# MORD W LESIE KATYŃSKIM

## Przesłuchania przed amerykańską komisją Maddena w latach 1951–1952

TOM 1

# MORD W LESIE KATYŃSKIM

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
KOMISJA ŚCIGANIA ZBRODNI PRZECIWKO NARODOWI POLSKIEMU

# MORD W LESIE KATYŃSKIM

## Przesłuchania przed amerykańską komisją Maddena w latach 1951–1952

**tom 1**

wstęp, wybór i opracowanie **Witold Wasilewski**

przełożył **Wacław Jan Popowski**

WARSZAWA 2019

Recenzenci
prof. dr hab. Wojciech Materski
dr Joanna Żelazko

Projekt graficzny
Sylwia Szafrańska

Redakcja
Wojciech Górnaś, Romuald Niedzielko, współpraca Anna Zawadzka

Korekta
Anna Kaniewska

Indeks osób
Łukasz Rybak

Redakcja techniczna
Marcin Koc

Skład i łamanie
Katarzyna Szubka

Zdjęcia wykorzystane w książce pochodzą
z zasobu Narodowego Zarządu Archiwów i Dokumentacji USA
(National Archives and Records Administration of the United States)

© Copyright by Instytut Pamięci Narodowej
Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Warszawa 2019

ISBN 978-83-8098-624-4

Zapraszamy:
www.ipn.gov.pl
www.ipn.poczytaj.pl

# Spis treści

Nota edytorska . . . . . 7
*Witold Wasilewski* – Dorobek komisji katyńskiej Kongresu Stanów Zjednoczonych . . . . . 11
**Mord w Lesie Katyńskim.** Przesłuchania przed Specjalną Komisją Śledczą do Zbadania Faktów, Dowodów i Okoliczności Mordu w Lesie Katyńskim. Kongres 82. kadencji, posiedzenie pierwsze i drugie w sprawie zbadania zabójstwa tysięcy oficerów polskich w Lesie Katyńskim nieopodal Smoleńska w Rosji . . . . . 158
**Część 1**
**Posiedzenie pierwsze – Waszyngton, 11 października 1951 r.** . . . . . 160
Uchwała Izby Reprezentantów nr 390 . . . . . 161
*Donald B. Stewart* – zeznanie . . . . . 163
**Część 2**
**Posiedzenie drugie – Waszyngton, 4, 5, 6 i 7 lutego 1952 r.** . . . . . 191
*John H. Van Vliet jr* – zeznanie . . . . . 193
Dołączone dokumenty:
Notatka gen. mjr. Claytona Bissella dla ppłk. Johna H. Van Vlieta jr. z 22 maja 1945 r. . . . . 213
Wniosek gen. mjr. Floyda L. Parksa do ppłk. Johna H. Van Vlieta jr. z 26 kwietnia 1950 r. o raport wywiadowczy . . . . . 216
Sprawa katyńska – raport ppłk. Johna H. Van Vlieta jr. dla gen. mjr. Floyda L. Parksa z 11 maja 1950 r. . . . . 217
Radiogram płk. Johna H. Van Vlieta jr. do Raya J. Maddena z 19 listopada 1951 r. . . . . 226
Telegram Johna J. Mitchella do płk. Johna H. Van Vlieta jr. z 20 listopada 1951 r. . . . . 226
*Marian (Mike) Gawiak* – zeznanie . . . . . 240
*Tadeusz Romer* – zeznanie . . . . . 285
Dołączone dokumenty:
Nota Wiaczesława Mołotowa do Tadeusza Romera z 25 kwietnia 1943 r. . . . 296
Odpowiedź Tadeusza Romera z 26 kwietnia 1943 r. na notę Wiaczesława Mołotowa . . . . . 298
*Świadek N.N.* – zeznanie . . . . . 310

*George Grobicki* – zeznanie ..... 327
*Ks. Léopold Braun* – zeznanie ..... 357
*Henry C. Cassidy* – zeznanie ..... 376
**Część 3**
**Posiedzenie drugie – Chicago, 13 i 14 marca 1952 r.** ..... 391
Uchwała Izby Reprezentantów nr 539 ..... 393
List Raya J. Maddena do ambasadora sowieckiego z 21 lutego 1952 r. ..... 394
List Raya J. Maddena do Deana G. Achesona z 21 lutego 1952 r. ..... 395
List Jacka K. McFalla do Raya J. Maddena z 25 lutego 1952 r. ..... 396
Memorandum ambasady ZSRS z 29 lutego 1952 r. z dołączonym raportem sowieckiej Komisji Specjalnej do spraw ustalenia i zbadania okoliczności rozstrzelania jeńców wojennych – oficerów polskich (komisji Burdenki) .... 397
*Eduard L. Miloslavić* – zeznanie ..... 427
*Irena Hajduk Metelica* – zeznanie ..... 454
*Bronisław Młynarski* – zeznanie ..... 461
*Mieczysław Srokowski* – zeznanie ..... 482
*Drugi świadek N.N. (ksiądz)* – zeznanie ..... 493
*Wasilij Jerszow (tłumacz Bronisław Młynarski)* – zeznanie ..... 502
*Kazimierz Skarżyński* – zeznanie ..... 511
Dołączone dokumenty:
List Władysława Gorczyckiego do Wydziału ds. Jeńców Wojennych Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża w Genewie z 18 marca 1941 r. ..... 514
Raport Polskiego Czerwonego Krzyża – fragment ..... 527
Sprawozdanie Komisji Technicznej Polskiego Czerwonego Krzyża – fragment ..... 536
*Henry I. Szymanski (w asyście Freda Kortha)* – zeznanie ..... 550
Dołączone dokumenty:
List Francisa Shackelforda do Johna J. Mitchella z 17 grudnia 1951 r. ..... 557
List Francisa Shackelforda do Raya J. Maddena z 10 marca 1952 r. ..... 558
List ppłk. Henry'ego I. Szymanskiego do gen. mjr. George'a V. Stronga z 30 kwietnia 1943 r. ..... 562
List ppłk. Henry'ego I. Szymanskiego z 29 maja 1943 r. do gen. mjr. George'a V. Stronga z dołączonymi raportami na temat sprawy katyńskiej przekazanymi przez gen. Andersa z armii polskiej ..... 562
Raport ppłk. Henry'ego I. Szymanskiego z 3 czerwca 1943 r. na temat stosunków polsko-rosyjskich dla szefa Służb Wywiadu Wojskowego ..... 600
Raport ppłk. Henry'ego I. Szymanskiego z 6 listopada 1942 r. na temat Armii Polskiej w Anglii i na Bliskim Wschodzie ..... 633
Biogramy członków Specjalnej Komisji Śledczej do Zbadania Faktów, Dowodów i Okoliczności Mordu w Lesie Katyńskim ..... 660
Wykaz skrótów ..... 667
Indeks osób ..... 670

# Nota edytorska

W 1952 r. wydawnictwo rządowe w Waszyngtonie opublikowało, na podstawie protokołów i na zlecenie Specjalnej Komisji Śledczej Izby Reprezentantów Stanów Zjednoczonych, kierowanej przez Raya Maddena, zapis przesłuchań i innych czynności komisji: *The Katyn Forest Massacre. Hearings before the Select Committee to Conduct an Investigation of the Facts, Evidence and Circumstances of the Katyn Forest Massacre. Eighty-Second Congress, First Session/Second Session on Investigation of the Murder of Thousands of Polish Officers in the Katyn Forest near Smolensk, Russia* (Mord w Lesie Katyńskim. Przesłuchania przed Specjalną Komisją Śledczą do Zbadania Faktów, Dowodów i Okoliczności Mordu w Lesie Katyńskim. Kongres 82. kadencji, posiedzenie pierwsze i drugie w sprawie zbadania zabójstwa tysięcy polskich oficerów w Lesie Katyńskim nieopodal Smoleńska w Rosji).

Cała edycja *Przesłuchań* była podzielona na siedem części (*parts*), dostosowanych do rytmu prac komisji, a więc nierównych pod względem objętości.



Zapis na stronie tytułowej pierwszej części, zawierającej przesłuchanie tylko jednego świadka, brzmiał: *The Katyn Forest Massacre. Hearings before the Select Committee to Conduct an Investigation of the Facts, Evidence and Circumstances of the Katyn Forest Massacre. Eighty-Second Congress, First Session on Investigation of the Murder of Thousands of Polish Officers in the Katyn Forest near Smolensk, Russia, October 11, 1951.* Była to jedyna część przesłuchań w ramach pierwszego posiedzenia (*First Session*), zwołanego w 1951 r. Na stronie tytułowej brak było oznaczenia tej części jako pierwszej (*Part* 1).

Cała reszta przesłuchań przed komisją Maddena odbyła się już w 1952 r., w ramach posiedzenia drugiego (*Second Session*). Podział na dwa posiedzenia (inaczej sesje) odnosił się do rytmu prac Kongresu i nie miał istotnego znaczenia dla prac komisji. Zasadniczy rytm prac komisji wyznaczały jej posiedzenia z przesłuchaniami świadków, w 1952 r. odbywane w cyklach kilkudniowych.

W tytule drugiej części pojawiło się posiedzenie drugie (*Second Session*) oraz numer części (*Part* 2). Zapis na jej stronie tytułowej brzmiał: *The Katyn Forest Massacre. Hearings before the Select Committee to Conduct an Investigation of the Facts, Evidence and Circumstances of the Katyn Forest Massacre. Eighty-Second Congress, Second Session on Investigation of the Murder of Thousands of Polish Officers in the Katyn Forest near Smolensk, Russia. Part 2, February 4, 5, 6 and 7, 1952.*

Kolejne pięć części opatrzono analogicznymi tytułami, nadając im dalszą, ciągłą numerację części (*Part* 3, 4, 5, 6, 7) i uwzględniając odpowiednie daty posiedzeń komisji, podczas których prowadzono przesłuchania.

W wypadku części dotyczących przesłuchań odbywanych poza Waszyngtonem (*Part* 3, 4, 5) dodatkowo dodano miejsce przesłuchań. W wypadku części 6, w całości składającej się z dokumentów dostarczonych przez rząd RP na uchodźstwie, zaznaczono ten fakt na stronie tytułowej.

Edycja *Przesłuchań* liczyła 2632 strony numerowane w sposób ciągły.

Do części trzeciej *Przesłuchań* załączono, po kończącej ją stronie 501, obszerny dokument (o odrębnej paginacji, niewliczanej do ciągłej numeracji stron) *Lista katyńska. Jeńcy obozów Kozielsk, Ostaszków, Starobielsk zaginieni w Rosji Sowieckiej*, opracowany przez Adama Moszyńskiego, będący przedrukiem publikacji londyńskiego wydawnictwa Gryf z 1949 r. Tak zwana lista Moszyńskiego jest próbą rekonstrukcji spisu polskich jeńców w ZSRS, ofiar zbrodni z 1940 r. Była potem wielokrotnie wznawiana i jest czytelnikom dostępna, dlatego w niniejszej edycji IPN zrezygnowaliśmy z jej przedrukowywania.

Jeszcze w trakcie prac komisji Maddena, w lipcu 1952 r., został wydany jej raport wstępny: *The Katyn Forest Massacre. Interim Report of the Select Committee to Conduct an Investigation and Study of the Facts, Evidence and Circumstances of the Katyn Forest Massacre pursuant to H[ouse] Res[olution] 390 and H. Res. 539. (82nd Congress) a Resolution to Authorize the Investigation of the Mass Murder of Polish Officers in the Katyn Forest near Smolensk, Russia.* W niniejszej edycji zrezygnowaliśmy z jego oddzielnego wydania, gdyż nieomal w całości został on inkorporowany do raportu końcowego komisji; fragmenty nieinkorporowane przedstawimy wraz z raportem końcowym.

Po przyjęciu w grudniu 1952 r. raportu końcowego (*Final Report*) komisji Maddena przez Izbę Reprezentantów ukazał się on w tym samym roku pt. *The Katyn Forest Massacre. Final Report of the Select Committee to Conduct an Investigation and Study of the Facts, Evidence, and Circumstances of the Katyn Forest Massacre pursuant to H. Res. 390 and H. Res. 539. (82nd Congress) a Resolution to Authorize the Investigation of the Mass Murder of Polish Officers in the Katyn Forest near Smolensk, Russia.*



Oba raporty, podobnie jak *Przesłuchania*, były jawnymi drukami kongresowymi.

*Hearings* zostały wydane na użytek członków i urzędników komisji katyńskiej Izby Reprezentantów USA oraz pozostałych kongresmenów i związanych z tematem dochodzenia urzędników amerykańskiej administracji, ale także innych osób zainteresowanych sprawą. Wszystkie części *Przesłuchań* miały wydrukowane u dołu strony tytułowej zdanie: Wydrukowane na użytek Specjalnej Komisji Śledczej do Zbadania Faktów, Dowodów i Okoliczności Mordu w Lesie Katyńskim (*Printed for the use of the Select Committee to Conduct an Investigation of the Facts, Evidence and Circumstances of the Katyn Forest Massacre)*.

*Interim Report* i *Final Report* to dokumenty przyjęte przez Izbę Reprezentantów Stanów Zjednoczonych i stanowiące element jej dorobku legislacyjnego. Raport wstępny został zarejestrowany jako Raport Izby nr 2430, raport końcowy jako Raport Izby nr 2505. Oba zostały wydrukowane w dzienniku urzędowym *Union Calendar*, odpowiednio oznaczone numerami: 762 w wypadku raportu wstępnego i 792 w wypadku raportu końcowego. W kolejnych dziennikach publikowane są akty prawne Izby Reprezentantów, a drukowany wyciąg z konkretnym aktem legislacyjnym, w tym wypadku dwa druki dwu raportów, ma walor dokumentu. Odpowiedni druk będzie stanowił podstawę niniejszej edycji. Na pierwszej stronie każdego z obu raportów znajdowało

się zdanie: „Committed to the Committee of the Whole House on the State of Union and ordered to be printed" (Przesłany do Komisji Całej Izby Reprezentantów Stanów Zjednoczonych i przekazany do wydrukowania). Komisja Całej Izby Reprezentantów (inaczej Komisja Plenarna) jako szczególna struktura została omówiona we Wstępie. Skierowanie raportów z prac komisji śledczej do Komisji Całej Izby miało znaczenie proceduralne. Raporty komisji Raya Maddena, po rejestracji, uzyskały rangę dokumentów Izby Reprezentantów Stanów Zjednoczonych.

Należy podkreślić, że całość efektów prac Izby Reprezentantów USA nad sprawą katyńską, zarówno protokoły komisji (*Hearings*), jak i oba raporty (*Reports*), mimo różnego statusu i charakteru dokumentów, opatrzono wspólnym, zbiorczym nadtytułem: *The Katyn Forest Massacre*. „Massacre" w tym nadtytule można tłumaczyć różnie (mord, zbrodnia, rzeź, masakra, ludobójstwo czy pogrom). W edycji IPN przyjęliśmy swojską, lakoniczną wersję – *Mord w Lesie Katyńskim*, zgodną z polską tradycją nazewniczą i bardziej odpowiadającą duchowi języka niż dosłowny odpowiednik („masakra"). Podobnie „committee" tłumaczymy jako „komisja", a nie „komitet".

Podstawę niniejszej edycji Instytutu Pamięci Narodowej stanowią wymienione wyżej druki, mające wagę dokumentów, wydane w 1952 r. na zlecenie Izby Reprezentantów Stanów Zjednoczonych.

Dokumentację prac komisji, w większości w formie maszynopisu, w tym oryginalne protokoły ze stenogramami zeznań świadków, które w 1952 r. stanowiły podstawę edycji kolejnych części *Przesłuchań*, zdeponowano w zasobie Archiwum Narodowego Stanów Zjednoczonych w Waszyngtonie (The National Archives of the United States, Washington, D.C. 20408). Należy ona do grupy akt Izby Reprezentantów (Record Group 233) i jest opatrzona zbiorczą sygnaturą National Archives Identifier 583834, zawiera zgodnie z opisem archiwalnym około 8 tys. stron dokumentacji.



Kopie dokumentów komisji Maddena zostały przekazane ze Stanów Zjednoczonych, za pośrednictwem Ambasady RP, na potrzeby śledztwa katyńskiego prowadzonego przez pion prokuratorski IPN – Oddziałową Komisję Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Warszawie. W przekazanej dokumentacji (zespole) komisji Maddena znajdują się też inne dokumenty, niewłączone do protokołów w 1952 r. – zwykle mniejszej wagi, takie jak korespondencja przewodniczącego i członków komisji w różnych sprawach. Kopia dokumentacji przekazanej do Polski ze Stanów Zjednoczonych została uwierzytelniona przez Richarda H. Hunta, dyrektora Centrum Archiwów Prawnych przy Narodowym Zarządzie Archiwów i Dokumentacji (National Archives and Records Administration, NARA). Materiał przekazany ze Stanów Zjednoczonych, zgodnie ze spisem z oględzin prokuratorskich w OKŚZpNP w Warszawie z 2013 r., zawiera 552 pozycje (dokumenty) i może zostać wykorzystany do dalszych badań nad historią komisji katyńskiej Izby Reprezentantów.

Poczynając od niniejszego tomu, przystępujemy do prezentacji czytelnikom pierwszego tak obszernego wyboru opublikowanych w Stanach Zjednoczonych w 1952 r. protokołów Specjalnej Komisji Śledczej do Zbadania Mordu w Lesie Katyńskim.

Wybór obejmie całość przesłuchań wszystkich świadków i większość dokumentów. Wydane zostaną części 1–7 *Przesłuchań* oraz *Raport końcowy*.

Pominięty zostanie *Raport wstępny*, a także pojedyncze dokumenty włączone do innych tomów, co będzie każdorazowo sygnalizowane.

W części 6 znajdą się obszerne dokumenty przekazane komisji Maddena przez rząd Polski na uchodźstwie w Londynie. Część z nich powstała na podstawie nierozpoznanych jak dotąd tekstów w języku polskim lub od razu w języku angielskim. Tłumaczymy je więc z wersji angielskiej.

W pozostałych tomach mamy do czynienia przede wszystkim z angielskim przekładem zeznań składanych w językach obcych i tłumaczonych bezpośrednio na sali posiedzeń. Tłumacząc je na język polski z nie zawsze jasnego przekładu angielskiego, dbaliśmy bardziej o sens wypowiedzi niż o jej kształt językowy.

* * *

W pierwszym tomie niniejszej edycji Instytutu Pamięci Narodowej znajdują się trzy, chronologicznie najwcześniejsze części *Przesłuchań* (1, 2 i 3), poprzedzone obszernym studium historyczno-źródłoznawczym oraz opatrzone przypisami, które przybliżają czytelnikom ważniejsze osoby, organizacje, miejsca i wydarzenia.

W drugim tomie zamieścimy kolejne części *Przesłuchań*: część 4 i 5.

W tomie trzecim znajdą się: część 6 i część 7 (ostatnia) *Przesłuchań* oraz *Raport końcowy*.

Najważniejszą i największą objętościowo część protokołów Specjalnej Komisji Śledczej do Zbadania Mordu w Lesie Katyńskim stanowią zeznania świadków. Mamy tu do czynienia równocześnie ze źródłem o charakterze relacyjnym, które można określić jako wywołane, jak i ze źródłem aktowym – dokumentem centralnej instytucji państwowej.

W kolejno prezentowanych częściach *Przesłuchań* czytelnik znajdzie też – oprócz stenogramów z zeznań świadków – liczne dokumenty. Dokumenty te pochodzą głównie z lat czterdziestych XX w. Włączano je do protokołu komisji Maddena na prawach uwierzytelnionych kopii.



W tekście zeznań poprawiamy bez komentarza drobne błędy w stenogramach. Ewidentnie zniekształcone nazwiska, miejscowości i terminy także dajemy w tekście w brzmieniu właściwym. W przypadku, kiedy nie mamy pewności, że jakaś forma w tekście jest błędna, dajemy w tekście postać błędną, a w przypisie komentarz oraz wariant najbardziej prawdopodobny.

W zasadzie nie redagujemy przedruków tłumaczeń z oryginału rosyjskiego czy polskiego (np. raportu Burdenki, sprawozdania PCK). Wielokropkiem w nawiasie kwadratowym zaznaczamy opuszczenia. Jedne pochodzą z oryginału amerykańskiego – czasem dotyczą nazwisk i nazw miejscowości zanonimizowanych przez wydawcę; inne zostały dokonane przez redakcję polską – zwykle są to zbędne powtórzenia lub nieistotne szczegóły techniczne, które obciążyłyby nadmiernie tekst.

# Dorobek komisji katyńskiej Kongresu Stanów Zjednoczonych

## Anglosasi a sprawa katyńska w latach czterdziestych XX w.

Decyzję o dokonaniu zbrodni na 25 700 polskich jeńcach wojennych i więźniach podjęło 5 marca 1940 r. Biuro Polityczne KC WKP(b), przy osobistym udziale Józefa Stalina. Polaków przetrzymywano w obozach w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie oraz w więzieniach na anektowanych przez ZSRS, po agresji 17 września 1939 r., ziemiach II Rzeczypospolitej. Mordu, w kilku miejscach na terenie ZSRS, dokonało NKWD w kwietniu i maju 1940 r. Wśród miejsc kaźni i ukrycia zwłok ofiar był Katyń. Ofiarą zbrodni wojennej o wszelkich cechach ludobójstwa padło nie mniej niż 21 857 oficerów Wojska Polskiego, funkcjonariuszy Policji Państwowej oraz innych ważnych dla dalszego istnienia państwa i narodu obywateli Polski.



Na początku 1943 r. mieszkańcy rejonu Katynia wskazali Niemcom miejsce ukrycia części ciał ofiar mordu, wzbudzając zainteresowanie przedstawicieli niemieckich władz. W 1940 r. w Lesie Katyńskim, określanym również m.in. jako Kozie Góry, funkcjonariusze NKWD ukryli zwłoki ok. 4415 Polaków, w większości oficerów WP. W kwietniu 1943 r., po dokonaniu częściowej ekshumacji, propaganda III Rzeszy ogłosiła światu o odnalezieniu w Katyniu niedaleko Smoleńska w Rosji zwłok pomordowanych przez bolszewików polskich oficerów. Od tego momentu mord na polskich oficerach, a także ujawniane na kolejnych etapach sprawy dalsze ogniwa ludobójstwa, określano mianem zbrodni katyńskiej.

Badania dokonane wiosną 1943 r. w Katyniu przez specjalistów z Niemiec, komisję techniczną Polskiego Czerwonego Krzyża i Międzynarodową Komisję Lekarską, w której skład weszli specjaliści z państw okupowanych i sojuszniczych III Rzeszy oraz neutralnej Szwajcarii, potwierdziły, oczywistą również z innych powodów, odpowiedzialność sowiecką za mord na oficerach WP.

Władze ZSRS, w reakcji na odkrycie prawdy o zbrodni kompromitujące NKWD, ogłosiły własną, od początku do końca fałszywą wersję wydarzeń, która wyjaśniała straszne znalezisko w Lesie Katyńskim. Sowieci o zbrodnię na oficerach WP – wbrew logice wcześniejszego losu i historii poszukiwań Polaków – przewrotnie oskarżyli Niemców. Propaganda sowiecka podkreślała, że wszyscy próbujący podważać wersję Moskwy biorą udział w antysowieckiej prowokacji Berlina, wymierzonej w jedność koalicji antyniemieckiej.

Stany Zjednoczone i Wielka Brytania już w czasie II wojny światowej, poczynając od 1943 r. i 1944 r., otrzymywały wiarygodne, choć fragmentaryczne, informacje o sprawcach, charakterze i rozmiarze mordu popełnionego na polskich jeńcach m.in. w Katyniu. Korelowały one z posiadaną jeszcze przed rewelacją niemiecką z kwietnia 1943 r. wiedzą o prowadzonych przez sprzymierzone z nimi władze Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie poszukiwaniach zaginionych Polaków, zwłaszcza polskich oficerów z obozów w Kozielsku i Starobielsku. Mocarstwa anglosaskie, obawiając się wyjścia ZSRS z koalicji antyhitlerowskiej, pomne zawarcia przez Rosję Sowiecką w czasie I wojny światowej separatystycznego pokoju brzeskiego z Niemcami, wolały jednak w tej sprawie milczeć. Oznaczało to akceptację szerzonej przez stronę sowiecką kłamliwej, spreparowanej przez Komisję NKWD/NKGB Wsiewołoda Mierkułowa i Siergieja Krugłowa jesienią 1943 r., rozwiniętej i rozpropagowanej przez Komisję Specjalną Nikołaja Burdenki w styczniu 1944 r., wersji o odpowiedzialności niemieckiej za zbrodnię. Franklin D. Roosevelt dopilnował, by informacje o tajemniczym losie wielu tysięcy polskich wojskowych, a następnie odkryciu zwłok części z nich w Katyniu, nie popsuły stosunków amerykańsko-sowieckich. Z polityką amerykańską współgrało postępowanie Wielkiej Brytanii, której premier Winston Churchill nigdy nie wsparł polskich starań o wyjaśnienie losu obywateli RP i nie przeciwstawił się fałszywej sowieckiej wersji wydarzeń. Obaj anglosascy przywódcy udzielili też w krytycznym – z sowieckiego punktu widzenia – zwrotnym momencie dziejów sprawy katyńskiej, czyli wiosną 1943 r., poparcia dyplomatycznego stronie sowieckiej i osobiście Stalinowi, wymuszając na rządzie RP w Londynie przyjęcie bardzo kompromisowej postawy wobec Związku Sowieckiego i nie wspierając żadnych inicjatyw zmierzających do zbadania przez instytucje międzynarodowe niemieckich znalezisk w Lesie Katyńskim.



Po zakończeniu II wojny światowej Anglosasi konsekwentnie zachowywali milczenie w sprawie masowej zbrodni na polskich oficerach, co wynikało wprost z całokształtu ich powojennej polityki opartej na unikaniu konfrontacji z ZSRS. W Stanach Zjednoczonych prowadziła ją administracja demokraty Harry'ego Trumana, kontynuującego podczas pierwszej kadencji, stanowiącej dokończenie kadencji zmarłego w 1945 r. Franklina D. Roosevelta, politykę tego ostatniego. W Wielkiej Brytanii filosowiecką politykę prowadził lider laburzystów Clement Attlee, którego Partia Pracy pozbawiła konserwatystów władzy w lipcu 1945 r.

Dodatkowym czynnikiem sprzyjającym konserwowaniu przez Anglosasów wojennego podejścia do kwestii Katynia była trudność wycofania się z zajętego wcześniej stanowiska bez uszczerbku prestiżowego. W Wielkiej Brytanii duże znaczenie miało zachowanie wpływu na politykę przez jej wojennego premiera, którego zasług z tego okresu nikt nie podważał, nawet po utracie przez niego, w wyniku porażki wyborczej torysów, władzy w lipcu 1945 r. Powrót Winstona Churchilla na urząd premiera po zwycięstwie wyborczym konserwatystów w październiku 1951 r. sprawił, że nawet na początku lat pięćdziesiątych XX w., kiedy na Wyspach atmosfera przychylna komunizmowi i ZSRS osłabła, warunki dla podjęcia w Londynie sprawy katyńskiej były niesprzyjające. Wynikało to ze zrozumiałej niechęci Churchilla do podważania decyzji z okresu jego poprzedniego premierostwa, przy równoczesnym braku elastyczności wystarczającej do umotywowania swojej ówczesnej postawy wojennymi okolicznościami i odcięcia się od niej w nowej sytuacji politycznej. Nic też dziwnego, że gdy w okresie drugiego

premierostwa Churchilla do kierowanego, tak jak w czasie II wojny światowej, przez Anthony'ego Edena brytyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych skierowano zza oceanu propozycję współpracy w wyjaśnianiu mordu na polskich oficerach, rząd JKM nie udzielił pomocy swojemu najważniejszemu sojusznikowi[1]. Próbę wywarcia przez brytyjską Izbę Gmin nacisku na konserwatywny rząd, aby zmienił postawę i podjął na arenie międzynarodowej problem Katynia, o co w 1952 r. bezpośrednio w związku z aktywnością amerykańskiej Izby Reprezentantów starał się poseł Ulsterskiej Partii Unionistycznej Douglas Savory, sparaliżowali opozycyjni laburzyści[2]. Koalicja niechęci i strachu przed podjęciem zagadnienia sowieckiej zbrodni z 1940 r. była w Wielkiej Brytanii nie do pokonania do końca lat siedemdziesiątych XX w.[3]

Wobec takiego podejścia do zbrodni katyńskiej Albionu – głównego wojennego sprzymierzeńca poszkodowanej ludobójstwem Polski, mimo pozostawania w Londynie rządu RP na uchodźstwie i głównego ośrodka polskiej emigracji niepodległościowej, wznowienie sprawy Katynia mogło po zakończeniu II wojny światowej nastąpić w praktyce tylko w Stanach Zjednoczonych.

Śmierć prezydenta Franklina D. Roosevelta oraz zwycięski koniec wojny z Niemcami i Japonią w 1945 r. nie oznaczały jednak także automatycznie zmiany sposobu postrzegania w Stanach Zjednoczonych sprawy Katynia w drugiej połowie lat czterdziestych XX w. Nie bez znaczenia dla postępowania Waszyngtonu była niezmienna obecność u władzy tej samej, ukształtowanej w epoce Roosevelta, demokratycznej ekipy, czego nie zmieniły, przynajmniej w początkowym okresie po śmierci Roosevelta, ani objęcie urzędu prezydenta USA przez wiceprezydenta w jego administracji, Harry'ego Trumana, ani kadencyjne korekty składu Kongresu USA i zmiany w przywództwie Partii Demokratycznej. Ważny aspekt polityki demokratów wyznaczało kontynuowanie ukształtowanej w okresie wojny linii amerykańskiej polityki zagranicznej, która opierała się na aliansie z Wielką Brytanią i Związkiem Sowieckim. Polityka zewnętrzna, w przeciwieństwie do różnych kwestii polityki wewnętrznej, nie dzieliła przy tym w pierwszych latach po wojnie w sposób ostry i czytelny sceny politycznej w USA, przeciwnie, w Ameryce istniał daleko posunięty, obejmujący demokratów, republikanów, a nawet polityków tworzących efemeryczne trzecie siły, konsens, oparty na niekłamanym poczuciu satysfakcji ze zwycięstwa w ostatnim wielkim światowym konflikcie. Wynik II wojny światowej dla Stanów Zjednoczonych oznaczał likwidację zagrożenia ze strony Niemiec i Japonii oraz definitywne przejęcie z rąk Wielkiej Brytanii roli jedynego światowego supermocarstwa. Do miana mocarstwa światowego, czyli, jak powszechnie wówczas na Zachodzie uważano, mor-



[1] TNA, FO 371/87631 (30288), *Foreign Office, American Department, 1952*, A. 41661/2-14, s. nlb, korespondencja z 26 III 1952 – 17 IV 1952 r. Szerzej o postawie brytyjskiej i osobiście Edena w latach pięćdziesiątych XX w. zob. E. Maresch, *Katyń 1940*, Warszawa 2014, s. 323–341 (oryg. *Katyn 1940. The Documentary Evidence of the West's Betrayal*, Stroud 2010).

[2] F. Kadell, *Kłamstwo katyńskie. Historia pewnej manipulacji. Fakty, dokumenty, świadkowie*, Wrocław 2008, s. 170 (oryg. *Die Katyn Lüge. Geschichte einer Manipulation. Fakten, Dokumente und Zeugen*, München 1991). Douglas Savory często był traktowany w literaturze przedmiotu jako poseł Partii Konserwatywnej, co zapewne wynikało z popierania przez niego i innych unionistów partii oraz rządu konserwatystów.

[3] Brytyjskie Foreign Office zerwało z tą polityką dopiero w 2003 r., publikując w małym nakładzie raport Rohana Butlera z 1973 r. wraz z aneksami, zob. *Katyn. British reactions to the Katyn Massacre, 1943–2003*, London 2003, http://collections.europarchive.org/tna/20080205132101/www.fco.gov.uk/servlet/Front%3Fpagename=OpenMarket/Xcelerate/ShowPage&c=Page&cid=1049114089000 [dostęp 9 II 2017 r.].

skiego, a właściwie w tej epoce oceanicznego, w zgodnym przekonaniu amerykańskich elit w połowie lat czterdziestych XX w. nie mógł aspirować Związek Sowiecki. ZSRS był traktowany jako potęga kontynentalna, ale nie morska, ponadto państwo proletariuszy uważano za mocarstwo jednowymiarowe – polityczne, ale już nie ekonomiczne i ideologiczne. Równocześnie zakładano, że ZSRS w razie w konfrontacji militarnej ze Stanami Zjednoczonymi byłby skazany na porażkę, gdyż choć posiada poważny konwencjonalny potencjał lądowy, to już nie morski i atomowy. Zrównoważenie potencjałów atomowych, rozwój flot podwodnych z napędem atomowym, a przede wszystkim wielka, zaskakująca Amerykanów atrakcyjność sowieckiego modelu społeczno-ekonomicznego i ideologii komunistycznej, która dokonała szokującego przekształcenia mapy politycznej świata jeszcze przed końcem lat czterdziestych XX w., szybko zmusiły ich do zrewidowania tego poglądu. Definitywna zmiana świadomości nastąpiła w 1949 r., wraz z triumfem komunizmu w Chinach. Do tego momentu od końca II wojny światowej upłynęły długie cztery lata. Dla wielu narodów, zwłaszcza tych Europy Środkowej, wyjątkowo długie.

## Powrót Katynia w Stanach Zjednoczonych na początku lat pięćdziesiątych XX w.

Wobec konsekwentnego dążenia Stanów Zjednoczonych w trakcie II wojny światowej i bezpośrednio po niej do przyjaznej koegzystencji ze stalinowskim Związkiem Sowieckim podejmowanie sprawy Katynia uznawano za oceanem za niecelowe. Sytuacja taka utrzymywała się przez nieomal dekadę od popełnienia mordu na Polakach w 1940 r. Bardzo liczne i różnorodne, dobrze udokumentowane przykłady blokowania w Ameryce w latach czterdziestych XX w. rozchodzenia się informacji o zbrodni katyńskiej ujawniła w początku kolejnej dekady komisja Kongresu USA, której protokoły i raport zamierzamy przedstawić polskim czytelnikom.



Dopiero stopniowe rozwiewanie się wiary Amerykanów w pokojowe współistnienie z blokiem sowieckim i początek zimnej wojny sprawiły, że na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych XX stulecia w Waszyngtonie uznano niepisany układ z Moskwą o niepodejmowaniu kwestii sowieckich zbrodni z czasów II wojny światowej za niebyły. Realne, choć nie formalne porozumienie w zakresie polityki historycznej było respektowane za oceanem od ataku III Rzeszy na Związek Sowiecki i przystąpienia USA do wojny w 1941 r. aż do końca lat czterdziestych XX w. Było bardzo znamienne, że jeszcze w 1950 r. z audycji ocalonego z obozu w Starobielsku oficera WP Józefa Czapskiego dla Głosu Ameryki Departament Stanu USA (czyli amerykańskie ministerstwo spraw zagranicznych) polecił usunąć wszystkie wzmianki o zbrodni katyńskiej, włącznie z samym słowem Katyń[4].

Rok później działała już specjalna komisja śledcza[5] Izby Reprezentantów Kongresu USA do zbadania mordu w Lesie Katyńskim.

---

[4] J.K. Zawodny, *Katyń*, Lublin–Paryż 1989, s. 151. Relację Czapskiego o tym zdarzeniu odnotowano także w 1952 r. w protokole Kongresu Stanów Zjednoczonych 82. kadencji, k. 5390.

[5] W tej edycji protokołów nazwę *Select Committee to Conduct an Investigation* tłumaczymy na język polski jako Specjalna Komisja Śledcza. Określenie „śledcza" odpowiada obiektywnemu celowi działania komisji i subiektyw-

Za pierwszą jaskółkę zmiany nastawienia części amerykańskich elit politycznych wobec sprawy Katynia można uznać zgromadzenie obywatelskie Polonii amerykańskiej 18 września 1948 r. w White Eagle Hall w Gary w stanie Indiana, w którego trakcie przemawiał miejscowy kongresmen, demokrata Ray Madden. Uczestnicy mityngu, zorganizowanego m.in. przez Związek Narodowy Polski i Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej w Ameryce, protestowali przeciwko bierności władz Stanów Zjednoczonych i Organizacji Narodów Zjednoczonych w kwestii Katynia. Zgromadzeni w Sali Białego Orła przyjęli rezolucję, w której domagali się międzynarodowego śledztwa w sprawie zbrodni katyńskiej[6].

Duże znaczenie dla wstępnego poruszenia mechanizmów niezbędnych do podjęcia przez amerykańskie władze dochodzenia katyńskiego miała działalność Juliusa Epsteina. Epstein, który z problemem Katynia zetknął się w czasie II wojny światowej jako pracownik amerykańskiego Biura Informacji Wojennej (Office of War Information – OWI), w lipcu 1949 r. opublikował w „New York Herald Tribune" dwa artykuły poświęcone zbrodni katyńskiej, wzywając w nich do jej dogłębnego zbadania w Ameryce, w czym swój udział powinien mieć Kongres Stanów Zjednoczonych.

Prawdziwy przełom w biegu sprawy katyńskiej za oceanem stanowiło jednak dopiero powołanie, m.in. dzięki inicjatywie Epsteina, Amerykańskiego Komitetu do Zbadania Zbrodni Katyńskiej. 29 listopada 1949 r. Arthur Bliss Lane ogłosił na konferencji prasowej w Nowym Jorku powstanie społecznego komitetu mającego za cel doprowadzenie do wyjaśnienia i nagłośnienia sprawy zbrodni wojennej popełnionej na Polakach w Katyniu, spotykając się z dużym rezonansem[7]. Komitet był prywatną instytucją, ale ze względu na skład, poczynając od osoby Bliss Lane'a, byłego ambasadora USA w Warszawie i dysponującego wielką liczbą kontaktów sekretarza Juliusa Epsteina, poprzez plejadę znanych osób, takich jak pisarz Max Eastman i dziennikarka Dorothy Thomson czy gen. William Donovan, miał możliwości dotarcia do opinii publicznej oraz powiązania z byłymi i aktualnymi członkami administracji.



Jesienią 1949 r. George Dondero, republikański kongresmen z Michigan, zwrócił się do sekretarza obrony Stanów Zjednoczonych Louisa A. Johnsona[8] o odtajnienie dokumentów katyńskich, w tym raportu Johna Van Vlieta jr. Wsparł go inny republikański kongresmen, John D. Lodge[9] z Connecticut, a korespondencja objęła również Departament Stanu. Brak satysfakcjonującej odpowiedzi był powodem złożenia przez Dondero 27 stycznia 1950 r. oświadczenia do protokołu Kongresu, w którym napiętnował odmowę udostępnienia mu dokumentów oraz wskazał na potrzebę powiedzenia Amerykanom i światu prawdy o Katyniu[10]. Dondero współpracował z komitetem Bliss Lane'a i Epsteina. Komitet był wspomagany finansowo i merytorycznie przez Kongres

nemu postrzeganiu jej zadań przez kongresmenów oraz obserwatorów życia politycznego. Członkowie komisji niekiedy używali sformułowania *special committee*, które należy tłumaczyć jako komisja specjalna.

[6] AIPN, 2210/18, Speech of the Hon. Ray Madden of Indiana in the House of Representatives, Congressional Record. Proceedings and Debates of the 81th Congress, First Session, k. 120.

[7] S. Korboński, *W imieniu Polski walczącej*, Warszawa 1999, s. 149; J.K. Zawodny, *Katyń…*, s. 151.

[8] Louis Arthur Johnson pełnił funkcję sekretarza obrony od 28 III 1949 r. do 19 IX 1950 r.

[9] John Davis Lodge był członkiem Izby Reprezentantów Kongresu Stanów Zjednoczonych 80. i 81. kadencji od 3 I 1947 r. do 3 I 1951 r. Następnie pełnił funkcję gubernatora Connecticut i ambasadora w Hiszpanii, Argentynie i Szwajcarii. Wcześniej był znanym aktorem teatralnym i filmowym.

[10] F. Kadell, *Kłamstwo katyńskie…*, s. 155–158.

Polonii Amerykańskiej i Komitet Wolnej Europy, co oznaczało powiązanie działań środowisk polonijnych i *stricte* amerykańskich, wzmacniając siłę przebicia poszczególnych inicjatyw.

Około 1950 r. możemy mówić o powstaniu w USA ruchu na rzecz wyjaśnienia kwestii Katynia, w którego działanie zaangażowane było wiele środowisk i osób, w tym również niepolskiego pochodzenia. Dało to efekt politycznej synergii, który przyczynił się do rozpoczęcia w 1951 r. dochodzenia katyńskiego przez Kongres Stanów Zjednoczonych. Członkowie Amerykańskiego Komitetu do Zbadania Zbrodni Katyńskiej wykorzystali wysoką pozycję społeczną i bliskie kontakty z ludźmi władzy nie tylko do propagowania prawdy o tym wydarzeniu, lecz także zgromadzenia materiałów dotyczących zbrodni z 1940 r. i postępowania z informacjami na jej temat przez amerykański rząd w latach czterdziestych XX w. Wiedza o Katyniu gromadzona najpierw osobiście przez Juliusa Epsteina, a później przez społeczny komitet w latach 1949–1951, posłużyła następnie w pracach komisji Izby Reprezentantów USA. Świadectwa wielkiej wagi tej wiedzy z łatwością odnajdziemy na wielu stronach protokołów posiedzeń komisji Raya Maddena. Informacje zdobyte przez komitet Bliss Lane'a przed powstaniem komisji Izby Reprezentantów w 1951 r. pochodziły w dużej części od Polaków, w tym od władz RP na uchodźstwie w Londynie, ale poszerzone zostały o wiedzę dostępną wcześniej tylko amerykańskim urzędnikom. W sumie stworzyło to zasób informacji, który dał czynnym amerykańskim politykom gwarancję przeprowadzenia skutecznego i przy tym spektakularnego śledztwa w sprawie Katynia. Równie ważna jak wiedza była polityczna gwarancja, której kongresmenom mogli udzielić tylko społecznie wiarygodni Amerykanie; taką rolę odegrały osoby skupione w komitecie Bliss Lane'a. Minimum pewności co do okoliczności mordu na Polakach było czynnikiem koniecznym, aby decydenci w Kongresie USA zdecydowali się na wszczęcie dochodzenia, a konkretni reprezentanci podjęli się zadania jego przeprowadzenia.



Korzystnym dla biegu sprawy katyńskiej paradoksem było to, że nie tylko informacje zdobyte przez Epsteina i inne osoby na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych XX w., ale i te, których zdobyć się nie udało, w ostatecznym rozrachunku posłużyły ujawnieniu prawdy. Napotkane trudności wskazały osobom zainteresowanym wyjaśnieniem sprawy katyńskiej, gdzie tkwią zagadki, których rozwikłanie winno być celem dalszych działań. Postawienie barier przez amerykański rząd – poszczególne departamenty i wywiad wojskowy – ujawniło, kto zainteresowany jest ukrywaniem faktów i gdzie należy szukać kluczowych dokumentów. Spotkanie się przez Epsteina z odmowami lub wymijającymi odpowiedziami ze strony urzędników miało szczególne znaczenie dla podjęcia w 1951 r. przez komisję Izby Reprezentantów USA dochodzenia w zakresie zachowania się amerykańskich władz wobec sprawy Katynia w latach II wojny światowej. Ważny wątek całego dochodzenia katyńskiego w Kongresie Stanów Zjednoczonych, a zarazem kluczowy element jego drugiej fazy, dotyczącej nie winy za zbrodnię na Polakach, lecz odpowiedzialności za ukrycie prawdy o niej przed Amerykanami, stanowił los tzw. raportu płk. Johna Van Vlieta jr. Wątek zaginięcia tego dokumentu został wskazany kongresmenom jeszcze przed 1951 r. przez Epsteina. Puentując rolę poznawczą działań poprzedzających narodziny komisji Kongresu USA, możemy stwierdzić, że tak jak nie przeprowadzono by w Stanach Zjednoczonych śledztwa w sprawie zbrodni w Katyniu, gdyby nie jej instrumentalne ujawnienie i nagłośnienie przez władze niemieckie w 1943 r.

oraz wysiłek rządu RP i wielu Polaków w latach czterdziestych XX w. mający na celu udokumentowanie i napiętnowanie tej zbrodni, trudno wyobrazić sobie podjęcie wątku śledztwa katyńskiego bez dorobku pracy amerykańskiego komitetu z lat 1949–1951.

Amerykański Komitet do Zbadania Zbrodni Katyńskiej nawet ważniejszą rolę niż w gromadzeniu wiedzy odegrał jako inicjator powstania obdarzonej analogicznymi do własnych celami komisji w Izbie Reprezentantów USA. Działalność komitetu dała impuls do zwrócenia się do reprezentantów o wszczęcie śledztwa katyńskiego w Kongresie USA. W tym sensie powstanie komisji Izby Reprezentantów USA mającej ujawnić prawdę o zbrodni na oficerach WP było logiczną konsekwencją wcześniejszej społecznej działalności o tożsamych celach. Bezpośredni związek między działaniami społecznego komitetu i kongresowej komisji dostrzegły komunistyczne służby specjalne. Wywiad polskiego Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego z chwilą powstania w 1949 r. społecznego komitetu Bliss Lane'a założył poświęconą mu sprawę obiektową o ironicznym kryptonimie „Farsa". Po utworzeniu we wrześniu 1951 r. komisji w Kongresie USA wywiad MBP przeorientował „Farsę" w kierunku inwigilacji nowszej inicjatywy. Kolejne działania podejmowane w ramach „Farsy" świadczyły o trafnym identyfikowaniu przez wywiad Polski Ludowej największych – z punktu widzenia komunistów dążących do ukrycia prawdy – zagrożeń dla biegu sprawy Katynia za oceanem; MBP wystawiło równocześnie mimowolnie bardzo wysoką recenzję działań Amerykańskiego Komitetu do Zbadania Zbrodni Katyńskiej i zebrało ilustrujące je materiały[11].

Zintensyfikowanie przez komunistyczne służby działań związanych z Katyniem na mniej więcej dwa lata przed powstaniem komisji Izby Reprezentantów USA stanowi równocześnie pośrednie świadectwo ukształtowania się w USA na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych XX w. nowej sytuacji, w której Katyń przestał być tematem tabu i która pozwalała myśleć o wprowadzeniu tego tematu do szerokiego obiegu politycznego w Ameryce. Dostrzegły to nie tylko *post factum*, o co zawsze najłatwiej, ale na bieżąco, odbierając tę sytuację jako zagrożenie, komunistyczne instytucje i ich ulokowane za oceanem agendy.



Podkreślając rolę komitetu Bliss Lane'a i Epsteina, należy zaznaczyć, że przyczyny, które przesądziły o podjęciu śledztwa w Kongresie USA, a także bezpośrednie impulsy wpływające na zaangażowanie się w nie poszczególnych kongresmenów daleko wykraczały poza aktywność amerykańskiego komitetu. Z jego aktywnością współgrały m.in. działania Polaków w Stanach Zjednoczonych. Kapitalna waga polskiej inspiracji dla zainteresowania poszczególnych kongresmenów problemem Katynia była widoczna w składzie komisji, do którego odniesiemy się niżej. Nie mniej ważna była stopniowa, ale wyraźna zmiana nastawienia większości amerykańskiej opinii publicznej do Związku Sowieckiego, zmierzająca od afirmacji dla sojusznika z czasów II wojny światowej do silnej niechęci wobec wroga w okresie wojny koreańskiej. Transformacja postrzegania sowieckiej Rosji i komunizmu skutkowała zmianą podejścia do ich ofiar. Co bardzo ważne, w Związku Sowieckim ofiarami komunistów byli jeńcy polscy, w Korei pojawił się szokujący Amerykanów problem rozstrzeliwania przez komunistów jeńców amery-

[11] AIPN, 0236/55, Sprawa obiektowa „Farsa", k. 1–287. Formalnie obiektem dochodzenia był Amerykański Komitet Badania Zbrodni Katyńskiej, od września 1951 r. uwaga przeniosła się na komisję Izby Reprezentantów USA. Niezależnie od „Farsy" MBP podjęło wiele innych działań związanych z aktywnością komisji Raya Maddena.

kańskich. Dopiero suma politycznych działań amerykańskich polityków i społeczników oraz oczekiwań amerykańskich wyborców, nie tylko polskiego pochodzenia, sprawiła, że członkowie Izby Reprezentantów zdecydowali się podjąć sprawę Katynia w 1951 r.

Wystąpienie wszystkich powyżej zasygnalizowanych czynników było możliwe tylko w warunkach głębokich zmian politycznych na świecie i w samych Stanach Zjednoczonych.

Najważniejszej przyczyny podjęcia w 1951 r. przez legislaturę Stanów Zjednoczonych kwestii ujawnionej osiem lat wcześniej zbrodni na Polakach należy upatrywać w zmianie całej polityki Waszyngtonu z prosowieckiej na antysowiecką. Sygnałem korekty zorientowanej na porozumienie z ZSRS polityki USA był raport urzędnika ambasady amerykańskiej w Moskwie George'a Kennana z 1946 r. Dyplomata, zaniepokojony lekceważeniem przez administrację waszyngtońską zagrożenia ze strony ZSRS, wysłał pod nieobecność ambasadora w Moskwie tzw. długi telegram, w którym sformułował ostrzeżenie i zaproponował środek zapobiegania w postaci polityki ograniczania (*containment*) komunizmu. Raport przeczytał prezydent Harry Truman, a w 1947 r. opublikowało go opiniotwórcze czasopismo „Foreign Affairs", co wpłynęło na zmianę postaw amerykańskich elit[12].

Pierwszym poważnym impulsem politycznym, skłaniającym Waszyngton do podjęcia aktywnej polityki antysowieckiej, stało się oświadczenie Wielkiej Brytanii z 1948 r. o niezdolności do samodzielnego podtrzymywania antykomunistycznego rządu Grecji. Jednakże przełom w polityce USA przyniosły dopiero wydarzenia na Dalekim Wschodzie w latach 1949–1950. Oficjalne i od razu spektakularne podjęcie przez Stany Zjednoczone sprawy mordu dokonanego pod Smoleńskiem zostało przesądzone w Azji. Tak jak zdecydowane przejście USA do polityki powstrzymywania komunizmu i rywalizacji z ZSRS nastąpiło nie w związku z sowietyzacją Europy Środkowej, ale po szokującym amerykańskie elity zwycięstwie komunistów w Chinach w 1949 r., determinacja do użycia pełnej gamy środków w celu zwalczania komunizmu pojawiła się po inwazji komunistycznej na Koreę – w połowie 1950 r. – i była podtrzymywana w kolejnych dwóch latach otwartej konfrontacji świata zachodniego z blokiem komunistycznym na Półwyspie Koreańskim.



Równolegle, w następstwie zaostrzenia konfrontacji Wschód–Zachód, w latach 1950–1953, a więc w okresie działalności komisji katyńskiej Kongresu USA, rozegrał się też ostatni akt zażartej walki o kształt powojennych Niemiec, w której głównymi protagonistami byli Stany Zjednoczone i Związek Sowiecki. Z jednej strony Amerykanie w porozumieniu z demokratyczną elitą Niemiec zachodnich, z drugiej Sowieci w porozumieniu ze wschodnioniemieckimi komunistami postanowili ostatecznie usankcjonować podział Niemiec i włączyć je do tworzonych pod własnym przywództwem bloków militarnych. Rozgrywając kwestię niemiecką, strony sowiecka i wschodnioniemiecka, które ukrywały swoje prawdziwe intencje, grały kartą neutralizacji Niemiec i oskarżały polityków zachodnioniemieckich i Amerykanów o niechęć do pokojowego rozwiązania problemu i jednostronne dążenie do remilitaryzacji sprawcy ostatniej

[12] Kennan zmarł w marcu 2005 r. w wieku 101 lat. Jego aktywność polityczna przed 1946 r. nie służyła wyjaśnieniu sprawy katyńskiej; zmiana ta doskonale poświadcza znaczenie ewolucji globalnej sytuacji politycznej i zredefiniowania celów polityki amerykańskiej dla biegu sprawy Katynia za oceanem i na świecie.

światowej wojny[13]. W połączeniu z zarzucaniem państwu zachodnioniemieckiemu nawiązywania za zgodą USA do hitleryzmu, a samym Amerykanom do japońskiego imperializmu w Korei, stworzyło to atmosferę bezwzględnej wojny propagandowej, toczonej, w przeciwieństwie do tej prowadzonej za pomocą armat i czołgów, bez żadnych ograniczeń geograficznych. Stąd szybki rozwój rozgłośni nadających do krajów bloku sowieckiego, stąd też wydobycie na światło dzienne treści kompromitujących dla stojącego za komunistami chińskimi i koreańskimi Związku Sowieckiego. Podjęcie przez USA sprawy Katynia, za którą kryła się zbrodnia komunistów sowieckich z 1940 r., powiązana z fałszywym oskarżeniem w 1943 r. o jej popełnienie Niemców, będących ponownie w centrum polityki międzynarodowej, było bombą, której odpalenie w 1951 r. mogło celnie razić przeciwnika za żelazną kurtyną. Dostrzegli to urzędnicy analizujący możliwe kierunki antysowieckiej propagandy. Z przygotowanego przez Narodowy Zarząd Archiwów i Administracji opisu amerykańskich archiwaliów dotyczących Katynia wiemy, że w Bibliotece Lyndona Johnsona wśród memoriałów z lat 1948–1951 znajduje się dwustronicowy dokument „Wstępna lista projektów", zawierający wykaz kwestii niewygodnych dla Sowietów, w tym ich okrucieństw, które mogą zostać użyte przeciwko nim. Była wśród nich zbrodnia katyńska[14]. Zbadanie dokumentu, zachowanego w spuściźnie Bromleya K. Smitha (pracującego od 1940 r. do 1952 r. dla Departamentu Stanu), i innych archiwaliów tej prezydenckiej biblioteki stanowi ważny postulat badawczy.

W 1950 r. w Stanach Zjednoczonych zostało poważnie naruszone tabu niepozwalające karać sądownie prowadzących prosowiecką politykę urzędników administracji Roosevelta, niezależnie od motywów takiego postępowania. W styczniu tego roku za niewłaściwe relacje z sowieckimi funkcjonariuszami i ich ukrycie został skazany Alger Hiss, współpracownik Roosevelta oskarżony o agenturalne działania na rzecz Związku Sowieckiego. Ledwie rok wcześniej został on decyzją części przysięgłych uniewinniony z tych zarzutów, a w 1950 r. na podstawie faktycznie tego samego materiału dowodowego uznany za winnego i skazany na pięć lat więzienia[15]. Ważniejsza jeszcze niż zmiany postaw trzeciej władzy była ewolucja polityki administracji Trumana. Nie ma wątpliwości, że powstanie kongresowej komisji do sprawy Katynia byłoby skrajnie trudne, jeśli nie niemożliwe, bez zaangażowania różnych agend amerykańskiego rządu – tej samej administracji, która wcześniej, a po części i równolegle do działań komisji Maddena, przeciwdziałała ujawnieniu wiedzy o Katyniu. Sprzeczność ta wynikała z momentu transformacji świadomości i polityki.

W Stanach Zjednoczonych wraz z postępami komunizmu na świecie, zwłaszcza jego triumfem w Chinach w 1949 r. i agresją w Korei w 1950 r., zmieniała się polityczna



[13] P. Ruggenthaler, *Wielki blef Stalina. Dzieje noty Stalina z 10 marca 1952 r. na podstawie dokumentów*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2009, nr 1(14), s. 269–304. Wnioski można uzupełnić hipotezą, iż przywódcy ZSRS nie tylko nie spodziewali się akceptacji dla swoich propozycji zjednoczenia Niemiec, ale też nie obawiali się nieoczekiwanego sprawdzenia blefu przez USA, uważając wschodnioniemiecką część puli za mniej wartościową od zachodnioniemieckiej, co ułatwiało im grę kartą neutralizacji Niemiec.

[14] Zgodnie z opisem materiałów dotyczących Katynia w zasobie NARA (dokumenty z Lyndon Johnson Library nie mają sygnatur NARA) dokument znajduje się w: Materials at the Lyndon Johnson Library. Personal Papers of Bromley K. Smith, Memoranda, 1948–1951, https://www.archives.gov/files/research/foreign-policy/katyn-massacre/selected-records.pdf, s. 24 [dostęp 16 XII 2016 r.].

[15] J.E. Haynes, H. Klehr, *Venona Decoding. Soviet Espionage in America*, New Haven 1999; Ch. Andrew, W. Mitrochin, *Archiwum Mitrochina. KGB w Europie i na Zachodzie*, Warszawa 2001.

i szerzej, społeczna atmosfera, a ocena szerokiej gamy postępowań służących interesom ZSRS – od szpiegostwa i zdrady stanu po urzędniczą niefrasobliwość i polityczną łatwowierność – stawała się coraz surowsza. Stworzyło to podstawy do podjęcia w trakcie śledztwa w Kongresie wątku postępowania urzędników z wiedzą o zbrodni w Katyniu, aczkolwiek nie zniosło całkowicie oporu ze strony z administracji Trumana oraz Partii Demokratycznej.

Zmiana sytuacji geopolitycznej w świecie i atmosfery społecznej w Stanach Zjednoczonych była koniecznym warunkiem powstania komisji katyńskiej w Kongresie USA. Między zakończeniem II wojny światowej a momentem powołania komisji katyńskiej w Izbie Reprezentantów zasób zgromadzonej i możliwej do zdobycia wiedzy o zbrodni na oficerach WP i innych obywatelach RP z 1940 r. nie zmienił się w sposób, który uzasadniałby zmianę podejścia do problemu, zmieniły się za to okoliczności zewnętrzne. Powstanie sprzyjających okoliczności politycznych było nieodzowne, aby republikanin Timothy Sheehan „wniósł do Izby Reprezentantów Kongresu 82. kadencji pierwotną rezolucję, wzywającą do zbadania zabójstwa w Lesie Katyńskim tysięcy polskich oficerów i intelektualistów", czym zasadnie chlubił się wiele lat później[16]. Znaczenie momentu dziejowego dla podjęcia decyzji o wydobyciu na światło dzienne sowieckiej zbrodni było jeszcze jaskrawiej widoczne w wypadku demokratów. Ray Madden 29 września 1949 r. przedłożył Izbie Reprezentantów Kongresu 81. kadencji rezolucję katyńską zgromadzenia obywateli amerykańskich polskiego pochodzenia w Gary w Indianie, równocześnie popierając dążenie Polonii do podjęcia dochodzenia w sprawie tej zbrodni[17].



Aby przyszły przewodniczący komisji śledczej Ray Madden czy jej nestor Thaddeus Machrowicz podjęli sprawę skazaną na zapomnienie przez administrację prezydenta Franklina D. Roosevelta, wiele musiało się zmienić w świecie, w Ameryce i w obozie demokratów nie tylko od 1943 r. i od 1945 r., ale nawet od 1948 r. Stało się tak za sprawą zasygnalizowanych wydarzeń. Działania zaangażowanych w sprawę jednostek, takich jak Epstein i Bliss Lane, mogły sprawić, że moment ten nie zostanie zmarnowany. Tak też się stało, podjęli oni kwestię zbrodni katyńskiej w odpowiednim czasie i prowadzili w sposób adekwatny do sytuacji. Dołączyło do nich grono kongresmenów aktywnych następnie w komisji Maddena, których można i należy traktować jako inicjatorów wszczęcia w 1951 r. dochodzenia w Izbie Reprezentantów. Kongresmeni, z reguły obecni w polityce od lat, w wielu wypadkach przez całe lata czterdzieste XX w. – i w 1945, i w 1943, i w 1940 r., często już wówczas stykający się z problemem zbrodni na Polakach, rozpoznali moment dogodny dla podjęcia sprawy Katynia. Decyzje jednostek miały tu swoją wagę i znaczenie. Wystąpienie momentu dziejowego, w którym inicjatywy katyńskie w Ameryce miały szansę powodzenia, zależało jednak od globalnych zmian politycznych i wielkich prądów społecznych.

---

[16] AMSZ, z. 9, w. 38, t. 522, Teczka „Katyń", 1956 r., s. 24. Sheehan jako pierwszy kongresmen oficjalnie postawił kwestię uchwalenia rezolucji dotyczącej Katynia, ale rezolucja nr 390 Izby Reprezentantów Kongresu 82. kadencji, tworząca komisję ds. Katynia, wcześniej uzgodniona przez większość (demokraci) i mniejszość (republikanie) w niższej izbie Kongresu USA, formalnie nie miała indywidualnego autora, została wniesiona i proklamowana przez całą Izbę Reprezentantów. Przytoczone słowa samego Sheehana stanowiły skrót myślowy, uwypuklający jego rolę, jednak uprawniony, gdyż autor zaznaczył fakt zgłoszenia „pierwotnej rezolucji", co można rozumieć jako zgłoszenie pomysłu, a nie samodzielne wniesienie gotowego tekstu ostatecznie przyjętej rezolucji nr 390.

[17] AIPN, 2210/18, Speech of the Hon. Ray Madden of Indiana in the House of Representatives, Congressional Record. Proceedings and Debates of the 81th Congress, First Session, k. 120.

Kontekst ustanowienia Specjalnej Komisji Śledczej do Zbadania Mordu w Lesie Katyńskim Izby Reprezentantów Kongresu USA 82. kadencji stanowiły bieżące interesy polityczne Stanów Zjednoczonych, co nie przeszkodziło członkom komisji w szczerym dążeniu do poznania prawdy o zbrodni w Katyniu oraz rozgłoszenia jej w świecie.

## Rezolucja Izby Reprezentantów nr 390: cele powołania komisji katyńskiej, podstawy prawne i zasady jej funkcjonowania

Powstanie komisji specjalnej mającej zająć się sprawą katyńską zostało poprzedzone – dowodziły tego treść rezolucji inicjującej i sposób jej przyjęcia – konsultacjami między liderami demokratycznej większości i republikańskiej mniejszości w drugiej izbie Kongresu Stanów Zjednoczonych. 18 września 1951 r. Izba Reprezentantów Kongresu 82. kadencji przyjęła jednomyślnie rezolucję nr 390, w której wyraziła wolę wyjaśnienia sprawy katyńskiej. W celu realizacji zadeklarowanego zamiaru izba powołała do życia komisję do zbadania okoliczności zbrodni w Katyniu.

Pierwszy ustęp historycznej uchwały izby niższej amerykańskiej legislatywy głosił:

„Uchwalono, że niniejszym utworzona zostaje komisja śledcza, która będzie złożona z siedmiu deputowanych Izby Reprezentantów, mianowanych przez przewodniczącego Izby, z których jednego wyznaczy on na przewodniczącego komisji".

Speaker izby niezwłocznie powołał komisję, na jej przewodniczącego wyznaczając kongresmena Raya Maddena.

Stworzone zostało narzędzie, w ściśle, co nie znaczy szczegółowo, określonym celu:

„Komisja jest upoważniona i zobowiązana do przeprowadzenia pełnego i wyczerpującego dochodzenia i zbadania faktów, dowodów i okoliczności łagodzących z okresu zarówno przed dokonaniem zbrodni, jak i po jej dokonaniu, na tysiącach polskich oficerów pochowanych w masowym grobie w Lesie Katyńskim na brzegach rzeki Dniepr w okolicach Smoleńska".

Izba jasno określiła, co ma być skutkiem działań jej doraźnej komisji:

„Po przeprowadzeniu niezbędnych przesłuchań komisja złoży Izbie Reprezentantów przed upływem 82. kadencji Kongresu […] sprawozdanie na temat wyników przeprowadzonego dochodzenia i badania, wraz z wszelkimi zaleceniami, jakie komisja uzna za stosowne".

Następnie kongresmeni wskazali główne metody działania nowego ciała:

„W celu realizacji niniejszej uchwały komisja i każda jej podkomisja upoważnione są do odbywania posiedzeń i działania w kadencji obecnego Kongresu w dowolnym czasie i miejscu w Stanach Zjednoczonych, podczas posiedzeń Izby, podczas przerwy wakacyjnej Izby lub podczas przerwy w obradach Izby, w celu prowadzenia przesłuchań, oraz do wymagania – na mocy wezwania sądowego lub w inny sposób – stawiennictwa i zeznań świadków wybranych według własnego uznania, a także przedstawienia książek, zapisów, korespondencji, notatek, papierów i dokumentów, jakie uzna za stosowne. Nakazy sądowe mogą być wystawiane z podpisem przewodniczącego komisji lub dowolnego wyznaczonego przez niego członka komisji i może je doręczyć dowolna osoba wyznaczona przez przewodniczącego lub członka komisji".

Zarysowane zostały konkretne ramy czasowe działania komisji, tradycyjnie zgodne z kadencją Kongresu, co wobec jej zaawansowania od razu narzucało szybkie tempo

pracy; w praktyce całość prac i tak zamierzano przeprowadzić w 1952 r. By sprostać zadaniu, komisja, co nie było niczym nadzwyczajnym, miała działać nie tylko w czasie obradowania izby, ale i przerw w sesjach. Wskazówką dla członków, aby działali elastycznie, było wyraźne zaznaczenie, że przesłuchania mogą się odbywać w podkomisjach i poza Waszyngtonem. Rezolucja ograniczyła zasięg działania komisji do terytorium USA, co szybko okazało się jej największą wadą. Izba obdarzyła za to komisję Maddena koniecznymi do wykonania zadania uprawnieniami, pozwalając jej członkom i w określonym zakresie, w ramach jej kompetencji, również obsługującym ją urzędnikom zbierać dowody pod groźbą sankcji dla uchylających się od współpracy z nią. W tej sytuacji obywatele amerykańscy, a nawet nieposiadający immunitetu dyplomatycznego obywatele innych państw przebywający w USA, nie mogli odmówić pomocy komisji.

Jedenaście lat od popełnionego na mocy decyzji Politbiura WKP(b) w 1940 r. mordu na Polakach Izba Reprezentantów Kongresu Stanów Zjednoczonych powołała do życia Specjalną Komisję Śledczą do Zbadania Faktów, Dowodów i Okoliczności Mordu w Lesie Katyńskim[18].

Komisja Śledcza do Zbadania Mordu w Lesie Katyńskim, jak w części dokumentów określała się komisja Izby Reprezentantów Kongresu 82. kadencji powołana rezolucją nr 390, przez historyków często nazywana od nazwiska jej przewodniczącego komisją Maddena, swoje czynności miała rozpocząć na początku 1952 r. i w tym roku planowano zakończyć jej pracę. Cel działania poszczególnych komisji kongresowych każdorazowo określa powołująca je izba parlamentu i ona też wyznacza czas, jaki mają na zrealizowanie zadania. Konstrukcja prawna komisji katyńskiej wpisywała się w tradycję funkcjonowania podobnych ciał śledczych, powoływanych przez najwyższą władzę ustawodawczą Stanów Zjednoczonych. Członkowie komisji mieli uprawnienia podobne do sędziów śledczych lub prokuratorów, a utrudnianie jej działań, przynajmniej na terytorium Stanów Zjednoczonych, skutkowało sankcjami. Główną metodą pracy komisji były przesłuchania świadków, które można porównać do przesłuchań przed sądem. W wypadku komisji Maddena, z różnych powodów, były to raczej przesłuchania rzeczywistych świadków i biegłych niż faktycznie podejrzanych w sprawie, potencjalnych podsądnych. Tak skonstruowane ciało parlamentarne zdaje się śmiało wkraczać w domenę władzy sądowniczej, łamiąc zasadę trójpodziału władzy, stanowiącą fundament nowożytnych demokracji, zwłaszcza demokracji amerykańskiej. Komisja nie kończyła jednak prac wydaniem wyroku, lecz raportu, którego treść powinna zawierać przedstawienie ustaleń co do stanu faktycznego zleconej do zbadania sprawy oraz wnioski dla Kongresu Stanów Zjednoczonych co do dalszego postępowania w zakresie stanowiącym pole zainteresowania komisji. Formułowanie merytorycznych wniosków i politycznych rekomendacji, a nie wyroków, decydowało o tym, że nie mieliśmy do czynienia z instytucją sądową, a zwolennicy Monteskiusza mogli spać w miarę spokojnie.



[18] Nazwa komisji, używana na stronach tytułowych protokołów, brzmiała: *Select Committee to Conduct an Investigation of the Facts, Evidence and Circumstances of the Katyn Forest Massacre.* Raporty posługiwały się nazwą w poszerzonej o słowa „and Study" wersji: *Select Committee to Conduct an Investigation and Study of the Facts, Evidence and Circumstances of the Katyn Forest Massacre.* Tekst rezolucji anonsował po prostu powołanie *select committee*, który określał opisowo. W toku prac komisji, w tym w protokołach, posługiwano się również skróconymi nazwami komisji. „Komitet" w Kongresie USA to w tłumaczeniu na język polski „komisja"– zgodnie z nawykiem językowym i polską tradycją parlamentarną.

Generalnie narzędzia, którymi dysponowały podobne komisje, zapewniały im – w warunkach amerykańskiej kultury politycznej – dużą skuteczność działania. Pamiętać należy przy tym o wysokim autorytecie komisji dochodzeniowych Kongresu i głęboko już w okresie funkcjonowania komisji katyńskiej ugruntowanej praktyce ich działania. Członkowie komisji Maddena, zgodnie ze zrozumiałą u kongresmenów skłonnością do autoreklamy, określili co prawda w jednym z dokumentów zadanie swojej komisji jako bezprecedensowe w historii Izby Reprezentantów, ale należało to odnosić do treści zadania dotyczącego międzynarodowej zbrodni, o której popełnienie podejrzane są dwa obce narody, a nie sposobu jej działania[19]. Przykładem komisji o uprawnieniach śledczych były: Komisja Izby Reprezentantów ds. Działalności Antyamerykańskiej[20] oraz Senacka Podkomisja Bezpieczeństwa Wewnętrznego Josepha McCarthy'ego[21]. Podobieństwo dwu przeciwdziałających infiltracji komunistycznej w USA komisji do katyńskiej dotyczyło śledczych form działania, ale szersze zadania i trwalszy charakter przydawały im na gruncie amerykańskim większego od komisji Maddena znaczenia. Ich starszeństwo i rola powodowały, że dla ciał bardziej okazjonalnych mogły być wzorcem postępowania. W wypadku komisji katyńskiej Izby Reprezentantów dotyczyło to zwłaszcza działającej już od II wojny światowej „antyinfiltracyjnej" komisji niższej izby parlamentu. Wzorowanie się Komisji Śledczej do Zbadania Mordu w Lesie Katyńskim w płaszczyźnie instytucjonalnej na komisjach „antyinfiltracyjnych" wydaje się np. potwierdzać podjęcie przez nią wątku ukrycia przez agendy władz wykonawczych przed Kongresem i Amerykanami w czasie II wojny światowej prawdy na temat Katynia oraz wpływu na to infiltracji komunistycznej w USA i niezrozumienia Rosji, m.in. przez prezydenta USA Franklina D. Roosevelta. Odwołanie się członków komisji Maddena, zwłaszcza republikanów, gdyż był to obszar, w którym kongresmeni nie byli jednomyślni, do dorobku kolegów ze starszych komisji śledczych było tu ewidentne.



Zgodnie z praktyką parlamentarną Stanów Zjednoczonych Kongres ma pełną swobodę w formowaniu komisji i obdarzaniu ich wyznaczonymi zadaniami. Zadania komisji Kongresu są każdorazowo zapisywane w regulaminie, a stałość ich zadań, jeśli się pojawia, jak w wypadku komisji budżetu lub obrony, wynika z tradycji i przyzwyczajenia. Regulamin, inny dla Izby Reprezentantów, inny dla Senatu, ustalają dowolnie kongresmeni. Formy działania Kongresu, czego nie należy mylić z miejscem w systemie demokracji, nie są tak dokładnie opisane, jak przyzwyczajeni są do tego Europejczycy. Kongres stosuje takie metody działania, nienaruszające oczywiście konstytucyjnego porządku, jakie sam uzna za stosowne dla rozwiązania stojącego przed nim zadania. W wypadku sprawy katyńskiej uznał za właściwe powołanie specjalnej komisji śledczej. Cel jej działania jasno sprecyzowało zalecenie przeprowadzenia dogłębnego śledztwa nad faktami i okolicznościami zabójstwa tysięcy polskich oficerów, pochowanych w ma-

[19] *The Katyn Forest Massacre. Interim Report of the Select Committee to Conduct an Investigation and Study of the Facts, Evidence, and Circumstances of the Katyn Massacre, July 2 1952*, Washington 1952, s. 2.

[20] Komisja Izby Reprezentantów działała od 1941 r., do końca II wojny światowej zwalczała infiltrację nazistowską, w latach sześćdziesiątych XX w. została przekształcona i przemianowana, jej najsłynniejszym członkiem był Richard Nixon.

[21] Podkomisja senacka działała pod przewodnictwem senatora McCarthy'ego w latach 1950–1954, do jej zadań należało przeciwdziałanie infiltracji USA przez członków i sympatyków Komunistycznej Partii USA. Bezkompromisowe objęcie działaniami m.in. środowiska Hollywood wywołało wściekłe ataki komunistów.

sowym grobie w Lesie Katyńskim pod Smoleńskiem, na terenie okupowanym w chwili ujawnienia zbrodni przez nazistowskie Niemcy, a wcześniej zajmowanym przez ZSRS. Pozostałe miejsca mordu, m.in. w Charkowie i Kalininie oraz ukrycia zwłok w Charkowie i Miednoje, pozostawały nadal niezidentyfikowane, dlatego rezolucja o nich nie wspominała. Dochodzeniem miały być też objęte wydarzenia zarówno bezpośrednio przed zbrodnią, jak i po jej dokonaniu. Sprawcy mordu w tekście rezolucji, co należy podkreślić, nie wymieniano, pozostawiając to ustaleniom komisji. Reszta była szablonem. Rezolucja była zgodnie z amerykańskim zwyczajem jasna i zwięzła, odbiegając od często bełkotliwego europejskiego języka prawnego, co pozwalało odbiorcom łatwo zrozumieć motywy powołania komisji katyńskiej.

Ramowa rezolucja całej izby wystarczała do nadania kierunku działań kongresmenów. Równocześnie dawała im możliwość, a właściwie stawiała przed nimi wymóg ustalenia szczegółów przyszłych prac. Kongresmeni, którzy weszli w jej skład, stali się, co oczywiste, bardzo szybko najlepszymi w izbie i w całej amerykańskiej elicie politycznej znawcami tematu Katynia. Korzystając z pomocy ekspertów, po zapoznaniu się z pierwszymi materiałami i pierwszych przesłuchaniach, mogli i nawet powinni już sami sformułować precyzyjnie cele działania i adekwatny do nich sposób postępowania. We wstępnym raporcie członkowie komisji określili jako pierwszy przedmiot swoich działań odpowiedź na ogólne pytanie: czy winni straszliwej zbrodni są Niemcy czy Sowieci, zaznaczając, że oba kraje wzajemnie się o nią oskarżyły[22]. Raport wstępny lub inaczej okresowy (*Interim Report*), zaakceptowany przez Izbę Reprezentantów, powstał w zaawansowanej fazie prac komisji, ale pytanie to komisja postawiła przed sobą już na początku swoich działań, jako wstępny cel dochodzenia. Sprecyzowała w ten sposób treść kierunkowej, kongresowej rezolucji, w pełnej zgodzie z intencją izby i praktyką jej działania, która zakładała dużą samodzielność poszczególnych komisji.



Zaakceptowane zostało również przez całą izbę, ważne dla przebiegu i wyników prac sformowanego przez nią ciała, doprecyzowanie zadań komisji, polegające na podzieleniu jej działań na dwie fazy (*phases*). Etapy miały co prawda następować po sobie w czasie, ale tylko do pewnego – warunkowanego względami pragmatycznymi – stopnia, gdyż członkowie Izby Reprezentantów nie chcieli, aby ten dwuetapowy podział sztucznie krępował bieg dochodzenia. Istotę podziału stanowiło wyznaczenie dwóch zasadniczych celów pracy komisji katyńskiej, których zrealizowaniu służyło wyróżnienie dwóch faz aktywności:

„(1) Zebranie materiału dowodowego, który rozstrzygnie o winie kraju odpowiedzialnego za masowy mord na oficerach armii polskiej i elitach intelektualnych[23] w Lesie Katyńskim.

---

[22] *The Katyn Forest Massacre. Interim Report…*, s. 2.

[23] W oryginale użyte zostało słowo *intellectuals,* które najprościej można przetłumaczyć jako „intelektualiści". W pojęciu polskim i europejskim (kontynentalnym) odpowiada mu jednak zarówno kategoria osób określanych jako intelektualiści, jak i inteligencja. Intuicyjnie wydawać się może, że w tym wypadku grupa, do której opisu dążyli kongresmeni, to inteligencja (choć zaznaczmy, że w angloamerykańskim istnieje rzadko i raczej w okresie późniejszym używane słowo *intelligentsia* oznaczające tę europejską warstwę społeczną, którego w rezolucji nie użyto). Rozpatrywanie intencjonalne wypowiedzi może być jednak zawodne, w rzeczywistości można tu chyba bez groźby omyłki mówić tylko, z jednej strony, o nieporadności czy trudności w przelaniu przez legislatora myśli na papier, a z drugiej o chęci wskazania nie tyle na konkretną warstwę społeczną, co grupę przywódczą pod względem kompetencji i roli intelektualnej w życiu narodu, czyli na szeroko rozumianą elitę intelektualną, które to tłumaczenie przyjęliśmy w tej edycji.

(2) Ustalenie, dlaczego zbrodnia katyńska wraz z jej wszystkimi okolicznościami i konsekwencjami nigdy nie została odpowiednio przedstawiona narodowi amerykańskiemu i reszcie świata. Na tym etapie komisja podjęła również starania w celu ustalenia, dlaczego zbrodnia ta nie została osądzona podczas procesów norymberskich[24] – gdzie w pierwszym rzędzie powinna zostać wyjaśniona, jeżeli to Niemcy byli za nią odpowiedzialni"[25].

Członkowie komisji Maddena zarysowali zorganizowany podług celów plan działań, któremu zamierzali podporządkować dalsze posunięcia. Pierwsze zadanie, czyli ustalenie sprawcy mordu, miało bardziej formalny, a nie rzeczywisty charakter, gdyż rozpoczynający pracę w komisji kongresmeni byli zasadnie przekonani o winie sowieckiej. Kongresmeni podjęli te wyzwania z przekonaniem, licząc na ukazanie zbrodniczego charakteru komunizmu, a jeśli którykolwiek ze zgłaszających akces do komisji miał jakieś obiekcje, to nie podzielił się nimi w uchwytny dla nas sposób; jest wątpliwe, by nawet kwerendy prywatnej spuścizny naprowadziły nas na ich ślad, wszelka ewentualna niepewność zaś została rozwiana na pierwszych posiedzeniach. Pokazanie alternatywy miało podkreślić obiektywizm działań Kongresu USA, który podejmując sprawę, nie wskazywał sprawcy mordu, w przeciwieństwie np. do uchwały powołującej do życia komisję Nikołaja Burdenki mającą wyjaśniać okoliczności zbrodni niemieckiej lub oskarżenia norymberskiego, z definicji adresowanego wyłącznie do Niemców. Rezolucja inicjująca nie wskazywała sprawcy, zaczynająca pracę komisja również nie chciała od razu tego zrobić, ale wszyscy obserwatorzy w Ameryce i poza nią wiedzieli, że dochodzenie „w sprawie" z dwoma podejrzanymi zamieni się w dochodzenie przeciwko jednemu podejrzanemu – Związkowi Sowieckiemu.



Wyznaczenie ściśle opisanych zadań miało już bardzo realne znaczenie. Komisja narzuciła sobie jako pierwszy cel zgromadzenie możliwe najpełniejszego materiału dowodowego obciążającego państwo odpowiadające za zbrodnię, czyli ZSRS. Drugim celem było badanie nie samej zbrodni, lecz dalszych dziejów sprawy katyńskiej, dziś powiedzielibyśmy, że zadanie to dotyczyło kłamstwa katyńskiego. Co ciekawe, w tym wypadku z góry i bez ogródek sformułowano tezę o zatajaniu prawdy przed światem, w tym przed Amerykanami. Wątek amerykański z oczywistych względów bardzo interesował kongresmenów, jego konotacje sięgały głęboko w naturę amerykańskiego sytemu politycznego i wprost w wydarzenia z niedawnej historii, nic też dziwnego, że został on wyróżniony jako przewodni w drugim obszarze tematycznym. Dodatkowe, specjalne umieszczenie wśród głównych zadań procesu norymberskiego sprowadzało ramowy zarys celów na niższy, szczegółowy poziom i było chyba najmniej szczęśliwie dobranym elementem planu. Nie znalazł on w pracach komisji odzwierciedlenia, które tłumaczyłoby umieszczenie go na liście naczelnych zadań. Okazał się tylko elementem ze zbioru problemów mieszczących się w punkcie drugim, a nie samodzielnym wątkiem. Pozostawienie go w katalogu priorytetów w raporcie wydanym po kilku miesiącach

[24] Zbrodnia popełniona na polskich jeńcach wojennych w Lesie Katyńskim została wymieniona w oskarżeniu wniesionym przeciwko wysokim urzędnikom i wojskowym III Rzeszy Niemieckiej, ale ze względu na obalenie w toku czynności procesowych oskarżenia w części tyczącej Katynia nie ujęto w wyroku. Proces przed trybunałem w Norymberdze toczył się przeciwko grupie niemieckich – nazistowskich podsądnych i tylko oni mogli zostać w nim skazani, nie było więc możliwości, aby oskarżyć i skazać Sowietów.

[25] *The Katyn Forest Massacre. Interim Report…*, s. 2.

aktywności świadczyło o rzetelności kongresmenów, którzy utrwalili w dokumencie swój wstępny zamiar, a zapewne służyło też specjalnemu uzasadnieniu planowanego wezwania przed komisję parlamentu w końcowej serii przesłuchań przedstawiciela władzy sądowniczej, byłego szefa amerykańskiej delegacji w Norymberdze, a wówczas sędziego Sądu Najwyższego Roberta H. Jacksona[26]. Całościowy przebieg przesłuchań i wszystkich działań, podczas których kongresmeni koncentrowali się na wielu problemach w stopniu większym niż na wątku norymberskim, sprowadził do właściwych wymiarów ten punkt planu.

Generalnie zarysowanie dwóch obszarów badań okazało się zabiegiem trafnym. Pojemnie, ale zarazem wystarczająco konkretnie wytyczono dwa główne kierunki działania. Opisano przy tym od razu: pole pierwsze – na którym członkowie komisji w pełnej zgodzie zmierzali do jednego celu, nie będąc zmuszeni nawet zachowywać czujności wobec poszczególnych posunięć kolegów, i obszar drugi – na którym musiało dojść do sporów natury politycznej i który wymagał od ambitnych i dociekliwych uczestników posiedzeń większej koncentracji. Przesłuchania decydujące o konkluzjach odnoszących się do zagadnienia zatajania prawdy przed Amerykanami umieszczono w miarę możliwości – bo oczywiście oba wątki się przenikały – w końcowej serii. Zapewniło to spójność działania i dobrą atmosferę przez większość czasu aktywności komisji. Zachwiały je dopiero, nie rujnując zresztą całkowicie, ostatnie czynności komisji. Formalnie wyjaśnienie obu kwestii: zbrodni na polskich jeńcach oraz jej ukrywania przed światem, było traktowane równorzędnie, ale faktycznie już ustalenie kolejności mierzenia się z pytaniami (skądinąd logiczne) wskazało na pierwszorzędne znaczenie zagadnienia samej zbrodni. Możemy tylko dodać, że w świetle cały czas niskiego jeszcze wówczas poziomu wiedzy świata o zbrodni katyńskiej było to rozwiązanie szczęśliwe.



Zwraca uwagę wskazanie we wstępnych uwagach nieograniczonego do oficerów WP profilu ofiar zbrodni. Kongresmeni, korzystając niewątpliwie z dorobku wcześniejszych głównie polskich badań, bardzo szybko trafnie uchwycili ważny wątek sprawy katyńskiej i opisali badaną zbrodnię jako wymierzoną w polskie elity. Ważną część elity i kluczową grupę ofiar stanowili oficerowie WP, byli wśród nich zawodowi wojskowi oraz oficerowie powołani z rezerwy, których można zaliczyć do wymienionych w rezolucji *intellectuals*, czyli elit intelektualnych. Wśród ofiar zbrodni katyńskiej, przede wszystkim wymordowanych poza Katyniem, byli też cywilni przedstawiciele polskiej elity, do nich również mogło odnosić się sformułowanie *intellectuals*. Użycie tego terminu, w kategoriach europejskich najbliższego pojęcia inteligencji, oprócz wymienienia oficerów armii, miało wskazać jednak chyba przede wszystkim nie na określoną podgrupę ofiar, ale na fakt, że badane zjawisko ma charakter złożony i nie ogranicza się do zbrodni na wojskowych, lecz dotyczy całego narodu polskiego. Była to znacząca deklaracja, gdyż pokazywała Kongresowi i wszystkim obserwatorom, że członkowie komisji od początku nie zamierzali realizować rezolucji wyłącznie pod kątem szukania analogii do zbrodni na amerykańskich jeńcach w Korei, lecz rozpoznać samoistny fenomen ludobójczej polityki Związku Sowieckiego wobec Polaków.

[26] *The Katyn Forest Massacre. Hearings…*, *Second Session…*, cz. 7, s. 1945.

Szczegółowy opis i analiza złowrogiego fenomenu oraz wyciągnięcie syntetycznych wniosków miały nastąpić już w toku kolejnych działań komisji. Prześledzenie ich umożliwi czytelnikowi lektura niniejszej edycji protokołów. Członkowie komisji od początku postawili sobie za zadanie zbudowanie możliwie najpełniejszego obrazu sprawy katyńskiej, co zasygnalizowali stwierdzeniem o pochyleniu się nad wszystkimi jej rozgałęzieniami, jak literalnie można tłumaczyć słowo *ramifications*. Dotyczyło to zarówno narosłych wokół zbrodni wątpliwości związanych z jej zatajaniem w trakcie i po zakończeniu wojny, jak i wszelkich okoliczności podjęcia fatalnej decyzji i przebiegu mordu. W odniesieniu do tego ostatniego aspektu kongresmeni w trakcie późniejszych prac – w związku z badaniem losu jeńców ze Starobielska i Ostaszkowa – doszli do wniosku o jak najdosłowniej szerszym, geograficznym rozgałęzieniu teatru zbrodni, sięgającym poza rejon Smoleńska, i uznali za konieczne potraktować te przestępstwa jako celowo powiązane z mordem w Lesie Katyńskim, którego dotyczyła rezolucja nr 390. Objęcie badaniem kaźni popełnionych poza Katyniem, m.in. na kilku tysiącach policjantów oraz innych funkcjonariuszach służb mundurowych, potwierdziło intuicję o jej wyjątkowym charakterze i wielkim rozmiarze. Rozszerzenie zasięgu badań poza Katyń, bardziej nawet niż rozszerzenie katalogu ofiar, naruszało literalnie odczytywaną dyspozycję Izby Reprezentantów, powtórzoną przez komisję w raporcie wstępnym, która mówiła tylko o Lesie Katyńskim koło Smoleńska. Zakres badań ograniczony do znanego z rewelacji w 1943 r. miejsca komisja śmiało poszerzyła o tropy (czasem mylne) sięgające od Ukrainy po Syberię, od centralnej Rosji po Ocean Lodowaty. Można było to uznać za zmianę kongresowej rezolucji, acz przecież stanowiło jej uzasadnione, logiczne rozwinięcie. Rozszerzające zredefiniowanie zadania nie wymagało specjalnego zatwierdzenia przez izbę, która usankcjonowała je, akceptując kolejne dokumenty. Izba, odrzucając formalizm, potraktowała korekty komisji jako dopełnienie celu rezolucji. Poszerzenia zakresu prac kongresmeni nie uznali za zagarnianie kompetencji, lecz za wyraz operatywności jednostek i całego zespołu. Kreatywność i samodzielność zorganizowanej grupy ludzi, ów udany melanż indywidualizmu z kolektywizmem, który zaprezentowali członkowie komisji Raya Maddena, wpisały się świetnie w kod całej amerykańskiej kultury. Nie był to dla Kongresu powód zmartwienia, tylko dowód dobrania odpowiednich osób do realizacji zadania, które nie powinno zabierać czasu reszcie kongresmenów.



## Skład komisji katyńskiej Izby Reprezentantów i urzędnicy w jej służbie

Członków komisji katyńskiej Izby Reprezentantów, na mocy rezolucji i zgodnie z praktyką, powołał jej przewodniczący (*speaker*), opierając się niewątpliwie na wcześniejszych konsultacjach z liderami demokratów i republikanów w Izbie Reprezentantów, co zapewniało reprezentatywność organu i pomogło w wyborze przydatnych dla jego działań kongresmenów. W wypadku komisji, której działalność nie dotyczyła najżywotniejszych interesów głównych sił politycznych kraju, kluczowe znaczenie przy przydziale miała niewątpliwie chęć uczestnictwa w jej pracach. Jak się zdaje, tym razem, na co może wskazywać dublowanie się kongresmenów z jednego stanu, sporów

o miejsca nie było. Motywami mobilizującymi do zgłoszenia chęci pracy w komisji katyńskiej były zapewne wiedza o zbrodniach sowieckich i wcześniejsze zaangażowanie w jej propagowanie, czy szerzej działalność antykomunistyczną, oraz osobiste kalkulacje danego kongresmena na osiągnięcie korzyści politycznej, np. przez przychylne nastrojenie elektoratu antykomunistycznego i polskiego. W skład komisji katyńskiej weszli: Ray J. Madden z Indiany (demokrata), jako jej przewodniczący, Daniel J. Flood z Pensylwanii (demokrata), Thaddeus M. Machrowicz z Michigan (demokrata), George A. Dondero, również z Michigan (republikanin), Foster Furcolo z Massachusetts (demokrata), Alvin E. O'Konski z Wisconsin (republikanin) oraz Timothy P. Sheehan z Illinois (republikanin). Pierwszy z wymienionych został powołany w drodze nominacji przez przewodniczącego izby na przewodniczącego komisji, nazywanej później często od jego nazwiska komisją Maddena. Następnie już sama komisja mianowała spośród osób niebędących kongresmenami: Johna J. Mitchella na głównego radcę prawnego (*counsel*), Romana C. Pucinskiego na śledczego (*investigator*) oraz Barbarę Book na sekretarza (*secretary*) komisji[27].

Najistotniejsza w pracach komisji była rola przewodniczącego. Ray Madden dysponował co prawda, tak jak wszyscy członkowie komisji, jednym głosem, ale jako odpowiedzialny za organizację jej prac decydował o sprawności działania całego organu. Ustalał m.in. daty i porządek posiedzeń oraz prowadził posiedzenia, a tym samym odbywające się w ich trakcie przesłuchania. Dla pozostałych członków, działających w wielu komisjach izby, na jej posiedzeniach plenarnych oraz pracujących na rzecz reelekcji w swoich stanach, praca w komisji katyńskiej była jednym z wielu obowiązków do wypełnienia, dla Raya Maddena stała się na co najmniej kilka miesięcy zajęciem pochłaniającym *gros* jego urzędowego czasu. Wobec ogromu pracy, której podjęła się komisja, przesłuchując świadków i pracując z dokumentami, kluczowa była pomoc udzielana przewodniczącemu komisji przez powołanych do tego celu urzędników. Najważniejszą rolę wśród nich odegrał szef zaplecza eksperckiego komisji John J. Mitchell[28]. Na jego wniosek do protokołów załączono wiele otrzymanych przez komisję z różnych źródeł dowodów rzeczowych (*exhibits*), brał on również udział w przesłuchaniach, zadając bezpośrednio pytania niektórym świadkom, np. płk. Donaldowi Stewartowi. Świadków przesłuchiwał też Roman C. Pucinski, którego aktywność i rola wyraźnie rosły wraz z rozwojem prac komisji; za interesujące z punktu widzenia proceduralnego należy uznać zaprzysięganie go w określonych sytuacjach, związanych z prezentowaniem pozyskanych przez niego dowodów, jako świadka komisji, dla której pracował[29].

Skład samej komisji był bardzo „polski", czemu trudno się dziwić, biorąc pod uwagę przedmiot jej działania. Może przesadą byłoby stwierdzenie, że wnikliwy obserwator ówczesnego życia politycznego Ameryki, nawet nie znając jej nazwy, mógłby zgadnąć,



[27] *The Katyn Forest Massacre. Interim Report…*, s. 1.

[28] Główny radca prawny (*Chief Counsel*) w zwykłym postępowaniu przed sądem pełni funkcję głównego prawnika strony, np. w procesie cywilnym. Przewodniczącemu Izby Reprezentantów pomocy, głównie prawnej, udziela *office of counsel general*. W poszczególnych komisjach Kongresu są również zespoły ekspertów, m.in. prawnych. Głównym prawnikiem komisji katyńskiej, odpowiedzialnym również za przygotowanie materiałów na potrzeby jej prac, był John J. Mitchell, jako jej radca.

[29] *The Katyn Forest Massacre. Hearings…*, *Second Session…*, cz. 4, s. 839.

jakim obszarem tematycznym zajmują się członkowie komisji, ale po zestawieniu ich nazwisk z jej tytułem wnioski co do przyczyn takiego składu musiały nasuwać się od razu. Był on nieprzypadkowy. Thaddeus (Tadeusz) Machrowicz z Michigan był kongresmenem polskiego pochodzenia, korzeni polskich można doszukiwać się także u Alvina O'Konskiego (Okońskiego?) z Wisconsin, którego nazwisko złośliwie komentowała następnie prasa PRL. Timothy Sheehan był kongresmenem ze skupiającego ówcześnie najliczniejszą Polonię w USA stanu Illinois, w którym położone było najbardziej „polskie" miasto Ameryki – Chicago. Kolejnym stanem o bardzo dużej Polonii było Michigan z wielkoprzemysłowym Detroit, okręg wyborczy wspomnianego już Machrowicza. Dla występującego jako polityk pochodzenia polskiego Machrowicza i startującego z Illinois Sheehana pozyskanie Polonii i jej głosów w wyborach było niewątpliwie sprawą kluczową z punktu widzenia szans reelekcji. Wytknęła im to prasa komunistyczna w Polsce, suponując, że ich zaangażowanie w sprawę płynęło wyłącznie z właściwego zgniliźnie zachodniej demokracji karierowiczostwa i chęci pozyskania głosów w kolejnych wyborach. Warto zauważyć, na co nie zwrócili uwagi warszawscy propagandyści, że faktycznie również cała reszta członków komisji pochodziła z obszaru Ameryki zamieszkiwanego przez znaczącą liczbę ich współobywateli pochodzenia polskiego, a mianowicie: północnego wschodu i rejonu Wielkich Jezior z Detroit i Chicago; nawet mniej „polska" Indiana Maddena była stanem jeziorowym, graniczącym z Illinois, Michigan i Ohio. Kluczowy urzędnik komisji Roman C. Pucinski był również polskiego pochodzenia, jego matka prowadziła w USA podczas II wojny światowej polonijną rozgłośnię, która podejmowała temat Katynia, napotykając próby cenzury ze strony władz. Sam Pucinski działał w Kongresie Polonii Amerykańskiej, dochodząc do funkcji szefa jego oddziału w Illinois. Nadreprezentacja osób pochodzenia polskiego, w tym najświeższej wówczas emigracji wojennej, w stanach kongresmenów wyznaczonych do komisji, była uderzająca – nikt nie wywodził się z głębokiego Południa i z Zachodu, gdzie tradycyjnie żyło mało Polaków. Można jednak pokusić się o ocenę, że aspekt geograficzny i etniczny składu komisji Maddena, w przeciwieństwie do podziałów partyjnych, nie odegrał w trakcie śledztwa ważnej roli, poza jego pierwotnym znaczeniem dla zmotywowania poszczególnych kongresmenów do wzięcia udziału w dochodzeniu.



Uchwały komisji, w tym raport końcowy, zapadały, jako nieregulowane żadnymi specjalnymi zasadami, zwykłą większością głosów, przy zwykłym kworum, co w praktyce oznaczało konieczność oddania trzech głosów za w obecności czterech członków komisji. Wyliczenia te jednak nie miały znaczenia w wypadku prac komisji, w której ze względu na jej specjalny charakter i temat prac niebudzący silnych wewnątrzamerykańskich napięć, np. między demokratami a republikanami, dążono z sukcesem do jednomyślności. Praktyka pokazała, że problem stanowiło co najwyżej gromadzenie kworum, a nie gromadzenie większości. Komisja Maddena, a za nią cała Izba Reprezentantów, podczas podejmowania decyzji dotyczących sprawy katyńskiej opierała się w latach 1951–1952 na konsensie.

Komisja Kongresu USA – uwarunkowana koniecznym dla jej narodzin konfliktem w polityce światowej i niezbędnym dla skutecznego działania wewnątrzamerykańskim porozumieniem – uzyskała w 1951 r. zadania, uprawnienia i kształt, których właściwe wykorzystanie miało uczynić bardzo wiele dla ujawnienia prawdy o sowieckim mordzie na polskich oficerach w Katyniu.

## Początek aktywności komisji. Pierwsza sesja w 1951 r. i pierwszy świadek. Spotkanie z prezydentem Trumanem w styczniu 1952 r.

Inauguracja prac komisji katyńskiej nastąpiła nieoczekiwanie kilka miesięcy przed planowanym pierwotnie dopiero na początek 1952 r. terminem. Przewodniczący Ray Madden wyznaczył pierwsze posiedzenie komisji w Waszyngtonie na godzinę 9.30 dnia 11 października 1951 r. Zadecydowały o tym nadzwyczajne okoliczności, gdyż komisja wedle pierwotnych założeń miała rozpocząć przesłuchania dopiero w roku 1952. Oprócz przewodniczącego spośród członków komisji obecni byli: Machrowicz, Dondero, Furcolo, co dawało kworum; pozostali nie mogli bądź nie zdążyli przybyć do stolicy na nieoczekiwane wezwanie. W posiedzeniu wzięli natomiast udział kongresmeni o polsko brzmiących nazwiskach: Kluczynski z Chicago (Illinois); Sieminski (New Jersey); Sadlak (Connecticut)[30].

Nagłość decyzji była spowodowana koniecznością przesłuchania świadka, który za dwa tygodnie miał się udać na Półwysep Koreański, gdzie Amerykanie, pod flagą Organizacji Narodów Zjednoczonych, walczyli z komunistyczną agresją Korei Północnej i Chin Ludowych, za którymi stał Związek Sowiecki, co można uznać za dobre memento politycznych okoliczności powołania komisji. Tym pierwszym świadkiem był płk Donald B. Stewart, który dostał się do niemieckiej niewoli w Afryce Północnej i jako jeniec w maju 1943 r. wziął udział w wyjeździe grupy amerykańskich i brytyjskich oficerów do Katynia i wizji lokalnej miejsca ekshumacji pomordowanych[31]. Teraz zeznawał o tym, co zobaczył, pod przysięgą, a jako oficer amerykański, protegowany w 1936 r. do West Point przez kongresmena George'a Dondero, był dla komisji świadkiem bardzo wiarygodnym. W celu jego przesłuchania warto było zwołać posiedzenie komisji w trybie pilnym, mimo że nie w pełni działało jeszcze jej biuro i zaplecze eksperckie. Przesłuchanie Stewarta zainaugurowało przesłuchania przed komisją Maddena i wypełniło całą pierwszą sesję jej prac.



Po zakończeniu krótkiej sesji w 1951 r., ale jeszcze przed rozpoczęciem przesłuchań w kolejnej, drugiej sesji, w 1952 r. doszło do bardzo istotnego wydarzenia. Dwa tygodnie przed wznowieniem 4 lutego 1952 r. przesłuchań w Waszyngtonie odbyło się spotkanie wszystkich członków komisji katyńskiej Izby Reprezentantów (w pełnym składzie) z prezydentem Harrym Trumanem. Podczas raczej niedługiej rozmowy przewodniczący Madden przedstawił prezydentowi zadania kierowanej przez siebie komisji. Prezydent ze swojej strony zapewnił o poparciu dla jej prac i stwierdził, że wydał administracji polecenie, aby współpracowała przy ujawnianiu komisji dowodów i akt[32]. Spotkanie stanowiło bez wątpienia dla amerykańskiej administracji sygnał woli stojącego na jej czele prezydenta do współdziałania z komisją dochodzeniową parlamentu ds. Katynia.

---

[30] *The Katyn Forest Massacre. Hearings before the Select Committee to Conduct an Investigation of the Facts, Evidence and Circumstances of the Katyn Forest Massacre, Eighty-Second Congress: First Session on Investigation of the Murder Thousands of Polish Officers in the Katyn Forest near Smolensk, Russia*, United States Government Printing Office, Washington 1952, [sesja 1], cz. 1, s. 1, 29.

[31] *Ibidem*, cz. 1, s. 3 i n. Stewart, wówczas w stopniu kapitana, został wytypowany do wzięcia udziału w wyjeździe do Katynia wraz z innymi wziętymi do niewoli lub internowanymi przez Niemców obywatelami mocarstw anglosaskich, m.in. ppłk. Johnem Van Vlietem i oficerami brytyjskimi.

[32] *The Katyn Forest Massacre. Hearings…*, *Second Session…*, cz. 2, s. 31–32.

Ray Madden, relacjonując do jawnego protokołu przebieg styczniowego spotkania, bez wątpienia nieprzypadkowo podkreślił przede wszystkim fakt zadeklarowania przez Trumana woli udzielenia komisji wszelkiej możliwej pomocy – prezydent miał stwierdzić, że „wydał instrukcję wszystkim departamentom Rządu, aby współpracowały w stu procentach"[33]. Przyjęcie zespołu przez najważniejszą osobę w Stanach Zjednoczonych i faktycznego lidera rządzących demokratów można też uznać za bardzo ważny element tworzenia w kraju ogólnej pozytywnej atmosfery wokół przesłuchań i w samej komisji. Natomiast bardzo trudno stwierdzić, bez dodatkowych badań w spuściźnie prezydenckiej, jakie wrażenie spotkanie wywarło na samym Trumanie i w jakim stopniu przyczyniło się do utrwalenia w pamięci pierwszej osoby w państwie zagadnienia Katynia.

## Organizacja oraz formy działania Komisji Śledczej Izby Reprezentantów. Struktura publikacji protokołów komisji

Od początku 1952 r. prace komisji Raya Maddena potoczyły się już zwykłym trybem, zgodnie z aktualizowanym przez przewodniczącego i warunkowanym rozwojem wydarzeń planem, obejmując dziesiątki przesłuchań przed komisją oraz prezentacji pisemnych zeznań, relacji, dokumentów i dowodów rzeczowych.

Podział na dwie sesje miał charakter wyłącznie formalny, związany z sesjami całego Kongresu. Rok pracy Kongresu odpowiada czasowi trwania sesji, w tym wypadku pierwsza sesja (*First Session*) przypadła na 1951 r., druga na 1952 r., w którym komisja zakończyła pracę. Ogół przesłuchań, poza jednym płk. Stewarta, przeprowadzono w trakcie wielomiesięcznej drugiej sesji w 1952 r. W czasie drugiej sesji wykonano też zdecydowaną większość innych, planowanych od początku prac, takich jak kompletowanie dowodów czy zwrócenie się do rządów państw trzecich o pomoc w dochodzeniu prawdy przez komisję Kongresu, oraz początkowo formalnie nieplanowanych, a związanych przede wszystkim z późniejszym rozszerzeniem uprawnień komisji do działania również poza terytorium USA.



Równolegle z przesłuchaniami przed komisją prezentowano dowody rzeczowe (*exhibits*), które po uznaniu za wartościowe numerowano i włączano do protokołu. Dotyczyły one samej zbrodni bądź świadków. Dokumenty, listy, memoranda, zdjęcia etc. były przedkładane niezależnie od prowadzonych przesłuchań lub załączane w ich toku i na bieżąco analizowane. Na początku drugiej sesji do protokołu włączono np. noty dyplomatyczne dotyczące zerwania przez ZSRS stosunków z RP, przekazane w kwietniu 1943 r. przez sowieckiego ludowego komisarza spraw zagranicznych Wiaczesława Mołotowa i polskiego ambasadora w Moskwie Tadeusza Romera[34]. Ostatnimi włączonymi do protokołu dowodami były dokumenty dotyczące drogi życiowej i kariery gen. Claytona Bissella[35].

---

[33] *Ibidem*, s. 32.

[34] *Ibidem*, cz. 2, s. 130–132. Pretekstem do zerwania przez ZSRS stosunków z RP było rzekome współdziałanie Polaków z Niemcami.

[35] *Ibidem*, cz. 7, s. 2325–2328. Między innymi dyplom przyznanego 18 V 1945 r. gen. Bissellowi Krzyża Komandorskiego Orderu Odrodzenia Polski.

W ramach drugiej sesji (*Second Session*) pierwsza jej tura, czyli inaczej seria przesłuchań, odbyła się w dniach 4, 5, 6 i 7 lutego 1952 r., również w Waszyngtonie[36]. Kongresmeni traktowali ją po prostu jako kolejną, po przesłuchaniu z 11 października 1951 r., serię przesłuchań; tak też opisywały tę sesję dokumenty komisji. Jej dorobek zebrano w części drugiej (*Part* 2) *Hearings…*, czyli zachowując ciągłość numeracji z pierwszą sesją i pierwszą częścią protokołów. Biorąc pod uwagę te fakty i nieprzywiązywanie przez kongresmenów większej wagi do formalnego podziału na sesje, przesłuchania należy traktować w sposób ciągły, określając pierwszą turę w 1952 r. jako drugą serię przesłuchań przed komisją.

## Druga seria przesłuchań w Stanach Zjednoczonych w lutym 1952 r. Przesłuchanie zakapturzonego świadka a kwestia teatralizacji prac komisji

W przeprowadzonej w Waszyngtonie lutowej serii przesłuchań zeznania złożyło siedmiu świadków. 4 lutego 1952 r. rozpoczęło ją przesłuchanie płk. Johna Van Vlieta jr., które tak jak zeznanie płk. Stewarta zajęło cały dzień. Van Vliet jako pierwszy ze świadków zeznawał w asyście osoby trzeciej – radcy w Departamencie Armii Stanów Zjednoczonych Francisa Shackelforda. Zeznania Van Vlieta, który raportował starszym stopniom i amerykańskim władzom w 1944 r. i 1945 r. o odpowiedzialności sowieckiej za mord na Polakach, dotykały tajemnic wywiadu wojskowego, dlatego przesłuchanie pułkownika wzbudziło zainteresowanie aktualnej administracji Armii Stanów Zjednoczonych. Tajemnica zaginięcia jego raportu z 1945 r. odegrała kluczową rolę w drugiej fazie dochodzenia, poświęconej biegowi sprawy katyńskiej w USA, ale zeznania Johna Van Vlieta miały też znaczenie jako świadectwo wskazujące winnego zbrodni popełnionej w sowieckiej Rosji[37]. Fakt szybkiego wezwania Van Vlieta przed komisję i widocznego dobrego przygotowania kongresmenów do jego przesłuchania należy tłumaczyć rolą Amerykańskiego Komitetu do Zbadania Zbrodni Katyńskiej i jego sekretarza Juliusa Epsteina, który na długo przed powołaniem komisji Maddena bezskutecznie występował do władz amerykańskich o udostępnienie i wyjaśnienie losu raportu Van Vlieta. W 1952 r. sprawę podjęła już nie instytucja społeczna, lecz bardzo mocno prawnie i politycznie umocowana komisja Kongresu USA.

5 lutego 1952 r. zeznawał mieszkający na stałe w Kanadzie Marian Gawiak, którego NKWD aresztowało 19 września 1939 r. w majątku na Wołyniu[38]. Kolejnym przesłuchanym był mieszkający również w Kanadzie Tadeusz Romer, ambasador RP w ZSRS w okresie poprzedzającym wybuch sprawy Katynia i zerwanie przez Sowietów stosunków dyplomatycznych z Polską w kwietniu 1943 r.[39] Do zeznania pierwszej z długiego szeregu wysłuchanych postaci polskiego życia politycznego dołączono notę Mołotowa, oznajmiającą zerwanie stosunków, i polską ripostę, zgodnie z obowiązującą zasadą



[36] *The Katyn Forest Massacre. Hearings…*, *Second Session…*, cz. 2, s. 31–219.
[37] *Ibidem*, s. 32–74.
[38] *Ibidem*, s. 75–119.
[39] *Ibidem*, s. 119–141.

w takich sytuacjach od razu również w tłumaczeniu na język angielski[40]. W pierwszych dniach przesłuchań przed komisją Raya Maddena świadków było niewielu, choć różnorodnych; widać było jeszcze niewielką skuteczność badających z początku bardzo ostrożnie materię śledztwa kongresmenów w ich przepytywaniu.

Posiedzenie komisji 6 lutego 1952 r. wypełniło z kolei w całości przesłuchanie świadka incognito nazwanego zgodnie z amerykańskim zwyczajem „John Doe", co odpowiada polskiemu określeniu N.N. Warto zwrócić uwagę, że w posiedzeniu tym wzięli udział wszyscy uczestniczący w pracy komisji kongresmeni oraz Roman Pucinski[41]. Frekwencja, którą można tłumaczyć szczególnym wyczuleniem na świadka incognito lub przypadkową – wspartą faktem, że było to przesłuchanie przypadające w środku całej ich serii – koincydencją obecności, mogła następnie sprzyjać relatywnie szerokiemu wykorzystaniu zeznań świadka przyjętych w obecności pełnego gremium, np. przy konstruowaniu raportu wstępnego z prac komisji.

Przesłuchanie tego świadka stało się pewnego rodzaju sensacją, wzbudzając poruszenie zarówno po stronie osób sympatyzujących z komisją, jak i jej przeciwników. Pojawienie się na sali obrad kongresowej komisji zakapturzonego świadka stało się z jednej strony powodem pełnego złośliwości ataku propagandy komunistycznej za oceanem, ale z drugiej – na co nikt do tej pory zwrócił uwagi – posłużyło jako materiał propagujący prace komisji w Stanach Zjednoczonych. W publikatorach Polski Ludowej wyśmiewano tę formę przesłuchania, próbując podważyć przez jej ośmieszanie wiarygodność nie tylko konkretnego, jakoby groteskowego świadka, ale i całej komisji, posługującej się rzekomo niepoważnymi metodami w śledztwie[42]. Szczególny nacisk dziennikarze znad Wisły położyli na wyeksponowanie podobieństwa wyglądu świadka do stereotypowego stroju ukrywających twarze członków Ku-Klux-Klanu, zestawiając nawet w gazetach zdjęcia z bliżej nieokreślonych spotkań tej amerykańskiej organizacji (czy też ich inscenizacji) i z otwartych, jawnych obrad komisji 6 lutego 1952 r.[43] Z kolei Amerykanie wykorzystali historię malowniczo zamaskowanego świadka do zainteresowania młodzieży sprawą katyńską i wysiłkami komisji, umieszczając ją w materiałach edukacyjnych kolportowanych przez władze oświatowe w niektórych stanach jako nieobowiązkowe pomoce szkolne i podkreślając jego obawę o życie bliskich pozostawionych za żelazną kurtyną[44].

Niezależnie od entourage'u przesłuchania interesujące było jego meritum. Świadek na tyle cenny, by zgodnie z jego życzeniem starannie zapewnić mu anonimowość, zeznał, że po 17 września 1939 r. był przez kilka miesięcy więźniem obozu sowieckiego w Pawliszczew Borze, po zawarciu 30 lipca 1941 r. układu Sikorski–Majski, w 1942 r. opuścił, jak tysiące rodaków, terytorium ZSRS i pozostał na Zachodzie po zakończeniu wojny. Historia Polaka, bo taka jego przynależność narodowa nie mogła budzić w świetle całego kontekstu wątpliwości, w tym nawet fakt, że w obozie jenieckim Pawliszczew Bór, dobrze później znanym z przetrzymywania, po „rozładowaniu" wiosną 1940 r. Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa, Polaków ocalonych z masakry, przebywał wiele miesięcy wcześniej,



[40] *Ibidem*, s. 132.
[41] *Ibidem*, s. 144–160.
[42] W. Wasilewski, *Propaganda kłamstwa kontra „Komisja Katyńska" Izby Reprezentantów USA* [w:] *Zbrodnia katyńska między prawdą a kłamstwem*, red. M. Tarczyński, Warszawa 2008 („Zeszyty Katyńskie", nr 23), s. 116.
[43] „Życie Radomskie", 6 III 1952, nr 57, s. 2.
[44] AMSZ, Departament Prasy i Informacji, 1952 r., z. 21, w. 90, t. 1223, k. 46.

nie była niczym nadzwyczajnym. Sensacyjny charakter miała narracja świadka dotycząca wydarzeń między jego ucieczką jesienią 1939 r. z obozu w Pawliszczew Borze a przywróceniem relacji polsko-sowieckich latem 1941 r., a konkretnie wydarzenia w pierwszych dniach i tygodniach po ucieczce z obozu. „John Doe" zeznał, że w listopadzie 1939 r. był naocznym świadkiem mordowania przez Sowietów polskich wojskowych w Lesie Katyńskim. Relacja „Johna Doe" o znalezieniu się w 1939 r. w rejonie egzekucji Polaków, zaobserwowaniu jej zza drzew oraz oddaleniu się z miejsca zbrodni mogła i może budzić wątpliwości. Dziś wiemy z całą pewnością, że operację wymordowania ogółu jeńców z Kozielska, których ciała odnaleziono w Lesie Katyńskim, przeprowadzono pod Smoleńskiem, w samym lesie bądź w położonej nieopodal tzw. willi NKWD, w kwietniu i maju 1940 r.[45] Należy zwrócić uwagę, że wbrew atakom komunistów na świadka, a nawet wątpliwościom przychylnych śledztwu polskich środowisk emigracyjnych co do wartości świadectwa „Johna Doe" i celowości jego przesłuchiwania[46], w tym zarzutom bezkrytycznego przyjmowania przez Izbę Reprezentantów jego słów, członkowie komisji podeszli do świadka krytycznie. Tak jak w wypadku wszystkich zeznań również te poddali krytyce wewnętrznej i skonfrontowali z innymi zeznaniami. Doprowadziło to komisję Raya Maddena do jednoznacznego, widocznego podczas kolejnych przesłuchań i wyartykułowanego we wstępnym raporcie z lipca 1952 r. (w którym wprost nawiązali do zeznania „Johna Doe") wniosku, że nie miała tu do czynienia z opisem zasadniczej operacji wymordowania jeńców z Kozielska, gdyż do niej doszło dopiero w kwietniu i maju 1940 r. W tej sytuacji jej członkowie uznali opis świadka za możliwe odbicie zupełnie innych egzekucji na Polakach czy też wcześniejszej i mniejszej w skali egzekucji na jeńcach z Kozielska lub Starobielska, o których wiedzieli, że byli wywożeni z obozów na długo przed ich „rozładowaniem" wiosną 1940 r.[47] Los części z tych jeńców możemy obecnie określić na podstawie niedostępnych komisji w 1952 r. dokumentów, dzięki czemu wiemy, że osoby te nie zostały zamordowane w Lesie Katyńskim w 1939 r.[48] Nie znamy jednak dziejów wszystkich wymordowanych w ZSRS polskich wojskowych, co ciekawe, dysponujemy też innymi relacjami uciekinierów z sowieckiej niewoli, którzy rzekomo byli świadkami egzekucji na osobach w polskich mundurach w rejonie Katynia[49]. Prawdziwość tych relacji, w tym „Johna Doe", pozostaje kwestią otwartą, nie możemy tu wykluczać nawet konfabulacji, natomiast pewne jest, że badająca sprawę mordu na polskich jeńcach w 1952 r. komisja nie przyjęła sensacyjnej narracji świadka incognito bezkrytycznie. Przeciwnie, członkowie Izby Reprezentantów potraktowali zeznanie anonimowego świadka sceptycznie i wykluczyli jako podstawę odtworzenia dramatycznych wydarzeń w Katyniu w 1940 r.



[45] *Katyn. Documents of Genocide*, wybór i oprac. W. Materski, Warsaw 1993, dok. 4–5, s. 18–27. Niewielką część jeńców zastrzelono być może w więzieniu NKWD w Smoleńsku, na co wskazały m.in. wyniki prywatnego śledztwa przeprowadzonego na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX w. przez Olega Zakirowa, zob. O. Zakirow, *Obcy element. Dramatyczne losy oficera KGB w walce o wyjaśnienie zbrodni katyńskiej*, Poznań 2010.

[46] Opinie takie obecne były zarówno w polskiej prasie w USA, jak i Wielkiej Brytanii, np. w londyńskiej gazecie „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza".

[47] *The Katyn Forest Massacre. Interim Report…*, s. 20.

[48] W wypadku niektórych, zwłaszcza duchownych, możemy wysnuć przypuszczenie o zabiciu ich w więzieniu NKWD w Smoleńsku jeszcze przed główną operacją.

[49] I. Erlichson, *Smakowanie raju. Wspomnienia świadka nieznanej egzekucji w lesie katyńskim*, Poznań 2010, s. 67–73 (oryg. *Majne fir jorn i Sowietn Farband*, New York 2009).

W powyższym kontekście trudno się zgodzić z przewijającą się w historiografii i publicystyce negatywną oceną wykorzystania w śledztwie w 1952 r. instytucji świadka incognito, w tym szczególnie przesłuchania pierwszej z osób korzystających z anonimowości. Franz Kadell w najnowszej książce – wydanej w Niemczech sześćdziesiąt lat od wszczęcia dochodzenia katyńskiego w Kongresie USA, a w Polsce w takąż rocznicę złożonego w 1952 r. zeznania „Johna Doe" – stwierdził, że „przesłuchanie świadka przez Specjalną Komisję było nie tyle przyczynkiem do ustalenia prawdy, co raczej makabrycznym i zuchwałym »show«" i dodał, że „pokusa wykorzystania sprawy Katynia do wzniecenia napięć publicznych w obliczu wojny koreańskiej okazała się zbyt duża"[50]. Nie po raz pierwszy otrzymaliśmy nazbyt surową, a w moim przekonaniu po prostu z gruntu błędną ocenę lutowego przesłuchania „Johna Doe". W wypadku autora *Kłamstwa katyńskiego* tę druzgocącą opinię można tłumaczyć chyba tylko silnie wyzierającym z przytoczonych powyżej słów brakiem zrozumienia dla teatralnego wymiaru posiedzenia ciała politycznego i rozprawy sądowej.

Czynności komisji śledczej, choć nie była ona ani składem sędziowskim, ani ławą przysięgłych, wzorowały się na tych właściwych przewodowi sądowemu, a jej posiedzenia, jakkolwiek nie były to rozprawy, z założenia imitowały rozprawy sądowe, co uprawniało, a nawet nakazywało określone zachowania dramatyczne, w tym dozę teatralności. Dramatyzacja przewodu sądowego, zwłaszcza procesu, była przez stulecia wpisana w jego przebieg, a teatralizację czynności na wokandzie podkreślają nawet stroje uczestników. Wynika to zapewne z pierwotnego faktu częstego osnucia procesu wokół autentycznego dramatu człowieka. Warto zwrócić uwagę, że ze względu na ograniczone odtwarzanie przez komisję Izby Reprezentantów czynności procesowych właściwych zwykłemu postępowaniu przed sądem (np. brak adwokatów i prokuratorów) dramatyzacja jej czynności była mocno zredukowana wobec zwykłego postępowania sądowego[51]. Teatralizacja prac komisji – w porównaniu z sądem – była także ograniczona, choćby ze względu na nieorzekanie o winie i wymiarze kary przez przysięgłych i sędziów, z całym towarzyszącym temu ceremoniałem, lecz proste raportowanie przez kongresmenów wyniku.



Równocześnie potencjał dramatyzacji wydarzeń tkwiący w pracach komisji jako ciała politycznego, mogący polegać na utarczkach słownych między kongresmenami, demonstracjach, np. zrywaniu kworum etc., został z woli ich samych ograniczony do minimum. Wynikało to z trafnego zdefiniowania przez kongresmenów specyfiki komisji, jako wymagającej bardzo spokojnego procedowania, a także osobistych cech jej członków, w większości już niemłodych, wyróżniających się opanowaniem, wśród których nawet obdarzony największym temperamentem Timothy Sheehan daleki był od porywczości. Duże znaczenie miało sprawne i koncyliacyjne prowadzenie obrad przez Maddena. Sprzeczności polityczne zaburzyły ten *modus operandi* dopiero w końcowym

[50] F. Kadell, *Katyń. W oczach Zachodu*, Warszawa 2012, s. 135 (oryg. *Katyn. Das Zweifache Trauma der Polen*, München 2011).

[51] Pełnienie w trakcie niektórych przesłuchań *de facto* „zastępczej" funkcji adwokatów przez urzędników np. Departamentu Armii, a prokuratorów przez urzędników komisji oraz odgrywanie roli ławy przysięgłych i sędziów, a zarazem prokuratorów przez kongresmenów zasługiwałoby na osobne studium. Podobnie rzecz się ma z wieloaspektową relacją raportu komisji parlamentarnej do werdyktu sądu.

etapie prac, ale i wówczas kontrowersje nie nadały bardzo ostrych barw obradom i artykułowane były głównie poza salą posiedzeń.

Sposób prowadzenia posiedzeń komisji Maddena, obiektywnie rzecz biorąc, nie dostarczył odbiorcom wielkich emocji, te zapewniła sama historyczna materia dochodzenia, dotyczącego narodowego i ludzkiego dramatu, który odsłaniał się w treści kolejnych, często pasjonujących zeznań. Duży rezonans i gwałtowne reakcje wobec dochodzenia wynikały z meritum sprawy, a nie z nadzwyczajności formuły posiedzeń czy metod przesłuchań. Świadek w białym kapturze w tym kontekście mocno wyróżnił się na tle śmiertelnie poważnego, prowadzonego względnie spokojnie dochodzenia i na tle ubranych bardzo zwyczajnie (nie w togi sędziowskie lub adwokackie) uczestników postępowania: członków i urzędników komisji oraz innych świadków. Wyróżnienie się świadka, a nie nadzwyczajność zdarzenia, było też prawdopodobnie przyczyną, która – wraz z niewiedzą Europejczyków o instytucji świadka incognito i wobec zignorowania teatralnego wymiaru każdego procesu – przyczyniła się do wzbudzenia w Europie irracjonalnych, głównie negatywnych emocji wokół marginalnych dla sprawy zeznań „Johna Doe". Emocje te wykorzystała i zwielokrotniła propaganda państw komunistycznych; równocześnie ten jeden z bardzo niewielu, o ile nie jedyny, spektakularny element teatralizacji towarzyszący dochodzeniu wykorzystano w Ameryce do propagowania prawdy o zbrodni w Katyniu.

Reasumując, poziom dramatyzacji, której oczywiście nie należy mylić z dramatyzmem, i teatralności dochodzenia katyńskiego w Kongresie USA nie był niczym nadzwyczajnym. Wyróżniający się w skali przedsięwzięcia element teatralizacji związany z wystąpieniem 6 lutego 1952 r. zakapturzonego świadka stał się, za sprawą różnicy kontekstu kulturowego Ameryki i Europy oraz działań propagandy komunistycznej, powodem powstania wokół tego zdarzenia negatywnej legendy, pokutującej do dnia dzisiejszego.



Serię lutową zamknęło przeprowadzone siódmego dnia tego miesiąca przesłuchanie Henry'ego Cassidy'ego – przebywającego w ZSRS w latach 1940–1944 dziennikarza Associated Press, któremu wezwanie przed komisję pokrzyżowało plany wyjazdu do Anglii w celu relacjonowania koronacji królowej, za co przewodniczący bardzo go przeprosił[52]. Rozpoczęło ono ważny wątek śledztwa dotyczący blokowania przepływu do amerykańskiej opinii publicznej informacji o polityce i praktyce postępowania ZSRS, który szeroko rozwinęła komisja w drugiej fazie postępowania. W tej fazie dochodzenia pytania kierowane do świadka miały jednak jeszcze na celu przede wszystkim ustalenie, czy przekazywane przez niego, po konferencji komisji Nikołaja Burdenki dla dziennikarzy zagranicznych w początku 1944 r., informacje wskazujące na winę Niemców miały wiarygodną podstawę, a więc gromadzenie materiału pozwalającego odpowiedzieć na pierwsze, zasadnicze pytanie śledztwa o sprawstwo zbrodni. Świadek, indagowany w tym zakresie m.in. przez Thaddeusa Machrowicza, wyjaśnił, że prezentowane dziennikarzom „w gablotach za szkłem" dowody winy niemieckiej czy też sugerowane im teorie o rzekomym dowodowym znaczeniu pozostawienia na zwłokach butów i mundurów miały już w jego ówczesnej opinii znikomą wartość poznawczą, jego odczucia zaś w odniesieniu do całej sprawy wcale nie były zgodne

[52] *The Katyn Forest Massacre. Hearings…, Second Session…*, cz. 2, s. 206–219.

z sowiecką wersją i oscylowały między poważnymi wątpliwościami a jej negacją. Trudno się dziwić, że wobec powyższego świadek został zarzucony serią pytań, zwłaszcza przez Alvina O'Konskiego i Timothy'ego Sheehana, o przyczyny braku jakiegokolwiek odzwierciedlenia jego sceptycznych opinii w relacji przesłanej do Stanów Zjednoczonych. Odpowiedź Cassidy'ego, który stwierdził, że w przekazie do USA „nie wyciągał żadnych wniosków", ale relacjonował tylko, iż: a) widział groby i ciała, b) Rosjanie powiedzieli nam „to i to", oraz komentarz, że uczynił tak jako „obiektywny reporter", przy zupełnym ignorowaniu w 1944 r. i w 1952 r. konsekwencji takiego relacjonowania sprawy, wywołującego u odbiorcy przeświadczenie o słuszności enuncjacji Sowietów, nie wystawiła dobrego świadectwa amerykańskiemu dziennikarstwu. Kongresmeni w toku dalszych dociekliwych pytań ustalili jednak bardziej istotną od nieprzekonujących chyba nawet dla samego ich autora pseudowarsztatowych uzasadnień przyczynę wysyłania za ocean sygnałów dezorientujących opinię publiczną. Powodem takiego, a nie innego sposobu relacjonowania prac komisji Burdenki była cenzura, przy czym nie odpowiadały za nią, przynajmniej na miejscu w Moskwie, instytucje amerykańskie, np. OWI, którego ingerencji – mimo zmierzających w tym kierunku pytań – zaprzeczył świadek, lecz instytucje sowieckie, konkretnie wydział prasowy sowieckiego Narkomindiełu (Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych). Cassidy zaznaczył, że większych cięć w jego tekście nie dokonano i po dwóch dniach korespondencja o zgodnej z jego intencjami treści została wysłana. Naciskany mocniej wyjaśnił zastanawiający fakt, że tekst od początku spełniał oczekiwania sowieckie: było to spowodowane tym, że on sam, tak jak inni korespondenci w Moskwie, z góry starał się nie pisać nic, co by było niezgodne z sowieckimi interpretacjami i interesami, słowem, pisał prawdę, ale nigdy nie była to cała prawda. To, co może znaleźć się w korespondencji, jako dziennikarz przebywający na miejscu od 1940 r. potrafił doskonale wyczuć i dostosować się do tego. Dochodzenie komisji Raya Maddena, ku niewątpliwemu zdziwieniu i nieudawanej konsternacji przynajmniej części jego uczestników, wyświetliło ponury obraz niszczącej funkcji cenzury, wywołującej obronny mechanizm autocenzury, zabójczy dla psychiki człowieka, którym wcale nie musi być zanurzony w systemie poddany totalitarnego państwa – zależny od niego na bardzo wielu poziomach, lecz każdy, kto zaakceptuje narzucane przez system reguły postępowania, nawet obywatel innego, zdawałoby się wolnego i silnego państwa. Amerykanin Henry Cassidy już po kilku latach pobytu w ZSRS z wielką doskonałością wcielił w swoją służącą z założenia głoszeniu prawdy pracę podstawową prawdę heglowsko-marksistowsko-leninowską, głoszącą, że wolność to uświadomiona konieczność.



Kończąc opis lutowego posiedzenia komisji Raya Maddena, warto jeszcze zwrócić uwagę, że podczas przesłuchań 7 lutego 1952 r. na sali posiedzeń byli obecni, oprócz członków komisji, również kongresmeni: Clemente z Nowego Jorku, Denton z Indiany, Canfield z Jersey i Buseby z Illinois[53]. W przekroju całości prac nad sprawą Katynia posiedzenie w tym dniu zgromadziło wyjątkowo liczne grono gości, czy też, jak raczej należałoby powiedzieć w odniesieniu do trójki wymienionych kongresmenów, uczestników obrad spoza wyznaczonego przez speakera składu komisji, gdyż inicjatorem i gospodarzem dochodzenia była cała Izba Reprezentantów USA.

[53] *Ibidem*, s. 219.

Kongresmeni niewchodzący w skład komisji Maddena brali również udział w niektórych innych jej posiedzeniach, byli to zwykle politycy ze stanów zamieszkanych przez liczną Polonię.

## Marcowe przesłuchania w Chicago

Trzecią serię przesłuchań, w dniach 13 i 14 marca 1952 r., przewodniczący zarządził po raz pierwszy poza stolicą – w Chicago w stanie Illinois[54]. Wybór wietrznego miasta, największego i najważniejszego ówcześnie ośrodka polonijnego w USA, wobec celów działania komisji katyńskiej był nieprzypadkowy i wiązał się – na co wskazuje lista ośmiu pochodzących z różnych miejsc świadków[55] – mniej z pragmatyką działania, bardziej zaś ze względami propagandowymi.

W posiedzeniu 13 marca 1952 r. zgodnie z protokołem udział wzięli: Madden, Flood i Machrowicz, Furcolo, O'Konski oraz Sheehan, wspierani przez najważniejszych urzędników komisji: Mitchella, Pucinskiego oraz kongresmena polskiego pochodzenia Johna Kluczynskiego[56]. Omyłką jest stwierdzenie w ogólnym opisie *Protokołów* w biuletynie Głównej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu IPN, jakoby na posiedzeniu 13 marca 1952 r. obecna była tylko trójka członków komisji[57]. Należy zwrócić uwagę, że tak mała liczba obecnych kongresmenów, którzy zwykle stawiali się w liczbie nie mniejszej niż czterech, a często liczniej, nie dawałaby kworum, które przy siedmioosobowym składzie zapewniało dopiero czterech obecnych. Rzeczywiście dopóki komisja nie musiała podejmować decyzji przez głosowanie, a potrzeba taka podczas przesłuchań nie zachodziła, gdyż wszystkie bieżące problemy proceduralne rozstrzygał w ramach swoich kompetencji przewodniczący, mogła ona przeprowadzić przesłuchanie bez kworum, działając nie *in pleno*, lecz jako wyznaczona podkomisja. Podczas następujących po Chicago posiedzeń w Europie kongresmeni, uciekając się do umocowanych formalnie możliwości procedowania, w praktyce i skutecznie wykonywali swoje czynności nawet bez kworum, pojawiające się zaś w materiałach komisji i w literaturze rozróżnienie na czynności „komisji" w Neapolu i „podkomisji" w Berlinie, w których to miejscach odbyły się poboczne przesłuchania, miało charakter czysto formalny i dla merytorycznego biegu prac komisji nie było istotne. Potrzeby takiej nie było jednak w Chicago[58].



[54] *The Katyn Forest Massacre. Hearings…, Second Session…*, cz. 3, s. 221–501.

[55] Dwójka z ósemki przesłuchanych 13 i 14 III 1952 r. zgodnie z protokołem mieszkała w Chicago.

[56] *The Katyn Forest Massacre. Hearings…, Second Session…*, cz. 3, s. 221.

[57] P. Łysakowski, M. Żaryn, *Ogólna charakterystyka zawartości akt komisji Izby Reprezentantów USA zajmującej się sprawą Katynia*, „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu – Instytutu Pamięci Narodowej" 1993, nr 36, s. 161.

[58] Można jeszcze, przybliżając niuanse proceduralne, zaznaczyć, że *de facto* (nawet jeśli nie *de iure*) komisja Maddena, tak jak wszelkie podobne ciała, mogła obradować również bez kworum na sali. Zwykle przewodniczący takiego ciała ma możliwość, a nawet formalną powinność, przerwania obrad i wyznaczenia ich kolejnego terminu w razie utraty kworum na sali. W celu stwierdzenia utraty kworum musi jednak zarządzić jego sprawdzenie, co pozwala nie zauważyć opuszczenia sali przez podpisanych na liście członków zebrania, którzy przecież nie mieli obowiązku aktywnie przesłuchiwać świadków i kontynuować pracy, oczywiście tylko do momentu, kiedy musiałby zarządzić głosowanie, co jednak w wypadku czynności komisji Maddena nie było zwykle konieczne, pozwalając

Pierwszym przesłuchanym świadkiem był zamieszkały w Saint Louis chorwacki profesor medycyny sądowej i kryminologii Eduard L. Miloslavić, pierwszy spośród członków Międzynarodowej Komisji Lekarskiej powołanej przez Niemców w 1943 r. do zbadania zwłok ekshumowanych z dołów śmierci pod Smoleńskiem[59].

Kolejną czwórkę stanowili Polacy powiązani w różny sposób ze sprawą Katynia. Wśród nich znajdował się mieszkający w Los Angeles porucznik WP Bronisław Młynarski, który jeszcze jako żołnierz Armii Polskiej w ZSRS złożył obszerny, bazujący na swoich doświadczeniach jako byłego więźnia Starobielska i Griazowca memoriał dotyczący losu tysięcy zaginionych kolegów[60].

Ostatnim z powołanych tego dnia świadków był polski ksiądz katolicki, kapelan w obozie w Verden an der Aller, który już w czerwcu 1945 r. brał udział w przesłuchaniu świadka wydarzeń w Lesie Katyńskim. Wezwany zeznawał jako kolejny, drugi już świadek incognito, którego nazwiska nie ujawniono w protokole, oznaczając go ponownie zwyczajowym angielskim określeniem „John Doe"[61].

14 marca 1952 r. zeznanie złożył były żołnierz Armii Czerwonej Wasilij Jerszow, który w okresie II wojny światowej miał jakoby rozmawiać z funkcjonariuszem sowieckiego kontrwywiadu wojskowego Smiersz, wykonującym, jeszcze podczas służby w NKWD, egzekucje na polskich oficerach w Katyniu[62].

W Chicago obszerne zeznania złożył też mieszkający wówczas w kanadyjskim Calgary Kazimierz Skarżyński z prowadzącej badania w Lesie Katyńskim w 1943 r. tzw. Komisji Technicznej Polskiego Czerwonego Krzyża[63].

Jako trzeci tego dnia i ostatni w marcowej serii zeznawał płk Henry Szymanski, w czasie wojny oficer amerykańskiego wywiadu wojskowego (G-2), któremu asystował radca Departamentu Armii USA Fred Korth[64]. Dziesięć lat wcześniej, 23 marca 1942 r., Departament Stanu – na prośbę Departamentu Wojny – zwrócił się do Ambasady Stanów Zjednoczonych w Moskwie o uzyskanie dla Szymanskiego zgody na wjazd do ZSRS[65]. Starania o uzyskanie wizy do ZSRS zakończyły się niepowodzeniem, ale jego misja oficera łącznikowego przy Armii Polskiej na Bliskim Wschodzie zaowocowała zdobyciem cennych informacji na temat relacji polsko-sowieckich. Szymanski był twórcą raportów dotyczących najpierw zaginionych oficerów WP, a potem odnalezionych w Katyniu ofiar, miał dużą wiedzę na temat losu Polaków w Związku Sowieckim. Jego zeznania mogły też rzucić długi cień na sposób postępowania amerykańskich instytucji wojskowych w czasie II wojny z wiedzą o wymordowanych Polakach, co w 1952 r. było głównym powodem zainteresowania przesłuchaniem administracji wojskowej.



(przynajmniej teoretycznie, gdyż nie oznaczało to ciągłego występowania tego problemu) na prowadzenie czynności nawet w pomniejszonym gronie.

[59] *The Katyn Forest Massacre. Hearings…, Second Session…*, cz. 3, s. 310–335.

[60] IPMS,12/34/I, Por. Bronisław Młynarski do dowódcy PSZ w ZSRR, Buzułuk, 1 XI 1941 r., odpis, k. 70–71; kopia w: AIPN, 2210/28, t. 1, k. 107–108.

[61] *The Katyn Forest Massacre. Hearings…, Second Session…*, cz. 3, s. 368–374.

[62] *Ibidem*, s. 375–384.

[63] *Ibidem*, s. 384–405, 410–415.

[64] *Ibidem*, s. 416–501.

[65] E. Cytowska-Siegrist, *Stany Zjednoczone i Polska 1939–1945*, Warszawa 2013, s. 155.

Przesłuchanie Szymanskiego ujawniło po raz pierwszy z taką siłą sprzeczności, a zarazem współzależności między kongresmenami a administracją. Do ważnych zadań komisji Kongresu należała ocena prac administracji z lat czterdziestych XX w., ale z kolei dostęp do szeregu dokumentów był zależny od aktualnej administracji.

Mechanizm współpracy, a zarazem możliwej obstrukcji, ilustruje sposób przepływu dokumentów i informacji dotyczących aktywności Szymanskiego. Zgodnie z wykazem korespondencji i materiałów przesłanych przez Departament Armii, komisja, wraz z objętymi klauzulą tajności pismami Francisa Shackelforda z 17 grudnia 1951 r. i 25 stycznia 1952 r., otrzymała główną – pochodzącą z kwietnia–maja 1943 r. – część tzw. raportu Szymanskiego[66]. Z następnym pismem Shackelforda do głównego urzędnika komisji Mitchella z 26 lutego 1952 r. przekazano kolejną część tzw. raportu Szymanskiego, czyli materiał przesłany do G-2 w czerwcu 1943 r., zawierający dokumenty sporządzone w październiku–listopadzie 1942 r.[67] Wymienione wyżej materiały były objęte klauzulą tajności, która przed posiedzeniem komisji została zdjęta, z wyłączeniem jednak kopii raportu *The Polish Army in Russia* (*Armia Polska w Rosji*) brytyjskiego ppłk. Leslie R. Hullsa. 10 marca 1942 r. Shackelford przesłał wprost na ręce Maddena jeszcze dwie kopie odtajnionych dokumentów Szymanskiego[68].

Szczegółowe itinerarium przepływu dokumentów między komisją katyńską Kongresu a Departamentem Armii poznaliśmy po odtajnieniu i opublikowaniu na mocy decyzji z 15 marca 2012 r. licznych dokumentów z amerykańskich National Archives. Korespondencja komisji Maddena na ten temat z radcą Departamentu Armii Shackelfordem została co prawda załączona do protokołu z 1952 r., ale nie był to jej komplet[69]. Pokazuje to ograniczenia samych tylko protokołów *Hearings…* jako źródła do badania pracy komisji Maddena. Warto w tym kontekście zauważyć, że w protokole komisji w spisie dostarczonych wraz z nim załączników nie uwzględniono kaset z nagraniami z Pahlevi i Teheranu, co ilustruje fakt pominięcia całego bogactwa zgromadzonych w toku śledztwa materiałów w protokołach.

John Mitchell, na podstawie zaprezentowanych wyżej materiałów i informacji przekazywanych z Departamentu Armii, stwierdził podczas posiedzenia komisji 14 marca 1952 r., że innych raportów Szymanskiego „już nie ma"[70]. W toku dalszego przesłuchania kongresmeni Thaddeus Machrowicz i Timothy Sheehan zorientowali się, że otrzymane z Departamentu Armii tzw. raporty Szymanskiego nie wyczerpują wszystkich sporządzonych przez Szymanskiego notatek dotyczących zaginionych pol-



[66] Z materiałów NARA odtajnionych na podstawie decyzji NND52739 by AMW/MP z 16 III 2012 r.: *Documents Furnished the House Committee to Investigate the Katyn Forest Massacre, Department of the Army, Office of the Department Counselor, Washigton D. C.* [Wykaz dokumentów przekazanych komisji Maddena z Departamentu Armii Stanów Zjednoczonych, sporządzony nie wcześniej niż 5 VI 1952 r.], s. 1, http://diuna.biz/pl/national-archives-tlumaczenia-akt-katynskich-odtajnionych-przez-usa-10-09-2012 [dział pt. Raport Van Vlieta – źródła i tłumaczenie, cz. 7, dostęp 31 XII 2012 r.]. W pierwszej, grudniowej partii znalazł się przewodni raport „katyński" Szymanskiego wraz z załącznikami I–V, w drugiej, styczniowej załączniki VI–IX. Oryginał w: NARA, House of Representatives, Record Group 233, Commitee Papers, House of Representatives Select Committee to Conduct an Investigation of the Facts, Evidence and Circumstances of the Katyn Forest Massacre (82nd Congress, 1st and 2nd Session, 1951–1952), National Archives Identyfier 583834.

[67] *Ibidem*, s. 2. Był to składający się z czterech części raport Szymanskiego z 21/22 XI 1942 r. i załączniki.

[68] *Ibidem*, s. 3. Te dwa dokumenty opisano bardzo enigmatycznie jako *Appendices*, czyli załączniki.

[69] *The Katyn Forest Massacre. Hearings…, Second Session…*, cz. 3, s. 422–423.

[70] *Ibidem*, s. 472.

skich oficerów. Doszło do tego po sporze o to, o jakie dokumenty prosiła komisja i czy administracja prawidłowo zrealizowała jej wniosek. Dopiero odpowiedź Szymanskiego: „odróżniamy raporty i depesze, zatem mogły być i były depesze na temat zaginięcia tych oficerów, kiedy zaczynałem pracę i nawiązałem kontakt z Polakami w kwietniu 1942 r." otworzyła drogę do przekazania komisji kolejnych wytworzonych przezeń dokumentów. Dyskusja doprowadziła do wniosku, że Departament zrozumiał przez pojęcie „wszystkie raporty dotyczące mordu katyńskiego" tylko bliżej niezdefiniowane raporty, powstałe lub przesłane do G-2 nie wcześniej niż w kwietniu 1943 r., w związku z próbami wyjaśnienia głośnego odkrycia w Lesie Katyńskim, kongresmeni zaś chcieliby otrzymać także „raporty pośrednio odnoszące się do mordu katyńskiego lub z nim związane", gdyż, zdaniem przewodniczącego Maddena, mogły mieć one „kluczowe znaczenie dla komisji"[71].

Sytuacja ta nie wynikała raczej z nieporozumień natury administracyjnej, lecz z niechęci administracji Trumana do dezawuowania niedawnych działań administracji Roosevelta. Kolejne dokumenty przekazane komisji w wyniku dyskusji pokazały, że Szymanski wielokrotnie, w tym na długo przed kwietniem 1943 r., anonsował zagrożenia płynące z polityki sowieckiej wobec Polski, m.in. już jesienią 1942 r. poruszał kwestię zaginionych oficerów WP w ZSRS. Co ciekawe, jeden ze swoich raportów przekazał bezpośrednio komisji, powołując się na ogólną instrukcję zwierzchników w armii, aby współpracować z komisją, i przy braku sprzeciwu obecnego na sali radcy Kortha. W ocenie większości członków komisji ogół informacji płynących od Szymanskiego były to sygnały, których zlekceważenie skutkowało opanowaniem przez Związek Sowiecki części Europy i zagrożeniem Stanów Zjednoczonych. Doprowadziło to kongresmenów do wniosku, że gdyby władze amerykańskie słuchały wówczas takich ostrzeżeń, jak te Szymanskiego, to Stany Zjednoczone nigdy nie znalazłyby się w tak głębokiej defensywie wobec komunizmu, w jakiej są w dobie wojny na Półwyspie Koreańskim w początku lat pięćdziesiątych XX w.



Nie wszystkie trudności komisji Izby Reprezentantów Stanów Zjednoczonych w otrzymywaniu dokumentów wynikały z intencji i działań amerykańskiej administracji. W toku przesłuchania Szymanskiego okazało się też, że „jest jeszcze jeden dodatkowy raport", a jego autorem jest brytyjski ppłk Leslie R. Hulls, który wypełniając zadanie oficera łącznikowego przy Armii Polskiej na Wschodzie, sporządził 18 czerwca 1942 r. kilkustronicowy raport pod tytułem *Armia Polska w Rosji*[72]. Raportu Hullsa komisja w toku przesłuchania nie otrzymała, choć został on przekazany do G-2 wraz z raportem Szymanskiego w 1942 r. i Amerykanie dysponowali nim w 1952 r. W trakcie prac komisji Maddena – wobec sprzeciwu strony brytyjskiej – nie udało się go odtajnić oraz włączyć do protokołu, i to mimo wniosku komisji Kongresu oraz wysiłków Departamentu Armii i Departamentu Stanu USA. Historia starań o odtajnienie raportu w 1952 r. udokumentowana jest w aktach dotyczących prac komisji odtajnionych w 2012 r. Niezrealizowana została prośba komisji do przedstawiciela Departamentu Armii z 17 marca

[71] *Ibidem*, s. 419–421, 475–476.

[72] NARA, Record Group 319: Records of the Army Staff, ARC ID 633, Report – Katyn Affair 01/01/1952, ARC Identifier 6256910 / MLR Number A1 1014, *Polish Army in Russia, L. R. Hulls (Lieut. Colonel), Jangi Youl Kazakstan, 18 June 1942*, s. 1–3 (oryg. dok.).

1952 r. o odtajnienie dokumentu na posiedzeniu 19 marca 1952 r., ale zaowocowała odpowiednim wnioskiem do strony brytyjskiej. 10 kwietnia 1952 r. Departament Armii USA otrzymał – za pośrednictwem brytyjskiej misji w Waszyngtonie – odpowiedź z War Office (Ministerstwa Wojny), zgodnie z którą do odtajnienia raportu „nie ma militarnych przeciwwskazań, ale Foreign Office (MSZ) poparło obiekcje ambasady" [brytyjskiej w Waszyngtonie], co oznaczało odmowę. Mimo zapewnienia, że „sprawa dalej będzie badana", oraz dalszych starań strony amerykańskiej nie udało się przełamać obiekcji strony brytyjskiej, która sama przyznała, że powodem odmowy nie są względy bezpieczeństwa państwa, lecz polityczne[73]. Sprawa raportu Hullsa doskonale ilustruje obstrukcyjną politykę władz brytyjskich wobec prac komisji Maddena.

W kontekście powyższych trudności komisji warto zaznaczyć, że niewłączenie raportu Hullsa do protokołu marcowego przesłuchania Szymanskiego, w którym tym samym nie znajdzie go czytelnik trzeciego tomu *Hearings*, nie było jednak równoznaczne z brakiem jego znajomości przez kongresmenów. Kongresmeni otrzymali dzięki zeznaniu Szymanskiego opis jego treści i mieli, co pośrednio wynika z protokołu i praktyki pracy, możliwość zapoznania się z nim poza posiedzeniem. Historia zarówno raportu brytyjskiego, jak i przezwyciężenia problemów w dotarciu do początkowo nieprzekazywanych przez Departament Armii raportów Szymanskiego wskazuje na dużą skuteczność działań komisji katyńskiej Kongresu Stanów Zjednoczonych.

Mimo zaznaczonych powyżej ograniczeń w zdobywaniu przez komisję oryginalnych dokumentów trzeba podkreślić, że w trzeciej części *Hearings* oprócz przesłuchań świadków znalazła się również wyjątkowo duża liczba innych dowodów – świadectw dokumentalnych, m.in. proweniencji polskiej, mających ścisły związek z tymi przesłuchaniami, np. raport Komisji Technicznej PCK[74].



W tomie przesłuchań w Chicago umieszczono też prowadzoną za pośrednictwem Departamentu Stanu USA korespondencję komisji z władzami ZSRS, a także stanowiący część sowieckiej odpowiedzi raport Komisji Specjalnej Nikołaja Burdenki z 1944 r., wraz z jego przysięgłym tłumaczeniem na język angielski. Do tego tomu komisja załączyła również listę katyńską Adama Moszyńskiego, czyli wykaz zidentyfikowanych imiennie ofiar zbrodni z Kozielska i pozostałych obozów specjalnych NKWD[75].

Kolejne tury przesłuchań odbywały się już za granicą, co wiązało się z nieuchronnym zderzeniem prowadzącej międzynarodowe śledztwo komisji nie tylko z aktualnymi bądź byłymi obywatelami innych państw, ale i z rządami tych państw.

---

[73] Z materiałów NARA odtajnionych na podstawie decyzji NND52739 by AMW/MP z 16 III 2012 r.: *War Office, British Staff MSG to Department of the Army, Staff Communications Office (for Fitzgerald from Williams)*, 10 IV 1952 r. [pismo z brytyjskiego Ministerstwa Wojny do Departamentu Armii Stanów Zjednoczonych], b.p.; Memorandum Col. Schmelzer, G-2 for Mr Fred Korth, OSA, 14 IV 1952 r. [pismo z G-2 do Departamentu Armii Stanów Zjednoczonych], b.p., http://diuna.biz/pl/national-archives-tlumaczenia-akt-katynskich-odtajnionych-przez-usa-10-09-2012/ [dział pt. Raport Van Vlieta – źródła i tłumaczenie, cz. 7, dostęp 31 XII 2012 r.]. Oryginały w: NARA, House of Representatives, Record Group 233, Committee Papers, House of Representatives Select Committee to Conduct an Investigation of the Facts, Evidence and Circumstances of the Katyn Forest Massacre (82nd Congress, 1st and 2nd Session, 1951–1952), National Archives Identifier 583834.

[74] *The Katyn Forest Massacre. Hearings…, Second Session…*, cz. 3, s. 406–409.

[75] Lista – bardzo długa – nie znalazła się jak inne dokumenty w ramach protokołowanego ciągu przesłuchań, lecz została wydrukowana za częścią trzecią protokołów i nie objęła jej ciągła numeracja *Hearings.* W niektórych edytowanych i krążących egzemplarzach mogła być niezszywana z resztą tomu.

## Komisja Kongresu USA a władze ZSRS

W związku z międzynarodowym charakterem sprawy katyńskiej kongresmeni zwrócili się z prośbą o udzielenie wyjaśnień dotyczących przedmiotu prac ich komisji do rządów: ZSRS, RFN oraz RP w Warszawie i na uchodźstwie w Londynie[76].

21 lutego 1952 r. Ray Madden wystosował do ambasadora ZSRS w Waszyngtonie Aleksandra Paniuszkina pismo z informacją o prowadzonym w Izbie Reprezentantów dochodzeniu w sprawie tysięcy wymordowanych w Katyniu polskich oficerów i prośbą komisji Kongresu USA do rządu ZSRS o ustosunkowanie się do badanej kwestii, czyli przedstawienie okoliczności, dokumentów i świadków zbrodni, nie później niż do 1 maja tego roku. Do listu dołączono rezolucję Izby Reprezentantów Kongresu 82. kadencji z 18 września 1951 r.[77] O przekazanie pisma stronie sowieckiej Madden poprosił jeszcze tego samego dnia sekretarza stanu USA Deana G. Achesona[78]. Twórcą *Letter of Invitation* była komisja Maddena, ale ze względów formalnych miał on zostać – jako skierowany do obcego rządu – przekazany rządowi ZSRS *via* Departament Stanu USA. List Maddena został przekazany drogą dyplomatyczną ambasadorowi ZSRS w Waszyngtonie 25 lutego tego roku[79], o czym natychmiast poinformował przewodniczącego asystent sekretarza stanu, podając jako datę doręczenia godzinę 2.21 po południu[80].

26 lutego I wiceminister spraw zagranicznych Andriej Gromyko skierował do członków Politbiura KC WKP(b) pismo, zawierające informację o liście „R[aya] Maddena, występującego jako przewodniczący Komisji Izby dla tak zwanego wyjaśnienia »sprawy katyńskiej«", oraz propozycję postanowienia KC WKP(b), zakładającą zwrot stronie amerykańskiej pisma Maddena i odmowę współdziałania[81]. Decyzję w sprawie odpowiedzi na list i idącej za nią reakcji całego aparatu państwa sowieckiego na działalność „komisji katyńskiej" Kongresu USA podjęło Biuro Polityczne KC WKP(b), z osobistym udziałem Józefa Stalina, Wiaczesława Mołotowa i Ławrientija Berii.

29 lutego Ambasada ZSRS skierowała do Departamentu USA notę, w której stwierdziła, że „odsyła pismo Maddena, przekazane przez Departament Stanu wraz z załączonym do niego tekstem uchwały Izby Reprezentantów z dnia 18 września 1952 r. jako naruszające ogólnie przyjęte zasady stosunków międzynarodowych i jako policzek dla Związku Sowieckiego", oraz w ramach komentarza przypomniała, iż: „1. Kwestia zbrodni katyńskiej była badana w 1944 r. przez oficjalną komisję i ustalono, że sprawa katyńska to dzieło hitlerowskich zbrodniarzy, o czym powiadomiono publicznie 26 stycznia



[76] Anglicy uchylili się od pomocy komisji Izby Reprezentantów już w fazie wstępnych, prowadzonych za pośrednictwem Foreign Office konsultacji, odsyłając Amerykanów do polskich władz w Londynie. Dzięki temu rząd JKM uniknął formalnego zaproszenia i konieczności oficjalnego zajęcia stanowiska.

[77] *The Katyn Forest Massacre. Hearings…, Second Session…*, cz. 3, s. 223.

[78] *Ibidem*, s. 223–224.

[79] *The Katyn Forest Massacre. Interim Report…*, s. 3; *The Katyn Forest Massacre. Final Report of the Select Committee to Conduct an Investigation and Study of the Facts, Evidence, and Circumstances of the Katyn Massacre, 22 December, 1952*, United States Government Printed Office, Washington 1952, s. 17.

[80] *The Katyn Forest Massacre. Hearings…, Second Session…*, cz. 3, s. 223.

[81] RGASPI, f. 82, op. 2, d. 1296, k. 157 (stara paginacja 166). Propozycja MSZ, aby zwrócić pismo, wyszła od ambasadora Paniuszkina.

1944 roku. 2. Przez osiem lat rząd Stanów Zjednoczonych Ameryki nie zgłaszał żadnych zastrzeżeń do takiej konkluzji tej komisji"[82].

Do noty dołączono wspomniany „Komunikat Komisji Specjalnej do ustalenia i zbadania okoliczności rozstrzelania przez niemieckich najeźdźców faszystowskich w Lesie Katyńskim jeńców wojennych – oficerów polskich", opublikowany w ZSRS 26 stycznia 1944 r.

Natychmiast po udzieleniu odmownej odpowiedzi Kreml rozpoczął zmasowaną akcję propagandową wymierzoną przeciwko komisji Raya Maddena, której punkt wyjścia stanowiła publikacja w ZSRS i wszystkich państwach bloku wschodniego noty z 1952 r. oraz kłamliwego raportu z 1944 r.[83]

Odpowiedź sowiecka została potraktowana przez stronę amerykańską – w zgodzie z jej treścią i intencją – jako odmowa pomocy w wyjaśnianiu sprawy katyńskiej[84]. Kongresmeni wykorzystali równocześnie fakt, że rozwiązanie przyjęte przez władze ZSRS, polegające na odmowie współpracy z komisją, zakomunikowanej notą wraz z merytorycznym załącznikiem (ekspertyza z 1944 r.), było wewnętrznie sprzeczne. Odmowa korespondencji została połączona z dostarczeniem sowieckiego raportu komisji Nikołaja Burdenki z 1944 r. Zostało to sprytnie wyzyskane przez zdeterminowanych kongresmenów, którzy mogąc czuć się lekceważeni, nie doczekawszy się innej odpowiedzi, włączyli raport Burdenki do akt komisji. Tekst dostarczony przez ambasadę ZSRS (wraz z tłumaczeniem) został potraktowany jako jeden z dowodów rzeczowych i opublikowany w kongresowym wydawnictwie prac komisji[85]. Materiał przekazany przez ambasadora Paniuszkina stał się, co zrozumiałe wobec włączenia go do akt sprawy, przedmiotem analizy komisji, która podważyła jego argumentację i obaliła główną tezę o winie niemieckiej[86]. Ekspertyza Burdenki była oczywiście dostępna w oryginalnych edycjach z 1944 r. i gazetowych przedrukach z 1952 r., ale kongresmeni w raportach wyraźnie zaznaczyli, że źródłem dla komisji był tekst dostarczony przez rząd sowiecki. Tym samym reakcja sowiecka w sposób niezamierzony dla jej pomysłodawców dostarczyła kolejnego dowodu fałszywości wersji sowieckiej. Bez wątpienia też reakcja dyplomatyczna ZSRS, sprowadzająca się do odmowy współpracy, niedwuznacznie wskazała kongresmenom, że winnych zbrodni należy szukać w Moskwie.



## Rezolucja Izby Reprezentantów nr 539 z 11 marca 1952 r. i dyskusja nad jej przyjęciem

Po dwóch pierwszych seriach przesłuchań (*first two series hearings*), czyli pierwszej sesji i pierwszej turze drugiej sesji (obu odbytych w USA), komisja stanowczo (*definitely*) – jak określiła to w sprawozdaniu, stwierdziła, że nie będzie możliwe skuteczne prowadzenie

[82] *Ibidem*, k. 167–168 (wg starej paginacji odwrotnie: 168–167).

[83] „Prawda", 3 III 1952, s. 1–4. Następnie notę i raport opublikowały gazety państw bloku wschodniego. Już 1 marca „Prawda" zamieściła tekst oświadczenia rządu RP na temat Katynia.

[84] *The Katyn Forest Massacre. Interim Report…*, s. 3.

[85] *The Katyn Forest Massacre. Hearings…, Second Session…*, cz. 3, s. 226–227 (nota rosyjska z 29 II 1952 r.), s. 224–225 (nota w tłumaczeniu na język angielski); s. 248–309 (tekst rosyjski raportu Burdenki z 1944 r.), s. 228–247 (raport w tłumaczeniu na język angielski).

[86] *The Katyn Forest Massacre. Interim Report…*, s. 23–27; *The Katyn Forest Massacre. Final Report…*, s. 33–36.

dalszego śledztwa bez wysłuchania dostępnych tylko w Europie świadków. W konsekwencji w marcu 1952 r. zwróciła się do Izby Reprezentantów z projektem rezolucji nr 539, która uzupełniłaby pierwotną rezolucję nr 390 o zgodę na rozszerzenie prawa do przyjmowania zeznań na osoby prywatne i rządy za granicą. Izba Reprezentantów zaaprobowała rezolucję nr 539 w powyższym brzmieniu 11 marca 1952 r.[87]

Mimo że wniosek złożyła komisja, w której skład wchodzili przedstawiciele obu partii, przyjęcie rezolucji nie było tylko formalnością. Wokół projektu rozgorzała w Izbie Reprezentantów dyskusja, był to najgorętszy spór dotyczący dochodzenia katyńskiego przeprowadzony na forum plenarnym izby i angażujący kongresmenów spoza komisji. Spór wynikał z tradycyjnej niechęci amerykańskich wyborców, a także wielu ich przedstawicieli, do angażowania się władz federalnych w działania poza granicami Stanów Zjednoczonych. Ten przewijający się w amerykańskiej historii motyw został wyrażony m.in. w doktrynie izolacjonizmu, zakładającej nieangażowanie się państwa poza półkulą zachodnią. Choć główne pole konfliktu stanowiło rozszerzenie uprawnień komisji na działania za granicą, to przeprowadzona 11 marca 1952 r. dyskusja ujawniła też różnice w podejściu kongresmenów do meritum dochodzenia w sprawie zbrodni w Katyniu.

Projekt rezolucji krytykowali różni kongresmeni. Demokrata ze stanu Missisipi Thomas Abernethy oświadczył, że kongres nie ma prawa wysyłać komisji na drugi kontynent, aby prowadziła tam śledztwo i działała w charakterze sądu i ławy przysięgłych w sprawie, w której Stany Zjednoczone nie mają żadnego interesu. Republikanin ze stanu Pensylwania Edward L. Sittler jr dowodził, że skoro Głos Ameryki już ogłosił światu, iż zbrodni dokonali Rosjanie, to izba nie może kierować komisji za granicę w celu przeprowadzenia tam obiektywnego śledztwa. Kongresmen Abernethy odwołał się do motywacji izolacjonistycznej, sprzeciwu wobec aktywności instytucji amerykańskich za granicą. Kongresmen Sittler, w mniej spójnym wywodzie, podał w wątpliwość nie tylko celowość wyjazdu komisji do Europy, ale i obiektywizm śledztwa. Dwu parlamentarzystów różniła zarówno przynależność partyjna, jak i doświadczenie. Abernethy był w Kongresie od 1943 r., a dla Sittlera, wybranego w 1950 r., była to pierwsza kadencja. Między innymi w doświadczeniu i instynkcie politycznym należy, jak sądzę, upatrywać przyczyny większej powściągliwości kongresmena z Missisipi, unikającego podważania wyników pracy komisji, a koncentrującego się na kwestii jej wyjazdu do Europy[88].



Głosy za przyjęciem rezolucji ważyły więcej. Rekomendujący projekt Madden wyjaśnił, że komisja już ustaliła, iż odpowiedzialność ponosi ZSRS, zebrane dotąd informacje zaś wywołują duży rezonans za żelazną kurtyną, szczególnie w Polsce, co stanowiło argument, aby kontynuować prace w Europie. Republikanin z Missouri Orlando K. Armstrong stwierdził, że komisja powinna kontynuować działania, dopóki nie uzyska wszystkich możliwych dowodów winy komunistów. W istniejącym układzie sił kluczowe znaczenie miał głos demokraty Johna Williama McCormacka, lidera większości w Izbie Reprezentantów. McCormack wyjaśnił przeciwnikom rezolucji, że

[87] *Calendars of the United States House of Representatives and history of Legislation*, Washington 1953, http://library.clerk.house.gov/reference-files/House_Calendar_82nd_Congress.pdf, s. 175, odnotowana w: H. Res. 539.-Investigations, Katyn Forest Massacre. Reported from Rules Mar. 6, 1952; Report No. 1488. House Calendar. Passed House Mar. 11, 1952; *The Katyn Forest Massacre. Interim Report…*, s. 4.

[88] Nie od rzeczy będzie dodać, że w listopadzie 1952 r. Sittler nie został wybrany na kolejną kadencję i zakończył karierę parlamentarzysty, a starszy wiekiem Abernethy pozostał w Izbie Reprezentantów do 1973 r.

Głos Ameryki podaje tylko to, co już na pewno wiadomo, komisja zaś nie podsumowała jeszcze wyników pracy, i dał sygnał, że należy umożliwić jej dalszą działalność. Po dyskusji izba niższa parlamentu przyjęła rezolucję nr 539 większością głosów 206 przeciwko 115. Po przyjęciu 11 marca rezolucji nr 539, 20 marca 1952 r. Izba Reprezentantów przyjęła jeszcze rezolucję nr 556, przeznaczającą 65 tys. dolarów na poczet kosztów pracy komisji Maddena[89].

Rozszerzenie w marcu 1952 r. dochodzenia katyńskiego na Europę wywołało wielkie zaniepokojenie po stronie sowieckiej, czego świadectwem były już przeznaczone dla kierownictwa partyjno-państwowego ZSRS, niejawne informacje TASS[90].

Krytyka i obrona projektu rezolucji wychodziła zarówno od demokratów, jak i republikanów. O sukcesie zwolenników wysłania komisji Maddena do Europy zadecydowały te same czynniki, które przesądziły o jej powołaniu: sytuacja międzynarodowa, a w wymiarze parlamentarnym poparcie najważniejszych polityków w Izbie Reprezentantów. Uważniej przyjrzyjmy się argumentom i motywom przeciwników rezolucji. Wypowiedzi Abernethy'ego i E. Sittlera jr. przed głosowaniem 11 marca 1952 r. dobrze ilustrowały główną oś krytyki projektu, idącą po linii formalnoprawnej, a dotyczącą poszerzenia uprawnień komisji, oraz drugorzędną, podważającą jeśli nie wprost rzetelność śledztwa, to w każdym razie jego bezstronność i celowość. Były to powody, dla których część członków Izby Reprezentantów nie poparła rezolucji. Trudno precyzyjnie orzec, kto kierował się jakimi motywami. Wielu wystarczała niechęć do angażowania się w Europie, w wypadku innych w grę mogła wchodzić niechęć do dalszego zaostrzania stosunków z ZSRS, a nawet sympatie do państwa sowieckiego, szczególnie w kontekście oceny jego roli podczas II wojny światowej. Decyzję podejmowano szybko, gdyż sprawa nie była na tyle ważna, aby izba mogła i chciała poświęcić jej więcej czasu. Słabość argumentacji przeciwników wysłania komisji za Atlantyk tkwiła m.in. w tym, że odwoływali się do sentymentu izolacjonistycznego, w chwili gdy amerykańska armia, pod egidą organizacji międzynarodowej, toczyła wojnę za Pacyfikiem.



Uchwalenie rezolucji nr 539 otworzyło przed komisją Maddena nowe możliwości działania, których nie omieszkała szeroko i sprawnie wykorzystać.

## Odpowiedzi rządów europejskich na zaproszenie do współpracy

Zbliżona do reakcji sowieckiej i wtórna wobec niej była reakcja „rządu polskiego w Warszawie", jak amerykańscy kongresmeni określali formalnie uznane przez USA władze komunistyczne. Komunistyczny rząd RP (formalnie jeszcze nie PRL), w związku z rozwojem prac komisji i w reakcji na zwrócenie się przez nią z pytaniem do Moskwy, opublikował w prasie 1 marca 1952 r. oświadczenie w sprawie Katynia oraz prac komisji Maddena. Polscy komuniści potwierdzili w nim niemiecką odpowiedzialność za zbrod-

[89] *Calendars of the United States House of Representatives…*, s. 175, odnotowana w: H. Res. 556.-Investigations, Katyn Forest Massacre, funds. Reported from House Administration Mar. 20. 1952: Report No. 1624. Passed House Mar. 20, 1952. Komisja wnioskowała o przyznanie 100 tys. dolarów.

[90] Dieło nr 159, Gienieralnaja Prokuratura Rossijskoj Fiedieracyi, Gławnaja Wojennaja Prokuratura, t. 63, *Wiestnik inostrannoj służebnoj informacyi TASS „OZP" nr 276 i 279 z 12.03 i 13.03. 1952 r.* (kopia w OKŚZpNP-IPN w Warszawie, kopie cyfrowe m.in. w AAN i CAW w Warszawie), k. 152–155.

nię, odrzucając z oburzeniem zarzuty wobec ZSRS, i w napastliwym tonie zaatakowali kongresmenów za odgrzewanie hitlerowskiej prowokacji w „tzw. sprawie Katynia"[91]. Oświadczenie wydano przed zwróceniem się Izby Reprezentantów z zapytaniem do rządu RP w Warszawie. 18 marca 1952 r. przewodniczący Madden wystosował zaproszenie do wzięcia udziału w pracach komisji przez przekazanie jej wyjaśnień i materiałów na ręce ambasadora RP w Waszyngtonie[92]. Zostało one doręczone do polskiej ambasady za pośrednictwem Departamentu Stanu USA 24 marca. Odpowiadając na zaproszenie, rząd RP przekazał do Ambasady USA w Warszawie notę odrzucającą możliwość współpracy z komisją, kładącą nacisk na bezprecedensowe uzurpowanie sobie przez przewodniczącego komisji Kongresu, wbrew międzynarodowym zwyczajom, prawa występowania wobec suwerennych rządów oraz stwierdzającą, że cały swój stosunek do sprawy rząd RP wyraził w oświadczeniu opublikowanym 1 marca i więcej nie zamierza do niej wracać, o czym 31 marca asystent sekretarza stanu poinformował przewodniczącego Maddena[93].

Ambasada RP jeszcze przed wspomnianą wymianą not zaczęła na terenie USA kolportować oświadczenie z 1 marca 1952 r., co wywołało ostrą reakcję przewodniczącego Maddena. 11 marca 1952 r. załączył on treść warszawskiego oświadczenia do protokołu Kongresu i wezwał sekretarza stanu do podjęcia stanowczej akcji przeciwko propagandzie polskiej ambasady w Waszyngtonie. Sekretarz stanu 20 marca ostro interweniował w tej sprawie w polskiej ambasadzie i podjął działania mające na celu ograniczenie jej propagandy w USA[94].

W tym miejscu kwestia prac Izby Reprezentantów i odzewu dyplomacji ściśle łączyła się z innym aspektem sprawy katyńskiej w 1952 r. – wojną propagandową, której główną odsłonę stanowiła kampania kłamstw rozpętana przez rosyjskich i polskich komunistów bezpośrednio po zwróceniu się do nich przez komisję Maddena z prośbą o wyjaśnienia.



W przeciwieństwie do rządu ZSRS i rządu polskiego w Warszawie dwa pozostałe rządy, do których komisja katyńska Izby Reprezentantów zwróciła się z zaproszeniem do wzięcia udziału w jej pracach, udzieliły odpowiedzi pozytywnej: rząd polski na uchodźstwie w Londynie i rząd Republiki Federalnej Niemiec.

Przewodniczący Ray Madden zaproszenie „do Rządu RP na Uchodźstwie, 7 Waverton Street, London, W. I. England" wystosował w Waszyngtonie 20 marca 1952 r., kierując je na ręce gen. Władysława Andersa[95].

Warto zwrócić uwagę na potraktowanie przez Izbę Reprezentantów Kongresu USA 82. kadencji obu polskich rządów równorzędnie, w oficjalnych dokumentach kongresmeni wymieniali je jako adresatów *letters of invitation* jednym tchem: *the Polish Government in Warsaw, the Polish Goverment in Exile*. Należy przypomnieć, że formalnie Stany Zjednoczone Ameryki uznawały wówczas za legalne władze polskie w Warszawie. W istocie jednak amerykańska legislatywa (Kongres) potraktowała w 1952 r. rząd RP na

---

[91] „Trybuna Ludu", 1 III 1952, s. 1. Oświadczenie przedrukowały inne gazety, zostało też przytoczone w książce Bolesława Wójcickiego *Prawda o Katyniu*, Warszawa 1952, s. 163–165.

[92] *The Katyn Forest Massacre. Hearings…*, *Second Session…*, cz. 4, s. 503–504.

[93] *Ibidem*, s. 504.

[94] *The Katyn Forest Massacre. Interim Report…*, s. 3.

[95] *The Katyn Forest Massacre. Hearings…*, *Second Session…*, cz. 4, s. 505 (*letter of invitation* był anonsowany nagłówkiem: Izba Reprezentantów, Komisja Specjalna do Zbadania Mordu w Lesie Katyńskim).

uchodźstwie w Wielkiej Brytanii równorzędnie z rządem RP rezydującym na terytorium Polski. Równocześnie uznała go za podmiot, do którego należy się zwrócić w takim samym trybie jak do rządów ZSRS i RFN. Dość nieoczekiwanie tym samym działające na mocy konstytucji kwietniowej z 1935 r. i kontynuujące tradycję polityczną II RP polskie władze w Londynie odzyskały atrybuty przynależne rządowi suwerennego państwa, stając się dla najwyższej władzy ustawodawczej światowego mocarstwa pełnoprawnym podmiotem stosunków międzynarodowych *de facto* i wedle dopuszczalnej interpretacji również *de iure*. Znaczenie okresowego uznania dla rządu RP na uchodźstwie można umniejszyć, dokonując rozróżnienia między amerykańską legislatywą, czyli Kongresem, który potraktował bardzo podmiotowo rząd RP na uchodźstwie, a mającą dominującą rolę w prowadzeniu polityki zagranicznej USA władzą wykonawczą, czyli prezydentem i jego administracją, z Departamentem Stanu na czele, który niezmiennie uznawał za jedyny legalny polski rząd – ten w Warszawie[96]. *A contrario* warto zwrócić uwagę, że czynności komisji Izby Reprezentantów były akceptowane przez administrację, która pomagała jej w relacjach międzynarodowych, przyjmowane zaś przez całą izbę raporty z prac komisji, w których we wspomniany sposób potraktowano dwa rządy RP, opublikowano w oficynie rządowej[97].

Zachowania władz amerykańskich wobec polskich ośrodków politycznych mają znaczenie nie tylko formalnoprawne, są też ważne dla oceny ówczesnej polityki amerykańskiej i całej sytuacji światowej. W sytuacji wzrastającego napięcia w stosunkach amerykańsko-sowieckich zwrócenie się Stanów Zjednoczonych do emigracyjnego antykomunistycznego rządu polskiego było logiczne. W sprawie Katynia był on naturalnym sprzymierzeńcem. Nic dziwnego, że rząd RP w Londynie nie tylko przyjął propozycję udzielenia pomocy amerykańskiemu Kongresowi, ale i mocno zaangażował się w jej realizację. Świadectwa sowieckiej zbrodni dostarczone komisji Maddena przez rząd RP na uchodźstwie stanowiły najpokaźniejszą ilościowo grupę dokumentów wykorzystanych w pracach Izby Reprezentantów nad sprawą katyńską, zajmując całą szóstą część protokołu prac tej komisji, co było sytuacją wyjątkową[98].



18 marca 1952 r. komisja katyńska Kongresu USA za pośrednictwem Sekretariatu Stanu i niemieckiego chargé d'affaires w USA zaprosiła do współpracy rząd RFN, a 31 marca Misja Dyplomatyczna RFN w Waszyngtonie poinformowała przewodniczącego Maddena o zgodzie władz niemieckich[99]. Rząd niemiecki, podobnie jak polski rząd na uchodźstwie, mógł się czuć dowartościowany zaproszeniem Kongresu USA i generalnie bardzo liczył się ze zdaniem Amerykanów. RFN jako kraj starający się o uznanie za równoprawnego partnera innych państw Europy Zachodniej doceniała wszelkie gesty ze strony Stanów Zjednoczonych, podkreślające jej znaczenie w kształtującej się wspólnocie euroatlantyckiej. W tym okresie Niemcy zachodnie odbudowywały własną podmiotowość, uzyskując ważne, związane z posiadaniem armii atrybuty suwerenności,

[96] Dobitnym tego świadectwem i kluczowym kryterium w tym względzie było utrzymywanie przez USA stosunków dyplomatycznych tylko z rządem RP w Warszawie.

[97] Miało to nie tylko techniczny, ale i ważny formalny wymiar.

[98] *The Katyn Forest Massacre. Hearings…, Second Session…*, cz. 6, s. 1623–1823. W sporządzonym przez komisję wprowadzeniu napisano, że część szósta *Hearings* zawiera informacje i dokumenty zebrane przez rząd RP jako „biała księga" (*white paper*) zbrodni katyńskiej.

[99] *The Katyn Forest Massacre. Hearings…, Second Session…*, cz. 5, s. 1244–1246.

głównym rzecznikiem podniesienia rangi nowego państwa niemieckiego – cały czas mocno obciążonego odium ostatniej wojny światowej – byli zaś Amerykanie. Równocześnie, wedle kłamliwej sowieckiej wersji, popełniona w czasie wojny w Katyniu zbrodnia obciążała Niemców, którzy teraz dzięki amerykańskiej komisji mogli ponownie (po Norymberdze) się z niej oczyścić. W tej sytuacji odpowiedź rządu RFN była taka jak rządu RP w Londynie[100]. W praktyce jednak zaangażowanie niemieckie w 1952 r. w wyjaśnianie sprawy katyńskiej było mniejsze niż polskie. Materiały pochodzenia niemieckiego znalazły skromniejsze odzwierciedlenie w protokołach komisji niż polskie, a przy ich prezentowaniu unikano powoływania się na ich nazistowską proweniencję. Wpływ na to miała niechęć Amerykanów do dawania pożywki komunistycznej propagandzie, bazującej na wątku „odgrzewania" przez komisję Maddena w 1952 r. prowokacji Goebbelsa z 1943 r. W tym kontekście powściągliwość kongresmenów w korzystaniu z niemieckich materiałów trzeba ocenić jako uzasadnioną. Znaczenia udziału niemieckiego nie należy jednak umniejszać, ważna okazała się pomoc udzielona Amerykanom na terenie RFN podczas pierwotnie nieplanowanych prac komisji Maddena w Europie.

## Przesłuchania w Europie w kwietniu 1952 r.: seria w Wielkiej Brytanii

Komisja szybko skorzystała z możliwości, jakie dało jej rozszerzenie geograficznego zasięgu jej aktywności, i przeniosła przesłuchania za ocean.

W dniach 16, 17, 18 i 19 kwietnia kongresmeni przeprowadzili przesłuchania w stolicy Wielkiej Brytanii[101]. Komisja na miejsce pracy wybrała londyński hotel Kensington Palace. Za ocean wybrali się, oprócz przewodniczącego Maddena, kongresmeni: Flood, Machrowicz, Dondero, O'Konski[102]. Reprezentantów podczas posiedzeń wymiennie wspierali urzędnicy: Mitchell i Pucinski.

Przyczyn wyboru Londynu na miejsce pierwszych działań za oceanem nie należy upatrywać w powojennej bliskości Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, prowadzącej politykę szczególnych stosunków z amerykańskim partnerem, czyli *England First*. Władze brytyjskie uchyliły się bowiem od współpracy z komisją katyńską Kongresu Stanów Zjednoczonych, kierując jej zainteresowanie ku rezydującemu na brytyjskim terytorium rządowi polskiemu. Szczegółowe okoliczności odmowy współpracy z komisją, a także piętrzenia przed nią trudności w działaniu na terytorium Wielkiej Brytanii, przedstawiła Eugenia Maresch[103]. Ambasador Zjednoczonego Królestwa w Waszyngtonie Olivier Franks już w marcu 1952 r. zaalarmował ministra spraw zagranicznych o rozszerzeniu kompetencji amerykańskiej komisji do działania za granicą. Anthony Eden od razu zareagował negatywnie na możliwość zaangażowania rządu JKM w dochodzenie katyńskie i zlecił zajęcie się sprawą, czyli storpedowanie wysiłków amerykańskich,



[100] *The Katyn Forest Massacre. Interim Report…*, s. 3.
[101] *The Katyn Forest Massacre. Hearings…, Second Session…*, cz. 4, s. 503–1228.
[102] Udział tych kongresmenów w posiedzeniach w Londynie potwierdza protokół, z faktu absencji pozostałych członków komisji nie należy wyciągać daleko idących wniosków co do ich zaangażowania w całe śledztwo.
[103] E. Maresch, *Katyń 1940…*, s. 326–332. Tylko nieliczni urzędnicy Foreign Office, m.in. Norman Statham, starali się pomóc komisji.

podsekretarzowi stanu w swoim ministerstwie Williamowi Strangowi. W tej sytuacji nic nie przyniosło spotkanie 1 kwietnia 1952 r. O'Konskiego i Pucinskiego z urzędnikami Foreign Office, podczas którego Amerykanie poprosili o pomoc w dotarciu do dokumentów i świadków. Ostatecznie władze brytyjskie – wykorzystując: grę na zwłokę, przeszkody formalnoprawne, wymuszanie cofnięcia złożonych już próśb i różnice między amerykańskim Departamentem Stanu a komisją Kongresu – nie udzieliły pomocy komisji Maddena, a równocześnie uniknęły w tej kwestii oficjalnej wymiany not na najwyższym szczeblu.

Dyplomacja brytyjska naciskała też na dyplomację amerykańską, aby ta wpłynęła na zmniejszenie aktywności w relacjonowaniu przesłuchań przed komisją przez Głos Ameryki, co miało powodować także zwiększone zainteresowanie sprawą BBC. Brytyjczycy wręcz twierdzili, że najlepiej byłoby, gdyby obie rozgłośnie zachowały w tej sprawie milczenie, co miało się spotkać ze zrozumieniem ze strony ambasadora Stanów Zjednoczonych w Londynie Waltera Gifforda[104].

O celowości przeprowadzeniu przesłuchań w stolicy imperium brytyjskiego przesądziło ulokowanie tam największego polskiego ośrodka politycznego na uchodźstwie: rządu RP i wielkiej rzeszy Polaków.

Podczas przeprowadzonej w Londynie serii kwietniowej zwraca uwagę duża liczba przesłuchanych świadków, nieomal wyłącznie Polaków. Tylko 16 kwietnia 1952 r. komisja przesłuchała aż czternastu świadków, wszyscy byli Polakami. Dzień później zeznawało siedmiu, również wyłącznie polskich świadków. 18 kwietnia 1952 r. przyjęto jedenaście zeznań od dziesięciu świadków, przy czym dwóch z wysłuchanych – dwukrotnie w tym dniu wezwany płk Jerzy Łunkiewicz oraz mjr Jan Kaczkowski – zeznawało już w pierwszym dniu londyńskiego posiedzenia, a inny – Roman Pucinski, nie był polskim emigrantem w Wielkiej Brytanii, lecz naturalizowanym w USA Polakiem i ważnym urzędnikiem komisji. W tym dniu został on, zgodnie z prawem, zaprzysiężony jako świadek, głównie w celu wprowadzenia do protokołu[105] załączonej przy jego zeznaniu relacji nieżyjącego rosyjskiego świadka zbrodni – Iwana Kriwoziercewa[106]. Bardzo dużą liczbę przesłuchań, które przeprowadziła w tej serii komisja, tłumaczy ogrom wiedzy posiadanej przez Polaków, najwcześniej i najgłębiej badających zbrodnię, wśród których było też wielu przynajmniej pośrednich świadków badanych zdarzeń, i niemarkowany głód informacji na temat badanej sprawy wśród chcących jak najlepiej wykorzystać nadarzającą się okazję kongresmenów. Nawet pobieżne wyliczanie zeznających w Londynie, o które pokusili się już w opisie zawartości protokołów polscy autorzy[107], nie byłoby celowe ze względu na niemożność choćby ogólnego odniesienia się do ich treści. Przeprowadzone w Wielkiej Brytanii przesłuchania objęły przeszło trzydzieści osób, posiadających często unikalną wiedzę na temat zbrodni i jej kontekstu. Zwraca uwagę, że protokół nie sygnalizuje nam konieczności korzystania z tłumaczy na język angielski, co należy wyjaśniać opanowaniem tego języka przez przebywających



[104] TNA, FO 371/87631 (30288), Foreign Office, American Department, A. 41661/14, Sir Olivier Franks, Washington, depesza poufna nr 440, 17 IV 1952 r.
[105] *The Katyn Forest Massacre. Hearings…, Second Session…*, cz. 4, s. 866–867, 839.
[106] *Ibidem*, s. 840–842. Zeznanie zostało odebrane i spisane przed tajemniczą śmiercią Kriwoziercewa w Wielkiej Brytanii, uznaną przez brytyjski Scotland Yard za samobójstwo przez powieszenie.
[107] P. Łysakowski, M. Żaryn, *Ogólna charakterystyka akt…*, s. 162–166.

w Anglii z reguły już co najmniej od kilku lat polskich świadków. Serię rozpoczęło 16 kwietnia 1952 r. przesłuchanie mieszkającego w Londynie Władysława Jana Furtka, którego zeznania już kilka lat wcześniej, podobnie jak niektóre inne, choć zaznaczmy, nie wszystkie przyjęte w 1952 r. w Londynie przez komisję zeznania czy dokumenty, stanowiły dowód w przygotowanym przez Józefa Mackiewicza, opatrzonym przedmową Władysława Andersa zbiorze pt. *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów*[108]. Wśród wysłuchanych w kolejnych dwóch dniach byli generałowie: Zygmunt Bohusz-Szyszko i Tadeusz Bór-Komorowski, a także przebywający w Lesie Katyńskim po odkryciu dołów śmierci w 1943 r.: publicysta Ferdynand Goetel, autor raportu z miejsca odkrycia zbrodni, i wspomniany już wybitny pisarz i dziennikarz Józef Mackiewicz. Zeznania złożył również „wojenny" ambasador RP w Moskwie prof. Stanisław Kot, mieszkający w 1952 r. w Paryżu, którego przesłuchanie przepleciono bardzo obszernymi zapisami rozmów polsko-sowieckich w 1941 r.[109]

Warto jeszcze zwrócić uwagę na kolejne w śledztwie zeznania świadków incognito. 16 kwietnia 1952 r. jako drugi zeznawał świadek ukrywający się pod pseudonimem „pan W", niegdyś przetrzymywany w Kozielsku, jako trzeci ukryty pod pseudonimem „pan A", były jeniec Starobielska, znajdujący się później w grupie oficerów przewiezionych z Griazowca do Moskwy, którego można zidentyfikować jako mjr. Józefa Lisa, niedługo po nim zaś jeniec z Kozielska „pan B", którego identyfikujemy jako kpt. Stanisława Swianiewicza[110]. Zeznanie „pana A" połączono dość nietypowo – zgodnie z wyznawaną przez Amerykanów w procesowaniu zasadą celowości i wynikającą z niej elastycznością postępowania, bez dogmatycznego oglądania się na formalizm procedury – z następnym w kolejności świadectwem płk. Jerzego Łunkiewicza[111], który jako ekspert rządu RP na uchodźstwie zeznawał w Londynie jeszcze dwukrotnie[112]. 18 kwietnia 1952 r. zeznawał kolejny świadek incognito, czyli „pan C", były jeniec z Ostaszkowa, a więc trzeciego z obozów specjalnych NKWD, z których pochodziły ofiary zbrodni katyńskiej[113].



Ostatnim i jedynym przesłuchanym 19 kwietnia 1952 r. świadkiem był gen. Władysław Anders[114]. Poświęcenie generałowi tak wielkiej uwagi należy tłumaczyć jego wyjątkową, aktualną rolą polityczną jako faktycznego lidera polskiego uchodźstwa, do którego komisja oficjalnie zwróciła się o pomoc w dochodzeniu, a także jego szczególną wiedzą o ściśle związanych ze śledztwem wydarzeniach z czasu II wojny światowej, m.in. jako inicjującego poszukiwania zaginionych oficerów WP dowódcy Armii Polskiej w ZSRS oraz uczestnika spotkań z sowieckim kierownictwem, w tym z Józefem Stalinem.

W trakcie wizyty w Anglii komisja pozyskała też od Polaków i włączyła do londyńskiej części protokołu wiele dotyczących sprawy świadectw, wśród których najob-

[108] *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów*, przedm. W. Anders, Londyn 1948.
[109] *The Katyn Forest Massacre. Hearings…, Second Session…*, cz. 4, s. 881–929.
[110] *Ibidem*, cz. 4, s. 517–551, 603–618.
[111] *Ibidem*, s. 551–565. Dwa kolejne zeznania 18 IV 1952 r. zob. *ibidem*, s. 799–839, 842–865.
[112] W sumie płk Jerzy Łunkiewicz zeznawał trzykrotnie. Dwa kolejne zeznania 18 IV 1952 r. zob. *ibidem*, cz. 4, s. 799–839, 842–865. W literaturze przedmiotu Łunkiewicz nie był eksponowany ani jako ważna postać w dziejach sprawy katyńskiej, ani jako świadek komisji Maddena, tymczasem prześledzenie zeznań pułkownika i eksperta rządu, do których załączono również długi szereg istotnych dla sprawy dokumentów, wskazuje na jego duże znaczenie dla śledztwa.
[113] *The Katyn Forest Massacre. Hearings…, Second Session…*, cz. 4, s. 790–799.
[114] *Ibidem*, s. 931–968.

szerniejszy był – zajmujący blisko trzysta końcowych stron – dowód nr 19, czyli zbiór pt. *Polish-Soviet Relations 1918–1943. Official Documents* (Washington 1943), wydany w czasie wojny z autoryzacją rządu RP przez polską ambasadę w Waszyngtonie[115].

Całość przesłuchań w Wielkiej Brytanii znalazła się następnie w czwartym tomie *Hearings* i należy ją traktować jako ich czwartą serię, czyli zgodnie z oryginalną terminologią komisji *next set*. Różnorakie aspekty sprawy, zwłaszcza reakcje polskiej prasy emigracyjnej, towarzyszące pracom komisji Kongresu USA w „polskim Londynie", doczekały się już wnikliwego opisu pióra Tadeusza Wolszy[116]. Waga całego londyńskiego epizodu prac komisji Maddena dla zgromadzenia dowodów zbrodni jest nie do przecenienia.

## Przesłuchania w Europie w kwietniu 1952 r.: seria w Niemczech zachodnich

Na drugie w Europie miejsce przesłuchań komisja Raya Maddena wybrała zachodnioniemiecki Frankfurt nad Menem, wykonując tam czynności dochodzeniowe 21, 22, 23, 24, 25 i 26 kwietnia 1952 r.[117] Była to najdłuższa seria przesłuchań przed komisją. Jej posiedzenia odbywały się w siedzibie Alianckiej Wysokiej Komisji, sprawującej w imieniu Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Francji nadzór nad świeżo powstałą Republiką Federalną Niemiec, na której terytorium gościli kongresmeni. Przesłuchania zostały politycznie przygotowane w toku poprzedzającej je wizyty członka komisji Daniela J. Flooda w Bonn[118], który określił mord katyński jako klasyczny przykład ludobójstwa. Działania komisji miały duży rezonans w zachodnioniemieckiej opinii publicznej, co podkreślił niemiecki dziennikarz i znawca tematyki katyńskiej[119]. We Frankfurcie skutecznie zadbano o wymiar propagandowy działań komisji, zapewniając szeroką obsługę prasową jej obrad i tłumaczenie zeznań świadków nie niemieckojęzycznych nie tylko na język Szekspira, ale i Goethego. Podkomisja komisji przeprowadziła też 25 kwietnia 1952 r. czynności w mającym od wojny specjalny status Berlinie.



W sumie we Frankfurcie nad Menem przesłuchano 28 świadków, z których trzech zeznawało dwukrotnie[120]. Na wstępie do posiedzeń w kolejnych dniach w protokole zaznaczono, że oprócz kongresmenów: Maddena, Flooda, Machrowicza, Dondero, udział w nich brali Mitchell i Pucinski oraz niemiecki tłumacz von Hahn, co wyjaśnia sposób komunikacji z przeważnie niemieckimi świadkami[121].

Przesłuchania w Niemczech objęły przede wszystkim osoby zaangażowane w odkrycie i nagłośnienie mordu, głównie przeprowadzoną przez Niemców wiosną 1943 r. ekshumację ciał pomordowanych oficerów WP w Lesie Katyńskim. Wśród przesłucha-

[115] *Ibidem*, s. 969–1228 (*Appendix*).
[116] T. Wolsza, *„Katyń to już na zawsze katy i katowani". W „polskim Londynie" o sowieckiej zbrodni w Katyniu (1940–1956)*, Warszawa 2008, s. 88–126.
[117] *The Katyn Forest Massacre. Hearings…, Second Session…*, cz. 5, s. 1229–1615. Allied High Commission mieściła się w budynku zakładów IG Farben.
[118] W Bonn umieszczono centralne instytucje i większość urzędów RFN, w pobliskim Bonn-Bad Godesberg mieszkali główni przywódcy odradzających się po wojnie Niemiec.
[119] F. Kadell, *Kłamstwo katyńskie…*, s. 172.
[120] Zob. P. Łysakowski, M. Żaryn, *Ogólna charakterystyka akt…*, s. 167–171.
[121] 23 IV 1952 r. obecny był także tłumacz Mostini.

nych we Frankfurcie świadków odkrycia podczas II wojny światowej zbrodni katyńskiej byli: oficerowie Wehrmachtu i inne osoby delegowane przez władze niemieckie; członkowie Międzynarodowej Komisji Lekarskiej prowadzącej w 1943 r. badania na miejscu zbrodni, mieszkający w tym czasie w wolnej od wpływów sowieckich części Europy lekarze: François Naville ze Szwajcarii, Ferenc Orsós z Węgier i Helge Tramsen z Danii, a także np. obecny w trakcie niemieckiej ekshumacji w Katyniu Polak – dziennikarz Władysław Kawecki[122]. Część przesłuchanych przez komisję Maddena oficerów Wehrmachtu należała do świadków niemieckiej obrony (bądź jej pomagała) podczas procesu norymberskiego, którzy przesądzili o obaleniu fałszerskiego sowieckiego oskarżenia: Reinhardt von Eichborn, Rudolf von Gersdorff i najbardziej znany, wzywany dwukrotnie Friedrich Ahrens[123].

Wśród osób przesłuchanych we Frankfurcie, niezwiązanych z niemiecką ekshumacją w 1943 r., był Józef Czapski – malarz, pisarz i oficer Wojska Polskiego, ocalony jeniec ze Starobielska[124]. Kierował on po układzie Sikorski–Majski z 30 lipca 1941 r., w ramach zadań Biura Opieki i referatu „poszukiwań" *vel* „historycznego" *vel* „rotmistrza Czapskiego" przy sztabie PSZ w ZSRS, poszukiwaniami zaginionych kolegów[125]. Pełne pasji zeznanie Czapskiego, na bieżąco tłumaczone na język angielski i niemiecki, zostało utrwalone na taśmie filmowej, polski widz mógł je obejrzeć w filmie dokumentalnym[126].

W Berlinie podkomisja przesłuchała członków Niemieckiej Komisji Praw Człowieka i otrzymała od nich około stu mogących stanowić dowody świadectw (*depositions*), o bardzo różnej z punktu widzenia potrzeb dochodzenia wartości[127].

W odniesieniu do niemieckiej serii posiedzeń komisji warto jeszcze zwrócić uwagę na przeprowadzone 24 kwietnia 1952 r. we Frankfurcie nad Menem przesłuchania dr. Roberta Kempnera, zamieszkałego na stałe w Landsowne w USA, z pochodzenia Niemca, który już jako obywatel USA był członkiem amerykańskiego zespołu oskarżycieli w Norymberdze[128]. Podczas jego przesłuchania, nienależącego do kluczowych w toku całego dochodzenia, doszło jednak do bardzo znamiennej, chyba po raz pierwszy tak widocznej różnicy zdań wewnątrz komisji na tle oceny składanych zeznań oraz celu prowadzonego przesłuchania. Wyjaśnienia Kempnera dotyczące postawy strony amerykańskiej wobec wytoczenia w Norymberdze pod adresem Niemców przez prokuratorów sowieckich niesłusznego oskarżenia o zbrodnię w Katyniu zostały przyjęte przez przewodniczącego komisji i innych demokratów w komisji jako wystarczające. Starli się oni w tym jednak punkcie z republikaninem Alvinem O'Konskim, który oceniał rolę delegacji amerykańskiej w Norymberdze w sprawie katyńskiej jako co najmniej dziwną i na pewno wymagającą dalszych wyjaśnień[129]. Różnica zdań między członkami komisji, która dzięki z jednej strony koncyliacyjnemu nastawieniu wszystkich kongresmenów, a z drugiej przewadze demokratów w komisji i panowaniu Maddena nad biegiem obrad



[122] *The Katyn Forest Massacre. Hearings…, Second Session…*, cz. 5, s. 1497–1505.
[123] *Ibidem*, s. 1287–1303 i 1521–1534.
[124] *Ibidem*, s. 1230–1244 (wraz z dokumentami, m.in. memorandum Józefa Czapskiego).
[125] IPMS, Kol. 12/34/I; J. Czapski, *Wspomnienia starobielskie*, b.m.w., 1944; *idem*, *Na nieludzkiej ziemi*, Paryż 1949.
[126] *Józef Czapski – świadek wieku 1896–1993*, film dokumentalny, reż. Andrzej Wolski, Polska–Francja 2014.
[127] *The Katyn Forest Massacre. Interim Report…*, s. 3.
[128] *The Katyn Forest Massacre. Hearings…, Second Session…*, cz. 5, s. 1534–1548.
[129] *Ibidem*, s. 1544–1545.

nie rozwinęła się w kierunku bardzo ostrego sporu, sygnalizowała jednak, że komisja nie zawsze będzie zgodna w ocenie zgromadzonego materiału i sposobie prowadzenia rozmowy ze świadkami.

Generalnie tak jak w Londynie najliczniejszą grupę osób, które stanęły przed komisją, stanowili Polacy, we Frankfurcie i w Berlinie byli to Niemcy, a więc przedstawiciele narodów żywotnie zainteresowanych wyjaśnieniem całej sprawy: narodu – ofiary zbrodni i narodu niesłusznie w tym wypadku oskarżonego o zbrodnię wojenną. W sumie jednak w ogólnym przekroju działań komisji znaczenie polskich świadków dla wyjaśniania sprawy Katynia było największe, tak jak największa liczba wykorzystanych przez nią dokumentów pochodziła ze źródeł polskich. We Frankfurcie włączono co prawda do protokołów np. zdjęcia z niemieckiej ekshumacji w 1943 r., ale oficjalnie nie posłużono się, na co warto zwrócić uwagę, wydanym w czasie II wojny światowej urzędowym niemieckim zbiorem poświęconym dochodzeniu w Katyniu[130]. Prawdopodobnie ta wstrzemięźliwość komisji spowodowana była obawą jej członków przed wystawieniem się na oskarżenia opinii europejskiej i najważniejszej dla kongresmenów opinii amerykańskiej o nawiązywanie do nazistowskiej propagandy Josepha Goebbelsa.

## Przesłuchania w Europie: świadek z Włoch i spójność pracy dochodzeniowej



W powiązaniu z niemiecką serią przesłuchań, aczkolwiek w ramach osobnego posiedzenia, podkomisja komisji śledczej w formalnym składzie: przewodniczący Madden i członkowie komisji: Machrowicz i Dondero, wysłuchała 27 kwietnia w Neapolu Vincenza Maria Palmieriego[131]. Przesłuchanie tego jednego i jedynego świadka we Włoszech zamknęło następnie piąty, frankfurcki tom edycji *Hearings*. Aktywnością w trakcie przesłuchania wykazali się Madden i Machrowicz. Pofatygowanie się do południowych Włoch części kongresmenów, których wspomagali Pucinski i włoski tłumacz Gargiulio[132], było spowodowane przywiązywaniem bardzo dużej, można zaryzykować stwierdzenie, że wyjątkowej wagi do wysłuchania wszystkich osiągalnych w śledztwie członków Międzynarodowej Komisji Lekarskiej z 1943 r. Profesor Palmieri był jednym z lekarzy i patologów wchodzących w jej skład, a ze względu na zdrowie nie mógł być przesłuchany poza miejscem zamieszkania[133]. W kontekście przesłuchań we Frankfurcie i w Neapolu można wyraźnie zauważyć, że klucz – według którego prowadzono kolejne przesłuchania – był geograficzny, czyli związany z miejscem pobytu wzywanych, a nie tematyczny w sensie konkretnego wątku badanego zagadnienia. Sesję w Niemczech wykorzystano do powołania osób przebywających na stałe w Europie, poza Wielką Brytanią, przede wszystkim w samych Niemczech. Nie oznacza to jednak, że kongresmenom przy konstruowaniu całej listy świadków nie przyświecała szersza myśl, czego świadectwem było specjalne udanie się do Neapolu w celu przesłuchania jednego z członków mię-

[130] *Amtliches Material zum Massenmord von Katyn*, Berlin 1943.
[131] *The Katyn Forest Massacre. Hearings…, Second Session…*, cz. 5, s. 1617–1621.
[132] *Ibidem*, s. 1617.
[133] *Ibidem*, s. 1621.

dzynarodowej komisji lekarskiej, podczas gdy inni jej członkowie, dostępni dla komisji w USA i Europie, złożyli zeznania w Chicago bądź we Frankfurcie.

Zamykając wątek przesłuchań poza Stanami Zjednoczonymi, należy podkreślić, że w Europie stawiennictwo świadków przed komisją Izby Reprezentantów było dobrowolne. Poza terytorium USA komisja nie dysponowała sankcjami dyscyplinującymi wezwanych, co więcej, przed poszczególnymi zeznaniami podkreślała, że ani Kongres, ani władze wykonawcze USA nie zapewnią żadnej ochrony świadkowi, w razie gdyby jego pomoc komisji pociągnęła za sobą negatywne konsekwencje. Wobec siły komunistycznej penetracji w Europie i często niepewnej pozycji społecznej zeznających (np. imigrantów) owo ostrzeżenie miało nie tylko formalny charakter, można więc bez żadnej przesady powiedzieć, że dobrowolne stawienie się przed komisją katyńską Izby Reprezentantów było aktem odwagi cywilnej.

## Dwie końcowe serie przesłuchań w Waszyngtonie w 1952 r.

Po powrocie do USA komisja przeprowadziła jeszcze dwie serie przesłuchań i prezentacji dowodów w stołecznym Waszyngtonie – serię szóstą 3 i 4 czerwca oraz siódmą 11, 12, 13, 14 listopada 1952 r.[134] W opublikowanych protokołach przesłuchań *The Katyn Forest Massacre. Hearings…* umieszczono je w ich ostatnim, siódmym tomie. Należy zwrócić uwagę, że cały tom szósty *Hearings* był poświęcony edycji dowodów przedstawionych komisji przez rząd RP na uchodźstwie, a właściwie tych dokumentów, które nie weszły do czwartej części protokołów od razu na posiedzeniu w Londynie[135]. Przeprowadzone w Waszyngtonie na Kapitolu dwa końcowe posiedzenia były ze sobą ściśle powiązane ze względu na skoncentrowanie się kongresmenów w ich trakcie na drugim zadaniu komisji, dotyczącym już nie samej zbrodni, ale dalszych matactw w sprawie katyńskiej. Należy je jednak traktować rozłącznie. Przedzieliła je nie tylko najdłuższa, związana z okresem wakacyjnym i wyborami przerwa w aktywności – a właściwie przesłuchaniach – komisji, lecz także faktyczne zakończenie pierwszej, zasadniczej części działań, z czym wiązało się złożenie Izbie Reprezentantów przez komisję Maddena pierwszego, wstępnego raportu z wynikami dochodzenia.

2 czerwca 1952 r., czyli w przeddzień rozpoczęcia kolejnego po trwającej od kwietnia długiej przerwie posiedzenia, nastąpiło zdarzenie wskazujące, że prace komisji katyńskiej wkroczyły w nową, odmienną od wcześniejszej fazę. Republikański kongresmen Alvin O'Konski oświadczył dla prasy, że na posiedzeniu rozpoczynającym się w dniu następnym będzie się domagać, aby gen. Dwight Eisenhower oraz szef sztabu armii gen. Lawton Collins, dyrektor Mutual Security Agency William Averell Harriman i jego córka Kathleen Harriman Mortimer zostali powołani przed komisję. Celowość ich powołania motywował chęcią wyjaśnienia przyczyn niepoinformowania Amerykanów o prawdziwych sprawcach zbrodni w Katyniu, w tym ukrycia raportu Van Vlieta jr. O'Konski uważał, że Eisenhower jako głównodowodzący wojsk sojuszniczych w Europie w 1944–1945 r. zapoznał się z raportem i powinien zostać zapytany

[134] *The Katyn Forest Massacre. Hearings…, Second Session…*, cz. 7, s. 1825–2362.
[135] *The Katyn Forest Massacre. Hearings…, Second Session…*, cz. 6, s. 1626–1823.

przez komisję o to, jaka była jego reakcja w tej sprawie[136]. Republikanin zdawał się nawiązywać do wcześniejszej o miesiąc wypowiedzi innego członka komisji demokraty Thaddeusa Machrowicza, który zawyrokował, że „Eisenhower jako głównodowodzący wojsk alianckich wykazał rażącą obojętność wobec sprawy katyńskiej", co jednak nie spotkało się ze zrozumieniem amerykańskiej opinii publicznej, w tym prasy polonijnej, która nie chciała łączyć popularnego wojskowego ze wstydliwą kartą historii[137]. Jedna z gazet polonijnych stwierdziła: „Wydaje się nam, że wciągnięcie osoby i nazwiska Eisenhowera do tej sprawy jest wysoce niefortunne, bo przez to robimy z Katynia piłkę wewnątrzpartyjno-polityczną i z konieczności zdobędziemy więcej wrogów niż przyjaciół"[138]. Powodem braku podobnych oporów w wypadku Machrowicza mogło być rozdrażnienie odrzuceniem przez Eisenhowera realnej możliwości kandydowania na urząd prezydenta z poparciem Partii Demokratycznej i ubieganie się o rekomendację republikanów, z kolei O'Konski podchwycił bez zmrużenia oka prowokację kolegi, przelicytowując go i pokazując, że republikanie w komisji nie boją się drążenia kwestii odpowiedzialności amerykańskiego establishmentu za ukrywanie prawdy o zbrodni przed Amerykanami, kogokolwiek by ona dotyczyła. Długofalowo jednak pomysł indagowania Eisenhowera mógł chyba przynieść wszystkim członkom komisji więcej kłopotów niż korzyści i albo nie został przez zabierających głos harcowników starannie przemyślany, albo od początku stanowił tylko grę obliczoną na wzajemne wywieranie nacisku i rozreklamowanie pracy nad sprawą Katynia. Wezwanie na przesłuchania nie tylko niegdysiejszego dowódcy wojsk amerykańskich w Europie, ale i głównodowodzącego w wojnie w Korei, który do tego podjął decyzję o kandydowaniu w listopadowych wyborach prezydenckich w USA w 1952 r., choć czysto hipotetycznie niewykluczone, musiałoby być bardzo głęboko i przekonująco umotywowane. Tymczasem związek przyszłego prezydenta USA ze sprawą Katynia był wątpliwy, a podjęcie tematu jego wezwania należy przypisać raczej chęci nagłośnienia działania komisji i podkreślenia indywidualnej aktywności kongresmenów niż rzeczywistego posunięcia dochodzenia do przodu. Oczywiście biorąc pod uwagę, że ani komisja Maddena, ani nikt inny nigdy nie spytał Eisenhowera o Katyń, trudno definitywnie przesądzać o jego nieprzydatności jako świadka. Faktem jest, że pozostali członkowie komisji nie podzielili argumentacji Machrowicza i O'Konskiego bądź też wiedzieli, że ma ona charakter pozorny, i powstrzymali harcujących kolegów. Przewodniczący Ray Madden natychmiast publicznie zripostował O'Konskiemu, zaprzeczając, jakoby komisja rozważała zaproszenie gen. Eisenhowera i gen. Collinsa, i stwierdzając, że nie złożono konkretnego wniosku w tej sprawie, a także dodał we własnym imieniu, iż nie widzi pożytku z powołania Eisenhowera[139]. Wystąpienia Machrowicza, O'Konskiego i Maddena nie miały większego znaczenia dla prac komisji śledczej, ale wyznaczyły moment wejścia śledztwa w etap, na którym waż-



[136] „New York Herald Tribune", 3 VI 1952. Wypowiedź kongresmena przytoczono z powołaniem na depeszę UP z Waszyngtonu z 2 VI 1952 r. Zob. AMSZ, z. 21, w. 90, t. 1223, k. 156.
[137] AMSZ, z. 21, w. 86, t. 1162, Raport Ambasady RP w Waszyngtonie do centrali MSZ w Warszawie, 15 V 1952 r., k. 9.
[138] „Pittsburczanin. Tygodnik Polski", 9 V 1952. Polonia w USA, choć bardzo licznie głosowała na demokratów, darzyła Eisenhowera szacunkiem, a jej najbardziej antykomunistycznie i prawicowo nastrojona część otwarcie popierała kandydata GOP w wyborach w 1952 r. Zob. AMSZ, z. 21, w. 86, t. 1162.
[139] „New York Herald Tribune", 3 VI 1952.

niejsze były już nie wątki międzynarodowe, lecz amerykańskie, i w którym pojawiły się ostre sprzeczności pomiędzy członkami komisji. Dodajmy, że sprzeczności te nie były warunkowane zasadniczo różnym stosunkiem do przedmiotu dochodzenia czy oceną jego wyników, ale przynależnością partyjną i związanym z polityczną identyfikacją odmiennym podejściem do sposobu penetracji i prezentacji wewnątrzamerykańskich aspektów sprawy. Fakt, że choć Eisenhowera ani drugiego z generałów nie wezwano, to sprawa ta nie stała się powodem oficjalnych wystąpień ani zaczynem dalszych sporów, tak jak działo się w związku z innymi pojawiającymi się kontrowersjami, należy tłumaczyć właśnie jej słabym wpisywaniem się w podziały partyjne. Demokrata Madden dążył do ograniczania wątków dochodzenia dotykających amerykańskiej elity politycznej i wojskowej doby Roosevelta. Republikanin O'Konski odwrotnie, ale akurat Eisenhower, który nie będąc politykiem partyjnym ani nawet „cywilnym", zdecydował się, mimo propozycji demokratów, na kandydowanie w wyborach na najwyższy urząd w państwie jako republikanin i po wygranych prawyborach, w prowadzonej latem i jesienią 1952 r. kampanii, zjednoczył całą GOP (Partię Republikańską), okazał się złym celem do dochodzenia nieprawidłowości przez walczących równolegle o reelekcje republikańskich kongresmenów. W sumie, mimo incydentalnej czerwcowej wycieczki O'Konskiego, zapewniło to spokój nieniepokojonemu więcej przez członków komisji „Ike'owi". Epizodu wymiany zdań w przededniu serii przesłuchań w czerwcu 1952 r. nie należy jednak sprowadzać do sporu między kongresmenami, niezbyt zresztą, jak stwierdziliśmy, politycznie efektywnego; inicjatywa wezwania dwóch spośród wymienionych osób była na pewno merytorycznie uzasadniona i okazała się owocna, choć nie wiązała się wprost z raportem Van Vlieta jr., lecz szerzej z kwestią dezinformacji w sprawie sprawstwa zbrodni. W listopadzie 1952 r., podczas ostatniej serii przesłuchań, zeznania złożyli były ambasador USA w ZSRS William Averell Harriman i jego córka, przedstawiona do protokołu jako Kathleen Harriman Mortimer[140], oboje mogli powiedzieć sporo na temat fałszywego informowania Waszyngtonu o strasznym znalezisku w Lesie Katyńskim. To jednak nastąpiło jesienią 1952 r., kiedy Dwight Eisenhower był już prezydentem elektem USA, na razie przed komisją Raya Maddena stało zadanie przeprowadzenia serii przesłuchań jeszcze przed letnimi wakacjami.



## Przesłuchania 3 i 4 czerwca 1952 r. i amerykański wątek śledztwa

Podczas krótkich, ledwie dwudniowych obrad w czerwcu 1952 r. komisja przesłuchała formalnie tylko pięciu świadków, ale czerwcowa seria zeznań okazała się bardzo ważna i brzemienna w skutki. Wezwanymi byli głównie Amerykanie. Należeli do nich: William C. Lantaff – kongresmen z Florydy, w latach 1944–1945 szef Sekretariatu G-2 (wywiadu wojskowego) w Biurze Zastępcy Szefa Sztabu Generalnego Departamentu Wojny; Mildred Meeres – od 1941 r. do 1948 r. również pracownik G-2, m.in. w X sekcji, zajmującej się jeńcami, utraconymi żołnierzami i materiałami; gen. Clayton Bissell – zastępca szefa sztabu ds. wywiadu (G-2), któremu towarzyszył Francis Shackelford – radca (*counselor*) z Departamentu Armii USA; oraz płk Ivan (John) Downs Yeaton. Ten ostatni w czasie

[140] *The Katyn Forest Massacre, Hearings…*, cz. 7, s. 2132.

II wojny światowej był m.in. attaché wojskowym USA w ZSRS, tak przedstawiono go do protokołu i tak też najchętniej sam się przedstawiał, ale przede wszystkim pracował w wywiadzie wojskowym, czyli G-2, pełniąc obowiązki naczelnika jego sekcji wschodnioeuropejskiej, w związku z czym w 1943 r. nadzorował przepływ materiałów dotyczących Katynia, w których to faktach w pełni kongresmeni zorientowali się dopiero dzięki przesłuchaniu go 4 czerwca 1952 r., uznając za konieczne jego ponowne wezwanie[141]. Yeaton, co ciekawe, zeznawał z kolei w asyście Jerome'a Fachera, asystenta wspomnianego Francisa Shackelforda, który za pośrednictwem asystenta złożył pisemne oświadczenie do protokołu. W związku z meritum zeznania płk. Yeatona przewodniczący komisji polecił załączyć do protokołu kopię części wojennego raportu ppłk. Henry'ego Szymanskiego[142], który informował rząd amerykański o zbrodni katyńskiej, a także tajną notatkę na temat autora raportu i otrzymany 4 czerwca 1952 r. list od radcy Shackelforda z decyzją o odtajnieniu notatki, co samo w sobie wiele mówiło o zadaniach i możliwościach tego ostatniego jako wysokiego urzędnika administracji zajmującego się obsługą dochodzenia Kongresu[143]. Shackelforda i Fachera nie traktowano jako samodzielnych „osobnych" świadków: odrębnie zaprzysięganych (co nie zwalniało ich z mówienia prawdy) i liczonych w statystykach, ale w trakcie wysłuchań osób, którym asystowali, odpowiadali na pytania komisji. Główną ich rolą była pomoc świadkom, którzy formalnie odpowiadali w swoim imieniu, ale faktycznie reprezentowali armię i instytucje wojskowe, w których wcześniej lub też aktualnie służyli bądź pracowali, ich osobista wiedza zaś była fragmentem wiedzy instytucjonalnej. Ze względu na specyfikę badanych spraw mogli oni zostać spytani o sprawy objęte tajemnicą, do której byli z urzędu dopuszczeni. Doradca prawny z Departamentu Armii miał dopilnować, aby ich zeznania, w których nie powinni zatajać prawdy, nie zaszkodziły jednak im samym, jako osobom wezwanym przed komisję praktycznie wyłącznie z tytułu wykonywanych w armii lub administracji czynności służbowych, którym teraz należała się pomoc prawna ze strony wojska lub pracodawcy. Równocześnie, co było niewątpliwie rzeczywistym i głównym motywem zaangażowania radcy Shackelforda, miał on pilnować, aby dochodzenie nie rzuciło cienia na Armię Stanów Zjednoczonych i Departament Armii, a faktycznie i cały rząd Stanów Zjednoczonych. Pojawienie się przed komisją wysłannika administracji było oznaką wkroczenia dochodzenia kongresmenów na obszar, w którym zdaniem rządu naruszony mógł być interes państwa, a także interes osób zajmujących w okresie objętym dochodzeniem oraz aktualnie ważne stanowiska w armii lub w administracji cywilnej odpowiedzialnej za sprawy wojskowe. Reprezentanci skoncentrowali się w tej serii przesłuchań na zagadce nierozprzestrzenienia się w amerykańskich elitach i społeczeństwie wiedzy na temat zbrodni sowieckiej na polskich jeńcach, i to mimo, co potwierdzili w trakcie pracy, posiadania przez wyspecjalizowane agendy wojska informacji na ten temat.

W toku dochodzenia dużego znaczenia nabrała, zidentyfikowana przez komisję jako główna przyczyna zablokowania wiedzy o zbrodni w Lesie Katyńskim, kwestia zaginięcia



[141] *Ibidem*, s. 1916–1936.
[142] Ppłk Szymanski 30 IV 1943 r. wysłał na ręce kierującego wywiadem armii Stanów Zjednoczonych gen. George'a Stronga wiarygodny raport, sporządzony na podstawie materiałów rtm. Józefa Czapskiego.
[143] *The Katyn Forest Massacre, Hearings…*, cz. 7, s. 1937.

(bardzo umownie rzecz określając) raportu płk. Van Vlieta jr. z maja 1945 r., opisującego mord i wskazującego winnych. Komisja podjęła wysiłek odtworzenia historii raportu, który w niejasnych okolicznościach znikł z obiegu już w 1945 r. Zamierzała stwierdzić, na jakim etapie i w jakich okolicznościach, a co za tym idzie, z jakich przyczyn, urwał się ciąg podróży po szczeblach biurokracji dokumentu, który oficjalnie nie opuścił Departamentu Wojny i nigdy nie trafił do szerszej opinii. W celu ustalenia losu raportu komisja wezwała 3 czerwca aktualnego kongresmena Williama C. Lantaffa, co samo w sobie było bardzo ciekawe, gdyż przesłuchiwano kolegę z Izby Reprezentantów, który w czasie wojny pracował w wywiadzie wojskowym. W latach 1944–1945 Lantaff był szefem Sekretariatu G-2 (wywiad) w Biurze Zastępcy Szefa Sztabu w Departamencie Wojny (Sztab Generalny), która to skomplikowana nomenklatura oznaczała po prostu pracę w centrali wywiadu wojskowego. Przez jego biuro powinien, biorąc pod uwagę ówczesną rolę i zakres wypełnianych obowiązków, przejść raport płk. Johna Van Vlieta jr. i powinien on znać dużą część łańcucha obiegu dokumentu. Trafnie założyli to członkowie komisji, kierując się nabytą w toku wcześniejszych prac dochodzeniowych wiedzą, a także prawdopodobnie sygnałami byłych członków administracji zainteresowanych drążeniem sprawy katyńskiej. Kongresmen Lantaff nie zaprzeczył, a właściwie nie wykluczył, że raport widział, ale co do szczegółów jego losu zasłonił się niepamięcią wynikającą z upływu czasu[144]. Można zaryzykować ocenę, że ten czas, czyli siedem lat, nie był na tyle długi, aby tak zaćmić pamięć byłego pracownika wywiadu, człowieka nadal czynnego intelektualnie, ale najwyraźniej William Lantaff nie chciał mocno angażować się w wyjaśnianie, kto zatrzymał raport, blokując rozkolportowanie wiedzy w nim zawartej.



Komisja jako kolejnego świadka wezwała Mildred Meeres – od 1941 r. do 1948 r. pracownika Wydziału G-2, w tym w latach 1944–1945 sekcji X (utracony personel i materiały). Meeres, która pełniła funkcję sekretarza płk. J. Edwarda Johnstona, szefa wspomnianej sekcji X, zajmującej się m.in. szeroko rozumianymi sprawami jeńców, co wiązało ją z raportem Johna Van Vlieta jr., potwierdziła kontakt z dokumentem. Ta pracownica wywiadu zeznawała bardzo powściągliwie, ale jej pamięć, do której dość skutecznie odwoływali się konkretnymi dociekliwymi pytaniami członkowie komisji, okazała się lepsza od pamięci poprzedniego świadka, i wskazała ona osoby, wśród których jedna musiała być ostatnią mającą kontakt z raportem: jego autora pułkownika Van Vlieta jr., zeznającego wcześniej Lantaffa oraz zwierzchnika wszystkich wymienionych gen. Bissella[145]. Kolejne wezwania, w tym kilkakrotne Claytona Bissella, stają się w kontekście zeznań Meeres zrozumiałe.

Czerwcowe przesłuchania dobrze ilustrują jeden z rodzajów dochodzenia, w którym kongresmeni, wykorzystując swoje naturalne zdolności i zawodowe doświadczenie, a byli to prawnicy, niektórzy niegdyś wykonujący czynności prokuratorskie, prowadzili śledztwo, m.in. konfrontując zeznania świadków. Przy odpowiednim kunszcie, którego nie można członkom komisji odmówić, była to bardzo skuteczna metoda dochodzenia do prawdy, nawet jeśli nie stosowano metody bezpośredniej konfrontacji twarzą w twarz dwóch przesłuchiwanych. Konfrontowanie zeznań odegrało dużą rolę w toku realizacji

[144] *Ibidem*, s. 1827–1832.
[145] *Ibidem*, s. 1833–1833.

drugiego zadania związanego z ukrywaniem informacji o zbrodni w Stanach Zjednoczonych, w tym bowiem zakresie świadkowie okazywali się niejednokrotnie mniej skorzy do dzielenia się swoją wiedzą niż w wypadku opowiadających o samej zbrodni – tu ze względu na zbojkotowanie prac przez zainteresowanych mataczeniem komunistów oraz niemożność dotarcia do sprawców kongresmeni zetknęli się w niewielkim stopniu ze świadkami świadomie kłamiącymi, chyba że z mitomanami, czy też z zatajającymi lub umniejszającymi swój udział w sprawie, a jedynie z fałszerskimi materiałami, np. komisji Burdenki. Dochodzenie prawdy o działaniach administracji podczas przesłuchań amerykańskich funkcjonariuszy publicznych okazało się też dla komisji większym wyzwaniem niż współpraca często z tymi samymi osobami nad wyjaśnieniem, co zdarzyło się w Lesie Katyńskim, nie mówiąc o bardzo chętnie współdziałających z komisją antykomunistycznych uchodźcach z Europy Wschodniej.

Trudność postępowania od czerwca 1952 r. potęgowała możliwość naruszenia interesów poszczególnych przesłuchiwanych, których nikt nie mógł uznać za podejrzanych w sprawie, gdyż taką kategorią komisja się nie posługiwała, ale których dochodzenie stawiało w trudnym położeniu, jako współodpowiedzialnych za zamiecenie pod dywan sprawy Katynia. Działania parlamentarzystów w komisji katyńskiej komplikowało zagrożenie politycznego interesu większości demokratycznej w Kongresie i demokratycznej administracji rozwijaniem wątku ukrywania prawdy w czasie wojny. Hamowało to na zasadzie samoograniczenia aktywność demokratycznych członków komisji, a w związku z ich realną czy nawet potencjalną obstrukcją również szanse skutecznego działania republikanów. Wreszcie wszyscy członkowie komisji Maddena, niezależnie od przynależności partyjnej, musieli w chwili zderzenia się z zagadnieniem postępowania władz Stanów Zjednoczonych odpowiedzieć na pytanie: jak dalece odkrywanie utajnionych przed opinią publiczną szczegółów, w tym zwłaszcza błędów popełnionych w czasie ostatniej wojny, służy państwu zaangażowanemu w kolejny konflikt zbrojny. Każdy z uczestników dochodzenia dawał własną odpowiedź, jej sformułowanie było wypadkową afiliacji politycznych i wewnętrznego przekonania o tym, co najlepiej służy realizacji interesu Stanów Zjednoczonych. Czerwcowa seria przesłuchań niewątpliwie uzmysłowiła wszystkim uczestniczącym w pracach komisji kongresmenom konieczność zdefiniowania tego interesu w odniesieniu do drugiego wewnątrzamerykańskiego pola aktywności komisji, które zaczęło się aktualizować w trakcie tej serii przesłuchań. Dotąd pogłębiona refleksja nad tym problemem nie była niezbędna, gdyż kongresmeni zgodnie realizowali niebudzący niczyjej wątpliwości imperatyw udowodnienia zbrodni popełnionej przez państwo aktualnie nieprzyjazne Stanom Zjednoczonym. W czerwcu 1952 r. stało się to palącą potrzebą, gdyż komisja wkroczyła w drugą i ostatnią fazę działań. Czerwcowa seria pozwoliła zarysować kierunki dalszej pracy na tym polu i pokazała kongresmenom trudności, z którymi przyjdzie się im zmierzyć w toku ostatniej, bogatszej w wydarzenia i bardziej wyczerpującej serii powakacyjnej. Trudności wynikające już nie tylko i nawet nie głównie z samej natury procesu dochodzenia do prawdy, ile z uwikłania śledztwa w skomplikowane interesy polityczne.

Odrębną pozycję – w stosunku do reszty wezwanych w czerwcu świadków – zajmował ostatni z przesłuchanych 4 czerwca 1952 r. – Boris Olszanski. Wezwany nie był Amerykaninem z urodzenia czy naturalizowanym w młodości, lecz imigrantem, urodzonym w rosyjskim, carskim jeszcze Woroneżu, wieloletnim pracownikiem miejscowego

uniwersytetu. Matematyk z zawodu został wezwany nie z tytułu zatrudnienia w administracji wojskowej Stanów Zjednoczonych, ale aktywności w Związku Sowieckim. Do USA przyjechał dopiero w styczniu 1952 r., po ucieczce z rodziną ze wschodnich Niemiec (gdzie mieszkał w związku z pełnionymi obowiązkami służbowymi) do strefy amerykańskiej. Dla biegu całego dochodzenia zeznanie rosyjskiego matematyka nie miało kluczowego znaczenia, ale należy je uznać za bardzo interesujące, zwłaszcza dla rosyjskich i polskich odbiorców. Dotknęło ono kwestii narodzin kłamstwa katyńskiego, a w każdym razie momentu sformułowania jego kanonicznej wykładni, powtarzanej następnie przez kilkadziesiąt lat. Boris Olszanski odwiedził w kwietniu 1946 r. chorego wówczas profesora Nikołaja Burdenkę, przewodniczącego nazwanej od jego imienia sowieckiej komisji, która sformułowała i rozpropagowała za pomocą wydanego w styczniu 1944 r. raportu fałszerską wersję o odpowiedzialności niemieckiej za mord na Polakach. Czy firmujący raport, mocno zaangażowany w przeprowadzenie całego fałszerskiego przedsięwzięcia komisji[146] sowiecki lekarz i naukowiec wierzył w rozgłoszone przez komisję kłamstwo? Jeśli tak, to jak to było możliwe u obowiązanego do dociekliwości uczonego, jeśli nie, to co skłoniło go do czynnego udziału w kłamstwie? Pytania te nurtowały i nurtują historyków oraz ogół zainteresowanych tematem Rosjan i Polaków[147].

Boris Olszanski zeznał, że zapytany przez niego o Katyń w trakcie około czterdziestominutowej rozmowy Burdenko odpowiedział, że Katynie były, są i będą, a każdy, kto zacznie kopać w rosyjskiej ziemi, znajdzie wiele rzeczy wymagających prostowania, tak jak wymagało prostowania to, co Niemcy powiedzieli na temat zbrodni katyńskiej. Neurochirurg przyznał następnie, że nie miał wątpliwości, iż forsowane przez jego komisję datowanie mordu na drugą połowę 1941 r. było błędne. Użył – wedle świadka deklarującego bardzo dokładne zapamiętanie tego fragmentu rozmowy – następujących słów: „Wszystkie ciała spoczywały tam od czterech lat", co oznaczało, że mordu dokonano na przełomie 1939 i 1940 r. (dziś na pewno wiemy, że wiosną 1940 r.), a nie po ataku niemieckim na ZSRS. Po czym miał stwierdzić: „Dla mnie jako lekarza kwestia ta była zupełnie jasna. Nasi przyjaciele z NKWD popełnili błąd"[148]. Olszański dodał, że słowa te potwierdziły tylko to, co sam przypuszczał wcześniej.



Świadek zaznaczył, uprzedzając ewentualne pytania, że nie spytał nawet o przyczynę podpisania fałszywego raportu przez Burdenkę, gdyż dla każdego sowieckiego człowieka było to oczywiste, że za odmowę mógł on zapłacić głową[149].

Członkowie komisji zwrócili się następnie do świadka o jednoznaczną interpretację i tak przecież wyrazistego przekazu. Kongresmeni wyraźnie kierowali się celowo imitowanymi przez siebie w toku prac komisji potrzebami procesowymi, ale także chyba autentyczną osobistą potrzebą dobitnego wydobycia na wierzch treści rozmowy, bez czytania czy w tym wypadku słuchania „między wierszami", w czym Anglosasi nie mogli dorównać ludziom zza żelaznej kurtyny.

Daniel Flood zapytał, czy komisja ma uwierzyć, że w rozmowie ze świadkiem sam szef rosyjskiej komisji do sprawy Katynia całkowicie zdezawuował oficjalny rosyjski

[146] GARF, f. 7021, op. 114, d. 8 (teczka Komisji Specjalnej Nikołaja Burdenki).
[147] Miałem możliwość przekonać się o tym podczas wielu rozmów i spotkań poświęconych Katyniowi.
[148] *The Katyn Forest Massacre. Hearings…, Second Session…*, cz. 7, s. 1941–1942.
[149] *Ibidem*, s. 1941.

raport. Olszański potwierdził, mówiąc, że gdy Burdenko podpisywał raport, wiedział, że zbrodni dopuściło się NKWD. Kongresmen indagował dalej: czy profesor Burdenko wprost powiedział, że polscy oficerowie, wedle jego sądu, zostali zamordowani przez NKWD? Świadek odpowiedział, iż słowa użyte przez Burdenkę przytoczył precyzyjnie i wynika z nich jednoznacznie, że tak właśnie sądził – tym samym potwierdził, że sąd sugerowany przez kongresmena stanowił merytoryczną opinię sformułowaną przez sowieckiego neurochirurga, ale nie potwierdził użycia wprost takiej formuły przez Burdenkę[150].

Olszański nie zdradzał przesadnej, rzucającej cień na jego wiarygodność nadgorliwości w uprzedzeniu pytań kongresmenów, które miał prawo odbierać jako zawierające sugestie odpowiedzi. W tym miejscu nie sposób nie zatrzymać się na chwilę na kwestii wiarygodności jego zeznania, jedynego źródła żyjącej potem własnym życiem, powtarzanej w różnych wariantach historii o przyznaniu się do fałszerstwa i wyrażeniu skruchy przez ciężko chorego Nikołaja Burdenkę. Od razu należy stwierdzić, że element skruchy stanowił późniejszą legendę, gdyż Olszanski wcale jej nie sygnalizował, relacjonując natomiast logicznie spójne i psychologicznie zrozumiałe samousprawiedliwienia akademika, w których kluczową rolę grała refleksja o nieuchronności zbrodni w dziejach. Burdenko, mówiąc o niezależnym od jego woli wskazaniu go przez Stalina, pominął np. fakt zwrócenia się przez niego do Wiaczesława Mołotowa 27 września 1943 r., dwa dni po wkroczeniu Armii Czerwonej do Smoleńska, z prośbą o wsparcie go w pracach przez ekipę szefa Głównego Zarządu Sanitarnego Armii Czerwonej[151], co stanowiło tylko pierwszy przykład jego gorliwości w realizacji zleconego mu wcześniej decyzją polityczną zadania[152]. Krytycyzm, podszyty może nutą cynizmu, ale na pewno pełen autentyzmu psychologicznego, każe fakt oszczędnego gospodarowania prawdą przez starającego się wybielić swoje postępowanie neurochirurga uznać za moment wskazujący na rzeczywiste przeprowadzenie rozmowy. Albo duży talent mistyfikacyjny Borisa Olszanskiego, chcącego wywołać zainteresowanie swoją osobą władz nowej ojczyzny. Wątpliwości bowiem trudno się pozbyć. Dlaczego świadek miałby tak mocno w kwietniu 1946 r. interesować się Katyniem, a do tego zdecydować na zadanie kłopotliwego, czego się jakoby domyślał, pytania? Czy prawdopodobne jest, by ważny, wcześniej konsekwentnie i ostrożnie prowadzący własną karierę funkcjonariusz sowieckiej nauki złamał w stalinowskiej rzeczywistości państwową tajemnicę przed prawie obcym człowiekiem? Szczerą rozmowę z Olszanskim uzasadniać miał fakt odległej w czasie i nie jest pewne, czy wyjątkowo zażyłej służbowej znajomości z jego ojcem, a być może, co stanowi już tylko spekulatywny element powtarzanej legendy, choroba stojącego nad grobem uczonego, który rzeczywiście w kilka miesięcy po dacie rzekomej rozmowy zmarł. Czy są to wystarczające przesłanki, by uwierzyć w podzielenie się przez Burdenkę w rozmowie z Olszanskim rewelacją na temat Katynia? Każdy z nas może spróbować zgadnąć, ale historyk, dopóki nie odnajdzie drugiego źródła na ten temat, nie posiada specjalnego narzędzia skutecznej weryfikacji podobnej historii.



[150] *Ibidem*, s. 1942.
[151] *Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 4: *Echa Katynia: kwiecień 1943 – marzec 2005*, Warszawa 2006, dok. 38, s. 122.
[152] W. Wasilewski, *Birth and Persistence of the Katyn Lie*, „Case Western Reserve. Journal of International Law" (Cleveland) 2013, nr 3, s. 677, 682–692.

Zeznania Olszanskiego dotyczyły fałszowania *post mortem* prawdy o Katyniu, ale wysłuchanie ich nie wiązało się bezpośrednio z podjętym przez komisję Maddena w trakcie czerwcowej serii przesłuchań wątkiem ukrywania informacji na temat mordu w Lesie Katyńskim, który w intencji kongresmenów dotyczył nie sowieckich sprawców mordu czy ich europejskich popleczników ani nawet nie Zachodu jako całości, ale konkretnie Ameryki. Reprezentanci badali zbrodnię popełnioną na kontynencie europejskim oraz dalszy bieg sprawy, jej recepcję, reperkusje i konsekwencje polityczne w ojczystym kraju, za który byli jako obywatele i politycy odpowiedzialni. Polityczne błędy Brytyjczyków czy niegodziwości prosowiecko nastawionych rodaków wymordowanych polskich oficerów w istocie interesowały ich przede wszystkim o tyle, o ile przybliżały do realizacji tych zadań. Pasjonujące zeznanie Rosjanina było przyczynkiem do kwestii samej zbrodni, jako kolejny pośredni dowód jej popełnienia w 1940 r. przez Rosjan, którzy następnie w 1943 i 1944 r. za sprawą monstrualnego matactwa skierowali oskarżenie o zbrodnię w innym kierunku, natomiast nijak się miało do problemu zatajania wiedzy o sprawie w USA. Opis i rozpoznanie matactwa komisji Burdenki, tak jak bardzo już bogata w 1952 r. historia kłamstwa katyńskiego w państwach komunistycznych, same w sobie nie stanowiły celu prac komisji. Zeznanie Olszanskiego jako rzucające światło nie tylko na zbrodnię, ale także na określony fragment biegu sprawy Katynia w ZSRS, kwestie psychologii społeczeństwa sowieckiego, mechanizm sowieckiej propagandy było na pewno dla komisji Maddena interesujące. Wątków tych jednak kongresmeni nie rozwijali, np. próbując uzyskać dalsze informacje na temat aktywności komisji Burdenki czy sylwetek jej członków; z punktu widzenia celów Kongresu USA starczyło, że we wcześniejszej fazie pracy komisja dokonała krytycznego rozbioru sowieckiego orzeczenia. Zwróćmy uwagę, że głębszy rozbiór mechanizmów konstruowania przez ZSRS kłamstwa katyńskiego napotkałby i tak trudną do przekroczenia barierę w postaci braku dostępu do osób odpowiedzialnych za jego preparowanie i poufnej dokumentacji. Zajrzenie za kulisy kłamstwa było nawet trudniejsze niż zajrzenie za zasłonę zbrodni, gdyż siłą rzeczy fałszerstwo można było sprokurować w 1943 r. i 1944 r. w warunkach szczelniejszej konspiracji niż w wypadku wymordowania dwudziestu kilku tysięcy osób w 1940 r., nawet jeśli starano się je likwidować w maksymalnym utajnieniu. Przeniknięcie mechanizmów budowy kłamstwa można porównać tylko do próby przeniknięcia całokształtu procesu decyzyjnego zbrodni, co aż do ujawnienia w 1992 r. kluczowych dokumentów Politbiura WKP(b) z 5 marca 1940 r. było w praktyce niemożliwe i nie udało się też komisji Maddena w 1952 r., mimo jej chęci i wysiłków czynionych w tym kierunku. Podobnie rzecz miała się z poprzedzającymi działania komisji Burdenki pracami zespołu NKWD/NKGB w 1943 r.[153], których rozpoznanie, nawet biorąc pod uwagę zaangażowanie w działania aparatu bezpieczeństwa większej i bardziej zróżnicowanej grupy osób niż w podjęcie decyzji przez najwyższe gremium partii, nie mogło powieść się w 1952 r. wobec utajnienia kluczowych dokumentów. W tym kierunku jednak słusznie kongresmeni nie zamierzali zwracać energii komisji, planując poświęcić ostatni jesienny okres jej pracy na rozpoznanie nie matactw sowieckich, lecz… amerykańskich. Obranie takiego kierunku aktywności już bardzo wyraźnie znamionował



[153] *Katyń. Dokumenty zbrodni…*, t. 4, dok. 38, s. 129–164. Oryginał teczki komisji NKWD/NKGB ds. katyńskiej Wsiewołoda Mierkułowa i Siergieja Krugłowa w: GARF, f. 7021, op. 114, d. 6.

amerykański skład przesłuchanych 3 i 4 czerwca 1952 r., w którym rosyjski matematyk był wyjątkiem. Czerwcowa seria przesłuchań odegrała rolę swoistej cezury w śledztwie prowadzonym przed komisją Maddena w tym sensie, że *de facto* zakończyła dochodzenie w kwestii przebiegu, ofiar i sprawstwa zbrodni w Katyniu, a otworzyła fazę dochodzenia w sprawie okoliczności postępowania władz amerykańskich z informacjami na temat mordu na Polakach.

## Raport wstępny z prac komisji

Przesłuchując w czerwcu Borisa Olszanskiego i innych świadków, komisja miała już wyrobiony obraz zbrodni, do której zbadania została powołana. Wezwanie kolejnych świadków przed przerwą wakacyjną i opublikowaniem raportu z pierwszej, głównej części prac przed rozpoczęciem zasadniczej jesiennej serii przesłuchań fazy drugiej wynikało z chęci posuwania się możliwie szybko do przodu. Być może były też inne, bardziej pragmatyczne powody, podobne do przyspieszonego powołania płk. Donalda Stewarta, których w tym wypadku nie możemy rozpoznać bez poszukiwań w prywatnych spuściznach wezwanych. Równocześnie kongresmeni, zwłaszcza republikańscy, ale także przewodniczący komisji, chcąc przeprowadzić skrupulatnie drugą fazę prac, a czując już presję czasu, zapewne nie chcieli zwlekać i przystąpili do kolejnych przesłuchań jeszcze przed przerwą wakacyjną. Nie zmieniało to faktu, że jeszcze przed posiedzeniami w czerwcu 1952 r. członkowie komisji wiedzieli wystarczająco dużo o okolicznościach mordu w Lesie Katyńskim, aby uznać pierwszą część zlecenia Izby Reprezentantów za wypełnioną. Pozwoliło to rozpocząć prace nad przedstawieniem wyników własnej pracy w pierwszym, wstępnym raporcie. Bazę dla jego sformułowania stanowiła wiedza zdobyta podczas przesłuchania w październiku 1951 r. oraz kolejnych zimą i wiosną 1952 r.



*Interim Report* – raport wstępny, czy też inaczej okresowy lub tymczasowy – komisja śledcza złożyła Izbie Reprezentantów 2 lipca 1952 r. Formalnie został on przesłany do Komisji Całej Izby i po zarejestrowaniu skierowany do opublikowania w drukarni rządowej Stanów Zjednoczonych jako raport Izby Reprezentantów numer 2430[154].

Committee of The Whole House on State of the Union, czyli Komisja Całej Izby Reprezentantów (inaczej Komisja Plenarna), to forma organizacji całej Izby Reprezentantów w jedną komisję. Komisja Całej Izby, składająca się z ogółu członków Izby Reprezentantów, przyjmuje niektóre postanowienia za Izbę Reprezentantów, ale bez konieczności posiadania zwykłego dla całej izby kworum 218 osób (komisji wystarcza stuosobowe, przy którym zwykła większość głosów wynosi 51, a w określonych sytuacjach, niewymagających takiego głosowania, do rejestracji aktu prawnego izby potrzeba tylko 25 kongresmenów). Służy to m.in. usprawnieniu procedowania nad kwestiami niebudzącymi kontrowersji i wcześniej ustalonymi. Komisję Całej Izby można umownie określić mianem wielkiej komisji legislacyjnej niższej izby parlamentu. Skierowanie

[154] *The Katyn Forest Massacre. Interim Report…*, s. 1–31 i nlb., il. (publikacja *Union Calendar* nr 762). Na stronie tytułowej i pierwszej stronie druku z raportem stwierdzono: „July 2, 1952.– *Committed to Committee of The Whole House on State of the Union and ordered to be printed*".

raportu z prac komisji śledczej do Komisji Całej Izby i dalej do druku, a nie, jak by się mogło intuicyjnie zdawać, do Izby Reprezentantów *in pleno*, miało znaczenie wyłącznie proceduralno-techniczne. Raport komisji katyńskiej Maddena uzyskał rangę dokumentu przyjętego przez Izbę Reprezentantów Stanów Zjednoczonych.

Raport wstępny został wydrukowany w jednym z dzienników urzędowych (ustaw) Izby Reprezentantów – *Union Calendar*, oznaczonym numerem 762. W dzienniku publikowane są akty stanowione przez Izbę Reprezentantów. Co ciekawe, na miejsce publikacji raportu wybrano *Union Calendar*, a nie drugi typ dziennika urzędowego izby – *House Calendar*; ogólna zasada mówi o publikowaniu w *Union Calendar* ustaw pociągających za sobą skutki finansowe.

Raport z założenia zdawał sprawę z ogółu ustaleń dokonanych przez komisję do czasu jego sporządzenia, które mogły się jeszcze wzbogacić o kolejne w toku dalszego dochodzenia. Myślą przewodnią komisji było zreasumowanie materiału odnoszącego się do pierwszej fazy postępowania i zawarcie już w nim zasadniczych wniosków go dotyczących. Zamysł został zrealizowany skutecznie, rozwój wydarzeń pokazał, że raport z lipca zawierał większość najważniejszych ustaleń dotyczących pierwszego i zarazem najistotniejszego aspektu badanej sprawy. Raport wstępny nieomal w całości, wraz z wszystkimi końcowymi wnioskami i rekomendacjami, wszedł do raportu końcowego, omówienie ustaleń pierwszego chronologicznie raportu oznacza omówienie większej części późniejszego o kilka miesięcy dokumentu końcowego[155].

Na wstępie – w podzielonym na paragrafy pierwszym rozdziale – autorzy krótko przypomnieli kolegom kongresmenom oraz objaśnili innym odbiorcom podstawę formalną powstania (rezolucja nr 390) i cel działania komisji śledczej do zbadania mordu w Lesie Katyńskim i krótko omówili: jej skład, procedurę postępowania, enumeratywnie kolejne serie przesłuchań, a także – relatywnie szeroko – zagadnienie pism z zaproszeniami dla obcych rządów i reakcje, jakie one wywołały[156]. Następnie zasygnalizowali rozszerzenie uprawnień do działania poza USA na podstawie rezolucji nr 539. W ostatnim, konkluzywnym paragrafie „G" kongresmeni przedstawili pierwsze konstatacje (*findings*) z wnioskami, które stanowiły punkt wyjścia dla rozwijania wątków śledztwa. Raport oznajmiał, że komisja zgodnie orzekła, iż świadectwa dotyczące pierwszej fazy dochodzenia wskazały bezsprzecznie na odpowiedzialność sowieckiego NKWD za popełnienie masowej zbrodni na oficerach armii polskiej w Lesie Katyńskim niedaleko Smoleńska nie później niż wiosną 1940 r. Komisja doszła do wniosku, że Sowieci planowali zagładę przywódców intelektualnych Polski (*criminal extermination of Poland's intellectual leadership*) już jesienią 1939 r., czyli zaraz po inwazji na Polskę. Reprezentanci podkreślili, że nie mają wątpliwości, iż był to na zimno skalkulowany plan pozbycia się polskiej warstwy przywódczej, która mogłaby się sprzeciwiać realizacji sowieckiego planu skomunizowania Polski. Na koniec paragrafu zaznaczyli, że uważają, iż Katyń może być wzorem (*blueprint*) dla Korei, czyli ponownego popełnienia przez komunistów przestępstw na jeńcach wojennych. Powiązanie sprawy Katynia z wojną w Korei podkreśliło wagę dochodzenia dla bieżącej polityki Stanów Zjednoczonych i jego



[155] *The Katyn Forest Massacre. Appendix. Excerpts from interim report, July 2 1952* [w:] *The Katyn Forest Massacre. Final Report…*, s. 17–38.
[156] *The Katyn Forest Massacre. Interim Report…*, s. 1–3.

związek z obawami Amerykanów o los swoich żołnierzy[157]. Zauważmy, że traktowanie zbrodni popełnianych na Półwyspie Koreańskim na żołnierzach ONZ jako kalki Katynia było uprawnione o tyle, o ile zrównywało dwie zbrodnie wojenne na jeńcach. Trudno było natomiast odnieść zbrodnie na jeńcach z początku lat pięćdziesiątych XX w. do zbrodni katyńskiej postrzeganej jako eksterminacja elit narodu polskiego i część szerokiego planu całkowitej likwidacji bytu państwowego Polski, a na takie zdefiniowanie zbrodni na Polakach z 1940 r. wprost i z pełnym przekonaniem wskazali członkowie komisji Maddena już w pierwszym rozdziale *Interim Report*.

W drugim rozdziale komisja przedstawiła zestawienie podstawowych faktów historycznych, związanych z mordem w Katyniu, poczynając od wypowiedzenia 1 września 1939 r. wojny Polsce przez Niemcy[158] i w konsekwencji rozpoczęcia II wojny światowej oraz ataku sowieckiego na Polskę 17 września 1939 r. Następnie wspomniano m.in.: atak III Rzeszy na ZSRS 22 czerwca 1941 r. i zawarcie 30 lipca 1941 r. układu między ZSRS a Polską, sformowanie armii gen. Andersa i rozpoczęcie przez niego 16 sierpnia 1941 r. poszukiwań zaginionych oficerów WP oraz ogłoszenie 13 kwietnia 1943 r. przez Niemców o odkryciu masowych grobów w Lesie Katyńskim, zwrócenie się 15 kwietnia tego roku przez rząd RP na uchodźstwie do Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża o pomoc w wyjaśnieniu sprawy i zerwanie 26 kwietnia tego roku przez ZSRS stosunków dyplomatycznych z Polską z powodu zwrócenia się przez Polskę o pomoc do MKCK[159], aby zakończyć przypomnieniem przesłuchania 1 i 2 lipca 1946 r. w sprawie Katynia świadków ze strony Rosjan i Niemców przez Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze, który ostatecznie nie wydał orzeczenia o winie[160].



Warto zwrócić uwagę na uwzględnienie czy wręcz przyjęcie w raporcie przez amerykańskich polityków polskiego spojrzenia na historię światowego konfliktu, przejawiające się np. w datowaniu jego rozpoczęcia na 1 września 1939 r., co wcale nie było normą wśród Amerykanów, preferujących moment zaatakowania przez Japonię w grudniu 1941 r., ani nawet Brytyjczyków czy Francuzów, wybierających raczej 3 września 1939 r., nie wspominając o propagujących datę 22 czerwca 1941 r. Rosjanach[161]. Sporządzony w 1952 r. konspekt faktograficzny świadczył o zapoznaniu się kongresmenów dzięki śledztwu z wydarzeniami okresu II wojny światowej oczywistymi dla większości Polaków, ale stanowiącymi dla pokaźnej części amerykańskich środowisk opiniotwórczych nowość. Dzięki pracy komisji katyńskiej Kongresu USA miały one teraz szansę zapoznać się z nimi, co jeszcze nie oznacza, że korzystały z tej możliwości pełnymi garściami,

[157] *Ibidem*, s. 4.

[158] Ambasadorowi RP w Berlinie wręczono notę już po rozpoczęciu działań wojennych i nie wypełniała ona warunków prawidłowego wypowiedzenia wojny drugiemu państwu.

[159] W nocie sowieckiej jako przyczynę zerwania czy też „przerwania" stosunków podano zachowanie się strony polskiej w kwestii Katynia. Był to tylko po części pretekst, bo nie samo oburzenie skłoniło sowieckich zbrodniarzy do takiego kroku, ale i rzeczywista przyczyna, skoro od wyjścia na jaw zbrodni i żądania przez rząd RP jej wyjaśnienia, zamontowanie powolnych Kremlowi władz w Polsce stało się nie tylko ambicją agresywnej polityki Moskwy, lecz także imperatywem utrzymania międzynarodowego prestiżu i pozycji ZSRS, który zostałby skompromitowany dochodzeniem podjętym przez suwerenne, legalne władze państwa polskiego po ich powrocie do Warszawy.

[160] *The Katyn Forest Massacre. Interim Report…*, s. 5. W Norymberdze czynności procesowe związane z Katyniem były nawet bardziej rozciągnięte w czasie. Katyń został pominięty w wyroku.

[161] Wszystkie te spojrzenia, wzbogacone jeszcze o 1937 r., w którym Japonia zaatakowała Chiny, pozostają do dziś aktualne, aczkolwiek można zauważyć, że obiektywnie najtrafniejsza cezura 1 IX 1939 r. stała się obecnie również najpopularniejsza, do czego swój mały wkład wnieśli członkowie komisji Maddena.

już jednak sam fakt, że na pewno uczyniło tak grono osób zaangażowanych w pracę komisji Raya Maddena, stanowiło sukces czegoś, co dziś określilibyśmy mianem polskiej polityki historycznej.

W rozdziale trzecim raportu zreasumowane zostały zeznania osób, które ocalały z obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie, i wyciągnięte z nich wnioski.

Trafnemu powiązaniu przez komisję losu trzech wyżej wymienionych zbiorowości jenieckich towarzyszyło poprawne określenie szacunkowych liczb przetrzymywanych w nich na początku 1940 r. jeńców i tym samym również liczby zbiorczej (na około 15 400) oraz słuszne uznanie oficerów rezerwy WP za największą grupę uwięzionych, Ostaszkowa zaś za obóz dla funkcjonariuszy policji. Chybiona była tylko próba ścisłego rozróżnienia charakterystyk Kozielska i Starobielska, pierwszy kongresmeni określili jako grupujący ogół zawodowych wyższych oficerów oraz oficerów rezerwy, w tym kilkuset lekarzy, a ostatni opisano jako skompletowany głównie z podoficerów, działaczy politycznych i oficerów rezerwy, z zawodu nauczycieli[162]. W rzeczywistości – niezależnie od pierwotnych sowieckich intencji – przekrój obu obozowych społeczności był bardziej zbliżony, niż wywnioskowała to komisja. Zauważmy, że jej członkowie, pracując na podstawie zeznań ocalałych czy też innych świadków, nie tylko zrekonstruowali ogólny obraz wypadków, ale i wyciągnęli wiele często bardzo szczegółowych wniosków. Obecnie, dzięki poznanym w latach dziewięćdziesiątych XX w. dokumentom, wiemy, że stworzyli obraz o dużym stopniu precyzji, myląc się w sprawach drugorzędnych, których przykład stanowiła specyfikacja składu osobowego Kozielska i Starobielska.

Kolejne ogólne wnioski – zamieszczone po raz pierwszy w dojrzałej formie w raporcie z lipca 1952 r. – orzekały, że całość sowieckich działań wobec jeńców specjalnych *(special prisoners)* trzech obozów była nieprzypadkowa[163]. Wyselekcjonowani jeńcy specjalni stanowili polską elitę cywilną i wojskową, NKWD dokładnie przemyślało, zaplanowało i zorganizowało izolację polskiej elity inteligenckiej, wykorzystując w tym celu nie zwykłe obozy jenieckie, ale obiekty strzeżone przez oddziały specjalne NKWD, w których więziło ono Polaków od września–października 1939 r. do kwietnia–maja 1940 r.[164] Wywód kongresmenów, choć trafny w kwestii celowości działań Sowietów, grzeszył dowolnością, wynikającą z nieznajomości faktów. Przed 1939 r. w ZSRS nie było żadnych zwykłych obozów dla jeńców wojennych. ZSRS nie był stroną przyjętej w lipcu 1929 r. konwencji (tzw. genewskiej) Ligi Narodów regulującej status jeńców wojennych, opracowany w marcu 1931 r. sowiecki „Regulamin postępowania z jeńcami wojennymi" został zaś zatwierdzony przez Radę Komisarzy Ludowych ZSRS dopiero po wybuchu wojny z Niemcami w 1941 r.[165] Po ataku na Polskę luka ta została doraźnie, bez odpowiednich podstaw formalnoprawnych, wypełniona rozkazem komisarza ludowego



[162] *The Katyn Forest Massacre. Interim Report…*, s. 6.

[163] Intuicja nie zawiodła kongresmenów przy zastosowaniu określenia „jeńcy specjalni", w rzeczywistości historycznej obozy były określane jako „specjalne".

[164] *The Katyn Forest Massacre. Interim Report…*, s. 6. Pominięto fakt przetrzymywania przez pierwsze tygodnie oficerów w obozach przejściowych, np. w Szepetówce, co było nieznaczącym w sprawie szczegółem.

[165] *Wojennoplennyje w SSSR 1939–1956. Dokumienty i matieriały*, red. M. Zagorulko, Moskwa 2000, dok. 1.3, s. 65–68; por. „Wojenno-Istoriczeskij Żurnał" 1991, nr 10, s. 50–52. Na złożoność problemu i literaturę przedmiotu zwrócił moją uwagę prof. Wojciech Materski.

Berii z 19 września 1939 r. o stworzeniu w ramach NKWD ZSRS Zarządu ds. Jeńców Wojennych i organizacji obozów[166]. Nowe rozwiązanie miał uprawomocnić, antydatowany na 19 września 1939 r., regulamin postępowania z jeńcami, wydany przez Radę Ekonomiczną RKL ZSRS[167]. Kongresmeni, pochopnie sugerując istnienie w 1939 r. już gotowej, adekwatnej do nowej sytuacji alternatywy postępowania z wziętymi do niewoli, mogli mieć na myśli rozdzielenie jeńców pomiędzy obozy archipelagu Gułag, mające jednak zupełnie inny charakter. Zapewne zaś mieli na celu nie tyle opis faktycznych możliwości postępowania, ile zwrócenie uwagi na stworzenie w 1939 r. grupy obozów specjalnie z myślą o określonej kategorii Polaków.

Następnie komisja przedstawiła losy jeńców w obozach, w tym: ich przesłuchania i próby przeciągania na stronę sowiecką, rozładowanie obozów w kwietniu i maju 1940 r., przewiezienie około czterystu jeńców do obozu w Pawliszczew Borze, brak kontaktu z pozostałymi od wiosny 1940 r., namawianie niektórych ocalonych jesienią 1940 r. do udziału w formowaniu armii podporządkowanej Moskwie. Wnioski ogólne przeplatały się z ustaleniami szczegółowymi, m.in. o rozsiewaniu przez NKWD w przeddzień wywózek wśród internowanych pogłosek o odesłaniu ich np. do domów oraz zagadkowym „wysypaniu się", podczas rozmów prowadzonych z ppłk. Zygmuntem Berlingiem i innymi oficerami w październiku 1940 r., Mierkułowa i Berii, którzy mieli mimochodem wspomnieć o popełnionym wobec jeńców „błędzie" i „omyłce"[168]. W przeciwieństwie do wniosków ogólnych ustalenia szczegółowe komisja prezentowała, odwołując się do przesłuchań konkretnych świadków, co nie nadawało im waloru obiektywizmu w sposób równie kategoryczny jak w wypadku zasadniczych konkluzji, aczkolwiek wymieniała w raporcie zeznania niezdyskwalifikowane i uznane za ważne. W rozdziale drugim raportu wstępnego oprócz zeznań świadków powołano się również na świadectwo w postaci wypisu ze znalezionego w czasie ekshumacji w Katyniu wiosną 1943 r. notatnika zamordowanego jeńca Kozielska mjr. Adama Solskiego, który opisał ostatnią drogę aż do wyładowania w Gniezdowie i przewiezienia więźniarkami w miejsce kaźni[169]. W raporcie wyróżniono, przytaczając zeznania, m.in. te opisujące napisy pozostawione w wagonach transportujących kolejne partie jeńców: zamordowanych i ocalonych, do miejsc kaźni lub innych obozów, które stanowiły wskazówki co do docelowych miejsc transportu koleją zaginionych wiosną 1940 r.



Na podstawie relacji byłych jeńców i odkrycia w Lesie Katyńskim komisja określiła pewne oraz domniemane drogi transportu i rejony kaźni Polaków[170]. Swoje stanowisko w tym zakresie przedstawiła w sposób charakterystyczny dla prezentacji szczegółowych wyników, ilustrując je zeznaniem Zygmunta Łuszczyńskiego, który opowiedział, że w trakcie ewakuacji z Ostaszkowa 24 kwietnia 1940 r. jego pociąg stanął w Wiaźmie, gdzie od reszty transportu odłączono wagon z ocalonymi, i uwagą, że inne zeznania mocno

[166] *Katyń. Dokumenty zbrodni…*, t. 1, dok. 11, s. 79–83. Z datą 19 IX 1939 r. wydano również regulamin nowego Zarządu NKWD, podpisany przez jego szefa Pawła Soprunienkę i zatwierdzony przez Berię.
[167] *Ibidem*, dok. 18, s. 88–93.
[168] *Ibidem*, s. 7. Akcję dezinformacyjną potwierdzają: relacje ocalonych, tzw. pamiętniki z dołów śmierci w Katyniu i dokumenty NKWD; historię przyznania się szefostwa NKWD tylko relacje polskich rozmówców i od nich zależne.
[169] *The Katyn Forest Massacre. Interim Report…*, s. 8. Zapiski Solskiego należą do tzw. pamiętników katyńskich.
[170] W większości wcześniej relacje od tych samych osób odebrali Polacy poszukujący rodaków po układzie Sikorski–Majski z 30 VII 1941 r.

wspierają teorię o zatopieniu ostaszkowian w Morzu Białym, oraz „dowodem z opinii" ocalonego ze Starobielska Adama Moszyńskiego[171], twierdzącego: „Jestem pewien, że na tym świecie są trzy Katynie. Jeden Katyń znajduje się w Lesie Katyńskim niedaleko Gniezdowa (Smoleńsk), drugi Katyń, ze Starobielska, może znajdować się w okolicach Charkowa, jeńcy z Ostaszkowa zaś w pobliżu Morza Białego"[172]. Należało to odczytywać, co chyba nie budziło niczyich wątpliwości, jako potwierdzenie przez komisję na podstawie zeznań faktu zgładzenia jeńców z Kozielska w Lesie Katyńskim i zidentyfikowanie Charkowa lub jego okolicy jako bardzo prawdopodobnego miejsca zgładzenia jeńców ze Starobielska oraz postawienie hipotezy o zgładzeniu jeńców Ostaszkowa w Morzu Białym lub w rejonie Wiaźmy. Komisja nie pomyliła się nie tylko w wypadku Kozielska, ale również w odtworzeniu szlaku śmierci jeńców ze Starobielska, których zabito w Charkowie, natomiast nie udało się odkryć drogi śmierci jeńców z Ostaszkowa, którzy, co wiemy dopiero od początku lat dziewięćdziesiątych XX w., zginęli w Twerze. Kongresmeni zakładali, że miejsca ukrycia zwłok pomordowanych były bliskie miejsc ich zgładzenia, co w wypadku Katynia potwierdzili m.in. zeznaniami zawróconego ze stacji w Gniezdowie kpt. Stanisława Swianiewicza, natomiast w odniesieniu do zgładzonych w Charkowie, których zwłoki oprawcy zakopali na obrzeżu tego miasta – trafnie domniemywali. Kongresmeni i tu tylko w odniesieniu do jeńców z Ostaszkowa, których zwłoki NKWD ukryło w Miednoje, odległym od Tweru o parędziesiąt kilometrów, byli dość daleko od odkrycia geografii mordu. Wnioski, do których doszli, zilustrowano w raporcie za pomocą dwóch map – wykonanych z zaznaczeniem liniami ciągłymi i przerywanymi podziału na tezy udowodnione i hipotezy dochodzeniowe – topografii rejonu Katyń – Gniezdowo i geografii całej zbrodni katyńskiej[173].



W rozdziale czwartym *Interim Report* kongresmeni bardzo syntetycznie, acz z zachowaniem metody prezentacji nie tylko wniosków, ale i głównych przesłanek, które skłoniły ich do wysnucia tychże, przedstawili poszukiwania polskich oficerów przez rząd RP na uchodźstwie od wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej 22 czerwca 1941 r. do ogłoszenia 13 kwietnia 1943 r. odkrycia w Katyniu, przy czym skoncentrowali się na staraniach dyplomatycznych i prowadzonych przez armię polską między podpisaniem umowy wojskowej w sierpniu 1941 r. a ewakuacją armii Andersa do Persji we wrześniu 1942 r.[174] Omówiono interwencje ambasadora RP Stanisława Kota w sprawie zaginionych kierowane głównie do ludowego komisarza spraw zagranicznych Wiaczesława Mołotowa i jego zastępcy Andrieja Wyszynskiego oraz podobne działania gen. Władysława Andersa, a także rozmowy z Józefem Stalinem, w tym przeprowadzoną przez polskiego premiera Władysława Sikorskiego na Kremlu 3 grudnia 1941 r. z udziałem m.in. Andersa, jawiącego się zresztą w raporcie jako jej główny polski uczestnik[175]. Nacisk położono na wysiłek osób zeznających w 1952 r., czyli m.in. Stanisława Kota, a zwłaszcza

[171] W procesie cywilnym i karnym, na którym wzorowała się komisja, tak traktuje się opinie biegłych i elementy zeznań nie z autopsji, przekazujące wyniki własnych badań i płynące z nich wnioski.
[172] *The Katyn Forest Massacre. Interim Report…*, s. 7–8 i 11.
[173] *Ibidem*, s. 9–10.
[174] *Ibidem*, s. 12–15.
[175] *Ibidem*, s. 13. W rozmowie 3 XII 1941 r. wzięli udział również: Mołotow i Kot. Anders, relacjonując ją przed komisją Maddena, używał formuły „zapytaliśmy". Strona polska sporządziła własny „protokół" rozmowy, który znała komisja.

Władysława Andersa, który jako faktyczny przywódca powojennej polskiej diaspory politycznej w Londynie udzielił komisji dużej pomocy w prowadzeniu dochodzenia. Z kolei działania szefa polskiego MSZ Edwarda Raczyńskiego nie znalazły adekwatnego do ich formalnej wagi i wyróżniającej się na tle interwencji z lat 1941–1942 stanowczości odzwierciedlenia w raporcie komisji[176].

Uwzględniono natomiast w dokumencie wstępnym wysiłki już nie tyle dyplomatyczne, ile studyjno-dochodzeniowe i interwencyjne polskich instytucji w ZSRS, co ciekawe, podkreślając nie tylko obiektywnie czołową rolę tzw. referatu poszukiwań rtm. (następnie mjr.) Józefa Czapskiego w Tockoje i Buzułuku[177], ale i opartą na przeglądzie korespondencji od jeńców i do jeńców działalność analityczną Specjalnego Biura ds. Rodzin pod kierunkiem mjr. Jana Kaczkowskiego i kpt. Eugeniusza Lubomirskiego w Jangi Julu[178]. Wszyscy ci oficerowie zeznawali przed komisją Izby Reprezentantów USA, a niektóre z wytworzonych w toku aktywności poszukiwawczej przez Józefa Czapskiego sprawozdań i listów interwencyjnych zostały załączone jako ważne świadectwa, czyli *exhibits*, w protokołach przesłuchań.

Najważniejszym wnioskiem, który płynął z prześledzenia polskich poszukiwań, było stwierdzenie, że wszelki ślad po jeńcach zaginął wiosną 1940 r., a indagowani w tej sprawie Sowieci aż do ogłoszenia 13 kwietnia 1943 r. odkrycia grobów katyńskich nie wspominali, że Polacy mogli się dostać w ręce niemieckie[179]. Ostatnie spostrzeżenie było nieprecyzyjne, gdyż Stalin w obecności Mołotowa napomknął podczas rozmowy z Andersem i szefem jego sztabu Leopoldem Okulickim 18 marca 1942 r. o takiej możliwości[180], ale rzeczywiście do kwietnia 1943 r. nie stanowiło to głównej ani nawet znaczącej linii tłumaczeń strony sowieckiej. Udokumentowana przez komisję Maddena, m.in. na podstawie zapisów rozmów wspomnianych wyżej polityków, których wyimek nawet zacytowano w raporcie wstępnym, obrona Stalina i jego podwładnych ogniskowała się na upartym twierdzeniu, jakoby władze ZSRS nic o poszukiwanych polskich jeńcach nie wiedziały, przetykanym różnymi fantastycznymi odpowiedziami z gatunku takich jak udzielona Sikorskiemu 3 grudnia 1941 r. na Kremlu o ucieczce oficerów do Mandżurii, którą skrzętnie odnotowano w tymże rozdziale. Dodatkowo komisja zgromadziła informacje, co zaznaczyła w raporcie, o prowadzeniu na polecenie rządu RP przez „polski ruch podziemny" poszukiwań pod okupacją niemiecką, które nie potwierdziły znalezienia się tam poszukiwanych jeńców[181].

Na marginesie czwartego rozdziału *Interim Report* warto odnotować trudności, które Amerykanie pokonywali przy badaniu w 1952 r. sprawy dotyczącej Polski i Polaków, np. zmianę przez komisję stopnia mjr. Kaczkowskiego na generała majora, co ilustruje problemy przy transponowaniu na system anglosaski terminów, np. polskich tytułów zawodowych, funkcji politycznych czy nawet stopni wojskowych. Przykłady wpadania



[176] *Stosunki polsko-sowieckie od września 1939 r. do kwietnia 1943. Zbiór dokumentów*, Londyn 1943, dok. 61, s. 105–106, i dok. 66, s. 113. Zob. „Sunday Time", 11 I 1942.
[177] W rzeczywistości komórka Czapskiego rozpoczęła działalność w ramach Biura Opieki sztabu Armii Polskiej w ZSRS, a w wielu dokumentach określana jest jako „referat historyczny".
[178] *The Katyn Forest Massacre. Interim Report…*, s. 14.
[179] *Ibidem*, s. 14.
[180] *Stosunki polsko-sowieckie…*, dok. 63, s. 124.
[181] *The Katyn Forest Massacre. Interim Report…*, s. 15.

przy przekładach z języków słowiańskich na angielski w pułapki transliteracyjne, transkrypcyjne, fonetyczne itp. odnajdujemy w całym tekście protokołów.

W rozdziale piątym *Interim Report* krótko przedstawiono historię odkrycia dołów śmierci z ciałami pomordowanych oficerów WP w Lesie Katyńskim (*Discovery of Graves at Katyn*) wiosną 1943 r. Komisja zasygnalizowała działania niemieckie, biorąc za punkt wyjścia – zacytowany zgodnie z zasadą odwoływania się wprost do źródeł – fragment słynnej informacji Radia Berlin z 13 kwietnia 1943 r. o dotarciu do informacji i znalezieniu miejsca wymordowania polskich oficerów. Następnie przedstawiła postępowanie rządu RP bezpośrednio po odkryciu grobów w Katyniu, zwłaszcza pod kątem nieudanej polskiej próby umiędzynarodowienia dochodzenia katyńskiego przez zwrócenie się do MKCK oraz gwałtowną reakcję sowiecką, która oznaczała zerwanie stosunków z rządem RP. Charakterystyczne było przytoczenie przez kongresmenów słów gen. Rudolfa von Gersdorffa na temat przyczyny nazwania zbrodni od miejscowości Katyń, a nie Gniezdowo, tak by nie myliła się ona z miejscowymi „prehistorycznymi" stanowiskami archeologicznymi. Cytat na pewno nie był w rozpatrywanym kontekście kluczowy, ale zawarte w opisowych częściach raportu wywody kongresmenów nie były wolne od uznanych przez nich za interesujące dygresji, a tu zapewne chcieli oni też podkreślić dotarcie do generała Wehrmachtu, określonego w raporcie jako oficer wywiadu wojskowego, czyli Abwehry[182].

Wartościową uwagę zawarto na końcu rozdziału, wskazując, że rejon Katynia był miejscem chowania zwłok ofiar bolszewików jeszcze przed zbrodnią na polskich oficerach, podając przy tym jako datę początkową tego procederu 1929 r.[183]

W rozdziale szóstym, poświęconym świadectwom obserwatorów obecnych w Katyniu podczas ekshumacji wiosną 1943 r., znalazło się m.in. miejsce na przytoczenie fragmentu zeznania z Frankfurtu czołowego szwedzkiego korespondenta Christofera Jaederlunta, zaproszonego do Katynia, co spostrzegła amerykańska komisja, przez niemieckiego ministra propagandy Josepha Goebbelsa jeszcze przed ogłoszeniem rewelacji w Radiu Berlin. Ujęte w piątym tomie *Hearings…* świadectwo dziennikarza „Stockholm Tidningen" nie było na pewno kluczowe dla sprawy[184]. Wybranie go do zacytowania należy tłumaczyć chyba chęcią podkreślenia szerokiego, międzynarodowego charakteru przeprowadzonego śledztwa, które obejmowało nie tylko świadków z narodów słowiańskich czy niemieckich, ale i np. Szweda, a przy okazji podania przykładu kolejnego przesłuchania w Europie, które skądinąd kongresmeni i urzędnicy przygotowujący w czerwcu wstępny raport mieli świeżo w pamięci. Dobór wymienionych świadków i konkretnych cytatów w *Interim Report* może czasem sprawiać wrażenie pewnej przypadkowości. Niemniej należy pamiętać, że komisja chciała przedstawić nie tyle cały materiał i proces rozumowania, który doprowadził ją do wys nucia ostatecznych wniosków, ile same wnioski i główne przesłanki upoważniające do ich sformułowania oraz ująć w sposób reprezentatywny, ale też interesujący różnorodność oraz bogactwo zgromadzonego w śledztwie materiału. W liczącym kilkadziesiąt stron zbiorczym raporcie, w którym oprócz podania wniosków podjęto próbę przeglądu materiału dowodowego, nie było



[182] *Ibidem*, s. 16.
[183] *Ibidem*, s. 17.
[184] *The Katyn Forest Massacre, Hearings…*, t. 5, s. 1557.

możliwe pokazanie jego całości, a wybór miał siłą rzeczy charakter arbitralny. Dociekliwy kongresmen spoza komisji lub urzędnik, który chciał dogłębnie poznać sposób przełożenia się całości materiału na poszczególne przesłanki, stanowiące następnie podstawę wysnucia konkluzji, mógł prześledzić wydawane protokoły (np. tom piąty *Hearings…* był już wydrukowany). Merytorycznie ważniejsze od zeznań Szweda – choć zauważmy, że za to potencjalnie bardziej obciążone subiektywizmem ze względu na związek emocjonalny z ofiarami – było świadectwo Kazimierza Skarżyńskiego, przewodniczącego tzw. Komisji Technicznej PCK, która pracowała na miejscu niemieckich wykopalisk. Fragment jego wypowiedzi, dla odmiany zaprotokołowanej podczas serii przesłuchań w Chicago i wydanej w trzecim tomie *Hearings…*, przytoczono jako dowód na niewinność armii niemieckiej w Katyniu, co ciekawe, komisja Maddena nie posługiwała się terminem komisji czy delegacji „technicznej", ale nazwą Polski Czerwony Krzyż w odniesieniu do delegacji wykonującej rekonesans w Lesie Katyńskim w 1943 r.[185]

Po zasygnalizowaniu zeznania Szweda i Polaka bardziej systematycznie omówiono świadectwa amerykańskich oficerów przywiezionych wiosną 1943 r. jako jeńcy wojenni do Katynia, poczynając od zeznania pierwszego świadka komisji płk. Donalda B. Stewarta, które wraz z zeznaniami płk. Johna Van Vlieta jr. – również oficera armii Stanów Zjednoczonych – określono jako dwa najbardziej znaczące świadectwa niezależnych świadków, wizytujących miejsce odkrycia zwłok bezpośrednio po ujawnieniu go przez Niemców[186].

Na koniec rozdziału kongresmeni przytoczyli świadectwo również byłego polskiego jeńca oflagu – kpt. Zbigniewa Rowińskiego, które mogło wskazywać na bronienie się przed egzekucją części oficerów i zakopywanie niektórych ofiar żywcem[187]. Na równi potraktowano na pewno ważniejsze dla potwierdzenia sowieckiego sprawstwa zbrodni i zrozumienia biegu sprawy katyńskiej, wskazujące na dużo słabsze, niż się to często uważa, przygotowanie strony niemieckiej w 1943 r., londyńskie zeznanie Ferdynanda Goetla, który relacjonował, że odpowiedzialny za oprowadzanie delegacji wizytujących miejsce zbrodni niemiecki kapitan Gregor Slovenzik był poruszony wyraźnie nową dla niego informacją – przekazaną mu przez Polaka, że ofiary pochodziły z obozu w Kozielsku[188].



Rozdział siódmy poświęcono pozostałym świadkom, uznanym z różnych powodów za szczególnie ważnych lub interesujących. Wspomniano m.in. o zeznaniu świadka incognito „Johna Doe", osoby podającej się za naocznego świadka egzekucji w rejonie Katynia w listopadzie 1939 r.[189] Kongresmeni zaprezentowali również zeznanie Borisa Olszanskiego niełączące się bezpośrednio z przebiegiem zbrodni w 1940 r. ani z jej odkryciem w 1943 r., ale najwyraźniej uznane za wystarczająco ciekawe, by warto było je zasygnalizować w dokumencie[190].

Odniesienie się komisji do tego ostatniego zeznania wskazuje wprost na implementację również dorobku czerwcowej serii przesłuchań, aczkolwiek fakt jego niepełnej komplementarności z układem całości może skłaniać do wniosku o przygotowaniu

[185] *The Katyn Forest Massacre. Interim Report…*, s. 17–18.
[186] *Ibidem*, s. 18–19.
[187] *The Katyn Forest Massacre, Hearings…*, t. 4, s. 692. Rowiński był jeńcem oflagu w Woldenbergu.
[188] *The Katyn Forest Massacre. Interim Report…*, s. 19. Zob. K. Polechoński, *Ferdynand Goetel w Katyniu*, „Arcana" 2009, nr 1 (85), s. 77–101.
[189] *The Katyn Forest Massacre. Interim Report…*, s. 20.
[190] *Ibidem*, s. 21.

jakiegoś szkicowego konspektu czy przynajmniej koncepcji budowy raportu wstępnego przed zakończeniem przesłuchań prowadzonych w pierwszych dniach czerwca 1952 r.

W rozdziale ósmym *Interim Report* zostały omówione zeznania byłych członków Międzynarodowej Komisji Lekarskiej, działającej w 1943 r. pod niemiecką egidą w Katyniu. Komisja Kongresu Stanów Zjednoczonych, nie bez widocznej dumy, podkreśliła dotarcie do pięciu z dwunastu członków tego fachowego ciała badającego w 1943 r. zwłoki odkryte w Katyniu. Przytoczono fragmenty zeznań poszczególnych ekspertów, w tym najbardziej autorytatywnego Węgra Ferenca Orsósa (prekursora badania wieku tkanek kostnych metodą analizy poziomu mineralizacji), kładąc w konkluzjach nacisk na ich przekonanie o winie sowieckiej. Zaznaczono, że członkowie MKL doszli do tego wniosku po przeprowadzeniu rzetelnych badań w terenie oraz na zwłokach i poświadczyli go podpisami w 1943 r., w zgodzie z własną wiedzą i sumieniem[191]. Czytelnik nieodparcie odnosi wrażenie, że dla amerykańskich polityków i urzędników, analizujących sprawę katyńską w 1952 r., MKL, badająca w 1943 r. ofiary zbrodni, była najbardziej, bardziej nawet niż Komisja Techniczna PCK, obiektywnym i autorytatywnym ciałem oczyszczającym z podejrzeń hitlerowskie Niemcy i orzekającym o winie stalinowskiej Rosji[192].

Rozdział dziewiąty pt. *Raport rosyjski* komisja Raya Maddena w całości poświęciła przedstawieniu wyników analizy dokumentu końcowego komisji Nikołaja Burdenki. Komisja omówiła wybrane elementy wskazujące na nierzetelność raportu, odwołując się przy tym głównie do krytyki zawartości sowieckiego dokumentu przeprowadzonej przez zasłużonego w badaniu zbrodni katyńskiej Józefa Mackiewicza[193], który podczas wyjazdowej serii przesłuchań w Londynie złożył obszerne zeznania w tej kwestii[194]. Po wielokrotnym przytoczeniu zeznań autora *Drogi donikąd* jako dowodu na fałszywość oficjalnej wersji ZSRS amerykańska komisja wyliczyła także inne dyskwalifikujące sowiecki raport z 1944 r. zeznania, np. Niemca Genschowa, którego fabryka eksportowała amunicję użytą do rozstrzeliwania oficerów w Lesie Katyńskim[195]. Zeznanie to obaliło sowiecki argument o niemieckiej amunicji jako dowodzie niemieckiej winy. Kongresmeni, zgodnie z często stosowaną w raporcie wstępnym metodą, zreasumowali sprzeczności i słabości raportu Burdenki, nie tylko i nie tyle je wyliczając, co ilustrując na podstawie konkretnych świadectw.

W ostatnim opisowym, dziesiątym rozdziale, opatrzonym lapidarnym tytułem *Norymberga*, członkowie komisji Raya Maddena krótko i tym razem bez cytowania fragmentów protokołów przedstawili najważniejsze zebrane w toku dochodzenia zeznania prawników i świadków występujących w procesie norymberskim, które przybliżyły im bieg wątku katyńskiego w Norymberdze (1945–1946). Kongresmeni, reasumując swoje ustalenia na temat losu oskarżenia Niemców o zbrodnię popełnioną w Katyniu przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym, stwierdzili, że prokurator sowiecki w podsumowaniu zarzutów stawianych oskarżonym nie wspomniał ani razu o mordzie



[191] *Ibidem*, s. 21–23.
[192] MKL jako jedynej komisji działającej w 1943 r. poświęcono osobny rozdział w *Interim Report*, podczas gdy wyniki prac PCK jedynie zasygnalizowano, a dorobek niemieckiej komisji prof. Gerharda Buhtza praktycznie pominięto.
[193] *Ibidem*, s. 23–25.
[194] *The Katyn Forest Massacre. Hearings…, Second Session…*, cz. 4, s. 867–870.
[195] *The Katyn Forest Massacre. Interim Report…*, s. 26–27.

katyńskim. Podkreślili, że z zeznań złożonych przed ich komisją wynika, iż oskarżenie nie było w stanie udowodnić postawionego formalnie Hermannowi Göringowi „i innym" zarzutu, w związku z czym trybunał w orzeczeniu w ogóle pominął zbrodnię katyńską[196]. Los sprawy mordu popełnionego na internowanych w ZSRS oficerach WP podczas procesu norymberskiego stanowił dla kongresmenów kolejną przesłankę do uznania, że kontradykcja wina niemiecka – wina sowiecka musi być rozstrzygnięta na rzecz drugiej możliwości.

Podsumowanie wyników rozpoznania epizodu norymberskiego sprawy katyńskiej zamykało część opisową raportu wstępnego z prac komisji katyńskiej Izby Reprezentantów Stanów Zjednoczonych. Część końcową *Interim Report* komisja poświęciła przedstawieniu ogólnych wniosków wysnutych z całości przebadanego do tej pory materiału.

Kluczowy jedenasty rozdział raportu pt. *Conclusions* (*Wnioski*) podsumowywał całość wywodów bardzo dobitnymi stwierdzeniami:

„Komisja jednomyślnie stwierdza, że ponad wszelką zasadną wątpliwość to sowiecki NKWD (Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych) dokonał masowych mordów na polskich oficerach i przedstawicielach elit intelektualnych w Lesie Katyńskim nieopodal Smoleńska w Rosji.

Świadectwa, zeznania, dokumenty i dowody rzeczowe zebrane przez naszą komisję w ciągu minionych dziewięciu miesięcy w przytłaczający sposób pokazują światu, że to Rosja jest bezpośrednio odpowiedzialna za masakrę katyńską. Na przestrzeni całego okresu prowadzonych przez nas prac nie pojawiły się nawet ślady dowodów lub poszlak, które wskazywałyby na winę innego kraju za tę międzynarodową zbrodnię"[197].



Po czym komisja dokonała bardzo już zwięzłej rekapitulacji najważniejszych wyników śledztwa odnoszących się do zbrodni w Katyniu, omówionych w rozdziałach od pierwszego do dziesiątego:

„Jest stwierdzonym faktem, że około 15 000 polskich jeńców przetrzymywano w trzech sowieckich obozach: Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie, zimą 1939–1940 r. Wyłączając grupę 400 jeńców, od ludzi tych nie było żadnych wieści, ani też nie widziano ich ani nie odnaleziono od wiosny 1940 r. Po odkryciu tych grobów w 1943 r. przez Niemców, którzy zajęli te tereny, twierdzili oni, że w Katyniu pochowano 11 000 Polaków. […] Świadectwa, z którymi zapoznała się nasza komisja, wskazują wyraźnie, że w Lesie Katyńskim zamordowano tylko jeńców przetrzymywanych w Kozielsku. Zeznania przedstawicieli Polskiego Czerwonego Krzyża wyraźnie potwierdzają, że z siedmiu masowych grobów ekshumowano 4143 ciała".

Następnie członkowie komisji przedstawili wnioski odnoszące się do pozostałych ofiar, przy czym syntetyzując, zawyżyli o kilka tysięcy liczbę wymordowanych oficerów, do których zaliczyli nieposiadających szlifów oficerskich policjantów, za to trafnie diagnozując tragiczny los zamordowanych poza Lasem Katyńskim:

„Na podstawie dalszych świadectw nie mamy również wątpliwości, że pozostałych z owych 15 000 polskich oficerów – przetrzymywanych w Starobielsku i Ostaszkowie – rozstrzelano w równie brutalny sposób. Tych ze Starobielska zamordowano w okolicach Charkowa, a więźniów z Ostaszkowa spotkał podobny los. Kilku świadków

[196] *Ibidem*, s. 28.
[197] *Ibidem*, s. 28–29.

zeznało, że jeńców z Ostaszkowa załadowano na barki i zatopiono na Morzu Białym. Komisja nasza sądzi zatem, że w Rosji są przynajmniej jeszcze dwa »Katynie«"[198].

Blisko czterdzieści lat przed ujawnieniem kluczowych dokumentów dotyczących jeńców wymordowanych w Charkowie, których zwłoki ukryto na obrzeżach tego miasta, oraz ofiar z Tweru, których ciała spoczęły koło miejscowości Miednoje, i przeszło czterdzieści przed ich ekshumacją, komisja Kongresu USA odkryła prawdę o ich losie. Członkowie komisji Maddena – na podstawie analizy odebranych przez siebie zeznań i wcześniejszego dorobku polskich poszukiwań – niezwykle precyzyjnie określili los jeńców ze Starobielska, myląc się co prawda w swoim przypuszczeniu co do okoliczności wymordowania jeńców z Ostaszkowa, ale i w tym wypadku rozszyfrowując najważniejszy z punktu widzenia celów dochodzenia fakt masowego mordu na Polakach.

Przedstawiwszy główne tezy z dochodzenia, wyliczyła najistotniejsze przesłanki, co ciekawe, odnoszące się przede wszystkim do specyficznych dowodów wywiedzionych z postępowania strony podejrzanej, przesądzające, że „nie sposób wątpić w winę Rosjan:

1. Rosjanie nie dopuścili w 1943 r. do przeprowadzenia przez Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża neutralnego dochodzenia w sprawie wysuwanych przez Niemców zarzutów.

2. Rosjanie nie zaprosili żadnych neutralnych obserwatorów do udziału w ich własnym dochodzeniu z 1944 r. poza grupą przywiezionych do Katynia dziennikarzy, którzy zgodnie stwierdzili, że »cały ten pokaz został zainscenizowany« przez Sowietów.

3. Rosjanie nie przedstawili wystarczających dowodów w Norymberdze – mimo że to oni byli oskarżycielami – aby Międzynarodowy Trybunał Wojskowy uznał Niemców za winnych mordu katyńskiego.

4. Nasza komisja wystosowała oficjalne i publiczne zaproszenie do rządu ZSRS, aby ten przedstawił dowody dotyczące mordu katyńskiego. Sowieci odmówili udziału w dochodzeniu prowadzonym przez naszą komisję.

5. Zeznania jeńców przetrzymywanych w tych trzech obozach, ekspertów medycznych, którzy wykonywali autopsje zmasakrowanych ciał, oraz obserwatorów zawiezionych na miejsce zbrodni w sposób niezbity potwierdzają ustalenia naszej komisji.

6. Przedstawiciele rządu polskiego i polscy wojskowi, którzy prowadzili rozmowy ze Stalinem, Mołotowem i szefem NKWD Berią, przez półtora roku bezskutecznie starali się ustalić miejsce pobytu tych polskich jeńców, zanim jeszcze Niemcy odkryli Katyń. Jest to kolejny dowód, że Sowieci rozmyślnie zwodzili Polaków, twierdząc, iż nie wiedzą nic na temat miejsca pobytu ich oficerów w czasie, kiedy w rzeczywistości Polacy ci spoczywali już w masowych grobach w Katyniu.

7. Poprzez swoją wysoce zorganizowaną kampanię propagandową Sowieci pokazali, że obawiają się i nie chcą, aby ludzie za żelazną kurtyną poznali prawdę na temat Katynia. Świadczy o tym ich reakcja na działania naszej komisji oraz ilość miejsca w gazetach i programach radiowych poświęcana przez nich na krytykę jej prac. Ponownie opublikowali oni również we wszystkich gazetach za żelazną kurtyną rzekomo »neutralny« raport rosyjski z 1944 r. Prowadzona przez Sowietów ogólnoświatowa kampania oszczerstw przeciwko naszej komisji musi być również traktowana jako kolejny fragment wysiłków w celu zablokowania naszego dochodzenia.



[198] *Ibidem*, s. 29.

8. Nasza komisja uważa, że jednym z powodów uruchomienia niedawnej sowieckiej kampanii propagandowej w sprawie »wojny biologicznej« było dążenie do odwrócenia uwagi ludzi za żelazną kurtyną od prac naszej komisji"[199].

Przechodząc płynnie i w logicznym związku od wysnutych z wydarzeń historycznych dowodów sowieckiej winy do kwestii aktualnej polityki, kongresmeni podkreślili jeszcze w ostatnim, dziewiątym punkcie, że komisję poproszono o zbadanie masowych egzekucji i zbrodni przeciwko ludzkości popełnionych w innych krajach za żelazną kurtyną. Następnie nieco na wyrost, biorąc pod uwagę koncentrację śledztwa na zbrodni katyńskiej, stwierdzili, że komisja wysłuchała zeznań, które wskazują na istnienie innych „Katyniów", i stanowczo podkreśliła, że śledztwo w sprawie mordu katyńskiego zaledwie sygnalizuje „niezliczone zbrodnie przeciwko ludzkości popełnione przez reżimy totalitarne".

Rozdział jedenasty *Interim Report* kończył postulat postępowania świata w sprawie zbrodni totalitarnych reżimów: „Nasza komisja uważa, że powinien powstać trybunał międzynarodowy do badania dokonywanych z rozmysłem masowych egzekucji niezależnie od tego, gdzie się ich dopuszczono". Równocześnie komisja Izby Reprezentantów USA uznała rozpoznaną przez siebie zbrodnię za kwintesencję i symboliczny przykład zbrodni państw totalitarnych, a na pewno zbrodni sowieckiego komunizmu: „Powinnością Organizacji Narodów Zjednoczonych jest pokazanie światu, że »katynizm« jest przemyślanym i szatańskim planem totalitarnego podboju świata"[200].

Za wnioskami, rozwijając ich ostatni punkt, kongresmeni umieścili jeszcze w krótkim rozdziale dwunastym cztery punkty rekomendujące dalsze postępowanie władz amerykańskich, a za ich sprawą instytucji międzynarodowych, w rozpatrywanej przez komisję dziedzinie, które w całości powtórzone zostały następnie w raporcie końcowym. Pod raportem z lipca 1952 r. podpisali się wszyscy członkowie komisji: Madden, Flood, Furcolo, Machrowicz, Dondero, O'Konski, Sheehan, tym samym jednogłośnie akceptując całą jego treść[201].



Znamienne było sformułowanie już w raporcie wstępnym uogólniającej i bardzo śmiałej tezy o zbrodni katyńskiej jako przejawie bardzo szerokiej, planowej, posługującej się metodą ludobójstwa polityki agresji ZSRS oraz postawienie – bez czekania na zakończenie prac komisji – rekomendacji w kwestii rozszerzenia i przeniesienia sprawy katyńskiej na forum międzynarodowe.

Raport, w brzmieniu zaproponowanym przez komisję, został, jak wiemy, przyjęty w lipcu 1952 r. przez całą Izbę Reprezentantów Stanów Zjednoczonych, co odbyło się po złożeniu dokumentu do speakera izby i niewpłynięciu do niego w wymaganym terminie żadnych protestów i uwag ze strony parlamentarzystów niebiorących udziału w pracach przygotowującej go komisji[202].

Fakt, że komisja Raya Maddena zdecydowała się na bardzo stanowcze, konkluzywne stwierdzenia oraz sformułowanie propozycji postępowania władz Stanów Zjednoczonych już w raporcie wstępnym, tłumaczyć należy przede wszystkim pełnym przekonaniem jej

[199] *Ibidem*, s. 29–30.
[200] *Ibidem*, s. 30.
[201] *Ibidem*, s. 31.
[202] Teoretycznie zastrzeżenie mógł wnieść też któryś z członków danej komisji, zawiedziony przyjętym tekstem, ale groziło to tylko w wypadku wcześniejszego braku zgody, a komisja Maddena przyjęła tekst jednomyślnie.

członków o rozwiązaniu zagadki, jaką przed podjęciem przez nich pracy stanowił dla amerykańskiej opinii publicznej, a nawet elity politycznej, mord w odległym Katyniu. Przeświadczenie o skutecznym rozerwaniu zasłony tajemnicy i kłamstw rozciągniętej przez Związek Sowiecki nad zbrodnią na Polakach wyziera wręcz z każdego zdania bardzo kategorycznych, kluczowych passusów tego dokumentu, czyli początkowych i końcowych. Widoczne jest też przekonanie kongresmenów, że wina bolszewickiej Rosji w kwestii zgładzenia „wojskowych i cywilnych przedstawicieli polskiej elity" w 1940 r. nie wymaga właściwie już dalszych dowodów, gdyż te zgromadzone wystarczają do orzeczenia jej winy oraz zdjęcia odium tej zbrodni z Niemców. Dalsze zaś prace, nie tyle już komisji, co innych instytucji, winny się skoncentrować na zgromadzeniu materiału obciążającego ZSRS i komunistów mordami na innych obywatelach Rzeczypospolitej Polskiej oraz innych państw i narodów Europy Wschodniej i Środkowej. Sama komisja zamierzała poświęcić się w dalszej części głównie kwestii zbadania etyczności, sprawności i celowości działania amerykańskich instytucji w kontekście ich radzenia sobie z prawdą o zbrodni katyńskiej w okresie II wojny światowej i bezpośrednio po jej zakończeniu. Sprawę mordu na polskich oficerach i innych jeńcach wojennych popełnionego w Lesie Katyńskim i innych miejscach w ZSRS komisja uznała co prawda nie za zakończoną, ale na pewno za definitywnie wyjaśnioną.

Bardzo stanowcze, niepozostawiające miejsca na wątpliwości określenie już w lipcu 1952 r., a więc na długo przed planowanym końcem prac komisji, kto był sprawcą zbrodni, można po części przypisać chęci zabezpieczenia przez kongresmenów dorobku komisji i ubezpieczenia własnych zasług na wypadek nieoczekiwanego obrotu sytuacji politycznej w okresie wyborczym i po wyborach (planowanych w Stanach Zjednoczonych na listopad 1952 r.). Kongresmeni podkreślali wykonanie głównej części zadania powierzonego komisji przez Izbę Reprezentantów. Teoretycznie jesienne wybory, a wcześniej kilka letnich miesięcy, które zgodnie z planem miały oddzielić zakończoną wydaniem wstępnego raportu fazę prac od ich drugiej końcowej fazy, mogły przynieść zmiany, które utrudnią, a w skrajnej sytuacji nawet uniemożliwią kontynuowanie aktywności przez komisję Raya Maddena. Czarny scenariusz, na szczęście dla sprawy, nie zrealizował się, ale obawy kongresmenów nie były bezzasadne, a o tym, że od teorii tylko krok do rzeczywistości, mogli się szybko przekonać. Podsumowanie głównego wątku aktywności przed wakacjami 1952 r., w składzie, który rozpoczął prace w 1951 r., było bardzo słusznym posunięciem. Po letniej i wyborczej przerwie komisja śledcza wznowiła działanie już w okrojonym składzie i w zmienionej sytuacji politycznej.



## Rezygnacja Fostera Furcolo. Kampania prezydencka i kongresowa oraz wybory w Stanach Zjednoczonych 4 listopada 1952 r.

30 września 1952 r. Foster Furcolo zrezygnował z mandatu kongresmena[203]. Tym samym ustało członkostwo demokratycznego reprezentanta w zajmującej się dochodzeniem katyńskim komisji Izby Reprezentantów USA. Ten prawnik ze stanu Massachusetts,

[203] *Biographical Directory. Eighty Second Congress*, s. 397, 1094, http://bioguide.congress.gov/scripts/biodisplay.pl?index=F000431 [dostęp 20 II 2017 r.].

wybrany w okręgu Longmeadow (Massachusetts 2), zasiadał w niższej izbie Kongresu USA drugą kadencję, czyli jak na standardy amerykańskie stosunkowo niedługo. Powodem zrzeczenia się przez Furcolo mandatu była chęć objęcia stanowiska w stanowej egzekutywie. Były kongresmen bezpośrednio po rezygnacji z pracy w Kongresie został skarbnikiem stanu Massachusetts. Kontekst sytuacyjny decyzji o rezygnacji ze stanowiska w krajowej legislatywie i przejścia do rządu stanowego, co nie było w rzeczywistej hierarchii władzy degradacją, ale też nie równało się z bezdyskusyjnym awansem, stanowiły zbliżające się wybory do Kongresu USA oraz prezydenckie. Dla Fostera Furcolo oznaczały one groźbę utraty mandatu parlamentarzysty. Ze względu na sondaże poparcia niedające wyraźnej odpowiedzi co do popularności głównych partii[204], silną wewnętrzną konkurencję we własnej partii oraz charakter Massachusetts jako tzw. *swing state* mógł on poważnie wątpić w swoje szanse na reelekcję. Możliwość załamania się przewagi demokratów na Kapitolu i utraty Białego Domu, a także dominacji we władzach stanowych ograniczała zaś szansę zdobycia stanowiska w administracji po zbliżających się wyborach. W tej sytuacji Furcolo zdecydował się na objęcie pewniejszego i jak się zdaje, bardziej odpowiadającego jego temperamentowi urzędu w administracji. W jego dotychczasowym okręgu z ramienia demokratów w wyborach do Izby Reprezentantów w listopadzie 1952 r. wystąpił Edward Boland. Jeśli weźmiemy pod uwagę przegraną demokratów w listopadowych wyborach w Massachusetts i w skali całego kraju, decyzja Furcolo staje się tym bardziej zrozumiała, aczkolwiek warto zwrócić uwagę, że Boland obronił mandat dla demokratów w okręgu Longmeadow. Dla Furcolo próba powrotu w kolejnych wyborach do Kongresu USA, tym razem do Senatu, zakończyła się niepowodzeniem. Abstrahując już od jego dalszej kariery, a także rozstrzygania wszystkich niuansów owej rezygnacji, należy przede wszystkim podkreślić, że rezygnacja nie miała żadnego związku z pracą w komisji Raya Maddena. Miała natomiast rzutować na dalszy przebieg prac komisji katyńskiej.



Po 30 września 1952 r. miejsce Furcolo w Izbie Reprezentantów wakowało. Powstanie wakatu nie było niczym nadzwyczajnym, zdarzało się to często w podobnych sytuacjach lub po śmierci kongresmena. Z zasady wakat uzupełniany jest przez wybory uzupełniające w danym okręgu. W wypadku rezygnacji Furcolo sytuacja była o tyle nadzwyczajna, że nie było już możliwości ich przeprowadzenia wobec bliskości zwykłego konstytucyjnego terminu wyborów. Brakowało czasu na wypełnienie koniecznych procedur, tak aby uzupełniająca elekcja odbyła się przed listopadowymi wyborami. Przeprowadzanie wyborów uzupełniających u schyłku kadencji nie miało też sensu z tak ważnego dla Amerykanów pragmatycznego punktu widzenia; nawet gdyby zdążono zaprzysiąc nowego parlamentarzystę przed formalnym, przypadającym na styczeń 1953 r. końcem upływającej kadencji, i tak nie miałby on czasu na faktyczne podjęcie obowiązków. Oznaczało to utrzymanie wakatu w Izbie Reprezentantów do końca tej kadencji Kongresu.

O ile nowe wybory na wakujące miejsce były niemożliwe, o tyle teoretycznie istniała możliwość uzupełnienia składu komisji przez przewodniczącego Izby Reprezentantów

[204] Należy też brać pod uwagę, że w 1952 r., po bodaj największej w całej historii amerykańskiej prognostyki wyborczej porażce przy okazji poprzednich wyborów prezydenckich w 1948 r., kiedy to nie przewidziano zwycięstwa Trumana, sondaże traktowano wyjątkowo nieufnie.

USA o innego kongresmena. Wśród demokratów z samego tylko stanu Massachusetts, którego przedstawiciel złożył mandat, byli w końcu tak zdolni politycy jak np. John F. Kennedy. W praktyce jednak uzupełnienie składu komisji nie było proste, wymagało uzgodnień nie tylko wewnątrz demokratycznej większości w izbie, ale zwyczajowo również między większością i mniejszością, czyli demokratów z republikanami. Wreszcie wyznaczenie do komisji o charakterze dochodzeniowej nowego członka, który musiałby się zapoznać z dotychczas zebranym materiałem, aby móc wiarygodnie orzekać w skomplikowanej sprawie, groziło sparaliżowaniem jej prac na dłuższy czas. Wobec faktu, że komisja Raya Maddena, tak jak każda inna, kończyła swoją pracę z bliskim upływem kadencji całej izby, groziło to po prostu niedokończeniem przez nią pracy i niewydaniem raportu końcowego. Na to nie można było sobie pozwolić z wielu powodów, w tym związanych z polityką międzynarodową – byłby to blamaż całego Kongresu, a do tego wielka osobista porażka członków komisji katyńskiej. Pozostało procedować w dotychczasowym sześcioosobowym składzie, pomniejszonym o Fostera Furcolo. Z punktu widzenia tracących w komisji większość demokratów nie wiązało się z tym faktem duże ryzyko, m.in. z powodu względnej niekontrowersyjności tematu dochodzenia. Tak w każdym razie sytuacja wyglądała z perspektywy września 1952 r., kiedy komisja miała za sobą pierwszą, niebudzącą dyskusji fazę dochodzenia, a w fazę drugą, dotyczącą spraw i jak się okazało, bardzo gorących sporów wewnątrzamerykańskich, ledwie wkroczyła na czerwcowym posiedzeniu. Dopiero po ostatnim wielodniowym posiedzeniu w listopadzie 1952 r. perspektywa, z której komisja katyńska jawiła się jako komisja zgody międzypartyjnej, uległa znaczącej zmianie. Ponadto demokraci, mimo rezygnacji swojego kongresmena i zmiany składu komisji, nadal zachowywali większość w Izbie Reprezentantów Kongresu 82. kadencji, gdzie uchwalenie czegokolwiek bez ich zgody nie było możliwe. Równocześnie od momentu powołania komisji specjalnej, wobec charakteru badanej przez nią sprawy, zakładano, że raport końcowy komisji i następnie całej izby zostanie przyjęty jednomyślnie. W tej sytuacji zmiana stosunku sił w komisji – z czterech do trzech na trzech do trzech – we wrześniu 1952 r. nie wydawała się chyba kongresowej większości nazbyt istotna.



Dopiero spektakularna przegrana demokratów w listopadzie 1952 r. w wyborach do Kongresu i na urząd prezydenta USA zmieniła tę sytuację, nadając, nieoczekiwanie zwłaszcza dla demokratów, znaczenie i temu wakatowi w nie najważniejszej kongresowej komisji. Utrata miejsca w jej składzie zbiegła się bowiem z przegraną i bliską inauguracją republikańskiego Kongresu 83. kadencji oraz prezydenta USA. W sumie stworzyło to sytuację ogólnego radykalnego osłabienia pozycji demokratów, wobec czego nawet pozornie mało znaczący wakat w komisji nabrał znaczenia. Ustąpienie Fostera Furcolo stanowiło dodatkowy element sprzyjający przejmowaniu przez triumfujących republikanów inicjatywy w komisji. Wzmożenie aktywności jej republikańskich członków było łatwo zauważalne w listopadzie 1952 r. Ofensywie republikanów w trakcie przesłuchań sprzyjało znalezienie się w arytmetycznej równowadze z demokratami, ale efekt zmiany składu komisji został uwydatniony dopiero dzięki zwycięstwu w wyborach w listopadzie 1952 r., jeszcze niepewnemu we wrześniu 1952 r. Efekt wrześniowej rezygnacji Fostera Furcolo został – na zasadzie synergii – wzmocniony zwycięstwem Partii Republikańskiej w listopadzie 1952 r.

Na dzień 4 listopada 1952 r. przypadał w Stanach Zjednoczonych termin wyborów na urząd prezydenta i do Kongresu. Amerykanie mieli tego dnia dokonać bezpośredniego wyboru kongresmenów do obu izb parlamentu, w tym pełnej wymiany składu Izby Reprezentantów USA, oraz wyboru elektorów, którzy zgodnie z ich wolą dokonają następnie czysto formalnego aktu wyboru prezydenta Stanów Zjednoczonych. Tym samym w listopadzie 1952 r. miał zapaść wyborczy werdykt decydujący o tym, kto obejmie ster rządów w Stanach Zjednoczonych w styczniu 1953 r., kiedy to zgodnie z ładem prawnym nowi wybrańcy mieli przejąć od kończących kadencję swoje urzędy.

Wybory do Kongresu, a szczególnie wybory na stanowisko prezydenta, dominowały życie polityczne kraju już na wiele miesięcy przed ich terminem, m.in. za sprawą prawyborów, zwłaszcza prezydenckich. W elekcji z 1952 r. kluczowa decyzja, jak okazało się z perspektywy, zapadła jeszcze przed wejściem w fazę prawyborów w 1951 r., kiedy gen. Dwight Eisenhower odrzucił możliwość kandydowania z ramienia demokratów i przyjął propozycję startu w prawyborach Partii Republikańskiej.

W latach pięćdziesiątych XX w. prawybory i wybory wyglądały już bardzo podobnie do dzisiejszych, z ważnym wyłączeniem roli telewizji. Procedury selekcji kandydatów zajmowały polityków i wyborców przed wyborami w 1952 r. już od końca roku poprzedzającego elekcję, przynosząc takie wydarzenia jak np. szybkie odpadnięcie z prawyborczego wyścigu gen. Douglasa MacArthura, zwolennika zdecydowanej walki militarnej z komunizmem w Azji, który w swojej krótkiej kampanii odwoływał się chętnie do obietnicy zapewnienia pokoju Ameryce. Po wyłonieniu kandydatów głównych partii: republikańskiego Dwighta Eisenhowera i demokratycznego Adlaia Ewinga Stevensona, co najmniej od końca lata 1952 r. wyborom prezydenckim i kongresowym były już podporządkowane wszystkie aspekty amerykańskiej polityki, sama kampania zaś wypełniała politykom większość czasu. Dotyczyło to w szczególności kandydatów, wśród których co prawda nie było kończącego kadencję prezydenta Trumana, ale za to wszyscy pozostający po ustąpieniu Furcolo w komisji katyńskiej kongresmeni. Madden i jego koledzy z komisji kandydowali ponownie w wyborach do Kongresu USA, pozostających tym razem, jako odbywane nie w trakcie kadencji prezydenckiej, lecz wraz z jej upływem, w cieniu obiektywnie i w optyce zwykłych Amerykanów ważniejszych wyborów prezydenta.



Kampania przed wyborami 4 listopada 1952 r. spowodowała spadek aktywności prac komisji Raya Maddena. Korelowało to ze spadkiem w okresie przedwyborczym ogólnej aktywności Kongresu USA. W ciągu kilku miesięcy poprzedzających elekcję, po czerwcowej serii przesłuchań i przyjęciu przez izbę wstępnego raportu w lipcu 1952 r., członkowie komisji Maddena zmniejszyli intensywność prowadzonego dochodzenia, całkowicie rezygnując z plenarnych otwartych przesłuchań aż do okresu po wyborach. Uwaga ich skoncentrowała się na własnych kampaniach wyborczych. W wyborach 4 listopada 1952 r. cała pozostała w składzie komisji ds. Katynia szóstka kongresmenów starała się o reelekcję do Izby Reprezentantów Stanów Zjednoczonych.

Wymuszone wyborami intermezzo w pracach komisji Raya Maddena sprzyjało natomiast podejmowaniu przez jej członków i innych kongresmenów sprawy katyńskiej poza Kapitolem, w kontaktach z prasą i w trakcie bezpośrednich spotkań z wyborcami. Równocześnie listopadowe wybory stanowiły unikatową szansę na wprowadzenie prob-

lematyki zbrodni katyńskiej do kampanii znacznie ważniejszej niż te poszczególnych kongresmenów, czyli kampanii prezydenckiej.

Rzeczywiście – zgodnie z prowadzonym przez Ambasadę RP w Waszyngtonie i jej służby konsularne monitoringiem kampanii wyborczej – kandydat demokratów na prezydenta Adlai Stevenson poruszył zagadnienie zbrodni w Katyniu, opisując ją jako ludobójstwo ZSRS na Polakach[205].

Warto zwrócić uwagę, że Adlai Stevenson był związany ze stanem Illinois, w 1952 r. najbardziej polskim ze stanów, w którym leżało najbardziej polskie miasto Ameryki – Chicago. Jego przeciwnik Dwight D. Eisenhower wywodził się ze stanu Nowy Jork, co jednak w jego wypadku jako byłego wojskowego miało charakter raczej formalny.

Komentarz polskiej placówki w USA do powyższej wypowiedzi, wskazujący na wykorzystanie wątku Katynia do walki o głosy Polonii, był na pewno trafny, natomiast dyplomaci Polski Ludowej woleli nie widzieć szerszego kontekstu sprawy. Stanowiło go mianowicie wskazanie przez kandydata na prezydenta na kierunek, z którego płyną główne aktualne zagrożenia dla Stanów Zjednoczonych, czyli w płaszczyźnie ideologicznej na komunizm, a w dyplomatycznej i militarnej na Związek Sowiecki. Zgodnie z interpretacją komunistycznej Ambasady RP w Waszyngtonie wypowiedź Stevensona o Katyniu była przejawem mieszania się w „sprawy wewnętrzne innych państw"[206]. Nerwowość polskich dyplomatów należy tłumaczyć reakcją obronną zagrożonego demaskacją kłamcy, w tym wypadku katyńskiego.

Zaznaczmy, że zwykle wyczerpujący, oparty na szerokiej kwerendzie prasowej przegląd wypowiedzi odnoszących się do spraw polskich w tradycyjnie bardzo bogatym w wydarzenia okresie kampanii wyborczej w USA na pewno nie objął nie tylko wszystkich, ale nawet większości wypowiedzi kandydatów na urząd prezydenta, nie mówiąc już o tysiącach wystąpień kandydatów do Kongresu USA przed bardziej czy mniej licznymi gremiami. Można bez groźby pomyłki założyć, że szczególnie aktualni kongresmeni, a wśród nich zwłaszcza członkowie komisji Maddena, niejednokrotnie nawiązywali do sprawy katyńskiej, ale wiedzę o tym dałaby dopiero drobiazgowa kwerenda w źródłach anglosaskich. Wiele wypowiedzi na spotkaniach wyborczych, często bardzo okazjonalnych, nieutrwalanych ani nierelacjonowanych w prasie, bezpowrotnie poszło w zapomnienie.



Odnosząc się do kwestii obecności Katynia w kampanii wyborczej, należy pamiętać, że nie tylko to zagadnienie i inne związane z polityką sowiecką wobec Europy schodziły w czasie kampanii wyborczej na plan dalszy, co mocno i trafnie w tym wypadku podkreślili komunistyczni dyplomaci[207], ale wszystkie kwestie międzynarodowe, do których zaliczała się sprawa katyńska, odgrywały w kampanii relatywnie – w stosunku do wewnętrznych problemów politycznych i ekonomicznych Stanów Zjednoczonych – niewielką rolę. Europejscy komentatorzy są zwykle skłonni, nawet pamiętając w teorii o tej prawdzie, przeceniać wagę problematyki międzynarodowej, zwłaszcza odnoszącej się do kraju własnego pochodzenia, dla stosunków wewnętrznych w USA, w tym decyzji wyborczych. Wyłammy się z tej prawidłowości i stwierdźmy, że Katyń – nawet mimo

[205] AMSZ, z. 21, w. 86, t. 1161, Raport prasowy Ambasady RP w Waszyngtonie, 22 X 1952 r., k. 9–11.
[206] *Ibidem*.
[207] *Ibidem*, k. 1–8.

trwającej wojny, która zwiększała zainteresowanie polityką zagraniczną, sprawami Azji i pośrednio Europy, nawet mimo jeńców amerykańskich w Korei, których los można było porównywać z losem polskich oficerów, nawet mimo pozostawania zbrodni z 1940 r. bolesną raną dla Polonii – nie był dla żadnej grupy wyborców głównym tematem kampanii. Tematem przewodnim było jak zawsze zapewnienie silnego przywództwa Ameryce, przy czym nie tylko ekonomicznego, odnoszonego do codziennego bytu, ale także ideowego, odnoszonego do ładu etycznego, w sumie przywództwa składającego najbardziej wiarygodną obietnicę powodzenia Stanom Zjednoczonym, ojczyźnie wszystkich Amerykanów, również polskich imigrantów. Jeśli któryś z elementów amerykańskiej polityki zagranicznej odgrywał w wyborach 1952 r. znaczącą rolę w ocenie zdolności kandydatów do zapewnienia takiego przywództwa krajowi, to była to bez wątpienia zdolność do zakończenia konfliktu w Korei. Najbardziej wiarygodnie brzmiącą w tym względzie obietnicę złożył, czemu trudno się dziwić, zwycięski dowódca z okresu II wojny światowej i wojny koreańskiej, gen. Dwight Eisenhower.

W wyborach 4 listopada 1952 r. wielkie zwycięstwo odnieśli republikanie, co było równoznaczne z druzgocącą przegraną obozu demokratów. Wybory prezydenckie wygrał Dwight Eisenhower, osiągając przy tym bardzo dobry wynik przeszło 55 proc. głosów. Popierani przez Partię Republikańską kandydaci osiągnęli co prawda niewielką przewagę w niższej izbie legislatywy, ale ich zyski kosztem demokratów oznaczały, że po inauguracji w styczniu 1952 r. to oni będą stanowić większość. W wyniku elekcji 4 listopada 1953 r. także w bardziej od izby niższej zrównoważonym Senacie republikanie byli w stanie sformować większość popierającą administrację nowego republikańskiego prezydenta. Wynik wyborów oznaczał całkowite odwrócenie politycznej sytuacji w USA. Republikanie odbili z rąk demokratów obie izby Kongresu Stanów Zjednoczonych. Jeszcze bardziej spektakularna zmiana od tej na Kapitolu nastąpiła w Białym Domu. Po pięciu nieprzerwanych kadencjach, czyli dwudziestu latach rządów demokratów (Roosevelta i Trumana), kandydat republikański objął urząd prezydenta Stanów Zjednoczonych.



Wynik wyborów 4 listopada 1952 r. stanowił szok dla demokratów. Szczególnie trudna do przyjęcia była utrata Białego Domu i co za tym idzie, konieczność opuszczenia kluczowych stanowisk w amerykańskim rządzie. Dla zwiększenia wrażenia wywołanego klęską nie bez znaczenia był też psychologiczny efekt utraty urzędu, na którym osoba rekomendowana przez Partię Demokratyczną zasiadała dwie dekady. Wśród demokratów, z chwilą zorientowania się w skali przegranej, zapanował „nastrój rozpaczy, niemal paniki". Tak w każdym razie opisał ten moment sekretarz stanu Dean Acheson, druga po prezydencie osoba w amerykańskiej administracji[208]. Acheson po 4 listopada 1952 r. mógł rozpocząć uprzątanie swojego biurka w Departamencie Stanu USA, podobnie jak wiele osób związanych z Partią Demokratyczną i administracją Roosevelta oraz Trumana. Konsekwencje osobiste i wkroczenie w nieunikniony okres zamętu wewnątrz partii nie wyczerpały strat, które ponieśli demokraci, wśród nich najważniejsza polegała na utracie decydującego wpływu na bieg polityki Stanów Zjednoczonych.

Największy szok polityczny w obozie demokratów wywołały przegrane wybory prezydenckie i to one pociągały za sobą największe konsekwencje, ale ważna była

[208] D. Acheson, *Present at the Creation. My Years in the State Department,* London 1970, s. 189.

również porażka w Kongresie. Siłą rzeczy wpływ przegranej demokratów w wyborach parlamentarnych na sytuację w komisji Raya Maddena i dalszy przebieg dochodzenia prowadzonego przez Izbę Reprezentantów USA był nawet bardziej bezpośredni. Wybory do Izby Reprezentantów Kongresu 83. kadencji przegrał bowiem jeden z członków Komisji Śledczej do Zbadania Okoliczności Mordu w Lesie Katyńskim, demokratyczny kongresmen z Pensylwanii Daniel Flood. Formalnie był on oczywiście parlamentarzystą do końca 82. kadencji Kongresu i tym samym pozostawał nadal członkiem komisji katyńskiej. O ile jednak jego podpis widniał pod dokumentem końcowym z jej prac, o tyle faktycznego roboczego udziału przegranego kongresmena w pracach komisji po 4 listopada 1952 r., przede wszystkim w ważnej serii przesłuchań w drugiej dekadzie listopada, nie sposób się doszukać. Flood, polityk pokonany w wyborach i na pewno mocno psychicznie poturbowany, najwyraźniej zajął się już organizacją swojego powrotu do praktyki prawniczej. Oznaczało to, że demokraci *de iure* obsadzający trzy miejsca w komisji katyńskiej dysponowali w niej po 4 listopada 1952 r. *de facto* dwoma aktywnymi parlamentarzystami. Byli to jej przewodniczący Ray Madden i Thaddeus Machrowicz, którzy uzyskali reelekcję. Nominalna większość, z tytułu zwycięstwa w poprzednich wyborach i pierwotnego składu komisji, znalazła się więc w swoistej roboczej mniejszości. Trzech republikanów, którzy wygrali 4 listopada 1952 r. wybory do Kongresu, było bowiem gotowych do dalszej pracy. Werwy dodawały im bez wątpienia świeża reelekcja i trumf ich obozu politycznego, co było bardzo widoczne po wznowieniu prac przez komisję katyńską 11 listopada 1952 r.

Zmiana układu sił w komisji Maddena, wynikająca ze złożenia 30 września 1952 r. mandatu przez Furcolo i w większym jeszcze stopniu z wyborów 4 listopada 1952 r., stała się ważnym czynnikiem wpływającym na przebieg jej prac po tej ostatniej dacie. Czytelnik niniejszej polskojęzycznej edycji *The Katyn Forest Massacre* z łatwością zauważy oznaki zmiany sytuacji w końcowych partiach protokołów. Analizując i oceniając przebieg rozpoczętej 11 listopada 1952 r. serii przesłuchań oraz prac nad dokumentem końcowym, należy stale pamiętać o zmianie sytuacji politycznej w okresie pomiędzy posiedzeniami komisji w czerwcu i listopadzie 1952 r.



Zasadniczym skutkiem werdyktu amerykańskich wyborców w listopadzie 1952 r. dla biegu dochodzenia katyńskiego w Kongresie USA 82. kadencji stało się wzmocnienie pozycji republikanów w dążeniu do wyjaśnienia wszystkich okoliczności postępowania administracji Roosevelta i Trumana w sprawie katyńskiej oraz napiętnowania błędów popełnionych przez rząd Stanów Zjednoczonych. W ten sposób elekcja wpłynęła na postępowanie prowadzone w Izbie Reprezentantów – w perspektywie od faktycznego wznowienia czynności przez komisję Maddena 11 listopada 1952 r. do przyjęcia przez izbę jej raportu końcowego w grudniu 1952 r. Wpływ wyniku wyborów na dalszy bieg sprawy katyńskiej, po inauguracji w styczniu 1953 r. nowego prezydenta i Kongresu USA 83. kadencji, był bardziej złożony. Dotyczył on głównie losu kończących prace komisji Kongresu USA rekomendacji dla prezydenta USA, a wiązał się z radykalną rekonstrukcją amerykańskiej administracji, nieuniknioną we wszystkich segmentach władzy, nawet tam, gdzie uprzednio próbowano prowadzić tzw. dwupartyjną politykę zagraniczną. Przełom wynikał z samego faktu przerwania wyjątkowo długiej dominacji demokratów w amerykańskiej administracji i przejęcia jej przez ekipę prezydenta Eisenhowera, a w jej ramach zupełnie nowe, obdarzone własnym bagażem doświadczeń i poglądów

osoby. Podejście nowego prezydenta USA i jego administracji do zagadnienia Katynia nie zależało w takim stopniu jak postępowanie kongresmenów w końcowej fazie prac komisji Maddena od afiliacji partyjnych, ale od bardziej złożonych czynników, w dużym stopniu indywidualnych przekonań i okoliczności zewnętrznych, w których musiano działać w kolejnych latach. Jesienią 1952 r. dla członków komisji Maddena cały ciąg czynników mających określić los dorobku ich dochodzenia w kwestii Katynia był trudny, jeśli nie niemożliwy do przewidzenia. Po 4 listopada 1952 r. musieli się jednak przede wszystkim skupić nie na prognozowaniu dalekich perspektyw sprawy katyńskiej, ale na dokończeniu śledztwa i przygotowaniu raportu, na co pozostało bardzo mało czasu wobec zbliżania się końca 82. kadencji Kongresu.

## Rozpoczęcie ostatniej serii przesłuchań 11 listopada 1952 r. Cenzura wojenna i proces norymberski w centrum uwagi

Po przerwie wakacyjnej i wyborach do Kongresu komisja przeprowadziła jeszcze tylko jedną, ale za to bardzo długą, czterodniową serię przesłuchań o napiętym programie. Była to chyba najbardziej wyczerpująca z wszystkich serii przesłuchań, a na pewno najbogatsza pod względem liczby przesłuchiwanych świadków, liczby zadanych pytań i co za tym idzie, czasu trwania posiedzeń odbytych na terytorium USA. Trudno się dziwić takiej intensywności pracy, kongresmeni wiedzieli, że wobec zbliżającego się końca kadencji Izby Reprezentantów i związanej z tym konieczności zakończenia prac komisji listopadowe posiedzenia będą ostatnimi w jej dziejach. Komisja Maddena w przeciwieństwie do stałych komisji izby miała skończyć swoją działalność z końcem kadencji nie tylko formalnie, ale i faktycznie. Inauguracja następnego Kongresu 83. kadencji przypadała co prawda tradycyjnie dopiero na 3 stycznia 1953 r., ale wobec okresu świątecznego w grudniu 1952 r. i konieczności złożenia Kongresowi jeszcze przez tę nierutynową, specjalną komisję Izby Reprezentantów odpowiednio wcześniej przygotowanego raportu końcowego, listopad 1952 r. był absolutnie najwyższą porą, aby sfinalizować prace. Dla komisji oznaczało to konieczność przeprowadzenia bardzo sprawnie i w bardzo krótkim czasie ogółu prac nad realizacją drugiego celu – dotyczącego wewnątrzamerykańskich aspektów zatajania prawdy o zbrodni, wstępnie sygnalizowanego w kilku poprzednich seriach i bardziej planowo, acz nadal w sposób niesatysfakcjonujący, poruszonego podczas dwudniowych obrad w czerwcu. Zadanie drugie komisji jej członkowie w przeważającej mierze zrealizowali w ciągu czterech dni: 11, 12, 13 i 14 listopada 1952 r.

11 listopada 1952 r. przesłuchali łącznie dziesięciu świadków, w tym jednego – specjalnego przedstawiciela wydawnictwa Radio and Television Daily (Dziennik Radio i Telewizja) Arthura Simona dwukrotnie[209], co było praktyką dość częstą w końcowym etapie prac. Komisja obradowała jak zwykle pod przewodnictwem Maddena, oprócz niego w obradach wzięli udział kongresmeni: Machrowicz, Dondero, O'Konski i Sheehan oraz kluczowi urzędnicy Mitchell i Pucinski.



[209] *The Katyn Forest Massacre. Hearings…, Second Session…*, cz. 7, s. 2007–2008, 2019.

Serię rozpoczęło przesłuchanie sędziego Sądu Najwyższego Roberta H. Jacksona. Jackson był przedstawicielem Stanów Zjednoczonych Ameryki i głównym amerykańskim oskarżycielem w procesie Hermanna Göringa i innych niemieckich dygnitarzy przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym w Norymberdze w latach 1945–1946. W 1952 r. zeznawał na temat wątku katyńskiego[210] procesu 24 prominentnych nazistów, podejrzanych o liczne zbrodnie, m.in. przeciwko ludzkości, przeciwko pokojowi i wojenne, który wytoczyły cztery państwa: USA, Wielka Brytania, Francja i ZSRS. Sędzia stanął przed komisją bez żadnych obiekcji, przygotowany do złożenia wyczerpujących wyjaśnień, uprzedzając w początkowym oświadczeniu szereg potencjalnych pytań kongresmenów. Odczytane oświadczenie świadek przekazał również do prasy, o czym uprzedził na posiedzeniu komisję, spotykając się ze zrozumieniem jej członków. Jackson, nie kwestionując wytoczenia przeciwko niemieckim podsądnym oskarżenia o zbrodnię w Lesie Katyńskim, bardzo silnie podkreślił, że w odniesieniu do tej zbrodni trybunał norymberski nie wydał orzeczenia o winie, a cała sprawa nie została podjęta przez amerykańskich oskarżycieli. Złożenie takiej deklaracji jeszcze przed zadaniem pytań miało swoje głębokie uzasadnienie. Sędzia Jackson odrzucił w ten sposób z góry supozycje na temat udziału oficjalnych przedstawicieli amerykańskich władz w próbie monstrualnego procesowego zafałszowania w Norymberdze historii zbrodni katyńskiej przez skazanie za jej popełnienie niewinnych w tej sprawie Niemców[211].

Szkody prawne wynikające z oskarżenia, a przede wszystkim skazania w Norymberdze kogoś innego niż prawdziwi sprawcy za zbrodnię byłyby nie do przecenienia ze względu na: sam fakt błędnego wskazania Niemców, a także ogólne, bardzo utrudniające naprawienie takiej omyłki sądowej zasady wywodzone jeszcze z prawa rzymskiego i założeń pozytywizmu prawnego, mówiące, że za jedną zbrodnię nie można skazać dwóch podsądnych (o ile ich wina się wyklucza). Przy próbie powrotu do oceny prawnej zbrodni mógłby się pojawiać argument nieprowadzenia kolejnego przewodu w prawomocnie rozstrzygniętej sprawie. Udział Stanów Zjednoczonych, a konkretnie, ze względu na specyfikę procesu, rządu federalnego, delegującego amerykańskich przedstawicieli, w akcji prowadzącej do takiej pomyłki sądowej miałby wielkie znaczenie dla potwierdzenia przypuszczenia o zatajeniu przez administrację amerykańską prawdy o polityce ZSRS. W tym wypadku byłby to przykład falsyfikowania przewodu sądowego w celu osłonięcia sprawcy ohydnej zbrodni, którym było obce, aktualnie wrogie Ameryce państwo. Nic więc dziwnego, że sędzia Jackson stanowczo odciął się w imieniu własnym oraz władz Stanów Zjednoczonych od takiej interpretacji amerykańskiego postępowania w Norymberdze.

Warto w tym miejscu zwrócić uwagę, że niesowieccy członkowie trybunału norymberskiego mieli na obronę swojego postępowania wobec kwestii Katynia bardzo silny argument, było to odrzucenie w tej sprawie zasady, zawartej w art. 21 Statutu MTW, zgodnie z którą trybunał miał nie żądać dowodów w odniesieniu do faktów powszech-



[210] *International Military Trial* (official transcript, English), t. 1, s. 48; 54; t. 2, s. 65; t. 7, s. 425–428; t. 9, s. 3–4; t. 14, s. 513–514; t. 15, s. 289–293; t. 18, s. 271–371, 539–545; t. 24, s. 172. Najpełniejsze omówienie tego wątku procesu w: A. Basak, *Historia pewnej mistyfikacji. Zbrodnia katyńska przed Trybunałem Norymberskim*, Wrocław 1993.
[211] *The Katyn Forest Massacre. Hearings…*, *Second Session…*, cz. 7, s. 1945.

nie znanych, a za taki według Sowietów powinien być uznany nie tylko fakt dokonania w Katyniu mordu na polskich jeńcach, ale też sprawstwa Niemców. Wystarczające potwierdzenie danego faktu, zgodnie z przyjętym statutem, miały stanowić przyjmowane z urzędu dokumenty rządowe. Za taki dokument w sprawie katyńskiej strona sowiecka uznawała komunikat końcowy komisji Burdenki i chciała, aby tak uczynił też trybunał. Nieprzyjęcie przez MTW sowieckiego postulatu i nieuznanie na wstępie postępowania dokumentu sowieckiego za przesądzający o werdykcie, bez konieczności prowadzenia dalszej procedury dowodowej, otworzyło drogę do podważenia oskarżenia Niemców o mord w Katyniu. Świadek Jackson skądinąd nie wyeksploatował w zeznaniu tego ważkiego argumentu na rzecz pozytywnej, a w każdym razie na pewno łagodniejszej oceny postępowania Anglosasów w kwestii Katynia w Norymberdze.

Wyjaśnienie Jacksona miało natomiast co najmniej jedną fundamentalną słabość. Abstrahowało w głównej tezie od faktu prowadzenia całego procesu z poruczenia i w imieniu wszystkich uczestniczących w nim mocarstw, czyli również Stanów Zjednoczonych. Nie tylko wydanie wyroku, ale także, co w tym wypadku najważniejsze, wniesienie oskarżenia formalnie odbywało się w imieniu czterech państw, reprezentowanych „w" trybunale lub „przed" nim przez delegowanych sędziów i oskarżycieli – prokuratorów. W odniesieniu do aktu oskarżenia był to jednak bardziej stan formalny niż faktyczny. Rzeczywistość zarówno na przedprocesowym etapie gromadzenia materiału dowodowego, jak i w toku czynności procesowych wyglądała inaczej – to przedstawiciele konkretnych państw przygotowali poszczególne części składowe oskarżenia, a następnie je przeprowadzali i faktycznie za nie odpowiadali. W wypadku Katynia byli to oskarżyciele sowieccy, prokuratorzy: gen. Roman Rudenko i płk Jurij Pokrowski. Rosyjscy oskarżyciele działali pod ścisłym nadzorem sformowanej z najwyższych funkcjonariuszy sowieckiego aparatu sprawiedliwości i bezpieczeństwa Komisji ds. Kierowania Procesem Norymberskim[212], korzystając ze służących zafałszowaniu faktów bieżących działań operacyjnych służb specjalnych: wojskowych (Smiersz) i cywilnych (NKGB) oraz wcześniejszej pracy komisji NKWD/NKGB i komisji Nikołaja Burdenki[213]. Nie konsultowali oni z wyprzedzeniem z partnerami z pozostałych krajów włączenia wątku katyńskiego do oskarżenia, ale zgodnie z praktyką przygotowywania formalnie wspólnego oskarżenia przedstawili go anglosaskim kolegom na ostatnim z serii konsultacyjnych spotkań w Londynie[214]. Rosjanie napotkali wspólny sprzeciw oskarżycieli brytyjskich i amerykańskich, wśród których był również świadek[215]. Musieli oni – w opinii Roberta Jacksona – zrezygnować z protestu, nawet wbrew własnemu mniemaniu co do meritum zagadnienia, gdyż uznali, że sprawa ta w związku z podziałem zadań należy do kompetencji strony sowieckiej[216]. Sędzia Jackson musiał o istnieniu takiej kompetencji Sowietów w latach 1945–1946 przekonać kongresmenów w 1952 r. Świadek



[212] Protokół posiedzenia Komisji ds. Kierowania Procesem Norymberskim, 21 III 1946 r., Moskwa [w:] *Katyń: dokumenty zbrodni*, t. 4…, s. 351–353.
[213] *The Trial of German Major War Criminals. Proceedings of the International Military Tribunal Sitting at Nuremberg Germany*, t. 7, London 1947, s. 16–19.
[214] *The Katyn Forest Massacre. Hearings…*, *Second Session…*, cz. 7, s. 1946.
[215] Jackson dodał, że ponownie nawet mocniej protestował w Berlinie, gdy Sowieci, umieszczając zbrodnię na polskich jeńcach w oskarżeniu, postanowili podnieść inkryminowaną liczbę ofiar z 925 do 11 000.
[216] *The Katyn Forest Massacre. Hearings…*, *Second Session…*, cz. 7, s. 1946.

w swoim oświadczeniu dobitnie stwierdził, że w procesie norymberskim obowiązywał klarowny podział obowiązków między przedstawicieli czterech reprezentowanych państw. Miał on charakter głównie terytorialny, zgodnie z nim za zbrodnie wojenne i zbrodnie przeciwko ludzkości popełnione we wschodniej i środkowo-wschodniej Europie odpowiadali Rosjanie, a za te same zbrodnie popełnione na zachodzie Europy odpowiadali Francuzi. Można zapytać, za co odpowiadali Amerykanie i Brytyjczycy. W gestii Anglosasów pozostało określone pole działania, czyli niepodlegające kryterium terytorialnemu zbrodnie popełnione na otwartym morzu i inne (przydzielone Wielkiej Brytanii) oraz ważne oskarżenie o zbrodnię przeciwko pokojowi (przydzielone USA). Wyłożył to świadek, omijając kwestię oceny takiego podziału[217]. Wbrew stwierdzeniu Jacksona kryterium terytorialne nie było przez wszystkich uczestników absolutyzowane, nie oznaczało na pewno rezygnacji Anglików ze ścigania niemieckich zbrodni na brytyjskich jeńcach, gdziekolwiek były one popełnione, choć ich niewielki zakres, a także fakt, że ścigano je niezależnie od procesu, sprawił, że w Norymberdze nie odegrały one istotnej roli.

Mimo powyższych zastrzeżeń możemy stwierdzić, że świadek nie minął się z prawdą, przedstawiony podział był częścią rzeczywistości procesowej i był przestrzegany w praktyce. Na jego mocy ze względu na przebieg działań wojennych i olbrzymie terytorium najszerszy wachlarz casusów przypadł ZSRS. Tam, gdzie zarzut nie mieścił się w osobno wyodrębnionej kwalifikacji i można było zastosować kryterium terytorialne, to ostatnie dominowało nad kryterium merytorycznym. Sprawę mordu w Katyniu ujęto w rozdziale o zbrodniach na jeńcach wojennych, ale nie oddano jej prowadzenia państwu odpowiedzialnemu za ten rodzaj zbrodni czy międzypaństwowemu zespołowi, gdyż ani tak szczegółowy rozdział zadań, ani takie zespoły nie funkcjonowały. Zgodnie ze zreferowaną przez świadka członkom komisji Maddena zasadą prowadzili ją Sowieci, gdyż doszło do niej we wschodniej Europie. Wyjaśnienia Jacksona poczynione 3 czerwca 1952 r. dość skutecznie zdjęły odium udziału strony amerykańskiej w fałszowaniu sprawy katyńskiej w Norymberdze. Skoro Amerykanie nie konstruowali tej części oskarżenia norymberskiego, to trudno było uznać wysunięcie go za popełniony z premedytacją błąd polityki amerykańskiej wobec ZSRS i Europy Wschodniej. Deklarację niemożności oprotestowania katyńskiej części oskarżenia – mimo mogącej wzbudzić w tym względzie poważne wątpliwości relacji świadka – członkowie komisji przyjęli zaskakująco gładko, zwłaszcza w zestawieniu z ich zwykłym krytycyzmem.



Pozostało wyjaśnić dalsze postępowanie przedstawicieli Stanów Zjednoczonych w Norymberdze w sprawie Katynia, czego próbę w trakcie tury pytań do świadka podjęli kongresmeni, silnie wspomagani przez Mitchella[218]. Przytoczyli znane Amerykanom już w Norymberdze argumenty za winą sowiecką, nie napotykając polemiki świadka, który nie dyskutował z faktami, zmierzając do uwypuklenia tego, że amerykańscy przedstawiciele zrobili wszystko, co mogli w danych warunkach zrobić. Jackson prześlizgnął się, do czego uprawniała go ówczesna i aktualna rola, po kwestii politycznej odpowiedzialności za stworzenie owych warunków. Sukcesem było niepoddanie się sugestiom oskarżycieli sowieckich i niedopuszczenie do umieszczenia Katynia w orzeczeniu trybunału, dzięki

[217] *Ibidem*, s. 1945–1946.
[218] *Ibidem*, s. 1948–1971.

czemu rozstrzygnięcie o sprawstwie pozostało sprawą otwartą, umożliwiając, nad czym zresztą niedociskany Jackson się nie rozwodził, skazanie w przyszłości Sowietów. Dodajmy, że było to niewątpliwie historyczne zwycięstwo prawdy nad kłamstwem katyńskim. Niepełność tego zwycięstwa wynikała z niemożności odwrócenia oskarżenia przeciwko Sowietom, i to mimo zero-jedynkowego charakteru dochodzenia, w którym wykluczenie winy nazistowskiej III Rzeszy implikowało winę bolszewickiej Rosji. Niemożność wskazania innego winnego wynikała nie tyle z uniewinnienia oskarżonych, gdyż brak Katynia w wyroku oznaczał upadek oskarżenia, a wobec specyfiki całego postępowania przed trybunałem można było wywodzić z niego również niewinność podsądnych, ile z fundamentalnego faktu prowadzenia procesu przeciwko konkretnym, niemieckim podejrzanym. Nikt poza nimi nie mógł być w tym procesie oskarżony ani skazany za żadne przestępstwo. Rozumieli to kongresmeni, stąd wcześniejsze wyjaśnienie roli Amerykanów we wprowadzeniu sprawy na wokandę i finalnym obaleniu oskarżenia uznali za wystarczające do faktycznego skreślenia pytania o postępowanie amerykańskich przedstawicieli w Norymberdze z listy najbardziej palących. Wskazuje na to sposób zakończenia przesłuchania i dalszy przebieg dochodzenia komisji, w którym nie drążyli problemu norymberskiego. Zeznania Jacksona, objaśniając rolę przedstawicieli Stanów Zjednoczonych, dostarczyły kongresmenom dużo materiału do przemyśleń nad polityką zagraniczną Stanów Zjednoczonych i kreowaniem przez administrację Roosevelta sytuacji międzynarodowej. Narzuciło się pytanie o celowość przyjęcia przed procesem podziału na pola kompetencyjne i oddania olbrzymiego obszaru Sowietom, a nawet o wiarygodność procesu prowadzonego ręka w rękę z państwem mistyfikującym część oskarżenia i pokrywającym nim własną zbrodnię. Za nimi mogło iść pytanie o sens jego podjęcia, ale nie zostało ono, co ciekawe, przez kongresmenów wyraźnie wyartykułowane. Konstatacja załatwiania wbrew opinii amerykańskich przedstawicieli ciemnych interesów przez komunistów prowadziła do szerszego pytania o etyczność i pragmatyczny sens prowadzenia uzgodnionej w takim stopniu z interesami ZSRS polityki w czasie II wojny światowej, a nawet po jej zakończeniu. Członkowie komisji, zwłaszcza ci republikańscy, choć nie tylko, mocno eksploatowali te zagadnienia w trakcie ostatnich listopadowych przesłuchań w 1952 r. Zwraca jednak uwagę, że choć posiłkowali się Norymbergą, to nigdzie w sposób zdecydowany nie zakwestionowali wiarygodności procesu ani sposobu udziału w nim USA. Mimo często bardzo ostrej bezkompromisowej krytyki wojennej polityki własnego rządu tam, gdzie wchodził on w porozumienie czy w ogóle kontakt z ZSRS, komunizmem, Stalinem i gdzie angażował się w sprawy Polski i reszty Europy Wschodniej. Wydaje się, że niechęć do podważania politycznego sensu i moralnej legitymacji procesu norymberskiego wynikała z niechęci do naruszania etosu prowadzonej przez USA sprawiedliwej II wojny światowej, zakończonej sprawiedliwym ukaraniem winnych. Dla Amerykanów był to etos nazbyt drogi, opłacony ceną życia miliona żołnierzy, aby go pochopnie roztrwonić. Trudno dziwić się zatem powściągliwości kongresmenów i trudno od nich tego wymagać. Na prawach już tylko odautorskiego subiektywnego komentarza należy dodać, że trudno też chyba uznać za pożądaną w świetle dalszych losów ludzkości dekonstrukcję mitologii amerykańskiej roli, nade wszystko w samej Ameryce, w ocaleniu świata podczas wojny, co tylko osłabiłoby i tak nie najwyższą odporność świata zachodniego w zimnowojennej konfrontacji z komunizmem. Kongresmeni USA mogli krytykować administrację

Roosevelta za naiwność, a nawet graniczącą ze zdradą narodową uległość wobec Stalina, ale nie chcieli casusem Katynia podważać celowości udziału swojego kraju w kończącym wojnę akcie sprawiedliwości. Dlatego prawdopodobnie przesłuchanie Roberta H. Jacksona okazało się najważniejsze w norymberskim wątku dochodzenia komisji, która uznała, że odpowiedź na wyróżnione przez nią w ramach zadania numer dwa pytanie padła i należy się skupić na reszcie zagadnień z zakresu problematyki objętej drugim celem aktywności komisji.

Przesłuchanie sędziego Jacksona wyznaczyło już definitywnie i bardzo wyraźnie punkt, od którego całe dochodzenie było prowadzone nie pod kątem badania zagadki mordu ani nawet jego mniej lub bardziej odległych okoliczności, lecz w zamiarze wyjaśnienia kwestii związanych z dalszym biegiem sprawy, czyli gmatwania, utajniania i fałszowania zbrodni w Lesie Katyńskim.

Reszta przesłuchania 11 listopada 1952 r. była poświęcona zbadaniu kwestii obiegu informacji o sprawie katyńskiej w amerykańskich mediach, głównie w rozgłośniach radiowych: American Broadcasting Company, WHOM z Nowego Jorku, WJBK z Detroit i WNBY z Buffalo[219]. Problem informowania, a jak wykazało śledztwo, w rzeczywistości blokowania dostępu amerykańskiej opinii publicznej do informacji na temat zbrodni popełnionej w Lesie Katyńskim, poruszono m.in. w odniesieniu do działań Departamentu Stanu USA i cenzury wojennej prowadzonej przez dyrektora ds. audycji w Biurze Cenzorskim i *de facto*, acz bez podstaw formalnych, przez Federalną Komisję Łączności[220]. Charakterystyczne było, że wszyscy przesłuchani byli obywatelami amerykańskimi, tylko jednego z nich, polskojęzycznego dziennikarza Jana M. Kreutza, można uznać za osobę pochodzenia polskiego czy mającą szczególne związki z Polską lub Europą Wschodnią. Śledztwo dotyczyło w tej fazie faktycznie Ameryki i istotne były zeznania Amerykanów. Przesłuchania kilku amerykańskich dziennikarzy i urzędników potwierdziły fakt blokowania przez agendy rządu Stanów Zjednoczonych i instytucje podporządkowane administracji rozchodzenia się informacji na temat Katynia. Czy należy uznać takie postępowanie za obciążające konto administracji odcinanie społeczeństwa od wiedzy o postępowaniu ZSRS, a w konsekwencji demobilizowanie go w obliczu realnych wyzwań politycznych, czy też przeciwnie, za wyraz troski rządu o interes państwa rozumiany jako nieangażowanie się w sprawę merytorycznie niepewną i politycznie bardzo kłopotliwą, było kwestią interpretacji. Kongresmeni obu partii skłaniali się ku tej drugiej opinii, na co wskazywał sam sposób prowadzenia rozmowy ze świadkami. Nie oznaczało to jednak uznania przez wszystkich kongresmenów zeznań z 11 listopada 1952 r. za druzgocące wobec polityki prezydenta Roosevelta. Powodem wątpliwości co do ciężaru i zakresu odpowiedzialności Białego Domu były trudność określenia szczebla, na którym podejmowano decyzje, oraz fakt, że obraz wyłaniający się z przesłuchań można było uznać bądź za panoramę monstrualnej konspiracji rządu, bądź tylko zarys doraźnych posunięć różnych segmentów biurokracji. Ocena wagi przewin naciskających na media urzędników oraz stopnia inspiracji ich przez otoczenie prezydenta Roosevelta była związana z indywidualnym oglądem i warunkowana przynależnością do obozu republikanów lub demokratów; pierwsi skłaniali się ku ocenom



[219] *Ibidem*, s. 1979–1988, 2002–2006, 2009–2012, 2013–2018, 2020–2022.
[220] *Ibidem*, s. 1987–1988, s. 2022–2039.

ostrzejszym, drudzy łagodniejszym. Z całą pewnością bardzo ostro postępowanie administracji wobec dziennikarzy, a co za tym idzie, wszystkich Amerykanów oraz negatywne skutki opresji administracji dla polityki amerykańskiej ocenili republikanie Timothy Sheehan i Alvin O'Konski.

## 12 i 13 listopada 1952 r., czyli sąd nad polityką zagraniczną Stanów Zjednoczonych

12 listopada 1952 r. Madden, Machrowicz, Dondero i O'Konski przesłuchali sześciu świadków, w tym jednego – adm. Williama H. Standleya, ambasadora USA w Moskwie w momencie ujawnienia dołów śmierci w Lesie Katyńskim i zerwania stosunków z rządem RP przez rząd sowiecki w kwietniu 1943 r. – dwukrotnie[221]. Wszyscy przesłuchani – z wyjątkiem Kathleen Harriman, córki innego byłego ambasadora USA w ZSRS Williama Averella Harrimana, którego również tego samego dnia przesłuchano – byli wysokimi urzędnikami Ambasady USA w Moskwie bądź Departamentu Stanu w Waszyngtonie. Nie sposób nie wymienić znajdującego się w ich gronie Sumnera Wellesa, byłego podsekretarza stanu, a prywatnie literata, ale próba omówienia tej części przesłuchań byłaby zadaniem karkołomnym, grożącym rozsadzeniem ram każdego studium, a to ze względu na wielkie jej nasycenie istotnymi faktami, dotyczącymi zarówno stosunku Amerykanów do sprawy katyńskiej i roli odegranej w niej przez prezydenta Roosevelta, jak i szerokiego wachlarza ważnych zagadnień polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych. Szczegółowe prześledzenie i wyrobienie własnej opinii na temat postępowania USA w kwestii katyńskiej i polityki Waszyngtonu wobec ZSRS w latach czterdziestych XX w. umożliwi edycja tej bardzo interesującej części protokołów przesłuchań. Waga tej części *Hearings* dla poznania wybranych aspektów polityki amerykańskiej jest nie do przecenienia, choćby ze względu na formalnie i praktycznie nieograniczony dostęp komisji Maddena do wszystkich żyjących – a w 1952 r. było ich wielu – znaczących uczestników wydarzeń po stronie amerykańskiej. To, co przesądzało o ograniczeniach powołanej w USA parlamentarnej komisji w dostępie do sprawców zbrodni z Rosji, równocześnie faworyzowało ją w momencie przejścia do przesłuchań ważnych Amerykanów, którzy nie złożyli i – zaryzykujmy hipotezę – nigdy i w żadnych okolicznościach nie złożyliby podobnych wyjaśnień poza Stanami Zjednoczonymi przed inną komisją czy trybunałem. Duże znaczenie dla oglądu sytuacji miały załączone 12 listopada 1952 r. do protokołu istotne świadectwa materialne, czyli np. wojenna korespondencja Roosevelta ze Stalinem oraz prowadzona między Ambasadą USA w Moskwie a Departamentem Stanu, dotycząca recepcji polityki ZSRS przez dyplomację amerykańską i strategii Waszyngtonu w sprawie katyńskiej i szerzej polskiej[222], a także już w mniejszym stopniu kopia raportu polskiego wywiadu na temat zaginionych oficerów, przesłana przez Ambasadę USA przy rządzie RP w Londynie sekretarzowi stanu[223]. Bogate informacje płynące z przesłuchań 12 listopada 1952 r. oraz załączonych do nich



[221] *Ibidem*, s. 2042–2046, 2060–2075.
[222] *Ibidem*, s. 2045–2048, 2054, 2057–2058, 2062–2064, 2066–2069, 2076–2077, 2082–2086.
[223] *Ibidem*, s. 2092–2097.

dokumentów pozwoliły kongresmenom wysnuć pierwsze końcowe wnioski w zakresie drugiego celu dochodzenia komisji.

Zeznania urzędników i dyplomatów oraz dowody rzeczowe wskazywały na posiadanie przez władze amerykańskie w trakcie wojny wystarczającej wiedzy o zbrodniach i charakterze sowieckiej polityki wobec Polski, aby wysnuć wniosek o zagrożeniu stwarzanym przez ZSRS i komunizm bezpośrednio dla Europy i pośrednio dla Stanów Zjednoczonych. Równocześnie dokumenty i zeznania, niezależnie od intencji przesłuchiwanych, pokazały naiwność oraz słabość polityki administracji Roosevelta w identyfikacji sowieckiego zagrożenia i przeciwdziałaniu temu niebezpieczeństwu. Należy pamiętać, że w czasie gdy Stany Zjednoczone toczyły zimną wojnę z ZSRS, a amerykańscy żołnierze ginęli w gorącym konflikcie w Korei, stanowiącym element konfrontacji nie tylko z komunistami koreańskimi i chińskimi, ale też sowieckimi, paradygmat istnienia od zwycięstwa komunistów w Chinach w 1949 r. bardzo poważnego zagrożenia ze strony ZSRS dla USA nie był kwestionowany przez żadnego poważnego uczestnika amerykańskiej polityki i oczywiście żadnego członka komisji. Wszyscy też mieli świadomość, że polityka amerykańska przegapiła moment narodzin i wzrostu tego zagrożenia. Różnice dotyczyły oceny skali politycznego błędu i możliwości jego uniknięcia oraz kwestii odpowiedzialności za jego popełnienie.

Opinie co do samej skali błędu były podzielone po części wedle kryterium partyjnego, po części zgodnie z indywidualnym postrzeganiem minionej sytuacji politycznej i militarnej, np. dla odmiany oceny skali zagrożenia świata przez nazistowskie Niemcy i faszyzm oraz związanego z nim niezbędnego stopnia i czasu trwania kompromisu z komunistyczną Rosją. W kwestii odpowiedzialności za błąd podział przebiegał już wyraźnie wzdłuż linii partyjnej. Republikanie, generalnie niechętnie nastawieni do administracji Roosevelta, obciążali twórcę New Dealu błędami polityki zagranicznej w czasie II wojny światowej. Demokraci wyżej oceniali wojenną politykę administracji i choć nie uważali postępowania Waszyngtonu wobec Moskwy za powód do szczególnej chwały, to stali na stanowisku, że porażki nie były wyłącznie wynikiem błędnych posunięć polityków, ale też bardzo trudnej sytuacji międzynarodowej. Politycy demokratyczni sądzili, że znaczenia tego aspektu polityki Roosevelta w ogóle nie należy przeceniać i eksponować, pamiętając o zwycięstwie USA w II wojnie światowej i wielkiej pozytywnej roli wybitnego w ich przekonaniu amerykańskiego męża stanu. Podnosili wagę okoliczności obiektywnych ograniczających politykę zagraniczną USA kosztem jej czynników subiektywnych oraz nie chcieli, aby pojedyncze błędy administracji przysłoniły jej całościowy historyczny sukces. Krytyczne skomentowanie tej postawy byłoby rzeczą prostą, ale należy poddać pod rozwagę, czy łatwo przychodzące ich oponentom obciążanie winą konkretnej administracji nie nazbyt upraszczało kwestię przyczyn wojennej nieodporności USA na wpływy ideologiczne, polityczne i infiltrację komunizmu.

Faktem było, że zgodnie z wyznawanymi szerszymi poglądami na politykę Roosevelta republikańscy członkowie komisji O'Konski i Sheehan uznali materiał uzyskany w wyniku przesłuchań wysokich urzędników i dyplomatów i w związku z nimi za dający powód do wysnucia wniosku o błędnej ocenie Związku Sowieckiego przez administrację USA i osobiście prezydenta, skutkującej poważnymi błędami w polityce USA wobec ZSRS. Dali temu dobitny wyraz w zdaniu odrębnym, załączonym do raportu końcowego

komisji[224]. Czy materiał uzyskany 12 listopada 1952 r. uprawniał do stawiania takich tez, można dyskutować, ale dostarczył na pewno bardzo dużo argumentów na ich rzecz, zwłaszcza odnośnie do błędności oceny natury sowieckiego sojusznika. *A contrario* argumentów mogących służyć usprawiedliwianiu krótkowzroczności administracji było w materiale mniej, i to mimo zeznawania członków tej administracji; zasadniczy powód tej sytuacji był jeden – świadkowie bez względu na polityczne afiliacje mówili prawdę o bierności amerykańskiej polityki, która nawet po klęskach militarnych Niemiec w połowie 1944 r. i ich kapitulacji w maju 1945 r. nie przeciwdziałała sowietyzacji Polski oraz penetracji przez nowe mocarstwo Europy Środkowej. Najbardziej ważkim argumentem na rzecz trudności rozpoznania polityki Sowietów i konieczności ostrożnego postępowania w kwestii Katynia były zeznania: trzeciego sekretarza Ambasady USA w Moskwie Johna Melby'ego[225], który komentując pisemnie dla zwierzchników ogłoszone w styczniu 1944 r. wyniki dochodzenia komisji Burdenki, nie wykluczył odpowiedzialności niemieckiej za zbrodnię[226], oraz córki ambasadora – Kathleen Harriman, która relacjonując wizytę w miejscu prac sowieckiej komisji dla prasy oraz prezydenta USA i sekretarza stanu Cordella Hulla, stwierdziła… że mord popełnili Niemcy[227]. Dla demokratycznych członków komisji stanowiło to przykład napływania sprzecznych i niełatwych do interpretacji sygnałów, na podstawie których podejmowano decyzje w Waszyngtonie i które mogły stanowić usprawiedliwienia dla prezydenta USA, choć na pewno nierozciągające się na całą administrację, ta bowiem winna działać przenikliwie i nie dawać się zwieść szytym grubymi nićmi sowieckim prowokacjom. To, co w 1944 r. „na wiarę" i niebezwarunkowo, ale przyjął – a w każdym razie zdecydował się sprawiać takie wrażenie – za prawdę jej ojciec William Averell Harriman i przekazał do Waszyngtonu[228], było w 1952 r. dla mających za sobą druzgocącą analizę raportu komisji Burdenki kongresmenów nie do przyjęcia. Kierowanie się zaś przez ambasadora USA opiniami nie tylko swojego trzeciego sekretarza, ale i osoby prywatnej, i do tego opiniami opartymi na fatalnym rozeznaniu rzeczywistości, stanowiło dla amerykańskich polityków z obu partii kamień obrazy, powodując – na co wskazują przesłuchania – ich zdegustowanie i irytację. W ten sposób Kathleen Harriman, która w 1944 r. odegrała, prawdopodobnie z naiwności, rolę tzw. pożytecznej idiotki (bądź, co mniej prawdopodobne, agentki wpływu), kolportującej sowieckie kłamstwa na temat Katynia, w toku dochodzenia przed komisją Maddena w 1952 r. odegrała rolę dostarczycielki: demokratom drobnego argumentu na rzecz obrony prezydenta Roosevelta, a wszystkim kongresmenom ciężkich argumentów na rzecz co najmniej indolencji Ambasady USA w Moskwie.

Należy cały czas brać pod uwagę, że przy formułowaniu wniosków, szczególnie tych uogólniających, kongresmeni posługiwali się całą wiedzą o sprawie i otaczającej ich rzeczywistości, a nie tylko treścią konkretnych przesłuchań. Niebiorący udziału w posiedzeniu 12 listopada 1952 r. Sheehan, który zapoznał się z jego przebiegiem *post*



[224] *The Katyn Forest Massacre. Final Report…*, s. 13–15.
[225] *The Katyn Forest Massacre. Hearings…*, *Second Session…*, cz. 7, s. 2149–2153.
[226] *Ibidem*, s. 2124, 2151–2153.
[227] *Day in the Forest*, „Time", 7 II 1944, s. 27; *The Katyn Forest Massacre. Hearings…*, *Second Session…*, cz. 7, s. 2133–2141; zob. J.K. Zawodny, *Katyń…*, s. 53–54.
[228] *The Katyn Forest Massacre. Hearings…*, *Second Session…*, cz. 7, s. 2124 (Telegram od ambasadora Williama Harrimana do prezydenta i sekretarza stanu, Moskwa, 25 I 1944 r.).

*factum*, miał bez wątpienia dość przesłanek i przekonania do sformułowania negatywnej oceny polityki Roosevelta, zbliżonej do tej, którą zawarł w zdaniu odrębnym już przed 12 listopada 1952 r., ale lektura zeznań wysokich urzędników państwowych i dokumentów dotyczących kwestii katyńskiej dostarczyła mu kolejnych silnych dowodów na słuszność jego przypuszczeń o nieuzasadnionym optymizmie Roosevelta w ocenie intencji ZSRS oraz wielkiej lekkomyślności i chorobliwej miękkości jego dyplomacji w relacjach z Moskwą.

Przesłuchania z 11 listopada i zwłaszcza z 12 listopada 1952 r. można w toku dochodzenia przed komisją Maddena uznać za przełomowe, gdyż dostarczały kluczowych danych do przynajmniej wstępnego udzielenia odpowiedzi na pytania o rolę władz amerykańskich w sprawie katyńskiej. Pełne potwierdzenie wagi tego momentu mogłyby chyba przynieść tylko badania nad korespondencją prywatną kongresmenów, ale sama chronologia i dynamika prac komisji wskazuje na to dość wyraźnie. Republikanie odpowiedzieli sobie w tym momencie na drugie pytanie śledztwa, diagnozując nieetyczność i błędność polityki amerykańskiej w sprawie katyńskiej, za co odpowiedzialność ponosiła administracja Roosevelta. Demokratyczni członkowie komisji, z jej przewodniczącym Maddenem na czele, nie odrzucając poznanych faktów, nie wyciągnęli z nich aż tak daleko idących wniosków w zakresie odpowiedzialności osobistej ówczesnego prezydenta. Uznali też prawdopodobnie, co wnioskujemy bardziej *a priori* niż z empirycznych przesłanek, o które zresztą trudno w charakteryzujących się zakulisowymi konsultacjami i naciskami, a nie jawnymi wystąpieniami sytuacjach, że wątku amerykańskiego lepiej dalej nie eksploatować, gdyż uderza to w politykę demokratów w przeszłości, a tym samym osłabia ją i aktualnie. Nawet jednak demokraci, w tym sam Madden i Machrowicz, nie byli chyba w gruncie rzeczy zbyt odlegli od ostrych, niewygodnych politycznie dla demokratów wniosków republikańskiej mniejszości w komisji, o czym upewnia wiele argumentów, przede wszystkim późniejsza umiarkowana i enigmatyczna[229], żeby nie powiedzieć wieloznaczna forma polemiki ze zgłoszonym do raportu końcowego zdaniem odrębnym Sheehana oraz sposób doprowadzenia postępowania do końca. Przewodniczący Madden pozwolił bowiem w kolejnych dwóch dniach na spokojne, metodyczne zrealizowanie zaplanowanego wcześniej programu i dopuścił, aby mający taką wolę członkowie komisji swobodnie dochodzili szczegółów błędnej i niechlubnej polityki amerykańskiego rządu i instytucji wojskowych w kwestii Katynia w czasie wojny. Świadczyło to dobrze o standardach amerykańskiej polityki, w której interes partyjny, choć ważny, nie zacierał indywidualnej oceny rzeczywistości przez kongresmenów i nie znosił równoważącej wobec administracji roli władzy ustawodawczej, która starała się pełnić w stosunku do rządu także funkcję kontrolną.

W wypadku komisji katyńskiej czas na dalsze działania kontrolne przyszedł już następnego dnia, na jej przedostatnim posiedzeniu. 13 listopada 1952 r. komisja w składzie: Madden, Machrowicz, Dondero, O'Konski i Sheehan, przesłuchała ośmiu świadków, z których jeden – Ben H. Brown – był wezwany po raz drugi. Dwukrotnie tego dnia przesłuchano Arthura Bliss Lane'a – ambasadora USA w Warszawie od lipca 1945 r. i co najważniejsze w historii sprawy katyńskiej i dziejach komisji Maddena, przewodniczącego Amerykańskiego Komitetu do Zbadania Zbrodni Katyńskiej, którego działania



[229] *The Katyn Forest Massacre. Final Report…*, s. 16.

dały impuls do powołania komisji katyńskiej w Kongresie, dostarczając kongresmenom wiedzy o sprawie wcześniej znanej tylko nielicznym Amerykanom. Bliss Lane należał do tych Amerykanów, którzy surowo oceniali politykę administracji Roosevelta i Trumana wobec ZSRS i komunizmu, a jego stosunek do sprawy polskiej najlepiej oddała książka pt. *Widziałem Polskę zdradzoną*, opublikowana po odejściu na własną prośbę z placówki w Warszawie[230]. Tego samego dnia zeznawał George Howard Earle, oficer marynarki Stanów Zjednoczonych, przyjaciel i współpracownik Roosevelta, wysłany przez prezydenta USA w trakcie wojny do Turcji, gdzie miał przyglądać się sprawom bałkańskim. Earle uzyskał przy okazji swojej działalności wiedzę na temat odpowiedzialności sowieckiej za zbrodnię w Katyniu, którą podzielił się osobiście w maju 1944 r. z prezydentem, spotykając się z jego stanowczą ustną kontrą – główny sternik amerykańskiej polityki wyraził przekonanie, że cała sprawa jest niemieckim spiskiem. Zgodnie z zeznaniem relacjonującego rozmowę z pamięci świadka odpowiedź wyraźnie wskazywała, że Roosevelt miał na myśli nie tylko niemiecką aktywność w chwili jej ujawnienia w 1943 r., ale także zbrodnię[231]. Kiedy w marcu 1945 r. Earle poinformował listownie prezydenta o zamiarze opublikowania artykułu na temat Katynia, otrzymał z Białego Domu odpowiedź, w której prezydent kategorycznie zabraniał rozpowszechniania zdobytych w czasie służby w marynarce informacji mogących szkodzić któremukolwiek z „naszych sojuszników", Earle'a zaś w dziwnych okolicznościach, wedle niego samego na rozkaz pochodzący w istocie spoza dowództwa marynarki, przeniesiono na wyspę Samoa na Pacyfiku[232]. Ważne było – wobec oceniania świadka przez część współczesnych jako osoby barwnej, czytaj zdolnej do konfabulacji[233] – załączenie przez komisję do protokołu kopii wspomnianego listu z Białego Domu[234]. Waga zeznania Earle'a zasadzała się na obciążeniu współodpowiedzialnością za ukrycie prawdy o Katyniu bezpośrednio Roosevelta, aczkolwiek dodajmy, że o wszystkim, co odnosiło się wprost do stosunku prezydenta do Katynia, komisja dowiedziała się od świadka, list prezydenta bowiem mówił jedynie o informacjach zdobytych w służbie i mogących szkodzić sprzymierzeńcom, co dawało kongresmenom pole do interpretacji. Zauważmy też, że relacja nie przesądzała, co Roosevelt naprawdę myślał o mordzie: czy zwiedziony za winnych uznał Niemców, czy motywowany politycznie wolał ukryć prawdę, aby chronić Sowietów? Przyjęcie którejkolwiek z tych możliwości rzucało jednak cień na prezydenta, bądź jako osobę naiwnie ulegającą pozorom i przyjmującą błędne sądy, bądź polityka cynicznego i również przyjmującego błędne sądy, gdyż przynajmniej w odniesieniu do sytuacji z marca 1945 r. żaden z członków komisji nie miał w 1952 r. wątpliwości o błędności taktyki otwierania nad ZSRS i USA parasola ochronnego w polityce, a zwłaszcza propagandzie. Dotyczyło to również demokratów, dla których zeznanie Earle'a było bardzo ambarasujące. Dodajmy na marginesie, ale nie bez znaczenia dla kontekstu zeznań, że Earle po wojnie został przewodniczącym Amerykańskiego Stowarzyszenia Antykomunistycznego. Ogół wezwanych na ten dzień świadków stanowiły osoby działające publicznie i przynajmniej w niektórych wypadkach zaangażowane na którymś etapie



[230] A. Bliss Lane, *Widziałem Polskę zdradzoną*, Warszawa 2008.
[231] *The Katyn Forest Massacre. Hearings…*, *Second Session…*, cz. 7, s. 2204.
[232] *Ibidem*, s. 2203.
[233] J.K. Zawodny, *Katyń…*, s. 148.
[234] *The Katyn Forest Massacre. Hearings…*, *Second Session…*, cz. 7, s. 2202.

życia w zwalczanie komunizmu. Ponownie przesłuchiwano Amerykanów, ale tym razem, obrazowo można powiedzieć, że raczej tych, którzy w hipotetycznym – zaznaczmy: nigdy nieplanowanym i przez nikogo w USA niechcianym – procesie o ukrywanie w Ameryce prawdy o Katyniu byliby świadkami, a nie jak większość zeznających dzień wcześniej ich rodaków – podejrzanymi. Nic dziwnego, że przesłuchiwani 13 listopada 1952 r. dostarczyli bez specjalnych zachęt czy wybiegów ze strony kongresmenów dalszych informacji na temat nieprzyjmowania do wiadomości czy nawet zatajania w USA informacji o zbrodni sowieckiej na polskich oficerach i innych obywatelach RP oraz szkodnictwie lub co najmniej niefrasobliwości amerykańskiej polityki w relacjach z Moskwą i jej państwami satelickimi. Odrębną pozycję wśród świadków zajął Stanisław Mikołajczyk – były premier suwerennego rządu RP w Londynie i były wicepremier prosowieckiego komunistycznego rządu RP w Warszawie, do których to obu rządów komisja zwróciła się z prośbą o pomoc w wyjaśnieniu tajemnicy Katynia, z bardzo zresztą odmiennym skutkiem. Wezwanie lidera polskich ludowców w towarzystwie Amerykanów nie było przypadkowe i jest zrozumiałe w kontekście przesłuchania w tym samym dniu Bliss Lane'a, ambasadora przy rządzie, którego Polak był wicepremierem.

## Ostatni dzień przesłuchań i spory pomiędzy demokratami a republikanami

14 listopada 1952 r. w Waszyngtonie na Kapitolu odbyło się ostatnie posiedzenie komisji Izby Reprezentantów Kongresu 82. kadencji powołanej do zbadania sprawy katyńskiej. Kongresmeni Madden, Machrowicz, Dondero, O'Konski i Sheehan, jak wiele razy wcześniej korzystając z eksperckiej pomocy Mitchella i Pucinskiego, przesłuchali pięciu świadków. Pierwszy zeznawał Joseph B. Phillips – odpowiedzialny za rozgłośnię Głos Ameryki urzędnik Departamentu Stanu (zamieszkały jak kilku innych wezwanych urzędników w Alexandrii w USA), który wniósł dodatkowe, dotyczące cenzorskiego aspektu działań władz USA informacje do przeplatających się wątków śledztwa: medialnego i urzędniczego[235]. Wątki te komisja podjęła w sposób zdecydowany w istocie dopiero 11 i 12 listopada 1952 r., ale rozwinęła w ciągu zaledwie czterech listopadowych dni sprawnie i bardzo owocnie. Kolejnym świadkiem była postać bardzo barwna, pochodzący z Austrii, acz zamieszkały w Nowym Jorku pisarz i dziennikarz Julius Epstein – człowiek, który wniósł duży wkład w wyjaśnianie sprawy katyńskiej jako sekretarz wspomnianego Amerykańskiego Komitetu do Zbadania Zbrodni Katyńskiej. 14 listopada 1952 r. Epstein zaprezentował komisji Maddena kilka epizodów zmagań o prawdę na temat Katynia, dobrze, choć na pewno jednostronnie ilustrujących metody blokowania wiedzy o mordzie na Polakach w Stanach Zjednoczonych[236]. Świadek na dowód prawdziwości własnych słów przedstawił m.in. list do rozgłośni Głos Ameryki z projektem emisji audycji o Katyniu i odmowną odpowiedź jej Działu Audycji Międzynarodowych z 1949 r.[237]



[235] *Ibidem*, s. 2255–2266.
[236] *Ibidem*, s. 2266–2272.
[237] *Ibidem*, s. 2267.

Julius Epstein uzupełnił wątek dochodzenia, podjęty w ramach drugiej fazy działań komisji, dotyczący wojennej i powojennej cenzury tematyki katyńskiej w USA. Wątek ten został szeroko rozwinięty w toku przesłuchań i dobrze udokumentowany, choć niezakończony spektakularnym wnioskiem, który jednoznacznie określiłby osoby decydujące w okresie wojny i później o nałożeniu embarga na informację o sowieckiej zbrodni. (Wskazanie odpowiedzialnych za nałożenie cenzury osób mogłoby implikować motyw, być może agenturalny). Pozwalało to domniemywać wielość ośrodków decyzyjnych i złożoność motywów, najprawdopodobniej łączących się z odczytywaniem przez poszczególnych urzędników interesu amerykańskiego jako związanego z interesem sowieckim, co było stosunkowo zrozumiałe dla okresu II wojny i bezpośrednio po jej zakończeniu, mniej dla lat następnych.

Kolejnymi wezwanymi świadkami byli Amerykanie: Alan Cranston oraz przesłuchany jako przedostatni tego dnia, w tej serii i w toku całych prac komisji Ivan D. Yeaton[238]. Obu świadków przesłuchiwano nie po raz pierwszy. Pułkownik Yeaton, rozwijając wątek z poprzedniego przesłuchania, potwierdził, że jako oficer wywiadu wojskowego USA wiosną 1943 r. wydał polecenie przygotowania przez referat polski sekcji wschodnioeuropejskiej G-2 kartoteki, czyli spisu na piśmie posiadanych materiałów na temat Katynia, co biorąc pod uwagę wiedzę o zawartości opisanego zbioru, a należał do niego przede wszystkim raport ppłk. Szymanskiego, oznaczało posiadanie usystematyzowanej i wiarygodnej wiedzy o mordzie i jego sowieckim sprawstwie przez administrację wojskową Stanów Zjednoczonych[239]. Częste w tej fazie wzywanie przed komisję świadków już raz przesłuchiwanych wynikało głównie z faktu zbliżania się prac do końca. Kongresmeni nie mogli już sobie pozwolić na otwieranie nowych wątków, natomiast wyraźnie chcieli wykorzystać ostatnie przesłuchania do dogłębnego wyjaśnienia tych, które okazały się obiecujące w toku wcześniejszych działań: przesłuchań i pracy z dokumentami, tak by zamknąć całe dochodzenie maksymalnie dużą liczbą ważkich konkluzji. W tym celu wzywali osoby, co do których mieli podstawy sądzić, że posiadają ściśle określoną, potrzebną do domknięcia danych wątków śledztwa wiedzę. Na podstawie wcześniejszych przesłuchań, a zapewne i innych przesłanek, wręcz zakładali, że wezwani znają odpowiedzi na pytania, których zadanie – nim nad obradami komisji Raya Maddena zapadnie po raz ostatni kurtyna – uznali za absolutnie niezbędne. W niektórych wypadkach prawdopodobnie domyślali się, jak brzmią owe odpowiedzi. Bardziej ryzykowne, biorąc pod uwagę, że nie był to proces karny czy cywilny przed sądem, a członkowie komisji nie powoływali tak jak prokurator czy adwokat własnych świadków, będzie przypuszczenie, że czasem niektórzy kongresmeni znali już te odpowiedzi, teraz zaś zależało im, by zdążyły się one znaleźć w protokole, choć wydaje się, iż sytuacja taka tyczyła paradoksalnie raczej wcześniejszej fazy działań. Już bez żadnego ryzyka można stwierdzić, że w określonych sprawach poszczególni kongresmeni, zwłaszcza republikanie, chcieli jeszcze zebrać do protokołu jak najwięcej zeznań potwierdzających wyciągnięte wcześniej wnioski, obciążające administrację prezydenta Roosevelta. Demokraci postrzegali kwestię odpowiedzialności głowy państwa odmiennie, ale i oni nie zamierzali uciekać od próby uzyskania na ostatnim etapie, jak



[238] *Ibidem*, s. 2272–2298.
[239] *Ibidem*, s. 2294.

powiedzielibyśmy językiem sportowym, „rzutem na taśmę", odpowiedzi na drażliwe pytania, nawet bolesne dla Stanów Zjednoczonych. Równocześnie wobec listopadowej przegranej w wyborach nie mogli sobie pozwolić na jawną obstrukcję.

Bez wątpienia wszystkim kongresmenom zależało, aby drugą, poświęconą aspektowi amerykańskiemu sprawy katyńskiej fazę prac komisji zakończyć konkretnymi wnioskami dotyczącymi polityki władz amerykańskich wobec zbrodni w Lesie Katyńskim, nawet jeśli wizje co do zakresu i meritum tych wniosków były różne. Najbardziej zaś obiecującymi wątkami w tej fazie okazały się – w obiektywnej ocenie i w zgodnej opinii kongresmenów – te tyczące działań: placówki dyplomatycznej w Moskwie i administracji wojskowej, a w ostatnim zakresie szczególnie kwestia blokady informacji przez wywiad wojskowy. W aspekcie postępowania amerykańskiej administracji z wiedzą o zbrodni wątki te zapowiadały najciekawsze wyniki, a przy tym nie dotyczyły wprost osoby Roosevelta. W tym kontekście zrozumiałe było wezwanie jako przedostatniego świadka pracownika wywiadu i attaché wojskowego USA w Moskwie Ivana Yeatona, a przede wszystkim jako nieprzypadkowe i logiczne jawi się ostatnie wezwanie.

## Ostatni świadek i działalność wywiadu armii USA (G-2)

Kongresmeni jako ostatniego świadka na ostatnim posiedzeniu plenarnym komisji przesłuchali emerytowanego generała majora armii USA Claytona L. Bissella. Zastępca do spraw wywiadu szefa Sztabu Generalnego (Assistant Chief of Staff) w Departamencie Wojny od stycznia 1944 r., czyli pierwszy człowiek w wywiadzie wojskowym (G-2), przyciśnięty do muru przez kongresmenów potwierdził, że był osobą, która nadała złożonemu na jego ręce 22 lipca 1945 r. raportowi Van Vlieta jr. o Katyniu klauzulę „ściśle tajne" i nakazała swojemu informatorowi milczenie w tej sprawie. Działo się to przeszło miesiąc po śmierci Roosevelta, kiedy urząd prezydenta przejął formalnie Harry Truman, dopiero wdrażający się w obowiązki, które – jak to zwykle w podobnych sytuacjach bywa, spadły na niego nagle i nieoczekiwanie, zaskakując go, nawet mimo znanego mu stanu zdrowia mentora[240]. Generał, który załączył do protokołu swoje pismo do zastępcy sekretarza stanu Juliusa Holmesa z 25 maja 1945 r., interpretując je jako dowód przesłania raportu Van Vlieta jr. do Departamentu Stanu, przyznał, że po nadaniu najwyższej klauzuli utajnienia raport zaginął, w związku z czym nie był następnie nikomu udostępniany. Ta mętna i niespójna część zeznań wzbudziła wątpliwości kongresmenów i wraz z zeznaniami pracowników Departamentu Stanu stanowiła przesłankę do późniejszego orzeczenia w raporcie końcowym minięcia się świadka z prawdą, gdy ten wskazywał na przekazanie raportu z G-2 do Departamentu Stanu[241]. Równocześnie świadek uchylił się od odpowiedzialności za los dokumentu po jego utajnieniu i zakończeniu wojny z Japonią. Clayton Bissell miał trudność z uzasadnieniem decyzji o utajnieniu dokumentu niezawierającego tajemnic wojsko-



[240] H. Truman, *Memoirs. Year of Decision* [1945], t. 1, New York 1955, s. 5 i n. Roosevelt zmarł 12 IV 1945 r. Zgodnie z amerykańskim prawem automatycznie opróżniony urząd objął wiceprezydent USA, którym był Truman, niezwłocznie zaprzysiężony przez prezesa Sądu Najwyższego jako 33. prezydent USA.
[241] *The Katyn Forest Massacre. Final Report…*, s. 7.

wych Stanów Zjednoczonych. Nie próbował bronić decyzji jako dobrej z perspektywy historycznej, stwierdził tylko, że wówczas – znając postanowienia jałtańskie z lutego 1945 r. – sądził, iż sprawy nie można podjąć ze względu na konieczność wciągnięcia ZSRS do wojny z Japonią oraz porozumienia ze Stalinem przy tworzeniu Organizacji Narodów Zjednoczonych[242]. Wytłumaczenie pierwsze było nieprzekonujące i mogło odnosić się wyłącznie, a i to było dyskusyjne, do momentu utajnienia dokumentu w maju 1945 r. Stanom Zjednoczonym zależało na wejściu ZSRS do wojny przeciwko Japonii głównie przed kapitulacją III Rzeszy 8 maja 1945 r. i kilkanaście dni późniejszą próbną detonacją bomby atomowej, w kolejnych tygodniach zainteresowanie pomocą sowiecką malało, aż do wygaśnięcia po zrzuceniu 6 i 8 sierpnia 1945 r. bomb atomowych na Japonię. Od kapitulacji Niemiec co najmniej tak samo jak USA zainteresowany swoim wejściem do wojny przeciwko Japonii był ZSRS – utajnienie raportu Van Vlieta jr. nastąpiło w tym okresie. Na rozpoczętą 17 lipca 1945 r. konferencję poczdamską Truman jechał jeszcze z wolą wciągnięcia ZSRS do wojny z Japonią, ale w trakcie negocjacji – znaczonych próbną detonacją bomby i dyplomatycznymi sporami z sowieckim sprzymierzeńcem – cel ten stracił na znaczeniu, a prezydent USA skupił się na problemach powojennego ładu w Europie[243]. Kiedy 2 sierpnia 1945 r. skończyła się konferencja w Poczdamie, amerykański przywódca postrzegał ZSRS jako główne zagrożenie dla powojennego ładu, w kontekście groźby uzyskania bomby atomowej przez Stalina zaś zrównał sowieckiego przywódcę w prywatnych notatkach z Hitlerem[244].



Wobec powyższego nic dziwnego, że kongresmenom jako fatalna pomyłka albo planowy sabotaż jawiła się sytuacja, w której mogący stanowić narzędzie nacisku na ZSRS dokument utajniono i zagubiono na kilkanaście dni przed zakończeniem wojny z III Rzeszą. Równocześnie po kolejnych kilkunastu dniach Ameryka, zdobywszy broń atomową, uzyskała możliwość szybkiego zakończenia wojny z Japonią, nawet bez pomocy ZSRS, a nowy prezydent USA zaczął korygować kierunek amerykańskiej polityki na niechętny wobec ZSRS. Tyle że dalsze śledztwo wykazało, iż Amerykanie, za sprawą własnego wywiadu wojskowego, błędnie postrzegali w 1945 r., i to nieomal do kapitulacji cesarza, możliwości oporu i wolę walki Japonii, te pierwsze przeceniając, a tę drugą traktując jako bezwarunkowo fanatyczną. Można więc powiedzieć, że dochodzenie katyńskie ujawniało coraz to nowe błędy polityki amerykańskiej, z kolei ujawnienie kolejnych potknięć pozwalało często zrozumieć inne z popełnionych błędów. Przenoszenie natomiast spisanych na gorąco opinii Harry'ego Trumana do rzeczywistego kierunku polityki amerykańskiej i sygnałów wysyłanych przez niego do członków swojej administracji było również zawodne, z czego zdawali sobie sprawę kongresmeni, dając wielokrotnie wyraz ocenie ówczesnej polityki amerykańskiej jako bardzo jeszcze dalekiej od odrzucenia paradygmatu porozumienia z ZSRS. Skądinąd chyba o niewielu prezydentach USA można powiedzieć, że w takim stopniu co Harry Truman Anno Domini 1945 posiadali prywatne i tylko prywatne opinie, nieznajdujące odzwierciedlenia

[242] *The Katyn Forest Massacre. Hearings…*, *Second Session…*, cz. 7, s. 2298–2324, 2328. Pierwsze, zaprotokołowane w tej samej części *Hearings* przesłuchanie gen. Bissella przeprowadzono 3 VI 1952 r., zob. s. 1839–1914.
[243] H. Truman, *Memoires…*, s. 322–326.
[244] „International Herald Tribune", 2 VI 1980.

w rozpędzonej siłą wojennych zdarzeń i decyzji poprzednika inercyjnej rzeczywistości polityki własnej administracji.

Zręczniejszym wytłumaczeniem niechęci do nadawania dalszego biegu raportowi była obawa, by nie zaszkodzić dążeniu do ułożenia po wojnie przez USA pokojowych stosunków z ZSRS, w tym rozpoczęciu konferencji założycielskiej ONZ. Powiązanie utajnienia raportu z trwającą już w San Francisco konferencją ONZ było co prawda zabiegiem wątpliwym, ale już całe tłumaczenie, jako pojemne i rozciągliwe w czasie, można było – nawet mimo zaostrzających kurs wobec ZSRS korekt amerykańskiej polityki, z których zresztą mógł nie zdawać sobie sprawy świadek – uznać za aktualne do stycznia 1946 r., kiedy Bissell przestał pełnić funkcję w G-2, i długo później. Bez wątpienia w chwili, gdy między 25 kwietnia a 26 czerwca 1945 r., w trakcie konferencji założycielskiej ONZ, Amerykanie ustanawiali wraz z Sowietami i Brytyjczykami – bez choćby formalnego udziału Polski – nowy światowy ład, agenda amerykańskiego rządu miała podstawy, aby dokumenty na temat zbrodni Sowietów na Polakach uznać za szkodliwe z punktu widzenia pragmatyki politycznej. Obiektywnie tłumaczyło to ostrożne obchodzenie się np. z raportem Van Vlieta, aczkolwiek już nie jego utajnianie przed innymi agendami rządu czy późniejsze zagubienie. Równocześnie dla kongresmenów pracujących w 1952 r., w trakcie wojny w Korei – prezentystycznie oceniających postępowanie świadka i ówczesnej administracji – było to tłumaczenie o tyle niezadowalające, że byli przekonani o braku analogicznych do amerykańskich chęci do prowadzenia przyjaznej polityki po stronie sowieckiej w chwili zakończenia II wojny światowej, co czyniło cały motyw chybionym. Wątpliwość kongresmenów, zwłaszcza republikanów, wzbudził również fakt kierowania się przez wojskowego ustaleniami politycznymi z Jałty, które mimo ich utajnienia na *stricte* politycznym poziomie znał i które samodzielnie interpretował. Generał Bissell odpowiedział, że szczegóły ustaleń znalazły się na jego biurku, co biorąc pod uwagę jego funkcję, było wiarygodne, natomiast dwukrotnie stanowczo zaprzeczył, że pokazał mu je, a w domyśle narzucił sposób ich interpretacji i dalszego postępowania, prezydent Roosevelt. Charakterystyczne, że świadek, odpowiadając na pytania o przyczynę swojego postępowania wiosną 1945 r., wskazał na zainspirowanie linią polityczną Roosevelta i odrzucił supozycję bezpośredniego udziału prezydenta w sprawie, o którą był indagowany, pomijając rolę nowego prezydenta Trumana, który objął stanowisko 12 kwietnia 1952 r. i natychmiast zadeklarował, że zorganizowanie konferencji Organizacji Narodów Zjednoczonych stanowi jego priorytet[245]. Bissell nie próbował jednak nikogo przekonać, że utajniał raport, aby nie szkodzić zamiarom nowego prezydenta. Nikt zaś z przesłuchujących nie miał wątpliwości, że rozmawiając o polityce USA w kwietniu 1945 r., czy to w pierwszej, czy drugiej połowie miesiąca lub nawet w maju i czerwcu tego roku, rozmawiają o wpływie na wydarzenia nieżyjącego przywódcy, który odcisnął na polityce takie piętno, że o prostym przeorientowaniu administracji na nowe wytyczne, a tym samym obciążaniu urzędującej głowy państwa historyczną odpowiedzialnością, nie mogło być mowy. Co ciekawe,



[245] Wolę kontynuowania wojny z państwami osi wraz z sojusznikami i doprowadzenia do odbycia konferencji założycielskiej ONZ w planowanym terminie Truman wyraził tuż po przejęciu stanowiska po poprzedniku 12 IV 1945 r., ale był to bardziej dyplomatyczny rytuał potwierdzenia kierunków bieżącej polityki niż program na przyszłość. Konferencja miała się rozpocząć 25 IV 1945 r., w Europie wojna zbliżała się do końca, na Dalekim Wschodzie była rozstrzygnięta, a prawdziwe dylematy rysowały się w powojennej przyszłości.

pierwszy raz gen. Bissell zaprzeczył udziałowi prezydenta Roosevelta spytany o to przez Sheehana, a drugi raz już niepytany, kiedy w kolejnym pytaniu Sheehan – zgodnie z często stosowaną w przesłuchaniach praktyką – poprosił świadka o potwierdzenie znajomości szczegółów ustaleń z Jałty[246]. Powtórne, niewywołane i niemieszczące się w zwykłej praktyce zaprzeczenie świadka trudno jednak uznać – przynajmniej w mojej opinii, gdyż kongresmeni, jak się zdaje, byli tu podzieleni – za nadgorliwość, zdradzającą chęć ukrycia prawdy o wpływie Roosevelta na aktywność świadka w G-2. Stanowiło to raczej dowód dużego spolaryzowania stanowisk w kwestii oceny roli prezydenta Roosevelta, która dzieliła nie tylko atakujących go republikańskich członków komisji od jej demokratycznych członków, ale także część wzywanych w końcowej fazie świadków. Niektórzy, jak zawiedziony przyjaciel George Earle, atakowali Roosevelta. Inni, wśród nich Bissell, bronili, wiedząc, że spór o prezydenta jest ważnym elementem w pracach komisji, jego obrona zaś to obrona wojennej i powojennej linii politycznej ekipy, z którą się utożsamiał i był związany przez swoją karierę. Była to linia sojuszu ze Stalinem, nawet kosztem poważnych koncesji politycznych i ideologicznych. W sytuacji, gdy wszyscy członkowie komisji Maddena – bogatsi o doświadczenia lat 1947–1952 i treść zeznań z lat 1951–1952 – bardzo krytycznie podchodzili do polityki USA w 1945 r. i negatywnie oceniali postępowanie wielu segmentów administracji wobec ZSRS w czasie wojny, różnice koncentrowały się na kwestii oceny postaci Roosevelta oraz ceny wojennego kompromisu z komunistyczną Rosją. Republikanie atakowali prezydenta, wskazując na zbyt wysoką cenę sojuszu z Sowietami, demokraci nie chcieli się przyłączyć do rozliczania prezydenta, sugerując brak alternatywy dla jego polityki. Wiązało się to z pytaniem o to, w jakim zakresie sukcesy sowieckie należy przypisać koncesjom USA, a w jakim stopniu przesądziły o nich czynniki niezależne od polityki amerykańskiej. Pierwszą odpowiedź forsowali republikanie, druga odpowiadała demokratom, ostatnia odsłona dochodzenia spolaryzowała stanowiska kongresmenów. Sytuacja sprzyjała napięciom nie tylko wewnątrz komisji, ale także w relacjach poszczególnych jej członków ze świadkami – o nic nieoskarżonymi, często piastującymi niegdyś wysokie stanowiska, niezamierzającymi się wpisywać w cudze scenariusze czy, jak dziś byśmy powiedzieli, narracje. W toku przesłuchania Bissella niebezpieczeństwa te skupiły się jak w soczewce. Świadek, naciskany zwłaszcza przez dwóch z trzech zasiadających w komisji republikanów: Sheehana i O'Konskiego, podjął się roli obrońcy prezydenta Roosevelta, a także, odbiegając od zasadniczego tematu przesłuchania (nie bez udziału samych kongresmenów), polemizował z oceną aneksji Kurylów przez ZSRS jako kolejnego amerykańskiego ustępstwa, dowodząc, że okupację wysp przeprowadzono wbrew intencji administracji i przeciwko USA[247]. Poruszenie tematu wysp na Dalekim Wschodzie w przesłuchaniu poświęconym Katyniowi może wydawać się przypadkiem, ale należy pamiętać, że w 1945 r., o którym opowiadał Bissell, sprawa stała się symbolem polityki Roosevelta i poważnego zakwestionowania jej skuteczności. Zajęcie przez ZSRS Kurylów, a zwłaszcza odrzucenie 22 sierpnia 1945 r. przez Stalina żądania Trumana w sprawie ulokowania tam amerykańskiej bazy wojskowej, nastąpiło przy powołaniu się na rozmowy nie tylko w Poczdamie, ale i w Jałcie, gdzie Roosevelt poczynić miał i tę



[246] *The Katyn Forest Massacre. Hearings…*, *Second Session…*, cz. 7, s. 2323.
[247] *Ibidem*, s. 2322.

koncesję na rzecz Wujaszka Joe[248]. Abstrahując od wątpliwej kwestii, co podkreślał i świadek, zasadności twierdzeń Stalina akurat w sprawie Kurylów, co do których na Krymie chyba szczegółowych ustaleń nie podjęto (choć Stalin powoływał się na ustne obietnice Roosevelta, ambarasując dyplomatów USA, którzy w przeciwieństwie do gospodarza Kremla byli przywiązani do staroświeckiej zasady *pacta sunt servanda* i z trudem zrywali wszelkie zobowiązania), sytuacja, w której na światło dzienne wychodziły kolejne ustępstwa Roosevelta, a Kuryle słusznie czy nie stały się ich symbolem, dała republikańskiej prawicy argument do wytoczenia pod adresem wynoszonego na piedestał twórcy New Dealu zarzutu indolencji w polityce zagranicznej. Równocześnie konstatacja ustępstw poczynionych przez Roosevelta z perspektywy kolejnych lat stała się w oczach konserwatywnych komentatorów pewnego rodzaju usprawiedliwieniem dla postawionego przez poprzednika w trudnej sytuacji Trumana, który już w Poczdamie musiał wycofywać się rakiem z ustaleń konferencji krymskiej[249]. Kurylską drogę rozumowania, zgodnie z którą odpowiedzialność za poczynione w 1945 r. koncesje należy składać bardziej na karb polityki Roosevelta niż Trumana, można przenosić i na ocenę kwestii Katynia przez komisję Maddena, dla której – niezależnie od przecięcia badanych wydarzeń cezurą śmierci 32. prezydenta – wiązała się ona z oceną jego epoki i jego decyzji. Kontrowersje wokół sprawy Katynia splatały się w czasie przesłuchania 14 listopada 1952 r. z kontrowersjami wokół osoby Roosevelta, równie, a może nawet mocniej zatrącającymi o partyjną politykę, niż gdyby miały tyczyć kończącego urzędowanie Trumana.

Groźbie przerodzenia się próby dojścia do prawdy materialnej o historii w aktualny spór polityczny starał się zapobiegać przewodniczący Madden, aczkolwiek w dniu 14 listopada 1952 r. nie czynił tego nazbyt energicznie, np. w zakresie hamowania świadka przed wyrażaniem własnych opinii, co należy zrzucić na karb tego, że Bissell, stając w obronie Roosevelta, bronił polityka obozu demokratów. Natomiast ani Madden, ani pozostali demokraci nie stosowali w komisji obstrukcji, widocznie już przybici obrazem, który wyłonił się z listopadowych przesłuchań. Przedstawiciele partii, której znakiem jest osioł, milczeli, oddając pole kongresmenom republikańskim, ci zaś rozgniatali spuściznę Roosevelta niczym szarżujący słoń, który dla odmiany symbolizuje ich stronnictwo. Na tle mniej aktywnych w ostatnim dniu przesłuchań demokratów nieco odrębną pozycję zajmował najstarszy z nich Thaddeus Machrowicz, bardziej skłonny do drążenia wątków przykrych dla administracji Roosevelta i Trumana. Wiatr w żagle złapali republikanie, a zwłaszcza najaktywniejszy podczas obrad 14 listopada 1952 r. Sheehan, który bombardował ostatniego świadka trudnymi pytaniami, w czym sekundował mu O'Konski. W tej sytuacji Madden w sposób zauważalny dążył do zakończenia przesłuchania Bissella i całego posiedzenia, ale nie czynił tego obcesowo, w sposób mogący zrazić republikańskich kolegów.

Korzystając z danej przez przewodniczącego możliwości zabrania „na koniec" głosu, gen. Bissell poprosił o włączenie do protokołu dokumentów poświadczających posia-



[248] *Korespondencja Przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR z prezydentem Stanów Zjednoczonych i premierem Wielkiej Brytanii w okresie Wielkiej Wojny Narodowej 1941–1945*, t. 2: *Korespondencja z F. Rooseveltem i H. Trumanem, sierpień 1941 r. – grudzień 1945 r.*, Warszawa 1960, s. 263–264.
[249] „US News and World Report", 15 V 1961.

danie odznaczeń, w tym nadanego przez władze RP 18 maja 1945 r., na trzy dni przed utajnieniem przez uhonorowanego raportu Van Vlieta jr., Krzyża Komandorskiego Orderu Odrodzenia Polski, w reakcji na co nawet najbardziej powściągliwy wśród republikanów George Dondero nie zdzierżył, złośliwie stwierdzając, że chyba generał jest osobą wystarczająco znaną i nie musi załączać do akt niezwiązanych ze sprawą świadectw[250]. Przewodniczący Madden, chcąc zakończyć posiedzenie, zezwolił na załączenie dokumentów, po czym udzielił jako ostatniemu głosu Alvinowi O'Konskiemu. Kongresmen zadał ostatnie w toku wielomiesięcznych przesłuchań przed komisją pytanie, które miało stanowić, jak zaznaczył, zarazem komentarz do zeznania gen. Bissella. O'Konski zapytał – zdając sobie sprawę, że jest to raczej wyraz gorzkiej refleksji nad działaniem świadka w sprawie katyńskiej niż próba osiągnięcia efektu śledczego – czy generał, mając aktualną wiedzę i oceniając wszystko z obecnej perspektywy, postępowałby wówczas tak samo w sprawie Katynia. Clayton Bissell odpowiedział, że w swoim postępowaniu nie zmieniłby absolutnie nic[251].

Przesłuchanie, po wymianie stosownych grzeczności między ostatnim świadkiem i przewodniczącym komisji, było skończone.

Zeznanie gen. Bissella stało się kolejnym przyczynkiem do zdiagnozowania groźnej naiwności amerykańskiej polityki pod koniec II wojny światowej i tuż po jej zakończeniu, ale nie dostarczyło bezpośredniego dowodu na działanie wewnątrz administracji cywilnej czy wywiadu armii Stanów Zjednoczonych konspiracji ani na zainspirowanie z Białego Domu decyzji ukrycia przez wywiad informacji o Katyniu. Fakt utajnienia, a następnie niejasne i trudne w interpretacji – nawet po zeznaniach przed komisją katyńską Izby Reprezentantów USA – okoliczności zagubienia lub celowego ukrycia, a może po prostu dalszego utajniania przez wywiad wojskowy meldunku płk. Johna Van Vlieta jr. i innych dokumentów o Katyniu, był i pozostał zastanawiający dla członków komisji Raya Maddena. Na szczególne zaintrygowanie członków komisji tym wątkiem dochodzenia wskazywały nie tylko powtórne wezwanie gen. Claytona Bissella i obsadzenie go w roli ostatniego, bardzo dociekliwie indagowanego świadka, ale także następnie sam układ z zasady syntetyzującego raportu końcowego komisji, w którym zeznaniu ostatniego świadka poświęcono osobny wyróżniony paragraf, oraz treść załączonego do raportu oświadczenia, w którym została wyartykułowana supozycja działania agentury sowieckiej w wywiadzie wojskowym Stanów Zjednoczonych.



## Wyniki drugiej fazy dochodzenia oraz kwestia odpowiedzialności Roosevelta i Trumana

Ostatnia listopadowa seria, ostatni dzień przesłuchań, a nawet ostatnie przesłuchanie wniosły dużo cennego materiału, który stał się najpierw podstawą do przemyśleń, a następnie sformułowania przez kongresmenów końcowych wniosków.

Reprezentanci w drugiej fazie prac komisji potwierdzili fakt ukrycia przez cywilną administrację i armię USA w okresie II wojny światowej i powojennym przed kon-

[250] *The Katyn Forest Massacre. Hearings…*, *Second Session…*, cz. 7, s. 2324.
[251] *Ibidem*, s. 2328.

gresmenami i społeczeństwem informacji na temat zbrodni na oficerach WP i innych obywatelach RP popełnionej w Katyniu przez władze sowieckie w 1940 r. Do takiego wniosku doszli dzięki:

1) stwierdzeniu faktu zgromadzenia w latach 1943–1945 przez agendy rządu USA wiarygodnych informacji na temat zbrodni na Polakach;

2) stwierdzeniu, że informacje o popełnieniu zbrodni przez Sowietów zostały ukryte:

a) zgodnie z procedurami pozwalającymi na utajnianie informacji,

b) za sprawą nieformalnych, trudnych do prawnego zakwalifikowania sugestii osób wysoko postawionych w hierarchii państwowej,

c) również w wyniku działań nielegalnych.

Komisja stwierdziła, że depozytariuszem najbardziej kompletnej wiedzy o zbrodni był wywiad wojskowy armii Stanów Zjednoczonych, czyli G-2.

Komisja udowodniła, że w G-2 dokumenty poświęcone Katyniowi były utajniane, a raport Van Vlieta jr. ukryto lub celowo zniszczono[252]. Wraz z uzyskaną w trakcie wcześniejszych przesłuchań i rozszerzoną w listopadzie 1952 r. wiedzą o blokowaniu rozchodzenia się wiedzy na temat mordu w Lesie Katyńskim i martyrologii Polaków w ZSRS w amerykańskich środkach masowego przekazu[253] pozwoliło to zrozumieć, w jaki sposób istotna wiedza pozostała nieznana ogółowi Amerykanów i ich kongresmenów.

Wszystkie powyższe konkluzje znalazły odzwierciedlenie w raporcie końcowym. Równocześnie członkowie komisji mogli na przykładzie kilku zeznań, m.in. Arthura Bliss Lane'a, poznać mechanizm wpływu ukrycia w Stanach Zjednoczonych informacji o zbrodni na Polakach na kształtowanie amerykańskiej polityki zagranicznej. Brak dostępu do informacji o zbrodniczym epizodzie polityki ZSRS rzutował na podejście do komunizmu nie tylko amerykańskich parlamentarzystów, którzy od momentu wciągnięcia Stanów Zjednoczonych do II wojny światowej w 1941 r. mieli bardzo ograniczony wpływ na prowadzenie polityki międzynarodowej, ale i władzy wykonawczej[254]. Zablokowanie przepływu wiedzy w G-2, co do czego po 14 listopada 1952 r. wszyscy członkowie komisji Maddena byli zgodni, oraz w Białym Domu, co było polem pewnych kontrowersji, spowodowało brak dostępu innych członków amerykańskiego rządu do ważnej informacji. Wydelegowany przez rząd amerykański do trybunału norymberskiego w 1945 r. przedstawiciel trzeciej władzy sędzia Jackson, którego zeznanie przed komisją Maddena omówiliśmy wyżej, nie miał dostępu do informacji, na które embargo nałożono w G-2, i korzystał ze źródeł polskich, m.in. dzięki sygnałom z Ambasady USA w Warszawie[255]. W raporcie końcowym – mając już dzięki skonfrontowaniu zeznań sędziego i pracowników wywiadu pełny obraz sytuacji – zbulwersowana komisja nieomal przytoczyła fragment protokołu: „Zapytany przez naszą komisję, czy otrzymał rozmaite raporty znajdujące się wówczas w aktach Departamentu Stanu i wywiadu wojskowego (G-2), sędzia Jackson zeznał, że nie otrzymał ich"[256]. Poszkodowana okazała się i sama



[252] *The Katyn Forest Massacre. Final Report…*, s. 7.

[253] Wiedza ta nie wypływała z G-2, lecz pochodziła w przeważającej mierze wprost ze źródeł polskich.

[254] W związku z konstytucyjnym porządkiem i wieloletnią ewolucją systemu politycznego, zwłaszcza relacji Kongres–prezydent USA, kongresmeni w połowie XX w. już w relatywnie w niewielkim stopniu odpowiadali za kształt polityki zagranicznej.

[255] *The Katyn Forest Massacre. Hearings…*, *Second Session…*, cz. 7, s. 1948.

[256] *The Katyn Forest Massacre. Final Report…*, s. 10.

dyplomacja. Przygotowujący się do misji ambasador USA w Polsce Bliss Lane nie został na żadnym etapie trwającej kilka miesięcy, standardowo w służbie zagranicznej bardzo drobiazgowej procedury zapoznany z raportami wiarygodnie opisującymi przebieg wydarzeń w Lesie Katyńskim[257]. Wpłynęło to w oczywisty sposób negatywnie na prawidłowość oceny sytuacji w miejscu pełnionej misji, a także jego osobistą wiarygodność jako dyplomaty i autorytet reprezentowanego przez niego państwa. Dla kongresmenów konstatacja takich sytuacji stanowiła przyczynek do katalogu źródeł błędnych posunięć polityki USA w stosunku do ZSRS, które opisali we wnioskach końcowych hasłowo jako naiwność polityki Roosevelta.

Dowody na potwierdzenie wszystkich powyższych sądów kongresmeni zdobyli przede wszystkim dzięki pracy ze świadkami podczas serii przesłuchań w listopadzie 1952 r.

Komisja Raya Maddena nie określiła w sposób niebudzący wątpliwości jednego ośrodka w rządzie Stanów Zjednoczonych, który zadecydował o ukryciu wiedzy o Katyniu, ani nawet nie udowodniła funkcjonowania w tej sprawie jednolitego centrum decyzyjnego. Członkowie komisji nie zidentyfikowali wszystkich osób zaangażowanych w ukrycie prawdy, w tym łamiących prawo, czego mieli pełną świadomość. Komisji udało się jednak wyjaśnić, jaką rolę w sprawie odegrało wielu funkcjonariuszy publicznych i wojskowych USA, przede wszystkim z ambasady w Moskwie i służby wywiadu G-2, w tym gen. Clayton Bissell. Czołowy funkcjonariusz wywiadu wojskowego armii został zmuszony w trakcie profesjonalnie prowadzonych przesłuchań do zdradzenia szczegółów swojej pracy w G-2 w związku ze sprawą Katynia. Rolę jego i wydziału w sprawie demokraci ocenili jako co najmniej nieprofesjonalną i przez to szkodzącą interesowi USA, republikanie zaś jako godzącą z premedytacją, choć z nie do końca prześwietlonych motywów, w interes narodowy i wedle wszelkiego prawdopodobieństwa przestępczą.



W trakcie listopadowej serii przesłuchań komisja uzyskała poszlaki, acz nie niezbite dowody, wskazujące na Roosevelta jako głównego inspiratora ukrycia prawdy o Katyniu. Kluczowe w tym zakresie zeznanie Earle'a było niemożliwe do zweryfikowania. Zeznania ani dokumenty definitywnie nie wyjaśniły też, czy prezydent Roosevelt świadomie ukrywał prawdę o zbrodni, czy też nieświadomie dezinformował i dezorientował podwładnych i otoczenie.

Kongresmeni zyskali zgodne przekonanie o oparciu całej polityki USA w czasie II wojny i bezpośrednio po jej zakończeniu na filozofii porozumienia ze Związkiem Sowieckim. Komisja zdobyła niepodważalne dowody na wpływ polityki i osobistego nastawienia prezydenta Roosevelta na podejmowane przez różne osoby, w różnych segmentach administracji cywilnej i wojskowej USA decyzje dotyczące Katynia. Zgodnie interpretując kolejne decyzje o utajnianiu wiarygodnych informacji o zbrodni jako błędne, negatywnie musiała też postrzegać i oceniać wpływ ogólnej filosowieckiej postawy politycznej administracji Roosevelta, a do pewnego momentu i Trumana, na sprawę Katynia. Jej członkowie różnili się jednak, co widoczne było podczas całej drugiej fazy prac, a zwłaszcza w trakcie przesłuchań 14 listopada 1952 r., w ocenie całokształtu po-

[257] Zob. J.K. Zawodny, *Katyń*…, s. 147–148, który jednak w odpowiednim przypisie (nr 35 do rozdziału IX, s. 158), omawiając tenże problem, błędnie odesłał do zeznania Bliss Lane'a na s. 1948 *Hearings*…, podczas gdy faktycznie znajdujemy tam oświadczenie sędziego Jacksona, z którego pośrednio wynikało niedoinformowanie ambasadora. Sygnalizowana przez Janusza K. Zawodnego skarga Bliss Lane'a na to, że w toku przygotowań do objęcia stanowiska miał dostęp wyłącznie do raportu Kathleen Harriman, była grubą przesadą.

lityki Stanów Zjednoczonych w czasie wojny i po jej zakończeniu. Tym samym inaczej oceniali możliwości wykluczenia czy przynajmniej zmniejszenia wpływu na bieg sprawy Katynia w USA negatywnego impulsu płynącego z realizacji linii polityki Roosevelta, którą jedni uważali za obarczoną zasadniczymi błędami, a drudzy za poprawną, choć niedoskonałą.

Sformułować natomiast można twierdzenie o zgodnej, surowej ocenie przez wszystkich kongresmenów przywództwa Roosevelta i w mniejszym stopniu Trumana, zwłaszcza w końcowych miesiącach II wojny światowej i bezpośrednio po wojnie. Wynikało to z ogólnej wiedzy na temat wydarzeń historycznych i zaznajomienia się z materiałem ze śledztwa, a także dostępną powoli politykom, acz nadal zakrytą przed ogółem Amerykanów wiedzą na temat fizycznej i psychicznej kondycji Roosevelta w ostatnim okresie życia i słabego przygotowania jego następcy do samodzielnego sprawowania władzy.

Zagadnieniem spostrzeżonym i między wierszami protokołu sygnalizowanym przez kongresmenów, choć ze względu na delikatność i upartyjnienie materii nierozstrzygniętym w raporcie, była kwestia zdolności prezydenta USA – mającego za sobą w 1944 r. kilkanaście lat rządów, świeżo wybranego na czwartą kadencję, coraz bardziej schorowanego i starzejącego się – do krytycznej oceny poziomu konformizmu, w którym pogrążeni byli pracujący dla niego urzędnicy i wojskowi, a co za tym idzie, przenikliwości, a nawet wiarygodności kierowanych do niego z ich strony komunikatów. W świetle casusów Ambasady USA w Moskwie oraz Claytona Bissella narzucała się refleksja, że konformizm otoczenia i krytycyzm głowy państwa przez kolejne lata rządów kształtował się w stosunku odwrotnie proporcjonalnym – konformizm rósł, a krytycyzm spadał. Nie była nadużyciem wyzierająca spomiędzy wierszy *The Katyn Forest Massacre* konstatacja, że w połowie lat czterdziestych XX w. otoczenie serwowało Rooseveltowi to, co chciał słyszeć, ten zaś szczerze wierzył, że są to informacje pełne i wiarygodne.



Zaryzykować można intuicyjną opinię o wyrobieniu sobie przez członków komisji Raya Maddena przekonania o ułomności charakterów wielu Amerykanów decydujących o biegu sprawy Katynia w Stanach Zjednoczonych w latach 1943–1946. Słabość ludzi owocowała niezdolnością do podjęcia przez nich odważnych politycznie i etycznie decyzji. Miało to wynikać wprost ze słabości woli, charakteryzującej się uwiądem odwagi cywilnej i zanikiem stłamszonej wojenną biurokracją indywidualności. Powyższa supozycja – ze względu na jej psychologizm – jest trudna do zweryfikowania, ale lektura materiałów komisji nieodparcie nasuwa wrażenie: z jednej strony surowego osądu charakterów, z drugiej jego pewnej selektywności, gdyż poszczególni kongresmeni wyłączali jednak spod tego osądu niektórych prominentów.

Należy jeszcze zwrócić uwagę na ustalenia komplikujące dominujący obraz odpowiedzialności za zmarnowanie wiedzy o Katyniu nie tylko urzędników i wojskowych, ale także przywództwa politycznego USA. Kongresmeni wyjaśnili w dochodzeniu rolę placówki dyplomatycznej w Moskwie, wykazując, że w pierwszej połowie 1944 r. dezinformowała ona Waszyngton, wskazując na ewentualność odpowiedzialności Niemców za zbrodnię na oficerach WP. Sygnały zacierające obraz sytuacji płynęły do Białego Domu, przy czym o ile nie ma wątpliwości, że odpowiadały one oczekiwaniom głównego lokatora, o tyle nie uzyskano danych, które pozwoliłyby kategorycznie orzec o pisaniu ich na zamówienie. Najkrócej rzecz ujmując, choć na pewno ich oficjalna, wyprodukowana przez dyplomatów część została napisana z intencją dogodzenia politycznym

koncepcjom i sympatiom odbiorcy, to tenże odbiorca miał prawo sądzić, że ich treść odpowiada autonomicznemu osądowi nadawców, którzy naprawdę są przekonani o poszlakach wskazujących na winę niemiecką. Tym bardziej on i inni czytelnicy mogli w ten sposób odbierać raport osoby prywatnej, czyli córki ambasadora USA Kathleen Harriman. Faktem jest, że administracja, na której czele stał Roosevelt, dysponowała trzema przysłanymi z ambasady w ZSRS dokumentami podważającymi prawdziwe informacje o Katyniu: raportem urzędnika ambasady, szkicem córki ambasadora i wspierającym je pismem przewodnim ambasadora. Bez wątpienia liczniejsza i co najważniejsze, nieporównanie lepiej udokumentowana i uzasadniona była grupa opartych na kilku źródłach raportów zgromadzonych w G-2, wskazujących bardziej lub mniej bezpośrednio na winę Sowietów. Wbrew jednak stwierdzeniu badacza tematu Janusza K. Zawodnego, przeciwwagi dla ośmiu wiarygodnych raportów, które posiadał rząd USA, nie stanowił tylko jeden dokument autorstwa dwudziestopięcioletniej panny[258], lecz co najmniej trzy wyżej wymienione dokumenty. Kongresmeni precyzyjnie stwierdzili to w toku prowadzonego w 1952 r. postępowania i musieli traktować jako okoliczność utrudniającą Rooseveltowi ocenę sprawy Katynia, a zarazem łagodzącą ocenę jego postępowania.

Podobnych okoliczności – komplikujących wyłaniający się ze śledztwa obraz prawdy, a zarazem łagodzących ocenę popełnianych błędów i ich sprawców – do których można odnieść użyty w rezolucji inicjującej Izby Reprezentantów termin *extenuating*, kongresmeni odnaleźli w drugiej fazie prac więcej. Ważną okolicznością dla oceny roli Roosevelta była również niemożność definitywnego stwierdzenia przez komisję Maddena, z którymi informacjami i kiedy zapoznał się prezydent USA. Zapytać go o to nie było już można. Nie było również możliwe, co tym razem nie jest stwierdzeniem truistycznym, wezwanie przed komisję Maddena urzędującego prezydenta USA Trumana – w mniejszym niż poprzednik, ale jednak także w pewnym stopniu obciążonego wynikami drugiej fazy dochodzenia[259]. W wypadku Harry'ego Trumana zachodziły jednak bardzo poważne i wszystkim wiadome okoliczności komplikujące ocenę jego roli w sprawie Katynia i łagodzące zarzuty, które można było ewentualnie skierować pod jego adresem w związku z jej prowadzeniem. W amerykańskim systemie politycznym bowiem jako wiceprezydent miał mały wpływ na politykę, co więcej, pełnił tę funkcję jedynie w czasie ostatniej, czwartej kadencji najdłużej urzędującego prezydenta, czyli zaledwie kilka miesięcy, nie należał przy tym nigdy, co nie było w kręgach politycznych tajemnicą, do grona bliskich współpracowników Roosevelta[260]. Po objęciu urzędu prezydenta Stanów Zjednoczonych Truman w stosunkowo niedługim czasie – biorąc pod uwagę spuściznę polityczną poprzednika – dokonał wyraźnego zwrotu w polityce zagranicznej, a także wewnętrznej, przechodząc do polityki powstrzymywania komunizmu i ZSRS, zakładającej działania w sferze politycznej, militarnej, ekonomicznej i propagandowej. Swoją polityką stworzył warunki do powstania komisji, w której kongresmeni wyjaśniali popełniony w rejonie Smoleńska w Rosji mord na Polakach.



[258] J.K. Zawodny, *Katyń*…, s. 147.

[259] Truman nie kandydował w 1952 r., ale jego kadencja upływała już po zakończeniu prac komisji Maddena. Wezwanie prezydenta USA przed komisję Kongresu USA w praktyce było bardzo trudne, a już na pewno nie wchodziło w grę w sprawie nienależącej do najżywotniejszych zagadnień polityki Stanów Zjednoczonych.

[260] L. Pastusiak, *Prezydenci. Stany Zjednoczone od Jerzego Waszyngtona do Ronalda Reagana*, t. 3, Warszawa 1988, s. 13.

Czynił to w porozumieniu z republikańską opozycją. W sumie stanowiło to co prawda poboczne, dodatkowe, ale przecież ważkie okoliczności łagodzące wszelkie zarzuty wobec wiceprezydenta i prezydenta Harry'ego Trumana.

Reasumując, o ile w pierwszej fazie kongresmeni uzyskali pewną wiedzę o kwalifikującej się do procesu karnego międzynarodowej zbrodni, dla której nie sposób było wskazać żadnych okoliczności łagodzących, o tyle w drugiej fazie – wiedzę o politycznych błędach i administracyjnych nieprawidłowościach, dla których istniały okoliczności łagodzące i podejrzenie popełnienia przestępstw, aczkolwiek oparte na poszlakach, a nie twardych dowodach.

Komisja Maddena uzyskała wiedzę o nieprawidłowościach w wywiadzie wojskowym, pomyłkach dyplomacji i indolencji przywódców politycznych, ale również o okolicznościach łagodzących ocenę tych błędów.

Nie wszyscy uczestniczący w pracach mieli przekonanie o popełnieniu w związku ze sprawą Katynia przestępstw kwalifikowanych w USA. Różnice w ocenie, czy zgromadzone poszlaki stwarzające uzasadnione podejrzenie popełnienia przestępstw kwalifikowanych przez obywateli USA i na terenie USA były związane z indywidualnymi poglądami i doświadczeniami życiowymi oraz afiliacjami politycznymi. Demokraci odpowiadali – nie, republikanie skłaniali się do odpowiedzi – tak.

Pryncypialnym lub wedle innych nazbyt inkwizytorskim republikanom zdobyte poszlaki wystarczały do wytoczenia politycznego oskarżenia prezydenta Roosevelta i jego otoczenia o działanie na szkodę państwa, a także postawienia hipotezy śledczej o bardzo aktywnej i skutecznej penetracji G-2 przez sowieckich szpiegów już od 1941 r.

Umiarkowani bądź wedle innych zbyt permisywni demokraci traktowali te same poszlaki jako dalece niewystarczające do sformułowania ostrych, personalnie adresowanych, politycznych zarzutów i nieuprawniające do stawiania zarzutów karnych.



Druga faza śledztwa przyniosła dorobek, jaki można podzielić na trzy zbiory:
– wspólna wiedza i jej ocena, które wszyscy chcieli zamieścić w raporcie,
– wspólna wiedza i jej ocena, które tylko niektórzy chcieli zamieścić w raporcie,
– wspólna wiedza i odmienna jej ocena.

Spór o to, jak obszerna część wyników końcowej, amerykańskiej fazy dochodzenia i które odnoszące się do drugiej części prac oceny: pryncypialne czy umiarkowane, powinny zostać zamieszczone w raporcie końcowym, a co za tym idzie, o istotną treść odpowiedzi na pytanie o los sprawy Katynia w USA, które swojej komisji postawiła Izba Reprezentantów, zdominować miał ostatnie, poświęcone sformułowaniu końcowego sprawozdania dni pracy Maddena, Machrowicza, Sheehana i innych w komisji katyńskiej.

## Zakończenie obrad plenarnych

Moment zakończenia prac komisji był wypadkową tyleż potrzeb śledczych komisji, co presji bijącego zegara kongresowej kadencji. Tak jak ostatniego świadka trudno uznać za przypadkowego, nie można stwierdzić, że przesłuchanie go przyniosło rozwiązanie kluczowej i najważniejszej zagadki czy przecięło nierozwikłany dotąd splot okoliczności, stanowiąc spektakularne podsumowanie wielomiesięcznych prac i logiczne zakończenie dochodzenia. Obrady plenarne i inne formy aktywności były przede wszystkim ciągiem

żmudnych działań, których koniec w wyznaczonym kalendarzem politycznym terminie musiał nadejść. Moment zakończenia prac *in pleno* ze świadkami nadszedł wraz z zadaniem ostatniego pytania i udzieleniem ostatniej odpowiedzi przez gen. Claytona Bissella. Koniec jego przesłuchania, który formalnie nie oznaczał sfinalizowania części śledczej działań Izby Reprezentantów w kwestii Katynia, niewiele różnił się od zakończenia poszczególnych serii, dni i pojedynczych przesłuchań. Tyle że tym razem nie było już następnych.

Przed zamknięciem ostatniego posiedzenia komisji przewodniczący Ray Madden podziękował za zaangażowanie w pracę wszystkim jej członkom. Słowa wdzięczności skierował również do osób służących w różny sposób pomocą: współpracujących z członkami komisji urzędników administracji z Departamentu Stanu i Departamentu Wojny, w tym Francisa Shackelforda oraz kongresmenów spoza składu komisji ds. Katynia. Wyraził też wdzięczność przewodniczącemu Komisji Izby ds. Banków i Waluty, który udostępnił używaną stale przez jego komisję salę na potrzeby przesłuchań w sprawie Katynia, oraz urzędnikom obsługującym komisję z zespołu komisji katyńskiej i wspomnianej komisji bankowej. Następnie złożył podziękowania dziennikarzom prasowym za rzetelne relacjonowanie prac komisji.

Na koniec przewodniczący Madden wyjaśnił, a właściwie przypomniał, *pro forma* członkom komisji katyńskiej i dziennikarzom tryb ostatnich jej działań. Podkreślił podsumowanie pierwszej fazy prac komisji, poświęconej ustaleniu kraju odpowiedzialnego za popełnienie zbrodni, we wstępnym raporcie już w lipcu 1952 r. oraz kontynuowanie, za zgodą kongresmenów, prac dotyczących zniknięcia dokumentów na temat Katynia, które zostaną „najszybciej jak to możliwe" przedstawione w końcowym raporcie[261].



Po końcowych podziękowaniach i informacji przewodniczącego Maddena głos zabrał kongresmen George Dondero. Podziękował, jak zaznaczył, jako najstarszy w hierarchii kongresowej (czyli stażem) republikanin w komisji, przewodniczącemu za prowadzenie jej prac całkowicie fair, sprawiedliwie, spokojnie i tolerancyjnie – w domyśle wobec wszystkich jej członków, w tym zwłaszcza tych z mniejszości, w której imieniu przemawiał. Podkreślił następnie wysokie kompetencje i wielką klasę znamionującą podejście Maddena do świadków podczas przesłuchań oraz dodał, że cały Kongres powinien docenić wielki wysiłek, który przewodniczący włożył w prowadzenie prac w Ameryce i Europie, wypełniając z pełną odpowiedzialnością nałożoną na niego ciężką powinność.

Do tych kurtuazyjnych podziękowań dołączyli się obecni na sali członkowie komisji: republikanie O'Konski i Sheehan oraz demokrata Machrowicz.

Ray Madden podziękował kolegom i o godzinie 15.15 dnia 14 listopada 1952 r. zamknął ostatnie posiedzenie komisji[262].

## Kiedy zgasły światła. Po zakończeniu obrad plenarnych komisji

Koniec obrad plenarnych i przesłuchań nie był równoznaczny z zakończeniem wszystkich prac komisji. Praca jej członków koncentrowała się przede wszystkim na przesłuchiwaniu wzywanych w kolejnych seriach i dniach świadków, uzyskane przez kongres-

[261] *The Katyn Forest Massacre. Hearings…*, *Second Session…*, cz. 7, s. 2330.
[262] *Ibidem*, s. 2329–2330.

menów zeznania zaś wraz z załączanymi do nich na bieżąco dokumentami stanowiły najważniejszy dorobek ich aktywności i główny materiał dowodowy. Część świadectw: relacji listownych i dokumentów, pochodzących od rządów czy organizacji, a niejednokrotnie po prostu osób słyszących o pracach komitetu Maddena prowadzonych w Kongresie USA, pozyskiwano niezależnie od posiedzeń plenarnych komisji, między seriami przesłuchań. Członkowie komisji dzięki bardzo dużej, wręcz kluczowej w tym zakresie pomocy zaplecza urzędniczego i eksperckiego włączali tak uzyskane świadectwa lub nie – zależnie od oceny znaczenia dla sprawy i wiarygodności – do akt dochodzenia. Wiele dokumentów, np. przekazanych komisji przez rząd RP w Londynie, a nawet przesłanych w innym celu przez rząd sowiecki Departamentowi Stanu USA, otrzymano między przesłuchaniami. Formalnie nic nie stało na przeszkodzie, aby dalsze świadectwa uzyskać po zakończeniu ostatniej serii przesłuchań, ale w praktyce przeszkodzić mógł temu przewodniczący Ray Madden, organizujący prace komisji i mający bezpośredni wpływ na urzędników obsługujących jej prace, którzy wyłącznie od niego odbierali polecenia, w wypadku innych członków komisji – jedynie odpowiadali na ich sugestie i zapotrzebowania. Już po zakończeniu ostatniego przesłuchania, a jeszcze przed kurtuazyjnym podsumowaniem Raya Maddena, członkowie komisji upomnieli się o możliwość uzupełnienia dowodów. Charakterystyczne było, że możliwość przedstawienia kolejnych świadectw chciał sobie zagwarantować republikanin Timothy Sheehan, równie znamienne, iż w jego imieniu poprosił o to przewodniczącego Maddena jeden z demokratów, Thaddeus Machrowicz[263]. Wiązało się to ze wzmożoną w końcowej fazie prac aktywnością republikańskich kongresmenów, szczególnie Sheehana oraz O'Konskiego, bardziej od demokratów zainteresowanych wyjaśnieniem zagadek drugiego, amerykańskiego zakresu badań komisji. Rodziło to napięcie między nimi a demokratami – członkami komisji i jej przewodniczącym, którzy mogli obawiać się zdominowania dochodzenia przez oponentów i skierowania ostrza jego wniosków przeciwko ich mentorom politycznym oraz przeciwko Partii Demokratycznej. Wystąpienie Sheehana z mało kontrowersyjnym z punktu widzenia formalnego wnioskiem o dopuszczenie nowych dowodów po ostatnim posiedzeniu było tylko jednym z przejawów rosnącej nieufności pomiędzy członkami komisji, tak dobrze widocznej podczas obrad w listopadzie 1952 r. Sheehan chciał niewątpliwie za pośrednictwem publicznej, protokołowanej deklaracji przewodniczącego zagwarantować pewność dopuszczenia świadectw złożonych po zakończeniu posiedzeń plenarnych. Zabranie głosu w jego sprawie i w jego imieniu przez demokratę tłumaczyć należy chęcią uspokojenia Raya Maddena, aby nie obawiał się zaskakującego, destrukcyjnego wpływu dowodów na prace komisji, za którą odpowiadał, destrukcyjnego z jego punktu widzenia jako polityka i organizatora prac komisji. Podjęcie tematu przez najstarszego demokratycznego kongresmena w komisji, a nie przedstawiciela opozycyjnej republikańskiej mniejszości, stanowiło rodzaj ubezpieczenia przewodniczącego przed negatywnymi skutkami składanego w ostatniej chwili wniosku. Machrowicz wziął na siebie współodpowiedzialność za skutki przyjęcia wniosku, zapewniając, że nie zaburzy on prac komisji i nie ugodzi w interes demokratycznej większości w Kongresie USA 82. kadencji. Republikanin Sheehan chciał, aby w ciągu dwóch, trzech dni od posiedzenia 14 listopada 1952 r.



[263] *Ibidem*, s. 2329.

odebrać jeszcze świadectwo dotyczące cenzurowania informacji radiowych na temat Katynia. Głos demokraty Machrowicza gwarantował, że wniosek ma charakter techniczny, a stojącemu za nim republikaninowi chodzi o możliwość uzupełnienia materiałów o elementy służące rozszerzeniu wiedzy o przedmiocie badań, a nie podrzucenie politycznej bomby, która zdetonuje tuż przed zakończeniem 82. kadencji Kongresu i prezydenta Harry'ego Trumana w odnoszącym się do postępowania administracji Roosevelta i Trumana zakresie prac komisji Maddena. Gwarancja została udzielona niebezpodstawnie, gdyż rzeczywiście żadne sensacyjne świadectwo nie ujrzało światła dziennego po zakończeniu posiedzenia 14 listopada 1952 r. Warto jeszcze odnotować, że do złożonego tego dnia wniosku autorstwa Sheehana sceptycznie odniósł się jego starszy kolega partyjny w komisji Dondero, który ledwie chwilę później nadzwyczaj serdecznie dziękował przewodniczącemu Maddenowi za sposób prowadzenia obrad.

Epizod wart jest zauważenia nie jako zapowiedź merytorycznego przełomu w pracach komisji, gdyż o takim nie było i nie mogło być już w tym momencie mowy, ale dlatego, że świetnie pokazał, dosłownie w ostatnich minutach obrad i zarazem w ostatnich zaprotokołowanych zadaniach, polityczną i interpersonalną sytuację, która wytworzyła się w toku prac komisji katyńskiej Izby Reprezentantów Kongresu USA 82. kadencji.

W trakcie realizacji przez kongresmenów zadania dotyczącego ukrywania prawdy o Katyniu w Stanach Zjednoczonych w komisji ujawniły się podziały niespotykane w trakcie ustalania sprawstwa zbrodni i rekonstrukcji jej przebiegu. Drugi etap aktywności, poświęcony dziejom sprawy katyńskiej na gruncie amerykańskim, okazał się odmienny od fazy pierwszej, poświęconej wydarzeniom w Lesie Katyńskim koło Smoleńska w ZSRS.



W fazie pierwszej prac członkowie komisji do sprawy Katynia mieli wspólne cele. W fazie drugiej ich cele były częściowo wspólne, ale częściowo rozbieżne, a nawet sprzeczne. Wszystkim zależało na wyjaśnieniu przyczyn skutecznego ukrycia prawdy o zbrodni przez władze sowieckie w kontekście postępowania własnego rządu, ale kongresmeni demokratyczni każdorazowo próbowali w toku pracy zakreślić granicę dochodzenia, którą była kompromitacja administracji prezydenta Roosevelta i jego następcy Trumana. Równocześnie w rozumieniu wszystkich członków komisji wyniki dochodzenia służyć miały za: 1) moralizatorską przestrogę przed niestosowaniem zasad etyki w polityce oraz 2) kognitywną szczepionkę przeciwko politycznej naiwności – dla amerykańskich polityków, wojskowych i urzędników, która ostrzegłaby ich przed popełnianiem w przyszłości błędów podobnych do tych z okresu II wojny światowej oraz uodporniła na braki doświadczenia i ułomności intelektu cechujące przywódców w latach czterdziestych XX w., zgodnie z rzymską sentencją „historia nauczycielką życia".

Republikańscy kongresmeni nie chcieli stawiać żadnych granic dochodzeniu, poza zagrożeniem świadków komisji lub aktualnych źródeł wywiadu: jeśli ukaże ono w negatywnym świetle Roosevelta, to nie należy tego ukrywać, ale przeciwnie – wyeksponować, ryba bowiem zwykle psuje się od głowy; jeżeli śledztwo otwiera perspektywę zdemaskowania agentury w amerykańskiej dyplomacji lub służbach specjalnych armii, to należy chwycić za nitkę i zmierzać za nią do kłębka, a może odkryjemy przyczyny bardzo aktualnych słabości. Równocześnie republikańscy kongresmeni zamierzali nie tylko przestrzec współczesnych, ale i napiętnować tych, którzy niedawno odeszli

z eksponowanych czy newralgicznych funkcji. Było to o tyle logiczne, że nauka serwowana przez gremialnie czujących się depozytariuszami cennej wiedzy i ważnych prawd członków komisji Maddena polegała na uczeniu współczesnych na błędach przeszłości, tak aby unikali powtarzania tych samych omyłek w przyszłości, co trudno było wykonać bez pokazania z bliska popełniających owe błędy, a to z kolei wprost prowadziło do oceniania tych osób. Naruszyło to jednak strefę politycznego bezpieczeństwa demokratycznej większości. Powstało pole konfliktu nieobecne podczas rozsądzania odpowiedzialności Rosjan i Niemców oraz dopisywania kolejnych punktów do listy obciążających tych pierwszych dowodów. Dopisanie kolejnych przewin przy nazwisku Roosevelta obciążało demokratów; dopisanie kolejnych nazwisk do listy naiwnych czy cynicznych, ale w konsekwencji czyniących źle, też demokratów, zwłaszcza wobec funkcjonowania tzw. systemu łupów (*spoil system*) w USA, w którego ramach partia obsadza bardzo głęboko przejętą wraz z prezydenturą administrację; nawet dopisanie wojskowych obciążało demokratów, bo przecież często awansowano osoby sympatyczne ówczesnej administracji, a poza tym to prezydent USA i sekretarz wojny sprawowali cywilną kontrolę nad armią. W tej sytuacji spór był nieunikniony. Republikanie zamierzali rozwinąć wątek ukrywania w Ameryce prawdy o Katyniu: drążyli temat w celu zdobycia dowodów na nieudolność przeciwników politycznych we władzy wykonawczej i wyciągali z wszystkich przesłanek krytyczne lub wręcz hiperkrytyczne wnioski w stosunku do administracji. Demokraci dążyli do ograniczenia zakresu i głębokości dochodzenia w kwestii losu sprawy katyńskiej w USA, a w końcu zamknięcia tego wątku i całej sprawy, w której ustalili i udowodnili to, co nie tylko w ich mniemaniu było najważniejsze, czyli odpowiedzialność Sowietów za zbrodnię. Realizację tego zamiaru ułatwiał im kalendarz wymuszający zakończenie prac w 1952 r. Pozornie czynnik czasu i wszystkie atuty polityczne były po stronie demokratów. Rzeczywistość była jednak bardziej złożona. Potencjalne zapędy przewodniczącego Maddena do ograniczania pasji śledczej republikańskich kolegów w postaci interwencji w trakcie przesłuchań lub w cały tok prac komisji hamowała nie tylko jego autentyczna wysoka kultura osobista i chęć utrzymania wysokich standardów uprawiania polityki, czego nie należy lekceważyć, ale i trudna, pogarszająca się po wakacyjnej przerwie z tygodnia na tydzień sytuacja polityczna.



W drugiej połowie 1952 r. większości demokratycznej w komisji grunt usuwał się spod nóg. Faza druga aktywności dochodzeniowej rozpoczęła się stosunkowo późno – niezależnie od tego, czy uznamy za jej początek czerwiec 1952 r., czy nastąpiło to po przyjęciu wstępnego raportu w lipcu, na co wskazują wypowiedzi Raya Maddena. Decydujące o jej obliczu momenty przypadły zaś dopiero na jesień tego roku, czyli na listopadową serię przesłuchań. Tymczasem jesienią 1952 r. sytuacja polityczna w USA zmieniła się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Po kilkunastu latach nieprzerwanych rządów w Białym Domu i przewagi na Kapitolu skończyła się dominacja demokratów. Republikański kandydat Dwight Eisenhower wygrał wybory prezydenckie, a republikanie wybory do Kongresu USA. W Senacie i Izbie Reprezentantów Kongresu 83. kadencji większość uzyskali republikanie. Kolejny Kongres USA miał zainaugurować działalność 3 stycznia 1953 r., w tym dniu wygasał mandat Izby Reprezentantów Kongresu 82. kadencji, która powołała komisję Raya Maddena. Niezłożenie przez komisję finalnego raportu przed końcem 82. kadencji Kongresu oznaczało zakończenie działalności

bez konkluzji, co było dla wszystkich kongresmenów nie do przyjęcia, gdyż groziłoby zaprzepaszczeniem ich wielkiej pracy, a do tego ośmieszałoby członków komisji i całą izbę niższą amerykańskiego parlamentu, dając przy tym bez wątpienia pożywkę do niekończących się drwin i bardzo poważnych supozycji propagandy komunistycznej, uznającej to niechybnie za potwierdzenie niewinności ZSRS. Dążenie do zakończenia prac było więc imperatywem działania członków komisji w 1952 r. Kongresmeni byli przy tym skazani na daleko posunięty obustronny kompromis, co wcale nie ułatwiało zakończenia prac jedną wspólną konkluzją, gdyż trudno było wskazać na stronę, która mogła dyktować warunki, i słabszego partnera, zmuszonego ubiegać się o ustępstwa. Przesądził o tym wynik wyborów do Kongresu 83. kadencji, oznaczający wzmocnienie republikańskiej mniejszości w stosunku do demokratycznej większości w kończącym 82. kadencję Kongresie USA, ze względu na fakt, że lada moment w nowym parlamencie role miały się odwrócić z wszystkimi związanymi z tym konsekwencjami, poczynając od podziału funkcji w komisjach, a kończąc na możliwości rewizji spraw rozpatrywanych w poprzedniej kadencji. To ostatnie było ostatecznością, której zastosowanie w odniesieniu do materii działania komisji katyńskiej w praktyce nie wchodziło w grę[264]. Wznowienie śledztwa w nowej kadencji było w ręku republikanów straszakiem słabym, bardzo hipotetycznym, ale Ray Madden i demokraci musieli się jednak od przegranej jesienią 1952 r. elekcji z taką możliwością liczyć w razie nazbyt naruszającego poczucie rzetelności i interesy opozycji przeciągnięcia struny przy formułowaniu wniosków raportu końcowego. Zaznaczmy, że o ile szantaż storpedowania porozumienia w komisji Kongresu 82. kadencji był obustronny, o tyle groźbą wznowienia dochodzenia w Kongresie 83. kadencji mogli się posługiwać tylko republikanie. Równocześnie Madden miał bardzo ograniczone możliwości działania już w aktualnej upływającej kadencji, o ile bowiem w Izbie Reprezentantów nadal Partia Demokratyczna posiadała przewagę, o tyle faktycznie utraciła ją w samej komisji. We wrześniu 1952 r. mandatu kongresmena zrzekł się demokrata Foster Furcolo. W komisji pozostało trzech demokratów i trzech republikanów. Jeśli dodamy do tego spadek aktywności jej demokratycznych członków, co objawiło się na przykład tym, że na ostatnim posiedzeniu spośród demokratów oprócz przewodniczącego Maddena obecny był tylko Machrowicz, co wobec obecności trzech republikanów oznaczało, że demokraci byli na sali w mniejszości, to obraz defensywy, w jakiej znalazła się teoretyczna „większość", staje się pełny. Uzupełnienie składu komisji nie wchodziło w praktyce w grę, nowy członek nie miał już szansy na metodyczne zapoznanie się z materiałem, wprowadzanie go zaś wyłącznie po to, aby zagłosował za niekorzystnymi dla opozycji wnioskami, skutkowałoby stratami w sferze polityki amerykańskiej i w wojnie propagandowej z komunizmem. Od klęski wyborczej z omówionych wyżej powodów wariant wprowadzania kogokolwiek do komisji



[264] Nowa Izba Reprezentantów musiałaby powołać nową komisję, a korzystanie z dorobku poprzedniczki byłoby obciążone szeregiem wad i obwarowane różnymi ograniczeniami. Niebagatelne znaczenie miał fakt, że wysiłek kongresmenów pracujących w komisji Maddena byłby zaprzepaszczony, odciąć kupony mogliby tylko ci, którzy weszliby w Kongresie USA 83. kadencji w skład podobnego ciała. Niezakończenie prac raportem końcowym oznaczało nie tylko uszczerbek prestiżowy Kongresu 82. kadencji, ale również zapłacenie przez wznawiającą śledztwo nową większość wysokich kosztów politycznych. Pociągałoby za sobą straty propagandowe dla Stanów Zjednoczonych w sytuacji wznowienia śledztwa w Kongresie 83. kadencji, podobne do poniesionych w razie niezakończenia dochodzenia konkluzją w poprzedniej kadencji.

w celu walki z republikanami w ogóle już nie wchodził w grę, gdyż równałoby się to otworzeniu przez demokratów frontu walki, której nie sposób było wygrać, a której prowadzenie przyniosłoby wiele strat. Zakładałoby to również nie tylko konieczność przyjęcia przez komisję raportu w 82. kadencji Kongresu, ale również przyjęcie go, czyli rejestrację przez izbę, jeszcze w bieżącej kadencji, co było już bardzo trudne, natomiast w przypadku kompromisu przestawało stanowić jakikolwiek problem. Rozwiązanie oparte na konflikcie w praktyce implikowało przy tym w ogóle rezygnację z listopadowej serii przesłuchań, czyli realizacji drugiego zadania, co byłoby wyzwaniem rzuconym mniejszości. Nie chciał tego Ray Madden, nie chcieli i inni demokraci, z powodów nie tylko pragmatycznych, ale i pryncypialnych, gdyż uważali, że nieprawidłowości w postępowaniu amerykańskiej administracji w kwestii Katynia powinny zostać wyjaśnione, nawet jeśli nie zamierzali czynić tego tak dogłębnie i wyciągać tak bezwzględnych wniosków jak republikanie.

W kontekście poglądów kongresmenów na materię sprawy w drugim z badanych etapów należy przy tym uwzględnić skrystalizowanie się różnych stanowisk nie tylko na osi demokraci–republikanie, ale i wewnątrz obozów partyjnych. Kształtowanie się spojrzenia parlamentarzystów na problem zatajania prawdy w USA pozostawało w związku z ich światopoglądem, wcześniejszym doświadczeniem politycznym i życiowym oraz aktualną pozycją polityczną. Genezy zajęcia przez nich określonych stanowisk nie jesteśmy w stanie ze względu na ogrom problematyki zreferować, i to mimo dotarcia na pewno tylko do części informacji, musimy się ograniczyć do ich zasygnalizowania i krótkiego opisu sytuacji wytworzonej w komisji, z powołaniem na przedstawiony powyżej materiał przesłuchań. Wszyscy członkowie komisji, w tym wszyscy demokraci, dążyli do rozwikłania nie tylko zagadki mordu w Lesie Katyńskim, ale i roli Stanów Zjednoczonych w całej sprawie. Kongresmenów demokratycznych nurtowały jednak znane czytelnikom obawy związane z postępowaniem w drugim aspekcie. Poziom obaw związanych z wkroczeniem na pole amerykańskie był różny u poszczególnych demokratów: większy w wypadku Daniela Flooda i Raya Maddena, mniejszy u Thaddeusa Machrowicza. Było to odczuwalne w toku obrad plenarnych, a w odniesieniu do Maddena także w sposobie prowadzenia komisji. Nieprzypadkowo w imieniu Sheehana wystąpił Machrowicz. Najważniejsze jednak dla biegu dochodzenia było to, że żaden demokrata, w tym, co najważniejsze, przewodniczący komisji, nie podjął poważnej próby sparaliżowania działań inaczej myślących kolegów, wyrażając co najwyżej rosnącą dezaprobatę wobec zbierania dowodów obciążających winą osobiście Roosevelta, głównie przez mniej aktywny udział w kolejnych przesłuchaniach w listopadzie 1952 r. i dążenie do konkludowania obrad. Nikt nie poczuł się w obowiązku czynnego blokowania aktywności dochodzeniowej komisji w kwestii zatajenia przed społeczeństwem informacji o Katyniu przez administrację cywilną i wojskową, co należy uznać za sukces całego sytemu politycznego Stanów Zjednoczonych, w tym szczególnie sposobu wyboru i funkcjonowania Kongresu. Reprezentanci większości wykazali się dużą niezależnością w stosunku do władzy wykonawczej, również dzierżonej w przeszłości i aktualnie przez macierzystą partię. Charakterystyczne, że najstarszy i najbardziej doświadczony, posiadający najmocniejszą pozycję, urodzony w Polsce weteran I wojny światowej i wojny polsko-bolszewickiej 1919–1920 r. Thaddeus Machrowicz był najmniej przywiązany do obrony polityki administracji w okresie II wojny światowej i najmocniej spośród

demokratycznej większości w Kongresie zaangażował się w ostatnią fazę dochodzenia. Również republikanie nie byli jednorodni. Patrząc na sprawę z drugiej, republikańskiej strony, konstatujemy różny poziom determinacji i zaangażowania w wyjaśnienie zagadnienia ukrywania faktów i blokowania wiedzy na temat Katynia w USA. Wśród kongresowej mniejszości (w każdym razie w Izbie Reprezentantów, bo w komisji było to od września 1952 r. pojęcie więcej niż względne) najbardziej wyraziste i krytyczne stanowisko wobec postępowania amerykańskich władz w sprawie katyńskiej w okresie II wojny światowej i po jej zakończeniu zajął Timothy Sheehan, który najbardziej zacięcie tropił nieprawidłowości administracji Roosevelta i Trumana podczas listopadowej serii przesłuchań. Bardzo bliski w sposobie działania i poglądzie na ten aspekt sprawy katyńskiej był Alvin O'Konski.

Odmienne od obu republikanów stanowisko zajął najstarszy stażem republikański kongresmen w komisji Maddena, co stawiało go w roli ich lidera w komisji, George Dondero. Przyczyn zajęcia przez niego bardziej umiarkowanej pozycji, co objawiało się mniejszym od partyjnych kolegów zaangażowaniem na końcowym etapie prac komisji, należy chyba upatrywać w postrzeganiu przez niego sytuacji politycznej Stanów Zjednoczonych w trakcie II wojny. Wedle Dondero, jak się zdaje, sytuacja ta upoważniała do czasowego powstrzymania się od podjęcia tematu Katynia, co zbliżało go do demokratów. Dużą rolę odegrało też zapewne jego wielkie doświadczenie polityczne, w tym wielokrotne zasiadanie w Izbie Reprezentantów, co zwykle sprzyja nawiązaniu relacji osobistych z przeciwnikami politycznymi i zwiększeniu dbałości o niezadrażnianie wzajemnych (w tym również międzypartyjnych) relacji oraz dążności do rozwiązywania problemów na drodze czasem daleko idących kompromisów. Silna pozycja w establishmencie republikańskim w izbie i partii ułatwiała mu przy tym wzięcie na siebie ryzyka ustępstw wobec demokratycznej większości. Trudno bez dalszych badań orzec, w jakim stopniu Dondero i Sheehan odgrywali wobec demokratów role „złego i dobrego policjanta", a w jakim doszło między nimi do rzeczywistej głębokiej różnicy zdań. Wydaje się, że w drugiej fazie prac narosły między nimi nieporozumienia, choć Sheehan w swoich wspomnieniach ich nie eksponował. Przejęcie pod koniec prac przez aktywniejszego Sheehana, który uzyskał poparcie O'Konskiego, w naturalny sposób roli lidera republikanów w komisji dodatkowo chyba popsuło stosunki i przyczyniło się do pewnego rozdźwięku wewnątrz stanowiącej połowę komisji republikańskiej „mniejszości". George'owi Dondero było bliżej niż kolegom do demokratów zasiadających w komisji i chyba łączyły go lepsze niż ich relacje z Rayem Maddenem. Wytworzyła się więc sytuacja, w której trzon demokratycznej „większości" stanowili Madden i Flood, republikańskiej opozycji zaś Sheehan i O'Konski, natomiast demokrata Machrowicz i republikanin Dondero zajmowali pozycję bliżej środka spektrum. W wypadku pierwszego o zajęciu odrębnej pozycji zadecydował głównie motyw merytorycznej oceny materii, a w wypadku drugiego chyba bardziej względy natury politycznej. Wydaje się jednak, co bardzo ciekawe, że w momencie przyjmowania raportu końcowego to Machrowicz był bardziej skłonny kierować się wymogiem solidarności grupowej, którą identyfikował na gruncie komisji z osobą Maddena, niż Dondero, który zresztą jako najstarszy zapewne nie traktował pozostałych dwóch kolegów jako wyrazicieli dominującego i miarodajnego stanowiska grupy republikańskiej. Znamienny i chyba sprzyjający zajęciu przez obu w końcowej fazie prac pozycji bliżej środka był fakt pochodzenia obu

wspomnianych kongresmenów z jednego stanu: Massachusetts, pozostała czwórka wywodziła się z czterech różnych stanów. Funkcjonowanie w komisji oprócz dwóch trzyosobowych zespołów partyjnych także trzech dwuosobowych: twardzi demokraci i twardzi republikanie oraz dwaj kongresmeni umiarkowani, sprzyjało zawarciu kompromisu i ułatwiało manewrowanie przewodniczącemu. Biorąc pod uwagę, że ten był demokratą, w nowej sytuacji wytworzonej po przegranej demokratów jesienią 1952 r. i znamionowanej trudnością wykorzystania posiadanej większości służyło to bardziej obozowi demokratów. Sam fakt, że demokratom bardzo potrzebna była pomoc kongresmena republikańskiego, był dowodem ich relatywnej słabości jako ugrupowania nadal przecież formalnie rządzącego.

Podsumowując, demokraci, mimo posiadania większości w Izbie Reprezentantów Kongresu 82. kadencji, byli skazani na kompromis z republikanami. Ci również, ze względów politycznych, a w ich wypadku i arytmetycznych, nie mogli przegłosować w komisji i izbie odpowiadającego ich życzeniom tekstu raportu, a sprzeciw wobec przygotowanej przez przewodniczącego propozycji niósł za sobą liczne opisane wyżej negatywne konsekwencje. Potrzeba zawarcia kompromisu była obopólna. Dążenie do niego było widoczne podczas ostatnich posiedzeń plenarnych i miało odegrać kluczową rolę w trudnych negocjacjach nad dokumentem końcowym.

Należy w tym miejscu podkreślić, że sformułowanie projektu końcowego raportu leżało w kompetencji przewodniczącego, który powinien jednak zawrzeć w nim dorobek zespołowej pracy komisji, licząc się ze zdaniem wszystkich jej członków. Zwyczajowo, wobec braku w Kongresie regulaminów określających szczegóły procedowania, odbywało się to przez dopuszczenie poszczególnych kongresmenów do formułowania wniosków końcowych na różnych poziomach i etapach ich powstawania, w ramach dyskusji w nieformalnych, co nie znaczy tajnych gremiach, dwustronnych lub wielostronnych konsultacji między przewodniczącym i członkami komisji, rzadziej powierzenia przygotowania fragmentu sprawozdania któremuś z członków komitetu. Ostateczny tekst sprawozdania z zasady redagował przewodniczący z pomocą wiodących urzędników obsługujących daną komisję i ewentualnie w konsultacji z ekspertami Kongresu. Zaproponowany przez przewodniczącego tekst otrzymywali do wiadomości pozostali członkowie komisji. W razie wątpliwości lub uwag kongresmen mógł zwrócić się, ustnie lub pisemnie, do przewodniczącego o wyjaśnienia lub uzupełnienia i poprawki. Wobec braku satysfakcjonującego wyjaśnienia wątpliwości lub odmowy uwzględnienia racji mógł bądź odstąpić od uwag, bądź zawrzeć je w charakterze zdania własnego – odrębnego w stosunku do przyjętego końcowego sprawozdania. Zgłoszenie zdania odrębnego (którą to terminologię stosujemy przez analogię do tradycji europejskiej, a nie tłumaczenie terminu za dokumentami kongresowymi; te mówią w interesującym nas przypadku po prostu o zdaniu wymienionego z nazwiska kongresmena) następowało na piśmie. O ile kongresmen równocześnie nie zgadzał się z całością przyjętych wniosków końcowych, miało ono charakter zdania odrębnego w znaczeniu zdania sprzecznego, o ile zaś popierał przyjęty raport – zdania odrębnego w znaczeniu uzupełniającego.

Zgodnie z tym zwyczajowym schematem postępowali członkowie komisji katyńskiej Raya Maddena. Ze względu na fakt zrekapitulowania większej części materii śledztwa i sformułowania pierwszych wniosków w raporcie wstępnym tworzenie raportu koń-

cowego sprowadzało się do podsumowania materiału uzyskanego w drugiej fazie prac i uzupełnienia dokumentu o wnioski w tym zakresie oraz ewentualnego uzupełnienia go o rekomendacje dalszego postępowania Izby Reprezentantów USA z wiedzą zdobytą w trakcie prowadzonych przez jej komisję czynności. Teoretycznie zadanie to było o tyle proste, że komisja, dysponując wyczerpującym raportem wstępnym, musiała w tym momencie zrekapitulować tylko końcową część swojej pracy, mniejszą pod względem ilościowym i jednak mniej istotną pod względem wagi, w czym niezależnie od indywidualnej optyki zgadzali się kongresmeni. W praktyce ustosunkowanie się do wyników tej części śledztwa i uzgodnienie wspólnych wniosków nastręczało, z powodów szeroko omówionych wyżej, najwięcej problemów. Na wykonanie tego zadania członkowie komisji mieli tym razem, w przeciwieństwie do wystarczającego okresu na napisanie raportu wstępnego, niewiele czasu, co było niefortunną sytuacją i w moim przekonaniu przyczyniło się do powstania atmosfery nerwowości, łatwo uchwytnej nawet w oficjalnych dokumentach komisji.

Komisja formalnie musiała przyjąć raport końcowy najpóźniej 31 grudnia 1952 r.[265] W praktyce oznaczało to konieczność jego przyjęcia przed świętami Bożego Narodzenia, czyli najpóźniej 24 grudnia 1952 r. Należy zaznaczyć, że 3 stycznia 1953 r. prace inaugurował kolejny Kongres USA 83. kadencji, była to też formalna data zakończenia kadencji poprzedniego, jego działających komisji i samych kongresmenów. W rzeczywistości ustrojowej Stanów Zjednoczonych, odzwierciedlonej w praktyce i dokumentach Kongresu, można to było jednak odnosić wyłącznie *ad personam*, a nie *ad rem* w tym znaczeniu, że Kongres 82. kadencji nie był w 1953 r. *in actu*, czyli nie działał, gdyż jego druga i zarazem ostatnia sesja przypadała na 1952 r., natomiast osoby wybrane w jego skład pozostały kongresmenami do 3 stycznia 1953 r., co znalazło odbicie w ich oficjalnych życiorysach, zgodnie z którymi sprawowały one mandat właśnie do trzeciego dnia stycznia. W rzeczywistości kwestia czynności Kongresu USA 82. kadencji w pierwszych dniach stycznia 1953 r. jest problemem czysto akademickim, gdyż był on *de facto*, choć nie *de iure* bezczynny od świąt Bożego Narodzenia 1952 r. Powyższe formalne i kalendarzowe uwarunkowania sprawiły, że na napisanie i przyjęcie raportu końcowego od 14 listopada 1952 r., kiedy Ray Madden zamknął posiedzenia, pozostało około miesiąca. Dość, aby sformułować tekst, bardzo mało, aby negocjować i zmieniać jego brzmienie w warunkach trudnego do uniknięcia sporu o drugi aspekt dochodzenia. Komisja wywiązała się z obowiązku złożenia raportu, ale konfliktu nie udało się uniknąć.

Przewodniczący Ray Madden zaproponował oparcie raportu końcowego na tekście *Interim Report*, którego wnioski – mówiące m.in. o sowieckim sprawstwie mordu w Lesie Katyńskim – miały zostać powtórzone w dokumencie końcowym, a praktycznie cały reasumujący wyniki pierwszej fazy dochodzenia tekst załączony do raportu końcowego. Raport finalny miały zakończyć rekomendacje, czyli zalecenia komisji co do dalszego postępowania Izby Reprezentantów i innych amerykańskich instytucji w spawie katyńskiej, implementujące ogół ustaleń z pierwszego raportu. Wypracowany zapewne wspólnie pomysł wykorzystania *Interim Report*, stanowiącego wspólny dorobek zgodnej pracy kongresmenów, spotkał się z ogólną aprobatą. Ray Madden nie chciał natomiast



[265] *The Katyn Forest Massacre. Hearings…*, *Second Session…*, cz. 7, s. 2330.

zamieszczać w *Final Report* szerokiego opisu ani głębszych wniosków dotyczących drugiej fazy dochodzenia, czyli kwestii ukrywania w Stanach Zjednoczonych informacji na temat zbrodni popełnionej na oficerach WP w Katyniu, mając w tej sprawie za sobą na pewno poparcie pozostałych demokratów, a być może również przekazany mu bezpośrednio lub za pośrednictwem Thaddeusa Machrowicza sygnał o warunkowej zgodzie George'a Dondero[266]. Wizja kształtu raportu końcowego autorstwa Maddena i demokratycznej „większości" była zbliżona, acz nie tożsama z ostatecznym brzmieniem przyjętego tekstu, rozpatrywanego bez załączonego do raportu zdania uzupełniającego Timothy'ego Sheehana (popartego przez Alvina O'Konskiego).

Propozycja przewodniczącego w zakresie opisu drugiej fazy działań komisji i płynących z niej wniosków – gdyż co do pierwszego pola dochodzenia panowała zgodność – spotkała się ze sprzeciwem dwóch spośród trzech republikańskich członków komisji: O'Konskiego i Sheehana, których, jak się zdaje, w ograniczonym zakresie poparł również Dondero. W trzecim tygodniu listopada 1952 r., czyli między piętnastym a dwudziestym pierwszym dniem tego miesiąca, z całą pewnością doszło do wielostronnych intensywnych konsultacji pomiędzy kongresmenami, których główny wątek stanowiły negocjacje między demokratami i republikanami i w których główną rolę odegrał z jednej strony Madden, a z drugiej Sheehan. Zadanie pośredników zmierzających do koncyliacyjnego rozwiązania sporu pełnili prawdopodobnie Dondero i Machrowicz. Rekonstrukcja roli tych dwóch ostatnich kongresmenów w negocjacjach jest oparta na spekulacji, której ani na podstawie znanych dokumentów komisji, ani np. wspomnienia Sheehana, a prawdopodobnie również innych dokumentów komisji lub prywatnych spuścizn uczestników zdarzeń nie jesteśmy i nie będziemy w stanie zweryfikować ze względu na poufny charakter rozmów.



Do negocjacji przystąpiono tuż po zakończeniu obrad, co może wskazywać na przygotowanie przez Maddena koncepcji, a może i szkicu dokumentu końcowego (raczej nie tekstu jako takiego, gdyż w to zaangażowani byliby urzędnicy) przed końcem ostatnich przesłuchań. Być może dyskutowano tezy, a nie właściwy tekst. Negocjowano, prawdopodobnie wykorzystując robocze notatki „na brudno", którymi dziś nie dysponujemy. Nie istniały *stricte* oficjalne wstępne wersje dokumentu końcowego przesyłane kurendą czy omawiane plenarnie, przewodniczący przedstawiał w wybrany przez siebie sposób zamiary i zbierał na ich temat opinie, uwzględniając poszczególne uwagi bądź je odrzucając, w praktyce mógł dopuścić do pracy przy ostatecznej redakcji tekstu nie tylko urzędników, co było normą, ale i innych dowolnie wybranych kongresmenów, działających, formalnie rzecz biorąc, w ramach jego kompetencji, a faktycznie dzięki osobistemu zaufaniu i zwykle bliskim relacjom z przewodniczącym. Nie rozstrzygając dokładnych form komunikacji przyjętych przez przewodniczącego w relacjach z kongresmenami w komisji katyńskiej, w tym zwłaszcza między Maddenem a głównym oponentem Sheehanem, stwierdzamy, że zakomunikowane temu ostatniemu około 20 listopada 1952 r. zamiary przewodniczącego co do zakresu uwzględnienia w tekście

[266] Na podstawie dokumentów komisji nie sposób się zorientować, jaka była rola George'a Dondero na ostatnim etapie prac komisji, czy poczynił bez porozumienia z kolegami z partii wstępne ustalenia z demokratyczną „większością", a jeśli tak, to jakie warunki postawił. Wątpliwe jest, aby nawet pogłębiona kwerenda w aktach przyniosła rozstrzygnięcie tych wątpliwości, których źródło tkwi w odmiennym od innych republikanów zachowaniu.

raportu końcowego kwestii poruszonych podczas ostatnich dwóch tur przesłuchań okazały się dla niego niesatysfakcjonujące. Republikanin uznał, mówiąc językiem nieco kolokwialnym, ale adekwatnym do sytuacji, że Ray Madden i demokraci zamierzają „zamieść pod dywan" odkryte w toku postępowania błędy i nieprawidłowości w polityce ekipy Roosevelta i Trumana oraz w wywiadzie armii USA. W tej sytuacji 22 listopada 1952 r. Sheehan wystosował do Maddena oficjalny list ze stanowczą prośbą o pełne uwzględnienia w raporcie końcowym materiału drugiej fazy dochodzenia i wniosków z niego wypływających, zwłaszcza w zakresie postępowania prezydenta Roosevelta i Departamentu Stanu USA w sprawie katyńskiej, raportu Van Vlieta jr. i zeznania gen. Bissella z wywiadu armii oraz cenzury wojennej różnych instytucji nałożonej na informacje o Katyniu[267]. Zasugerował, że w razie nieuwzględnienia jego żądania może nie poprzeć zaproponowanego tekstu raportu końcowego, czyli – biorąc pod uwagę specyficzny sposób procedowania nad dokumentem – odmówić „przyłączenia się" i tym samym formalnie głosować przeciwko jego przyjęciu. Madden, prawdopodobnie po konsultacji z demokratami, zdecydował się uczynić przynajmniej w pewnym stopniu zadość żądaniu Sheehana i wprowadzić więcej, niż to uprzednio sygnalizował elementów poświęconych drugiemu wątkowi dochodzenia.

Zakres obustronnych ustępstw i ostateczny kształt kompromisu został niewątpliwie ustalony w dalszych negocjacjach, których wynik znalazł odzwierciedlenie w zawartym w *Final Report* opisie wyników dochodzenia w fazie drugiej[268] i wnioskach płynących z tych ustaleń[269]. Materia, która była przedmiotem sporu i kompromisu, znalazła miejsce dokładnie między wersem ósmym na stronie trzeciej a wersem szóstym na stronie dwunastej raportu końcowego. Ten fragment raportu to nic innego jak – w pewnej przenośni oczywiście – protokół wspólny ustaleń w sporze prowadzonym na forum komisji katyńskiej przez Sheehana przy poparciu O'Konskiego i niejasnej postawie Dondero z większością demokratyczną w Izbie Reprezentantów. Żadna ze stron nie mogła być oczywiście w pełni usatysfakcjonowana, o pełnym sukcesie na pewno nie mógł mówić Sheehan; co prawda zagadnienia, na których mu zależało, zostały poruszone, ale w sposób bardzo oględny, znaczący był też fakt umieszczenia ich tylko w opisie wyników oraz wniosków z dochodzenia do prawdy materialnej, nie uzupełniono natomiast rekomendacji wskazujących konkretne kierunki postępowania z tą wiedzą władz Stanów Zjednoczonych, analogicznie do wniosków płynących z wiedzy o samej zbrodni[270]. Warto zwrócić uwagę, że poczynione ustępstwo nie było chyba w rzeczywistości nazbyt bolesne dla Maddena czy tym bardziej Machrowicza, którzy w gruncie rzeczy uważali, że bulwersujące również ich przykłady indolencji i immoralizmu władz powinny zostać co najmniej opisane ku przestrodze, nawet jeśli sytuacja polityczna utrudnia napiętnowanie sprawców błędów, a materiał nie upoważnia do wytaczania zarzutów o zdradę główną: szpiegostwo i inne najcięższe przestępstwa. A jednak kiedy bierzemy do ręki *Final Report*, orientujemy się, że również Sheehan miał prawo do satysfakcji, gdyż udało mu się zamieścić własne – poparte przez O'Konskiego – oświadczenie uzupełniające,



[267] *The Katyn Forest Massacre. Final Report…*, s. 13.
[268] *Ibidem*, s. 3–10.
[269] *Ibidem*, s. 10–12 (*Conclusions* 1–6).
[270] *Ibidem*, s. 12 (*Recommendation* 1–4).

w którym wyłuszczył nieuwzględnione w tekście zasadniczym końcowego dokumentu wnioski ze śledztwa[271].

Zamieszczenie komentarza było zwyczajowym uprawnieniem kongresmena, zablokowanie jego wyegzekwowania, np. przez niedopuszczenie, by stanowił on integralną część złożonego izbie, przeznaczonego do druku sprawozdania, było trudne, choć nie niemożliwe. W wypadku do końca nie tylko formalnie, ale i faktycznie współdziałającej komisji Maddena, w której stosunki wzajemne nigdy nie przekroczyły granicy otwartego konfliktu, a liczba członków obu partii była równa, trudno sobie jednak wyobrazić próbę podobnej obstrukcji ze strony przewodniczącego. Bez wątpienia natomiast mógł on wraz z kolegami zamieścić stanowczą kontradykcyjną odpowiedź na oświadczenie Sheehana, tymczasem ograniczył się do zdawkowego, niepolemicznego komentarza o wystarczającym dla objaśnienia wyników dochodzenia zakresie głównego tekstu. Zaryzykować można twierdzenie, że takie rozwiązanie problemu stanowiło część kompromisu zawartego po liście Sheehana do Maddena z 22 listopada 1952 r. W literę czy raczej treść – bo trudno przypuścić, by istniała umowa na piśmie – porozumienia wchodziło być może również niewielkie złagodzenie oświadczenia republikanina w stosunku do zamiaru sygnalizowanego w rozmowach. Zawarcie kompromisu jest w każdym razie faktem, a jego zasadniczą treść odnajdujemy w zapisach raportu końcowego. W mojej ocenie uzgodnienie i podpisanie przez wszystkich członków komisji dokumentu końcowego było przesądzone od momentu rozpoczęcia negocjacji nad jego ostatecznym brzmieniem. W opisie sposobu dojścia do kompromisu świadomie unikałem pisania o ultimatum w odniesieniu do któregokolwiek etapu negocjacji, nawet do mającego cechy ultymatywności wystąpienia Sheehana z 22 listopada 1952 r. Mamy jednak podstawy uważać, że imperatyw wydania dokumentu wspólnego z prac był dominującym czynnikiem wpływającym na decyzje wszystkich zaangażowanych w sprawę kongresmenów, o czym świadczył cały przebieg prac i ich ostateczny wynik.



Motywem działania było państwotwórcze przekonanie o interesie USA, stowarzyszone z dobrze pojętym poczuciem własnego interesu politycznego nakazującego skończyć prace wspólnym dokumentem, i głębokie przekonanie o konieczności zapoznania świata ze strasznymi faktami, które członkowie komisji poznali i które stanowiły dla nich wstrząs. Negocjacje miały na celu uzyskanie brzmienia jak najkorzystniejszego dla siebie, ale chyba nikt poważnie nie brał pod uwagę możliwości ich fiaska, a jeśli starał się sprawić takie wrażenie, to oczywiście w celu poprawy swojej pozycji negocjacyjnej. Nie wydaje się, by któraś z doświadczonych przecież stron uwierzyła w taką możliwość na jakimkolwiek etapie rozmów, co jednak nikogo nie osłabiało, gdyż występowała tu symetria, i tak np. Madden wiedział, że Sheehanowi bardzo zależy na podpisaniu

[271] W trakcie prac nad niniejszym tomem w Internecie został umieszczony tekst pracy doktorskiej: Mateusz Zemla, *Zbrodnia katyńska w świetle prac Kongresu Stanów Zjednoczonych Ameryki (1951–1952)*, http://rep.up.krakow.pl/xmlui/bitstream/handle/11716/1113/Praca_doktorska_M.Zemla.pdf?sequence=1&isAllowed=y [dostęp 20 XII 2016 r.]. Opracowanie kompetentnie prezentuje, dotąd najszerzej w literaturze, prace komisji Maddena. Wykład opiera się głównie na wydanych drukiem protokołach i raportach, przy wykorzystaniu niewielkiego zasobu archiwalnego, w którym nie znalazły się np. archiwalia komisji. Nie sposób zgodzić się z niektórymi ocenami autora, m.in. wniosek o obniżeniu wagi raportu końcowego, w związku z załączeniem dodatkowego oświadczenia republikańskich członków komisji, jest za daleko idący i nie bierze pod uwagę zwyczajów parlamentarnych. Teza o obniżeniu autorytetu komisji wskutek jej uwikłania w politykę jest błędna; to właśnie polityczny charakter, jako ciała Izby Reprezentantów USA, nadał jej ustaleniom wyjątkową rangę.

dokumentu końcowego, a ten z kolei wiedział, że Maddenowi bardzo zależy na tym, aby podpisy wszystkich członków znalazły się pod raportem. Wszyscy uważali, by nie przelicytować w negocjacjach, nie stawiać w formie ultymatywnej warunków, które okażą się nie do przyjęcia dla siedzących po drugiej stronie stołu. Obustronna czy nawet wielostronna, gdyż jak wiemy, obraz podziałów w komisji był złożony, wola osiągnięcia – po wynegocjowaniu jak największych ustępstw – konsensu i zdolności negocjacyjne, a nie zwycięstwo jednych nad drugimi, zdecydowały o końcowym powodzeniu. Nic dziwnego, że dzięki nastawionemu na osiągnięcie porozumienia podejściu kongresmenów prawdopodobnie jeszcze przed końcem listopada, czyli stosunkowo szybko, biorąc pod uwagę, iż ostatnie przesłuchania przeprowadzono 14 listopada 1952 r., uzyskano kompromis. W praktyce uzgodnienie kwestii politycznych oznaczało, że raport końcowy był gotowy, gdyż jak sygnalizowaliśmy, większa część treści została wprost implementowana z raportu wstępnego, co ułatwiało i radykalnie skracało prace nad dokumentem końcowym. *Final Report*, podpisany przez wszystkich członków komisji, ale formalnie nadal nieprzyjęty przez Izbę Reprezentantów oraz niesygnowany numerem, przewodniczący Ray Madden złożył w grudniu 1952 r. Komisji Całej Izby, która przyjmowała, rejestrowała i kierowała do druku raporty niższej izby Kongresu USA. Praca badającej sprawę katyńską komisji Kongresu USA 82. kadencji była zakończona. Wszyscy członkowie komisji oraz urzędnicy ją obsługujący mogli wyjechać z Waszyngtonu do rodzinnych stanów na święta Bożego Narodzenia 1952 r. z poczuciem dobrze wypełnionego obowiązku, sumując zaś w oczekiwaniu na Nowy Rok swoje dokonania i porażki w 1952 r., zaliczyć udział w pracach nad wyjaśnieniem tajemnic mordu w Katyniu do niewątpliwych sukcesów politycznych i życiowych.



## Raport końcowy

*Raport końcowy Specjalnej Komisji Śledczej do Zbadania Faktów, Dowodów i Okoliczności Mordu w Lesie Katyńskim*, w sytuacji nieoprotestowania dokumentu przez żadnego z kongresmenów, został zarejestrowany w Komisji Całej Izby, co należy interpretować jako zaakceptowanie go przez całą Izbę Reprezentantów Stanów Zjednoczonych, i skierowany do druku, z datą 22 grudnia 1952 r., jako Raport Izby nr 2505[272]. Twórcą raportu była komisja śledcza Maddena, ale był on dokumentem Izby Reprezentantów, zarejestrowanym w protokole Drugiego Posiedzenia Kongresu USA 82. kadencji, a tym samym zawarte w nim tezy stanowiły oficjalne stanowisko amerykańskiej legislatywy.

Należy dodać, że możliwości zablokowania rejestracji raportu w Izbie Reprezentantów, po jego przyjęciu przez właściwą komisję, były tak znikome, iż należy w ogóle ostrożnie o nich wspominać, pozostawiając to opiniom doświadczonych amerykańskich legislatorów i amerykanistów (prawników i konstytucjonalistów). O realnym, politycznym prawdopodobieństwie takiego przedsięwzięcia nie było w ogóle mowy wobec kierowania się przez resztę członków izby opinią własnych kolegów w komisji.

[272] *The Katyn Forest Massacre. Final Report…*, s. 1–45 i nlb., il., indeksy świadków i dowodów (publikacja *Union Calendar* nr 792). Tłumaczenie na język polski w: *Katyń w dokumentach Kongresu USA. Izba Reprezentantów Kongresu Stanów Zjednoczonych*, oprac. Z. Peszkowski, S.Z. Zdrojewski, Pelplin–Warszawa–Londyn 2003.

Kongresmenów do składu komisji śledczej powołał przewodniczący izby po konsultacji z przywódcami większości i mniejszości w izbie. Pozostali kongresmeni, powierzając im nadzór nad bardzo szczegółową sprawą, z góry zawierzyli ich werdyktowi. Faktycznie wykluczało to próby weryfikowania oraz blokowania dokumentu końcowego przez kogoś spoza komisji, nie wspominając już o nikłych szansach powodzenia takiej inicjatywy.

Raport rozpoczynał się od krótkiego wprowadzenia do tematu, informacji o powołaniu i składzie komisji oraz o procedurze. Pod tym ostatnim pojęciem kryło się wyjaśnienie: „Śledztwo prowadzone przez komisję podzielono na dwie fazy. Najpierw chodziło o ustalenie, który kraj jest faktycznie winien tego mordu, a następnie chodziło o ustalenie, czy przedstawiciele rządu amerykańskiego są odpowiedzialni za zatajanie faktów dotyczących tego mordu we wszelkich jego kontekstach przed narodem amerykańskim"[273].

Następnie kongresmeni przedstawili podstawowe formalne i merytoryczne informacje na temat przyjętego wcześniej raportu wstępnego. Członkowie komisji w tym miejscu tylko zdawkowo przypomnieli główną tezę wcześniejszego raportu, składającego bez cienia wątpliwości odpowiedzialność za dokonaną nie później niż wiosną 1940 r. zbrodnię katyńską na NKWD. Komisja podkreśliła natomiast szczególnie mocno związek dochodzenia z aktualnymi wydarzeniami w Korei, kończąc: „Ponadto komisja zwraca uwagę na uderzające podobieństwo między zbrodnią katyńską a zdarzeniami mającymi obecnie miejsce w Korei. […] Wiele wskazuje na to, że w Korei działano podobnie jak w Katyniu", co stanowiło punkt wyjścia dla dość niespodziewanego, w ramach układu tekstu, zaprezentowania wyróżnionego paragrafu *Międzynarodowy Czerwony Krzyż*. W podrozdziale tym stwierdzono, że w czerwcu 1943 r. MKCK zwrócił się do Sowietów o zgodę na przeprowadzenie śledztwa w Katyniu, którą to prośbę Moskwa odrzuciła, w marcu 1951 r. zaś wysłał dwóch delegatów do Pekinu z prośbą o pozwolenie na przeprowadzenie neutralnego śledztwa w sprawie prawdopodobnych zbrodni wojennych w Korei, którą to prośbę w lipcu tego roku odrzuciły komunistyczne Chiny[274].



Autorzy, uwypukliwszy te podobieństwa i jakby reflektując się, że skoncentrowali się nie na głównym wątku badanej sprawy, zaznaczyli, iż obszerne fragmenty omawianego raportu wstępnego znajdują się w załączniku do dokumentu końcowego, raport końcowy zaś dotyczy przede wszystkim drugiego etapu śledztwa. Odesławszy odbiorców w kwestii pierwszego etapu dochodzenia do zasygnalizowanego tym sposobem załącznika, kongresmeni przeszli do przedstawienia dorobku drugiej fazy śledztwa, prowadzonej głównie po przygotowaniu raportu wstępnego.

Ogólne wnioski z drugiej fazy śledztwa, służącej wyjaśnieniu, dlaczego zniknęły lub zostały zatajone przez „różne departamenty naszego rządu" niektóre akta dotyczące mordu katyńskiego, przedstawiono we wprowadzającym paragrafie *Druga faza*. Komisja uznała w nim, że wyjaśniając kwestię mataczenia rządu, realizuje prośbę Izby Reprezentantów, choć ta nie wskazała jej wprost tego zadania. Kongresmeni stwierdzili: „Akta i dokumenty uzyskane z Departamentu Stanu i Departamentu Wojny pokazały

[273] *The Katyn Forest Massacre. Final Report…*, s. 2.
[274] *Ibidem*, s. 2–3.

wyraźnie, jak niezwykle ważną rolę odegrała zbrodnia katyńska w kształtowaniu przyszłości powojennej Europy". Następnie zreasumowali historię poszukiwań polskich oficerów przez Polaków i Amerykanów przed ujawnieniem dołów śmierci w kwietniu 1943 r. oraz wydarzenia związane z odkryciem w Katyniu i zerwaniem stosunków polsko-sowieckich, kładąc nacisk na rolę władz amerykańskich, stałą obstrukcję sowiecką i lekceważenie przez Waszyngton, mimo ostrzeżeń amerykańskiego ambasadora w Moskwie, szkodliwej dla sprawy aliantów polityki ZSRS w imię utrzymania za wszelką cenę sojuszu z Rosją[275].

W kolejnym uszczegółowiającym podrozdziale pt. *Zeznania wysokich urzędników państwowych Stanów Zjednoczonych* przedstawiono wnioski płynące z przesłuchań głównie tej kategorii świadków. Raport głosił, iż śledztwo katyńskie ujawniło, że wiele osób w Departamencie Stanu, wywiadzie armii (G-2), Biurze Informacji Wojennej i Federalnej Komisji Łączności (FCC) oraz innych agendach rządowych niewłaściwie oceniło materiały pozyskane z zagranicznych źródeł. Kongresmeni zaznaczyli przy tym, że w wielu wypadkach informacje celowo zatajano przed opinią publiczną, co, dodajmy, mogło implikować nie tylko błędną ocenę, lecz także świadome działania na szkodę interesu narodowego Stanów Zjednoczonych. Idąc dalej oboma tropami, kongresmeni stwierdzili w raporcie wystąpienie poważnych braków koordynacji w sprawach wywiadowczych między wywiadem armii (G-2) i Departamentem Stanu (co najmniej w rozpatrywanej kwestii zaginionych oficerów WP, których wymordowano w Katyniu), ale także możliwość, że „wielu przedstawicieli personelu niższego szczebla, którzy nadmiernie sympatyzowali z Rosją lub mieli nastawienie prokomunistyczne, usiłowało ukrywać nieprzychylne dla Sowietów raporty, jakie nadchodziły"[276].



Następnie komisja – z powołaniem wprost na zeznania byłego ambasadora USA w ZSRS Averella Harrimana i byłego podsekretarza stanu Sumnera Wellesa – przedstawiła wyjaśnienie, „dlaczego Stany Zjednoczone tak często przystawały na oburzające żądania Sowietów". Obaj świadkowie stwierdzili, że w czasie wojny nadrzędną rolę odgrywały kwestie militarne. Przyznali równocześnie, że powstanie wolnej Polski było konieczne dla zapewnienia stabilności powojennej Europy i zgodne z interesem polityki zagranicznej USA oraz że Stany Zjednoczone niecierpliwie oczekiwały na uczestnictwo armii polskiej w kampanii na Bliskim Wschodzie, ale oba te cele musiały ustąpić przed ważniejszymi względami militarnymi i koniecznością zachowania politycznego sojuszu z Rosją. Świadkowie wyjaśnili, że alianci obawiali się separatystycznego sojuszu Rosji z Niemcami. Nieprzypadkowy zabieg przytoczenia opinii świadków zwolnił kongresmenów od zajęcia wspólnego stanowiska w kwestii oceny, czy wskazane w zeznaniach powody bardzo ustępliwej, w czym byli zgodni, polityki Waszyngtonu wobec Moskwy stanowiły wystarczające uzasadnienie opisanego postępowania. Autorzy raportu oceniali to różnie, a każdy z odbiorców musiał i musi odpowiedzieć sobie na to pytanie sam.

Podkreślili jednak dalej, biorąc już pełną odpowiedzialność za ten sąd, że wysłannicy amerykańscy relacjonujący rzeczywistą sytuację w Związku Sowieckim w sposób krytyczny byli lekceważeni, a ich raporty nieuwzględniane.

[275] *Ibidem*, s. 3.
[276] *Ibidem*.

Nie do końca klarowne było stwierdzenie, że gdy niektórzy z nich wyrazili swoje antysowieckie spostrzeżenia, prezydent Roosevelt wysłał swojego osobistego przedstawiciela na bezpośrednie rozmowy ze Stalinem, choć w domyśle należy przypuszczać, że wysłannik był z założenia prosowiecki, a prezydent bardziej ufał wynikom jego rozmowy niż obiektywnym opiniom. Przykładem miało być ostrzeżenie zeznającego w 1952 r. przed komisją byłego ambasadora w Moskwie Williama Standleya, który uprzedził prezydenta o agresywnych celach sowieckiej polityki, na co ten zareagował wysłaniem Wendella Willkiego do Stalina. Jednak z perspektywy czasu „dostrzegamy obecnie – dodali kongresmeni – prawdziwość proroczych ostrzeżeń adm. Standleya z 1943 r. dotyczących Sowietów, kiedy to po raz pierwszy świat się dowiedział o mordzie katyńskim" i odesłali do jego zeznania w siódmym tomie protokołów, w którym Standley przedstawił swoje przekonanie o dążeniu ZSRS do stworzenia po wojnie w Europie satelickiego bloku narodów prosowieckich[277]. Bez wątpienia wizja, której sformułowanie już w kwietniu w 1943 r. komisja uznała może nieco na wyrost za fakt, słusznie uznana została w raporcie za profetyczną. Zwróćmy jednak uwagę, że i w tym miejscu dokument, w którym użyto formuły „z perspektywy czasu", nie rozstrzygnął, czy już w trakcie wojny były wystarczające dane, by powstanie destabilizującego Europę bloku państw prosowieckich zostało uznane przez władze amerykańskie za najbardziej prawdopodobny scenariusz rozwoju wydarzeń w Europie i czy w związku z tym należało i można było podjąć nadzwyczajne, wymagające korekty ówczesnej polityki środki przeciwdziałające jej ziszczeniu. Przyjęcie takiej tezy w raporcie, a siłą rzeczy wraz z jego rejestracją przez Izbę Reprezentantów, oznaczało oficjalne ocenienie przez władzę ustawodawczą polityki rządu amerykańskiego w czasie wojny jako błędnej, przynajmniej w zakresie relacji z Moskwą i w konstruowaniu ładu powojennego w Europie, co jednak trudno byłoby uznać za drobną pomyłkę, raczej za wielką porażkę Ameryki. Główni zwycięzcy wojny cały czas nie dojrzeli do przyznania przed sobą i światem, że większą część owoców ich zwycięstwa skonsumował tuż po wojnie inny jej zwycięzca, niegdysiejszy słabszy i bardzo wyniszczony wojną sowiecki sojusznik i odbiorca pomocy, a dziś równorzędny przeciwnik w walce o światową dominację. A być może byli już do tego zdolni we własnych umysłach, ale uważali, że nie należy tak gorzkiego sądu wprost ogłaszać w oficjalnym dokumencie Kongresu USA. Wątpliwości w tym zakresie mieli chyba nie tylko demokraci, ale i bardziej surowi dla wojennej polityki Ameryki republikanie. Niezależnie jednak od tych powstrzymujących przed postawieniem kropki nad „i" wątpliwości i różnic między kongresmenami w zawartej w raporcie ocenie polityki zagranicznej USA w dobie II wojny światowej przebijało w poszczególnych sformułowaniach i ich tonie przekonanie, że polityka ta powinna być i mogła być prowadzona bardziej profesjonalnie i z dużo lepszym skutkiem dla Ameryki. Dalsze stwierdzenia, odnoszące się do zeznań Harrimana, tłumaczącego bez nadmiernego zresztą w jego wypadku przekonania politykę amerykańską na konferencjach Wielkiej Trójki, a zwłaszcza w Jałcie, realnym układem sił w Europie i dążeniem do wciągnięcia



[277] Odesłanie bibliograficzne, jak wiele podobnych w dokumencie końcowym, znalazło się w nawiasie. Ambasador adm. Standley rzeczywiście nie uległ w czasie wojny politycznemu urokowi Sowietów tak jak wielu amerykańskich polityków i jego kolegów służących w armii lub dyplomacji, ale też bez wątpienia w 1952 r. kreował nieco na wyrost własny obraz jako osoby, która już w 1943 r. przewidziała powojenny bieg historii.

ZSRS do wojny z Japonią, wyraźnie sugerowały, że komisja nie uznała takich wyjaśnień za satysfakcjonujące[278].

Z czytelną aprobatą, acz nie po raz pierwszy nie do końca jasną intencją co do wniosków, przytoczono natomiast sąd Harrimana o złamaniu przez Sowietów ustaleń z Jałty, co można było interpretować jako ich obronę lub kolejne oskarżenie polityki amerykańskiej, która nie zabezpieczyła tego, co formalnie sobie zagwarantowała. Za nadzwyczaj ciekawą i klarownie wyłożoną należy natomiast uznać wyrażoną również przy okazji omówienia zeznania tego samego świadka, uznanego za jednego z kluczowych, opinię w zakresie następstw wymordowania wielkiej części polskiej kadry oficerskiej: „Nasza komisja uważa, że mogło nie dojść do tragicznych ustępstw w Jałcie, gdyby Sowieci nie unicestwili polskiego korpusu oficerskiego w Katyniu. Pod odpowiednim dowództwem armia polska mogła znacząco pomóc w uniknięciu początkowych porażek aliantów"[279].

Wyjaśniając dodatkowo intrygującą myśl, przytoczono jeszcze opinię przywoływanego świadka, że pozycja Kremla na konferencji nie byłaby tak mocna i wielu poczynionych tam ze względów militarnych ustępstw po prostu dałoby się uniknąć. Opinię tę potwierdzał zdaniem komisji fragment depeszy wysłanej do Departamentu Stanu 2 sierpnia 1942 r. przez Anthony'ego J. Drexela Biddle'a, ambasadora USA przy rządzie polskim na uchodźstwie w Londynie[280], przedstawiony jako dowód rzeczowy nr 21 w siódmej części protokołów: „Nieobecność tych oficerów to główna przyczyna niedoboru oficerów w siłach polskich w Rosji, w związku z czym ostatnio trzeba było przysyłać oficerów ze Szkocji. Ewentualna śmierć tych ludzi, których większość była doskonale wykształcona, byłaby poważnym ciosem dla życia narodu polskiego"[281].



Kongresmeni ukazali w 1952 r. bardzo interesującą konsekwencję zbrodni katyńskiej, traktowanej zwykle jako zdarzenie wyjątkowo tragiczne i mające znaczenie dla długofalowych losów narodu polskiego, co widoczne było już w ostatnim zacytowanym zdaniu, ale trudne do wpisania w przyczynowo-skutkowy ciąg zdarzeń II wojny światowej. Tymczasem w powstałym za oceanem raporcie odnajdujemy niedostrzeżony, również przez Polaków, aż do dnia dzisiejszego bezpośredni, bardzo ważny dla polskiej i powszechnej historii skutek mordu z 1940 r. Zgładzenie Polaków nie pozwoliło osiągnąć w 1942 r. gotowości tworzonej w ZSRS armii polskiej, która po przerzuceniu na Bliski Wschód i dalej w basen Morza Śródziemnego mogłaby już w tym roku i w 1943 r. wziąć udział w wojnie, wpływając na dużo szybsze, a może i szersze, związane np. z wciągnięciem Turcji do wojny, postępy zachodnich aliantów na Bliskim Wschodzie, w Afryce Północnej i w Europie[282]. W łańcuchu przyczyn i skutków Katyń jawi się jako istotne wydarzenie o długofalowych skutkach nie tylko społecznych i politycznych, ale także militarnych

[278] *Ibidem*, s. 3–4.
[279] *Ibidem*, s. 5.
[280] Anthony J. Drexel Biddle jr był równocześnie ambasadorem przy innych rządach na uchodźstwie w Wielkiej Brytanii.
[281] *The Katyn Forest Massacre. Final Report…*, s. 5.
[282] Jednym z argumentów powstrzymujących Turcję przed przystąpieniem do wojny przeciwko Niemcom znacznie wcześniej niż w 1945 r. był brak wystarczających sił, zapewniających pomoc w jej obronie w razie zarządzenia przez Hitlera zdecydowanej militarnej kontrakcji Wehrmachtu. Wcześniejsza gotowość Armii Polskiej na Wschodzie mogłaby być poważnym argumentem na rzecz przyjęcia wariantu strategicznego Churchilla i otwarcia frontu bałkańskiego w 1943 r.

i politycznych. Koncepcja przedstawiona w *Final Report* nie jest bezdyskusyjna, w tym np. aspekcie, gdzie rozważenia wymaga kwestia, w jakim stopniu ważący dla wojennego potencjału Zachodu był ubytek polskiej kadry oficerskiej, ale słuszna jest konstatacja, że decyzja Politbiura WKP(b) z 5 marca 1940 r., likwidująca elitę polskiej armii, osłabiła w niedalekiej przyszłości militarną siłę władz RP i Anglosasów w konfrontacji z III Rzeszą, a w konsekwencji także ich możliwości polityczne w relacjach z ZSRS.

Następnie w krótkim rozdziale *Rola prezydenta Roosevelta* kongresmeni poruszyli kwestię roli przywódcy USA w sprawie katyńskiej. Komisja stwierdziła, że z zeznań i dokumentów wyraźnie wynika, iż rzeczony „osobiście interesował się stosunkami polsko-sowieckimi", co należy uznać za interesującą, choć ogólną i z pewnością dyskusyjną konstatację. Kiedy Stalin poinformował w kwietniu 1943 r. o zerwaniu stosunków z Polską, w następstwie jej żądania wdrożenia międzynarodowego śledztwa w Katyniu, Roosevelt – kongresmeni podawali przykład interwencji tego ostatniego – w osobistym liście nakłaniał Stalina do rozważenia korekty decyzji, ale „ton telegramu od pana Roosevelta wyraźnie wskazuje, że przede wszystkim starał się on utrzymać serdeczne stosunki z Sowietami"[283]. Członkowie komisji Maddena trafnie opisali depeszę, do której jako dowodu rzeczowego nr 17 w części siódmej odesłano czytelników raportu, jako ugodową w treści i tonie. Należy jednak zwrócić uwagę, że powstrzymali się z wysnuciem kategorycznego wniosku o pozostawieniu Polaków samych sobie z problemem wyjaśnienia zbrodni katyńskiej w newralgicznych dniach 1943 r., niedopowiedziana pozostała ocena depeszy, jako nie tylko niewypełniającej żadnych cech ultimatum, ale faktycznie przyzwalającej, jeśli nie na trwałe „zerwanie", to co najmniej na „przerwanie" przez ZSRS stosunków z rządem RP.



Przeskakując do innego epizodu, kongresmeni przypomnieli odrzucenie przez Roosevelta w 1944 r. opartych na dokumentach i zdjęciach wniosków George'a Earle'a, próbującego go przekonać o odpowiedzialności sowieckiej za mord katyński. Następnie, przechodząc od opisu casusów do ich bardziej zbiorczego wyliczenia, stwierdzili, że „komisja doszła do zdecydowanego przekonania, iż prezydent i Departament Stanu ignorowali liczne dokumenty nadchodzące od ambasadora Standleya, ambasadora Biddle'a i ambasadora Winanta, amerykańskiego posła w Londynie, które zawierały informacje wyraźnie wskazujące na perfidię Sowietów", aczkolwiek nie dopowiadając, czy były to dowody na zbrodnię tych ostatnich w Lesie Katyńskim[284].

Całość paragrafu kończyła ocena: „Jasne wydaje się, że postawa pana Roosevelta wobec Sowietów przez cały okres trwania wojny opierała się na silnym pragnieniu utrzymania współpracy z Rosją we wspólnym wysiłku wojennym. Pragnienie to bazowało na wierze w szczerość Rosji Sowieckiej. Równie jasne jest, że pragnienie to całkowicie przesłoniło wymogi sprawiedliwego i partnerskiego traktowania naszego lojalnego, ale słabszego sojusznika – Polski"[285].

Raport Izby Reprezentantów w płaszczyźnie opisu dobitnie, a w końcowej konkluzji wręcz do bólu brutalnie, skwitował politykę administracji Roosevelta wobec Związku Sowieckiego i Polski w latach II wojny światowej, jako opartą na całkowitej rezygnacji

[283] *The Katyn Forest Massacre. Final Report…*, s. 5.
[284] *Ibidem*, s. 6; zob. *Katyń w dokumentach Kongresu USA…*, s. 22, błędnie Stanley zamiast Standley.
[285] *The Katyn Forest Massacre. Final Report…*, s. 6.

z obrony interesów mniejszego sojusznika przed roszczeniami większego, czego sprawa katyńska była doskonałym, choć nie jedynym przykładem. Zwróćmy jednak uwagę, że nie było to równoznaczne z uznaniem ówczesnej polityki prezydenta Roosevelta za nieusprawiedliwioną i jej potępieniem jako sprzecznej z interesem Stanów Zjednoczonych. Pytanie o to, czy trudna sytuacja międzynarodowa stanowiła wystarczające usprawiedliwienie takiego postępowania, pozostało w zawieszeniu. Można było co najwyżej na podstawie zasugerowania niemoralności tej polityki i przyjęcia, że prowadzenie przez Amerykę polityki niemoralnej jest jako takie sprzeczne z jej interesem narodowym, co nie było podejściem ekscentrycznym w amerykańskiej myśli politycznej ani obcym kongresmenom formułującym wnioski z dochodzenia katyńskiego, wywieść, że była to polityka jeśli nie całkowicie błędna i szkodliwa dla USA, to co najmniej obarczona trudnymi do usprawiedliwienia błędami i nieoptymalna z punktu widzenia interesu narodowego. Ostrzejszej i bardziej bezpośredniej oceny polityki Roosevelta i Stanów Zjednoczonych w czasie II wojny światowej komisja nie była skłonna sformułować w 1952 r., w ówczesnych – historycznych – okolicznościach i dodajmy – politycznym – składzie. Prawdopodobnie to obawy demokratycznych członków komisji Maddena miały decydujące znaczenie dla wstrzymania się przed bardziej kategorycznym osądem niedawnej polityki zagranicznej własnego kraju i prezydenta.

Surowsza od oceny polityki Roosevelta była ocena postępowania poszczególnych agend jego administracji, czego pierwszym dowodem był już kolejny rozdział raportu końcowego pt. *Wnioski dotyczące Departamentu Stanu*.



Problem prowadzonej przez Departament Stanu polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych w czasie wojny, abstrahując już od kwestii jej kreacji w Białym Domu, kongresmeni wprowadzili przytoczeniem fragmentu złożonego w dochodzeniu katyńskim zeznania podsekretarza stanu Sumnera Wellesa, który na pytanie sugerujące, że bardziej stanowcza polityka wobec Sowietów podczas wojny pomogłaby uniknąć niektórych powojennych problemów, odpowiedział: „Spoglądając na to dzisiaj, myślę, że ma pan całkowitą rację. W naszym ówczesnym odczuciu powodzenie wysiłku wojennego było nadrzędnym celem. A muszę przypomnieć członkom komisji, że jedną z największych obaw po stronie naszych władz wojskowych w owym czasie była możliwość zawarcia przez rząd sowiecki odrębnego pokoju z Niemcami”[286]. Należy zaznaczyć, że przytaczanie tej i innych wypowiedzi w dokumencie końcowym służyło nie powielaniu materiału dostępnego w wydanych już wówczas protokołach przesłuchań, lecz zilustrowaniu całokształtu dorobku śledztwa i płynących z niego wniosków za pomocą specyficznej metody odwołania się do najbardziej istotnych, charakterystycznych i zarazem plastycznych zeznań. Poszczególne cytaty zawarte w raporcie nie były więc przypadkowe, wyjaśnienia Sumnera Wellesa doskonale opisywały kluczowe cele i motywy amerykańskich polityków w czasie wojny, którym została podporządkowana także sprawa katyńska, a mówiąc mniej eufemistycznie, dla której skazano na zapomnienie prawdę o Katyniu. Maniera posługiwania się słowami świadków utrudnia jednak często stwierdzenie, czy w danym miejscu komisja ukazała z perspektywy 1952 r. prawdę o sposobie myślenia obecnym w przeszłości, czy też solidaryzowała się z danym sposobem myślenia. Na podstawie tylko analizy tekstu nie możemy odpowiedzieć, czy usprawiedliwienie wojennej polityki

[286] *Ibidem*.

USA kongresmeni uznali za wystarczające, aby dojść do wniosku, że polityka ta była, przynajmniej przy ówczesnym stanie wiedzy, w pełni prawidłowa, czy też tylko traktowali to jako trafny opis mechanizmu podejmowania decyzji politycznych. Odwołując się do wiedzy wykraczającej poza sam *Final Report*, możemy już jednak z dużą dozą pewności przyjąć, że powyższe wyjaśnienie Wellesa demokratyczni członkowie komisji katyńskiej interpretowali na pierwszy sposób. Republikanom w komisji bliższa była druga możliwość, acz precyzyjne określenie ich stanowiska pozostaje trudne, co po części mogło być wynikiem świadomego wybiegu, pozwalającego opisać ważne elementy badanej prawdy materialnej, jednak bez wydawania ostatecznego wyroku, co do którego sami wyrokujący nie byli przekonani i zgodni. Nieoczywistość raportu w tym miejscu dobrze tłumaczy brak zgodności opinii jego twórców, ale drugą przyczyną wątpliwości – obecną chyba i w tym punkcie – był zauważalny nieład narracji w dokumencie końcowym, nieodparcie sprawiającym wrażenie pisanego lub przeredagowywanego w nazbyt szybkim tempie, aby całemu wywodowi zapewnić dojrzałość i klarowność. Ta wada nie oznaczała jednak enigmatyczności raportu, przeciwnie, operował on konkretami, natomiast czasem podawanymi czytelnikowi w sposób nieuporządkowany, bez jasnego oddzielenia przesłanek od wniosków.

Wątpliwości co do charakteru i wspólnoty poglądu nie mogła budzić dalsza część opinii komisji, pomieszczona w podrozdziale nominalnie poświęconym roli Departamentu Stanu, ale mierzącym się z całą polityką zagraniczną USA w Europie i zbrodnią katyńską. Kongresmeni stwierdzili: „Ze zgromadzonych świadectw wynika, że mord katyński popsuł stosunki polsko-sowieckie w czasie wojny i po jej zakończeniu. Katyń był środkiem do celu. Sowieci już w 1939 r. planowali opanowanie Polski. Dokonana przez nich zbrodnia na polskich oficerach służyła eliminacji elit intelektualnych, które później mogły podjąć próbę przeciwstawienia się realizacji ostatecznych planów Rosji, by całkowicie skomunizować Polskę. Ze strony Sowietów był to jeden z etapów pełnej komunizacji Europy, a w końcu całego świata, w tym również Stanów Zjednoczonych".



Komisja zdefiniowała cel zbrodni w sposób bardzo trafny, z przenikliwością, jakiej brakuje często i dziś badaczom, brnącym w poszukiwanie wszystko wyjaśniających, szczegółowych jej przyczyn, które w istocie więcej zaciemniają, niż wyjaśniają, a gubiącym z oczu rzeczywisty sens zbrodni katyńskiej.

Kończąc rozdział, kongresmeni zdobyli się też na trudne dla nich, gorzkie podsumowanie nieskuteczności polityki amerykańskiej w połowie lat czterdziestych XX w., choć nadal – w zgodzie z wewnętrznym konsensem – uciekając od odpowiedzi na pytanie, kto i w którym momencie powinien podjąć działania służące wygraniu nie tylko konfliktu zbrojnego, ale i powojennego ładu: „Akta naszej komisji pokazują, że Stany Zjednoczone przestrzegano o zdradzieckich planach Rosji Sowieckiej wobec Polski i reszty Europy. Niezależnie od możliwych wyjaśnień nasza komisja jest przekonana, że Stany Zjednoczone w swoich relacjach z Sowietami znalazły się w tragicznej sytuacji, w której wygrywając wojnę, przegrały pokój"[287].

W dwóch kolejnych rozdziałach: *Raport Van Vlieta jr.* i *Zeznania generała Bissella*, komisja podsumowała wyniki dochodzenia w kluczowym wątku drugiego etapu śledztwa. Stwierdzono, że spisany w jednym egzemplarzu raport Van Vlieta jr. z 1945 r., którego

[287] *Ibidem*.

odszukanie było „jednym z najważniejszych zadań naszej komisji", został przez gen. Claytona Bissella oznaczony klauzulą „ściśle tajne", a następnie zniknął z akt wywiadu armii (G-2). Komisja zdezawuowała zeznania generała kilkakrotnie potwierdzającego przekazanie dokumentu do Departamentu Stanu. Kongresmeni powołali się na wyniki dochodzenia wewnętrznego armii z 1950 r., które stwierdziło naruszenie tajności raportu, ale nie znalazło dowodów na wyekspediowanie z G-2, oraz na fakt, że załączone do akt przez świadka jako dowód na wysłanie raportu jego pismo z 25 maja 1945 r. do asystenta sekretarza stanu Juliusa Holmesa dotyczące Van Vlieta jr. nie wskazuje wbrew twierdzeniom jego nadawcy na załączenie do niego poszukiwanego raportu ani żadnych innych dokumentów. Komisja uznała również za niewiarygodne w tym względzie pismo Bissella z 21 sierpnia 1945 r. do Fredericka B. Lyona – asystenta Holmesa[288], wskazujące na przekazanie temu ostatniemu raportu Van Vlieta jr., przyjmując za wiarygodne złożone w 1952 r. zeznania Holmesa i jego asystenta, stanowczo, pod przysięgą, przeczących wersji Bissella[289].

Tak szczegółowe zreferowanie w raporcie końcowym tej części ustaleń wynikło, oprócz uznania – może nieco na wyrost – sprawy raportu Van Vlieta jr. za wyjątkową i zbulwersowania sposobem pracy administracji USA i zachowaniem urzędników[290], prawdopodobnie również z dumy członków komisji, którym dzięki konfrontacji trzech członków rządu (w szerokim rozumieniu) udało się dowieść kłamstwa co najmniej jednego z nich. Wyraźne, wyartykułowane uznanie, że gen. Bissell nie powiedział prawdy[291], nie skutkowało jednak, co warto uwypuklić, wnioskiem o pociągnięcie go do odpowiedzialności karnej. Kongresmeni formułowali wnioski przede wszystkim w sferze właściwej aktywności komisji, czyli dotyczącej rozpoznania prawdy materialnej.



Bardzo też daleko idące były dalsze, czysto poznawcze wnioski poświęconego nie tylko zeznaniom Bissella, choć mieszczące się w nazwanym od jego nazwiska rozdziale raportu końcowego: „Jeszcze bardziej zaskakujące dla naszej komisji były zeznania trzech wysokich oficerów Armii Stanów Zjednoczonych, którzy pracowali w wywiadzie wojskowym (G-2), kiedy dowództwo sprawował tam generał Bissell. Zeznając podczas sesji zamkniętej, wszyscy trzej przyznali, że »w wywiadzie wojskowym (G-2) było grono prosowieckich pracowników cywilnych i kilku wojskowych, którzy znajdowali wytłumaczenie dla niemal wszelkich poczynań Związku Sowieckiego«. Ci sami świadkowie opowiadali o usilnych staraniach podejmowanych przez tę grupę, aby nie rozpowszechniać antysowieckich raportów. Komisja słyszała również, że wysocy oficerowie armii o nazbyt krytycznym stosunku do Sowietów byli ignorowani w wywiadzie wojskowym (G-2)"[292]. Kongresmeni ni mniej, ni więcej, tylko stwierdzili istnienie w wywiadzie armii Stanów Zjednoczonych w czasie II wojny światowej głębokiej i rozgałęzionej infiltracji sowieckiej, nieograniczającej się tylko do prób sterowania przepływem informacji ze źródeł wywiadowczych do władz i kierunkowania przez wyrażanie opinii polityki USA,

[288] Asystent sekretarza stanu Julius Holmes był również wojskowym w stopniu generalskim (nieczynnym w czasie pełnienia funkcji politycznych). W okresie przesłuchań w 1952 r. był radcą w Ambasadzie USA w Londynie.
[289] *The Katyn Forest Massacre. Final Report…*, s. 6–7.
[290] Komisja stała na stanowisku, że obowiązkiem generała było dołożenie wszelkich starań, aby przekazać raport Van Vlieta do Departamentu Stanu.
[291] *The Katyn Forest Massacre. Final Report…*, s. 7.
[292] *Ibidem*, s. 8.

ale w sposób planowy i skuteczny wpływającej również na politykę personalną kluczowej dla bezpieczeństwa państwa instytucji. Postawiona została diagnoza działania agentury wpływu, wykonującej prawdopodobnie również zadania z zakresu operacyjnego. Nie rozstrzygnięto, w jakiej części opisane działania były skutkiem aktywności prowadzonej przez sowiecki wywiad agentury, a w jakiej sowieckiego oddziaływania propagandowego, i czy działania służące opanowaniu całej struktury przekroczyły próg zagrożenia samodzielności wywiadu wojskowego Stanów Zjednoczonych.

Kolejny fragment raportu końcowego: *Biuro Informacji Wojennej (OWI). Federalna Komisja Łączności (FCC)* poświęcono kształtowaniu, w tym cenzurowaniu, przekazu medialnego, głównie radiowego, na temat Katynia. Komisja przyjęła, mimo zaznaczonych przez nią sprzeczności, również wewnętrznych, w zeznaniach urzędników, że dezinformujące odbiorców w 1943 r. co do istoty sprawy katyńskiej działania kierownika OWI Elmera Davisa były wynikiem jego własnej inicjatywy. Komisja, przyjmując tę wersję wydarzeń, skądinąd wątpliwą nawet w świetle zeznań samego zainteresowanego, wytknęła mu brak odpowiedniej komunikacji z Departamentem Stanu i innymi agendami rządu, w tym wywiadem armii (G-2), i tym samym obciążyła odpowiedzialnością za „przyjęcie sowieckiej propagandy na temat mordu katyńskiego bez pełnego rozeznania się w sprawie"[293]. Komunikacja między poszczególnymi agendami rządu w sprawie Katynia, której wedle komisji Maddena zabrakło w 1943 r., mogłaby uchronić agencję informacyjną, jaka przede wszystkim było OWI, przed jednostronnym sposobem prezentacji zagadnienia. Zgodnie z raportem końcowym był to doskonały, acz nie jedyny przykład zaburzenia komunikacji wewnątrz rządu w okresie wojny i namacalnych negatywnych skutków takiej dysfunkcji, choć w świetle wcześniejszych ustaleń komisji Maddena możemy poważnie wątpić, czy Departament Stanu i G-2 zmieniłyby cokolwiek w postępowaniu OWI. Wywód w tym zakresie nie był do końca spójny.



W sposób natomiast bardzo celny kongresmeni wypunktowali i podsumowali – opierając się zresztą na raporcie Izby Reprezentantów z sierpnia 1943 r.[294] – działania OWI i FCC służące „uciszaniu" redaktorów programów radiowych, w tym wypadku stacji polonijnych nadających w eter o Katyniu. FCC i OWI wspólnie wywarły na skupiającą właścicieli i dyrektorów stacji Komisję ds. Kontroli Obcojęzycznych Programów Radiowych nacisk w kierunku wyciszenia audycji katyńskich. Jednego z ubiegających się równocześnie w FCC o przedłużenie licencji na nadawanie członków tej komisji skutecznie poproszono o pomoc w powstrzymaniu takich emisji przez polskie radio w Detroit. Działania wokół mediów w związku z Katyniem kongresmeni podsumowali nie tylko jako szkodliwe, ale także bezprawne, gdyż zarówno OWI mające pewne podstawy, by rościć sobie prawo do wpływania na charakter przekazu medialnego w czasie wojny, jak i przede wszystkim działająca w ogóle poza obszarem własnych kompetencji FCC przekroczyły uprawnienia[295].

Ważkie było też stwierdzenie komisji, że następca OWI, czyli Głos Ameryki, aż do powołania komisji w 1951 r. nie wykorzystał właściwie informacji o mordzie katyń-

[293] *Ibidem*.

[294] Śledztwo odpowiedniej komisji Izby Reprezentantów w 1943 r. dotyczyło prawidłowości działań Federalnej Komisji Łączności.

[295] *The Katyn Forest Massacre. Final Report…,* s. 9.

skim. Było to jedno z niewielu w gruncie rzeczy w dokumencie końcowym odniesień wykraczające poza połowę lat czterdziestych XX w.

Ostatni rozdział raportu końcowego posłużył omówieniu zeznań *Sędziego Jacksona*, kolejnego świadka uznanego za ważnego na tyle, aby zatytułować jego nazwiskiem wydzielony fragment tekstu poświęcony Katyniowi w Norymberdze. Komisja zreferowała zeznania tytułowego świadka, uwypuklając nieudostępnienie delegacji amerykańskiej w toku przygotowań do procesu norymberskiego posiadanych przez Departament Stanu i G-2 raportów. Kongresmeni nie dopowiedzieli jednak tym razem, czy traktują to bardziej jako dowód na wadliwą współpracę agend rządu amerykańskiego, czy też świadome, być może inspirowane z zewnątrz, szkodzenie interesom Stanów Zjednoczonych.

Natomiast zdecydowanie i wprost oczyścili amerykańską delegację w Norymberdze z zarzutu współpracy z Sowietami w prokurowaniu przeciwko Niemcom fałszywego oskarżenia o popełnienie mordu katyńskiego. Równocześnie komisja Maddena, w tym wypadku ponownie posługując się użytecznym, pozwalającym na zachowanie pewnego dystansu wobec danej opinii sposobem polegającym na przytoczeniu zeznań, zasugerowała, że postępowanie Amerykanów w Norymberdze i ostateczne skutki procesu norymberskiego nie przyniosły długofalowej szkody przyszłym działaniom mającym za cel określenie i napiętnowanie odpowiedzialnych za mord katyński[296].

Uzasadnione stanem faktycznym usprawiedliwienie działań Amerykanów w Norymberdze nie zmieniło jednak bardzo surowej w przekroju poszczególnych rozdziałów narracyjnej części raportu oceny przez komisję Maddena działań amerykańskiej administracji, zarówno jako całości, jak i poszczególnych jej agend. Krytyka ta bardzo silnie przebijała przez część raportu końcowego opisowo reasumującą wyniki śledztwa.



Kongresmeni skupieni w komisji Maddena, a za nimi i cała Izba Reprezentantów Kongresu 82. kadencji, przyjęli dokument zawierający w istocie druzgocący opis i ocenę działań władzy wykonawczej w sprawie Katynia w czasie II wojny światowej i bezpośrednio po jej zakończeniu. O ile przy tym mimo całego swojego krytycyzmu dość oględnie obeszli się z Franklinem Delano Rooseveltem, bez wątpienia za sprawą działań Partii Demokratycznej, z której prezydent się wywodził, o tyle już względem poszczególnych agend rządu nie zastosowali taryfy ulgowej, bardzo ostro piętnując jej niedociągnięcia, a nawet formułując podejrzenie świadomego działania na szkodę interesu narodowego. Demokraci nie uznali za konieczne i stosowne (mimo iż wiemy, że mieli ku temu spore możliwości, choć w kontekście sytuacji politycznej na jesieni 1952 r. nie były one nieograniczone), by przy opisie poszczególnych elementów dochodzenia rozkładać parasol ochronny nad demokratyczną administracją, analogiczny do tego rozciągniętego nad Rooseveltem.

Właściwa ocena dokumentu końcowego jest jednak możliwa dopiero po prezentacji ostatnich, kluczowych części przyjętego przez Izbę Reprezentantów 22 grudnia 1952 r. raportu, czyli wniosków, rekomendacji oraz załącznika, a także zdań dodatkowych. Związane jest to, oprócz oczywistego wymogu czytania dokumentu w całości, z nieco odmiennym rozłożeniem akcentów w jego części narracyjnej i treści końcowych wniosków.

[296] *Ibidem*, s. 10.

## Wnioski i zalecenia oraz załącznik do raportu końcowego

Komisja Raya Maddena sformułowała w raporcie końcowym następujące wnioski, mające w założeniu posiadać walor podsumowania całokształtu jej pracy dochodzeniowej:

„1. Przygotowując ten raport końcowy dla Izby Reprezentantów, nasza komisja doszła do wniosku, że w owym brzemiennym w skutki okresie pod koniec II wojny światowej w wysokich kręgach rządowych i wojskowych panowała niestety niepojęta psychoza, iż uwarunkowania militarne wymagają poświęcenia lojalnych sojuszników i naszych własnych zasad w celu powstrzymania Rosji od zawarcia odrębnego pokoju z nazistami.

Z przyczyn mniej jasnych dla naszej komisji psychoza ta trwała nawet po zakończeniu wojny. Większość świadków zeznawała, że gdyby wówczas wiedzieli o Rosji Sowieckiej to, co o niej wiedzą obecnie, to prawdopodobnie postępowaliby w inny sposób. Jest niewątpliwie prawdą, że łatwiej jest komentować sprawy z perspektywy czasu, niż przewidywać przebieg wypadków, ale jest również prawdą, że duża część materiałów, które ujawniła nasza komisja, była dostępna lub mogła być dostępna dla osób odpowiedzialnych za naszą politykę zagraniczną już w 1942 r.

Jest również prawdą, że nawet przed 1942 r. istniało wiele sygnałów ze strony władców Kremla, że sowiecki imperializm szykuje się do podboju świata. Przez fatalną niezdolność do rozpoznania oznak zagrożeń, które wówczas się pojawiały, i prowadząc politykę ustępstw wobec przywódców Kremla, nasz rząd nieumyślnie wzmocnił ich pozycję i przyczynił się do powstania sytuacji, która stwarza zagrożenie dla samych Stanów Zjednoczonych i całego wolnego świata.

2. Komisja prześle kopię tego raportu oraz tom siódmy opublikowanych stenogramów z przesłuchań do Departamentu Obrony, aby ten podjął odpowiednie działania w odniesieniu do generała Bissella. Czynimy to dlatego, że nasza komisja jest przekonana, iż gdyby raport Van Vlieta jr. został od razu udostępniony Departamentowi Stanu i amerykańskiej opinii publicznej, polityka naszego rządu wobec Rosji Sowieckiej mogłaby być bardziej realistyczna, co przyniosłoby szczęśliwsze rezultaty w okresie powojennym.

3. Komisja uważa, że działalność wywiadu wojskowego w latach 1944–[19]45 powinna zostać gruntownie zbadana. Uzasadnieniem dla tego przekonania są zeznania wysłuchane przez naszą komisję, a takie dochodzenie może przynieść kolejne pożyteczne wskazówki na przyszłość.

4. Komisja stwierdza, że pracownicy Biura Informacji Wojennej i Federalnej Komisji Łączności, którzy brali udział w uciszaniu polskich komentatorów radiowych, przekroczyli swoje kompetencje urzędników państwowych. W rzeczywistości uzurpowali sobie oni uprawnienia Urzędu Cenzury i wywierając pośrednią presję, stosowali cenzurę, co nie leżało w kompetencjach żadnej z tych instytucji.

5. Komisja uważa, że jeśli Głos Ameryki ma mieć rację istnienia, musi wykorzystywać dostępne materiały w sposób bardziej energiczny i skuteczny.

6. Komisja rozpoczęła swoją działalność w zeszłym roku i w miarę postępu prac z różnych stron świata napływały informacje, dokumenty i świadectwa. Równocześnie do naszej komisji dochodziły relacje na temat podobnych zbrodni i naruszeń prawa międzynarodowego w Korei. Komisja zwróciła uwagę na uderzające podobieństwo między zbrodniami popełnionymi przeciwko Polakom w Katyniu a zbrodniami popełnianymi wobec Amerykanów i żołnierzy innych wojsk Organizacji Narodów Zjednoczonych

w Korei. Taktyka komunistów stosowana w Korei jest identyczna do tej zastosowanej w Katyniu. W związku z tym komisja uważa, że Kongres powinien podjąć natychmiastowe dochodzenie w sprawie zbrodni wojennych w Korei, aby można było zebrać materiał dowodowy i przedstawić prawdziwy obraz sytuacji narodowi amerykańskiemu i innym wolnym narodom świata. Komisja zwróci Kongresowi około 21 000 dolarów nadwyżki finansowej z sugestią, aby pieniądze te Kongres przeznaczył na takie właśnie dochodzenie".

Podstawową wspólną konkluzję komisji stanowiło uznanie polityki Stanów Zjednoczonych w końcowym okresie II wojny i pierwszych lat powojennych za błędną. Błędem było poświęcenie dla sojuszu z ZSRS mniejszych sprzymierzeńców, w tym Polski, a mieściło się w tym zatajenie prawdy o zbrodni Sowietów na Polakach, czego nie wypunktowano we wnioskach jako sprawy oczywistej w świetle przedmiotu prac i ustaleń komisji, a co szeroko opisano i uzasadniono już w części opisowej raportu. Odpowiedzialnością za błędną politykę obciążono wysokie kręgi polityczne i wojskowe, wskazując jednak imiennie jako osobę, która powinna zostać rozliczona ze swojego ówczesnego postępowania, tylko gen. Claytona Bissella. Komisja zasugerowała również duże prawdopodobieństwo wystąpienia nieprawidłowości w wywiadzie wojskowym (G-2), nie przesądzając jednak tej kwestii. W tym miejscu wnioski, za sprawą swojej enigmatyczności, różniły się wyraźnie od opisowej części raportu, która sygnalizowała możliwość znacznie precyzyjniejszego i szerszego określenia kręgu instytucji i osób ze sfer decyzyjnych odpowiedzialnych za złe decyzje w latach 1943–1945. Szczególnie rażące było to nawet nie w wypadku „wysokich rangą wojskowych", potraktowanych bardzo ogólnie, lecz wskazanych w osobie Bissella i G-2, lecz w odniesieniu do „wysokich kręgów rządowych", których jakąkolwiek instytucjonalną i personalną specyfikację pominięto.



Relatywnie dużo miejsca, biorąc pod uwagę selektywny i podsumowujący charakter enumeratywnie skonstruowanych wniosków końcowych, komisja poświęciła polityce informacyjnej w USA, ostro piętnując postępowanie aż dwóch amerykańskich instytucji w czasie wojny za przekroczenie uprawnień w postaci bezprawnej cenzury audycji radiowych „polskich redaktorów". Treści ocenzurowane dotyczyły oczywiście sprawy katyńskiej, co wynikało wprost z materiału zaprezentowanego we wcześniejszych partiach raportu. Zwraca uwagę, że komisja nie uznała za konieczne podkreślić w tym miejscu cenzurowania konkretnie wiadomości na temat Katynia, co wynikało z oczywistości tego faktu, ale i wyraźnego dążenia do ukazania we wnioskach systemowych błędów popełnianych przez samych Amerykanów, zwłaszcza amerykańskie instytucje rządowe, które to amerykańskie błędy sprawa mordu popełnionego na polskich oficerach w Katyniu doskonale obnażyła, ale które miały dużo szersze i bardziej złożone zakres i znaczenie, nieodnoszące się tylko do tego jednego problemu.

Kongresmeni skupieni w komisji Raya Maddena uznali również za konieczne wytknąć w końcowych wnioskach aktualnie działającej, dotowanej przez władze USA rozgłośni Voice of America nieefektywne wykorzystanie materiałów, którymi dysponuje, i tym samym niewystarczające zaangażowanie w propagowanie wiedzy o Katyniu. Zarzut ten należało w kontekście amerykańskiego życia publicznego odczytywać jako zwrócenie uwagi na brak politycznej woli działania administracji w sprawie katyńskiej również współcześnie, ale także jako nieprawidłowe wykorzystanie pieniędzy amerykańskich podatników, mających służyć skutecznej walce z komunizmem, do czego okazję lekkomyślnie traci Głos Ameryki.

Na koniec komisja sformułowała jeszcze inny, mający bezpośrednie odniesienie do współczesności wniosek o wielkim podobieństwie mordu popełnionego na Polakach w Katyniu w 1940 r. do aktualnego postępowania z żołnierzami Organizacji Narodów Zjednoczonych, zwłaszcza Amerykanami, w Korei. Postawienie tezy o zbieżności taktyki postępowania komunistów w obu sytuacjach, aczkolwiek miało swoje uzasadnienie na poziomie paraleli historycznej, nie opierało się na zgromadzonym w toku postępowania i zaprezentowanym w sposób systematyczny w dokumentach komisji materiale dowodowym dotyczącym postępowania komunistów koreańskich, chińskich i rosyjskich wobec jeńców podczas wojny koreańskiej, komplementarnym wobec materiału odnoszącego się do sprawy katyńskiej. Wynikało to już z samego faktu badania, zgodnie ze zleceniem Izby Reprezentantów USA, sprawy katyńskiej, a nie kwestii związanych z konfliktem koreańskim, ale komisja chciała podkreślić wagę swojej pracy, pozwalającej wyciągać cenne wnioski mające bezpośrednie odniesienie do najżywotniejszego politycznego problemu współczesnej amerykańskiej polityki.

Wniosek porównawczy odnoszący się do wojny w Korei w początku lat pięćdziesiątych XX w. miał w istocie, jako jedyny, znamiona hipotezy, a nie udowodnionego, zilustrowanego bogatym materiałem twierdzenia. Wszystkie pozostałe wnioski, czyli odnoszące się do sprawy katyńskiej i postępowania władz amerykańskich w związku z nią i szerzej ich polityki w latach czterdziestych XX w., wynikały logicznie i wprost z przedstawionych w części opisowej raportu końcowego rezultatów dochodzenia. Wyniki te w wielu miejscach pozwalały na wysnucie nawet dalej idących i bardziej kategorycznych wniosków, czego jednak komisja w podsumowującej części raportu zaniechała z powodów politycznych.



Czytelnikom końcowego raportu komisji Maddena musiał rzucać się w oczy brak odniesienia do zasadniczych pytań o przebieg, okoliczności i odpowiedzialność za zbrodnię katyńską, na które członkowie komisji starali się odpowiedzieć w toku dochodzenia. Brak był pozorny i wynikał z faktu poprzedzenia raportu końcowego raportem wstępnym, który dał już wyczerpującą odpowiedź na te pytania. Kongresmeni, formułując dokument końcowy, skupili się na przedstawieniu wniosków dotyczących drugiej fazy dochodzenia, związanej z wątkami wewnątrzamerykańskimi. Faza pierwsza, tycząca samego mordu na Polakach, znalazła odzwierciedlenie w dokumencie przyjętym w lipcu 1952 r. W końcowym i tym samym najważniejszym dokumencie przedłożonym przez komisję Izbie Reprezentantów w grudniu 1952 r. nie mogło oczywiście zabraknąć odpowiedzi na roztrząsane w pierwszej kolejności kluczowe dla sprawy katyńskiej problemy i komisja o tym nie zapomniała. Kongresmeni, zmuszeni uzgadniać stanowisko w bardzo trudnej, konfliktującej ich po linii podziałów partyjnych dziedzinie stosunków amerykańskich, nie widzieli najmniejszego sensu w przeredagowywaniu jesienią 1952 r. tekstu lipcowego raportu, nie mówiąc już o zmienianiu jego ustaleń na potrzeby dokumentu końcowego, i po prostu włączyli raport wstępny do raportu końcowego.

Raport wstępny załączono praktycznie *in extenso* do raportu końcowego, jego treść zaś – omówioną już wyżej – należy traktować jako część dokumentu końcowego[297]. Komisja wykorzystała również wnioski i zalecenia zawarte w pierwszym z raportów,

[297] *The Katyn Forest Massacre. Appendix. Excerpts from interim report, July 2 1952* [w:] *The Katyn Forest Massacre. Final Report…*, s. 17–38.

implementując je do raportu końcowego. Przypomnijmy, że konkluzją odnoszącą się do pierwszego etapu dochodzenia, wynikającą z prac komisji w latach 1951–1952, było jej jednomyślne i bezwarunkowe stwierdzenie odpowiedzialności sowieckiego aparatu bezpieczeństwa za wymordowanie polskich oficerów w 1940 r. W stanowiącym załącznik do raportu końcowego wyciągu z raportu wstępnego bardzo dobitnie stwierdzono m.in.: „Nasza komisja jednomyślnie stwierdza, że ponad wszelką zasadną wątpliwość to sowiecki NKWD (Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych) dokonał masowych mordów na polskich oficerach i przedstawicielach elit intelektualnych w Lesie Katyńskim nieopodal Smoleńska w Rosji"[298]. Tym samym zbrodnią obciążono Związek Sowiecki – kongresmeni napiętnowali także sowiecki rząd jako odmawiający współpracy przy wyjaśnianiu badanej sprawy, niedwuznacznie wskazując na jego winę. Użyli też w podsumowaniu sprawy ogólnego sformułowania *Russians*, czyli po prostu Rosjanie[299]. W dalszej części załącznika, czyli tym samym raportu końcowego, określono liczbę zamordowanych na 15 tys. jeńców z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa. W Katyniu, wbrew wcześniejszym twierdzeniom niemieckim i sowieckim, zgodnie ze słuszną konkluzją kongresmenów, spoczęli tylko jeńcy z Kozielska, natomiast ci ze Starobielska w okolicy Charkowa, a Ostaszkowa w innym „podobnym" miejscu[300].

Stwierdzając odpowiedzialność ZSRS za zbrodnię w Katyniu, komisja Maddena wypełniła zlecone jej przez Izbę Reprezentantów Kongresu USA 82. kadencji podstawowe zadanie w zakresie ustalenia prawdy materialnej, czyli wyjaśniła, kto wymordował Polaków: Niemcy czy Rosjanie. Sformułowała również wnioski odnoszące się do postępowania władz amerykańskich w sprawie katyńskiej w latach II wojny światowej i po jej zakończeniu.



Członkowie komisji w raporcie końcowym wraz z opisem faktów, zaraz za enumeratywnie wymienionymi wnioskami (*Conclusions*), zaproponowali Izbie Reprezentantów zalecenia (*Recommendations*) w kwestii postępowania w sprawie katyńskiej.

Komisja Raya Maddena – zaznaczywszy, że „raport końcowy komisji śledczej do zbadania mordu w Lesie Katyńskim zawiera zalecenia sformułowane w raporcie wstępnym złożonym 2 lipca 1952 r." (Raport Izby numer 2430) – sformułowała następujące zalecenia:

„Komisja jednomyślnie zwraca się do Izby Reprezentantów o przyjęcie ustaleń komisji i uchwalenie rezolucji:

1. Wzywającej prezydenta Stanów Zjednoczonych do przekazania zeznań, dowodów i ustaleń komisji delegatom Stanów Zjednoczonych przy Organizacji Narodów Zjednoczonych.

2. Wzywającej prezydenta Stanów Zjednoczonych, aby wydał delegatom przy Organizacji Narodów Zjednoczonych instrukcje w celu przedstawienia sprawy katyńskiej Zgromadzeniu Ogólnemu ONZ.

---

[298] *The Katyn Forest Massacre. Final Report…*, s. 37.

[299] *Ibidem*. Kongresmeni, używając kategorii narodu, nie musieli oglądać się na nieznaną im jeszcze poprawność polityczną z końca XX w., która dziś każe unikać sformułowań piętnujących wyróżnione etnicznie zbiorowości, a w połączeniu z puryzmem historycznym nakazuje mówić w odniesieniu do sprawców aktów przemocy z czasów ZSRS wyłącznie o pozbawionych narodowej konotacji Sowietach.

[300] *Ibidem*.

3. Wzywającej do podjęcia przez Zgromadzenie Ogólne odpowiednich kroków w celu oskarżenia przed Międzynarodowym Trybunałem Sprawiedliwości Związku Socjalistycznych Republik Rad o popełnienie zbrodni w Katyniu naruszającej ogólne zasady prawa uznawane przez cywilizowane narody.

4. Wzywającej prezydenta Stanów Zjednoczonych do poinstruowania delegacji Stanów Zjednoczonych, aby ta podjęła starania o utworzenie międzynarodowej komisji, która zbada inne masowe zbrodnie i zbrodnie przeciwko ludzkości"[301].

Propozycja szerokiej gamy dalszych działań, której przyjęcie Izbie Reprezentantów Stanów Zjednoczonych zaproponowali członkowie komisji śledczej, wynikała z ich przekonania, że sprawa katyńska nie jest zamknięta, wnioski co do stanu faktycznego okoliczności zbrodni, które poczynili, są zaś ważne, ale równie ważne są wnioski komisji co do dalszych dróg postępowania z tą wiedzą. Działania, które zaproponowała komisja, realizować miał rząd Stanów Zjednoczonych. Kongresmeni, uznając odpowiedzialność władzy wykonawczej za błędy w sprawie katyńskiej popełnione w poprzednich latach, wskazali na prezydenta USA i jego administrację jako instytucję mającą naprawić błędy z przeszłości.

Komisja uznała za obowiązujące także zalecenia raportu wstępnego, teraz powtórzone w jego wyciągu włączonym do raportu końcowego, a rekomendacje końcowe służyły również sprecyzowaniu drogi realizacji wcześniejszych zaleceń. Takie znaczenie miało np. wyraźne wskazanie, że to administracja prezydenta USA ma doprowadzić sprawę Katynia do końca na forum Organizacji Narodów Zjednoczonych. Pożądany koniec sprawy komisja Maddena najdoskonalej zdefiniowała w ostatnim wniosku i zarazem zaleceniu raportu wstępnego, który teraz – ze względu na załączenie wyciągu z tego raportu za zasadniczym tekstem raportu z grudnia 1952 r. – stał się również ostatnim zdaniem raportu końcowego. To ostatnie zarówno pod względem literalnym, jak i przenośnym zdanie dokumentu końcowego komisji Raya Maddena głosiło, że „powinnością Organizacji Narodów Zjednoczonych jest pokazanie światu, że »katynizm« jest przemyślanym i szatańskim planem totalitarnego podboju świata". Był to postulat o znaczeniu politycznym, odnoszącym się głównie do rzeczywistości prawnej i sfery dyplomacji, oraz metapolitycznym, odnoszącym się do sfery świadomości historycznej i języka.



Kongresmeni pracujący w komisji katyńskiej w rekomendacjach bardzo silnie wyartykułowali wolę kontynuowania działań nad nagłośnieniem i osądzeniem zbrodni katyńskiej, co jasno, wręcz ostentacyjnie, zasygnalizowali także we wnioskach końcowych, oddając 21 tys. dolarów, przeznaczonych na jej prace przez Izbę Reprezentantów, i prosząc, by wykorzystać je na działania poświęcone realizacji misji podjętej przez ich komisję. Miało to charakter demonstracji, gdyż niewykorzystane pieniądze automatycznie wracały do budżetu izby, a członkowie komisji nie mogli nimi dalej dysponować, ale bez wątpienia ich intencją było podkreślenie, jak wielką wagę przywiązują do swoich zaleceń, następujących po wnioskach. Aby propozycje kończącej prace komisji nabrały pełni mocy formalnej rekomendacji legislatywy skierowanej do władzy wykonawczej, wymagały jeszcze przyjęcia przez Izbę Reprezentantów Kongresu Stanów Zjednoczonych.

[301] *Ibidem*, s. 12.

Pod raportem końcowym z wnioskami i zaleceniami komisji specjalnej podpisy złożyli przewodniczący Ray J. Madden i pozostali członkowie komisji: Daniel J. Flood, Thaddeus M. Machrowicz, George A. Dondero, Alvin O'Konski oraz Timothy P. Sheehan. Wśród podpisanych zabrakło Fostera Furcolo, który wcześniej zrzekł się mandatu kongresmena, co oznaczało zredukowanie składu komisji katyńskiej do sześciu członków. Cała szóstka złożyła podpisy pod dokumentem końcowym, który tym samym został przyjęty jednomyślnie.

## Zdania odrębne członków komisji

Wspólny raport końcowy nie był jedynym dokumentem podsumowującym prace komisji katyńskiej Izby Reprezentantów. Kongresmeni wykorzystali możliwość złożenia do raportu uzupełniających oświadczeń. Oświadczenia te należy traktować jako ich zdania odrębne, nie stanowiły one wspólnych ustaleń komisji Raya Maddena, a następnie Izby Reprezentantów. W żadnym wypadku nie można ich jednak uznać za enuncjacje osób prywatnych, były to dokumenty Kongresu USA, tyle że prezentujące wnioski wyciągnięte z dochodzenia przez poszczególnych kongresmenów, a nie przez komisję oraz izbę *in corpore*. W rządowym druku z przyjętym przez Izbę Reprezentantów USA raportem końcowym komisji katyńskiej oświadczenia dodatkowe kongresmenów znalazły się tuż za zasadniczym tekstem *Final Report*[302], a przed omówionym wyżej załącznikiem (*Appendix*) z wyciągiem z *Interim Report*, który to fragment można traktować jako część dokumentu końcowego. W istocie wynik prac komisji stanowiły: przyjęty przez komisję (działającą w składzie siedmiu osób) wspólny raport wstępny, przyjęty przez komisję (działającą w składzie sześciu osób) wspólny raport końcowy (do którego załącznikiem był wyciąg z pierwszego raportu) oraz zdania dodatkowe kongresmenów. Raport końcowy został złożony do akceptacji Izby Reprezentantów wraz ze zdaniami odrębnymi, ale przyjęcie go nie oznaczało przyjęcia przez Izbę Reprezentantów USA tych zdań jako własnych, co najwyżej do wiadomości, z możliwością wywiedzenia domniemania, że część członków izby podziela je, inni zaś nie, co było tym bardziej oczywiste, jeśli weźmie się pod uwagę ich wzajemnie wykluczający się charakter.



Z perspektywy historycznej ważniejsza od formalnego umocowania zdań odrębnych była ich treść, a konkretnie treść pierwszego i merytorycznie najbardziej doniosłego zdania kongresmena Timothy'ego Sheehana.

Republikański kongresmen z Illinois – zaznaczywszy na wstępie oświadczenia, że w wyniku interwencji u Raya Maddena większość jego wniosków została uwzględniona w raporcie końcowym, co pozwoliło przyjąć ten dokument jednogłośnie – uznał za konieczne dodatkowo dobitnie podkreślić kilka spraw omówionych we wspólnym dokumencie.

Timothy Sheehan przede wszystkim bardzo mocno uwypuklił polityczną błędność oceny Rosji w okresie II wojny światowej i po jej zakończeniu oraz obciążył za to winą konkretne siły polityczne i osoby. Stwierdził, że „ukrywanie faktów dotyczących mordu katyńskiego i nieujawnianie ich narodowi amerykańskiemu było jedynie fragmentem

[302] *Ibidem*, s. 13–16.

dążenia administracji demokratycznej do ukrycia podstawowego i kolosalnego błędu oceny sytuacji w ówczesnej polityce zagranicznej"[303]. Błąd ten w mniemaniu Sheehana zasadzał się na przekonaniu Roosevelta o dotrzymaniu przez Rosję (jak kongresmeni zwykle określali ZSRS) zobowiązań wobec Stanów Zjednoczonych, i to mimo licznych sygnałów i dowodów jasno wskazujących na coś zupełnie innego. Błędne przekonanie Roosevelta sprawiło, że „nasz rząd" za pośrednictwem Departamentu Stanu, wywiadu armii G-2, Biura Informacji Wojennej i Głosu Ameryki celowo wprowadzał w błąd własnych obywateli, ukrywając prawdę o Katyniu i wmawiając amerykańskiej opinii publicznej, że Rosja jest lojalnym sojusznikiem. Zdaniem członka komisji Maddena rozpoczęty w czasie wojny proceder ukrywania prawdy przed narodem amerykańskim był kontynuowany również po wojnie, nawet „jeszcze do niedawna". Timothy Sheehan, puentując swój wywód bardzo przejrzyście i radykalnie, podsumował motywy polityki katyńskiej rządu USA na tle jego polityki zagranicznej: „Moim zdaniem nasz rząd ukrywał prawdę na temat mordu katyńskiego, dlatego, że stanowiła ona drobną część gigantycznej pomyłki popełnionej w kształtowaniu naszej polityki zagranicznej. Gdyby nasz rząd ujawnił prawdę na temat Katynia i sprzedania Polski, musiałby wówczas ujawnić dalsze fakty ukazujące perfidię Rosji. Naród amerykański zareagowałby wówczas całkiem jednoznacznie, a demokratyczna administracja nie chciała tego z oczywistych powodów"[304]. Dobitny wywód nie wymaga komentarza, można tylko domniemywać, że gdyby większość komisji zaakceptowała tak ostrą opinię w raporcie, Sheehan nie nalegałby raczej na epitet „demokratyczny" na określenie rządu i ograniczył się, tak jak czynił to w innych miejscach, do stwierdzenia o rządzie amerykańskim lub naszym, ale wobec faktu, że formułował opinię odrębną, użył polemicznie zabarwionego określenia kierującego ostrze krytyki nie tylko ku egzekutywie jako takiej, ale i ku Partii Demokratycznej.



Postawiwszy zasadniczą tezę, przeszedł do ostrej krytyki Biura Informacji Wojennej i Głosu Ameryki, połączonej z krytyką Departamentu Stanu, co było pewnym novum w stosunku do właściwego raportu. Kongresmen stwierdził, że nawet jeśli były jakieś powody, aby nie propagować informacji o zbrodni katyńskiej w czasie wojny, to nic nie usprawiedliwia takiego zaniechania po jej zakończeniu, w tym nawet po podjęciu wojny propagandowej z komunizmem[305]. Tłumaczenia przedstawiciela Departamentu Stanu, że milczenie było spowodowane brakiem wystarczającej wiedzy, zdezawuował, wobec rozpoznanego w śledztwie ukrywania dowodów w tym departamencie, jako nieprawdziwe. Wywód, sam w sobie niemający wyjątkowego ciężaru gatunkowego, doprowadził kongresmena do wniosku, że wobec ujawnionego w trakcie dochodzenia faktu zajęcia przez Głos Ameryki złej postawy w sprawie mordu katyńskiego i innych podobnych zaniechań komisja Kongresu powinna przeprowadzić dokładne dochodzenie i spowodować, aby w przyszłości rozgłośnia realizowała efektywną i zdecydowaną politykę, a nie służyła ukrywaniu wcześniejszych błędów Departamentu Stanu i aktu-

[303] *Ibidem*, s. 13.
[304] *Ibidem*, s. 14.
[305] Zdanie to wskazuje na dostrzeganie przez Sheehana złożoności sytuacji USA w czasie II wojny światowej. O rozpoczęciu wojny propagandowej z blokiem sowieckim można mówić dopiero po zwycięstwie komunistów w Chinach w 1949 r., ale rzeczywiście nawet wtedy Głos Ameryki nie podjął zdecydowanie sprawy katyńskiej.

alnego rządu[306]. To zwłaszcza ostatni zarzut, wskazujący na świadome zatajanie prawdy w partykularnym interesie aktualnie rządzącej ekipy, był chyba powodem, dla którego ten najmniej spektakularny fragment zdania odrębnego republikanina nie mógł znaleźć się w dokumencie wspólnym.

Ostatni fragment oświadczenia zawierał już twierdzenia czy raczej hipotezy o największym ciężarze politycznym, mające posmak sensacyjny i mogące szokować amerykańskiego odbiorcę. Publiczne, bezkompromisowe wyartykułowanie bardzo ciężkich zarzutów świadczyło o głębokim zaniepokojeniu ich autora wynikami dochodzenia i przekonaniu do takiej ich interpretacji. Sheehan stwierdził, że Kongres powinien zbadać wojenną i powojenną działalność wywiadu armii (G-2) i Agencji Kontrwywiadu Armii[307]. Postulat ten kongresmen umotywował odkryciem w trakcie śledztwa wyraźnie prosowieckich sympatii w G-2. Podał przykłady: zbesztania w 1942 r. współpracownika wywiadu za propozycję podjęcia działań kontrwywiadowczych wobec Rosjan, odsunięcia na boczny tor kilku pracowników G-2 nieskrywających swojego antysowieckiego nastawienia oraz zaginięcia w G-2 dokumentów mogących szkodzić interesom ZSRS. Fakty te sygnalizował raport końcowy, a przekonanie o prosowieckich sympatiach w G-2 podzielał ogół członków komisji, ale ich większość nie była skłonna wyciągać z tego tak daleko idących wniosków, w każdym razie nie chciała, by znalazły się one w oficjalnym dokumencie komisji. Bardzo bulwersujący i nowy w stosunku do tekstu raportu końcowego wątek, który podjął Sheehan, nie dotyczył jednak wywiadu, lecz kontrwywiadu armii. Kongresmen przedstawił, a tym samym ujawnił, wyniki zamkniętego posiedzenia komisji, którego przebiegu nie ujęto w wydanych protokołach przesłuchań (stanowiących też podstawę naszej edycji *The Katyn Forest Massacre*). Na posiedzeniu tym stwierdzono, że wielu podejrzewanych o sympatie komunistyczne lub lewicowe pracowników G-2 przeniesiono do Agencji Kontrwywiadu. Sheehan dodał przy tym, aby nie było wątpliwości, jakie rodziło to konsekwencje, że jeszcze kilka miesięcy wcześniej, czyli w 1952 r., dwóch urzędników agencji niemieckiej, odpowiadając Federalnemu Biuru Śledczemu (FBI), odmówiło współpracy z Agencją Kontrwywiadu, twierdząc, że do sekcji niemieckiej tej ostatniej agencji przeniknęli komuniści.



W ten sposób już nie tylko wywiad, ale i kontrwywiad wojskowy zostały uznane za instytucje niepewne, a jako niezinfiltrowane jawiło się jedynie FBI. Jako dowód infiltracji i zarazem przykład jej zgubnych skutków autor oświadczenia podał dezorientację w 1945 r. dowództwa amerykańskiej armii[308] w kwestii zdolności do stawiania dalszego oporu przez Japończyków i zaskoczenie, jakie w szykujących się do inwazji Stanach Zjednoczonych wywołała nagła kapitulacja Japonii. Tłumaczy to fakt posługiwania się przez armię Stanów Zjednoczonych z gruntu fałszywymi informacjami od swoich agencji wywiadowczych, co w konsekwencji przysłużyło się interesom sowieckim[309].

---

[306] *The Katyn Forest Massacre. Final Report…*, s. 14.

[307] Sheehan posługiwał się terminologią: *Army Intelligence (G-2)*, czyli wywiad, i *Counter-Intelligence Agency*, czyli kontrwywiad armii Stanów Zjednoczonych. CIA pełniła natomiast funkcję wyspecjalizowanej agencji wywiadowczej i nie była instytucją armii, lecz samodzielną agencją rządową.

[308] Konkretnie, powołując się na zeznanie Harrimana, wymienił Szefów Połączonych Sztabów (Chiefs of Staffs).

[309] Sheehan użył liczby mnogiej, czyli myślał o obu tzw. agencjach, wywiadzie G-2 i kontrwywiadzie, w następującym dalej pytaniu mówił o wywiadzie armii, ale nadal miał zapewne na myśli obie służby – wywiad i kontrwywiad. Pamiętać należy, że nazwy wywiad armii w wojsku raczej nie używano, było to po prostu G-2.

Sheehan zakończył wywód retorycznymi pytaniami: „Czy wpływy rosyjskie w naszym wywiadzie wojskowym przyczyniły się do tej rażąco błędnej oceny zdolności bojowych Japonii? Jeżeli tak, to czy ten element nadal znajduje się w wywiadzie wojskowym?". I postulatem: „W interesie pokoju i bezpieczeństwa naszego kraju niezależny organ taki jak Kongres powinien zbadać tę sprawę"[310].

Oświadczenie dodatkowe Timothy'ego Sheehana kończyło się hipotezą przeniknięcia do struktur amerykańskich służb specjalnych komunistycznej, czyli sowieckiej agentury oraz wezwaniem do przeprowadzenia śledztwa przez Kongres. Postulat ten dobrze wpisywał się w dążenie władzy ustawodawczej do rozciągania kontroli nad władzą wykonawczą i mógł teoretycznie spotkać się z poparciem innych członków komisji śledczej Izby Reprezentantów, ale ostrość diagnozy stanu wywiadu wojskowego decydowała o tym, że cała opinia pozostała zdaniem odrębnym. O tym zaś, że ogół zaprezentowanych w oświadczeniu tez Sheehana nie znalazł się we wspólnym raporcie, przesądziły na pewno: podkreślenie błędów konkretnych agend rządowych, ostry w konturach opis dylematów amerykańskiej polityki zagranicznej i równie ostra ocena oraz przede wszystkim fakt bezkompromisowego napiętnowania polityki administracji Franklina D. Roosevelta i osobiście prezydenta.

Wszystko, co uderzało w obóz demokratów, musiało odstręczyć od podzielenia zdania Sheehana trzech przedstawicieli Partii Demokratycznej w komisji. Z przynajmniej częścią twierdzeń zawartych w oświadczeniu nie godził się też republikanin George Dondero albo nie chciał z innych powodów poprzeć stanowiska kolegi. Nie oznaczało to, że autor oświadczenia pozostał osamotniony, dołączył do niego bowiem, składając swój podpis, Alvin O'Konski[311].



W reakcji na oświadczenie republikanów kolejne dodatkowe oświadczenia do raportu końcowego złożyli kongresmeni: Ray Madden, Thaddeus Machrowicz i Daniel Flood. Oświadczenie Maddena i jego kolegów miało, podobnie jak pierwsze z oświadczeń, status zdania odrębnego i nie stanowiło integralnej części raportu końcowego komisji. Demokratyczni kongresmeni stwierdzili, że starannie przestudiowali oświadczenie Sheehana i uważają, iż przyjęty, jak podkreślili, jednomyślnie końcowy raport właściwie i wyczerpująco wyjaśnił wszystkie kwestie poruszone w tym oświadczeniu. W związku z taką oceną raportu końcowego zaznaczyli, że nie wnoszą do niego żadnych uwag.

W tej sytuacji jedynym członkiem komisji, który nie podpisał się pod żadnym zdaniem dodatkowym był Dondero, który w drugiej fazie dochodzenia zajął pozycję między radykalnymi republikanami a demokratami starającymi się chronić przed nazbyt w ich mniemaniu ostrymi zarzutami amerykańską administrację.

Wchodzący w skład komisji katyńskiej demokraci, a zwłaszcza Ray Madden, wzięli na siebie ciężar utrzymania krytyki Roosevelta i Trumana w ryzach, tak aby nie zagroziła interesom politycznym ich partii, a granicę dopuszczalnego dla nich stanowiska pokazały, lepiej nawet niż sam raport, zdania odrębne; to, co znalazło się w skrytykowanym zdaniu Sheehana, wychodziło poza jego granicę. Znamienne jednak, że demokraci, choć zdystansowali się od tez Sheehana, to nie podjęli z nimi polemiki,

[310] *The Katyn Forest Massacre. Final Report…*, s. 15.
[311] *Ibidem*.

określiwszy je jako niekonieczne, ale nie fałszywe czy błędne. Oświadczenie trzech demokratów konsumowało, jak się zdaje, nieformalne uzgodnienie, które zakładało przyjęcie wspólnego dokumentu końcowego, a następnie załączenie do niego dwóch oświadczeń, wyrazistego i łagodnego. Niezależnie od tego, że mieliśmy tu prawdopodobnie do czynienia z kompromisem po wcześniejszym sporze, sposób odpowiedzi na zdanie odrębne Sheehana dobrze oddawał sytuację panującą w komisji. Przez cały okres aktywności komisji Maddena jej członkowie efektywnie współpracowali, co pozwoliło im dojść do zgodnych wniosków po pierwszym etapie badań i zbliżonych na drugim, a także zaznaczyć, bez wywołania ostrego konfliktu, różnice w ocenie materiału z tego drugiego, amerykańskiego pola dochodzenia.

## Ocena wyników pracy komisji Raya Maddena i roli administracji. Przyjęcie raportu końcowego przez Izbę Reprezentantów Stanów Zjednoczonych

O pozytywnej ocenie wyników wielomiesięcznej pracy komisji przesądza jednak nie sam fakt zgodnej pracy i osiągnięcia porozumienia przy konstruowaniu końcowego dokumentu, lecz rzetelność i waga ustaleń zawartych w jej raporcie końcowym.

Komisja Raya Maddena opisała praktycznie maksimum możliwych do ustalenia w początku lat pięćdziesiątych XX w. szczegółów dotyczących zbrodni katyńskiej. Stwierdzenie to oparte jest na konstatacji jej ograniczonego dostępu do dokumentów (kongresmeni w 1952 r., co należy podkreślić, nie znali m.in. ogółu materiałów operacyjnych, w tym sprawozdawczych NKWD). Brak precyzji w określeniu liczby ofiar, nieuwzględnienie wśród ofiar Polaków z więzień na okupowanych kresach II Rzeczypospolitej czy wątpliwości co do innych niż Katyń miejsc kaźni i pochówku nie zmieniały faktu prawidłowego uchwycenia przez kongresmenów skali mordu i podsumowania go jako zbrodni masowej dokonanej przez instytucję państwa sowieckiego. Analizując raport komisji Maddena, należy stale pamiętać, że kongresmeni w 1952 r. nie dysponowali znanymi nam dziś dokumentami Biura Politycznego KC WKP(b), ukazującymi proces podjęcia zbrodniczej decyzji i przesądzającymi o bezpośredniej odpowiedzialności za mord katyński Politbiura WKP(b) i wszystkich jego członków, w tym Józefa Stalina. Mimo to trafnie wskazali na władze sowieckie jako odpowiedzialne za mord w 1940 r.

Konkluzja powyższa pozwala ocenić pozytywnie wynik prac komisji w głównym, dotyczącym rozpoznania zbrodni katyńskiej, zakresie jej działań.

Sukces, mimo sygnalizowanych wyżej wielokrotnie ograniczeń, komisja odniosła również na etapie dochodzenia dotyczącym postępowania władz USA z wiedzą o Katyniu w okresie II wojny światowej i po jej zakończeniu. Wykazała i poddała krytycznej ocenie błędy administracji USA. Demokraci dążyli do podkreślenia problemów systemowych, republikanie do napiętnowania także głównych decydentów politycznych, w tym Roosevelta. W sumie naturalne i politycznie bardzo zdrowe dążenie do kontroli Izby Reprezentantów i całego Kongresu Stanów Zjednoczonych nad władzą wykonawczą okazało się jednak wspólne obu obozom partyjnym. Stworzyło to stosunkowo szeroką płaszczyznę porozumienia w kwestii nie tylko rozeznania, ale i skrytykowania działań wielu funkcjonujących w strukturze rządu nadal w 1952 r. segmentów ad-

ministracji: Departamentu Stanu, Departamentu Armii i wywiadu armii G-2, Głosu Ameryki i innych.

W zgodnej opinii republikanów i demokratów skrytykowanie administracji i części klasy politycznej za błędy popełnione w latach czterdziestych XX w. miało przynieść realizację kilku celów: 1) w planie politycznym uodpornić instytucje na popełnianie analogicznych błędów współcześnie i w przyszłości, 2) w planie historycznym w bliskiej perspektywie służyć zwiększeniu odporności Stanów Zjednoczonych na komunizm, a w dalszej i na inne podobne w charakterze zarazy ideowe i polityczne, 3) w planie moralnym przez pokazanie fatalnych następstw minimalistycznej polityki lat poprzednich przestrzec wszystkich Amerykanów przed rugowaniem etyki z polityki. Wszystkie te cele były zarazem utylitarne i moralne, kongresmeni odrzucali sprzeczność, dychotomię, wręcz heterogeniczność celów etycznych i politycznych. W konsekwencji krytyka minionych posunięć amerykańskiego rządu miała podnieść politycznie i moralnie Amerykę i Amerykanów.

Nerwowość wykazywaną w toku kongresowego śledztwa przez urzędników, zwłaszcza z administracji cywilnej i wojskowej armii, można uznać za najlepszy dowód trafnego zidentyfikowania przez komisję katyńską Kongresu Stanów Zjednoczonych rzeczywistych i istotnych nieprawidłowości w działaniu władzy wykonawczej.

Naruszenie korporacyjnego interesu G-2 i Departamentu Armii USA przez ostrą ocenę ich pracowników należy brać pod uwagę, anonsując – w kontekście aktywności komisji Maddena – „jastrzębie" podejście Departamentu Armii wobec dylematów polityki zagranicznej w dobie konfliktu koreańskiego. Przy tym istotne było nie tylko obiektywne naruszenie interesu grupy urzędników, ale nawet poczucie takiego stanu rzeczy u niektórych przesłuchiwanych. Skłonność Departamentu Armii do pomocy komisji Izbie Reprezentantów, wynikająca z oceny celów strategicznych Stanów Zjednoczonych w 1952 r., ograniczał odruch obronny w związku z krytyką posunięć z lat czterdziestych XX w.



Byli i obecni urzędnicy Departamentu Stanu USA, w 1952 r. bardziej „gołębi" w podejściu do zagrożenia komunistycznego i metod jego zwalczania niż ci rezydujący w Pentagonie, zostali w mniejszym stopniu poddani krytyce w toku śledztwa, co sprzyjało ich współpracy z komisją katyńską Kongresu Stanów Zjednoczonych.

Dla całej amerykańskiej administracji w 1952 r. barierę tej współpracy stanowiła pokusa definiowania interesu państwa jako interesu administracji i jej urzędników.

Cały obraz przygotowań do powołania komisji katyńskiej w Izbie Reprezentantów Stanów Zjednoczonych i jej prac w latach 1951–1952 pozwala orzec o wyraźnej dychotomii w postawie administracji oraz jej aktualnych i byłych członków. Dychotomia nie ograniczała się do różnic pomiędzy poszczególnymi instytucjami i urzędnikami, warunkowanych ich instytucjonalnym i osobistym doświadczeniem oraz rolą odegraną bądź odgrywaną w strukturze rządu. Tworzyło ją także widoczne rozdarcie wewnątrz segmentów rządu, a nawet niejednoznaczność w podejściu do prac komisji Maddena ich konkretnych pracowników.

W ramach pierwszego podziału wielu urzędników wskazało kongresmenom w okresie przygotowań do przesłuchań przed komisją patologie w funkcjonowaniu władzy. Przykładem działających jawnie byli Bliss Lane i Epstein, osoby nadal pracujące w rządzie zaś wolały pozostawać w cieniu i nawet dziś trudno je zidentyfikować. Równocześnie

inni funkcjonariusze stali się, np. gen. Bissell, ofiarami rozliczenia, starając się przeszkodzić komisji w wypełnianiu jej misji. W ramach drugiego podziału linia przebiegła wewnątrz samych instytucji: departamentów i różnych agencji amerykańskiego rządu, a nawet, można zaryzykować takie sformułowanie, wewnątrz umysłów ich pracowników, współpracujących z komisją Izby Reprezentantów ds. Katynia. Urzędnicy z jednej strony aktywnie pomagali komisji, żeby podać przykład Jacka K. McFalla z Departamentu Stanu, z drugiej strony próbowali hamować rozmach i głębokość śledztwa, np. Francis Shackelford z Departamentu Armii. Łamiące stereotypy postrzegania ministerstw spraw zagranicznych i wojny przykłady: asystenta sekretarza stanu z Departamentu Stanu i radcy Departamentu Armii, pokazują, jak różnorodne i czasem wewnętrznie sprzeczne motywy rządziły postępowaniem amerykańskiej administracji w trakcie dochodzenia katyńskiego w Kongresie. Departament Armii w osobie Shackelforda w 1952 r., czyli w trakcie wojny w Korei, utrudniając dojście do prawdy o polityce wobec komunizmu i ZSRS sprzed kilku lat, realizował nie plan obrony czynnej filosowieckiej polityki, lecz własnych urzędników i tajemnic. Równocześnie jednak niezależnie od własnych intencji rzeczywiście obiektywnie bronił polityki i osób odpowiedzialnych za niedawną demobilizację Ameryki wobec zagrożenia ze strony Związku Sowieckiego. Wewnętrzna sprzeczność interesów własnych administracji i jej urzędników zrodziła w konsekwencji nie tylko dychotomię, ale wręcz ambiwalencję postaw, widoczną w postępowaniu administracji USA w sprawie katyńskiej w początku lat pięćdziesiątych XX w.

Urzędnicy amerykańskiego rządu Anno Domini 1952 z jednej strony kierowali się imperatywem walki z komunizmem i Związkiem Sowieckim, z drugiej bronili polityki swych instytucji i kolegów, a niejednokrotnie również własnej z lat czterdziestych XX w. Złożoność tej sytuacji wynikała z wyjątkowości momentu dziejowego, określonego przez gwałtowną reorientację polityki zagranicznej, w której sprzymierzeniec z okresu II wojny światowej stał się głównym przeciwnikiem w okresie zimnej wojny. Konstatacja zmiany sytuacji politycznej skłaniała przedstawicieli amerykańskiego rządu od początku lat pięćdziesiątych XX w. do pomocy osobom prywatnym i kongresmenom w wyjaśnieniu i nagłośnieniu zbrodni w Katyniu. Z podjęciem tematu Katynia wiązało się jednak ściśle rozliczenie postawy amerykańskiej administracji w tym zakresie w latach czterdziestych XX w. Rząd Stanów Zjednoczonych pomagał w dochodzeniu, ale był też przedmiotem rozliczenia, które przeprowadzał Kongres Stanów Zjednoczonych, niezależny w ramach trójpodziału władzy od władzy wykonawczej. W tym punkcie dochodzenia komisji Maddena pojawiała się blokada związana z obroną korporacyjnego interesu amerykańskiej administracji. Interes rządu łatwo było przedstawić sobie i innym jako interes państwa, którego tajemnice i autorytet zostały zagrożone. Wystąpienia tego złożonego splotu motywacji, dążeń i postaw nie należy traktować jako czegoś nadzwyczajnego. Historycznie to pozorne pogmatwanie można w ramach nauk społecznych z łatwością wytłumaczyć okresem transformacji politycznej, w którym znalazły się Stany Zjednoczone na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych XX w. Transformacja polegała na zredefiniowaniu własnego miejsca w świecie pod kątem relacji do ideologii komunistycznej i Związku Sowieckiego i jak każda wielka zmiana musiała zrodzić konflikty.

Zderzenie się z problemem możliwości naruszenia interesu państwa przez nadmierną krytykę własnego rządu nie sparaliżowało komisji. Możliwość naruszenia interesu pań-

stwa została w toku dochodzenia chyba najszerzej zdiagnozowana przez Departament Armii i Departament Stanu USA, co przejawiało się m.in. w przysłaniu przedstawicieli prawnych mających nie tylko pomagać zeznającym wojskowym i urzędnikom administracji, lecz także ich pilnować, a nawet poddawać pewnego rodzaju presji. Kongresmeni definiowali interes państwa inaczej, dopuszczalny zakres wyjawiania przed opinią społeczną objętych tajemnicą działań rządu oraz ich publicznej krytyki określali szerzej. Republikanie nie chcieli nakładać na dochodzenie praktycznie żadnych ograniczeń. Demokraci również nie widzieli powodu, by nie wyjaśniać szczegółów działań administracji, aczkolwiek nie chcieli rozszerzać postępowania na politykę prezydenta Roosevelta, a także nagłaśniać wyników wewnątrzamerykańskiego wątku postępowania i piętnować tych, którzy popełnili błędy.

Miejscami odmienne definiowanie interesu państwa przez różnych członków Izby Reprezentantów w toku prac komisji katyńskiej nie stało się powodem rezygnacji z dochodzenia prawdy. Interes partyjny, reprezentowany w komisji przez poszczególnych kongresmenów, w toku jej prac podlegał stale procesowi uzgadniania z interesem państwa. Wydało to dobre owoce w postaci konkretnych ustaleń i ważkich wniosków zawartych w jej dokumentach. Ważna i pozytywna była tu rola przewodniczącego Raya Maddena, który nie tylko decydował o liczbie i porządku posiedzeń komisji, ale miał też największy wpływ na ustalanie listy świadków i w praktyce nie wykorzystywał tej pozycji do blokowania konkretnych wezwań. Nawet jeśli w niektórych przypadkach ograniczenia partyjne wpłynęły na osłabienie ostrza wniosków i zaleceń, a co za tym idzie, skuteczności nauki, która miała płynąć z ustaleń komisji, nie zmienia to generalnej konkluzji, że również w amerykańskim wątku sprawy katyńskiej kongresmeni odnieśli sukces.



Reasumując, komisja katyńska Izby Reprezentantów USA, pracująca w latach 1951––1952 pod przewodnictwem Raya Maddena, miała prawo do satysfakcji ze swojej pracy, a finalnym i najlepszym świadectwem jej sukcesu był raport końcowy. Wykorzystanie tego sukcesu zależało od determinacji całej Izby Reprezentantów, w tym szczególnie jej najbardziej wpływowych członków, a także od woli aktualnej amerykańskiej administracji z prezydentem USA na czele.

22 grudnia 1952 r. raport końcowy komisji Raya Maddena, wraz z załączonymi do niego dodatkowymi oświadczeniami, został, co sygnalizowaliśmy wyżej, oficjalnie przesłany do Komisji Całej Izby i przyjęty przez Izbę Reprezentantów Kongresu 82. kadencji Stanów Zjednoczonych. Opublikowano go w *Union Calendar* numer 792. Procedura przyjęcia dokumentu końcowego była podobna do tej towarzyszącej akceptacji raportu wstępnego, opisanej wyżej. Przesłanie przez komisję śledczą raportu końcowego do Komisji Całej Izby (a nie *stricte* do całej Izby Reprezentantów) i jego następcza rejestracja miały znacznie czysto proceduralne. Izba Reprezentantów powołała komisję śledczą do przeprowadzenia dochodzenia i sformułowania raportu, po jego przyjęciu przez komisję Maddena nie było potrzeby, aby Izba dalej, plenarnie procedowała nad raportem. Zastosowana procedura pozwalała m.in. uniknąć głosowań, z wymogiem wysokiego kworum, na posiedzeniu całej izby i wystarczała do zarejestrowania raportu w izbie. Przeprowadzenie tej procedury oznaczało zaakceptowanie przez niższą izbę amerykańskiej legislatywy wszystkich zawartych w dokumencie końcowym wniosków i rekomendacji komisji (z wyłączeniem tych w zdaniach dodatkowych). Raport końco-

wy Specjalnej Komisji Śledczej do Zbadania Faktów, Dowodów i Okoliczności Mordu w Lesie Katyńskim był od tego momentu dokumentem całej Izby Reprezentantów Stanów Zjednoczonych.

Zgodnie z wymogiem procedury dokument zarejestrowano w protokole Kongresu Stanów Zjednoczonych 82. kadencji jako Raport Izby numer 2505[312]. Równocześnie *Final Report,* jeszcze w 1952 r., wydano w formie broszury w drukarni rządowej USA.

## Dalszy los zaleceń komisji Maddena. Pokłosie i bilans dochodzenia katyńskiego Izby Reprezentantów po 1952 r.

Przyjęcie *Final Report* oznaczało zaakceptowanie przez Izbę Reprezentantów USA propozycji zwrócenia się do prezydenta Stanów Zjednoczonych o przekazanie wyników dochodzenia katyńskiego komisji delegatom USA w ONZ. Równocześnie, przypomnijmy, prezydent USA miał zobowiązać delegatów do zaprezentowania sprawy Katynia przed Zgromadzeniem Ogólnym Organizacji Narodów Zjednoczonych. Następnie powinny zostać podjęte kroki prowadzące do wniesienia przez ONZ do Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości pozwu przeciw ZSRS o popełnienie zbrodni, stanowiącej pogwałcenie kardynalnych praw cywilizowanych narodów. Prezydent USA powinien też poinstruować delegatów USA w ONZ, aby ci doprowadzili do utworzenia międzynarodowej komisji, która zbadałaby inne masowe morderstwa i zbrodnie przeciwko ludzkości.



Komisja Maddena chciała także, aby przyjęte wraz z jej raportem rekomendacje izba wzmocniła specjalną rezolucją. Do jej uchwalenia nie doszło, co należy tłumaczyć następującą bezpośrednio po przyjęciu raportu zmianą kadencji i po części składu Izby Reprezentantów, która skoncentrowała się na nowych inicjatywach, oraz brakiem wystarczającej woli i zainteresowania wśród kongresmenów niewchodzących wcześniej w skład komisji Maddena, w tym tuzów obu partii. Kontekst niepodjęcia kwestii nowej rezolucji stanowiło odprężenie stosunków z ZSRS. Pamiętając o tych ograniczeniach, należy mieć na względzie i to, że kolejna rezolucja nie była prawnie konieczna i mogła być potraktowana zarówno przez demokratów, jak i republikanów w Kongresie jako niepotrzebny przerost formy nad treścią, gdyż przyjęcie raportu końcowego wystarczało do wydania rekomendacji. Izba Reprezentantów, nawet nie kontynuując na własnym forum sprawy katyńskiej, co sugerowali w raporcie członkowie komisji specjalnej, mogła mieć poczucie, że w tej kwestii zrobiła dużo więcej niż którakolwiek z instytucji, i uznać, że pałeczka została przekazana władzy wykonawczej w Stanach Zjednoczonych. Reakcja poszczególnych kongresmenów spoza komisji na zalecenia i poziom ich determinacji do ich wcielenia w życie wymagałyby dalszych szczegółowych badań. Bez wątpienia jednak od 1953 r. postępowanie izby, która w 1951 r. zainicjowała dochodzenie katyńskie, odbiegało od intencji parlamentarzystów prowadzących uprzednio to śledztwo i nie wróżyło najlepiej szansom zrealizowania ich przez prezydenta USA.

Kongresmeni pracujący w komisji traktowali złożenie raportów i przedstawienie zaleceń wyłącznie jako zakończenie pierwszego etapu amerykańskich działań dotyczą-

[312] *Report No. 2505, Congressional Record, 82nd Cong., 2nd Session, 1952, Vol. XCVIII, 13 parts*, Washington 1952.

cych sprawy katyńskiej, co wyraźnie podkreślił wiele lat po zakończeniu prac komisji jej członek Timothy Sheehan. Od momentu przyjęcia przedłożonego przez komisję Maddena raportu końcowego i wydania przez Izbę Reprezentantów Kongresu USA rekomendacji punkt ciężkości prowadzenia sprawy katyńskiej powinien zgodnie z intencją kongresmenów i innych osób zaangażowanych w śledztwo katyńskie w latach 1951–1952 przesunąć się z Kapitolu do Białego Domu.

Zgodnie z zaleceniami następne działania władz amerykańskich miały obejmować rozpropagowanie prawdy o Katyniu na arenie międzynarodowej, podjęcie sprawy w ONZ oraz doprowadzenie do osądzenia zbrodni przez międzynarodowy trybunał. Przynajmniej pod tym ostatnim względem wypracowane przez komisję Maddena propozycje nie zostały zrealizowane. W życie nie weszła też *de facto* koncepcja postawienia sprawy katyńskiej na forum Organizacji Narodów Zjednoczonych, gdyż trudno uznać za jej realizację przekazanie przez szefa amerykańskiej delegacji do ONZ Henry'ego G. Lodge'a sekretarzowi generalnemu organizacji 12 lutego 1953 r. listu z informacją o pracach komisji Maddena i jej raportu[313]. Nie doszło do osądzenia zbrodni przed międzynarodowym trybunałem. Również wprowadzona na prawach poprawki do rekomendacji propozycja amerykańskiej legislatywy, aby w wypadku fiaska działań w ONZ sformować specjalną komisję międzynarodową do zbadania sprawy Katynia, nigdy nie została urzeczywistniona[314].

Przyczyn niezrealizowania zaleceń Izby Reprezentantów w sprawie Katynia należy upatrywać, podobnie jak wcześniejszego podjęcia w USA sprawy katyńskiej, w sytuacji międzynarodowej i ewolucji polityki amerykańskiej. W latach pięćdziesiątych XX w., mimo funkcjonowania prozachodniej większości w ONZ, działanie na jej forum przeciwko interesom posiadającego stałe miejsce w Radzie Bezpieczeństwa ZSRS było bardzo trudne. Podzielona walką dwóch bloków Organizacja Narodów Zjednoczonych nie miała woli prowadzenia działań godzących w sowiecki interes. Natomiast stworzenie mogącej pretendować do obiektywizmu wielonarodowej komisji poza strukturami ONZ było nie tylko politycznie i prawnie karkołomne, ale też nie dysponowano wzorcem działania, do którego można by się wprost odwołać, gdyż za taki trudno było uznać model wewnątrzamerykański.



Można zaryzykować twierdzenie, że o niewcieleniu w życie rekomendacji komisji Maddena przesądziły jednak nie obiektywne trudności zewnętrzne czy formalne, lecz brak woli zastosowania zaleceń amerykańskiej legislatywy przez władze wykonawcze. Pierwszym powodem mogły być tu różnice w podejściu do sprawy katyńskiej i zagadnienia walki ze Związkiem Sowieckim między poszczególnymi amerykańskimi instytucjami. Duża grupa kongresmenów, wojskowych i urzędników Departamentu Wojny USA chciała nagłaśniać prawdę o Katyniu w ramach wojny propagandowej z komunizmem. Departament Stanu USA był bardziej ugodowy. Roli dysonansu w podejściu do sprawy Katynia między jastrzębiami z Departamentu Wojny a gołębiami z Departamentu Stanu nie należy jednak przeceniać. W amerykańskim systemie politycznym i bezwzględnie

[313] Por. J. Żelazko, *Pamięć i propaganda. Sprawa Katynia po 1945 r.* [w:] *Represje sowieckie wobec narodów Europy 1944–1956*, red. D. Rogut i A. Adamczyk, Zelów 2005, s. 404. Szef delegacji USA miał przekazać do ONZ kilkadziesiąt egzemplarzy raportu komisji Maddena, przeznaczonych dla państw członkowskich.
[314] Protokół 82 Kongresu USA, 1952, s. 9240 (poprawka B) [w:] J.K. Zawodny, *Katyń…*, s. 152, 158.

wewnątrz samej administracji arbitrem w sprawach międzynarodowych był i jest prezydent. To jego decyzja lub jej brak musiał przesądzić o zaniechaniu realizacji drugiego etapu operacji katyńskiej[315].

Niezależnie od przemyślanych decyzji amerykańskich przywódców problemem negatywnie ważącym na podjęciu sprawy katyńskiej mógł być koniec kadencji prezydenckiej. Rok 1952 był w Stanach Zjednoczonych rokiem wyborów prezydenckich, czego konsekwencje sygnalizowaliśmy już wyżej. W czasie gdy prace komisji Maddena dobiegały końca, odbywały się wybory, a tuż po przyjęciu raportu końcowego zmiana lokatora w Białym Domu: Harry'ego Trumana zastąpił przedstawiciel konkurencyjnej partii, wysunięty przez republikanów Dwight Eisenhower. Prezydent Truman i jego urzędnicy nie mieli czasu na wdrożenie działań postulowanych przez komisję, natomiast nowa ekipa musiała mieć po inauguracji w styczniu 1953 r. czas na przejęcie administracji i przegląd spraw przed podjęciem skomplikowanych inicjatyw, a do takich bez wątpienia należały rekomendacje w kwestii Katynia.

Należy oczywiście zadać pytanie, dlaczego prezydent Eisenhower i jego ekipa nie podjęli po przejęciu administracji i okrzepnięciu w nowych rolach sprawy katyńskiej w sposób bardziej zdecydowany. Dlaczego rekomendacje Izby Reprezentantów, stworzone również przez republikańskich kongresmenów, wykazujących większy radykalizm w toku samego śledztwa, pozostały w większości na papierze po zwycięstwie republikanina w wyborach prezydenckich?

Najważniejsza część odpowiedzi na powyższe pytanie tkwi bez wątpienia w politycznym programie Eisenhowera z kampanii 1952 r. i okolicznościach sytuacji międzynarodowej w kolejnych latach jego urzędowania, zwłaszcza w kadencji 1953–1957, kluczowej dla realizacji rekomendacji Kongresu USA 82. kadencji. Eisenhower złożył Amerykanom obietnicę zakończenia wojny w Korei. Zakończenie tego konfliktu w rozumieniu prezydenta elekta i społeczeństwa amerykańskiego miało być równoznaczne ze zwycięskim dla Ameryki pokojem, ale nie musiało oznaczać bezwarunkowej kapitulacji przeciwnika, tak jak w czasie II wojny światowej. Akceptacja ograniczonego sukcesu dotyczyła nawet wroga zdefiniowanego wąsko, czyli Korei Północnej i Chin Ludowych, Związek Sowiecki zaś pozostawiała w ogóle poza grupą państw mających ponieść karę za agresję w Azji. Po wygranych wyborach w listopadzie 1952 r. i objęciu urzędu Eisenhower rozwinął działania na rzecz szybkiego zakończenia konfliktu koreańskiego. Realizacji tego celu nie utrudniały nadmiernie okoliczności zewnętrzne, które zmuszałyby do korekty faktycznie powziętych i zadeklarowanych wcześniej zamiarów. W 1953 r. dążenie Waszyngtonu do kompromisu spotkało się z polityką Moskwy. Na Półwyspie Koreańskim zakończono, choć bez podpisania formalnego układu pokojowego, działania wojenne. Warunki rozejmu w Korei, opartego na kompromisie politycznym, a nie kapitulacji jednej ze stron, bazującego na zasadzie *status quo ante bellum*, zostały zinterpretowane przez większość współczesnych jako sukces Stanów Zjednoczonych. Tak widzieli to sami Amerykanie i biorąc pod uwagę, że zaatakowana w pierwszej fazie działań wojennych i zajęta prawie w całości przez komunistów Korea Południowa została obroniona, miało to swoje racjonalne podstawy. Polityka



[315] W. Wasilewski, *Komisja Katyńska Kongresu USA (1951–1952)*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej" 2005, nr 5–6 (52–53), s. 78–81.

powstrzymywania komunizmu w bardzo dosłownym tego słowa znaczeniu zakończyła się sukcesem na Półwyspie Koreańskim. Eisenhower osiągnął osobisty sukces jako prezydent USA, któremu udało się bez politycznej szkody dla kraju zakończyć krwawą wojnę. W stosunkach bilateralnych między ZSRS a USA doszło siłą rzeczy do okresowego odprężenia. Wydarzenia w Związku Sowieckim, poczynając od śmierci Stalina 5 marca 1953 r., przez zmiany polityczne w Moskwie i ich reperkusje w nieomal całym bloku sowieckim, kulminujące w 1956 r. powstaniami antykomunistycznymi w Polsce i na Węgrzech, na krótko zmniejszyły presję komunizmu na Stany Zjednoczone. W 1953 r. minął moment, w którym USA były skłonne podejmować sprawę zbrodni sowieckiej z czasu II wojny światowej w stopniu porównywalnym temu sprzed roku czy dwóch. Podjęcie sprawy Katynia na arenie międzynarodowej przestało już w sposób tak oczywisty, jak w okresie działalności komisji Raya Maddena, mieścić się w ogólnych kierunkach amerykańskiej polityki. Istniejąca od 1950 r. w USA koniunktura na Katyń zakończyła się bardzo szybko, gdyż już w 1953 r.

Nawet w okresie aktywności komisji Izby Reprezentantów USA zajęcie się Katyniem było bardziej inicjatywą grupy kongresmenów niż najważniejszych ośrodków decyzyjnych, po 1952 r. kongresmeni nie mogli już jednak liczyć nawet na równe ówczesnemu poparcie administracji prezydenta USA, m.in. Departamentu Stanu. Nie bez znaczenia była tu sygnalizowana zasada politycznej dyskontynuacji, oznaczająca preferowanie nowych inicjatyw. Nowe inicjatywy realizowali przy tym już głównie nowi ludzie. Zasady tej nie zmieniło nawet zatrudnienie w administracji Trumana niektórych republikanów, np. Allena Dullesa jako zastępcy szefa CIA. W końcu 1952 r. i w 1953 r. zmiany personalne w Departamencie Stanu i w innych segmentach rządu sięgały głęboko. Jeszcze przed objęciem urzędu przez Eisenhowera odszedł np. z Waszyngtonu na placówkę zagraniczną w Europie asystent ds. legislacji sekretarza stanu Jack McFall. Był on, jako szef biura ds. legislacji i asystent Achesona, odpowiedzialny za zagadnienia prawa międzynarodowego, legislacji i kontakty z Kongresem USA. Pomoc McFalla dla Maddena miała duże znaczenie, jego odejście z centrali mogło negatywnie rzutować nie tylko na wolę kontynuowania sprawy katyńskiej przez dyplomację amerykańską, ale i sam poziom wiedzy o tej sprawie w Departamencie Stanu USA. Takich zmian było więcej. Należy o tym pamiętać, choć w amerykańskiej administracji decydujący głos należał i tak do prezydenta.



Sytuacja braku głębszego zainteresowania prezydenta Eisenhowera sprawą katyńską może budzić zdziwienie czytelników. Popularny „Ike" został przecież rekomendowany w wyborach przez Partię Republikańską, powszechnie postrzeganą w Europie i Polsce jako bardziej antysowiecka od Partii Demokratycznej. Republikanie w komisji byli ostrzejsi od demokratycznych kolegów w ocenie zachowawczej polityki USA w kwestii Katynia. Niezależnie od wskazanych wyżej ograniczeń, związanych m.in. z dążeniem do politycznej pacyfikacji w Korei, Eisenhower po objęciu urzędu realizował ogólne założenia ówczesnej amerykańskiej polityki zagranicznej, do których należała walka z komunizmem. Katyń mógł być użytecznym narzędziem tej walki. USA pozostawały w strategicznym sporze z blokiem komunistycznym i teoretycznie ich prezydent powinien podjąć wymierzoną w ZSRS inicjatywę kongresmenów, choćby jako element nacisku i przetargu. Destabilizacja za żelazną kurtyną mogła być powodem tyleż zmniejszenia zaniepokojenia groźbą komunizmu, co podjęcia przez USA bardziej zdecydowanych

działań przeciwko Związkowi Sowieckiemu. Eisenhower nie okazał się prezydentem USA dążącym do konfrontacji ze Związkiem Sowieckim. Jego polityka miotana była wieloma dążeniami, widoczne były w niej różne motywacje, wynikające z określonego odczytania przez niego i jego współpracowników aktualnego interesu USA, a także osobistych cech lokatora Białego Domu. Ważny wektor tej polityki wyznaczało rosnące w latach pięćdziesiątych XX w. zagrożenie wojną atomową, której Stany Zjednoczone i inni uczestnicy międzynarodowej gry starali się uniknąć. Do symbolu polityki gen. Eisenhowera jako prezydenta urosło nieudzielenie w 1956 r. pomocy nie tylko walczącym z sowiecką agresją Węgrom, ale i Wielkiej Brytanii i Francji zajmującym Kanał Sueski wobec jego nacjonalizacji przez Egipt. Powodów ustępliwej czy może elastycznej polityki Eisenhowera, wśród których obawa przed globalnym konfliktem stanowiła tylko jeden z elementów, nie sposób tu nawet sygnalizować i tym bardziej nie ma tu miejsca na jej ocenę. Republikański prezydent nie okazał się w praktyce swojej polityki zagranicznej bardziej antysowiecki niż jego demokratyczny poprzednik.

Było pewnym paradoksem, że wywodzący się z administracji Roosevelta i obejmujący ster rządów w Waszyngtonie jako sojusznik ZSRS prezydent Truman w trakcie swojej prezydentury stawił czoło Związkowi Sowieckiemu, wprowadzając w życie doktrynę powstrzymywania komunizmu, popierając niekomunistyczne rządy i tocząc wojnę w Korei, natomiast obejmujący urząd w trakcie wojny koreańskiej gen. Eisenhower doprowadził do rozejmu na Półwyspie Koreańskim i po dwóch kadencjach pozostawił Stany Zjednoczone w lepszych stosunkach z ZSRS niż w 1952 r. Pierwszy był demokratą, drugi republikaninem (który skądinąd wybrał Partię Republikańską jako swoją trampolinę wyborczą niedługo przed elekcją), co dowodzi, z jaką ostrożnością należy podchodzić do stereotypu, zgodnie z którym republikanie prowadzili twardszą politykę wobec ZSRS i komunizmu, pozostając zarazem z nimi w gorszych relacjach. W przekroju całej historii Stanów Zjednoczonych jest on uzasadniony, ale tylko jako bardzo ogólna zależność. W warunkach amerykańskiego sytemu politycznego, z jego wielką osobistą rolą prezydenta, ważniejsze od prostych afiliacji partyjnych były cechy i predyspozycje poszczególnych przywódców oraz okoliczności, w których przyszło im sprawować władzę.



Ostatecznie ani demokrata Harry Truman, ani republikanin Dwight Eisenhower, ani żaden inny prezydent Stanów Zjednoczonych nie podjął decyzji eskalowania sprawy katyńskiej, wykorzystując do tego wszystkie formalne zalecenia Kongresu USA 82. kadencji.

Rekomendacje komisji katyńskiej Raya Maddena w większości pozostały zatem na papierze. Na początku stycznia 1953 r. skończyła się 82. kadencja Kongresu USA, co formalnie nie unieważniało jego zaleceń, ale w praktyce, jak okazało się po kilku miesiącach, oznaczało odesłanie ich wraz z protokołem *ad acta*. Doświadczeń ani dorobku komisji katyńskiej nie udało się przenieść na forum instytucji międzynarodowych.

Kolejne niepowodzenie kongresmenów dotyczyło próby wprowadzenia do świadomości społecznej, zarówno w płaszczyźnie pamięci historycznej, jak i języka prawnego oraz potocznego, pojęcia i terminu „katynizm". Nie wszedł on nigdy do szerszego obiegu społecznego. Nie wszedł, co byłoby spełnieniem dążeń komisji, ani do teorii i praktyki prawnej, ani do amerykańskiej i światowej historiografii lub publicystyki, ani – co najważniejsze i pierwotne wobec innych niepowodzeń – nie został zaakceptowany

w którymkolwiek języku. „Katynizm" nie stał się pojęciem, którego desygnat stanowią zbrodnie o podobnych do katyńskiej cechach, i nie wszedł do języka jako synonim wyjątkowego historycznego fenomenu. Nie zrobił w latach pięćdziesiątych XX w. ani w kolejnych dekadach kariery podobnej do tej, która stała się udziałem zaproponowanych w trakcie II wojny światowej i po niej pojęć i terminów: ludobójstwo czy holokaust.

Fiasko próby wprowadzenia pojęcia „katynizm" było może nawet większą porażką niż nieadaptowanie zaleceń komisji na forum polityki międzynarodowej, wyznaczając właściwą granicę zasięgu skutków prowadzonego w latach 1951–1952 w Izbie Reprezentantów USA dochodzenia katyńskiego.

Niepowodzenie prób przeniesienia sprawy katyńskiej na arenę międzynarodową oraz niepowodzenie we wprowadzeniu pojęcia „katynizm" do obiegu społecznego nie oznaczało, że praca komisji Maddena została zmarnowana. Ważnym wynikiem prac zainicjowanych rezolucją Izby Reprezentantów z 18 września 1951 r. był dorobek komisji katyńskiej w zakresie zrekonstruowania, opisania i rozpropagowania prawdy o zbrodni w Katyniu. Komisja Maddena rozstrzygnęła autorytatywnie, że prawdziwymi sprawcami masowego mordu popełnionego w Lesie Katyńskim i innych miejscach w 1940 r. na tysiącach polskich oficerów i innych obywateli byli rosyjscy komuniści, co samo w sobie było sukcesem. Zasadnicze ustalenia amerykańskiej komisji potwierdzały tylko informacje znane już od czasu niemieckiego odkrycia z kwietnia 1943 r., ale o ich wadze decydowała nie nowość, lecz miejsce ich sformułowania. Kluczowe dla dziejów sprawy katyńskiej znaczenie miał fakt wyartykułowania w Stanach Zjednoczonych, przez amerykańską instytucję niebędącą stroną sporu o Katyń, konkluzji o odpowiedzialności ZSRS za mord na polskich oficerach. Od momentu gdy Kongres USA oficjalnie zdezawuował kłamliwą sowiecką wersję wydarzeń, nie mogło być już mowy o panowaniu komunistycznego kłamstwa nie tylko w Stanach Zjednoczonych, ale i w całym niekomunistycznym świecie. Głos Stanów Zjednoczonych Ameryki, światowego mocarstwa o olbrzymim, nawet jeśli kontestowanym spoza żelaznej kurtyny znaczeniu i autorytecie międzynarodowym, nie mógł być zlekceważony.



Siła głosu amerykańskiej komisji śledczej do zbadania mordu w Lesie Katyńskim została dodatkowo wzmocniona wywołanym jej pracami rezonansem.

Z góry łatwa do przewidzenia była żywa reakcja na prace komisji wśród Polaków na emigracji. Mieszkający w USA były jeniec Kozielska Zdzisław Peszkowski wspominał: „Jako kleryk seminarium w Orchard Lake przez dwa lata przeżywałem prace Katyńskiej Komisji Kongresu Stanów Zjednoczonych powołanej 18 września 1951 roku. W tej komisji był mój przyjaciel – wielki Amerykanin i Polak, kongresmen Tadeusz Machrowicz z Detroit. Od niego też dostałem raport na 2363 strony, a z nim wszystkie dostępne materiały i świadectwa dotyczące Katynia"[316].

Rezonans prac komisji Raya Maddena w Wielkiej Brytanii bardzo szeroko przedstawił Tadeusz Wolsza w pracy dotyczącej dziejów sprawy katyńskiej w „polskim" Londynie[317].

Szczególne znaczenie dla losów sprawy katyńskiej miał rezonans prac komisji Izby Reprezentantów na gruncie wewnątrzamerykańskim. Rola, jaką odegrała komisja Mad-

[316] Z. Peszkowski, *Wspomnienia jeńca z Kozielska*, Warszawa 1989, s. 86.
[317] T. Wolsza, *„Katyń to już na zawsze katy i katowani"*…, s. 109–125.

dena w uświadomieniu problemu Katynia amerykańskiej elicie politycznej i do pewnego stopnia amerykańskiemu społeczeństwu, jest nie do przecenienia. Do czasu utworzenia komisji o sprawie oprócz Polonii wiedzieli nieliczni przedstawiciele służb specjalnych i znawcy problematyki wschodnioeuropejskiej, np. Arthur Bliss Lane. W okresie przygotowań do wszczęcia dochodzenia grono to rozszerzyło się, ale prawdziwą zmianę przyniosła dopiero aktywność komisji. O jej pracach informowani byli członkowie Izby Reprezentantów, w przygotowywanych w 1952 i na początku 1953 r. dla republikanina Geralda Forda, przyszłego prezydenta USA (1974–1977), przeglądach informacji z Waszyngtonu znalazło się wiele wiadomości o zbrodni katyńskiej i dochodzeniu[318]. Urzędnicy przesłali raporty osobom zainteresowanym, np. ze środowisk antykomunistycznych, oraz najważniejszym politykom. Raport końcowy otrzymał m.in. demokrata Lyndon B. Johnson, przyszły prezydent USA (1963–1969), a w 1952 r. zastępca lidera większości w Senacie[319]. Johnson był politykiem zaznajomionym z tematem Katynia, w latach sześćdziesiątych XX w. w relacjach z nim operowano porównaniem zbrodni katyńskiej do zbrodni komunistów w Wietnamie. Raport wstępny otrzymał w 1952 r. jego poprzednik na urzędzie prezydenta John F. Kennedy (1961–1963)[320]. Działalność komisji Kongresu w latach 1951–1952 nie tyle nawet upowszechniła w USA wiedzę o zbrodni katyńskiej, co tę wiedzę stworzyła, prezentując w sposób kompetentny historię mordu i podkreślając odpowiedzialność ZSRS.

Odbiorcami informacji na temat Katynia byli nie tylko kongresmeni i członkowie administracji USA, ale także, informowani głównie za pośrednictwem prasy, zwykli Amerykanie. Kilka artykułów, notek agencyjnych z informacjami o pracach komisji i wypowiedziach jej członków zasygnalizowano wyżej, odwołując się m.in. do gazet codziennych, jak „New York Times", czy poczytnych tygodników, takich jak „Businessweek". Same przeglądy amerykańskiej prasy, poczynione przez polski MSZ w 1952 r. i zachowane w jego archiwum, naprowadzają nas na kilkadziesiąt takich pozycji. Dopiero jednak wnikliwa kwerenda badawcza w prasie amerykańskiej, a także w archiwach stacji radiowych, pokazałaby skalę obecności Katynia w amerykańskich mediach w latach 1951–1952 i rozstrzygnęła, czy mieliśmy do czynienia z kilkudziesięcioma, czy kilkuset informacjami. Dobitnym dowodem skali szerzenia w USA w okresie działalności komisji Maddena wiedzy o Katyniu może być natomiast już dziś aktywność władz amerykańskich w dziedzinie edukacji młodzieży. Amerykańskie władze oświatowe przygotowały i wprowadziły do użytku w szkołach publicznych specjalną broszurę poświęconą dziejom zbrodni w Katyniu na tle historii Polski. Poza tekstem objaśniającym fakty uczniowie otrzymali specjalny test, w którym między innymi w odpowiedzi



[318] Materials at the Gerald Ford Library. Gerald R. Ford Congressional Papers, Newsletters 1950–1973 (National Archives Identifier 642074), https://www.fordlibrarymuseum.gov/library/guides/findingaid/Ford,_Gerald_-_Congressional_-_Press.asp#Newsletters [dostęp 14 XI 2016 r.].

[319] Zgodnie z opisem materiałów dotyczących Katynia w zasobie NARA (dokumenty z Lyndon Johnson Library nie mają sygnatur NARA) raport i list przewodni od Johna Mitchella znajdują się w: Materials at the Lyndon Johnson Library, Lyndon B. Johnson Pre-Presidential Papers (okres sprzed prezydentury), folder pt. „World War II. Katyn Forest Massacre, 1952", https://www.archives.gov/files/research/foreign-policy/katyn-massacre/selected-records.pdf, s. 24 [dostęp 16 XII 2016 r.].

[320] Materials at the John F. Kennedy Library. Pre-presidential Papers, House Files. Boston Office Speech Files, 1946–1952, National Archives Identifier 193107, https://catalog.archives.gov/id/193107 [dostęp 14 XI 2016 r.].

na pytania zamknięte mieli zakreślić odpowiedź wskazującą na Rosjan jako winnych zbrodni katyńskiej[321].

Wobec skali propagowania za oceanem prawdy o Katyniu w 1952 r. trudno się dziwić, że spotkało się to z zaniepokojeniem strażników kłamstwa katyńskiego i było odnotowywane przez placówki dyplomatyczne i rezydentury wywiadów państw komunistycznych w USA: sowiecką i polską, najuważniej śledzącą rozwój sprawy katyńskiej[322].

Próby wznowienia na Zachodzie sprawy Katynia po śmierci Józefa Stalina 5 marca 1953 r. i rozpoczęciu w połowie lat pięćdziesiątych XX w. procesu liberalizacji w bloku sowieckim ściśle wiązały się z wcześniejszą aktywnością katyńską za oceanem. Bezpośrednim następstwem prac komisji Raya Maddena w 1951 i 1952 r. było podjęcie przez osoby zaangażowane w jej działalność tematu zbrodni katyńskiej w 1956 r. W związku z odwilżą w bloku sowieckim, kulminującą tajnym referatem Nikity Chruszczowa w ZSRS i powrotem Władysława Gomułki do władzy w PRL w 1956 r., niegdysiejsi członkowie komisji Maddena, w większości nadal zasiadający w Kongresie, przypomnieli o Katyniu. Szóstka kongresmenów, która złożyła podpisy pod raportem końcowym komisji badającej masakrę w Lesie Katyńskim, wystosowała w lipcu 1956 r. list do Chruszczowa, domagając się podania prawdy również o napiętnowanej przez nich już w 1952 r. zbrodni Stalina[323]. Kongresmen Timothy Sheehan wysłał w 1956 r. także do premiera rządu PRL Józefa Cyrankiewicza list z ofertą pomocy w przeprowadzeniu polskiego śledztwa katyńskiego, w tym osobistego przybycia do Polski[324]. Listy te stanowiły element zespołu działań, prowadzonych w 1956 r. przez osoby zaangażowane w początku lat pięćdziesiątych XX w. w prace Amerykańskiego Komitetu Badania Zbrodni Katyńskiej i komisji śledczej Izby Reprezentantów USA, a mających za cel przypomnienie o ludobójstwie z 1940 r. i wywarcie nacisku na nowe władze za żelazną kurtyną w kierunku ujawnienia prawdy o zbrodni. Działania te obejmowały m.in. wystąpienia kongresmenów, głównie byłych członków komisji Maddena, w Izbie Reprezentantów Kongresu Stanów Zjednoczonych 84. kadencji[325]. Kwestię represji komunistycznych na polskich elitach poruszono też w Senacie USA[326]. Akcja, której ostateczne powodzenie inicjatorzy wiązali głównie z Władysławem Gomułką, oparta po części na błędnych informacjach na temat sytuacji za żelazną kurtyną, spaliła na panewce. Aktywność Maddena, Sheehana i innych



[321] Ze względu na system szkolny należałoby zbadać, w których stanach broszura weszła do użytku i czy była traktowana jako materiał pomocniczy, czy przerabiano ją obligatoryjnie.

[322] AMSZ, Raporty polityczne z Waszyngtonu, Departament III, Wydział Ameryki Północnej, z. 9, w. 13, t. 179 (1951 r.), z. 9, w. 18, t. 235 (1952 r.); *ibidem*, Raporty prasowe z Waszyngtonu (1952 r.), z. 9, w. 19, t. 248; *ibidem*, Sprawozdania WAP Departamentu III MSZ (1952 r.), z. 9, w. 23, t. 296 i inne. Równolegle służby specjalne państw bloku wschodniego podjęły działania operacyjne wymierzone w komisję Maddena.

[323] AMSZ, z. 9, w. 38, t. 522, R. Madden, G. Dondero, A. O'Konski, T. Sheehan, D. Flood, T. Machrowicz to Mr. Nikita S. Khrushchev, Washington D.C., 26 VII 1956, list w języku angielskim na papierze Izby Reprezentantów Kongresu Stanów Zjednoczonych, kopia, k. 16–17.

[324] AMSZ, z. 9, w. 38, t. 522, Tłumaczenie [na język polski] tekstu depeszy Sheehana do premiera Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej Józefa Cyrankiewicza, wykonane w Departamencie Prasy i Informacji MSZ, maj 1956 r., k. 24.

[325] Congressional Records 84th Congress – House of Representatives, 8 V 1956 r., s. 6919 i 30 IV 1956 r., s. 6549; Congressional Records 84th Congress – House of Representatives. Appendix, 6 V 1956 r., s. A4538 i 16 VII 1956 r., s. A5568.

[326] Congressional Records 84th Congress – Senate, 30 IV 1956 r., s. 6500. Z okazji rocznicy 165-lecia Konstytucji 3 maja senator Bush odniósł się do komunistycznych represji na Polakach, a polski MSZ włączył protokół z jego wypowiedzią do teczki *Katyń*, zob. AMSZ, z. 9, w. 38, t. 522.

członków historycznej komisji przyniosła jednak ten pożytek, że w 1956 r. w Ameryce oraz Wielkiej Brytanii przypomniała o Katyniu. Arogancka odpowiedź szefa polskiego MSZ Adama Rapackiego, który na konferencji w Nowym Jorku 5 października 1959 r. uciął spekulacje na temat rewizji przez Gomułkę wersji o winie niemieckiej, dodając, że śledztwo amerykańskie tylko utwierdziło go w przekonaniu o słuszności sowieckiego wyjaśnienia, zakończyła za oceanem okres złudzeń w kwestii przełożenia się zmian politycznych w bloku sowieckim na postęp w sprawie katyńskiej[327].

W latach pięćdziesiątych XX w. w Stanach Zjednoczonych można odnaleźć wiele nawiązań do aktywności komisji katyńskiej Izby Reprezentantów USA z lat 1951–1952. Do dorobku komisji Maddena odwołała się Specjalna Komisja Śledcza Izby Reprezentantów do Zbadania Agresji Komunistycznej i Wcielenia Przemocą Państw Bałtyckich do ZSRS, działająca pod przewodnictwem republikanina Charlesa J. Kerstena w latach 1953–1954. W toku prac komisji Kerstena nawiązywano do sprawy Katynia, ponownie przesłuchano jako świadka gen. Andersa, a w jej obradach brał udział Madden. Dochodzenie Senatu USA z 1957 r., w sprawie m.in. zbrodni na jeńcach, pośrednio nawiązywało do wcześniejszego śledztwa, w którym członkowie Izby Reprezentantów starali się uogólnić doświadczenie Katynia na inne zbrodnie popełnione przez komunistów na jeńcach. Senatorzy mogli korzystać z dorobku kolegów z niższej izby legislatywy. Do końca lat pięćdziesiątych XX w. w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii widoczne było relatywnie wysokie zainteresowanie losem Polaków w okresie II wojny światowej i pod komunistyczną dominacją. Przekładało się to na stosunkowo dużą liczbę wzmianek prasowych o Polsce i publikacji anglojęzycznych, w tym tłumaczeń polskich książek, np. autorstwa Stefana Korbońskiego, nie przypadkiem pozostającego w bliskich stosunkach z Machrowiczem. Przykładów takich relacji było więcej.



Związku przyczynowo-skutkowego działalności komisji Maddena oraz aktywności Polaków i Anglosasów na rzecz Polski na Zachodzie nie należy absolutyzować, możemy tu mówić raczej o wzmacnianiu się efektu różnych działań, dla których dogodne podglebie stanowiła sytuacja międzynarodowa. Faktem było bardzo częste zazębianie się po 1952 r. działalności na rzecz Polski byłych członków komisji śledczej i jej świadków oraz osób nieuczestniczących w jej pracach. Nazwiska kongresmenów znanych z aktywności w komisji katyńskiej w 1952 r. przewijały się w kolejnych latach w wielu inicjatywach związanych z Polską i Europą Wschodnią. Zainteresowanie grupy wpływowych Amerykanów nie tylko zbrodnią katyńską, ale i najnowszą historią oraz współczesnością poddanej sowieckiej dominacji Polski to znaczące, pozytywne pokłosie działalności z lat 1951–1952, owocujące na różnych polach. Efekt wzmożonego zainteresowania sprawami polskimi w Stanach Zjednoczonych, w tym martyrologią Polaków w czasie II wojny światowej, ze szczególnym uwzględnieniem Katynia, wykreowany w momencie rozpalenia się zimnej wojny na początku lat pięćdziesiątych XX w. i podtrzymywany po rozejmie w Korei i śmierci Stalina w 1953 r. oraz burzliwym 1956 r. w związku z nadziejami na zmiany za żelazną kurtyną, zaczął słabnąć wraz z końcem lat pięćdziesiątych. Jako konkretny moment przesilenia zainteresowania sprawami polskimi ośmieliłbym się wskazać rok 1959.

[327] S. Korboński, *W imieniu Polski…*, s. 159. O możliwość opublikowania w PRL „białej księgi" Katynia zapytał Julius Epstein, jeden z inspiratorów powstania i świadek komisji Maddena.

Dalekie i pośrednie pokłosie śledztwa katyńskiego z lat 1951–1952 na gruncie amerykańskim stanowiły także kolejne, dość już odległe w czasie dochodzenia w sprawach polskich w Kongresie Stanów Zjednoczonych. Doskonałym przykładem skutku wzmożenia zainteresowania Polską w dekadzie lat pięćdziesiątych XX w., które do pewnego stopnia przeniosło się również na lata sześćdziesiąte, było dochodzenie poświęcone Powstaniu Warszawskiemu 1944 r., w tym szczególnie polityce władz sowieckich i amerykańskich wobec powstania. Przeprowadziły je służby Kongresu USA na potrzeby podkomisji Komisji Prawa Senatu USA, co zaowocowało przygotowaniem w 1969 r. i wydaniem w drukarni rządowej dokumentu pt. *Powstanie Warszawskie: wersja komunistyczna a fakty*[328]. Podjęcie i ujęcie tematu Powstania Warszawskiego w ramach dochodzenia badającej kwestie bezpieczeństwa i prawa międzynarodowego senackiej podkomisji wiązało się z krytyczną refleksją nad polityką Stanów Zjednoczonych wobec Polski i Europy Wschodniej w latach czterdziestych XX w., którą zapoczątkowało m.in. dochodzenie katyńskie komisji śledczej Maddena.

Sprawa Katynia, w bezpośrednim związku z dochodzeniem komisji Raya Maddena, powróciła w Kongresie USA w latach osiemdziesiątych zeszłego stulecia. W wyniku wzrostu zainteresowania sprawami polskimi po wyborze Karola Wojtyły na papieża oraz powstaniu „Solidarności", a następnie po dramatycznych wydarzeniach stanu wojennego w Polsce, a przede wszystkim wobec prowadzenia przez prezydenta Ronalda Reagana polityki twardego zwalczania komunizmu i ostrej walki z ZSRS, w 1988 r., po trzydziestu sześciu latach, w drukarni rządowej USA ponownie ukazał się dokument końcowy komisji katyńskiej Izby Reprezentantów z 1952 r. Był to reprint jej *Final Report*[329].



Rezonans i skutki prac komisji śledczej do zbadania mordu katyńskiego sięgnęły także daleko poza Stany Zjednoczone i Zachód. W trakcie prowadzonego za oceanem śledztwa informacje na temat prac komisji katyńskiej Kongresu USA docierały, głównie za pośrednictwem rozgłośni radiowych, za żelazną kurtynę, w tym szczególnie do Polski, podważając nad Wisłą komunistyczny monopol na wiedzę o sprawie Katynia. Wywoływało to ostrą reakcję komunistycznych władz w Warszawie, które w odpowiedzi próbowały za pomocą represji przeciwdziałać kwestionowaniu sowieckiego fałszerstwa[330].

Poczucie zagrożenia, jakie działania komisji katyńskiej Kongresu Stanów Zjednoczonych niosły dla komunistycznego fałszerstwa, zadecydowało też o rozpętaniu przez komunistów w 1952 r. największej w dziejach sprawy katyńskiej, sterowanej z Moskwy kampanii propagandowej mającej na celu podtrzymanie kłamstwa katyńskiego[331]. Powinna ona stanowić przedmiot specjalnego opracowania. W przyczynku do takiego studium stwierdziłem niegdyś, że siła skoordynowanej w skali całego bloku wschodniego komunistycznej reakcji na działalność komisji katyńskiej Izby Reprezentantów najle-

[328] *The Warsaw Insurection. The Communist Version Versus the Facts*, prepared for the Subcommittee to Investigate the Administration of the Internal Security Act and other Internal Security Laws of the Committee on the Judiciary United States Senate (91st Congress 1st Session) by the Legislative Reference Service of the Library of Congress, Washington 1969.

[329] *Reprinting of House Report No. 2505 82nd Congress Concerning the Katyn Forest Massacre*, Committee on House Administration United States House of Representatives, Washington 1988.

[330] AIPN, 01439/91, Instrukcja MBP nr 6/52, 12 III 1952 r. Wydany przez dyrektor Departamentu V MBP Julię Brystygierową normatyw przewidywał szeroką gamę działań operacyjnych WUBP i PUBP przeciwko „wzmagającej się prowokacyjnej hecy »katyńskiej«, zorganizowanej przez wojenne amerykańskie czynniki imperialistyczne".

[331] W. Wasilewski, *Propaganda kłamstwa kontra „Komisja Katyńska"*…, s. 129–141.

piej potwierdza wartość dorobku tej komisji oraz jej historycznej roli i wydaje się, że rzeczywiście reakcja kłamców katyńskich w 1952 r. była najlepszą recenzją wystawioną komisji Raya Maddena. Świadczyła ona pośrednio o realnym oddziaływaniu pogłosu prac komisji w ojczyźnie ofiar zbrodni katyńskiej, podporządkowanej aktualnie państwu – sprawcy mordu.

Bilans podjętych w latach pięćdziesiątych XX w. przez Izbę Reprezentantów USA działań w sprawie katyńskiej, mimo niezrealizowania w 1953 r. i w kolejnych latach zaleceń komisji Maddena i niewprowadzenia do języka i świadomości społecznej pojęcia „katynizmu", jest dodatni. Przesądziły o tym działania w latach 1951–1952, kiedy to powołana przez Izbę Reprezentantów komisja specjalna z rozmachem zebrała, skrupulatnie opisała i trafnie zinterpretowała informacje na temat ludobójstwa na oficerach WP w Lesie Katyńskim, wskazując jednoznacznie na odpowiedzialność ZSRS za zbrodnię katyńską. Zapisy tych działań i wypływających z nich wniosków były aktywami o wielkiej, uniwersalnej i ponadczasowej wartości, które przeważają w bilansie nad wszystkimi obecnymi tam pasywami.

## Trwały dorobek prac komisji katyńskiej Izby Reprezentantów

Materialny dorobek pracy komisji śledczej do zbadania mordu w Lesie Katyńskim tworzyły protokoły i raporty, wydane w 1952 r. na zlecenie Izby Reprezentantów Stanów Zjednoczonych w formie druków. Siedem części *The Katyn Forest Massacre. Hearings…*, stanowiło zapis najważniejszych czynności komisji. Wyniki dochodzenia zostały przedstawione w dwóch raportach: *The Katyn Forest Massacre. Interim Report* i *The Katyn Forest Massacre. Final Report.*



Poszczególne dziewięć tomów *Mordu w Lesie Katyńskim*, zarówno *Przesłuchań,* jak i *Raportów*, kolportowano przez członków komisji i urzędników.

Na kartach tych dokumentów znalazł odzwierciedlenie wielki wysiłek włożony w prowadzenie przez kilkanaście miesięcy w latach 1951–1952 drobiazgowego śledztwa w celu wyjaśnienia okoliczności zbrodni katyńskiej.

W toku dochodzenia komisja Maddena przesłuchała stu kilkunastu istotnych dla sprawy świadków, wzywanych czasem kilkakrotnie, a dodatkowo przyjęła zeznania od około dwustu kolejnych, których wyjaśnienia miały dla sprawy poboczne znaczenie[332]. Ponadto zebrała szereg pisemnych oświadczeń i relacji od świadków oraz zbadała około dwustu dowodów rzeczowych. Kongresmeni uzyskali dostęp m.in. do dokumentacji Departamentu Stanu i Departamentu Wojny. Przesłuchania świadków przed komisją śledczą były – poczynając od pierwszego 11 października 1951 r. – na bieżąco protokołowane. W trakcie posiedzeń komisji do jej protokołu włączano również dowody rzeczowe niepochodzące wprost z zeznań (*exhibits*). Amerykańska edycja *Przesłuchań* z 1952 r., wydana w drukarni rządowej, objęła wszystkie jawne przesłuchania i ogół

[332] Pojawiającą się często w literaturze przedmiotu liczbą osiemdziesięciu jeden świadków posłużyli się w dokumentach sami kongresmeni. Odnosić ją należy do świadków powołanych w pierwszej fazie dochodzenia. Po doliczeniu osób powołanych podczas dwóch końcowych serii przesłuchań, w czerwcu (5 osób) i listopadzie 1952 r. (29 osób), otrzymujemy liczbę 115 świadków.

innych istotnych dowodów. Nie było to równoznaczne ze wszystkimi materiałami śledztwa, ale też nie oznaczało ukrycia kluczowych świadectw; selekcja dowodów dotyczyła głównie tych przypadkowych i niewiele wnoszących do sprawy.

Listę interesujących świadków można ciągnąć długo, wiele ważnych zeznań zasygnalizowałem wyżej, czytelnik będzie miał możliwość zapoznania się z całością przesłuchań w kolejnych tomach tej edycji. Wśród zeznających była specyficzna grupa świadków incognito, którzy ukrywali się pod anonimowym określeniem „John Doe" lub równie enigmatyczną literą alfabetu i w niektórych wypadkach stawali przed komisją zamaskowani[333]. Wymierzona w komisję propaganda peerelowska w 1952 r. usilnie parodiowała i wyśmiewała obraz świadka w białym kapturze, bazując na nieznajomości na gruncie polskim instytucji świadka incognito. Ochrona świadków w trakcie procesu i po nim przez zapewnianie im anonimowości, tak jak niemające zastosowania w tym konkretnym, niesądowym dochodzeniu nadawanie przestępcom statusu świadka koronnego, były w latach pięćdziesiątych XX w. stosowane w USA. Brak powszechnej wiedzy o tym w Europie w okresie aktywności komisji przyczynił się do negatywnej oceny takich świadectw nawet przez polską emigrację polityczną, co wyżej sygnalizowaliśmy.

Negatywna ocena świadków incognito zaciążyła również chyba na opinii zasłużonego w upowszechnianiu wiedzy o Katyniu Józefa Czapskiego, który w liście do chętnie posługującego się w swoich opracowaniach protokołami komisji Izby Reprezentantów Janusza K. Zawodnego podał w wątpliwość wartość materiału zgromadzonego przez komisję Maddena[334]. Tę negatywną ocenę wagi zeznań składanych przed komisją jako źródła do historii sprawy katyńskiej, bo to stanowiło istotę zastrzeżenia autora *Wspomnień starobielskich*, należy przypomnieć, stwierdzając od razu, że opierała się ona na powierzchownym wrażeniu i wynikała z braku głębszej analizy dorobku śledztwa. Był to dorobek olbrzymi, a wartość całego materiału, w tym przede wszystkim właśnie samych zeznań, jako źródła historycznego do badania dziejów sprawy katyńskiej jest trudna do przecenienia.



*Mord w Lesie Katyńskim. Przesłuchania…* to materiał cenny nie tylko w badaniach epizodu związanego z jego wytworzeniem, czyli działalności komisji Raya Maddena, ale wielu epizodów sprawy katyńskiej przed 1951 r., w tym i samej zbrodni z 1940 r. Nie jest to źródło, co sugerował Czapski, obarczone jakimiś szczególnymi, wyjątkowymi na tle innych źródeł wadami, redukującymi sens korzystania z protokołów, w tym zwłaszcza ze stanowiących ich korpus przesłuchań świadków. Jest wręcz odwrotnie. Ze względu na składanie zeznań pod przysięgą oraz ich natychmiastowy rozbiór i krytykę przez przesłuchujących relacje świadków przed komisją stanowiły – relatywnie wobec różnych innych źródeł relacyjnych – materiał o wysokim stopniu wiarygodności. Oprócz zaprzysięgania na sali obrad przynajmniej niektóre zeznania były, po zaprotokołowaniu, w kolejnym dniu, przedstawiane świadkowi, który podpisem potwierdzał ich zgodność z tym, co zeznał[335]. *Mord w Lesie Katyńskim. Przesłuchania…* ujawnia także

[333] Zob. *The Katyn Forest Massacre. Hearings…*, *Second Session…*, cz. 2, s. 144–160. Podczas przesłuchań przed komisją nie zastosowano natomiast przykrycia personaliami „Jane Doe", używanego czasem przez Anglosasów wobec zeznających incognito kobiet.

[334] List J. Czapskiego do J.K. Zawodnego, 15 marca 1971 r. [w:] J.K. Zawodny, *Katyń…*, dok. 11, s. 299–300.

[335] Dotyczyło to zeznań składanych podczas wyjazdowego posiedzenia w Londynie, a być może i innych. Protokoły przesłuchań konkretnych świadków, odręcznie przez nich potwierdzone, znajdują się w kopiach materiałów komisji

wiele interesujących dokumentów. Zgodność kopii, włączanych do protokołu komisji, z oryginalnymi dokumentami, często potwierdzano bezpośrednio na sali przesłuchań, prosząc obecnych o ich porównanie.

Materiały z prac komisji, wydane pod ogólnym tytułem *Mord w Lesie Katyńskim*, puentował raport końcowy komisji katyńskiej Izby Reprezentantów, o którego wadze jako świadectwa historii i świadectwa prawdy nie trzeba już, jak sądzę, upewniać odbiorców.

Protokoły i raporty komisji Raya Maddena to wielkie, wręcz monumentalne źródło aktowe. Do źródła tego, tak jak do każdego innego świadectwa, należy podchodzić z krytycyzmem, ale ponad wszelką wątpliwość jest to źródło bardzo cenne. O tym, że nie jest to opinia przesadzona, przekona się czytelnik, zapoznając się z kolejnymi częściami polskiej edycji protokołów komisji śledczej do zbadania mordu w Lesie Katyńskim.

W Ameryce poszczególne druki *Mordu w Lesie Katyńskim* (*Przesłuchania* i *Raporty*) były kolportowane przez członków i urzędników komisji Maddena jeszcze w okresie aktywności komisji i bezpośrednio po zakończeniu przez nią prac. Korespondencja dotycząca druku poszczególnych fragmentów wydawnictwa w drukarni rządowej, świadcząca m.in. o uzupełnianiu nakładów, znajduje się w materiałach komisji Maddena przekazanych ze Stanów Zjednoczonych – z zasobów Archiwum Narodowego w Waszyngtonie – na potrzeby śledztwa katyńskiego prowadzonego przez Oddziałową Komisję Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Warszawie. Pokaźną część tych materiałów wypełnia korespondencja kongresmenów i urzędników dotycząca przekazywania organizacjom społecznym, instytucjom, np. bibliotekom, oraz osobom prywatnym kolejnych części *Przesłuchań* i *Raportów*. Korespondencji o tym charakterze i innej o znaczeniu pobocznym dla rezultatu dochodzenia nie wydano w 1952 r., gdyż nie stanowiła ona części protokołów komisji Maddena, ale była świadectwem rezonansu, jaki wywołała publikacja dorobku komisji katyńskiej Izby Reprezentantów.



Oryginał wydawnictwa z dorobkiem prac komisji Maddena, prezentujący bardzo istotny etap wyjaśniania zagadki Katynia, przez blisko czterdzieści lat nie miał prawa bytu w PRL, nie znalazł się w zasobach bibliotecznych Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu ani innych zbiorach. Nawet dziś polskie biblioteki nie dysponują jego kompletami. Nieliczne znajdujące się w Polsce egzemplarze poszczególnych części protokołów przesłuchań oraz raportów pochodzą od instytucjonalnych lub indywidualnych darczyńców zza oceanu, zwykle kongresmenów lub Polaków z USA. Niektóre z nich ostemplowano pieczęciami (ekslibrisami) kongresmenów z historycznej komisji, na przykład jedna ze znajdujących się w Polsce części *The Katyn Forest Massacre. Hearings* opatrzona została pieczęcią przewodniczącego Raya Maddena, a jeden z egzemplarzy *The Katyn Forest Massacre. Interim Report* jej członka Timothy'ego Sheehana.

Fragmenty materiałów komisji Raya Maddena, w tłumaczeniu na język polski, wydawano w okresie PRL, poza cenzurą, i w okresie późniejszym. Przesłuchania i dokument końcowy cytowano lub przytaczano w antykomunistycznym drugim obiegu, w opracowaniach emigracyjnych oraz po upadku komunizmu. W podziemiu w PRL

Maddena, przekazanych Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Warszawie z Archiwum Narodowego w Waszyngtonie.

inicjatywę przełożenia na język polski i opublikowania dorobku komisji Maddena podjął na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX w. kierowany przez Adama Macedońskiego Instytut Katyński w Krakowie. Na emigracji, w okresie PRL, fragmenty protokołów przytaczał w swojej pracy Janusz K. Zawodny, a w Polsce już w XXI w. odwoływali się do nich np. Stanisław M. Jankowski i Ryszard Kotarba[336]. Fragment raportu końcowego, z wnioskami i zaleceniami, wydany został w najważniejszym dotąd zbiorze dokumentów dotyczących zbrodni katyńskiej, powstałym pod redakcją m.in. Wojciecha Materskiego i Natalii Lebiediewej[337]. Raport końcowy, w całości, choć nie bez potknięć, wydali w 2003 r. ks. Zdzisław Peszkowski i Stanisław Z. Zdrojewski[338]. W żadnym razie, nawet tam, gdzie mogła być taka intencja, jak w wypadku ambitnych zamiarów działającego w konspiracji Instytutu Katyńskiego, nie oznaczało to wydania całości lub obszernego wyboru dorobku Specjalnej Komisji Śledczej do Zbadania Faktów, Dowodów i Okoliczności Mordu w Lesie Katyńskim.

W 2017 r., 74 lata od ujawnienia dołów śmierci w Lesie Katyńskim, 66 lat od powołania komisji katyńskiej w Izbie Reprezentantów i przeszło ćwierć wieku od odzyskania przez Rzeczpospolitą niepodległości po okresie zniewolenia, u którego podstaw leżały zbrodnia i kłamstwo katyńskie, nadszedł czas, aby udostępnić polskim czytelnikom, wraz z koniecznymi komentarzami, materiały z prac komisji badającej jeden z najbardziej dramatycznych momentów dziejów narodu i państwa polskiego.

Witold Wasilewski



[336] J.K. Zawodny, *Katyń…*, s. 141 i 155; S.M. Jankowski, R. Kotarba, *Literaci a sprawa katyńska – 1945,* Kraków 2003, il. po s. 112 z faksymile zeznań Ferdynanda Goetla z 17 IV 1952 r.
[337] *Katyń. Dokumenty zbrodni…*, t. 4, dok. 92, s. 442–445.
[338] *Katyń w dokumentach Kongresu USA…*, s. 11–93.

# Mord w Lesie

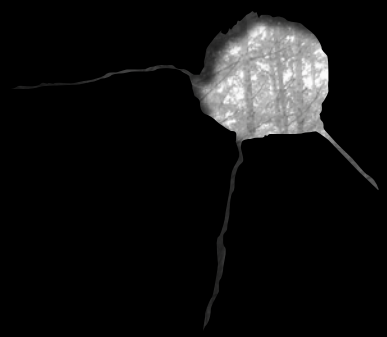

# Katyńskim

**Przesłuchania przed Specjalną Komisją Śledczą do Zbadania Faktów, Dowodów i Okoliczności Mordu w Lesie Katyńskim. Kongres 82. kadencji, posiedzenie pierwsze i drugie w sprawie zbadania zabójstwa tysięcy oficerów polskich w Lesie Katyńskim nieopodal Smoleńska w Rosji**

# Część 1

**Mord w Lesie Katyńskim**
Przesłuchania przed Specjalną Komisją Śledczą do Zbadania Faktów, Dowodów i Okoliczności Mordu w Lesie Katyńskim

Izba Reprezentantów, Kongres 82. kadencji, posiedzenie pierwsze w sprawie zbadania zabójstwa tysięcy polskich oficerów w Lesie Katyńskim nieopodal Smoleńska w Rosji

Waszyngton, 11 października 1951 r.

## Skład komisji

Przewodniczący **Ray J. Madden**, Indiana
**George A. Dondero**, Michigan
**Daniel J. Flood**, Pensylwania
**Foster Furcolo**, Massachusetts
**Thaddeus M. Machrowicz**, Michigan
**Alvin E. O'Konski**, Wisconsin
**Timothy P. Sheehan**, Illinois

Czwartek, 11 października 1951 r.
Waszyngton

Komisja z przewodniczącym Rayem J. Maddenem na czele zebrała się o godzinie 9.30 rano.

Obecni: Thaddeus Machrowicz, George Dondero i Foster Furcolo.

Obecny również John J. Mitchell, główny radca prawny.

**Ray J. Madden**: Otwieram posiedzenie komisji.

Dla porządku pozwolę sobie zauważyć, że ta komisja specjalna została upoważniona przez Kongres do przeprowadzenia dochodzenia w sprawie mordu katyńskiego, nie jest jednak jeszcze w pełni zorganizowana w zakresie personelu biurowego i własnego biura.

Pierwotnie komisja zamierzała nie rozpoczynać oficjalnych przesłuchań do czasu, gdy Kongres zbierze się ponownie w styczniu.

W tym momencie pragnę stwierdzić, że mamy kworum w osobach pana Machrowicza, pana Dondero, pana Furcolo i mojej, a ponieważ obecne posiedzenie komisji zostało zwołane raczej pośpiesznie, kongresmen Flood i kongresmen O'Konski nie zdołali stawić się dzisiejszego ranka.

Pozwolę sobie również stwierdzić, że komisja pragnie podziękować sekretarzowi obrony [Robertowi A. Lovettowi] i radcy armii z tegoż Departamentu Obrony, panu [Francisowi] Shackelfordowi, oraz panu [Frankowi] Pace'owi, sekretarzowi armii, za współpracę z ich strony w umożliwieniu przybycia dziś rano naszemu świadkowi.

Posiedzenie komisji zostało zwołane dzisiejszego ranka, ponieważ nasz świadek, podpułkownik Donald B. Stewart, ma objąć stanowisko w Tokio, wyjeżdża za dwa tygodnie, zatem ze względu na to, że kłopotliwe dla armii byłoby sprowadzanie pułkownika Stewarta w przyszłym roku, postanowiliśmy przeprowadzić niniejsze przesłuchanie, aby uzyskać jego zeznania.

Pozwolę sobie również stwierdzić, że pan Sheehan, członek komisji, jest także nieobecny, ale mamy nadzieję, że do nas dołączy, zanim komisja zakończy posiedzenie.

Jeżeli nie ma sprzeciwów, przedłożę do protokołu uchwałę Izby numer 390, zawierającą upoważnienie dla komisji śledczej do zbadania sprawy Katynia.

[Uchwała Izby Reprezentantów nr 390, Kongres 82. kadencji,
posiedzenie pierwsze]

**Uchwała**

Uchwalono, że niniejszym utworzona zostaje komisja śledcza, która będzie złożona z siedmiu deputowanych Izby Reprezentantów, mianowanych przez przewodniczącego Izby, z których jednego wyznaczy on na przewodniczącego komisji. Każdy ewentualny wakat w składzie komisji zostanie uzupełniony w ten sam sposób, w jaki odbyło się pierwotne mianowanie.

Komisja jest upoważniona i zobowiązana do przeprowadzenia pełnego i wyczerpującego dochodzenia i zbadania faktów, dowodów i okoliczności łagodzących z okresu zarówno przed dokonaniem zbrodni, jak i po jej dokonaniu, na tysiącach polskich

oficerów pochowanych w masowym grobie w Lesie Katyńskim na brzegach rzeki Dniepr w okolicach Smoleńska, który to obszar był wówczas pod okupacją niemiecką, a wcześniej był zajęty i pozostawał pod kontrolą Związku Socjalistycznych Republik Sowieckich.

Po przeprowadzeniu niezbędnych przesłuchań komisja złoży sprawozdanie Izbie Reprezentantów (lub sekretarzowi Izby, jeżeli akurat nie będzie sesji Izby), przed upływem 82. kadencji Kongresu, na temat wyników przeprowadzonego dochodzenia i badania, wraz z wszelkimi zaleceniami, jakie komisja uzna za stosowne.

W celu realizacji niniejszej uchwały komisja i każda jej podkomisja upoważnione są do odbywania posiedzeń i działania w kadencji obecnego Kongresu w dowolnym czasie i miejscu w Stanach Zjednoczonych, podczas posiedzeń Izby, podczas przerwy wakacyjnej Izby lub podczas przerwy w obradach Izby, w celu prowadzenia przesłuchań, oraz do wymagania – na mocy wezwania sądowego lub w inny sposób – stawiennictwa i zeznań świadków wybranych według własnego uznania, a także przedstawienia książek, zapisów, korespondencji, notatek, papierów i dokumentów, jakie uzna za stosowne. Nakazy sądowe mogą być wystawiane z podpisem przewodniczącego komisji lub dowolnego wyznaczonego przez niego członka komisji i może je doręczyć dowolna osoba wyznaczona przez przewodniczącego komisji lub członka komisji.

**Ray J. Madden**: Zatem świadkiem, który staje przed komisją dzisiejszego ranka, jest pan podpułkownik Donald B. Stewart[1].

Panie pułkowniku Stewart, nie ma pan nic przeciwko temu, aby został pan zaprzysiężony?



**Donald B. Stewart**: Nie.

**George A. Dondero**: Panie przewodniczący, zanim świadek zostanie zaprzysiężony, pozwolę sobie oświadczyć, że pułkownik Stewart był moim protegowanym w West Point w 1936 r. Zobaczyłem go wczoraj po raz pierwszy od piętnastu lat i nie miałem wiedzy

[1] Donald Boyl Stewart, ur. 17 III 1915 r. w Detroit w stanie Michigan, zmarł w 1983 r. Do Armii Stanów Zjednoczonych wstąpił w 1934 r. W 1936 r. rozpoczął studia w elitarnej szkole oficerskiej West Point, do której dostał się dzięki protekcji kongresmena Dondero. W 1940 r. otrzymał promocję oficerską i przydział do 17 Pułku Artylerii Polowej w Fort Bragg, w którym służył podczas II wojny światowej. W 1942 r. został przerzucony z USA najpierw do Wielkiej Brytanii, a następnie do Afryki Północnej. W połowie lutego 1943 r. w trakcie działań wojennych w Tunezji w bitwie pod Sidi Bu Zajd dostał się do niemieckiej niewoli i został jako jeniec wojenny internowany koło Rotenburga w Oflagu IX A/Z. Wiosną 1943 r. w Lesie Katyńskim Niemcy odkryli doły z ciałami ok. 4 tys. polskich oficerów wymordowanych przez NKWD wiosną 1940 r. i starali się potwierdzić to odkrycie, m.in. organizując wyjazdy do Katynia, w których uczestniczyły osoby niebędące obywatelami III Rzeszy. W 1943 r. Stewart został wyznaczony przez Niemców jako jeden z dwóch oficerów amerykańskich w ramach kilkuosobowej grupy oficerów i cywilów anglosaskich do delegacji wizytującej Katyń. Podstawą wskazania go była decyzja drugiego amerykańskiego oficera biorącego udział w wyjeździe – ppłk. Johna Van Vlieta, na którego, jako najstarszego stopniem amerykańskiego jeńca w oflagu, Niemcy nałożyli obowiązek wyboru. Pułk piechoty Van Vlieta współdziałał w Tunezji z oddziałem artylerii Stewarta. W trakcie wizyty w Katyniu w połowie maja 1943 r. Stewart, podobnie jak Van Vliet, powziął przekonanie o odpowiedzialności sowieckiej za zbrodnię. Po wyzwoleniu z niewoli i zakończeniu II wojny światowej Stewart pozostał w armii, wykładał w St. Mary's University w San Antonio w Teksasie. W latach 1951–1952 walczył w Korei w stopniu podpułkownika. We wrześniu 1951 r. Izba Reprezentantów Kongresu 82. kadencji utworzyła komisję ds. Katynia, a jej pierwszym świadkiem był Stewart, który złożył zeznanie 11 X 1951 r. Październikowe posiedzenie zostało zwołane specjalnie w celu jego przesłuchania w związku z bliskim terminem wyjazdu Stewarta do Tokio. Zeznania Stewarta, jako oficera Armii Stanów Zjednoczonych, protegowanego do West Point przez członka komisji (Dondero), miały znaczenie dla śledztwa, upewniając kongresmenów o konieczności poważnego traktowania wyników niemieckiego dochodzenia z 1943 r. oraz tezy o sowieckim sprawstwie zbrodni w Katyniu.

ani świadomości, że był on jednym z dwóch amerykańskich oficerów zabranych przez armię niemiecką do Rosji w celu obejrzenia miejsca mordu katyńskiego.

**Ray J. Madden**: Ja z kolei pozwolę sobie oświadczyć, że dzisiejszego ranka na przesłuchaniu obecny jest kongresmen Kluczynski z Chicago.

(*Pułkownik Stewart został należycie zaprzysiężony.*)

**Ray J. Madden**: Komisja pragnie podziękować, panie pułkowniku, za pańską pomoc i gotowość stawienia się tu dzisiaj w celu złożenia zeznań, a pozwolę sobie stwierdzić, że pan oraz inni, którzy byliście jeńcami wojennymi, w czasie gdy prowadzone było śledztwo, i poczynił pan swoje obserwacje w Lesie Katyńskim, pozostajecie nieznanymi bohaterami II wojny światowej. Komisja docenia pańskie ogromne zasługi żołnierskie oraz poświęcenie, jakim wykazał się pan dla dobra wolności, nie tylko podczas II wojny światowej, ale także w ciągu całej pańskiej aktywnej kariery żołnierskiej, trwającej aż po dzień dzisiejszy.

Proszę o podanie swojego nazwiska.

## **Zeznania Donalda B. Stewarta**, podpułkownika Armii USA

**Donald B. Stewart**: Nazywam się Donald B. Stewart i jestem podpułkownikiem w [amerykańskiej] armii zawodowej.

**Ray J. Madden**: Gdzie pan obecnie stacjonuje?

**Donald B. Stewart**: St. Mary's University, San Antonio w Teksasie, jako członek korpusu szkoleniowego oficerów rezerwy.

**Ray J. Madden**: Dla porządku proszę powiedzieć, gdzie się pan urodził.

**Donald B. Stewart**: Urodziłem się w Detroit w stanie Michigan 17 marca 1915 r. Mieszkałem tam do czasu, gdy wstąpiłem do armii.

**Ray J. Madden**: Czy studiował pan w West Point?

**Donald B. Stewart**: Tak. Zaciągnąłem się do armii w 1934 r. i po dwóch latach służby zostałem zarekomendowany do West Point przez pana Dondero i rozpocząłem studia w 1936 r.

**Ray J. Madden**: Kiedy ukończył pan West Point, dokąd został pan skierowany?

**Donald B. Stewart**: Po trzech miesiącach szkolenia w Fort Sill w 1940 r. zostałem przydzielony do 17 Pułku Artylerii Polowej w Fort Bragg. Moje zadania tam polegały głównie na dowodzeniu baterią.

**Ray J. Madden**: Proszę kontynuować.

**Donald B. Stewart**: Po odbyciu szkolenia w Fort Bragg moja jednostka była przenoszona do innych miejsc. W sierpniu 1942 r. trafiliśmy do Anglii, a w listopadzie 1942 r. do Afryki.

W styczniu 1943 r. mój batalion został przerzucony na front w Tunezji. 14 lutego 1943 r. zaatakowali nas Niemcy i 15 lutego razem z pewną liczbą moich ludzi zostałem schwytany podczas próby przebicia się. Zabrano mnie do Tunisu około 19 lutego. 19 lub 20 lutego przewieziono mnie samolotem do Neapolu we Włoszech. Spędziliśmy około dwóch tygodni w Kapui we Włoszech, a potem zabrano nas do Niemiec. Około 15 marca znalazłem się w Oflagu IX A/Z.

**Ray J. Madden**: Którego roku?

**Donald B. Stewart**: 1943 r. To był obóz jeniecki dla Brytyjczyków, mniej więcej czterystu oficerów, do których dołączono stu dwudziestu pięciu lub stu pięćdziesięciu Amerykanów. To tam po raz pierwszy usłyszałem o Katyniu w kwietniu 1943 r.

**Ray J. Madden**: Proszę kontynuować ten chronologiczny opis wydarzeń, które doprowadziły do pańskiej wizyty w Lesie Katyńskim.

**Donald B. Stewart**: Niemcy powiedzieli wyższemu oficerowi brytyjskiemu i wyższemu oficerowi amerykańskiemu, że oficerowie brytyjscy i amerykańscy zostaną wysłani do Katynia jako komisja śledcza do osądzenia, kto zabił około dziesięciu tysięcy polskich oficerów.

**Ray J. Madden**: Pozwoli pan, że zapytam, od jak dawna był pan wówczas jeńcem.

**Donald B. Stewart**: Do niewoli wzięto mnie 15 lutego. To był ostatni dzień kwietnia. Byłem zatem jeńcem wojennym od około dwóch i pół miesiąca.

**John J. Mitchell**: Kiedy to było?

**Donald B. Stewart**: W 1943 r.

**Ray J. Madden**: 1943 r.?

**Donald B. Stewart**: Tak.

Wyższy oficer brytyjski, brygadier Nicholson[2], i wyższy oficer amerykański, pułkownik Van Vliet[3], razem sprzeciwili się, aby oficerowie sił sprzymierzonych zostali wysłani do Katynia.

**Ray J. Madden**: Jak daleko od Katynia znajdował się pan w tym czasie, ile mil, mniej więcej – nie musi pan podawać precyzyjnej liczby.

**Donald B. Stewart**: Z grubsza, powiedziałbym, że około dziewięciuset mil [ok. 1450 km]. Można dokładnie sprawdzić to na mapie, moja ocena jest przybliżonym szacunkiem.



Pułkownik Van Vliet i brygadier Nicholson złożyli pisemne protesty do Szwajcarii jako mocarstwa opiekuńczego[4] przeciwko angażowaniu oficerów sił sprzymierzonych w takie działania propagandowe Niemców.

Niemcy powiedzieli pułkownikowi Van Vlietowi, że on i jeszcze jeden oficer będą musieli pojechać. Pułkownik Van Vliet oświadczył, że pojedzie tylko w asyście strażników. Uznał, że będzie musiał pojechać. Miał mu towarzyszyć jeszcze jeden oficer. Zapytał mnie, czy pojadę z nim, jeżeli zajdzie taka konieczność. Odpowiedziałem, że pojadę.

Jego decyzja, aby poprosić właśnie mnie o towarzyszenie mu, wynikała z faktu, że mnie znał, ponieważ w trakcie walk jego batalion znajdował się w tej samej lokalizacji

---

[2] Claude Nicholson, ur. 2 VII 1898 r. w Londynie, brygadier w armii brytyjskiej, dowódca 30 Brygady Piechoty. Do niewoli niemieckiej dostał się we Francji w 1940 r., przetrzymywano go w Oflagu IX A/Z. Wiosną 1943 r. był drugim w hierarchii starszeństwa oficerem brytyjskim w niemieckiej niewoli, ale podobnie jak oficer najstarszy rangą ostatecznie nie uczestniczył w wyjeździe do Katynia. Przyczyną rezygnacji Niemców z wysłania brygadiera do Katynia był prawdopodobnie jego stan zdrowia. Nicholson zmarł w oflagu 26 VI 1943 r.

[3] John Huff Van Vliet jr, płk piechoty Armii Stanów Zjednoczonych, zeznawał jako następny świadek. Podsumowanie wiedzy o roli amerykańskich i brytyjskich świadków w sprawie katyńskiej zob. K. Piórkowska, *Anglojęzyczni świadkowie Katynia. Najnowsze badania*, Warszawa 2012.

[4] Termin „mocarstwo opiekuńcze" (protektor) występuje w prawie międzynarodowym, określa państwo zastępczo wypełniające w stosunku do obywateli i interesów innego państwa funkcje ochrony i reprezentacji w relacjach z państwem, z którym państwo znajdujące się pod opieką nie utrzymuje stosunków dyplomatycznych. W tym wypadku państwami nieutrzymującymi stosunków z powodu wojny były III Rzesza i USA, a państwem występującym w imieniu obywateli amerykańskich na terenie Niemiec – Szwajcaria.

co moja bateria. Miałem też z nim pewne kontakty w obozie jenieckim w sprawach dotyczących administracji obozu i wiedział, że jestem żołnierzem zawodowym. Uważał, że jeżeli oficer służy w armii tylko podczas wojny i zostanie wplątany w działania propagandowe Niemców, a potem po wojnie wróci do domu, to ktoś w jego rodzinnych stronach może uznać, iż wmieszał się w to dobrowolnie, i mogą mieć mu to za złe. Sądził, że jako żołnierze zawodowi nie będziemy mieli takich problemów z ludźmi myślącymi, iż staliśmy się narzędziem Niemców.

**Ray J. Madden**: Pozwoli pan, że przerwę w tym miejscu. Czy otrzymał pan rozkaz na ten wyjazd, wojskowy rozkaz, aby tam pojechać?

**Donald B. Stewart**: Tak. Kiedy niemiecki oficer straży obozowej, kapitan [Prosper] Heyl, powiedział mi, że pojadę, otrzymaliśmy pisemny rozkaz. Nalegaliśmy, aby był on na piśmie. Miał oznaczenie „Geprüft", czyli „ocenzurowany", i oznaczało to, że nigdy mi go nie zabiorą. To on [kapitan Heyl] wręczył mi ten rozkaz. Przechowywałem go przez całą wojnę, miałem go podczas wszystkich rewizji, jakim mnie poddawano, i żaden Niemiec mi go nie zabrał. Mam ten rozkaz ze sobą. Nie umiem zbyt dobrze przetłumaczyć niemieckiego tekstu, bo nie lubiłem Niemców i uważałem, że jeśli chcą ze mną porozmawiać, to mogą mówić po angielsku. Z grubsza rzecz biorąc, rozkaz ten mówi, że podpułkownik Stevenson z armii brytyjskiej[5] oraz dwóch Amerykanów, podpułkownik Van Vliet oraz kapitan Stewart, mają się udać o godzinie za kwadrans dwudziesta druga do pokoju numer 136 na rewizję. Otrzymają oni racje żywnościowe na cztery dni i na rozkaz komendantury Oflagu IX A/Z udadzą się drogą lotniczą do Katynia. Na odwrocie napisane jest, że rozkaz ten nie zostanie odebrany więźniom. Zezwala się im na zatrzymanie go.

**Ray J. Madden**: Jeszcze raz panu przerwę: jaki stopień wojskowy miał pan w tym czasie?

**Donald B. Stewart**: Byłem kapitanem.

**Ray J. Madden**: Czy ma pan coś przeciwko okazaniu tego rozkazu jako dowodu rzeczowego do celów niniejszego przesłuchania? Zostanie on panu zwrócony.

(*Pułkownik Stewart wręczył radcy komisji rozkaz*).

**Ray J. Madden**: Dla porządku, podpułkownik Van Vliet, o którym pan wspominał, nie jest generałem Van Fleetem?

**Donald B. Stewart**: Nie. Nazwisko pisze się V-a-n V-l-i-e-t.

**Ray J. Madden**: Gdzie znajduje się ów Van Vliet, o którym obecnie mowa?

**Donald B. Stewart**: Z tego, co wiem, jest w Tokio.

**Ray J. Madden**: Jaki ma obecnie stopień wojskowy?

**Donald B. Stewart**: Jest również podpułkownikiem.

**Ray J. Madden**: Proszę kontynuować.

[5] Frank Parker Stevenson, ur. w 1897 r. koło Liverpoolu w Anglii, ppłk w oddziałach południowoafrykańskich, odznaczony Orderem Imperium Brytyjskiego, nie był zawodowym wojskowym, ale już podczas I wojny światowej służył w oddziałach łączności brytyjskiej marynarki. Po wojnie mieszkał kolejno w ojczyźnie i w dominiach imperium brytyjskiego: Australii, Nowej Zelandii, ponownie w Australii, Anglii, a ostatecznie od 1930 r. w Afryce Południowej. Pracował m.in. jako nauczyciel, był też poetą. Po przystąpieniu Wielkiej Brytanii do II wojny światowej w 1940 r. zgłosił się z rezerwy do armii jako obywatel Związku Południowej Afryki. Służył w korpusie łączności w Libii, 20 VI 1942 r. w walkach o Tobruk dostał się do niemieckiej niewoli i został osadzony w Oflagu IV B. W maju 1943 r. znalazł się w wysłanej przez Niemców do Katynia delegacji oficerów brytyjskich i amerykańskich jako najstarszy rangą oficer anglosaski.

**Donald B. Stewart**: Zebraliśmy nasze rzeczy i poszliśmy na dół na rewizję. Wydali nam racje [żywnościowe], puszki z mięsem i bochenek chleba. Wyjechaliśmy tego samego dnia wieczorem. Pojechałem do Kassel, gdzie mieliśmy się spotkać z brytyjskim generałem [Victorem] Fortune'em[6].

**John J. Mitchell**: Jaki to był dzień, w przybliżeniu?

**Donald B. Stewart**: Wieczór 10 maja. Jedynym uzasadnieniem mojej pewności co do tej daty jest rozkaz, który stwierdza, że wyruszymy dziesiątego, a na ogół robiliśmy, co nam nakazano, mam więc pewność, że było to 10 maja.

**John J. Mitchell**: 1943 roku?

**Donald B. Stewart**: 1943 roku.

Kiedy dotarliśmy do Kassel, rozejrzeliśmy się wokół stacji kolejowej i byliśmy zaskoczeni, że nie była zbombardowana.

**Ray J. Madden**: Kiedy dotarliście dokąd?

**Donald B. Stewart**: Do Kassel w Niemczech, około dwudziestu pięciu lub trzydziestu mil [ok. 40–50 km] na północ od naszego obozu jenieckiego w Rotenburgu nad Fuldą. Byłem w tym obozie jenieckim w Rotenburgu nad Fuldą. W niedzielę wieczorem, 10 maja 1943 r., pojechaliśmy pociągiem z Rotenburga do Kassel. Krótka podróż.

**Ray J. Madden**: Jaka to odległość?

**Donald B. Stewart**: W przybliżeniu dwadzieścia pięć do trzydziestu mil [ok. 40–50 km]. Mieliśmy spotkać w Kassel generała Fortune'a, brytyjskiego oficera z innego obozu jenieckiego. Nie było go tam. Niemcy zapakowali pułkownika Van Vlieta, pułkownika Stevensona i mnie do pociągu i przez noc dotarliśmy do Berlina.



**Ray J. Madden**: Jaka to w przybliżeniu odległość?

**Donald B. Stewart**: Około dwustu mil [ok. 320 km]. Przybyliśmy do Berlina za dnia, w poniedziałek jedenastego.

Po przyjeździe zabrano nas w miejsce nazywane przez Niemców *Arbeitskommando*, obóz pracy, więzienie w budynku mieszkalnym nad Sprewą. To było na jednym z przedmieść Berlina.

Przenocowaliśmy tam tego dnia i odkryliśmy, że w więzieniu tym zgromadzono już grupę ludzi, którzy również mieli uczestniczyć w tym wyjeździe. Było tam kilku żołnierzy amerykańskich. Jeden z nich, [William] Taussig[7], pochodził z jednostki pułkownika Van Vlieta. Nie znałem osobiście kaprala Taussiga, ale kilku moich ludzi wzięto do niewoli w tym samym czasie. Podczas rozmowy z nim odkryłem, że znał on jednego z moich żołnierzy, kaprala Denoida, i że ci jeńcy amerykańscy pochodzili z obozu jenieckiego usytuowanego w tych okolicach [*podpułkownik Stewart wskazuje na mapę*]. Przywieziono ich do Berlina do tego samego obozu co nas. Byli tam również nieznani mi brytyjscy rekruci z jakichś obozów w Niemczech. Był także brytyjski cywil, który został

---

[6] Sir Victor Moren Fortune, ur. 21 VIII 1883 r., brytyjski gen. mjr, zawodowy wojskowy. Dowódca 51 DP, dostał się do niewoli we Francji w czerwcu 1940 r. Wiosną 1943 r. był najstarszym rangą brytyjskim oficerem (tzw. *Senior Officer*) przetrzymywanym w niemieckiej niewoli, jeńcem w Oflagu IX A/H, został jednak zwolniony z naturalnego w sytuacji starszeństwa obowiązku uczestnictwa w wyjeździe do Katynia. Przyczyną rezygnacji Niemców z wysłania Fortune'a do Katynia był prawdopodobnie jego względnie zaawansowany wiek – w 1943 r. skończył 60 lat. Zmarł 2 I 1949 r.

[7] William „Bill" Taussig, kpr. Armii Stanów Zjednoczonych. Pochodził z Pensylwanii, służył w 186 pp, do niewoli dostał się 17 II 1943 r., niedługo przed wyjazdem grupy jeńców alianckich do Katynia, był jeńcem w Stalagu III B.

internowany jako jeniec wojenny. Ten brytyjski internowany mieszkał na jednej z wysp na kanale La Manche, albo na wyspie Guernsey, albo na wyspie Man. Nie pamiętam na której. Wszyscy ci ludzie zostali tam sprowadzeni, aby pojechać do Katynia.

Czwarty oficer, kapitan Stanley Gilder[8], Szkot służący w brytyjskim korpusie medycznym, pochodził z obozu w Rottweil. Byliśmy trochę nieufni wobec kapitana Gildera. Okazało się, że znał on niemiecki i mówił również trochę po rosyjsku. Kiedy go sprawdziliśmy, odzyskaliśmy do niego zaufanie i przekonaliśmy się, że faktycznie jest brytyjskim oficerem, zgodnie z tym, jak się przedstawił. W obozie jenieckim człowiek jest podejrzliwy wobec każdego. Nie wierzymy, że dana osoba jest tym, za kogo się podaje, dopóki nie znajdziemy na to potwierdzenia. Chcieliśmy mieć pewność, że nikogo nam nie podstawili, żeby podsłuchiwał nasze rozmowy.

We wtorek po południu, o ile dobrze pamiętam – to znaczy 12 maja 1943 r. – Niemcy przeprowadzili z nami rozmowy w jednym z pomieszczeń na dole budynku. Najstarszym rangą oficerem [wśród nas] był pułkownik Stevenson. Niemcy zwykle kontaktowali się z wyższym oficerem i uważaliśmy, że powinien on przemawiać w imieniu nas wszystkich. Uzgodniliśmy, że powiemy Niemcom dokładnie to, co uważamy, mianowicie, że nie będziemy brali udziału w działaniach propagandowych. Niemcy chcieli jednak rozmawiać z każdym z nas z osobna, a na podstawie naszych późniejszych dyskusji stwierdziliśmy, że Niemcy w mniej więcej ten sam sposób prowadzili wszystkie te rozmowy.

Byłem niższy rangą i jako ostatni poszedłem na dół. Kiedy wszedłem do tego pokoju, znajdowała się tam grupa niemieckich oficerów i cywilów siedzących za stołem mniej więcej wielkości tego, który mamy tutaj, jednak w pomieszczeniu dwa razy większym. Podałem swoje nazwisko i mój numer jeńca wojennego, KGF 1581. Jeden z Niemców, który bardzo dobrze mówił po angielsku, powiedział: „Kapitanie Stewart, skoro na ochotnika zgłosił się pan, aby pojechać do Katynia i zbadać masakrę tych polskich oficerów, miło mi pana tu widzieć".

Powiedziałem mu, że nie zgłosiłem się na ochotnika, przybyłem tu na rozkaz i uważam, iż ta sprawa to działanie propagandowe, a w każdym razie działanie polityczne. Powiedział, że to nie propaganda. „Chcemy tylko przedstawić wam fakty". Powtórzyłem, że moim zdaniem jest to sprawa polityczna, kwestia polityczna. Jestem żołnierzem i nie chcę, aby wplątywano mnie w jakieś międzynarodowe afery polityczne.

Wtedy powiedział do mnie: „Jest pan oficerem zawodowym. Z pewnością musi pana interesować, co się stało z oficerami Wojska Polskiego".

Powiedziałem mu, że zupełnie nie chcę mieć do czynienia z działaniami propagandowymi ani sprawami politycznymi. Skończyli mówić, a ja zasalutowałem i wróciłem do swojego pokoju. Pozostali pytali mnie, o co mnie wypytywano i co powiedziałem, i zgadzało się to z ich wrażeniami.

Niemcy najwidoczniej poprosili pułkownika Stevensona, aby na czas podróży z Berlina do Katynia dał oficerskie słowo, że nie uciekniemy.

[8] Stanley Stuart Gilder, ur. 14 VII 1909 r. w Edynburgu w Szkocji, brytyjski wojskowy, kpt. rezerwy, lekarz. W 1940 r. przydzielony do wojskowej służby medycznej, znalazł się w brytyjskim korpusie ekspedycyjnym we Francji, gdzie w maju 1940 r. dostał się do niemieckiej niewoli. Przebywał w Oflagu VB w Rottenmunster (Rottweil) w Wirtembergii, w którym znajdował się szpital dla jeńców. Wiosną 1943 r. został wyznaczony przez Niemców do udziału w wyjeździe jeńców alianckich do Katynia. Do Wielkiej Brytanii wrócił już w 1944 r., jako pierwszy oswobodzony z niewoli anglosaski oficer biorący udział w wyjeździe do Katynia.

**Ray J. Madden**: Jaka to odległość?

**Donald B. Stewart**: To musi być jakieś siedemset mil [ok. 1100 km]. Jednodniowy przelot samolotem. Dokładna odległość wynosi sześćset do siedmiuset mil, a więc całkowita odległość z Rotenburga do Katynia to prawdopodobnie dziewięćset mil. Ponieważ pułkownik Stevenson przekonał Niemców, że nie damy naszego oficerskiego słowa, Niemcy powiedzieli, że będą musieli wysłać z nami strażników, i dlatego odesłali dwóch amerykańskich jeńców z powrotem do ich obozu. Nie wiem, dlaczego odesłali Amerykanów zamiast brytyjskich rekrutów, ale tak zrobili.

Kiedy w końcu ruszaliśmy na lotnisko, nasza grupa, a więc grupa wizytująca groby w Katyniu, składała się z czterech oficerów: podpułkownika Stevensona z brytyjskich sił południowoafrykańskich, podpułkownika Van Vlieta z naszej armii, kapitana Stanleya Gildera z brytyjskiego korpusu medycznego i mnie. Nazwisk trzech brytyjskich rekrutów i brytyjskiego cywila nie pamiętam. Zatem nasza grupa liczyła osiem osób.

Poza tym byli też żołnierze niemieccy jako strażnicy, niemieccy cywile z ministerstwa propagandy i jacyś niemieccy tłumacze oraz jeden czy dwóch niemieckich oficerów. W samolocie było łącznie około dwudziestu pasażerów.

**John J. Mitchell**: Czy zna pan nazwisko tłumacza?

**Donald B. Stewart**: Powiedział, że nazywa się Von Johnson.

**John J. Mitchell**: Czy wie pan cokolwiek na temat jego osoby?

**Donald B. Stewart**: Był bardzo miły, mówił spokojnie i mówił amerykańskim angielskim, nie brytyjskim. Powiedział, że mieszkał w tej części Niemiec, która po I wojnie światowej znalazła się w Polsce, a kiedy utworzono państwo polskie, razem z matką wyjechali do Ameryki. Powiedział, że spędził dziewiętnaście lat w Teksasie i że wrócił do Niemiec w końcu lat trzydziestych XX w. Nie pamiętam powodów, jakimi uzasadniał swój powrót, ale mówił biegle amerykańskim angielskim.



**John J. Mitchell**: Czy towarzyszył wam podczas podróży?

**Donald B. Stewart**: Przez całą drogę. Po opuszczeniu *Arbeitskommando* wsiedliśmy do autobusu i pojechaliśmy na lotnisko. Zatrzymaliśmy się przy Ministerstwie Oświecenia Publicznego i Propagandy. Tam dosiedli się urzędnicy z tej instytucji. Jeden z nich miał mały karton papierosów. Pojechaliśmy na lotnisko Tempelhof, wsiedliśmy do samolotu i polecieliśmy. Zatrzymaliśmy się we Wrocławiu, który znajduje się mniej więcej w tej okolicy [*pokazuje na mapie*] – to był najwyraźniej przystanek, żeby tylko uzupełnić paliwo – polecieliśmy dalej i zatrzymaliśmy się na obiad w Polsce, w mieście o nazwie Biała Podlaska. Obiad składał się z jajek na twardo, talerza zupy i kromki chleba. Potem kontynuowaliśmy nasz lot wzdłuż linii kolejowej i w końcu dotarliśmy do Smoleńska – a więc nasz lot generalnie odbywał się w tym kierunku [*pokazuje na mapie*]. Dotarliśmy do Smoleńska późnym popołudniem.

**John J. Mitchell**: Czy mogliście wyglądać przez okna samolotu?

**Donald B. Stewart**: Tak. Niemcy nie zasłonili okien. Na przykład przelatywaliśmy w pewnej odległości od Warszawy, nie widzieliśmy więc poszczególnych budynków, ale mogliśmy dostrzec zabudowaną część miasta i dym unoszący się z kominów.

Kiedy przemieszczaliśmy się dalej wzdłuż starej granicy polsko-rosyjskiej, lecąc śladem linii kolejowej, co jakiś czas po obu stronach widzieliśmy okopy, leje i kratery po pociskach, które najwyraźniej powstały, kiedy Niemcy atakowali Rosję.

**John J. Mitchell**: Cały czas lecieliście wzdłuż linii kolejowej?

**Donald B. Stewart**: Właściwie przez cały czas. Samolot leciał nie wyżej niż 200 lub 300 stóp [70–100 m] nad ziemią. Cały czas znajdowaliśmy się bardzo nisko. Tereny są tam nizinne. Nie było żadnych wzgórz na obszarze, przez który przelatywaliśmy, i samolot cały czas leciał nisko.

Kiedy wylądowaliśmy na lotnisku w Smoleńsku, Niemcy zapakowali nas do czegoś w rodzaju naszych samochodów dowództwa i zabrali nas do budynku mieszkalnego, który był w całkiem dobrym stanie. Najwyraźniej wykorzystywali go jako koszary i umieścili nas, czterech oficerów, w jednym pokoju, a cywila i brytyjskich rekrutów w drugim pokoju, a na korytarzu zostawili strażników. Przebywając w tym pokoju, oczywiście nie mogliśmy swobodnie rozmawiać, ponieważ podejrzewaliśmy, że może być tam podsłuch. Tak naprawdę nigdy w żadnym pomieszczeniu nie rozmawialiśmy o niczym prócz pogody.

**Ray J. Madden**: Czy ma pan teraz na myśli pułkownika Van Vlieta?

**Donald B. Stewart**: Wszystkich czterech oficerów. Nie rozmawialiśmy z rekrutami, powiedzieliśmy im tylko, że są w trudnym położeniu i że nie wolno im mówić między sobą ani do Niemców nic, co mogłoby ich wpędzić w kłopoty.

Krótko po przyjeździe znaleźliśmy się w pokoju, do którego dochodził z zewnątrz śpiew. Wyjrzałem przez okno i zobaczyłem, jak mi się wydawało, grupę niemieckich żołnierzy. Kapitan Gilder, szkocki lekarz, powiedział, że to są Rosjanie. Był w szpitalu dla jeńców wojennych i miał wśród swoich pacjentów Rosjan, nauczył się więc trochę rosyjskiego.

Przyszli Niemcy i zaprosili nas do kantyny oficerskiej. Kiedy opuściliśmy nasz pokój i szliśmy do pomieszczenia, w którym była kantyna, zapytali nas, czy chcielibyśmy porozmawiać z rosyjskimi żołnierzami. Nikt specjalnie nie chciał, ale pułkownik Stevenson zadał im pytanie, więc kapitan Gilder przetłumaczył to na rosyjski: „Co się stanie z wami, kiedy złapią was Rosjanie?". Odpowiedzieli mu, że zostaną rozstrzelani. Poszliśmy do kantyny oficerskiej. Pomieszczenie było mniej więcej dwa razy większe niż to tutaj. Znajdowało się tam kilka stołów i krzeseł. Wyglądało na stołówkę jakiegoś oddziału pomocniczego czy też jednostki zaopatrzeniowej. W tym czasie front wschodni znajdował się jakieś czterdzieści mil [ok. 65 km] za Smoleńskiem. W rejonie Smoleńska nie widzieliśmy żadnych oddziałów bojowych. Początkowo Niemcy w ogóle nie mówili o Katyniu. Starali się po prostu miło spędzać czas, usiłowali zainteresować nas opowieściami o bitwie o Smoleńsk i o tym, jak zdobyte zostało miasto.

Kolacja była bardzo skromna – kawałek sera i kromka razowego chleba, herbata. To wszystko. Dali nam to samo, co sami jedli. Po kolacji przynieśli parę butelek mocnego alkoholu, ale nie odważyliśmy się pić z obawy, że zaczniemy coś mówić.

Jak najszybciej wróciliśmy do naszego pokoju.

Następnego ranka wsadzili nas znowu do samochodu i zabrali do lasów katyńskich. To jakieś dwanaście mil [ok. 15 km] od samego Smoleńska. Nie widziałem w okolicy żadnych obszarów zabudowanych, ale znajdowała się tam jakaś wioska. Był tam tylko mały pagórek porośnięty lasem sosnowym. Las sosnowy nie był zbyt gęsty. Rosły tam drzewa o średnicy dochodzącej do sześciu–ośmiu cali [ok. 15–20 cm] i trochę mniejszych. Wyglądało to bardziej jak park aniżeli las.

Wjechaliśmy na ten teren i wysiedliśmy z samochodów. Zaprowadzili nas do grobów. Przez cały ten czas staraliśmy się nie okazywać żadnego zainteresowania tym, co widzimy.

Niemcy kręcili filmy i robili zdjęcia. Mieliśmy poczucie, że jeżeli będziemy przyglądać się czemuś ze zbytnim zainteresowaniem, mogą wykorzystać to propagandowo. Uważaliśmy, że jeżeli okażemy zbyt duże zainteresowanie, będzie im to na rękę. Sądziliśmy, że jest to niemieckie przedsięwzięcie propagandowe, i nie chcieliśmy w tym uczestniczyć ani na jotę więcej, niż zdołają nas zmusić.

**Ray J. Madden**: Ogłaszam piętnastominutową przerwę w obradach komisji, aby deputowani mogli udać się do Izby na sprawdzenie obecności.

(*Krótka przerwa*).

**Ray J. Madden**: Panie pułkowniku, będziemy kontynuować od miejsca, w którym przerwał pan zeznania w związku z wezwaniem do sprawdzenia obecności, to znaczy, jak sądzę, od chwili kiedy mieliście iść do lasu, do Lasu Katyńskiego.

**Donald B. Stewart**: Dobrze.

**Ray J. Madden**: Na miejsce pochówku.

**Donald B. Stewart**: Przyjechaliśmy do Lasu Katyńskiego, na ten porośnięty sosnami pagórek, wysiedliśmy z samochodów i Niemcy zaprowadzili nas do grobów.

Minęliśmy paru żołnierzy, chyba w polskich mundurach, pełniących najwyraźniej wartę honorową na tym terenie, i podeszliśmy do grobów. Woń była dosyć paskudna.

**John J. Mitchell**: Mogę panu na moment przerwać? Czy przywieziono was razem?

**Donald B. Stewart**: Nie pamiętam. Nas czterech jechało w jednym samochodzie. Nie pamiętam, czy cywil i pozostali z naszej grupy byli w następnym samochodzie, ale zakładam, że byli w dwóch samochodach, ponieważ te samochody miały tylko trzy miejsca.

Wielu szczegółów dokładnie nie pamiętam, ponieważ wszystko to działo się tak dawno temu, że muszę się opierać na moich ówczesnych wrażeniach, a tylko najsilniejsze, najważniejsze zachowały mi się w pamięci, natomiast szczegóły, które wtedy nie były istotne, umknęły.



Zbliżyliśmy się do miejsca, gdzie znajdował się grób. Był to teren piaszczysty, jasnożółty piasek jak ten spotykany na plażach jeziora Michigan i w Karolinie Południowej. Teren był raczej wysoko położony, ale lekko pofałdowany.

Podeszliśmy do grobów. Otwarte były trzy główne groby. Największy miał kształt litery L. Każdy z nas oszacował rozmiary grobów – nie pamiętam już dokładnych wymiarów, jednak wiem, że miały wielkość zbliżoną do basenu pływackiego. Były tylko trzy groby, a jeden miał kształt litery L, i miały rozmiar basenu.

Kiedy przechodziliśmy wzdłuż krawędzi grobów, Niemcy udzielali nam pewnych wyjaśnień.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Przepraszam, panie pułkowniku, chciałbym zadać panu pytanie, tak abyśmy mogli w sposób przybliżony określić wielkość grobu. Ktoś oszacował, że ten grób w kształcie litery L miał około trzydziestu na pięćdziesiąt jardów [ok. 27–45 m]. Proszę powiedzieć, o ile pan pamięta, czy jest to bliskie pana wyobrażeniu o wielkości tego grobu?

**Donald B. Stewart**: Tak, jest to wielkość bardzo bliska mojej oceny.

Niemcy prowadzili nas i pokazywali kolejne groby, przedstawiając swoje teorie na temat tego mordu.

Potem sprowadzili nas na dół do jednego z grobów, abyśmy mogli bliżej się przyjrzeć. Zeszliśmy po zboczu wykopu i szliśmy po ciałach, aby zobaczyć dokładnie, co [Niemcy] chcą nam pokazać.

Ogólnie rzecz biorąc, we wszystkich grobach ciała ułożone były rzędami biegnącymi w poprzek wykopu. Praktycznie wszystkie ciała leżały twarzą do ziemi. Leżały warstwami, praktycznie wszystkie były ułożone w tę samą stronę.

Oczywiste było, że zamordowani nie byli strącani do grobów z krawędzi wykopu. Ciała najwyraźniej wrzucono tam już po zamordowaniu tych ludzi, a następnie bardzo ciasno ułożono.

Oficerowie leżący w grobie, przez który przechodziliśmy, byli w większości ubrani w płaszcze, płaszcze z grubego materiału, trochę ciemniejsze i trochę dłuższe niż nasze. Dokładnie pamiętam te płaszcze, ponieważ nadepnąłem na głowę jednego z polskich oficerów i zeszła z niej skóra z włosami, oczyściłem więc but na płaszczu człowieka leżącego obok.

W grobie było kilka ciał odzianych w czarne sutanny księży katolickich.

Każdy z nas starał się indywidualnie oszacować, ile ciał znajdowało się w tych grobach. Od powierzchni gruntu do górnej warstwy odkrytych ciał było z grubsza tyle, ile mam wzrostu, to znaczy pięć do sześciu stóp [ok. 1,5–1,8 m].

**Ray J. Madden**: Głębokość grobu?

**Donald B. Stewart**: Do odsłoniętej warstwy.

**Ray J. Madden**: Rozumiem.

**Donald B. Stewart**: Zatem, ponieważ jeden z grobów był rozkopany do samego dna, do dolnej warstwy ciał, byliśmy w stanie oszacować, ile warstw ciał tam się znajdowało, więc policzyliśmy zwłoki w każdym rzędzie, policzyliśmy warstwy i policzyliśmy rzędy, każdy z nas z osobna. Później, kiedy potwierdziliśmy obliczenia, kiedy wzajemnie sprawdziliśmy otrzymane wyniki, oszacowaliśmy liczbę ciał na około dziewięciu tysięcy. To wyliczenie może być poprawne lub nie, ale szacunki dokonane przez każdego z nas wynosiły około dziewięciu do dziesięciu tysięcy i oparte były na ocenie liczby ciał w rzędzie, liczby rzędów [w warstwie] i liczby warstw w grobie.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Chciałbym zadać panu następujące pytanie: czy wyrobił pan sobie zdanie na temat tego, ile było warstw w grobie?

**Donald B. Stewart**: Tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Ciał?

**Donald B. Stewart**: Dokładnie je wtedy policzyłem, ale nie pamiętam dobrze tej liczby. Powiedziałbym, że było tam pięć, sześć lub siedem warstw ciał, ale nie potrafię dzisiaj stwierdzić, ile ciał mieściło się w poprzek grobu ani ile rzędów mieścił grób. Pamiętam jedynie wynik końcowy moich obliczeń, że w tych grobach musi być około dziewięciu do dziesięciu tysięcy ludzi.

**Thaddeus M. Machrowicz**: A czy te warstwy były ściśle ułożone, czy też pomiędzy poszczególnymi warstwami znajdowała się ziemia?

**Donald B. Stewart**: Nie dostrzegłem pomiędzy nimi ziemi. Były ściśle poukładane. Pomiędzy warstwami lub pomiędzy poszczególnymi zwłokami było tylko trochę piasku, który osypał się z góry.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Ciała leżały jedne na drugich?

**Donald B. Stewart**: Tak, bardzo, bardzo ściśle ułożone, jak papierosy.

**George A. Dondero**: Panie pułkowniku, czy ludzie ci mieli na nogach buty z cholewami, czy trzewiki?

**Donald B. Stewart**: W grobie, po którym chodziłem, nie pamiętam. W pamięci utkwiły mi ich płaszcze, ponieważ po nich stąpałem.

Kiedy wyszliśmy z grobu, poszedłem do stołu do przeprowadzania autopsji. Podeszliśmy do małej ścieżki, gdzie Niemcy już wydobyli kilkaset ciał do zbadania i ponownego pochowania. Bardzo nieliczne miały płaszcze i wszystkie były związane. Miały ręce związane za plecami powrozem, czymś w rodzaju sznurka do snopowiązałek, wpitym w ciało tak, że oczywiste było, iż związano ich, kiedy jeszcze żyli, że nie zrobiono tego niedawno.

Niemcy nie zwrócili nam na to uwagi, ale kiedy szliśmy do tego grobu, każdy z naszej oficerskiej czwórki zauważył, że ludzie ci byli bardzo porządnie ubrani. Mieli na nogach buty z cholewami, czarne buty z bardzo dobrej skóry.

Wystarczy spojrzeć na kawałek skóry, aby stwierdzić, czy jest dobra, czy nie. Te buty były porządne. Miały skórzane obcasy i te skórzane obcasy nie były znoszone, obcasy były w dobrym stanie.

Większość tych ludzi miała na sobie bryczesy z elastycznego materiału, podobne do naszych bryczesów oficerskich sprzed wojny. Był to materiał bardzo dobrej jakości i praktycznie bez śladów zużycia.

Bluzy były ciemniejszego koloru. Kiedy mówię, że nie było śladów zużycia, nie chodzi mi o to, że materiał wyglądał jak nowy, ale nie był wystrzępiony ani znoszony. Był zabrudzony i poplamiony od grobów i od samych ciał, ale materiał nie był zużyty i buty również nie były zużyte. Ubrania były dopasowane do ciał, wyglądały jak szyte na miarę. Ta grupa ciał nie miała na sobie płaszczy, pozostali mieli.

Podeszliśmy do ciał, które miały być poddane autopsji. Niemcy nalegali, abyśmy wskazali w grobie losowo jakieś ciało, pułkownik Stevenson wybrał więc jedno. Wyciągnęli to ciało i zanieśli na stół do autopsji.



Przeprowadzili tam autopsję, abyśmy mogli stwierdzić, co było przyczyną śmierci, i aby pokazać nam, w jaki sposób przeszukują zwłoki celem identyfikacji. Chirurg dokonał okrężnego nacięcia wokół czaszki i ściągnął skórę.

Ciało miało z tyłu głowy – z tyłu głowy był mniejszy otwór po pocisku, a z przodu głowy był większy otwór po pocisku.

Niemcy mówili, że praktycznie wszystkie ciała miały taki sam mały otwór po pocisku z tyłu i większy otwór po pocisku z przodu.

**Ray J. Madden**: Mówiąc „z przodu głowy", ma pan na myśli czoło?

**Donald B. Stewart**: Czoło w przypadku tego konkretnego ciała – mniej więcej tutaj [*wskazuje na własnej głowie*]. Niemcy mówili, że czasami otwór był tutaj [*znowu wskazuje*] i w różnych miejscach z przodu głowy, a otwór wlotowy był zawsze z tyłu.

**Ray J. Madden**: Dokładnie u podstawy czaszki?

**Donald B. Stewart**: Mam tutaj z tyłu mały wzgórek, wybrzuszenie, i to było w przybliżeniu miejsce, gdzie znajdował się ten otwór. Zatem, w przypadku tego konkretnego ciała, otwór po pocisku był prawdopodobnie tutaj, a kula prawdopodobnie przeszła nieznacznie do góry od tyłu głowy do otworu wylotowego. Otwór wylotowy łatwo było zidentyfikować, ponieważ był nieco większy.

Niemiecki lekarz przedstawił nam następnie teorię na temat pewnego sposobu, dzięki któremu można określić, od jak dawna człowiek nie żyje, na podstawie tego, co dzieje się z jego kośćmi. Miał jakąś teorię na temat zgrubienia kości wokół otworu wylotowego.

Nie byliśmy lekarzami i nie potrafiliśmy stwierdzić, czy teoria ta ma jakieś podstawy, czy też nie. Doktor Gilder nigdy o niej nie słyszał, nie wiedział więc, czy jest prawdziwa.

**Ray J. Madden**: Czy zna pan nazwisko tego lekarza?

**Donald B. Stewart**: To był doktor Budz[9].

**Ray J. Madden**: Jak to się pisze?

**Donald B. Stewart**: Nie jestem pewien – albo B-u-d-z, albo B-u-h-t-h. Nigdy nie miałem go zapisanego. Pamiętam po prostu doktora Budza od medycyny sądowej, profesora medycyny sądowej.

**Ray J. Madden**: Z którego uniwersytetu?

**Donald B. Stewart**: Z Wiednia, jak sądzę, nie wiem na pewno.

Kiedy już skończył przedstawiać swoje wyjaśnienia i teorię, zaczęli badanie zwłok w celu identyfikacji. Ciało było w bluzie, bryczesach i wysokich butach, porozcinali więc kieszenie spodni, żeby sprawdzić, czy czegoś w nich nie ma, czy cokolwiek tam się znajduje, i w tym celu rozcięli te kieszenie. Przy tym ciele znaleźli tylko kawałek papieru, którego i tak nie mógłbym przeczytać, ale nie sądzę, by ktokolwiek mógł go przeczytać z powodu długiego czasu, jaki przeleżał w grobie, co spowodowało, że pismo było nieczytelne.

Zaczęli ściągać buty. Powiedzieli, że zawsze zdejmowali buty i rozcinali je, ponieważ więźniowie często chowali tam różne rzeczy.

Pociągnęli jeden but i razem z nim odeszła cała stopa po kostkę, pozostawiając wystającą kość. Pociągnęli drugi but i tym razem zszedł, a kiedy go rozcięli, nic w nim nie znaleźli.

Zdjęli resztę ubrania ze zwłok. Ciało wyglądało, jakby zostało zmumifikowane. Było czarne i twarde, przyschnięte do kości. Wyglądało, jakby przez pewien czas było ściśnięte, a kiedy zdjęli ubrania, ciało w okolicach piersi pokryte było płynem, który wyglądał jak stopione masło lub żółtawy tłuszcz.

Potem Niemcy powiedzieli, że zebrali wszelkie dane identyfikacyjne tych zwłok i wciągnęli je do rejestru. Później mieli nas zabrać w miejsce, gdzie prowadzili rejestr.

Niemcy przedstawiali nam swoje teorie na temat różnych kwestii. Nie przyjmowaliśmy ich, ponieważ wydawało mi się, że nie jesteśmy w stanie ich sprawdzić. Nie byliśmy w stanie niczego sprawdzić.

Niemcy mówili nam na przykład, że przy więźniach nie znajdowano żadnych papierów ani dokumentów noszących datę późniejszą niż kwiecień lub maj 1940 r., ale nie było sposobu, abyśmy mogli to sprawdzić. Uważaliśmy, że gdyby znaleźli takie dokumenty, z łatwością mogliby je po prostu zniszczyć.

Wkoło leżało sporo gazet, które – jak mówili – pochodziły z grobu, mnóstwo przedwojennych polskich pieniędzy. Zapytali nas, czy chcemy coś z tego na pamiątkę, odpowiedzieliśmy, że nie.

Niemcy mówili, że praktycznie wszyscy w grobie zostali zastrzeleni, ale że znaleźli kilka ciał z ranami po bagnecie, i pokazali nam jakiś materiał, materiał z płaszcza, w którym był taki trójkątny otwór, jak gdyby zrobiony za pomocą naszych ładowanych odprzodowo karabinów z tymi niegdysiejszymi bagnetami, taki trójkątny otwór w materiale, nie proste cięcie, jakie robią nasze obecne bagnety, nie cięcie noża.

[9] Chodzi o prowadzącego prace ekshumacyjne Niemca dr. Gerharda Buhtza. Gerhard Buhtz, ur. 24 II 1896 r., był dyrektorem Instytutu Medycyny Sądowej i Kryminalistyki Uniwersytetu w Breslau i szefem służby medycznej walczącej na froncie wschodnim Grupy Armii „Środek". Na polecenie niemieckich władz wojskowych wiosną 1943 r. kierował pracami ekshumacyjnymi w Katyniu. Zmarł w 1944 r.

Rosło tam drzewo, w którym utkwił może tuzin kul. Niemiecki oficer podszedł tam, przyłożył głowę do drzewa i położył dłoń z tyłu głowy, żeby pokazać, że prawdopodobnie ci, którzy zabijali więźniów, zmuszali ludzi do oparcia głowy o drzewo, a potem do nich strzelali. Jeden z oficerów powiedział, że równie dobrze ktoś mógł sobie tam trenować strzelanie do celu. Jednak przekonaliśmy się, że rozstrzeliwano tam z broni małego kalibru.

**Ray J. Madden**: Przepraszam, czy pamięta pan nazwisko tego lekarza, który wspomniał – czy powiedział pan, że jakiś niemiecki lekarz powiedział panu, czy…

**Thaddeus M. Machrowicz**: Oficer.

**Donald B. Stewart**: Co ma pan na myśli? Był z nami brytyjski lekarz, doktor Gilder.

**Ray J. Madden**: Kto zwrócił pana uwagę na fakt, że…

**Donald B. Stewart**: W drzewie były otwory po pociskach?

**Ray J. Madden** (*kontynuuje*): …że w drzewie były otwory po pociskach?

**Donald B. Stewart**: To był po prostu jeden z Niemców, nie pamiętam który.

**Ray J. Madden**: Rozumiem.

**Donald B. Stewart**: Wyglądało to tak, że w drzewie wyraźnie były otwory po pociskach i zerwały korę, tak że było widać kule.

**Ray J. Madden**: Rozumiem.

**Donald B. Stewart**: Kule były kalibru większego niż .22, ale mniejszego niż .30. Nie wiem dokładnie, jaki to był kaliber, ale nie były to kule tak duże jak kaliber .30.

**George A. Dondero**: Panie przewodniczący, jeżeli jest to odnotowane w protokole, świadek nie musi odpowiadać na moje pytanie, jeżeli jednak nie ma tego w protokole, to [zadam pytanie] kiedy, w którym roku i w jakiej porze roku badał pan te groby, pan i pańscy towarzysze?



**Donald B. Stewart**: W czwartek, 13 maja 1943 r. To był z pewnością drugi tydzień maja.

Niemcy mówili wtedy, że groby są otwarte od miesiąca lub dłużej, i wydobyli już pewną liczbę ciał. W tym czasie zaczynało się robić ciepło i Niemcy uważali, że – mówili, że muszą przyspieszyć prace, zanim fetor stanie się zbyt silny.

Dzień, w którym tam byliśmy, zaczął się słonecznie, [był to] raczej chłodny dzień, ale około godziny dziesiątej, kiedy dotarliśmy do grobów, zaczynało się robić całkiem ciepło. Miałem na sobie bluzę i spodnie i było mi ciepło, a więc to było około drugiego tygodnia maja, kiedy się tam znaleźliśmy, 1943 r.

Po wizycie przy tych trzech grobach Niemcy zabrali nas w inne miejsce przylegające do lasu i pokazali nam, gdzie szukają kolejnych grobów. Powiedzieli, że sondują tam grunt. Nie wiem, jak przeprowadzali te sondowania, ale w niektórych miejscach wykopali wąskie rowy w poprzek przecinki, w pewnych miejscach kopali doły, w kilku miejscach naprawdę głęboko, i pokazali nam na ich dnie lub bliżej powierzchni jakieś zbielałe kości i jakieś czarne gumowe kalosze.

Patrzyliśmy na te rzeczy i nic nam to nie mówiło, ponieważ wiedzieliśmy, że Niemcy – albo ktokolwiek inny – mogli tam umieścić te rzeczy. To wszystko mogło być prawdziwe, a mogło nie być.

Właściwe groby znajdowały się w przecince. Niemcy powiedzieli nam, że na ich powierzchni rosły małe drzewka, i próbowali ustalić datę na podstawie wielkości tych

drzewek. Nie miało to dla nas żadnego znaczenia, ponieważ drzewa można przesadzić, a poza tym nie widzieliśmy drzew, które były tam pierwotnie.

Niemcy ciągle zwracali nam uwagę na różne kwestie, często logiczne, ale każdą z tych spraw bez wyjątku mogli sami zainscenizować. Mówili tylko: „Proszę, to pokazuje, że było tak a tak", ale równie dobrze sami mogli podłożyć pokazywane dowody.

Przyprowadzili rosyjskiego chłopa. Doktor Gilder mówił trochę po rosyjsku, więc Niemcy poprosili go, aby z nim porozmawiał. Rosjanin twierdził, że od dawna mieszka w sąsiedztwie, że ten teren był wykorzystywany przez rosyjskie tajne służby do egzekucji nawet jeszcze przed wojną. Twierdził, że często załadowane ciężarówki – doktor Gilder jako Brytyjczyk użył słowa „furgon" – z więźniami lub kimś innym przyjeżdżały ze stacji kolejowej do lasu i słychać było strzały, a potem nic więcej.

Zapytaliśmy doktora Gildera, co sądzi o jego zeznaniach, o tym, co powiedział Rosjanin, i doktor Gilder odpowiedział, że nie ufa mu, że jeśli dałoby mu się banknot funtowy, powiedziałby co innego.

**Ray J. Madden**: Kim był doktor Gilder?

**Donald B. Stewart**: Doktor Gilder był brytyjskim lekarzem wojskowym. A więc mogło być tak, że ten Rosjanin mówi prawdę, a mogło być też tak, że mówi nieprawdę. Innymi słowy, większość rzeczy, które tam widzieliśmy – tych wszystkich okoliczności – można było zignorować. Jednak rzeczą, która nas uderzyła, oprócz faktu, że zamordowano wielką liczbę polskich oficerów, było to, że wiele ciał, tych w większym grobie, miało na sobie płaszcze w dobrym stanie, polskie płaszcze.

Widzieliśmy tam kilkaset ciał polskich oficerów w mundurach bardzo dobrej jakości, które nie były znoszone.

Sam byłem jeńcem i moje ubrania się zużywały. Każdy z nas z osobna to zauważył i na podstawie oględzin tych mundurów doszliśmy do wniosku, że ci oficerowie nie mogli długo przebywać w niewoli w momencie, gdy zginęli.

**Ray J. Madden**: Czy to samo dotyczy również butów?

**Donald B. Stewart**: Buty, zgadza się. Buty nie były w ogóle znoszone, miały śladowe oznaki zużycia. Gdyby te buty noszono dłużej, miałyby ślady większego zużycia, niż to było faktycznie. Były mniej znoszone aniżeli obcasy butów, które teraz mam na nogach, i to zrobiło na nas bardzo silne wrażenie.

Kiedy opuszczaliśmy miejsce grobów, Niemcy…

**Ray J. Madden**: Niemcy nie zwrócili wam uwagi na tę okoliczność czy też na fakt, że mundury i buty były nowe?

**Donald B. Stewart**: Nie, sami to zauważyliśmy. Widzi pan, nie rozmawialiśmy między sobą, jeśli w pobliżu byli Niemcy, i staraliśmy się hamować jakiekolwiek przejawy emocji na naszych twarzach.

Na przykład mimo fetoru staraliśmy się nie wykrzywiać twarzy, aby nie mogli zrobić nam zdjęć i pokazywać ich jako przejawu naszej dezaprobaty, obrzydzenia czy czegoś w tym rodzaju.

**Ray J. Madden**: Robiono tam zdjęcia?

**Donald B. Stewart**: Tak. Niemcy robili zdjęcia i kręcili filmy. Powiedzieli nam, że nie wykorzystają tych materiałów propagandowo i, o ile mi wiadomo, dotrzymali słowa. Dali nam jednak po kilka fotografii, jak to określili, na pamiątkę. Uważali, że Amerykanie bardzo lubią pamiątki, i dali nam zdjęcia na pamiątkę. Mam te zdjęcia.

**Ray J. Madden**: Czy ma pan te zdjęcia ze sobą?

**Donald B. Stewart**: Tak.

**Ray J. Madden**: Czy mógłby je pan przedstawić radcy komisji i czy mogą być wykorzystane jako dowody rzeczowe?

**Donald B. Stewart**: Oczywiście. Mam siedem zdjęć, z których…

**Ray J. Madden**: Proszę opisać każde zdjęcie.

**Donald B. Stewart** (*kontynuuje*): …dwa są nieistotne. Pierwsze ukazuje typową rosyjską wioskę, jak powiedzieli Niemcy, nieopodal Smoleńska, i nie ma nic wspólnego z tą sprawą.

**Ray J. Madden**: To zdjęcie zostanie oznaczone jako „Dowód rzeczowy numer 1". (*Wspomniane zdjęcie oznaczono jako „Dowód rzeczowy nr 1" i przedstawiono poniżej*).

**Dowód rzeczowy nr 1**

Rosyjska wieś pod Smoleńskiem



**Donald B. Stewart**: Kolejne zdjęcie przedstawia mury starego miasta w Smoleńsku, które oglądałem. Nie ma to nic wspólnego z tą sprawą.

**Ray J. Madden**: To zdjęcie zostanie oznaczone jako „Dowód rzeczowy numer 2". (*Wspomniane zdjęcie oznaczono jako „Dowód rzeczowy nr 2" i przedstawiono poniżej*).

**Donald B. Stewart**: Jedno zdjęcie ukazuje naszą grupę stojącą na skraju jednego z grobów, zrobiono je z przeciwległej strony grobu. Widać na nim warstwy zwłok, a także Niemców przedstawiających nam swoje wyjaśnienia i wersje. Na obramowaniu oznaczyłem cyframi poszczególne osoby, a na kartce zapisałem nazwiska tych osób na tyle, na ile potrafię je sobie przypomnieć.

**Ray J. Madden**: Kontynuujmy. Czy może nam pan podać nazwiska poszczególnych osób na tym zdjęciu?

**Dowód rzeczowy nr 2**

Mury starego miasta w Smoleńsku





**Donald B. Stewart**: Zdjęcie to ukazuje częściowo opróżniony grób, niemieckiego oficera, którego nazwiska nie pamiętam, niemieckiego tłumacza, którego nazwiska nie pamiętam, brytyjskiego lekarza wojskowego kapitana Gildera, podpułkownika Stevensona z wojsk południowoafrykańskich, podpułkownika Van Vlieta, mnie samego. Na drugim planie widać kilku brytyjskich rekrutów, których nazwisk nie pamiętam.

Na zdjęciu widać ciała w płaszczach i na podstawie tego zdjęcia można określić rodzaj gleby, która – jak wspomniałem – była piaszczysta.

**Ray J. Madden**: Oznaczymy to zdjęcie jako „Dowód rzeczowy numer 3".

**Foster Furcolo**: Czy mógłbym wtrącić jedno pytanie odnośnie do tych zapisków? Bo rozumiem, że jest to pańskie własnoręczne pismo?

**Donald B. Stewart**: Tak.

**Foster Furcolo**: Kiedy pan sporządził te notatki na kartkach załączonych do każdego zdjęcia?

**Donald B. Stewart**: We wrześniu 1950 r.

**Foster Furcolo**: Ta przybliżona data dotyczy zapisków do wszystkich tych fotografii?

**Donald B. Stewart**: Tak, z wyjątkiem nazwiska kapitana Gildera, które dopiero co dopisałem. Ale wszystko, co jest napisane tym niebieskawym atramentem, pochodzi z września 1950 r.

(*Wspomniane zdjęcie oznaczono jako „Dowód rzeczowy nr 3" i przedstawiono poniżej*).

**Dowód rzeczowy nr 3**

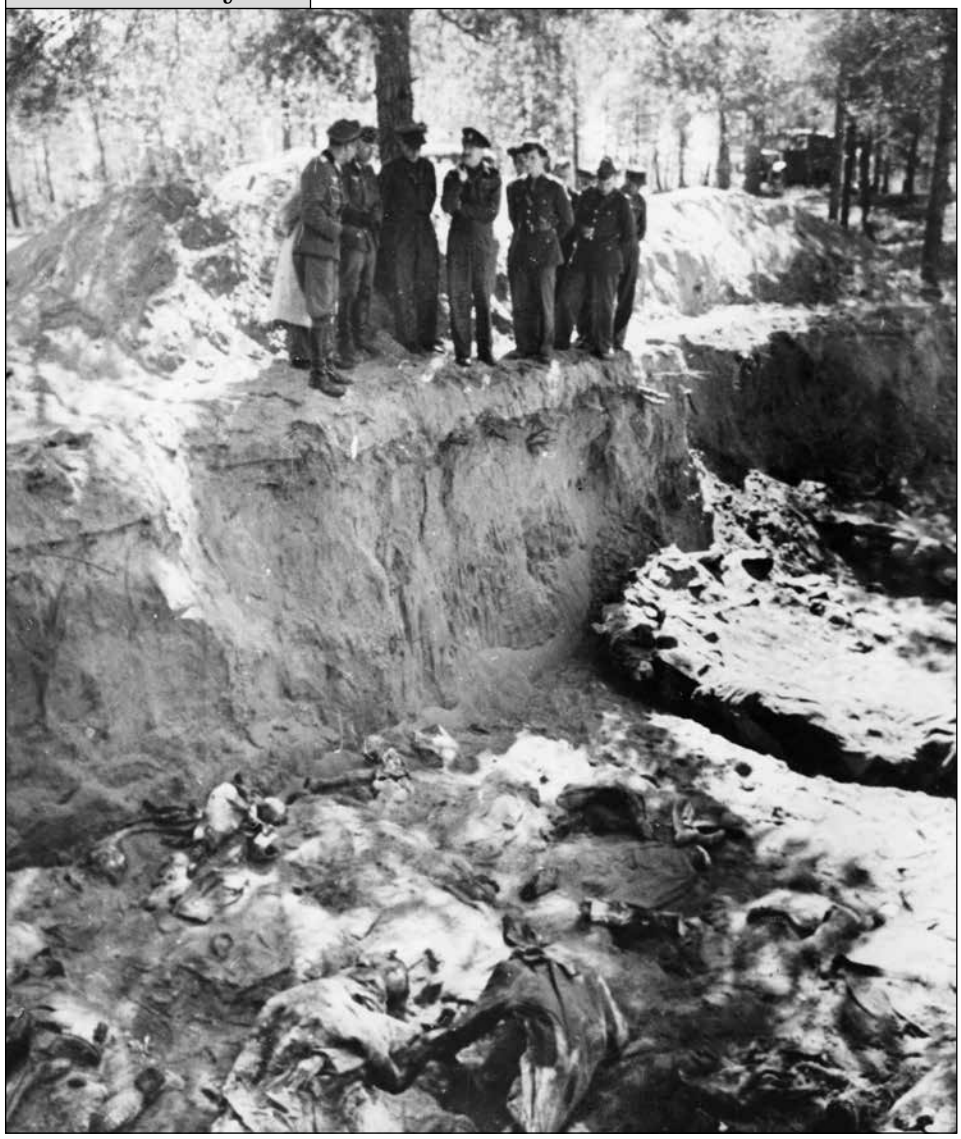

Nad otwartym grobem katyńskim. Od lewej: oficer niemiecki N.N., tłumacz niemiecki N.N., kpt. Stanley Gilder, ppłk Frank Stevenson, ppłk John Van Vliet jr, kpt. Donald Stewart.



**Donald B. Stewart**: Następne zdjęcie przedstawia część naszej grupy na dole, w grobie, i widać tam zwłoki w płaszczach.

Jest na nim niemiecki tłumacz z Teksasu, Von Johnson, niemiecki cywil z ministerstwa informacji [i propagandy] w Berlinie, kapitan Gilder z armii brytyjskiej, pułkownik Stevenson oraz niemiecki oficer kierujący ekshumacją, którego nazwiska nie pamiętam.

**Ray J. Madden**: Oznaczymy to zdjęcie jako „Dowód rzeczowy numer 4".

(*Wspomniane zdjęcie oznaczono jako „Dowód rzeczowy nr 4" i przedstawiono poniżej*).

**Dowód rzeczowy nr 4**

W otwartym grobie katyńskim: Von Johnson, urzędnik ministerstwa informacji w Berlinie N.N. (w jasnym płaszczu), kpt. Stanley Gilder, ppłk Frank Stevenson, oficer niemiecki N.N.

**Donald B. Stewart**: Na następnym zdjęciu widzimy autopsję przeprowadzaną przez niemieckiego lekarza. Osoby, które potrafię zidentyfikować na tym zdjęciu, to pułkownik Stevenson, doktor Gilder, pułkownik Van Vliet. Z tyłu widać brytyjskiego internowanego cywila i brytyjskiego sierżanta, których nazwisk nie pamiętam.

Na stole znajduje się ciało, które losowo wskazał pułkownik Stevenson. Zdjęcie to daje pewne pojęcie o stanie mumifikacji zwłok.

**Ray J. Madden**: Proszę oznaczyć to zdjęcie jako „Dowód rzeczowy numer 5".
(*Wspomniane zdjęcie oznaczono jako „Dowód rzeczowy nr 5" i przedstawiono poniżej*).

**Dowód rzeczowy nr 5**

Niemiecki lekarz przeprowadza autopsję. Od lewej: oficer niemiecki N.N., ppłk Frank Stevenson, ppłk John Van Vliet jr, kpt. Stanley Gilder.

**John J. Mitchell**: Czy to jest doktor Budz, ten sam lekarz, o którym wspominał pan wcześniej w swoim zeznaniu?

**Donald B. Stewart**: Tego nie pamiętam. Wydaje mi się, że człowiek dokonujący autopsji to nie doktor Budz, ale ten, którego właśnie tam przydzielono – ten właśnie został wyznaczony przez Niemców do tej pracy.

Następne zdjęcie przedstawia naszą grupę wokół stołu znajdującego się obok stołu do autopsji, gdy Niemcy właśnie wyjaśniają nam swoje teorie dotyczące tego, w jaki sposób nastąpiła śmierć tych ludzi.

Na zdjęciu widzimy pułkownika Van Vlieta, kapitana Gildera, pułkownika Stevensona, mnie, dwóch brytyjskich rekrutów i brytyjskiego cywila, adwokata.

**Ray J. Madden**: Proszę oznaczyć to zdjęcie jako „Dowód rzeczowy numer 6".
(*Wspomniane zdjęcie oznaczono jako „Dowód rzeczowy nr 6" i przedstawiono poniżej*).

**Donald B. Stewart**: Na ostatnim zdjęciu, które mam, kapitan Gilder rozmawia z rosyjskim chłopem, który twierdził, że pamięta kryte ciężarówki przyjeżdżające do Lasu Katyńskiego i że słyszał strzały.

Widzimy na nim pułkownika Van Vlieta, kapitana Gildera, podpułkownika Stevensona, tego chłopa, Niemca z ministerstwa informacji oraz innego Niemca, którego nazwiska zapomniałem.

**Dowód rzeczowy nr 6**

Nad przedmiotami wydobytymi z mogił: w głębi prof. Gerhard Buhtz (w mundurze niemieckim), następnie kpt. Stanley Gilder, ppłk Frank Stevenson, kpt. Donald Stewart.





**Ray J. Madden**: Oznaczę to zdjęcie jako „Dowód rzeczowy numer 7".

(*Wspomniane zdjęcie oznaczono jako „Dowód rzeczowy nr 7" i przedstawiono poniżej*).

**Donald B. Stewart**: Mnie osobiście widać na bardzo niewielu zdjęciach, ponieważ byłem przekonany, że są to działania propagandowe, i jak tylko widziałem wycelowany we mnie obiektyw, usuwałem się z kadru albo w miarę możliwości odwracałem się plecami.

Jestem tylko na tych zdjęciach, których nie mogłem uniknąć, ponieważ nie chciałem, aby wykorzystywano moją osobę do celów propagandowych. Inni nie mieli tyle szczęścia.

**Ray J. Madden**: Kiedy dostał pan te zdjęcia?

**Donald B. Stewart**: Późnym popołudniem tego samego dnia w Smoleńsku – albo tego popołudnia w Smoleńsku, albo krótko po powrocie do Berlina, nie pamiętam.

**Ray J. Madden**: Nawiązując do pana stwierdzenia sprzed chwili na temat propagandy. Czy kiedy pan i pozostali oficerowie obejrzeliście to wszystko, nadal uważaliście, że są to niemieckie działania propagandowe, czy też zmieniliście swoją opinię sprzed wyjazdu do Katynia, gdy już zobaczyliście, co tam się wydarzyło?

**Donald B. Stewart**: Najlepsza odpowiedź na to pytanie, jakiej mogę udzielić, jest taka: nadal uważałem, że Niemcy jak najszerzej nagłośnią i wykorzystają propagandowo ten mord. Wyrobiłem sobie opinię co do tego, kto zabił tych oficerów. Byłem przekonany, że to są polscy oficerowie. Sądziłem, że było ich około dziesięciu tysięcy. Moja opinia była w zupełności zgodna ze zdaniem pozostałych trzech oficerów z naszej grupy.

**Dowód rzeczowy nr 7**

Od lewej: ppłk John Van Vliet jr, kpt. Stanley Gilder, ppłk Frank Stevenson, Parfion Kisielow (z brodą), urzędnik ministerstwa informacji w Berlinie N.N. (w jasnym płaszczu)

Doszliśmy do naszych konkluzji niezależnie, ponieważ wkoło było zbyt wielu Niemców, abyśmy mogli swobodnie rozmawiać, i musieliśmy samodzielnie formułować wnioski, bo nie mogliśmy porównywać i omawiać naszych notatek ani wzajemnie się przekonywać.

Opuszczałem Las Katyński w przekonaniu, że ludzi tych rozstrzelali Rosjanie. Nie potrafię oprzeć mojej konkluzji na żadnym konkretnym fakcie, który obroniłby się w sądzie, ponieważ tam było tyle rzeczy, które – jak dobrze wiedziałem – mogli zainscenizować Niemcy, i mówili oni różne rzeczy, których zupełnie nie byliśmy w stanie sprawdzić. A jednak ta masakra – w opinii mojej i w opinii pozostałych – po prostu nie mogła być upozorowana czy zainscenizowania.

Nie znosiliśmy Niemców. Ci, którzy dłużej przebywali w niewoli, tym bardziej ich nie znosili. Im dłużej byłem jeńcem, tym bardziej nie cierpiałem Niemców. Jednak pomimo tej niechęci, jaką żywiłem do Niemców pod koniec wojny, i pomimo tego, czego dowiedzieliśmy się na temat ich obozów koncentracyjnych, pomimo wszystkiego, czego dowiedziałem się o Niemcach, w czasie gdy byłem jeńcem, nie zmieniłem opinii, jaką wyrobiłem sobie wówczas, że w tym konkretnym przypadku – nie znam żadnych innych – w tym przypadku to nie Niemcy byli winni, a tych ludzi rozstrzelali Rosjanie.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy mogę w tym miejscu zadać pytanie?

**Donald B. Stewart**: Proszę.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy mógłby pan powiedzieć, jakie powody doprowadziły pana do tych wniosków?

**Donald B. Stewart**: Po tylu latach trochę trudno mi wskazać konkretne powody. Musi pan mieć świadomość, że każdą drobną okoliczność można było odrzucić, ale prawdopodobnie główną rzeczą, która wpłynęła na moją opinię, był stan ich butów, stan ubrania, jakość materiału, fakt, że nie był znoszony, fakt, że oficerowie ci byli w płaszczach, porządnych płaszczach.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Panie pułkowniku, czy mógłby pan wyjaśnić na użytek tych, którzy nie uświadamiają sobie wagi tej okoliczności, dlaczego ta kwestia skłoniła pana do uznania, że to Rosjanie są odpowiedzialni?

**Donald B. Stewart**: Kiedy moja jednostka była w Afryce Północnej, miałem ze sobą znaczną liczbę mundurów. Gdy przemieściliśmy się do Sbeitli, przed zajęciem pozycji bojowych – [miałem być] pierwszy raz w akcji – nałożyłem parę starych spodni, starsze ubrania, ponieważ nie chciałem zniszczyć tych w lepszym stanie. Trafiłem do niewoli właśnie w tych ubraniach i one się zużyły.

Otóż Wojsko Polskie zostało zaatakowane przez Niemców w 1939 r. i tego samego miesiąca Rosjanie wkroczyli [do Polski] od wschodu. Polscy oficerowie mają bardzo charakterystyczne mundury.

Wtedy nie znałem żadnych polskich oficerów. Później spotkałem paru i rozpoznałem mundury, takie same, jakie widziałem w Katyniu.

Materiał był dobry, a gdyby zostali zmobilizowani, poszliby do walki w mundurach, które mieli na sobie. Niektórzy mogliby walczyć w starym ubraniu, ale jeniec nie ma zbyt wiele bagażu. Ci ludzie mieli na sobie mundury, w których ich schwytano. Mundury nie miały śladów zużycia, co byłoby nie do uniknięcia, gdyby pozostawali w niewoli od września 1940 r. do czasu zdobycia Smoleńska przez Niemców.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Ma pan na myśli wrzesień 1939 r., prawda?

**Donald B. Stewart**: Wrzesień 1939 r., przepraszam.

Niemcy rozpoczęli swoją ofensywę wschodnią przeciwko Rosji w czerwcu 1941 r. Kampanię przeciwko Brytyjczykom prowadzili w maju 1940 r. i dopiero rok później ruszyli na Rosjan.

**John J. Mitchell**: Panie pułkowniku, czy może nam pan podać przybliżony czas, kiedy okolice Smoleńska były okupowane przez Rosjan?

**Donald B. Stewart**: Rosjanie zostali wyparci ze Smoleńska jesienią 1941 r., a Niemcy byli tam jeszcze w maju 1943 r., kiedy ja tam przyjechałem. Niemcy utracili Smoleńsk jeszcze tego lata, a Rosjanom udało się odzyskać te tereny w ofensywach z końca lata i jesieni 1943 r.

**John J. Mitchell**: Powiedział pan, że tereny te były okupowane przez Rosjan, jak sądzę, we wrześniu 1939 r.?

**Donald B. Stewart**: Tereny te należały do Rosji.

**John J. Mitchell**: W tym czasie Rosjanie wkroczyli do Polski.

**Donald B. Stewart**: Dokładną datę można znaleźć w opracowaniach historycznych; nie pamiętam, ale wojna zaczęła się w okolicach Święta Pracy w 1939 r.[10]

[10] Święto Pracy w Stanach Zjednoczonych przypada w pierwszy poniedziałek września.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Dla porządku, panie pułkowniku, atak na Polskę rozpoczął się 1 września 1939 r.

**Donald B. Stewart**: A Brytyjczycy włączyli się do wojny trzeciego [września].

Otóż chodzi o to, że ludzie, którzy znajdowali się w tamtych grobach, nie mogli nosić tych mundurów dłużej – byłyby bardziej znoszone, gdyby pozostawali w niewoli dłużej. Mundury były w zbyt dobrym stanie.

**Ray J. Madden**: Czy ma pan osobiście wiedzę na temat tego, czy Niemcy kiedykolwiek wykorzystali pańską wizytę lub wizytę pana towarzyszy do celów propagandowych?

**Donald B. Stewart**: Kiedy wróciłem do obozu jenieckiego, naturalnie śledziliśmy na bieżąco niemieckie gazety i nigdy nie słyszałem, żeby zostało to w ten sposób wykorzystane, nigdy nie słyszałem o żadnej relacji w gazecie, o artykule w tygodniku ani audycji radiowej, w których wspomniano by o wizycie naszej grupy w Katyniu. Publikowali artykuły o innych ludziach odwiedzających to miejsce, ale nie o nas.

**Ray J. Madden**: Czy kiedykolwiek złożył pan swoim przełożonym oficjalny raport na temat wyjazdu do Katynia?

**Donald B. Stewart**: Kiedy wróciłem do obozu jenieckiego, oczywiście nie spisywaliśmy niczego, co mogliby wykorzystać Niemcy, i o niczym nie mówiliśmy współwięźniom. Uzgodniliśmy, że po zakończeniu wojny przekażemy sprawozdania naszym rządom, a to [uzgadnialiśmy] w maju 1943 r.

Pułkownik Van Vliet i ja przebywaliśmy w tych samych obozach. Kiedy w styczniu 1945 r. Rosjanie zajęli Warszawę, nasz obóz jeniecki, niemal 1200 oficerów, zaczęto przemieszczać pieszo na zachód. Było dosyć zimno i pewna liczba osób nie dawała rady, w miarę możliwości więc Niemcy ładowali je do wagonów towarowych i odsyłali.



Pułkownik Van Vliet nie wytrzymał marszu i trafił do obozu jenieckiego w Luckenwalde, na południe od Berlina. Ja doszedłem do końca i znalazłem się w Hammelburgu, na wschód od Frankfurtu.

Moje notatki z wyjazdu do Katynia zostały ocenzurowane przez Niemców i oznaczone „Geprüft", ale kiedy przybyłem do obozu, poddano mnie rewizji i zabrano mój notatnik. Zostawiono mi zdjęcia, ponieważ każde zdjęcie z osobna było ostemplowane, i zostawiono mi także moje rozkazy, bo napisane było na nich: „Nie zabierać". Ale notatnik zabrali. Sądzę, że zabrali mi notatnik, ponieważ myśleli, że mogłem w nim jeszcze coś dopisać, i chcieli to sprawdzić.

4 Dywizja Pancerna wysłała tam kompanię czołgów z piechotą i wyzwoliła obóz w nocy, ale następnego dnia znowu byliśmy w niewoli. Niemcy znienacka wyciągnęli nas z obozu i nigdy nie odzyskałem notatnika. Pozostały mi zdjęcia i rozkazy.

Utraciwszy moje notatki szczegółowo opisujące nazwiska, osoby i czas zdarzeń, musiałem polegać na własnej pamięci. Odzyskałem wolność w kwietniu w pobliżu Monachium, zabrano mnie do obozu wojskowego Lucky Strike nieopodal Hawru, dokąd, jak odkryłem, pułkownik Van Vliet dotarł wcześniej. Pojechał do Paryża, więc nic o tym wszystkim nie mówiłem. Wiedziałem, że złoży raport.

**George A. Dondero**: Panie pułkowniku Stewart, jak długo przebywał pan w niemieckiej niewoli?

**Donald B. Stewart**: Dwa lata, dwa miesiące i dwa tygodnie.

**Thaddeus M. Machrowicz**: I dwa razy za długo.

**Donald B. Stewart**: Tak jest, za długo.

Kiedy wróciłem do Stanów, nie złożyłem raportu na temat tej sprawy dla Departamentu Wojny[11], ponieważ mogłem tylko potwierdzić sprawozdanie pułkownika Van Vlieta. Wiedziałem, że jeżeli potrzebne im będzie takie potwierdzenie, skontaktują się ze mną, a więc nie składałem żadnego oficjalnego raportu na piśmie.

**Ray J. Madden**: Czy miał pan wiedzę o jakimś raporcie złożonym przez pułkownika Van Vlieta?

**Donald B. Stewart**: Wiedziałem, że złoży raport, a ponieważ cała ta sprawa miała konsekwencje międzynarodowe, to kiedy natknąłem się na niego w Fort Benning w kwietniu 1947 r., dowiedziałem się, że faktycznie złożył taki raport.

**Ray J. Madden**: Czy wiedział pan, co znajduje się w tym raporcie?

**Donald B. Stewart**: Nie znam szczegółowo jego zawartości, ale jestem pewien, że sformułowane przez niego konkluzje byłyby takie same jak moje, bo były takie same w obozie jenieckim.

**Ray J. Madden**: Rozumiem.

**Donald B. Stewart**: Nie dyskutowaliśmy o jego raporcie.

**Ray J. Madden**: Czy kiedy był pan w Katyniu, zauważył pan tam jakieś inne grupy dochodzeniowe?

**Donald B. Stewart**: Nie wiadomo mi o żadnej innej dużej grupie. Był tam polski lekarz, z Czerwonego Krzyża, jak sądzę. Ani razu z nim nie rozmawiałem. Nie znam polskiego. Nie przypominam sobie żadnej innej grupy, w czasie gdy sam tam przebywałem.

**Ray J. Madden**: W niektórych dokumentach dotyczących mordu w Katyniu stwierdza się, że było tam kilkunastu lub więcej lekarzy, którzy prowadzili dochodzenie. Czy wie pan coś na ten temat?

**Donald B. Stewart**: Miało to faktycznie miejsce i pisały o tym niemieckie gazety. Tylko tyle wiem na ten temat. Nie potrafię sobie przypomnieć, czy wydarzyło się to przed naszym wyjazdem, czy po nim. Sądzę, że chyba zanim tam pojechaliśmy.

**Ray J. Madden**: Czy na podstawie konkluzji zawartych w dotychczasowych pana zeznaniach stwierdziłby pan – i czy stwierdziłby to pan na podstawie własnych obserwacji na miejscu – że te zwłoki zostały tam pogrzebane, biorąc pod uwagę ubrania i inne rzeczy, o chłodniejszej porze roku, a nie latem?

**Donald B. Stewart**: Tak. Byliśmy tam w maju i zaczynało się robić ciepło. Tego dnia nie mieliśmy na sobie płaszczy.

**Ray J. Madden**: Rozumiem.

**Donald B. Stewart**: Zdarzały się chłodne dni, ale zaczynało się robić gorąco.





[11] Departament Wojny Stanów Zjednoczonych (United States Department of War) funkcjonował od 1789 r. do 1947 r. Jego zadaniem było sprawowanie nadzoru nad lądowymi siłami zbrojnymi Stanów Zjednoczonych (United States Army). Do przekształcenia departamentu i wyodrębnienia amerykańskich sił powietrznych w 1947 r. nadzorował również amerykańskie lotnictwo (od czerwca 1942 r. działające pod nazwą United States Army Air Forces). Na czele departamentu stał sekretarz wojny (United States Secretary of War), członek gabinetu prezydenta (Cabinet of the United States). Departament Wojny stanowił główne, poza resortem marynarki, narzędzie realizacji zwierzchnictwa prezydenta nad siłami zbrojnymi. Po podpisaniu przez prezydenta Harry'ego Trumana 26 VII 1947 r. Narodowego Aktu Bezpieczeństwa (The National Security Act of 1947) został włączony do nowego zintegrowanego systemu dowodzenia siłami zbrojnymi i 18 IX 1947 r. przemianowany na Departament Armii (Department of the Army), przy równoczesnym wydzieleniu Departamentu Sił Powietrznych (Department of the Air Force). W 1949 r. Departament Armii stał się częścią istniejącego do chwili obecnej Departamentu Obrony Stanów Zjednoczonych (United States Department of Defence). Zob. *U.S. Army. A Complete History*, red. R.K. Bluhm jr, Arlington 2004.

**George A. Dondero**: Panie pułkowniku, czy wie pan coś o twierdzeniach Rosjan, że tych ludzi zamordowano lub pogrzebano latem, w sierpniu?

**Donald B. Stewart**: Nie czytałem nic na ten temat.

**George A. Dondero**: Nic pan na ten temat nie słyszał tam, na miejscu?

**Donald B. Stewart**: Słyszałem, że Rosjanie odmówili udziału w dochodzeniu, a później sami przeprowadzili śledztwo, ale nie znam żadnych szczegółów.

**George A. Dondero**: Kiedy oglądał pan groby, czy cokolwiek wskazywało na to, że Niemcy ponownie chowają tych ludzi?

**Donald B. Stewart**: Po ekshumacji ciała ponownie chowano, a Niemcy postawili drewniany krzyż, jeden ogólny drewniany krzyż nad tymi grobami. Ale nie chowano ich w pierwotnym grobie. Leżeli tam [w pierwotnym grobie] długi czas. Ciała były stwardniałe.

**George A. Dondero**: Ciała były stwardniałe?

**Donald B. Stewart**: Tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Panie pułkowniku, pozwoli pan, że poinformuję pana, iż Rosjanie, o ile mi wiadomo, twierdzą, że oficerowi ci zostali zamordowani około sierpnia 1941 r., kiedy to znajdowali się w obozach pracy i byli zatrudnieni przy budowie dróg. Czy coś, co pan ustalił, wskazywałoby na prawdziwość lub fałszywość takiego twierdzenia?

**Donald B. Stewart**: Zamordowani przez Niemców w obozach pracy?

**Thaddeus M. Machrowicz**: Tak.

**Donald B. Stewart**: Nie znam sytuacji, kiedy Niemcy zmuszali do pracy oficerów. Choćby w moim przypadku nie wyobrażam sobie, by [jako jeńca] posłano mnie do pracy, ale nic [więcej] na ten temat nie wiem.



**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy aby fakt, że mieli na sobie zimowe mundury, nie wskazuje, że twierdzenie takie nie ma faktycznych podstaw?

**Donald B. Stewart**: Fakt, że ubrani byli w ciężkie wełniane mundury, sugerował w naszej opinii, że rozstrzelano ich zimą, a przynajmniej w chłodnych miesiącach wiosennych. Latem nie mieliby na sobie płaszczy, nie tam.

**Thaddeus M. Machrowicz**: I jak dobrze rozumiem, sam pan doszedł do wniosku, że musiano ich zamordować około 1940 r.?

**Donald B. Stewart**: Tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: I na podstawie tego, co słyszał i czytał pan później, wie pan zapewne, że w 1940 r. Rosjanie byli w posiadaniu tej części Polski[12], czy tak?

**Donald B. Stewart**: Tak, to prawda. A Niemcy mówili nam na przykład, gdzie mieściły się obozy jenieckie, z których przyjechali ci ludzie – zapomniałem – mówili nam, że znaleźli dokumenty kolejowe z zapisanymi nazwiskami tych ludzi, i że jechali do domu. Ale nigdy ich nie widziałem, a każdy mógł je podrobić.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Widział pan osobiście tylko trzy groby?

**Donald B. Stewart**: Trzy groby. Oraz te…

**Ray J. Madden**: Trzy masowe groby.

**Donald B. Stewart**: Trzy masowe groby.

[12] Smoleńszczyzna należała do Rosji, a następnie Związku Sowieckiego, również przed wybuchem II wojny światowej, faktycznie od ataku na Rzeczpospolitą w 1654 r. i zawarcia rozejmu w Andruszowie w 1667 r., formalnie od zawarcia pokoju Grzymułtowskiego w 1686 r.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Trzy masowe groby.

**Donald B. Stewart**: Oraz stare wykopaliska w kształcie okręgu, gdzie wydobywali kości, a przynajmniej tak mówili.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy poinformowano pana, że w rzeczywistości Niemcy znaleźli tam siedem masowych grobów?

**Donald B. Stewart**: Widziałem niedawno szkic. Wtedy po raz pierwszy się o tym dowiedziałem.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy wtedy Niemcy poinformowali pana, że znaleźli szczątki rosyjskich oficerów z 1929 lub 1930 r.?

**Donald B. Stewart**: Nie pamiętam, żeby mi o tym mówiono. W miejscu, gdzie odkryli te stare kości, sugerowali, że są to prawdopodobnie Rosjanie, ale nie nazwali ani nie opisali ich w żaden sposób.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Jeszcze jedno pytanie. Nie zgłosił się pan na ochotnika, aby tu dzisiaj zeznawać, prawda?

**Donald B. Stewart**: Nie.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Otrzymał pan rozkaz, aby zeznawać?

**Donald B. Stewart**: Tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy został pan przez kogoś poinstruowany, jak ma pan składać zeznania?

**Donald B. Stewart**: Tak, w tym sensie, że powiedziano mi, abym mówił wszystko, co wiem.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy powiedziano panu, aby zeznał pan o wszelkich konkluzjach, do jakich pan doszedł, i o wszystkim…

**Donald B. Stewart**: Tak, o tym, co pamiętam.

**Thaddeus M. Machrowicz** (*kontynuuje*): …co pan widział?

**Donald B. Stewart**: Z tamtego czasu. Nie postawiono mi żadnych ograniczeń.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Zatem [wszystko], co nam pan mówi, to pańskie własne konkluzje?

**Donald B. Stewart**: Tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy są one w jakiś sposób wypaczone ze względu na udzielone panu przez kogoś instrukcje?

**Donald B. Stewart**: Nie.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Jeszcze jedna sprawa. Powiedział pan, jeśli się nie mylę, że kiedy wyruszał pan do Katynia, miał pan ugruntowane uprzedzenia w stosunku do Niemców.

**Donald B. Stewart**: Tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Było tak, ponieważ przed wyjazdem podejrzewał pan, że to Niemcy są odpowiedzialni za tę zbrodnię i chcą wykorzystać całą sprawę propagandowo?

**Donald B. Stewart**: Tak, byłem tego pewien.

**Thaddeus M. Machrowicz**: W tym czasie Rosja była naszym sprzymierzeńcem?

**Donald B. Stewart**: Tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: I uważał pan, że Niemcy po prostu starali się wzbudzić niesnaski pomiędzy nami a naszymi sprzymierzeńcami?

**Donald B. Stewart**: Tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Jednak, jak zrozumiałem, po powrocie z Katynia doszedł pan do odmiennych wniosków?

**Donald B. Stewart**: Tak, przeciwstawnych.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy były to wnioski wysnute przez pana osobiście?

**Donald B. Stewart**: Były to wnioski, do których doszedłem samodzielnie.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy zanim pan doszedł do tych wniosków, konsultował pan swoje ustalenia z którymś z towarzyszących panu oficerów?

**Donald B. Stewart**: Tak naprawdę nie mieliśmy okazji przedyskutować tego między sobą, jak robiłaby to ława przysięgłych. Staraliśmy się zresztą unikać roli przysięgłych. W pobliżu nas cały czas byli Niemcy. Nie chcieliśmy, aby dowiedzieli się, co myślimy, i dlatego każdy z nas musiał wyrobić sobie własną opinię. Przy pierwszej okazji, kiedy mogliśmy ze sobą porozmawiać na wolnym powietrzu, jak tylko zaczęliśmy dyskusję, okazało się, że wszyscy czterej mamy takie samo zdanie.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Ale opinia, którą pan sobie wyrobił, była samodzielna, nie opierała się na konkluzjach innych osób?

**Donald B. Stewart**: Zanim dowiedziałem się, co sądzą inni, już miałem wyrobione zdanie.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Jeszcze jedno pytanie: jak sądzę, zeznał pan, że były tam jakieś ciała w szatach duchownych?

**Donald B. Stewart**: Tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy były to sutanny księży katolickich, jak pan sądzi?

**Donald B. Stewart**: Leżeli twarzą do ziemi i mieli na sobie długie czarne szaty. Trudno mi powiedzieć, czy byli to księża katoliccy, czy jacyś inni duchowni. Nie widziałem żadnych insygniów, tylko długi czarny strój, ale niewątpliwie osób duchownych.



**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy może dać nam pan pewne wyobrażenie co do liczby takich zwłok, które się tam znajdowały?

**Donald B. Stewart**: Przypominam sobie tylko dwa lub trzy ciała w czarnych sutannach w różnych miejscach grobu. Bardzo możliwe, że byli to kapelani.

**Ray J. Madden**: Czy pułkownik Van Vliet prowadził jakieś notatki, o których panu wiadomo?

**Donald B. Stewart**: Tak. Wszyscy sporządzaliśmy własne notatki w małych notatnikach. Uważaliśmy, aby zapisywać tam tylko daty i godziny oraz dane identyfikacyjne pewnych Polaków, którzy byli lekarzami, a zatem byli zarejestrowani w Genewie. Żadnych opinii ani wniosków.

Pułkownik Van Vliet miał te same zapiski co ja, może część nazwisk się różniła. Nie pamiętam, nie czytałem jego notatek. Sprawdziliśmy pisownię jakiegoś nazwiska i to wszystko.

**Ray J. Madden**: Nie wie pan, czy pułkownik Van Vliet jest obecnie w posiadaniu swoich notatek, czy może zabrano mu je?

**Donald B. Stewart**: Nie wiem, co się z nimi stało, ale powinien był je mieć, kiedy wrócił.

**Ray J. Madden**: Czy są jeszcze jakieś pytania?

**George A. Dondero**: Panie pułkowniku, czy widział pan kiedykolwiek raport pułkownika Van Vlieta?

**Donald B. Stewart**: Nie.

**George A. Dondero**: Dodatkowy raport, który sporządził, kiedy zaginął[13] oryginał?

**Donald B. Stewart**: Czytałem jedynie relację prasową z zeszłego roku.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy przeczytanie tej relacji miało jakiś wpływ na pana dzisiejsze zeznania?

**Donald B. Stewart**: Nie miało to wpływu na moje zeznania. Jedynie odświeżyło mi kilka nazwisk. Widzi pan, sprawa cały czas sprowadza się do tego, że nigdy nie zapomnę wniosku, do jakiego doszedłem. Uznałem, że to Rosjanie zamordowali tych ludzi, kiedy byli oni w rosyjskiej niewoli. Konkretne fakty, które złożyły się na tę konkluzję, szczegóły, mogą być trochę zamazane – pamiętam moją konkluzję, nie pamiętam szczegółów.

Raport pułkownika Van Vlieta pomógł mi odświeżyć pamięć odnośnie do kilku detali, ale nie w sprawie samej konkluzji. Pozwolę sobie zauważyć, że pułkownik Van Vliet jest młodym, raczej błyskotliwym oficerem, ma przenikliwy umysł i bystry intelekt. Rozumuje znacznie szybciej niż ja i to on zawsze podejrzewał Niemców o jakieś sztuczki.

**George A. Dondero**: Zatem, dla porządku, twierdzi pan, panie pułkowniku, że pan i pułkownik Van Vliet byliście jedynymi dwoma amerykańskimi oficerami, którzy znaleźli się tam na miejscu i widzieli te groby i te ciała?

**Donald B. Stewart**: Jedynymi dwoma, o których mi wiadomo.

**George A. Dondero**: Pułkownika Van Vlieta nie ma teraz w naszym kraju?

**Donald B. Stewart**: Nie, przebywa w […].

**George A. Dondero**: Jest pan jedyną osobą w Stanach Zjednoczonych, która zna tę sprawę osobiście?

**Donald B. Stewart**: Tak.

**Ray J. Madden**: Czy są jeszcze jakieś pytania?

**Foster Furcolo**: Jeżeli świadek zakończył swoją oficjalną relację – jeżeli zakończył pan swoją oficjalną relację, chciałbym zadać jeszcze kilka pytań. Czy zakończył pan swoją relację?

**Donald B. Stewart**: Tak mi się wydaje.

**Foster Furcolo**: Otóż na podstawie pana dwuletniego czy też dłuższego pobytu na tych terenach czy może nam pan powiedzieć, najlepiej jak pan pamięta, w jakiej porze roku jest tam na tyle zimno, że człowiek ubiera się w płaszcz lub w grube ubranie, o ile dysponuje takim ubraniem?

**Donald B. Stewart**: Mój obóz jeniecki od 6 czerwca 1943 r. do 20 stycznia 1945 r. znajdował się w Polsce, około stu mil [ok. 160 km] na południe od Gdańska.

**Foster Furcolo**: Może przyspieszę to trochę, jeżeli zapytam, jak daleko od Lasu Katyńskiego znajdował się pański obóz.

**Donald B. Stewart**: Może pan to zobaczyć na tej małej mapie.

**Ray J. Madden**: Myślę, że zostało to już omówione przez świadka w jego pierwotnym zeznaniu.

**Foster Furcolo**: Tak?

**Donald B. Stewart**: Przebywałem od 6 czerwca 1943 r. do 20 stycznia 1945 r. w obozie jenieckim położonym na południe od Gdańska w Polsce. To było niedaleko polskiego miasta Bydgoszcz – Niemcy nazywali je Bromberg.

[13] W oryginale: „kiedy znaleziono" (ang. *after the original was found*), ewidentne przejęzyczenie Dondero. Raport Van Vlieta został sporządzony właśnie ze względu na nieodnalezienie tamtego.

Otóż tereny te są wysunięte na północ mniej więcej tak jak Zatoka Hudson i w zimie jest tam bardzo zimno. Płaszcze były potrzebne od października do kwietnia lub maja.

Jeśli chodzi o tereny Katynia, byłem tam tylko tamten jeden raz w maju.

**Foster Furcolo**: Czy według pana najlepszej wiedzy i pamięci mówiono coś na temat znalezionych przy ciałach listów lub innych dokumentów, które byłyby opatrzone datą?

**Donald B. Stewart**: Tak, ale to jest kolejna rzecz, którą mogli się zająć Niemcy. Niemcy mówili, że wszystkie te gazety miały taką a taką datę. Mówili, że mają listy i pamiętniki i wszystkie urywają się w określonym momencie. Wszystkie ich uwagi, wszystkie ich obliczenia, wszystkie ich daty zgadzały się z datami, co do których starali się wykazać, że właśnie wtedy dokonano egzekucji. Nie było w tym sprzeczności, ale to była jedna z tych rzeczy, w przypadku których mogli kłamać.

**Foster Furcolo**: Czy w którymś momencie pokazywali wam te dzienniki, te listy lub jakiekolwiek inne dokumenty?

**Donald B. Stewart**: Tak. Zabrali nas do budynku położonego pomiędzy Lasem Katyńskim a Smoleńskiem i w przedsionku oraz w pokoju dziennym tego domu znajdowały się gabloty pełne gazet, listów, pamiętników, naszywek ze stopniami wojskowymi, legitymacji Czerwonego Krzyża, eksponatów, które – jak twierdzili – pochodziły z tamtego grobu, a panujący tam fetor wskazywał, że faktycznie mogło tak być.

W pomieszczeniach z tyłu domu znajdowała się kartoteka – system zbierania danych identyfikacyjnych zwłok i wciągania ich do rejestru. Powiedzieli nam, że możemy przejrzeć te akta, ale wtedy nie bardzo miałem na to ochotę.



**Foster Furcolo**: Myślę, że to wszystko z mojej strony.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Mam jeszcze pytanie, czy wie pan, co się stało z filmami, które kręcili Niemcy?

**Donald B. Stewart**: Nie, kręcili niektóre filmy z wielu miejsc w pobliżu grobów, ale nie wiem. Nic o nich nie słyszałem.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Nigdy ich pan nie widział?

**Donald B. Stewart**: Nigdy ich nie oglądałem.

**Ray J. Madden**: Panie pułkowniku, czy chciałby pan jeszcze coś dodać do dotychczasowych zeznań?

**Donald B. Stewart**: Nic szczególnego.

**Ray J. Madden**: Zatem w imieniu całej komisji chciałbym panu podziękować za pana dzisiejsze zeznania i sądzę, a także ufam, że przyszłe i dalsze przesłuchania prowadzone przez tę komisję, dotyczące wszystkich istotnych aspektów tej masakry, do której doszło podczas II wojny światowej, pokażą, że pańskie zeznania są niezwykle cenne.

Proszę, aby w protokole odnotowano, że podczas przesłuchania obecni byli kongresmen [Alfred] Sieminski z New Jersey, a także kongresmen [Antoni] Sadlak z Connecticut.

Jeżeli nie ma więcej pytań, zamykam przesłuchanie.

# Część 2

**Mord w Lesie Katyńskim**
Przesłuchania przed Specjalną Komisją Śledczą do Zbadania Faktów, Dowodów i Okoliczności Mordu w Lesie Katyńskim

Izba Reprezentantów, Kongres 82. kadencji, posiedzenie drugie w sprawie zbadania zabójstwa tysięcy polskich oficerów w Lesie Katyńskim nieopodal Smoleńska w Rosji

Waszyngton, 4, 5, 6 i 7 lutego 1952 r.

## Skład komisji

Przewodniczący **Ray J. Madden**, Indiana
**George A. Dondero**, Michigan
**Daniel J. Flood**, Pensylwania
**Foster Furcolo**, Massachusetts
**Thaddeus M. Machrowicz**, Michigan
**Alvin E. O'Konski**, Wisconsin
**Timothy P. Sheehan**, Illinois

Poniedziałek, 4 lutego 1952 r.
Waszyngton

Komisja śledcza z przewodniczącym Rayem J. Maddenem na czele zebrała się na wezwanie o godzinie 13.45 w sali nr 445 w Budynku Biurowym Izby.

Obecni: panowie Madden, Flood, Furcolo, Machrowicz, O'Konski i Sheehan.

Obecny również: John J. Mitchell, główny radca prawny komisji śledczej.

**Ray J. Madden**: Otwieram posiedzenie komisji śledczej.

18 września 1951 r. komisja specjalna do zbadania mordu w Lesie Katyńskim uzyskała jednomyślne upoważnienie ze strony Kongresu. W rzeczywistości jest to drugie posiedzenie naszej komisji. Przed przerwą w obradach Kongresu, która nastąpiła w październiku, zeznawał tu podpułkownik Donald Stewart, jeden z dwóch amerykańskich jeńców wojennych, których Niemcy zabrali do Lasu Katyńskiego. Dzisiaj naszym świadkiem jest pułkownik Van Vliet, który towarzyszył pułkownikowi Stewartowi, był również jeńcem wojennym i w 1943 r. został zabrany przez Niemców do Katynia.

Pozwolę sobie ogłosić, że jutro rano o godzinie 10.30 zeznawać będzie najmłodszy polski jeniec wojenny przetrzymywany przez Sowietów.

Zadaniem tej komisji jest rozpatrzenie dowodów, danych i faktów, które pozwolą oficjalnie ustalić, jaki kraj jest winny popełnienia tej największej zbrodni ludobójstwa w znanej nam historii ludzkości. Podejmujemy nasze działania z nadzieją, że zeznania, dane i fakty ujawnione podczas tego przesłuchania i podczas dalszych przesłuchań posłużą pewnego dnia jako dowody dla międzynarodowego trybunału, który wymierzy sprawiedliwą karę mordercom i ich poplecznikom, którzy dopuścili się mordu w Lesie Katyńskim.



Byłym nazistowskim dyktatorom i ich stronnikom, których uznano za winnych podobnych masowych mordów, już wymierzono sprawiedliwą karę. Wiemy dzisiaj, że komunistyczni dyktatorzy, poprzez rządy oparte na strachu, poprzez obozy pracy niewolniczej, morderstwa i akty ludobójstwa na szeroką skalę, starają się obecnie utrzymać w posłuchu miliony ludzi i szerzyć swoje wpływy na całym świecie.

Od czasu gdy uformowana została ta komisja, informacje na temat jej celów przedostały się do podziemia za żelazną kurtyną i jego przedstawicielom wielką otuchę przyniósł fakt, że Kongres Stanów Zjednoczonych podjął kroki w celu wyjaśnienia tej międzynarodowej zbrodni, mimo że zdarzyła się ona na początku II wojny światowej.

Wszyscy członkowie naszej komisji są zgodni, że każdy najdrobniejszy dowód, fakt i informacja związane z mordem katyńskim muszą zostać ujawnione podczas tej serii przesłuchań. Dwa tygodnie temu komisja w pełnym składzie spotkała się z prezydentem [Harrym] Trumanem, któremu opowiedziałem o zadaniach naszej komisji. Wyraził on pełne poparcie dla celów tych przesłuchań i powiedział, że wydał instrukcje wszystkim departamentom rządowym, aby w pełni współpracowały przy ujawnianiu naszej komisji dowodów i akt. Chcę ponadto powiedzieć, że wszyscy członkowie komisji apelują do każdego, gdziekolwiek się znajduje, o składanie zeznań, przekazywanie informacji i faktów przed naszą komisją.

Pozwolę sobie przedstawić członków komisji. Po mojej lewej stronie zasiadają kongresmen Flood z Pensylwanii, kongresmen Furcolo z Massachusetts i kongresmen Machrowicz z Michigan, po mojej prawej stronie zaś siedzą kongresmen O'Konski

z Wisconsin i kongresmen Sheehan z Chicago w Illinois. Członkiem tej komisji jest również kongresmen Dondero, jednak tego popołudnia zatrzymały go niecierpiące zwłoki obowiązki, ale dołączy do nas w dalszej części przesłuchań.

Chciałbym podziękować pułkownikowi Van Vlietowi, naszemu świadkowi, który przybył tu z Tokio. Pułkownik Van Vliet był niemieckim jeńcem wojennym. Obecnie w poczuciu patriotyzmu służy naszemu krajowi na Dalekim Wschodzie, działając na rzecz odparcia komunistycznej agresji.

Pan John J. Mitchell, który jest radcą prawnym komisji, będzie prowadził przesłuchanie. Proszę naszego świadka, pułkownika Van Vlieta, o podanie swojego nazwiska i przydziału wojskowego.

**John H. Van Vliet**[1]: Nazywam się John H. Van Vliet jr, jestem pułkownikiem piechoty Stanów Zjednoczonych, obecnie stacjonuję w ramach Dowództwa Sił Zbrojnych USA na Dalekim Wschodzie.

**Ray J. Madden**: Czy uroczyście przysięga pan, że zeznania, które pan złoży podczas tego przesłuchania, będą prawdą, całą prawdą i tylko prawdą, tak panu dopomóż Bóg?

**John H. Van Vliet**: Przysięgam.

## Zeznania pułkownika Johna H. Van Vlieta jr.

z piechoty Armii Stanów Zjednoczonych, Dowództwo Sił Zbrojnych USA na Dalekim Wschodzie, Departament Armii[2], w obecności Francisa Shackelforda, radcy Departamentu Armii

**Ray J. Madden**: Zatem, panie pułkowniku, czy ma pan przygotowane jakieś oświadczenie, czy może wolałby pan ogólnie opowiedzieć o sytuacji, która doprowa-

[1] John Huff Van Vliet jr, ur. 9 XI 1914 r. w mieście Teksas w stanie Teksas, zawodowy wojskowy Armii Stanów Zjednoczonych, płk piechoty. Pochodził z rodziny o długich tradycjach wojskowych, jego pradziadek walczył w wojnie secesyjnej po stronie Unii, dochodząc do stopnia generalskiego. John Van Vliet ukończył studia w West Point w 1937 r. z promocją na podporucznika piechoty. W 1941 r. został amerykańskim obserwatorem wojskowym w Anglii. Po przystąpieniu USA do wojny i lądowaniu Amerykanów w Afryce Północnej przydzielony do Północnoafrykańskiego Teatru Działań, gdzie objął dowództwo III batalionu 168 pułku piechoty. Do niewoli niemieckiej dostał się podczas działań w Tunezji 17 II 1943 r. w bitwie pod Sidi Bu Zajd. W marcu 1943 r. trafił do Oflagu IX A/Z w Rotenburgu w Niemczech. Jako wówczas już podpułkownik był w tym obozie amerykańskim jeńcem wojennym najstarszym stopniem oficerskim, ale nie najstarszym stopniem oficerem spośród wszystkich Amerykanów w niemieckiej niewoli. W 1943 r. Niemcy wyznaczyli go na delegata jeńców wojennych do Lasu Katyńskiego; miał też wskazać innych uczestników wyjazdu spośród jeńców amerykańskich. W połowie maja 1943 r. jako najstarszy stopniem amerykański oficer osobiście wziął udział w wyjeździe amerykańskich i brytyjskich jeńców (i dwóch brytyjskich cywilów) do Katynia. W 1945 r., po oswobodzeniu z niewoli, złożył w Stanach Zjednoczonych na ręce gen. Claytona Bissella kierującego amerykańskim wywiadem wojskowym G-2 raport na temat wyprawy do Katynia, który został utajniony, a następnie w niewyjaśnionych okolicznościach zaginął. Po rozpoczęciu zimnej wojny kwestia zaginięcia raportu Van Vlieta i jego odtworzona w 1950 r. z pamięci relacja były jednym z punktów wyjścia działań inicjatorów powołania komisji katyńskiej oraz kluczowym elementem śledztwa w wątku dotyczącym sposobu postępowania władz amerykańskich z wiedzą na temat zbrodni w Katyniu. W momencie składania w 1952 r. zeznań przed komisją Maddena płk Van Vliet służył w Tokio w ramach amerykańskiego kontyngentu stacjonującego w Japonii w Dowództwie Sił Zbrojnych USA na Dalekim Wschodzie. Jako postać ważna w dziejach sprawy katyńskiej Van Vliet był często wzmiankowany w literaturze przedmiotu. Zmarł 2 II 2000 r. w Atlancie.

[2] Departament Armii (Department of the Army) powstał 18 IX 1947 r. z przekształcenia Departamentu Wojny Stanów Zjednoczonych, który włączono na mocy Narodowego Aktu Bezpieczeństwa z 26 VII 1947 r. (The National

działa do tego, że Niemcy zabrali pana do Lasu Katyńskiego, czy raczej chciałby pan, aby przesłuchanie miało formę kolejnych pytań?

**John H. Van Vliet**: Jestem gotów zeznawać w dowolny wybrany przez panów sposób, a jedynym przygotowanym oświadczeniem, jakie posiadam, jest oświadczenie, które przedłożyłem w Biurze Informacji Publicznej Departamentu Armii, a którego cztery egzemplarze są w posiadaniu komisji. Jestem gotów powtórzyć zawarte tam informacje z pamięci i poszerzyć je według uznania komisji lub przedstawić w formie narracji, jak pan sugerował.

**Ray J. Madden**: Proponuję, aby nam pan przedstawił swoją relację, a jeśli radca lub któryś z członków komisji zechce przerwać panu w którymś momencie, mogą to bez przeszkód zrobić. Proszę relacjonować wydarzenia, przedstawiając dokładnie swoje wspomnienia dotyczące okoliczności, które doprowadziły do pana uwięzienia, i po swojemu ciągnąć opowieść.

**John H. Van Vliet**: Doskonale.

Niemcy wzięli mnie do niewoli w Tunezji.

**John J. Mitchell**: Czy mogę na sekundę przerwać? Kiedy dojdzie pan do momentu, w którym po raz pierwszy dowiedział się pan o sprawie Lasu Katyńskiego – proszę się zatrzymać, gdy dojdzie pan do tego momentu, dobrze?

**John H. Van Vliet**: Dobrze.

Niemcy wzięli mnie do niewoli w Tunezji i stamtąd byłem przerzucany w kolejne miejsca, aż dotarłem do Rotenburga w Niemczech, do obozu jenieckiego przeznaczonego głównie dla Brytyjczyków. Nazywał się Oflag IX A/Z.



**John J. Mitchell**: Kiedy wzięto pana do niewoli?

**John H. Van Vliet**: Do niewoli trafiłem w lutym 1943 r. i dotarłem do Rotenburga w połowie marca 1943 r.

**John J. Mitchell**: Powiedział pan, że gdzie wzięto pana do niewoli?

**John H. Van Vliet**: W Tunezji w Afryce Północnej.

**John J. Mitchell**: Jak pan się dostał z Tunezji do Niemiec?

**John H. Van Vliet**: Z Tunezji do Włoch drogą powietrzną, a z Włoch do Niemiec pociągiem.

W Oflagu IX A/Z byłem najstarszym rangą oficerem amerykańskim z grupy około stu dwudziestu pięciu amerykańskich oficerów. W obozie było również wielu oficerów brytyjskich pod brygadierem [Claude'em] Nicholsonem.

**John J. Mitchell**: W przybliżeniu ilu było tam brytyjskich oficerów?

**John H. Van Vliet**: Około trzystu do trzystu pięćdziesięciu.

---

Security Act of 1947) do nowego organu zarządzania siłami zbrojnymi (National Military Establishment). Drugim departamentem, wydzielonym z Departamentu Wojny i włączonym do nowej struktury, był Departament Sił Powietrznych (Department of the Air Force). Po nadaniu dojrzałego kształtu nowemu systemowi Departament Armii stał się częścią Departamentu Obrony Stanów Zjednoczonych (United States Department of Defence), istniejącego od 10 VIII 1949 r. do chwili obecnej. W skład Departamentu Obrony wchodzą, oprócz Departamentu Armii i Departamentu Sił Powietrznych, Departament Marynarki Wojennej (Department of the Navy) oraz Kolegium Szefów Połączonych Sztabów (Joint Chiefs of Staff). Departament Armii jest strukturą wewnętrzną Departmentu Obrony i nie odpowiada randze wcześniejszemu Departamentowi Wojny. Szef Departamentu Armii nie jest członkiem rządu (Cabinet of the United States), w skład gabinetu wchodzi sekretarz obrony (Secretary of Defence), stojący na czele Departamentu Obrony.

**John J. Mitchell**: Czy o sprawie Katynia najpierw powiedziano osobiście panu, czy Brytyjczykom?

**John H. Van Vliet**: Najpierw obóz dowiedział się o tym z prasy niemieckiej jakoś pod koniec kwietnia 1943 r.

**John J. Mitchell**: Czy zechciałby pan powtórzyć to, co pan powiedział?

**John H. Van Vliet**: W ostatnich tygodniach kwietnia 1943 r. w niemieckiej prasie było bardzo dużo hałasu na temat mordu w Katyniu, w tym wiele fotografii. To były pierwsze wiadomości, jakie dotarły do obozu jenieckiego. Potem niemiecki oficer straży obozowej Hauptmann [Prosper] Heyl oświadczył, że brytyjscy i amerykańscy oficerowie będą musieli pojechać do Katynia w ramach komisji do zbadania okoliczności rzekomego mordu na wielu tysiącach polskich oficerów. Wyraźnie stwierdził, że pojedzie tam jeden lub dwóch amerykańskich oficerów oraz jeden lub dwóch brytyjskich oficerów i że wyboru dokona brygadier Nicholson i ja.

**John J. Mitchell**: Czy wygłosił on to oświadczenie publicznie do wszystkich więźniów niemieckiego obozu?

**John H. Van Vliet**: Nie. Powiedział to brygadierowi Nicholsonowi i mnie w głównym biurze obozu jenieckiego. Brygadier Nicholson i ja zaprotestowaliśmy i oświadczyliśmy, że nikt z obozu nie pojedzie jako osoba prywatna, jako przedstawiciel obozu jenieckiego ani jako przedstawiciel swojej armii albo swojego kraju, chyba że pod przymusem, a wtedy tylko jako osoba prywatna, pod strażą, wbrew własnej woli, i nie będzie wyrażał żadnych opinii ani pełnił funkcji członka żadnej grupy dochodzeniowej.

Ten protest sformułowany przez brygadiera Nicholsona i przeze mnie został spisany, a jego kopie przekazano Niemcom i Szwajcarom jako mocarstwu opiekuńczemu [Stanów Zjednoczonych], bez żadnego skutku.

**John J. Mitchell**: Czy przyjęli od pana to oświadczenie na piśmie?

**John H. Van Vliet**: Oświadczenie pisemne przekazał im brygadier Nicholson. Przeczytałem je po przepisaniu na maszynie, ale to nie ja przekazałem je Niemcom. Zrobił to brygadier Nicholson.

Wzięli je, przeczytali i zignorowali, a potem powiedzieli, że to ja pojadę, że pojedzie również podpułkownik Stevenson i że mam wybrać jeszcze jednego oficera amerykańskiego, który ze mną pojedzie.

**John J. Mitchell**: Czy Szwajcarzy jako mocarstwo opiekuńcze [Stanów Zjednoczonych] mogą mieć egzemplarz tego protestu do dzisiaj?

**John H. Van Vliet**: Nie wiem, czy przechowują tak długo akta. Jestem przeświadczony, że otrzymali ten protest, ponieważ dostawali również inne komunikaty od brygadiera Nicholsona.

**John J. Mitchell**: Sądzi pan, że faktycznie dotarł do nich?

**John H. Van Vliet**: Tak sądzę, jak wspomniałem, na podstawie tego, że otrzymywali inne wiadomości. Nie wiem, czy otrzymali ten konkretny dokument.

Jako drugiego oficera amerykańskiego wybrałem kapitana Donalda B. Stewarta, aby mi towarzyszył, i wzięto nas pod straż.

**John J. Mitchell**: Dlaczego wybrał pan kapitana Stewarta?

**John H. Van Vliet**: Wybrałem kapitana Stewarta z kilku powodów. Po pierwsze, ponieważ znałem go, walczył razem ze mną w Afryce Północnej, wspierając artylerią polową mój batalion. Wiedziałem, że jest zawodowym żołnierzem i że ukończył West

Point. Uważałem, że cokolwiek z tego wszystkiego wyniknie w przyszłości, lepiej chyba, żeby sprawę znał ktoś, kto jest zawodowym żołnierzem, aniżeli ktoś, kto po wojnie wróci do cywila i komu inni cywile mogą zarzucać, że brał udział w działaniach politycznych lub propagandowych. Miałem poczucie, że zawodowy oficer potrafi oprzeć się takiej krytyce lepiej niż zwykły cywil, gdyby taka krytyka się pojawiła.

**John J. Mitchell**: Czy w obozie byli też inni zawodowi oficerowie, których pan znał, oficerowie armii amerykańskiej?

**John H. Van Vliet**: Było trzech lub czterech innych. O ile pamiętam, kapitan Stewart był najstarszy stopniem spośród nich i najlepiej go znałem.

**John J. Mitchell**: To była główna przyczyna, dla której pan go wybrał?

**John H. Van Vliet**: Tak jest. Znałem go. Wiedziałem, że jest inteligentny, wiedziałem, że jest spostrzegawczy, i był człowiekiem o niekwestionowanej uczciwości.

**John J. Mitchell**: Czy możemy w tym miejscu na chwilę przerwać, aż znajdę pewne mapy, które przygotowaliśmy?

Panie przewodniczący, powinniśmy być wdzięczni za te mapy Wojskowym Służbom Kartograficznym, które nam je dostarczyły za uprzejmym pośrednictwem biura radcy Departamentu Armii, pana Shackelforda.

Ta seria zdjęć, które tu widzimy, to przejęty niemiecki film. Ten górny pasek tutaj to zdjęcia zrobione w 1944 r.

Te trzy zdjęcia, które widać tutaj, zostały zrobione w 1942 r. przez Niemców.

Mapy, które widzimy tutaj, w środku, pierwotnie opracowano w 1924 r., a następnie zostały one zaktualizowane w sierpniu 1943 r. przez wojsko niemieckie.



Mapa i zdjęcia ukazują tereny od Smoleńska do miasta Katyń, a raczej powinienem powiedzieć: do wioski, ponieważ sam Katyń to mała wioska. Mamy tu dwie główne drogi i chciałbym poprosić pułkownika, aby wskazał przebytą drogę.

**John H. Van Vliet**: Moja podróż [*wskazuje na mapie*] przebiegała z Rotenburga do Berlina pociągiem i z Berlina do Smoleńska drogą lotniczą. Tu jest Smoleńsk [*wskazuje*]. A ze Smoleńska samochodem do Katynia.

Przechodząc do tej mapy…

**John J. Mitchell**: Panie przewodniczący, proszę komisję o spojrzenie na tę drugą mapę.

**John H. Van Vliet**: Tutaj [*wskazuje na mapie*] znajdował się obóz jeniecki w Rotenburgu; potem do Kassel; potem pociągiem do Berlina i z lotniska Tempelhof w Berlinie samolotem do Smoleńska. Ze Smoleńska do Katynia pojechaliśmy samochodem.

**Ray J. Madden**: Pan mi wybaczy. Jaka jest odległość z Rotenburga do Katynia?

**John H. Van Vliet**: Oceniłbym, że trasą, którą podróżowałem, stąd do Berlina było jakieś dwieście mil [ok. 320 km], odcinek, który przebyliśmy pociągiem.

**Ray J. Madden**: A odległość do Katynia?

**John H. Van Vliet**: Drogą powietrzną jest około sześciuset pięćdziesięciu lub siedmiuset mil [ok. 1050–1100 km] do Smoleńska. Trasa, którą lecieliśmy, odchylała się nieco na południe od linii prostej, po drodze widzieliśmy Warszawę, Wrocław, Mińsk i Pińsk.

**Ray J. Madden**: Kiedy to było?

**John H. Van Vliet**: To było w pierwszym tygodniu maja 1943 r. Pamiętam tę datę, ponieważ po odwiedzeniu grobów w Katyniu, a przed naszym wyjazdem ze Smoleńska, prasa niemiecka przyniosła wiadomości o ostatecznym zdobyciu Tunisu w ramach

kampanii północnoafrykańskiej, co nastąpiło około 13 maja 1943 r. Zatem poruszamy się w granicy plus minus dwóch dni od tej daty.

Trasa biegła z lotniska w…

**John J. Mitchell**: Czy mogę na moment panu przerwać? Czy samolot miał zasłonięte okna?

**John H. Van Vliet**: Nie, to był niemiecki samolot trzysilnikowy, przystosowany do przewożenia pasażerów, i okna nie były zasłonięte. Innymi słowy, mogliśmy swobodnie wyglądać na zewnątrz.

**John J. Mitchell**: Widzieliście tereny, nad którymi lecieliście?

**John H. Van Vliet**: Tak. Lecieliśmy raczej nisko, prawdopodobnie w żadnym momencie nie wyżej niż tysiąc stóp [ok. 300 m] nad ziemią, a zwykle znacznie niżej, trzysta lub czterysta stóp [90–120 m]. Odnosiło się wrażenie, że pilot się bawi, schodząc nisko nad ziemię i śmiejąc się, gdy udawało mu się spłoszyć konie, które się pasły w dole.

**John J. Mitchell**: Czy może pan dla wiadomości komisji wymienić osoby, które razem z panem leciały tym samolotem?

**John H. Van Vliet**: Razem ze mną na pokładzie samolotu byli ówczesny kapitan Stewart z Armii Stanów Zjednoczonych, ówczesny podpułkownik Frank Stevenson, Brytyjczyk, kapitan Gilder, Brytyjczyk, trzech brytyjskich żołnierzy niższych stopni, jak ich określano, i jeden internowany brytyjski cywil. Znałem ich nazwiska, ale przez ten czas je zapomniałem. Ponadto byli tam kapitan [Hauptmann] Bentmann z Wehrmachtu…

**John J. Mitchell**: Jak się pisze to nazwisko?

**John H. Van Vliet**: B-e-n-t-m-a-n-n. I Sonderführer Von Johnson. Podano mi te nazwiska, nie mogę więc ręczyć, że faktycznie tak się nazywali.

**Ray J. Madden**: Może pan usiąść, panie pułkowniku.

**John J. Mitchell**: Czy mógłby pan określić trasę przelotu samolotu w stosunku do Warszawy?

**John H. Van Vliet**: Mogę tylko powiedzieć, że mijaliśmy Warszawę w odległości wzroku, a nie przelatywaliśmy nad miastem, ale czy przelatywaliśmy od północy czy od południa, nie potrafię dzisiaj sobie przypomnieć. Widzieliśmy tylko zarysy miasta, jakieś kominy, ale nie tak, żeby dostrzec ulice czy budynki.

**John J. Mitchell**: Rozumiem, że samolot nie lądował po drodze z Niemiec do Smoleńska?

**John H. Van Vliet**: Samolot miał dwa międzylądowania, we Wrocławiu i w Białej. Zatrzymywaliśmy się, żeby uzupełnić paliwo i coś zjeść, ale w ogóle nie opuszczaliśmy lotniska.

**John J. Mitchell**: Proszę kontynuować swoją opowieść od momentu, kiedy dotarł pan do Smoleńska, korzystając z tej drugiej mapy.

**John H. Van Vliet**: Z lotniska zabrano nas w niemieckich samochodach wojskowych do samego Smoleńska…

**John J. Mitchell**: Jaka to odległość?

**John H. Van Vliet**: Około pięciu mil [ok. 8 km] – i zakwaterowano nas w pozostałościach, jak się zdaje, domu mieszkalnego. W tym czasie w Smoleńsku pozostało niezbyt wiele całych budynków, chociaż linia frontu znajdowała się, jak mi powiedziano, w odległości sześćdziesięciu czy siedemdziesięciu mil [ok. 100 km] w stronę Moskwy. W Smoleńsku widać było niewiele wojska, głównie oddziały pomocnicze. Te oddziały

miały kantynę i jakieś kwatery. Nas zakwaterowali na jedną noc w dawnym budynku mieszkalnym w Smoleńsku.

Następnego dnia pojechaliśmy ze Smoleńska do Katynia, który lepiej można pokazać na tej mapie, przy drodze prowadzącej z Katynia do Witebska. To ta droga [*wskazuje*].

**John J. Mitchell**: Czy może pan pokazać to na fotografii?

**John H. Van Vliet**: To jest Smoleńsk, a to jest ta droga. Jechaliśmy nią mniej więcej do tego miejsca [*wskazuje*] i skręciliśmy do lasów w Katyniu.

**John J. Mitchell**: Co to za rzeka?

**John H. Van Vliet**: Dniepr.

**John J. Mitchell**: Czy po drodze do tych grobów widział pan gdzieś linię kolejową?

**John H. Van Vliet**: Po drodze do grobów nie zwróciłem uwagi na tory kolejowe. Kiedy wracaliśmy, Niemcy specjalnie pokazali mi linię kolejową, było to na tym skrzyżowaniu i przy tej stacji [*wskazuje*]. Powiedzieli, że było tam miejsce, w którym zatrzymywały się wagony towarowe, wyładowywano z nich polskich jeńców wojennych i zabierano ciężarówkami do Lasu Katyńskiego. Tak twierdzili Niemcy.

**John J. Mitchell**: Jakimi pojazdami jechaliście ze Smoleńska do tego lasu?

**John H. Van Vliet**: Bardzo podobnymi do samochodów rozpoznania dowództwa Armii Stanów Zjednoczonych, trzy czwarte tony.

**John J. Mitchell**: Kto znajdował się w samochodzie, którym pan jechał?

**John H. Van Vliet**: Kapitan Stewart, pułkownik Stevenson, kapitan Gilder, ja, kierowca i jakiś Niemiec, którego nazwiska nie pamiętam.

**John J. Mitchell**: Gdzie byli brytyjscy żołnierze niżsi stopniem?



**John H. Van Vliet**: Jechali za nami w innym samochodzie.

**John J. Mitchell**: Ale byli zaraz za wami?

**John H. Van Vliet**: Tak, było kilka samochodów.

**John J. Mitchell**: Proszę nam zatem opowiedzieć, co wydarzyło się przy grobach.

**Ray J. Madden**: Zrobimy krótką przerwę.

(*Krótka przerwa*).

**Ray J. Madden**: Komisja wznawia obrady. Pozwolę sobie nadmienić, że na przesłuchaniu obecni są kongresmen [Antoni] Sadlak z Connecticut, a także były [wieloletni] ambasador Stanów Zjednoczonych [Joseph] Grew oraz były polski ambasador [Tadeusz] Romer.

Proszę świadka o kontynuowanie zeznań.

**John J. Mitchell**: O ile pamiętam, opowiadał pan, że właśnie zamierzano zabrać was do lasu?

**John H. Van Vliet**: Tak jest.

Wysiedliśmy i poszliśmy pieszo od głównej drogi drogą gruntową, taką wiejską drogą, przez małą bramę. Przy bramie stali strażnicy, młodzi żołnierze z bronią, w polskich mundurach, jak nam powiedziano.

**John J. Mitchell**: Jak daleko szliście tą dróżką od głównej drogi?

**John H. Van Vliet**: Powiedziałbym, że nie więcej niż pięćset jardów [ok. 450 m].

**John J. Mitchell**: Innymi słowy, odległość od bramy do głównej drogi oceniłby pan na około 500 jardów?

**John H. Van Vliet**: Prawdopodobnie mniej. Przy bramie powiedziano nam, że ci młodzi żołnierze w polskich, jak twierdzono, mundurach pełnili wartę honorową,

a zawieszona tam flaga była polską flagą, oraz że Niemcy zamierzają uczynić z tego miejsca polskie mauzoleum narodowe.

Bardzo trudno było wytrzymać panujący tam fetor. Groby były otwarte i zanim jeszcze znalazły się w zasięgu naszego wzroku, fetor był dojmujący. Było raczej ciepło, nie potrzebowaliśmy płaszczy. Byliśmy rozgrzani przechadzką i w połączeniu z odorem z grobów było to raczej trudne do zniesienia.

Zbliżywszy się do grobów, zauważyliśmy, że otwartych było kilka z nich i że w pobliżu jednego z nich stał, jak się wydawało, lekarz przy stole w rodzaju tych używanych do autopsji, a obok stołu siedział człowiek przy maszynie do pisania. Lekarz badał po kolei ciała przynoszone z grobu i podawał wyniki kanceliście, który spisywał je na maszynie.

**John J. Mitchell**: Jak głębokie były te groby?

**John H. Van Vliet**: Groby były tylko częściowo rozkopane, mogę więc odpowiedzieć na to pytanie tylko w tej mierze, w jakiej były dla mnie widoczne. Wyglądało na to, że same ciała były pokryte około pięciostopową warstwą [ok. 1,5 m] piaszczystej ziemi i że kiedy wybrali te pięć stóp ziemi i dokopali się do pierwszej warstwy ciał, pod nią znajdowało się około siedmiu dalszych warstw ciał do dna grobu. Zatem oceniłbym, że grób miał w przybliżeniu jakieś dwanaście stóp głębokości [ok. 3,5 m].

**John J. Mitchell**: Dwanaście stóp wszystkiego, od powierzchni gruntu?

**John H. Van Vliet**: Tak.

**John J. Mitchell**: Czy pomiędzy ciałami była ziemia?

**John H. Van Vliet**: Nie. Ciała były ściśle ułożone jedne na drugich, zupełnie jak sardynki w puszce, a jedynym zanieczyszczeniem była ziemia zrzucona do przykrycia ostatniej warstwy. Ciała leżały twarzami w dół.

**John J. Mitchell**: Czy przy ciałach były ślady czegoś prócz ziemi, jak gdyby wrzucono tam trociny czy coś w tym rodzaju?

**John H. Van Vliet**: Nie zauważyłem niczego prócz ciał i normalnej ilości ziemi wynikającej z tego, że je odkopywano i przenoszono. Trochę ziemi przedostało się na dół pomiędzy ciała, ale było wyraźnie widać, że pierwotnie był tam wielki wykop i w nim ściśle ułożono ciała, a potem przykryto je jedną grubą warstwą ziemi.

**John J. Mitchell**: Ale były oblepione piaskiem?

**John H. Van Vliet**: Grunt był piaszczysty, ciała były całkiem dobrze zachowane, wyglądały na zmumifikowane.

**John J. Mitchell**: Czy były tam jakieś owady?

**John H. Van Vliet**: Nie w grobie i nie przypominam sobie żadnych owadów na zewnątrz. Latało trochę much. Procedurę odkopywania, identyfikacji i ponownego chowania zwłok prowadzono pośpiesznie, ponieważ pracujący tam ludzie wiedzieli, że nadchodzą upały i wkrótce zarówno owady, jak i odór będą nie do zniesienia.

**John J. Mitchell**: Czy pan lub pańscy towarzysze w ogóle schodziliście do grobu?

**John H. Van Vliet**: Tak. Kazano nam wejść do grobu i w tym celu musieliśmy przejść przez stosy ciał, raczej niepewnym krokiem, bo miejscami [na tych ciałach] było ślisko. Powiedziano nam, abyśmy wybrali jedno ciało i obejrzeli proces jego identyfikacji.

**John J. Mitchell**: Kto wybrał ciało?

**John H. Van Vliet**: Wydaje mi się, że ostatecznie wyboru dokonał podpułkownik Stevenson. Żaden z nas się nie palił do tego, ale raczej trudno dyskutować z człowiekiem,

który ma broń. W końcu wybraliśmy i sądzę, że zrobił to podpułkownik Stevenson. Nie robiło nam żadnej różnicy, które to miało być ciało, w końcu więc wskazał jedno z nich.

**John J. Mitchell**: Czy ciało to pochodziło ze szczytu sterty, czy też musieli je wyciągać spod spodu?

**John H. Van Vliet**: Ciało było tylko częściowo odkryte i trzeba je było raczej z trudem wyciągnąć, aby [można było] ułożyć je na skleconych noszach, na których przenoszono zwłoki do lekarza.

**John J. Mitchell**: Proszę opisać to ciało i dalszy rozwój sytuacji.

**John H. Van Vliet**: Mają panowie fotografię tego konkretnego ciała, a opisując je, mogę tylko stwierdzić, że były to zwłoki mężczyzny z otworem z tyłu głowy, tutaj [*wskazuje*], z otworem wylotowym na czole, i że twarz się zapadła. To był raczej nieprzyjemny widok, a ciało to, jak sądzę, najlepiej ukazuje samo zdjęcie.

**John J. Mitchell**: Panie przewodniczący, chciałbym poprosić świadka, aby zidentyfikował ten dowód rzeczowy, który uzyskaliśmy podczas przesłuchania podpułkownika Donalda B. Stewarta.

**Ray J. Madden**: Proszę świadka o zidentyfikowanie dowodu, jeżeli potrafi.

(*Patrz część 1, dowód rzeczowy nr 5, str. 180*)

**John H. Van Vliet**: Rozpoznaję to zdjęcie jako jedno ze zrobionych wówczas przez niemieckiego fotografa.

Widać na nim pułkownika Stevensona, kapitana Gildera i mnie obserwujących niemieckiego lekarza, który w tym momencie bodajże zdejmuje skórę z czaszki tych zwłok, aby lepiej pokazać rany wlotową i wylotową po kuli.



**John J. Mitchell**: Czy zechciałby pan opisać dokładnie komisji, jak przeprowadzano tę autopsję?

**John H. Van Vliet**: Niemcy powiedzieli, że ta konkretna autopsja – a obserwowaliśmy ją od początku do końca – wygląda tak samo jak w przypadku każdego innego ciała.

**John J. Mitchell**: Czy ciało było ubrane?

**John H. Van Vliet**: Tak, było w mundurze polskiego oficera, którego rangi nie pamiętam.

**John J. Mitchell**: Czy był to normalny mundur, taki jak ma pan teraz na sobie, czy też to był płaszcz? W jakim dokładnie ubraniu były te zwłoki?

**John H. Van Vliet**: Nie przypominam sobie, czy były w płaszczu. Być może widać to na zdjęciu. Co do reszty, ciało było w bryczesach, bluzie i koszuli, wydaje mi się, że miało blaszki identyfikacyjne.

**John J. Mitchell**: A buty?

**John H. Van Vliet**: Buty do kolan. Ze zwłok zdjęto ubranie. [Niemcy] mieli ostre narzędzia i przecięli nimi kieszenie, aby wyjąć zawartość.

**John J. Mitchell**: Czy w kieszeniach [ubrania] tego konkretnego ciała znaleziono jakieś dokumenty?

**John H. Van Vliet**: Tak, były tam dokumenty. Były mocno przebarwione, zawilgocone, a i tak nie potrafiłbym ich odczytać, ponieważ, jak sądzę, były spisane po polsku, a przynajmniej w języku, którego nie znałem.

**John J. Mitchell**: Czy możliwe było, aby ktoś włożył te dokumenty do kieszeni tego konkretnego ciała, wybranego do tego celu – kiedy znajdowało się jeszcze w grobie?

**John H. Van Vliet**: Nie, nie było to możliwe. To ciało nie było w całości odkryte. Wyraźnie było widać, że nie manipulowano przy nim. Niemcy kontynuowali bardzo dokładne przeszukanie, wyjmując zawartość wszystkich kieszeni. To było dla nas jako jeńców interesujące, ponieważ wcześniej Niemcy nas również wiele razy przeszukiwali i usiłowaliśmy ukryć różne rzeczy przy sobie i w butach. Niemcy rozbierali ciało do naga, zdjęli jeden but i mieli jakieś problemy ze ściągnięciem drugiego. Razem z tym butem odeszła noga i nie sądzę, by w końcu przeszukali ten but. Obserwowaliśmy te czynności, a w innych miejscach przy grobie podobnym zabiegom poddawano wiele innych ciał.

Kiedy rozebrane ciało zostało zidentyfikowane i przeszukane, zabrano je kawałek dalej i umieszczono w nowym, świeżo wykopanym grobie. Niemcy oświadczyli, że ich zamiarem jest, po wydobyciu, zidentyfikowaniu i udokumentowaniu wszystkich ciał, ponowne pochowanie ich w pobliskim nowym masowym grobie, a następnie wzniesienie w tym miejscu stosownego pomnika.

**John J. Mitchell**: Innymi słowy, po ekshumacji ciała umieszczano w innym miejscu?

**John H. Van Vliet**: Nie dalej niż sto jardów [ok. 90 m] od pierwotnego miejsca.

**John J. Mitchell**: Ile grobów było otwartych, kiedy pan tam przebywał?

**John H. Van Vliet**: Jak pamiętam, w tym czasie otwarte były trzy groby i było tam również kilka tak zwanych otworów próbnych, które wykopano w poszukiwaniu innych grobów.

**John J. Mitchell**: Czy w jakimś momencie dokonał pan szacunku liczby ciał, które mogły się znajdować w oglądanych grobach?

**John H. Van Vliet**: Tak jest. Przeliczywszy ciała w jednej warstwie, liczbę warstw, a potem oceniwszy wymiary grobu, uzyskałem liczbę zbliżoną do dziesięciu tysięcy, i uważałem, że jest to ostrożne przybliżenie.

Później miałem okazję porównać moje szacunki z szacunkami poczynionymi przez innych obecnych tam Amerykanów i dwóch brytyjskich oficerów, i wszyscy byliśmy bliscy liczby dziesięciu tysięcy. Niektórzy doszli do dziewięciu tysięcy, inni do jedenastu tysięcy, ale nasze oceny mieściły się w tych granicach[3].

**John J. Mitchell**: Ale czy oceny te zostały dokonane niezależnie?

**John H. Van Vliet**: Tak.

**John J. Mitchell**: Kiedy?

**John H. Van Vliet**: Przy grobie.

**John J. Mitchell**: Kiedy porównał pan swoje szacunki z wynikami innych członków waszej grupy?

**John H. Van Vliet**: Panie radco, muszę w tym miejscu zrobić dygresję, ponieważ trzeba wyjaśnić, że nie rozmawialiśmy ze sobą przy grobach, a kiedy wróciliśmy do

[3] Liczba ofiar zbrodni katyńskiej, których zwłoki ukryto w lesie nieopodal Katynia, była zbliżona do 4,5 tys. Najnowsze badania, prowadzone na podstawie źródeł rosyjskich, polskich i niemieckich, pozwoliły sporządzić alfabetyczny spis 4415 polskich jeńców z Kozielska zamordowanych w Katyniu. Liczbę tę należy uznać za precyzyjną lub bardzo zbliżoną do rzeczywistej liczby ofiar. Liczba ok. 11 tys. ofiar, pojawiająca się w 1943 r. w komunikatach niemieckich, wynikała z prawdopodobnego i wygodnego propagandowo założenia, że w Katyniu Sowieci zamordowali, a następnie ukryli zwłoki także innych polskich jeńców wojennych, przede wszystkim tych ze Starobielska. W rzeczywistości wiosną 1940 r. NKWD ZSRS wymordowało w różnych miejscach ZSRS, i też w różnych miejscach ukryło ciała, nie mniej niż 21 857 ofiar zbrodni katyńskiej: oficerów WP i innych obywateli RP, przetrzymywanych w obozach dla jeńców wojennych i więzieniach NKWD. Zob. *Zabici w Katyniu*, Warszawa 2013 („Indeks Represjonowanych", t. 21).

swojej kwatery, nie chcieliśmy omawiać tej sprawy, ponieważ wiedzieliśmy, że może mieć ona ogromne następstwa polityczne. Nie chcieliśmy w tym brać udziału, a mieliśmy poczucie, że Niemcy dokładają starań, aby nas w to wplątać, i podejrzewaliśmy, że mogli założyć mikrofony w pokoju, w którym mieszkaliśmy, aby podsłuchiwać nasze rozmowy. Dopiero później nadarzyła się okazja, na zewnątrz i bez niemieckich strażników, poza zasięgiem słuchu, do przedyskutowania tych kwestii. W miarę możliwości usiłowaliśmy omówić te sprawy zarówno następnego dnia, jak i później, kiedy przetrzymywano nas w Berlinie, po naszym powrocie do Berlina. A więc minęło kilka dni, zanim jako grupa zdołaliśmy w pełni porównać swoje notatki.

**John J. Mitchell**: Czy waszą grupę filmowano albo fotografowano?

**John H. Van Vliet**: Tak. Niemieccy fotografowie robili zdjęcia i filmowali naszą grupę, kiedy schodziliśmy do grobu i wychodziliśmy z niego, i kiedy obserwowaliśmy autopsję. Potem każdemu z nas wręczono odbitki fotografii.

**John J. Mitchell**: Kiedy to miało miejsce?

**John H. Van Vliet**: W Berlinie.

**John J. Mitchell**: Po powrocie?

**John H. Van Vliet**: Tak, po kilku dniach. Nigdy nie widzieliśmy filmów ani nic o nich nie słyszeliśmy. Baliśmy się, że Niemcy wykorzystają propagandowo te materiały, ale, o ile nam wiadomo, nie zrobili tego. Nigdy więcej nie widzieliśmy tych zdjęć ani nic o nich nie słyszeliśmy, chociaż mieliśmy dostęp do niektórych niemieckich gazet codziennych.

**John J. Mitchell**: Opowiadał pan o dokumentach zbieranych przy ciałach tych ludzi w grobie. Co działo się z tymi dokumentami?



**John H. Van Vliet**: Kancelista zapisujący ustalenia czynione przez lekarza brał dokumenty i umieszczał je w zwykłych szarych kopertach, oznaczonych na zewnątrz danymi identyfikacyjnymi ciała. Koperty następnie zabierano i przechowywano w [prowizorycznym] muzeum polowym, utworzonym przez Niemców jakąś milę [ok. 1,5 km] od miejsca, gdzie znajdowały się groby. Obserwowaliśmy tamtą autopsję i widzieliśmy również kilka innych ciał, które rozłożono najwyraźniej w celach pokazowych, a zostały one wybrane, jak sądzę, ponieważ każde z nich miało skrępowane ręce, o tak, za plecami [*pokazuje*], i związane sznurem, który głęboko wpił się w ciało.

**Daniel J. Flood**: Może świadek pokazałby na radcy prawnym, w jaki sposób skrępowano ręce, chciałbym lepiej się temu przyjrzeć. Czy zechciałby pan to zademonstrować na radcy Mitchellu?

**John H. Van Vliet**: W każdym przypadku ręce były za plecami, skrzyżowane i związane dość wymyślnym węzłem wokół nadgarstków, najwyraźniej bardzo mocno, ponieważ sznur wpijał się w ciało.

**Daniel J. Flood**: Proszę pokazać każdemu z członków komisji, w jaki dokładnie sposób mieli związane ręce i gdzie z tyłu głowy znajdował się otwór po pocisku.

**John H. Van Vliet**: Otwór wlotowy pocisku znajdował się tutaj, z tyłu głowy, o tutaj [*pokazuje*]. Panie radco, czy może pan się obrócić?

**Daniel J. Flood**: Proszę nam to wszystko pokazać po kolei. To ważne.

**John H. Van Vliet**: Ręce były skrzyżowane, o tak, i związane w ten sposób, i w ten sposób [*pokazuje*], skomplikowanym węzłem, a sznur głęboko wpijał się w ciało. Każde ciało miało mały otwór po pocisku, o średnicy ponoć siedmiu milimetrów, a w miejscu

rany wylotowej na czole zazwyczaj wyrwany był znacznie większy kawałek kości niż w miejscu wlotowym. W miejscu, gdzie pocisk wychodził, otwór był większy.

A teraz proszę się z powrotem obrócić, panie radco.

**John J. Mitchell**: Czy powiedział pan, że ciało było związane sznurem?

**John H. Van Vliet**: To było bardziej jak cienki pleciony sznurek do wieszania ubrań. Myślę, że porównanie do linek spadochronowych najlepiej oddawałoby moje ówczesne wrażenie. Wyglądało to na bardzo ścisłą plecionkę, mniej więcej jak linki spadochronowe.

Rzeczą, która najbardziej rzuciła nam się w oczy, i kwestią, która w moim odczuciu była najważniejsza, był stan ubrań, a szczególnie butów. Nie zwrócili nam na to uwagi Niemcy.

**John J. Mitchell**: O jakiej kwestii pan mówi, na którą nie zwrócili wam uwagi?

**John H. Van Vliet**: Na stan ubrań i butów. Niemcy zauważyli jedynie, że mundury wykonane są z materiału wysokiej jakości i że są to bez wątpienia polscy oficerowie.

Z naszych obserwacji, moich własnych obserwacji, które uważałem za najważniejsze i które później potwierdziłem w rozmowie z pozostałymi oficerami z naszej grupy, wynikało co następuje: mundury, jak zauważyli to Niemcy, były wysokiej jakości i szyte na miarę, a obuwie, zarówno trzewiki, jak i buty z cholewą, zwykle wysokie buty nachodzące na bryczesy, również były dobrej jakości i w wielu wypadkach najwyraźniej wykonane na zamówienie.

Otóż nie pretenduję do bycia ekspertem w dziedzinie obuwia, ale noszę mundury już od dosyć długiego czasu, różnego rodzaju mundury, i wiem, ile powinny kosztować, sądzę więc, że potrafię rozpoznać dobre buty i bryczesy. Ubrania nie były zbytnio znoszone. Obcasy nie były zużyte. Mundury nie miały śladów cerowania, wystrzępienia czy wytarcia.

Niektóre ciała były w płaszczach, inne nie. Będąc w grobie, nie mieliśmy sposobności przyjrzenia się wielu ciałom, ale zauważyliśmy, że jest tam kilka ich warstw. Powiedziałbym, że prawdopodobnie widzieliśmy około stu wyraźnie widocznych ciał, a potem na zewnątrz jeszcze wiele więcej, tych, które wyciągnięto, aby nam pokazać.

**Timothy P. Sheehan**: Pułkowniku, ustalmy to. W pana ocenie ile ciał, z grubsza, miał pan wtedy okazję oglądać? Takich, które pan osobiście widział.

**John H. Van Vliet**: Trudno mi to dokładnie ocenić, ale powiedziałbym, że widziałem tak między dwoma a trzema tysiącami ciał, które potrafiłem rozróżnić jako osobne zwłoki.

**Timothy P. Sheehan**: Czy kiedy przyglądał się pan rękom związanym za plecami, zawsze były one związane tymi tak zwanymi linkami spadochronowymi, czy też nie zwrócił pan na to uwagi?

**John H. Van Vliet**: Te, które widziałem, były związane tego rodzaju linką.

**Timothy P. Sheehan**: Dziękuję.

**John H. Van Vliet**: Jeżeli mogę, będę kontynuować temat butów, co w mojej opinii jest najważniejszą rzeczą, jaką mam do powiedzenia tej komisji. Działo się to w maju 1943 r. Według Niemców, którym nie chciałem wierzyć, gdyż – co zrozumiałe – byłem do nich wrogo nastawiony, ciała te pochowano w kwietniu i maju 1940 r. Chciałem wierzyć, że Niemcy przejęli polskich jeńców wojennych i sami ich zamordowali, a potem próbowali zrzucić winę na Rosjan.

**John J. Mitchell**: Dlaczego właściwie pan tego chciał?

**John H. Van Vliet**: W owym czasie, jak wielu innych, chciałem uważać Rosjan za przyjaciół i sprzymierzeńców. A znajdowałem się w sytuacji, w której nietrudno było nabawić się poważnej niechęci do Niemców.

**John J. Mitchell**: Dlaczego?

**John H. Van Vliet**: Jako jeniec wojenny miałem do nich osobistą urazę, a jako oficer amerykański miałem do nich urazę zawodową. Nie pozostało mi już zbyt wiele wolnego miejsca na niechęć, byłem nią niemal przepełniony. Zatem akurat w niemiecką wersję wydarzeń nie chciałem wierzyć, jednak na podstawie obserwacji okoliczności, na którą Niemcy nie zwrócili mojej uwagi, byłem zmuszony im uwierzyć. Chodziło o to, że buty i ubrania nie nosiły śladów zbytniego zużycia, a rozumowałem w ten sposób: jeżeli polscy oficerowie żyli i znajdowali się w obozie jenieckim do czasu, gdy Niemcy zajęli obozy jenieckie z Polakami, i jeżeli Niemcy faktycznie zamordowali polskich oficerów, wówczas ubrania te byłyby noszone i chodzono by w tych butach, miałyby więc one znacznie więcej śladów zużycia.

**John J. Mitchell**: O jak długim czasie tu mówimy?

**John H. Van Vliet**: Zgodnie z niemiecką wersją wypadków, w którą nie chciałem wierzyć, a w którą w końcu uwierzyłem, polskich oficerów zamordowano jakoś przed majem 1940 r. Fakty historyczne pokazują, że wojna wybuchła latem 1939 r. i że tego samego roku część Polski znalazła się pod okupacją rosyjską, a Rosjanie uzyskali kontrolę nad dużą częścią polskiej armii, łącznie z tymi polskimi oficerami. Co więcej, wówczas Niemcy nie okupowali tych terenów rosyjskich w okolicach Smoleńska – myślę, że pierwsze jednostki niemieckie dotarły tam nie wcześniej niż w lipcu lub sierpniu 1941 r. Zatem jeżeli prawdą byłoby, jak twierdziły prasa i radio rosyjskie, że to niemiecka mistyfikacja i tych oficerów zabito niedawno, wówczas buty i ubrania wykazywałyby znacznie większe zużycie.



**John J. Mitchell**: Bo wtedy [w chwili wejścia Niemców na te tereny] mijałyby już prawie dwa lata, prawda?

**John H. Van Vliet**: Tak jest.

**John J. Mitchell**: Od momentu, gdy tych Polaków wzięto do niewoli.

**John H. Van Vliet**: Opieram się na własnym doświadczeniu, jest to doświadczenie jeńca wojennego. Kiedy mnie wzięto do niewoli, miałem jedną parę butów. Niemcy nigdy nie wydali mi żadnych ubrań. W pewnym momencie w obozie jenieckim chodziłem niemal na bosaka, zanim dostarczono buty z Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. W rzeczywistości były to amerykańskie buty wojskowe. Znosiłem dwie pary butów w obozie jenieckim w ciągu dwóch lat, a te dwa lata to okres bardzo bliski dwuletniej różnicy w wersjach niemieckiej i rosyjskiej dotyczących czasu, w którym tych ludzi zamordowano.

**John J. Mitchell**: Czy Niemcy, przedstawiając swoją wersję wypadków, kiedykolwiek próbowali odpierać zarzuty stawiane przez Sowietów, że oficerowie ci pracowali w obozie przy budowie dróg, wykonywali pracę niewolniczą?

**John H. Van Vliet**: Od pana po raz pierwszy słyszę tę historię, więc nie wiem.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy mam zatem rozumieć, panie pułkowniku, że pańska konkluzja czy też stanowisko jest następujące: gdyby wersja rosyjska była prawdziwa i jeńców tych zamordowano w czasie, kiedy Niemcy okupowali tę część kraju, wówczas mundury i buty wykazywałyby większe zużycie?

**John H. Van Vliet**: Tak jest, znacznie większe.

**Thaddeus M. Machrowicz**: I że pańska ostateczna konkluzja opierała się między innymi na tym, iż w związku ze stanem tych ubrań i butów wydawało się oczywiste, że ludzie ci nie mogli przebywać w obozie jenieckim bardzo długo?

**John H. Van Vliet**: Tak jest.

**Alvin E. O'Konski**: Czy podczas oględzin ciał oraz dowodów, które przy nich znaleziono, takich jak listy i gazety, widział pan przy ciałach jakieś dokumenty opatrzone datą późniejszą niż maj 1940 r.?

**John H. Van Vliet**: Nie, nie widziałem. Przy samych grobach pokazywano nam trochę pozostałości, takich jak wyrwane kartki pamiętników, polskie banknoty i inne rzeczy. Później, w tamtym muzeum polowym – które samo było przesycone fetorem masowych grobów, sączącym się z pomieszczeń na tyłach, gdzie znajdowały się koperty z rzeczami znalezionymi przy zwłokach – stały gabloty, w których wystawiono naszywki mundurów, różne emblematy ze stopniami wojskowymi i wiele dzienników, listów, wycinków z gazet i temu podobnych [eksponatów], i żaden z tych przedmiotów nie był opatrzony datą późniejszą niż maj 1940 r.

**Alvin E. O'Konski**: Jeżeli prawdziwe jest twierdzenie, jak podali Niemcy, że zbrodni tej dokonano w maju 1940 r. lub około tego czasu, Rosjanie zaś twierdzili, że zrobili to Niemcy, oznacza to, że Niemcy nie mogliby tego zrobić wcześniej niż w sierpniu 1941 r., zgadza się?

**John H. Van Vliet**: Zgadza się.

**Alvin E. O'Konski**: A mimo to wszelkie świadectwa, wszystkie dokumenty i dzienniki, które pan widział, nie były opatrzone datą późniejszą niż maj 1940 r.?

**John H. Van Vliet**: Zgadza się.

**Ray J. Madden**: Chciałbym pana zapytać, czy dobrze zrozumiałem, że twierdzi pan, iż według pana szacunków widział pan około dziesięciu tysięcy ciał?

**John H. Van Vliet**: Nie, stwierdziłem, że według moich szacunków groby mieściły dziesięć tysięcy ciał. Nie widziałem tak wielu ciał, ponieważ fragmenty grobów pozostawały wciąż nieodkryte. To było tak, jakby próbować ocenić, ile jajek zawiera wytłaczanka, kiedy widzimy tylko jej część.

**Ray J. Madden**: Jednak na podstawie już otwartych grobów i pozostałej powierzchni gruntu kryjącej ciała oceniłby pan, że było tam w przybliżeniu dziesięć tysięcy ciał?

**John H. Van Vliet**: Tak jest.

**Ray J. Madden**: Nie mam więcej pytań.

**Daniel J. Flood**: Panie przewodniczący, ufam, że moi koledzy dokładnie odtworzą owo miejsce domniemanych zbrodni. Mnie z kolei interesuje inna faza wydarzeń. Po raz pierwszy dowiedziałem się o tym [mordzie] jeszcze za Kongresu siedemdziesiątej dziewiątej kadencji, dawno temu. Wtedy to, a następnie podczas pierwszej sesji Kongresu osiemdziesiątej pierwszej kadencji, podjąłem dociekania dotyczące pańskiego raportu [panie Van Vliet]. Pańskie nazwisko stało się dość znane dzięki skojarzeniu, jak go w naszej komisji nazywamy, z raportem Van Vlieta.

Co pan robił tego popołudnia, kiedy opuścił pan miejsce zbrodni, i w następnych dniach? Dokąd pana zabrali? Dokąd Niemcy pana zabrali, kiedy już opuścił pan to miejsce?

**John H. Van Vliet**: Wróciliśmy do Smoleńska i spędziliśmy popołudnie na zwiedzaniu, czyli na sprawach, które nie miały nic wspólnego z Katyniem. Pokazywano nam

pomnik oznaczający, jak sądzę, jeden z punktów, do których najdalej dotarł Napoleon, kiedy najechał Rosję, wzorcową wioskę.

**Daniel J. Flood**: To bardzo interesujące, ale dokąd pan potem pojechał, kiedy już opuścił pan to miejsce, Smoleńsk i Katyń?

**John H. Van Vliet**: Odesłano nas do więzienia w Berlinie.

**Daniel J. Flood**: Mówiąc „nas", ma pan na myśli…

**John H. Van Vliet**: Całą grupę. Całą naszą grupę odesłano do więzienia w Berlinie, gdzie pozostawaliśmy jakiś tydzień, zastanawiając się, co z nami dalej będzie.

**Daniel J. Flood**: Grupa ta obejmowała pana, tego Szkota, Australijczyka i pozostałych Amerykanów?

**John H. Van Vliet**: Południowoafrykańczyka, a nie Australijczyka, reszta się zgadza.

**Daniel J. Flood**: Co się z nim stało?

**John H. Van Vliet**: Pułkownik Stevenson z Afryki Południowej bardzo szybko został [gdzieś] zabrany.

**Daniel J. Flood**: Czy był on najwyższym rangą oficerem?

**John H. Van Vliet**: Tak. Był z tego samego obozu jenieckiego w Rotenburgu, w którym trzymano mnie i kapitana Stewarta. Nigdy więcej go nie spotkałem. Niemcy zabrali go w jakieś inne miejsce i do dzisiaj nie wiem, co się z nim stało. Kapitana Gildera odesłano do szpitala obozowego, w którym wcześniej pracował, a mnie i kapitana Stewarta odesłano do Rotenburga. Przez resztę mojego pobytu w niewoli i zgodnie z porozumieniem zawartym pomiędzy nami ośmioma, którzy uczestniczyliśmy w tym wyjeździe, nigdy nie wyjawiłem mojej opinii, że to Rosjanie zamordowali dziesięć tysięcy polskich oficerów czy coś koło tego.



**Daniel J. Flood**: Taka była pańska opinia?

**John H. Van Vliet**: Tak jest, taka jest moja niewzruszona opinia, a doszedłem do niej z dużymi oporami.

**Daniel J. Flood**: Taka była wtedy i taka pozostaje dzisiaj?

**John H. Van Vliet**: Tak jest.

**Daniel J. Flood**: Dobrze, a w jaki sposób wydostał się pan z niewoli? Kiedy, gdzie i przez kogo został pan wyzwolony?

**John H. Van Vliet**: W kwietniu 1945 r., przebywałem wtedy w innym obozie jenieckim, w Luckenwalde na południe od Berlina. Obóz ten został zajęty przez armię rosyjską i po pewnych zawirowaniach udało mi się przedostać na pozycje amerykańskie.

**Daniel J. Flood**: Kiedy to nastąpiło?

**John H. Van Vliet**: Dotarłem do linii amerykańskich 5 maja 1945 r.

**Daniel J. Flood**: A potem co się wydarzyło?

**John H. Van Vliet**: Kiedy dotarłem do pozycji amerykańskich, interesowały mnie głównie trzy rzeczy. Pierwszą było jedzenie, drugą załatwienie sprawy raportu, który uważałem, że powinienem sporządzić, a trzecią powrót do domu. Udałem się do G-2[4], oficera wywiadu.

[4] G-2 to powszechnie używany kryptonim amerykańskiego wywiadu wojskowego. Powstanie G-2 wiąże się ze stworzeniem w armii amerykańskiej na początku XX stulecia stałego sztabu generalnego i celowego podziału zadań w pracy sztabowej. Sprawami operacyjnymi zajmował się np. G-3. Skrót G-2 oznaczał odpowiedzialną za wywiad

**Daniel J. Flood**: Do jakiej jednostki należał i jak się nazywał, jeżeli pan pamięta?

**John H. Van Vliet**: Nie pamiętam jego nazwiska. To była 104 Dywizja Piechoty.

**Daniel J. Flood**: 104 Dywizja Piechoty. Która armia?

**John H. Van Vliet**: Wydaje mi się, że należała do Pierwszej Armii Amerykańskiej. Nie mam pewności.

**Daniel J. Flood**: Gdzie stacjonowali w czasie, gdy po raz pierwszy skontaktował się pan z G-2?

**John H. Van Vliet**: To było w okolicach Düben nad rzeką Muldą w Niemczech. Pokazałem temu oficerowi G-2.

**Daniel J. Flood**: Jaki miał stopień wojskowy?

**John H. Van Vliet**: Myślę, że to był pułkownik, ale tylko dlatego, że oficerowie G-2 to zazwyczaj pułkownicy. Nie wiem.

**Daniel J. Flood**: Pan byłby znakomitym oficerem wywiadu.

**John H. Van Vliet**: Pokazałem mu moje odbitki fotografii, które miałem ze sobą od czasu pobytu w Berlinie. Zdjęcia te były ostemplowane jako „Geprüft".

**Daniel J. Flood**: Przy okazji, jaki miał pan wtedy stopień wojskowy?

**John H. Van Vliet**: Byłem wtedy podpułkownikiem.

**John J. Mitchell**: Czy miał pan również inne notatki poza fotografiami?

**John H. Van Vliet**: Wtedy nie. Notatki, które wcześniej sporządziłem, były bardzo skrótowe i zawierały tylko nazwiska i daty, tak abym mógł zrelacjonować moje wyjazdy.

**John J. Mitchell**: Nie miał ich pan zatem, kiedy zgłosił się pan do G-2?

**John H. Van Vliet**: Nie, nie miałem ich. Udało mi się przechować fotografie, ale notatki, które trzymałem z innymi rzeczami osobistymi, zostawiłem, gdy przenoszono nas z […].

**Daniel J. Flood**: W tym momencie chciałbym się dowiedzieć, co się wydarzyło po spotkaniu z G-2. Zgłosił się pan do oficera G-2, tego pułkownika. I co się potem wydarzyło?

**John H. Van Vliet**: Powiedziałem mu, kim jestem, i pokazałem fotografie. Powiedziałem, że chcę rozmawiać z kimś z Departamentu Wojny albo z Departamentu Stanu, z nikim innym. Załatwił mi transport do Lipska, najbliższego miejsca, gdzie





komórkę sztabu lub oficera w danej jednostce. G-2 był w większym stopniu systemem niż strukturą. W okresie II wojny światowej skrót G-2 oznaczał służbę wywiadu Sztabu Generalnego Armii Stanów Zjednoczonych (części Departamentu Wojny Stanów Zjednoczonych), wydział w centrali w Waszyngtonie i pracujące na jego rzecz komórki, w tym oficerów G-2 na poszczególnych szczeblach organizacyjnych armii, również w oddziałach liniowych (np. dywizjach) oraz wykonujących zadania specjalne, np. oficerów łącznikowych przy armiach sojuszniczych. Oficerowie wykonywali zadania dla G-2 stale lub doraźnie. Strukturalnie, choć nie ściśle kompetencyjnie, G-2 można porównać z Oddziałem II Sztabu Głównego Wojska Polskiego, czyli tzw. dwójką. G-2 był wywiadem wojskowym, ale realizował również zadania kontrwywiadowcze. Prace G-2 w interesującym nas okresie koordynował zastępca szefa Sztabu Generalnego (Assistant Chief of Staff of the United States Army) do spraw wywiadu. G-2 był podporządkowany Departamentowi Wojny Stanów Zjednoczonych (United States Department of War), którego urzędnikiem był szef Sztabu Armii Stanów Zjednoczonych (Chief Staff of the United States Army). Departament Wojny, na którego czele stał sekretarz (United States Secretary of War), członek gabinetu prezydenckiego (Cabinet of the United States), stanowił narzędzie realizacji zwierzchnictwa prezydenta nad siłami zbrojnymi. Struktura G-2 i jego otoczenie instytucjonalne podlegały korektom w czasie wojny, zasadniczemu przekształceniu uległy w latach 1947–1949. Aktualnie szefem G-2 – określanym jako Deputy Chief of Staff, Intelligence (G-2) – jest gen. Mary A. Legere. Równolegle do G-2 używano nazwy Army Intelligence lub Intelligence. Oprócz G-2 istniały zawsze inne służby specjalne.

mieściło się wyższe dowództwo, konkretnie VII Korpusu Armii Stanów Zjednoczonych. W Lipsku zatrzymałem się do następnego dnia i jeszcze tego samego dnia poszedłem do generała Collinsa[5].

**Daniel J. Flood**: Jakiego generała?

**John H. Van Vliet**: Generała J[osepha] Lawtona Collinsa, dowódcy VII Korpusu.

**Daniel J. Flood**: Obecnego szefa sztabu?

**John H. Van Vliet**: Tak. Zgłosiłem się do jego współpracowników i powiedziałem, że chciałbym, o ile to możliwe, zobaczyć się z generałem, że znałem w młodości generała i mam mu coś do powiedzenia. Zorganizowali mi spotkanie z nim następnego ranka i stawiłem się tam o umówionej porze.

**Daniel J. Flood**: Rozmawiał pan z generałem Collinsem osobiście?

**John H. Van Vliet**: Tak.

**Daniel J. Flood**: W Lipsku.

**John H. Van Vliet**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Kiedy to mniej więcej było?

**John H. Van Vliet**: 6 maja 1945 r.

**Daniel J. Flood**: Dobrze.

**John H. Van Vliet**: Pokazałem generałowi Collinsowi moje fotografie i powiedziałem mu, że moim zdaniem winni są Rosjanie. Powiedziałem, że według mnie jest to sprawa dla Departamentu Wojny lub Departamentu Stanu, i zapytałem go o radę. W odpowiedzi pokazał mi świeże zdobyczne fotografie niektórych niemieckich obozów zagłady, zgodził się, że powinienem złożyć raport wyżej, i zapewnił mi transport do dowództwa Pierwszej Armii, które wówczas mieściło się w Weimarze.



**John J. Mitchell**: Chce pan powiedzieć, że nie poprosił pana wtedy o złożenie jakiegoś pisemnego sprawozdania?

**John H. Van Vliet**: Nie. Sądzę, że w opinii generała Collinsa, podobnie jak i w mojej, właściwym miejscem do złożenia raportu był Waszyngton. Nie potrafię powiedzieć, co myślał, ale takie odniosłem wówczas wrażenie i do dziś tak sądzę. Załatwił mi transport do dowództwa Pierwszej Armii, powiedział, do kogo mam się tam zgłosić, aby uzyskać dalszy transport, i tak też uczyniłem. Wróciłem do Stanów Zjednoczonych.

**Daniel J. Flood**: Czy zameldował się pan u jakiegoś generała w Pierwszej Armii?

**John H. Van Vliet**: Tak. Zgłosiłem się do generała [Williama B.] Keana, nie pamiętam, ile miał gwiazdek.

**Daniel J. Flood**: Czy opowiedział mu pan tę historię?

**John H. Van Vliet**: Powiedziałem mu tylko, że muszę złożyć raport w tej sprawie, nie podawałem mu swoich konkluzji.

**Daniel J. Flood**: Zatem był pan tam tylko przejazdem?

---

[5] Joseph Lawton Collins, ur. 1 V 1896 r. w Nowym Orleanie, gen. Armii Stanów Zjednoczonych. Należał do rodziny o tradycjach wojskowych, jego brat James był generałem, a siostrzeniec Michael uczestnikiem misji Apollo 11 na Księżyc. Podczas II wojny światowej służył na froncie japońskim i niemieckim. Był dowódcą 25 DP i VII Korpusu. W momencie zakończenia działań wojennych w Europie w maju 1945 r. gen. Collins stacjonował w Saksonii na terenie Niemiec, które formalnie skapitulowały 8 V 1945 r. Tam też Van Vliet bezpośrednio po oswobodzeniu z niewoli złożył mu meldunek w sprawie Katynia. Po II wojnie światowej, od 1947 r., gen. Collins był zastępcą szefa sztabu, a w latach 1949–1953, czyli m.in. podczas wojny w Korei, szefem sztabu Armii Stanów Zjednoczonych. Zmarł 12 IX 1987 r. w Waszyngtonie.

**John H. Van Vliet**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Chciał pan tam uzyskać transport?

**John H. Van Vliet**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Udało się panu i dokąd wtedy pan pojechał?

**John H. Van Vliet**: Udałem się do dowództwa [generała Dwighta] Eisenhowera w Reims, gdzie zameldowałem się wyłącznie oficerowi kwaterunkowemu i powiedziałem mu, że potrzebuję dostać się do Paryża. Zapewnili mi transport do Paryża. Po dotarciu do Pierwszej Armii [wcześniej] przerzuciłem się na transport powietrzny i przewieziono mnie stamtąd [z Weimaru] samolotem do Reims, a potem samolotem do Paryża.

**Alvin E. O'Konski**: Nie widział się pan osobiście z generałem Eisenhowerem?

**John H. Van Vliet**: Nie miałem okazji widzieć się z nikim. Byłem tam tylko przejazdem.

**John J. Mitchell**: Na podstawie dotychczasowego przesłuchania prowadzonego przez kongresmena Flooda rozumiem, że jedyną osobą, której wspominał pan o sprawie katyńskiej, był generał Collins?

**John H. Van Vliet**: Był jedyną osobą, której przedstawiłem moją opinię co do winy. Musiałem wspomnieć o sprawie i pokazać fotografie oficerowi G-2 w 104 Dywizji Piechoty.

**John J. Mitchell**: Zatem kto to był?

**John H. Van Vliet**: Nie rozumiem.

**John J. Mitchell**: Komu [wspominał pan o sprawie]? Jak nazywał się ten człowiek?

**John H. Van Vliet**: Powiedziałem już, że nie znam nazwiska oficera G-2 ze 104 Dywizji Piechoty. Najpierw rozmawiałem z nim, potem z generałem Collinsem, następnie z generałem Keanem, a na koniec znalazłem się w Paryżu. Ale z nich wszystkich tylko Collinsowi przedstawiłem moją opinię.

**Daniel J. Flood**: Czy rozmawiał pan z jakimiś oficerami w Paryżu? Czy rozmawiał pan tam z innymi oficerami G-2?

**John H. Van Vliet**: Nie. Rozmawiałem z generałem [Rayem W.] Barkerem, który był od spraw G-1 w dowództwie ETOUSA[6], jeżeli dobrze sobie przypominam. Powiedziałem mu, że mam historię, którą moim zdaniem powinienem zawieźć do Waszyngtonu. Wiedziałem, że w tym czasie w Paryżu zaczynano coś robić, to było tuż przed dniem zwycięstwa, zaczynano coś robić w sprawie śledztwa dotyczącego zbrodni wojennych, nie chciałem więc od razu jechać do Waszyngtonu i musiałem wrócić do Paryża.

**Daniel J. Flood**: Czy ktokolwiek wówczas, gdziekolwiek w amerykańskim wojsku, mówił panu, że wie, o co chodzi, i że słyszał o tym przestępstwie, i podał panu jakieś dodatkowe informacje?

**John H. Van Vliet**: Nie przekazali mi żadnych dodatkowych informacji, ale słyszeli o sprawie, ponieważ początkowo była ona opisywana w prasie światowej. Jak się wydaje, sprawa bardzo szybko przycichła po pierwszych publikacjach w gazetach niemieckich. Wiem o tym jedynie na podstawie starych roczników gazet amerykańskich, które przejrzałem.

[6] European Theater of Operations, United States Army – amerykańskie siły zbrojne na europejskim teatrze operacyjnym.

**Daniel J. Flood**: Kto skierował pana do Waszyngtonu, na jakiej podstawie opuścił pan Paryż i jak dostał się pan do Waszyngtonu?

**John H. Van Vliet**: Pojechałem do Paryża z upoważnienia ETOUSA. Poleciałem samolotem do Waszyngtonu, przybyłem tam 17 maja 1945 r.

**Daniel J. Flood**: Sam?

**John H. Van Vliet**: Tak. Zgłosiłem się do Pentagonu i poszedłem do siedziby G-2.

**Daniel J. Flood**: Czy jeszcze w Europie ktoś poradził panu zgłosić się do siedziby G-2, czy też na podstawie własnego doświadczenia wojskowego zdecydował pan, że tam właśnie powinien się udać?

**John H. Van Vliet**: Postanowiłem się tam zgłosić. Poszedłem do biura G-2 i opowiedziałem wystarczająco dużo, aby przekonać…

**Alvin E. O'Konski**: Komu?

**John H. Van Vliet**: Nie pamiętam, proszę pana. To było jedno z zewnętrznych biur G-2. Nie wiem, z kim rozmawiałem. Z oficerem o stopień czy dwa niżej niż G-2.

**Alvin E. O'Konski**: Jaki miał stopień, pułkownika?

**John H. Van Vliet**: Sądzę, że był to podpułkownik, ale nie potrafię powiedzieć, kto to był. Usłyszałem, że powinienem spotkać się z generałem [Claytonem] Bissellem[7].

**Alvin E. O'Konski**: Chce pan powiedzieć, że kiedy pan tam przyszedł, tamten nie przedstawił się panu ani nie powiedział, kim jest? Nie podał panu swojego stanowiska, a pan się nie dopytywał?

**John H. Van Vliet**: Znałem jego stanowisko wówczas, ale to było siedem lat temu, a wtedy nie było dla mnie istotne, aby zapamiętać, z kim rozmawiam w tym biurze. Przykro mi, ale nie pamiętam.



**Alvin E. O'Konski**: Czy nie jest przyjęte w wojsku…

**Daniel J. Flood**: Panie przewodniczący, jeżeli mój kolega z komisji nie ma nic przeciwko temu, będę kontynuował moje pytania jeszcze przez kilka minut. Z przyjemnością oddam mu głos później.

**Alvin E. O'Konski**: Oddaję panu głos.

**Daniel J. Flood**: Udał się pan do Pentagonu. Poszedł pan do G-2. Rozmawiał pan z jakimś oficerem niższej rangi. Nie zna pan jego nazwiska. Uznali, że powinien pan porozmawiać z generałem Bissellem. Czy generał Bissell był wówczas dowódcą w G-2?

**John H. Van Vliet**: Był wówczas szefem G-2. Był akurat nieosiągalny.

**Daniel J. Flood**: Czy pamięta pan, jaki to był dzień, datę?

**John H. Van Vliet**: 17 maja.

**Daniel J. Flood**: 17 maja. Dobrze.

**John H. Van Vliet**: Zatem czekałem, aż generał Bissell będzie dostępny. Już nie pamiętam, czym wtedy był zajęty, poza tym, że przez pewien czas przed 22 maja, kiedy się z nim spotkałem, nie było go w mieście. Kiedy wrócił, zgłosiłem się do niego.

**Daniel J. Flood**: Czy pomiędzy 17 a 22 maja opowiadał pan komuś o swojej misji albo wydawał jakieś ustne lub pisemne oświadczenia w tej sprawie, skierowane do kogoś innego, oficjalnie lub nie?

---

[7] Clayton Bissell, ur. 29 VI 1896 r., amerykański gen., od stycznia 1944 r. zastępca szefa Sztabu Armii Stanów Zjednoczonych ds. wywiadu wojskowego (G-2), zeznawał przed komisją w późniejszej fazie przesłuchań. Zmarł 24 XII 1972 r.

**John H. Van Vliet**: Nie, proszę pana. Nic nie mówiłem, dopóki nie spotkałem się z generałem Bissellem.

**Daniel J. Flood**: I dwudziestego drugiego spotkał się pan z generałem Bissellem?

**John H. Van Vliet**: Tak jest.

**Daniel J. Flood**: Gdzie, w Pentagonie?

**John H. Van Vliet**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Co się wydarzyło?

**John H. Van Vliet**: Opowiedziałem generałowi Bissellowi z grubsza to samo, co powiedziałem tutaj.

**Daniel J. Flood**: Kto był obecny przy pana rozmowie z generałem Bissellem?

**John H. Van Vliet**: Nikt.

**Daniel J. Flood**: Znajdował się pan w osobistym gabinecie generała Bissella?

**John H. Van Vliet**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Tylko pan i generał?

**John H. Van Vliet**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Proszę mówić dalej.

**John H. Van Vliet**: Kiedy opowiedziałem mu tę samą historię, którą opowiadam panom, powiedział, że jest to ważna sprawa i że chciałby mieć to na piśmie. Zapewnił mi stenografkę i razem z nią usiedliśmy w pustym pokoju po drugiej stronie korytarza, gdzie zebrałem myśli i zacząłem dyktować. Przypuszczam, że zajęło nam to około godziny.

**Daniel J. Flood**: Zna pan jej nazwisko?

**John H. Van Vliet**: Nie. Potem przepisała swoje notatki, a ja przeczytałem raport i podpisałem go.

**John J. Mitchell**: Wszystko tego samego dnia?

**John H. Van Vliet**: Tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy mógłbym w tym miejscu zadać pytanie? Powiedział pan, że notatki zostały przepisane i przedstawione panu do podpisu?

**John H. Van Vliet**: Tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Były w jednym czy w większej liczbie egzemplarzy?

**John H. Van Vliet**: Nie pamiętam. Na pewno podpisałem jeden egzemplarz. Czy były też odbitki, nie pamiętam. Mówiąc ściśle, panie radco, obecnie nie potrafię z całą pewnością stwierdzić, czy te notatki zostały przepisane na maszynie tego samego dnia, czy też następnego dnia rano. Wydaje mi się, że tego samego dnia. Być może znajdą panowie jakieś inne potwierdzenie.

**John J. Mitchell**: Czy przypomina sobie pan, o jakiej porze dnia zaczął pan dyktować, rano czy po południu?

**John H. Van Vliet**: To było rano i, jak pamiętam, tego samego dnia było po wszystkim, ponieważ jeszcze tego dnia opuściłem Waszyngton i pojechałem do Kansas.

**Daniel J. Flood**: Podsumujmy. Rozmawiał pan z Bissellem. Bissell powiedział: „Proszę tam usiąść i podyktować swoją relację". Poszedł pan ze stenografką do pokoju po drugiej stronie korytarza. Podyktował pan jej swoją relację.

**John H. Van Vliet**: Tak jest.

**Daniel J. Flood**: Nie jest pan pewien, czy jeszcze tego samego dnia, czy następnego dnia rano.

**John H. Van Vliet**: Wydaje mi się, że to było tego samego dnia.

**Daniel J. Flood**: Tego samego dnia wręczono panu domniemany zapis pańskiej relacji zdanej przed stenografką.

**John H. Van Vliet**: To była moja relacja opowiedziana stenografce, a do relacji dołączone były fotografie, których kopie ma obecnie pan Mitchell.

**Daniel J. Flood**: Czy to stenografka wręczyła panu zeznanie? Czy przepisane zeznanie wręczyła panu ta sama stenografka, której zdawał pan swoją relację?

**John H. Van Vliet**: Tak.

**Daniel J. Flood**: A do niego dołączone były dowody rzeczowe, zdjęcia, które pan przyniósł ze sobą?

**John H. Van Vliet**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Usiadł pan i przeczytał zapis?

**John H. Van Vliet**: Tak.

**Daniel J. Flood**: To było pańskie zeznanie?

**John H. Van Vliet**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Czy zostało zmienione?

**John H. Van Vliet**: Nie.

**Daniel J. Flood**: To był dokładny zapis?

**John H. Van Vliet**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Nie zmieniłby pan teraz tych zeznań?

**John H. Van Vliet**: Nie. To jest oświadczenie, które podpisałem.

**Daniel J. Flood**: Kto był obecny w momencie, gdy je pan podpisywał? Gdzie pan je podpisywał i kto przy tym był?



**John H. Van Vliet**: Podpisałem je w gabinecie generała Bissella i jak pamiętam, obecni byli stenografka i generał Bissell.

**Daniel J. Flood**: Nikt więcej?

**John H. Van Vliet**: Nie przypominam sobie nikogo innego.

**Daniel J. Flood**: O ile pan pamięta, obecni byli generał Bissell i ta sama stenografka, i pan podpisał ten dokument w jego gabinecie?

**John H. Van Vliet**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Według pańskiej wiedzy był tam jeden dokument z dowodami rzeczowymi?

**John H. Van Vliet**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Jeżeli były kopie, nie pamięta pan kopii?

**John H. Van Vliet**: Nie pamiętam, czy były jakieś kopie.

**Daniel J. Flood**: Według pańskiej wiedzy nie było kopii. Nie potrafi pan powiedzieć.

**John H. Van Vliet**: Nie pamiętam.

**Daniel J. Flood**: Podpisał pan je wszystkie?

**John H. Van Vliet**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Co zrobił pan po podpisaniu dokumentów?

**John H. Van Vliet**: Nie potrafię powiedzieć, czy oddałem je generałowi Bissellowi, czy też stenografka…

**Daniel J. Flood**: Oddał pan „je" czy „go"?

**John H. Van Vliet**: Oddałem go, dokument.

**Daniel J. Flood**: Dobrze. Generałowi Bissellowi.

**John H. Van Vliet**: Został przekazany komuś w biurze, a biuro to było oddzielone drzwiami. Nie wiem, czy to była stenografka, generał Bissell, czy któryś z innych pracowników biura. Podpisałem ten dokument i na tym moja rola się zakończyła.

**Daniel J. Flood**: Co się wydarzyło bezpośrednio po podpisaniu dokumentu?

**John H. Van Vliet**: Wtedy generał Bissell poinstruował mnie, abym zachował milczenie w tej kwestii.

**Daniel J. Flood**: Co powiedział?

**John H. Van Vliet**: Mam pismo, które mi wówczas wręczył i które najlepiej mówi samo za siebie. Myślę, że mogę je przedstawić.

**Daniel J. Flood**: Proszę kancelistę o oznaczenie tego dokumentu jako dowodu rzeczowego, a potem proszę mi go oddać.

(*Wspomniany dokument oznaczono jako „Dowód rzeczowy nr 1"*)

**Daniel J. Flood**: Świadek pokazał mi dokument, który jest teraz oznaczony jako „Dowód rzeczowy numer 1", pismo z nagłówkiem Departamentu Wojny z datą 22 maja 1945 r., podpisane przez Claytona Bissella. Poproszę radcę prawnego o odczytanie go do protokołu i pokazanie członkom komisji po odczytaniu.

**John J. Mitchell**: Pismo to napisano na oficjalnym papierze Departamentu Wojny:

**Dowód rzeczowy nr 1**

MIL 907, 22 maja 1945 r.

Sztab Generalny Departamentu Wojny, Wydział Wywiadu Wojskowego, G-2
Waszyngton

Notatka dla ppłk. Johna H. Van Vlieta jr.

Temat: Raport specjalny dla Departamentu Wojny.

1. Złożył Pan w Departamencie Wojny raport specjalny dotyczący pewnych Pańskich doświadczeń. Został on dokładnie spisany zgodnie z Pana słowami i pozostanie do dyspozycji rządu Stanów Zjednoczonych, który może go wykorzystać w sposób uznany za odpowiedni. W związku z charakterem Pańskiego raportu i możliwymi implikacjami politycznymi zaleca się, aby Pan nie wspominał o tej sprawie ani jej nie dyskutował z nikim w wojsku ani poza wojskiem bez wcześniejszego uzyskania specjalnej zgody od Departamentu Wojny.

2. Jest to potwierdzenie ustnych rozkazów wydanych Panu przez zastępcę szefa sztabu, G-2, w Waszyngtonie dnia 22 maja 1945 r. Pański podpis złożony na kopii tych instrukcji, pozostawionej zastępcy szefa sztabu, G-2, potwierdza, że rozumie Pan te instrukcje.

Z upoważnienia szefa sztabu:

Clayton Bissell
generał major, GSC, zastępca szefa sztabu, G-2

**Daniel J. Flood**: Czy instrukcje te wydano panu ustnie, jak na to wskazuje pismo?

**John H. Van Vliet**: Tak, ustnie, i pozwolę sobie dodać, że zrobiono to raczej na moje życzenie, a to z następującego powodu: pewna liczba jeńców wojennych wiedziała, że zmuszono mnie do wyjazdu do Katynia, wiedziała, że kategorycznie odmawiałem

rozmów na ten temat po powrocie do obozu jenieckiego, miałem więc poczucie, że wcześniej czy później ktoś się ze mną skontaktuje i zapyta o moją opinię. Na przykład dziennikarz z jakiejś gazety lub ktoś inny. Uważałem, że po złożeniu raportu właściwym władzom błędem byłoby rozgłaszanie tych kwestii czy odpowiadanie na pytania. Specjalnie zapytałem generała Bissella, co powinienem zrobić, gdyby mnie w przyszłości pytano o te sprawy, ponieważ wydaje się, że jest to kwestia, która powinna być roztrząsana tylko na najwyższym szczeblu. To wtedy na moją prośbę wydał mi te instrukcje i okazały się one później bardzo przydatne.

**Daniel J. Flood**: Wyobrażam sobie. Wydał panu ten ustny rozkaz na pana własną prośbę? Czy poprosił pan również, aby dał to panu na piśmie?

**John H. Van Vliet**: Nie. Poprosiłem go o instrukcje, a on potwierdził je na piśmie.

**Daniel J. Flood**: Czy następnie podpisał pan kopię, o której mowa w tej notatce?

**John H. Van Vliet**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Od tego czasu pozostawała ona w pana posiadaniu.

**John H. Van Vliet**: Tak jest.

**Daniel J. Flood**: Aż do momentu, gdy wyjął ją pan tu dzisiaj ze swojej teczki?

**John H. Van Vliet**: Tak.

**Daniel J. Flood**: I co pan potem zrobił? Gdy otrzymał pan tę notatkę i po podpisaniu tamtej kopii?

**John H. Van Vliet**: Wróciłem do domu, do rodziców w Fort Leavenworth w stanie Kansas.

**Daniel J. Flood**: Jest pan zawodowym oficerem?



**John H. Van Vliet**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Obecnie jest pan pułkownikiem [a nie podpułkownikiem]?

**John H. Van Vliet**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Czy w swojej dotychczasowej karierze oficera zawodowego spotkał się pan z tego rodzaju sytuacją, że generał nakazuje panu zachować milczenie i potwierdza to na piśmie w takiej sprawie?

**John H. Van Vliet**: Nie.

**Daniel J. Flood**: Czy wtedy uderzyło to pana? – dobrze, dajmy spokój. Oszczędzę panu tego pytania.

**John H. Van Vliet**: Jestem gotów na nie odpowiedzieć.

**Daniel J. Flood**: Wie pan oczywiście, o co chcę zapytać. Czy nie zastanowiło pana, że jest rzeczą raczej niezwykłą i nadzwyczajną, aby generał wydawał podpułkownikowi instrukcje dotyczące zachowania milczenia w kwestii, która w pana odczuciu jest tak brzemienna w skutki lub może mieć skutki propagandowe?

**John H. Van Vliet**: Uważałem takie działanie za właściwe i przyjąłem z zadowoleniem te instrukcje.

**Daniel J. Flood**: Poprosił pan o nie.

**John H. Van Vliet**: Poprosiłem. A później byłem zadowolony, że je otrzymałem. Miałem…

**Daniel J. Flood**: [Zadowolony] z pana osobistego punktu widzenia.

**John H. Van Vliet**: Tak. A w kwestii tego, czy jest to rzecz zwyczajna czy nadzwyczajna, nie potrafię tego ocenić, ponieważ tylko raz odwiedziłem masowe groby i jak dotąd brałem udział tylko w jednej takiej sprawie.

**Daniel J. Flood**: Nie życzymy nikomu takich doświadczeń. Czy kiedykolwiek później widział pan oryginał dokumentu, który pan podpisał tego dnia?

**John H. Van Vliet**: Nie.

**Daniel J. Flood**: Czy kiedykolwiek później był pan przesłuchiwany w związku z tą sprawą?

**John H. Van Vliet**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Przez kogo i gdzie?

**John H. Van Vliet**: Kiedy stacjonowałem w Fort Lewis w 1949 r., odebrałem telefon międzymiastowy od oficera, który twierdził, że nazywa się kapitan Semple. Powiedział, że raport, który złożyłem w Departamencie Wojny, jest niedostępny, i poprosił mnie o napisanie kolejnego raportu. Powiedziałem mu, że przez telefon trudno mi stwierdzić, kim jest, a jeżeli sprawa jest oficjalna, może do mnie napisać, i odłożyłem słuchawkę. Później otrzymałem list podpisany „gen. mjr Floyd L. Parks, szef wydz. informacji", w którym potwierdzano, że to kapitan Semple do mnie telefonował, i upoważniano mnie na piśmie do zrobienia jednego i tylko jednego wyjątku od pisemnego zalecenia generała Bissella i odtworzenia z pamięci, możliwie jak najwierniej, mojego raportu, który będzie wykorzystywany do czasu odnalezienia oryginału.

**Daniel J. Flood**: Pułkowniku, kiedy ogłoszono przerwę, właśnie miałem pana spytać, czy ma pan przy sobie kopię lub oryginał listu, który otrzymał pan od – od generała Parksa, czy tak?

**John H. Van Vliet**: Mam go przy sobie.

**Daniel J. Flood**: Polecającego panu częściowe zignorowanie pisemnego rozkazu generała Bissella?

**John H. Van Vliet**: Mam kopię tego listu.

**Daniel J. Flood**: Ma pan kopię.

**John H. Van Vliet**: Tak jest.

**Daniel J. Flood**: A gdzie jest oryginał, jeżeli pan wie?

**John H. Van Vliet**: Obawiam się, że go zniszczyłem wraz z odbitką kalkową, kiedy razem z 2 Dywizją wyruszałem do Korei. Nie chciałem pozostawiać żadnych rzeczy osobistych, które mogłyby być dla kogoś kłopotliwe. Myślę, że prawdopodobnie oryginał listu od generała Parksa został zniszczony. Jednak poświadczę zgodność tej kopii.

**Daniel J. Flood**: Skąd pan wziął tę domniemaną kopię?

**John H. Van Vliet**: Pochodzi z informacji prasowej, która z kolei została sporządzona na podstawie mojego raportu dla Departamentu Wojny.

**Daniel J. Flood**: Poproszę radcę prawnego, pana Mitchella, aby zapewnił, że jeśli i gdy będzie potrzeba okazania oryginału, zwróci się do departamentu o przedstawienie oryginału tego dokumentu skierowanego do pułkownika.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Nie mogą mieć oryginału.

**Daniel J. Flood**: Swojej kopii archiwalnej czy cokolwiek tam mają odnośnie do dokumentu wysłanego do pana pułkownika. Tak czy owak, twierdzi pan, że nie posiada oryginału, ale zaświadczy pan, że przedstawiany tu dokument to list, który otrzymał pan od generała Parksa?

**John H. Van Vliet**: Tak jest.

**Daniel J. Flood**: Prosiłbym radcę prawnego, aby oznaczył ten dokument jako dowód rzeczowy numer 2, odczytał go do protokołu i okazał członkom komisji.

(*Wspomniany dokument został oznaczony jako „Dowód rzeczowy nr 2”*).

**John J. Mitchell**: Oto dowód rzeczowy numer 2 uzyskany podczas przesłuchania. Jest opatrzony datą 26 kwietnia 1950 r.

**Dowód rzeczowy nr 2**

Temat: Wniosek o raport wywiadowczy.

Adresat: ppłk John H. Van Vliet, zastępca dowódcy, 23 pp, 2 DP, Fort Lewis, stan Waszyngton.

1. Niniejsze pismo nawiązuje do rozmowy telefonicznej z dnia 24 kwietnia 1950 r. z kapitanem Malcolmem M. Semple'em z Wydziału Informacji Publicznej oraz panem Thomasem F. Connorem, doradcą szefa Wydziału Informacji.

2. W aktach G-2 przeprowadzono gruntowne poszukiwania, jednak wciąż nie odnaleziono raportu, który złożył Pan generałowi Bissellowi dnia 22 maja 1945 r. Kontynuowane są poszukiwania w różnych agendach wywiadu, jednak do czasu, gdy raport zostanie odszukany, zwracamy się o sporządzenie kolejnego raportu dotyczącego Pańskich doświadczeń związanych ze sprawą katyńską.

3. Notatka przekazana Panu dnia 22 maja 1945 r. przez ówczesnego zastępcę szefa sztabu, G-2, generała Bissella, w której zaleca Panu milczenie na temat sprawy Katynia, zostaje uchylona dla celów sporządzenia wyżej wspomnianego raportu. Podkreślamy jednak, że ten wyjątek od obowiązku zachowania milczenia dotyczy wyłącznie tego konkretnego raportu i do czasu uzyskania dalszych instrukcji rozkaz zachowania milczenia będzie na powrót obowiązywał po przygotowaniu raportu.

4. Proszę polecić, aby raport ten oznaczono jako „tajny” i przekazano mi do rąk własnych.

F[loyd] L. Parks
generał major Armii Stanów Zjednoczonych,
szef Wydziału Informacji

W lewym dolnym rogu znajduje się oznaczenie „Zał. nr 1”.

Na odwrocie dowodu rzeczowego w lewym górnym rogu napisano:

AMBAG-O201Van Vliet, John H. (O), 1 Ind., JJM/f.

Temat: wniosek skierowany do ppłk. Van Vlieta o sporządzenie streszczenia pewnych obserwacji z czasów wojny.

Dowódca 2 DP, Fort Lewis, stan Waszyngton, 20 września 1949 r.

Za pośrednictwem dowódcy 23 pp, Fort Lewis, stan Waszyngton.

Adresat: ppłk John H. Van Vliet jr

Zgodne z paragrafem 3, komunikacja podstawowa.

Na polecenie generała majora Collinsa:

(podpisano) J.J. Maloney, 1 por. AGD [Wydziału Administracji Wojskowej], asystent szefa sztabu

Zał. n/c.

Zał. nr 2 „Montgomery Green i powiązane dokumenty”.

**Daniel J. Flood**: Panie radco prawny, proszę pokazać ten dokument członkom komisji.

Co pan zrobił, panie pułkowniku, kiedy otrzymał pan ten list od generała?

**John H. Van Vliet**: Napisałem na maszynie list do generała Parksa.

**Daniel J. Flood**: Czy posiada pan kopię tego listu?

**John H. Van Vliet**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Proszę okazać ją radcy prawnemu i oznaczymy ten list jako „Dowód rzeczowy numer 3". Ile stron ma ten trzeci dowód rzeczowy?

**John H. Van Vliet**: Osiem stron.

**Daniel J. Flood**: Nie będę teraz prosił radcy prawnego o odczytanie tego dokumentu do protokołu, przedstawimy jedynie tę odpowiedź członkom komisji i włączymy ją do protokołu. Dla celów moich dociekań chcę teraz zadać panu tylko dwa lub trzy dalsze pytania.

(*Wspomniany dokument został oznaczony jako „Dowód rzeczowy nr 3" i ma on następujące brzmienie*).

**Dowód rzeczowy nr 3**

11 maja 1950 r.
Kwatera 165
Fort Lewis, stan Waszyngton

Temat: Sprawa katyńska
Adresat: F[loyd] L. Parks
generał major, Armia Stanów Zjednoczonych
szef Wydziału Informacji

1. W odpowiedzi na Pański list z dnia 26 kwietnia 1950 r. (*zał. nr 1*) osobiście spisuję ten raport dotyczący moich wspomnień związanych ze sprawą katyńską. Jedną odbitkę maszynową tego raportu zachowuję w aktach osobistych.

2. Ponieważ upłynęło pięć lat od czasu, kiedy złożyłem pierwszy raport gen. mjr. Bissellowi, w niniejszym raporcie zabraknie pewnych szczegółów, takich jak nazwiska, które zapomniałem. Aby pomóc w odnalezieniu mojego pierwotnego raportu, poniżej zamieszczam opis okoliczności, w jakich go sporządziłem:

Dnia 22 maja 1945 r. rozmawiałem na temat tej sprawy z gen. Bissellem przez około 20 minut w jego osobistym gabinecie w Pentagonie. Uznał, że sprawa jest ważna, i polecił swojej cywilnej asystentce (sekretarce czy stenografce), aby udała się ze mną do osobnego pokoju po drugiej stronie korytarza i spisała moją relację. Podyktowałem jej mój raport, przepisała go na maszynie, a w formie załączników dodaliśmy fotografie. Generał przeczytał gotowy raport, polecił, aby oznaczono go jako „ściśle tajny" i wciągnięto do akt. Następnie podyktował pismo nakazujące mi zachować milczenie, a ja w jego obecności podpisałem kopię [pisma]. Wyjaśnił znaczenie, jakie ma zachowanie przeze mnie milczenia, wręczył mi mój egzemplarz tego pisma i podziękował mi.

3. Relacja: w kwietniu 1943 r. jako jeniec wojenny przebywałem w Oflagu IX/AZ w Rotenburgu w Niemczech. Był to obóz jeniecki przeznaczony głównie dla Brytyjczyków, z bry-

gadierem Nicholsonem (który brał udział w obronie Calais) na czele. Byłem najstarszym rangą spośród ok. 125 oficerów amerykańskich przetrzymywanych w obozie. W tym czasie w prasie niemieckiej zaczął się wielki rwetes na temat sprawy Katynia. Podobnie było w niemieckim radiu.

(Uwaga: wzmianka o tym radiu narusza certyfikat, który musiałem podpisać, kiedy poddany byłem procedurze obejmującej powracających jeńców wojennych).

Hauptmann Heyl, niemiecki dowódca obozu, powiedział bryg. Nicholsonowi i mnie, że dostał rozkaz, by wysłać dwóch amerykańskich oficerów i jednego brytyjskiego oficera na stację kolejową w Kassel w Niemczech, gdzie spotka się z nimi brytyjski generał major Fortune (z innego pobliskiego obozu jenieckiego. Był on dowódcą brytyjskiej 1 Dywizji we Francji).

Hauptmann Heyl powiedział, że będę jednym z tych dwóch amerykańskich oficerów i mam wybrać drugiego, a razem z innymi jeńcami sił sprzymierzonych stworzymy „grupę dochodzeniową" do zbadania sprawy mordu katyńskiego. Otwarcie odmówiłem jakiegokolwiek udziału w tej sprawie. Bryg. Nicholson poparł mnie w tej kwestii i razem napisaliśmy list do Szwajcarów jako mocarstwa opiekuńczego, w którym stwierdzaliśmy, że nikt z oficerów znajdujących się w obozie nie pojedzie do Katynia ani nie będzie prowadził żadnego dochodzenia, ani nie przygotuje żadnej opinii. Że jeśli zostaniemy zmuszeni do wyjazdu, to jedynie jako indywidualni jeńcy pod strażą i wbrew naszym protestom. Że nie można nas uważać za przedstawicieli obozu jenieckiego, naszych armii czy naszych narodów i że zdecydowanie protestujemy przeciwko tej jawnej próbie wykorzystania nas do niemieckich celów propagandowych.

Nasz protest na nic się nie zdał. Niemcy zabrali mnie i kpt. Donalda Stewarta z Pułku Artylerii Polowej (Armia Stanów Zjednoczonych) pod uzbrojoną strażą do stacji kolejowej w Kassel, gdzie spodziewali się spotkać gen. mjr. Fortune'a. On jednak nie przybył ku zaskoczeniu niemieckich strażników. Zabrano nas następnie do Berlina i uwięziono w *Arbeitskommando* – budynku nad Sprewą, w którym znajdowali się jeńcy wojenni kilku narodowości wykonujący prace fizyczne w Berlinie.



W więzieniu tym spotkaliśmy kilku amerykańskich żołnierzy, których sprowadzono z pobliskiego obozu jenieckiego z tych samych powodów co nas. Jednym z nich był kpr. Taussig[8], który walczył w tym samym pułku co ja podczas szturmowania Algieru przez 168 pp. Było tam również kilku brytyjskich żołnierzy i brytyjski cywil (internowany), a także ppłk Stevenson[9] (Brytyjczyk z Afryki Południowej, Korpus Łączności) oraz brytyjski kapitan z korpusu medycznego, którego nazwiska nie pamiętam. Moim zdaniem ludzie ci byli faktycznie tymi, za których się podawali, i nie było tam żadnych „wtyczek". My, jeńcy wojenni, bardzo starannie dociekaliśmy pewnych danych identyfikacyjnych.

Wkrótce zabrano nas po kolei do biura więziennego, gdzie rozmawiało z nami kilku niemieckich oficerów sztabowych i jacyś urzędnicy cywilni, którzy, jak się wydawało, pochodzili z ministerstwa spraw zagranicznych i ministerstwa propagandy. W przypadku każdego z nas postępowanie wydawało się takie samo: „Ponieważ zgłosiliście się na ochotnika, aby zbadać ten straszny mord katyński, zabierzemy was tam na miejsce. Oczywiście dacie, panowie, słowo oficerskie, że nie uciekniecie".

[8] Znałem Taussiga osobiście (przypis w oryginale protokołów).

[9] Ppłk Stevenson pochodził z tego samego obozu co kpt. Stewart i ja. Razem z nami przyjechał do Berlina. Znaliśmy go (przypis w oryginale protokołów).

„Wcale nie zgłosiliśmy się na ochotnika. Nie chcemy tam jechać. Odeślijcie nas do naszych obozów". Wielkie zaskoczenie i dużo gadania pomiędzy Niemcami. Potem znowu to samo.

Na koniec ogłosili, że skoro nie damy słowa oficerskiego, będą zmuszeni umieścić strażników w samolocie. Oznaczało to, że część oficerów nie pojedzie, żeby starczyło miejsca dla strażników. Zostawiono amerykańskich żołnierzy.

Najwyższym rangą oficerem w grupie był ppłk Stevenson. Przestrzegliśmy wszystkich członków grupy, aby nie rozmawiali, nie wyrażali swoich opinii i w żaden sposób nie współpracowali z Niemcami. Wszyscy się zgodzili. Dla wszystkich było oczywiste, że wciągnięto nas w awanturę międzynarodową o ogromnych konsekwencjach politycznych.

Naszej grupie przydzielono mówiącego po angielsku niemieckiego kapitana razem z mówiącym po angielsku Sonderführerem, który przedstawił się jako Von Johnson. Mówił płynnie amerykańskim angielskim i powiedział, że chodził do szkoły w Rice w USA.

Około 6 maja 1943 r. polecieliśmy z Tempelhof do Smoleńska. W tym czasie Smoleńsk znajdował się około sześćdziesięciu mil [ok. 100 km] od linii frontu i stacjonowały tam, jak się zdaje, tylko oddziały garnizonowe. Zakwaterowano nas w jakichś niezniszczonych budynkach, których było tam niewiele. Niemiecka jednostka pomocnicza prowadziła kantynę oficerską, w której wszyscy się żywiliśmy. Podczas pobytu w Smoleńsku zostaliśmy zabrani na zwiedzanie okolicy przez dowódcę lokalnej jednostki pomocniczej, majora, który okazał się ekspertem i entuzjastą w dziedzinie rolnictwa, usiłującym odrodzić te tereny zamieszkane przez ostatnich rosyjskich chłopów. W ramach tych działań stworzył wzorcową wioskę. W moim odczuciu ta „gościnność" była niewymuszona i wynikała po części z jego własnego entuzjazmu, a po części z tego, że nieczęsto zdarzali mu się goście. Nie wyglądało to na rzecz zorganizowaną na rozkaz z Berlina.

Potem zjawił się niemiecki por[ucznik] (nie mówił po angielsku) z grupy zajmującej się pracami w miejscu [odnalezienia] masowych grobów w Lesie Katyńskim. Pełnił funkcję naszego przewodnika. Zawieziono nas na miejsce, gdzie stała brama ze strażą złożoną z młodych żołnierzy w polskich mundurach. Wszędzie rozchodził się przyprawiający o nudności słodkawy zapach rozkładających się ciał. Przy grobach był niemal nie do zniesienia. Było kilka grobów. Wraz z innymi fachowcami obecny był tam kierownik Herr Doktor Butz (Bootz?)[10], niemiecki ekspert w dziedzinie medycyny sądowej. Było tam również kilku polskich pracowników Czerwonego Krzyża. Do wydobywania zwłok z grobów wykorzystywano robotników cywilnych. Każde ciało starannie przeszukiwano, badano, identyfikowano i ponownie chowano w pobliskim masowym grobie, który miał się stać narodowym mauzoleum upamiętnionym odpowiednimi pomnikami. Przedmioty zebrane przy każdym ciele umieszczano w dużych szarych kopertach i przechowywano. Ciała przeszukiwano bardzo gruntownie, zdejmowano również trzewiki lub buty, o ile było to możliwe (czasem razem z butem odchodziła cała noga do kolana). Pracownicy mieli na sobie gumowe fartuchy i gumowe rękawice. Znajdował się tam również kancelista zapisujący na maszynie wyniki oględzin każdego ciała.

Schodziliśmy za naszym przewodnikiem do każdego z grobów – stąpając po ciałach, które leżały jedne na drugich niczym drewno opałowe, zazwyczaj twarzami do ziemi, na głębokość

[10] Właściwie: Buhtz.

około pięciu do siedmiu ciał, przykrytych jakimiś pięcioma stopami [ponad 1,5 m] ziemi. Około trzystu ciał było rozłożonych przy jednym z grobów. Wszyscy oni mieli ręce związane sznurem za plecami. Pozostali, jak się wydawało, nie byli związani. Wszystkie ciała miały otwór po kuli z tyłu głowy blisko szyi i otwór wylotowy pocisku na czole lub w przedniej górnej części czaszki.

Groby w dolnej części pagórka były wilgotniejsze od innych. W końcu jednego z grobów stała woda. Cały czas obecni byli niemieccy fotografowie, robili zdjęcia i filmowali naszą grupę, kiedy oglądaliśmy groby. Później dano nam odbitki fotografii. Nigdy nie widzieliśmy filmów ani nic o nich nie słyszeliśmy.

Kiedy obejrzeliśmy groby, pokazano nam kilka innych otworów próbnych wykopanych w sąsiedztwie, a także bardzo stare ludzkie kości, tj. bez pozostałości ciała, które jakoby zostały tam wykopane. Skłonny jestem uwierzyć w tę historię, choć nie było żadnych dowodów. Niemcy dużo mówili o tym, że ten porośnięty lasem pagórek był od dawna miejscem grzebania zwłok, wykorzystywanym przez rosyjską tajną policję. Zapomniałem, jakiej nazwy użyli, OGPU, NKWD czy MWD. Na niskiej skarpie wychodzącej na małą polanę nad rzeką (jak sądzę, był to Dniepr) znajdowała się wiejska rezydencja. Willa ta miała być rzekomo częstym miejscem tortur, pijatyk i różnych innych ekscesów organizowanych przez rosyjską tajną policję w ramach zarówno rozrywki i wypoczynku, jak i zajęć służbowych. Niemcy przyprowadzili starego chłopa, Rosjanina, który twierdził, że ten Las Katyński cieszy się złą sławą – wstęp na ten teren [już przed wojną] był zakazany – że widział duże kryte ciężarówki jadące do tego lasu z bocznicy kolejowej (odległej o kilka mil) i że opowiadano, iż często słyszano dochodzące z lasu strzały. Miało to potwierdzać, że to Rosjanie przywieźli pociągami i ciężarówkami ofiary do tych masowych grobów, jeszcze zanim Niemcy zajęli te tereny.



Obecny w grupie brytyjski kapitan z korpusu medycznego bardzo dobrze znał język niemiecki i trochę rosyjski, którego nauczył się, lecząc rosyjskich jeńców.

Około jednej mili [ok. 1,5 km] dalej przy drodze Niemcy zajęli dom na muzeum polowe i biuro. W sieni i pokojach frontowych stały gabloty z przedmiotami zebranymi przy ciałach w grobach. Były tam przykładowe naszywki mundurowe, od generała do porucznika, a także kilka opasek genewskich z czerwonym krzyżem, mnóstwo listów, fotografii, pamiętników, wycinków z gazet, pamiątek osobistych itp. Były to wybrane, lepiej zachowane przykładowe przedmioty. W pomieszczeniach z tyłu domu przechowywano koperty zawierające przedmioty zebrane przy ciałach. Budynek ten był również przesiąknięty fetorem grobów wydobywającym się z gablot i kopert.

W tym momencie Niemcy poczęstowali każdego z nas dwoma małymi sznapsami, a potem wróciliśmy do naszych kwater w Smoleńsku.

Odwieziono nas samolotem do tego samego więzienia w Berlinie, gdzie pozostawaliśmy przez około 10 dni. W tym czasie Niemcy najwyraźniej zastanawiali się, co dalej z nami zrobić. Brytyjskich żołnierzy i internowanego cywila odesłano do ich obozów jeszcze przed upływem tego dziesięciodniowego okresu – a przynajmniej tak nam powiedziano – i pozostało nas czterech oficerów, zastanawiających się, co będzie dalej. Mówiący po angielsku niemiecki żołnierz, Sonderführer Von Johnson, zabierał nas codziennie pod strażą na spacer po Tiergarten. To podczas tych przechadzek mieliśmy sposobność bezpiecznie rozmawiać, nie obawiając się podsłuchu. Podczas rozmów w więzieniu zawsze unikaliśmy wyrażania naszych opinii na temat tego, kto dopuścił się morderstw w Katyniu.

Podczas tych spacerów ppłk Stevenson dużo rozmawiał z Niemcami. Powiedział im, że kiedyś opublikował książkę i że jak tylko wróci do domu, zwróci się do swoich przełożonych o pozwolenie na napisanie książki o tym wydarzeniu. Nie potrafiliśmy skłonić go do milczenia w żadnej kwestii prócz tego najważniejszego pytania: „kto to zrobił?". Był gadułą. Twierdził, że należy do grupy amatorskich badaczy zjawisk nadprzyrodzonych. W portfelu nosił nawet pióro, pochodzące, jak twierdził, z pióropusza amerykańskiego wodza indiańskiego (ducha), z którym kontaktował się poprzez medium w Afryce Płd.

Od Niemców udało nam się dowiedzieć, że w zarządzie więzienia nie wiedzą, co z nami zrobić. Były jakieś budzące nadzieję sugestie, że może nas uwolnią, być może przez Hiszpanię.

Pewnego popołudnia ppłk Stevenson został zabrany przez Niemców w ciągu dziesięciu minut. Sprawiał wrażenie bardzo zaskoczonego i dosyć zaniepokojonego, kiedy opuszczał więzienie. Nigdy więcej go nie widzieliśmy ani nic na jego temat nie słyszeliśmy. Tego wieczoru kpt. Stewarta i mnie odesłano z powrotem do naszego obozu jenieckiego, gdzie spotkaliśmy Hauptmanna Heyla. Zapytaliśmy go, co takiego nam naopowiadał o spotkaniu z gen. mjr. Fortune'em. Odpowiedział, że Fortune poważnie zachorował na bronchit.

(Później spotkałem gen. mjr. Fortune'a i okazało się, że wcale nie był chory).

[Dodatek] Przed opuszczeniem Berlina powiedziano nam, że Niemcy nie wykorzystali i nie wykorzystają propagandowo naszej wizyty przy grobach ani zrobionych wtedy zdjęć. Nigdy nie słyszałem, aby to zrobili.

Przez resztę naszego pobytu w obozach jenieckich kpt. Stewart i ja nie rozmawialiśmy z nikim o naszych doświadczeniach dotyczących Katynia i nigdy nie ujawniliśmy opinii, jaką na ten temat sobie wyrobiliśmy.

Dotarłem do linii amerykańskich w sektorze 104 Dywizji Piechoty w okolicach Düben w Niemczech nad Muldą dnia 5 maja 1945 r., mając wciąż przy sobie fotografie, które wręczono mi w Katyniu.

Pokazałem te zdjęcia oficerowi G-2 w 104 Dywizji. (Wcześniej pokazałem je tylko jednej innej osobie oprócz niemieckich strażników w obozie jenieckim, którzy okresowo przeprowadzali przeszukania, ale zawsze pozwalali mi zatrzymać fotografie, bo były ostemplowane „Geprüft". Tą inną osobą był płk Thomas D. Drake[11], najstarszy rangą oficer w Oflagu 64, którego repatriowano z powodu wrzodów żołądka. Kiedy miał być repatriowany, zanim opuścił obóz jeniecki, kpt. Stewart i ja rozmawialiśmy z nim, pokazaliśmy mu zdjęcia i poprosiliśmy go, aby zgłosił tę sprawę do Departamentu Wojny. Wyśmiał mnie i powiedział, że kompletnie skołowali mnie niemieccy eksperci od propagandy. Nie wiem, czy kiedykolwiek wspomniał o tej sprawie, kiedy już dotarł do Stanów).

[11] Wiosną 1943 r. płk Thomas D. Drake, dowódca 168 pp, wzięty do niewoli podobnie jak Van Vliet i Stewart w bitwie pod Sidi Bu Zajd, był nie tylko najstarszym rangą oficerem w Oflagu 64 w Szubinie (niem. Schubin), ale w ogóle najstarszym rangą (czyli w hierarchii stopnia i starszeństwa promowania) wojskowym Armii Stanów Zjednoczonych w niemieckiej niewoli. Nie jest jasne, dlaczego płk Drake nie wziął udziału w wyjeździe do Katynia, mimo że był najstarszym amerykańskim oficerem w niewoli. Na podstawie wątłych podstaw źródłowych można spekulować na temat jego zdecydowanej odmowy, złego stanu zdrowia lub innych powodów. Po otrzymaniu relacji z wyjazdu od Van Vlieta i Stewarta oraz po zwolnieniu w 1944 r. z oflagu i powrocie do ojczyzny Drake nie podejmował w USA sprawy Katynia. Nie zeznawał też przed komisją Maddena.

Oficer G-2 ze 104 Dywizji uznał, że mój raport będzie w kręgu zainteresowań zarówno Departamentu Stanu, jak i Departamentu Wojny, i zapewnił mi transport do KG VII Korpusu w Lipsku. W owym czasie VII Korpusem dowodził gen. Joseph Lawton Collins.

Gen. Collins (który znał mnie od dziecka) przedyskutował tę sprawę ze mną i uruchomił niezbędne procedury, abym jak najszybciej dotarł do Pentagonu.

W Paryżu gościł mnie gen. Barker i w wyniku jego sugestii rozmawiałem na temat tej sprawy z pułkownikiem (którego nazwiska zapomniałem) związanym z dochodzeniami dotyczącymi zbrodni wojennych. Stwierdził on, że jest to sprawa dla Departamentu Wojny i Departamentu Stanu, i nie podjął żadnych działań.

**Płk Drake, gen. Collins, gen. Bissell i stenografka gen. Bissella są jedynymi osobami, którym kiedykolwiek przekazałem moje konkluzje dotyczące tego, kto zamordował polskich oficerów w Katyniu.** (Wyłączając rzecz jasna pozostałych członków grupy, którzy wizytowali ze mną to miejsce).

4. Konkluzje: Jestem przekonany, że zrobili to Rosjanie. Pozostali uczestnicy grupy wizytującej to miejsce mówili mi, że są przekonani, iż zrobili to Rosjanie. (Potwierdzić to może kapitan, a obecnie major Donald Stewart, Pułk Artylerii Polowej. Nie znam jego obecnego adresu. Jest zawodowym oficerem).

5. Komentarz: Na początku, gdy gazety nagłośniły sprawę Katynia, sądziłem, że cała ta sprawa jest jednym wielkim, dobrze przygotowanym, desperackim kłamstwem Niemców, którego celem jest odstręczenie aliantów zachodnich od Rosji.

Nienawidziłem Niemców. Nie chciałem im wierzyć. W owym czasie, jak wielu innych, mniej lub bardziej wierzyłem, że Rosja potrafi z nami dobrze współpracować.



Kiedy wciągnięto mnie w ten wyjazd do Katynia, uświadomiłem sobie, że Niemcy będą robić, co w ich mocy, aby przekonać mnie, że to Rosja jest winna. Postanowiłem, że nie dam się przekonać tym ewidentnym działaniom propagandowym.

Wyraźnie słabym punktem w wersji niemieckiej był fakt, że Niemcy okupowali tereny w okolicach Smoleńska już na długo wcześniej, nim ogłosili odkrycie grobów. (Dokładne daty można sprawdzić. Nie mam możliwości ich odszukania dla celów niniejszego raportu).

Chciałem wierzyć, że cała ta sprawa to wrabianie Rosjan. Czy mogły to być ciała z obozu zagłady, ubrane w mundury polskich oficerów i „podrzucone"?

Czy te listy, pamiętniki, naszywki, blaszki identyfikacyjne, wycinki z gazet – czy to wszystko mogło być podrobione?

A co ze stanem rozkładu ciał? Czy wydawał się on zgadzać z niemiecką wersją dotyczącą czasu pochowania zwłok? Mimo wszystko nie jestem ekspertem od rozkładu ciał. Co z temperaturą, wilgotnością, bakteriami glebowymi? Co z niemieckimi twierdzeniami, że polskie rodziny próbowały odszukać swoich krewnych, o których wiadomo było, że zostali wzięci do niewoli, kiedy Rosja zajęła część terenów Polski? Czy naprawdę te polskie rodziny przestały nagle otrzymywać odpowiedzi od swoich uwięzionych krewnych – czy zasłona tajemnicy spadła nagle? Gdzie szukać **dowodów** wskazujących, kto zabił tych ludzi? Kto był świadkiem tej zbrodni?

I tak dalej, i tak dalej – próbowałem na każdy znany mi sposób uchylać się od uznania, że zrobiła to Rosja. Na wszelkie sposoby starałem przekonać siebie, że zrobili to Niemcy. Chciałem wierzyć, że zrobili to Niemcy.

Ponieważ kiedy tam dotarliśmy, groby były już otwarte, osobiście nie mogliśmy stwierdzić, jakiego rodzaju roślinność wyrosła na powierzchni, aby ustalić, od jak dawna są tam groby. A nawet gdybyśmy byli przy otwieraniu grobów, skąd moglibyśmy wiedzieć, że Niemcy przebiegle nie przesadzili starszych drzewek, aby stworzyć pozór, że groby są starsze?

Widać zatem, że staraliśmy się na wszelkie sposoby osłabiać niemiecką wersję i oddalać wniosek, że to Rosjanie dokonali mordu. Mimo to ostatecznie uznałem, choć bardzo niechętnie, że musi to być prawda, że tym razem Niemcy nie kłamią, a fakty wyglądają tak, jak przedstawiają je Niemcy. Wiele o tym myślałem w ciągu minionych siedmiu lat i przyznaję, że w żadnym momencie nie przedstawiono mi żadnego pojedynczego świadectwa, które można by uznać za niepodważalny dowód. Jednak suma wielu okoliczności, wrażenia wyrobione w czasie oglądania tych grobów, to, co widziałem na twarzach ludzi – wszystko razem zmusza do konkluzji, że zrobiła to Rosja.

Mundury, w których były zwłoki, ewidentnie wykonane były z najlepszych materiałów i szyte na miarę. Buty wyglądały na najlepszej jakości, a wiele z nich było wyraźnie uszytych na zamówienie. Mundury i buty były w oczywisty sposób dopasowane. To przekonało mnie, że ciała te należały faktycznie do polskich oficerów. Stopień zużycia ubrań, a szczególnie zużycia obuwia, kazał mi uznać, że oficerowie ci nie żyją już od dłuższego czasu, ponieważ w innym razie buty i ubrania byłyby znacznie bardziej znoszone. Na tę okoliczność [bynajmniej] nie zwrócili nam uwagi Niemcy. Jest to jeden z najsilniejszych argumentów, na podstawie którego można określić datę mordu.

6. Zeszłego lata otrzymałem pewną korespondencję od p. Montgomery'ego M. Greena. Napisałem do Departamentu. Armii z zapytaniem, w jaki sposób mam odpowiedzieć p. Greenowi. Aby pozbyć się tych dokumentów i być może pomóc kapitanowi Semple'owi, dołączam pewne papiery oznaczone: „Montgomery Green i powiązane dokumenty".

(*podpisano*) John H. Van Vliet jr
ppłk, 23 pp

Zał. nr 1: List z prośbą o raport wywiadowczy od gen. Parksa do ppłk. V.V.
Zał. nr 2: „Montgomery Green i powiązane dokumenty"
Zał. nr 3: Poświadczona kopia wytycznych od gen. Bissella dla ppłk. V.V.

**Daniel J. Flood**: Zatem napisał pan ten list do generała w odpowiedzi na otrzymany od niego list, czy tak?

**John H. Van Vliet**: Tak jest.

**Daniel J. Flood**: Gdzie pan przebywał w czasie, gdy otrzymał pan list od generała?

**John H. Van Vliet**: W Fort Lewis w stanie Waszyngton.

**Daniel J. Flood**: Stacjonował pan tam służbowo razem z 2 Dywizją?

**John H. Van Vliet**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Czy wysłał pan swój list z jednostki wojskowej?

**John H. Van Vliet**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Kiedy dokładnie, jeżeli pan sobie przypomina, wysłał pan ten list w odpowiedzi na pismo od generała?

**John H. Van Vliet**: Sądzę, że mam przy sobie potwierdzenie nadania listu poleconego. Odnalezienie go może mi zająć chwilę.

**Daniel J. Flood**: Proszę się nie kłopotać. Dojdziemy do tego.

**John H. Van Vliet**: List nadałem tego samego dnia, w którym go napisałem, albo następnego. Nosi datę 11 maja 1950 r.

**Daniel J. Flood**: Doskonale. Jeżeli znalazł pan potwierdzenie nadania listu poleconego do generała, proszę teraz kancelistę o oznaczenie tego dokumentu jako dowodu rzeczowego i włączenie go do protokołu.

**John H. Van Vliet**: Jeżeli je mam, tak.

(*Dokumenty te otrzymano, oznaczono jako „Dowód rzeczowy nr 4"*).

**Daniel J. Flood**: Czy ten list, napisany przez pana do generała w odpowiedzi na jego pismo, stanowił, jak to teraz nazywamy, drugi raport Van Vlieta?

**John H. Van Vliet**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Wysłał pan go do generała na adres w Pentagonie?

**John H. Van Vliet**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Czy ktoś w siłach zbrojnych lub ktoś związany z cywilnymi agendami rządu Stanów Zjednoczonych, lub ktokolwiek inny, w dowolnym czasie lub miejscu, gdziekolwiek nakazywał, prosił, sugerował lub powodował, aby w ten czy inny sposób zmienił pan jakąś część swojego pierwotnego lub też powtórzonego, czyli kolejnego raportu, znanego jako drugi raport?

**John H. Van Vliet**: Nie.

**Timothy P. Sheehan**: Czy mogę w tym miejscu zadać pytanie?



Panie pułkowniku, poszedł pan najpierw do generała Bissella i tego drugiego generała. Czy istnieją jakieś przepisy wojskowe, które określałyby, że należy sporządzić pewną liczbę raportów, w dwóch lub trzech egzemplarzach, czy też przygotowuje się tyle kopii, ile uważa się za stosowne? Czy istnieją w armii jakieś przepisy dotyczące tego rodzaju raportów?

**John H. Van Vliet**: Istnieją przepisy dotyczące korespondencji, ale nie jestem w stanie stwierdzić, czy jest jakiś przepis, który miałby zastosowanie w tym konkretnym przypadku. Nic na ten temat nie wiem i oczywiście nie wiedziałem również wówczas. Nie potrafię powiedzieć, czy zwyczajowo sporządza się takie dokumenty w jednym, dwóch czy w sześciu egzemplarzach.

**Timothy P. Sheehan**: Innymi słowy, o ile panu wiadomo, nie ma w armii żadnego ogólnego przepisu określającego, że powinno się je sporządzać w dwóch egzemplarzach albo w trzech egzemplarzach czy coś w tym rodzaju?

**John H. Van Vliet**: Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie. Nie wiem.

**Foster Furcolo**: Mam tylko jedno pytanie, panie przewodniczący, które chciałbym zadać w tym miejscu.

Panie pułkowniku, próbujemy odnaleźć czy też wyśledzić pański pierwotny raport. Czy dobrze rozumiem, że po raz ostatni widział pan swój oryginalny raport wówczas, gdy zostawił go pan w gabinecie generała Bissella, szefa G-2, i że od tego momentu aż po dzień dzisiejszy nie widział pan już swojego raportu?

**John H. Van Vliet**: Zgadza się.

**Foster Furcolo**: Czy potrafi pan w jakiś sposób pomóc nam w ustaleniu, co mogło się stać z tym raportem potem, gdy zostawił go pan generałowi Bissellowi? Czy też

zeznaje pan, że po raz ostatni widział pan ten raport u generała Bissella i jeśli chcemy prześledzić jego drogę i jego obecną lokalizację, nie potrafi pan nam więcej pomóc?

**John H. Van Vliet**: Nie potrafię panom więcej pomóc w tej kwestii. Nie mogę stwierdzić, że znajdował się on fizycznie w jego rękach. Był w jego biurze.

**Foster Furcolo**: Był w biurze generała Bissella?

**John H. Van Vliet**: Tak jest.

**Daniel J. Flood**: Wracając do przebiegu wydarzeń, pułkowniku, jakie kolejne wiadomości otrzymał pan, na piśmie lub ustnie, od kogokolwiek po wysłaniu listu z Fort Lewis do generała Parksa we wskazanej dacie? Jakie były kolejne wiadomości? Kto potem się z panem kontaktował i kiedy, o ile pan pamięta?

**John H. Van Vliet**: Nieoficjalnie, przed wysłaniem listu do generała Parksa, skontaktował się ze mną pan Montgomery Green, a ja odesłałem jego pytania do Departamentu Armii. Powołałem się na zalecenie otrzymane od generała Bissella i poprosiłem, aby zajęli się pytaniami pana Montgomery'ego Greena, odpowiedzieli na nie lub poinstruowali mnie, jak mam na nie odpowiedzieć. Usłyszałem, że mam przekazać panu Greenowi, iż powinien skierować swoje pytania do Biura Informacji Publicznej i że nie wolno mi nieoficjalnie rozmawiać na temat takich kwestii. I tak też zrobiłem.

**Daniel J. Flood**: Po wysłaniu przez pana listu do generała Parksa, tego dotyczy moje pytanie.

**John H. Van Vliet**: Nie, list od Greena otrzymałem przed wysłaniem listu do generała Parksa.

**Daniel J. Flood**: To znaczy?

**John H. Van Vliet**: Wydarzyło się to, zanim wysłałem list do generała Parksa. Od tego czasu…

**Daniel J. Flood**: Kto się z panem kontaktował od czasu, kiedy wysłał pan list do generała Parksa?

**John H. Van Vliet**: Nie pamiętam ich nazwisk. Dwóch korespondentów prasowych w Japonii próbowało skontaktować się ze mną we wrześniu 1950 r. Powiedziałem im to samo, co powiedziałem panu Montgomery'emu Greenowi.

**Daniel J. Flood**: To było po pana liście do generała Parksa?

**John H. Van Vliet**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Nikt z sił zbrojnych?

**John H. Van Vliet**: Nie.

**Daniel J. Flood**: Kiedy po raz pierwszy usłyszał pan coś na temat pańskiego raportu, pańskiego drugiego raportu? Kiedy po raz pierwszy [usłyszał pan o tym już] po wydarzeniach z Fort Lewis?

**John H. Van Vliet**: W końcu września 1950 r. otrzymałem korespondencję od przyjaciół i rodziny w Stanach z dołączonymi wycinkami z gazet, które wyglądały na przedruk informacji prasowej wydanej przez Departament Armii około 18 września.

**Daniel J. Flood**: Wtedy po raz pierwszy pan o nim usłyszał?

**John H. Van Vliet**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Czy w reakcji na te wycinki prasowe podjął pan jakieś działania?

**John H. Van Vliet**: Nie.

**Daniel J. Flood**: O czym następnie pan usłyszał?

**John H. Van Vliet**: Później, czytając te wycinki prasowe, dowiedziałem się, że utworzono tę komisję i że przesłuchała ona podpułkownika Donalda B. Stewarta.

**Daniel J. Flood**: W czasie pomiędzy wysłaniem listu do generała Parksa a dniem, kiedy wziął pan gazetę i przeczytał, że nasza komisja została utworzona przez Izbę Reprezentantów i że przesłuchano pułkownika Stewarta, nie zwracał się do pana nikt inny prócz, w jednym przypadku, reporterów prasowych?

**John H. Van Vliet**: Zgadza się.

**Daniel J. Flood**: Ani telefonicznie, ani osobiście, ani w inny sposób, czy tak?

**John H. Van Vliet**: Tak. Kiedy dowiedziałem się, że utworzono tę komisję i że przesłuchała ona ówczesnego podpułkownika Stewarta, jasne stało się dla mnie, że komisja może zechcieć przesłuchać również mnie. Moja ówczesna sytuacja wyglądała tak, że stacjonowałem w Japonii, a moja rodzina miała wkrótce przypłynąć do Japonii ze Stanów Zjednoczonych. W miarę możliwości chciałem uniknąć sytuacji, że oni będą płynąć w jedną stronę, a ja polecę samolotem w drugą. Zatem wysłałem radiogram adresowany do kongresmena Maddena z pytaniem, czy wymagane są moje zeznania. Otrzymałem odpowiedź od pana Mitchella, w której stwierdzał, że tak i że dostanę zawiadomienie.

**Daniel J. Flood**: Rozumiem, że mamy tę korespondencję, panie radco Mitchell, i zostanie ona w tym miejscu dołączona do protokołu.

**John J. Mitchell**: Tak, mamy ją w aktach.

(*Wspomniane dokumenty zostały oznaczone jako „Dowód rzeczowy nr 5" i przedstawiają się następująco*).



**Dowód rzeczowy nr 5**

[Radiogram]

Tokio, 19 listopada 1951 r.

Kongresmen Ray J. Madden
Kongres Stanów Zjednoczonych, Waszyngton

Czy zostanę wezwany na przesłuchanie w sprawie śledztwa katyńskiego?

płk Van Vliet
Sztab Generalny Bezpośredniego Wsparcia Lotniczego, Tokio

[Telegram]

Waszyngton, 20 listopada 1951 r.

Płk John H. Van Vliet jr
Sztab Generalny Bezpośredniego Wsparcia Lotniczego,
Tokio, Japonia

Komisja pragnie Pana przesłuchać, kiedy Kongres ponownie zbierze się w końcu stycznia. Dostanie Pan wezwanie.

John J. Mitchell
radca prawny Specjalnej Komisji do Zbadania Faktów, Dowodów i Okoliczności Mordu w Lesie Katyńskim

**Daniel J. Flood**: W ten sposób skontaktował się pan z nami, prawda?

**John H. Van Vliet**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Kiedy przyjechał pan do Waszyngtonu na to przesłuchanie?

**John H. Van Vliet**: 1 lutego.

**Daniel J. Flood**: Do kogo się pan zgłosił?

**John H. Van Vliet**: Do biura łącznika legislacyjnego w Pentagonie.

**Daniel J. Flood**: Pokażę panu dowód rzeczowy numer 2 i proszę zwrócić uwagę na jego odwrotną stronę i ten wers oznaczony u dołu: „Załącznik numer 2", a w cudzysłowie napis: „Montgomery Green i powiązane dokumenty".

**Daniel J. Flood**: Kim jest Montgomery Green, jeżeli panu wiadomo?

**John H. Van Vliet**: Mogę odpowiedzieć na to pytanie w ten sposób: Niejaki pan [Julius] Epstein próbował napisać pewnego rodzaju relację i najwyraźniej opublikował kilka artykułów prasowych. W rezultacie były jeniec wojenny Harry Schultz, którego znałem i który wiedział, że byłem w Katyniu, najwidoczniej napisał do pana Epsteina lub pana Montgomery'ego Greena, który z kolei napisał do mnie z zapytaniem, czy jestem pułkownikiem Van Vlietem, o którym wspomniał pan Schultz, a jeśli tak, to prosi o opowiedzenie tej historii.

**Daniel J. Flood**: Pytałem o to tylko ze względu na to, co jest na odwrocie tego załącznika. Nie mam więcej pytań, panie przewodniczący

**Foster Furcolo**: Panie przewodniczący.

Pan Flood zadał panu pułkownikowi pewne pytanie, które nasunęło mi kolejne. Czy dobrze zrozumiałem, że od czasu, kiedy złożył pan swój raport u generała Bissella, pana pierwotny raport, od tego czasu aż do dnia dzisiejszego nigdy nie słyszał pan bezpośrednio ani pośrednio, że nadawano przez radio pewne materiały tego czy innego rodzaju dotyczące mordu katyńskiego, mogące stać w sprzeczności z raportem, który pan złożył? Czy kiedykolwiek słyszał pan o tym?

**John H. Van Vliet**: Słyszałem jedynie o tych audycjach radiowych, które relacjonowali mi w listach przyjaciele i rodzina, wspominając reakcje prasy i radia we wrześniu 1950 r., reakcje prasy i radia na informację prasową przekazaną przez Departament Armii, w której znajdował się mój drugi raport.

**Foster Furcolo**: Nie, chodzi mi teraz o to, czy kiedykolwiek słyszał pan, bezpośrednio lub z drugiej ręki, o pewnych audycjach radiowych, które mogły być nadawane przez prywatne stacje lub przez jakąś agendę rządu Stanów Zjednoczonych, Biuro Informacji Wojennej lub jakiś inny urząd, dotyczących mordu w Lesie Katyńskim.

**John H. Van Vliet**: Nie.

**Foster Furcolo**: Innymi słowy, od momentu złożenia przez pana raportu aż po dzień dzisiejszy nie słyszał pan o żadnych takich audycjach nadawanych w naszym kraju?

**John H. Van Vliet**: Nigdy nie słyszałem o takich audycjach ani też nie wiem, czy nasz rząd lub jakaś jego agenda wyrażały oficjalne stanowisko w tej kwestii.

**Foster Furcolo**: Innymi słowy, od momentu złożenia przez pana raportu aż do dziś nie wiedział pan o żadnych oświadczeniach wygłaszanych przez jakiegokolwiek przedstawiciela władz tego kraju, które mogłyby stać w sprzeczności z pańską wersją mordu w Lesie Katyńskim? Czy tak?

**John H. Van Vliet**: Nadal nie znam żadnych takich oświadczeń.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Mam jedno pytanie. Proszę powiedzieć, panie pułkowniku, czy drugi raport datowany 11 maja 1950 r., którego kopię przedstawił pan komisji, zawiera zasadniczo te same informacje, które znajdowały się w pańskim pierwszym raporcie?

**John H. Van Vliet**: Tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy wiadomo panu o czymś, co znajdowało się w pierwszym raporcie, a nie zostało uwzględnione w drugim raporcie?

**John H. Van Vliet**: Nic istotnego. Myślę, że w pierwszym raporcie mogło być więcej nazwisk.

**Thaddeus M. Machrowicz**: W raporcie tym przedstawił pan również swoje konkluzje, czy tak?

**John H. Van Vliet**: Tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Są to takie same konkluzje jak te zawarte w pańskim pierwotnym raporcie?

**John H. Van Vliet**: Tak.



**Thaddeus M. Machrowicz**: To wszystko.

**Alvin E. O'Konski**: Panie pułkowniku, aby uniknąć nieporozumień co do pana stanowiska. Kiedy obejrzał pan te ciała w Katyniu i doszedł samodzielnie do wniosku, że zrobili to Rosjanie, [to] co najbardziej skłaniało pana do tego, aby natychmiast skontaktować się z G-2 i zdać relację? Czy chodziło o ochronę własnej osoby, ponieważ wiedział pan, że siedzi na beczce prochu z punktu widzenia polityki międzynarodowej, czy też raczej miał pan silne poczucie, że tak faktycznie było i że miłujący wolność ludzie na całym świecie nie powinni być okłamywani? Który z tych dwóch czynników przeważał, kiedy zgłaszał się pan do G-2, aby natychmiast zdać im relację po ponownym dotarciu do armii amerykańskiej?

**John H. Van Vliet**: Nie sądzę, aby ochrona własnej osoby w ogóle odgrywała jakąś rolę.

**Alvin E. O'Konski**: Dlatego właśnie zadałem to pytanie, ponieważ wierzę, że tak było, i powinno to być podkreślone.

**John H. Van Vliet**: Chodziło po prostu o to, że byłem tam i miałem poczucie, że powinienem złożyć raport na temat tego, co widziałem, i przedstawić moje wnioski, takie, jakie były.

**Alvin E. O'Konski**: Jako dobry amerykański żołnierz miał pan poczucie, że miłujący wolność ludzie na całym świecie mają prawo poznać prawdę, taką, jaką pan widział, czy tak?

**John H. Van Vliet**: Uważałem, że powinienem złożyć raport swoim wojskowym przełożonym.

**Alvin E. O'Konski**: W tamtych okolicznościach to była najwłaściwsza rzecz, jaką mógł pan zrobić, panie pułkowniku. Podziwiam pana za to. Uważam, że jest pan wybitnym Amerykaninem. Nie chcę, aby w tej kwestii pozostały jakieś wątpliwości.

Czy generał major Bissell nadal służy w G-2?

**John H. Van Vliet**: Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie. Nie pełni już funkcji G-2 i nie znam jego obecnego przydziału.

**Alvin E. O'Konski**: Zatem nie wie pan, czy on w ogóle jeszcze służy w wojsku, tak?

**John H. Van Vliet**: Nie, nie wiem.

**Alvin E. O'Konski**: Ta sekretarka, której dyktował pan notatkę czy też pański raport dla G-2. Czy mógłby pan nam ją krótko opisać? Sądzę, że mamy jej nazwisko, prawda, panie radco?

**John J. Mitchell**: Czy ona nazywała się Mildred Meeres?

**John H. Van Vliet**: Nie pamiętam jej nazwiska. Nie sądzę, bym potrafił ją opisać. Nie sądzę, bym obecnie potrafił ją rozpoznać, gdyby mi ją pokazano.

**John J. Mitchell**: Czy słyszał pan cokolwiek o podpułkowniku Hollomanie, kiedy przekazywał pan swój raport generałowi majorowi Bissellowi?

**John H. Van Vliet**: Być może tak nazywa się asystent generała Bissella, który miał sąsiadujący gabinet. Nie potrafię tego stwierdzić pod przysięgą.

**Alvin E. O'Konski**: Czy kiedy przekazał pan swój raport, generał Bissell okazywał jakieś zainteresowanie nim? Czy w jakikolwiek sposób pokazał, że zamierza drążyć tę sprawę, aby uzyskać dalsze informacje od pozostałych świadków, czy też sprawiał wrażenie, że dla niego pański raport kończy sprawę? Jakie odniósł pan wrażenie? Czy zależało mu na uzyskaniu dodatkowych informacji i wyświetleniu całej prawdy, czy też wydawał się bardziej skłonny oznaczyć ten raport jako ściśle tajny i po prostu o nim zapomnieć?

**John H. Van Vliet**: Wymaga pan ode mnie sformułowania opinii, a nie sądzę, abym miał wystarczające informacje, by formułować choćby opinię. Mam wrażenie, że generał Bissell podzielał moje zdanie, że jest to sprawa w równej mierze dla Departamentu Stanu, co dla Departamentu Wojny, ale tak tylko sądzę po upływie wielu lat. Ponieważ tak uważałem wówczas, być może jedynie życzyłbym sobie, aby podzielał moje zdanie. Naprawdę nie wiem, co działo się w jego głowie.

**Alvin E. O'Konski**: To wszystko z mojej strony. Chciałbym jedynie powiedzieć, że uważam, iż jest pan wybitnym Amerykaninem i dumą Armii Stanów Zjednoczonych.

**Timothy P. Sheehan**: Panie pułkowniku, mam kilka pytań, które chciałbym panu zadać.

Po pierwsze, sądzę, że gdy zwykle sporządzany jest ściśle tajny dokument, ale nie mam pewności co do procedur obowiązujących w armii, [to] czy nie jest wymagane oznaczenie takiego dokumentu numerem lub w inny sposób? Aby go jakoś zidentyfikować. Czy wie pan cokolwiek na ten temat?

**John H. Van Vliet**: Sądzę, że jest rejestrowany. Procedury dotyczące materiałów ściśle tajnych są szczegółowo opisane w Regulacjach Wojskowych 380–385, a próba udzielenia panu szczegółowej odpowiedzi w tej kwestii byłaby chyba błędem z mojej strony.

**Timothy P. Sheehan**: Innymi słowy, powinniśmy zapoznać się z tymi regulacjami. Sformułuję moje pytanie w ten sposób: czy pamięta pan jakiś konkretny numer dokumentu przydzielony raportowi, kiedy przekazał go pan generałowi Bissellowi?

**John H. Van Vliet**: Nie, nie pamiętam.

**Timothy P. Sheehan**: Nie zaryzykuje pan domysłów, prawda, w kwestii tego, dlaczego generał Bissell uważał, że raport ten powinien być oznaczony jako ściśle tajny? Czy mówił coś panu na temat ściśle tajnych dokumentów?

**John H. Van Vliet**: Nie sądzę, abyśmy omawiali tę kwestię. Mogę panu powiedzieć, dlaczego ja tak uważałem, a jeśli generał Bissell widział to podobnie jak ja…

**Timothy P. Sheehan**: Chcielibyśmy poznać pańską opinię na ten temat.

**John H. Van Vliet**: Uważałem, że sprawa ta zasługiwała na rangę ściśle tajnej. Potwierdzenie takiej opinii znalazłem później, czytając w pamiętnikach doktora Goebbelsa, że była to kwestia, którą Niemcy wykorzystywali do granic możliwości, usiłując odstręczyć zachodnich aliantów od Rosji. To od razu przywodzi mi na myśl zakres kompetencji Departamentu Stanu, a zatem [powinno być] ściśle tajne.

**Timothy P. Sheehan**: To było w 1945 r. po zakończeniu wojny, i może wtedy taka opinia nie była już uzasadniona.

**John H. Van Vliet**: Bez komentarza.

**Timothy P. Sheehan**: Jeszcze jedno pytanie: czy kiedy wizytował pan groby w Katyniu, Niemcy przywieźli z wami jakichś dziennikarzy, których nazwiska może pan pamięta?

**John H. Van Vliet**: Nie potrafię podać żadnych nazwisk osób obecnych przy grobach poza tymi, które już podałem, a żadna z tych osób nie była dziennikarzem. Przebywali tam, jak sądzę, ludzie z niemieckiego biura prasowego, ale nie znam ich nazwisk.

**Timothy P. Sheehan**: Czy był tam ktoś z Międzynarodowego Czerwonego Krzyża?

**John H. Van Vliet**: Był tam człowiek z opaską Czerwonego Krzyża na ramieniu. Nie potrafię stwierdzić, czy na pewno należał do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Niemcy donosili, że Czerwony Krzyż miał być tam zaproszony na inspekcję. Nie sądzę, by tak się stało.



**Timothy P. Sheehan**: Moje ostatnie pytanie, panie pułkowniku. Stwierdził pan, że w swoim pierwotnym raporcie z 1945 r. i w raporcie z 1950 r. zawarł pan całą swoją wiedzę w tej sprawie. Czy przypomniał pan sobie coś lub czy przedstawiono panu teraz jakieś nowe nazwiska, o których sądzi pan, że nie znalazły się w raporcie z 1950 r., albo nowe fakty?

**John H. Van Vliet**: Nie.

**Timothy P. Sheehan**: Dziękuję panu.

**Ray J. Madden**: Ogłaszam krótką przerwę.

(*Krótka przerwa*).

**Ray J. Madden**: Wznawiam posiedzenie komisji. [Teraz zabierze głos] kongresmen Dondero.

**George A. Dondero**: Panie pułkowniku Van Vliet, czy czytał pan zeznania pułkownika Stewarta, który razem z panem był przy grobach w Katyniu?

**John H. Van Vliet**: Tak.

**George A. Dondero**: O ile pan pamięta, czy tamta relacja dość dokładnie pokrywa się z pańską?

**John H. Van Vliet**: Dokładnie. Podpisałbym się pod zeznaniem pułkownika Stewarta jak pod własnym.

**George A. Dondero**: Czy doszedł pan do konkluzji dotyczących winy lub niewinności państwa odpowiedzialnego za ten akt samemu, czy też w porozumieniu z innymi osobami obecnymi z panem przy grobach?

**John H. Van Vliet**: Doszedłem do mojej konkluzji samodzielnie i z oporami, potem przedyskutowałem ją z pozostałymi i wspólnie staraliśmy się, jak mogliśmy, podważyć

naszą opinię. Próbowaliśmy nie uwierzyć, że zrobili to Rosjanie. Nie chcieliśmy w to wierzyć. Chcieliśmy uznać, że zrobili to Niemcy i próbują nas oszukać.

**George A. Dondero**: W tamtym czasie byliście jeńcami Niemców.

**John H. Van Vliet**: Tak jest.

**George A. Dondero**: Rzecz jasna, nie żywiliście do nich miłych czy przyjaznych uczuć.

**John H. Van Vliet**: Zgadza się. Doszedłszy do tej konkluzji samodzielnie, ugruntowawszy ją w dyskusji z pozostałymi, poświęciliśmy później dużo czasu na próby podważenia naszego własnego przekonania, ponieważ tak bardzo nie chcieliśmy wierzyć, że zrobili to Rosjanie.

**George A. Dondero**: Od jak dawna był pan w niemieckiej niewoli, w momencie kiedy odwiedził pan te groby?

**John H. Van Vliet**: Od około dwóch i pół miesiąca.

**George A. Dondero**: Jak długo w sumie znajdował się pan w niemieckiej niewoli?

**John H. Van Vliet**: Dwa lata i dwa i pół miesiąca.

**George A. Dondero**: Zarówno pan, jak i pułkownik Stewart byliście jeńcami przez mniej więcej ten sam czas?

**John H. Van Vliet**: Tak.

**George A. Dondero**: Mówi pan, że staraliście się podważyć własne konkluzje. Chciałbym [w tej kwestii] się dowiedzieć, czy opierał pan swoje rozumowanie na tym, co widział pan przy grobach.

**John H. Van Vliet**: To, co zobaczyłem przy grobach, stanowiło niepodważalny czynnik, który zmuszał mnie do pozostania przy przekonaniu, że zrobili to Rosjanie.

**George A. Dondero**: [Działo się to już] w czasie, gdy Rosjanie byli sprzymierzeńcami Stanów Zjednoczonych?

**John H. Van Vliet**: Tak.

**George A. Dondero**: A jednak na podstawie tego, co pan widział, doszedł pan do przekonania i wniosku, że rząd rosyjski, a nie rząd niemiecki, jest odpowiedzialny za to, co się wydarzyło?

**John H. Van Vliet**: Tak.

**George A. Dondero**: Czy w czasie gdy złożył pan swój raport naszemu rządowi, składał pan jakieś inne raporty?

**John H. Van Vliet**: Nie.

**George A. Dondero**: Czy wiadomo panu osobiście – a to może być pytanie podchwytliwe – czy wiadomo panu osobiście o jakichś innych raportach, oznaczonych jako „ściśle tajne" lub „tajne", które zaginęły w czasie, gdy składał pan swój raport?

**John H. Van Vliet**: Nie.

**George A. Dondero**: Nie ma pan takiej wiedzy?

**John H. Van Vliet**: Nie.

**George A. Dondero**: Czy złożył pan swój raport z duplikatem, czy w jednym egzemplarzu?

**John H. Van Vliet**: Przepraszam, ale starałem się już wcześniej odpowiedzieć na to pytanie.

**George A. Dondero**: Nie słyszałem całości pańskiego zeznania, inaczej nie zadawałbym tego pytania.

**John H. Van Vliet**: Nie pamiętam, czy sporządzono jedną, czy więcej kopii. Podpisałem się pod jedną i nie pamiętam, czy były również odbitki kalkowe.

**George A. Dondero**: Nie pamięta pan, czy stenografka sporządziła kopie kalkowe?

**John H. Van Vliet**: Nie. Nie pamiętam.

**George A. Dondero**: Czy podpisał pan raport?

**John H. Van Vliet**: Tak.

**George A. Dondero**: Czy podpisał pan więcej niż jeden egzemplarz?

**John H. Van Vliet**: Przypominam sobie podpisanie tylko jednego.

**Timothy P. Sheehan**: Panie pułkowniku, czy kiedykolwiek Departament Stanu lub jakiś urzędnik z Departamentu Stanu wypytywał pana w tej sprawie?

**John H. Van Vliet**: Nie.

**John J. Mitchell**: Panie pułkowniku, czy kiedy generał Bissell słuchał pańskiej relacji, w którymś momencie nie pokazał panu jakiegoś innego raportu na temat Katynia?

**John H. Van Vliet**: Nie przypominam sobie.

**John J. Mitchell**: Na oświadczeniu, którego kopię dostał pan od nas, a które stanowi oficjalny komunikat Departamentu Wojny, „Do natychmiastowego ogłoszenia dnia 18 września 1950 roku", zamieszczono komentarz, który przeczytam do protokołu:

„Departament Stanu nie posiada żadnego potwierdzenia, że otrzymał notatkę podpułkownika Van Vlieta dnia 25 maja 1945 r., a Departament Armii jak dotąd nie odnalazł potwierdzenia jej odbioru ani pisma przewodniego o jej przekazaniu. Jedyne pismo wysłane dnia 25 maja 1945 r. przez generała Bissella do generała Holmesa dotyczyło innej fazy tej sprawy i brak w nim wzmianki o przesłaniu notatki Van Vlieta. Zwrócono się do generała Holmesa w związku z tą sprawą i nie przypomina on sobie, aby kiedykolwiek widział notatkę podpułkownika Van Vlieta, choć generał Bissell pamięta, że ją mu przesłał".



Czym jest ta inna faza tej sprawy? Czy wie pan coś więcej w tej kwestii?

**John H. Van Vliet**: Nie. Po raz pierwszy o tym usłyszałem, kiedy przeczytałem dokument, który pan właśnie odczytał. Nic o tym nie wiedziałem i nadal nie wiem.

**John J. Mitchell**: Czy słyszał pan kiedykolwiek o podpułkowniku [Henrym] Szymanskim z armii zawodowej?

**John H. Van Vliet**: Tak. Jak sądzę, po raz pierwszy zobaczyłem jego nazwisko we wczorajszej gazecie.

**John J. Mitchell**: Czy wie pan, jakie miał on oficjalne zadania podczas wojny?

**John H. Van Vliet**: Nie.

**Foster Furcolo**: Chciałbym, panie pułkowniku, wrócić do pana ustaleń poczynionych w czasie, kiedy był pan w Katyniu. Chciałbym pana zapytać, czy stwierdził pan, że wszystkie ciała są w mundurach wojskowych?

**John H. Van Vliet**: Nie. Kilka z nich, może dwa lub trzy, były zapewne w sutannach duchownych, czarnych sutannach.

**John J. Mitchell**: Były w zwykłych ubiorach duchownych, zgadza się?

**John H. Van Vliet**: Tak jest.

**John J. Mitchell**: Mówi pan, że dwa lub trzy [ciała] spośród tych, które pan oglądał, czy tak?

**John H. Van Vliet**: Tak. W zorganizowanym przez Niemców muzeum polowym były opaski genewskie, insygnia duchowne i odznaki wojskowe. Ich reprezentatywny

wybór był wystawiony w gablocie, ale oczywiście nie mogę mieć pewności, że pochodziły z grobów. Wyglądały i wydawały zapach, jakby pochodziły z grobów, ale w grobie widziałem tylko kilka ciał, które najprawdopodobniej były w długich czarnych szatach, takich, jakie noszą zakonnicy.

**John J. Mitchell**: Widział pan przynajmniej dwa lub trzy ciała w, jak się wydawało, zwykłych szatach duchownych i ciała te miały takie same otwory po pociskach, jak to pan opisał wcześniej?

**John H. Van Vliet**: W kwestii pocisków nie mogę się wypowiadać. Nie przyglądałem im się tak dokładnie.

**John J. Mitchell**: Ale znajdowały się one w grobach razem z wojskowymi?

**John H. Van Vliet**: Tak.

**John J. Mitchell**: Czy widział pan na jakichś zwłokach rany po bagnecie?

**John H. Van Vliet**: Nie. Niemcy opowiadali, że znaleźli rany po bagnecie. Pokazywali nam fragmenty ubrań z trójkątnymi otworami pochodzącymi rzekomo od bagnetów. Nie miałem możliwości sprawdzić, co było przyczyną tych rozdarć, i nie potrafiłbym odróżnić rany od bagnetu od każdej innej rany kłutej na tego rodzaju zwłokach.

**John J. Mitchell**: Jak sądzę, w odpowiedzi na pytanie kongresmena Dondero zeznał pan, że czytał pan relację pułkownika Stewarta i w całości się z nią zgadza.

**John H. Van Vliet**: Tak.

**Foster Furcolo**: Czy pamięta pan w tej relacji wzmiankę na temat znalezienia szczątków jakichś rosyjskich oficerów zabitych jeszcze w 1929 czy 1930 r.?

**John H. Van Vliet**: Nie przypominam sobie, aby w swojej relacji pułkownik Stewart powiedział, że byli to rosyjscy oficerowie, a o ile pamiętam, pokazano nam kilka innych dołów w pobliżu, otworów próbnych, które najwyraźniej wykopano w poszukiwaniu kolejnych grobów. Na dnie tych otworów próbnych znajdowały się kości, które sprawiały wrażenie bardzo starych. Nie było na nich pozostałości ciała. To były porozrzucane ludzkie kości.

**Foster Furcolo**: Czy osobiście widział pan te kości?

**John H. Van Vliet**: Widziałem te kości. Nie miałem możliwości stwierdzić, czy nie wykopano tych dołów i nie wrzucono do nich kości jedynie po to, aby później nam je pokazać. Powiedziano nam, że były to kości Rosjan, których w ciągu wielu lat rozstrzeliwała rosyjska tajna policja, wykorzystując ten las do grzebania zwłok.

**Foster Furcolo**: Czy fakt, że w tym samym miejscu znaleziono ciała rosyjskich oficerów lub jakichś ludzi zamordowanych jeszcze w 1929 lub 1930 r., mógłby wskazywać, że to Rosjanie musieli dokonać pozostałych mordów?

**John H. Van Vliet**: Tak. Gdyby tak w istocie było. Nie mogę potwierdzić, że tak faktycznie było.

**Foster Furcolo**: Jednak wie pan, że znaleziono kości wyglądające na starsze od ciał, które pan opisywał poprzednio?

**John H. Van Vliet**: Pokazywano mi kości w otworach próbnych i wyglądały one na znacznie starsze, ponieważ nie było na nich pozostałości ciała. Jednak nie było mnie tam, kiedy je odkopywano.

**George A. Dondero**: Czy kolega pozwoli mi wtrącić jedno krótkie pytanie?

Czy wśród ciał odnaleziono [zwłoki] kobiet?

**John H. Van Vliet**: Nie widziałem takich.

**George A. Dondero**: Czy widział pan ciała kobiet?

**John H. Van Vliet**: Nie widziałem żadnego ciała, które mógłbym zidentyfikować jako ciało kobiety. Nie przypominam sobie, aby mówiono o jakichkolwiek ciałach kobiet.

**John J. Mitchell**: Czy Niemcy mówili, że były tam ciała kobiet?

**John H. Van Vliet**: Nie przypominam sobie, panie przewodniczący.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Jeszcze jedno pytanie, abyśmy mieli jasność w protokole: zeznał pan, jak sądzę, że otrzymał pan pismo od generała Parksa 26 maja 1950 r. Pismo to w rzeczywistości nosiło datę 26 kwietnia 1950 r. Czy miał pan na myśli 26 maja 1950 r. czy 26 kwietnia?

**John H. Van Vliet**: Datą powinien być 1950 r. Wydaje mi się, że wcześniej pomyliłem się i podałem 1949 r.

**Thaddeus M. Machrowicz**: To 11 maja przygotował pan nowy raport w odpowiedzi na ten list, czy tak?

**John H. Van Vliet**: Prosiłbym o odnotowanie w protokole, że pomyliłem się i poprawną datą jest 26 kwietnia 1950 r., jeśli chodzi o pismo generała Parksa do pułkownika Van Vlieta.

**Timothy P. Sheehan**: Panie pułkowniku, chciałbym zadać panu pytanie dotyczące tych kości, o których sądzi pan lub też powiedziano panu, że były to stare kości rosyjskie z 1929 r. Czy cokolwiek wskazywało na to, że były one zmasakrowane w podobny sposób? Czy miały ręce związane za plecami lub coś podobnego, czy też było to jedynie zbiorowisko kości leżących w jednym miejscu?

**John H. Van Vliet**: Widziałem jedynie garść kości rąk i nóg leżących na dnie dołu, i nie było jasne, w jaki sposób ich właściciele zginęli, nie wyjaśnili tego również Niemcy.



**Foster Furcolo**: Na początku przesłuchania zadano pytanie, czy wybrane zostały jakieś zwłoki zgodnie z żądaniem Niemców. Odpowiedział pan: „Tak. Raczej trudno dyskutować z człowiekiem, który ma broń". Zakładam, że użył pan tego zwrotu obrazowo, a nie dosłownie. Myślę, że powinien pan wyjaśnić to dla porządku, tak aby nie było w tej kwestii żadnych wątpliwości.

**John H. Van Vliet**: Nasza grupa była oprowadzana po tym miejscu pod uzbrojoną strażą niemiecką. Nie chodziło mi o to, że ktoś wyciągnął broń i straszył nas nią, ale kiedy uzbrojony człowiek nalega, aby pan coś zrobił, nie ma sensu zbyt długo dyskutować.

**Foster Furcolo**: A więc wskazaliście wybrane przez siebie ciało. Nie kazali wam wybrać żadnego konkretnego ciała?

**John H. Van Vliet**: [Mieliśmy] swobodę wyboru. Wyciągnęliby z grobu każde wskazane przez nas ciało.

**Foster Furcolo**: Jak sądzę, odpowiadał pan już na to pytanie w kontekście tego, czy znalazł lub widział pan jakieś książki albo papiery będące rzekomo pamiętnikami polskich oficerów. W rzeczywistości nie widział pan ich osobiście, a jedynie opowiadano panu o nich?

**John H. Van Vliet**: Widziałem pamiętniki w tym niemieckim muzeum polowym.

**Foster Furcolo**: Czy któryś z nich nosił datę późniejszą niż 1940 rok?

**John H. Van Vliet**: Nie, nie widziałem takich. Myślę, że gdyby takie się znalazły, Niemcy zadbaliby o to, abym ich nie zobaczył.

**Foster Furcolo**: Tak, mogli to zrobić. W każdym razie nie widział pan żadnych dokumentów noszących datę późniejszą niż 1940 rok?

**John H. Van Vliet**: Nie.

**Foster Furcolo**: Nawiązując do skrępowanych rąk tych polskich oficerów, czy w którymś momencie nie widział pan niczego, co przypominałoby drut kolczasty? Czy te więzy, które pan widział, były wykonane tylko za pomocą sznura lub linki spadochronowej, jak pan wspominał, czy też widział pan coś, co by przypominało drut lub drut kolczasty?

**John H. Van Vliet**: Nie przypominam sobie, abym widział cokolwiek innego niż sznur użyty do wiązania rąk.

**John J. Mitchell**: Jak głęboko ten sznur wpijał się w ciało?

**John H. Van Vliet**: Miejscami wpijał się na głębokość swojej średnicy i w całości był zatopiony w ciele.

**Foster Furcolo**: Czy gdziekolwiek widział pan ciała osób zastrzelonych inaczej niż strzałem w głowę?

**John H. Van Vliet**: Nie.

**Foster Furcolo**: Nie widział pan żadnych otworów po pociskach w żadnym miejscu z tyłu ciała innym niż podstawa czaszki, o ile pan pamięta?

**John H. Van Vliet**: Nie.

**Foster Furcolo**: W swoich zeznaniach pułkownik Stewart powiedział, że miał notatnik i robił notatki podczas swoich obserwacji, zachował ten notatnik, aż w końcu mu go zabrano. Czy pan osobiście robił jakieś notatki tam na miejscu i czy prowadził pan jakiś notatnik w trakcie tych wydarzeń?

**John H. Van Vliet**: Nie. Tak jak i pułkownik Stewart. Notatki, które poczyniliśmy i które później porównywaliśmy, zawierały jedynie nazwiska uczestników wyjazdu, adres w Berlinie oraz daty wyjazdu i przyjazdu, bez żadnych komentarzy odnośnie do tego, co widzieliśmy, ani naszych wniosków.

**Foster Furcolo**: Mam jeszcze jedno, ostatnie pytanie, panie pułkowniku. W swoich zeznaniach opisał pan obserwacje poczynione na miejscu tego mordu w Lesie Katyńskim. Zacytuję panu krótki fragment zeznań pułkownika Stewarta. Mówił on, co następuje:

„Nie znosiliśmy Niemców. Ci, którzy dłużej przebywali w niewoli, tym bardziej ich nie znosili. Im dłużej byłem jeńcem, tym bardziej nie cierpiałem Niemców. Jednak pomimo tej niechęci, jaką żywiłem do Niemców pod koniec wojny, i pomimo tego, czego dowiedzieliśmy się na temat ich obozów koncentracyjnych, pomimo wszystkiego, czego dowiedziałem się o Niemcach w czasie, gdy byłem jeńcem, nie zmieniłem opinii, jaką wyrobiłem sobie wówczas, że w tym konkretnym przypadku – nie znam żadnych innych – w tym przypadku to nie Niemcy byli winni, a tych ludzi rozstrzelali Rosjanie".

Tu kończę cytować zeznanie pułkownika Stewarta.

Jeżeli dobrze zrozumiałem, w pełni podpisuje się pan pod tym stwierdzeniem i mniej więcej odzwierciedla ono również pańskie nastawienie?

**John H. Van Vliet**: Absolutnie.

**Foster Furcolo**: Aby nie pozostawić żadnych wątpliwości, myślę, że chyba należałoby również zauważyć, że kiedy pan osobiście został wyzwolony z obozu jenieckiego, to w większym lub mniejszym zakresie odzyskał pan wolność w wyniku rosyjskiej ofensywy, czy tak?

**John H. Van Vliet**: Tak jest.

**Foster Furcolo**: Zatem pomimo tej okoliczności, która chyba skłoniłaby zwykłego człowieka do pewnej sympatii w stosunku do nich, pańskie zeznanie i pańskie przekonanie pozostaje bez zmian i zgadza się z tym, co przed chwilą zacytowałem?

**John H. Van Vliet**: Tak.

**Foster Furcolo**: Panie pułkowniku, na zakończenie chciałbym przyłączyć się do opinii wyrażonej przez kongresmena O'Konskiego w pochwale pańskiej osoby za sposób, w jaki zachowywał się pan nie tylko tutaj jako świadek, ale także za obserwacje, które pan poczynił, i ja również podpisuję się pod twierdzeniem, że pod każdym względem postępował pan jak pełen patriotyzmu obywatel, z którego dumne mogą być nie tylko siły zbrojne, ale także nasz kraj.

**John H. Van Vliet**: Dziękuję panu.

**Alvin E. O'Konski**: Jeszcze jedno pytanie, panie pułkowniku: proszę opisać nam starania podjęte przez Rosjan w celu ukrycia tych grobów i zasadzenia na nich drzew, tak aby, jak rozumiem, nie można było ich później odnaleźć. Proszę opisać nam ten teren. Czy rodzaj zastanych tam drzew nie wskazywałby w tym czy innym zakresie, że musiano je zasadzić w czasie, kiedy znajdowali się tam Rosjanie, a nie Niemcy? Czy wie pan coś na ten temat?

**John H. Van Vliet**: Mogę opisać stan terenu taki, jaki widziałem, ale nie widziałem drzew rosnących na grobach. Groby zostały otwarte wcześniej.

**Timothy P. Sheehan**: Chciałbym zadać jedno pytanie, panie pułkowniku, w związku z oglądaniem przez pana kości. Stale mówiliśmy o strzale w tył głowy i otworze wylotowym pocisku na czole. Czy były tam jakieś ciała, które nie miały tych konkretnych obrażeń, należące do ludzi, których zabito lub którzy zginęli w jakiś inny sposób albo zostali wrzuceni do grobu żywcem?



**John H. Van Vliet**: Nie widziałem takich ciał.

**Timothy P. Sheehan**: Wszyscy mieli otwory po pocisku?

**John H. Van Vliet**: Bez wyjątku.

**Daniel J. Flood**: Możemy uzyskać też zeznania innych w tej kwestii, tylko dla porządku więc zapytam, czy w pańskim raporcie podane są nazwiska członków zespołów dokonujących sekcji zwłok?

**John H. Van Vliet**: Nie.

**Daniel J. Flood**: Czy w tym momencie przypomina pan sobie nazwiska członków niemieckich zespołów dokonujących sekcji zwłok, którzy mogli być innej narodowości, jeżeli pan wie lub pamięta?

**John H. Van Vliet**: Po raz pierwszy słyszę o niemieckich zespołach dokonujących sekcji zwłok. Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie.

**Daniel J. Flood**: Nie rozmawiali o tym z panem w żadnym momencie? [Przecież] był pan obecny przy tym, jak Niemcy przeprowadzali sekcje zwłok?

**John H. Van Vliet**: Rozumiem, o co panu chodzi. Byłem obecny przy tym, jak badali szczegółowo jedno ciało, i znajdowałem się przy grobach, kiedy kontynuowali oględziny kolejnych zwłok. Nie znam nazwiska nikogo z obecnych oprócz doktora Buhtza.

**Daniel J. Flood**: Chciałem się tylko dowiedzieć, czy przypadkiem nie zna pan jakichś nazwisk.

Po drugie, czy był pan instruowany w którymś momencie przez Niemców w pańskim obozie jenieckim, w Katyniu lub w Smoleńsku, albo czy później Niemcy przedstawiali panu swoje oficjalne uwagi?

**John H. Van Vliet**: Przed wizytą przy grobach poddawano nas stałemu bombardowaniu czymś, co można nazwać, jeżeli pan chce, instrukcjami lub propagandą. Wtedy sądziliśmy, że wciąż jesteśmy wystawieni po prostu na kolejną fazę antyrosyjskiej propagandy. Zdecydowanie nas instruowano. Mówili nam, co zobaczymy, gdzie to zobaczymy, kto to zrobił. Staraliśmy się to ignorować. Nie zwrócili nam uwagi na to, że buty i ubrania nie są zbyt zniszczone. To zauważyliśmy sami i naszym zdaniem była to najważniejsza konkretna obserwacja.

**John J. Mitchell**: Panie pułkowniku, abyśmy nie musieli pana ponownie wzywać, chciałbym zauważyć, że w dowodzie rzeczowym numer 3, który przekazał pan komisji, na stronie szóstej formułuje pan, jak sądzę, pewne twierdzenie. Zacytuję je do protokołu:

„W Paryżu gościł mnie generał Barker i w wyniku jego sugestii rozmawiałem na temat tej sprawy z pułkownikiem (którego nazwiska zapomniałem)… – tak brzmi pańskie zeznanie – związanym z dochodzeniami dotyczącymi zbrodni wojennych. Stwierdził on, że jest to sprawa dla Departamentu Wojny i Departamentu Stanu, i nie podjął żadnych działań".

Chciałbym, aby to znalazło się w protokole i zostało poświadczone. Kim był pułkownik Drake? Nie rozmawialiśmy o nim podczas tego przesłuchania.

**John H. Van Vliet**: Pułkownik Drake, Thomas D. Drake, był najstarszym rangą jeńcem wojennym w Oflagu 64. Repatriowano go na statku „Gripsholm" z powodu wrzodów żołądka.

**John J. Mitchell**: Kiedy?

**John H. Van Vliet**: Nie pamiętam dokładnie daty, ale wyszedł około roku przed zakończeniem wojny. Przed jego wyjazdem z Oflagu 64 ówczesny kapitan Stewart i ja spotkaliśmy się z nim na osobności, nas trzech, i [wtedy] Stewart i ja przedstawiliśmy pułkownikowi Drake'owi nasze konkluzje dotyczące Katynia i poprosiliśmy go, aby przekazał tę informację do Departamentu Wojny. Pułkownik Drake zbył całą sprawę. Zachowywał się tak, jakby myślał, że Stewart i ja zostaliśmy nabrani przez Niemców, i zbył sprawę. Czy po swoim powrocie mimo wszystko złożył raport, tego nie wiem.

**John J. Mitchell**: Powiedział pan, że był on najstarszym rangą amerykańskim oficerem?

**John H. Van Vliet**: Był najstarszym rangą amerykańskim oficerem w tym obozie.

**John J. Mitchell**: Czy mógł wiedzieć coś o Katyniu prócz tego, co wy mu powiedzieliście?

**John H. Van Vliet**: Tak. Miał okazję słuchać audycji Lorda Hau-Hau[12] w języku angielskim, które Niemcy nadawali w obozie jenieckim. W obozach jenieckich Niemcy rozwieszali plakaty krótko po odkryciu masowych grobów w Katyniu, epatowali fotografiami zwłok i wykorzystywali to jako wielki festiwal antyrosyjskiej propagandy. Wiedział o tym.

**John J. Mitchell**: Czy wie pan, gdzie znajduje się obecnie pułkownik Drake?

[12] Spolszczone przezwisko nadawane angielskojęzycznym prezenterom hitlerowskiego radia. Po angielsku: Lord Haw-Haw.

**John H. Van Vliet**: Przeszedł na emeryturę i opuścił służbę. Nie znam jego obecnego miejsca pobytu.

**John J. Mitchell**: Ale [on] powiedział wam, że uważa, iż daliście się nabrać na niemiecką wersję wypadków, czy tak?

**John H. Van Vliet**: Tak.

**John J. Mitchell**: Czy wie pan, z jakiego konkretnie powodu kolega oficer tak się do was odniósł, zwłaszcza w sytuacji, gdy znajdowaliście się w niewoli u Niemców?

**John H. Van Vliet**: Obaj z kapitanem Stewartem byliśmy rozczarowani tym, że nie potrafimy przekonać pułkownika Drake'a, iż obaj doszliśmy do konkluzji, które warto przekazać Departamentowi Wojny. Nie znam powodu, dla którego nas zbył. Nie wiem, czy faktycznie nas zignorował. Mógł złożyć raport po swoim powrocie. Nie wiem. Nie zachowywał się tak, jakby miało to dla niego wówczas jakiekolwiek znaczenie.

**George A. Dondero**: Panie pułkowniku, kiedy mniej więcej odbyła się wasza rozmowa z pułkownikiem Drakiem, w którym roku i miesiącu?

**John H. Van Vliet**: To było w 1944 r. Nie pamiętam miesiąca. To było krótko przed tym, jak powrócił „Gripsholmem" z grupą repatriowanych Amerykanów.

**George A. Dondero**: Czy zna pan Harry'ego Thomasa Schultza z Hanover [w stanie] New Hampshire?

**John H. Van Vliet**: Tak.

**Ray J. Madden**: Czy komisja ma jeszcze jakieś pytania?

Panie pułkowniku, chciałbym wyrazić uznanie za pańskie szczere zeznania złożone dzisiejszego popołudnia, a także podziękować za przebycie Pacyfiku, aby zeznawać przed naszą komisją. Pańskie zeznania są bardzo przydatne i komisja docenia pańską obecność tutaj oraz spisaną przez pana relację.



Pozwolę sobie zadać jeszcze jedno, ostatnie pytanie. Pańskie zeznanie było bardzo dobitne i bezpośrednie pomimo wszystkich okoliczności, jakich był pan świadkiem podczas wizyty przy ekshumowanych grobach w Katyniu, i był pan równie dobitny i przekonany, że to Rosjanie dopuścili się tych masowych mordów. Czy w swoim pierwotnym raporcie przekazanym generałowi Bissellowi był pan równie zdecydowany co do winy Rosjan jak, ogólnie rzecz biorąc, podczas dzisiejszego przesłuchania?

**John H. Van Vliet**: Być może użyłem jedynie innych słów. Miałem to samo przekonanie, kiedy pisałem mój raport, zatem moim zdaniem byłem równie dobitny.

**Ray J. Madden**: To wszystko.

Pozwolę sobie przekazać następujące ogłoszenie. Jutro rano o godzinie 10.30 komisja zbierze się ponownie i proszę członków komisji o przybycie na czas, ponieważ postanowiliśmy, że nie będzie sesji popołudniowej. Na jutro mamy dwóch świadków. Spróbujemy zakończyć przesłuchanie obu świadków, nawet jeśli mielibyśmy się spóźnić na obiad.

**John J. Mitchell**: Jeśli chodzi o jutrzejszych świadków, chciałbym poinformować [wszystkich] obecnych, że pierwszym świadkiem jutro rano będzie pan Marian (Mike) Gawiak, który był najmłodszym polskim jeńcem wojennym więzionym przez Sowietów. Uratował się z obozu w Kozielsku, skąd pochodziła większość [oficerów, których] ciała zidentyfikowano w Katyniu. Jego zeznania mają wykazać, że znał ludzi, których ciała ekshumowano.

Drugim świadkiem będzie jutro profesor Tadeusz Romer, obecnie profesor Uniwersytetu McGilla w Montrealu. Był ostatnim polskim ambasadorem i człowiekiem,

któremu Mołotow wręczył noty w momencie zerwania stosunków polsko-rosyjskich w kwietniu 1943 r. Będzie jutro naszym drugim świadkiem.

**Ray J. Madden**: Zamykam posiedzenie komisji.

(*Po czym, o godzinie 16.15, nastąpiła przerwa w obradach komisji do godziny 10.30 we wtorek, 5 lutego 1952 roku*).

## Wtorek, 5 lutego 1952 r.
## Waszyngton

Komisja śledcza zebrała się po przerwie o godzinie 10.30 w sali 445 w Budynku Biurowym Izby pod kierownictwem szanownego pana Raya J. Maddena.

Obecni: panowie Madden (przewodniczący), Flood, Machrowicz, Furcolo, O'Konski i Sheehan.

Obecny również: John J. Mitchell, główny radca prawny komisji śledczej.

**Ray J. Madden**: Otwieram posiedzenie komisji.

Pozwolę sobie ogłosić, że zaraz po przesłuchaniach zaplanowanych na dzisiejszy ranek odbędzie się zebranie organizacyjne komisji.

Panie radco, rozumiem, że dziś rano mamy jednego lub dwóch świadków.

**John J. Mitchell**: Mamy dziś rano dwóch świadków. Chciałbym najpierw przesłuchać jednego świadka w obecności tłumacza, a potem zaprzysięgniemy drugiego świadka, kiedy pierwszy świadek skończy zeznawać.

**Ray J. Madden**: Którego świadka mamy zaprzysiąc?

**John J. Mitchell**: Pana Mariana Gawiaka[13].

**Ray J. Madden**: Proszę wstać, panie Gawiak.

Czy uroczyście przysięga pan, że zeznania, jakie pan złoży podczas tego przesłuchania, będą prawdą, całą prawdą i tylko prawdą, tak panu dopomóż Bóg?

**Marian Gawiak**: Przysięgam.

**John J. Mitchell**: Panie przewodniczący, chciałbym, aby pan zaprzysiągł pana Romana Pucinskiego, tłumacza z Chicago, na wypadek gdybyśmy mieli jakieś problemy językowe.

**Ray J. Madden**: Mam pana zaprzysiąc?

[13] Marian Gawiak, s. Mariana, ur. w Krakowie w 1920 r. (Zdzisław Peszkowski i Jędrzej Tucholski podają błędnie 1921 r.). Był synem ziemianina zamieszkałego koło miejscowości Mizocz w powiecie zdołbunowskim, w woj. wołyńskim. W 1939 r. rozpoczął naukę w szkole podchorążych we Włodzimierzu Wołyńskim. We wrześniu 1939 r., po krótkim udziale w walkach z Niemcami w rejonie Włodzimierza Wołyńskiego i ataku ZSRS na Polskę 17 IX 1939 r., jego oddział został rozwiązany 18 IX 1939 r., a on sam wyruszył do domu. Aresztowany przez NKWD 19 IX 1939 r. w domu pod Zdołbunowem jako cywil (wraz z nim sowieckie służby aresztowały też jego ojca, imiennika), przetrzymywany był m.in. w obozach w Szepetówce i Kozielsku. W trakcie „rozładowania" obozu w Kozielsku wiosną 1940 r. znalazł się w grupie jeńców, którzy uniknęli mordu w Katyniu. Początkowo wraz z innymi ocalonymi został przeniesiony do obozu w Pawliszczew Borze, 18 VI 1940 r. trafił do obozu w Griazowcu, gdzie przebywał do lata 1941 r. Zwolniony z sowieckiej niewoli po układzie Sikorski–Majski, 3 IX 1941 r. zgłosił się w miejscowości Tockoje do Armii Polskiej w ZSRS organizowanej przez gen. Andersa i wraz z nią w 1942 r. ewakuował się z ZSRS. Po zakończeniu II wojny światowej zamieszkał w Port Colborne w Kanadzie. Zmarł w 2009 r. W zeznaniach Gawiaka pojawiają się trudne do wyjaśnienia nieścisłości co do dat i miejsc.

Czy uroczyście przysięga pan, że pańskie tłumaczenie zeznań świadka składanych podczas tego przesłuchania dzisiejszego ranka będzie prawdą, całą prawdą i tylko prawdą, tak panu dopomóż Bóg?

**Roman Pucinski**: Przysięgam.

**Ray J. Madden**: Panie radco, proszę rozpocząć przesłuchanie.

## **Zeznania Mariana (Mike'a) Gawiaka**, Port Colborne, Kanada

**John J. Mitchell**: Proszę podać swoje imię i nazwisko.

**Marian Gawiak**: Nazywam się Marian Gawiak.

**John J. Mitchell**: Gdzie pan obecnie zamieszkuje?

**Marian Gawiak**: W tej chwili mieszkam w Kanadzie.

**John J. Mitchell**: Obecnie mieszka pan w Kanadzie. Gdzie w Kanadzie?

**Marian Gawiak**: Mieszkam w małym miasteczku o nazwie Port Colborne, które leży jakieś dwadzieścia mil [ok. 32 km] od Buffalo.

**John J. Mitchell**: Jeszcze raz, ile mil od Buffalo?

**Marian Gawiak**: Około dwudziestu.

**John J. Mitchell**: Około dwudziestu mil od Buffalo.

Panie Gawiak, o ile mi wiadomo, był pan jeńcem wojennym Sowietów podczas II wojny światowej, zgadza się?

**Marian Gawiak**: Tak, przez dwa lata byłem jeńcem wojennym.



**John J. Mitchell**: Proszę nam powiedzieć, gdzie pan się urodził w Polsce.

**Marian Gawiak**: Urodziłem się w Krakowie.

**John J. Mitchell**: Czy był pan oficerem?

**Marian Gawiak**: Nie. Kiedy wybuchła wojna, byłem w szkole oficerskiej.

**John J. Mitchell**: Jaki miał pan stopień, gdy uczył się w szkole oficerskiej? (*Świadek naradza się z tłumaczem*).

**Marian Gawiak**: Po angielsku [według angielskiej hierarchii] byłem kadetem.

**John J. Mitchell**: Kadetem. Ile miał pan wtedy lat?

**Marian Gawiak**: Miałem dziewiętnaście lat.

**John J. Mitchell**: Kiedy w Polsce wybuchła wojna?

**Daniel J. Flood**: Ustalmy tę datę, panie radco. Określmy ten czas.

**Roman Pucinski**: Świadek powiedział, że 1 września.

**John J. Mitchell**: 1 września 1939 r. Czy może pan powiedzieć, co się wydarzyło w momencie, kiedy 1 września 1939 r. w Polsce wybuchła wojna?

**Marian Gawiak**: 1 września 1939 r. jak już mówiłem, byłem w szkole kadetów we Włodzimierzu Wołyńskim[14]. To jest we wschodniej części Polski.

**Ray J. Madden**: Proszę mówić głośniej.

**John J. Mitchell**: Był pan w szkole kadetów we wschodniej części Polski.

[14] W oryginale: Voremahoest. Najpewniej błąd stenotypistki. Marian Gawiak miał tu na myśli Wołyńską Szkołę Podchorążych Rezerwy Artylerii im. Marcina Kątskiego we Włodzimierzu Wołyńskim, w której zgodnie z zeznaniem rozpoczął naukę na kursie nr XIV w roku akademickim 1939/1940, niedokończoną w związku z wybuchem wojny.

**Marian Gawiak**: Właściwie nie toczyliśmy żadnych walk.

**John J. Mitchell**: Nie uczestniczył pan w żadnych walkach?

**Marian Gawiak**: Na początku wojny?

**John J. Mitchell**: Na początku wojny.

**Marian Gawiak**: Kiedy Niemcy posuwali się na wschód Polski, przygotowywaliśmy się w obozie wojskowym na wypadek, gdyby posunęli się jeszcze dalej w naszym kierunku. Jak wszyscy wiemy, wojna była zbyt szybka dla polskich oddziałów. Dywizje, jak wszystkim wiadomo, nie zdążyły zająć pozycji. 15 września oddziały niemieckie znalazły się bardzo blisko naszego miasta.

**John J. Mitchell**: Czy może pan pokazać nam na mapie, w przybliżeniu, gdzie znajdował się pan w tym czasie?

**Marian Gawiak**: Tak, mogę.

**John J. Mitchell**: Było to we wschodniej czy w zachodniej części Polski?

**Marian Gawiak**: To było w środkowej części i na wschodzie.

**John J. Mitchell**: Może ta druga mapa będzie trochę bardziej pomocna.

W której części pan się znajdował?

**Marian Gawiak**: Znajdowaliśmy się w tym rejonie [*pokazuje*].

**John J. Mitchell**: Innymi słowy, znajdował się pan w rejonie oddalonym około 100 mil [ok. 160 km] od Warszawy?

**Marian Gawiak**: Tak, mniej więcej.

**John J. Mitchell**: Na południowy wschód, sto pięćdziesiąt mil [ok. 240 km]?

**Marian Gawiak**: Zgadza się.

**John J. Mitchell**: Sprawdźmy, czy uda nam się to teraz znaleźć na tej drugiej mapie.

**Marian Gawiak**: Nie widzę tego miasta, ale znajduje się ono niedaleko Lwowa.

**John J. Mitchell**: Co się wtedy wydarzyło? Dostał się pan do niewoli i kto był wtedy z panem?

**Marian Gawiak**: W rzeczywistości było to podczas walk o Włodzimierz Wołyński. Nie mieliśmy najmniejszych szans w walce z Niemcami. Broniliśmy się przez czternaście czy piętnaście godzin bez przerwy. Byłem w artylerii.

**John J. Mitchell**: Czy może pan określić, jak daleko od pana domu rodzinnego znajdowało się to miejsce?

**Marian Gawiak**: Około stu pięćdziesięciu mil.

**John J. Mitchell**: Na zachód czy na wschód?

**Marian Gawiak**: Na wschód.

**John J. Mitchell**: Na wschód?

**Marian Gawiak**: Mieszkałem przy samej granicy rosyjskiej[15].

**John J. Mitchell**: Mieszkał pan przy samej granicy rosyjskiej?

**Marian Gawiak**: Piętnaście mil [ok. 25 km].

**John J. Mitchell**: Gdzie przebywała w tym czasie pańska rodzina?

[15] Rodzina Gawiaków mieszkała we dworze w Buszczy (gmina Buderaż, pow. Zdołbunów, ok. 8 km na południowy wschód od miejscowości Mizocz). W latach trzydziestych XX w. posiadała w rejonie Buszczy 2698 ha ziemi. Poprzednim właścicielem majątku Buszcza była Rosjanka Jelena Andriejewa, w rękach rosyjskich majątek znalazł się po powstaniu styczniowym 1863–1864.

**Marian Gawiak**: Moja rodzina była w domu. Mój ojciec[16], matka i siostra. Mieliśmy też uciekinierów z zachodniej części Polski.

**John J. Mitchell**: Mieliście uciekinierów z zachodniej części Polski?

**Marian Gawiak**: Zgadza się.

**John J. Mitchell**: Zatem rozumiem, że te czternaście czy szesnaście godzin walk, w których pan uczestniczył, to były walki z Niemcami, czy tak?

**Marian Gawiak**: Zgadza się.

**John J. Mitchell**: Poddaliście się Niemcom czy poddaliście się Rosjanom?

**Marian Gawiak**: Nie. Kiedy nasz dowódca uświadomił sobie, że nie ma sensu walczyć z Niemcami, ponieważ mają zbyt dużą przewagę nad naszymi siłami…

**John J. Mitchell**: Niemcy?

**Marian Gawiak**: Tak. Dostaliśmy rozkaz – czy mogę opowiedzieć to po polsku?

**John J. Mitchell**: Tak.

**Marian Gawiak** (*przez tłumacza*): Otrzymaliśmy rozkaz demobilizacji i powrotu do domu.

**John J. Mitchell**: Kto wydał ten rozkaz?

**Marian Gawiak**: Nasz dowódca.

**John J. Mitchell**: Wasz dowódca.

**Marian Gawiak**: Tak naprawdę to nie była demobilizacja.

**John J. Mitchell**: Nie?

**Marian Gawiak**: Nie. On zdał sobie sprawę, że nie ma sensu walczyć, bo i tak Niemcy wezmą nas do niewoli. Powiedział więc nam, abyśmy ruszyli na wschód.



**John J. Mitchell**: Innymi słowy, abyście przejściowo wrócili do swoich domów.

**Marian Gawiak**: Tak jest.

**John J. Mitchell**: Czy wrócił pan do domu?

**Marian Gawiak**: Tak, wróciłem.

**John J. Mitchell**: Czy pana rodzina wciąż tam była?

**Marian Gawiak**: Tak. Była tam cała moja rodzina i jeszcze około piętnastu starszych mężczyzn i dzieci, uciekinierów z zachodniej Polski.

**John J. Mitchell**: Piętnastu starszych mężczyzn i…

**Marian Gawiak**: Nie, kobiet i dzieci.

**John J. Mitchell**: Głównie kobiety i dzieci, i starsi mężczyźni?

**Marian Gawiak**: Tak.

**John J. Mitchell**: Gdzie wtedy znajdował się pana ojciec?

**Marian Gawiak**: Mój ojciec był w domu.

**John J. Mitchell**: Co się wydarzyło, kiedy wrócił pan do domu po tej tak zwanej demobilizacji?

---

[16] Marian Gawiak, s. Jana, ur. w 1880 r. Wraz z synem został aresztowany przez NKWD 19 IX 1939 r. Przeszedł podobną do niego drogę przez sowieckie więzienia i obozy, m.in. obóz rozdzielczy w Szepetówce. Wiosną 1940 r. znalazł się w grupie polskich jeńców i więźniów, która została wysłana do obozu w Juchnowie (Pawliszczew Bór), aby na koniec trafić do Griazowca. Zwolniony z niewoli po układzie Sikorski–Majski z 30 VII 1941 r. i tzw. amnestii, 3 IX 1941 r. w miejscowości Tockoje zgłosił się do punktu werbunkowego Armii Polskiej w ZSRS gen. Andersa. W 1942 r., po ewakuacji z ZSRS armii gen. Andersa i grupy polskich cywilów, prawdopodobnie (figuruje jako Marian Gawiak, ur. w 1883 r. w Krakowie) dotarł do brytyjskiej Afryki Wschodniej.

**Marian Gawiak**: Aby lepiej opisać sytuację, muszę powiedzieć, że mój ojciec był bardzo zamożnym człowiekiem przed wojną.

**John J. Mitchell**: Pański ojciec był w bardzo dobrej sytuacji finansowej?

**Marian Gawiak**: Zgadza się. Był właścicielem ziemskim, miał około czterech tysięcy akrów [ponad 1600 ha] lasów niedaleko Włodzimierza Wołyńskiego[17].

**John J. Mitchell**: Proszę odnotować w protokole, że kongresmen O'Konski zapytał, czym zajmował się ojciec świadka, na co świadek właśnie odpowiedział.

Czy w tym czasie Sowieci wkroczyli na teren Polski?

**Marian Gawiak**: Tak. 17 września usłyszeliśmy, że Sowieci zaatakowali nas od tyłu. Wtedy nie byłem jeszcze w domu.

**John J. Mitchell**: Nie był pan w domu?

**Marian Gawiak**: Byłem z moim oddziałem.

**John J. Mitchell**: Był pan wtedy nadal ze swoim oddziałem?

**Marian Gawiak**: Tak. Dokładnie 18 września wyruszyłem do domu.

**John J. Mitchell**: Innymi słowy, mówi pan, że po tym tak zwanym rozkazie demobilizacyjnym wyruszył pan do domu 18 września?

**Marian Gawiak**: Zgadza się.

**John J. Mitchell**: W tym czasie usłyszał pan, że Sowieci wkroczyli?

**Marian Gawiak**: Tak, dowiedzieliśmy się o tym od razu przez radio.

**Ray J. Madden**: 18 września 1939 r.?

**Marian Gawiak**: Zgadza się.

**John J. Mitchell**: Mimo to kontynuował pan swoją podróż do domu?

**Marian Gawiak**: Zgadza się. Dotarłem do domu 19 września.

**John J. Mitchell**: 19 września 1939 r. do swojego domu, który znajdował się około piętnastu mil od granicy rosyjskiej?[18]

**Marian Gawiak**: Tak. Przejechałem czterdzieści pięć mil [ok. 70 km], a resztę drogi przebyłem na piechotę. Po drodze zamieniłem mundur na ubranie cywilne.

**John J. Mitchell**: Z munduru w ubranie cywilne.

**Marian Gawiak**: Zatrzymali mnie i wypytywali Rosjanie. Na szczęście mówiłem po rosyjsku, nie po rosyjsku, ale po ukraińsku.

**John J. Mitchell**: Zatrzymano pana po drodze do domu? Zmienił pan ubranie i zatrzymali pana Sowieci, czyli Rosjanie?

**Marian Gawiak**: Zgadza się.

**John J. Mitchell**: Mówi pan po ukraińsku. Czy dzięki temu udało się panu jakoś wywinąć?

**Marian Gawiak**: Tak.

**John J. Mitchell**: Co pan im wtedy powiedział?

**Marian Gawiak**: Nie powiedziałem im zbyt wiele. Po prostu powiedziałem, skąd pochodzę i że idę do domu. Jakoś mi się udało – nie szedłem przez większe miasta czy wsie, głównie polami i zaroślami.

[17] Informacja błędna. Gawiakowie byli właścicielami lasu przylegającego do wsi Buszcza, położonej na odległym od Włodzimierza Wołyńskiego wschodnim Wołyniu. Pomyłka wynikała prawdopodobnie z potraktowania Wołynia jako całości.

[18] Buszcza była położona ok. 18–19 km od granicy, czyli odległość w milach została nieco zawyżona.

**John J. Mitchell**: Zatem szedł pan do domu wiejskimi drogami, bo tak byśmy to nazwali, wiejskie drogi.

**Marian Gawiak**: Zgadza się. Jak już wspomniałem, dotarłem do domu 19 września, o piątej rano.

**John J. Mitchell**: Co się wydarzyło, kiedy przybył pan do domu?

**Marian Gawiak**: Cała okolica była już zajęta przez Rosję.

**John J. Mitchell**: Okolica była wtedy zajęta przez Rosję.

**Marian Gawiak**: Tak. Po drodze do domu powiedziano mi – [Rosjanie] zwykle, gdy zajmowali miasto, organizowali wiece i oficer wchodził na samochód…

**John J. Mitchell**: NKWD, prawda?

**Marian Gawiak**: Tak. Stał na samochodzie, ciężarówce, i przemawiał do zgromadzonych, oczywiście jedna wielka propaganda. Mówili głównie, że nadchodzi wolność…

**John J. Mitchell**: Proszę mówić. Czy może pan to powtórzyć? Oswobodzili was. Innymi słowy, świadek dopiero co powiedział, że Rosjanie ogłaszali na placach i w różnych miastach i miejscowościach, że wyzwolili tamtejszą ludność.

**Marian Gawiak**: Równocześnie przeprowadzali aresztowania wszystkich wojskowych, zwłaszcza oficerów. Aresztowali również wszystkich ludzi pracujących dla rządu.

**John J. Mitchell**: Wojskowych i urzędników państwowych.

**Marian Gawiak**: Zgadza się.

**Timothy P. Sheehan**: Od kogo ich wyzwolili?

**John J. Mitchell**: Kongresmen Sheehan chciałby wiedzieć, od kogo ich wyzwolili.

**Alvin E. O'Konski**: Od faszystów i obszarników.



**Roman Pucinski**: Świadek powiedział, że informowali ludność, iż wyzwalają ich od kapitalistów i faszystów.

**John J. Mitchell**: Proszę opowiedzieć nam bardziej szczegółowo, co się stało z pańską rodziną, kiedy wrócił pan do domu, a tereny te zostały zajęte przez Rosjan.

**Marian Gawiak**: Cofnę się o jeden dzień. Kiedy wracając do domu, znalazłem się jakieś pięć mil [od domu] [ok. 8 km] – przechodziłem przez małe miasteczko, najbliższe miasto od naszego domu, o nazwie Mizocz[19].

**John J. Mitchell**: Dotarł pan do miejsca oddalonego około pięciu mil od pańskiego domu, do najbliższej miejscowości?

**Marian Gawiak**: Tak. Spotkałem znajomego, młodego człowieka, i spytałem go, czy słyszał coś na temat tego, co dzieje się z moją rodziną.

**John J. Mitchell**: Spotkał pan znajomego po drodze?

**Marian Gawiak**: Tak jest. Powiedział, że wszyscy zostali zabici.

**John J. Mitchell**: Ten młody człowiek powiedział panu, że całą pańską rodzinę zabili?

**Marian Gawiak**: Tak, czerwoni.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Kto?

**Marian Gawiak**: Czerwoni. Sowieci.

---

[19] Mizocz w okresie międzywojennym był siedzibą gminy wiejskiej, położonej we wschodniej części woj. wołyńskiego, w powiecie najpierw dubieńskim, a od 1925 r. w nowo utworzonym powiecie zdołbunowskim. Ta niewielka miejscowość leżała ok. 36 km od granicy z ZSRS. W 1939 r. w Mizoczu stacjonował samodzielny szwadron Korpusu Ochrony Pogranicza.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Mówiąc „czerwoni", ma pan na myśli Rosjan?

**Marian Gawiak**: Tak.

**John J. Mitchell**: Wyjaśnijmy tę kwestię. Jak w pana rodzinnych stronach nazywają Rosjan, Sowietów, jak to my określamy? Czy nazywacie ich w Polsce czerwonymi?

(*Tłumacz i świadek naradzają się*).

**Marian Gawiak**: Bolszewikami.

**John J. Mitchell**: Czy używa się określenia „czerwoni"?

**Marian Gawiak** (*przez tłumacza*): Tak, tak ich nazywamy.

**John J. Mitchell**: Mówił pan, że ten młody człowiek poinformował pana, iż pańską rodzinę wymordowano.

**Marian Gawiak**: Zgadza się. Pospieszyłem więc do domu. To, co mi powiedział, nie było prawdą, ponieważ wszyscy żyli.

**John J. Mitchell**: Znalazł pan swoją rodzinę przy życiu?

**Marian Gawiak**: Zgadza się.

**John J. Mitchell**: Czy był tam pański ojciec?

**Marian Gawiak**: Tak.

**John J. Mitchell**: Ilu jeszcze członków pana rodziny?

**Marian Gawiak**: Jeszcze tylko moja matka i siostra.

**John J. Mitchell**: Tylko pańska matka i siostra.

**Marian Gawiak**: I jak już mówiłem, około piętnastu żon polskich oficerów ewakuowanych z zachodniej części Polski.

**John J. Mitchell**: Piętnaście żon polskich oficerów, które emigrowały z zachodniej Polski pod naporem niemieckiej ofensywy.

**Marian Gawiak**: Emigrowały.

**Roman Pucinski**: Zostały ewakuowane.

**John J. Mitchell**: Ewakuowane z zachodniej Polski, jak zakładam, w czasie, gdy te tereny najechali Niemcy.

**Marian Gawiak**: Zgadza się. A więc uświadomiłem sobie, że nie mogę zostać w domu, bo wcześniej czy później złapią nas i zabiorą do Rosji. Powiedziałem do ojca: „musimy zabrać stąd kobiety". Mieliśmy wtedy dwa samochody, ale nie podobał mi się pomysł, aby brać samochód, bo nie ujechalibyśmy daleko. A więc wzięliśmy cztery [zwykłe] wozy i powiedziałem wszystkim tym kobietom, żeby ubrały się prosto, żadnych eleganckich strojów, wzięły dzieci i zabrały wszystkie wartościowe przedmioty, takie jak biżuteria i podobne. Na tych wozach wysłałem je do Zdołbunowa[20], żeby spróbowały przedostać się na drugą stronę frontu.

**John J. Mitchell**: Kiedy pan mówi o drugiej stronie frontu, to jaki kierunek ma pan na myśli, w stronę niemiecką czy rosyjską?

**Marian Gawiak**: Miałem na myśli stronę niemiecką.

**John J. Mitchell**: W stronę niemiecką.

**Marian Gawiak**: Na tereny już okupowane…

**Thaddeus M. Machrowicz**: Pozwolę sobie zadać w tym miejscu pytanie. W tym czasie Wojsko Polskie walczyło z armią niemiecką, czy tak?

**Marian Gawiak**: Tak.

[20] Zdołbunów był położony w woj. wołyńskim ok. 43 km od granicy z ZSRS. Od 1925 r. miasto powiatowe.

**John J. Mitchell**: I w tym czasie Wojsko Polskie nie było w stanie wojny z Sowietami?

**Marian Gawiak**: Nie, nie było.

**Thaddeus M. Machrowicz**: A jednak uciekaliście w stronę Niemców?

**Marian Gawiak**: Zgadza się.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Dlaczego?

**Marian Gawiak**: Trudno mi to wytłumaczyć, ale gdyby pan znał Rosjan, tak jak ja ich znam, też by pan uciekał.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Tak się składa, że też ich znam.

**Marian Gawiak**: Nie miałem na myśli siebie. Mówię o kobietach. W zachodniej części Polski…

**Thaddeus M. Machrowicz**: Innymi słowy, mieliście powody, aby bardziej obawiać się Rosjan niż Niemców.

**Marian Gawiak**: Tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: A kobiety miały więcej powodów, aby się ich obawiać?

**Marian Gawiak**: Tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Mimo że formalnie Rosjanie byli w tym czasie naszymi sprzymierzeńcami[21]?

**Marian Gawiak**: Tak jest. W tym czasie mieliśmy jakichś krewnych w Krakowie.

**John J. Mitchell**: Czy kobiety pojechały na tych czterech wozach?

**Marian Gawiak**: Tak. Wszystkie pojechały, a później, kiedy byłem w rosyjskiej niewoli, dowiedziałem się, że przeszły na drugą stronę.



**John J. Mitchell**: W jaki sposób dowiedział się pan, że udało się im przedostać przez linię frontu?

**Marian Gawiak**: Za pośrednictwem listów.

**John J. Mitchell**: Gdzie pan był, kiedy otrzymał pan ten list?

**Marian Gawiak**: Byłem w Kozielsku.

**John J. Mitchell**: Był pan w Kozielsku? Gdzie to jest na mapie?

(*Świadek pokazuje*).

**John J. Mitchell**: Kiedy dostał pan te listy?

**Marian Gawiak**: Czy możemy jednak się cofnąć? Dojdę do tej sprawy później.

**John J. Mitchell**: Oczywiście. Zmieńmy to. Proszę odnotować w protokole, że przerwaliśmy na tym, że świadek otrzymał listy w Kozielsku, i że przerwaliśmy na moim pytaniu o to, kiedy dostał te listy. Mówił pan o swojej rodzinie i o tym, że bezpiecznie udało się im przedostać. Proszę opowiedzieć, co stało się z panem i pańskim ojcem.

**Marian Gawiak**: Jak powiedziałem, ojciec zdecydował, że nie pojedzie z kobietami. Wyglądałoby to zbyt podejrzanie, gdyby towarzyszyli im mężczyźni. A więc wysłaliśmy kobiety same, tylko z woźnicami. Ja i ojciec udaliśmy się pieszo w tym samym kierunku.

**John J. Mitchell**: W którą stronę szliście, na wschód czy na zachód?

---

[21] Być może Machrowicz, mówiąc o przymierzu z ZSRS, miał na myśli USA, co nie było ścisłe w odniesieniu do 1939 r. O ile zaś opisywał relacje Polski i ZSRS, informacja była błędna. Niezależnie od pojawiających się 17 IX 1939 r., w pierwszych godzinach sowieckiej inwazji, wątpliwości co do charakteru i celów tej akcji oraz późniejszych dyskusji o formalnoprawnym statusie relacji polsko-sowieckich ZSRS na pewno nie był w tym okresie sprzymierzeńcem Polski.

**Marian Gawiak**: Na zachód. Nasz dom znajdował się w tym miejscu [*pokazuje*] i ruszyliśmy w kierunku miasta Zdołbunów.

**John J. Mitchell**: Innymi słowy, świadek szedł ze swojego domu na zachód, aby również przedostać się za linie niemieckie.

**Marian Gawiak**: Nie. Miałem pomysł, że może uda mi się przedostać do Rumunii.

**John J. Mitchell**: Ach tak. Razem z ojcem mieliście pomysł przedostania się do Rumunii. Jak daleko zaszliście?

**Marian Gawiak**: Nie za daleko, jakieś piętnaście mil, i złapało nas rosyjskie wojsko[22].

**John J. Mitchell**: Proszę opowiedzieć dokładnie komisji, co się wydarzyło, kiedy was złapali.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy mogę zadać jedno pytanie, aby sprostować moją wcześniejszą wypowiedź? Powiedziałem wcześniej, że w czasie tych wydarzeń Rosja była formalnie naszym sprzymierzeńcem. W rzeczywistości Stany Zjednoczone nie brały wtedy udziału w wojnie. Rosja była formalnie neutralna, czy tak?

**Marian Gawiak**: Zgadza się.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Ale nie była w stanie wojny z Polską.

**Marian Gawiak**: Nie.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Byli formalnie neutralni.

**Marian Gawiak**: Tak.

**John J. Mitchell**: Przed tym ostatnim pytaniem mówił pan, jak sądzę, że was złapali, czy tak? W odległości około czternastu czy piętnastu mil od rodzinnej miejscowości?

**Marian Gawiak**: Tak jest.

**John J. Mitchell**: Proszę podać nazwę miasta, w którym was pojmano, złapano.

**Marian Gawiak**: To nie było miasto, tylko wioska.

**John J. Mitchell**: Wioska?

Jak się nazywała, przypomina pan sobie?

**Marian Gawiak**: Borszczówka[23].

**John J. Mitchell**: Do protokołu: chciałbym zaznaczyć, że w tym właśnie miejscu świadek został schwytany przez Rosjan, w przybliżeniu czternaście lub piętnaście mil od swojego domu rodzinnego w Polsce, który z kolei znajduje się w przybliżeniu piętnaście mil od przedwojennej granicy rosyjskiej.

**Ray J. Madden**: Kiedy to było?

**John J. Mitchell**: Kiedy został pan schwytany?

**Marian Gawiak**: 19 września.

**John J. Mitchell**: Schwytano pana 19 września 1939 r.?

**Marian Gawiak**: Zgadza się.





[22] W rzeczywistości prawdopodobnie jeszcze bliżej, zaledwie kilka kilometrów, a nie, jak wynikałoby z przeliczenia mil, przeszło 20 km. Ze względu na upływ czasu i konieczność szybkiej, nieopartej na mapie oceny odległości taka pomyłka jest zrozumiała. Świadek przy opisie przemieszczania się w kilku miejscach prawdopodobnie nieprecyzyjnie podał odległości i strony świata.

[23] W oryginale „Dorscczuwka", ale najprawdopobniej chodzi o Borszczówkę. Okoliczności ucieczki i najpewniejsza identyfikacja nazwy wskazują, że do aresztowania Gawiaków doszło w znajdującej się 3 km od Buszczy, na drodze prowadzącej w kierunku Zdołbunowa, Borszczówce Włościańskiej (lub inaczej Ruskiej) albo w położonej o kilometr dalej Borszczówce Czeskiej. Na Wołyniu były jeszcze trzy inne Borszczówki, ale położone w odległościach lub kierunkach wykluczających je jako możliwe miejsce pojmania świadka.

**John J. Mitchell**: Proszę nam teraz opowiedzieć, co się wtedy wydarzyło.

**Marian Gawiak**: Z Borszczówki odesłali nas do miasta Ostróg[24].

**John J. Mitchell**: Co się działo z wami w tym mieście?

**Marian Gawiak**: Dotarliśmy tam około piątej po południu, ja i mój ojciec.

**John J. Mitchell**: Pański ojciec był wtedy razem z panem?

**Marian Gawiak**: Zgadza się. NKWD przesłuchiwało nas w jakimś budynku wojskowym, który dawniej należał do polskiej straży granicznej.

**John J. Mitchell**: NKWD zorganizowało sobie siedzibę w tej polskiej strażnicy, posterunku straży granicznej?

**Marian Gawiak**: Zgadza się.

**John J. Mitchell**: Co się wydarzyło podczas tego przesłuchania?

**Marian Gawiak**: Zanim jeszcze zaczęli z nami rozmowę, rozebrali nas. Kazali nam zdjąć ubranie.

**John J. Mitchell**: Całe ubranie?

**Marian Gawiak**: Całe ubranie z wyjątkiem bielizny.

**John J. Mitchell**: Musieliście rozebrać się do bielizny?

**Marian Gawiak**: Zgadza się. I zadawali nam wiele pytań.

**John J. Mitchell**: Jakie pytania wam zadawali?

**Marian Gawiak**: Czy jesteś kapitalistą? Czy masz jakąś posiadłość? Mogę mówić po polsku?

(*Tłumacz i świadek naradzają się*).

**Marian Gawiak** (*przez tłumacza*): Kiedy podczas tego przesłuchania odpowiedzi nie zgadzały się z ich teorią, wówczas nas bili.



**John J. Mitchell**: W jaki sposób was bili? Chodzi mi o to, czy używali kijów, czy rękami, czy w inny sposób?

**Marian Gawiak**: Pięściami.

**John J. Mitchell**: Gdzie pana bili?

**Marian Gawiak**: W twarz, prosto w twarz. Jeżeli to nie skutkowało, używali kijów, zwykle bili w plecy, w okolicę nerek.

**John J. Mitchell**: Czy pana [też] bili w ten sposób?

**Marian Gawiak**: Tak.

**Marian Gawiak**: Przez mniej więcej miesiąc wciąż miałem ślady na plecach.

**Alvin E. O'Konski**: Innymi słowy, bili pana, bo pański ojciec był właścicielem ziemskim, zgadza się?

**Marian Gawiak** (*przez tłumacza*): Kiedy moje odpowiedzi nie pasowały do poglądów, które starali się forsować, wtedy nas bili.

**Alvin E. O'Konski**: Gdyby pan powiedział, że nie posiada ziemi, i gdyby pan powiedział, że jest komunistą, nie biliby pana, czy tak?

**Marian Gawiak**: Tak sądzę, ale nic takiego nie mówiłem.

**Alvin E. O'Konski**: W porządku.

---

[24] Historyczne wołyńskie miasto nad Horyniem. Ostróg w 1939 r. znajdował się w pow. zdołbunowskim. Miasto garnizonowe 19 Pułku Ułanów Wołyńskich i batalionu KOP „Ostróg", oprócz koszar było tam też więzienie. W czasie okupacji sowieckiej 1939–1941 bardzo duży procent ludności polskiej i żydowskiej z Ostroga padł ofiarą masowych wywózek w głąb ZSRS.

**John J. Mitchell**: Ile razy pana bili podczas pobytu w tym mieście?

**Marian Gawiak**: Właściwie co tydzień.

**John J. Mitchell**: Jak długo przebywał pan w tym mieście?

**Marian Gawiak**: Przebywałem w więzieniu – przed wojną to było polskie więzienie – i byłem tam przez miesiąc.

**John J. Mitchell**: W tym właśnie mieście, Ostrogu?

**Marian Gawiak**: Tak. Byłem sam, w pojedynczej celi, mój ojciec podobnie.

**John J. Mitchell**: Innymi słowy, mieliście osobne cele, pański ojciec swoją i pan swoją?

**Marian Gawiak**: Zgadza się. Cele były puste, tylko podłoga i ściany. Jak już mówiłem, mieliśmy na sobie tylko bieliznę.

**John J. Mitchell**: Przez cały ten czas był pan tylko w bieliźnie?

**Marian Gawiak**: Zgadza się.

**John J. Mitchell**: Jaka to była pora roku?

**Marian Gawiak**: W więzieniu znalazłem się dokładnie 22 września.

**John J. Mitchell**: W co był pan wtedy ubrany?

**Marian Gawiak**: Tylko w bieliznę, bez butów, skarpetek, spodni ani koszuli.

**John J. Mitchell**: Jaka jest pogoda w tamtej części Polski o tej porze roku?

**Marian Gawiak**: Jest zimno, robi się naprawdę zimno.

**John J. Mitchell**: Mieszka pan w Kanadzie. Kiedy mówi pan, że robi się naprawdę zimno, czy jest to porównywalne?

**Marian Gawiak**: Tak. W Polsce jest zupełnie taki sam klimat.

**John J. Mitchell**: Innymi słowy, we wrześniu i w październiku w Kanadzie jest tak samo, jak było tam?

**Marian Gawiak**: Mam na myśli tę część Kanady, gdzie teraz mieszkam.

**John J. Mitchell**: Czyli dwadzieścia pięć mil od Buffalo.

**Marian Gawiak**: Zgadza się. Myślę, że temperatura, o ile pamiętam, wynosiła około piętnastu stopni Celsjusza.

**John J. Mitchell**: Ile miał pan wtedy lat?

**Marian Gawiak**: Dziewiętnaście.

**John J. Mitchell**: Ile lat miał pana ojciec?

**Marian Gawiak**: Mój ojciec miał sześćdziesiąt siedem lat.

**John J. Mitchell**: Co dostawaliście do jedzenia? Co wam dawano?

**Marian Gawiak**: Rano dostawaliśmy miskę przegotowanej wody.

**John J. Mitchell**: Miskę przegotowanej wody?

**Marian Gawiak**: I nic więcej. W południe dawali nam miseczkę czegoś, co nazywali zupą, i do tego czterysta gramów chleba.

**John J. Mitchell**: W południe dostawaliście małą miskę zupy i około czterystu gramów chleba. Jakiego rodzaju?

**Marian Gawiak**: Żytniego, razowego chleba.

**John J. Mitchell**: Żytni, żytni chleb razowy. Co jeszcze dostawaliście do jedzenia w ciągu dnia?

**Marian Gawiak**: Wieczorem dawali nam znowu wodę. To wszystko.

**John J. Mitchell**: To wszystko?

**Marian Gawiak**: Tak.

**John J. Mitchell**: Wieczorem dostawaliście znowu tylko wodę?

**Marian Gawiak**: Tylko wodę.

**John J. Mitchell**: Nic do jedzenia?

**Marian Gawiak**: Nie.

**John J. Mitchell**: Jak długo przebywał pan w tym więzieniu?

**Marian Gawiak**: W pojedynczej celi siedziałem przez trzy tygodnie i zapewniam, że było tam naprawdę zimno.

**John J. Mitchell**: Czy przesłuchiwano pana?

**Marian Gawiak**: Tak.

**John J. Mitchell**: Jak często?

**Marian Gawiak**: Trzy albo cztery razy podczas całego pobytu w więzieniu.

**John J. Mitchell**: Czy przesłuchiwali pańskiego ojca?

**Marian Gawiak**: Tak, dowiedziałem się o tym później. Nie miałem kontaktu z ojcem podczas pobytu w więzieniu.

**John J. Mitchell**: Czy miał pan kontakt z innymi polskimi więźniami w tym czasie?

**Marian Gawiak**: Nie, nie miałem. Po trzech tygodniach – trudno mi stwierdzić, z jakiego powodu – przenieśli mnie do celi zbiorowej.

**John J. Mitchell**: Co pan rozumie przez celę zbiorową, przez przeniesienie do celi zbiorowej?

**Marian Gawiak**: To było pomieszczenie wielkości jednej trzeciej tej sali.

**John J. Mitchell**: Jedna trzecia wielkości tej sali.

**Marian Gawiak**: Tak. Było tam sześćdziesiąt pięć osób.

**John J. Mitchell**: Sześćdziesięciu mężczyzn. Jak długo przebywał pan w tym pomieszczeniu?



**Marian Gawiak**: Tydzień.

**John J. Mitchell**: Co się z panem działo, kiedy przebywał pan w tej sali?

**Marian Gawiak**: Wezwano mnie na przesłuchanie jakieś trzy dni przed tym, jak opuściłem więzienie w Ostrogu. Powiedziano mi, że jeżeli odpowiem na pytania, oddadzą mi moje ubranie i rzeczy, które miałem wcześniej przy sobie.

**John J. Mitchell**: Powiedziano, że oddadzą panu ubranie i rzeczy, które miał pan wcześniej?

**Marian Gawiak**: Tak jest.

**John J. Mitchell**: Jeżeli odpowie pan poprawnie na pytania?

**Marian Gawiak**: Tak.

**John J. Mitchell**: Czy pan to zrobił?

**Marian Gawiak**: Nie.

**John J. Mitchell**: Mówiąc „poprawnie", chodzi panu o to, że w taki sposób, jakiego oczekiwali?

**Marian Gawiak**: Tak.

**John J. Mitchell**: Skoro nie dostał pan z powrotem swojego ubrania, to co stało się z panem później?

**Marian Gawiak**: Biło mnie dwóch rosyjskich żołnierzy, aż straciłem przytomność.

**John J. Mitchell**: Żołnierze armii regularnej? Kto dowodził tym więzieniem, w którym pan siedział?

**Marian Gawiak**: To był major albo pułkownik – nie pamiętam stopnia tego człowieka – w każdym razie wyższy oficer NKWD.

**John J. Mitchell**: Czy to normalne – jaka jest różnica między oficerem regularnej armii rosyjskiej a oficerem NKWD?

**Marian Gawiak** (*przez tłumacza*): Różnica, widoczna różnica polega na innym oznaczeniu na czapce.

**John J. Mitchell**: Jakie to oznaczenie?

**Marian Gawiak**: Czerwony, czerwony kolor wokół czapki.

**John J. Mitchell**: Proszę zapytać świadka, czy chodzi o czerwoną otoczkę.

**Roman Pucinski**: Czy to jest czerwona otoczka na czapce?

**Marian Gawiak**: Z niebieską górą.

**John J. Mitchell**: Po tym można rozpoznać oficera NKWD?

**Marian Gawiak**: Tak. I jeszcze mają oznaczenia na mundurze.

**John J. Mitchell**: Ci dwaj oficerowie, którzy pana bili – czy oni mieli takie mundury?

**Marian Gawiak**: Nie. Ale on mnie przesłuchiwał. Siedział za stołem tak jak pan i poprosił, abym usiadł. Poczęstował mnie papierosem. Nie paliłem wtedy. Był w stosunku do mnie bardzo uprzejmy.

**John J. Mitchell**: Mam nadzieję, że nie wyglądam tak jak on ani nie zadaję takich pytań jak on.

**Marian Gawiak**: Z całą pewnością nie.

**John J. Mitchell**: Przerwaliśmy na tym, że stracił pan przytomność. Ile razy podczas pobytu w tym publicznym więzieniu bito pana w ten sposób?

**Marian Gawiak**: Kiedy siedziałem w osobnej celi, przesłuchiwano mnie dwa razy w tygodniu, głównie w nocy.

**John J. Mitchell**: Dlaczego w nocy?

**Marian Gawiak**: Z tej prostej przyczyny, że oni wyobrażają sobie, że jeśli obudzą kogoś, to ta osoba jest zaspana i nie do końca wie, co robi. Że łatwiej taką osobę przestraszyć i powie im to, czego chcą się dowiedzieć.

**John J. Mitchell**: O jakiej porze w nocy zwykle pana budzili?

**Marian Gawiak**: Między pierwszą a drugą.

**John J. Mitchell**: Czy w końcu wypuścili pana z tego więzienia? Co się z panem działo po wyjściu z więzienia?

**Marian Gawiak**: Przewieźli nas ciężarówkami do miasta w Rosji, które było bazą wojskową, do Szepetówki[25].

**John J. Mitchell**: Czy to było w Rosji właściwej i jak nazywało się to miasteczko? Czy może nam pan pokazać, gdzie to mniej więcej jest? Przewieziono was tam ciężarówkami?

**Marian Gawiak**: Zgadza się. Z Ostroga do Szepetówki.

**Marian Gawiak**: Zgadza się. To może ze czterdzieści mil [ok. 65 km].

**John J. Mitchell**: To byłoby jakieś piętnaście mil [ok. 25 km] po wschodniej stronie granicy rosyjskiej, ówczesnej granicy rosyjsko-polskiej?

**Marian Gawiak**: Taka duża baza wojskowa oddziałów rosyjskich.

[25] Jesienią 1939 r. w Szepetówce znajdował się największy sowiecki obóz przejściowy dla polskich wojskowych wziętych do niewoli po agresji ZSRS na Polskę we wrześniu 1939 r. Z obozu w Szepetówce, zlokalizowanego przy końcowej stacji kolei szerokotorowej blisko granicy ZSRS z II RP, oficerowie, chorążowie i podoficerowie WP oraz przetrzymywani tam wraz z nimi cywile trafiali m.in. do obozów NKWD w Kozielsku i Starobielsku.

**John J. Mitchell**: Kiedy pana tam wysłano, ilu innych Polaków zawieziono razem z panem?

**Marian Gawiak**: Z Ostroga przewieziono około dwustu osób.

**Foster Furcolo**: Kiedy to miało miejsce?

**Marian Gawiak**: Zamknięto mnie w więzieniu 20 września. [Czyli nastąpiło to] około 20 listopada. Nie. Października.

**John J. Mitchell**: Czyli przybył pan do tego dużego rosyjskiego obozu około 20 października 1939 r.?

**Marian Gawiak**: Tak.

**John J. Mitchell**: I razem z panem było w przybliżeniu dwustu innych Polaków, czy tak?

**Marian Gawiak**: Zgadza się.

**John J. Mitchell**: Czy to byli oficerowie, cywile? Kim byli?

**Marian Gawiak**: Nie. To była mieszanina wszystkich. Byli tam praktycznie wszyscy, którzy posiadali ziemię w naszym powiecie, policjanci, wojskowi, żołnierze i oficerowie.

**John J. Mitchell**: Kiedy mówi pan, że byli tam ci właściciele, posiadacze ziemscy, policjanci, urzędnicy państwowi, co pan rozumie przez „tam"? Ten główny obóz rosyjski w Szepetówce?

**Marian Gawiak**: Nie. Mówię o Ostrogu i kto tam był ze mną.

**John J. Mitchell**: Czy właśnie ci ludzie zostali przewiezieni razem z panem?

**Marian Gawiak**: Tak jest.



**John J. Mitchell**: Co wydarzyło się w tym obozie?

**Marian Gawiak**: W obozie tym znajdowało się już około ośmiu tysięcy polskich oficerów i szeregowych.

**John J. Mitchell**: A jacyś polscy cywile?

**Marian Gawiak**: Niezbyt wielu. Było ich około dwustu lub trzystu.

**John J. Mitchell**: Czy ci wszyscy właściciele ziemscy i posiadacze, o których pan wspomniał, byli cywilami, czy też oficerami polskiej armii?

**Marian Gawiak**: Nie. W większości cywilami. Wszystko zależało, w jakim byli wtedy wieku.

**John J. Mitchell**: Czy pański ojciec nadal był wtedy razem z panem?

**Marian Gawiak**: Tak, był razem ze mną. Mój ojciec i mój najbliższy sąsiad, który umarł w…

**John J. Mitchell**: Czy fotografowali pana, kiedy przesłuchiwali pana w Ostrogu?

**Marian Gawiak**: Nie, w Ostrogu nie.

**John J. Mitchell**: Co się wydarzyło, kiedy dotarł pan do tego innego, głównego obozu rosyjskiego, w Szepetówce? Co się tam z panem działo?

**Marian Gawiak**: Trzymali nas przez mniej więcej trzy tygodnie.

**John J. Mitchell**: Jakie były tam warunki?

**Marian Gawiak**: Warunki były bardzo skromne. To kiedyś były stare koszary Armii Czerwonej.

**John J. Mitchell**: Stare koszary Armii Czerwonej.

**Marian Gawiak**: Zgadza się. Żadnych łóżek ani niczego takiego, tylko betonowa podłoga i ściany.

**John J. Mitchell**: Czy miał pan wtedy jakieś ubranie?

**Marian Gawiak**: Wtedy już, zanim opuściłem Ostróg, dostałem spodnie i kurtkę.

**John J. Mitchell**: Jeszcze raz. Kiedy wyszedł pan z tego publicznego więzienia, dostał pan parę spodni i kurtkę?

**Marian Gawiak**: Zgadza się, nie moje, cudze.

**John J. Mitchell**: Cudze.

**Marian Gawiak**: Zgadza się. Nie miałem butów.

**John J. Mitchell**: Bez butów?

**Marian Gawiak**: Bez.

**John J. Mitchell**: Proszę opowiedzieć, co tam się działo. Proszę opowiedzieć komisji, co się wydarzyło w tym czasie.

**Marian Gawiak**: Przez ten okres dawali nam, jak to tutaj nazywacie, gorący posiłek. Raz dziennie około południa.

**John J. Mitchell**: Gorący posiłek raz dziennie około południa.

**Marian Gawiak**: Mówiąc „posiłek", mam na myśli zupę z ziemniakami i kaszą jęczmienną czy czymś w tym rodzaju. Aby dostać jedzenie, trzeba było mieć własne naczynie. Ja i mój ojciec nie mieliśmy naczynia.

**John J. Mitchell**: Czy dobrze rozumiem, aby dostać ten tak zwany gorący posiłek, który wydawali, trzeba było mieć własne naczynie, a pan i pański ojciec ich nie mieli?

**Marian Gawiak**: Nie.

**John J. Mitchell**: Czy do tego czasu ktoś pana rozpoznał albo sam pan się ujawnił jako wojskowy czy też kadet ze szkoły oficerskiej?

**Marian Gawiak**: Do tego czasu przyznałem się, kim jestem.

**John J. Mitchell**: Wiedzieli, że jest pan kadetem ze szkoły oficerskiej.

**Marian Gawiak**: Tak.

**John J. Mitchell**: Czy umieszczono pana razem z wojskowymi, z innymi polskimi oficerami w tym nowym obozie?

**Marian Gawiak**: Tak, tak jest.

**John J. Mitchell**: Rozdzielili cywilów od wojskowych?

**Marian Gawiak**: Nie.

**John J. Mitchell**: Czy rozdzielili oficerów od szeregowych?

**Marian Gawiak**: Nie.

**John J. Mitchell**: Dobrze, proszę opowiadać dalej, panie Gawiak. Mówił pan, że brakowało panu naczynia czy też miski.

**Marian Gawiak**: Przez jeden czy dwa dni nie mogłem niczego znaleźć. Potem znalazłem starą puszkę, która służyła za…

**Roman Pucinski**: Znalazł starą puszkę.

**Marian Gawiak**: Taką, jakie i tu mamy. Była zupełnie zardzewiała. Wyczyściłem ją piaskiem, wypolerowałem.

**John J. Mitchell**: Piaskiem? Ma pan na myśli piasek z ziemi?

**Marian Gawiak**: Zgadza się. Aby zedrzeć rdzę, bo nie dawało się jej wyczyścić rękami. Zrobiłem z tego jedną miskę dla ojca i jedną dla siebie. Zazwyczaj trzeba było wystawać w kolejkach do kuchni. Czekało się na swoją kolej i wtedy nalewali trochę zupy do miski.

**John J. Mitchell**: A więc od wielkości posiadanej miski zależało, ile się dostawało?

**Marian Gawiak**: Nie, myli się pan, ponieważ mieli chochlę.

**Roman Pucinski**: Mieli łyżkę do wydawania zupy.

**Alvin E. O'Konski**: Nie było dokładek?

**Marian Gawiak**: Dostawało się porcję tylko raz. Mieli taki system, że nie można było wrócić po dokładkę, dostać więcej zupy, bo zwykle oddzielali dzieci i mężczyzn po jednej stronie, za szeregiem żołnierzy. Brało się jedzenie i szło na drugą stronę.

**Daniel J. Flood**: Czyli tak, zabrano pana na terytorium Rosji i umieszczono w rosyjskim obozie wojskowym, a Rosjanie traktowali was jak jeńców. W tym czasie Rosja nie była z nikim w stanie wojny, prawda?

**Marian Gawiak**: Nie.

**John J. Mitchell**: Co się z wami działo?

**Marian Gawiak**: Z tego obozu wywieziono nas pociągiem.

**Roman Pucinski**: Pociągiem towarowym.

**John J. Mitchell**: Czy robiono wam zdjęcia w tym obozie?

**Marian Gawiak**: Nie w tym.

**John J. Mitchell**: Kiedy w przybliżeniu zabrano was z tego obozu?

**Marian Gawiak**: Niech pomyślę. Mniej więcej 7 listopada.

**John J. Mitchell**: Pociągiem towarowym. Dokąd stamtąd pojechaliście? Czy może pan nam pokazać na mapie trasę, którą jechaliście?

**Marian Gawiak**: Mogę. To było tędy. [*Świadek pokazuje na mapie*]. Zawieziono nas z Szepetówki przez Kijów.

**John J. Mitchell**: Do Kijowa.



**Marian Gawiak**: Do Połtawy, do Starobielska.

**Ray J. Madden**: Pozwoli pan, że zapytam, co zrobili po waszym przyjeździe, kiedy przyjechaliście do Starobielska? Co zrobili Rosjanie?

**Marian Gawiak**: Zatrzymali pociąg na torach naprzeciwko obozu. Nie kazali nam wysiadać z wagonów. Trzymali nas tam przez sześć czy siedem godzin, a potem pociąg znowu ruszył.

**Daniel J. Flood**: Jak daleko był Starobielsk od tego starego obozu?

**Marian Gawiak**: Około sześciuset lub siedmiuset.

**Daniel J. Flood**: Sześćset lub siedemset mil [ok. 1000–1100 km] w głąb Rosji?

**Marian Gawiak**: Zgadza się. Około sześciuset mil.

**John J. Mitchell**: Mówi pan, że trzymano was w Starobielsku w pociągu przez cztery do sześciu godzin?

**Marian Gawiak**: Tak.

**John J. Mitchell**: Co się działo? Czy w końcu wysiedliście z tego pociągu?

**Marian Gawiak**: Nie, nikt nie wysiadł.

**Alvin E. O'Konski**: Ile dni spędziliście w pociągu?

**Marian Gawiak**: Kiedy dojechaliśmy do Starobielska, to było już około ośmiu dni.

**Alvin E. O'Konski**: Był listopad i było zimno?

**Marian Gawiak**: Tak.

**Alvin E. O'Konski**: Ile osób w każdym wagonie?

**Marian Gawiak**: W moim wagonie było siedemdziesiąt pięć osób.

**Alvin E. O'Konski**: Siedemdziesięciu pięciu ludzi w jednym wagonie.

**Marian Gawiak**: Zgadza się. Żaden z nas nie mógł usiąść.

**John J. Mitchell**: Myślę, że pora, aby trochę przyspieszyć tempo naszego przesłuchania. Obecnie wiemy już, że w Starobielsku, który znajduje się tu, na dole, świadek, jego ojciec i tych siedemdziesięciu pięciu ludzi stłoczonych w wagonie towarowym zatrzymali się tylko na cztery do sześciu godzin, a potem pojechali do Kozielska, które to miejsce świadek pokaże teraz na mapie. Innymi słowy, najistotniejszym elementem tego zeznania jest fakt, że zabrano go z miejsca leżącego piętnaście mil po zachodniej stronie granicy rosyjsko-polskiej aż do Starobielska, który znajduje się, jak panowie widzą, w głównej części Rosji właściwej. A potem znowu do Kozielska. I tam podejmiemy na nowo naszą opowieść. Świadek jedzie do Kozielska.

**Foster Furcolo**: Proszę zapytać świadka, czy potwierdza te słowa.

**John J. Mitchell**: Czy tak wyglądała pańska droga?

**Marian Gawiak**: Zgadza się.

**John J. Mitchell**: Chciałbym przejść do tej drugiej mapy. Katyń znajduje się tutaj. Odległość wynosi w przybliżeniu trzydzieści mil [ok. 55 km].

**Alvin E. O'Konski**: Panie radco Mitchell, czy mogę wtrącić się na moment? Proszę nam powiedzieć, dlaczego obrali oni tak okrężną drogę do tego docelowego miejsca? Dlaczego nie wysłali was bezpośrednio z tamtego obozu do Kozielska, zamiast jechać naokoło, wieźć was tysiąc czterysta mil [ok. 2200 km], kiedy wystarczyło przejechać około czterystu mil [ok. 650 km]? Czy to miało jakiś cel?

**Marian Gawiak**: Myślę, że miało. Czy mogę powiedzieć to po polsku?

**Alvin E. O'Konski**: Tak.

**Marian Gawiak** (*przez tłumacza*): Dowiedzieliśmy się, że zabrali nas najpierw do Starobielska, a potem do Kozielska z tego powodu, że kiedy wysyłali nas do Starobielska, nie wiedzieli jeszcze, że obóz jest pełny. Wtedy przewieźli nas ze Starobielska do Kozielska.

**Marian Gawiak** (*po angielsku*): Od momentu rozpoczęcia podróży spędziliśmy w wagonie dziewiętnaście dni.

**Ray J. Madden**: Kiedy dotarliście do Kozielska, którego dnia?

**Marian Gawiak**: Około 26 listopada.

**Ray J. Madden**: 26 listopada. Co się wydarzyło, kiedy przyjechaliście do Kozielska? Co zrobili Rosjanie, kiedy tam przyjechaliście?

**Marian Gawiak**: Umieścili nas [tam] – Kozielsk to był monaster. Mieli tam cztery cerkwie. Umieścili nas w jednej z nich. Byłem w bloku numer 5. Było tam sześćset osób. Czy mogę powiedzieć to po polsku?

**Ray J. Madden**: Ilu w sumie więźniów było w Kozielsku?

**Marian Gawiak**: Trochę ponad pięć tysięcy.

**Ray J. Madden**: Jak długo przebywał pan w Kozielsku?

**Marian Gawiak**: W Kozielsku spędziłem zimę i zabrali mnie następnej wiosny.

**Ray J. Madden**: Którego miesiąca na wiosnę?

**Marian Gawiak** (*przez tłumacza*): Około maja.

**Ray J. Madden**: Proszę nam opowiedzieć, kiedy pan przyjechał.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Nie dosłyszałem odpowiedzi. Potem w maju wysłali pana dokąd? Z Kozielska dokąd?

**Marian Gawiak**: Do Pawliszczew Boru.

**Ray J. Madden**: Kiedy przybył pan do Kozielska, czy poddano pana badaniu lub przesłuchaniu?

**Marian Gawiak**: Tak, każdego przesłuchiwano. Robili każdemu zdjęcia, z boku, z przodu, z drugiego boku, z profilu.

**John J. Mitchell**: Z boku i z przodu, i z drugiego boku?

**Marian Gawiak**: Tak. Wszystkim nam zdejmowali odciski palców, każdemu człowiekowi w obozie, i mieli akta wszystkich ludzi w obozie.

**Ray J. Madden**: Czy przesłuchiwali pana i czy bili pana, karali lub straszyli?

**Marian Gawiak**: Tak.

**Ray J. Madden**: Proszę opowiedzieć o tym komisji.

**Marian Gawiak**: Jakieś dwa tygodnie po naszym przyjeździe do Kozielska wezwano mnie o godzinie pierwszej do dowództwa na przesłuchanie.

**Thaddeus M. Machrowicz**: O pierwszej nad ranem czy kiedy?

**Marian Gawiak**: W nocy. Kiedy wszedłem do pokoju, było tam dwóch oficerów NKWD. Na początku byli dla mnie bardzo uprzejmi. Dali mi kawę, pierwszą kawę od czasu, gdy opuściłem Polskę, i papierosy. Zaczęli nade mną pracować, mówiąc, że jestem młodym człowiekiem, mam przed sobą całe życie, co myślę o komunizmie.

**Ray J. Madden**: O komunizmie?

**Marian Gawiak**: Właśnie. Powiedziałem im, co myślę. No więc pobili mnie. Nie byłem w stanie wrócić o własnych siłach do baraku.

**Ray J. Madden**: Po tym pobiciu nie mógł pan wrócić do baraku o własnych siłach?

**Marian Gawiak**: Nie. Czy mogę opowiedzieć to po polsku?

**Ray J. Madden**: Tak, proszę mówić.



**Marian Gawiak** (*przez tłumacza*): Podczas przesłuchania stosowali następującą metodę: najpierw byli bardzo uprzejmi i przyjacielscy, zadawali mi pytania i sugerowali, że mógłbym przejść na komunizm. Kiedy odpowiedziałem im, że nie interesują mnie sprawy polityczne, bo jestem żołnierzem, podejście przesłuchującego istotnie się zmieniło. Walił pięścią w stół i zapewniał mnie, że wcześniej czy później zmusi mnie do współpracy. Potem uspokoił się i spróbował innej metody. Wiedział, że moja rodzina została w Polsce. Zapytał, czy kocham swoją rodzinę. Odpowiedziałem, że tak. Czy chciałbym poprawić jej sytuację? Odpowiedziałem, że tak. Wtedy zapewnił mnie, że zrobi, co w jego mocy, aby poprawić jej warunki życia, jeżeli poprę ich poglądy polityczne. Oczywiście wiedziałem, że to są kłamstwa. To były takie sztuczki, których używał, aby mnie przekabacić.

Jego zachowanie znowu radykalnie się zmieniło. Zerwał się z krzesła. Uderzył mnie w lewy i prawy policzek. Osunąłem się na kolana. W tym momencie zdałem sobie sprawę, że za mną jest jeszcze dwóch rosyjskich żołnierzy, i bałem się ruszyć. Zapytał mnie jeszcze raz, czy zdecydowałem się dać mu ostateczną odpowiedź. Powiedziałem, że nie, i wtedy skinął ręką na tych dwóch żołnierzy. I zaczęło się rutynowe bicie.

Najpierw głównie bili we wrażliwe miejsca, nerki, wykręcali ręce i temu podobne rzeczy. Potem wyniesiono mnie z tego budynku. Nie zabrali mnie z powrotem do [mojego] baraku. Zanieśli mnie do specjalnego pawilonu.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Pawilonu karnego.

**Roman Pucinski**: Karceru.

**Marian Gawiak** (*przez tłumacza*): W którym to pawilonie zapoznałem się czy też zapoznano mnie z ich nowoczesnymi i najnowszymi metodami tortur. Kiedy odzyskałem świadomość, zabrali mnie do celi, do celi, która była niższa ode mnie. Sufit

był niżej niż mój wzrost. Przez cały spędzony tam czas musiałem być pochylony. Nie mogłem usiąść, bo cela do wysokości kolan była wypełniona wodą i nieczystościami pozostawionymi przez wcześniejszych więźniów.

**Ray J. Madden**: Jaki to był miesiąc?

**Marian Gawiak** (*przez tłumacza*): To było trzy tygodnie po moim przyjeździe.

**Alvin E. O'Konski**: Bez ogrzewania?

**Marian Gawiak**: Bez.

**Marian Gawiak** (*przez tłumacza*): Trzymali mnie w tym pomieszczeniu przez całą dobę. Kiedy wyszedłem, nie mogłem ruszać nogami ani rękami. Odesłali mnie do mojego baraku. I dali mi spokój. Stosowali te metody głównie wobec młodych ludzi.

**John J. Mitchell**: Ile pan ważył, kiedy brano pana do niewoli?

**Marian Gawiak**: Ważyłem sto osiemdziesiąt funtów [ok. 82 kg].

**John J. Mitchell**: A ile pan ważył w tamtym momencie?

**Marian Gawiak**: Trudno powiedzieć, ale straciłem sporo na wadze. Później przebywałem, jak już wcześniej wspomniałem, razem z pięciuset innymi ludźmi w cerkwi. Mieliśmy tam łóżka piętrowe, dziewięć jedno nad drugim, na dziewięć poziomów. Nazywaliśmy je wieżami. Wchodziło się tam po drabinie. Zauważyłem, że mój ojciec słabnie, postanowiłem więc zatrudnić się w kuchni.

**John J. Mitchell**: Postanowił pan podjąć pracę w kuchni?

**Marian Gawiak**: Zgadza się, aby się jakoś zakręcić.

**John J. Mitchell**: Aby jakoś dać sobie radę.

**Marian Gawiak**: Aby podkradać trochę żywności. Po blisko tygodniu od czasu, gdy zabrałem się do obierania ziemniaków, dostałem się do kuchni i zostałem zastępcą kucharza. Kiedy byłem kucharzem, mieliśmy inspekcje sanitarne prowadzone przez rosyjskiego lekarza. To była kobieta, miała jakieś dwadzieścia pięć czy dwadzieścia lat.

**Ray J. Madden**: I ona prowadziła inspekcje w kuchni?

**Marian Gawiak**: Zgadza się.

**Ray J. Madden**: W której pan pracował?

**Marian Gawiak**: Tak jest. Wtedy mówiłem całkiem dobrze po rosyjsku. Podczas tych inspekcji miałem poczucie, że ta dziewczyna chciała mi coś powiedzieć.

**John J. Mitchell**: Dziewczyna chciała panu coś powiedzieć?

**Marian Gawiak**: Zgadza się. Mogę opowiedzieć to po polsku?

**Marian Gawiak** (*przez tłumacza*): Podczas styczności z tą lekarką miałem wrażenie, że mnie polubiła, i chciałem się dowiedzieć, co dzieje się z ludźmi, których zabierano z obozu. Naszym zdaniem obóz dzielono na mniejsze obozy albo też wysyłano więźniów do pracy w polu.

**Ray J. Madden**: Proszę zapytać świadka, czy tych więźniów zabierano stamtąd w małych grupach, na przykład po sto czy dwieście osób za każdym razem?

**Marian Gawiak**: Zgadza się. Transporty były po sto pięćdziesiąt do dwustu osób dziennie.

**John J. Mitchell**: Kiedy się to zaczęło?

**Marian Gawiak** (*przez tłumacza*): Transporty zaczęły się w marcu.

**John J. Mitchell**: 1940 roku?

**Marian Gawiak** (*przez tłumacza*): Pod koniec marca i na początku kwietnia.

**Ray J. Madden**: Zadam następujące pytanie: czy jacyś więźniowie opuszczali obóz albo byli zabierani z obozu, powiedzmy, w środku zimy, na przykład w końcu grudnia lub w styczniu? Czy wtedy ktoś znikał lub kogoś zabierano?

**Marian Gawiak**: Tak, a wśród nich był mój ojciec.

**Ray J. Madden**: Mniej więcej ilu ludzi dziennie zabierano? Mówi pan, że około stu pięćdziesięciu do dwustu?

**Marian Gawiak**: Razem z moim ojcem zabrali tylko trzech ludzi.

**John J. Mitchell**: Czy wie pan, do jakiego innego obozu ich przenieśli?

**Marian Gawiak**: Do Ostaszkowa.

**John J. Mitchell**: Ostaszków. Proszę pokazać nam na mapie, gdzie to jest.

**Marian Gawiak**: Tutaj [*pokazuje*].

**John J. Mitchell**: Zabrali pańskiego ojca z Kozielska do Ostaszkowa. Kiedy w przybliżeniu to nastąpiło?

**Ray J. Madden**: W jakim miesiącu to było, w styczniu, w grudniu?

**Marian Gawiak**: Na początku grudnia.

**Ray J. Madden**: Początek grudnia. Mniej więcej jak daleko znajduje się Ostaszków?

**Marian Gawiak**: To jest w przybliżeniu trzysta mil [ok. 500 km].

**Ray J. Madden**: Wróćmy do tej lekarki. Proszę kontynuować swoją opowieść na jej temat. Powiedział pan, że zaznajomił się z nią. Proszę zrelacjonować rozmowę z nią. Może pan mówić po polsku.

**Marian Gawiak** (*przez tłumacza*): Pewnego dnia, kiedy robiła inspekcję, tak się złożyło, że nie było nikogo innego w pobliżu oprócz nas obojga. Kiedy zapytałem, dlaczego mnie nie zabrano z obozu, powiedziała, że powinienem być szczęśliwy i zadowolony, że nie zabrano mnie z tego obozu w pierwszych transportach z Kozielska.



**Thaddeus M. Machrowicz**: Zanim będzie pan kontynuował swoją relację, czy zapytał ją pan, dlaczego miałby pan być szczęśliwy?

**Marian Gawiak**: Tak, zapytałem, ale nie dostałem odpowiedzi.

**Foster Furcolo**: Nie powiedziała nic oprócz tego?

**Marian Gawiak**: Tak jest.

**Ray J. Madden**: Była rosyjską lekarką?

**Marian Gawiak**: Była Rosjanką.

**John J. Mitchell**: Czy była lekarzem rosyjskiej armii regularnej, czy też z NKWD?

**Marian Gawiak**: Myślę, że należała do tej grupy.

**John J. Mitchell**: NKWD.

Kiedy wyjechał pański ojciec? Czy pamięta pan, w jakim miesiącu zabrano pańskiego ojca z obozu?

**Ray J. Madden**: Świadek mówił, że w grudniu.

**Foster Furcolo**: Jeżeli mogę się wtrącić, panie przewodniczący. Czy w ogóle rozmawiał świadek z tą lekarką o tym, dokąd wysyłano innych więźniów?

**Marian Gawiak**: Tak.

**Foster Furcolo**: Czy kiedy powiedziała panu, że powinien pan być szczęśliwy, iż pana nie zabrano, nie zapytał pan jej, dokąd wysyłają innych i dlaczego powinien pan być szczęśliwy?

**Marian Gawiak**: Tak, zapytałem, ale nie odpowiedziała mi.

**Foster Furcolo**: Rozumie pan przez to, że nic nie powiedziała, czy że sugerowała: „Nie mogę powiedzieć", czy coś innego?

**Marian Gawiak**: Dosłownie tak mi powiedziała: „Nie mogę powiedzieć".

**Foster Furcolo**: Co powiedziała?

**Marian Gawiak**: „Nie mogę powiedzieć".

**Foster Furcolo**: Czy słyszał pan coś na temat tego, dokąd wysyłają tych innych?

**Marian Gawiak**: Jak już mówiłem wcześniej, uważaliśmy, że wysyłają ich do pracy w polu, a kiedy Rosjanie odkryli, że tak sądzimy…

**Foster Furcolo**: Zapytał pan tę lekarkę, czy tam właśnie ich wysyłają?

**Marian Gawiak**: Zgadza się.

**Foster Furcolo**: Co powiedziała?

**Marian Gawiak**: Wątpiła w to.

**Foster Furcolo**: Powiedziała: „Wątpię"?

**Marian Gawiak**: Zgadza się.

**Foster Furcolo**: Myślę, że dobrze by było, gdyby zrelacjonował nam pan całą rozmowę z nią na ten temat, w miarę jak ją pan pamięta, choćby nie wydawało się to w tamtym momencie istotne. Wszystko, co pan do niej powiedział i co ona powiedziała do pana. Czy coś jeszcze pan pamięta?

**Marian Gawiak** (*przez tłumacza*): Mogę przytoczyć panu niemal słowo w słowo naszą rozmowę.

**Foster Furcolo**: Jeżeli o mnie chodzi, chciałbym tego wysłuchać, panie przewodniczący, ale zrobimy, jak pan sobie życzy.

**Ray J. Madden**: Jeżeli świadek pamięta tę rozmowę słowo w słowo, może powtórzyć ją po polsku tłumaczowi.

**Marian Gawiak** (*przez tłumacza*): Kiedy zaczęliśmy naszą rozmowę, uświadomiłem sobie, że dzieje się coś, co dotyczy nas, więźniów. Zapytałem ją: „Dlaczego mnie nie przenoszą?". Odpowiedziała, że nie może podać mi powodów. Wtedy zapytałem ją, czy powinienem jechać w pierwszych transportach, ale nie mieliśmy wpływu na to, kogo zabierają w tych transportach. Jej odpowiedź brzmiała: „Masz dużo szczęścia, urodziłeś się pod szczęśliwą gwiazdą, skoro nie zabierają cię teraz".

Zapytałem dlaczego. Nie dostałem odpowiedzi. Wymigiwała się i nie udzieliła mi żadnej bezpośredniej odpowiedzi.

**Daniel J. Flood**: Czy od momentu, kiedy przybył pan do Kozielska w drugiej połowie listopada, przez cały listopad, grudzień, styczeń, luty i marzec, w czasie, o którym nam pan teraz opowiada, Rosjanie rozdzielali jakichś więźniów, te pięć tysięcy w Kozielsku? Czy oddzielili wojskowych od cywilów, czy oddzielili oficerów od poborowych?

**Marian Gawiak**: Nie, ale wydzielili dwa obozy, każdy z obozów – czy mogę powiedzieć to po polsku?

**Marian Gawiak** (*przez tłumacza*): Podzielili obóz na dwie części i w każdej z tych części byli oficerowie w randze od generała aż po sierżanta. Byli tam też cywile.

**Daniel J. Flood**: A więc nie podzielono ludzi na cywilów, oficerów, poborowych czy podoficerów?

**Marian Gawiak**: Nie.

**Daniel J. Flood**: Wszystkich trzymano razem, niezależnie, kim byli. Jeden obóz, dwa obozy, trzy obozy, a i tak wszyscy byli przemieszani?

**Marian Gawiak**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Czy kiedy codziennie wysyłano te transporty, o których pan mówi, wybierali jakieś konkretne grupy ludzi do wysyłki, oficerów, podoficerów, poborowych lub cywilów, czy też brali mieszane grupy?

**Marian Gawiak**: Nie. Brali różne osoby, ale zwykle mieli listę nazwisk.

**Daniel J. Flood**: Mieli listę nazwisk, ale ci, których wywozili, i tak byli w jednej grupie, przemieszani, bez podziałów?

**Marian Gawiak**: Tak jest.

**Ray J. Madden**: Zadam następujące pytanie: jak daleko od Lasu Katyńskiego znajdował się pański obóz?

**Marian Gawiak**: To jest Kozielsk, a Smoleńsk jest w przybliżeniu w odległości, powiedziałbym, stu lub stu pięćdziesięciu mil [ok. 150–250 km].

**Ray J. Madden**: Sto pięćdziesiąt mil.

**Marian Gawiak**: Ze Smoleńska do Lasu Katyńskiego jest piętnaście mil?

**Ray J. Madden**: Czy wśród więźniów były jakieś rozmowy lub podejrzenia, że ludzie, których zabierano ciężarówkami, mieli być rozstrzelani albo miała im się stać jakaś krzywda? Czy więźniowie rozmawiali lub dyskutowali o tym między sobą, co może się dziać?

**Marian Gawiak** (*przez tłumacza*): Zdecydowanie. Bardzo niepokoiliśmy się, dlaczego przenoszą nas z tych obozów w takich małych grupach. Z doświadczenia wiedzieliśmy, że każdy transport opuszczający obóz przechodził bardzo surową inspekcję.

**Ray J. Madden**: Czy w pańskim obozie przed zabraniem więźniów ciężarówkami poddawano ich rewizji?



**Marian Gawiak** (*przez tłumacza*): Procedura była następująca: bolszewicki oficer przychodził z listą nazwisk. Chodził od baraku do baraku i wyczytywał nazwiska z listy. Każdy miał być gotowy na zbiórkę w ciągu piętnastu minut. Kiedy już skończył wyczytywanie nazwisk, całą grupę z listy gromadzono w specjalnym budynku. Nie mieliśmy z nimi kontaktu od momentu, kiedy weszli do tego budynku.

**Daniel J. Flood**: W tym miejscu chciałbym zadać następujące pytanie. Niezaprzeczalnie znajdował się pan w rosyjskiej niewoli kilkaset mil w głębi Rosji. Czy Rosjanie powiedzieli wam, dlaczego jesteście w rosyjskiej niewoli? Czy wy, Polacy, zastanawialiście się lub rozmawialiście o tym, dlaczego się tam znajdujecie? Czy jesteśmy w stanie wojny z Rosją, czy też Rosja prowadzi wojnę z Niemcami? Kto prowadzi wojnę z kim? Czy rozmawialiście o tym, o co w tym wszystkim chodzi, dlaczego się tam znaleźliście, czy Rosjanie mówili coś na ten temat? Czy miał pan sposobność rozmawiać z jakimiś Rosjanami oprócz tej lekarki? Jaka była postawa i stan umysłu Polaków w tym czasie czy też przez cały ten okres?

**Marian Gawiak**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Gratuluję, jeżeli udało się panu odpowiedzieć na to jednym słowem, ale ja chcę poznać panującą tam atmosferę. Chcę się dowiedzieć, co się działo, jak uważaliście, dlaczego się tam znaleźliście, i o co w tym wszystkim chodzi. Proszę nam coś o tym opowiedzieć. Proszę po prostu powiedzieć, o co w tym wszystkim chodziło [zdaniem więźniów].

**Daniel J. Flood**: Rozumie pan, Mike, czego chcę. Proszę opowiedzieć, jaka była sytuacja w tym obozie, jakie było nastawienie, rozmowy, pomysły, dyskusje pomiędzy Polakami w Kozielsku. Proszę opowiadać po swojemu.

**Marian Gawiak** (*przez tłumacza*): Głównym zarzutem stawianym nam przez bolszewików było to, że jesteśmy biali, że jesteśmy w świecie kapitalistycznym.

**Daniel J. Flood**: Mówiąc „biały", ma pan na myśli to, że jesteście faszystami w przeciwieństwie do czerwonych komunistów?

**Marian Gawiak**: Nie, demokratami.

**Roman Pucinski**: Przez określenie biali rozumie to, że byli demokratami.

**Marian Gawiak** (*przez tłumacza*): Oskarżali nas, że spiskowaliśmy, aby rozpętać wojnę 1920 r., i oskarżali każdego z nas, w tym mnie, o szpiegostwo. Mogli zarzucać jednemu jedno, drugiemu co innego, ale głównie chodziło o to, że jesteśmy przeciwnikami komunizmu.

**Daniel J. Flood**: Jeśli chodzi o oficerów, kadetów i cywilów, wszystkich Polaków w Kozielsku, wszyscy oni, o ile panu wiadomo, byli tak samo traktowani, czy tak?

**Marian Gawiak**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Rozmowy wyglądały mniej więcej tak, jak pan nam tu przedstawia swoje rozmowy z Rosjanami, śledczymi, enkawudzistami lub rosyjskimi wojskowymi?

**Marian Gawiak**: Tak jest.

**Daniel J. Flood**: Czy w Kozielsku oprócz enkawudzistów byli również wojskowi, rosyjscy wojskowi, czy też wszyscy oni byli z NKWD?

**Marian Gawiak**: W większości.

**Daniel J. Flood**: Przesłuchania odbywały się regularnie raz na tydzień?

**Marian Gawiak**: Każdego tygodnia.

**Daniel J. Flood**: Wszystkie grupy Polaków były poddawane tej samej procedurze?

**Marian Gawiak**: Tak jest.

**Daniel J. Flood**: Traktowanie było w zasadzie takie samo?

**Marian Gawiak**: Tak jest.

**Daniel J. Flood**: Jak Polacy opierali się temu, jak reagowali na to?

**Marian Gawiak** (*przez tłumacza*): Po naszej stronie Rosjanie napotykali niezwykły opór wobec swoich wysiłków.

**Daniel J. Flood**: Nie udawało się im nikogo przeciągnąć na swoją stronę. Używając amerykańskiego języka potocznego, nic im nie szło.

**Marian Gawiak**: Nie.

**John J. Mitchell**: Czy w tych obozach były jakieś Polki?

**Marian Gawiak**: Jedna[26].

**John J. Mitchell**: Kim była?

**Marian Gawiak**: Była lotnikiem, pilotem.

**John J. Mitchell**: Pilotem w polskiej armii?

**Marian Gawiak**: Nie jestem pewien, czy była w wojsku, ale nosiła wojskowy mundur.

**Alvin E. O'Konski**: Czy ktokolwiek później coś słyszał o tych ludziach, których zabierano z obozu w styczniu, lutym, marcu i kwietniu, czy po prostu znikali?

**Marian Gawiak**: Znikali, słuch po nich ginął.

[26] W Kozielsku była przetrzymywana, a następnie została zamordowana w Katyniu, pilot Janina Lewandowska, z d. Dowbor-Muśnicka.

**Alvin E. O'Konski**: Nikt później nie miał od nich żadnej wiadomości ani o nich nie słyszał?

**Marian Gawiak**: Nie.

**Alvin E. O'Konski**: Zatem można założyć, że zostali gdzieś zamordowani?

**Marian Gawiak**: Tak jest.

**Alvin E. O'Konski**: Jest to jedyny sensowny wniosek.

**John J. Mitchell**: Co stało się z pańskim ojcem? Zabrano go w lutym.

**Alvin E. O'Konski**: Pański ojciec w końcu wrócił, tak jak i pan, ale o tych wszystkich ludziach, których wywożono w małych grupach, kiedy ich zabierano stamtąd w tych miesiącach – a to jest bardzo ważne, ponieważ mniej więcej w tym czasie ich zamordowano, w styczniu, lutym i marcu – w tych grupach, które wywożono, nikt więcej nic nie słyszał o tych ludziach?

**Marian Gawiak**: Nikt.

**Ray J. Madden**: Świadek powiedział, że były grupy, które wywożono wcześniej niż w styczniu.

**Alvin E. O'Konski**: Tak.

**Ray J. Madden**: Już w końcu listopada i w grudniu wywożono [pierwsze] grupy?

**Alvin E. O'Konski**: Wszystkich was było około pięciu tysięcy. Ilu z was nie wywieziono w tych małych grupach, które zaginęły?

**Marian Gawiak**: Sto siedemdziesiąt dwie osoby.

**John J. Mitchell**: Sto siedemdziesiąt dwie osoby. Skąd pan to wie?

**Marian Gawiak**: Bo po nas też przyszli.



**John J. Mitchell**: Dokąd was zabrano z Kozielska?

**Marian Gawiak**: Z Kozielska zabrali nas przez Smoleńsk. Zatrzymaliśmy się w Smoleńsku na mniej więcej sześć godzin, a potem pojechaliśmy do Pawliszczew Boru[27].

**Alvin E. O'Konski**: Bardzo ważne są tutaj daty. Zaczęli ich zabierać w grudniu, nieprawdaż, zaraz gdy tam dotarliście?

**Marian Gawiak**: Zaczęli mniej więcej po miesiącu.

**Alvin E. O'Konski**: W grudniu.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Dotarł pan tam w listopadzie.

**Marian Gawiak**: Tak.

**Alvin E. O'Konski**: Zatem wywozili ich w listopadzie 1939 r., grudniu 1939 r., styczniu 1940 r., lutym 1940 r., marcu 1940 r.? Zaczęli ich wywozić w lutym?

**Marian Gawiak**: Tak.

**Alvin E. O'Konski**: To jest ta grupa ludzi, od których nigdy potem nie było żadnych wieści?

**Marian Gawiak**: Zgadza się.

**Alvin E. O'Konski**: Z tych pięciu tysięcy w obozie przetrwało tylko stu siedemdziesięciu pięciu ludzi?

**Marian Gawiak**: Tak jest.

---

[27] Inaczej obóz ten określano jako obóz juchnowski, od nazwy miasta Juchnów. W obozie Pawliszczew Bór NKWD zgromadziło tych jeńców z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa, których nie wymordowało w kwietniu i maju w ramach operacji katyńskiej.

**Daniel J. Flood**: Oczywiście, zabrali pańskiego ojca i dwóch lub trzech innych w grudniu, jak nam pan wcześniej powiedział.

**Marian Gawiak**: Zgadza się.

**Daniel J. Flood**: A spośród grup, które wywieziono później, pan trafił do następnego obozu – jak się ten obóz nazywał?

**Marian Gawiak**: Pawliszczew Bór.

**Daniel J. Flood**: Razem z iloma osobami z Kozielska?

**Marian Gawiak**: Sto siedemdziesięcioma dwiema.

**Daniel J. Flood**: O ile panu wiadomo, tylko sto siedemdziesiąt dwie osoby z tych pięciu tysięcy, które przebywały w Kozielsku, dotarły w końcu do kolejnego obozu razem z panem?

**Marian Gawiak**: Zgadza się.

**Daniel J. Flood**: Jest pan tego pewien?

**Marian Gawiak**: W obozie pozostało około stu pięćdziesięciu ludzi, gdy go opuszczałem.

**Daniel J. Flood**: W czasie, gdy przebywał pan w Kozielsku, było tam około pięciu tysięcy Polaków?

**Marian Gawiak**: Tak jest.

**Daniel J. Flood**: Różnych kategorii?

**Marian Gawiak**: Tak jest.

**Daniel J. Flood**: Kiedy opuszczał pan Kozielsk, pozostało tam tylko stu pięćdziesięciu Polaków?

**Marian Gawiak**: Zgadza się.

**Daniel J. Flood**: Z panem pojechało stu… stu ilu?

**Marian Gawiak**: Stu siedemdziesięciu dwóch.

**Daniel J. Flood**: Mniej więcej kiedy, w jakim miesiącu i roku opuścił pan Kozielsk?

**Marian Gawiak**: Wyjechałem stamtąd w pierwszej połowie maja.

**Daniel J. Flood**: W pierwszej połowie maja 1940 r. razem ze stu kilkudziesięcioma innymi pojechał pan do…

**Marian Gawiak**: Pawliszczew Boru.

**Daniel J. Flood**: W tym miesiącu i roku w Kozielsku pozostało około stu pięćdziesięciu ludzi?

**Marian Gawiak**: Zgadza się.

**Daniel J. Flood**: Pomiędzy tym miesiącem 1940 r. – co to był za miesiąc?

**Marian Gawiak**: Maj.

**Daniel J. Flood**: Pomiędzy majem 1940 r. a, patrząc wstecz, listopadem 1939 r. niecałe pięć tysięcy ludzi wywieziono z Kozielska?

**Marian Gawiak**: Zgadza się.

**Daniel J. Flood**: I nie wie pan, dokąd ich zabrali?

**Marian Gawiak**: Nie wiem.

**Ray J. Madden**: Czy zna pan jakieś wyjaśnienie lub powód, dlaczego tych pozostałych stu siedemdziesięciu ludzi nie zostało rozstrzelanych?

**Marian Gawiak**: Stu pięćdziesięciu.

**Ray J. Madden**: Dlaczego tych pozostałych stu pięćdziesięciu ludzi nie wywieziono tak jak innych, a zamiast tego zabrano was do innego obozu?

**Marian Gawiak**: Nie mam pojęcia.

**Ray J. Madden**: Nie ma pan pojęcia czy nie ma pan żadnej teorii? Czy ma pan jakąś teorię, dlaczego mogli pana zostawić?

**Marian Gawiak** (*przez tłumacza*): Później, w Pawliszczew Borze, dużo o tym rozmawialiśmy. Po przybyciu z Pawliszczew Boru do Griazowca, kiedy ustaliliśmy i przekonaliśmy się, że pozostali po prostu zniknęli, kontaktowaliśmy się listownie z rodzinami tych ludzi w Polsce. Było wiele zapytań ze strony żon i matek tych ludzi. Wobec tych powtarzających się pytań uznaliśmy, że ludzie ci albo zostali zamordowani, albo całkowicie zaginęli. Teraz odpowiem na pytanie postawione przez pana przewodniczącego.

**Roman Pucinski**: [Świadek] prosi o powtórzenie pytania.

**Ray J. Madden**: Jaka jest pańska teoria lub jakie jest pana odczucie w kwestii tego, że oszczędzono waszą sto pięćdziesiątkę?

**Marian Gawiak** (*przez tłumacza*): Później w Griazowcu doszliśmy do wniosku – kiedy stwierdziliśmy, że ci inni żołnierze zaginęli lub zostali zamordowani – iż przeżyliśmy dlatego, że Rosjanie chcieli mieć alibi, pozostawiając nas przy życiu. Często poruszaliśmy tę sprawę między sobą i uznaliśmy, że wcześniej czy później przeprowadzone będzie dochodzenie przez mocarstwa zachodnie lub Czerwony Krzyż, i według nas oni, spodziewając się takiego dochodzenia, postanowili zachować przy życiu przynajmniej niektórych z nas.

**Daniel J. Flood**: Chciałbym tylko raz jeszcze uporządkować protokół w kwestii tych dat i obozów. W tym czasie, między 1939 a 1941 r., w Rosji było wiele obozów jenieckich i obozów internowania dla Polaków. Znajdowały się w Kozielsku, Starobielsku, Ostaszkowie, czy tak?



**Marian Gawiak**: Tak jest.

**Daniel J. Flood**: Trzy obozy. Powiedział nam pan, że w Kozielsku między listopadem 1939 a majem 1940 r., kiedy pan opuścił ten obóz, było w zaokrągleniu pięć tysięcy osób.

**Marian Gawiak**: Tak jest.

**Daniel J. Flood**: W Kozielsku były trzy oddzielne obozy, tak nam pan powiedział.

**Marian Gawiak**: Dwa.

**Daniel J. Flood**: Dwa różne obozy, dobrze, a w pańskim obozie było ile, cztery i pół tysiąca osób, w tym dużym obozie?

**Marian Gawiak**: Nie, mały obóz liczył około ośmiuset osób.

**Daniel J. Flood**: Około ośmiuset osób. A więc to by wychodziło, powiedzmy, cztery i pół tysiąca osób w drugim obozie.

**Marian Gawiak**: Zgadza się.

**Daniel J. Flood**: W obozie numer 2 w Kozielsku w sumie było około czterech i pół tysiąca osób, oficerów i kadetów. Z tych czterech i pół tysiąca w maju 1940 r. zostało sto pięćdziesiąt, kiedy pan stamtąd wyjeżdżał.

**Marian Gawiak**: Tak jest.

**Daniel J. Flood**: A z panem wyjechało około stu siedemdziesięciu osób?

**Marian Gawiak**: Tak jest.

**Daniel J. Flood**: Jeśli doda się do siebie te dwie liczby, chciałbym teraz to sprawdzić – panie radco, proszę nam powiedzieć w tym miejscu, ile ciał odkryto w Katyniu?

**John J. Mitchell**: Zgodnie z opublikowanymi danymi rządu na uchodźstwie w Londynie i danymi liczbowymi Polskiego Czerwonego Krzyża łączna liczba ciał ekshumowanych przez Niemców podczas prowadzonego przez nich dochodzenia w okresie od 7 kwietnia 1943 r. do 3 czerwca 1943 r. wynosiła 4243.

**Daniel J. Flood**: 4243.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Chwileczkę. Chciałbym uzupełnić to twierdzenie, abyśmy mieli pełny obraz w protokole. Czy jednak nie jest prawdą, że te same źródła podają, iż łączna liczba zaginionych polskich oficerów wynosiła około piętnastu tysięcy? Czy nie tak?

**Daniel J. Flood**: Wiem o tym. Interesuje mnie w tym momencie tylko liczba osób w tym jednym obozie w Kozielsku. Dokumenty wskazują, że były jeszcze dwa inne obozy, jak już wspomniałem, a świadek to potwierdził, w Starobielsku i Ostaszkowie, ale jeśli chodzi o Kozielsk, powtarzam – mówi pan, że w Katyniu odkryto 4243 ciała.

**John J. Mitchell**: Ekshumowano.

**Daniel J. Flood**: Ekshumowano w Katyniu.

**John J. Mitchell**: Ekshumowali je Niemcy z pomocą Polskiego Czerwonego Krzyża.

**Daniel J. Flood**: Proszę mi teraz podać tę liczbę.

**John J. Mitchell**: 4243 [ciała] na dzień 2 czerwca 1943 r., kiedy przerwano prace.

**Daniel J. Flood**: W tym momencie chcę uzyskać dane dotyczące Kozielska. Sto pięćdziesiąt osób zostało w obozie, kiedy ten człowiek wyjechał w maju 1940 r., a sto pięćdziesiąt czy sto siedemdziesiąt pojechało razem z nim. Gdy dodamy 4243 do tych liczb, jak się zdaje, uzyskujemy cztery i pół tysiąca, w przybliżeniu – te wszystkie liczby są przybliżone – w przybliżeniu cztery i pół tysiąca osób, które znajdowały się w obozie numer 2 w Kozielsku w okresie między listopadem a momentem, kiedy świadek wyjechał. To niewątpliwie pasuje, jeśli chodzi o liczby.

**Timothy P. Sheehan**: Jednak, panie przewodniczący, w grobach znajdowało się dziesięć tysięcy ciał, zgodnie z zeznaniami [panów] Van Vlieta i Stewarta.

**Daniel J. Flood**: Tak. Oczywiście, pan Mitchell podał tylko daty ekshumacji ciał, natomiast ta liczba mnie przekonuje.

**John J. Mitchell**: Panie przewodniczący i szanowni członkowie komisji, ta różnica między wczorajszymi zeznaniami pułkownika Van Vlieta, w których powiedział, że było tam od dziesięciu do dwunastu tysięcy ciał, a liczbą, którą podałem dzisiaj, a mianowicie 4243, wynika z tego, że dotyczy ona ostatecznie ekshumowanych ciał z grobów w Katyniu w okresie od 7 kwietnia 1943 r. do 3 czerwca 1943 r.

**Alvin E. O'Konski**: A potem weszli Rosjanie i nie można było ekshumować więcej ciał.

**John J. Mitchell**: Mieliśmy dojść do tej kwestii w późniejszym terminie, dzięki innym świadkom, którzy obecnie nie są osiągalni w naszym kraju, a mianowicie [dzięki] samym Niemcom, którzy byli obecni przy grobach. Kiedy wydobędziemy od nich prawdę, co dokładnie sądzą o tym, ile było faktycznie ciał w tych grobach, ponieważ kwestia ta wciąż nie jest rozstrzygnięta i my…

**Daniel J. Flood**: Panie Mitchell, dojdziemy do tego. Na razie chciałbym doliczyć się tych z Kozielska.

**John J. Mitchell**: Określił pan tę liczbę.

**Daniel J. Flood**: Tak więc tylko około 245 ludzi wydostało się z Kozielska ogólnie z wszystkich kategorii, w tym pańska grupa, do następnego obozu, Pawliszczew Boru. Dotarł pan tam w maju 1940 r. Czy ma pan jakieś wyobrażenie, ile mniej więcej osób było w tym obozie Pawliszczew Bór, kiedy pan tam dotarł w maju? Ma pan jakieś pojęcie na ten temat?

**Marian Gawiak**: Nikogo tam nie było.

**Daniel J. Flood**: Kiedy tam pan dotarł, nikogo nie było w obozie. Byliście pierwszą grupą, którą tam skierowano. Dobrze. Jak długo pan tam przebywał?

**Marian Gawiak**: Odkryliśmy, że byli tam przed nami inni.

**Daniel J. Flood**: Inni byli tam przed wami. Mniej więcej jak długo pan tam przebywał?

**Marian Gawiak**: Około miesiąca albo półtora.

**Daniel J. Flood**: A potem dokąd was zabrali?

**Marian Gawiak**: Stamtąd wysłali nas do Griazowca.

**Daniel J. Flood**: Ile osób w przybliżeniu pojechało razem z panem do Griazowca w czerwcu 1940 r.?

**Marian Gawiak**: Trzysta osób.

**Daniel J. Flood**: Jak długo przebywaliście w Griazowcu?

**Marian Gawiak**: W Griazowcu byliśmy do momentu, kiedy wybuchła wojna między Rosją a Niemcami.

**Daniel J. Flood**: Do chwili wybuchu wojny rosyjsko-niemieckiej. Mniej więcej kiedy to było?



**Timothy P. Sheehan**: Przepraszam. Czy mogę przerwać, aby zadać pytanie, w jaki sposób świadek dostał się do tego drugiego obozu? W jaki sposób was transportowali?

**Marian Gawiak**: Z Kozielska do Pawliszczew Boru, o to pan pyta?

**John J. Mitchell**: [Pan Sheehan] chce wiedzieć, jak jechaliście z Pawliszczew Boru do Griazowca.

**Marian Gawiak**: Pociągiem.

**John J. Mitchell**: Jak? Proszę dokładnie opisać, jak was transportowano. Jeżeli pan chce, może pan mówić po polsku.

**Marian Gawiak** (*przez tłumacza*): Wagony towarowe, w których nas transportowano, były bardzo podobne do wcześniejszych wagonów towarowych, jakimi podróżowaliśmy, z tą różnicą…

**Daniel J. Flood**: Nie chcę wnikać, w jaki sposób ich transportowano. W tym momencie jest to nieistotne. Może pan ciągnąć ten temat, kiedy skończę.

Przybyliście do Griazowca z Pawliszczew Boru w czerwcu 1940 r. Jak długo zostaliście w Griazowcu?

**Marian Gawiak**: W Griazowcu przebywaliśmy…

**Daniel J. Flood**: Do momentu wybuchu wojny rosyjsko-niemieckiej?

**Marian Gawiak**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Kiedy to było, mniej więcej?

**Marian Gawiak**: Nie wiem dokładnie.

**Daniel J. Flood**: Czy opuściliście Griazowiec w okolicy czerwca 1941 r.?

**Marian Gawiak**: Udaliśmy się na południe do, jak to miejsce się nazywa…

**Daniel J. Flood**: W jakim celu? Byliście wtedy wolni.

**Marian Gawiak**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Pojechał pan tam i wstąpił do armii polskiej?

**Marian Gawiak**: Zgadza się.

**Daniel J. Flood**: Armii polskiej w Rosji.

**Marian Gawiak**: Zgadza się.

**Daniel J. Flood**: Na podstawie pańskich dotychczasowych zeznań i danych liczbowych, jakie mi pan podał, oraz moich obliczeń, od czasu, gdy dostał się pan do Kozielska w listopadzie 1939 r. do momentu, gdy opuścił pan to miejsce w maju 1940 r., dziewięćdziesiąt siedem procent ludzi, którzy byli z panem w Kozielsku, zniknęło.

**Marian Gawiak**: Tak jest.

**Alvin E. O'Konski**: Ci oficerowie armii, którzy znajdowali się w tym drugim obozie w Kozielsku – czy nosili mundury armii zawodowej?

**Marian Gawiak**: Wszyscy.

**Alvin E. O'Konski**: I buty?

**Marian Gawiak**: Z wyjątkiem cywilów.

**Alvin E. O'Konski**: Oficerowie mieli swoje płaszcze.

**Marian Gawiak**: Mogę to dokładnie opisać.

**Alvin E. O'Konski**: Mieli swoje buty?

**Marian Gawiak**: Tak.

**Alvin E. O'Konski**: Czy buty były w dobrym stanie?

**Marian Gawiak**: Tak, w bardzo dobrym stanie.

**Alvin E. O'Konski**: Bardzo mało znoszone?

**Marian Gawiak**: Tak jest, ponieważ nie używaliśmy ich…

**Alvin E. O'Konski**: Pozwoli pan, że zadam mu następujące pytanie. Słyszał pan opis ciał, które ekshumowano, i opis płaszczy i butów, w których [byli ci ludzie]. Czy opis ekshumowanych ciał pasuje do opisu tych żołnierzy, kiedy ich zabierano z obozu?

**Marian Gawiak**: Zdecydowanie.

**Foster Furcolo**: Chciałem zapytać o to samo.

**Ray J. Madden**: Chwileczkę. Kongresmen Sheehan ma pytanie.

**Timothy P. Sheehan**: Panie przewodniczący, w moim pytaniu starałem się dociec, czy kiedy przewożono świadka z Pawliszczew Boru do Griazowca, to czy pociągiem, czy też ciężarówkami?

**Roman Pucinski**: Byli w wagonach więziennych, w pociągu.

**Marian Gawiak**: Tak.

**Roman Pucinski**: Pociągiem.

**Timothy P. Sheehan**: Grupa obejmowała tylko sto siedemdziesiąt osób czy coś koło tego, pozostałych w obozie?

**Marian Gawiak**: Tak jest.

**John J. Mitchell**: W jednym wagonie czy w większej liczbie wagonów?

**Marian Gawiak**: Było trochę więcej niż jeden. W Pawliszczew Borze przyszedł mały transport z Ostaszkowa. Wśród nich był mój ojciec. Znów go spotkałem. Było ich tylko około trzydziestu lub trzydziestu pięciu.

**Foster Furcolo**: Chciałem zadać panu pytanie dotyczące jeszcze pobytu w obozie w Kozielsku. Interesowała mnie ta sama kwestia, którą poruszył kongresmen O'Konski, a mianowicie czy widział pan, w co ci ludzie byli ubrani, kiedy zabierano ich z obozu,

kiedy widział pan ich po raz ostatni, ze szczególnym uwzględnieniem płaszczy i butów. Jak zrozumiałem, odpowiedział pan, że…

**Marian Gawiak**: W obozie nie używaliśmy naszych butów. Myśleliśmy, że być może utknęliśmy tam na dłuższy czas. Mówię teraz o środkach zaradczych. Mieliśmy rodzaj drewniaków, żeby nie używać naszych własnych butów wojskowych. Ja też takie miałem. Chodziliśmy w tych drewniakach albo w onucach czy czymś w tym rodzaju. Byliśmy dumni, że możemy przechować nasze mundury, każdy był dumny ze swojego munduru wojskowego. Nie nosiliśmy ich. To dlatego w momencie wysyłania transportów mieliśmy wszystko w bardzo dobrym stanie.

**Foster Furcolo**: Innymi słowy, przez większość pobytu w obozie nosiliście inne ubrania aniżeli wasze dobre mundury, ale kiedy tych ludzi zabierano i widział pan ich po raz ostatni, wtedy nakładali swoje najlepsze mundury, jedyne mundury, jakie mieli?

**Marian Gawiak**: Widzi pan, wyobrażaliśmy sobie, że wychodzimy na zewnątrz obozu i powinniśmy być ubrani jak żołnierze.

**Foster Furcolo**: Wnioskuję również z pańskiej odpowiedzi, że to samo dotyczyło waszych butów, że przez większość czasu w obozie nie chodziliście w swoich butach.

**Marian Gawiak**: Nie.

**Foster Furcolo**: Ale że kiedy zabierano tych więźniów i widział pan ich po raz ostatni, wtedy mieli na nogach swoje buty.

**Marian Gawiak**: Zgadza się. Sam zrobiłem tak samo.

**Foster Furcolo**: Zrobił pan to samo. Czy później widział pan któreś z tych ciał albo czy widział pan zdjęcia ciał, które odnaleziono?



**Marian Gawiak**: Widziałem tylko zdjęcia.

**Foster Furcolo**: Widział pan zdjęcia. Proszę przedstawić nam pańską opinię co do tego, czy ciała, które pan widział, miały takie same ubrania i tego samego rodzaju buty, w jakie ubrani byli ludzie opuszczający obóz, kiedy widział ich pan po raz ostatni.

**Marian Gawiak**: Tak jest, mieli takie same ubrania.

**Foster Furcolo**: Chciałbym uściślić pewną rzecz: zeznawał pan coś na temat identyfikacji więźniów, kiedy ich przywożono do obozu.

**Marian Gawiak**: Tak jest.

**Foster Furcolo**: Zapewne wiadomo panu, że Rosjanie przez długi, długi czas twierdzili, iż nic nie wiedzą na temat tych więźniów. Proszę powiedzieć, czy robiono coś jeszcze oprócz zdjęć każdego więźnia oraz sporządzenia karty z nazwiskiem. Co jeszcze robiono?

**Marian Gawiak**: Mieli pełne akta każdego człowieka, który znajdował się w obozie. Widziałem własne akta. To była taka gruba teczka [*pokazuje*]. Mieli wszystkie szczegóły, skąd pochodzę, co robiłem, co robił mój ojciec i tak dalej.

**Foster Furcolo**: Innymi słowy, pańska teczka zawierała nazwisko, dane identyfikacyjne, pańskie zdjęcie, odciski palców, informacje na temat tego, skąd pan pochodzi?

**Marian Gawiak**: Tak jest.

**Foster Furcolo**: [I na temat tego,] co pan robił?

**Marian Gawiak**: Tak jest.

**Foster Furcolo**: Czy widział pan tam inne takie teczki, podobne do pańskiej?

**Marian Gawiak**: Pewnie, widziałem cały ich stos.

**Foster Furcolo**: A więc potwierdza pan, że były tam akta wszystkich tych ludzi?

**Marian Gawiak**: Wszystkich.

**Foster Furcolo**: Widział pan sterty takich teczek?

**Marian Gawiak**: Tak jest.

**Foster Furcolo**: Czy w którymś momencie rozmawiał pan z kimś w obozie oprócz tej lekarki, o której już pan nam mówił, z innymi Rosjanami w obozie, o tych aktach albo o tym, co się dzieje z tymi ludźmi?

**Marian Gawiak**: Nie, nie pytałem o to.

**Foster Furcolo**: Chciałbym zadać panu jeszcze jedno, następujące pytanie. Jak rozumiem, kiedy wyszedł pan na wolność, pan i inni, którzy byli w obozie, otrzymywali pytania od rodzin tych ludzi, którzy z wami tam byli, i przekonał się pan, że nie słyszeli nic na temat pańskich byłych kolegów, towarzyszy, którzy przebywali tam z panem. Chciałbym się dowiedzieć mianowicie, czy na podstawie jakichś rozmów z kimkolwiek z nich potrafi pan nam przybliżyć, jak często ich mężowie, synowie i bracia do nich pisali. Jak często pozwalano wam pisać listy z obozu, w którym przebywaliście? Staram się wyjaśnić, co następuje: jeżeli przywykli do tego, że dosyć regularnie otrzymują listy, i nagle korespondencja się urwała w kwietniu 1940 r., mogło to coś oznaczać.

**Marian Gawiak**: Było tak, jak pan mówi. Minęło około dwóch tygodni, zanim mogliśmy pisać listy do domu, dokładnie tyle. Wiedzieliśmy, gdzie jesteśmy, znaliśmy adres w Kozielsku, gubernia smoleńska. Na listach wysyłanych do domu nigdy nie wolno nam było umieszczać tego adresu. Pamiętam, że adres brzmiał Moskwa, skrzynka pocztowa 1, i to wszystko.

**Foster Furcolo**: Innymi słowy, dowiedział się pan, że aż do pewnego momentu, prawdopodobnie do marca lub kwietnia 1940 r., prowadzili oni korespondencję z rodzinami całkiem regularnie?

**Marian Gawiak**: Tak jest.

**Foster Furcolo**: I po tej dacie wszelka korespondencja z rodzinami najwyraźniej się urwała?

**Marian Gawiak**: Tak, [do chwili] aż dotarliśmy do Griazowca. Zrobiliśmy tam coś w rodzaju bojkotu. Nie jedliśmy przez trzy lub cztery dni.

**Foster Furcolo**: Nie mówię o waszych rodzinach, ludzi, którzy pojechali do tego innego obozu. Mówię o rodzinach osób, które opuściły Kozielsk i więcej ich nie widziano i które, jak to pokazują późniejsze zdarzenia, zostały zamordowane. Te rodziny miały regularny kontakt ze swoimi krewnymi aż do mniej więcej kwietnia lub maja 1940 r.?

**Marian Gawiak**: Zgadza się.

**Foster Furcolo**: A potem kontakt się urwał?

**Marian Gawiak**: Zgadza się.

**John J. Mitchell**: Czy ma pan jakieś własne listy lub kartki pocztowe, które pan otrzymał w trakcie pobytu w tych różnych obozach?

**Marian Gawiak**: Mam.

**John J. Mitchell**: Czy ma pan je przy sobie?

**Marian Gawiak**: Nie.

**John J. Mitchell**: Czy zechciałby pan je przedłożyć komisji przynajmniej w celu wykonania fotokopii?

**Marian Gawiak**: Tak.

**John J. Mitchell**: Zatem prześle je pan przewodniczącemu komisji w późniejszym terminie?

**Marian Gawiak**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Panie Mitchell, chciałbym się dowiedzieć następującej rzeczy. Czy kiedy przebywał pan [panie Gawiak] w Pawliszczew Borze, a potem kiedy przebywał pan w Griazowcu, spotkał pan jakichś Polaków, którzy byli w Rosji Sowieckiej w obozach innych niż Kozielsk?

**Marian Gawiak**: Spotkałem takich w Pawliszczew Borze.

**Daniel J. Flood**: W Pawliszczew Borze, pierwszym obozie, do którego wysłano pana po opuszczeniu Kozielska w maju 1940 r., spotkał pan innych Polaków?

**Marian Gawiak**: Zgadza się.

**Daniel J. Flood**: Którzy byli jeńcami rosyjskimi w innych obozach w Rosji?

**Marian Gawiak**: Zgadza się.

**Daniel J. Flood**: W jakich innych obozach?

**Marian Gawiak**: W Ostaszkowie i Starobielsku.

**Daniel J. Flood**: Z obu?

**Marian Gawiak**: Z obu.

**Daniel J. Flood**: Mniej więcej ilu?

**Marian Gawiak**: Z Ostaszkowa mieliśmy około trzydziestu osób.

**Daniel J. Flood**: Czy kiedykolwiek słyszał pan, ilu ludzi, ilu Polaków więziono w Ostaszkowie? Czy ludzie z Ostaszkowa mówili panu, ilu tam było ludzi?

**Marian Gawiak**: Tak.



**Daniel J. Flood**: Tak?

**Marian Gawiak**: Ponad sześć tysięcy.

**Daniel J. Flood**: Ponad sześć tysięcy było w Ostaszkowie, sześć tysięcy Polaków. To był inny obóz niż ten, w którym pan przebywał?

**Marian Gawiak**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Trzydziestu dotarło do Pawliszczew Boru, czy tak?

**Marian Gawiak**: Zgadza się.

**Daniel J. Flood**: Czy mówili panu, co stało się z tymi sześcioma tysiącami ludzi, którzy przebywali w Ostaszkowie? Czy kiedykolwiek mówili panu, że zabierano ich w ten sam sposób, jak zabierano pańskich towarzyszy z Kozielska?

**Marian Gawiak**: W ten sam sposób, znowu ta sama historia.

**Daniel J. Flood**: Ta sama, identyczna historia.

**Marian Gawiak**: Zgadza się.

**Daniel J. Flood**: Ilu ludzi ze Starobielska dotarło do Pawliszczew Boru w czasie, gdy pan tam przebywał, mniej więcej?

**Marian Gawiak**: Od stu dwadziestu do stu trzydziestu.

**Daniel J. Flood**: Około stu dwudziestu do stu trzydziestu osób. Mniej więcej ilu, jeżeli w ogóle o tym wspominali – czy mówili, ilu Polaków było w Starobielsku?

**Marian Gawiak**: Od trzech do czterech tysięcy.

**Daniel J. Flood**: Przed ogłoszeniem przerwy zapytałem pana, ilu Polaków przyjechało ze Starobielska do Pawliszczew Boru, i powiedział pan, że około stu trzydziestu.

**Marian Gawiak**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Czy rozmawiał pan z nimi i czy mówili coś na temat tego, ilu Polaków było w Starobielsku?

**Marian Gawiak**: Tak. Jak już powiedziałem, maksymalna liczba to około czterech tysięcy osób.

**Daniel J. Flood**: Maksymalnie około czterech tysięcy osób. Czy mówili coś na temat tego, co się stało z tymi czterema tysiącami ludzi w Starobielsku?

**Marian Gawiak**: To samo.

**Daniel J. Flood**: To samo w Kozielsku, to samo się działo w Ostaszkowie, jak z tymi z Ostaszkowa, wywożenie grup ludzi, którzy znikają.

**Marian Gawiak**: Zgadza się, w tym samym czasie.

**Daniel J. Flood**: W tym samym okresie. Potem pojechaliście do Griazowca i przyłączyliście się do generała [Władysława] Andersa, który tworzył polską armię w Rosji?

**Marian Gawiak**: Zgadza się.

**Daniel J. Flood**: Zaryzykuję, że będę się powtarzał, ale proszę uważnie mnie teraz słuchać, gdy będę wymieniał dane liczbowe, i proszę po prostu mi przerwać i skorygować, jeżeli popełnię błąd.

**Marian Gawiak**: Dobrze.

**Daniel J. Flood**: To zaczynam. W listopadzie 1939 r. znalazł się pan w Kozielsku.

**Marian Gawiak**: Zgadza się.

**Daniel J. Flood**: W czasie gdy przebywał pan w Kozielsku, między listopadem 1939 r. a majem 1940 r., kiedy opuścił pan Kozielsk, przebywało tam około pięciu tysięcy polskich obywateli, oficerów, kadetów, policjantów i cywilów.

**Marian Gawiak**: Nie było policjantów.

**Daniel J. Flood**: Nie było policjantów, dobrze. Oficerowie, kadeci i trochę cywilów. Około czterech i pół tysiąca osób przebywało w jednym obozie, a kilkaset w drugim.

**Marian Gawiak**: Tak jest.

**Daniel J. Flood**: Około stu siedemdziesięciu pięciu osób opuściło Kozielsk i pojechało do Pawliszczew Boru w maju 1940 r. razem z panem.

**Marian Gawiak**: Tak jest.

**Daniel J. Flood**: W maju 1940 r., kiedy pan i tych pozostałych stu siedemdziesięciu kilku Polaków opuszczało Kozielsk, zostało w Kozielsku jeszcze około stu pięćdziesięciu osób.

**Marian Gawiak**: Tak jest.

**Daniel J. Flood**: Słyszał pan, jak mówiłem, po uzyskaniu tej informacji od radcy prawnego komisji, że około 4243 ciał Polaków znaleziono w Katyniu.

**Marian Gawiak**: Tak jest.

**Daniel J. Flood**: Kiedy dotarł pan do Pawliszczew Boru w maju 1940 r. i przebywał tam do czerwca 1940 r., w ciągu tego miesiąca do Pawliszczew Boru przybyło około stu trzydziestu Polaków z drugiego obozu w Rosji Sowieckiej, w Starobielsku.

**Marian Gawiak**: Zgadza się.

**Daniel J. Flood**: Rozmawiał pan z tymi Polakami, którzy przybyli do Pawliszczew Boru ze Starobielska, i powiedzieli panu, że w Starobielsku było maksymalnie cztery tysiące Polaków w tym samym czasie, czy tak?

**Marian Gawiak**: Nie mam pewności, ilu ludzi miało być w Starobielsku.

**Daniel J. Flood**: W zaokrągleniu między trzy a cztery tysiące?

**Marian Gawiak**: Nie, cztery tysiące.

**Daniel J. Flood**: Rozmawiał pan również z około trzydziestoma Polakami, którzy przybyli do Pawliszczew Boru w okresie, kiedy pan tam przebywał, z trzeciego w Rosji obozu dla Polaków, z Ostaszkowa, czy tak?

**Marian Gawiak**: Tak jest.

**Daniel J. Flood**: Z rozmów tych dowiedział się pan, że w Ostaszkowie było około siedmiu tysięcy Polaków?

**Marian Gawiak**: Powiedział mi o tym mój ojciec.

**Daniel J. Flood**: Był jednym z ludzi zabranych w grudniu z Kozielska do Ostaszkowa?

**Marian Gawiak**: Tak jest.

**Daniel J. Flood**: Przybył do Pawliszczew Boru w czerwcu 1940 r., kiedy pan tam przebywał?

**Marian Gawiak**: Zgadza się.

**Daniel J. Flood**: To wszystko.

**Alvin E. O'Konski**: Czy mogę zadać pytanie? Na początku mówił pan o tym, jak pańska matka i pańska siostra uciekały do Niemiec. Nie pomylę się natomiast, jeśli powiem, że dowiedział się pan, iż Niemcy zabili pańską matkę i pańską siostrę. Czy tak?

**Marian Gawiak**: Później.

**Alvin E. O'Konski**: Później się pan o tym dowiedział.

**Marian Gawiak**: Później.

**Alvin E. O'Konski**: Pan i pański ojciec poszliście do Rosji i obaj odzyskaliście wolność?



**Marian Gawiak**: Moja matka i siostra zginęły około 1944 r.

**Alvin E. O'Konski**: Ale z rąk Niemców.

**Marian Gawiak**: Tak.

**Alvin E. O'Konski**: Innymi słowy, w głębi duszy, po doświadczeniach, jakich pan i pański ojciec doznaliście w Rosji, choćby i ciężkich, i wiedząc, co stało się z pańską matką i pańską siostrą, ma pan wszelkie powody, aby Niemców nienawidzić znacznie bardziej niż Rosjan, nieprawdaż?

**Marian Gawiak**: Nienawidzę ich tak samo, jednych i drugich.

**Alvin E. O'Konski**: Innymi słowy, przedstawiana tu przez pana opinia nie wynika z uprzedzeń. Opowiada nam pan po prostu to, co pan widział, ponieważ ma pan równe prawo, by nienawidzić zarówno Niemców, jak i Rosjan.

**Marian Gawiak**: Tak jest.

**Foster Furcolo**: Mam dwa pytania. Nie wiem, czy ma pan pamięć do nazwisk, ale czy zna pan człowieka, więźnia Kozielska, który najwyraźniej był jednym z ostatnich opuszczających ten obóz? Nazywa się Władysław Jan Furtek[28].

**Marian Gawiak**: Furtek.

**Foster Furcolo**: Prawdopodobnie źle to wymawiam.

---

[28] Władysław Furtek, s. Józefa, ur. w 1920 r. w Cieszanowie, kpr. pchor. WP, jeniec obozów NKWD w Kozielsku, Juchnowie, Griazowcu; następnie w armii gen. Andersa. Zmarł 13 VI 1985 r. w Szkocji. Istotny świadek w sprawie katyńskiej. Fragmenty jego zeznań znalazły się m.in. w bardzo ważnej dokumentalnej pracy *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów* (przedm. W. Anders), wydanej w Londynie w 1948 r. (wydawnictwo Gryf) i wielokrotnie później wznawianej.

**Marian Gawiak**: To mój przyjaciel.

**Foster Furcolo**: To pański przyjaciel?

**Marian Gawiak**: Przyjaciel.

**John J. Mitchell**: Gdzie jest obecnie?

**Marian Gawiak**: Nie potrafię powiedzieć.

**Foster Furcolo**: Zna pan takiego człowieka?

**Marian Gawiak**: Tak, znam.

**Foster Furcolo**: Ten człowiek opublikował książkę w serii, którą pan, panie radco Mitchell, prawdopodobnie czytał.

[Panie Gawiak,] czy w obozie był taki człowiek, kiedy pan tam przebywał?

**Marian Gawiak**: Tak.

**Foster Furcolo**: Był jednym z ostatnich, którzy opuścili obóz, tak samo jak pan?

**Marian Gawiak**: Tak jest. Również był kadetem.

**Foster Furcolo**: Czy przypomina pan sobie nazwisko podpułkownika, również z obozu, nazywał się Prokop?

**Marian Gawiak**: Tak, pamiętam.

**Foster Furcolo**: Ten człowiek był tam również w tym samym czasie co pan?

**Marian Gawiak**: Zgadza się.

**Foster Furcolo**: Według najlepszej pańskiej wiedzy byli to porządni ludzie, których słowom można ufać?

**Marian Gawiak**: Dobrzy patrioci.

**Foster Furcolo**: Ostatnie pytanie, jakie mam do pana, jest następujące: czy w lutym, marcu lub kwietniu 1940 r. na podstawie pańskich obserwacji Rosjanom brakowało płaszczy i butów dla własnych żołnierzy, czy też mieli ich pod dostatkiem?

**Marian Gawiak** (*przez tłumacza*): Nie, brakowało im.

**Foster Furcolo**: Chciałbym mieć pewność, że dobrze rozumiem. Innymi słowy, w lutym, marcu i kwietniu 1940 r. w Kozielsku widział pan wielu rosyjskich oficerów i żołnierzy.

**Marian Gawiak**: Tak jest.

**Foster Furcolo**: Czy dobrze rozumiem, zeznaje pan, że mieli pod dostatkiem płaszczy i butów dla rosyjskich oficerów, czy też że brakowało im płaszczy i butów dla rosyjskich oficerów?

**Marian Gawiak**: Rozumiem pytanie. Jak już powiedziałem, brakowało im ubrań.

**John J. Mitchell**: Rosjanom brakowało ubrań?

**Marian Gawiak**: Tak.

**Alvin E. O'Konski**: Prawdopodobnie nie wzięli ich, ponieważ nie chcieli nosić kapitalistycznych butów, nieprawdaż?

**Marian Gawiak**: Możliwe.

**Alvin E. O'Konski**: Czy na podstawie pańskich doświadczeń w tych obozach i w późniejszym okresie obiły się panu o uszy nazwiska Polaków, którzy zdradzili na rzecz komunistów i którzy teraz piastują wysokie stanowiska w polskich władzach?

**Marian Gawiak**: Tak.

**Alvin E. O'Konski**: Czy może pan podać te nazwiska? Czy ludzie ci wiedzą, że ich koledzy, polscy żołnierze, zostali zamordowani w Lesie Katyńskim?

**Marian Gawiak**: Tak.

**Alvin E. O'Konski**: Można powiedzieć, że są wspólnikami tej zbrodni?

**Marian Gawiak**: Tak.

**Alvin E. O'Konski**: Czy może nam pan podać nazwiska niektórych takich oficerów, obecnie w polskich władzach, którzy są wspólnikami tej zbrodni i pomagali ją zatuszować? Proszę podać nam te nazwiska.

**Marian Gawiak**: Dobrze. Znam jednego, który był pilotem, nawigatorem. Nazywa się Wicherkiewicz[29]. Nie pamiętam imienia.

**Alvin E. O'Konski**: Kiedy pan go spotkał i w jakich okolicznościach?

**Marian Gawiak**: Spotkałem go w Szepetówce.

**Alvin E. O'Konski**: Czy wiedział pan wtedy, że on współpracuje z komunistami?

**Marian Gawiak**: Nie. Nie miałem pojęcia. Podczas przesłuchań stopniowo zmienił front.

**Alvin E. O'Konski**: Czy kiedy rozmawiał pan z nim w tym obozie, uważał on tak jak pan, że to Rosjanie zamordowali tych polskich oficerów?

**Marian Gawiak**: Tak.

**Alvin E. O'Konski**: A jednak przeszedł na ich stronę?

**Marian Gawiak**: Później.

**Alvin E. O'Konski**: Później. Jest teraz we władzach?

**Marian Gawiak**: Jest generałem lotnictwa.

**Alvin E. O'Konski**: Jest generałem lotnictwa w Polsce.



## Sesja popołudniowa

**Ray J. Madden**: Otwieram posiedzenie komisji.

Pozwolę sobie przekazać następujące zawiadomienie: Jutro rano przesłuchania będą prowadzone w sali prezydialnej w tym budynku, w dużej sali prezydialnej od godziny dziesiątej trzydzieści.

Proszę kontynuować.

**John J. Mitchell**: Proszę świadka, o ile pamiętam, podawał pan kongresmenowi Floodowi nazwiska [polskich] więźniów sowieckich, którzy obecnie zajmują wysokie stanowiska we władzach w Polsce. Proszę powtórzyć dla porządku nazwisko generała lotnictwa, a następnie kontynuować odpowiedź na pytanie kongresmena Flooda.

**Marian Gawiak**: Wicherkiewicz.

---

[29] Tadeusz Wicherkiewicz, ur. w 1906 r., kpt. lotnictwa. Jeden z polskich jeńców, którego Sowieci postanowili po zbrodni katyńskiej, w wyniku selekcji dokonywanej przed zbrodnią i kontynuowanej m.in. w obozie w Griazowcu, wykorzystać do tworzenia oddziałów polskich służących interesom ZSRS. Po umowie Sikorski–Majski z 30 VII 1941 r. znalazł się w Armii Polskiej w ZSRS gen. Andersa, z której podczas ewakuacji do Persji w 1942 r. zdezerterował, pozostając wraz z ppłk. Zygmuntem Berlingiem w ZSRS. Kiedy w 1943 r. utworzono zależne od ZSRS ludowe Wojsko Polskie, początkowo w postaci dywizji pod dowództwem gen. Zygmunta Berlinga, służył w jego ramach w lotnictwie, m.in. jako dowódca 1 Pułku Lotnictwa Myśliwskiego „Warszawa". Odnotowane zostało zestrzelenie Wicherkiewicza nad frontem niemieckim w 1944 r. Doszedł do stopnia podpułkownika. Po wojnie kontynuował karierę wojskową w Polsce Ludowej, szybko jednak zakończoną procesem politycznym, prowadzonym przez prokuraturę wojskową z oskarżenia m.in. o zdradę tajemnicy wojskowej, wyrokiem i degradacją do stopnia szeregowca.

**Daniel J. Flood**: To pytanie pierwotnie zadawał mój kolega z Wisconsin, kongresmen O'Konski. Chciałbym zapytać o to, czy zna pan inne osobistości zajmujące obecnie prominentne stanowiska w polskich władzach, cywilnych lub wojskowych, które spotkał pan wówczas. Czy są jeszcze inni?

**Marian Gawiak**: Pułkownik Berling[30].

**Daniel J. Flood**: Jaką pozycję w polskich władzach ma obecnie pułkownik Berling?

**Marian Gawiak**: Nie wiem dokładnie.

**Daniel J. Flood**: Ale czy odgrywa aktywną i prominentną rolę w polskich władzach?

**Marian Gawiak**: Tak.

**John J. Mitchell**: W którym był obozie?

**Marian Gawiak**: Nie jestem pewien, wydaje mi się, że był w Starobielsku.

**John J. Mitchell**: Czy zna pan jeszcze innych ludzi, którzy działają w obecnych polskich władzach, a przebywali w tych różnych obozach, o których opowiadał nam pan dzisiejszego ranka? Czy są jeszcze inni oprócz tamtych, czy tylko ci dwaj?

**Marian Gawiak**: Nie. A raczej tak [są]. Ale nie zajmują wysokich stanowisk.

**John J. Mitchell**: Ale są i inni?

**Marian Gawiak**: Tak.

**Timothy P. Sheehan**: Czy mogę wtrącić w tym miejscu kilka pytań? Chciałbym, aby pan rozwinął rozumowanie, które starałem się nakreślić dzisiaj rano. Chodzi o środek transportu, którym przewożono was z jednego obozu do drugiego. Powiedział pan, że było tam raczej tłoczno i że to była reszta więźniów pozostałych w obozie, mniej więcej sto pięćdziesiąt czy sto siedemdziesiąt osób, które zapakowano do tego właśnie autobusu czy ciężarówki. Zanim przejdę do kolejnych pytań, proszę trochę opisać, jak was tam ulokowano. Czy był tam ścisk?

**John J. Mitchell**: Panie kongresmenie Sheehan, chciałbym wyjaśnić świadkowi, że chodzi tu o środek transportu używany podczas przejazdu z Pawliszczew Boru do Griazowca.

Proszę wrócić do tego miejsca i wyjaśnić kongresmenowi, co się wydarzyło od momentu, gdy opuścił pan Pawliszczew Bór, do przyjazdu do Griazowca.

**Marian Gawiak**: Zwykle przewożono nas w wagonach więziennych. Tak było podczas podróży z Pawliszczew Boru do Griazowca. Ale ze stacji do Pawliszczew Boru przewożono nas w ciężarówkach.

**Timothy P. Sheehan**: Ciężarówką?





[30] Zygmunt Berling, ur. 27 IV 1896 r. w Limanowej, zawodowy wojskowy, w okresie PRL gen. broni WP. Podczas I wojny światowej służył w armii austriackiej i Legionach, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej. W II RP w WP, zwolniony ze służby czynnej przed wybuchem II wojny światowej. W listopadzie 1939 r. aresztowany przez NKWD i osadzony w obozie jenieckim w Starobielsku. Z powodu prosowieckiego nastawienia nie padł ofiarą zbrodni katyńskiej. Jesienią 1940 r. podjął na Łubiance, bez zgody władz polskich, rozmowy z komisarzami NKWD w sprawie utworzenia nowej formacji zbrojnej. Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej przyjęty do Polskich Sił Zbrojnych w ZSRS, w stopniu podpułkownika. W 1942 r. nie ewakuował się z ZSRS w armii Andersa, w 1943 r. jako dezerter został zdegradowany, wydalony z wojska i skazany zaocznie na karę śmierci. W 1943 r. decyzją Stalina mianowany dowódcą 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki i generałem brygady. W 1944 r. mianowany dowódcą 1 Armii Polskiej w ZSRS. Od końca 1944 do 1947 r. przymusowo przebywał w Moskwie, gdzie studiował w Wojskowej Akademii Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych ZSRS. Po powrocie do Polski okresowo kierował Akademią Sztabu Generalnego i był wiceministrem. W 1963 r. wstąpił do PZPR, mianowany na stopień generała broni. Zmarł 11 VII 1980 r. w Konstancinie-Jeziornie.

**Marian Gawiak**: Zgadza się. Kiedy jechaliśmy do Pawliszczew Boru. I wyraźnie pamiętam, że kiedy wysiedliśmy z pociągu, umieszczono nas stojących jeden tuż obok drugiego w samochodach, zupełnie jak sardynki.

**John J. Mitchell**: Czy wolałby pan opowiedzieć to po polsku?

**Marian Gawiak**: Tak, wolałbym.

**John J. Mitchell**: Proszę.

**Marian Gawiak** (*przez tłumacza*): Kazali nam wejść na te ciężarówki, na paki tych ciężarówek, w pozycji wyprostowanej, na stojąco, bardzo blisko jeden obok drugiego, i staliśmy tak na tych ciężarówkach, jeden tuż obok drugiego, tak że trudno by było wcisnąć szpilkę pomiędzy ludzi, tak gęsto byliśmy ściśnięci na ciężarówce. Potem zamknęli klapę, tylną klapę ciężarówki. Dwóch rosyjskich strażników weszło na kabinę ciężarówki i rozkazano nam usiąść.

Łatwo wyobrazić sobie, jak byliśmy ściśnięci, kiedy dali nam ten rozkaz. Siedzieliśmy praktycznie nawzajem sobie na kolanach w tej ciężarówce. Podróż w tych warunkach trwała cztery czy pięć godzin.

Kiedy dotarliśmy do Pawliszczew Boru, kazali nam zejść z ciężarówki. Otworzyli tylną klapę i kazali nam wysiadać. Nie byliśmy w stanie. Całkiem zesztywnieliśmy. Po tej podróży nie mogliśmy ruszyć nogą ani ręką.

**John J. Mitchell**: Kto siedział na panu?

**Marian Gawiak**: Akurat na moich nogach siedział pewien polski pianista. Nazywa się Grzybowski[31].



**Timothy P. Sheehan**: Czy on żyje?

**Marian Gawiak**: Tak. Mieszka teraz w Polsce.

**John J. Mitchell**: Czy wie pan, co robi w Polsce?

**Marian Gawiak**: Nie wiem, gdzie mieszka, ale wiem, że żyje tam.

**John J. Mitchell**: Czy obecnie jest zwolennikiem komunistów?

**Marian Gawiak**: Tak słyszałem, tak.

**Timothy P. Sheehan**: Czy mogę panu zadać następujące pytanie? Na podstawie pytań zadawanych wcześniej przez kongresmena Flooda i pańskich odpowiedzi wydaje mi się, że przy tej niewielkiej liczbie ludzi pozostałych z grupy pięciu tysięcy więźniów musieli was zostawić w jakimś celu, a przynajmniej możemy założyć jakiś cel.

Czy mógłby pan szerzej się w tej kwestii wypowiedzieć? A może trafne byłoby moje przypuszczenie, że być może myśleli, iż uda im się przeciągnąć was na stronę komunizmu? Czy była taka możliwość?

**Marian Gawiak**: Nie. Powiedziałbym raczej, że zostawili nas, żeby mieć dowód w razie jakiegoś zewnętrznego śledztwa.

**Timothy P. Sheehan**: Ale mówi pan również, że ten pianista, który był razem z panem, jest teraz, że tak powiem, przychylnie nastawiony do partii?

**Marian Gawiak**: Nie mam pewności, ale tak potem słyszałem.

**Timothy P. Sheehan**: Tylko pan słyszał?

---

[31] Osobę należy identyfikować z więzionym m.in. w Pawliszczew Borze pianistą Zbigniewem Sylwanem Grzybowskim, s. Edmunda, ur. 11 II 1911 r. w Błoniu k. Warszawy, zm. 27 XII 1992 r. w Cardiff w Wielkiej Brytanii. Grzybowski był znanym polskim pianistą, w 1937 r. uczestniczył w III konkursie chopinowskim. Dalsze informacje świadka na temat losów Grzybowskiego były nieścisłe. W okresie aktywności komisji Maddena Grzybowski mieszkał na Zachodzie, w Wielkiej Brytanii, a nie w Polsce.

**Marian Gawiak**: Tak.

**Timothy P. Sheehan**: To wszystko.

**George A. Dondero**: Tylko jedno pytanie. Jak to się stało, że pana nie zastrzelili?

**Marian Gawiak**: Już powiedziałem.

**George A. Dondero**: Czy to była pańska odpowiedź, przed chwilą?

Myśleli, że uda się im pana przekabacić?

**Marian Gawiak**: Nie.

**John J. Mitchell**: Kiedy dotarł pan do Griazowca? W jakim miesiącu, jeżeli pan pamięta?

**Marian Gawiak**: Niech się zastanowię. Przyjechaliśmy tam w lipcu.

**John J. Mitchell**: Jak długo przebywał pan w Pawliszczew Borze?

**Marian Gawiak**: Niedługo. Od miesiąca do półtora, najwyżej sześć tygodni.

**John J. Mitchell**: W Pawliszczew Borze?

**Marian Gawiak**: Zgadza się.

**John J. Mitchell**: Zastanówmy się. Powiedział nam pan dzisiaj rano, że opuścił pan Kozielsk na początku maja, zatem możemy przyjąć, że powiedzmy 10 maja. Sześć tygodni. Oznaczałoby to, że opuścił pan Pawliszczew Bór i przybył do Griazowca w drugiej połowie czerwca 1940 r. Jak długo pan tam później przebywał?

**Marian Gawiak**: Byłem tam do czasu, gdy zaczęła się wojna pomiędzy Rosją a Niemcami.

**John J. Mitchell**: Przebywał pan w Griazowcu od chwili przyjazdu tam w czerwcu 1940 r. do czasu wybuchu wojny między Niemcami a Rosją.

**Marian Gawiak**: Zgadza się.

**John J. Mitchell**: Kiedy zaczęła się wojna między Niemcami a Rosją? Czy wie pan?

**Marian Gawiak** (*przez tłumacza*): Latem 1941 r.

**Daniel J. Flood**: Zanim rozwinie pan ten temat, panie radco, wciąż nie zadowala mnie odpowiedź, jaką uzyskałem dzisiaj rano [od świadka]. To znaczy nie do końca rozumiem tę odpowiedź.

Sądzi pan, że dlaczego Rosjanie zostawili was przy życiu? Dlaczego, pańskim zdaniem, Rosjanie wybrali pana i stu sześćdziesięciu dziewięciu innych z tych pięciu tysięcy Polaków w obozie? Jak pan sądzi, o ile ma pan jakiś pomysł, dlaczego pozwolili panu i pańskim kolegom, których zabrali do Pawliszczew Boru, uniknąć tego, co się wydarzyło, tego mordu w Katyniu? Czy coś panu przychodzi do głowy? O czym tam rozmawialiście? Jak pan myśli, dlaczego udało się panu wywinąć?

**John J. Mitchell**: Czy chciałby pan, aby przetłumaczono to pytanie?

**Marian Gawiak**: Tak.

(*Pytanie zostało przetłumaczone dla pana Gawiaka*).

**Marian Gawiak** (*przez tłumacza*): To bardzo trudne pytanie.

**Ray J. Madden**: Myślę, że świadek omawiał to dzisiaj rano.

Nieprawdaż? Pan i pańscy towarzysze doszli do wniosku, że komuniści uważali, iż może [potem] być jakieś dochodzenie, i nie chcieli wszystkich bez wyjątku zgładzić.

**Daniel J. Flood**: Rozumiem to, panie przewodniczący, ale to nie ma według mnie sensu. Jeżeli chcieli ich zgładzić, to moim zdaniem zgładziliby i nie martwiliby się o tych stu pięćdziesięciu ludzi.

Otóż był pan tam od mniej więcej listopada 1939 r. do mniej więcej maja 1940 r.?

**Marian Gawiak**: Tak jest.

**Daniel J. Flood**: I było tam razem z panem w przybliżeniu pięć tysięcy Polaków. I razem z pańskimi kolegami patrzyliście, jak tych Polaków wywożą w małych grupach dzień po dniu, miesiąc po miesiącu, aż w końcu zostało was tylko trzystu lub czterystu. I wtedy, w maju 1940 r. zabrali pana i stu siedemdziesięciu innych do Pawliszczew Boru, zostawiając stu pięćdziesięciu ludzi w obozie. Mając to na uwadze, czy znajduje pan jakąś inną przyczynę oprócz tej, którą właśnie pan podał i którą pan przewodniczący Madden powtórzył? O czym rozmawialiście między sobą? Uważaliście, że dlaczego was zostawiono? Co mówiliście? Czy tylko taki powód potrafi pan podać? Proszę mówić po polsku.

**Marian Gawiak** (*przez tłumacza*): Oczywiście bardzo dużo między sobą rozmawialiśmy o tym, dlaczego nas zostawiono, i wielu z nas uważało, że Rosjanie zamierzali wysłać nas na szkolenie, [odpowiednie] kursy, aby nawrócić nas na komunizm.

**Daniel J. Flood**: Teraz zaczyna się to układać.

Czy kiedykolwiek poddano pana lub innych, którzy przeżyli, takiemu szkoleniu czy kursowi, o ile pan pamięta?

**Marian Gawiak**: Nie mnie, ale jak już wcześniej mówiłem, Wicherkiewicz i generał Berling, i kilku innych od razu pojechało do Moskwy. I pięć lub sześć miesięcy później wrócili do naszego obozu w Griazowcu zupełnie odmienieni.

**Daniel J. Flood**: Po opuszczeniu Pawliszczew Boru pojechał pan do Griazowca.

Kiedy przebywał pan w Griazowcu, Rosjanie zabrali kilku pańskich towarzyszy, kilku pańskich kolegów, do Moskwy, czy tak?



**Marian Gawiak**: Tak jest.

**Daniel J. Flood**: Na swego rodzaju kursy?

**Marian Gawiak**: Tak jest.

**Daniel J. Flood**: I to pasowało do pańskich wyjaśnień i wyjaśnień pańskich towarzyszy, w rozmowach, jakie prowadziliście we wszystkich tych obozach, na temat tego, dlaczego się uratowaliście. Starali się was złamać. Chcieli wyszkolić tych, którzy zostali. Zabrali kilku do Moskwy. Mniej więcej ilu?

**Marian Gawiak**: Trudno powiedzieć, ponieważ zabierano ich nie tylko z jednego obozu, ale ze wszystkich.

**Daniel J. Flood**: Zadam więc pytanie nieco inaczej. Ilu mniej więcej takich ludzi było w Griazowcu w czasie, kiedy pan tam przebywał?

**Marian Gawiak**: Tylko czterech lub pięciu.

**Daniel J. Flood**: Czy wrócili, kiedy pan jeszcze przebywał w Griazowcu?

**Marian Gawiak**: Wszyscy.

**Daniel J. Flood**: Jakie mieli poglądy, o ile pan to pamięta, jaka była ich postawa, kiedy wyruszali z Griazowca do Moskwy?

**Marian Gawiak**: Moim zdaniem byli niewątpliwie patriotami.

**Daniel J. Flood**: Lojalnymi demokratycznymi Polakami. Czy pamięta pan, jak długo ich nie było, mniej więcej?

**Marian Gawiak**: Pięć lub sześć miesięcy.

**Daniel J. Flood**: Nie było ich przez pięć lub sześć miesięcy. Jakie było ich nastawienie, kiedy wrócili? Co mówili?

**Marian Gawiak**: Bardzo dobrze pamiętam…

**Daniel J. Flood**: Przede wszystkim, czy się zmienili?

**Marian Gawiak**: Całkowicie.

**Daniel J. Flood**: Czy stali się komunistami?

**Marian Gawiak**: Tak jest.

**Daniel J. Flood**: Mówili o komunizmie?

**Marian Gawiak**: Tak jest.

**Daniel J. Flood**: Czy próbowali przekonać pana do komunizmu?

**Marian Gawiak** (*przez tłumacza*): Zaczęli tworzyć kółka czy też komórki komunistyczne w obozie.

**Daniel J. Flood**: Wyjechali jako lojalni, patriotyczni Polacy. Wrócili jako głosiciele komunizmu?

**Marian Gawiak**: Tak.

(*Krótka przerwa*).

**Thaddeus M. Machrowicz**: Chciałbym poczynić pewną uwagę. Kongresmen Flood wypytywał świadka trochę na temat powodów, dla których mała grupa ludzi uchroniła się przed ostatecznym losem pozostałych. Rzecz jasna, ten świadek nie może odpowiedzieć na to pytanie inaczej, niż przedstawiając własne przypuszczenia. Chcę jednak powiedzieć, że podał dwie przyczyny, jak to zrozumiałem. Jedną był fakt, że Rosjanie chcieli mieć swoiste alibi i zachować pewnego rodzaju pozory, że więźniowie ci wciąż żyją. A po drugie, chcieli stworzyć komórki i prawdopodobnie, by użyć ich własnego określenia, reedukować niektórych z nich na komunizm.

Chcę powiedzieć, że wcale nie odrzucam pierwszej wersji, ponieważ późniejsze zdarzenia historyczne pokazały, że może być ona rzeczywistą przyczyną, dla której ich zachowano przy życiu, jak sądzę bowiem, następny świadek naświetli fakt, że rządowi polskiemu podawano często różne dane liczbowe, różne liczby więźniów w różnych obozach. Całkiem logicznie jest więc przyjąć, że Rosjanie prawdopodobnie zachowali stu pięćdziesięciu, trzystu czy pięciuset ludzi i wyolbrzymiali liczby w tych obozach, wywołując w ten sposób wiele niejasności po stronie Polaków.

**Daniel J. Flood**: Panie kongresmenie Machrowicz, wszystko jest możliwe. Zgodzę się z panem.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Chciałbym wyjaśnić jedną kwestię. Świadek zeznał, że na pewien czas zabrano mu ubranie. Czy tak?

**Marian Gawiak**: Tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy zwrócono panu to ubranie?

**Marian Gawiak**: Nie. Mówię tylko o sobie.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Pańskie własne ubranie. Dobrze. A teraz czy może mi pan powiedzieć, co robili Rosjanie z polskimi oficerami, jeśli chodzi o ich mundury? Czy zabierano je im?

**Marian Gawiak**: Nie.

**Thaddeus M. Machrowicz**: A więc polscy oficerowie zachowali swoje ubrania i buty?

**Marian Gawiak**: Tak jest.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Zatem w swoim wcześniejszym zeznaniu nie chciał pan zasugerować, że polskim żołnierzom i oficerom zabrano ich ubrania i buty, prawda?

**Marian Gawiak**: Nie. Mówiłem tylko o sobie.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Nie chciałem, aby pozostały w tej kwestii jakiekolwiek wątpliwości.

**Marian Gawiak**: Widzi pan, złapali mnie w ubraniu cywilnym, traktowali mnie więc jak cywila.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Ale polscy oficerowie wyjeżdżający z obozów w nieznane mieli swoje całe mundury i buty?

**Marian Gawiak**: Pełne umundurowanie i buty.

**George A. Dondero**: Jakie ubranie dali panu zamiast pańskiego?

**Marian Gawiak**: No cóż, dostałem parę spodni i kurtkę.

**Alvin E. O'Konski**: Chciałbym, aby świadek szerzej odpowiedział na pytanie, które mu pan postawił, Dan [panie Flood], ważne pytanie dotyczące tego, dlaczego przeżył.

Czy w grupie stu siedemdziesięciu pięciu osób, które opuściły ten obóz, byli wśród was, którzy przeżyliście, jacyś wysocy oficerowie?

**Marian Gawiak**: Tak, byli.

**Alvin E. O'Konski**: Mniej więcej ilu?

**Marian Gawiak**: Był jeden generał i, jeśli dobrze pamiętam, trzech lub czterech pułkowników, i stopniowo w dół.

**Alvin E. O'Konski**: Czy byli tam jacyś dygnitarze polskiego rządu, którzy przeżyli, urzędnicy wysokiego szczebla, cywile? Czy ktoś z nich przeżył?

**Marian Gawiak**: Tak.

**Alvin E. O'Konski**: Byli tacy?



**Marian Gawiak**: Tak.

**John J. Mitchell**: Panie Gawiak, kiedy moja seria pytań została przerwana w celu wyjaśnienia protokołu, powiedział pan komisji, że przebywał w Griazowcu w przybliżeniu do czerwca 1941 r.

**Marian Gawiak**: Zgadza się.

**John J. Mitchell**: Gdy doszło do starcia między armiami niemiecką i rosyjską. Proszę opowiedzieć, co się z panem działo później.

**Marian Gawiak**: Pozostawaliśmy w obozie przez dwa tygodnie.

**Ray J. Madden**: Jeżeli świadek chciałby mówić po polsku, nie ma przeszkód.

**Marian Gawiak** (*przez tłumacza*): Przebywaliśmy w obozie przez mniej więcej dwa tygodnie, a potem przeniesiono nas na południe.

**John J. Mitchell**: Proszę pokazać nam na mapie trasę, którą przewieziono was z Griazowca do miejsca docelowego.

**Marian Gawiak**: Dobrze. [*Pokazuje Griazowiec*] Tu jest Griazowiec, na północy, a przenieśliśmy się do Tockoje. Mówię, dokąd mnie przewieziono.

**John J. Mitchell**: Tam pana przewieziono?

**Marian Gawiak**: Tak.

**John J. Mitchell**: Czy w tym czasie pański ojciec był razem z panem?

**Marian Gawiak**: Tak.

**John J. Mitchell**: Ilu was pojechało z Griazowca do tego miejsca?

**Marian Gawiak**: To był duży transport. W tym czasie w obozie mieliśmy około tysiąca pięciuset ludzi. Pyta mnie pan, skąd oni pochodzili, tych tysiąc pięciuset ludzi w Griazowcu? Wolałbym odpowiedzieć po polsku.

**Ray J. Madden**: Pozwolę sobie powiedzieć świadkowi, co następuje: za każdym razem, gdy uważa pan, że łatwiej będzie panu wypowiedzieć się po polsku, proszę się nie krępować.

**Marian Gawiak** (*przez tłumacza*): Kiedy przyjechaliśmy do Griazowca, nasz transport obejmował około czterystu osób. To byli ci, których zabrano z Pawliszczew Boru. Trzy miesiące później dowieźli kolejny transport około tysiąca ośmiuset żołnierzy z Estonii i Łotwy.

**John J. Mitchell**: Zatem w sumie dawało to w przybliżeniu dwa tysiące dwieście osób w Griazowcu w czerwcu 1941 r., czy tak?

**Marian Gawiak**: Tak. Zgadza się.

**John J. Mitchell**: A potem wszystkich was przewieziono stamtąd do Tockoje w tym samym czasie?

**Marian Gawiak**: Nie. Były dwa transporty. To znaczy, jeden po drugim.

**John J. Mitchell**: Ilu było oficerów w tej grupie? Polskich oficerów.

**Roman Pucinski**: Proszę inaczej sformułować to pytanie. Świadek chyba pana nie zrozumiał.

**Marian Gawiak**: Pyta pan, ilu było oficerów w transporcie?

**John J. Mitchell**: Z Griazowca do Tockoje.

**Marian Gawiak**: W przybliżeniu dziewięćdziesiąt pięć procent.

**Roman Pucinski**: Dziewięćdziesiąt pięć procent ludzi przewożonych z Griazowca do Tockoje to byli oficerowie.

**John J. Mitchell**: Proszę opisać nam życie w tamtym miejscu, kiedy przybył pan do obozu w Tockoje. Kto tam był i kogo pan spotkał i tak dalej. Może pan mówić po polsku.

**Marian Gawiak** (*przez tłumacza*): Nasz transport przybył tam jako pierwszy. Wracając jeszcze do Griazowca: tydzień po zawarciu porozumienia między Polakami a Rosjanami nasz obóz odwiedził generał Anders.

**John J. Mitchell**: Kiedy to było?

**Marian Gawiak**: W czerwcu.

**John J. Mitchell**: Nie, w czerwcu zaczęli wojnę.

**Marian Gawiak**: Później, w sierpniu.

**Roman Pucinski**: W sierpniu 1941 r.

**Marian Gawiak** (*przez tłumacza*): Zorganizowano tam przegląd wojska i paradę, i powitanie dla generała, a on poinformował nas, że zostaniemy przeniesieni do Tockoje, gdzie będzie formowana polska armia. Od tego momentu wszyscy zaczęliśmy się rejestrować.

Przy czym nie występowaliśmy z wojska, cały czas w nim byliśmy.

**John J. Mitchell**: Czyli ilu w sumie oficerów było wtedy w Tockoje, w przybliżeniu, wtedy gdy generał Anders ogłosił, że w samej Rosji ma być organizowana polska armia, aby walczyć razem z Rosjanami?

**Marian Gawiak**: W przybliżeniu? Jakichś tysiąc dwustu lub tysiąc trzystu.

**John J. Mitchell**: Tysiąc dwustu lub tysiąc trzystu oficerów. Chciałbym teraz, aby powiedział pan do protokołu i do wiadomości komisji, jak wyglądały rozmowy w obozie między wami wszystkimi, oficerami i ludźmi w tym obozie, dotyczące zaginionych oficerów. Według dokumentów dotyczących tej całej sprawy, które czytałem, publikowanych przez różne grupy, wydaje się, że wszyscy spisywaliście nazwiska oficerów,

którzy byli z wami. Czy mógłby pan przedstawić komisji jakiś krótki opis tego, co się w tym czasie działo?

**Marian Gawiak** (*przez tłumacza*): Jak tylko odzyskaliśmy wolność, jeszcze w Griazowcu, zaczęliśmy wszyscy sporządzać listy nazwisk ludzi, którzy z nami byli w różnych obozach przetrzymywania. Robiliśmy to na rozkaz najwyższego dowództwa, a także z naszej własnej inicjatywy.

Prowadząc korespondencję z rodzinami niektórych naszych przyjaciół w Polsce, wiedzieliśmy, że ludzi tych nie ma w Polsce. To było, jeszcze zanim Niemcy najechali Rosję. Każdy z naszych zespołów sporządził możliwie pełną listę, a potem listy te przekazano najwyższemu dowództwu.

O ile dobrze pamiętam, listy te przekazano później rządowi rosyjskiemu. Przebywając w Tockoje, otrzymaliśmy odpowiedź, że rząd rosyjski nic nie wie na temat miejsca pobytu tych oficerów. Chodziły słuchy, że część tych oficerów przewieziono na Ziemię Franciszka Józefa[32].

**John J. Mitchell**: Panie przewodniczący, myślę, że w ten sposób otrzymujemy relację z punktu widzenia tego świadka. Chciałbym przyspieszyć i opowiedzieć, co się z nim później stało.

Służył w armii generała Andersa…

**Ray J. Madden**: Sądzę, że to świadek powinien przedstawić te zeznania.

**John J. Mitchell**: Zajmie to nam kolejne dziesięć albo piętnaście minut.

**Ray J. Madden**: Może po prostu opowiedzieć to pokrótce.

**John J. Mitchell**: Proszę nam teraz opowiedzieć, jaki szlak przebyła pańska armia, dokąd pan trafił i w jaki sposób dostał się pan do Kanady.



**Marian Gawiak** (*przez tłumacza*): W zimie zabrali nas z Tockoje do Uzbekistanu, do tej republiki sowieckiej. Pozostaliśmy tam kilka miesięcy. Następnie przerzucono nas do Persji, a z Persji przez Irak do Palestyny. W Palestynie przeszliśmy kolejne przeszkolenie w angielskich metodach prowadzenia wojny. Stamtąd przerzucono nas do Egiptu, jako jednostki polskie, a z Egiptu do Włoch. Pozostaliśmy we Włoszech do końca wojny i przyjechałem do Kanady bezpośrednio z Włoch.

**John J. Mitchell**: Czy mogę zapytać, gdzie obecnie przebywa pański ojciec?

**Marian Gawiak** (*przez tłumacza*): Mój ojciec mieszka w Welland w Kanadzie.

**John J. Mitchell**: Ile ma lat?

**Marian Gawiak**: Siedemdziesiąt.

**Ray J. Madden**: Pozwolę sobie zapytać, czy członkowie komisji mają jeszcze jakieś pytania do świadka.

**Daniel J. Flood**: Tak.

Czy w obozie w Kozielsku byli z wami jacyś księża, kapłani katoliccy lub prawosławni, o których by było panu wiadomo, polscy więźniowie?

**Marian Gawiak**: Przypominam sobie czterech kapłanów albo może pięciu.

**Daniel J. Flood**: Co się z nimi stało, jeżeli panu wiadomo?

[32] Ziemia Franciszka Józefa – archipelag, ze względu na położenie w strefie arktycznej, daleko na północ od kontynentu, i panujące tam ekstremalne warunki pogodowe, penetrowany tylko przez wyprawy arktyczne. Nie funkcjonowały tam nigdy obozy pracy przymusowej, a ich założenie było w praktyce niemożliwe.

**Marian Gawiak**: Z tego, co słyszałem na podstawie dokumentów, znaleziono ich wszystkich w Katyniu.

**Daniel J. Flood**: Znaleziono ich wszystkich w Katyniu?

**Marian Gawiak**: Tak. Był jeden kapłan żydowski, jeden prawosławny…

**Thaddeus M. Machrowicz**: Ma pan na myśli rabina żydowskiego?

**Marian Gawiak**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Dwóch księży katolickich, jeden prawosławny i jeden rabin żydowski?

**Marian Gawiak** (*przez tłumacza*): I jeden protestancki.

**Alvin E. O'Konski**: Chciałbym rozwinąć pewną kwestię, która jest bardzo ważna. Zeznawał pan wcześniej dzisiejszego ranka na temat stanu butów, podeszew [butów] tych polskich żołnierzy. Najwyraźniej kiedy wybuchła wojna, wydano im wszystkim nowe mundury i nowe buty. Czy tak?

**Marian Gawiak**: Zgadza się.

**Alvin E. O'Konski**: Kiedy ich pojmano, najwyraźniej bardzo krótko nosili te buty, zanim zostali schwytani.

**Marian Gawiak**: Zgadza się.

**Alvin E. O'Konski**: I wywożono ich z tych obozów w styczniu, lutym i marcu 1940 r. czy tak?

**Marian Gawiak**: Zgadza się.

**Alvin E. O'Konski**: Otóż gdyby ci żołnierze nosili te buty i te mundury aż do sierpnia 1941 r. przez prawie półtora roku, czy buty i płaszcze wykazywałyby znacznie większe zużycie, niż było faktycznie?

**Marian Gawiak**: Naturalnie, tak.

**Alvin E. O'Konski**: Na podstawie stanu butów opisanego przez świadka wczoraj oraz na podstawie zdjęć z autopsji, które pan widział, stwierdziłby pan, że stan butów i ubrań wskazuje na to, iż były noszone przez żołnierzy przez okres sześciu miesięcy czy też dwóch lat?

**Marian Gawiak**: Stwierdziłbym, że przez sześć miesięcy.

**Alvin E. O'Konski**: Nie ma pan co do tego żadnych wątpliwości?

**Marian Gawiak**: Żadnych wątpliwości.

**Alvin E. O'Konski**: To rozjaśnia tę kwestię.

**Daniel J. Flood**: Jaki odsetek oficerów, którzy byli razem z panem od momentu, gdy przybył pan do Kozielska, do czasu, gdy opuścił pan Kozielsk, jeżeli pan wie, stanowili rezerwiści polskiej armii albo oficerowie armii zawodowej?

Wie pan, co mam na myśli, mówiąc rezerwiści, w odróżnieniu od żołnierzy zawodowych albo nowych poborowych?

**Marian Gawiak**: Tak, wiem. Trudno powiedzieć, ale o ile pamiętam, w tym obozie było to mniej więcej pół na pół.

**Daniel J. Flood**: Czyli w Kozielsku, spośród pięciu tysięcy przebywających tam Polaków, przynajmniej połowa oficerów była rezerwistami, wszystkich stopni?

**Marian Gawiak**: Tak jest.

**Ray J. Madden**: Czy są jeszcze jakieś pytania?

Pamiętając deklaracje dotyczące pańskich odczuć, antypatii w stosunku do nazistów i w stosunku do Rosjan, czy mając na uwadze zeznania, jakie nam pan tu przedstawił,

oraz pańskie doświadczenia z okresu tak długiej niewoli i wszystkie okoliczności tych wydarzeń – czy w duchu wyrobił pan sobie opinię co do tego, jaki kraj lub naród jest odpowiedzialny za morderstwa w Lesie Katyńskim?

Może pan odpowiedzieć „tak" lub „nie". Czy wyrobił pan sobie zdanie?

**Marian Gawiak**: Tak.

**Ray J. Madden**: Kto pańskim zdaniem popełnił ten masowy mord w Lesie Katyńskim?

**Marian Gawiak**: Rosja.

**Ray J. Madden**: Chciałbym panu podziękować, panie Gawiak, za pańskie dzisiejsze zeznania.

**Alvin E. O'Konski**: Czy mogę zadać jeszcze jedno pytanie?

Kiedy spotkaliście się z generałem Andersem, wszyscy ci ludzie, którzy przeżyli, przybyli z tych różnych obozów, i wszystkich was pytano o to, co waszym zdaniem stało się z tymi oficerami. Czy był ktokolwiek, kto miałby inne zdanie aniżeli to, że to Rosjanie dokonali tych mordów?

**Marian Gawiak**: Nie – wątpię.

**Ray J. Madden**: Chciałbym, aby odnotowano w protokole, że na przesłuchaniu obecny jest kongresmen Joseph Carrigg z czternastego okręgu w Pensylwanii.

Chciałbym panu podziękować, panie Gawiak, za pańskie zeznania. Chcę powiedzieć, że był pan bezcennym świadkiem. Złożył pan bardzo szczere zeznania i zrobił pan wrażenie na komisji, przyjeżdżając tu z Kanady, odrywając się od swoich zajęć i dobrowolnie zgłaszając się na świadka.



Wiem, że wartość pańskich zeznań zostanie doceniona w przyszłości nie tylko przez pana i pańskich rodaków, ale także przez ludzkość i opinię publiczną w ogólności, ponieważ pańskie zeznania, jak sądzę, pomogą w końcu uświadomić ludziom mieszkającym nie tylko w wolnym świecie, ale także za żelazną kurtyną, jaką zbrodniczą przeszłość mają przywódcy tego komunistycznego ruchu.

Zeznania, które pan złożył, przysłużą się moim zdaniem wielkiemu celowi, jakim jest uzmysłowienie ludziom na całym świecie, z jaką plagą mają do czynienia wolne narody świata, plagą dążącą do konfrontacji na całym świecie.

I wiem, że mówię w imieniu całej komisji, kiedy dziękuję panu za tę wielką przysługę, jaką było przybycie tu dzisiaj i złożenie zeznań.

**George A. Dondero**: Zanim świadek opuści mównicę, chciałbym jeszcze zadać pytanie.

Czy miał pan jakieś papiery lub dokumenty potwierdzające, że był pan więźniem tych różnych obozów?

**Marian Gawiak**: Tak, mam.

**George A. Dondero**: Czy przywiózł je pan ze sobą?

**Marian Gawiak**: Nie, niestety zostawiłem je w domu. Ale przyślę je.

**Ray J. Madden**: Kiedy pan je przyśle, zostaną dołączone do protokołu.

**John J. Mitchell**: Panie przewodniczący, świadek chciałby wygłosić oświadczenie.

**Marian Gawiak** (*przez tłumacza*): Jestem bardzo głęboko wzruszony postawą i działaniami podejmowanymi przez tę komisję. Czekałem na ten moment dziesięć lat i jestem pewien, że tak jak my pewnego dnia uzyskamy zadośćuczynienie, tak też ludzie w tym kraju w końcu zrozumieją, czym jest Rosja.

**Ray J. Madden**: Kolejnym świadkiem jest były ambasador Tadeusz Romer[33].

**Ray J. Madden**: Wznawiam posiedzenie komisji. Pozwolę sobie zawiadomić, że na przesłuchaniu obecny jest kongresmen Edmund Radwan ze stanu Nowy Jork.

Proszę kontynuować, panie radco.

Najpierw zaprzysięgnę świadka. Czy uroczyście przysięga pan, że zeznania, które pan złoży podczas tego przesłuchania, będą prawdą, całą prawdą i tylko prawdą, tak panu dopomóż Bóg?

**Tadeusz Romer**: Przysięgam.

**John J. Mitchell**: Proszę spróbować mówić jak najgłośniej. A dla porządku, czy może pan podać swoje pełne imię i nazwisko oraz adres?

## **Zeznania Tadeusza Romera**, byłego polskiego ambasadora w Rosji, Montreal, Quebec, Kanada

**Tadeusz Romer**: Nazywam się Tadeusz Romer. Mieszkam w Montrealu, w prowincji Quebec w Kanadzie, pod adresem 495 Prince Arthur West.

**John J. Mitchell**: Proszę nam coś powiedzieć na temat pańskiej przeszłości, zaczynając od ukończenia szkoły, w skrócie.

**Tadeusz Romer**: Urodziłem się 6 grudnia 1894 r. w Antonoszu w Polsce, w zaborze rosyjskim. Chodziłem do szkoły podstawowej i średniej w Krakowie. Maturę zdałem w 1913 r. Potem posłano mnie na uczelnie w Szwajcarii, we Fryburgu i w Lozannie. Studiowałem prawo, nauki przyrodnicze, filozofię i nauki polityczne.

Studia ukończyłem w 1917 r. i pojechałem do Paryża, aby pracować w Komitecie Narodowym Polskim kierowanym przez Romana Dmowskiego, jednego z najwybitniejszych polskich mężów stanu tamtych czasów.

**John J. Mitchell**: Kiedy zaczął pan służbę zawodowego polskiego dyplomaty?

**Tadeusz Romer**: Zacząłem służbę w 1919 r. w Paryżu jako pierwszy sekretarz polskiego poselstwa.

**John J. Mitchell**: Proszę zdać nam krótką relację, skrótową relację na temat różnych stanowisk zajmowanych przez pana w polskiej służbie dyplomatycznej.





[33] Tadeusz Romer, ur. 6 XII 1894 r., polski polityk i dyplomata. W młodości związał się z ruchem narodowym, w 1917 r. objął funkcję osobistego sekretarza Romana Dmowskiego i Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu. W 1919 r. rozpoczął błyskotliwą karierę w tworzonej po odzyskaniu przez Polskę niepodległości służbie dyplomatycznej II RP. Karierę rozwijał nieprzerwanie w okresie międzywojennym (w tym w okresie rządów obozu sanacyjnego) i w latach II wojny światowej. W tym czasie pełnił wiele ważnych i prestiżowych funkcji w korpusie dyplomatycznym oraz centrali MSZ w Warszawie. Był m.in. w latach 1937–1941 posłem (po zmianie statusu – ambasadorem) w Japonii. W 1942 r. został ambasadorem RP w ZSRS i pełnił tę funkcję do zerwania w kwietniu 1943 r. przez władze sowieckie stosunków z rządem RP. Mówiąc o Romerze jako byłym ambasadorze, Madden miał na myśli jego misję w Moskwie. W 1943 r. Romer objął stanowisko ministra spraw zagranicznych w sformowanym po śmierci Sikorskiego rządzie Mikołajczyka. W lipcu i we wrześniu 1944 r. Romer brał udział w rozmowach polsko-sowieckich w Moskwie. W październiku 1944 r. podał się wraz z gabinetem Mikołajczyka do dymisji, w tym też okresie doznał zawału serca. Nowa sytuacja polityczna i stan zdrowia przesądziły o faktycznym zakończeniu przez Romera długiej kariery dyplomatycznej. Od 1945 r. działał w instytucjach polskich w Wielkiej Brytanii, w 1948 r. przeniósł się z Wielkiej Brytanii do Kanady, gdzie był m.in. wykładowcą romanistyki na Uniwersytecie McGilla. Zmarł 23 III 1978 r. w Montrealu.

**Tadeusz Romer**: Byłem w Paryżu od 1919 do 1921 r., potem od 1921 do 1927 r. pracowałem w Warszawie w Ministerstwie Spraw Zagranicznych.

**John J. Mitchell**: Pracował pan w Ministerstwie Spraw Zagranicznych?

**Tadeusz Romer**: Tak, od 1921 r. do 1928 r. Od 1928 do 1935 r. byłem pierwszym radcą polskiego poselstwa, a potem polskiej ambasady w Rzymie, we Włoszech.

Od 1935 do 1937 r. byłem polskim posłem w Lizbonie, w Portugalii.

Od 1937 do 1941 r. byłem polskim ambasadorem w Japonii, w Tokio.

A potem, po zerwaniu stosunków dyplomatycznych między Japonią a Polską w wyniku nacisków niemieckich, sześć tygodni przed Pearl Harbor, wyjechałem z Japonii razem z rodziną i personelem ambasady polskiej i udałem się do Szanghaju w Chinach, aby się przedostać przez Stany Zjednoczone do Londynu, gdzie mieścił się rząd polski na uchodźstwie.

Okazało się to niemożliwe ze względu na brak połączeń, podczas japońskiej okupacji więc nadal pozostawałem w Szanghaju, do momentu wymiany dyplomatycznej między mocarstwami zachodnimi a Japonią.

**John J. Mitchell**: Kiedy to nastąpiło?

**Tadeusz Romer**: Stało się to w sierpniu 1942 r.

**John J. Mitchell**: W sierpniu 1942 r.?

**Tadeusz Romer**: Tak.

**John J. Mitchell**: Dokąd pan się udał w sierpniu 1942 r.?

**Tadeusz Romer**: Pojechałem do portugalskiej Afryki Wschodniej. I tam otrzymałem nominację na polskiego ambasadora w Rosji Sowieckiej.



**John J. Mitchell**: Otrzymał pan tę nominację podczas pobytu w Afryce Południowej?

**Tadeusz Romer**: W portugalskiej Afryce Wschodniej.

**John J. Mitchell**: I dokąd pan się udał z portugalskiej Afryki Wschodniej?

**Tadeusz Romer**: Wsiadłem do samolotu i udałem się przez Egipt do Teheranu w Iranie, a stamtąd już bezpośrednio do Rosji Sowieckiej.

**John J. Mitchell**: W którym to było roku?

**Tadeusz Romer**: W 1942 r.

**John J. Mitchell**: W jakim miesiącu?

**Tadeusz Romer**: Albo we wrześniu, albo na początku października.

**John J. Mitchell**: Z kim się pan widział po drodze, kto przekazałby panu wytyczne dotyczące pańskich obowiązków w Moskwie?

**Tadeusz Romer**: Podczas podróży nie otrzymałem żadnych wytycznych. Dostałem tylko od mojego rządu w Londynie kilka depesz zawierających ogólne informacje. W Teheranie spotkałem się również z moim poprzednikiem, panem Kotem[34], byłym ambasadorem w Rosji Sowieckiej. Spotkałem się z nim w Teheranie, widziałem się tam również z generałem Andersem i wieloma polskimi oficerami.

**John J. Mitchell**: Chwileczkę.

[34] Stanisław Kot, ur. 22 X 1885 r. we wsi Ruda w gm. Sędziszów Małopolski, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, działacz Stronnictwa Ludowego, przyjaciel Władysława Sikorskiego, od września 1941 r. do września 1942 r. ambasador Polski w ZSRS, następnie m.in. minister stanu na Bliskim Wschodzie i minister informacji. Zmarł 26 XII 1975 r. w Edgware w Wielkiej Brytanii. Zeznawał w późniejszej fazie śledztwa.

Powiedział pan, że spotkał się ze swoim poprzednikiem, który był ambasadorem w Moskwie? Jak on się nazywał?

**Tadeusz Romer**: Profesor Stanisław Kot.

**John J. Mitchell**: To on był pana bezpośrednim poprzednikiem?

**Tadeusz Romer**: Tak, był moim bezpośrednim poprzednikiem, ale opuścił Kujbyszew w lipcu 1942 r.

**John J. Mitchell**: Gdzie mieściła się polska ambasada w Rosji?

**Tadeusz Romer**: W Kujbyszewie, mieście nad Wołgą, dawniej nazywanym Samarą, gdzie przebywał cały korpus dyplomatyczny od czasu wojennej ewakuacji Moskwy.

**John J. Mitchell**: Powiedział pan, że widział się pan z nim [ze Stanisławem Kotem] w Teheranie. Czy tak?

**Tadeusz Romer**: Tak.

**John J. Mitchell**: Kiedy?

**Tadeusz Romer**: W końcu września lub na początku października.

**John J. Mitchell**: Co ambasador Kot powiedział panu na temat warunków w Moskwie, w ogóle w Rosji, w związku z pańską ówczesną nominacją?

**Tadeusz Romer**: Przekazał mi wszystkie swoje akta i archiwa oraz opowiedział mi o swoich tamtejszych doświadczeniach.

**John J. Mitchell**: Komisję tę szczególnie interesują wszelkie doniesienia, jakie mógł panu przekazać w kontekście zaginionych polskich oficerów.

**Tadeusz Romer**: Otrzymałem pełny wykaz zaginionych oficerów, listę opracowaną przez różnych polskich oficerów, wielu polskich uchodźców i ważne osoby przebywające w Rosji Sowieckiej, a także stenogramy wszystkich rozmów i wszystkich polskich interwencji u władz rosyjskich odnośnie do tej sprawy.

**John J. Mitchell**: Czy widział się pan z generałem Andersem?

**Tadeusz Romer**: Tak, spotkałem się z nim kilka razy.

**John J. Mitchell**: Gdzie?

**Tadeusz Romer**: Również w Teheranie.

**John J. Mitchell**: Co panu powiedział na ten temat?

**Tadeusz Romer**: Tak samo opowiedział mi o wszystkich swoich doświadczeniach dotyczących tej, a także innych spraw.

**John J. Mitchell**: Czy podał panu nazwisko osoby, której powierzono zadanie sprawdzenia, gdzie są ci oficerowie?

**Tadeusz Romer**: Tak.

**John J. Mitchell**: Jak się nazywał ten człowiek?

**Tadeusz Romer**: Józef Czapski[35].

**John J. Mitchell**: Gdzie obecnie przebywa pan Czapski?

**Tadeusz Romer**: Dziś mieszka we Francji, w Paryżu.

**John J. Mitchell**: Gdzie przebywa obecnie ambasador Kot?

**Tadeusz Romer**: Musi być również w Paryżu, tak sądzę.

[35] Józef Czapski, ur. 3 IV 1896 r. w Pradze, malarz, mjr WP, należał do grupy jeńców ze Starobielska ocalonych z zagłady, kierował tzw. referatem poszukiwawczym działającym od końca 1941 r. w Armii Polskiej w ZSRS, a następnie na Wschodzie. Zmarł 12 I 1993 r. w Maisons-Laffitte we Francji. Zeznawał w późniejszej fazie śledztwa.

**John J. Mitchell**: Czy pańskim zdaniem komisja powinna wysłuchać zeznań tych osób?

**Tadeusz Romer**: Zdecydowanie tak.

**John J. Mitchell**: Gdzie obecnie się znajdują, o ile panu wiadomo, oficjalne zapisy rozmów prowadzonych przez Kota z władzami rosyjskimi?

**Tadeusz Romer**: Oryginały muszą się znajdować w polskich archiwach państwowych, a kopie w posiadaniu wielu różnych osób.

**John J. Mitchell**: Z kim istotnym jeszcze widział się pan w Teheranie? Z kim jeszcze się pan widział oprócz ambasadora Kota i generała Andersa? Czy widział się pan z Czapskim? Czy w Teheranie spotkał się pan i z nim?

**Tadeusz Romer**: Tak. Przyjaźnimy się od dzieciństwa i widziałem się tam z nim kilka razy.

**John J. Mitchell**: Czy widział się pan z generałem Sikorskim w Teheranie?

**Tadeusz Romer**: Nie, generała Sikorskiego nie było w owym czasie w Teheranie. Spotkałem go znacznie później w Londynie, pojechałem tam w styczniu 1943 r.

**John J. Mitchell**: Kiedy wyjechał pan z Teheranu do Kujbyszewa?

**Tadeusz Romer**: Na początku lub w połowie października 1942 r.

**John J. Mitchell**: Kiedy otrzymał pan oficjalne dokumenty z pańską nominacją na ambasadora przy rządzie sowieckim?

**Tadeusz Romer**: Otrzymałem tylko telegram z nominacją i w Kujbyszewie czekałem na listy uwierzytelniające, z którymi udałem się do Moskwy, aby przedłożyć je rządowi sowieckiemu.



**John J. Mitchell**: Jak długo musiał pan czekać w Kujbyszewie?

**Tadeusz Romer**: Około dziesięciu dni.

**John J. Mitchell**: Kiedy je pan otrzymał, ile czasu minęło do ich złożenia?

**Tadeusz Romer**: Pojechałem do Moskwy z jednym z moich współpracowników i złożyłem listy uwierzytelniające 2 listopada 1942 r.

**John J. Mitchell**: Z kim się pan wtedy widział?

**Tadeusz Romer**: Z przewodniczącym Rady Najwyższej.

**John J. Mitchell**: Jak on się nazywał?

**Tadeusz Romer**: Nie pamiętam w tej chwili. Zmarł dwa lata temu. Czy nie Kalinin[36]?

**John J. Mitchell**: Z kim następnie się pan widział?

**Tadeusz Romer**: Oczywiście z panem Mołotowem.

**John J. Mitchell**: Czy złożył pan swoje listy uwierzytelniające Mołotowowi?

**Tadeusz Romer**: Nie. Musiałem złożyć je przewodniczącemu Rady Najwyższej.

**John J. Mitchell**: Proszę nam z grubsza streścić pierwszą rozmowę z Mołotowem.

**Tadeusz Romer**: Wówczas to była jedynie formalna rozmowa.

**John J. Mitchell**: Jakie zajmował wtedy stanowisko?

**Tadeusz Romer**: Był ministrem spraw zagranicznych Związku Sowieckiego.

---

[36] Był to Michaił Kalinin (1875–1946), przewodniczący Rady Najwyższej ZSRS, czyli ciała pełniącego funkcję kolegialnej głowy państwa sowieckiego, co w pojęciach zachodnich czyniło go odpowiednikiem prezydenta. Kalinin był również członkiem Biura Politycznego CK WKP(b). Na tzw. decyzji katyńskiej Politbiura WKP(b) z 5 III 1940 r. znajduje się adnotacja „Kalinin – za".

**John J. Mitchell**: Kiedy po raz pierwszy spotkał się pan z marszałkiem Stalinem?

**Tadeusz Romer**: O tym opowiem później, jeśli panowie pozwolą, w ramach mojej ogólnej relacji. Rozmowa ta miała charakter polityczny i myślę, że warto znać wszystkie związane z nią szczegóły.

**John J. Mitchell**: Chciałbym zatem, aby pan teraz przedstawił swoją ogólną relację, chyba że komisja, przewodniczący lub któryś z członków komisji ma jakieś pytania do świadka na tym etapie.

**Ray J. Madden**: Brak sprzeciwów. Świadek może przedstawić swoją relację.

**George A. Dondero**: Zanim [świadek] to zrobi, panie przewodniczący, chciałbym się dowiedzieć, czy pozostały [świadkowi] jakieś sprawozdania dotyczące tego, jak wyglądały rozmowy między ambasadorem Kotem a Rosjanami? Czy w pana posiadaniu są jakiekolwiek dokumenty na ten temat, które by panu przekazał?

**Tadeusz Romer**: Nie, nie mam żadnych dokumentów, panie kongresmenie, ale wyniki tych rozmów są opisane w polskich dokumentach państwowych.

**George A. Dondero**: Gdzie one są?

**Tadeusz Romer**: Nie wiem, gdzie teraz znajdują się archiwa państwowe. Gdzieś je przeniesiono. W każdym razie nie byłem już w rządzie w tym czasie i nie znam przyjętych rozwiązań organizacyjnych.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Jednak pozostają one obecnie w gestii rządu polskiego w Londynie?

**Tadeusz Romer**: Tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: A miejsce ich przechowywania jest znane rządowi polskiemu w Londynie?

**John J. Mitchell**: Oczywiście.

**Ray J. Madden**: Proszę teraz przedstawić swoją relację.

**Tadeusz Romer**: Kiedy byłem polskim ambasadorem w Japonii, jednym z głównych problemów, jakim się zajmowałem, były losy setek tysięcy Polaków deportowanych do Rosji Sowieckiej, których pozbawiono wszelkiej pomocy ze strony polskich władz w związku z faktem, że stosunki dyplomatyczne i konsularne między tymi dwoma krajami zostały zerwane po inwazji rosyjskiej na wschodnie tereny Polski 17 września 1939 r.

Już w pierwszej połowie 1941 r. opublikowałem pierwszą listę zawierającą blisko dziesięć tysięcy nazwisk i adresów Polaków deportowanych do Rosji, z którymi nawiązano jakiś kontakt. Już wtedy w listach, jakie otrzymywałem, dostrzegałem liczne oznaki niepokoju rodzin odnośnie do losu polskich jeńców z trzech obozów: w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie.

Kiedy w październiku 1942 r. przybyłem do Rosji jako polski ambasador, stosunki między rządem rosyjskim a rządem polskim były już mocno napięte. Niemcy przegrali bitwę o Moskwę, w bitwie stalingradzkiej szala zwycięstwa zaczynała się przechylać na stronę Sowietów, amerykańskie dostawy bardzo szerokim strumieniem napływały do Rosji.

Polsko-rosyjskie porozumienie [Sikorski–Majski] z lipca 1941 r., które zostało następnie poszerzone podczas wizyty generała Sikorskiego w Rosji w grudniu tego samego roku, zaczynało ciążyć rządowi sowieckiemu wobec pomyślnego przebiegu działań wojennych. Rząd sowiecki najwyraźniej uważał te porozumienia za tymczasowe.

Mój poprzednik opuścił Moskwę w lipcu 1942 r.

**John J. Mitchell**: Przepraszam na moment. Czy zna pan przyczynę, według pańskiej wiedzy, jego wyjazdu?

**Tadeusz Romer**: Odwołano go do Londynu, aby wszedł w skład polskiego rządu tamże, i to była główna przyczyna.

**John J. Mitchell**: Dla której opuścił wtedy Kujbyszew?

**Tadeusz Romer**: Tak.

**John J. Mitchell**: Dziękuję.

**Tadeusz Romer**: A tymczasem w całej Rosji zatrzymano wielu polskich pracowników organizacji pomocowych i przedstawicieli polskiej ambasady oraz zamknięto wiele biur, w wyniku czego szeroka akcja pomocowa, planowana dla Polaków deportowanych do Rosji Sowieckiej, została spowolniona, jeśli nie postawiona całkowicie pod znakiem zapytania.

Korpus wojska polskiego utworzony w Rosji pod dowództwem generała Andersa trzeba było w 1942 r. wycofać na Bliski Wschód z powodu braku żywności i odpowiedniego wyposażenia. Mimo że taką decyzję zatwierdził sam Stalin, rząd sowiecki ostro później krytykował to posunięcie, oskarżając Polaków, że nie chcą walczyć ramię w ramię z Rosjanami ze wspólnym niemieckim wrogiem.

Jedną z głównych kwestii, którą musiałem zbadać po moim przyjeździe do Kujbyszewa, w świetle wcześniejszej korespondencji, były losy zaginionych piętnastu tysięcy polskich jeńców wojennych z trzech wspomnianych obozów. Był to obóz w Starobielsku, gromadzący cztery tysiące jeńców, głównie żołnierzy, [obóz] w Kozielsku, mieszczący w przybliżeniu cztery i pół tysiąca oficerów różnych stopni, i [obóz] w Ostaszkowie z ponad 6,5 lub 6,6 tysiąca wojskowych różnych formacji. W sumie było to około piętnastu tysięcy polskich jeńców wojennych.



Dlaczego nazywam ich polskimi jeńcami wojennymi? Formalnie rzecz biorąc, nie byliśmy w stanie wojny z Rosją Sowiecką. Ale Rosja Sowiecka najechała Polskę we wrześniu 1939 r. i w tym czasie całkowicie zerwane zostały stosunki, dyplomatyczne i wszelkie inne, między Polską a Rosją Sowiecką.

**John J. Mitchell**: Rosja [najechała]?

**Tadeusz Romer**: Tak Rosja, 17 września 1939 r., zadając cios w plecy polskim armiom cofającym się przed naporem armii niemieckich. I w tym czasie doszło do starć, a nawet poważnych bitew pomiędzy różnymi polskimi jednostkami a wkraczającymi Rosjanami.

To dlatego w prasie, w gazetach, nawet w rosyjskich, publikowano liczby osób nazywanych polskimi jeńcami wojennymi. Liczba podana w rosyjskiej prasie dawała w sumie dwieście tysięcy ludzi pojmanych przez Rosjan podczas tej ofensywy.

Wszystkich ich lub większość z nich umieszczono w obozach dla jeńców wojennych, a znaczna ich liczba została później przeniesiona do obozów deportacyjnych wewnątrz Rosji, na Syberii i gdzie indziej. A właśnie te trzy duże obozy, w Ostaszkowie, Starobielsku i Kozielsku, mieściły najważniejszych, najbardziej znanych ludzi.

To dlatego tak interesowaliśmy się tymi trzema obozami dla jeńców wojennych. Wśród tych ludzi byli oficerowie Wojska Polskiego najwyższego i wysokiego szczebla, pojmani przez Rosjan we wrześniu i w październiku 1939 r. Pośród tych jeńców byli również znani naukowcy, politycy, prawnicy, lekarze, ekonomiści, a nawet duchowni.

Innymi słowy, był to kwiat polskiej inteligencji.

Ludzi tych rzecz jasna bardzo potrzebowaliśmy, nie tylko do wsparcia naszych wysiłków wojennych, ale i w kontekście przyszłych planów dla znękanej Polski. Praktycznie nie znam w Polsce rodziny, która nie byłaby zaniepokojona losem zaginionych krewnych lub bliskich przyjaciół.

Listy z nazwiskami, które wtedy były w moim posiadaniu, otrzymałem od mojego poprzednika i znalazłem w aktach polskiej ambasady, i listy te wskazywały, że od wiosny 1940 r. ludzie ci nie dawali swoim rodzinom żadnego znaku życia, a korespondencja gwałtownie się urwała.

Przejrzałem liczne stenogramy z rozmów prowadzonych przez polskich przedstawicieli dyplomatycznych i wojskowych w Rosji Sowieckiej, kiedy to kierowano bezskuteczne zapytania co do miejsca pobytu tych więźniów.

Szczególnie uderzyła mnie uwaga poczyniona przez sowieckich funkcjonariuszy bezpieczeństwa najwyższego szczebla, Berię i Mierkułowa, już w październiku 1940 r. w rozmowie z pułkownikiem Berlingiem i małą grupą polskich oficerów, którzy się do niego przyłączyli. Beria powiedział wtedy [o jeńcach z trzech obozów]: „Gdy chodzi o nich, popełniliśmy wielki błąd".

Moja ambasada i ja osobiście otrzymywaliśmy setki listów od Polaków, którzy z niepokojem dopytywali się o losy zaginionych. Jak tylko nadarzała się okazja, pytałem ludzi przyjeżdżających z odległych części Rosji, aby uzyskać jakieś wieści na temat tych brakujących jeńców. Wszystko na próżno.

Nie miałem wytycznych, aby kontynuować rozmowy w tej sprawie z rządem sowieckim, ponieważ po naszych licznych wcześniejszych nieudanych próbach wyraźnie dostrzegaliśmy, że Rosjanie nie chcą pomóc nam w odnalezieniu tych więźniów. Oprócz tego zajmowałem się głównie losem deportowanych Polaków w liczbie około półtora miliona, którzy żyli w strasznych warunkach w odległych regionach europejskiej i azjatyckiej części Rosji. Istniało zagrożenie, że całkowicie wstrzymana zostanie pomoc udzielana przez naszą ambasadę pod postacią żywności, ubrań, środków medycznych i innych dostaw, jakimś dwustu siedemdziesięciu tysiącom osób, z którymi udało nam się skontaktować.

Mój tok rozumowania w kwestii jeńców wojennych, na podstawie wcześniejszych dociekań, był następujący: już wtedy nie miałem wątpliwości, że zdecydowana większość tych ludzi nie żyje, ponieważ mieliśmy odpowiednie listy wszystkich ludzi deportowanych do różnych miejsc na całym terytorium Związku Sowieckiego i wśród nich nie było nawet jednego nazwiska z obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie.

Rzecz jasna nie mówię tu o grupie około czterystu pięćdziesięciu byłych więźniów obozu w Griazowcu i więzień w Moskwie, którzy [się odnaleźli i] bardzo nam pomagali w poszukiwaniach swoich przyjaciół i towarzyszy. Jednym z nich jest świadek, który zeznawał dzisiaj jako pierwszy, pan Gawiak.

Osobiście przypuszczałem, że w okresie przyjaźni niemiecko-sowieckiej swoiste zlikwidowanie tych czołowych grup polskiej inteligencji zostało uzgodnione przez dwóch totalitarnych partnerów, których ostatecznym celem było definitywne zniszczenie narodu polskiego. Znając aż za dobrze metody stosowane przez nazistów w okupowanej Polsce i gdzie indziej, nigdy nie wykluczałem możliwości, że byliby zdolni do popełnienia takiego masowego mordu, ale od polskiego podziemia w okupowanej przez Niemców Polsce mieliśmy wystarczające wiadomości, aby mieć pewność, że nie doszło do żadnej masowej wymiany jeńców ani pojedynczych ucieczek na polskie obszary okupowane przez Niemców.

Doszedłem zatem do oczywistego wniosku, że odpowiedzialność za los tych piętnastu tysięcy ludzi leży po stronie rosyjskiej. Muszę powiedzieć, że w owym czasie daleki byłem jeszcze od podejrzewania tak tragicznej prawdy. Myślałem, że może wysłano ich w jakieś arktyczne rejony, gdzie zmarli z głodu i z powodu strasznych warunków klimatycznych.

W grudniu 1942 r. rząd wezwał mnie na konsultacje do Londynu i opuszczając moją ambasadę w Kujbyszewie, otrzymałem oficjalne zapewnienie od [Andrieja] Wyszynskiego, w owym czasie zastępcy komisarza spraw zagranicznych, że podczas mojej nieobecności w Rosji nie będą podejmowane żadne jednostronne decyzje ani wprowadzane zmiany w kwestii statusu Polaków deportowanych do Rosji, co było głównym tematem naszych pertraktacji.

Gdy tylko dotarłem do Londynu w styczniu 1943 r., ku memu zaskoczeniu dowiedziałem się, że z rozkazu władz sowieckich Polaków w Rosji pozbawiono dotychczasowego statusu narodowego i zmuszono pod groźbą aresztowania i tortur do przyjęcia rosyjskich paszportów. Po rozmówieniu się z moim rządem poleciałem od razu z powrotem do Moskwy i 26 lutego 1943 r. odbyłem trwającą całą noc rozmowę ze Stalinem w obecności Mołotowa. Zgodnie z instrukcjami otrzymanymi od mojego rządu przywiozłem mu dalekosiężną i dość sensacyjną propozycję od polskiego podziemia.

**Ray J. Madden**: Zrobimy krótką przerwę.

(*Nastąpiła krótka przerwa*).

**Ray J. Madden**: Wznawiam posiedzenie komisji.

**Tadeusz Romer**: Zatem, wróciwszy do Moskwy, spotkałem się ze Stalinem w obecności Mołotowa [w nocy] z 26 na 27 lutego 1943 r. i przedstawiłem mu, zgodnie z wytycznymi mojego rządu, dalekosiężną i dość sensacyjną propozycję od polskiego podziemia, aby w ustalonym terminie przeprowadzić w czasie od trzech do pięciu dni równoczesną akcję niszczenia wszystkich niemieckich linii komunikacyjnych w okupowanej Polsce po niemieckiej stronie frontu.



**Ray J. Madden**: Czy mógłby pan to powtórzyć i mówić odrobinę wolniej?

**Tadeusz Romer**: Przywiozłem mu…

**John J. Mitchell**: Przywiózł pan komu?

**Tadeusz Romer**: Stalinowi. Przedstawiłem mu, zgodnie z instrukcjami otrzymanymi od mojego rządu, dalekosiężną i dość sensacyjną propozycję polskiego podziemia, aby w ustalonym terminie przeprowadzić w ciągu od trzech do pięciu dni równoczesną akcję niszczenia wszystkich niemieckich linii komunikacyjnych w okupowanej Polsce po niemieckiej stronie linii frontu.

Oferta ta była najlepszym, acz wiążącym się z wysokimi kosztami dowodem potencjału polskiego podziemia, a także jego gotowości i chęci wsparcia rosyjskiej ofensywy.

Dodatkowo uważaliśmy tę ofertę za ewentualny czynnik, który może spowodować zmianę rosyjskiej polityki w kwestii deportowanych Polaków i w innych sprawach stwarzających trudności w stosunkach polsko-rosyjskich.

Stalin wydawał się zaskoczony tą propozycją, ale najwyraźniej obawiając się jej politycznych skutków, wolał ją tymczasowo odłożyć, i udało mi się jedynie uzyskać od niego [zgodę na] wznowienie negocjacji z Mołotowem na temat statusu prawnego deportowanych Polaków.

Tak więc prowadziłem te negocjacje tym razem w Moskwie i przebywałem poza moją ambasadą. Z Kujbyszewa zabrałem do pomocy kilka osób z personelu ambasady.

Mieszkaliśmy w moskiewskim hotelu. Negocjowałem z Mołotowem status deportowanych Polaków w Rosji Sowieckiej po tym dekrecie rządu sowieckiego, który pozbawił ich narodowego statusu polskiego. Prowadziłem te negocjacje, kiedy wybuchła bomba, propagandowe rewelacje Goebbelsa na temat Katynia.

Wieści o Katyniu zostały ogłoszone w niemieckim komunikacie z 13 kwietnia 1943 r.

Już po dwóch dobach nadeszła odpowiedź Rosjan. Czekaliśmy niemal dwa lata, od drugiej połowy 1941 r. przez cały rok 1942 i początek 1943, na jakąkolwiek dokładną odpowiedź dotyczącą tego, gdzie przebywają polscy jeńcy wojenni z tych trzech [wspomnianych] obozów. Żadna z naszych interwencji dyplomatycznych u władz sowieckich na wszystkich szczeblach, a było ich ponad pięćdziesiąt, nie doczekała się wcześniej odpowiedzi.

A jednak po dwóch dobach przyszła następująca odpowiedź. Mam tutaj oficjalne oświadczenie agencji TASS z dnia 15 kwietnia 1943 r. Opublikowały je wszystkie rosyjskie gazety. Przytoczę tu angielskie tłumaczenie. To był tekst oświadczenia wydanego przez agencję TASS.

**Ray J. Madden**: Pozwoli pan, że przerwę panu w tym miejscu, to oświadczenie zostało wydane w dwie doby po tym, jak Niemcy ogłosili odkrycie grobów?

**Tadeusz Romer**: Tak. I jest to oświadczenie agencji TASS z dnia 15 lutego 1943 r.:

„Wspomniani polscy jeńcy byli internowani w okolicach Smoleńska w specjalnych obozach i zatrudniano ich przy budowie dróg. Gdy zbliżały się oddziały niemieckie, niemożliwa była ich ewakuacja, w rezultacie wpadli oni w ręce Niemców. Jeżeli zatem znaleziono ich martwych, oznacza to, że zostali zamordowani przez Niemców, którzy w celu dokonania prowokacji twierdzą teraz, jakoby zbrodni tej dopuściły się władze sowieckie".

Panie przewodniczący, muszę opatrzyć ten tekst kilkoma uwagami. Moja pierwsza uwaga dotyczy owej pracy przy budowie dróg, do której zmuszano polskich jeńców wojennych. Oni byli oficerami, a zgodnie z konwencją genewską oficerowie są zwolnieni z pracy fizycznej.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Chodzi panu o oficerów?

**Tadeusz Romer**: Oficerów. Nigdy wcześniej nie zmuszano ich do pracy fizycznej w tych trzech obozach i nie potrafiliśmy dostrzec powodu takiej zmiany nastawienia rządu rosyjskiego.

Moja druga uwaga jest następująca: jeżeli jednak byłoby to prawdą, [wówczas] jak wyjaśnić fakt, że żadne informacje na ten temat nie zostały przekazane rządowi polskiemu w odpowiedzi na te pięćdziesiąt lub więcej zapytań dotyczących miejsca pobytu tych oficerów?

A moja ostatnia uwaga jest taka, że gdyby faktycznie tam przebywali przez cały ten czas, od kwietnia 1940 r. aż do czasu niemieckiej okupacji rejonu smoleńskiego w lipcu 1941 r., niemożliwością byłoby, abyśmy różnymi kanałami nie uzyskali wiadomości o ich losie i miejscu pobytu. Dlaczego nie pozwolono im prowadzić korespondencji z rodzinami i kontaktować się z przedstawicielami polskimi w Rosji Sowieckiej? Byliśmy wtedy w przyjacielskich stosunkach z rządem rosyjskim. Nie potrafię dostrzec przyczyn takiego stanu rzeczy.

Zatem rozumie pan, panie przewodniczący, że wyjaśnieniom zawartym w rosyjskim komunikacie brakowało nie tylko szczerości, nie tylko były nieprzekonujące dla polskiego rządu w Londynie, ale też wywołały wielkie napięcie w całej Polsce i wśród wszystkich Polaków za granicą. Może pan zrozumieć przerażenie, jakie ogarnęło polską opinię publiczną po niemieckich odkryciach.

Muszę tutaj podkreślić, że w żaden sposób nie wykluczaliśmy ewentualności, iż to naziści popełnili taką zbrodnię. Różne obozy zagłady w Polsce stanowią najlepszy dowód na to, że Niemcy, naziści, stosowali podobne metody masowej eksterminacji. Jednak w tym przypadku uznaliśmy za konieczne zbadanie tej kwestii w bardzo obiektywny sposób przez wiarygodne kanały, aby poznać całą prawdę.

Polski rząd w żaden sposób nie oskarżał Rosjan. Pytano jedynie o prawdę. I dlatego polski rząd dnia 17 kwietnia zwrócił się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża jako organizacji neutralnej, organizacji umocowanej w konwencji genewskiej w zakresie badania problemów dotyczących jeńców wojennych, o przeprowadzenie bezstronnego i wyczerpującego śledztwa.

**George A. Dondero**: 17 kwietnia którego roku?

**Tadeusz Romer**: To było dwa dni po rosyjskiej odpowiedzi, 17 kwietnia 1943 r.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Powiedział pan, że było to dwa dni po rosyjskiej odpowiedzi?

**Tadeusz Romer**: Dwa dni po rosyjskim komunikacie, po wydaniu oświadczenia przez agencję TASS w odpowiedzi na pierwszy komunikat Goebbelsa w sprawie odkryć w Katyniu.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Zrozumiałem, że wcześniej zeznał pan, iż Rosja ogłosiła to 15 lutego.

**Tadeusz Romer**: Nie, nie. Jeżeli się pomyliłem, proszę to poprawić. To było 13 kwietnia 1943 r. [taka jest] data niemieckiego komunikatu, a rosyjska odpowiedź nadeszła 15 kwietnia. Apel rządu polskiego do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża wydano 17 kwietnia. I tego samego dnia polski rząd w Londynie zdecydował się wysłać notę do sowieckiego ambasadora w Londynie, pana [Aleksandra] Bogomołowa, z prośbą o zwrócenie się do rządu rosyjskiego o udzielenie rządowi polskiemu wszelkich możliwych informacji i wszelkich możliwych wyjaśnień w tej sprawie. Notę tę wręczono panu Bogomołowowi 20 kwietnia 1943 r. w Londynie.



Minęło te pięć czy sześć gorączkowych dni w Moskwie, w ciągu których całkiem jasno przekonałem się, że rząd sowiecki jedynie szykuje się do wykorzystania kwestii Katynia jako pretekstu do zerwania stosunków między Polską a Rosją Sowiecką.

Sytuacja międzynarodowa zmieniła się znacząco od czasu mojego przyjazdu do Rosji Sowieckiej. Na początku lutego Rosjanie wygrali bitwę o Stalingrad. Armie rosyjskie stale posuwały się, dzień po dniu, krok po kroku, w kierunku granic Polski. Wojska amerykańskie w Afryce Zachodniej i brytyjskie w Afryce Północno-Wschodniej również zbliżały się do siebie, by później się połączyć, przechodząc przez Włochy w kierunku środkowej Europy. Znajdowały się jednak w tym czasie bardzo daleko od Polski, a Rosjanie z każdym dniem byli bliżej. Sądzę, że właśnie w tym czasie rząd sowiecki miał już przygotowane plany dotyczące przyszłości Polski, sposobił się do nowej okupacji Polski i postanowił wprowadzić w naszym kraju reżim komunistyczny.

W nocy w niedzielę wielkanocną, 25 kwietnia o godzinie dwudziestej trzeciej, obudzono mnie i powiadomiono, że pan Mołotow chce się ze mną widzieć o północy lub kwadrans po północy, tak jak mi wygodniej.

**Ray J. Madden**: To był 1943 rok?

**Tadeusz Romer**: 1943 rok. Wybrałem wcześniejszą porę. Odpowiedziałem, że przybędę na spotkanie z nim o północy. Ubrałem się i udałem na Kreml. Musiałem czekać do kwadransa po północy. Był już poniedziałek, 26 kwietnia 1943 r.

Pan Mołotow odczytał mi notę skierowaną do mnie, zawierającą przeinaczenia i fałszywe oskarżenia.

Przeczytam panom tylko kilka wyjątków z tej noty i przekażę tekst w całości. Była ona oczywiście, jak wszystkie inne noty otrzymywane przez nas od Rosjan, napisana po rosyjsku. Z zasady odpowiedzi udzielaliśmy w języku polskim. Przeczytam panom kilka wyjątków z angielskiego tłumaczenia tej noty. Oto jeden z nich:

„Rząd Polski nie tylko nie przeciwstawił się nikczemnemu faszystowskiemu oszczerstwu przeciwko ZSRS, lecz nawet nie uważał za stosowne zwrócić się do Rządu Sowieckiego z jakimikolwiek zapytaniami lub wyjaśnieniami w tej sprawie".

Powtarzam, ponad pięćdziesiąt razy zwracaliśmy się o wyjaśnienia, a polska nota z dnia 20 kwietnia, skierowana do ambasadora Bogomołowa, poprzedzała o pięć dni tę notę, którą właśnie zacytowałem.

Oto kolejny cytat:

„Okoliczność, że wroga kampania przeciwko Związkowi Sowieckiemu została rozpoczęta jednocześnie w prasie niemieckiej i polskiej i prowadzona jest równocześnie, nie pozostawia wątpliwości, że między wrogiem sprzymierzonych – Hitlerem – a Rządem Polskim istnieje kontakt i zmowa w prowadzeniu tej wrogiej kampanii".

Pozwolę sobie zwrócić panom uwagę na to, że jeżeli kiedykolwiek prasa amerykańska cokolwiek napisze, władze sowieckie w kontaktach z wami będą uważały, że odpowiedzialny za to jest rząd amerykański.

I ostatni fragment:

„Wszystkie te okoliczności zmuszają Rząd Sowiecki do stwierdzenia, że obecny Rząd Polski, który stoczył się na drogę zmowy z rządem hitlerowskim, *de facto* zerwał sojusznicze stosunki z ZSRS oraz przyjął postawę wrogą wobec Związku Sowieckiego.

Na podstawie tego wszystkiego Rząd Sowiecki postanowił zerwać stosunki z Rządem Polskim"[37].

Komentując to, powiem, że Polska, która jako pierwsza znalazła się w stanie wojny z Niemcami, jako pierwsza przeciwstawiła się niemieckiej agresji, kraj, który doznał najokropniejszych strat i cierpień podczas tej wojny, jest oskarżana tutaj o spisek z władzami hitlerowskimi przez rząd, który przez cały pierwszy okres wojny współdziałał z Niemcami, pomagając armiom niemieckim nie tylko w podboju Polski, ale nawet w opanowaniu Francji i Wielkiej Brytanii. Chciałbym panom przypomnieć o porozumieniach Mołotow–Ribbentrop oraz o dostawach wojennych wysyłanych wtedy przez Rosję do Niemiec.

**Ray J. Madden**: Tak naprawdę jedynym powodem konfliktu między rządami sowieckim a polskim było to, że polski rząd chciał się dowiedzieć, gdzie zniknęły te tysiące polskich oficerów.

**Tadeusz Romer**: Nie tylko polski rząd nalegał, aby ujawniono prawdę na temat polskich oficerów, ale czyniły to również polska prasa i opinia publiczna.

Wysłuchawszy tekstu tej noty, oświadczyłem, że mogę jedynie wyrazić moje głębokie ubolewanie wobec takiej decyzji, za którą rząd sowiecki będzie musiał wziąć pełną odpowiedzialność. Równocześnie stanowczo zaprotestowałem przeciwko sugestiom i konkluzjom zawartym w odczytanej nocie. W sposób niedopuszczalny oskarża ona

[37] Nota Mołotowa tłumaczona z rosyjskiego za: *Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 4: *Echa Katynia: kwiecień 1943 – marzec 2005*, Warszawa 2006.

polski rząd o sprzeczne ze stanem faktycznym zachowania i intencje, w związku z czym nota ta jest nie do przyjęcia.

Zauważyłem również, że wbrew twierdzeniom zawartym w nocie rząd polski w ciągu minionych dwóch lat podejmował liczne bezskuteczne wysiłki, aby uzyskać od rządu sowieckiego wyjaśnienia dotyczące losu zaginionych polskich oficerów, a ostatnio ponowił takie żądanie w nocie z dnia 20 tego miesiąca, skierowanej do ambasadora Bogomołowa w Londynie.

Dlatego też z naciskiem odmówiłem przyjęcia tej noty i zostawiłem ją na stole u pana Mołotowa. Powiedziałem mu, że jeżeli chce wysłać taki komunikat do rządu polskiego, zgodnie z międzynarodowymi zasadami i procedurami musi zrobić to własnymi kanałami, przez ambasadora Bogomołowa w Londynie.

Powiedziałem, że nie przyjmę takiej potwarczej noty.

Kiedy wyszedłem od Mołotowa i wróciłem do mojego hotelu, godzinę później doręczono mi zapieczętowaną kopertę z sowieckiego ministerstwa spraw zagranicznych. Koperta ta zawierała notę, której przyjęcia od Mołotowa odmówiłem. Od razu sporządziłem jej kopię, którą przekażę panom w formie pisemnej, tak jak była napisana, po rosyjsku. Odesłałem tę notę we własnej kopercie wraz z odpowiedzią w języku polskim. Przekażę panom pełny tekst rosyjskiej noty w języku rosyjskim i jej angielskie tłumaczenie oraz pełny tekst angielskiego tłumaczenia mojej odpowiedzi z dnia 26 kwietnia.

**Ray J. Madden**: Komisja przyjmuje te dowody rzeczowe, które będą stanowić część protokołu.

**John J. Mitchell**: Chciałbym oznaczyć je numerami dowodów rzeczowych, jeśli mogę. Proszę dać mi notę wręczoną panu przez Mołotowa.



Notę od Mołotowa do Romera oraz tłumaczenie noty rosyjskiej oznaczymy jako dowody rzeczowe 1 Romer i 2 Romer.

Odpowiedź Romera będzie dowodem rzeczowym 3 Romer.

(*Opisane wyżej dokumenty zostały oznaczone jako „Dowody rzeczowe nr 1, 2 i 3 Romer" i dołączone do protokołu*).

**Dowód rzeczowy nr 2**[38]

Moskwa, 25 kwietnia 1943 roku

Ludowy Komisariat Spraw Zagranicznych

Pan T[adeusz] Romer
Ambasador Nadzwyczajny i Pełnomocny
Rzeczypospolitej Polskiej

Panie Ambasadorze,
na zlecenie rządu Związku Socjalistycznych Republik Sowieckich mam zaszczyt podać do wiadomości Rządu Polskiego, co następuje: Rząd Sowiecki uważa postępowanie Rządu

[38] W oryginale dokonano tłumaczenia na język protokołu, czyli angielski. Tu, rezygnując z tłumaczenia z angielskiego, odwołaliśmy się do tekstu w: *Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 4: *Echa Katynia*…, s. 67–68.

Polskiego w stosunku do ZSRS w ciągu ostatniego czasu za zupełnie nienormalne, wykraczające przeciwko wszelkim zasadom i regułom wzajemnych stosunków dwóch państw sojuszniczych.

Wroga w stosunku do Związku Sowieckiego, oszczercza kampania rozpoczęta przez niemieckich faszystów z powodu oficerów polskich zabitych przez nich samych w rejonie Smoleńska, na terenie okupowanym przez wojska niemieckie, została natychmiast podchwycona przez Rząd Polski i jest wszelkimi sposobami podsycana przez oficjalną prasę polską. Rząd Polski nie tylko nie przeciwstawił się nikczemnemu faszystowskiemu oszczerstwu przeciwko ZSRS, ale nawet nie uważał za stosowne zwrócić się do Rządu Sowieckiego z jakimikolwiek zapytaniami lub wyjaśnieniami w tej sprawie.

Popełniwszy potworną zbrodnię na oficerach polskich, władze hitlerowskie urządzają komedię śledztwa, wykorzystując w inscenizacji tej komedii niektóre dobrane przez nie same polskie elementy profaszystowskie z okupowanej Polski, gdzie wszystko znajduje się pod butem Hitlera i gdzie uczciwy Polak nie może wypowiedzieć otwarcie swojego zdania.

W celu „zbadania sprawy" zarówno Rząd Polski, jak i rząd hitlerowski zwróciły się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, który zmuszony jest w warunkach reżymu terroru, szubienic i masowego tępienia ludności cywilnej uczestniczyć w tej komedii śledztwa, której reżyserem jest Hitler. Zrozumiałe, że takie zbadanie sprawy, prowadzone w dodatku poza plecami Związku Sowieckiego, nie może wzbudzić zaufania wśród ludzi posiadających choć odrobinę uczciwości.

Okoliczność, że wroga kampania przeciwko Związkowi Sowieckiemu została rozpoczęta jednocześnie w prasie niemieckiej i polskiej i prowadzona jest równocześnie, nie pozostawia wątpliwości, że między wrogiem sprzymierzonych – Hitlerem – a Rządem Polskim istnieje kontakt i zmowa w prowadzeniu tej wrogiej kampanii.

Podczas gdy narody Związku Sowieckiego, brocząc krwią w ciężkiej walce z Niemcami hitlerowskimi, wytężają wszystkie siły, by rozgromić wspólnego wroga narodu rosyjskiego i polskiego i wroga wszystkich miłujących wolność krajów demokratycznych, Rząd Polski, idąc na rękę tyranii Hitlera, zadaje zdradziecki cios Związkowi Sowieckiemu.

Rządowi Sowieckiemu wiadomo, że ta wroga kampania przeciwko Związkowi Sowieckiemu zostaje podjęta przez Rząd Polski po to, by wykorzystując oszczercze fałszerstwo hitlerowskie, wywrzeć nacisk na Rząd Sowiecki w celu wymuszenia na nim ustępstw terytorialnych kosztem interesów Sowieckiej Ukrainy, Sowieckiej Białorusi i Litwy Sowieckiej.

Wszystkie te okoliczności zmuszają Rząd Sowiecki do stwierdzenia, że obecny Rząd Polski, który stoczył się na drogę zmowy z rządem hitlerowskim, przerwał faktycznie sojusznicze stosunki z ZSRS oraz stanął na stanowisku stosunków wrogich wobec Związku Sowieckiego.

Na podstawie tego wszystkiego Rząd Sowiecki postanowił przerwać stosunki z Rządem Polskim.

Zechce pan, Panie Ambasadorze, przyjąć wyrazy mojego wysokiego szacunku.

Podpisano: W[iaczesław] Mołotow

**Dowód rzeczowy nr 3**[39]

26 kwietnia 1943 roku

Pan W[iaczesław] Mołotow
Ludowy Komisarz Spraw Zagranicznych
Moskwa

Panie Komisarzu Ludowy,
w dniu dzisiejszym o godzinie 0.15 rano zechciał mnie Pan przyjąć na swe zaproszenie w celu odczytania mi noty na moje imię za podpisem Pana, datowanej z dnia 25 bm. i komunikującej mi postanowienie Rządu sowieckiego przerwania stosunków z Rządem polskim. Wysłuchawszy tekstu noty oświadczyłem, że nie pozostaje mi nic innego, jak przyjąć z ubolewaniem do wiadomości decyzję Rządu sowieckiego, który poniesie pełną i wyłączną odpowiedzialność za ten krok. Równocześnie jednak zastrzegłem się z największą stanowczością przeciwko motywom i wnioskom przytoczonym w odczytanej mi nocie, która w niedopuszczalny sposób przypisuje Rządowi polskiemu postępowanie i intencje całkowicie sprzeczne z rzeczywistością, a przeto uniemożliwia mi przyjęcie tej noty. Przytoczyłem ponadto, że wbrew twierdzeniu noty Rząd polski już od bez mała dwóch lat starał się bezskutecznie o uzyskanie od Rządu sowieckiego wyjaśnień w sprawie losu zaginionych oficerów polskich, a ostatnio zwrócił się o to ponownie w nocie do p. Ambasadora Bogomołowa z dnia 20 b.m.

Ponieważ pomimo mojej odmowy przyjęcia noty otrzymałem ją później w hotelu w opieczętowanej kopercie Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych, mam zaszczyt odesłać ją w załączeniu zgodnie z moim wyżej wyłuszczonym stanowiskiem.

Zechce Pan, Panie Komisarzu Ludowy, przyjąć wyrazy mego najwyższego poważania.

Podpisano: Tadeusz Romer



**Ray J. Madden**: Proszę nas poinformować, kiedy skończy pan swoją relację, aby członkowie komisji mogli zacząć zadawać pytania. Proszę kontynuować.

**Tadeusz Romer**: Nie mam nic więcej do dodania na temat dalszych losów moich i ambasady. Po tym wszystkim wyjechaliśmy do Persji, a to nie ma nic do rzeczy w kwestii, którą tutaj badamy. Chciałbym tylko, jeżeli pan pozwoli, panie przewodniczący, na koniec mojej relacji przedstawić dwie uwagi ogólne.

Rozumieją zapewne panowie bardzo silne emocje, jakie towarzyszyły mi podczas składania zeznań w tej sprawie. Dla mnie jako Polaka nie jest to smutna historia anonimowych ofiar. Jest to jeden z najtragiczniejszych epizodów w całej tragicznej historii narodu polskiego, tragedia, która dotknęła kwiat naszych rodaków. Jak już mówiłem, prawie nie znam polskiej rodziny, która nie została bezpośrednio lub pośrednio dotknięta stratą najdroższych lub przyjaciół, a ja osobiście znalazłem na listach ofiar kilku moich krewnych i bliskich przyjaciół.

[39] Rezygnując z tłumaczenia z języka protokołu, czyli angielskiego, odwołaliśmy się do tekstu w: *Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 4: *Echa Katynia…*, s. 69.

Moja druga uwaga, panie przewodniczący, jest zaś następująca: kiedy zaszczycono mnie zaproszeniem do złożenia zeznań przed tą komisją śledczą Izby Reprezentantów, pewien przyjaciel zapytał mnie, czemu mają służyć takie zeznania. Nie przywrócisz życia ofiarom mordu katyńskiego ani nie wzbudzisz żalu u winowajców – powiedział. Odpowiedziałem, że dociekając prawdy, nie dążymy do zemsty ani podsycania nienawiści, lecz opowiadamy się za sprawiedliwością. Wcześniej czy później nadejdzie czas, kiedy ludzie odpowiedzialni za tę bezprecedensową zbrodnię wojenną staną przed wymiarem sprawiedliwości. I mam nadzieję, modlę się wręcz, że unikniemy powtórki tak strasznych wydarzeń.

Słusznie nam się mówi, panie przewodniczący, że pokój, wolność i demokracja są nierozdzielne. Mocno wierzę, że przyzwoitość, sprawiedliwość i prawda są również nierozdzielne. I dlatego z całego serca dziękuję panom za dobrą pracę, jaką wykonujecie.

**Ray J. Madden**: Zrobimy jednominutową przerwę.

(*Krótka przerwa*).

**Ray J. Madden**: Komisja wznawia posiedzenie. Chciałbym wyrazić panu uznanie za pańską relację i zeznania. Komisja bardzo je docenia, a zwłaszcza odczucia, które świadek wyraził w uwagach końcowych.

Czy podczas tych licznych spotkań, jakie pan i inni odbywali ze Stalinem i Mołotowem, przed ogłoszeniem przez Niemców odkrycia grobów w Katyniu, kiedykolwiek pan Stalin lub pan Mołotow czy też ktokolwiek inny związany ze stroną sowiecką mówił o tych jeńcach pracujących przy budowie dróg lub wykonujących pracę fizyczną dla nazistów, dla Niemców?

**Tadeusz Romer**: Nigdy, panie przewodniczący. Ale ja nigdy nie rozmawiałem ze Stalinem ani z Mołotowem na temat warunków przetrzymywania tych jeńców. Jak już powiedziałem, kwestia ta była wysuwana przez mojego poprzednika i przez generała Andersa, a kiedy ja tam przebywałem, nie otrzymałem żadnych wytycznych i nie zamierzałem zadawać tego pytania, ponieważ miałem inne bardzo ważne problemy do rozwiązania, a byłem przekonany, że rząd sowiecki nie zechce udzielić żadnych wyjaśnień. Zatem nie otrzymałem takiej odpowiedzi od żadnych władz sowieckich.

**Ray J. Madden**: Nie było żadnych akt, które zostałyby przekazane panu przez stronę sowiecką, przez pana Stalina lub pana Mołotowa lub innymi kanałami, a dotyczyłyby jeńców wojennych pracujących przy budowie dróg lub w polu albo gdziekolwiek indziej?

**Tadeusz Romer**: Zdecydowanie nie, panie przewodniczący.

**George A. Dondero**: Panie ambasadorze, jak długo przebywał pan w Moskwie jako ambasador polskiego rządu?

**Tadeusz Romer**: Część czasu w Rosji spędziłem w Kujbyszewie. Ale przebywałem tam do końca kwietnia 1943 r. A później, kiedy byłem ministrem spraw zagranicznych rządu polskiego w Londynie, w 1944 r. dwa razy pojechałem do Moskwy, w nieoficjalnych misjach, jako że nasze stosunki dyplomatyczne z rządem sowieckim były już zerwane, w celu negocjowania pewnych uzgodnień.

Po raz pierwszy pojechałem tam w końcu lipca 1944 r. razem z premierem rządu polskiego, panem Mikołajczykiem. A moja druga nieoficjalna wizyta w Moskwie odbyła się podczas wizyty pana Churchilla w październiku 1944 r.

**George A. Dondero**: Jednak to właśnie wtedy, w czasie kiedy był pan w Moskwie, otrzymał pan notę od Stalina i Mołotowa, którą nam pan przedstawił?

**Tadeusz Romer**: To było wtedy, kiedy przebywałem tam jako ambasador w kwietniu 1943 r.

**George A. Dondero**: Czy zatrzymał się pan wtedy w polskiej ambasadzie?

**Tadeusz Romer**: Nie, mieszkałem w hotelu w Moskwie. Nazywał się National. Nie wróciłem do mojej ambasady w Kujbyszewie, ponieważ musiałem negocjować z Mołotowem kwestię statusu narodowego deportowanych Polaków.

**George A. Dondero**: Czy wie pan, gdzie znajduje się hotel Savoy?

**Tadeusz Romer**: Tak.

**George A. Dondero**: Czy zatrzymywał się pan tam?

**Tadeusz Romer**: Nie.

**George A. Dondero**: Jaka była liczba ludności pańskiego kraju w momencie, gdy został on podzielony między Niemcy i Rosję?

**Tadeusz Romer**: Trzydzieści pięć milionów.

**George A. Dondero**: W kwestii tej noty, którą panu wręczono. Rosja nic nie zrobiła, dopóki Niemcy nie ogłosili, że odnaleźli groby, czy tak?

**Tadeusz Romer**: Zgadza się.

**George A. Dondero**: Chociaż próbowaliście przez półtora roku albo przez blisko dwa lata wydobyć od Rosjan jakieś oświadczenie na temat miejsca pobytu polskich oficerów?

**Tadeusz Romer**: Właśnie tak, panie kongresmenie.

**George A. Dondero**: A potem, w chwili, gdy z Niemiec przyszła wiadomość, że odnaleziono groby, oskarżono pana, a przynajmniej pański rząd za pana pośrednictwem, że spiskujecie z Niemcami przeciwko Rosji, i zarzucono wam to w tej nocie, kiedy zerwano stosunki z polskim rządem na uchodźstwie, w Londynie?



**Tadeusz Romer**: Tak.

**George A. Dondero**: Ale wcześniej nic [Rosjanie nie robili w tej kwestii]?

**Tadeusz Romer**: Zdecydowanie nie.

**George A. Dondero**: Po prostu milczeli?

**Tadeusz Romer**: Tak.

**George A. Dondero**: To wszystko.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Chciałbym dołączyć moje podziękowania i wyrazy uznania za pańskie bardzo treściwe i wyczerpujące zeznania, które niewątpliwie dużo wyjaśnią, zwłaszcza w kwestii dobrej woli polskiego rządu i złej woli Republiki Sowieckiej przy wyjaśnianiu losu zaginionych jeńców.

Jest pewne pytanie, które chciałbym panu zadać. Mówi pan mianowicie, że wszystkie te pięćdziesiąt czy sześćdziesiąt prób rozmowy [na temat zaginionych jeńców] podejmowano w czasie, gdy ambasadorem był pan Kot. Czy tak?

**Tadeusz Romer**: Tak, nie tylko ze strony polskiej ambasady, ale również generała Andersa i jego współpracowników, za pośrednictwem kanałów zarówno wojskowych, jak i dyplomatycznych.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy w tym kontekście uważa pan za istotne, aby nasza komisja skontaktowała się zarówno z generałem Andersem, jak i z ministrem Kotem?

**Tadeusz Romer**: Uważam to wręcz za kluczowe.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy kiedykolwiek zapoznawał się pan z korespondencją między panem Kotem lub generałem Andersem a przedstawicielami sowieckimi w tej sprawie?

**Tadeusz Romer**: Oczywiście.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Dobrze, a czy w swoich odpowiedziach na te pytania Sowieci kiedykolwiek podawali liczbę jeńców albo przekazywali jakieś informacje o miejscu ich pobytu?

**Tadeusz Romer**: Nie, nigdy.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Jaki charakter miały ich odpowiedzi?

**Tadeusz Romer**: Miały zawsze charakter wymijający. Zawsze starali się powiedzieć, że wszystkich ich [jeńców] zwolniono i że nie jest ich [Rosjan] sprawą ani nie interesuje ich, co się z nimi później stało. Że zostali zwolnieni. Jedyną rozmową, która była odrobinę bardziej konkretna, była rozmowa między generałem Sikorskim i generałem Andersem z jednej strony a samym Stalinem z drugiej strony. Stalin wyraził przypuszczenie, że może niektórzy z tych oficerów uciekli z Rosji do Mandżurii.

**Thaddeus M. Machrowicz**: To było tylko przypuszczenie?

**Tadeusz Romer**: Tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy kiedykolwiek w swoich odpowiedziach [Rosjanie] wspominali o Katyniu?

**Tadeusz Romer**: Nigdy.

**Thaddeus M. Machrowicz**: A teraz jeszcze jedno pytanie. Czy wie pan coś o incydencie z udziałem jednego z przedstawicieli konsularnych Polski w Rosji, którego porwali Rosjanie?

**Tadeusz Romer**: Tak. Na samym początku wojny.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Proszę podać nam nazwisko tego człowieka.

**Tadeusz Romer**: Pan [Jerzy] Matusiński, polski konsul generalny w Charkowie na Ukrainie, został porwany i zaginął bez śladu[40].

**Thaddeus M. Machrowicz**: Kiedy to się stało?

**Tadeusz Romer**: Byłem wtedy w Japonii i znam sprawę tylko z dokumentów i relacji.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Miał pan dostęp do dokumentów i relacji?

**Tadeusz Romer**: Tak. To musiało być na samym początku wojny.

**Thaddeus M. Machrowicz**: To znaczy w 1939 r.?

**Tadeusz Romer**: Tak, w 1939 r., prawdopodobnie przed rosyjską inwazją na Polskę.

**Thaddeus M. Machrowicz**: A jakie w tamtym czasie były stosunki między rządem polskim a Rosją Sowiecką?

**Tadeusz Romer**: Normalne stosunki sąsiedzkie.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy mógłby pan nam opowiedzieć o tym incydencie, tak jak zna go pan z oficjalnych zapisów?





[40] Jerzy Matusiński, ur. w 1890 r., polski dyplomata, od 1937 r. pełnił funkcję konsula RP w Kijowie. Po agresji sowieckiej na Polskę, nim doszła do skutku jego ewakuacja z ZSRS, w nocy 30 IX 1939 r. został wezwany do stawienia się w lokalnym przedstawicielstwie Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych ZSRS. Z konsulatu wyjechał z dwoma szoferami, po czym kontakt z nim się urwał. Zgodnie z zeznaniem, złożonym przez uwolnionego po układzie polsko-sowieckim z 30 VII 1941 r. szofera Andrzeja Orszyńskiego w Armii Polskiej w ZSRS, cała trójka została aresztowana przez NKWD i osadzona w więzieniu w Kijowie, a 8 X 1939 r. wsadzona do pociągu, którym szofer trafił do Moskwy. Brak pewności, czy Matusiński został przewieziony do Moskwy, wszelki ślad po nim urywa się w Kijowie. Bardzo prawdopodobne, że przed układem z 30 VII 1941 r. został zamordowany przez NKWD.

**Tadeusz Romer**: Wszystko, co wtedy wiedzieliśmy, to to, że zaproszono go [konsula] na rozmowę, przysłano po niego samochód. Jacyś oficjele zaprosili go na spotkanie. Wziął własny samochód z własnym szoferem i słuch po nim zaginął. Zniknął. Wdowa po nim – jestem przekonany, że [on] najpewniej nie żyje – przebywa obecnie w Montrealu w Kanadzie.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy rząd polski zwrócił się w tej sprawie do rządu sowieckiego?

**Tadeusz Romer**: Oczywiście.

**Thaddeus M. Machrowicz**: I czy udzielono jakiejś zadowalającej odpowiedzi?

**Tadeusz Romer**: Żadnej.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Zatem oprócz tych oficerów, o których mówimy, był przynajmniej jeden incydent, kiedy polski konsul został faktycznie porwany przez władze rosyjskie?

**Tadeusz Romer**: Tak jest.

**Thaddeus M. Machrowicz**: I słuch po nim zaginął?

**Tadeusz Romer**: Słuch po nim zaginął.

**Ray J. Madden**: Kongresmenie O'Konski?

**Alvin E. O'Konski**: Kiedy przekonał się pan, że niczego pan się nie dowie od rosyjskich urzędników w sprawie miejsca pobytu polskich oficerów, wrócił pan do Londynu na konsultacje ze swoim rządem, nieprawdaż?

**Tadeusz Romer**: Tak.

**Alvin E. O'Konski**: I otrzymał pan wtedy wytyczne, aby wrócić tam z pewną ofertą. A oferta, jaką pan im złożył, polegała na tym, że polskie podziemie miało zaatakować i odciąć całą komunikację potrzebną Niemcom podczas ich ofensywy przeciwko Rosji, o ile [Rosjanie] powiedzą panu, gdzie są ci oficerowie? Czy tak?



**Tadeusz Romer**: To nie było związane, panie kongresmenie, z żołnierzami w obozach jenieckich. Wiązało się to ze statusem narodowym Polaków deportowanych do Rosji Sowieckiej.

**Alvin E. O'Konski**: I nawet po złożeniu tej oferty, która oznaczałaby prawdopodobnie, że naród polski straciłby kolejne dwadzieścia pięć tysięcy istnień ludzkich, odmówiono podania jakichkolwiek informacji o polskich więźniach?

**Tadeusz Romer**: Nie zwracałem się wtedy o informacje o polskich jeńcach. Omawialiśmy status Polaków deportowanych do Rosji Sowieckiej, grupy liczącej półtora miliona Polaków i Polek.

**Alvin E. O'Konski**: I nie udzielili panu żadnych informacji nawet na ten temat?

**Tadeusz Romer**: Nie, nawet na ten temat.

**Alvin E. O'Konski**: Dobrze. Kiedy więc Goebbels ogłosił w audycji w radiu niemieckim, że odkryto groby w Lesie Katyńskim, i obciążył winą Rosjan, rząd polski nawet po tej informacji nie oskarżył rządu rosyjskiego o tę zbrodnię, prawda?

**Tadeusz Romer**: Absolutnie nie.

**Alvin E. O'Konski**: Nie oskarżaliście rządu rosyjskiego o tę zbrodnię?

**Tadeusz Romer**: Z pewnością nie.

**Alvin E. O'Konski**: Ani też polska prasa nie oskarżała rządu rosyjskiego o tę zbrodnię?

**Tadeusz Romer**: Tego nie mogę powiedzieć, ponieważ nie było mnie wtedy w Londynie.

**Alvin E. O'Konski**: Ale według pańskiej wiedzy żaden z przedstawicieli rządu polskiego na uchodźstwie nie oskarżał Rosjan o zamordowanie tych żołnierzy w Katyniu?

**Tadeusz Romer**: Nigdy o tym nie słyszałem.

**Alvin E. O'Konski**: Innymi słowy, pański rząd stwierdził jedynie, że słyszał, jak niemieckie radio propagandowe ogłasza światu odnalezienie tych grobów. Tyle tylko mówili?

**Tadeusz Romer**: Powiedzieli, że ciała te ostatecznie zidentyfikowano i stało się jasne, że są to polscy oficerowie. Zatem ich śmierć została wtedy potwierdzona.

**Alvin E. O'Konski**: Jednak nie było żadnego wrażenia czy sugestii, że polski rząd w to [winę Rosjan] wierzy?

**Tadeusz Romer**: Z pewnością nie. Zwróciliśmy się o przeprowadzenie śledztwa.

**Alvin E. O'Konski**: I zwróciliście się jedynie o niezależną ekspertyzę przeprowadzoną przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż, aby ustalić, kto jest winny?

**Tadeusz Romer**: Oczywiście, panie kongresmenie.

**Alvin E. O'Konski**: Było to jedyne żądanie, jakie wysunęliście?

**Tadeusz Romer**: Jedyne żądanie, jakie wysunęliśmy.

**Alvin E. O'Konski**: Czy zwracając się o to, uzyskaliście jakąś pomoc od innych ambasad w Moskwie? Na przykład od ambasady amerykańskiej? Czy nie interesował ich los tych żołnierzy?

**Tadeusz Romer**: Wniosek ten nie został wysunięty w Moskwie, ale w Londynie, przez rząd polski w Londynie.

**Alvin E. O'Konski**: Według pańskiej wiedzy żaden inny rząd nie zwracał się o to samo? Tylko wy?

**Tadeusz Romer**: Według mojej wiedzy niemiecki rząd również zwrócił się do Rosyjskiego Czerwonego Krzyża, ale nie wiedzieliśmy o tym, gdy wysuwaliśmy nasze żądanie.

**Alvin E. O'Konski**: Innymi słowy, nie zerwali stosunków dyplomatycznych z Polską z powodu tego, że Polska zajęła takie samo stanowisko jak Niemcy. Zerwali stosunki dyplomatyczne z Polską, ponieważ zwróciliście się o niezależne międzynarodowe dochodzenie prowadzone przez Czerwony Krzyż, czy tak?

**Tadeusz Romer**: W swojej nocie sugerowali również, że polskie gazety oskarżały ich o odpowiedzialność za tę zbrodnię. I powiedziałem już, że uważam za całkiem nieuczciwe przypisywanie rządowi polskiemu jakichś opinii, które może – nie mam pewności – zostały sformułowane przez niektóre polskie gazety.

**Alvin E. O'Konski**: I to jest ważna kwestia: nigdy nie mówili ani nigdy nie przekazali wam żadnych informacji na temat tych ludzi, gdzie się znajdują, [na temat] konkretnie tych polskich oficerów. Nie udzielali wam żadnych informacji, do czasu gdy Goebbels ogłosił przez radio o odnalezieniu grobów w Lesie Katyńskim?

**Tadeusz Romer**: Zdecydowanie nie.

**Alvin E. O'Konski**: A potem powiedzieli, że wykonywali oni pracę niewolniczą przy budowie dróg?

**Tadeusz Romer**: W rzeczy samej.

**John J. Mitchell**: Chciałbym zadać następujące pytanie. Jak nazywał się przedstawiciel rządu, który przesłał petycję do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża? Czy

dobrze zakładam na podstawie pana zeznania, że wniosek ten wyszedł z Londynu, od rządu polskiego w Londynie?

**Tadeusz Romer**: Tak, oczywiście.

**John J. Mitchell**: Jak nazywała się osoba, która przesłała ten wniosek?

**Tadeusz Romer**: Generał [Marian] Kukiel, który był ministrem obrony narodowej w rządzie polskim w Londynie.

**John J. Mitchell**: Czy generał Kukiel nadal żyje?

**Tadeusz Romer**: Tak, żyje i przebywa w Londynie.

**John J. Mitchell**: Mieszka obecnie w Londynie. Czy uważa pan, że komisja powinna wysłuchać jego zeznań dotyczących tej sprawy?

**Tadeusz Romer**: Zdecydowanie tak.

**Timothy P. Sheehan**: Panie Romer, mam do pana kilka pytań. Wiążą się one z obecną sytuacją w Korei. W swoich zeznaniach mówił pan o notorycznym ociąganiu się i wykrętach ze strony Rosjan w relacjach z panem przy wyjaśnianiu losu jeńców wojennych. Z lektury prasy bieżącej prawdopodobnie wie pan, że my, Stany Zjednoczone, napotykamy podobne przeszkody w Korei, gdzie te wykręty trwają siedem miesięcy, a głównie dotyczy to jeńców wojennych. Pana zdaniem: czy uważa pan, że istnieje jakiś związek lub zależność między tymi dwiema sytuacjami?

**Tadeusz Romer**: Bardzo trudno mi powiedzieć. Nie wiem zbyt dużo na temat wydarzeń w Korei, tylko tyle, ile przeczytałem w prasie, i mam pewne wątpliwości, czy przedmiot moich zeznań w jakikolwiek sposób wiąże się z tym problemem. To byłoby tylko przypuszczenie z mojej strony. Nie wiem, czy mogę udzielić panu jakiejś użytecznej odpowiedzi na to pytanie, panie kongresmenie.



**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy nie dostrzega pan podobieństwa między metodą obecnie stosowaną przez władze sowieckie w kwestii jeńców w Korei a tą stosowaną wobec pańskiego rządu w tamtym czasie?

**Tadeusz Romer**: Nie wiem, czy władze rosyjskie i sowieckie zajmują się obecnie jeńcami amerykańskimi. Może robią to chińscy komuniści. Nie wiem. Nie mam wystarczającej wiedzy na temat panującej tam sytuacji.

**Timothy P. Sheehan**: Czy powiedziałby pan, panie ambasadorze Romer, że przypomina to pewien schemat podobny do tego, z jakim pan się spotkał?

**Tadeusz Romer**: Sytuacja jest dosyć podobna, ale nie wiem, kto jest za to odpowiedzialny.

**Timothy P. Sheehan**: Kolejne pytanie z mojej strony. Kto był ambasadorem amerykańskim w Moskwie, kiedy pan tam przebywał?

**Tadeusz Romer**: Admirał [William H.] Standley.

**Timothy P. Sheehan**: Admirał Standley?

**Tadeusz Romer**: Tak.

**Timothy P. Sheehan**: Czy wiadomo panu osobiście, czy był on zaznajomiony z faktami lub też problemem zaginionych polskich oficerów?

**Tadeusz Romer**: Wiem, że mój poprzednik, ambasador Kot, widywał się całkiem często ze swoim amerykańskim kolegą, ja również często się z nim spotykałem i rozmawialiśmy o tej sprawie.

**Timothy P. Sheehan**: Miał pełną wiedzę na temat tej kwestii?

**Tadeusz Romer**: Tak sądzę.

**Timothy P. Sheehan**: Kolejne pytanie, które chciałbym panu zadać. Dzięki wiadomościom prasowym do naszej komisji trafił niejaki ojciec Léopold Braun. Czy wie pan coś na jego temat?

**Tadeusz Romer**: Tak, znam go bardzo dobrze i mam bardzo dobrą opinię na jego temat. Był w Moskwie w czasie, kiedy tam przebywałem, i często się z nim widywałem.

**Timothy P. Sheehan**: Czy był dobrze zaznajomiony z całą tą sytuacją?

**Tadeusz Romer**: Zdecydowanie tak.

**Timothy P. Sheehan**: Kolejne pytanie: czy osobiście wiadomo było panu o jakichś rozmowach na temat tej kwestii z przedstawicielami amerykańskimi, zwłaszcza z dziennikarzami, w czasie, kiedy przebywał pan w Moskwie?

Czy rozmawiał pan o tym problemie z dziennikarzami?

**Tadeusz Romer**: W chwili zerwania stosunków z rządem sowieckim w 1943 r. rozmawiali ze mną rzecz jasna wszyscy przedstawiciele prasy amerykańskiej i brytyjskiej w Moskwie i opowiedziałem im o wszystkim, co wiedziałem.

**Timothy P. Sheehan**: Czy dotyczyło to zerwania stosunków, czy też zaginionych jeńców?

**Tadeusz Romer**: Dotyczyło to i zerwania stosunków, i jeńców.

**George A. Dondero**: Czy po otrzymaniu tego dokumentu w biurze Mołotowa natychmiast opuścił pan Moskwę?

**Tadeusz Romer**: Kilka dni później, ponieważ musiałem przygotować wyjazd całej ambasady, personelu liczącego około stu pięćdziesięciu osób wraz z rodzinami. To trochę trwało. Zorganizowanie tego zajęło przynajmniej tydzień lub dziesięć dni. Musieliśmy podróżować przez Azję, przez azjatycką Rosję, przez Turkiestan i góry Iranu, aby dostać się do Teheranu. Zajęło nam to dużo czasu.

**Foster Furcolo**: Jak zrozumiałem, mówił pan, że pozostawał w bliskim kontakcie z wieloma rodzinami w Polsce, których synowie i mężowie byli w wojsku. Czy tak?

**Tadeusz Romer**: Tak, z polskimi rodzinami, w większości rodzinami osób deportowanych do Rosji Sowieckiej, które zabrano podczas pobytu w Rosji Sowieckiej.

**Foster Furcolo**: Chodziło mi o następującą kwestię: skoro był pan w kontakcie z wieloma takimi rodzinami, chciałbym pana zapytać, czy ktoś z nich według pańskiej wiedzy miał krewnych, którzy przebywali w którymś z tych obozów jenieckich i którzy zaginęli, a jak później się okazało, zostali zamordowani?

**Tadeusz Romer**: Znam wiele takich osób.

**Foster Furcolo**: Zna pan wiele takich osób?

**Tadeusz Romer**: Wiele.

**Foster Furcolo**: Czy z którąkolwiek z nich rozmawiał pan na temat tego, czy korespondowały one ze swoimi krewnymi, kiedy tamci służyli w wojsku?

**Tadeusz Romer**: Tak, prowadziłem takie rozmowy.

**Foster Furcolo**: Interesuje mnie stwierdzenie, czy według pańskiej wiedzy takie rodziny otrzymywały jakieś wiadomości lub korespondencję dowolnego rodzaju albo czy wiedziały cokolwiek o miejscu pobytu swoich krewnych w okresie późniejszym niż maj 1940 r.?

**Tadeusz Romer**: Według mojej wiedzy – nie.

**Foster Furcolo**: Czy według pańskiej wiedzy prowadzili oni wcześniej regularną korespondencję ze swoimi krewnymi w wojsku?

**Tadeusz Romer**: Tak. Znam wiele takich przypadków.

**Foster Furcolo**: Znał pan wiele sytuacji, kiedy rodziny pozostawały w kontakcie listowym z oficerami w latach 1939 i 1940, a potem ta korespondencja i kontakt urwały się w maju 1940 r.?

**Tadeusz Romer**: Właśnie tak.

**Foster Furcolo**: A teraz zajmijmy się rolą odegraną przez rząd sowiecki w związku z wnioskiem o dochodzenie prowadzone przez Czerwony Krzyż. Jak rozumiem, rząd polski i rząd niemiecki zwróciły się osobno o przeprowadzenie dochodzenia przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż, każdy z nich złożył taki wniosek niezależnie i na własną rękę.

**Tadeusz Romer**: Tak.

**Foster Furcolo**: I rozumiem, że zdarzyła się jedna z dwóch rzeczy: rząd sowiecki albo odmówił [odpowiedzi], albo w ogóle nie odpowiedział. Wiem, że później zerwali oni stosunki dyplomatyczne. Ale staram się ustalić dla porządku, czy rząd sowiecki faktycznie odmówił, czy jedynie nie odpowiedział. Czy jest pan w stanie odpowiedzieć na to pytanie?

**Tadeusz Romer**: Osobiście nie uczestniczyłem w tej sprawie, ale słyszałem i czytałem, że rząd sowiecki wywierał naciski na Międzynarodowy Czerwony Krzyż w Genewie i oświadczył, że nie zgodzi się na żadne dochodzenie, i pod tą presją Czerwony Krzyż odmówił wszczęcia takiego dochodzenia.

**Foster Furcolo**: Tak, rozumiem to. Ale czy potrafi pan odpowiedzieć nam bardziej precyzyjnie, nie tylko o tym, co pan gdzieś zasłyszał?

Innymi słowy, czy wchodziło to w zakres pana obowiązków lub leżało w pańskiej kompetencji?



**Tadeusz Romer**: Nie.

**Foster Furcolo**: Rozumiem. Myślę, że ostatnie pytanie, jakie mam, jest następujące, a [w tym celu] będę musiał przeczytać panu cytat z publikacji, którą przyniosłem ze sobą. Dotyczy on spotkania, do jakiego rzekomo doszło między pułkownikiem Berlingiem, który miał organizować ochotniczą armię polską, a Berią i Mierkułowem. Jak rozumiem, Beria był z NKWD.

**Tadeusz Romer**: Tak jest.

**Foster Furcolo**: Otóż kilka miesięcy przed wybuchem konfliktu niemiecko-sowieckiego:

„Bolszewicy przenieśli pewną liczbę polskich oficerów sztabowych, w tym pułkownika Berlinga, do nowego obozu i zasugerowali im, że ci mogliby zorganizować polską armię do walki z Niemcami. Berling był w zasadzie gotów przyjąć tę propozycję. Postawił jednak warunek: armia taka powinna obejmować wszystkich oficerów i żołnierzy niezależnie od ich poglądów politycznych. Zorganizowano naradę z Berią i Mierkułowem. »Oczywiście – zgodzili się – Polacy ze wszystkich stronnictw politycznych będą mogli wstąpić do tej armii«. »Świetnie – powiedział Berling – mamy doskonałe kadry wojskowe w obozach w Starobielsku i Kozielsku«. Na co Mierkułow odpowiedział z pewnym ociąganiem: »Nie, tamci nie; jeśli o nich chodzi, popełniliśmy wielki błąd«"[41].

[41] Passusy ze słynnych, podawanych w kilku wariantach wypowiedzi komisarzy Berii i Mierkułowa z jesieni 1940 r. W tym miejscu przytoczone w języku angielskim zapewne za fragmentem *Wspomnień starobielskich* Józefa Czapskiego, zawartych z kolei w: *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów*, Londyn 1948, rozdz. 4, pkt 5. W dalszej części protokołów komisji Maddena znajdują się bardziej szczegółowe odniesienia do tej sprawy.

Następnie w tekście jest powiedziane:

„Trzech świadków potwierdziło, że słyszało tę uwagę Mierkułowa".

Nie podano wtedy nazwisk tych świadków. Czy zna pan takich świadków, którzy byliby gdziekolwiek osiągalni obecnie? Czy wie pan, kim byli ci świadkowie, a jeśli tak, to czy według pańskiej wiedzy nadal żyją?

**Tadeusz Romer**: Znam to wydarzenie i wspominałem o nim w mojej ogólnej wypowiedzi. Wiem tylko, że pułkownik Berling ostatnio popadł w niełaskę obecnego reżimu w Polsce i zniknął. Inni, jak sądzę, również są gdzieś w Polsce. Nie są obecnie osiągalni.

**Foster Furcolo**: Innymi słowy, nie potrafi nam pan pomóc w tej sprawie?

**Tadeusz Romer**: Mogą za to panowie dowiedzieć się od Józefa Czapskiego – wspomniałem o nim w moim zeznaniu – o wszystkich znanych nam szczegółach tej rozmowy. Ponieważ po zawarciu w lipcu 1941 r. porozumienia Sikorski–Stalin pomiędzy rządami sowieckim i polskim pułkownik Berling i jego przyjaciele, chociaż wcześniej poddani indoktrynacji przez komunistów, wstąpili do Armii Polskiej organizowanej przez generała Andersa. Dopóki generał Anders pozostawał w Rosji Sowieckiej, służyli pod jego rozkazami. Ale gdy generał Anders i jego armia przenieśli się na Bliski Wschód, Berling i kilku jego towarzyszy pozostali w Rosji Sowieckiej. Dopiero wtedy wyszły na jaw ich prawdziwe przekonania.

**Foster Furcolo**: Chciałbym się dowiedzieć, czy potrafi nam pan teraz powiedzieć, zgodnie z pana najlepszą wiedzą, czy istnieją jacyś świadkowie tej rozmowy, którzy byliby osiągalni dla naszej komisji.

**Tadeusz Romer**: Nie ma takich [osiągalnych] świadków, którzy brali udział w tej rozmowie.

**Ray J. Madden**: Zarządzam jednominutową przerwę.

(*Krótka przerwa*).

**Ray J. Madden**: Wznawiam posiedzenie komisji. Kongresmenie Sheehan?

**Timothy P. Sheehan**: Panie ambasadorze, być może wcześniej użyłem sformułowań, które nie oddały właściwie istoty tego zestawienia ze sprawami koreańskimi, ponieważ przede wszystkim interesowało mnie uzyskanie pańskiej opinii, o ile zechce pan takową sformułować. Jeżeli pan nie chce, nie musi pan oczywiście jej wydawać. Lecz czy – dostrzegając podobieństwo do naszych obecnych, trwających ponad siedem miesięcy rozmów koreańskich, w których trakcie cały czas rzuca się nam kłody pod nogi, a prawdopodobnie zauważył pan to w Kanadzie – zechciałby pan zaryzykować domysł lub wyrazić opinię zgodną z pańskim przekonaniem – niezależnie od tego, czy nazwiemy ich rosyjskimi komunistami, czy też chińskimi komunistami – czy sądzi pan, że za Koreańczykami stoją komuniści, jeśli chodzi o doradzanie im, pańskim zdaniem?

**Tadeusz Romer**: Zdecydowanie tak.

**Timothy P. Sheehan**: Innymi słowy, kierują tym komuniści, by tak się wyrazić?

**Tadeusz Romer**: Tak.

**Timothy P. Sheehan**: Idąc odrobinę dalej, na podstawie pańskich doświadczeń, czy powiedziałby pan, że pańskim zdaniem taka była taktyka komunistyczna zastosowana przez komunistów w stosunku do pańskiego rządu w kwestii jeńców wojennych?

**Tadeusz Romer**: Tak przypuszczam, tak.

**Timothy P. Sheehan**: Innymi słowy, podobieństwo między sytuacją koreańską obecnie, rosyjską czy też komunistyczną taktyką stosowaną teraz, zakładając, że to

Rosjanie kierują Chińczykami czy Koreańczykami, jakkolwiek byśmy to ujęli – podobieństwo między sytuacją, wobec jakiej my, Amerykanie, stajemy w Korei, a sytuacją, wobec jakiej znalazł się pan i pana koledzy z rządu polskiego, jest bardzo wyraźne?

**Tadeusz Romer**: Jest bardzo duże.

**Timothy P. Sheehan**: Innymi słowy, powiedziałby pan, że występuje tu zdecydowane podobieństwo?

**Tadeusz Romer**: Tak sądzę.

**Daniel J. Flood**: Oczywiście, panie ambasadorze, jeśli chodzi o zakres obowiązków tej komisji i dochodzenie, które tu prowadzimy, w analogii do Korei najciekawszy jest nie aspekt polityczny, ale rozstrzeliwanie amerykańskich jeńców, na początku tej wojny, oraz Koreańczyków, które ma miejsce obecnie.

Kieruję pańską uwagę szczególnie ku zdjęciom publikowanym w waszyngtońskiej prasie, ukazującym amerykańskich żołnierzy, żołnierzy Organizacji Narodów Zjednoczonych, z rękami związanymi na plecach i z ranami po pocisku z tyłu głowy, i tak dalej, zauważając, że w obszarze naszych obowiązków to właśnie jest najciekawsza i najcelniejsza analogia.

Być może zainteresuje pana również, że przynajmniej ja sądzę – a myślę, że także niektórzy inni, o ile nie wszyscy członkowie naszej komisji tak sądzą – że należałoby wezwać na przesłuchanie przed tą komisją Rosjan i obecny polski rząd.

Co pan o tym myśli?

**Tadeusz Romer**: To nie jest moja sprawa, panie kongresmenie.

**Daniel J. Flood**: Dobra odpowiedź.



**Alvin E. O'Konski**: Bałbym się tego. Sowieci mogą zerwać z nami stosunki dyplomatyczne.

**Daniel J. Flood**: Jestem pewien, że nie wzbudziłoby to tutaj wielkiego żalu.

**Ray J. Madden**: Czy są jeszcze jakieś pytania?

Komisja pragnie podziękować panu, panie ambasadorze, za pańskie zeznania i zapewnić pana, że jesteśmy panu bardzo wdzięczni.

Zrobimy przerwę w obradach do godziny wpół do jedenastej jutro rano w sali prezydialnej.

## Środa, 6 lutego 1952 r.
## Waszyngton

Komisja śledcza z przewodniczącym Rayem J. Maddenem na czele zebrała się po przerwie o godzinie 10.30 rano w głównej sali prezydialnej Budynku Biurowego Izby.

Obecni: panowie Madden (przewodniczący), Flood, Machrowicz, Furcolo, Dondero, O'Konski i Sheehan.

Obecny również: John J. Mitchell, główny radca prawny komisji śledczej.

**Ray J. Madden**: Otwieram posiedzenie komisji.

Pozwolę sobie ogłosić, że świadek, który będzie dzisiaj przesłuchiwany przez naszą komisję, jest człowiekiem, który osobiście widział, jak dokonywano mordów w Lesie Katyńskim w Rosji na początku II wojny światowej. Aby poinformować świat o tym,

co się tam działo, świadek ten gotów był stanąć przed naszą komisją i w razie potrzeby ujawnić swoją tożsamość. Jednak komisja jednomyślnie uznała, że rodzina świadka, która przebywa obecnie za żelazną kurtyną, już słono zapłaciła i wiele wycierpiała pod dyktatorskimi rządami. Świadek zgodził się wystąpić tutaj z zakrytą twarzą, ponieważ komisja jednomyślnie zaleciła takie postępowanie.

Nasza komisja uznała, że siostrze i bratu świadka, którzy obecnie żyją za żelazną kurtyną, winni jesteśmy to, aby nie ujawniać publicznie jego tożsamości. Na podstawie wiedzy pozyskanej przez naszą komisję z zeznań już złożonych przez innych świadków mamy bowiem świadomość, że przywódcy reżimu komunistycznego nie zawahają się przed zastosowaniem natychmiastowych represji wobec brata i siostry świadka, a także jego rodziny przebywającej za żelazną kurtyną. Jesteśmy wszyscy przekonani, że nie tylko ta komisja, ale również Kongres winny jest to świadkowi, którego mamy wysłuchać.

Ponieważ świadek ten nie mówi po angielsku, konieczne będzie skorzystanie z pomocy tłumacza. Pozwolę sobie stwierdzić, że każdy z członków naszej komisji rozmawiał ze świadkiem. Znamy jego tożsamość, miejsce urodzenia oraz wszystkie fakty i okoliczności dotyczące jego wiarygodności i tożsamości.

Proszę tłumacza o powstanie w celu zaprzysiężenia.

Czy uroczyście przysięga pan, że pańskie tłumaczenie zeznań świadka składanych dzisiejszego ranka, z języka angielskiego na język polski i z języka polskiego na język angielski, będzie prawdziwe, tak panu dopomóż Bóg?

**Roman Pucinski**: Przysięgam.

**Ray J. Madden**: Proszę teraz świadka o powstanie. I proszę również pana tłumacza o powstanie i powtórzenie świadkowi moich słów.

Czy uroczyście przysięga pan, że zeznania, które pan złoży podczas tego przesłuchania dzisiejszego ranka, będą prawdą, całą prawdą i tylko prawdą, tak panu dopomóż Bóg?

**Świadek N.N.**[42] (*przez tłumacza*): Przysięgam.

**Ray J. Madden**: Pozwolę sobie zauważyć, że sala ta nie ma najlepszej akustyki, chociaż mamy tutaj system nagłaśniający do przemówień publicznych, proszę więc osoby zgromadzone o zachowywanie się jak najciszej podczas przesłuchania.

Panie tłumaczu, proszę spytać świadka, ile ma lat.





[42] Świadek N.N. – w angielskim oryginale stenogramu „John Doe" – to pierwszy świadek incognito, czyli zeznający bez ujawniania danych pozwalających na jego identyfikację, przede wszystkim imienia i nazwiska. Wiele informacji na temat świadka ujawniło jednak samo przesłuchanie. Z protokołu poznajemy nie tylko jego narodowość czy wiek, ale np. dowiadujemy się, że był rolnikiem, służył w armii gen. Andersa, a do USA przybył w 1951 r. Nieujawnianie personaliów w protokole nie oznaczało, że nie znali ich członkowie komisji i jej urzędnicy. W wypadku komisji Maddena głównym motywem ukrywania danych części świadków była ochrona przed możliwymi represjami wobec ich bliskich, przede wszystkim tych mieszkających za żelazną kurtyną, najczęściej w Polsce. Określenia „John Doe" używa się w tekstach anglojęzycznych na oznaczenie osoby niezidentyfikowanej albo osoby, której tożsamość została utajniona w postępowaniu sądowym. W języku polskim odpowiada mu zwykle określenie „N.N."

Zeznania tego świadka incognito należy uznać za mało wiarygodne. Konkluzja ta dotyczy wielu elementów jego relacji. Bez wątpienia np. masowe mordy oficerów WP w Lesie Katyńskim nastąpiły dopiero wiosną 1940 r., a nie w okresie, w którym umiejscowił je świadek. „Johna Doe" nie sposób uznać za wiarygodnego świadka zbrodni katyńskiej, ale nie oznacza to, że na pewno złożył zeznania w złej wierze, np. jako element wymierzonej w dochodzenie prowokacji służb państw bloku wschodniego. Nie mamy wiedzy na temat inspirowania działań tego świadka przez przeciwników dochodzenia prawdy o Katyniu. Świadek mógł nie kłamać, tylko z powodu luk w pamięci błędnie relacjonować wydarzenia, w których uczestniczył, i mylić je z mordem katyńskim.

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Mam czterdzieści cztery lata.

**Ray J. Madden**: Gdzie się pan urodził?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): W Polsce.

**Ray J. Madden**: Czy kiedykolwiek był pan w Lesie Katyńskim w Rosji?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Tak.

**Ray J. Madden**: Proszę zwrócić się do świadka, aby odpowiadał powoli, tak aby mógł pan w przerwach tłumaczyć, co się z nim działo bezpośrednio przed jego wizytą czy też przed momentem, kiedy obserwował zdarzenia w Lesie Katyńskim.

**Roman Pucinski**: Dobrze.

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Rosjanie wzięli mnie do niewoli. Po dwóch dniach, kiedy przetrzymywali mnie na terenie Polski, odwiedził nas rosyjski generał.

**Ray J. Madden**: Kiedy to było?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): 17 września 1939 r.

**Ray J. Madden**: Proszę teraz opowiedzieć, co się zdarzyło później.

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Byłem w rosyjskim obozie jenieckim w rejonie Smoleńska, w Pawliszczew Borze.

**Roman Pucinski**: Panie przewodniczący, nie sądzę, aby świadek zrozumiał pańskie pierwotne pytanie. Czy chce pan, aby zaczął od samego początku i przedstawił całą swoją opowieść?

Czy tak?



**Ray J. Madden**: Proponuję, aby radca stawiał pytania w kolejności chronologicznej.

**John J. Mitchell**: Dopiero co stwierdził pan, że Rosjanie wzięli pana do niewoli 17 września 1939 r.

Czy tak?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Zgadza się.

**John J. Mitchell**: Proszę opowiedzieć nam, co się z panem działo w kilku następnych dniach.

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Zabrano mnie w okolice Smoleńska, do Pawliszczew Boru.

**Roman Pucinski**: [Świadek] nie rozumie pańskiego pytania.

**John J. Mitchell**: Mniej więcej kiedy świadek znalazł się w rejonie Smoleńska?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Złapali mnie siedemnastego. Przez dwa dni nie ruszaliśmy się z miejsca. Pozostawaliśmy w tym samym miejscu.

Czy mam opowiedzieć o przepustkach, które dostaliśmy?

**John J. Mitchell**: Tak.

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Nie znam się na rosyjskich stopniach wojskowych, w każdym razie wysoki rosyjski oficer dał nam przepustki.

**John J. Mitchell**: W jakim celu?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Umożliwiały nam powrót do domu.

**John J. Mitchell**: Dokąd świadek się udał?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Szedłem w kierunku domu. Byłem niedaleko Białegostoku.

**John J. Mitchell**: Jak długo znajdował się pan na wolności?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Byłem wolny od około trzech dni. Nie potrafię dokładnie powiedzieć.

**John J. Mitchell**: Gdzie pana ponownie aresztowano?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Aresztowali mnie na drodze niedaleko Białegostoku.

**John J. Mitchell**: Dokąd pana stamtąd zabrano?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Zabrali mnie do Słonima[43].

**John J. Mitchell**: Do Słonima. Co się wydarzyło w Słonimie?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): W Słonimie zebrali nas dużą liczbę. Podzielili nas na grupy po pięćset osób i kazali maszerować do Stołpców[44].

**John J. Mitchell**: Do Stołpców. Co się wydarzyło w Stołpcach?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Załadowali nas do wagonów po sto osób.

**John J. Mitchell**: Dokąd was stamtąd zabrano?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Do obozu w rejonie Smoleńska, do Pawliszczew Boru.

**John J. Mitchell**: Czy wie pan, ilu jeszcze polskich jeńców było w tym obozie?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Nie liczyłem ich, ale szacowano ich liczbę na trzydzieści pięć do czterdziestu tysięcy.

**John J. Mitchell**: Na jakiej stacji w okolicy Smoleńska wyprowadzono was z pociągu?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Nie pamiętam nazwy stacji, ponieważ w wagonach, w których nas przewożono, było ciemno, a na zewnątrz też było ciemno.

**John J. Mitchell**: Ilu ludzi było w każdym wagonie, w przybliżeniu?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Stu.

**John J. Mitchell**: Proszę poprosić świadka, aby opowiedział o swoim spotkaniu z księdzem katolickim w obozie w Pawliszczew Borze.

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Kiedy byłem w bloku więziennym, przyszedł odwiedzić nas ksiądz. Zapytał: „Dlaczego jesteście tacy przygnębieni?". Odpowiedzieliśmy: „Coś się dzieje z naszymi oficerami".

**Ray J. Madden**: Zrobimy na chwilę przerwę w obradach komisji.

(*Krótka przerwa*).

**Ray J. Madden**: Pozwolę sobie zauważyć, że na posiedzeniu komisji jest obecny kongresmen John Kluczynski. Proszę kontynuować.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy mogę się na moment wtrącić? Jak zrozumiałem, świadek zeznał na początku, że załadowano ich do wagonów. Chciałbym zapytać tłumacza, czy po polsku słowo „wagon" oznacza wagon kolejowy.

**Roman Pucinski**: Świadek użył słowa „wagon", które dosłownie znaczy wagon kolejowy, ale którego używa się również na określenie wagonu towarowego. Przyjechali do Pawliszczew Boru w wagonach towarowych.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Zatem kiedy mówił o „wagonach", miał na myśli wagony towarowe? Czy tak?

**Roman Pucinski**: Tak.

[43] Słonim to historyczna miejscowość w woj. grodzieńskim w II RP.

[44] W oryginale: Stopce. Identyfikacja z miejscowością Stołpce w woj. nowogródzkim w II RP nie budzi wątpliwości.

**John J. Mitchell**: Proszę świadka, czy może nam pan opowiedzieć, jak przebiegała rozmowa z tym księdzem katolickim w Pawliszczew Borze?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Ksiądz zapytał nas: „Dlaczego się tak martwicie?".

Zapytaliśmy: „Co się dzieje z naszymi oficerami?".

Odpowiedział: „Niestety, rozstaną się oni z tym padołem".

Zapytaliśmy: „Dlaczego?".

Powiedział: „Taki jest ich los. Wpadli w ręce czerwonych".

**John J. Mitchell**: Proszę kontynuować swoją opowieść.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy pozwoli pan, że zadam w tym miejscu pytanie?

Prosiłbym świadka o wyjaśnienie, czy ten ksiądz poinformował go, skąd wie, że oficerowie ci zostaną zamordowani?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Dostał informacje z dobrego źródła.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Proszę zapytać świadka, skąd to wiedział.

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Najwyraźniej od tych, którzy trzymali nas w niewoli.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy ksiądz powiedział, od kogo dostał tę informację?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Najpierw powiedział: „Wiem o tym, ale nie mogę powiedzieć od kogo".

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy później wyjaśnił, od kogo ją dostał?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Później nam powiedział.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Od kogo?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Powiedział, że dostał te informacje od jednego z oficerów NKWD.



**Thaddeus M. Machrowicz**: Proszę powiedzieć, w jaki sposób uzyskał te informacje.

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Powiedziano mu, że „wszyscy wasi oficerowie zostaną rozstrzelani".

**George A. Dondero**: Proszę zapytać świadka, czy to był polski ksiądz.

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Polski ksiądz.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy wyjaśnił, jak to się stało, że oficer NKWD powiedział mu o tym?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Nie byłem tam z tym księdzem [gdy rozmawiał z oficerem NKWD], więc nie wiem.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy ksiądz powiedział panu coś na temat tego, kim był ten oficer NKWD i dlaczego mówił mu o tym?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Wspomniał mi, że ten oficer powiedział, iż żal mu tego księdza.

**Thaddeus M. Machrowicz**: [Panie tłumaczu,] proszę się dowiedzieć, czy ten oficer NKWD wyjaśnił, dlaczego jest mu go żal.

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Ponieważ, jak stwierdził ksiądz, oficer powiedział mu, że też jest katolikiem, ale skoro jest w rękach czerwonych, musi robić, co mu każą.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy ten oficer lub strażnik poradził księdzu, co ma zrobić?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Powiedział księdzu, aby się postarał lub spróbował uciec z więzienia.

**Thaddeus M. Machrowicz**: To wszystko.

**John J. Mitchell**: Co się wydarzyło po waszej rozmowie z księdzem katolickim?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Ksiądz przyniósł nam rysunek, szkic, jak można zorganizować ucieczkę z więzienia.

**John J. Mitchell**: Panie przewodniczący, poproszę teraz świadka, aby opisał ucieczkę.

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Uciekliśmy w następujący sposób. W obozie była kuchnia, a obok kuchni był inny stary zrujnowany budynek. Do tego starego budynku biegł kanał zbudowany z mieszanki piasku, kamienia i cementu. Kanał był zapchany ziemią i piachem. Musieliśmy go oczyścić, a ziemię wynosiliśmy nocą w kieszeniach na pewną odległość, aby nikt nie widział, gdzie ją wyrzucamy. Kiedy w końcu oczyściliśmy kanał, mieliśmy podstawy sądzić, że przeszliśmy na drugą stronę drutu kolczastego okalającego obóz.

**John J. Mitchell**: Jak wydostali się z kanału?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Kanał był w pewnym miejscu pęknięty i za pomocą widelca udało nam się wyrobić to pęknięcie i je poszerzyć, wyskrobać otwór na tyle duży, aby przeszła głowa. Pewnej nocy, podczas silnej ulewy, kiedy strażnicy nie obserwowali tego terenu, uciekliśmy przez otwór w kanale.

**John J. Mitchell**: Proszę opisać tę noc.

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Była ulewa. Padał deszcz i wiał dojmujący wiatr.

**John J. Mitchell**: Gdzie w tym obozie w Pawliszczew Borze rozlokowani byli strażnicy?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Strażnicy byli po drugiej stronie obozu, nie w tym miejscu, gdzie szykowaliśmy naszą ucieczkę. Ale na posterunku byli ci na wieżach strażniczych. Jednak ulewa była tak gwałtowna, że nie widzieli dobrze.

**John J. Mitchell**: A gdzie były słynne rosyjskie psy stróżujące?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Na wieżach razem ze strażnikami.

**John J. Mitchell**: Czy dookoła obozu chodziły jakieś patrole strażników?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Nie było patroli. Wieże strażnicze znajdowały się stosunkowo niedaleko od siebie, siedzieli więc na wieżach strażniczych, a w nocy obóz był oświetlony reflektorami.

**John J. Mitchell**: Co zrobiliście, kiedy znaleźliście się za ogrodzeniem?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Poczołgaliśmy się w stronę lasu.

**Daniel J. Flood**: Panie radco Mitchell, proszę zapytać świadka, czy uciekł z nim ten ksiądz. I kto jeszcze uciekł? Kto był w grupie uciekinierów?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Było nas trzech.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Był z wami ksiądz?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Był z nami ksiądz. Ksiądz towarzyszył nam przez cały czas.

**George A. Dondero**: Czy to był ogrodzony teren, czy budynek? Świadek mówił coś na temat celi. Proszę go o to zapytać.

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Cały obóz był ogrodzony drutem kolczastym, ogrodzenie było bardzo wysokie.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy kiedy przebywał pan w obozie, strażnicy mówili, jak blisko można podchodzić do ogrodzenia z drutu kolczastego?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Trzy metry od ogrodzenia.

**Thaddeus M. Machrowicz**: I czy powiedziano wam, co się stanie, jeżeli podejdziecie bliżej niż trzy metry od ogrodzenia?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Od razu nas zabiją. Od razu będą strzelać.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy powiedziano wam, że będą strzelać, jeżeli podejdziecie bliżej niż trzy jardy do ogrodzenia?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Natychmiast będą strzelać.

**John J. Mitchell**: Proszę świadka, aby opowiedział komisji, co się wydarzyło następnego dnia po ucieczce.

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Ruszyliśmy na piechotę, aby znaleźć się jak najdalej od obozu.

**John J. Mitchell**: Jak długo szliście? Kiedy spotkaliście pierwszego człowieka?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Trzy dni po naszej ucieczce spotkaliśmy pastucha.

**John J. Mitchell**: I co się stało?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Zapytał nas: „Dokąd idziecie?". Powiedzieliśmy mu, że szukamy pracy. Odpowiedział: „Nie ma tu dla was pracy".

**John J. Mitchell**: Dlaczego?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Ponieważ „nie można znaleźć tu pracy. Nie ma tu fabryk. Na tych terenach żyją tylko biedni robotnicy rolni".

**Daniel J. Flood**: Czy mogę się znowu wtrącić? Proszę określić datę ucieczki, jeżeli pan potrafi, miesiąc lub rok. Czy świadek wie, kiedy to było? Czy przypomina sobie?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): To było w październiku.



**Daniel J. Flood**: W październiku którego roku?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Około 20 października 1939 r.

**Timothy P. Sheehan**: Panie radco, czy zechciałby pan zapytać świadka, w jakim języku rozmawiał z tym pastuchem?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Po rosyjsku.

**Timothy P. Sheehan**: Czy świadek mówi również po rosyjsku?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Biegle.

**John J. Mitchell**: Czym się żywiliście przez te dwa czy trzy dni, zanim spotkaliście pastucha?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Zabraliśmy ze sobą trochę suchego chleba, a po drodze zbieraliśmy wodę. W wilgotnych miejscach trzeba było nacisnąć stopą ziemię i woda wychodziła.

**John J. Mitchell**: Kto rozmawiał z tym pastuchem?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Wszyscy trzej z nim rozmawialiśmy. Ale głównie ja, ponieważ najlepiej mówiłem po rosyjsku.

**John J. Mitchell**: Proszę zapytać świadka, o czym rozmawiali z tym pastuchem.

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Najpierw zapytał nas, dokąd idziemy, i odpowiedzieliśmy: „Idziemy szukać pracy". A on powiedział: „To niemożliwe, bo nie jesteście Rosjanami. Jesteście jeńcami. Lepiej nie idźcie w tę stronę [*wskazuje*], ale możecie iść w tę stronę [*wskazuje*]. Jeżeli pójdziecie w tę stronę, złapią was i będą was bili". Zabrał nas do siebie, dał nam trochę chleba i sera i ponownie ostrzegł, abyśmy nie szli w tamtą stronę.

**John J. Mitchell**: Czy powiedział dlaczego?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Tak. Powiedział, że „tam mordują waszych rodaków”[45].

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy powiedział: „Mordują polskich oficerów”?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Nie użył słowa „oficerowie”. Powiedział *bojce*[46], co jest zbliżone do określenia „oficerowie”.

**Timothy P. Sheehan**: Czy ten pastuch podał nazwę tego miejsca?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Powiedział, że nazywają je Katyń.

**John J. Mitchell**: Co zrobiliście, kiedy rozstaliście się z pastuchem?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Ksiądz powiedział: „Musimy tam iść. Może coś tam znajdziemy”.

**John J. Mitchell**: Poszliście tam?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Tak, poszliśmy w tamtą stronę.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Co ksiądz miał na myśli, kiedy powiedział: „Może coś tam znajdziemy”?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Jeżeli przeżyjemy, to będziemy mogli opowiedzieć światu, co robią Rosjanie.

**Thaddeus M. Machrowicz**: I czy dobrze rozumiem, że ksiądz chciał, abyście mu towarzyszyli [w drodze] w tamto miejsce i byli świadkami domniemanego mordu?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Zgadza się.

**John J. Mitchell**: Co się wydarzyło, kiedy rozstaliście się z pastuchem? Czy dał wam żywność na drogę?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Tak.

**John J. Mitchell**: Czy [świadek i towarzysze ucieczki] poszli w stronę, w którą według pastucha powinni iść, czy też w stronę, którą im odradził?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Poszliśmy w stronę, którą nam odradził, ponieważ chcieliśmy się przekonać, czy to prawda, i poznać fakty.

**John J. Mitchell**: Jak długo szli w tamtą stronę?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Szliśmy cały dzień i pół nocy.

**John J. Mitchell**: Co spowodowało, że przerwaliście dalszy marsz?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Duży rów.

**John J. Mitchell**: Czy świadek mógłby opisać tamtą okolicę?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): To było w lesie.

**John J. Mitchell**: Proszę zapytać świadka, co zrobili, kiedy dotarli do tego lasu.

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Chodziliśmy po okolicy, kręciliśmy się po lesie, ale nie wiedzieliśmy dokładnie, w którą stronę iść.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Panie radco, czy zechciałby pan zapytać świadka, jakiego rodzaju był to las?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): To był las mieszany. Były tam drzewa iglaste, brzozy i dęby, i inne drzewa, było też trochę młodych drzewek.





[45] Masowy mord na oficerach WP w Lesie Katyńskim został na pewno dokonany w kwietniu i maju 1940 r. Natomiast z przekazanej przez świadka relacji miejscowego pastucha wynika, że do mordów na Polakach miało dojść w październiku 1939 r., zgodnie zaś z dalszą, najważniejszą częścią zeznania świadka incognito, on sam miał być naocznym świadkiem masowego mordowania polskich oficerów w Lesie Katyńskim w listopadzie 1939 r.

[46] Być może rosyjskie *bojcy*, czyli wojskowi, żołnierze.

**George A. Dondero**: Może pozwolimy świadkowi, aby po prostu opowiadał, co dalej się wydarzyło.

**John J. Mitchell**: Właśnie miałem o to poprosić świadka.

Proszę, aby świadek ciągnął swoją opowieść i opowiedział wszystko ze szczegółami, powoli.

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Nie miałem zegarka, ale ksiądz miał zegarek, i około godziny dziesiątej w nocy pojawiło się mocne światło na ścieżce.

**John J. Mitchell**: Gdzie oni wtedy byli?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Siedzieliśmy na drzewie.

**John J. Mitchell**: W jaki sposób znaleźli się na drzewie?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Zobaczyliśmy tam otwarty dół i pomyśleliśmy, że to może być grób i że to może być miejsce, którego szukaliśmy. Postanowiliśmy więc wspiąć się na drzewo i poczekać. No i weszliśmy na drzewo.

**George A. Dondero**: Jak duży dół?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Nie potrafię tego dokładnie określić. Mógł być wielkości tej sali.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy była tam jakaś wykopana ziemia usypana po bokach?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Tak. Widzieliśmy ziemię wokół tego dołu.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Proszę dowiedzieć się, w jakiej odległości byli od tego dołu.

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Około stu dwudziestu metrów.



**Thaddeus M. Machrowicz**: Dlaczego nie podeszli bliżej?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Nie mogliśmy. Baliśmy się, że mogą nas zobaczyć, a tam była przecinka. Dół był w przecince i baliśmy się, że nas znajdą.

**Ray J. Madden**: Jakie to było drzewo?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Było ciemno i nie potrafię dokładnie określić rodzaju drzewa, ale miało bardzo grubą i masywną korę, tak że można było chwytać się rękami za pęknięcia.

**John J. Mitchell**: Czy wszyscy trzej byli na tym samym drzewie, czy na różnych drzewach?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Tak. Wszyscy byliśmy na jednym drzewie. Na kolejnych gałęziach, jeden pod drugim.

**George A. Dondero**: Proszę zapytać świadka, kim była ta trzecia osoba. Wiemy, że był z nim ksiądz. Ale kim była trzecia osoba?

**Thaddeus M. Machrowicz**: Panie przewodniczący, nie sądzę, że powinniśmy ujawniać tu jakiekolwiek nazwiska. To może być bardzo niebezpieczne dla tej osoby.

**John J. Mitchell**: Niech świadek opowiada dalej i ogólnie opisze, co widział owej nocy.

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Zobaczyliśmy światła padające na ścieżkę, oświetlały one ludzi mniej więcej do wysokości szyi, od szyi w dół. Około dziesięciu minut po tym, jak zapalono te światła, te reflektory, zobaczyliśmy, że prowadzą w naszym kierunku dwóch polskich oficerów. Mieli związane ręce. Ci dwaj oficerowie mieli związane ręce.

**John J. Mitchell**: Ilu [tam było] rosyjskich oficerów?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Było ich czterech. To nie byli oficerowie, to byli rosyjscy żołnierze. Kiedy pierwszych dwóch [Polaków] zbliżyło się do dołu, dwóch rosyjskich żołnierzy zaraz chwyciło jednego z polskich oficerów, a pozostałych dwóch chwyciło drugiego polskiego oficera i wykręcili im ręce na plecy.

**John J. Mitchell**: Czy świadek może zademonstrować na panu Burke'u, jak to zrobili?

**Roman Pucinski**: Świadek mówi, że tych dwóch chwyciło więźnia za ręce, chwyciło jego ręce i wykręciło do tyłu, a rosyjski żołnierz uniósł mu podbródek, złapał go za głowę, otworzył mu usta i wepchnął garść trocin do ust [*świadek pokazuje*][47].

**John J. Mitchell**: Czego używali jako sznura do krępowania więźniów?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Używali drutu.

**John J. Mitchell**: Skąd świadek wie, że używali drutu?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Ponieważ wiedziałem, że inaczej związaliby im ręce, gdyby używali sznura, a inaczej przy użyciu drutu.

**John J. Mitchell**: Niech świadek się obróci i pokaże dokładnie komisji, skąd wie, że to był drut.

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Przy użyciu sznura ręce wiąże się inaczej, a inaczej za pomocą drutu.

Używając sznura, trzeba by owinąć ręce przynajmniej dwa razy, a drut można zakręcić, o, w ten sposób [*pokazuje*].

**John J. Mitchell**: Proszę poprosić świadka, aby pokazał, jak dokonano egzekucji więźniów.

**Ray J. Madden**: Proszę zapytać, czy widział, jak rozstrzeliwano więźniów.

**John J. Mitchell**: Czy świadek widział, jak rozstrzeliwano więźniów?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Tak, widziałem.

**Daniel J. Flood**: Chwileczkę. Panie radco, byliśmy przy tym, że jest dwóch polskich oficerów i czterech rosyjskich żołnierzy. W tym miejscu przerwał pan w celu przeprowadzenia demonstracji. Co się stało z tymi dwoma oficerami i co się potem wydarzyło?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Jednego zastrzelili, a drugiego, który nie stawiał oporu, po prostu zepchnęli do grobu.

**John J. Mitchell**: Tyle, jeśli chodzi o zademonstrowanie. Dziękuję.

**Ray J. Madden**: Chwileczkę. Czy obu im wepchnięto do ust trociny, czy tylko jednemu?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Obaj mieli trociny w ustach.

**Foster Furcolo**: Skąd [Rosjanie] wzięli te trociny?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Mieli je ze sobą.

**Roman Pucinski**: Świadek powiedział, że jeden z nich bełkotał. Jeden z oficerów bełkotał z trocinami w ustach.

[47] Podczas ekshumacji w ustach części ofiar odnalezionych w dołach katyńskich odkryto trociny. Wytłumaczeń tego może być wiele. Niektóre ofiary mordowano w wyłożonych trocinami pomieszczeniach tzw. willi NKWD położonej na terenie lasu katyńskiego. Trociny mogły się też znajdować na wózkach, na których jakoby wieziono zwłoki z willi do dołów śmierci. Szczegóły techniczne przeprowadzenia mordu w Katyniu (na jeńcach z Kozielska) są wyjaśnione w mniejszym stopniu niż w odniesieniu do Kalinina (na jeńcach z Ostaszkowa) i Charkowa (na jeńcach ze Starobielska).

**Daniel J. Flood**: Mówi pan, że jednego z nich zastrzelono. Otóż, jeżeli świadek potrafi, jeżeli widział, czy mógłby pokazać, jak dokonano egzekucji?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Tych dwóch go trzymało, ale on się opierał. Wtedy jeden z nich przytrzymał oficera, a drugi wyciągnął pistolet i go zastrzelił.

**Ray J. Madden**: Zrobimy na chwilę przerwę.

(*Krótka przerwa*).

**Ray J. Madden**: Wznawiam posiedzenie komisji. Pozwolę sobie poinformować, że obecni na przesłuchaniu są kongresmeni [Edmund P.] Radwan z Nowego Jorku, [William L.] Springer z Illinois, [William J.] Green [jr] z Pensylwanii i [Charles Melvin] Price z Illinois.

**George A. Dondero**: Panie Mitchell, zanim będzie pan kontynuował, proszę zapytać świadka, skąd wiedział, że ci ludzie są Rosjanami. Nie wyjaśniliśmy tego.

**John J. Mitchell**: Proszę świadka, niech pan wyjaśni komisji, skąd pan wiedział, że ci ludzie są Rosjanami.

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Ponieważ potrafię rozpoznać rosyjskiego żołnierza. Bardzo łatwo można odróżnić rosyjskiego żołnierza. A w ciągu kilku poprzednich dni miałem okazję całkiem dobrze im się przyjrzeć.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Chodzi panu o kilka dni przed tym zdarzeniem?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Od chwili kiedy wzięli mnie do niewoli, i przez cały czas w obozach.

**Thaddeus M. Machrowicz**: I w obozie, gdzie go przetrzymywano, świadek widział wielu Rosjan?



**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Tak.

**Daniel J. Flood**: Myślę, że Polak potrafi rozpoznać Rosjanina, kiedy go zobaczy.

**Foster Furcolo**: Zanim przejdzie pan do innych kwestii, chciałbym zadać świadkowi takie oto pytanie.

Znajdował się pan najwyraźniej w odległości około stu jardów [ok. 90 m] na drzewie. Zeznał pan, że Rosjanie włożyli trochę trocin do ust tych dwóch Polaków. Przede wszystkim chciałbym wiedzieć, czy jest pan pewien, że to były trociny, czy też coś przypominającego trociny, i jak dalece jest pan pewien rodzaju tej substancji i tego, skąd ją wzięli. Czy przynieśli coś ze sobą?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): To nie był piasek ani popiół. Jestem pewien, że to były trociny.

**Foster Furcolo**: Co sprawia, że jest pan tak pewien, iż to były trociny?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Ponieważ często zdarzało mi się pracować przy drewnie i potrafię rozpoznać trociny, a teren ten był bardzo dobrze oświetlony.

**Alvin E. O'Konski**: Czy świadek nie jest również rolnikiem, wobec czego potrafi rozpoznać rodzaj ziemi?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Tak. Tak, rozpoznałbym ziemię, gdybym ją zobaczył.

**Timothy P. Sheehan**: Panie radco, chciałbym, żeby wypytał pan świadka, aby upewnić się co do wyrażonego przez niego twierdzenia, że [zabijani] mieli ręce skrępowane drutem, ponieważ we wszystkich innych dotychczasowych zeznaniach, we wszystkich materiałach, we wszystkich dokumentach, a także w zeznaniu pułkownika Van Vlieta sprzed dwóch dni, wszystkie ciała, które widział, były związane liną, i jest to pierwszy przypadek, kiedy ktoś sugeruje, że użyto drutu. Czy świadek jest tego pewien?

**John J. Mitchell**: Czy jest pan pewien, że do skrępowania rąk ofiar użyto drutu?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Za pomocą sznura inaczej zawiązano by węzeł. Gdyby to był sznur, nie mógłby on mieć takiej długości.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Pozwolę sobie zauważyć, że pułkownik Van Vliet i pułkownik Stewart zeznali, iż widzieli naocznie niewielką liczbę ciał, a jednocześnie zeznali, że było tam od około dziewięciu do jedenastu tysięcy ciał, według ich szacunków, ale wiele z nich nie było jeszcze ekshumowanych. Zatem możliwe, że niektóre ciała mogły być związane sznurem, a inne drutem.

**Roman Pucinski**: Świadek powiedział wcześniej, zanim nam przerwano, że sznur wyglądałby inaczej.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy mogę zadać pytanie? Czy w grobie były już jakieś ciała, kiedy tam dotarliście?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Nic takiego nie widzieliśmy. Zauważyliśmy tylko ziemię wokół dołu.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Pozwolę sobie również przypomnieć komisji, że według zeznań pułkownika Stewarta i pułkownika Van Vlieta było tam około siedmiu warstw [ciał] oficerów, a rzecz jasna była to najgłębsza warstwa, której nie odsłonięto [w trakcie ekshumacji przy amerykańskich świadkach].

**John J. Mitchell**: Panie przewodniczący, chciałbym w tym momencie przedstawić jako dowód rzeczowy numer 1 standardowy rosyjski rewolwer. Przyjęta nazwa tego rewolweru to nagan.

Na broni tej wybito w sposób nie do zamazania napis „CCCP 1928". Pistolet ten ma oficjalny numer 18530. Kiedy po raz pierwszy zająłem się tym śledztwem dla naszej komisji jako radca prawny, nie dysponowałem żadnymi wskazówkami co do typu broni, jaka mogła być użyta podczas tych masowych morderstw. Jednak nasz jutrzejszy świadek, pułkownik Grobicki, będzie zeznawał, że takie rewolwery wydawano oficerom armii polskiej, kiedy armia ta była formowana w Rosji pod dowództwem generała Andersa. Jemu zatem zawdzięczamy tę informację.

(*Rewolwer został oznaczony jako „Dowód rzeczowy nr 1 Świadek N.N."*).

**John J. Mitchell**: Jeżeli panowie pozwolą, poproszę teraz świadka, aby pokazał dwie rzeczy: sposób skrępowania rąk, ponieważ stało się to istotną dla nas kwestią, oraz aby wziął tę broń i pokazał, jak jej używano.

**Ray J. Madden**: Broń zostanie dopuszczona jako „Dowód rzeczowy numer 1".

(*Rewolwer, wcześniej oznaczony jako „Dowód rzeczowy nr 1 Świadek N.N.", włączono do materiału dowodowego*).

**George A. Dondero**: Panie przewodniczący, myślę, że radca powinien powiedzieć komisji, jakiego kalibru jest to broń, ponieważ dotychczasowe przesłuchania wykazały, że wszystkich tych ludzi zastrzelono z rewolweru, karabinu lub jakiejś innej broni małego kalibru.

**John J. Mitchell**: Panie kongresmenie Dondero, celem przedstawienia tej broni w tym konkretnym punkcie, w tym momencie, jest jedynie demonstracja. Nie jestem ekspertem od balistyki. Wątpię, aby na tej sali byli obecni jacyś eksperci od balistyki. Przedstawiam tę broń tutaj w tej chwili jedynie po to, aby zademonstrowano metodę strzelania.

**Ray J. Madden**: Proszę kontynuować.

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Jak już pokazywałem wcześniej, głowa zostawała odchylona do tyłu przez drugiego strażnika. Strażnik wziął ręce w ten sposób [*pokazuje*] i tutaj zawijał drut naokoło.

Najpierw związali mu ręce, a potem odchylili głowę do tyłu i wepchnęli mu trociny do ust. Jeżeli osuwał się w ich rękach, wtedy po prostu spychali go do dołu. A [co do] tych, którzy okazywali oznaki oporu czy opierali się temu – wtedy strażnik przystawiał mu pistolet do głowy, w ten sposób [*pokazuje*], i strzelał. Potem obracał go i wrzucał do rowu.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Chciałbym zadać jedno pytanie. Czy słyszał pan odgłos wystrzału pistoletu?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Słyszałem.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Proszę powiedzieć, ile mniej więcej wystrzałów pan słyszał?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Bardzo wiele.

**John J. Mitchell**: Ilu ludzi w ten sposób zastrzelono?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Ponad połowę obecnych tam zastrzelono. A ci, którzy wyglądali na słabszych albo byli w gorszym stanie – ci, którzy wyglądali na słabszych, natychmiast krztusili się trocinami i od razu wrzucano ich do grobu.

**Roman Pucinski**: Świadek powiedział: „Dławili się".

**Thaddeus M. Machrowicz**: Kiedy tych dwóch pierwszych oficerów prowadzono do dołu lub grobu, a potem spychano czy zabijano, gdzie byli inni? Gdzie byli pozostali?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Pozostali znajdowali się około pięciu metrów z tyłu.



**Thaddeus M. Machrowicz**: A czy widział pan, ilu ich było w sumie?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Było ich dwustu, ponieważ ich policzyliśmy.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy światło padało na wszystkich tych dwustu?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Nie.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Jak zatem mógł pan policzyć wszystkich dwustu?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Kiedy podchodzili do rowu i widzieliśmy, jak ich wrzucano, wtedy ich liczyliśmy.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Wszyscy trzej?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: I wszyscy trzej doszliście do mniej więcej takiego samego wyliczenia?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Kiedy pozostali oficerowie stali z tyłu, a tych dwóch rozstrzeliwano, czy ci pozostali byli zakneblowani?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Tylko po drodze do dołu.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy niektórzy z tych pozostałych nie krzyczeli?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Nie pozwalano im się odzywać. Po obu stronach byli strażnicy z karabinami maszynowymi.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy nie słyszał pan żadnych krzyków pomimo tych rozkazów?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Rzeczywiście słychać było, jak krzyczeli i lamentowali.

**Thaddeus M. Machrowicz**: I co się działo, jeżeli któryś z nich głośno krzyczał?
(*Świadek sprawia wrażenie niezdolnego do dalszej relacji*).
**John J. Mitchell**: Przerwijmy.
**Ray J. Madden**: Zrobimy przerwę.
(*Krótka przerwa*).
**Ray J. Madden**: Może pan powiedzieć świadkowi, że przesłuchanie zbliża się do końca. Nie będzie już trwało długo.
Pozwolę sobie zawiadomić, że na przesłuchaniu obecny jest kongresmen [L. Gary] Clemente ze stanu Nowy Jork.
**Thaddeus M. Machrowicz**: Zadałem panu pewne pytanie, które przyszło mi do głowy. Jeżeli rozstrzeliwano tych dwóch oficerów, a pozostali stali kilka metrów z tyłu, naturalne byłyby jakieś krzyki. I rozumiem, że powiedział pan, iż słyszał krzyki. Czy tak?
**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Zgadza się.
**Thaddeus M. Machrowicz**: Co Rosjanie robili tym oficerom, jeżeli wydawali jakieś krzyki?
**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Rosyjski żołnierz podchodził wtedy do więźnia, szturchał go bronią i zmuszał go do posłuszeństwa.
**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy robili coś jeszcze?
**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Więźniowie wtedy się uspokajali.
**Thaddeus M. Machrowicz**: Chciałbym teraz wrócić jeszcze do kwestii tych drzew. To był listopad. Czy tak?
**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Początek listopada.
**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy na ziemi leżał śnieg?
**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Nie. Było tylko bardzo zimno i wilgotno.
**Thaddeus M. Machrowicz**: Było zimno. Na jakiego rodzaju drzewie siedzieliście?
**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Nie potrafię dokładnie określić. Była noc i pamiętam tylko, że miało bardzo grubą korę, tak że mogliśmy chwytać palcami za pęknięcia.
**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy na drzewach były liście?
**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Kiedy wspięliśmy się na gałęzie drzewa, widać było, że drzewo to nie jest uschnięte. Widać było, że jest żywe.
**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy było to drzewo iglaste?
**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Nie jestem pewien. Powtarzam, że była noc i kiedy chwytałem za korę, była ona gruba.
**Thaddeus M. Machrowicz**: Oczywiście jako rolnik wie pan, że większość drzew jest pozbawiona liści w zimie, nieprawdaż?
**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Zgadza się.
**Thaddeus M. Machrowicz**: A co z tym drzewem?
**Roman Pucinski**: Powiedział: „Skąd w listopadzie miałyby być liście na drzewie?".
**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy to drzewo miało liście?
**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Nie widzieliśmy żadnych liści.
**Thaddeus M. Machrowicz**: Jaką zatem osłonę mogło ono dawać przed tymi silnymi światłami?
**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Na dębie w tej porze roku liście byłyby pożółkłe.
**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy na drzewie były liście?
**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Na tym drzewie nie było liści.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Jak ukryliście się przed światłami?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Przed nami były inne drzewa, które osłaniały nas przed światłami. To były niższe drzewa. Szczyty drzew przed nami znajdowały się na naszej wysokości.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy ziemia była piaszczysta?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Nie. Wyglądała bardziej na gliniastą niż piaszczystą.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Proszę podać nam dla porządku nazwę obozu jenieckiego, z którego pan uciekł.

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Rejon Smoleńska, Pawliszczew Bór.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Skoro był pan świadkiem tego mordu, proszę powiedzieć, czy kiedykolwiek opowiadał pan komuś tę historię, którą pan teraz opowiada naszej komisji. Oczywiście proszę nie podawać nazwisk.

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Kiedy wróciłem z Rosji…

**Thaddeus M. Machrowicz**: Dokąd wrócił pan z Rosji?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Do Iraku. Powiedziałem pewnemu człowiekowi, ale on odpowiedział: „To nie czas, aby o tym dyskutować. Będziemy musieli poczekać".

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy ten człowiek był wojskowym, czy cywilem?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Wojskowym.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Polakiem?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Polskim oficerem.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Kiedy to było?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): W 1942 r.



**Thaddeus M. Machrowicz**: Dobrze. I co ten człowiek panu powiedział?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Powiedział: „Prowadzimy teraz wojnę. Musimy poczekać na właściwy czas".

**Thaddeus M. Machrowicz**: Dobrze. Czy kiedykolwiek później opowiadał pan tę historię komuś innemu?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Nie, dopóki nie przyjechałem do Ameryki.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Co pan robił w Iraku w 1942 r.?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Byłem w wojsku.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Chciałbym teraz zadać następujące pytanie. Nie chcę, aby pan podawał nazwiska osób, którym pan o tym mówił, jeżeli pan mówił, po przyjeździe do Stanów Zjednoczonych, ale czy opowiadał pan tę historię innym organizacjom, kiedy przybył pan do Stanów Zjednoczonych?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Napisałem list.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Dobrze. Napisał pan list do pewnej organizacji. Zgadza się?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Jak dawno temu?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Około tygodnia po przyjeździe do tego kraju.

**Thaddeus M. Machrowicz**: I to było kilka lat temu?

**John J. Mitchell**: Myślę, że wystarczy dociekań w tej kwestii[48].

[48] Uwaga Mitchella była związana z ochroną świadka przed podawaniem zbyt wielu faktów dotyczących jego życia niezwiązanych wprost z przedmiotem dochodzenia. Równocześnie w grę mogła wchodzić obawa przed odkryciem

**Thaddeus M. Machrowicz**: Uważam, że świadek może odpowiedzieć na to pytanie.

**John J. Mitchell**: Mamy urząd imigracyjny, w razie czego. Łatwo uzyskać te informacje, panie kongresmenie.

**Ray J. Madden**: Proszę go zapytać, czy to było kilka lat temu.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Proszę go zapytać, czy to było przed wrześniem 1951 r.

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): To było w 1951 r.

**John J. Mitchell**: Przed wrześniem?

**Roman Pucinski**: Mówi mi, kiedy tu przyjechał. Czy potrzebuje pan tej informacji?

**John J. Mitchell**: Nie.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy to było wcześniej niż dwa miesiące temu?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Wcześniej.

**Thaddeus M. Machrowicz**: I czekał pan na okazję, aby złożyć zeznania w sprawie tych faktów przed odpowiednią komisją?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Tak.

**John J. Mitchell**: Panie przewodniczący, czy mogę teraz przejąć świadka na minutę?

**George A. Dondero**: Panie radco, chcę, aby zadał mu pan dwa pytania. Ilu ludzi zastrzelonych przez Rosjan faktycznie widział oraz ile czasu to im zajęło?

**John J. Mitchell**: Sądzę, że powiedział, iż widział większość z tych dwustu ludzi i że tych dwustu ludzi zostało zastrzelonych. Chciałbym zadać w pana imieniu pytanie w kwestii, co do której również nie mam jasności.

Czy wszystkie ciała trafiły do tego dołu?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Wszyscy, których widziałem.

**John J. Mitchell**: Panie przewodniczący, chciałbym teraz poprowadzić przesłuchanie przez kilka minut i zapytać świadka, co się wydarzyło, kiedy wszystkie te ofiary zastrzelono.

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): O świcie zeszliśmy z drzewa i zaczęliśmy szybko uciekać z tego lasu, biegliśmy, aby się z niego wydostać.

**John J. Mitchell**: Ile czasu upłynęło, aż kogoś spotkaliście?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Uciekaliśmy przez ten las przez cały dzień. Pod wieczór zobaczyliśmy otwarte pola. Zobaczyliśmy kołchoz.

**John J. Mitchell**: Panie tłumaczu, proszę uprzejmie wyjaśnić, co to jest kołchoz.

**Roman Pucinski**: Świadek używa słowa „kołchoz", które jest określeniem rosyjskim. Jest to wioska zamieszkana przez najemnych robotników rolnych. To pracownicy rolni mieszkający przy kolektywnych gospodarstwach rolnych.

**John J. Mitchell**: Do zeznania pułkownika Stewarta z dnia 11 października 1951 r. dołączono zdjęcie tego typu wioski. Sądzę, że jest to „Dowód rzeczowy numer 1" [z tamtego przesłuchania].

Proszę dalej opowiadać, co się wydarzyło.

---

kulis działań amerykańskiej administracji i służb specjalnych. Np. ujawniony w toku przesłuchania, zaledwie chwilę później, fakt przybycia osoby występującej jako „John Doe" do USA w 1951 r., wyraźnie w związku z rozpoczynającym się dochodzeniem katyńskim w Izbie Reprezentantów, mógł stanowić wskazówkę, że to amerykańskie służby specjalne odnalazły i sprowadziły świadka z Europy.

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Zatrzymaliśmy się i staraliśmy się zbytnio nie zbliżać do kołchozu. Ruszyliśmy w swoją drogę i spotkaliśmy kolejnego pastucha, podobnego do tego, którego spotkaliśmy poprzednio, ale nie tego samego.

**John J. Mitchell**: I co się wtedy stało?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Byliśmy wygłodniali i zmęczeni, postanowiliśmy zaryzykować i zapytać go, gdzie się znajdujemy i dokąd idziemy. Nie mieliśmy map ani żadnej orientacji w terenie. Popatrzył na nas i powiedział: „Szkoda mi was. Chodźcie ze mną". Zaprowadził nas do stodoły. Trzymał tam owce. Miał tam schron, taką piwniczkę na węgiel, gdzie przechowywał chleb i ser oraz trochę zapasów mięsa. Miał tam również tytoń. Dał nam garść tytoniu, każdemu z nas po garści. Zapytaliśmy go, w jakim mniej więcej kierunku idziemy, i powiedział: „Dokąd chcecie iść?". Odpowiedzieliśmy: „A dokąd możemy pójść? Nie jesteśmy pewni, czy uda nam się przejść przez granicę, bo nie pozwolą nam przekroczyć granicy". Zastanawialiśmy się, jak daleko zajdziemy w obecnym stanie. Zatem zaczęliśmy wracać w stronę polskiej granicy.

**John J. Mitchell**: Jak długo szliście w tym kierunku?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Nie potrafię dokładnie powiedzieć, ale jakieś sześć lub siedem dni.

**John J. Mitchell**: Kogo następnie napotkaliście?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Po drodze zobaczyliśmy zaniedbaną prostą chatę. Nie zauważyliśmy drugiej chaty nieopodal. Więc podeszliśmy do tej chaty i poprosiliśmy o żywność. Kobieta dała nam kubek mleka. Powiedziała: „Poczekajcie tutaj, a ja przyniosę wam chleba". Ale nie przyniosła nam chleba. Przyprowadziła ze sobą NKWD.



**John J. Mitchell**: I co się wtedy stało?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Od razu nas aresztowali, założyli nam kajdanki na ręce, na przeguby.

**John J. Mitchell**: Dokąd was zabrali?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Zabrali nas na stację kolejową niedaleko Szepetówki.

**John J. Mitchell**: To jest bardzo blisko polskiej granicy. Niech świadek kontynuuje swoją opowieść.

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): I wtedy zabrali nas do Krzywego Rogu.

**John J. Mitchell**: Proszę opowiedzieć, co się tam wydarzyło.

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): W Krzywym Rogu dołączyli nas do innych transportów, które zabierano nad Morze Białe, na jakieś wyspy na Morzu Białym.

**John J. Mitchell**: Czy świadek dotarł nad Morze Białe?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Tak.

**John J. Mitchell**: Gdzie tam przebywał?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Byliśmy na półwyspie Kola.

**John J. Mitchell**: Jak długo pan tam przebywał?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Sześć dni.

**John J. Mitchell**: Kiedy pan stamtąd wyjechał i dokąd pana zabrano?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Zabrali nas do Kumyussa nad rzeką Yukta[49].

**John J. Mitchell**: Gdzie to jest w Rosji? Na wschodzie czy na zachodzie?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): To będzie w północnej części Rosji.

[49] Prawdopodobnie osiedle i łagier Czibju nad rzeką Uchtą w rosyjskiej republice Komi, dziś miasto Uchta.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Proszę świadka, czy to jest za Uralem, na Syberii?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Tak, za górami, niedaleko wioski Siubjuch[50].

Jak długo przebywał pan w tym obozie?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Czternaście miesięcy.

**John J. Mitchell**: Co pan tam robił?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Niektórzy pracowali w lesie, inni łupali kamień, niektórzy pracowali przy torach kolejowych. Rosjanie przydzielali ludzi do pracy, do jakiej najbardziej się nadawali. Pracowaliśmy czternaście godzin dziennie.

**John J. Mitchell**: Uciekł pan z tego obozu czy zwolniono pana?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Nie, zabrali nas, całą grupę, z tego obozu, i zawieźli do Tatiszczewa[51].

**John J. Mitchell**: Kogo pan spotkał w Tatiszczewie?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Widziałem tam generała Bieruta z piątej polskiej armii[52].

**John J. Mitchell**: Czy tam właśnie organizowano polską armię?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Tak, tam formowano polską armię.

**Thaddeus M. Machrowicz**: To była polska armia tworzona za zgodą Rosji Sowieckiej, armia dowodzona przez generała Andersa. Czy tak?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Tak.

**John J. Mitchell**: Czy świadek mógłby pokrótce opowiedzieć, dokąd pojechał z tego obozu i dokąd udała się armia, do której wstąpił?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Udaliśmy się do Jenabat[53].

**John J. Mitchell**: Dokąd najpierw udała się ta armia?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Stamtąd zabrali nas do Iraku.

**John J. Mitchell**: Panie przewodniczący, sądzę, że na tym możemy zakończyć zeznania świadka, ponieważ wstąpił on do armii generała Andersa i począwszy od tego momentu, razem z nią walczył.

**Ray J. Madden**: Pozwolę sobie zadać jeszcze jedno, ostatnie pytanie, co do tych w przybliżeniu dwustu polskich żołnierzy, których świadek widział, kiedy ich rozstrzeliwano czy też wrzucano do dołu tamtej nocy. Czy rozstrzeliwali ich lub wrzucali rosyjscy żołnierze?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Rosyjscy żołnierze.

**Ray J. Madden**: To wszystko.

**John J. Mitchell**: Jeszcze jedno pytanie. Kiedy rozstał się pan z tymi dwoma ludźmi, którzy towarzyszyli panu w tych przejściach?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Rozdzielono nas i straciłem z nimi kontakt w Sibjuch. To był obóz na Syberii.

**John J. Mitchell**: Jedno pytanie, którego zapomniałem zadać, a które podsunął mi właśnie kongresmen O'Konski. Jak były ubrane te ofiary w momencie rozstrzeliwania?

---

[50] Prawdopodobnie Czibju.

[51] Tatiszczewo koło Saratowa – punkt rejestracyjny Armii Polskiej w ZSRS, podporządkowanej władzom RP na uchodźstwie w Londynie i dowodzonej przez gen. Andersa. Jedno z miejsc, do którego po układzie polsko-sowieckim z 30 VII 1941 r. i tzw. amnestii przybywali zwolnieni z łagrów i przymusowego osiedlenia Polacy.

[52] Świadek miał tu na myśli 5 Dywizję Piechoty pod dowództwem gen. bryg. Mieczysława Boruty-Spiechowicza.

[53] Chodzi o Dżalalabad (ros. Dżałał-Abad) w Kirgizji, dokąd w styczniu 1942 r. przegrupowano 5 Dywizję Piechoty.

**Alvin E. O'Konski**: Czy mieli na sobie płaszcze i buty?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Byli w polskich mundurach.

**John J. Mitchell**: W butach?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Niektórzy je mieli, a inni nie.

**George A. Dondero**: Jeszcze jedno pytanie w pewnej sprawie, która nie jest jasna. Czy żołnierze rosyjscy, którzy ich rozstrzeliwali, mieli trociny w kieszeniach, czy też znajdowały się one w wiadrze lub koszu?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Nie mam pewności, czy był to worek, czy skrzynka, ale koło nich stał jakiś pojemnik.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Mniej więcej jak długo trwało rozstrzeliwanie, ta cała procedura strzelania i wrzucania oficerów do grobów, w przybliżeniu?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Nie potrafię dokładnie określić, ale kiedy zgasły światła, po egzekucjach zapytaliśmy księdza, jak długo jego zdaniem trwała ta cała scena. I powiedział: „Nie mam pewności, ale myślę, że trwało to około półtorej godziny". Nie jestem pewien, ponieważ byłem oczywiście bardzo poruszony, a ksiądz powiedział: „Jestem tak samo zdenerwowany jak wy". To mogło trwać półtorej godziny.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy pozostaliście na drzewie przez całą noc, czy też zeszliście po egzekucji?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Pozostaliśmy na drzewie do świtu.

**Thaddeus M. Machrowicz**: A potem co zrobiliście? Potem zeszliście i uciekliście.

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Zeszliśmy z drzewa i zaczęliśmy uciekać.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Proszę podać nam przybliżoną liczbę rosyjskich żołnierzy, którzy pilnowali tych oficerów.



**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Przy samym grobie było czterech. Potem następne dwie ofiary przyprowadziło kolejnych dwóch rosyjskich żołnierzy, którzy natychmiast odeszli z powrotem. A dalej z tyłu było ciemno i trudno było stwierdzić.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Zadam teraz następujące pytanie. Czy ktokolwiek obiecywał panu coś, groził albo robił cokolwiek innego, aby skłonić pana do składania dzisiejszych zeznań?

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Nie. Moją intencją było, aby po przyjeździe do Ameryki – przed przyjazdem przyrzekłem sobie, że będę lojalny wobec tego kraju, a przybyłem tutaj, aby opowiedzieć swoją historię, żeby Amerykanie wiedzieli, jacy ludzie są w Rosji.

**Thaddeus M. Machrowicz**: To wszystko.

**Ray J. Madden**: Jeżeli nie ma więcej pytań, proszę powiedzieć świadkowi, że komisja, Kongres i cały nasz kraj są mu bardzo wdzięczni za przybycie tutaj i złożenie zeznań.

**Świadek N.N.** (*przez tłumacza*): Dziękuję bardzo.

**Ray J. Madden**: Strażnicy wyprowadzą świadka z sali. Osoby obecne na sali pozostaną na miejscach, dopóki świadek nie wyjdzie.

Następne posiedzenie komisji odbędzie się jutro o godzinie wpół do jedenastej w tej sali.

**John J. Mitchell**: Zeznania składać będzie pułkownik Grobicki i prawdopodobnie ksiądz Léopold Braun, a także Henry Cassidy, obecnie redaktor w NBC, a dawniej, w czasie rosyjskiego śledztwa, korespondent AP w Rosji.

**Ray J. Madden**: Ogłaszam przerwę w obradach komisji.

Czwartek, 7 lutego 1952 r.
Waszyngton

Komisja śledcza z przewodniczącym Rayem J. Maddenem na czele zebrała się po przerwie o godzinie 10.30 rano w głównej sali prezydialnej starego Budynku Biurowego Izby.

Obecni: panowie Madden, Flood, Machrowicz, Furcolo, Dondero, O'Konski i Sheehan.

Obecny również: John J. Mitchell, główny radca prawny komisji śledczej.

**Ray J. Madden**: Otwieram posiedzenie komisji. Świadkiem, którego komisja będzie przesłuchiwać dzisiejszego ranka, jest pułkownik George Grobicki.

Panie pułkowniku, proszę wstać i złożyć przysięgę. Czy uroczyście przysięga pan, że zeznania, które pan złoży podczas obecnego przesłuchania, będą prawdą, całą prawdą i tylko prawdą, tak panu dopomóż Bóg?

**George Grobicki**: Przysięgam.

**John J. Mitchell**: Świadek przesłuchiwany dzisiejszego ranka to pułkownik George Grobicki[54].

**Ray J. Madden**: Panie radco, proszę rozpocząć przesłuchanie.

**John J. Mitchell**: Panie pułkowniku, proszę podać swoje pełne imię i nazwisko.

## Zeznanie George'a Grobickiego

**George Grobicki**: Nazywam się George Grobicki.

**John J. Mitchell**: Proszę podać swój wiek, panie pułkowniku.

**George Grobicki**: Sześćdziesiąt lat.





[54] Jerzy Grobicki, gen. bryg. WP, na podstawie dokumentów i wykazów w wydawanych w Polsce opracowaniach występuje jako ur. 4 I 1891 r. w majątku Piastów k. Grójca. W zeznaniu, co ciekawe, podał jednak inną datę i miejsce urodzenia: 1 I 1892 r., Warszawa (prawdopodobnie zgodnie z nieprecyzyjnymi danymi podanymi przy wjeździe do Kanady w celu uproszczenia miejsca urodzenia i w celu odmłodzenia o rok). Grobicki miał niezwykle bogaty i barwny życiorys. Przed I wojną światową uczestniczył w strajkach szkolnych, był żołnierzem Legii Cudzoziemskiej w latach 1906–1907, walczył w wojnie przeciwko Turcji w 1908 r. Następnie, po nauce w Szkole Oficerów Kawalerii w Akademii Wojskowej w Wiener Neustadt, został zawodowym oficerem ck armii austriackiej. Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę i wstąpieniu do WP uczestniczył w wojnie polsko-sowieckiej, m.in. jako szef sztabu kilku wielkich formacji piechoty i kawalerii oraz dowódca 1 Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego w Warszawie. Po zakończeniu wojny o granice i niepodległość II RP pełnił funkcję attaché wojskowego w Budapeszcie, a następnie rozwijał karierę oficera sztabowego, dochodząc 1 I 1930 r. do stopnia pułkownika dyplomowanego WP. 1 III 1932 r. przeniesiony w stan spoczynku, prawdopodobnie współpracował z Oddziałem II Sztabu Generalnego WP, czyli polskim wywiadem wojskowym, na kierunku sowieckim, w związku z tzw. programem prometejskim, mającym na celu rozbicie ZSRS przez wspieranie ruchów narodowych. W 1939 r. Grobicki został powołany do służby czynnej jako oficer kontraktowy WP, wziął udział w walkach z Niemcami w ramach Armii „Łódź", 4 września został dowódcą Kresowej Brygady Kawalerii. Po agresji ZSRS na Polskę dostał się do niewoli sowieckiej i został osadzony w obozie w Kozielsku, a po uniknięciu wiosną 1940 r. mordu katyńskiego najpierw w Pawliszczew Borze, a następnie w Griazowcu. Po uwolnieniu we wrześniu 1941 r. dostał przydział w Armii Polskiej w ZSRS jako zastępca dowódcy 5 Dywizji Piechoty. Po ewakuacji armii gen. Andersa na Bliski Wschód pełnił wiele funkcji sztabowych, łącznikowych i szkoleniowych na Wschodzie i w Wielkiej Brytanii. Był attaché wojskowym przy rządzie narodowym Republiki Chińskiej Czang Kaj-szeka. Po zakończeniu II wojny światowej do 1947 r. pełnił funkcję komendanta polskiego obozu w El Quassasin w Egipcie. Po demobilizacji i zakończeniu akcji rozmieszczeniowej jako kraj emigracji wybrał Kanadę. 19 III 1965 r. został awansowany przez Augusta Zaleskiego, prezydenta RP na uchodźstwie, do stopnia generała brygady. Zmarł 22 IX 1972 r. w Toronto.

**John J. Mitchell**: Gdzie pan się urodził?

**George Grobicki**: Urodziłem się w Warszawie, w Polsce, dnia 1 stycznia 1892 r.

**John J. Mitchell**: Proszę w skrócie opowiedzieć komisji swój życiorys w okresie od 1892 do 1939 r.

**George Grobicki**: Byłem zawodowym żołnierzem w armii austro-węgierskiej, a od listopada 1918 r. służyłem w Wojsku Polskim.

**John J. Mitchell**: Czy jest pan Polakiem?

**George Grobicki**: Tak.

**John J. Mitchell**: Proszę kontynuować.

**George Grobicki**: Byłem attaché [wojskowym] w Budapeszcie na Węgrzech w latach 1921–1923, dowódcą pułku, dowódcą brygady jazdy w wojsku polskim, potem attaché wojskowym w Prusach, w latach 1932–1936, następnie [uczestniczyłem] w misji specjalnej na Bliskim Wschodzie, w Grecji, a w 1939 r. w chwili wybuchu wojny z Niemcami byłem dowódcą grupy specjalnej na zachodniej granicy Polski.

**John J. Mitchell**: Czy może pan dokładnie określić, gdzie się pan znajdował w momencie wybuchu wojny niemiecko-polskiej?

**George Grobicki**: Tak. Byłem w miejscowości Wieluń. To jest na zachodniej granicy Polski, około sześćdziesięciu mil [ok. 100 km] na zachód od Łodzi.

**Daniel J. Flood**: Panie pułkowniku, był pan oficerem armii zawodowej, a nie oficerem rezerwy?

**George Grobicki**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Zawodowym żołnierzem Wojska Polskiego?



**George Grobicki**: Tak jest.

**Daniel J. Flood**: Czy może pan opisać nam charakter tej grupy polskich wojsk, którą pan dowodził na zachodniej granicy w 1939 r.?

**George Grobicki**: Tak. To była grupa specjalna złożona z brygady piechoty, pułku kawalerii i trzech baterii artylerii, a także różnego rodzaju innych oddziałów.

**Daniel J. Flood**: Różnego rodzaju…?

**George Grobicki**: Różnego rodzaju oddziałów, oddziałów technicznych i innego typu. Grupa ta liczyła około czterech tysięcy żołnierzy.

**John J. Mitchell**: Proszę opowiedzieć, co się wydarzyło po wybuchu wojny. Co się z panem działo?

**George Grobicki**: Po wybuchu wojny, [co nastąpiło] rano 1 września 1939 r., posuwaliśmy się przez trzy dni w kierunku granicy, a potem zmuszeni byliśmy się wycofać. Jeśli chodzi o moją grupę, przemieszczała się przez Pawianicze[55], Skierniewice, Warszawę, potem przeszliśmy Wisłę i zajęliśmy pozycję obronną na wschodnim brzegu rzeki.

**John J. Mitchell**: Koło jakiego większego miasta polskiego znajduje się to miejsce?

**George Grobicki**: To miejsce nazywa się Garwolin.

**John J. Mitchell**: Proszę kontynuować.

**George Grobicki**: Przez kilka dni zajmowaliśmy te pozycje, a potem wycofaliśmy się na wschód. Znajdowaliśmy się w okolicy Lublina, kiedy dostaliśmy wiadomość, że Rosjanie przekroczyli granicę i zaatakowali nas od tyłu.

**John J. Mitchell**: Kiedy to było?

[55] Prawdopodobnie były to Pabianice w woj. łódzkim.

**George Grobicki**: Rankiem 17 września.

**John J. Mitchell**: Jakie instrukcje otrzymał pan od swojego rządu lub dowództwa wojskowego w momencie rosyjskiego ataku?

**George Grobicki**: Dostaliśmy wiadomość, że nie możemy walczyć z dwoma wrogami, z Niemcami na zachodzie i bolszewikami na wschodzie.

**Daniel J. Flood**: Powiedział pan: „w momencie rosyjskiego ataku". Czy chodzi panu o to, że po przekroczeniu przez Rosjan polskiej granicy doszło do otwartych starć, wymiany ognia i walk?

**George Grobicki**: Oczywiście. Ponieważ mówili, że wkraczają, aby nam pomóc, a równocześnie rozbrajali nasze oddziały, zabijali oficerów i tak dalej. Zatem widzieliśmy, że nie jest to przyjazny krok, lecz agresja.

**Daniel J. Flood**: Chodzi mi o to, panie pułkowniku, że mówiąc o chwili, gdy Rosjanie przekroczyli polską granicę, w czasie, o którym pan mówi, jesienią 1939 r., użył pan określenia „atak". Czy rozumie pan ten termin dosłownie, w sensie wojskowym, że doszło do otwartych walk między rosyjskimi a polskimi jednostkami wojskowymi?

**George Grobicki**: Tak. Ponieważ na wschodniej granicy, na granicy między Polską a Rosją, mieliśmy bunkry strzegące naszej wschodniej granicy przed bolszewikami. Zatem kiedy oddziały sowieckie przekraczały granicę, bez żadnego powiadomienia nas, te bunkry i strażnice graniczne stawiały opór, a walki były od pierwszego momentu.

A skoro znaliśmy naturę tego sowieckiego manewru, wiedzieliśmy, że nie możemy stawiać oporu zarazem Rosjanom na wschodzie i Niemcom na zachodzie.

**Daniel J. Flood**: Kto to wiedział? Pan czy pański rząd?

**George Grobicki**: Wszyscy żołnierze.

**Daniel J. Flood**: Jakie informacje w tamtej chwili przekazano panu i – na tyle, na ile panu wiadomo – wojskom polskim we wschodniej Polsce, jeśli chodzi o wkroczenie Rosjan na terytorium Polski w owym czasie? Czemu to służyło? Rosjanie mówili, że po co weszli? Jakie informacje pan dostał, kiedy usłyszał, że Rosjanie wkroczyli, co do celu ich wkroczenia? Co usłyszał pan od polskiego rządu? Co słyszał pan od Rosjan? Co pan o tym myślał?

**George Grobicki**: Osobiście nie otrzymałem żadnych wiadomości od polskiego rządu, ponieważ nie miałem wtedy z nim kontaktu. Wiem tylko to, co powiedział mi osobiście generał Anders, który był moim dowódcą: oddziały rosyjskie przekroczyły granicę polską bez żadnego zaproszenia ze strony Polski, od rządu polskiego. I sugerowano, abyśmy nie atakowali Sowietów, ale stawiali opór tylko wtedy, gdy będą chcieli nas rozbrajać.

A ponieważ nie mogliśmy, jak wspomniałem wcześniej, walczyć jednocześnie z Niemcami na zachodzie i z bolszewikami na wschodzie, poszliśmy w stronę Węgier, do granicy polsko-węgierskiej, aby spróbować dostać się do Francji i przyłączyć do sił sprzymierzonych we Francji.

**Daniel J. Flood**: Generał Anders dowodził dywizją czy jakimś korpusem?

**George Grobicki**: Generał Anders dowodził korpusem kawalerii, który składał się z trzech brygad kawalerii.

**John J. Mitchell**: Czy był pan wtedy pod jego dowództwem?

**George Grobicki**: Tak, dowodziłem jedną z tych trzech brygad.

**John J. Mitchell**: Kiedy?

**George Grobicki**: Począwszy od 9 września.

**John J. Mitchell**: Którego roku?

**George Grobicki**: 1939 r. Przeszedłem pod jego dowództwo, kiedy przekroczyliśmy Wisłę.

**John J. Mitchell**: Proszę opowiedzieć nam, kiedy został pan schwytany, gdzie i przez kogo.

**George Grobicki**: Jak już mówiłem wcześniej, jechaliśmy w stronę granicy węgierskiej.

**John J. Mitchell**: Ciężarówkami?

**George Grobicki**: Z Lublina do Krasnegostawu, Tomaszowa, w kierunku granicy.

**John J. Mitchell**: Jechał pan wozem, ciężarówką, samochodem?

**George Grobicki**: Nie. Byliśmy wojskiem konnym, wszyscy jechali na koniach.

26 września walczyliśmy z Niemcami na odcinku wzdłuż linii kolejowej ze Lwowa do Przemyśla.

Mniej więcej o trzeciej po południu dostałem wiadomość od generała Andersa, abym się z nim spotkał w małej chacie na naradę. Wziąłem adiutanta, podporucznika i dwóch ordynansów.

**John J. Mitchell**: Jak nazywał się ten adiutant?

**George Grobicki**: Nazywał się Antonin Kamiński. Był z 30 Pułku Artylerii Polowej.

**John J. Mitchell**: Proszę kontynuować.



**George Grobicki**: Z mojego sztabu podczas tych walk do dowództwa generała Andersa nie było daleko, ale i tak oddzielał nas mały las. Dzień był bardzo mglisty. Padał deszcz. Widoczność była bardzo kiepska. Kiedy wjechaliśmy do tego gęstego lasu z dużą ilością zarośli (droga, którą jechaliśmy, nie była zbyt szeroka), w środku lasu wyskoczyło na nas około trzydziestu ludzi z okrzykiem: „Poddajcie się", a pod mojego konia rzucono granat ręczny. Koń został ranny i przewrócił się, przygniatając mnie. Nie mogłem się ruszyć i miałem złamane biodro.

**Daniel J. Flood**: Zauważyłem, że używa pan obecnie kuli.

**George Grobicki**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Czy ma to jakiś związek z tamtą kontuzją?

**George Grobicki**: Tak. Ponieważ kiedy bolszewicy mnie pojmali, nigdy [później] nie zapewnili mi żadnego leczenia.

**Daniel J. Flood**: Czy wskutek tego doznał pan trwałego urazu?

**George Grobicki**: Tak. Ponieważ było to przemieszczenie stawów.

**Daniel J. Flood**: Użył pan słowa „ludzie", którzy wyskoczyli z tego lasu. Czy byli w mundurach wojskowych?

**George Grobicki**: Ależ oczywiście. To byli żołnierze brygady czy dywizji zmotoryzowanej.

**Daniel J. Flood**: Jakiej armii?

**George Grobicki**: Armii sowieckiej, która tego dnia przeniknęła pomiędzy nasze oddziały a dowództwo.

**John J. Mitchell**: Siedzieli w tym lesie?

**George Grobicki**: Tak.

**John J. Mitchell**: Co się z panem stało, kiedy pana złapali?

**George Grobicki**: Schwytali mnie i w pierwszych chwilach chcieli nas zabić, ale dowodzący nimi oficer zapytał, kim jesteśmy. Powiedzieliśmy, że podporucznik, pułkownik i…

**Ray J. Madden**: Pozwolę sobie powiedzieć świadkowi, co następuje: mikrofony i akustyka w tej sali nie są zbyt dobre, zatem lepiej by było, gdyby mówił pan odrobinę wolniej i głośniej.

**George Grobicki**: Dobrze. No i wtedy zabrali nas ze sobą.

**Daniel J. Flood**: Rozumiem, że pan i towarzyszące panu osoby byli rzecz jasna w mundurach Wojska Polskiego?

**George Grobicki**: Tak. A ponieważ nie mogłem iść, po jakichś stu jardach [ok. 90 m] usiadłem. Wtedy konwojujący nas żołnierze powiedzieli: „Wstawaj albo cię zastrzelimy". Spróbowałem znowu. Nie dawałem rady i ponownie usiadłem. Wtedy jeden z nich podszedł do mnie i powiedział: „Wstawaj albo cię zabiję". Byłem bardzo zdenerwowany i przygnębiony.

„Śmiało – powiedziałem – zabij mnie, bohaterze Armii Czerwonej".

**Daniel J. Flood**: Chwileczkę. Panie przewodniczący, czy można by zamknąć te drzwi albo przerwać pisanie na maszynach, albo jedno i drugie?

**Ray J. Madden**: Jeżeli świadek będzie mówił trochę głośniej i trochę wolniej, myślę, że damy sobie radę.

**George Grobicki**: I kiedy mu to powiedziałem, wziął karabin i dźgnął mnie bagnetem.

**John J. Mitchell**: W którym miejscu pchnął pana tym bagnetem?

**George Grobicki**: W plecy. A miałem bardzo gruby płaszcz i gruby pas, i tak się złożyło, że bagnet trafił w ten pas i zagłębił się weń nie więcej niż pół cala [ok. 1,5 cm]. Paskudnie skaleczył mi plecy. Krwawiłem jak prosię. Ale poza tym nic mi się nie stało. Upadłem, a on był bardzo zaskoczony i powiedział do swojego dowódcy: „Towarzyszu lejtnancie, uderzyłem go bagnetem i zasnął. Co mam z nim zrobić?".

Porucznik powiedział: „Nie zabijajcie go. Jest pułkownikiem i jest bardzo ważny. Musimy dostarczyć go do dowództwa brygady".

Wtedy wzięli mnie, położyli na ciężarówce i zawieźli do sowieckiego dowódcy brygady zmotoryzowanej w miejscowości Gródek.

**Daniel J. Flood**: Przy okazji, panie pułkowniku, czy mówi pan i rozumie po rosyjsku i czy wtedy też pan mówił po rosyjsku?

**George Grobicki**: Bardzo dobrze mówię i rozumiem po rosyjsku. Mówię po rosyjsku tak jak po polsku.

**Daniel J. Flood**: Czy wtedy znał pan rosyjski?

**George Grobicki**: Tak. Ale nie rozmawiałem z nimi po rosyjsku.

**Daniel J. Flood**: Rozumiał pan za to doskonale?

**George Grobicki**: Tak. Mówię po rosyjsku tak samo dobrze jak po polsku.

W dowództwie brygady przesłuchiwano mnie, pytano o najróżniejsze rzeczy. Na niektóre pytania odpowiadałem, a na niektóre nie. Potem wyprowadzili mnie na zewnątrz razem z moim adiutantem. Zabrali nas do ogrodu i chcieli zwyczajnie rozstrzelać.

**John J. Mitchell**: Dokąd was zabrali?

**George Grobicki**: Postawili nas w zaroślach pod murem.

**John J. Mitchell**: Ilu ludzi było tam z panem?

**George Grobicki**: Tylko mój adiutant, podporucznik.

**John J. Mitchell**: Czy pod tą ścianą stali jeszcze jacyś ludzie?

**George Grobicki**: Nie, tylko nas dwóch; było tam trzech sowieckich sołdatów i komisarz.

**John J. Mitchell**: Po co to zrobili?

**George Grobicki**: Chcieli nas rozstrzelać.

**John J. Mitchell**: Czy postawili was pod ścianą?

**George Grobicki**: Tak, postawili nas tam i komisarz wyciągnął pistolet.

**John J. Mitchell**: Czy stał pan twarzą do tego człowieka z bronią?

**George Grobicki**: Tak. Chcieli, abyśmy się odwrócili do ściany, ale powiedzieliśmy: „Nie", bo jeśli chcą nas zastrzelić, to niech strzelają, patrząc nam w oczy.

**Daniel J. Flood**: Wspomniał pan o komisarzu. Ma pan na myśli komisarza w odróżnieniu od rosyjskiego oficera?

**George Grobicki**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Wiedział pan, że to jest komisarz?

**George Grobicki**: Tak.

**Ray J. Madden**: Myślę, że członkowie komisji będą musieli zaczekać z pytaniami, aż świadek skończy swoją relację.

**George Grobicki**: I wtedy, kiedy wycelował broń w naszą stronę, przyszedł żołnierz i powiedział do niego: „Egzekucja została odwołana". Zabrali nas z powrotem i zamknęli w stodole.

Następnego dnia rano zawieźli nas do miejscowości o nazwie Yavovov[56]. Tam znowu było przesłuchanie, znowu wyprowadzili nas do lasu i chcieli rozstrzelać. Ale wtedy przyszedł posłaniec z dowództwa, gdzie nas przesłuchiwano, który znowu powiedział: „Rozstrzelanie odwołane".



Następnego dnia zabrali nas do Lwowa. A tam znowu więzienie i znowu, po raz trzeci, wydarzyło się to samo. Po przesłuchaniu postawiono nas pod ścianą, ale tym razem było nas pięciu; ustawili naprzeciwko karabin maszynowy i powiedzieli, że nas rozstrzelają. Jednak gdy żołnierz, który miał nas rozstrzelać, wycelował w nas karabin, z okna ktoś powiedział: „Poczekajcie chwilę. Będzie jeszcze kilku". I przyprowadzili jeszcze dwóch ludzi. A kiedy znowu zaczął szykować się do strzału, zrobili to kolejny raz: „Zaczekajcie. Idzie jeszcze kilku".

Po pięciu minutach stało nas pod ścianą około dziesięciu. Wtedy pomyśleliśmy, że to już koniec, ale znowu przyszedł komisarz i coś powiedział żołnierzowi, który siedział przy karabinie maszynowym. I po prostu nas zabrali, zamknęli w celi i na tym się skończyło.

Następnego dnia zabrali nas ciężarówką do miejscowości Tarnopol, a stamtąd po dwóch dniach, jak myślę, zabrano nas do miejscowości o nazwie Wołoczyska, do pierwszego obozu jenieckiego.

**John J. Mitchell**: Panie przewodniczący, pułkownik ma dobrą zawodową znajomość map. Czy chciałby pan, aby pokazał na mapie trasę, którą go przewożono, od chwili gdy przekroczył granicę rosyjską?

---

[56] Prawdopodobnie chodzi o miejscowość Jaworów w woj. lwowskim II RP.

**Ray J. Madden**: Myślę, że komisja chciałaby, aby pułkownik kontynuował swoją chronologiczną opowieść, powoli i wyraźnie, a potem, kiedy dokończy swoje zeznanie, możemy wyjaśnić te inne sprawy.

**George Grobicki**: Tak więc w Wołoczyskach spędziłem około trzech czy czterech dni, a potem zabrano nas pociągiem do miejscowości Putywl. To jest na wschód od Kijowa. W Putywlu przebywaliśmy około sześciu tygodni, a stamtąd zabrano nas do Kozielska. Do Kozielska przybyliśmy około 15 listopada. I w Kozielsku pozostałem, jak sądzę, do początku maja 1940 r.

**Ray J. Madden**: Jak się nazywa to miejsce?

**George Grobicki**: Kozielsk.

**Ray J. Madden**: To jest obóz jeniecki?

**George Grobicki**: Tak. Zabrali mnie z Kozielska pociągiem dla więźniów, w specjalnym wagonie więziennym, w nieznanym kierunku.

**Ray J. Madden**: Kiedy?

**George Grobicki**: To było około 1 maja 1940 r. Podawano nam dwie różne wersje. Niektórzy komisarze, oficerowie polityczni, mówili nam, że zostaniemy wymienieni z Niemcami, a więc zawiozą nas w okolice Smoleńska, gdzie znajduje się duży obóz, w którym dokonują takich wymian ludzi. To znaczy Niemcy przywożą ludzi, którzy chcą się dostać do Rosji, a Sowieci przekazują Niemcom jeńców, którzy pochodzą z części Polski okupowanej przez Niemców. A inni oficerowie polityczni mówili: „Obóz w Kozielsku jest zbyt duży. Są ogromne trudności w zaopatrzeniu nas w żywność. I dlatego obóz zostanie podzielony na mniejsze".

Tak naprawdę kiedy opuszczaliśmy Kozielsk, nie wiedzieliśmy, dokąd jedziemy. Wewnątrz wagonów kolejowych widzieliśmy napisy zrobione przez naszych towarzyszy, których wywożono z Kozielska wcześniej. Ja akurat opuściłem Kozielsk w jednym z ostatnich transportów. Napisy te zdradzały, że naszych kolegów przed nami zabierano gdzieś w kierunku Smoleńska, ale do samego Smoleńska nie dojechali.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Kto panu przekazał te informacje?

**George Grobicki**: W wagonie były różne napisy.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Ach, napisy w wagonie?

**George Grobicki**: Tak, zrobione przez naszych towarzyszy, których przewożono przed nami. A jeden z tych napisów szczególnie przykuwał uwagę, ponieważ podawał nazwę stacji kolejowej, na której ich wysadzono. Stacją zapisaną przez tych ludzi była stacja kolejowa w Gniezdowie.

**Ray J. Madden**: Jak to się pisze?

**George Grobicki**: Gniezdowo. I tam zobaczyli czarne samochody, czarne pojazdy, co znaczy, że były to samochody więzienne.

**Ray J. Madden**: Auta?

**George Grobicki**: Tak, pojazdy używane przez służbę więzienną do transportu więźniów.

A jako że wyprowadzono ich z pociągu i ulokowano w samochodach, był to ostatni zapis.

I nie było już żadnych następnych napisów. Oznacza to, że wszystkie napisy kończyły się na tej stacji kolejowej Gniezdowo.

**Ray J. Madden**: Jak daleko to jest od Katynia?

**George Grobicki**: Jak mówię, wtedy tego nie wiedzieliśmy, ale teraz wiem, że to właśnie jest stacja kolejowa Katynia.

Jednak nasz transport nie dotarł do Gniezdowa. Zatrzymaliśmy się wcześniej, na stacji kolejowej Babynino. Na stacji panowało duże poruszenie i widzieliśmy, że ludzie tam nie wiedzą, co z nami zrobić. Komisarze i oficerowie z konwoju biegali tam i z powrotem, dyskutowali i nie wiedzieli, co dalej. A potem, po półtorej doby, wyładowano nas, umieszczono na ciężarówkach i zawieziono do obozu jenieckiego Pawliszczew Bór.

**Ray J. Madden**: Przepraszam. Co się z wami działo przez te półtorej doby, kiedy komisarze nie wiedzieli, co dalej?

**George Grobicki**: Siedzieliśmy w wagonach. Byliśmy zamknięci. Byliśmy stłoczeni w wagonach.

**Ray J. Madden**: Drzwi były zamknięte?

**George Grobicki**: Tak. Wagony więzienne to wagony pulmanowskie z kratami i przedziałami, każdy przedział dla sześciu osób. Ale wtedy było nas po dwunastu do piętnastu ludzi w każdym takim przedziale.

Potem, po półtorej doby, wypuścili nas.

W Pawliszczew Borze przebywaliśmy około sześciu tygodni, a potem przeniesiono nas do obozu w Griazowcu. W Griazowcu pozostałem do chwili zawarcia traktatu polsko-sowieckiego i zwolniono mnie 25 sierpnia 1941 r. Zostałem mianowany zastępcą dowódcy polskiej Piątej Dywizji Piechoty i od razu wysłano mnie w celu organizacji dywizji do Tatiszczewa niedaleko Saratowa nad Wołgą. Przebywałem tam trzy miesiące, a po przyjeździe do Rosji generała Sikorskiego, naszego głównodowodzącego, mianowano mnie zastępcą dowódcy polskich wojsk w Tobruku.



**Ray J. Madden**: Kiedy to było?

**George Grobicki**: W grudniu 1941 r. 31 grudnia 1941 r. wyruszyłem z Rosji samolotem. Przeleciałem nad Rosją samolotem 7 stycznia 1942 r. Przybyłem do Teheranu i stamtąd wysłano mnie do Kairu, gdzie dołączyłem do polskich oddziałów pod dowództwem brytyjskim. To wszystko.

**Ray J. Madden**: Panie radco, czy ma pan teraz jakieś pytania?

**John J. Mitchell**: Proszę świadka, chciałbym się cofnąć i ustalić dla porządku pewne daty, kiedy pan przebywał w różnych miejscach, kiedy pana schwytano i tak dalej. Proszę powiedzieć nam dla porządku, kiedy pana wzięto do niewoli.

**George Grobicki**: Schwytano mnie o trzeciej po południu 26 września 1939 r.

**John J. Mitchell**: Gdzie to nastąpiło? Czy może nam pan podać nazwę miejscowości?

**George Grobicki**: Miejsce to nazywało się Sądowa Wisznia. Leży na linii kolejowej ze Lwowa do Przemyśla.

**John J. Mitchell**: Proszę nam powiedzieć, kiedy zabrano pana do Tarnopola.

**George Grobicki**: Bodaj 3 lub 4 października.

**John J. Mitchell**: Proszę podać nam datę, kiedy przewieziono pana jako jeńca przez granicę polsko-rosyjską.

**George Grobicki**: Około 7 października.

**John J. Mitchell**: Kiedy dotarł pan do Kozielska?

**George Grobicki**: Około 15 listopada 1939 r.

**Timothy P. Sheehan**: Panie radco, czy mogę się w tym miejscu wtrącić?

Zanim przybył pan do Kozielska, czy dzielono was na różne kategorie, takie jak oficerowie i poborowi, czy też wszystkich wysłano do Kozielska?

**George Grobicki**: Dzielono. W obozie, w którym przebywałem przed przyjazdem do Kozielska, w Putywlu, było nas około dwóch tysięcy ludzi, oficerów i poborowych. A po mniej wiecej dwóch tygodniach powiedzieli, że oficerowie mają zły wpływ na naszych żołnierzy, i dlatego nas rozdzielono. Oficerowie, w sumie około dwustu pięćdziesięciu osób, pozostali w Putywlu, a poborowych i podoficerów zabrano.

**Timothy P. Sheehan**: Dokąd ich zabrano, panie pułkowniku – tych poborowych?

**George Grobicki**: Powiedziano im, że zabiorą ich z powrotem do Polski i wypuszczą. Ale później, w Kozielsku, dowiedzieliśmy się, że zabrali ich w miejsce o nazwie Krzywy Róg.

**Timothy P. Sheehan**: W tym miejscu chciałbym zwrócić uwagę pozostałych członków komisji, że nasz świadek incognito z dnia wczorajszego powiedział, że podczas takiego podziału był poborowym i że wysłano go do Krzywego Rogu, co współbrzmi z zeznaniem pułkownika.

**John J. Mitchell**: Zgadza się. Czy to nie tam polscy żołnierze mieli pracować w kopalniach rud żelaza czy też w kopalniach soli?

**George Grobicki**: Tak, mają tam duże kopalnie żelaza.

**Timothy P. Sheehan**: Gdy podano panu przyczynę rozdzielenia was, a mianowicie wywieranie złego wpływu na pozostałych żołnierzy, to czy powiedziano panu, pułkowniku, na czym polegał ten zły wpływ? Jaki zły wpływ mieliście na poborowych?

**George Grobicki**: Zachęcaliśmy ich do oporu i do tego, aby pozostali dobrymi Polakami i nie słuchali komunistycznej propagandy. Powiedziano, że dlatego mamy zły wpływ na żołnierzy. Bo, jak nam powiedziano, powinniśmy skłaniać ich do stania się komunistami i tak dalej. A tego nie robiliśmy i dlatego chcieli oddzielić żołnierzy od oficerów.

**George A. Dondero**: Panie radco, chciałbym, aby zapytał pan świadka, co wie na temat egzekucji tych ludzi. Dowiedzieliśmy się, że przebywał w Katyniu, ale nic więcej nie powiedział. Tego chce się dowiedzieć nasza komisja.

**John J. Mitchell**: Kongresmenie Dondero, nie wydaje mi się, aby świadek twierdził, że był w Katyniu.

**George A. Dondero**: Mówił, że dowiedział się później, iż to był Katyń.

**George Grobicki**: Tak, później.

**John J. Mitchell**: Chciałbym, aby świadek opisał pewne zdarzenia, do których doszło w Kozielsku. Na przykład dlaczego go więziono, jak go traktowano, czy był w szpitalu w Kozielsku, czy leczono go tam, a zwłaszcza – czy potrafi zidentyfikować jakichś rosyjskich oficerów lub ludzi kierujących obozem w Kozielsku.

**George Grobicki**: Kiedy przyjechałem do Kozielska – Kozielsk jest dużym obozem, dawnym klasztorem, w obrębie murów jest około dwudziestu ośmiu baraków, część zbudowana z drewna, a część z cegły. W tych barakach więziono około pięciu tysięcy oficerów. Transporty przyjeżdżały w różny sposób. Kiedy ja przyjechałem, 15 listopada, niektórych już stamtąd wywieziono, a innych trzymano na miejscu. I tak było przez cały czas.

**Ray J. Madden**: Czy kiedy pan tam przyjechał i bezpośrednio później, przywozili więźniów i wywozili więźniów?

**George Grobicki**: Tak.

**Ray J. Madden**: W owym czasie?

**George Grobicki**: Tak. Przywozili i wywozili.

**Ray J. Madden**: To było w listopadzie?

**George Grobicki**: Tak, w listopadzie. Przywozili większe grupy, a zabierali mniejsze grupy, a nawet poszczególnych ludzi.

Niepodobna stwierdzić, ilu zabrano, zawsze bowiem robiono to nocą i nie wolno nam było […].

**Ray J. Madden**: To było w listopadzie, a czy ktokolwiek z więźniów w Kozielsku wiedział, podejrzewał albo rozmawiał z kimś o tym, dokąd zabierają tych więźniów, których wywozili z obozu?

**George Grobicki**: Nie. Nic na ten temat nie słyszeliśmy. I nikt o tym nie mówił. Ludzi zabierano. Po prostu znikali.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Kto był dowódcą tego obozu, kiedy przyjechał pan do Kozielska?

**George Grobicki**: To był, powiedziałbym, generał brygady.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Jak się nazywał?

**George Grobicki**: To był oficer NKWD, [Wasilij] Zarubin[57].

**Thaddeus M. Machrowicz**: A czy jest to ten sam Zarubin, który jest obecnie sowieckim ambasadorem przy dworze brytyjskim w Londynie?[58]

**George Grobicki**: Tego nie potrafię dokładnie stwierdzić. W Londynie pokazano mi zdjęcie i zapytano: „Kim jest ten człowiek?". Od razu powiedziałem: „To generał Zarubin".



[57] Wasilij Michajłowicz Zarubin, ur. w 1894 r., oficer bezpieczeństwa publicznego (Czeka, OGPU, NKWD/NKGB, MGB), wielokrotnie odznaczany. Działał także pod pseudonimami i posługiwał się fałszywymi nazwiskami, m.in.: Herbert, Jaroslav Kocek, Maksim, Wasilij Zubilin. As sowieckiego wywiadu, autor podręczników dla zwiadowców. Brał udział w akcjach zagranicznych w Europie, Azji i Ameryce, m.in. – od 1925 r. do 1937 r. – kolejno w: Chinach, Finlandii, Austrii, Danii, Szwajcarii, Niemczech, we Francji i ponownie w Niemczech. Od 1937 do 1940 r. pracował na terenie ZSRS, w centralnym aparacie 5 Wydziału Głównego Zarządu Bezpieczeństwa Państwowego NKWD (wywiad), w tym okresie wypełniał m.in. zadania operacyjne wobec oficerów WP w obozie specjalnym NKWD w Kozielsku, gdzie w celu nawiązywania kontaktów prowadził np. biblioteczkę dla jeńców. Jeńcy z Kozielska opisywali go jako grzecznego, ujmującego swoim zachowaniem oficera, określając zwykle jako kombriga, co mogło wynikać z podobieństwa dystynkcji majora bezpieczeństwa publicznego *vel* kombriga NKWD do dystynkcji kombriga Armii Czerwonej. W 1941 r. powrócił do pracy w wywiadzie za granicą, wiosną w Chinach, latem w Jugosławii, gdzie współorganizował zamach stanu. Jesienią 1941 r. wyznaczony na szefa rezydentury wywiadu w Stanach Zjednoczonych, którą kierował do 1944 r., używając m.in. nazwiska Zubilin i osobiście prowadząc pracę z agenturą. W 1944 r. powrócił do ZSRS. We wrześniu 1944 r. został mianowany komisarzem bezpieczeństwa państwowego, a w 1945 r. awansowany na stopień generała majora. W 1948 r. został przeniesiony do rezerwy, ale nadal był powoływany do zadań w centralnym aparacie bezpieczeństwa ZSRS. Zmarł w 1972 r.

[58] Prawdopodobnie w tym miejscu kongresmen nawiązał do sowieckiego dyplomaty, pełniącego m.in. misje w krajach anglosaskich, Gieorgija Nikołajewicza Zarubina (1900–1958). Zarubin 14 VI 1952 r. został mianowany posłem (ambasadorem) ZSRS w USA i 25 IX 1952 r. złożył listy uwierzytelniające, funkcję tę pełnił do 7 I 1958 r. Do śmierci pełnił także funkcję wiceministra spraw zagranicznych ZSRS, której sprawowanie nie zawsze wiązało się z pracą w moskiewskiej centrali. Błyskotliwą karierę dyplomatyczną rozpoczął od objęcia w 1940 r. stanowiska szefa Oddziału Konsularnego Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych, następnie m.in. pracował w sowieckiej misji dyplomatycznej w Kanadzie. Po mianowaniu ambasadorem w USA w 1952 r. uznany przez część amerykańskiej prasy i kongresmenów za wysokiego oficera bezpieczeństwa NKWD/MGB, inwigilującego oficerów WP i namawiającego ich do podjęcia współpracy z władzami ZSRS w obozie w Kozielsku i oskarżony o udział w mordzie na polskich jeńcach popełnionym wiosną 1940 r. Katyniu. Zarubinowie czasem są ze sobą myleni.

**Thaddeus M. Machrowicz**: I było to zdjęcie sowieckiego ambasadora przy dworze brytyjskim w Londynie?[59]

**George Grobicki**: Chwileczkę. Potem generał [Marian] Kukiel, minister obrony, zaśmiał się i powiedział: „Nie, to nie jest towarzysz Zarubin. To pan Zarubin, sowiecki ambasador".

Nie pamiętam, gdzie [to było], w Kanadzie czy w Londynie.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy słyszał pan również o komunistycznej działalności szpiegowskiej w Kanadzie?

**George Grobicki**: Wtedy nie.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy słyszał pan, że był pewien Zarubin, którego zdemaskowano jako kierującego komunistyczną działalnością szpiegowską w Kanadzie?

**George Grobicki**: Dowiedziałem się o tym, ale dużo później.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy pana zdaniem jest to ten sam Zarubin, który był dowódcą obozu jenieckiego w Kozielsku?

**George Grobicki**: Jak już mówiłem wcześniej, nazwisko jest to samo, a podobieństwo również bardzo duże.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Podobieństwo jest duże.

**George Grobicki**: Tak. Ale nie wiem. Nie rozmawiałem z nim.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Jeszcze jedno pytanie. Czym się pan obecnie zajmuje?

**George Grobicki**: Ja? Pracuję w sklepie z winami.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Gdzie?

**George Grobicki**: W Toronto w Kanadzie, 526 Palmesteron Boulevard.

**John J. Mitchell**: Mam pewne pytanie. Gdzie jest to zdjęcie, które panu pokazywano w Londynie? Czy sądzi pan, że to zdjęcie znajduje się nadal w aktach w Londynie?

**George Grobicki**: Z pewnością. Musi być u generała Kukiela albo u tych ludzi, którzy napisali książkę o Katyniu, polską książkę o Katyniu[60].

**Timothy P. Sheehan**: Panie pułkowniku, wspomniał pan o tym, że w listopadzie 1939 r. z Kozielska zabierano małe grupy ludzi, którzy potem znikali. Czy osobiście zna pan niektórych z tych wywożonych oficerów, ich nazwiska?

**George Grobicki**: Nie. To było niemożliwe, ponieważ zabierano ich w nocy i widzieliśmy tylko ciężarówki pełne ludzi, które wyjeżdżały. A skoro nie pozwalano nam odwiedzać innych baraków, nie znaliśmy nazwisk.

**Timothy P. Sheehan**: Panie radco, myślę, że w tym momencie powinniśmy zwrócić uwagę komisji na pewne podobieństwa między zeznaniami prezentowanymi tu dzisiaj a wczorajszymi. Pułkownik twierdzi, że te małe grupy zabierano jeszcze w listopadzie 1939 r. i ludzie ci po prostu znikali. Nasz wczorajszy świadek, jeżeli zechcą panowie sobie przypomnieć, twierdził, o ile dobrze mówię, że przybył do Katynia na początku listopada 1939 r. Otóż, według naszej wcześniejszej wiedzy na temat Katynia, mord ten należałoby umieszczać mniej więcej w marcu i kwietniu, wiosną 1940 r., i tutaj, jak sądzę, po raz pierwszy napotykamy zeznania czy też świadectwa, że egzekucje te najwyraźniej zaczęły się znacznie wcześniej niż wiosną. Mordów nie dokonywano w ciągu jednego lub dwóch miesięcy, ale był to najwyraźniej proces rozciągnięty w czasie.

[59] W oryginalnym dokumencie wypowiedź Machrowicza w wyniku błędu występuje dwukrotnie.

[60] Chodzi o książkę *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów*.

Nie zwróciliśmy na to uwagi podczas przesłuchania wczorajszego świadka, a prawdopodobnie powinniśmy to wyeksponować.

**John J. Mitchell**: Uważam, że jest to bardzo trafna uwaga, a w późniejszym terminie odbędą się kolejne posiedzenia, które prawdopodobnie pozwolą to zweryfikować.

**Foster Furcolo**: Panie pułkowniku, od momentu kiedy opuścił pan Kozielsk, co nastąpiło, jak rozumiem, około 1 maja 1940 r.

**George Grobicki**: Tak, opuściłem Kozielsk w maju 1940 r.

**Foster Furcolo**: I w tym czasie w Kozielsku nie pozostało już zbyt wielu polskich oficerów, żołnierzy?

**George Grobicki**: Byłem w jednym z ostatnich transportów. Pozostało bardzo niewielu.

**Foster Furcolo**: Kiedy pan opuścił tamto miejsce, jak rozumiem, naturalnie nadal interesowało pana, co się stało z ludźmi, których zabrano przed panem?

**George Grobicki**: Tak.

**Foster Furcolo**: Czy od tamtej pory miał pan jakieś wiadomości od rodzin lub przyjaciół tych ludzi?

**George Grobicki**: Nie.

**Foster Furcolo**: Zmierzam do kwestii następującej, a może ona panu pomóc w [udzieleniu] odpowiedzi na moje pytanie. Interesuje nas, czy rodziny tych ludzi kontaktowały się z kimkolwiek, kto również przebywał w obozie, aby dowiedzieć się, co się stało z ich mężami i synami.

**George Grobicki**: Mogę dać panu bardzo proste wyjaśnienie. Kiedy przebywaliśmy w obozie w Griazowcu, około września 1940 r. dostaliśmy pozwolenie na pisanie listów do naszych rodzin. I już w pierwszych listach, które nadeszły w odpowiedzi na nasze listy, pojawiły się pytania o innych oficerów, którzy byli z nami w Kozielsku. Przez cały czas, kiedy prowadziliśmy korespondencję z naszymi rodzinami w Polsce, do około miesiąca przed wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej, zawsze w każdym liście pojawiały się pytania o różnych ludzi, którzy przebywali z nami w Kozielsku. Pytali: „Dlaczego tylko z obozu w Kozielsku przychodzą listy?". A nas była zaledwie garstka. Zatem przychodziły pytania na temat nie wiem ilu tysięcy innych ludzi. „Dlaczego tylko wy piszecie listy, a od innych nie przychodzą?".



**Foster Furcolo**: To właśnie jest kwestia, do której zmierzam.

Z dotychczasowych świadectw będących w naszej dyspozycji wynika, że rodziny i przyjaciele większości polskich oficerów i żołnierzy, innymi słowy, wszystkich prócz tych, których wysłano do obozu takiego jak pański – że wszystkie te rodziny i przyjaciele wciąż pisali listy i dociekali, co się stało z ich mężami i synami, i wskazywali, że nie mają od nich żadnych wieści w 1940 r. i później. Po prostu zniknęli.

Aby ująć to pokrótce: czy miał pan takie samo wrażenie? Czy tak to wyglądało, z pańskich doświadczeń i doświadczeń pańskich przyjaciół?

**George Grobicki**: Tak.

**Foster Furcolo**: Kiedy z Kozielska wywożono więźniów, podczas pańskiego pobytu zabierano wiele transportów ludzi?

**George Grobicki**: Tak jest.

**Foster Furcolo**: Chciałbym się dowiedzieć, jak byli ubrani, kiedy ich wywożono, i czy była jakaś zmiana w ich ubiorach, kiedy ich zabierano.

**George Grobicki**: Nie.

**Foster Furcolo**: Co mieli na sobie, kiedy ich wywożono?

**George Grobicki**: Każdy był ubrany tak jak w chwili pojmania, gdy go wzięto do niewoli. Większość ludzi była w płaszczach.

**Foster Furcolo**: Proszę powiedzieć, w jakiego rodzaju płaszczach i czy mieli coś na nogach. Co mieli na nogach?

**George Grobicki**: Wysokie buty.

**Foster Furcolo**: A jakiego rodzaju płaszcze? Polskie płaszcze wojskowe?

**George Grobicki**: Tak, polskie płaszcze wojskowe. Piechota miała krótsze buty, a pozostali wyższe buty, kawaleryjskie.

**Foster Furcolo**: A w jakim stanie były te buty, to znaczy czy były znoszone, czy nie?

**George Grobicki**: Trudno powiedzieć. Niektóre mogły być nowe, a inne stare.

**Foster Furcolo**: Czy wyglądały na względnie nowe?

**George Grobicki**: Nie, niektórzy mieli buty, które wzięli, gdy szli na wojnę. Na przykład ja, ruszając na wojnę, wziąłem całkiem nowe buty.

**Foster Furcolo**: Proszę powiedzieć, czy nosili te buty w obozie, kiedy byli jeńcami?

**George Grobicki**: Nie, to nie było możliwe, ponieważ nie mieli…

**Foster Furcolo**: W każdym razie, gdy widział ich pan po raz ostatni, mieli na sobie płaszcze polskich żołnierzy i oficerów, a także buty?

**George Grobicki**: Tak. Tylko nieliczni byli w ubraniach cywilnych. Ci, których wzięli bezpośrednio z domu, a nie z oddziałów; których wzięli z domu, w cywilu – no to tacy nie [nie mieli mundurów Wojska Polskiego].

**Foster Furcolo**: Proszę nam powiedzieć na podstawie swoich obserwacji podczas pobytu w Kozielsku, czy Rosjanie – nie Polacy, ale Rosjanie – mieli pod dostatkiem płaszczy dla swoich ludzi?

**George Grobicki**: Nie, byli ubrani tak jak zwykli żołnierze. Ale różnica między mundurem rosyjskim a polskim jest tak wielka, że nie sposób ich pomylić.

**Foster Furcolo**: Rozumiem to, ale zmierzałem do czegoś innego. Chcę się mianowicie dowiedzieć, czy Rosjanie mieli pod dostatkiem ciepłych ubrań dla swoich ludzi i czy mieli pod dostatkiem butów dla swoich ludzi. Aby wyjaśnić, dlaczego zadaję to pytanie, powiem, co następuje.

Duża część odnalezionych ciał polskich żołnierzy i Polaków była właśnie w płaszczach i butach, które były w bardzo dobrym stanie. Chcę się dowiedzieć, czy Rosjanie mieli pod dostatkiem ubrań i butów dla swoich ludzi.

Odpowiedział pan, że najwyraźniej mieli ich pod dostatkiem. Jeżeli nie, proszę to powiedzieć.

**George Grobicki**: Różnica między mundurami rosyjskimi a polskimi jest tak wielka, że nie sposób ich porównywać.

**Foster Furcolo**: Zgoda, różnica jest ogromna.

A teraz, panie pułkowniku, chciałbym pana zapytać o następującą rzecz. Kiedy był pan w pociągu czy też [innym] środku transportu, którym zabrano pana z Kozielska, niektórzy z tych, którzy wyjechali przed panem, gdzieś wysoko na ścianach, jak rozumiem, w tym środku transportu, najwyraźniej napisali czy też wyskrobali jakieś wiadomości. A czytałem pewne źródła, w których wskazywano, że była tam zapisana przynajmniej

jedna wiadomość, która określała dokładnie, gdzie tych Polaków wysadzono z pociągu czy też z tego środka transportu.

**George Grobicki**: Tak.

**Foster Furcolo**: Próbuję to teraz zlokalizować i może poproszę pana [o pomoc] trochę później, ale jak sobie [teraz] przypominam z moich lektur, wiadomość ta brzmiała, że wysiedli na stacji znajdującej się dwie stacje na zachód od pewnego innego miejsca.

Czy to coś panu mówi?

**George Grobicki**: Napis ten informował, że wysadzono ich z pociągu na stacji Gniezdowo.

**Foster Furcolo**: Były tam takie wiadomości wypisane wysoko, gdzie mogliście je odczytać?

**George Grobicki**: Tak. Niektóre okna były poprzecierane i można było wyglądać na zewnątrz. Dało się zobaczyć nazwę stacji.

**Foster Furcolo**: A czy któreś z tych uwag były podpisane albo były w nich jakiegoś rodzaju znaki, tak że można było stwierdzić: „Ach tak, to ten a ten, którego znałem"? Wie pan, o co mi chodzi?

Chciałbym się dowiedzieć, czy można je [te napisy] powiązać z kimś, kto był w obozie.

**George Grobicki**: Tak. Ponieważ niektóre napisy były podpisane nazwiskami.

**Foster Furcolo**: Dobrze. Czy rozpoznał pan jakieś nazwiska pośród tych podpisów jako nazwiska ludzi, którzy przebywali w Kozielsku, w czasie kiedy i pan tam był?



**George Grobicki**: Tak.

**Foster Furcolo**: A teraz chciałbym pana zapytać również o taką rzecz. Czy przypadkiem zna pan nazwisko Jan Furtek albo podpułkownik Prokop?

**George Grobicki**: Tak. Byli razem ze mną w Griazowcu.

**Foster Furcolo**: Czy byli również w Kozielsku?

**George Grobicki**: Furtek? Nie wiem, ponieważ on był podporucznikiem i nie mogłem mieć z nim styczności. Ale podpułkownik Prokop tak.

**Foster Furcolo**: A teraz, panie pułkowniku, proszę pomóc mi w następującej sprawie. Czytałem raport londyński z 1946 r. na temat tego mordu i na stronie pięćdziesiątej pierwszej, o ile pamiętam, wspomina on o pamiętniku pewnego człowieka, majora, który nazywał się A[dam] Solski. Była tam też data 7 kwietnia.

**George Grobicki**: Tak.

**Foster Furcolo**: Czy przypadkiem znał pan w Kozielsku człowieka, który się nazywał major A[dam] Solski?

**George Grobicki**: Znam go bardzo dobrze, ponieważ w 1920 r. był moim podkomendnym. Znam go bardzo dobrze. A kiedy wyjeżdżał z Kozielska, uścisnąłem mu dłoń i powiedziałem: „Oby do zobaczenia za parę tygodni w jakimś obozie w Niemczech".

**Foster Furcolo**: A teraz chciałbym zadać panu takie oto pytanie. Nie sądzę, aby widział pan ten pamiętnik, ale wspomniany przeze mnie raport mówi o pamiętniku, który najwyraźniej prowadził major Solski, i są tam pewne daty, a jedna z nich to 7 kwietnia. Potem przedstawię do protokołu dokładne brzmienie [tego wpisu], ale opisywał on, że byli w pociągu i wysiadali, i widać było w oddali las, najwyraźniej katyński.

Zna pan majora o nazwisku A[dam] Solski i potrafi nam pan tu dzisiaj powiedzieć pod przysięgą, że taki człowiek był w Kozielsku w kwietniu 1940 r.?

**George Grobicki**: Tak.

**Foster Furcolo**: I opuścił Kozielsk w którymś momencie w kwietniu 1940 r. według pańskiej najlepszej pamięci?

**George Grobicki**: Tak.

**Foster Furcolo**: I jeszcze jedno pytanie: przedwczoraj zeznawał tu inny, młody człowiek. Jest tu dzisiaj, [nazywa się] Mike Gawiak. Czy zna go pan?

**George Grobicki**: Tak.

**Foster Furcolo**: Czy słyszał pan jego zeznania z przedwczoraj?

**George Grobicki**: Nie.

**Foster Furcolo**: Czy widzi pan go siedzącego tam, z tyłu?

Mike, proszę wstać.

**Ray J. Madden**: Proszę wstać, panie Gawiak.

**George Grobicki**: Tak.

**Foster Furcolo**: Widział pan go w Kozielsku, kiedy pan tam przebywał?

**George Grobicki**: Tak.

**Foster Furcolo**: Był w obozie?

**George Grobicki**: Tak.

**George A. Dondero**: Jaka jest różnica w kolorach polskich mundurów i rosyjskich?

**George Grobicki**: Polski mundur jest w całości koloru żółtozielonego, jak kolor khaki, jak [mundur] brytyjski.

**George A. Dondero**: A jaki jest rosyjski?

**George Grobicki**: Rosyjski ma ciemnoniebieskie spodnie, zieloną bluzę i orzechowy płaszcz.

**George A. Dondero**: Czy widział pan groby w Katyniu?

**George Grobicki**: Nie.

**George A. Dondero**: Czy wśród więźniów, których zabierano i którzy nigdy nie wrócili, widział pan jakichś księży, duchownych lub pastorów w sutannach?

**George Grobicki**: W Kozielsku było około stu duchownych.

**George A. Dondero**: I byli tak jak pan więźniami?

**George Grobicki**: Tak. Byli tam duchowni wszystkich wyznań, katoliccy, protestanccy i żydowscy.

**George A. Dondero**: Ale nie wie pan, co się z nimi stało?

**George Grobicki**: Nie.

**George A. Dondero**: Słuch po nich zaginął?

**George Grobicki**: Tak. Razem z nami w Griazowcu było [tylko] dwóch księży.

**Daniel J. Flood**: Mówi pan, że kiedy dotarł pan do Kozielska w 1939 r. i w czasie kiedy pan tam przebywał, w Kozielsku było jakieś pięć tysięcy oficerów, między listopadem 1939 a 1 maja 1940 r., kiedy opuścił pan Kozielsk w transporcie.

**George Grobicki**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Mniej więcej ilu polskich oficerów zostało w Kozielsku na dzień 1 maja 1940 r., kiedy pan wyjeżdżał? Mniej więcej.

**George Grobicki**: Jak mówiłem, bardzo trudno mi podać dokładną liczbę, ponieważ nie pozwalano nam odwiedzać innych baraków.

**Daniel J. Flood**: Nie chcę dokładnej liczby. W przybliżeniu.

**George Grobicki**: Nie więcej niż stu.

**Daniel J. Flood**: Nie więcej niż stu pozostało 1 maja 1940 r.

**George Grobicki**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Jaką znajduje pan przyczynę, jeżeli w ogóle – jak pan sądzi, dlaczego przeżył pan wszystkie te miesiące?

**George Grobicki**: Przeżyłem przez przypadek.

**Daniel J. Flood**: Przez przypadek?

**George Grobicki**: Tak, przez przypadek.

**George A. Dondero**: No tak, bo stawiano pana pod murem tylko trzy razy.

**George Grobicki**: Ach, to zupełnie inna historia. Ale to, że przeżyłem Katyń, to inna sprawa.

Około 15 kwietnia zachorowałem i zabrano mnie do szpitala.

**Daniel J. Flood**: Około 15 kwietnia 1940 r.?

**George Grobicki**: Około piętnastego. Zabrali mnie do szpitala, a po trzech dniach przyszedł strażnik i zapisał nazwiska niektórych z nas w szpitalu, żeby nas zabrano z Kozielska. A lekarz powiedział mu: „Ten człowiek nie może jechać, bo jest poważnie chory i musi zostać w szpitalu".

**Daniel J. Flood**: Czy kiedy przebywał pan w szpitalu w Kozielsku, pańskie nazwisko umieszczono na liście osób do wywózki z obozu?

**George Grobicki**: Tak.

**Daniel J. Flood**: I skreślono je z tej listy?



**George Grobicki**: Wtedy strażnik poszedł do biura, wrócił i powiedział: „Tak, ten człowiek może zostać".

**Daniel J. Flood**: Powodem, dla którego skreślono pana z tej listy, było to, że lekarz powiedział, iż nie nadaje się pan do wyjazdu?

**George Grobicki**: Tak.

**Daniel J. Flood**: To było w kwietniu?

**George Grobicki**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Czy później wpisano pana jeszcze, o ile panu wiadomo, na jakąś listę między 1 kwietnia a 1 maja 1940 r.?

**George Grobicki**: Po dwóch tygodniach wyszedłem ze szpitala i zabrano mnie w następnym transporcie.

**Daniel J. Flood**: Czy kiedy przebywał pan w Kozielsku, Rosjanie podejmowali jakieś próby przeciągnięcia pana lub pana kolegów na stronę komunizmu?

**George Grobicki**: Tak, każdego.

**Daniel J. Flood**: Jaką stosowali metodę? Jak to na ogół robili?

**George Grobicki**: Tłumaczyli nam, że nasze [dotychczasowe] burżuazyjne życie jest złe, że powinno się żyć tak jak komuniści, wszystkie te głupoty.

**Daniel J. Flood**: Czy przez ten cały czas, kiedy tych pięć tysięcy oficerów było więzionych, kiedy pan tam był, i wobec rosyjskich wysiłków propagandowych, aby przekonać was do komunizmu, przypomina pan sobie jakieś przypadki, że im [Rosjanom] się to udało w stosunku do [któregoś z] tych pięciu tysięcy polskich oficerów?

Czy w tym czasie udało się im kogoś przeciągnąć?

**George Grobicki**: Pewnie, byli tacy, ale naprawdę nieliczni.

**Daniel J. Flood**: Bardzo nieliczni?

**George Grobicki**: Bardzo.

**Daniel J. Flood**: Wyjechał pan 1 maja 1940 r. i ostatecznie trafił pan do Pawliszczew Boru. Czy kiedy opuszczał pan Kozielsk, wiedział pan, że zabierają pana do Pawliszczew Boru?

**George Grobicki**: Nie.

**Daniel J. Flood**: Co mówili, o ile w ogóle, pozostali oficerowie na temat tego, co się działo z waszymi towarzyszami, w czasie kiedy przebywał pan w Kozielsku i w tym okresie, kiedy – jak pan nam powiedział – z Kozielska okresowo lub codziennie czy co tydzień wywożono małe i duże grupy ludzi?

**George Grobicki**: Jak już powiedziałem wcześniej, bolszewicy podsuwali różnego rodzaju pomysły co do celu wywozu tych grup. Niektórzy mówili, że zabierają ich do jakichś mniejszych obozów, a inni mówili: „Wymieniamy ich z Niemcami". Takie dwie wersje znaliśmy.

**Daniel J. Flood**: Czy wśród polskich oficerów w obozie w Kozielsku były jakieś rozmowy czy pogłoski, że ci oficerowie zabierani z Kozielska są rozstrzeliwani?

**George Grobicki**: Nie.

**Daniel J. Flood**: W żadnym momencie swojego pobytu [w Kozielsku] nie słyszał pan tego rodzaju rozmów?

**George Grobicki**: Nie. Ale podsłuchałem pewne uwagi wymieniane pomiędzy bolszewikami, których wtedy nie rozumiałem, ale które teraz, kiedy wiem o mordzie katyńskim, mogę bardzo jasno zinterpretować.

**Daniel J. Flood**: Rozumiał pan język rosyjski?

**George Grobicki**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Słyszał pan w Kozielsku, jak Rosjanie rozmawiają o wywózkach polskich oficerów?

**George Grobicki**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Co pan wnosił lub wnioskował z części lub całości tych rozmów?

**George Grobicki**: Wtedy w ogóle tego nie rozumiałem.

**Daniel J. Flood**: A jak pan to teraz rozumie?

**George Grobicki**: Na przykład kiedy wyjeżdżali [polscy oficerowie] z jednej z tych grup, bardzo się cieszyli, że opuszczają Kozielsk, ponieważ myśleli, że jadą do obozu niemieckiego, a każdy wolał przebywać w niemieckich obozach, aniżeli siedzieć w obozach sowieckich. Dlatego ludzie cieszyli się, że opuszczają Kozielsk. Przyglądałem się tej odjeżdżającej grupie, a przede mną stało dwóch sowieckich oficerów politycznych, komisarz polityczny, pułkownik Urbanowicz, i jeszcze Żyd z Moskwy o nazwisku Sirocki. I usłyszałem takie oto słowa, które Sirocki mówił do Urbanowicza: „O tak. Śmieją się. Cieszą się. Są szczęśliwi. Ale gdyby wiedzieli"…

**Ray J. Madden**: Proszę opowiadać trochę wolniej.

**George Grobicki**: „Och, są bardzo szczęśliwi. Cieszą się. Ale gdyby wiedzieli, dokąd jadą, już by się tak nie cieszyli".

Potem rozmawialiśmy o tym, ale nie potrafiliśmy zrozumieć, co to znaczy. Myśleliśmy, że bolszewikom chodziło o to, że w niemieckim obozie będzie nam gorzej.

**Daniel J. Flood**: Czy kiedykolwiek, aż do dziś, miał pan informacje z dowolnego źródła, iżby jacyś polscy oficerowie z Kozielska, kiedy pan tam przebywał, a których

stamtąd wywieziono, zostali przeniesieni lub przewiezieni do obozów niemieckich w niemieckiej strefie?

**George Grobicki**: Nie.

**Daniel J. Flood**: Jak brzmiała pańska odpowiedź?

**George Grobicki**: Nie.

**Daniel J. Flood**: Jaki był charakter, wygląd, rodzaj konwoju, którym zabrano pana z Kozielska do Pawliszczew Boru? Proszę opisać rodzaj pojazdów.

**George Grobicki**: Przedstawię panom pełną procedurę wyjazdu z Kozielska. Strażnik przyszedł do baraku i wywołał ludzi, którzy mieli wyjeżdżać. Potem zebrano ich razem i zabrano do specjalnego baraku, gdzie poddano ich rewizji. Przeszukanie było bardzo drobiazgowe. Zabierali nam prawie wszystko, co mieliśmy. Na przykład miałem pióro wieczne, do którego byłem bardzo przywiązany, bo to był prezent. To było bardzo dobre wieczne pióro. I przetrwało poprzednie przeszukania. Tym razem żołnierz sowiecki dokonujący rewizji zabrał to pióro.

**Daniel J. Flood**: To byli funkcjonariusze NKWD, nie żołnierze?

**George Grobicki**: Tak, enkawudziści. Poskarżyłem się majorowi z NKWD, który nadzorował rewizję. A on spojrzał na mnie z pogardą i powiedział: „Tam, dokąd jedziesz, nie będzie ci potrzebne żadne pióro".

**Daniel J. Flood**: Potem wyprowadzili was z baraków?

**George Grobicki**: Potem załadowali nas do ciężarówek i zawieźli nimi na stację kolejową w Kozielsku, a na stacji kolejowej umieszczono nas w wagonach więziennych, które już opisywałem.



**Daniel J. Flood**: W wagonach więziennych pociągu?

**George Grobicki**: Tak. W Rosji Sowieckiej mają specjalne wagony więzienne, wagony kolejowe do przewozu więźniów. Są to duże wagony z żelaznymi kratami i przedziałami na sześć osób.

**Daniel J. Flood**: Jeżeli pan sobie przypomina, mniej więcej ilu pańskich towarzyszy oficerów wyjechało wtedy razem z panem z Kozielska? Mniej więcej.

**George Grobicki**: Nie potrafię tego dokładnie określić. Około dziewięćdziesięciu sześciu.

**Daniel J. Flood**: Dziewięćdziesięciu sześciu. Opuścił pan Kozielsk. Pociąg zatrzymał się po raz pierwszy na stacji kolejowej Katynia, w wiosce Katyń?

**George Grobicki**: Wyjechałem z Kozielska w nieznanym kierunku.

**Daniel J. Flood**: Tak?

**George Grobicki**: I jechaliśmy.

**Daniel J. Flood**: Jak długo staliście na pierwszym przystanku?

**George Grobicki**: Pół godziny.

**Daniel J. Flood**: Potem jechaliście aż do następnego przystanku.

**George Grobicki**: Tak. I tak dalej.

**Daniel J. Flood**: Jaki był drugi przystanek?

**George Grobicki**: Naprawdę nie wiem. Nie pamiętam.

**Daniel J. Flood**: Ile czasu od opuszczenia Kozielska trwało, zanim dotarliście do stacji kolejowej wsi Katyń?

**George Grobicki**: Od momentu opuszczenia Kozielska około doby.

**Daniel J. Flood**: Około doby?

**George Grobicki**: Około doby. Zatrzymaliśmy się na stacji o nazwie Babynino. Babynino to stacja kolejowa na południowy wschód od Smoleńska.

**Daniel J. Flood**: Czy to jest stacja kolejowa dla Katynia?

**George Grobicki**: Nie.

**Daniel J. Flood**: Ile czasu zajęła wam podróż z Kozielska do Gniezdowa, stacji dla Katynia?

**George Grobicki**: Nigdy nie dotarłem do Gniezdowa, bo to jest za Babyninem.

**Daniel J. Flood**: Jak nazywa się stacja kolejowa dla wsi Katyń?

**George Grobicki**: Gniezdowo.

**Daniel J. Flood**: Nie dotarł pan tam?

**George Grobicki**: Nie. Zatrzymaliśmy się w Babyninie, trochę wcześniej.

**Daniel J. Flood**: A potem pojechaliście z tej stacji do następnej?

**George Grobicki**: Nie. Z Babynina zabrano nas ciężarówkami do Pawliszczew Boru.

**Daniel J. Flood**: Ach tak, wysadzili was z pociągu, a potem zabrano was ciężarówkami do obozu w Pawliszczew Borze?

**George Grobicki**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Czy zatem kiedy już dotarł pan do Pawliszczew Boru, co nastąpiło około 2 lub 3 maja 1940 r., zastał pan tam polskich oficerów z jakichś innych rosyjskich obozów jenieckich?

**George Grobicki**: Kiedy przyjechaliśmy do obozu w Pawliszczew Borze, nie było tam nikogo. Obóz nie był przygotowany na przyjęcie jeńców.

**Daniel J. Flood**: Jak długo przebywał pan w Pawliszczew Borze?

**George Grobicki**: Około sześciu tygodni. I w ciągu tych sześciu tygodni przyjechała tam grupa z obozu w Starobielsku.

**Daniel J. Flood**: Ze Starobielska?

**George Grobicki**: Ze Starobielska. I grupa z obozu w Ostaszkowie.

**Daniel J. Flood**: Z Ostaszkowa. Mniej więcej ile osób przyjechało z obu obozów w ciągu tych sześciu tygodni, kiedy przebywał pan w Pawliszczew Borze?

**George Grobicki**: Nie wiem, ilu przyjechało ze Starobielska, a ilu z Ostaszkowa, ale kiedy opuszczaliśmy Pawliszczew Bór, około 15 czerwca 1940 r., było nas około czterystu pięćdziesięciu.

**Daniel J. Flood**: Około czterystu pięćdziesięciu. Zatem w okresie sześciu tygodni, kiedy przebywał pan w Pawliszczew Borze, razem z panem przebywało tam około czterystu pięćdziesięciu polskich oficerów, ocalonych, jeżeli wolno mi użyć tego słowa, z Kozielska i z pozostałych dwóch obozów.

**George Grobicki**: Tak jest.

**Daniel J. Flood**: W czasie kiedy przebywał pan w Pawliszczew Borze, naturalnie rozmawiał pan ze swoimi kolegami oficerami z tych dwóch innych obozów. Proszę nam najpierw powiedzieć, ilu polskich oficerów, jeżeli o tym opowiadali, było ich zdaniem w każdym z tych dwóch pozostałych obozów? Proszę najpierw zająć się tym drugim. Ostaszków – ilu tam było?

**George Grobicki**: Około pięciu tysięcy osób w Starobielsku i ponad pięć tysięcy w Ostaszkowie.

**Daniel J. Flood**: Mogło być siedem tysięcy w Ostaszkowie?

**George Grobicki**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Czy kiedy przebywał pan w Pawliszczew Borze, spotkał pan – [panie] Mike, proszę ponownie wstać – czy spotkał pan tam tego młodego człowieka?

**George Grobicki**: Tak.

**Daniel J. Flood**: W czasie kiedy pan tam przebywał?

**George Grobicki**: Tak.

**Daniel J. Flood**: I było to w miesiącach maju i czerwcu?

**George Grobicki**: W maju i czerwcu 1940 r.

**Daniel J. Flood**: Jaki był wśród polskich oficerów w Kozielsku odsetek oficerów rezerwy w stosunku do oficerów zawodowych, przez cały okres, kiedy pan tam przebywał? O ile pan to wie albo potrafi podać nam rozsądny szacunek.

**George Grobicki**: Odsetek oficerów zawodowych wynosił, jak sądzę, około dwudziestu pięciu procent.

**Daniel J. Flood**: Dwadzieścia pięć procent których?

**George Grobicki**: Oficerów zawodowych.

**Daniel J. Flood**: Dwadzieścia pięć [procent] zawodowych?

**George Grobicki**: I siedemdziesiąt pięć [procent] oficerów rezerwy.

**Daniel J. Flood**: Około siedemdziesięciu pięciu procent z tych pięciu tysięcy oficerów w Kozielsku, w czasie kiedy pan tam przebywał, było oficerami rezerwy Wojska Polskiego?

**George Grobicki**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Od czasu, kiedy pana pojmano we wrześniu 1939 r., do chwili zwolnienia pana z Griazowca w 1941 r. Rosja w żadnym momencie nie wypowiedziała Polsce wojny i formalnie nie była w stanie wojny, czy tak?



**George Grobicki**: Cały czas mówili, że nie jesteśmy jeńcami wojennymi.

**Daniel J. Flood**: Jak brzmi odpowiedź na moje pytanie? „Tak" czy „nie"?

**George Grobicki**: Nie potrafię w ten sposób odpowiedzieć na to pytanie, ponieważ ta sprawa jest bardziej skomplikowana.

**Daniel J. Flood**: W takim razie zadam następujące pytanie. O ile panu wiadomo, nie było żadnej formalnej deklaracji wypowiedzenia wojny? Jak brzmi odpowiedź na to pytanie?

**George Grobicki**: Dlatego mówili…

**Daniel J. Flood**: Chwileczkę. Jaka jest pańska odpowiedź? Czy była taka deklaracja, czy też jej nie było?

**George Grobicki**: Nie mogę odpowiedzieć na to pytanie w ten sposób.

**Daniel J. Flood**: Nie wie pan? Proszę zatem mówić.

**George Grobicki**: Nie, przepraszam. Nie mogę odpowiedzieć na tak zadane pytanie. To jest dosyć złożone.

**Daniel J. Flood**: Proszę opowiedzieć to po swojemu.

**George Grobicki**: Rosja nigdy nie wypowiedziała Polsce wojny, ale faktycznie zamierzali z nami prowadzić wojnę i doszło do poważnych starć. Zatem oficjalnie, jak mówili, nie byliśmy jeńcami wojennymi. Na przykład na naszych listach nie wolno nam było napisać: „taki a taki obóz jeniecki". Kazali nam pisać: „zatrzymany w NKWD –".

**John J. Mitchell**: Proszę powiedzieć to po polsku.

**George Grobicki**: Powiem to po rosyjsku. *Miesto otdycha*. To znaczy: miejsce wypoczynkowe, ośrodek wypoczynkowy.

**Alvin E. O'Konski**: Czy mogę zadać jedno pytanie? Innymi słowy, Polska była wówczas nie bardziej w stanie wojny z Rosją, aniżeli my jesteśmy obecnie w stanie wojny z Koreą. Czy tak?

**George Grobicki**: Tak. I oficjalnie nie byliśmy jeńcami wojennymi. Ale w obozie nazywali nas jeńcami wojennymi i mówili nam, że jesteśmy jeńcami. Kiedy mówiliśmy: „Raz mówicie, że nie jesteśmy jeńcami wojennymi, a kiedy indziej mówicie, że jesteśmy, dlaczego tak jest?" – wtedy odpowiadali nam: „Nie prowadziliśmy wojny z Polską, ale wy prowadziliście wojnę z nami. Bo przekroczyliśmy polską granicę, aby wyzwolić Polskę, a wy stawialiście opór. Dlatego też wy sami prowadziliście z nami wojnę i dlatego jesteście jeńcami".

**Daniel J. Flood**: Czego to nie dowiadujemy się o ich sposobie rozumowania. To dlatego chciałem wrócić do początku pańskiej historii. Pan i inni polscy oficerowie, co pan widział, byliście maltretowani. Grożono panu śmiercią.

**George Grobicki**: Maltretowano nas, zanim dotarliśmy do obozów jenieckich. Ale w obozach jenieckich nie znęcano się nad nami fizycznie. Znęcano się nad nami moralnie.

**Daniel J. Flood**: Pozwolę sobie zadać następujące pytanie. Zanim zabrano pana do Kozielska, kiedy pana przesłuchiwało i badało NKWD, wiele razy, jak pan zeznał, grożono panu śmiercią. Stawiano pana pod murem przynajmniej trzy czy cztery razy i miał pan przekonanie, że pana rozstrzelają.

Zgadza się?

**George Grobicki**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Chciałbym zapytać pana o taką rzecz. Chcę poznać pańską opinię. Czy sądzi pan, że była to jedynie technika tortur stosowana przez NKWD: stawianie pod ścianą i odwoływanie egzekucji, stawianie pod ścianą i odwoływanie egzekucji? Czy to był sposób torturowania? Czy też myślał pan, że faktycznie pana zabiją?

Był pan pułkownikiem, inteligentnym człowiekiem. O co pana zdaniem w tym wszystkim chodziło?

**George Grobicki**: To było pół na pół. Mogło być tak, a mogło być inaczej.

**Daniel J. Flood**: W każdym razie nie było to przyjemne, prawda?

**George Grobicki**: No tak. Ale wtedy myślałem, że mnie rozstrzelają.

**Daniel J. Flood**: Przy okazji, czy kiedy przebywał pan w Kozielsku, były tam jakieś Polki, kobiety?

**George Grobicki**: Tak. Była jedna kobieta, wyższy oficer, lotniczka.

**Daniel J. Flood**: Lotniczka, polska lotniczka?

**George Grobicki**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Wojskowa czy cywilna?

**George Grobicki**: Porucznik.

**Daniel J. Flood**: Czy nosiła polski mundur?

**George Grobicki**: Tak, miała polski mundur. Znam jej nazwisko, pani [Janina] Lewandowska. Była córką znanego polskiego generała [Józefa Dowbora-Muśnickiego].

**Daniel J. Flood**: Czy wie pan, co się z nią stało?

**George Grobicki**: Znaleziono ją w grobach w Katyniu.

**Daniel J. Flood**: Ciało znaleziono w grobach w Katyniu?

**George Grobicki**: Tak.

**Daniel J. Flood**: To wszystko.

**John J. Mitchell**: Panie przewodniczący, pamięta pan, jak wczoraj mówiłem, że pułkownik Grobicki jest osobą, która opowiadała mi na temat rewolweru, jaki dano mu, kiedy tworzono armię generała Andersa w Rosji Sowieckiej.

Chciałbym wręczyć tę broń pułkownikowi i poprosić go o jej opisanie naszej komisji – ponieważ jest wojskowym, a ja nie – jakiego typu to broń, jakiej amunicji można do niej używać i skąd pochodzi ta amunicja, a także kto w Rosji zwykle jest w posiadaniu takiej broni.

**George Grobicki**: To jest rewolwer nagan.

**John J. Mitchell**: Czy wymawia pan to „nagan"?

**George Grobicki**: N-a-g-a-n. To jest rodzaj broni na ogół używanej przez rosyjskie wojsko.

**John J. Mitchell**: Czy poborowi dostają taką broń?

**George Grobicki**: Tak. Podoficerowie.

**Daniel J. Flood**: Proszę unieść tę broń do góry, tak abyśmy ją widzieli.

**George Grobicki**: Dobrze.

A kiedy opuściliśmy Griazowiec i pojechaliśmy do Tatiszczewa, polskim oddziałom, oficerom, wydano taką broń z około dwudziestu jeden nabojami i pewną dodatkową ilością do ćwiczeń.

**John J. Mitchell**: Panie przewodniczący, chciałbym wręczyć świadkowi jeden ostry nabój. Proszę świadka o zidentyfikowanie go według jego najlepszej wiedzy i stwierdzenie, czy to był ogólny typ kul używanych w tej [tego rodzaju] broni.



**George Grobicki**: Tak. To jest typ amunicji do rewolweru nagan.

**John J. Mitchell**: Kto ją produkował? Czy wie pan?

**George Grobicki**: Główna fabryka amunicji w Rosji to zakłady w Tule.

Ale do naganów używano również zagranicznej amunicji. Nie wiem dlaczego, ale używali amunicji belgijskiej i niemieckiej. A gdy byliśmy w Tatiszczewie, podczas ćwiczeń strzelania do celu nasz oficer zajmujący się zaopatrzeniem mówił nam: „Używana przez nas amunicja nie jest rosyjskiej produkcji. To zagraniczna amunicja. I dlatego pistolet nie strzela tak celnie, jak powinien".

**George A. Dondero**: Czy to jest rosyjska broń?

**George Grobicki**: Tak.

**John J. Mitchell**: Proszę unieść zarówno broń, jak i nabój. Nie jest to bowiem typ naboju spotykany w Ameryce.

**Alvin E. O'Konski**: Czy tego rodzaju rewolwerem gra się w rosyjską ruletkę?

**George Grobicki**: Tak.

**George A. Dondero**: Panie pułkowniku, opowiadał pan o rosyjskim oficerze, który zabrał panu wieczne pióro.

**George Grobicki**: Tak.

**George A. Dondero**: Mogę panu powiedzieć, że sprzedałem moje pióro rosyjskiemu oficerowi, kiedy tam byłem. Chcieli kupować od nas dwie rzeczy, pióra wieczne i zegarki.

**Timothy P. Sheehan**: Panie pułkowniku, chciałbym panu zadać kilka pytań.

Odpowiadając kongresmenowi Floodowi, wspomniał pan, że w Kozielsku było w przybliżeniu pięć tysięcy więźniów, z których, jak pan stwierdził, około dwudziestu

pięciu procent to oficerowie zawodowi, a około siedemdziesięciu pięciu procent – oficerowie rezerwy. Jeśli więc chodzi o tych oficerów rezerwy, kim oni byli? Czy byli to lekarze, księża, nauczyciele? Kto to był?

**George Grobicki**: Było około czterystu lekarzy, specjalistów z wszelkiego rodzaju szpitali. Byli różni profesorowie, pracownicy akademiccy, powiedziałbym, że około stu duchownych, także nauczyciele i tak dalej. Przedstawiciele wszelkich grup zawodowych.

**Timothy P. Sheehan**: Słyszeliśmy podczas prowadzonych przez nas przesłuchań i czytaliśmy w dokumentach o tym, że ludzi tych całkiem często określano mianem polskiej inteligencji. Czy zgodziłby się pan z takim określeniem?

**George Grobicki**: Tak. Rosjanie brali jeńców na tyłach armii. A na tyłach są wszystkie tego rodzaju instytucje. Zatem w Kozielsku skupiony był mózg polskiego narodu.

**Timothy P. Sheehan**: Innymi słowy, śmierć czy też wymordowanie tego tak zwanego mózgu Polski miałoby istotny wpływ na polski naród.

**George Grobicki**: Tak. To ludobójstwo. Zabijając tych ludzi, chcieli usunąć mózg polskiego narodu.

Znacznie łatwiej zapanować nad ludźmi, kiedy usunie się inteligencję, mózg narodu.

**Foster Furcolo**: Eliminowali grupę wiodącą.

**George Grobicki**: Tak.

**Timothy P. Sheehan**: Czy powiedziałby pan, że w pana odczuciu komuniści dopuszczają się ludobójstwa – w sensie, o jakim pan wspomniał – również na innych narodach Europy?

**George Grobicki**: Tak. Zwłaszcza w państwach bałtyckich – w Estonii, na Litwie i Łotwie – i w Bułgarii, Albanii, we wszystkich tych krajach, które razem liczą około stu dwudziestu milionów ludności.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy mogę w związku z tym wtrącić pewną uwagę? Pozwolę sobie powiedzieć, że właśnie dzisiaj otrzymałem prośbę, aby zbadać mord dziesięciu tysięcy ośmiuset antykomunistycznych Słoweńców w lesie Kočevski Rog, niedaleko stolicy Słowenii. Jak widać zatem, dopuszczano się takich rzeczy nie tylko w Polsce, ale i w innych krajach.

**Timothy P. Sheehan**: Aby jeszcze rozwinąć ten temat: wiemy, że w Korei odkryto, iż naszych żołnierzy mordowano w sposób podobny do tego, w jaki dokonano mordu na polskich oficerach w Katyniu.

Czy powiedziałby pan, że przypomina to, by tak rzec, komunistyczną praktykę ludobójstwa?

**George Grobicki**: Tak.

**Timothy P. Sheehan**: Czy sądzi pan, że będzie to miało istotny wpływ na obywateli Stanów Zjednoczonych?

**George Grobicki**: Sądzę, że tutaj ich [komunistów] zamiar może być nieco inny niż w odniesieniu do narodów Europy, ponieważ Stany Zjednoczone i Ameryka są w innej sytuacji. Ale technika ludobójstwa w Korei jest właściwie taka sama jak w innych krajach, w Europie. Moim zdaniem robią to w celu zastraszenia społeczeństwa amerykańskiego. Rosjanie jako azjatycka nacja chcą, aby Amerykanie wynieśli się z Azji.

I dlatego w ten sposób chcą terroryzować ludzi w Stanach Zjednoczonych, zwłaszcza rodziny żołnierzy, którzy walczą w Korei, a przez to wpływać na umysły Amerykanów i zmusić ich do wycofania się z Azji.

**Timothy P. Sheehan**: Czy kiedykolwiek osobiście stacjonował pan w Azji, panie pułkowniku?

**George Grobicki**: Tak.

**Timothy P. Sheehan**: Kiedy i gdzie?

**George Grobicki**: Byłem attaché wojskowym w Persji w latach 1932–1936. Potem byłem attaché wojskowym w Chinach w 1945 r. Przez pewien czas przebywałem również na Bliskim Wschodzie razem z wojskami polskimi.

**Timothy P. Sheehan**: Dziękuję, panie pułkowniku.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Chciałbym nawiązać do pytań kongresmena Flooda co do liczby oficerów, których przekonała rosyjska propaganda. W związku z tym chciałbym zapytać pana, czy znał pan podpułkownika [Zygmunta] Berlinga.

**George Grobicki**: Tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: I był on podpułkownikiem polskiej armii?

**George Grobicki**: Tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy był razem z panem w Kozielsku?

**George Grobicki**: Nie, nie był ze mną w Kozielsku. Nie orientuję się. Przyjechał do Pawliszczew Boru z jakimiś innymi grupami. Chyba był w Starobielsku.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Mogę panu powiedzieć, że zgodnie z dokumentami przebywał w Starobielsku. Czy kontaktował się pan z nim w którymś momencie? Czy miał pan z nim styczność, kiedy przebywał w tym obozie jenieckim?

**George Grobicki**: Tak. Wiele razy z nim rozmawiałem w Pawliszczew Borze, a także w Griazowcu.



**Thaddeus M. Machrowicz**: A czy coś w jego zachowaniu wskazywało, że jest przychylnie nastawiony do rosyjskiej propagandy?

**George Grobicki**: Owszem. Chciał, abyśmy się przyłączyli do sił bolszewickich i stali bolszewikami.

**Thaddeus M. Machrowicz**: A później został członkiem marionetkowego rosyjskiego rządu Polski. Czy tak?

**George Grobicki**: Nie opuścił Rosji razem z oddziałami, które udały się na Bliski Wschód. Pozostał w Rosji i formował armię, która pod rosyjskim dowództwem weszła do Polski.

**Thaddeus M. Machrowicz**: A słyszał pan doniesienia, że w nagrodę za swoją lojalność wobec sprawy komunistycznej stał się obecnie, albo wkrótce się stanie, ofiarą czystki w Polsce, nieprawdaż?

**George Grobicki**: Nie mogę tego stwierdzić z całą pewnością, ale mówi się, że został uwięziony i być może go rozstrzelano.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Chcę panu odczytać fragment tak zwanej białej księgi rządu londyńskiego, polskiego rządu w Londynie, i zapytać pana, czy wie pan cokolwiek na temat opisanych tam faktów.

Czytam ze strony dziewięćdziesiątej dziewiątej z oficjalnej, tak zwanej białej księgi rządu polskiego w Londynie:

„Kiedy trwały przygotowania do transportu, który opuścił Starobielsk w nocy z 25 na 26 kwietnia 1940 r., wybrano »specjalną grupę« sześćdziesięciu trzech więźniów, która miała opuścić obóz tego samego dnia, ale oddzielnie od zwykłego transportu. Niektórzy oficerowie zauważyli, że w tej specjalnej grupie mają stosunkowo duży udział ci, którzy

deklarowali niemieckie pochodzenie, oraz ci, którzy okazywali bardziej przychylne nastawienie do propagandy prowadzonej w obozie przez Sowietów. (Wśród nich był podpułkownik Berling)"[61].

Czy wie pan coś na temat tego specjalnego transportu sześćdziesięciu trzech więźniów, którzy wydawali się podatni na propagandę komunistyczną?

**George Grobicki**: Jako że chodzi o transport ze Starobielska, nic nie wiem na ten temat.

**Thaddeus M. Machrowicz**: W każdym razie byłoby rzeczą znamienną dla pana, że w ogromnej łącznej liczbie więźniów, którą pan podał, udało się im [Rosjanom] znaleźć tylko sześćdziesiąt trzy osoby, którym mogli zaufać i zabrać je w jakieś inne miejsce, nieprawdaż?

**George Grobicki**: Tak – inne niż to, w którym zabijano tych ludzi.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Inna kwestia, która moim zdaniem jest zarówno interesująca dla naszej komisji, jak i dziwna, to dlaczego oszczędzono pana i dlaczego nie wysłano pana do Katynia, ale w jakieś inne miejsce. Chciałbym również przeczytać panu inny fragment tego samego raportu, na stronie sto drugiej, który zdaje się potwierdzać pańskie zeznania:

„Po stosunkowo długim okresie, trwającym od końca kwietnia 1940 r., polskie obozy jenieckie w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie zostały ostatecznie zamknięte w połowie maja 1940 r. Tylko ostatnie transporty więźniów z każdego z tych obozów, tak jak »specjalne« transporty z 26–28 kwietnia, skierowano do obozu w Pawliszczew Borze. Wszystkie pozostałe transporty, które wywożono wcześniej w maju, zaginęły bez śladu, podobnie jak te z kwietnia. I w tym czasie urwała się korespondencja, którą wcześniej prowadzili więźniowie ze swoimi rodzinami w Polsce".

Było tak, że z jakiegoś powodu, którego ani pan, ani nikt inny dokładnie nie potrafi wyjaśnić oprócz samych Rosjan, w drugiej połowie kwietnia przestali wysyłać ich do Katynia i zaczęli do Pawliszczew Boru, nieprawdaż?

**George Grobicki**: Często zastanawialiśmy się nad tą kwestią, dlaczego oszczędzono te ostatnie transporty. Są trzy wyjaśnienia.

Według pierwszego w ostatnim miesiącu chcieli zachować sobie kilka grupek polskich oficerów, aby móc w razie konieczności pokazać ich ludziom poza Rosją.

Drugie wyjaśnienie powiada, że od samego początku planowano zorganizować polskie wojsko, polską armię komunistyczną. Dlatego oszczędzili kilkaset osób. Myśleli, że może w pewnym momencie im się przydadzą. A mieli wtedy kłopot z niemiecką ofensywą we Francji. Niemiecka ofensywa zaczęła się znacznie szybciej, niż sądzili. I trochę się tego obawiali. Dlatego próbowali zachować przy życiu niektórych Polaków na wszelki wypadek, aby ich ewentualnie wykorzystać w przyszłości. A jak mówiłem, zatrzymanie pociągu w Babyninie było całkiem nieoczekiwane, nieoczekiwane dla strażników z Kozielska i dla strażników w pociągu, którzy nie mieli nic wspólnego z tymi z Kozielska, i było to również zaskoczeniem dla strażników w Pawliszczew Borze. A więc to był rozkaz z Moskwy, który nadszedł nagle i nieoczekiwanie dla wszystkich.

[61] Reminiscencja transportu jeńców ze Starobielska, którzy nie zostali wymordowani w Charkowie i trafili do obozu w Pawliszczew Borze, a następnie w Griazowcu. Nie jest pewne, za jaką tzw. białą księgą cytował ten passus Thaddeus Machrowicz.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Chodzi panu o to, że osobiście sądzi pan, iż kiedy przewożono ten ostatni transport, ten, w którym pan był, faktycznie jechaliście do Katynia, by podzielić los oficerów, których tam wcześniej wysłano, ale po drodze zmieniły się rozkazy?

Tak pan uważa?

**George Grobicki**: Tak.

**Foster Furcolo**: Panie pułkowniku, chciałbym właśnie teraz zadać panu kilka pytań dotyczących cytatów, które przytaczałem z pamięci kilka minut temu.

Ponownie cytując z tej polskiej białej księgi, na stronie sto pierwszej wspomina się o fakcie, że kiedy odkryto groby w Katyniu, przy niektórych ciałach znaleziono pamiętniki. To było w 1943 r.; i przytacza się tam ostatnie zdania z dwóch takich pamiętników.

Jeden z nich to dziennik majora Adama Solskiego. To ten oficer, o którym mówił pan, że go całkiem dobrze znał.

**George Grobicki**: Tak.

**Foster Furcolo**: Otóż chcę przeczytać fragment z dziennika, a potem chciałbym zadać panu związane z nim pytanie.

„8.04.

Godzina 3.30. Wyjazd ze stacji Kozielsk na zachód. Godzina 9.45 – na stacji Jelnia.

8.04.

Od południa stoimy na bocznicy kolejowej na wysokości Smoleńska.

9.04.

Parę naście minut przed piątą rano – pobudka w więziennych wagonach i przygotowywanie się do wychodzenia. Gdzieś mamy jechać samochodem. I co dalej?



9.04.

Piąta rano. Od świtu dzień rozpoczął się szczególnie. Wyjazd karetką więzienną w celkach (straszne!). Przywieziono nas gdzieś do lasu, coś w rodzaju letniska. Tu szczegółowa rewizja. Zabrano mi zegarek, na którym była godzina 6.30 (8.30). Pytano mnie o obrączkę, która (…). Zabrano ruble, pas główny, scyzoryk (…)”[62].

To koniec cytatu w tej książce i na tym dziennik się urywa. Czy to jest ten major Adam Solski, którego pan znał?

**George Grobicki**: Tak.

**Foster Furcolo**: Mamy tu jeszcze jeden dziennik, który prawdopodobnie dołączymy później do protokołu, ale wcześniej chcę zadać panu jeszcze jedno pytanie. W moich wcześniejszych pytaniach do pana wspominałem o pewnych napisach wykonanych w wagonach kolejowych. W nawiązaniu do tego chciałbym teraz przeczytać fragment książki zatytułowanej *Śmierć w Katyniu*[63], w której autor wspomina o pewnych napisach. Pisze:

„Leżąc na jednej z górnych ławek, zobaczyłem nagryzmolony na ścianie za pomocą zapałki lub ołówka napis: »na drugim przystanku za Smoleńskiem wysiadamy i ładują nas do ciężarówek«”.

Na tym kończy się ten napis.

---

[62] Fragment kilkakrotnie cytowanego w protokołach dziennika mjr. Adama Solskiego, tu tekst polski za: *Pamiętniki znalezione w Katyniu*, Paryż 1990, s. 105.

[63] *Death at Katyn*, New York 1944.

Dalej autor pisze:

„Była tam data, ale trudno było odczytać drugą cyfrę. To mógł być 12 kwietnia albo może 17 kwietnia. Napis ten wywołał między nami ożywioną dyskusję i staraliśmy się odgadnąć, co oznacza. Podpułkownik Prokop, będący razem z nami, uważał, że mógł to napisać pułkownik Lukia, który obiecał, że będzie zostawiał za sobą ślady, jeżeli mu się uda".

Zeznał pan, jak sądzę, że znał pan podpułkownika Prokopa, który przebywał razem z panem w obozie w Kozielsku w tym samym czasie co pan.

**George Grobicki**: Tak, był tam w tym samym czasie.

**Foster Furcolo**: Chciałbym się dowiedzieć, czy słyszał pan o człowieku o nazwisku Kutyba[64] albo czy potrafi pan powiedzieć nam na podstawie własnej wiedzy, czy niektórzy z tych, których wywożono z obozu przed panem, mówili innym: „Postaramy się zostawić jakieś ślady w ten czy inny sposób"?

Chciałbym sprawdzić, czy uda mi się ustalić na podstawie zeznań któregoś ze świadków zeznających dzisiaj przed naszą komisją autentyczność tych twierdzeń przedstawianych przez ludzi, którzy dogłębnie badali tę kwestię.

Czy potrafi nam pan w tym pomóc jako świadek zeznający pod przysięgą?

**George Grobicki**: Widziałem te napisy na własne oczy.

Nie pamiętam nazwisk [autorów napisów] i całkiem oczywiste jest, że ludzie ci nie zostawiali wyraźnych podpisów pod tymi wiadomościami. Ale wiem, że kilku moich znajomych w Pawliszczew Borze i Griazowcu rozpoznało pismo innych osób, które znali.

**Foster Furcolo**: Innymi słowy, pozwolę sobie ująć to w ten sposób: czy chciałby pan, aby protokół stwierdzał, że pod przysięgą zapewnia i przysięga pan, iż osobiście widział jakieś tego rodzaju napisy i że osobiście jest pan stanowczo przekonany, iż zostały one wykonane przez kogoś, kto przebywał w Kozielsku mniej więcej w tym samym czasie co pan, w 1940 r., i że były one umieszczone w wagonach kolejowych, którymi jechał pan w tamtym kierunku?

**George Grobicki**: Tak.

**Foster Furcolo**: Zatem chciałbym zapytać pana o następującą rzecz.

Jeden ze świadków, który przebywał w obozie, ten młody człowiek o imieniu Mike[65], o którym mówił pan, że go tam widział, i który zeznawał tutaj dwa dni temu, w odpowiedzi na zadawane mu pytania zeznał, że kiedy razem z innymi więźniami przywieziono go tam, Rosjanie dokładali wszelkich starań, aby ustalić ich tożsamość. Pytali o daty urodzenia, zawód i inne rzeczy. Robili im również zdjęcia, a nawet zdejmowali odciski palców.

W tej kwestii pańskie zeznanie byłoby mniej więcej takie samo?

**George Grobicki**: Tak.

[64] Józef Kutyba, s. Jana, ur. 9 II 1899 r. w Krakowie, ppłk WP, zawodowy wojskowy, dowódca baonu w 16 pp w Tarnowie. Dostał się do niewoli sowieckiej po ataku ZSRS na Polskę 17 IX 1939 r., w październiku 1939 r. był jeńcem w obozie juskim, założonym w końcu września 1939 r. na miejscu kolonii pracy poprawczej dla nieletnich w małej miejscowości Talica, ok. 30 km od Juży. Nie później niż na początku grudnia 1939 r. Kutyba został przewieziony do obozu w Kozielsku. Wpisany na listę wysyłkową nr 015/2 z 5 IV 1940 r., 7 IV 1940 r. przetransportowany do dyspozycji Zarządu NKWD w Smoleńsku, 8 lub 9 IV 1940 r. zamordowany w Katyniu.

[65] Kongresmen ma tu na myśli Mariana Gawiaka.

**Foster Furcolo**: A czy teraz mógłby nam pan coś więcej powiedzieć w takiej kwestii. Jak pan wie z własnego doświadczenia, a także z lektur, Rosjanie przedstawiali różne wersje wypadków, wskazywali również, że w związku z napięciem czy też wysiłkiem wojennym nie byli w stanie prowadzić zbyt dokładnych rejestrów jeńców, których brali do niewoli. Jednak zgodnie z pańskim zeznaniem naocznego świadka, który tam był i tego doświadczył, odnotowano skrupulatnie, o ile dobrze zrozumiałem, i pańskie nazwisko, i inne informacje, a także zrobiono zdjęcia i pobrano odciski palców. Czy zatem Rosjanie prowadzili dokładne rejestry jeńców, których wzięli do niewoli?

**George Grobicki**: Z pewnością. Podczas każdego przesłuchania trzeba było zeznawać wszystko od początku.

**Foster Furcolo**: Innymi słowy, wszyscy więźniowie zazwyczaj byli wielokrotnie wzywani do podawania swoich danych, a Rosjanie bardzo dbali o to, aby prowadzić dobre i dokładne rejestry?

**George Grobicki**: Przy systemie stosowanym przez NKWD było absolutnie niemożliwe, aby zapodział się ktoś przebywający w więzieniu w Rosji. To jest absolutnie niemożliwe.

**Foster Furcolo**: To wszystko.

**Ray J. Madden**: Czy są jeszcze jakieś pytania?

Chciałbym, aby odnotowano w protokole, że podczas przesłuchania obecni są kongresmen Radwan z Nowego Jorku, kongresmen Kluczynski z Chicago w Illinois i kongresmen Clemente z Nowego Jorku.

**Daniel J. Flood**: Nie jest to być może pytanie, ale mamy tak inteligentnego świadka, że chciałbym poznać jego reakcję na tę uwagę, sugestię, teorię.



Nie mieści się w głowie amerykańskiego obywatela, obywatela Stanów Zjednoczonych Ameryki, jak mógł się zdarzyć tego rodzaju masowy mord. Nie potrafimy wyobrazić sobie powodów innych niż te fakty, które właśnie badamy.

Wiemy, że w 1939 r. Rosjanie przekroczyli polską granicę, ale nie znamy przyczyn takiego postępowania w owym czasie. Po prostu wkroczyli, jak wszyscy wiemy.

Otóż obecne zeznania i dociekania dotyczące tej sprawy katyńskiej ujawniły wiele faktów obrazujących branie do niewoli, więzienie, maltretowanie polskich oficerów, bez jakiegokolwiek powodu, który byłby dla nas zrozumiały. I wszystkie te fakty, które nam pan przedstawia i które przedstawiają nam inni świadkowie, i które wyszły na jaw w trakcie przeprowadzonych przesłuchań, ukazują pewien wzór, cel. Zaczyna to więc dla nas wyglądać tak, jak gdyby krył się za tym pewien plan. Obecnie używa się na to słowa „ludobójstwo". Rosjanie dążyli do opanowania, zajęcia, przyłączenia Polski albo jej części, którą mogli uzyskać w porozumieniu z Niemcami, a potem do podjęcia z nimi walki i zajęcia całości. I tu pojawia się NKWD.

W trakcie przesłuchiwania pana specjalnie starałem się uwypuklać NKWD, jak pan zauważył, w odróżnieniu od zwykłych oddziałów wojskowych. Wiedząc, że Rosjanie dążą do zajęcia Polski, że istotne jest wzmożenie czy przyspieszenie oddziaływania propagandowego, mord katyński [popełniony na oficerach, z których] siedemdziesiąt pięć procent było rezerwistami – a na ogół w każdym kraju rezerwiści to lekarze, prawnicy, przedsiębiorcy, profesorowie, klasa średnia i inteligencja, kręgosłup gospodarki, polityki i rządu narodu – jawi się jako działanie zmierzające do unicestwienia korpusu oficerów rezerwy, aby przyspieszyć i wspomóc podbój Polski.

Czy tego rodzaju rozumowanie nie przyszło panu do głowy?

**George Grobicki**: Tak. Zdecydowanie. Przez zlikwidowanie ludzi inteligentnych w narodzie [agresorzy] starają się ułatwić ujarzmienie kraju. Ponieważ znacznie łatwiej jest zawładnąć narodem pozbawionym inteligencji, bez mózgu, aniżeli władać narodem posiadającym pewną warstwę [społeczną], która nim rządziła, kierowała.

**Daniel J. Flood**: Czy tego rodzaju rozumowanie mogło doprowadzić do mordu w Katyniu, nie zaś tylko czysta potworność i zwykły terror, więcej niż tylko to?

**George Grobicki**: Zdecydowanie.

W pierwszej kolejności próbowali nas nawrócić na komunizm. Kiedy zobaczyli, że im się nie uda, powiedzieli sobie: „To są ludzie, którzy nie tylko są nam niepotrzebni, ale są także dla nas niebezpieczni. Dlatego unicestwimy ich. Jeżeli w Polsce będzie mniej ludzi inteligentnych z klas wyższych, łatwiej będzie nam rządzić masami".

**Daniel J. Flood**: A czy sądzi pan, że nasze doświadczenia oraz informacje, które dochodzą do nas zza żelaznej kurtyny przez te lata od czasu Katynia, wskazują na pewien wzór, długotrwały spisek, pewną ciągłość myśli i zachowań zmierzających w tym samym kierunku i celu, również w przypadku innych narodów?

**George Grobicki**: Bezwzględnie. Robili to samo na Węgrzech, w Bułgarii, w Czechosłowacji, a zwłaszcza w krajach bałtyckich. Kraje bałtyckie utraciły, jak sądzę, około czterdziestu procent całości klas wyższych.

**Foster Furcolo**: Na podstawie pańskich obserwacji [można stwierdzić, że] najwyraźniej był to bardzo starannie skalkulowany i bezwzględny plan pozbawienia Polski nie tylko jej najlepszych przywódców, ale i skutecznych środków oporu.

Czy zatem gotów byłby pan stwierdzić, że w pewnej mierze dokonano tego, ponieważ poprzez tę straszną zbrodnię w Katyniu duża część potencjalnych przywódców i najsprawniejsza część przywództwa narodu polskiego została unicestwiona i zlikwidowana?

**George Grobicki**: Tak.

**Alvin E. O'Konski**: Gdy dotarł pan do tego obozu, gdzie organizowano polską armię, i przyjeżdżali wszyscy ci ludzie z różnych obozów, wszyscy oczywiście byliście zaniepokojeni zniknięciem i brakiem wieści od jakichś dziesięciu czy dwunastu tysięcy polskich oficerów?

**George Grobicki**: Tak.

**Alvin E. O'Konski**: Naturalnie zadawano panu wiele pytań w tych różnych obozach, zgadza się?

**George Grobicki**: Tak.

**Alvin E. O'Konski**: Czy w ogólnym odczuciu osób, które wypytywano, tych dziesięć czy dwanaście tysięcy polskich oficerów zostało zamordowanych przez Rosjan? Czy ktokolwiek uważał co innego?

**George Grobicki**: Wtedy myśleliśmy, że może są na Syberii, na Ziemi Franciszka Józefa albo gdzieś indziej. Nie myśleliśmy, że ich rozstrzelano. Myśleliśmy, że niektórych może rozstrzelano w małych grupach, ale nie sądziliśmy, że popełniono tak kolosalny mord. Uświadomiliśmy to sobie dopiero wtedy, gdy dotarły do nas pierwsze wieści na Bliskim Wschodzie, kiedy Niemcy znaleźli groby.

**Ray J. Madden**: Rozwijając pytanie kongresmena O'Konskiego [zapytam], czy przeglądał pan listy osób, które zamordowano i pogrzebano w Katyniu?

**George Grobicki**: Tak. Istnieje pełna lista około czterech tysięcy nazwisk ciał, które zidentyfikowano.

**Ray J. Madden**: Ludzie, których pan znał i którzy byli razem z panem w obozach jenieckich?

**George Grobicki**: Tak. A w Egipcie w 1943 i 1944 r., kiedy czytaliśmy listy tych ludzi, zwłok, które wydobyto z grobów, uderzyła nas pewna rzecz. Zauważyliśmy, że składano je w grobach w takich samych grupach, w jakich opuszczali Kozielsk.

Na przykład taka a taka grupa ludzi opuściła Kozielsk i wydobywano ich z grobu w takiej samej grupie. To nas bardzo poruszyło i kiedyś stwierdziliśmy: „Rozstrzeliwano ich krótko po tym, jak opuścili Kozielsk. Inaczej niemożliwe byłoby zebranie ich w ten sposób".

**Ray J. Madden**: Panie pułkowniku, czy po tych dzisiejszych zeznaniach, które były bardzo rzeczowe i treściwe, powiedziałby pan, kto jest w pana opinii odpowiedzialny za te morderstwa, za mord w Katyniu?

**George Grobicki**: Bez najmniejszego wahania powiedziałbym, że moim zdaniem byli to Sowieci.

**Ray J. Madden**: Chcielibyśmy panu podziękować, a mówię to w imieniu całej komisji, za przybycie tutaj z Kanady, rzucenie obowiązków i poświęcenie czasu na złożenie tych zeznań. Pańskie świadectwo było naprawdę bardzo wartościowe i zasługuje pan na podziękowanie nie tylko od naszej komisji, ale także na wdzięczność Kongresu i wdzięczność w ogólności wolnych krajów świata za przedstawienie [tu] dzisiaj swoich zeznań.

**George Grobicki**: Panie przewodniczący, jest to dla mnie bardzo szczęśliwy dzień, ponieważ czekałem dziesięć lat na możliwość złożenia zeznań i opowiedzenia tego, co opowiedziałem dzisiaj. Uważam, że jest to moim obowiązkiem nie tylko wobec wolnych krajów świata, aby ostrzec je opowieścią o tym wszystkim, co się wydarzyło, ale także powinnością wobec moich towarzyszy, którzy obecnie spoczywają w grobach.



**Ray J. Madden**: Dziękuję panu.

Nastąpi teraz przerwa w obradach komisji, która zbierze się ponownie o godzinie czternastej.

## Sesja popołudniowa

**Ray J. Madden**: Otwieram posiedzenie komisji.

Dzisiejszego popołudnia pierwszym świadkiem będzie ojciec Léopold Braun[66].

Ojcze Braun, proszę zająć miejsce dla świadka. Proszę podać swoje pełne imię i nazwisko.

---

[66] Marie-Léopold Braun, ur. w 1903 r., ksiądz katolicki, członek zgromadzenia asumpcjonistów w USA. W marcu 1934 r. przybył do Moskwy i objął funkcję kapelana w ambasadzie USA w Moskwie. Równocześnie, pomagając francuskim asumpcjonistom, podjął posługę duszpasterską w parafii rzymskokatolickiej przy kościele pw. św. Ludwika; w okresie II wojny światowej był jej proboszczem. Kościół pw. św. Ludwika, na którego budowę francuscy katolicy otrzymali zgodę w 1789 r. i który konsekrowano w 1849 r., znajduje się przy ul. Mała Łubianka, w sąsiedztwie siedziby sowieckiego ministerstwa bezpieczeństwa (NKWD-MWD-KGB-FSB). W epoce stalinowskiej kościół pw. św. Ludwika okresowo był jedną z dwóch świątyń rzymskokatolickich działających na terenie całego

**Léopold Braun**: Ojciec Léopold Braun, asumpcjonista[67], obecnie mieszkam w Nowym Jorku.

**Ray J. Madden**: Czy ojciec uroczyście przysięga, że zeznania, które złoży podczas prowadzonych tu przesłuchań, będą prawdą, całą prawdą i tylko prawdą, tak mu dopomóż Bóg?

**Léopold Braun**: Przysięgam.

**Ray J. Madden**: Panie radco, proszę rozpocząć przesłuchanie.

**John J. Mitchell**: Ojcze Braun, rozumiem, że przebywał ojciec w Moskwie jako przedstawiciel Kościoła rzymskokatolickiego. Proszę łaskawie nam powiedzieć, kiedy udał się ojciec do Moskwy i w jakich okolicznościach.

## **Zeznania ojca Léopolda Brauna**, asumpcjonisty, Nowy Jork

**Léopold Braun**: Panie przewodniczący, czy mogę wygłosić krótkie oświadczenie wstępne?

**Ray J. Madden**: Tak, proszę przedstawić swoje oświadczenie.

**Léopold Braun**: Chcę tylko powiedzieć, że jestem tu z własnej woli i sam się chętnie zgłosiłem, aby pomóc w miarę swoich możliwości w wyjaśnieniu sprawy mordu w Lesie Katyńskim. Nie reprezentuję tu żadnego Kościoła ani nikogo innego. Jestem tu wyłącznie jako obywatel amerykański, jako osoba, która spędziła nieprzerwanych dwanaście lat w Moskwie, i z chęcią będę współpracował z komisją w miarę swoich możliwości. Dziękuję.

**John J. Mitchell**: Ojcze Braun, proszę powiedzieć komisji, kiedy i w jakich okolicznościach po raz pierwszy pojechał ojciec do Moskwy.

**Léopold Braun**: Jako duchownemu pozwolono mi przyjechać do Związku Sowieckiego dzięki protokołowi religijnemu podpisanemu w momencie nawiązania stosunków dyplomatycznych przez prezydenta [Franklina Delano] Roosevelta i Maksima Maksimowicza Litwinowa 16 listopada 1933 r.

Przybyłem do Związku Sowieckiego jako kapelan amerykańskich katolików, którzy mieli czasowo lub na stałe przebywać w ZSRS.

Przebywałem w Moskwie nieprzerwanie od 1 marca 1934 do 27 grudnia 1945 r.

**John J. Mitchell**: Jeśli chodzi o sprawę mordu katyńskiego, rozumiem, że znał ojciec większość zachodnich korespondentów prasowych, których w czasie rosyjskiego dochodzenia zabrano w miejsce odkrycia grobów. Czy tak?

**Léopold Braun**: Tak jest. Znałem ich.

**John J. Mitchell**: Czy znał ich ojciec osobiście?





ZSRS. Wyjątkowa w swoim rodzaju misja o. Brauna w Moskwie zakończyła się w grudniu 1945 r. Braun zmarł w 1964 r. W 2006 r. wydane zostały jego wspomnienia z okresu pobytu w ZSRS, oparte na notatkach zachowanych w archiwum zakonnym: Léopold L.S. Braun, AA, *In Lubianka's Shadow. The Memoirs of an American Priest in Stalin's Moscow, 1934–1945*, red. G.M. Hamburg, Notre Dame, Indiana 2006.

[67] Pełna nazwa tego zgromadzenia zakonnego po angielsku brzmi Augustinians of the Assumption (łac. Augustiani ab Assumptione, Augustianie od Wniebowzięcia); skrót stawiany zwyczajowo za nazwiskiem członka zakonu: AA. W języku codziennym zwykle używana jest uproszczona nazwa zgromadzenia – asumpcjoniści (ang. Assumptionists).

**Léopold Braun**: Znałem wszystkich. Nie wiem, czy potrafię przypomnieć sobie nazwiska wszystkich korespondentów, którzy tam wtedy byli, ale spróbuję wymienić tych, którzy w tej chwili przychodzą mi do głowy.

**John J. Mitchell**: Proszę z łaski swojej to uczynić.

**Léopold Braun**: Zdecydowanie pamiętam Billa Lawrence'a, który bodajże był z „New York Timesa", Eda Angly'ego, który nie tak dawno odszedł z tego świata. Sądzę, że był z „Chicago Tribune". Nie pamiętam dokładnie.

Był tam Dick Lauterbach, który też już odszedł od nas. Był Henry Cassidy z Associated Press. Był Eddie Gilmore z AP. Nie do końca pamiętam, czy Myer Handler był tam w tym czasie. Byli Henry Shapiro z United Press, Alexander Worth z „Manchester Guardian", Jean Champenois z dawnej agencji Havas, pan [Harold] King z agencji Reutera, i w tym momencie nie przypominam sobie innych nazwisk.

**John J. Mitchell**: Czy był tam James Fleming?

**Léopold Braun**: James Fleming tam był. Zgadza się.

**John J. Mitchell**: Jaką miał funkcję?

**Léopold Braun**: Był korespondentem radia CBS, jeżeli dobrze pamiętam.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy mogę zadać pytanie, panie przewodniczący?

Czy pamięta ojciec nazwisko innego korespondenta, rosyjskie nazwisko, którego akurat nie mogę sobie przypomnieć, a którego później wydalono z Moskwy?

**Léopold Braun**: Ach, Robert Magidoff również tam był.

**John J. Mitchell**: Czy był tam profesor Davies z „Toronto Star"?

**Léopold Braun**: Nie znałem go z tytułem profesora. Znałem go jako Raymonda Arthura Daviesa, korespondenta „Toronto Star" i człowieka CBC, czyli Canadian Broadcasting Corporation. Tak na marginesie, ten ostatni był członkiem partii komunistycznej.



**John J. Mitchell**: Czy był tam pan Duncan Hooper z Reutera?

**Léopold Braun**: O ile pamiętam, tak.

**John J. Mitchell**: A czy w czasie tego rosyjskiego dochodzenia obecna była w Moskwie panna Kathleen Harriman?

**Léopold Braun**: Z całą pewnością była obecna, ale nie jako reporterka prasowa, o ile pamiętam.

**John J. Mitchell**: Czy był tam Henry Cassidy, przedstawiciel „New York Timesa"?

**Léopold Braun**: Chyba go wymieniłem. Tak, był.

**John J. Mitchell**: Czy był tam Henry Salisbury?

**Léopold Braun**: Harrison Salisbury, jak sądzę.

**John J. Mitchell**: Ralph Parker?

**Léopold Braun**: Ralph Parker z „London Timesa", tak.

**John J. Mitchell**: Jean Champenois?

**Léopold Braun**: Tak, wymieniłem go. Był z agencji Havas, później AFI, l'Agence française indépendante.

**John J. Mitchell**: Harold A. King?

**Léopold Braun**: Z Reutera, tak [już wymieniony].

**John J. Mitchell**: Henry Shapiro?

**Léopold Braun**: Z United Press, tak.

**John J. Mitchell**: Eddie Gilmore?

**Léopold Braun**: Tak, wymieniłem go.

**John J. Mitchell**: Edward Stevens?

**Léopold Braun**: Ed Stevens, „Christian Science Monitor", tak. Napisał potem bardzo piękną książkę, dostał nagrodę Pulitzera.

**John J. Mitchell**: Ojcze, komisję interesują również wszelkie rozmowy, jakie mógł ojciec prowadzić z ambasadorem S[tanisławem] Kotem, który zgodnie z wiedzą komisji był polskim ambasadorem w Moskwie od chwili przywrócenia stosunków dyplomatycznych między Polską a Rosją 1 sierpnia 1941 r. aż do lipca 1942 r.

Proszę nam opowiedzieć o swoich rozmowach z nim w związku z zaginionymi polskimi oficerami, czyli sprawą katyńską.

**Léopold Braun**: Tak, sądzę, że mogę o tym opowiedzieć. Jeżeli przewodniczący na to pozwoli, przedstawię krótki rys historyczny, ponieważ mamy tu kwestię przywrócenia stosunków dyplomatycznych z Polską.

**Ray J. Madden**: Proszę opowiadać to własnymi słowami.

**Léopold Braun**: Dziękuję.

23 sierpnia 1939 r. Wiaczesław Mołotow podpisał pakt o nieagresji z Joachimem von Ribbentropem z Wilhelmstrasse [siedziby Ministerstwa Spraw Zagranicznych III Rzeszy] w Berlinie. Pakt podpisano w Moskwie. Niemal zaraz potem, jak panowie pamiętają, wybuchła wojna i Polskę zaatakował Wehrmacht.

17 września tego roku, po klęsce, militarnym upadku Polski, Mołotow wydał publiczną proklamację stwierdzającą, że wysyła do Polski pewną liczbę oddziałów Armii Czerwonej „w celu przywrócenia porządku". Cytuję jego słowa. Od tego momentu na części terytorium Polski okupowanej przez Armię Czerwoną zwykli żołnierze Wojska Polskiego byli pokojowo rozbrajani i pozwalano im wrócić do domów.

Oficerów traktowano inaczej. Zgodnie z moją wiedzą wyłapywano ich i aresztowano, dość chaotycznie, niekiedy całe grupy.

Niezależnie od tego rząd sowiecki wywiózł z okupowanej przez siebie części Polski łącznie milion siedemset pięćdziesiąt tysięcy Polaków, cywilów. Zabierano ich do Moskwy, ale nie pozwalano im pozostać w mieście. Przetrzymywano ich na bocznicach kolejowych poza stolicą i wysyłano stamtąd w różne miejsca koncentracji, deportacji i wygnania, nie jakoś konkretnie i przemyślanie, i nie wyłącznie [takich a takich], na Syberię, duża liczba została również wysłana do Kazachstanu.

**Ray J. Madden**: Gdzie to jest?

**Léopold Braun**: Kazachstan to jeden z bardzo rozległych regionów Rosji, przylega do mórz Kaspijskiego i Czarnego.

Wśród tych ludzi byli lekarze, profesorowie, niezliczeni przedstawiciele duchowieństwa, ludzie o wysokim statusie społecznym i na wysokich stanowiskach w administracji rządowej w Polsce.

Po podpisaniu paktu o nieagresji z Niemcami nastąpiło zerwanie [polsko-sowieckich] stosunków dyplomatycznych i ówczesny polski ambasador był zmuszony opuścić ZSRS. Był nim jego ekscelencja pan [Wacław] Grzybowski. Od tego momentu nie było stosunków dyplomatycznych między Rosją a Polską.

**John J. Mitchell**: Kiedy to nastąpiło?

**Léopold Braun**: Krótko po upadku Polski, po militarnej klęsce Polski. Militarna klęska Polski, jak panowie pamiętają, nastąpiła kilka tygodni po niemieckiej inwazji.

**John J. Mitchell**: Jaki to był miesiąc i rok?

**Léopold Braun**: Wrzesień 1941 r. – przepraszam, miałem na myśli rok 1939.

Po drugiej stronie ulicy, przy której znajdował się kościół, którym kierowałem, [stał budynek, do którego] przybyła w końcu, oczywiście pod eskortą NKWD, grupa niedobitków polskiej armii. Wśród nich był generał Anders, dowodzący później siedmioma dywizjami Polaków utworzonymi w Rosji, które pozwolono sformować dopiero wtedy, gdy Wehrmacht zaatakował ZSRS.

**John J. Mitchell**: Czy to miejsce, tam, gdzie zabrano tych polskich więźniów, ma jakąś nazwę?

**Léopold Braun**: Oczywiście, że tak. Miejsce, gdzie odesłano pod strażą polskich oficerów, wybraną ich grupkę, nazywało się Małaja Łubianka. Jest to nazwa ulicy, przy której znajduje się ten budynek. To kilka kroków, naprawdę blisko kościoła, którym kierowałem w Moskwie. Umieszczono tam Andersa i dobraną grupkę [wojskowych], która potem utworzyła jego sztab, kiedy Polakom pozwolono uformować pierwszych siedem dywizji.

Potem do Moskwy przyjechał Stanisław Kot, który był przedstawicielem polskiego rządu na uchodźstwie w Londynie, i ponownie nawiązano stosunki dyplomatyczne z Kremlem.

**John J. Mitchell**: Mniej więcej kiedy?

**Léopold Braun**: W sierpniu, jeżeli dobrze pamiętam, w lipcu lub sierpniu 1941 r. Ponieważ Związek Sowiecki został zaatakowany, jak panowie wiedzą, 22 czerwca 1941 r.

Otóż, jeżeli pozwolą mi panowie kontynuować, z bezpośrednich osobistych rozmów ze Stanisławem Kotem, polskim ambasadorem, wiem, że jego największą troską i jednym z największych i najważniejszych celów jego misji w owym czasie było ustalenie, co rząd sowiecki zrobił z grupą polskich oficerów rezerwy, po których po upadku Polski ślad całkowicie zaginął. Mówił mi osobiście, że wielokrotnie kontaktował się z Wiaczesławem Mołotowem i z generałem [Aleksiejem] Antonowem. Antonow był wojskowym oficerem łącznikowym ZSRS. I polski ambasador Kot robił wszystko, co mógł, aby dowiedzieć się, co się stało z tymi polskimi oficerami. Nigdy, w żadnym momencie – a to jest informacja ważna dla komisji – nigdy, w żadnym momencie rząd sowiecki ani [tamtejszy] przedstawiciel wojskowy nie udzielili Stanisławowi Kotowi jasnej odpowiedzi. Mówili mu, że skoro generałowi Andersowi pozwolono na utworzenie siedmiu polskich dywizji na sowieckiej ziemi, to zakładają, że ci polscy oficerowie znajdują się w tych nowo formowanych dywizjach.

Polski ambasador nabawił się nieomal choroby psychicznej, miał obsesję na punkcie odnalezienia tych polskich oficerów, których wykaz posiadał.

Mówił mi o tej liście, zawierającej kilka tysięcy nazwisk oficerów, i w pewnym momencie [Polacy] myśleli, że być może oficerów tych wywieziono na Wyspy [Ziemię] Franciszka Józefa za kołem polarnym. Informacja ta nigdy nie znalazła potwierdzenia.

Tymczasem do Moskwy przybył młody polski oficer, Jan Czapski. „Jan" po polsku to John, jak panowie wiedzą, nazywał się John Joseph, ale ja znałem go jako Jana Czapskiego. To jemu pozwolono na podróżowanie po ZSRS w poszukiwaniu polskich oficerów.

Moim zdaniem, a jest to wyraz mojej osobistej opinii, Jana Czapskiego, jak to się potocznie mówi, wodzono za nos. Nigdy nie pozwolono mu na odkrycie, co się naprawdę wydarzyło. A mimo trwających poszukiwań nie było w tej kwestii żadnych postępów.

I nagle, w trakcie wojny, *Herr Doktor* Goebbels poprzez DNB, Deutsches Nachrichtenbüro, niemiecką agencję prasową, ogłosił poruszającą wiadomość, że w Lesie Katyńskim odkryto kilka grobów.

**Ray J. Madden**: Masowych grobów?

**Léopold Braun**: Masowych grobów. Ale to według tego niemieckiego komunikatu. Masowe groby odkryto na zalesionym terenie niedaleko Smoleńska, który został zajęty przez Niemców już w lipcu 1941 r., mniej niż półtora miesiąca po inwazji.

Niemcy twierdzili, że odkryli tysiące zwłok i że byli to [ci] polscy oficerowie, po których ślad zaginął.

Rząd niemiecki zwrócił się o zorganizowanie międzynarodowego dochodzenia, które miał częściowo prowadzić Międzynarodowy Czerwony Krzyż przy współpracy przedstawicieli krajów nieuczestniczących w wojnie. Ponieważ Polacy również wysłuchali tego komunikatu radiowego i usilnie poszukiwali swoich żołnierzy, przywiązywali do niego bardzo dużą wagę i chcieli się dowiedzieć, ile jest w nim prawdy.

Otóż komisja powinna wiedzieć, że kiedy tylko polski rząd londyński dowiedział się o istnieniu grobów, wywołało to wśród jego członków oczywiście pewne poruszenie. Było to zupełnie naturalne. Szukali swoich ludzi. A ponieważ bardzo się tym zainteresowali i podjęli procedury dyplomatyczne, aby dowiedzieć się, gdzie są ci ludzie, Wiaczesław Mołotow natychmiast oskarżył polski rząd na uchodźstwie w Londynie o spiskowanie z wrogiem i na podstawie tego twierdzenia nastąpiło ponowne zerwanie stosunków dyplomatycznych, za czasów jego ekscelencji Tadeusza Romera, który był wówczas polskim ambasadorem [w ZSRS].

Wcześniej Stanisław Kot wrócił do Londynu i zastąpił go Tadeusz Romer. Dlatego mogę się wypowiadać w pewnej mierze na temat Lasu Katyńskiego. Osobiście nigdy tam nie byłem, ale znałem ludzi, którzy wtedy tam pojechali, i wiedziałem, że Mołotow kłamał w żywe oczy, kiedy mówił, że zamiast słuchać niemieckich komunikatów, powinni byli przyjść do niego, aby się dowiedzieć, co się stało z tymi polskimi oficerami. A [oni] robili to przez kilka miesięcy na próżno.

**John J. Mitchell**: Kto był amerykańskim ambasadorem, w czasie kiedy jako przedstawiciel polskiego rządu przebywał tam ambasador Kot?

**Léopold Braun**: W czasie gdy Stanisław Kot reprezentował polski rząd na londyńskim uchodźstwie, o ile pamiętam, ambasadorem był Laurence A. Steinhardt. To było w 1941 r., kiedy zaczęła się wojna w Związku Sowieckim.

Steinhardta z kolei zastąpił William Harrison Standley, admirał marynarki wojennej Stanów Zjednoczonych, były szef operacji morskich.

**John J. Mitchell**: A wie ojciec, czy ambasador amerykański miał jakąś wiedzę na temat tych zaginionych jeńców wojennych?

**Léopold Braun**: Tak, ponieważ w prywatnych rozmowach z ambasadorem oczywiście raz na jakiś czas wymienialiśmy się wiadomościami i miał pewne poszlaki w tych sprawach, ale nie były one oficjalne, ponieważ rząd sowiecki konsekwentnie zachowywał całkowite milczenie w sprawie uwięzionych polskich oficerów.

Jest pewna kwestia, którą chciałbym wyjaśnić za pozwoleniem przewodniczącego.

Polskich oficerów pojmała nie Armia Czerwona. Trzeba temu zdecydowanie zaprzeczyć.

Polskich oficerów pojmały specjalne oddziały NKWD.

NKWD, jak panowie wiedzą, oznacza Narodnyj Komissariat Wnutriennich Dieł[68].

**John J. Mitchell**: Gdyby ojciec mówił odrobinę głośniej, łatwiej nam będzie zrozumieć.

**Léopold Braun**: Mówię o NKWD, specjalnej formacji rządowych służb bezpieczeństwa w ZSRS, która zajmuje się więźniami politycznymi. Z reguły nikt, kto wpadnie w ręce NKWD, nie przeżywa, aby opowiedzieć o swoich doświadczeniach. Z reguły.

**John J. Mitchell**: Skąd ojciec to wie?

**Léopold Braun**: Wiem to dzięki bezpośrednim prywatnym kontaktom z rodzinami ofiar, których to rodzin były tysiące, a z którymi się spotkałem w ciągu dwunastu lat mojego pobytu w Rosji.

**John J. Mitchell**: Ilu obywateli amerykańskich było w Moskwie w 1941 r., w lipcu 1941?

**Léopold Braun**: Nie potrafię udzielić dokładnej odpowiedzi, jeśli chodzi o liczbę Amerykanów przebywających w Moskwie w 1941 r. Na początku wojny, w 1941 r. ambasada amerykańska miała normalną obsadę personalną, w przybliżeniu trzydzieści pięć do czterdziestu osób. Nie było w owym czasie w Rosji żon [dyplomatów], jak pamiętam, tylko nieliczne żony. Liczba ta obejmowała ambasadora, radcę ambasady, attaché wojskowego, sił morskich i powietrznych oraz szyfrantów i różnych ludzi związanych z sekcją konsularną ambasady. To byli pracownicy ambasady amerykańskiej.

Oprócz tego było kilku, raptem garstka amerykańskich inżynierów, którzy wykonywali zadania w przemyśle, i oczywiście była grupa angloamerykańskich korespondentów prasowych, nieliczni mieszkający w Moskwie.



**John J. Mitchell**: Czy w 1941 r. był w Moskwie amerykański generał John R. Deane?

**Léopold Braun**: Według mojej wiedzy, generał John R. Deane, który w końcu został szefem amerykańskiej misji Lend-Lease, nie przybył do Moskwy tak szybko. Musiał przyjechać w 1942 r., jeżeli dobrze pamiętam. Nie mam co do tego pewności, ale mieliśmy tam attaché wojskowego, zanim przyjechał generał Deane.

**John J. Mitchell**: Czy kiedykolwiek otrzymał ojciec jakieś informacje albo rozmawiał ojciec z generałem Deane'em na temat zaginionych polskich jeńców wojennych?

**Léopold Braun**: Tylko przygodnie. Nigdy nie omawialiśmy tej kwestii oficjalnie.

A przede wszystkim – oczywiście nie miałem żadnych oficjalnych uprawnień, aby omawiać tę sprawę.

**John J. Mitchell**: Nie mam więcej pytań.

**Foster Furcolo**: Ojcze, jak zrozumiałem, Rosjanie udzielali różnych odpowiedzi na temat losu tych polskich oficerów i więźniów: że nie wiedzą, co się z nimi stało, albo że [ci ludzie] być może uciekli do Mandżurii.

**Léopold Braun**: Nic z tych rzeczy. Odpowiedzi były zawsze takie same. Zawsze udzielano jednej standardowej odpowiedzi. Nigdy nie informowano Polaków, że ci polscy oficerowie mogli ewentualnie uciec przez Mandżurię. Jest to rzecz niesłychana w Związku Sowieckim. Nikt tak łatwo nie ucieka ze Związku Sowieckiego.

**Foster Furcolo**: Zmierzam do następującej kwestii. Jedna z [sowieckich] odpowiedzi, o której przynajmniej czytałem w pewnej publikacji, brzmiała, że już wyjaśnili kwestie dotyczące różnych polskich więźniów. Ale czytałem również, że istniał biule-

[68] Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych.

tyn opublikowany 18 kwietnia 1943 r., biuletyn sowieckiego biura informacji, który powiadał:

„W 1941 r. pewni byli polscy więźniowie przebywali na terenie na zachód od Smoleńska. Wpadli w ręce Niemców".

Ten cytat pochodzi z trzydziestej pierwszej strony książki *Gwałt na Polsce*, napisanej przez byłego premiera Mikołajczyka[69].

**Léopold Braun**: Tak, Stanisława Mikołajczyka.

**Foster Furcolo**: Interesuje mnie następująca sprawa. Otóż w jednym momencie Rosjanie mówili, że nic na ten temat nie wiedzą, a później wydali biuletyn, który przeczy tym twierdzeniom. Zastanawiam się teraz, czy kiedykolwiek słyszał ojciec o takim biuletynie informacyjnym z dnia 18 kwietnia 1943 r. albo czy kiedykolwiek widział egzemplarz biuletynu agencji TASS z 18 kwietnia.

**Léopold Braun**: Nie, nie przypominam sobie, abym widział taki biuletyn. Ale powiem tak: po niemieckiej inwazji na Rosję zamieszanie w ZSRS było straszne. Aby podać przykład: pociągi z dostawami wysyłane na mocy paktu o nieagresji między Ribbentropem a Mołotowem, sowieckie pociągi z dostawami, wciąż wyjeżdżały z ZSRS w kierunku Niemiec, po tym jak Niemcy rozpoczęli okupację ZSRS. To przykład zamieszania, jakie nastąpiło w tym kraju.

A teraz pozwolę sobie jeszcze rozwinąć tę kwestię, mówiąc co następuje. Niezliczone obozy koncentracyjne, jakie istnieją w Rosji, znacząco odczuły skutki tej sytuacji. To zamieszanie w dużej mierze również je dotknęło. Ponieważ Sowieci byli bardzo zajęci przewożeniem z jednego regionu do innych setek tysięcy więźniów politycznych, których przetrzymywali w chwili wkroczenia Niemców do Rosji, aby nie pozwolić im wpaść w ręce Niemców i aby wywieźć ich daleko w głąb kraju.

A jak panowie wiedzą, jest tam rozległe terytorium, [jeśli rozpatrywać to] pod kątem ucieczki, i mnóstwo miejsc, gdzie można się ukryć.

Tak, mogły się zdarzyć przypadki, że jeden, dwóch, trzech lub mała grupa polskich oficerów uciekła w zamieszaniu po niemieckiej inwazji.

**Foster Furcolo**: Interesowało mnie co innego, ale myślę, że odpowiedział ojciec na moje pytanie, stwierdzając, że nigdy nie widział takiego biuletynu.

Jeżeli z jednej strony Sowieci mówili najpierw, że nic o tym nie wiedzą, a potem wydali taki biuletyn, to przynajmniej prowadziłoby do wyraźnej sprzeczności. To właśnie mnie interesowało.

Inne pytanie, które chciałbym ojcu zadać, jest następujące. Prawdopodobnie słyszał ojciec lub czytał w różnych książkach, tak jak ja, o rozmowie, która miała się odbyć między marszałkiem Stalinem a przedstawicielami polskiego rządu i narodu polskiego, kiedy szukali polskich oficerów. Stalin rzekomo rozmawiał o tym przez telefon, a dalej w tym sprawozdaniu piszą, że w pewnym momencie wcześniej Stalin miał jakoby napisać słowo „zlikwidować" w odniesieniu do polskich oficerów, co mogło znaczyć jedną z wielu rzeczy.

Otóż czy ojciec wie lub słyszał cokolwiek na ten temat od kogokolwiek, kto był przy tym obecny?

[69] Stanislaw Mikolajczyk, *The Rape of Poland. The Pattern of Soviet Agression*, London 1948. Tłumaczenie polskie: S. Mikołajczyk, *Gwałt na Polsce*, wyd. CDN (podziemne), Warszawa 1983.

Zmierzam teraz po prostu do tego, że oczywiście czytałem książki na ten temat, ale zależy mi na znalezieniu jakiegoś świadka, który rozmawiał z kimś tam obecnym lub sam tam był.

**Léopold Braun**: Niestety. Nie mam bezpośredniej ani pośredniej wiedzy w odniesieniu do tej sprawy.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Chciałbym kontynuować ten rodzaj pytań. Czy ojciec poznał generała Sikorskiego, kiedy przebywał w Moskwie?

**Léopold Braun**: Jedynie go widziałem, ale nie spotkałem się z nim osobiście.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Ojciec był tam w 1941 r. w grudniu?

**Léopold Braun**: W istocie, byłem. Nigdy nie opuszczałem miasta.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy ojciec wie, że 23 grudnia 1941 r. generał Sikorski rozmawiał ze Stalinem na temat miejsca pobytu tych polskich deportowanych?

**Léopold Braun**: Wiem tylko pośrednio, od naczelnego kapelana Wojska Polskiego, którym był biskup Józef Gawlina[70], że marszałek[71] Sikorski odbył bezpośrednie rozmowy ze Stalinem na temat polskich oficerów, jednak nie uzyskał w wyniku tych rozmów nic więcej niż jego poprzednicy, czy to ambasador, czy ktokolwiek inny, komu oficjalnie powierzono zadanie ustalenia miejsca pobytu oficerów.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Do protokołu możemy odnotować, że gdy generał Sikorski później, 23 września 1941 r., rozmawiał ze Stalinem na temat miejsca pobytu tych jeńców, stwierdził, co następuje:

„Kiedy powiedział, że krążą pogłoski, iż więźniowie ci trzymani są na dalekiej północy, Stalin odpowiedział: »To jest niemożliwe. Oni uciekli«.



Dokądżeż mogli uciec?

No, choćby do Mandżurii. Na pewno zwolniono ich, tylko jeszcze nie przybyli. Rząd sowiecki nie ma najmniejszych powodów, żeby zatrzymywać choćby jednego Polaka”[72].

Czy kiedykolwiek słyszał ojciec takie twierdzenie?

**Léopold Braun**: Nigdy nie słyszałem go tak sformułowanego. Słyszałem z ogólnych pogłosek, że toczyły się tego rodzaju rozmowy pomiędzy generalissimusem Stalinem a marszałkiem Sikorskim, ale nie wiedziałem, że padły tam takie sformułowania.

Ale podtrzymuję moje twierdzenie, moje oświadczenie, że jest fizycznie niemożliwe, aby ktoś w Rosji wydostał się z rąk NKWD.

**Foster Furcolo**: Ojcze, nie chciałbym, aby miał ojciec poczucie, że członkowie naszej komisji być może kwestionują ojca twierdzenia. W moim przekonaniu pytania te mają raczej podkreślić, że wypowiedzi rządu sowieckiego wskazywały najpierw na jedno, a później na coś innego. Mniej więcej podzielam ojca pogląd na temat NKWD.

---

[70] Józef Feliks Gawlina, ur. 18 XI 1892 r. w Strzybniku, duchowny rzymskokatolicki, gen. dyw. WP. W latach 1933–1945 biskup polowy WP. W 1942 r. wizytował Polskie Siły Zbrojne w ZSRS, udzielając też wsparcia duszpasterskiego cywilom. W 1943 r. zabiegał w USA o pomoc dla Polaków. Wraz z II Korpusem Polskim wziął udział w kampanii włoskiej. Po II wojnie światowej pełnił posługę opiekuna duchowego emigracji polskiej. W 1952 r. został mianowany arcybiskupem tytularnym Madito. Zmarł 21 IX 1964 r. w Rzymie.

[71] W tym miejscu i dalej Braun błędnie tytułuje gen. Sikorskiego marszałkiem.

[72] Odpowiedź Stalina na pytanie o los jeńców wojennych udzielona na Kremlu 3 XII 1941 r. podczas rozmowy z Sikorskim, Kotem i Andersem, tu za: S. Kot, *Rozmowy z Kremlem*, Londyn 1959, s. 156.

**Léopold Braun**: Wierzę, że pan go podziela. Ponieważ do słów wypowiadanych przez Stalina trzeba podchodzić nie z odrobiną, ale z mnóstwem rezerwy. Nadszedł już czas, aby uświadomić sobie tę drobną prawdę. Jeżeli coś powiedział, nie oznacza to wcale, że tak jest w rzeczywistości.

**Alvin E. O'Konski**: W czasie gdy była organizowana polska armia, owe siedem dywizji, lub bezpośrednio przed tym, kiedy zadawano rządowi rosyjskiemu pytania dotyczące losu zaginionych polskich oficerów – czy w tym czasie, jeżeli ojciec pamięta, w Rosji panowała duża konsternacja w związku z sukcesami niemieckiej ofensywy, obawiano się, że coś może się im [Rosjanom] stać? Czy w tym czasie panowała duża niepewność co do wyniku wojny?

**Léopold Braun**: Ma pan na myśli różne warstwy rosyjskiego społeczeństwa?

**Alvin E. O'Konski**: Tak.

**Léopold Braun**: Nie tak bardzo wśród ludności rosyjskiej, ale znacznie większe zatroskanie objawiało się w części populacji polskiego pochodzenia. I jest to całkiem zrozumiałe.

**Alvin E. O'Konski**: W owym czasie, kiedy organizowano te armie, Rosja znalazła się bardziej lub mniej w [takiej] sytuacji, że potrzebowała pomocy militarnej, nieprawdaż?

**Léopold Braun**: Powiedziałbym, że tak.

**Alvin E. O'Konski**: Zatem w owym czasie byli w takiej sytuacji psychologicznej, że gdyby mogli wystawić te dwanaście tysięcy czy dziesięć tysięcy zaginionych polskich oficerów, zrobiliby to, ponieważ potrzebowali pomocy.

**Léopold Braun**: W kontekście mięsa armatniego, no to tak. Jeśli zaś chodzi o kierownicze umysły i wpływowych oficerów, niezupełnie się z tym zgodzę, ponieważ polityką zawsze realizowaną przez Związek Sowiecki w jej generalnym nastawieniu na eksterminację potencjalnych wrogów było pozbywanie się dowódców. Odcinali głowy narodom, które starali się wchłonąć.

**Daniel J. Flood**: Czy ojciec wie, gdzie może się znajdować ten biskup polowy polskiej armii, który rozmawiał ze Stalinem? O ile żyje.

**Léopold Braun**: Biskup polowy, który rozmawiał ze Stalinem? Ten, o którym wspominałem, rozmawiał z marszałkiem Sikorskim.

**Daniel J. Flood**: Ach tak. Nie wie ojciec, czy ten polski kapelan rozmawiał z jakimiś Rosjanami w Moskwie?

**Léopold Braun**: Tak, rozmawiał, przeprowadził w Moskwie wiele rozmów z Rosjanami, ale nie na płaszczyźnie oficjalnej.

**Daniel J. Flood**: Nie wie ojciec, czy on jeszcze żyje?

**Léopold Braun**: Tak, jak najbardziej.

**Daniel J. Flood**: Czy wie ojciec, gdzie przebywa?

**Léopold Braun**: Tak, jest na Via [delle] Botteghe Oscure w Rzymie, w kościele Świętej Zuzanny[73]. Nie pamiętam, czy to jest świętej Zuzanny, czy świętej Klary. W każdym razie to polski kościół w Rzymie. Przebywa tam od dawna.

[73] Świadek miał na myśli kościół rzymskokatolicki pw. św. Stanisława przy Via delle Botteghe Oscure w Rzymie, tzw. polski – ze względu na jego historię, zarządzanie przez polskich duchownych, a obecnie, po wprowadzeniu liturgii w językach narodowych, również odprawianie mszy w języku polskim.

**Daniel J. Flood**: Ze względu na ojca powołanie nie chcę mieszać go w żadne dyskusje polityczne podczas dzisiejszego przesłuchania, a jeśli będę to robił, proszę po prostu nie odpowiadać. Co i tak jestem pewien, że ojciec by zrobił.

Mamy trudności ze zrozumieniem, po co ktokolwiek miałby popełnić tak ohydną zbrodnię jak tamta dla jakiegoś innego celu poza czystym zastraszeniem lub terrorem. A po tak długim pobycie w Moskwie i poznaniu Sowietów, bolszewików i generalnie NKWD być może potrafi ojciec nam powiedzieć, w jakim celu mieliby tak postąpić z tymi oficerami w owym czasie?

**Léopold Braun**: To, co teraz powiem, będzie rzecz jasna osobistą opinią.

**Daniel J. Flood**: Całkowicie.

**Léopold Braun**: Ale moja opinia opiera się na, jak przed chwilą sam pan zauważył, dwunastu latach nieprzerwanego pobytu w Rosji. Widziałem, jak oni, jak sowieckie NKWD postępuje z równą bezwzględnością w stosunku do własnych ludzi. Tym bardziej postępują w podobny sposób z ludźmi, których uważają za potencjalnych wrogów. Podczas czystek w 1936 i 1937 r. widziałem, jak na przykład działało NKWD pod kierownictwem towarzysza Jeżowa, po którym kierownictwo objął Jagoda, poprzednik Berii[74] – widziałem, jak Rosjanie pozbywają się własnych ludzi w najbardziej niewyobrażalny i bezwzględny sposób, o jakim tylko można by pomyśleć. I dla mnie nie jest zaskoczeniem, gdy widzę, jak postępują podobnie z narodami, które i tak chcą wchłonąć.

Proszę pamiętać, jakie klauzule zawierał pakt o nieagresji między Ribbentropem a Mołotowem. A przy tej liczbie obozów koncentracyjnych, jaką mają w Związku Sowieckim, przy beztroskim spisywaniu na straty tysięcy ludzi bez mrugnięcia okiem, to dla nich bardzo mała rzecz, bardzo mała, postąpić podobnie z grupą wpływowych Polaków, którzy byli lekarzami, prawnikami, profesorami, nauczycielami, duchownymi i ludźmi organizującymi życie społeczne w Polsce, i pozbyć się ich. To jest element ich ogólnego planu ludobójstwa.



**Daniel J. Flood**: Czy był ojciec w Moskwie lub w innym miejscu w Rosji za czasów Czeka? Czy był ojciec tam już wtedy, zanim przyszli ich następcy? Zmienili nazwę.

**Léopold Braun**: Niewątpliwie zmienili.

**Daniel J. Flood**: Ale czy był ojciec tam, [gdy działali] pod tamtą nazwą?

**Léopold Braun**: Przyjechałem do Rosji, kiedy istniało OGPU.

**Daniel J. Flood**: Zaczęło się od Czeka?

**Léopold Braun**: Zaczęło się od Czeka. Potem przyszło OGPU, potem NKWD, a w 1946 r. MWD. Rosjanie mają zwyczaj mówić: „Im bardziej się to zmienia, tym bardziej pozostaje takie samo".

Ale, w każdym razie, byłem tam przez cały czas od 1934 r., kiedy zmienili nazwę z OGPU na NKWD. Tak, byłem tam.

**Daniel J. Flood**: A sposób, wzór działania dla tego rodzaju roboty policyjnej, to stały, niezmienny sposób postępowania [stosowany] w ciągu tych lat, kiedy ojciec tam mieszkał?

**Léopold Braun**: To wzorzec, którego się trzymali bez żadnych zastrzeżeń ani ograniczeń. I to trwa. Jedyna zmiana polega na poszerzeniu i rozwinięciu metod. Używają również elektroniki, wiedzą panowie, i paru innych rzeczy w swoich działaniach

[74] W rzeczywistości NKWD kolejno kierowali: Gienrich Jagoda, Nikołaj Jeżow, Ławrientij Beria.

policyjnych, używają również karabinów maszynowych, a wszelkie osiągnięcia naukowe wykorzystują oczywiście w swoich metodach tortur.

**Daniel J. Flood**: A czy od tego czasu, to znaczy od chwili wydarzeń katyńskich i od pobytu ojca, jeszcze sprzed Katynia aż do dnia dzisiejszego, pojawiły się świadectwa, że Sowieci realizują ten sam wzorzec, jak wiemy lub słyszeliśmy, ten sam sposób postępowania w opanowanych krajach czy też w krajach satelickich, jaki stosowali w Polsce bez wypowiedzenia wojny, kiedy przekroczyli polską granicę?

**Léopold Braun**: Bez wątpienia odpowiedź na pańskie pytanie jest twierdząca. Tak, jak najbardziej tak. I aby podeprzeć pańskie twierdzenie, powiem panom, że dwa tygodnie przed rozpoczęciem wojny w Związku Sowieckim…

**Daniel J. Flood**: Jakiej wojny?

**Léopold Braun**: Wojny w Rosji Sowieckiej, dwa tygodnie przed 22 czerwca 1941 r.

**Daniel J. Flood**: Przed wojną rosyjsko-niemiecką?

**Léopold Braun**: Przed wojną rosyjsko-niemiecką. Dwa tygodnie wcześniej zabrano z domów trzydzieści sześć tysięcy Litwinów – to jest jeden z krajów bałtyckich, jak panowie wiedzą – zabrano ich z domów, śmietankę narodu, i wysłano na Syberię i do Kazachstanu, w okresie pokoju.

**Daniel J. Flood**: To znaczy zanim nastąpił atak niemiecki?

**Léopold Braun**: Właśnie. Ale to jest element ich programu ludobójstwa.

**Daniel J. Flood**: Mieliśmy świadków, którzy opowiadali, jak oczywiście ojcu wiadomo, że gdy Rosjanie przekroczyli polską granicę, kiedy Polacy walczyli z Niemcami na zachodzie i posuwali się w kierunku wojsk niemieckich, te zbrodnie, wydarzenia katyńskie, aresztowania, okrucieństwa, masowe aresztowania inteligencji, klasy średniej, korpusu oficerskiego, Polaków w całej wschodniej Polsce, gdzie wkraczali Rosjanie, były kontynuowane. I ten wzorzec był stosowany, jak ojciec mówi, w prowincjach bałtyckich w tym samym czasie?

**Léopold Braun**: Jeszcze wcześniej. Już wcześniej się to zaczęło. Realizacja tego programu zaczęła się wcześniej.

**Daniel J. Flood**: Był ojciec w Moskwie w tym czasie?

**Léopold Braun**: Nigdy nie opuszczałem miasta, nawet podczas oblężenia.

**Daniel J. Flood**: Czy cokolwiek w rozmowach ojca z Rosjanami wskazywało na to, że spodziewali się, iż Niemcy zaatakują ich w lipcu 1941 r.?

**Léopold Braun**: Niewątpliwie.

**Daniel J. Flood**: Tak?

**Léopold Braun**: Tak. Odpowiedź brzmi: tak.

**Daniel J. Flood**: Czy było cokolwiek w ojca rozmowach albo analizach, opartych na doświadczeniach, co sugerowałoby ojcu, że Niemcy wyprzedzili Rosjan i że gdyby Niemcy nie uderzyli, zrobiliby to Rosjanie?

**Léopold Braun**: W pewnym sensie Rosjanie wyprzedzili Sowietów. Wprowadzam tu rozróżnienie na Rosjan i Sowietów. A oto na jakiej podstawie doszedłem do moich wniosków.

Po 17 września 1939 r., kiedy Armia Czerwona najechała Polskę, przyszedł taki moment, że stanęła oko w oko z Deutsche Wehrmacht, wojskiem niemieckim. Sowieci tak bardzo ufali Niemcom, że ewakuowali część terenów przygranicznych na głębokość czterdziestu kilometrów, czyli około dwudziestu pięciu mil, powiedzmy. Całkowicie

ewakuowali te tereny i następnie zaczęli przygotowywać umocnienia wojskowe na wypadek niemieckiego ataku. I to przez te tereny nielicznym Polakom udało się uciec. Niemcy przyjmowali ich życzliwie. Ale z tych pustych terenów, powstałych w wyniku nagłej ewakuacji – chodzi mi o to, że ludzi zabierano tam, tak jak stali, z własnych domów, w nocy – to stamtąd pochodziło te milion siedemset pięćdziesiąt tysięcy Polaków.

**Daniel J. Flood**: I uważa ojciec, że te działania Rosjan w Katyniu, jeżeli zrobili to Rosjanie, były elementem całościowego planu aneksji Polski? I były, jak to obecnie nazywamy, aktem ludobójstwa, aby wyeliminować wszelki opór, który mógłby utrudnić taką aneksję? To proces likwidacji, a mord katyński stanowi tylko jeden z etapów ogólnego planu? Czy tak?

**Léopold Braun**: Zdecydowanie. Co więcej, pan przewodniczący i szanowna komisja zapewne chętnie poznają jeszcze jedną sztuczkę, którą Sowieci zastosowali podczas tego nagłego ewakuowania trzech czwartych miliona Polaków. Stawiano ich przed następującym wyborem: albo dwa lata w więzieniu politycznym, albo natychmiastowe przyjęcie sowieckiego paszportu, przy jednoczesnym zrzeczeniu się obywatelstwa polskiego.

Na własne oczy widziałem paszporty wydane przez rząd sowiecki tym Polakom, którzy chcąc nie chcąc, musieli je przyjąć i dostawali paszporty datowane wstecznie na 1935 lub 1936 r. A potem, kiedy utworzono rząd lubelski i zawarto porozumienie, na mocy którego Rosjanie mieszkający w Polsce mogli wrócić do Rosji i na odwrót, Polacy mieszkający w Rosji mogli wrócić do Polski, to wielu z tych ewakuowanych Polaków przychodziło do tak zwanej polskiej ambasady w Moskwie, myśląc, że dostaną bilet powrotny do domu, tam skąd pochodzą, gdzie było ich miejsce. Kazano im pokazać paszport, a oni mieli te sfałszowane, lewe niby-paszporty wydane im przez NKWD. I mówiono tym Polakom: „Po co przychodzicie do polskiej ambasady? Nie jesteście Polakami. Jesteście Rosjanami".



**Daniel J. Flood**: Czy ma ojciec jakieś pojęcie, a jeżeli nie, chciałbym, aby odnotowano to w tym miejscu w protokole, na temat przybliżonej całkowitej liczby ludności Rzeczypospolitej Polskiej we wrześniu 1939 r.?

**Léopold Braun**: W całości?

**Daniel J. Flood**: Tak.

**Léopold Braun**: W przybliżeniu trzydzieści cztery do trzydziestu sześciu milionów.

**Daniel J. Flood**: Czy ma ojciec jakieś pojęcie, jakie straty z różnych przyczyn poniosła ta populacja na koniec wojny, w zaokrągleniu?

**Léopold Braun**: Chodzi panu o zabitych?

**Daniel J. Flood**: Tak.

**Léopold Braun**: Jakieś siedem, osiem czy dziewięć, różnie mówią.

**Daniel J. Flood**: Dziewięć czego?

**Léopold Braun**: Milionów. Zabitych. Trzeba również wziąć pod uwagę stratę dla Polski tych Polaków, których zabrano z domów i wbrew woli deportowano do Rosji.

**Daniel J. Flood**: Chodzi mi tylko o ofiary śmiertelne.

**Léopold Braun**: Rozumiem. Sądzę, że byłoby to mniej więcej tyle.

**Daniel J. Flood**: Mówił ojciec o rządzie lubelskim.

**Léopold Braun**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Czy mógłby ojciec opisać do protokołu ówczesny rząd lubelski?

**Léopold Braun**: Chodzi panu o jego skład?

**Daniel J. Flood**: W odróżnieniu od Rzeczypospolitej Polskiej we wrześniu 1939 r., w odróżnieniu od wolnego rządu polskiego w Londynie, w odróżnieniu od obecnego reżimu. Czym był rząd lubelski?

**Léopold Braun**: W odróżnieniu od obecnego reżimu, panie przewodniczący, nie sądzę, aby była wielka różnica między rządem lubelskim a obecnym reżimem.

Ten rząd lubelski, jak wszyscy wiedzą, to marionetkowy rząd ustanowiony przez Stalina po wymanewrowaniu prawdziwego, jak bym powiedział, polskiego rządu na uchodźstwie, który [na początku wojny] musiał przenieść się do Londynu i działał stamtąd.

Obecnie rząd lubelski nie jest uznawany przez naród polski za jego autentyczny rząd.

**Alvin E. O'Konski**: Ojcze, zatem ludobójstwo w Katyniu było, zgodnie z pańską wiedzą i na podstawie dwunastu lat spędzonych przez ojca w Rosji, jednym z całej serii? Wcześniej dopuścili się już ludobójstwa na Litwie. Kolejne przeprowadzili w Estonii. Następnego dopuścili się na Łotwie.

**Léopold Braun**: To nie było tak brutalne. O ile mi wiadomo, nie odkryto masowych grobów Litwinów, Łotyszy, mieszkańców Karelii i Litwinów.

**Alvin E. O'Konski**: To były bardziej deportacje, nieprawdaż?

**Léopold Braun**: Tak. I sądzę, że zgodzą się panowie ze mną, iż to również w sposób ogólny wiąże się z pojęciem ludobójstwa. Ponieważ ludzi, których umieszczono w obozie koncentracyjnym w ZSRS pod strażą NKWD czy MWD, wykreśla się spośród żyjących. I jak to mówią Rosjanie, za ich zniknięcie odpowiada wyłącznie *naczalnik*.

**Alvin E. O'Konski**: Innymi słowy, jedynie powściągnęli tempo i bezwzględność egzekucji, ale stosowali podobny wzorzec łamania oporu na Łotwie, Litwie i w Estonii, zanim zaczęli to robić w Polsce. Czy nie tak?

**Léopold Braun**: Tak bym wnioskował na podstawie faktów, jakie mi są znane.

**Foster Furcolo**: Ojcze, mam jeszcze jedno pytanie. Nie wiem, czy potrafi nam ojciec pomóc w tej kwestii. Starałem się znaleźć kogoś, kto by potrafił. Przeczytam ojcu krótki fragment z książki *Śmierć w Katyniu*, strona czterdziesta szósta. Dotyczy on rozmowy, która najwyraźniej miała miejsce na początku 1941 r. Najlepiej przeczytam ojcu najpierw fragment wprowadzający:

„Kilka miesięcy przed wybuchem konfliktu niemiecko-sowieckiego bolszewicy przenieśli pewną liczbę polskich oficerów sztabowych, w tym pułkownika Berlinga, do nowego obozu, i zasugerowali im, że ci mogliby zorganizować polską armię do walki z Niemcami. Berling był w zasadzie gotów przyjąć tę propozycję. Postawił jednak jeden warunek: armia taka powinna obejmować wszystkich oficerów i żołnierzy niezależnie od ich poglądów politycznych. Zorganizowano naradę z Berią i Mierkułowem".

Wie ojciec, kim jest Beria z NKWD.

„»Oczywiście«, zgodzili się, »Polacy ze wszystkich stronnictw politycznych będą mogli wstępować do tej armii«. »Świetnie«, powiedział Berling, »Mamy doskonałe kadry wojskowe w obozach w Starobielsku i Kozielsku«. Na co Mierkułow odpowiedział z pewnym ociąganiem: »Nie, tamci nie; jeśli o nich chodzi, popełniliśmy wielki błąd«".

I dalej jest napisane:

„Trzech świadków potwierdziło, że słyszało tę uwagę Mierkułowa".

Otóż, ojcze, chciałbym się dowiedzieć następującej rzeczy i nie chcę wcale, aby wymieniał ojciec tu jakiekolwiek nazwiska. Czy wie ojciec coś na temat takiej rozmowy,

a jeśli osobiście nic ojciec nie wie, to może – bez wymieniania nazwisk – zna ojciec kogoś, kto jeszcze żyje i mógłby stawić się przed naszą komisją i kto słyszał taką rozmowę lub mógłby potwierdzić, że miała miejsce?

**Léopold Braun**: Myślę, że tak. Ale prosił mnie pan, abym nie podawał żadnych nazwisk, nie będę więc tego robił.

**Foster Furcolo**: To wszystko, o co chciałem ojca zapytać.

**Timothy P. Sheehan**: Ojcze, jednym z celów tego śledztwa w sprawie mordu katyńskiego jest przekazanie w końcu narodowi amerykańskiemu lekcji, czy też skutków, jakie może ona mieć dla nas jako obywateli Stanów Zjednoczonych. W związku z tym chciałbym zadać ojcu pytanie, które dotyczy i naszych obywateli, lecz na które być może nie potrafi ojciec odpowiedzieć w sposób ścisły. Jeżeli nie, proszę nie odpowiadać, ale chciałbym, aby ojciec się nad tym zastanowił, w tej mierze, w jakiej dotyka to ludzi w Stanach Zjednoczonych, na podstawie dwunastu lat ojca doświadczeń z Rosji. W 1933 r., kiedy nawiązaliśmy stosunki dyplomatyczne z Rosją, jednym z warunków wspomnianego porozumienia, zgodnie z listem od Franklina D. Roosevelta do [Maksima] Litwinowa z 1933 r., były oczekiwania w następujących kwestiach:

„Oczekujemy, że grupy lub wspólnoty religijne złożone z obywateli Stanów Zjednoczonych Ameryki przebywających na terytorium Związku Socjalistycznych Republik Sowieckich uzyskają prawo do zaspokajania swoich potrzeb duchowych przy udziale duchownych, księży, rabinów lub innych funkcjonariuszy kościelnych będących obywatelami Stanów Zjednoczonych Ameryki".

Czy w świetle doświadczeń ojca traktat został w tym zakresie zrealizowany? Czy też wolałby ojciec nie odpowiadać na to pytanie?



**Léopold Braun**: Wręcz przeciwnie, bardzo się cieszę, że zadał mi pan to pytanie. Traktat ten był w jakimś zakresie przestrzegany dość sumiennie. Jednak w 1950 r. nastąpił niemiły incydent, kiedy to amerykańskiemu kapelanowi oficjalnie wyznaczonemu do Moskwy, który miał legalną wizę wjazdową wydaną przez sowiecką ambasadę, jednostronnie anulowano tę wizę tu, w ambasadzie ZSRS w Waszyngtonie, i nie pozwolono na powrót do swoich obowiązków przez mniej więcej jedenaście miesięcy. Można powiedzieć, że w tym czasie Amerykanie, to znaczy wyznawcy wiary, którą mam zaszczyt reprezentować poza tym sądem, ponieśli szkodę w związku z nieprzestrzeganiem wtedy zapisów traktatu.

**Timothy P. Sheehan**: Innymi słowy, jeśli chodzi o przedstawicielstwo amerykańskie w osobie reprezentanta Kościoła pochodzącego z ich kraju, działanie to stanowiło zerwanie tego traktatu.

**Léopold Braun**: To nie było zerwanie, lecz przerwa w stosowaniu jego zapisów.

**Timothy P. Sheehan**: Czy sądzi ojciec, że istnieje pewien związek między mordem w Katyniu a mordowaniem naszych chłopców w Korei, czy też tylko przypadkowo tak się składa, że okoliczności w obu sytuacjach wydają się podobne?

**Léopold Braun**: Nie wiem, czy to pytanie ma bezpośredni związek z Katyniem, ale stosowana procedura jest bardzo podobna.

**Alvin E. O'Konski**: Ojcze, czy kiedy przebywał ojciec w Rosji przez te dwanaście lat, kiedykolwiek w Moskwie obiło się ojcu o uszy nazwisko Bolesław Bierut?

**Léopold Braun**: Bolesław Bierut. Tak, w istocie.

**Alvin E. O'Konski**: Gdzie on przebywał, kiedy Niemcy zaatakowali Polskę?

**Léopold Braun**: O ile pamiętam, był on jednym z tajnych emisariuszy Kominternu, który obecnie nazywa się Kominformem, a który nigdy nie został rozwiązany i działa w Moskwie.

**Alvin E. O'Konski**: Przez cały czas, kiedy dopuszczano się tego ludobójstwa na polskich obywatelach, Bolesław Bierut, obecny prezydent Polski, przebywał w Moskwie i pomagał Rosjanom w dokonywaniu ludobójstwa polskich obywateli. Czy tak?

**Léopold Braun**: O ile mi wiadomo, tak. Według mojej wiedzy.

**Alvin E. O'Konski**: Inaczej mówiąc, obecny prezydent Polski bezpośrednio współpracował z Rosjanami przy tym zbrodniczym ludobójstwie, które wtedy popełniono?

**Léopold Braun**: O ile się orientuję, tak.

**Alvin E. O'Konski**: Czy kiedykolwiek w Moskwie obiło się ojcu o uszy nazwisko Klement Gottwald[75]?

**Léopold Braun**: Ależ tak.

**Alvin E. O'Konski**: Czy kiedykolwiek słyszał ojciec nazwisko Togliatti[76] z Włoch?

**Léopold Braun**: O tak, Togliatti i Ana Pauker[77] z Rumunii, a także Earl Browder[78] i William Z. Foster[79] ze Stanów Zjednoczonych.

**Alvin E. O'Konski**: Przez cały ten czas ludzie ci przebywali w Moskwie i pomagali w realizacji programu ludobójstwa, i szkolono ich, aby po zakończeniu wojny udali się tam [do swoich krajów] i przejęli władzę. Czy tak?





[75] Klement Gottwald, ur. 23 XI 1896 r. w morawskich Dědicach. Współzałożyciel Komunistycznej Partii Czechosłowacji w 1921 r. W latach 1935–1943 sekretarz Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej (Kominternu). W okresie II wojny światowej w ZSRS. Przywódca komunistycznej Czechosłowacji w dobie stalinowskiej. W 1943 r. objął urząd premiera Czechosłowacji, od 1948 r. do śmierci prezydent. Zmarł 14 III 1953 r. w Pradze, tuż po powrocie z pogrzebu Stalina w Moskwie.

[76] Palmiro Togliatti, ur. 26 III 1893 r. w Genui. Włoski działacz komunistyczny. Od 1927 r. do śmierci był przywódcą Włoskiej Partii Komunistycznej. W latach trzydziestych na emigracji, do Włoch wrócił w 1944 r. W okresie powojennym WPK, jako główna partia opozycyjna, walczyła o władzę z włoską chadecją. Togliatti przez krótki okres był ministrem i wicepremierem. Zmarł 21 VIII 1964 r. w Jałcie.

[77] Ana Pauker, ur. 12 XII 1893 r. w rumuńskim Codăeşti, w rodzinie żydowskiej, jako Hannah Rabinsohn. Od 1921 r. w rumuńskiej partii komunistycznej. Po usunięciu w 1932 r. męża Marcela Paukera ze stanowiska sekretarza generalnego Komunistycznej Partii Rumunii i jego aresztowaniu w ZSRS objęła funkcję sekretarza KC KPR. W 1935 r. aresztowana w Rumunii, w 1940 r. przekazana do ZSRS. Po inwazji sowieckiej na Rumunię w 1944 r. i przejęciu władzy przez komunistów w 1947 r. odegrała ważną rolę w sowietyzacji kraju, m.in. kierując kolektywizacją. Była ministrem spraw zagranicznych i wicepremierem. W trakcie walk frakcyjnych w KPR w 1952 r., skutkujących odsunięciem od władzy działaczy stalinowskich pochodzenia żydowskiego, pozbawiona funkcji partyjnych i państwowych. Zmarła 20 VI 1960 r. w Bukareszcie.

[78] Earl Russell Browder, ur. 20 V 1891 r. w Wichita w Kansas, amerykański komunista. W latach 1930–1945 sekretarz generalny Komitetu Krajowego Komunistycznej Partii USA. Dwukrotny kandydat na prezydenta USA. Od marca 1941 r. do maja 1942 r. w więzieniu. W 1944 r. zainicjował przekształcenie KPUSA w Communist Political Association. W zmienionej sytuacji (m.in. w związku z narastaniem napięcia między USA i ZSRS), po zrekonstruowaniu KPUSA, *browderism* został potępiony, a w początku 1946 r. Browder wykluczony z partii. W kwietniu 1950 r. zeznawał przed senacką komisją ds. infiltracji komunistycznej. Do końca życia propagował komunizm jako publicysta. Zmarł 27 VI 1973 r. w Princeton w New Jersey.

[79] William Z. Foster, ur. 25 II 1881 r. w Taunton w Massachusetts, amerykański komunista. Współtworzył kilka marksistowskich organizacji związkowych w Stanach Zjednoczonych i nimi kierował, m.in. w 1920 r. zrzeszeniem komunistycznych związkowców TUEL. Od 1901 r. w Socjalistycznej Partii Ameryki. W 1921 r. w Moskwie wziął udział w konferencji Czerwonej Międzynarodówki Związków Zawodowych (Profintern). Po powrocie do USA został przedstawicielem Profinternu w USA i wstąpił do KPUSA. Był sekretarzem generalnym Komitetu Krajowego KPUSA od wznowienia przez partię działalności w 1945 r. do ustąpienia z funkcji w 1957 r. Zmarł 1 IX 1961 r. w Moskwie.

**Léopold Braun**: Nie przebywali cały czas w Moskwie. Ostatni raz wszyscy oni znaleźli się w Moskwie podczas VII światowego kongresu Kominformu latem 1935 r. To była ostatnia światowa konferencja, która się odbyła. Byli na niej Earl Browder i William Z. Foster.

**Alvin E. O'Konski**: Ale szczególnie w odniesieniu do Polski powinno być wiadome i świat powinien się dowiedzieć, że obecny prezydent Polski był w Moskwie, nigdy nie pomagał Polsce w walce z Niemcami, nigdy nie pomagał Polsce w walce z Rosjanami, kiedy wkroczyli z drugiej strony. Przebywał w Moskwie i pomagał NKWD w deportacjach tych ludzi i pomagał w dokonywanych na nich aktach ludobójstwa, a teraz jest prezydentem Polski.

To wszystko.

**Ray J. Madden**: Ojcze Braun, masowe groby w Katyniu odkryto 13 kwietnia 1943 r. Wcześniej przedstawiciele rządu polskiego na uchodźstwie, przedstawiciele generała Andersa i przedstawiciele jego armii rozmawiali ze Stalinem i przywódcami rosyjskimi na temat zaginięcia tysięcy polskich oficerów. Czy tak było?

**Léopold Braun**: Jak najbardziej.

**Ray J. Madden**: Jak długo trwały te rozmowy przed 13 kwietnia 1943 r., kiedy to naziści ogłosili odkrycie grobów?

**Léopold Braun**: Według mojej wiedzy, panie przewodniczący, polski rząd w Londynie nigdy nie zaprzestał poszukiwań tych ludzi.

**Ray J. Madden**: Wiem, ale chodzi mi o okres przed 13 kwietnia 1943 r., kiedy Niemcy ogłosili [swoje] odkrycie. Rozmowy i pytania do Sowietów na temat miejsca pobytu tych ludzi trwały już wtedy mniej więcej półtora roku. Czy tak?



**Léopold Braun**: Jak najbardziej.

**Ray J. Madden**: A po jakim czasie, po ilu dniach od informacji [wyemitowanej] w niemieckim radiu o odkryciu tych grobów, radio moskiewskie podało wiadomość o ich [polskich oficerów] zaginięciu?

**Léopold Braun**: Nie potrafię sobie przypomnieć czasu, jaki upłynął między tymi zdarzeniami.

**Ray J. Madden**: To znaczy, czy to był dzień, tydzień, miesiąc, rok po tym, jak Niemcy ogłosili odkrycie grobów w Katyniu?

Czy Moskwa nie podała, że polskich oficerów mogli zamordować Niemcy, gdy już okupowali tereny w okolicach Katynia?

**Léopold Braun**: To było później tego samego roku. Upłynęło kilka miesięcy, zanim rząd sowiecki wydał oficjalne oświadczenie w tej sprawie.

**Ray J. Madden**: Wiem, ale bezpośrednio po tym nadano oświadczenie przez radio. Czy nie tak?

**Léopold Braun**: O ile pamiętam, tak. Ale nie pamiętam po ilu dniach.

**Foster Furcolo**: Jak sądzę – nie wiem, czy to w czymś pomoże – mówili wtedy o wykopaliskach archeologicznych.

**Alvin E. O'Konski**: Wśród nazwisk, które wymieniłem, Klement Gottwald, Togliatti i tak dalej, myślę, że pominąłem jedno. Był tam też wtedy Tito[80]?

[80] Josip Broz, pseudonim Tito, ur. 7 V 1892 r. w Kumrovcu, w należącej do Austro-Węgier Chorwacji. Od 1920 r. działał w Komunistycznej Partii Jugosławii, w 1937 r. został sekretarzem generalnym KPJ. Po agresji Niemiec na

**Léopold Braun**: Broz Tito, tak.

**Alvin E. O'Konski**: Razem z Dymitrowem[81], rzeźnikiem Bułgarii.

**Léopold Braun**: I Dymitrow.

**Timothy P. Sheehan**: Mam jedno pytanie, które chciałbym zadać, dotyczące ojca osobistej opinii. Czy sądzi ojciec, że Rosja pozwala komukolwiek przyjeżdżać do siebie na studia, o ile taka osoba nie jest przyjaźnie nastawiona?

**Léopold Braun**: Wielokrotnie widziałem, jak zapraszano do Rosji naukowców w kontekście zdecydowanie naukowym, ale i wtedy propaganda odgrywała dużą rolę.

**Timothy P. Sheehan**: Dla celów naszej dyskusji załóżmy, że mamy związkowca lub przedstawiciela Kościoła. Czy wpuszczą go, jeżeli z nimi nie sympatyzuje?

**Léopold Braun**: Z pewnością nie.

**Timothy P. Sheehan**: To znaczy na studia u siebie na uniwersytecie.

**Léopold Braun**: Zgodnie z generalną procedurą rząd sowiecki wpuszcza do kraju wyłącznie ludzi, na których może polegać w kwestiach propagandowych.

**Alvin E. O'Konski**: Ojcze, czy sądzi ojciec, że Sowieci pozwoliliby przedstawicielom naszej komisji na przyjazd do Moskwy w celu zapoznania się z rosyjską wersją mordu katyńskiego?

**Léopold Braun**: W żadnym wypadku tego nie zrobią.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Chciałem powiedzieć, że nie chcę uczestniczyć w tej komisji, jeżeli ma tam jechać.

Chciałbym zadać ojcu następujące pytanie. Czy w czasie pobytu Moskwie znał ojciec pana Averella Harrimana?

**Léopold Braun**: Tak. Pan Harriman zastąpił Williama Harrisona Standleya na stanowisku ambasadora amerykańskiego.

**Thaddeus M. Machrowicz**: W którym to było roku?

**Léopold Braun**: O ile sobie przypominam, to było w 1942 r., chyba około 1942, kiedy Harriman przyjechał.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy był ojciec tam w tym czasie?

**Léopold Braun**: Tak. Pan Harriman już wcześniej odwiedził Moskwę, ale nie w roli ambasadora.

**Thaddeus M. Machrowicz**: I znał ojciec jego córkę, Kathleen Harriman?

**Léopold Braun**: Znałem ich [oboje] bardzo dobrze.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy pełniła ona wtedy jakąś funkcję dyplomatyczną?

**Léopold Braun**: Według mojej wiedzy panna Harriman nie pełniła funkcji dyplomatycznej jako takiej.





Jugosławię w 1941 r. stanął na czele komunistycznej partyzantki i w latach 1943–1945 miał pod kontrolą terytorium Jugosławii. Od 1945 r. do 1980 r., kumulując stanowiska m.in. naczelnego dowódcy armii i prezydenta, sprawował władzę dyktatorską. W 1947 r. wszedł w konflikt ze Stalinem, w konsekwencji czego Jugosławia, choć komunistyczna, nie należała do bloku sowieckiego. Zmarł 4 V 1980 r. w Lublanie.

[81] Georgi Dymitrow, ur. 18 VI 1882 r. w Kowaczewci w Bułgarii. Od 1902 r. działał w Bułgarskiej Partii Socjaldemokratycznej, następnie w Bułgarskiej Partii Komunistycznej utworzonej w 1919 r. We wrześniu 1923 r. brał udział w nieudanym puczu komunistycznym w Bułgarii. W 1933 r. został oskarżony przez władze niemieckie o podpalenie Reichstagu w Berlinie, ale go uniewinniono i wydalono do ZSRS. W latach 1934–1943 był sekretarzem generalnym Międzynarodówki Komunistycznej (Kominternu). W latach 1946–1949 jako sekretarz generalny BPK i premier Bułgarii odpowiadał za sowietyzację państwa. Zmarł 2 VII 1949 r. w Barwisze pod Moskwą.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy piastowała jakieś stanowisko, jakiekolwiek stanowisko, o którym byłoby ojcu wiadomo?

**Léopold Braun**: Skłonny jestem sądzić, że pracowała w jakimś nieokreślonym zakresie w OWI, czyli w [amerykańskim] Biurze Informacji Wojennej.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Mówi ojciec, że skłonny jest tak sądzić. Ale czy ojciec wie, że tam pracowała?

**Léopold Braun**: Nie wiem na pewno, czy była tam oficjalnie zatrudniona, a jeśli była, to czy, mówiąc wprost, wypłacano jej pensję, jeżeli o to panu chodzi.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Co skłania ojca do takiego wniosku?

**Léopold Braun**: No cóż, ponieważ była córką amerykańskiego ambasadora, rozumie pan.

**Thaddeus M. Machrowicz**: A czy oprócz tego coś jeszcze w jej działalności skłaniało ojca do takiego wniosku?

**Léopold Braun**: Nie.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Dobrze. Jak sądzę, zeznał ojciec, że wiedział, iż do Lasu Katyńskiego zabrano delegację zagranicznych korespondentów.

**Léopold Braun**: Tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy w tej grupie znalazła się Kathleen Harriman?

**Léopold Braun**: Wiem, że kiedy zaproszono dziennikarzy na ten sowiecki, jak to nazwać, pokaz czy też dochodzenie, córka ambasadora dowiedziała się o tym i wyraziła chęć przyłączenia się do grupy dziennikarzy. Tyle wiem.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy wie ojciec coś jeszcze, co mógłby opowiedzieć naszej komisji na temat tej grupy, która pojechała do Lasu Katyńskiego?



**Léopold Braun**: Ponieważ nie byłem tam osobiście, nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy dowiedział się ojciec czegokolwiek z ewentualnych rozmów z członkami tej grupy, która pojechała do Lasu Katyńskiego?

**Léopold Braun**: Na przykład czego?

**Thaddeus M. Machrowicz**: Choćby czy ktokolwiek z tej grupy wspominał ojcu o swoich wnioskach?

**Léopold Braun**: Wiem tyle, że praktycznie żadnego z tych wszystkich panów, którzy reprezentowali prasę amerykańską, po powrocie z wyjazdu – żadnego z nich nie przekonał ten sowiecki pokaz. Tyle wiem. Rozmawiałem z tymi ludźmi osobiście. Ale nigdy nie rozmawiałem z panną Harriman po jej wyjeździe tam i nie mam nic do powiedzenia na temat jej relacji, ponieważ nie rozmawiałem z nią osobiście.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Własnie tego chciałem się dowiedzieć. Odpowiedział ojciec na moje pytanie.

**Alvin E. O'Konski**: Idąc dalej w naszych dociekaniach – proszę powiedzieć, czy wiadomo ojcu, aby oficjalnie zwracano się do rządu amerykańskiego przez biuro ambasadora o wyznaczenie na ten wyjazd przedstawiciela, który formalnie reprezentowałby Stany Zjednoczone Ameryki?

**Léopold Braun**: Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie.

**Alvin E. O'Konski**: Czyli ta młoda dama, która się tam udała, nie pojechała na prośbę rządu rosyjskiego skierowaną do rządu amerykańskiego albo też na wniosek rządu amerykańskiego?

**Léopold Braun**: Nie wiem, ale nie sądzę.

**Alvin E. O'Konski**: Ale uważa ojciec, że była zatrudniona w Biurze Informacji Wojennej, które, jak słyszałem kiedyś, nazywano Biurem Dezinformacji.

**Léopold Braun**: To pan powiedział, nie ja.

**Ray J. Madden**: Czy są jeszcze jakieś pytania?

Ojcze Braun, chcielibyśmy podziękować za przybycie na dzisiejsze przesłuchanie. Zeznania ojca były bardzo cenne dla naszej komisji. I pozwolę sobie zapytać – oczywiście nie wiem, czy potrafi ojciec przedstawić w tej kwestii jakieś sugestie czy zalecenia, ale mając na uwadze długi czas spędzony w Związku Sowieckim i tamtejsze ojca doświadczenia – czy mógłby ojciec nieformalnie przedstawić jakieś sugestie co do ewentualnych świadków, których zeznania mogłyby być wartościowe dla naszej komisji, a których jeszcze nie przesłuchiwaliśmy?

Jeżeli ma ojciec jakieś sugestie w tym zakresie, z radością je przyjmiemy.

**Léopold Braun**: Czy kontaktowali się panowie z kapitanem Czapskim?

**John J. Mitchell**: Panie przewodniczący, chciałbym, aby świadek jedynie wynotował nazwiska osób, które jego zdaniem powinny zostać przesłuchane.

**Ray J. Madden**: Świadek zapewne może przedstawić taką listę panu radcy.

**Léopold Braun**: Na osobności.

**Ray J. Madden**: Chciałbym podziękować, ojcze Braun, za przybycie na dzisiejsze posiedzenie. Zeznania były bardzo wartościowe i komisja składa ojcu podziękowania.

**Léopold Braun**: Dziękuję panom bardzo za uprzejmość, z jaką prowadzone było to przesłuchanie.

**Ray J. Madden**: Pan Harry Cassidy?

Proszę podać swoje imię i nazwisko.

**Henry C. Cassidy**: Henry Clarence Cassidy[82].





[82] Henry Clarence Cassidy urodził się 12 V 1910 r. w Bostonie, następnie wraz z rodzicami mieszkał w pobliskim Dedham w stanie Massachusetts, gdzie w 1927 r. ukończył szkołę średnią. W 1931 r. ukończył Uniwersytet Harvarda ze specjalnością języki romańskie. Po krótkiej pracy jako nauczyciel francuskiego i podróży do Europy rozpoczął wieloletnią karierę dziennikarską. Początkowo pracował m.in. dla „Boston Traveller". W 1933 r. rozpoczął pracę w najbardziej prestiżowej amerykańskiej agencji Associated Press, z którą był związany 13 lat. W czerwcu 1936 r. został przeniesiony z Nowego Jorku do biura AP w Paryżu. Po wybuchu II wojny światowej i kapitulacji Francji był korespondentem wojennym najpierw przy armii francuskiej, następnie przy kontyngencie brytyjskim we Francji oraz RAF. Został odznaczony francuską Legią Honorową. Po powrocie latem 1940 r. do Paryża relacjonował dla AP okupację miasta przez Niemców. Jeszcze w 1940 r. udał się niemieckim pociągiem wojskowym do Berlina, gdzie spędził dwa tygodnie jako jeden z ostatnich, jeśli nie ostatni amerykański korespondent w okresie II wojny światowej, który pisał na miejscu, w niemieckiej stolicy, reportaże o Hitlerze i III Rzeszy. Pod koniec 1940 r. Cassidy rozpoczął pracę w biurze AP w Moskwie, gdzie pracował do 1944 r. W 1941 r. relacjonował dla AP ogólny przebieg inwazji niemieckiej oraz mobilizacji wojennej sił zbrojnych i zaplecza państwa sowieckiego. W latach 1941–1942 poza Moskwą przebywał m.in. w Kujbyszewie, do którego ewakuowała się z Moskwy większość sowieckich instytucji i przedstawicielstw dyplomatycznych. W 1942 r. krótko przebywał w Iranie. W 1942 r. Stalin napisał do Cassidy'ego dwa listy propagujące utworzenie tzw. drugiego frontu, co można uznać za niekonwencjonalny sposób naciskania na Anglosasów w celu realizacji korzystnego dla ZSRS scenariusza wojny oraz element narzucania światu sowieckiego spojrzenia na przebieg II wojny światowej. Wiosną 1943 r., a następnie w okresie działalności komisji Burdenki i wzmożonej sowieckiej akcji propagandowej w kwestii Katynia na początku 1944 r., czyli pod koniec pobytu w ZSRS, Cassidy zetknął się blisko ze sprawą katyńską, co zrelacjonował podczas przesłuchania przed komisją Izby Reprezentantów w 1952 r. W 1944 r. wrócił do USA, aby w 1945 r. objąć funkcję dyrektora Wiadomości Europejskich NBC, dzieląc odtąd czas między pracę dla mediów elektronicznych i dla prasy. W 1959 r. został konsultantem dyrektora Radia Wolna Europa. W 1980 r. przeszedł na emeryturę, kończąc spektakularną karierę, bogatą w wydarzenia oraz kontakty z najbardziej wpływowymi ludźmi epoki. Zmarł 16 II 1988 r. w Nowym Jorku.

**Ray J. Madden**: Zostanie pan zaprzysiężony.

Czy uroczyście przysięga pan, że zeznania, które pan złoży podczas prowadzonych tu przesłuchań, będą prawdą, całą prawdą i tylko prawdą, tak panu dopomóż Bóg?

**Henry C. Cassidy**: Przysięgam.

**Ray J. Madden**: Proszę rozpocząć przesłuchanie, panie radco.

## Zeznania Henry'ego C. Cassidy'ego

**John J. Mitchell**: Panie Cassidy, proszę z łaski swojej opowiedzieć komisji, kiedy i oficjalnie w jakiej roli wysłano pana do Moskwy.

**Henry C. Cassidy**: Dobrze. Pojechałem do Moskwy 3 sierpnia 1940 r. jako korespondent AP i przebywałem tam do 3 sierpnia 1944 r.

**John J. Mitchell**: Czy był pan kierownikiem ekipy AP?

**Henry C. Cassidy**: Tak, byłem szefem biura AP, przekazywałem również korespondencje dla NBC.

**John J. Mitchell**: Czy pojechał pan do Lasu Katyńskiego, w czasie gdy prowadzone było rosyjskie dochodzenie?

**Henry C. Cassidy**: Tak.

**Ray J. Madden**: Pan Cassidy jest przypuszczalnie jednym z najwybitniejszych dziennikarzy w naszym kraju. Powiedziałbym nawet, że na skalę międzynarodową.

Myślę, że komisja może, nie przerywając mu, wysłuchać jego relacji, jak doszło do tego wyjazdu i co się tam działo, a także wszelkich innych informacji, jakich zechce udzielić komisji.



**Henry C. Cassidy**: Dobrze. Tak.

To zaliczało się do naszych zwykłych obowiązków, wiele razy wyjeżdżaliśmy na front, do okupowanych miast, na tereny za liniami [frontu]. Był to [natomiast] pierwszy wyjazd na miejsce zbrodni zorganizowany dla zagranicznych korespondentów przez Rosjan.

Dostaliśmy zawiadomienie, jak to było w zwyczaju, z wydziału prasowego ministerstwa spraw zagranicznych. Wykonano telefon do każdego korespondenta, że zabiorą nas do Smoleńska i Lasu Katyńskiego i że powinniśmy wziąć ze sobą prowiant w sumie na dwa dni. Mieliśmy pojechać tam [swoimi] samochodami.

Jak sobie przypominam, kiedy przyszła ta wiadomość z MSZ, wielu z nas było w Spaso House, rezydencji ambasady[83].

Otrzymaliśmy zawiadomienie o wyjeździe. Kiedy przyszła ta wiadomość, byliśmy z ambasadorem [Williamem Averellem] Harrimanem, jak sobie przypominam, a panna [Kathleen] Harriman sama wyraziła chęć pojechania z nami. Przekazano to do wydziału prasowego ministerstwa spraw zagranicznych, a potem powiedziano nam, że nie poje-

---

Cassidy był autorem kilku książek, w tym opisującej okres pracy w ZSRS, pt. *Moscow Dateline. 1941–1943* (wyd. 1. amerykańskie, Boston 1943, wyd. 1. brytyjskie, London–Toronto–Melbourne–Sydney 1943; edycja australijska ukazała się w 1944 r.). Autor doprowadził opis wydarzeń faktycznie tylko do rozstrzygnięcia bitwy stalingradzkiej na początku 1943 r., a kwestię katyńską pominął. Książka, pełna pozytywnych opinii o ZSRS, nieakcentująca zagrożeń płynących ze strony polityki Stalina i komunizmu, kształtowała opinię świata anglosaskiego w duchu przychylnym Sowietom.

[83] W oryginale: Spasselhouse. Rezydencja ambasadora USA w Moskwie znajduje się przy pl. Spasopieskowskim.

dziemy w pierwotnie przewidzianym terminie, ale kilka dni później pociągiem, z czego się bardzo ucieszyliśmy, ponieważ zimą ciężko się jedzie samochodem z Moskwy do Smoleńska.

Wsiedliśmy do pociągu wieczorem, jak pamiętam, to był styczeń 1944 r. Jechaliśmy całą noc do Smoleńska, dokąd dotarliśmy rano. Wyjazd jak zwykle był bardzo skrupulatnie zorganizowany. Zabrano nas na krótką przejażdżkę po mieście, potem pojechaliśmy w miejsce nazywane Kozie Góry w Lesie Katyńskim, obejrzeliśmy otwarte groby, zobaczyliśmy prace wykonywane przy ciałach, a następnie zabrano nas z powrotem do miasta na spotkanie, jak to wcześniej zapowiedziano, z sowiecką Komisją do spraw Badania Zbrodni, która prowadziła śledztwo w sprawie mordu w Lesie Katyńskim.

Pokazywano nam dokumenty, guziki, rzeczy osobiste, które podobno odnaleziono przy ciałach w grobach.

Tego samego wieczoru z powrotem wsiedliśmy do pociągu, następnego ranka przyjechaliśmy do Moskwy i przygotowaliśmy swoje relacje. Zatrzymano je na dwa dni bez ocenzurowania, a potem puszczono bez większych zmian. Relacje te ukazały się w tutejszej [amerykańskiej] prasie i jestem pewien, że komisja mogła się z nimi zapoznać.

Tak wygląda krótki i ogólny opis wydarzeń. Nie mam pewności, które elementy budzą panów zainteresowanie, myślę więc, że teraz poproszę o pytania, które kwestie panów interesują, a ja postaram się na wszystkie odpowiedzieć.

**Ray J. Madden**: Proszę kontynuować przesłuchanie.

**John J. Mitchell**: Dla porządku chciałbym, aby wymienił pan – najdokładniej jak pan potrafi – pozostałych uczestników, którzy udali się z panem na ten wyjazd.

**Henry C. Cassidy**: To będzie bardzo trudne. Myślę, że Ed Angly podał panu nazwiska.

**John J. Mitchell**: Tak. Ed Angly przekazał mi nazwiska.

Czy mogę je przeczytać i zweryfikować przy pana pomocy?

William H. Lawrence, „New York Times".

**Henry C. Cassidy**: Tak.

**John J. Mitchell**: James Fleming, CBS.

**Henry C. Cassidy**: Tak.

**John J. Mitchell**: Eddie Gilmore?

**Henry C. Cassidy**: Nie. Pracowaliśmy razem z Eddiem. On został w Moskwie, a ja pojechałem do Katynia.

**John J. Mitchell**: Eddie Gilmore nie pojechał do Katynia?

**Henry C. Cassidy**: Nie. Był wtedy w Moskwie, ale nie uczestniczył w tym wyjeździe.

**John J. Mitchell**: Henry Shapiro?

**Henry C. Cassidy**: Tak.

**John J. Mitchell**: Harrison Salisbury?

**Henry C. Cassidy**: Nie. W tamtym czasie Shapiro i Salisbury razem pracowali dla U[nited] P[ress], tylko jeden z nich więc mógł zabrać się na ten wyjazd. Salisbury jest teraz tam [w ZSRS] z powrotem i pracuje dla „New York Timesa", ale wtedy pracowali razem.

**John J. Mitchell**: Ralph Parker?

**Henry C. Cassidy**: Tak.

**John J. Mitchell**: Pracuje dla „London Timesa"?

**Henry C. Cassidy**: Na początku pracował dla „London Timesa" i „New York Timesa". Od tego czasu wielokrotnie zmieniał redakcje.

**John J. Mitchell**: Jean Champenois?

**Henry C. Cassidy**: Tak.

**John J. Mitchell**: Harold King?

**Henry C. Cassidy**: Tak.

**John J. Mitchell**: Edward Angly?

**Henry C. Cassidy**: Tak.

**John J. Mitchell**: Pan Lauterbach?

**Henry C. Cassidy**: Tak.

**John J. Mitchell**: Alex Worth?

**Henry C. Cassidy**: Tak.

**John J. Mitchell**: Edward Stevens?

**Henry C. Cassidy**: Tak.

**John J. Mitchell**: John Melby?

**Henry C. Cassidy**: Tak, ale nie jako korespondent.

**John J. Mitchell**: Jaką miał oficjalną funkcję?

**Henry C. Cassidy**: Sądzę, że John był trzecim sekretarzem ambasady i pojechał jako swoisty opiekun panny Harriman.

**John J. Mitchell**: Czy wiadomo panu, aby miał jakąś oficjalną funkcję w OWI?

**Henry C. Cassidy**: Cóż, sądziłbym, że jako trzeci sekretarz ambasady nie mógł mieć.



**Thaddeus M. Machrowicz**: A co z Kathleen Harriman?

**Henry C. Cassidy**: Jak powiedział już ojciec Braun, pracowała dla OWI.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Pracowała dla OWI?

**Henry C. Cassidy**: Tak. Jako korespondenci odwiedzaliśmy Spaso House. W tym czasie, jak sobie przypominam, OWI miało swoją siedzibę na galerii tej rezydencji i Kathleen pracowała w tamtejszym biurze.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy pojechali razem z panem do Katynia?

**Henry C. Cassidy**: Tak.

**John J. Mitchell**: A potem, gdy wizytowaliście groby…

**Ray J. Madden**: Myślę, że powinniśmy określić datę pańskiego wyjazdu w zestawieniu z datą odkrycia grobów.

Groby zostały odkryte 13 kwietnia 1943 r.[84]

**Henry C. Cassidy**: Przez Niemców.

**Ray J. Madden**: Kiedy odbyła się pańska wizyta?

**Henry C. Cassidy**: W styczniu 1944 r.

**Ray J. Madden**: W styczniu 1944 r.?

---

[84] Komunikat niemiecki z 13 IV 1943 r. o odkryciu zwłok tysięcy polskich oficerów w Lesie Katyńskim, przekazany na falach Radia Berlin, miał duży odzew w świecie i stał się przełomowym momentem w dziejach sprawy katyńskiej. Dzień ten zasadnie jest uznawany za symboliczną datę ujawnienia sowieckiego mordu katyńskiego na Polakach. Faktycznie wiadomość o odkryciu w Katyniu Niemcy zaczęli rozpowszechniać 11 IV 1943 r. za pośrednictwem agencji informacyjnej Transocean, już wcześniej rozchodziła się ona w instytucjach niemieckich. Poszukiwania w Lesie Katyńskim rozpoczęto nie później niż w marcu 1943 r.

**Henry C. Cassidy**: Tak.

**Ray J. Madden**: Wasza wizyta nastąpiła po wielu innych wyjazdach na miejsce [odkrycia] grobów organizowanych przez Niemców?

**Henry C. Cassidy**: Tak.

**Ray J. Madden**: Niemcy kontrolowali te tereny w kwietniu 1943 r., tereny wokół Katynia?

**Henry C. Cassidy**: Tak.

**Ray J. Madden**: A kiedy Rosjanie opanowali tereny, na których odnaleziono groby katyńskie?

**Henry C. Cassidy**: We wrześniu 1943 r. w wyniku kontrofensywy.

**Ray J. Madden**: We wrześniu?

**Henry C. Cassidy**: We wrześniu 1943 r.

**Ray J. Madden**: We wrześniu 1943 r., tak.

Proszę kontynuować, panie Cassidy.

**Foster Furcolo**: Sądzę, panie przewodniczący, że dla porządku w protokole powinno być jasne, iż Rosjanie kontrolowali te tereny [już] wcześniej.

**John J. Mitchell**: Myślę, że dla porządku możemy nadmienić, iż Rosjanie uzyskali kontrolę nad tymi terenami około 1 sierpnia 1943 r.[85]

**Foster Furcolo**: Po raz drugi.

**John J. Mitchell**: Tak, po raz drugi. Władali tymi terenami od chwili wybuchu wojny[86] do lipca 1941 r. Sądzę, że Niemcy wkroczyli na te tereny w końcu lipca lub na początku sierpnia 1941 r.

Czy kiedy zabrano pana do tych grobów, mógł pan wybrać sobie ciało [do oględzin]?

**Henry C. Cassidy**: Nie.

**John J. Mitchell**: To znaczy, jedno z [ciał] leżących w grobie?

**Henry C. Cassidy**: Nie. Pokaz, który nam urządzono, był w całości wyreżyserowany. Kiedy przyjechaliśmy na wspomniane Kozie Góry…

**Ray J. Madden**: Nie zrozumiałem, co pan mówi.

**Henry C. Cassidy**: [Pokaz] był w całości wyreżyserowany. Kiedy przyjechaliśmy w okolice Kozich Gór, jak Rosjanie nazywali faktyczne miejsce pochówku, były tam, jak sobie przypominam, cztery otwarte groby. Oddziały pomocnicze rosyjskiej Armii Czerwonej wydobywały w tym czasie ciała z grobów, ale nie widzieliśmy ani nie dokonywaliśmy oględzin tych zwłok.

Zabrano nas do namiotu, ogrzewanego namiotu, w którym lekarze Armii Czerwonej – muszę wyrazić się bez ogródek, bo było to drastyczne – właśnie kroili na plasterki mózgi z ciał wystawionych w namiocie.

**John J. Mitchell**: Ani pan, ani żaden z członków pańskiej grupy nie mieli możliwości wejścia do grobu i wybrania ciała?

**Henry C. Cassidy**: Nie.





[85] Data 1 VIII 1943 r. jest zbyt wczesna. Rozpoczęcie tzw. operacji smoleńskiej datuje się zwykle na 6 VIII 1943 r., a zajęcie Smoleńska na 25 IX 1943 r. Nie wykluczało to wcześniejszego dotarcia wojsk sowieckich w rejon położonego około 20 km na zachód od Smoleńska Katynia, gdyż Smoleńsk, przed opanowaniem, został okrążony, ale zgodnie z wiedzą o przebiegu operacji wojennych i sprawy katyńskiej Sowieci zajęli rejon Katynia we wrześniu 1943 r., określenie daty dziennej jest bardzo trudne.

[86] Jest to niepełna informacja, Smoleńszczyzna bowiem należała do Rosji również wcześniej, por. s. 186, przyp. 12.

**John J. Mitchell**: Czy w pana obecności zbierano jakieś dokumenty znajdujące się przy ciałach?

**Henry C. Cassidy**: Nie przypominam sobie. Pamiętam, że kieszenie mundurów wszystkich zwłok, które widzieliśmy, były porozcinane, ale nie wiem, czy przez Niemców, czy też przez Rosjan. Jednak nie widzieliśmy, aby przy ciałach zbierano jakieś dokumenty, ani nie oglądaliśmy ich w chwili znalezienia.

**John J. Mitchell**: Gdzie znajdowały się dokumenty, które wam pokazywano?

**Henry C. Cassidy**: W swego rodzaju muzeum, które zorganizowano w jednym z budynków w miejscowości, w pomieszczeniu sąsiadującym z tym, w którym przyglądaliśmy się pracom sowieckiej Komisji do spraw Zbrodni.

**John J. Mitchell**: Czy wie pan coś na temat jakiejś komisji medycznej złożonej z nierosyjskich lekarzy, którą być może zawieziono do tych grobów w okresie pomiędzy wrześniem 1943 r. a styczniem 1944 r.?

**Henry C. Cassidy**: Nie, nic nie wiem o takiej komisji.

**John J. Mitchell**: Czy mieliście okazję przesłuchiwać świadków?

**Henry C. Cassidy**: O ile sobie przypominam, nie prowadziliśmy przesłuchań, ale wzięliśmy udział w posiedzeniu sowieckiej [wspomnianej] Komisji do spraw Zbrodni, złożonej, muszę przyznać, z najwybitniejszych postaci społeczeństwa sowieckiego w tamtym czasie. Przyglądaliśmy się, jak przesłuchują świadków.

**John J. Mitchell**: Ale wy sami nie mieliście możliwości przesłuchiwania tych świadków?

**Henry C. Cassidy**: Nie, a w przekonaniu, że tak właśnie było, utwierdza mnie fakt, że mieliśmy być świadkami nie konferencji prasowej, ale bieżących prac sowieckiej komisji. Zatem jestem pewien, że zakłócilibyśmy jej działania.



**John J. Mitchell**: Czy może pan coś powiedzieć na temat stanu butów lub płaszczy [ofiar w grobach]?

**Henry C. Cassidy**: Tak. Wszyscy uważaliśmy, że są one w wyjątkowo dobrym stanie.

**John J. Mitchell**: Czy członkowie pańskiej komisji, tej grupy dziennikarzy, doszli do jakichś jednoznacznych wniosków – albo wówczas, podczas powrotu pociągiem, albo później we własnym gronie – w kwestii tego, kto waszym zdaniem dopuścił się tego mordu?

**Henry C. Cassidy**: Powiem tylko, że nie przekonały nas pokazane przez Rosjan dowody mające świadczyć, że zrobili to Niemcy.

Z drugiej strony nie należało oczekiwać, aby to, co pokazali nam Rosjanie, przekonało nas, że zrobili to Rosjanie. Dlatego, jak sądzę, w gronie korespondentów amerykańskich wróciliśmy z poczuciem, że to, co pokazali nam Rosjanie, nie dowodzi ich tezy.

**John J. Mitchell**: Czy nie odniósł pan wrażenia, że były to podłożone dowody albo zainscenizowany pokaz? Jak sądzę, tak pan powiedział.

**Henry C. Cassidy**: Tak.

**John J. Mitchell**: Ile ciał faktycznie widzieliście? W przybliżeniu.

**Henry C. Cassidy**: Mówiono nam, jak mi się wydaje, że około czterystu zostało wydobytych, ale że według Rosjan na całym terenie jest ich jedenaście tysięcy i, jak sądzą, wtedy jeszcze nie wszystkie groby odnaleźli, oraz że są również groby, które odnaleziono, ale jeszcze ich nie otwarto.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Rosjanie szacowali liczbę ciał w tych grobach na jedenaście tysięcy?

**Henry C. Cassidy**: Tak jest.

**Thaddeus M. Machrowicz**: W pańskiej obecności?

**Henry C. Cassidy**: Tak jest.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Zatem liczba ta odpowiada liczbie czy też szacunkom podanym przez pułkownika Van Vlieta i pułkownika Stewarta?

**Henry C. Cassidy**: Tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Określił pan ten pokaz jako wyreżyserowany. Pokaz był wyreżyserowany. Jak sądzę, takich słów pan użył.

Proszę wyjaśnić, co pan przez to rozumie.

**Henry C. Cassidy**: Myślę, że ma to precedens w rosyjskiej historii, a są nim wsie potiomkinowskie.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Proszę to wyjaśnić.

**Henry C. Cassidy**: Dobrze. Zapomniałem, na czym to polegało, ale chyba caryca podróżowała na południe Rosji, a ponieważ chciano ją przekonać, że jej lud pięknie mieszka, jeden z jej ministrów, Potiomkin, budował wzdłuż trasy przejazdu wioski, tak aby mogła oglądać piękną scenerię. To przyjęta praktyka, aby tworzyć złudzenia, być może nie tylko w Związku Sowieckim, ale generalnie w Rosji we wszystkich epokach.

**Thaddeus M. Machrowicz**: I tę analogię chciał pan podsunąć naszej komisji, tak?

**Henry C. Cassidy**: Praktykę tę zastosowano w tym przypadku.

**Thaddeus M. Machrowicz**: W tym konkretnym wypadku?

**Henry C. Cassidy**: Tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Do takiego wniosku pan doszedł, zgadza się?

**Henry C. Cassidy**: Tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: O ile może pan to ocenić, czy do takiego samego wniosku doszli i inni [dziennikarze], którzy panu towarzyszyli?

**Henry C. Cassidy**: Tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy wśród korespondentów, którzy tam z panem byli, znalazł się ktoś, kto nie zgadzał się z tym wnioskiem?

**Henry C. Cassidy**: Nie przypominam sobie.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Najpierw chciałbym zapytać pana o następującą rzecz. Nie było pana tutaj, kiedy zeznawał pułkownik Van Vliet?

**Henry C. Cassidy**: Nie.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Ani gdy zeznawał pułkownik Stewart?

**Henry C. Cassidy**: Nie.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Pozwolę zatem sobie poinformować pana, że zeznali oni, że kiedy przybyli do grobów katyńskich, dokąd sprowadzili ich Niemcy, Niemcy pozwolili im losowo wybrać dowolne ciało w grobie i dokonać jego oględzin. Czy wam dano taką możliwość?

**Henry C. Cassidy**: Nie dano. Przeczytałem akurat te zeznania i uderzyło mnie to jako jedna z najwidoczniejszych różnic między ich wyjazdem a naszym.

Powiedziałbym jednak, że wyjaśnieniem może być fakt, iż byliśmy reporterami, którzy mogli nie mieć ochoty na babranie się w tym, podczas gdy naukowiec albo żołnierz mogą podchodzić do sprawy trochę inaczej.

**Thaddeus M. Machrowicz**: W każdym razie nie dano wam takiej możliwości, prawda?

**Henry C. Cassidy**: Nie dano.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Widzieliście tylko te ciała, które pokazali wam Rosjanie?

**Henry C. Cassidy**: Oglądaliśmy tylko te ciała, które już tam były, to nas tam przyprowadzono.

**Thaddeus M. Machrowicz**: W przeciwieństwie do sytuacji z komisją niemiecką, kiedy to osobom przywiezionym do tych grobów pozwolono wybrać dowolne ciała [do oględzin]?

**Henry C. Cassidy**: Istotnie. W tym przypadku tak nie zrobiono.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Jak byli ubrani ci polscy oficerowie? Czy widział pan jakieś [zwłoki] w płaszczach?

**Henry C. Cassidy**: Pamiętam, że to była kwestia sporna, i zapomniałem, czy mieli na sobie płaszcze.

O ile pamiętam, nie mieli.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy zwrócił pan uwagę na to, czy jakieś ciała były w zimowych mundurach? Czy przypomina pan sobie, jak jeden z korespondentów zapytał Rosjan, jak to się stało, że nie mają na sobie mundurów?

**Henry C. Cassidy**: Jest to zbyt ważna kwestia, abym jej nie zapamiętał, a szczerze – nie pamiętam, jak to zostało rozstrzygnięte.

Kwestią, która części z nas wydawała się wówczas istotniejsza, była sprawa butów.



**Thaddeus M. Machrowicz**: Tak, dojdę do tego.

Czy chciałby pan rozwinąć temat tych butów?

**Henry C. Cassidy**: Tak.

W drodze powrotnej, w pociągu, bardzo szczerze rozmawialiśmy z rosyjskimi cenzorami i oficerami o tym, co nam pokazano, i powiedzieliśmy im, że nie przekonały nas przedstawione przez nich dowody. Powiedzieliśmy im pół żartem, pół serio, że jeżeli cokolwiek z tego, co pokazano, miałoby nas przekonać, że zrobili to Niemcy, to byłby fakt, iż wszystkie ciała były w butach. Bo jeżeli zabiliby ich Rosjanie, całkiem prawdopodobne, że buty by im zdjęto.

Tak im powiedzieliśmy, trochę się z nimi drocząc. Ale wszyscy uświadamialiśmy sobie, że jeżeli tego mordu dopuścili się Rosjanie, to konkretnie NKWD, co oznacza coś zupełnie innego niż śmierć na polu walki.

Na polu walki traci się buty razem z życiem. W tym przypadku było całkiem możliwe, że zrobili to Rosjanie i zostawili ciała w butach.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Właśnie na to chciałem zwrócić uwagę. Jak pan prawdopodobnie wie, Rosjanie wskazywali na fakt, że niektórzy korespondenci uczestniczący w tym wyjeździe – nie wiem kto – podkreślali, iż ci polscy oficerowie mieli na sobie dobre buty i dobre ubrania i że gdyby zrobili to Rosjanie, to niewątpliwie zabraliby buty i ubrania.

**Henry C. Cassidy**: To prawda, że niektórzy z nas o tym mówili.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Ale mówili to żartem?

**Henry C. Cassidy**: Być może trochę żartem, a trochę jako wyraz poirytowania.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Jako wyraz czego?

**Henry C. Cassidy**: Poirytowania, ponieważ spodziewaliśmy się zmagań z cenzurą o nasze relacje. Ale nie chodziło w tym o poważny osąd sedna sprawy.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy zna pan kogoś z waszej grupy, kto brałby na poważnie to twierdzenie?

**Henry C. Cassidy**: Nie. Mogę wręcz powiedzieć, iż jestem pewien, że nikt nie brał tego na poważnie.

**Thaddeus M. Machrowicz**: A uważa pan, jak stwierdził pan trochę wcześniej, że na polu walki Rosjanie bez wątpienia zabraliby buty i wszystkie inne wartościowe rzeczy?

**Henry C. Cassidy**: Takie sytuacje widzieliśmy, tak. Sam widziałem.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Ale na podstawie pańskich doświadczeń inaczej wygląda sytuacja w przypadku śmierci czy mordu dokonywanego przez NKWD?

**Henry C. Cassidy**: Tak bym sądził. Nigdy nie widziałem ciał innych rozstrzelanych przez NKWD.

**Thaddeus M. Machrowicz**: A zatem pan osobiście nie uważa, że fakt, iż ci polscy oficerowie byli w butach, wskazywałby, że nie zrobili tego Rosjanie?

**Henry C. Cassidy**: Nie.

**Thaddeus M. Machrowicz**: To wszystko.

**Ray J. Madden**: Czy są jeszcze jakieś pytania?

**Alvin E. O'Konski**: Powiedział pan coś, co dosyć mnie zaciekawiło. Powiedział pan, że wynikało to w pewnej mierze z irytacji i oczekiwania problemów z cenzurą w odniesieniu do waszych relacji.

W nawiązaniu do tego chciałbym zapytać pana, czy – jeśli chodzi o relacje i to, co widzieliście podczas wizyty w Katyniu – pańska relacja została ocenzurowana?

**Henry C. Cassidy**: Cenzura trzymała ją przez mniej więcej dwa dni, ale nie została, jak sobie przypominam, mocno pocięta, jeżeli w ogóle.

**Alvin E. O'Konski**: Ale czy została pocięta?

**Henry C. Cassidy**: Nie pamiętam.

**Alvin E. O'Konski**: Czytał pan tę relację potem, po powrocie? Taką [wersję], która ostatecznie dotarła do Ameryki?

**Henry C. Cassidy**: Tak jest.

**Alvin E. O'Konski**: Czy przedstawia ona mniej więcej w pełni pański punkt widzenia?

**Henry C. Cassidy**: Tak, ponieważ w mojej relacji jako obiektywny reporter poruszyłem tylko dwie kwestie: raz, że widzieliśmy groby i widzieliśmy ciała, i dwa, że Rosjanie powiedzieli nam to a to. W relacji nie wyciągałem żadnych wniosków.

**Alvin E. O'Konski**: Relacja ta została ocenzurowana przez OWI?

**Henry C. Cassidy**: Z pewnością nie.

**Alvin E. O'Konski**: To przez jaką agendę?

**Henry C. Cassidy**: Przez wydział prasowy sowieckiego ministerstwa spraw zagranicznych.

**Alvin E. O'Konski**: Sowieckiego MSZ?

**Henry C. Cassidy**: Tak. OWI w Moskwie nie pełniło funkcji cenzora relacji wysyłanych do Ameryki.

**Alvin E. O'Konski**: To jest pełna odpowiedź na moje pytanie. Dziękuję panu bardzo.

**Ray J. Madden**: Kongresmenie Sheehan.

**Timothy P. Sheehan**: Panie Cassidy, chciałbym zadać panu kilka pytań.

Po pierwsze, czy podczas waszych oględzin tam na miejscu, kiedy tam byliście, pozwalali wam jako reporterom chodzić po okolicy, rozglądać się i robić, co chcecie, czy też była to bardziej lub mniej ściśle nadzorowana i kontrolowana grupa?

**Henry C. Cassidy**: Trzymaliśmy się w grupie, ponieważ kiedy poruszaliśmy się po terenie, udzielano nam objaśnień za pośrednictwem tłumacza. Pozostawaliśmy w grupie, aby słyszeć, co mówią.

**Timothy P. Sheehan**: Nikt nie próbował się odłączyć?

**Henry C. Cassidy**: Nie.

**Timothy P. Sheehan**: Jeszcze jedna rzecz. Czy te papiery i inne rzeczy, które, jak pan powiedział, pokazywali wam jako dowody, były w dobrym stanie, czy też wyglądały mniej więcej tak, jakby zebrano je przy ciałach, które leżały przez pewien czas w grobie?

**Henry C. Cassidy**: Były poplamione i wyświechtane. Z pewnością [Rosjanie] nie wskazywaliby na nic, co mogłoby przemawiać przeciwko temu, o czym chcieli nas przekonać. To, co nam pokazywano, wyglądało jak całkiem przekonujący zbiór pozostałości.

**Timothy P. Sheehan**: Mam jeszcze jedno pytanie. Kiedy już było po wszystkim i wróciliście do Moskwy, i mieliście przygotowane do wysłania swoje relacje, oczywiście, tak pan chyba powiedział, że przedstawili wam [pewne] fakty, a wy zrelacjonowaliście po prostu to, co wam przedstawili.

Czy mogliście napisać, co wam się podoba, i od razu to wysłać?



**Henry C. Cassidy**: Nie. Jeśli chodzi o pisanie tego, co nam się podoba, ja z pewnością tego nie próbowałem i nie sądzę, aby ktokolwiek inny tak robił. Jako doświadczeni reporterzy wiedzieliśmy, co może przejść przez sowiecką cenzurę, a co nie, nie pisaliśmy więc niczego, co by nie przeszło i zraziło ich jeszcze bardziej, niż to już miało miejsce.

**Timothy P. Sheehan**: Innymi słowy, właściwie przepisaliście oświadczenia, które wam przedstawili?

**Henry C. Cassidy**: Tak.

**Timothy P. Sheehan**: I [nie dodaliście] żadnych osobistych obserwacji?

**Henry C. Cassidy**: Nie. Poza opisem tego, co widzieliśmy.

**Timothy P. Sheehan**: Zakładam, że kiedy dotarł już pan do Moskwy, jako reporter mógł pan, tak jak to robią wszyscy reporterzy, zabrać się do pracy, żeby jako pierwszy, przed wszystkimi innymi, przygotować swój materiał możliwie najszybciej. Czy tak pan zrobił?

**Henry C. Cassidy**: Wszyscy równolegle napisaliśmy swoje relacje, jak sobie przypominam. Zaczęliśmy je pisać już w pociągu w drodze powrotnej. Przekazaliśmy je cenzurze, taki był przyjęty zwyczaj, i czekaliśmy, aż cenzura je nam odeśle.

Przypominam sobie, że zwracaliśmy uwagę na pewne luki w wersji, którą nam przedstawili.

**Timothy P. Sheehan**: To znaczy zwracaliście na nie uwagę Rosjanom?

**Henry C. Cassidy**: Rosjanom, kiedy rozmawialiśmy z nimi o tym, jak będą wyglądać relacje, które napiszemy po powrocie.

Wtedy tekst raportu sowieckiej Komisji do spraw Zbrodni, który miał być ogłoszony równocześnie z naszymi depeszami, został wstrzymany na kilka dni, przypuszczam, że

w celu przeredagowania, a nasze depesze zatwierdzono, kiedy była gotowa ostateczna wersja tego raportu. Wtedy dopiero dostaliśmy nasze kopie do biura telegraficznego.

**Timothy P. Sheehan**: Innymi słowy, jeżeli dobrze rozumiem sytuację, po tym jak rozmawialiście i żartowaliście sobie z tymi ludźmi i pokazywaliście im, gdzie znajdują się luki, prawdopodobnie postanowili przeredagować raport, wstrzymali jego publikację na kilka dni i [te wasze relacje] pozwolili wam wysłać dwa lub trzy dni później, kiedy już ustalili swoją wersję?

**Henry C. Cassidy**: Nie, sądzę, że nasza wersja poszła, gdy opublikowali swoją.

**Timothy P. Sheehan**: [Depesze] poszły już po [tamtej] publikacji?

**Henry C. Cassidy**: Tak.

**Foster Furcolo**: Panie Cassidy, w pewnym miejscu raportu sowieckiej komisji wspomina się czy to o pamiętniku, czy też o jakichś gazetach z 1941 r. z sierpnia lub września, rzekomo znalezionych przy niektórych ciałach.

Miały się one jakoby znajdować wśród dowodów rzeczowych, o których pan wspominał.

**Henry C. Cassidy**: Tak.

**Foster Furcolo**: Czy pokazali je wam?

**Henry C. Cassidy**: Tak, pokazali.

**Foster Furcolo**: Pokazali wam więcej niż jeden dokument papierowy opatrzony datą późniejszą niż lipiec 1941 r.?

**Henry C. Cassidy**: Jak sobie przypominam, był jeden, który szczególnie eksponowali, a był to list, niewysłany list.

**Foster Furcolo**: Czy znajdował się on gdzieś w gablocie?

**Henry C. Cassidy**: Tak. Nie widzieliśmy, jak zbierano te rzeczy z grobów czy [z kieszeni] mundurów. Znajdowały się w gablotach.

**Foster Furcolo**: Rozumiem. Były już umieszczone w przeszklonej gablocie?

**Henry C. Cassidy**: Tak.

**Foster Furcolo**: Ale chciałbym się dowiedzieć, czy wszyscy je widzieliście.

**Henry C. Cassidy**: Tak.

**Foster Furcolo**: Jak wyglądały? Ile takich dokumentów tam było?

**Henry C. Cassidy**: Bardzo niewiele. Między innymi na to właśnie zwróciliśmy uwagę, gdy mówiliśmy, że nie jesteśmy przekonani [do rosyjskiej wersji wydarzeń]. Przypominam sobie jeden, który wydawał się dla nich bardzo ważny, i bardzo niewiele innych.

**Foster Furcolo**: Kiedy pułkownik Stewart i pułkownik Van Vliet odwiedzali Katyń, rzecz jasna również widzieli różne papiery i dokumenty, właśnie wtedy zbierane z grobu, i w trakcie zeznań mówili o odorze wydzielanym przez te dokumenty, który sugerował im, że dopiero co zostały zebrane przy ciałach.

Chciałbym się dowiedzieć, czy w przypadku tego papieru lub dokumentu, który widzieliście i który znajdował się w szklanej gablocie, było w ogóle cokolwiek, co pozwalałoby powiązać go w jakiś sposób z ciałami polskich oficerów? Innymi słowy, staram się dowiedzieć, czy mieliście jakiś własny sposób weryfikacji. Mam świadomość, że obie strony [rosyjska i niemiecka] mogły to zainscenizować.

**Henry C. Cassidy**: Tak. No cóż, sądzę, że starali się oni [Rosjanie] dowieść związku między listem, który widzieliśmy, a którymś z ciał, ponieważ był on podpisany przez

człowieka, którego nazwisko znajdowało się na liście nieżyjących. [To był] list, który napisał bodaj do swojej żony i którego już nie wysłał.

Ale nie mieliśmy możliwości ustalenia, że faktycznie pochodził on z grobów lub z [kieszeni] munduru.

**Foster Furcolo**: A czy było tam w ogóle cokolwiek, co mogliście zobaczyć i co miałoby dla was jakieś znaczenie, oprócz tych butów, o których pan wspominał?

**Henry C. Cassidy**: Nie.

**Foster Furcolo**: To wszystko.

**Ray J. Madden**: Kongresmenie Machrowicz.

**Thaddeus M. Machrowicz**: W nawiązaniu do pytań sprzed chwili chciałbym ponownie zwrócić uwagę na odmienny sposób traktowania waszej grupy i traktowania tej drugiej grupy.

W waszym przypadku, a sądzę, że właśnie tak pan zeznawał, nie widzieliście żadnych dokumentów znajdowanych przy ciałach więźniów?

**Henry C. Cassidy**: Nie.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Natomiast pułkownik Van Vliet i inni zeznali, że pozwolono im przeglądać dokumenty znajdowane bezpośrednio przy ciałach więźniów.

**Foster Furcolo**: A nawet wybierać ciała, a ta grupa nie mogła.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Mieliście świadomość tego, że między chwilą, gdy udała się tam pierwsza komisja, której członkiem był pułkownik Van Vliet, a momentem, kiedy wy tam pojechaliście, w ekshumacji tych ciał brał udział Polski Czerwony Krzyż, nieprawdaż?



**Henry C. Cassidy**: Tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: I że ekshumowano wtedy nieco ponad cztery tysiące zwłok?

**Henry C. Cassidy**: Tak. W kwestii, którą poruszali panowie z ojcem Braunem, chciałbym w tym miejscu powiedzieć, że niemal natychmiast po ogłoszeniu przez Niemców odnalezienia grobów było o tym wiadomo w Moskwie z powodu rabanu, jaki zaraz się podniósł przeciwko polskiemu rządowi w Londynie, że poważnie traktuje niemieckie zarzuty. Zatem wiedziano o tym w Moskwie właściwie od razu.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Tak. Chciałbym poruszyć następującą kwestię: zanim tam pojechaliście, ekshumowano około czterech tysięcy dwustu ciał. Taką liczbę wam podano, czy tak?

**Henry C. Cassidy**: Kiedy Niemcy kontrolowali te tereny.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Zgadza się.

**Henry C. Cassidy**: Tego oczywiście nie byłem w stanie ustalić w Moskwie. Znajdowałem się po drugiej stronie linii frontu.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Powiedzmy w ten sposób. Czy kiedy oglądał pan ciała w grobach, ich stan w jakikolwiek sposób wskazywał, że zostały z powrotem w nich złożone?

**Henry C. Cassidy**: Tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Proszę to wyjaśnić naszej komisji.

**Henry C. Cassidy**: Spośród bodaj czterech otwartych grobów, które widzieliśmy, ciała w jednym lub w dwóch były ułożone w stertach, jak porąbane drwa.

**Thaddeus M. Machrowicz**: W uporządkowany sposób?

**Henry C. Cassidy**: Tak. W pozostałych dwóch lub trzech panował nieład, jak gdyby ciała tam wrzucano. Według mnie groby, w których ciała leżały w sposób uporządkowany, zostały otwarte, zamknięte i ponownie otwarte, natomiast być może te, w których panował nieład, otwarto po raz pierwszy.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czyli te ciała w sposób całkiem oczywisty były pod kontrolą tych, którzy je ekshumowali, a potem składali z powrotem do grobu w sposób uporządkowany?

**Henry C. Cassidy**: W tych uporządkowanych grobach.

**Thaddeus M. Machrowicz**: I zrobiono to za czasów niemieckich?

**Henry C. Cassidy**: Tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: A nie wie pan, skąd pochodziły te dokumenty, które wam pokazywano?

**Henry C. Cassidy**: Nie.

**Thaddeus M. Machrowicz**: To wszystko.

**Ray J. Madden**: Panie kongresmenie O'Konski.

**Alvin E. O'Konski**: Ta grupa, która tam była pod nadzorem Niemców, jak sądzę, wybrała samodzielnie mniej więcej czterysta ciał, mieli więc czterysta okazji do dokonania oględzin[87].

Czy grupa nadzorująca, z którą pojechaliście tam, pozwalała wam robić zdjęcia?

**Henry C. Cassidy**: Wydaje mi się, że zdjęcia robili fotografowie Armii Czerwonej. Ale w Związku Sowieckim nie było amerykańskich fotografów.

**Alvin E. O'Konski**: Czy po zakończeniu tego wyjazdu dali wam jakieś zdjęcia?

**Henry C. Cassidy**: Zazwyczaj tak to nie wyglądało. Nie zajmowaliśmy się zdjęciami. Amerykańskie biura prasowe w Moskwie nie zajmowały się kwestiami fotograficznymi, więc wszelkie zrobione zdjęcia, a były takie, jak sobie całkiem dobrze przypominam, rozprowadzano jak zwykle za pośrednictwem Sovfoto.

**Alvin E. O'Konski**: Ale nie dali wam żadnych zdjęć jako obserwatorom?

**Henry C. Cassidy**: Nie przypominam sobie. O ile pamiętam, nie dostałem żadnych zdjęć.

**Alvin E. O'Konski**: W przeciwieństwie do tej drugiej grupy. Tamtym [obserwatorom Niemcy] dali kompletny zestaw zdjęć wszystkiego, co oglądali.

**Henry C. Cassidy**: Sądzę, że naszymi zdjęciami przy grobach zajmowała się sowiecka agencja fotograficzna [Sovfoto], ale my nigdy nie mieliśmy nic wspólnego z robieniem ani z rozprowadzaniem zdjęć.

**Ray J. Madden**: Panie kongresmenie Sheehan.

**Timothy P. Sheehan**: Panie Cassidy, zadaję to pytanie w związku z tym, że chciałbym ustalić, stwierdzić, z jaką wiarygodnością my, amerykańscy obywatele, możemy podchodzić do depesz czy doniesień z terenów zdominowanych przez Rosję i z samej Rosji. Kiedy odpowiadał pan wcześniej na pytanie, w jaki sposób pisał pan swoją relację, nie omieszkał pan stwierdzić, że w relacji opisał pan fakty, które przedstawili wam Rosjanie, to po pierwsze; a po drugie, opisał pan w swojej relacji [tylko] te rzeczy, które cenzura, jak pan sądził, przepuści.

Czy takie stwierdzenie jest prawdziwe?

[87] Nieprawdziwa informacja przytoczona przez O'Konskiego.

**Henry C. Cassidy**: Tak jest.

**Timothy P. Sheehan**: Czy jest ogólnie prawdą, że jako bardzo dobry korespondent wie pan, iż może pan puścić tylko niektóre rzeczy, czyli możemy powiedzieć, że wszyscy amerykańscy korespondenci na terytorium rosyjskim pilnują się, aby nie opisywać faktów takimi, jakimi je znają, ale jedynie kwestie, które im podsunięto, i te, o których wiedzą, że puści je cenzura?

**Henry C. Cassidy**: Tak. Powiedziałbym, że jest regułą, absolutną regułą, iż amerykańscy korespondenci na terenach zdominowanych przez Sowietów nie mówią nieprawdy, wszystko, co piszą, jest prawdą. Ale nie może to być niestety cała prawda.

**Timothy P. Sheehan**: Innymi słowy, po prostu to, co Rosjanie chcą, aby uchodziło za prawdę?

**Henry C. Cassidy**: Tak.

**Timothy P. Sheehan**: Dziękuję. Dobrze, aby Amerykanie o tym wiedzieli.

**Ray J. Madden**: Panie kongresmenie Furcolo.

**Foster Furcolo**: Nasza komisja ma obowiązek starać się wysłuchać rzecz jasna wszystkich świadectw w sposób bezstronny i bez uprzedzeń.

O ile potrafię to ocenić na podstawie tego, co widział pan i inni korespondenci, którzy tam byli: kiedy Rosja i Sowieci próbowali podbudować swoje stanowisko w tej sprawie i pokazać wam dowody, które wskazywałyby, że ludzie ci zostali zabici, w czasie gdy to Niemcy kontrolowali te tereny – z pańskich zeznań wnioskuję, że wszystkim, co potrafili wam w tej sytuacji przedstawić, był jakiś papier za szybą, opatrzony datą. Tymczasem wy nie byliście w stanie stwierdzić, skąd ten papier pochodzi i czy jest autentyczny, czy nie.



Czy do tego się to mniej więcej sprowadza?

**Henry C. Cassidy**: Tak było i powiedziałbym, że ich argumentacja miała jeszcze inną wadę, mianowicie, że to, co nam według własnego uznania pokazywali, było już tyle razy układane i na nowo porządkowane, że nawet gdyby zbierali dokumenty przy ciałach w naszej obecności, nie moglibyśmy mieć pewności, czy papiery te pierwotnie się tam znajdowały.

**Foster Furcolo**: Tak. Ale oczywiście zeznał pan, że nie zbierali niczego przy ciałach w waszej obecności. A więc tak wyglądała ich argumentacja: wszystkim, co potrafili przedstawić w formie dowodów, starając się was przekonać do ich wersji wypadków, był w rezultacie jakiś papier za szybką, co do którego nie mieliście możliwości sprawdzić, skąd pochodzi i czy po prostu nie został tam podłożony.

Do tego się to wszystko sprowadza, prawda?

**Henry C. Cassidy**: Oni przedstawili ze swojej strony znacznie więcej dowodów. Na przykład świadectwa medyczne, których nie mam kompetencji oceniać, stan ciał, a także zeznania świadków, nie naocznych, ale jakichś świadków znających sprawę z drugiej ręki.

**Foster Furcolo**: Znam tę ich argumentację, ale teraz mówię o tym, co wam pokazywali i co mogliście [sami] obejrzeć i samodzielnie ocenić. A to, jak mi się zdaje na podstawie pańskich zeznań, sprowadzało się mniej więcej do jednego lub kilku dokumentów, których pochodzenia nie mogliście sprawdzić.

**Henry C. Cassidy**: Znacznie większą wagę przywiązywali do świadectw medycznych, innymi słowy, pokazywane nam ciała były [jakoby] w takim stanie, że musiano

je pochować w określonym czasie. Są to sprawy, których nie potrafię ocenić, których żaden z nas nie potrafił ocenić.

W tym zakresie opieraliśmy się na twierdzeniach ich lekarzy.

**Foster Furcolo**: Odnoszę się teraz do dowodów w formie dokumentów, a nie samych ciał.

Innymi słowy, staram się przeprowadzić swego rodzaju zestawienie – później dokona tego komisja – dokumentacji, o której mówili podczas przesłuchania pułkownik Stewart i pułkownik Van Vliet, oraz typu dokumentów, które widzieliście wy.

Wnioskuję na podstawie pańskich zeznań, że widziane przez was dowody w formie dokumentów, jak uznaję, najwyraźniej wszystko, co potrafili wam przedstawić Rosjanie, to kilka tych dokumentów za szybą, których pochodzenia ani sposobu, w jaki się tam znalazły, nie byliście w stanie sprawdzić.

**Henry C. Cassidy**: Zgadza się.

**Ray J. Madden**: Czy są jeszcze jakieś pytania?

Panie Cassidy, groby katyńskie odkryto 13 kwietnia 1943 r. Jak długo przed odkryciem tych grobów w kwietniu 1943 r. przebywał pan w Moskwie?

**Henry C. Cassidy**: Przybyłem tam 3 sierpnia 1940 r.

**Ray J. Madden**: Jako dziennikarz pracujący w Rosji znał pan różne wnioski i wiedział o rozmowach, jakie polski rząd na uchodźstwie i jego przedstawiciele kierowali do Stalina, Mołotowa i sowieckich przywódców w sprawie zaginięcia tych tysięcy polskich oficerów. Czy wiedział pan o tym?

**Henry C. Cassidy**: Tak jest.

**Ray J. Madden**: Zapytam pana, ile czasu upłynęło, dzień czy dwa dni, tydzień albo miesiąc, jeśli pan pamięta, między ogłoszeniem w radiu niemieckim odkrycia grobów katyńskich a przedstawieniem przez Moskwę jej teorii dotyczącej istnienia tych masowych grobów?

**Henry C. Cassidy**: Myślę, że nastąpiło to już następnego ranka, może dzień później.

**Ray J. Madden**: Od razu?

**Henry C. Cassidy**: Tak. Ale nie przedstawiono tego w sposób pozytywny. Przedstawiono to, jak sobie przypominam, w formie depeszy agencji TASS oskarżającej Polaków o to, że – być może mylę się co do czasu. Pierwszą wiadomością, która do mnie dotarła, jak sobie przypominam, była opublikowana w moskiewskich gazetach informacja agencji TASS z zarzutami wobec Polaków, że przyjęli oskarżenia o zbrodnię wysunięte przez Niemców przeciwko Rosjanom, [o zbrodnię] której zdaniem Rosjan dopuścili się Niemcy.

**Ray J. Madden**: Ale, o ile dobrze pamiętam, w protokole mamy odnotowane, że radio moskiewskie ogłosiło czy też wyjaśniało zaginięcie polskich oficerów, których [ciała] odnaleziono w tych grobach, i oskarżyło Niemców o ich zamordowanie. I ta wiadomość wyszła z Moskwy w ciągu doby od ogłoszenia przez Niemców odkrycia tych grobów.

**Henry C. Cassidy**: Ja też tak to pamiętam, ponieważ, widzi pan, w Rosji trwała wtedy nieprzerwana kampania prasowa przeciwko dochodzeniu w Katyniu.

**Ray J. Madden**: A wcześniej przez prawie półtora roku władze moskiewskie twierdziły, że nic nie wiedzą o miejscu złożenia tych ciał?

**Henry C. Cassidy**: Tak to odbierałem jako reporter.

**Ray J. Madden**: Panie Machrowicz?

**Thaddeus M. Machrowicz**: Nawiązując do tej samej kwestii: przed odkryciem grobów wiedział pan jako dziennikarz, że władze sowieckie odpowiadały polskiemu ambasadorowi i różnym przedstawicielom polskich środowisk, że albo tych więźniów zwolniono, albo ich miejsce pobytu jest nieznane. Czy tak?

**Henry C. Cassidy**: Z wcześniejszego czasu pamiętam, że Polacy nie mogli uzyskać w ogóle żadnej odpowiedzi, a dokładali starań, żeby się czegoś dowiedzieć.

Informacje przekazane przez ojca Brauna wykraczają poza to, co pamiętam.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy nie przyszło panu na myśl, że gdyby [Rosjanie] wiedzieli, iż oficerowie ci zostali wzięci do niewoli przez Niemców, to powiedzieliby o tym władzom polskim wcześniej?

**Henry C. Cassidy**: Oczywiście. W okresie, o którym pan mówi, my w Moskwie, korpus dyplomatyczny i korpus prasowy, nie wiedzieliśmy, że ci ludzie nie żyją. Podejmowano wtedy wysiłki, aby dowiedzieć się, gdzie znajdują się ci zaginieni.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Chciałbym tu podkreślić znamienny fakt, że po raz pierwszy władze sowieckie poinformowały kogokolwiek, iż polscy oficerowie dostali się do niewoli niemieckiej, dzień lub dwa po ogłoszeniu przez Goebbelsa, że odkryto groby.

**Henry C. Cassidy**: Tak, zgodziłbym się z tym.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Taka jest prawda?

**Henry C. Cassidy**: Tak.

**Ray J. Madden**: Czy są jeszcze jakieś pytania?



Panie Cassidy, komisja pragnie podziękować panu za stawienie się tu dziś i mamy pewne wyrzuty, że ze względu na znaczenie pańskich zeznań oraz wiedzę, jaką pan ma na temat wydarzeń w Katyniu, nalegaliśmy, aby pan tu przybył. Mamy wyrzuty dlatego, że w związku z tym nie mógł pan pojechać z ramienia pańskiej rozgłośni do Anglii, aby relacjonować koronację królowej Anglii.

**Henry C. Cassidy**: Wciąż liczę na to, że jeszcze tam pojadę.

**Ray J. Madden**: Przybycie tutaj w dniu dzisiejszym było szczególnym poświęceniem z pana strony. Ale jeśli nadal może pan tam pojechać, będziemy wszyscy szczęśliwi z tego powodu.

Chciałbym ogłosić, że podczas dzisiejszych przesłuchań obecni byli kongresmeni [L. Gary] Clemente z Nowego Jorku, [Winfield] Denton z Indiany, [Gordon] Canfield z New Jersey i [Fred] Busbey z Illinois.

W minionym tygodniu nasza komisja przeprowadziła drugą serię przesłuchań. Nastąpi teraz przerwa w posiedzeniach komisji, a dalsze przesłuchania będą prowadzone w późniejszym terminie wyznaczonym przez członków komisji.

W miarę upływu czasu komisja dowiaduje się o dodatkowych świadkach i dowodach i nie jesteśmy w stanie obecnie określić, kiedy odbędzie się kolejne posiedzenie. Jednakże powiadomimy o nim w późniejszym terminie.

Tak więc na tym zamykam posiedzenie komisji.

(*Po czym o godzinie 15.58 w czwartek 7 lutego 1952 r. przesłuchania zostały zakończone zgodnie z ogłoszeniem przewodniczącego*).

# Część 3

**Mord w Lesie Katyńskim**
Przesłuchania przed Specjalną Komisją Śledczą do Zbadania Faktów, Dowodów i Okoliczności Mordu w Lesie Katyńskim

Izba Reprezentantów, Kongres 82. kadencji, posiedzenie drugie
w sprawie zbadania zabójstwa tysięcy polskich oficerów
w Lesie Katyńskim nieopodal Smoleńska w Rosji

Chicago, 13 i 14 marca 1952 r.

## Skład komisji

Przewodniczący **Ray J. Madden**, Indiana
**George A. Dondero**, Michigan
**Daniel J. Flood**, Pensylwania
**Foster Furcolo**, Massachusetts
**Thaddeus M. Machrowicz**, Michigan
**Alvin E. O'Konski**, Wisconsin
**Timothy P. Sheehan**, Illinois

Czwartek, 13 marca 1952 r.
Chicago, Illinois

Komisja pod przewodnictwem szanownego pana Raya J. Maddena zebrała się na wezwanie o godzinie 10.15 rano w sali 247 budynku sądu Stanów Zjednoczonych.

Obecni: kongresmeni Madden, Flood, Machrowicz, Furcolo, O'Konski i Sheehan.

Obecni również: kongresmen Kluczynski, John J. Mitchell, główny radca prawny, oraz Roman Pucinski, śledczy komisji.

**Ray J. Madden**: Otwieram posiedzenie komisji.

Na wstępie pozwolę sobie stwierdzić, że obecna seria przesłuchań w Chicago jest trzecią z kolei turą przesłuchań prowadzonych przez naszą komisję. Komisja ta została utworzona przez Kongres 18 września ubiegłego roku, aby zbadać mord w Lesie Katyńskim.

Pozwolę sobie przedstawić członków komisji. Po mojej prawej stronie zasiada kongresmen Flood z Pensylwanii. Obok kongresmena Flooda siedzi kongresmen Machrowicz z Detroit w [stanie] Michigan. Po mojej lewej stronie znajduje się kongresmen O'Konski z Wisconsin, a po jego lewej stronie zasiada kongresmen Sheehan z Chicago.

Kongresmen Dondero z Michigan nie mógł być obecny na przesłuchaniach prowadzonych w Chicago, a kongresmen Furcolo z Massachusetts dołączy do nas dzisiaj nieco później.



Pozwolę sobie ponadto stwierdzić, że po raz pierwszy w historii Kongresu utworzono i upoważniono komisję do zbadania zbrodni międzypaństwowej popełnionej poza granicami naszego kraju. Od pierwszych przesłuchań nasza komisja stanowczo wykazuje gotowość wysłuchania każdego, w tym przedstawicieli wszelkich organizacji i przedstawicieli każdego narodu, kto może przedstawić zeznania dotyczące faktów, które przyczynią się do rozwikłania kwestii zamordowania około czternastu tysięcy polskich oficerów i cywilów w Lesie Katyńskim w okolicach Smoleńska w Rosji w początkach II wojny światowej.

Różni ludzie dociekali, pytali, dlaczego przesłuchania te są prowadzone tak późno. Powiem tylko, że w przyszłości świat będzie się dziwił, dlaczego jakiś rząd lub organizacja międzynarodowa nie podjęły już dużo wcześniej wysiłków, aby oficjalnie osądzić te masowe mordy.

Pytają: „Dlaczego Katyń?". Zarówno nazistowscy, jak i komunistyczni dyktatorzy dopuszczali się masowych mordów, palenia bezbronnych ludzi w piecach, tortur na masową skalę i innego rodzaju zabójstw istnień ludzkich. Odbyły się procesy norymberskie. Część międzynarodowych zbrodniarzy doczekała się kary. Nasza komisja stara się podjąć uczciwe wysiłki, aby zgromadzić wszelkie możliwe dowody, tak aby odpowiedzialnością za morderstwa w Katyniu można było obarczyć faktycznych sprawców.

Nasze dochodzenie jest jeszcze dalekie od zakończenia. Będziemy prowadzić dalsze przesłuchania przed zakończeniem kadencji obecnego Kongresu nie tylko w naszym kraju, ale również, jak mamy nadzieję, po drugiej stronie oceanu. Od chwili utworzenia naszej komisji otrzymujemy wiele listów i informacji dotyczących licznych świadków, w przybliżeniu pięćdziesięciu, sześćdziesięciu osób, które chcą zeznawać na temat mordu katyńskiego, w Londynie, Berlinie i Paryżu, a także w innych częściach świata. Nasza

komisja wystosowała zaproszenie do rządu rosyjskiego, aby złożył zeznania i przedstawił wszelkie dowody dotyczące Katynia, jakie mogą być w jego posiadaniu. Zaproszenie to, jak większość z państwa wie, spotkało się z odmową. Mimo to nasza komisja uważa, że w każdym momencie rząd rosyjski albo obecny polski rząd komunistyczny, a także każde inne państwo, które ma do zaoferowania naszej komisji jakieś świadectwa, mogą przedstawić swoje zeznania.

Jeżeli członkowie komisji chcą wygłosić jakieś oświadczenia, bardzo proszę zrobić to teraz. Jeżeli nie, rozpoczniemy przesłuchanie pierwszego świadka.

W tym punkcie przedstawię do protokołu dzisiejszego przesłuchania Uchwałę Izby nr 539. Jest to poprawiona wersja Uchwały Izby nr 390 z pierwszego posiedzenia Kongresu osiemdziesiątej drugiej kadencji.

(*Uchwała Izby nr 539 brzmi jak następuje:*)

[Uchwała Izby Reprezentantów nr 539, Kongres 82. kadencji,
posiedzenie drugie]

**Uchwała**

Uchwalono, że drugi, trzeci i czwarty akapit Uchwały Izby nr 390 Kongresu 82. kadencji ulegają zmianie i przyjmują następujące brzmienie:

„Komisja jest upoważniona i zobowiązana do przeprowadzenia pełnego i wyczerpującego dochodzenia i zbadania faktów, dowodów i okoliczności łagodzących, z okresu zarówno przed dokonaniem zbrodni, jak i po jej dokonaniu, na tysiącach polskich oficerów pochowanych w masowych grobach w Lesie Katyńskim na brzegach Dniepru w okolicach Smoleńska w Związku Socjalistycznych Republik Sowieckich, który to obszar był wówczas pod okupacją niemiecką, a wcześniej był zajęty i pozostawał pod kontrolą Związku Socjalistycznych Republik Sowieckich.

Po przeprowadzeniu niezbędnych przesłuchań komisja złoży Izbie Reprezentantów (lub sekretarzowi Izby, jeżeli akurat nie będzie posiedzenia Izby), przed dniem 3 stycznia 1953 r., sprawozdanie na temat wyników przeprowadzonego dochodzenia i badania, wraz z wszelkimi zaleceniami, jakie komisja uzna za stosowne.

Dla celów realizacji niniejszej uchwały komisja i każda jej podkomisja upoważnione są do odbywania posiedzeń i działania w kadencji obecnego Kongresu w dowolnym czasie i miejscu w Stanach Zjednoczonych i poza ich granicami, podczas posiedzeń Izby, podczas przerwy wakacyjnej Izby lub podczas przerwy w obradach Izby, w celu prowadzenia przesłuchań, oraz do wymagania – na mocy wezwania sądowego lub w inny sposób – stawiennictwa i zeznań świadków wybranych według własnego uznania, a także przedstawienia książek, zapisów, korespondencji, notatek, raportów i dokumentów, które uzna za stosowne. Wezwania sądowe mogą być wystawiane z podpisem przewodniczącego komisji lub dowolnego wyznaczonego przezeń członka komisji i może je doręczyć dowolna osoba wyznaczona przez przewodniczącego lub takiego członka".

**Ray J. Madden**: Proszę pana radcę prawnego o przedstawienie do protokołu dalszych informacji.

**John J. Mitchell**: Panie przewodniczący, w celach dokumentacyjnych chciałbym dołączyć do protokołu i odczytać na otwartym posiedzeniu pańskie pismo, które stanowi zaproszenie ze strony komisji, skierowane do rządu sowieckiego, aby ten złożył zeznania.

**Ray J. Madden**: Zostanie ono włączone do protokołu.

**John J. Mitchell**: Pismo to nosi datę 21 lutego 1952 r. i jest adresowane do jego ekscelencji ambasadora Związku Socjalistycznych Republik Sowieckich.

**Ray J. Madden**: Pismo to zostanie włączone do protokołu.

(*Wspomniane pismo oznaczono jako „Dowód rzeczowy nr 1" i ma ono następujące brzmienie*).

**Dowód rzeczowy nr 1**

Waszyngton, 21 lutego 1952 r.

Izba Reprezentantów, Stany Zjednoczone,
Specjalna Komisja Śledcza do Zbadania Faktów,
Dowodów i Okoliczności Mordu w Lesie Katyńskim

Jego Ekscelencja Ambasador Związku Socjalistycznych Republik Sowieckich

Szanowny Panie Ambasadorze,

dnia 18 września 1951 r. Izba Reprezentantów Stanów Zjednoczonych Ameryki jednomyślnie przyjęła Uchwałę Izby nr 390. Kopia tej uchwały została załączona do Pańskiej wiadomości.



Uchwała ta upoważnia i zobowiązuje komisję kongresową do przeprowadzenia pełnego i wyczerpującego dochodzenia i zbadania faktów, dowodów i okoliczności łagodzących, pochodzących z okresu zarówno przed dokonaniem zbrodni, jak i po jej dokonaniu, na tysiącach polskich oficerów pochowanych w masowym grobie w Lesie Katyńskim na brzegach Dniepru nieopodal Smoleńska w ZSRS.

Ta oficjalna komisja Kongresu Stanów Zjednoczonych z całym szacunkiem zaprasza rząd Związku Socjalistycznych Republik Sowieckich do przedstawienia według własnego uznania wszelkich dowodów, dokumentów i świadków związanych z mordem w Lesie Katyńskim w terminie do dnia 1 maja 1952 r.

Przesłuchania i wysłuchiwanie zeznań świadków odbywają się zgodnie z przepisami i regulaminem Izby Reprezentantów Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Z poważaniem,

Ray J. Madden, przewodniczący

[Uchwała Izby Reprezentantów nr 390, Kongres 82. kadencji,
posiedzenie pierwsze]

Uchwalono, że niniejszym utworzona zostaje komisja śledcza, która będzie złożona z siedmiu członków Izby Reprezentantów, mianowanych przez Przewodniczącego Izby, z których jednego wyznaczy on na przewodniczącego komisji. Każdy ewentualny wakat

w składzie komisji zostanie uzupełniony w ten sam sposób, w jaki odbyło się pierwotne mianowanie.

Komisja jest upoważniona i zobowiązana do przeprowadzenia pełnego i wyczerpującego dochodzenia i zbadania faktów, dowodów i okoliczności łagodzących z okresu zarówno przed dokonaniem zbrodni, jak i po jej dokonaniu, na tysiącach polskich oficerów pochowanych w masowym grobie w Lesie Katyńskim na brzegach Dniepru w okolicach Smoleńska, który to obszar znajdował się wówczas pod okupacją niemiecką, a wcześniej był zajęty i pozostawał pod kontrolą Związku Socjalistycznych Republik Sowieckich.

Po przeprowadzeniu niezbędnych przesłuchań komisja złoży Izbie Reprezentantów (lub sekretarzowi Izby, jeżeli akurat nie będzie posiedzenia Izby), przed upływem 82. kadencji Kongresu, sprawozdanie na temat wyników przeprowadzonego dochodzenia i badania, wraz z wszelkimi zaleceniami, jakie komisja uzna za stosowne.

Dla celów realizacji niniejszej uchwały komisja i każda jej podkomisja upoważnione są do odbywania posiedzeń i działania w kadencji obecnego Kongresu w dowolnym czasie i miejscu w Stanach Zjednoczonych, podczas posiedzeń Izby, podczas przerwy wakacyjnej Izby lub podczas przerwy w obradach Izby, w celu prowadzenia przesłuchań, oraz do wymagania – na mocy wezwania sądowego lub w inny sposób – stawiennictwa i zeznań świadków wybranych według własnego uznania, a także przedstawienia książek, zapisów, korespondencji, notatek, raportów i dokumentów, jakie uzna za stosowne. Wezwania sądowe mogą być wystawiane z podpisem przewodniczącego komisji lub dowolnego wyznaczonego przezeń członka komisji i może je doręczyć dowolna osoba wyznaczona przez przewodniczącego lub takiego członka.





**John J. Mitchell**: A teraz chciałbym odczytać pańskie pismo skierowane do pana Achesona, sekretarza stanu.

**Ray J. Madden**: Zostanie to dołączone do protokołu.

(*Wspomniane pismo oznaczono jako „Dowód rzeczowy nr 2" i ma ono następujące brzmienie*).

**Dowód rzeczowy nr 2**

21 lutego 1952 r.

Sz. P. Dean G. Acheson
Sekretarz Stanu, Waszyngton

Szanowny Panie Sekretarzu,
w imieniu komisji do zbadania mordu w Lesie Katyńskim zwracam się o doręczenie ambasadorowi Związku Socjalistycznych Republik Sowieckich załączonej noty. Zwracam się ponadto o poinformowanie komisji, gdy nota ta zostanie doręczona.

Z poważaniem,

Ray J. Madden, przewodniczący

**John J. Mitchell**: Chciałbym odczytać pismo z dnia 25 lutego z Departamentu Stanu, skierowane do szanownego pana Raya J. Maddena.

Szanowny Panie Przewodniczący,
w nawiązaniu do Pańskiego pisma z dnia 21 lutego 1952 r., w którym zwraca się Pan do naszego Departamentu o doręczenie ambasadorowi Związku Socjalistycznych Republik Sowieckich pisma od komisji śledczej ds. zbadania mordu w Lesie Katyńskim, informuję, że pismo komisji zostało doręczone do ambasady sowieckiej dziś o godzinie 14.21.

Z poważaniem,

Jack K. McFall
asystent sekretarza
(w imieniu urzędującego sekretarza stanu)

**Ray J. Madden**: Zostanie to dołączone do protokołu.

(*Wspomniane pismo oznaczono jako „Dowód rzeczowy nr 3" i ma ono następujące brzmienie*).

**Dowód rzeczowy nr 3**

Department Stanu,
Waszyngton, 25 lutego 1952 r.

Sz. P. Ray J. Madden,
Przewodniczący Specjalnej Komisji Śledczej do Zbadania Faktów, Dowodów i Okoliczności Mordu w Lesie Katyńskim,
Izba Reprezentantów, Waszyngton

Szanowny Panie Przewodniczący,
w nawiązaniu do Pańskiego pisma z dnia 21 lutego 1952 r., w którym zwraca się Pan do naszego Departamentu o doręczenie ambasadorowi Związku Socjalistycznych Republik Sowieckich pisma od komisji śledczej ds. zbadania mordu w Lesie Katyńskim, informuję, że pismo komisji zostało doręczone do ambasady sowieckiej dziś o godzinie 14.21.

Z poważaniem,

Jack K. McFall
asystent sekretarza
(w imieniu urzędującego sekretarza stanu)



**John J. Mitchell**: Panie przewodniczący, chciałbym odczytać memorandum ZSRS skierowane do Departamentu Stanu z dnia 20 lutego 1952 r. Memorandum było napisane po rosyjsku i zostało przetłumaczone przez Departament Stanu.

Memorandum to było opatrzone jedynie inicjałami, kiedy przesłano je do Departamentu Stanu. Załącznik był po rosyjsku i obejmował dużą liczbę stron, które przetłumaczono i które zostaną włączone do naszego protokołu. Załącznik ten, panie przewodniczący, to dokument przedstawiony przez Sowietów podczas procesów norymberskich na poparcie stawianych przez nich zarzutów, że to Niemcy są odpowiedzialni za

mord katyński. Ten dowód rzeczowy obejmuje, panie przewodniczący, oba dokumenty w oryginalnej rosyjskiej wersji językowej.

**Ray J. Madden**: Zostaną one włączone do protokołu.

(*Wspomniane pisma i ich tłumaczenie oznaczono jako „Dowód rzeczowy nr 4" i mają one następujące brzmienie*).

**Dowód rzeczowy nr 4**

TC 48660
T-18/R-XIII
Rosyjski

[Pieczęć ZSRS]
Nr 12

Ambasada niniejszym odsyła pismo Maddena przekazane przez Departament Stanu wraz z załączonym do niego tekstem uchwały Izby Reprezentantów z dnia 18 września 1952 r. jako naruszające ogólnie przyjęte zasady stosunków międzynarodowych i jako policzek dla Związku Sowieckiego. Ambasada zwraca uwagę, że:

1. Kwestia zbrodni katyńskiej była badana w 1944 r. przez oficjalną komisję i ustalono, że sprawa katyńska to dzieło hitlerowskich zbrodniarzy, o czym powiadomiono publicznie 26 stycznia 1944 r.

2. Przez osiem lat rząd Stanów Zjednoczonych Ameryki nie zgłaszał żadnych zastrzeżeń do takiej konkluzji tej komisji i uczynił to dopiero całkiem niedawno.

W związku z tym ambasada uważa za konieczne stwierdzić, że podnoszenie kwestii zbrodni katyńskiej osiem lat po werdykcie oficjalnej komisji może służyć wyłącznie zniesławianiu Związku Sowieckiego, a tym samym rehabilitacji powszechnie znanych zbrodniarzy hitlerowskich.

Do niniejszego pisma dołączamy wyżej wspomniany raport oficjalnej komisji ds. zbrodni katyńskiej.

Ambasada Związku Socjalistycznych Republik Sowieckich

(*Podpisane inicjałami*) A. P.

Waszyngton, 29 lutego 1952 r.

## ОБЩИЕ ВЫВОДЫ

Из всех материалов, находящихся в распоряжении Специальной Комиссии, а именно - показаний свыше 100 опрошенных ею свидетелей, данных судебно-медицинской экспертизы, документов и вещественных доказательств, извлеченных из могил Катынского леса, с неопровержимой ясностью вытекают нижеследующие выводы:

I. Военнопленные поляки, находившиеся в трех лагерях западнее Смоленска и занятые на дорожно-строительных работах до начала войны, оставались там и после вторжения немецких оккупантов в Смоленск до сентября 1941 г. включительно;

2. В Катынском лесу осенью 1941 г. производились немецкими оккупационными властями массовые расстрелы польских военнопленных из вышеуказанных лагерей;

3. Массовые расстрелы польских военнопленных в Катынском лесу производило немецкое военное учреждение, скрывавшееся под условным наименованием "штаб 537 строительного батальона", во главе которого стояли оберст-лейтенант АРНЕС и его сотрудники - обер-лейтенант РЕКСТ, лейтенант ХОТТ;

4. В связи с ухудшением для Германии общей военнополитической обстановки к началу 1943 г. немецкие оккупационные власти в провокационных целях предприняли ряд мер к тому, чтобы приписать свои собственные злодеяния органам советской власти в расчете поссорить русских с поляками;

5. В этих целях:

а/ немецко-фашистские захватчики, путем уговоров, попыток подкупа, угроз и варварских истязаний, старались

93744 **93744**

Fragment rosyjskiego oryginału raportu komisji Burdenki – Wnioski ogólne

**Komunikat Komisji Specjalnej do ustalenia i zbadania okoliczności rozstrzelania przez niemieckich najeźdźców faszystowskich w Lesie Katyńskim jeńców wojennych – oficerów polskich**[1]

Na mocy postanowienia Nadzwyczajnej Komisji Państwowej do ustalenia i zbadania zbrodni niemieckich najeźdźców i ich wspólników powołana została Komisja Specjalna do ustalenia i zbadania okoliczności rozstrzelania przez niemieckich najeźdźców faszystowskich w Lesie Katyńskim (w pobliżu Smoleńska) jeńców wojennych – polskich oficerów.

W skład komisji weszli: członek Nadzwyczajnej Komisji Państwowej, członek Akademii Nauk Nikołaj Burdenko (przewodniczący); członek Nadzwyczajnej Komisji Państwowej, członek Akademii Nauk Aleksy Tołstoj; członek Nadzwyczajnej Komisji Państwowej Metropolita Mikołaj; przewodniczący Komitetu Wszechsłowiańskiego generał-lejtnant A[leksander] Gundorow; przewodniczący Komitetu Wykonawczego Związku Towarzystw Czerwonego Krzyża i Czerwonego Półksiężyca S[iergiej] Kolesnikow; Ludowy Komisarz Oświaty RFSRS, członek Akademii Nauk W[ładimir] Potiomkin; szef Służby Sanitarnej Armii Czerwonej generał-pułkownik J[efim] Smirnow; przewodniczący Smoleńskiego Obwodowego Komitetu Wykonawczego Roman Mielnikow.

Celem wykonania zleconego jej zadania Komisja powołała do udziału w swej pracy następujących biegłych sądowo-lekarskich: głównego rzeczoznawcę sądowo-lekarskiego Ludowego Komisariatu Zdrowia ZSRS, dyrektora Państwowego Instytutu Naukowo-Badawczego Medycyny Sądowej Wiktora Prozorowskiego, profesora medycyny sądowej 2. Moskiewskiego Uniwersytetu Medycznego, doktora medycyny W[ładimira] Smoljaninowa, starszego pracownika naukowego Państwowego Instytutu Naukowo-Badawczego Medycyny Sądowej Ludowego Komisariatu Zdrowia ZSRS P[iotra] Siemienowskiego, starszego pracownika naukowego Państwowego Instytutu Naukowo-Badawczego Medycyny Sądowej Ludowego Komisariatu Zdrowia ZSRS docent M[ariję] Szwajkową, naczelnego lekarza patologa frontu majora służby sanitarnej, profesora D[mitrija] Wyropajewa.

Komisja Specjalna dysponowała obszernym materiałem, przedłożonym przez członka Nadzwyczajnej Komisji Państwowej, członka Akademii Nauk N[ikołaja] Burdenkę, jego współpracowników i biegłych sądowo-lekarskich, którzy przybyli do Smoleńska 26 września 1943 r. natychmiast po wyzwoleniu tego miasta i przeprowadzili wstępne śledztwo oraz zbadali okoliczności wszystkich dokonanych przez Niemców zbrodni.

Komisja Specjalna sprawdziła i ustaliła na miejscu, że na szosie Witebskiej, w pobliżu Lasu Katyńskiego, 15 kilometrów od Smoleńska, w miejscu zwanym Kozie Góry, w odległości 200 metrów od szosy, na południowy zachód w kierunku Dniepru, znajdują się groby, w których zakopani są jeńcy wojenni – Polacy, rozstrzelani przez okupantów niemieckich.

Z polecenia Komisji Specjalnej i w obecności wszystkich członków Komisji Specjalnej oraz biegłych sądowo-lekarskich groby zostały rozkopane. W grobach wykryto wielką ilość zwłok w polskich mundurach wojskowych. Ogólna liczba zwłok według obliczeń biegłych sądowo-lekarskich sięga 11 tysięcy. Biegli sądowo-lekarscy dokonali szczegółowych oglę-

[1] W tym miejscu w protokole komisji Izby Reprezentantów znajduje się tłumaczenie komunikatu komisji Burdenki z języka rosyjskiego na angielski. W niniejszej edycji tłumaczenie komunikatu bezpośrednio z rosyjskiego na polski za: *Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 4: *Echa Katynia*…, s. 289–317.

dzin wydobytych zwłok oraz dokumentów i dowodów rzeczowych, które znaleziono przy zwłokach i w grobach.

Jednocześnie z rozkopaniem grobów i zbadaniem zwłok Komisja Specjalna przesłuchała wielu świadków spośród ludności miejscowej, których zeznania ustalają ściśle czas i okoliczności zbrodni dokonanych przez okupantów niemieckich.

Z zeznań świadków wynika, co następuje:

**Las Katyński**

Z dawien dawna Las Katyński był ulubionym miejscem, w którym ludność Smoleńska zwykła była szukać odpoczynku w dni świąteczne. Ludność okoliczna pasała w Lesie Katyńskim bydło i zbierała tam opał. Żadnych zakazów ani ograniczeń wstępu do Lasu Katyńskiego nie było. Taki stan rzeczy w Lesie Katyńskim trwał aż do wojny. Jeszcze latem 1941 r. w lesie tym znajdował się obóz pionierski Przemysłowej Kasy Ubezpieczeń Społecznych, który został zlikwidowany dopiero w lipcu 1941 r.

Po zajęciu Smoleńska przez okupantów niemieckich w Lesie Katyńskim wprowadzono zupełnie inne porządki. Lasu pilnowały wzmocnione posterunki, w wielu miejscach pojawiły się napisy uprzedzające, że osoby wchodzące do lasu bez specjalnej przepustki zostaną rozstrzelane na miejscu.

Szczególnie surowo pilnowano tej części Lasu Katyńskiego, którą nazywano Kozie Góry, oraz terenów nad brzegiem Dniepru, gdzie w odległości 700 metrów od wykrytych mogił jeńców wojennych – Polaków znajdowała się willa – dom wypoczynkowy Smoleńskiego Urzędu Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych. Po przyjściu Niemców w willi tej rozmieścił się urząd niemiecki, który nazywał się: „Sztab 537 batalionu roboczego".



**Jeńcy wojenni – Polacy w okolicach Smoleńska**

Komisja Specjalna stwierdziła, że przed zajęciem Smoleńska przez okupantów niemieckich jeńcy wojenni – polscy oficerowie i żołnierze – pracowali w zachodnich rejonach obwodu przy budowie i naprawie szos. Jeńcy wojenni – Polacy byli rozmieszczeni w trzech obozach specjalnych, zwanych: obóz nr 1-ON, nr 2-ON, nr 3-ON, w odległości od 25 do 45 kilometrów na zachód od Smoleńska.

Zeznania świadków i dokumenty stwierdzają, że po rozpoczęciu działań wojennych wskutek wytworzonej sytuacji nie można było we właściwym czasie ewakuować obozów i wszyscy jeńcy wojenni – Polacy, jak również część strażników i pracowników obozów, dostali się do niewoli niemieckiej.

Przesłuchany przez Komisję Specjalną były komendant obozu nr 1-ON – major państwowej służby bezpieczeństwa W[ładimir] Wietosznikow zeznał: „Czekałem na rozkaz zlikwidowania obozu, ale łączność ze Smoleńskiem została przerwana. Wtedy wyjechałem do Smoleńska wraz z kilkoma współpracownikami, żeby wyjaśnić sytuację. W Smoleńsku zastałem napiętą sytuację. Zwróciłem się do naczelnika ruchu smoleńskiego odcinka Kolei Zachodniej towarzysza Iwanowa z prośbą, aby przydzielił obozowi wagony dla przewiezienia jeńców wojennych – Polaków. Ale towarzysz Iwanow odpowiedział, że nie mogę liczyć

na otrzymanie wagonów. Usiłowałem również skomunikować się z Moskwą, aby otrzymać zezwolenie na wyruszenie pieszo, ale mi się to nie udało.

W tym czasie Smoleńsk był już odcięty od obozu przez Niemców i co się stało z jeńcami wojennymi – Polakami i z pozostałymi w obozie strażnikami – nie wiem".

Inżynier S[iergiej] Iwanow, który zastępował w lipcu 1941 r. naczelnika ruchu smoleńskiego odcinka Kolei Zachodniej, zeznał przed Komisją Specjalną: „Zwróciła się do mnie, do wydziału ruchu, administracja obozów dla jeńców wojennych – Polaków, żeby otrzymać wagony dla transportu Polaków, ale wolnych wagonów nie mieliśmy. Oprócz tego nie mogliśmy wysłać wagonów na odcinek Gusino, gdzie było najwięcej jeńców wojennych – Polaków, gdyż droga ta była już ostrzeliwana. Nie mogliśmy dlatego wykonać prośby administracji obozów. Wobec tego jeńcy wojenni – Polacy zostali w obozie wojennym w obwodzie smoleńskim".

Obecność jeńców wojennych – Polaków w obozach obwodu smoleńskiego potwierdzają zeznania wielu świadków, którzy widzieli tych Polaków w pobliżu Smoleńska podczas pierwszych miesięcy okupacji, do września 1941 r. włącznie.

Świadek Marija Aleksandrowna Saszniewa, nauczycielka szkoły początkowej we wsi Zieńkowo, opowiedziała Komisji Specjalnej, że w sierpniu 1941 r. ukryła w swoim domu we wsi Zieńkowo jeńca wojennego – Polaka, który uciekł z obozu:

„Polak był w polskim mundurze wojskowym, który od razu poznałam, ponieważ w ciągu 1940–1941 r. widziałam na szosie grupy jeńców wojennych – Polaków, którzy pod eskortą wykonywali jakieś roboty na szosie… Polak zainteresował mnie dlatego, że – jak się okazało – przed powołaniem do wojska był w Polsce nauczycielem w szkole powszechnej. Ponieważ sama ukończyłam technikum pedagogiczne i zamierzałam zostać nauczycielką, wdałam się z nim w rozmowę. Opowiedział mi, że ukończył w Polsce seminarium nauczycielskie, następnie uczył się w jakiejś szkole wojskowej i był podporucznikiem rezerwy. Na początku działań wojennych między Polską a Niemcami został powołany do czynnej służby, znajdował się w Brześciu Litewskim, gdzie został wzięty do niewoli przez Armię Czerwoną… Przeszło rok znajdował się w obozie pod Smoleńskiem.

Kiedy przyszli Niemcy, zajęli oni polski obóz i zaprowadzili w nim okrutny reżym. Niemcy nie uważali Polaków za ludzi, gnębili ich wszelkimi sposobami i znęcali się nad nimi. Były wypadki rozstrzeliwania Polaków bez żadnego powodu. Wtedy postanowił on uciec. Opowiadając o sobie, powiedział, że żona jego też jest nauczycielką, że ma dwóch braci i dwie siostry…".

Odchodząc nazajutrz, Polak wymienił swoje nazwisko, Saszniewa zanotowała je w książce. W książce przedstawionej Komisji Specjalnej przez Saszniewą – *Zajęcia praktyczne z przyrodoznawstwa* Jagodowskiego – na ostatniej stronie znajduje się notatka: „Józef i Zofia Łojek. Zamość. Ulica Ogrodowa nr 25".

W opublikowanych przez Niemców wykazach Józef Łojek, porucznik, figuruje pod numerem 3796 jako rozstrzelany w Kozich Górach w Lesie Katyńskim wiosną 1940 r.

Z informacji niemieckich wynika zatem, że Józef Łojek został rozstrzelany na rok przedtem, nim widziała go świadek Saszniewa.

Świadek N. Danilenkow, chłop z kołchozu „Krasnaja Zaria" gminy katyńskiej, zeznał: „W roku 1941, w sierpniu–wrześniu, kiedy przyszli Niemcy, spotykałem Polaków, pracujących na szosie grupami po 15–20 osób".

Takie same zeznania złożyli świadkowie: Sołdatienkow – były sołtys wsi Borok, A. Kołaczew – lekarz ze Smoleńska, A. Ogłoblin – duchowny, T[imofiej] Siergiejew – majster drogowy, P. Smiriagin – inżynier, A. Moskowska – mieszkanka Smoleńska, A. Aleksiejew – przewodniczący kołchozu we wsi Borok, I. Kucew – technik-hydraulik, W. Gorodecki – duchowny, A. Baziekina – buchalterka, E. Wietrowa – nauczycielka, I. Sawwatiejew – dyżurny stacji Gniezdowo i inni.

**Obławy na jeńców wojennych – Polaków**

Obecność jeńców wojennych – Polaków jesienią 1941 r. w okolicy Smoleńska potwierdza również fakt przeprowadzania przez Niemców licznych obław na tych jeńców wojennych, którzy uciekli z obozów.

Świadek I. Kartoszkin, cieśla, zeznał: „Jesienią 1941 r. Niemcy szukali jeńców wojennych – Polaków nie tylko w lasach, lecz używano również policji do nocnych rewizji we wsiach".

Były sołtys wsi Nowe Batieki – M. Zacharow zeznał, że jesienią 1941 r. Niemcy dokładnie przetrząsali wsie i lasy w poszukiwaniu jeńców wojennych – Polaków.

Świadek N. Danilenkow, chłop z kołchozu „Krasnaja Zaria", zeznał: „Przeprowadzano u nas specjalne obławy w poszukiwaniu jeńców wojennych – Polaków, którzy uciekli z obozu. Takie rewizje odbyły się dwa lub trzy razy w moim domu. Po jednej z rewizji zapytałem sołtysa Konstantina Siergiejewa, kogo szukają w naszej wsi. Siergiejew powiedział, że otrzymano rozkaz komendantury niemieckiej, aby we wszystkich bez wyjątku domach przeprowadzić rewizję, ponieważ w naszej wsi ukrywają się jeńcy wojenni – Polacy, którzy uciekli z obozu. Po pewnym czasie rewizje ustały".



Świadek T. Fatkow, kołchoźnik, zeznał: „Obławy w poszukiwaniu jeńców – Polaków przeprowadzono kilkakrotnie. Było to w sierpniu–wrześniu 1941 r. Po wrześniu 1941 r. takie obławy ustały i więcej już nikt nie widział jeńców wojennych – Polaków".

**Rozstrzeliwanie jeńców wojennych – Polaków**

Wspomniany wyżej „Sztab 537 batalionu roboczego", który mieścił się w willi w Kozich Górach, żadnych robót budowlanych nie prowadził. Działalność jego była ściśle zakonspirowana. O tym, czym się ten „Sztab" zajmował w rzeczywistości, zeznało wielu świadków, m.in. świadkowie: A. Aleksiejewa, O. Michajłowa i Z. Konachowska – mieszkanki wsi Borok gminy katyńskiej.

Na mocy rozporządzenia niemieckiego komendanta osady Katyń sołtys wsi Borok, W. Sołdatienkow, skierował je do wspomnianej willi do pracy, która miała polegać na obsługiwaniu personelu „Sztabu".

Gdy przybyły do Kozich Gór, zakomunikowano im, za pośrednictwem tłumacza, o szeregu ograniczeń: zabroniono im w ogóle opuszczać terenu willi i chodzić do lasu, wchodzić do pokojów willi bez wezwania i bez asysty żołnierzy niemieckich, pozostawać na terenie willi w porze nocnej. Przychodzić do pracy i wracać do domu wolno im było tylko ściśle określoną drogą i tylko w asyście żołnierzy.

Uprzedził o tym Aleksiejewą, Michajłową i Konachowską – za pośrednictwem tłumacza – sam naczelnik niemieckiego urzędu, oberst-leutnant Ahrens, który w tym celu wzywał je do siebie, każdą z osobna.

O personelu „Sztabu" A. Aleksiejewa zeznała:

„W willi w Kozich Górach znajdowało się stale około 30 Niemców, dowódcą ich był oberst-leutnant Ahrens, adiutantem jego oberleutnant Rekst. Był tam również leutnant Hott, wachmistrz Luehmert, podoficer gospodarczy Rose, jego pomocnik Isike, oberfeldfebel Grenewski, który zarządzał elektrownią, fotograf – obergefreiter, którego nazwiska nie pamiętam, tłumacz – Niemiec nadwołżański, któremu na imię było zdaje się Johann, ale nazywaliśmy go Iwanem, kucharz – Niemiec Gustaw i szereg innych, których nazwiska i imiona nie są mi znane".

Wkrótce po przystąpieniu do pracy Aleksiejewa, Michajłowa i Konachowska zauważyły, że na terenie willi Niemcy zajmują się „jakimiś ciemnymi sprawami".

A. Aleksiejewa zeznała:

„Tłumacz Johann ostrzegał nas kilkakrotnie w imieniu Ahrensa, że mamy trzymać język za zębami i nie gadać o tym, co widzimy i słyszymy na terenie willi.

Poza tym z całego szeregu okoliczności domyślałam się, że w tej willi Niemcy zajmują się jakimiś ciemnymi sprawami…

W końcu sierpnia i przez większą część września 1941 r. do willi w Kozich Górach niemal codziennie przyjeżdżało po kilka samochodów ciężarowych.

Początkowo nie zwróciłam na to uwagi, później jednak zauważyłam, że samochody te, ilekroć wjeżdżały na teren willi, uprzednio na pół godziny, a czasem nawet na całą godzinę zatrzymywały się gdzieś na drodze polnej, prowadzącej od szosy do willi.

Wywnioskowałam to z tego, że warkot samochodów w jakiś czas po wjeździe ich na teren willi cichł. Z chwilą, gdy ustawał warkot samochodów, zaczynały rozlegać się pojedyncze strzały. Strzały następowały jeden po drugim, w krótkich, lecz mniej więcej równych odstępach czasu. Potem strzały milkły i samochody zajeżdżały przed willę.

Z samochodów wysiadali niemieccy żołnierze i podoficerowie. Rozmawiając hałaśliwie między sobą, szli do łaźni, aby się umyć, po czym urządzali pijatyki. W łaźni w te dni zawsze palono w piecu.

W dni, kiedy przyjeżdżały samochody, do willi przybywali dodatkowo żołnierze z jakiegoś niemieckiego oddziału wojskowego. Wstawiano dla nich specjalne łóżka w pomieszczeniu kantyny żołnierskiej, urządzonej w jednej z sal willi. W dni te w kuchni gotowano wielką ilość obiadów, a do stołu podawano podwójną porcję napojów alkoholowych.

Na krótko przed przybyciem samochodów na teren willi żołnierze ci szli z bronią do lasu, zapewne do miejsca postoju samochodów, gdyż po upływie pół godziny lub po godzinie wracali tymi samochodami z żołnierzami, którzy stale mieszkali w willi.

Prawdopodobnie nie obserwowałabym i nie zauważyłabym, jak cichnie i znów rozlega się warkot przybywających na teren willi samochodów, gdyby nie to, że za każdym razem, kiedy przyjeżdżały samochody, nas (mnie, Konachowską i Michajłową) zapędzano do kuchni, jeżeli znajdowałyśmy się w tym czasie na dworze koło willi, albo też nie wypuszczano z kuchni, jeżeli znajdowałyśmy się w niej.

Okoliczność ta, a także i to, że kilka razy zauważyłam ślady świeżej krwi na odzieży dwóch gefreitrów, sprawiła, że zaczęłam przyglądać się uważnie temu, co się dzieje na terenie

willi. Wówczas to zauważyłam dziwne przerwy w ruchu samochodów, ich postoje w lesie. Zauważyłam również, że ślady krwi były zawsze na odzieży tych samych ludzi – dwóch gefreitrów. Jeden z nich był wysoki, rudy, drugi – średniego wzrostu, blondyn.

Z tego wszystkiego wywnioskowałam, że Niemcy przywozili w samochodach ludzi i ludzi tych rozstrzeliwali. Domyślałam się nawet mniej więcej, gdzie się to odbywało, gdyż nieopodal drogi wiodącej do willi widziałam w kilku miejscach świeżo usypaną ziemię. Powierzchnia tej świeżo usypanej ziemi stawała się z każdym dniem większa. Z biegiem czasu ziemia w tych miejscach przybrała zwykły wygląd".

Na pytania Komisji Specjalnej, jakich to ludzi rozstrzeliwano w lesie, w pobliżu willi, Aleksiejewa odpowiedziała, że rozstrzeliwano jeńców wojennych – Polaków, i na potwierdzenie swych słów opowiedziała, co następuje:

„Zdarzały się dni, kiedy samochody do willi nie przyjeżdżały, żołnierze zaś wychodzili z willi do lasu, skąd dobiegały częste pojedyncze strzały. Po powrocie żołnierze, jak zwykle, szli do łaźni, a potem upijali się.

Zdarzył się jeszcze taki wypadek. Pewnego razu zostałam w willi nieco dłużej niż zwykle. Michajłowa i Konachowska już poszły. Nie skończyłam jeszcze pracy, dla wykonania której zostałam, gdy nagle przyszedł żołnierz i powiedział, że mogę sobie iść. Powołał się przy tym na rozkaz Rosego. Ten sam żołnierz odprowadził mnie do szosy.

Kiedy przeszłam szosą 150–200 m od zakrętu wiodącego do willi, zobaczyłam idącą grupę jeńców wojennych – Polaków, ze 30 ludzi, pod wzmocnionym konwojem Niemców.

Wiedziałam, że są to Polacy, ponieważ jeszcze przed rozpoczęciem wojny, jak również w jakiś czas po przyjściu Niemców, spotykałam na szosie jeńców wojennych – Polaków noszących takie same mundury i charakterystyczne czworokątne czapki.

Przystanęłam na skraju drogi, żeby zobaczyć, dokąd ich prowadzą, i przekonałam się, że skręcili na drogę prowadzącą do naszej willi w Kozich Górach.

Ponieważ w tym czasie obserwowałam uważnie wszystko, co się dzieje w willi, zainteresowałam się tym faktem, cofnęłam się kilka kroków, schowałam się w krzakach przy drodze i czekałam. Po upływie jakichś 20–30 minut usłyszałam charakterystyczne, znane mi już pojedyncze strzały.

Wówczas wszystko zrozumiałam i poszłam do domu.

Z faktu tego wywnioskowałam również, że Niemcy rozstrzeliwali Polaków, jak widać, nie tylko w ciągu dnia, kiedy pracowałyśmy w willi, ale i w nocy, w czasie naszej nieobecności. Stało się to dla mnie wówczas jasne również i dlatego, że przypomniałam sobie wypadki, kiedy wszyscy zamieszkujący willę oficerowie i żołnierze, z wyjątkiem wartowników, wstawali późno, o jakiejś 12 w południe.

Kilka razy o przybyciu Polaków do Kozich Gór domyślałyśmy się z napiętej atmosfery, jaka panowała wówczas w willi…

Wszyscy oficerowie wychodzili wówczas z willi, w budynku pozostawało tylko kilku wartowników, wachmistrz zaś nieustannie kontrolował posterunki przez telefon…".

O. Michajłowa zeznała: „We wrześniu 1941 r. w lesie Kozie Góry bardzo często rozlegała się strzelanina. Początkowo nie zwracałam uwagi na zajeżdżające przed naszą willę samochody ciężarowe, kryte z boków i z góry, pomalowane na zielono i konwojowane zawsze przez podoficerów. Później zauważyłam, że samochody te nigdy nie zajeżdżają do naszego

garażu ani też nigdy się ich nie wyładowuje. Te samochody ciężarowe przyjeżdżały bardzo często, zwłaszcza we wrześniu 1941 r.

Spośród podoficerów, którzy zawsze siedzieli w szoferkach obok kierowców, zwróciłam uwagę na jednego wysokiego o bladej twarzy i rudych włosach. Kiedy samochody te zajeżdżały przed willę, wszyscy podoficerowie jak na komendę szli do łaźni i długo się tam myli, potem upijali się na zabój w willi.

Pewnego razu ów wysoki rudy Niemiec wysiadł z samochodu, udał się do kuchni i poprosił o wodę. Kiedy pił ze szklanki wodę, ujrzałam krew na wyłogach prawego rękawa jego munduru".

O. Michajłowa i Z. Konachowska widziały pewnego razu na własne oczy, jak rozstrzelano dwóch jeńców wojennych – Polaków, którzy widocznie uciekli Niemcom, a następnie zostali schwytani.

Michajłowa zeznała o tym:

„Pewnego razu ja i Konachowska, jak zwykle, pracowałyśmy w kuchni, kiedy usłyszałyśmy jakiś hałas w pobliżu willi. Wyszłyśmy z kuchni i zobaczyłyśmy dwóch jeńców wojennych – Polaków, otoczonych przez żołnierzy niemieckich, którzy tłumaczyli coś podoficerowi Rosemu. Potem przyszedł do nich oberst-leutnant Ahrens i powiedział coś Rosemu. Ukryłyśmy się z boku, gdyż bałyśmy się, że Rose pobije nas za naszą ciekawość. Zauważono nas jednak i mechanik Grenewski na znak Rosego zapędził nas do kuchni, a Polaków wyprowadzili poza obręb willi. Po upływie kilku minut usłyszałyśmy strzały. Żołnierze niemieccy, którzy niebawem wrócili, i podoficer Rose rozmawiali o czymś z ożywieniem. Ja i Konachowska, chcąc się dowiedzieć, jak postąpili Niemcy z zatrzymanymi Polakami, znów wyszłyśmy na ulicę. Adiutant Ahrensa, który jednocześnie wyszedł z willi głównymi drzwiami, zapytał o coś po niemiecku Rosego, na co ten odpowiedział również po niemiecku: „wszystko w porządku". Słowa te zrozumiałam, ponieważ Niemcy często używali ich w rozmowach między sobą. Ze wszystkich tych okoliczności wywnioskowałam, że ci dwaj Polacy zostali rozstrzelani".

Analogiczne zeznania w tej sprawie złożyła również Z. Konachowska.

Przerażone tym, co się działo na terenie willi, Aleksiejewa, Michajłowa i Konachowska postanowiły pod jakimkolwiek dogodnym pretekstem porzucić pracę w willi. Skorzystały one z tego, że na początku stycznia 1942 r. obniżono im płacę z 9 marek do 3 marek miesięcznie, i za radą Michajłowej nie przyszły do pracy. Tego samego dnia wieczorem przyjechał po nie samochód, przywieziono je do willi i za karę posadzono do karceru – Michajłową na 8 dni, a Aleksiejewą i Konachowską na 3 dni.

Po odbyciu kary zostały zwolnione z pracy.

Przez cały czas pracy w willi Aleksiejewa, Michajłowa i Konachowska obawiały się dzielić wzajemnie swymi spostrzeżeniami odnośnie tego, co dzieje się w willi. Dopiero po aresztowaniu, siedząc w karcerze, w nocy podzieliły się swymi spostrzeżeniami.

Michajłowa przesłuchiwana 24 grudnia 1943 r. zeznała:

„Tutaj po raz pierwszy pomówiłyśmy otwarcie o tym, co się dzieje na terenie willi. Powiedziałam wszystko, co wiedziałam, okazało się jednak, że i Konachowskiej, i Aleksiejewej wszystkie te fakty również były znane, ale i one, tak samo jak i ja, bały się o tym mówić. Tutaj też dowiedziałam się, że Niemcy w Kozich Górach rozstrzeliwali

właśnie jeńców wojennych – Polaków, Aleksiejewa bowiem opowiedziała, że pewnego razu jesienią 1941 r., idąc z pracy, na własne oczy widziała, jak Niemcy zapędzili do lasu w Kozich Górach wielką grupę jeńców wojennych – Polaków, a potem słyszała w tym miejscu strzelaninę".

Analogiczne zeznania w tej sprawie złożyły Aleksiejewa i Konachowska.

Aleksiejewa, Michajłowa i Konachowska skonfrontowały swe obserwacje i doszły do niezbitego wniosku, że w sierpniu i wrześniu 1941 r. w willi w Kozich Górach Niemcy rozstrzeliwali masowo jeńców wojennych – Polaków.

Zeznania Aleksiejewej potwierdza również jej ojciec – Michaił Aleksiejew, któremu jeszcze w okresie pracy w willi jesienią 1941 r. opowiadała ona o swych obserwacjach na temat zbrodni dokonywanych przez Niemców w willi. „Córka długo niczego mi nie mówiła – zeznał Michaił Aleksiejew – tylko kiedy przychodziła do domu, żaliła się, że praca w willi przeraża ją i że nie wie, jak się ma stamtąd wyrwać. Kiedy ją pytałem, co ją przeraża, mówiła, że w lesie bardzo często słychać strzelaninę. Pewnego razu, powróciwszy do domu, opowiedziała mi w tajemnicy, że w lesie Kozie Góry Niemcy rozstrzeliwują Polaków. Kiedy mi to córka powiedziała, nakazałem jej stanowczo, żeby nikomu więcej o tym nie mówiła, bo inaczej dowiedzą się Niemcy i ucierpi cała nasza rodzina".

Zeznania o sprowadzaniu do Kozich Gór jeńców wojennych – Polaków niewielkimi grupami od 20 do 30 osób pod konwojem 5–7 żołnierzy niemieckich złożyli również inni świadkowie badani przez Komisję Specjalną: P[arfion] Kisielow, chłop z chutoru Kozie Góry, M. Kriwoziercew – cieśla ze stacji „Krasnyj Bor" w Lesie Katyńskim, S[iergiej] Iwanow – były zawiadowca stacji Gniezdowo w rejonie Lasu Katyńskiego, I[wan] Sawwatiejew – dyżurny tejże stacji, M. Aleksiejew – przewodniczący kołchozu we wsi Borok, A. Ogłoblin – duchowny cerkwi kuprińskiej i inni.



Świadkowie ci również słyszeli strzały rozlegające się po lesie w Kozich Górach.

Szczególnie wielkie znaczenie, jeśli chodzi o wyjaśnienie tego, co się działo w willi w Kozich Górach jesienią 1941 r., mają zeznania profesora astronomii, dyrektora Obserwatorium w Smoleńsku – B[orisa] Bazylewskiego. Na samym początku okupacji Smoleńska Niemcy zmusili przemocą profesora Bazylewskiego do objęcia stanowiska zastępcy burmistrza miasta. Burmistrzem miasta mianowany został przez Niemców adwokat B. Mieńszagin, który później ewakuował się wraz z nimi, zdrajca, cieszący się szczególnym zaufaniem dowództwa niemieckiego, w szczególności zaś komendanta Smoleńska von Schwetza.

Na początku września 1941 r. Bazylewski zwrócił się do Mieńszagina z prośbą, aby ten wystarał się u komendanta von Schwetza o zwolnienie z obozu jeńców wojennych nr 126 pedagoga Żyglińskiego. Spełniając tę prośbę, Mieńszagin zwrócił się do von Schwetza, po czym zakomunikował Bazylewskiemu, że prośba jego nie może być spełniona, gdyż, jak mu oświadczył von Schwetz: „otrzymano dyrektywę z Berlina nakazującą bezwzględne wprowadzenie jak najokrutniejszego reżymu w stosunku do jeńców wojennych i nie dopuszczającą żadnych odstępstw w tym względzie".

„Mimo woli odpowiedziałem – zeznał świadek Bazylewski – »Cóż może być okrutniejszego od istniejącego w obozie reżymu?« Mieńszagin dziwnie spojrzał na mnie, nachylił się do mnie i powiedział cicho: »Może być! Rosjanie będą przynajmniej umierali sami, ale jeńców – Polaków polecono po prostu uśmiercić«.

»Jakże to? Jak to należy rozumieć?« – wykrzyknąłem.

»Rozumieć należy to w sensie dosłownym. Jest taka dyrektywa z Berlina« – odpowiedział Mieńszagin i zaraz mnie poprosił, zaklinając mnie »na wszystkie świętości«, żebym nikomu o tym nie mówił…

Po jakichś dwóch tygodniach po opisanej wyżej rozmowie z Mieńszaginem, będąc znów w jego gabinecie, nie mogłem się powstrzymać i zapytałem: »Co tam słychać o Polakach?«. Mieńszagin zawahał się, po chwili jednak odpowiedział: »Z nimi zrobiono już koniec. Von Schwetz powiedział mi, że rozstrzelano ich gdzieś niedaleko Smoleńska«.

Widząc moje zdenerwowanie, Mieńszagin znów ostrzegł mnie, że sprawę tę należy zachować w jak najściślejszej tajemnicy, a następnie zaczął »tłumaczyć« mi linię postępowania Niemców w tej sprawie. Powiedział, że rozstrzeliwanie Polaków jest jednym z ogniw w ogólnym łańcuchu uprawianej przez Niemcy antypolskiej polityki, która uległa szczególnemu zaostrzeniu w związku z zawarciem umowy rosyjsko-polskiej".

Bazylewski opowiedział również Komisji Specjalnej o swej rozmowie z sonderfuehrerem 7 oddziału komendantury niemieckiej Hirschfeldem – Niemcem nadbałtyckim, dobrze mówiącym po rosyjsku:

„Hirschfeld oświadczył mi cynicznie, że wykazana została historycznie szkodliwość Polaków i ich niższość, przeto zmniejszenie ludności polskiej przyczyni się do użyźnienia gruntu i da możność rozszerzenia przestrzeni życiowej Niemców. W związku z tym Hirschfeld opowiadał chełpliwie, że w Polsce z inteligencji nic już nie zostało, ponieważ powywieszano ją, rozstrzelano lub osadzono w obozach".

Zeznania Bazylewskiego potwierdza przesłuchany przez Komisję Specjalną świadek – profesor fizyki I[łłarion] Jefimow, któremu Bazylewski wtedy jeszcze, jesienią 1941 r., opowiedział o swej rozmowie z Mieńszaginem.

Dokumentarnym potwierdzeniem zeznań Bazylewskiego i Jefimowa są własnoręczne notatki Mieńszagina poczynione przezeń w notesie.

Notes ten, zawierający niepełne 17 stron, znaleziono w aktach Zarządu Miejskiego Smoleńska po wyzwoleniu tego miasta przez Armię Czerwoną.

Fakt, że wspomniany notes należał do Mieńszagina, jak również to, że notatki pisane są jego charakterem pisma, poświadczają zarówno zeznania Bazylewskiego, który dobrze znał charakter pisma Mieńszagina, jak i ekspertyza grafologiczna.

Jak świadczą widniejące w notesie daty, treść jego odnosi się do okresu od pierwszych dni sierpnia 1941 r. do listopada tegoż roku.

Wśród różnych uwag, dotyczących spraw gospodarczych (drewna opałowego, energii elektrycznej, handlu itp.), znajduje się szereg notatek, poczynionych przez Mieńszagina zapewne dla pamięci, jak np. instrukcje niemieckiej komendantury Smoleńska.

Notatki te całkiem wyraźnie zarysowują krąg spraw, jakimi zajmował się Zarząd Miejski jako organ wykonujący wszystkie dyrektywy dowództwa niemieckiego.

Na pierwszych trzech stronicach notesu podany jest szczegółowo sposób organizacji getta żydowskiego i systemu represji, jaki ma być stosowany wobec Żydów.

Na stronicy 10, datowanej na 15 sierpnia 1941 r., widnieje notatka:

„Wszystkich zbiegłych jeńców wojennych – Polaków zatrzymywać i odprowadzać do komendantury".

Na stronicy 15 (bez daty): „Czy krążą wśród ludności pogłoski o rozstrzeliwaniu jeńców wojennych – Polaków w Kozich Górach (dla Umnowa)".

Z pierwszej notatki wynika, po pierwsze, że 15 sierpnia 1941 r. jeńcy wojenni – Polacy znajdowali się jeszcze w rejonie Smoleńska i, po drugie, że władze niemieckie ich aresztowały.

Druga notatka świadczy o tym, że dowództwo niemieckie w obawie, że wieści o popełnionych przez nie zbrodniach mogą dotrzeć do ludności cywilnej, udzielało specjalnych wskazówek, mających na celu sprawdzenie tego przypuszczenia.

Umnow, wspomniany w notatce, był naczelnikiem policji rosyjskiej Smoleńska w ciągu pierwszych miesięcy okupacji.

**Jak powstała niemiecka prowokacja**

Zimą 1942–1943 r. ogólna sytuacja zmieniła się zdecydowanie na niekorzyść Niemiec. Potęga wojskowa Związku Sowieckiego coraz bardziej wzrastała, konsolidowała się jedność między ZSRS a sojusznikami. Niemcy postanowili uciec się do prowokacji, wykorzystując w tym celu zbrodnie popełnione przez siebie w Lesie Katyńskim i przypisując je organom władzy radzieckiej. Liczyli na to, że uda się im w ten sposób pokłócić Rosjan z Polakami i zatrzeć ślady swej zbrodni.

Duchowny wsi Kuprino rejonu smoleńskiego, A. Ogłoblin, zeznał:

„Po wydarzeniach stalingradzkich, kiedy Niemcy poczuli się niepewni, zainicjowali oni tę sprawę. Wśród ludności zaczęły się rozmowy, że »Niemcy poprawiają swoje sprawy«.



Przystępując do przygotowania prowokacji katyńskiej Niemcy przede wszystkim zabrali się do poszukiwania »świadków«, którzy by mogli pod wpływem namów, przekupienia lub pogróżek złożyć potrzebne Niemcom zeznania.

Uwagę Niemców zwrócił mieszkający najbliżej willi »Kozie Góry« w swoim chutorze chłop Parfion Gawriłowicz Kisielow, urodzony w 1870 roku"[2].

Kisielowa wezwano do gestapo jeszcze w końcu 1942 r. i, grożąc represjami, zażądano, aby złożył fałszywe zeznania, jakoby wiedział, że na wiosnę 1940 r. bolszewicy rozstrzelali jeńców wojennych – Polaków na terenie willi urzędu Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych w Kozich Górach.

Kisielow w tej sprawie zeznał przed komisją:

„Jesienią roku 1942 przyszło do mego domu dwóch policjantów i kazało mi udać się do gestapo na stację Gniezdowo. Tego samego dnia poszedłem do gestapo, które mieściło się w jednopiętrowym domu obok stacji kolejowej. W pokoju, do którego wszedłem, znajdował się niemiecki oficer i tłumacz. Oficer niemiecki zaczął mnie wypytywać za pośrednictwem tłumacza, czy dawno zamieszkuję w tym rejonie, czym się zajmuję, jaki jest mój stan materialny.

[2] Nazwisko często zniekształcane. Parfion Kisielow, chłop zamieszkały w bezpośrednim sąsiedztwie Kozich Gór, w 1943 r. miał 72 lata. Kluczowy rosyjski świadek zbrodni, mający cenną wiedzę na jej temat, podczas niemieckiego śledztwa pomógł m.in. w identyfikacji miejsc ukrycia zwłok ofiar i złożył ważne zeznanie 27 II 1943 r. Świadczył też o sowieckiej winie przyjeżdżającym do Katynia delegacjom. Zeznanie Kisielowa Niemcy opublikowali w *Amtliches Material…* Po zajęciu rejonu Katynia przez wojska sowieckie we wrześniu 1943 r. zmuszony przez funkcjonariuszy NKWD/NKGB do zmiany zeznań, stał się ważnym „odwróconym" świadkiem sowieckiej komisji Burdenki, która w styczniu 1944 r. ogłosiła kłamliwy komunikat, obarczając winą za zbrodnię Niemców. Zmarł niedługo później, prawdopodobnie w wyniku brutalnego sowieckiego śledztwa.

Odpowiedziałem mu, że mieszkam w chutorze w okolicy Kozich Gór od roku 1907 i pracuję na swoim gospodarstwie. O swym stanie materialnym powiedziałem, że bywa mi trudno, ponieważ sam jestem sędziwym starcem, a synowie są na wojnie.

Po krótkiej rozmowie na ten temat oficer oświadczył mi, że według posiadanych przez gestapo wiadomości funkcjonariusze Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych rozstrzelali w roku 1940 polskich oficerów w Lesie Katyńskim na odcinku Kozich Gór, i zapytał mnie, jakie mogę złożyć w tej sprawie zeznania. Odpowiedziałem mu, że w ogóle nigdy nie słyszałem, żeby Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych dokonywał rozstrzeliwań w Kozich Górach, zresztą, jak wytłumaczyłem oficerowi, jest to chyba niemożliwe, ponieważ Kozie Góry to miejsce zupełnie otwarte, ludne i gdyby tam rozstrzeliwano, to wiedziałaby o tym cała ludność pobliskich wsi.

Oficer odpowiedział mi, że mimo to muszę złożyć takie zeznanie, ponieważ jest to rzekomo fakt. Za to zeznanie obiecano mi wielkie wynagrodzenie.

Oświadczyłem znowu oficerowi, że o rozstrzeliwaniach nic nie wiem i że nie mogło się to zdarzyć przed wojną w naszej miejscowości. Mimo to oficer stanowczo domagał się, abym złożył fałszywe zeznania.

Po pierwszej rozmowie, o której już zeznałem, wezwano mnie powtórnie do gestapo w lutym 1943 r. W tym czasie wiedziałem już o tym, że do gestapo wzywano również innych mieszkańców okolicznych wsi i że od nich domagano się również takich zeznań jak ode mnie.

W gestapo ten sam oficer i tłumacz, którzy mnie przesłuchiwali za pierwszym razem, zażądali znowu, abym złożył zeznania, że byłem naocznym świadkiem rozstrzeliwań oficerów polskich, dokonanych rzekomo przez Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych w roku 1940. Oświadczyłem ponownie oficerowi gestapo, że jest to kłamstwo, ponieważ przed wojną nic nie słyszałem o żadnych rozstrzeliwaniach i że fałszywych zeznań składać nie będę. Ale tłumacz nawet mnie nie wysłuchał. Wziął ze stolika napisany odręcznie dokument i odczytał go. Było w nim powiedziane, że ja, Kisielow, mieszkaniec chutoru położonego w pobliżu Kozich Gór, widziałem na własne oczy, jak w roku 1940 funkcjonariusze Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych rozstrzeliwali oficerów polskich.

Po odczytaniu tego dokumentu tłumacz zaproponował mi, abym to podpisał. Odmówiłem. Wtedy tłumacz zaczął mnie przymuszać wymyślaniem i pogróżkami. W końcu oświadczył: »Albo natychmiast podpiszecie, albo was zabijemy. Wybierajcie!«.

Uląkłszy się pogróżek, podpisałem ten dokument, przypuszczając, że na tym sprawa się zakończy".

Później, kiedy Niemcy organizowali zwiedzanie grobów katyńskich przez rozmaite „delegacje", Kisielowa zmuszono, aby wystąpił przed przybyłą „polską delegacją".

Kisielow, który zapomniał treści podpisanego w gestapo protokołu, zaplątał się i w końcu odmówił wyjaśnień.

Wtedy gestapo aresztowało Kisielowa i, katując go nielitościwie w przeciągu półtora miesiąca, znowu wymusiło na nim zgodę na „publiczne wystąpienie".

Kisielow zeznał o tym:

„W rzeczywistości wyszło to inaczej.

Na wiosnę 1943 r. Niemcy podali do wiadomości, że wykryli w Lesie Katyńskim w okolicy Kozich Gór groby oficerów polskich, rzekomo rozstrzelanych przez organa Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych w roku 1940.

Wkrótce potem przyszedł do mnie do domu tłumacz gestapo i zaprowadził mnie do lasu w rejonie Kozich Gór.

Kiedyśmy wyszli z domu i zostaliśmy sami, tłumacz uprzedził mnie, że muszę teraz znajdującym się w lesie ludziom opowiedzieć z największą dokładnością wszystko, co było napisane w dokumencie, który podpisałem w gestapo.

Kiedyśmy przyszli do lasu, ujrzałem rozkopane groby i grupę nieznanych mi ludzi. Tłumacz powiedział mi, że są to »polscy delegaci«, którzy przyjechali w celu obejrzenia grobów.

Kiedyśmy się zbliżyli do grobów, »delegaci« zaczęli mi zadawać po rosyjsku rozmaite pytania dotyczące rozstrzelania Polaków. Ponieważ jednak od chwili wezwania mnie do gestapo upłynął przeszło miesiąc, zapomniałem wszystkiego, co było w podpisanym przeze mnie dokumencie, i zacząłem plątać się, a w końcu powiedziałem, że nic o rozstrzelaniu oficerów polskich nie wiem.

Niemiecki oficer bardzo się rozzłościł, a tłumacz brutalnie odciągnął mnie od »delegacji« i przepędził.

Nazajutrz rano do mojej zagrody podjechał samochód, w którym siedział oficer gestapo. Znalazłszy mnie na podwórzu, oświadczył mi, że jestem aresztowany, wsadził mnie do samochodu i zawiózł do więzienia smoleńskiego…

Po aresztowaniu wiele razy wzywano mnie na przesłuchanie, lecz więcej mnie bito, niż przesłuchiwano. Za pierwszym razem wezwali mnie, zbili i zwymyślali, oświadczając, że ich oszukałem, potem zaprowadzono mnie z powrotem do celi.

Następnym razem powiedziano mi, że muszę oświadczyć publicznie, iż byłem naocznym świadkiem rozstrzelania oficerów polskich przez bolszewików i że póki gestapo nie przekona się, że będę to wykonywał rzetelnie, nie zwolnią mnie z więzienia. Oświadczyłem oficerowi, że wolę siedzieć w więzieniu, niż kłamać ludziom w żywe oczy. Potem mocno mnie zbito.



Takich przesłuchań, którym towarzyszyło bicie, było kilka. W rezultacie zupełnie osłabłem, zacząłem źle słyszeć i nie mogłem poruszać prawą ręką.

Mniej więcej w miesiąc po moim aresztowaniu oficer niemiecki wezwał mnie i powiedział: »Widzicie teraz Kisielow, do czego doprowadził wasz upór. Postanowiliśmy was uśmiercić. Jutro zawieziemy was do Lasu Katyńskiego i powiesimy«. Prosiłem oficera, by tego nie robili, zacząłem go przekonywać, że nie nadaję się do roli »naocznego świadka« rozstrzelania, ponieważ w ogóle nie potrafię kłamać i dlatego znowu coś poplączę. Oficer jednak nastawał. Po kilku minutach do gabinetu weszli żołnierze i zaczęli bić mnie gumowymi pałkami.

Nie wytrzymawszy bicia i katowania, wyraziłem zgodę na wystąpienie publiczne ze zmyślonym opowiadaniem o rozstrzelaniu Polaków przez bolszewików. Zwolniono mnie wówczas z więzienia pod warunkiem, że na pierwsze żądanie Niemców wystąpię przed »delegacjami« w Lesie Katyńskim…

Za każdym razem, zanim prowadzono mnie do lasu do rozkopanych grobów, tłumacz przychodził do mnie do domu, wywoływał na dwór, odprowadzał na bok, żeby nikt nie słyszał, i w ciągu pół godziny zmuszał uczyć się na pamięć wszystkiego, co będę musiał mówić o rzekomym rozstrzelaniu oficerów polskich w roku 1940 przez Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych.

Przypominam sobie, że tłumacz mówił mi mniej więcej tak: »Mieszkam w chutorze w rejonie Kozich Gór niedaleko willi Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych. Na wiosnę 1940 r. widziałem, jak zwożono do lasu Polaków i w nocy tam ich rozstrzeliwano«.

I koniecznie musiałem dosłownie oświadczyć, że było to »dokonane przez Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych«.

Gdy nauczyłem się tego, co mi mówił tłumacz, odprowadzał mnie on do lasu do rozkopanych grobów i zmuszał powtarzać to wszystko w obecności przybyłych »delegacji«. Opowiadania moje były surowo kontrolowane i podpowiadali mi je tłumacze gestapo.

Pewnego razu, kiedy wystąpiłem przed jakąś »delegacją«, zadano mi pytanie: »Czy widziałem osobiście tych Polaków przed rozstrzelaniem ich przez bolszewików?«. Nie byłem do takiego pytania przygotowany i odpowiedziałem, jak to było rzeczywiście, czyli że widziałem jeńców wojennych – Polaków przed rozpoczęciem się wojny, ponieważ pracowali na drogach. Wtedy tłumacz brutalnie odciągnął mnie na stronę i przepędził do domu.

Proszę mi wierzyć, że przez cały czas dręczyło mnie sumienie, ponieważ wiedziałem, że w rzeczywistości oficerów polskich rozstrzelali Niemcy w roku 1941, ale nie miałem innego wyjścia, bo ustawicznie żyłem pod grozą ponownego aresztu i katuszy".

Zeznania P[arfiona] Kisielowa o jego wezwaniu do gestapo, o aresztowaniu, jakie potem nastąpiło, i pobiciu potwierdzają zamieszkali wraz z nim: jego żona Aksinja Kisielowa, urodzona w 1870 r., syn Wasilij Kisielow, urodzony w 1911 r., i synowa Marija Kisielowa, urodzona w 1918 r., jak również majster drogowy Timofiej Iwanowicz Siergiejew, urodzony w 1901 r., który mieszkał u Kisielowa.

Obrażenia cielesne zadane Kisielowowi w gestapo (uszkodzenie ramienia, znaczna utrata słuchu) potwierdza akt badania lekarskiego.

W poszukiwaniu „świadków" Niemcy zainteresowali się następnie pracownikami stacji kolejowej Gniezdowo, która znajduje się w odległości dwóch i pół kilometra od Kozich Gór. Na tę stację wiosną 1940 r. przybywali jeńcy wojenni – Polacy, toteż Niemcy chcieli widocznie otrzymać odpowiednie zeznania kolejarzy. W tym celu wiosną roku 1943 Niemcy wezwali do gestapo byłego zawiadowcę stacji Gniezdowo – S[iergieja] Iwanowa, dyżurnego stacji I[wana] Sawwatiejewa i innych.

O okolicznościach wezwania do gestapo S[iergiej] Iwanow, urodzony w 1882 r., zeznaje:

„Było to w marcu 1943 r. Przesłuchiwał mnie oficer niemiecki w obecności tłumacza. Zapytawszy mnie za pośrednictwem tłumacza, kim jestem i jakie stanowisko zajmowałem na stacji Gniezdowo przed okupacją rejonu przez Niemców, oficer zadał mi pytanie, czy wiadomo mi, że wiosną roku 1940 na stację Gniezdowo przybyli kilkoma pociągami, w większych grupach, jeńcy wojenni – oficerowie polscy.

Odpowiedziałem, że wiem o tym.

Wtedy oficer zapytał mnie, czy wiadomo mi, że bolszewicy tejże wiosny 1940 r. wkrótce po przybyciu oficerów polskich wszystkich ich rozstrzelali w Lesie Katyńskim.

Odpowiedziałem, że nic o tym nie wiem i że jest to niemożliwe, ponieważ jeńców wojennych – oficerów polskich, przybyłych wiosną roku 1940 na stację Gniezdowo, spotykałem na robotach drogowych w ciągu roku 1940–1941, aż do zajęcia Smoleńska przez Niemców.

Wtedy oficer oświadczył mi, że skoro niemiecki oficer twierdzi, że Polacy zostali rozstrzelani przez bolszewików, to znaczy, że tak było w rzeczywistości. »Dlatego – ciągnął dalej oficer – nie macie się czego obawiać i możecie ze spokojnym sumieniem podpisać protokół, iż jeńcy wojenni – oficerowie polscy zostali rozstrzelani przez bolszewików i że wy byliście naocznym tego świadkiem«.

Odpowiedziałem mu, że jestem starcem, mam już 61 lat i nie chcę na starość brać grzechu na swe sumienie. Mogę jedynie zeznać, że jeńcy wojenni – Polacy rzeczywiście przybyli na stację Gniezdowo wiosną 1940 r.

Wtedy niemiecki oficer zaczął mnie namawiać, abym złożył wymagane zeznania, obiecując w razie zgody przenieść mnie ze stanowiska stróża na rozjeździe na stanowisko zawiadowcy stacji Gniezdowo, które zajmowałem za władzy radzieckiej, oraz zabezpieczyć mnie pod względem materialnym.

Tłumacz podkreślił, że zeznania moje, jako byłego pracownika kolejowego stacji Gniezdowo, położonej najbliżej Lasu Katyńskiego, są nadzwyczaj ważne dla dowództwa niemieckiego i że nie będę żałował, jeżeli złożę takie zeznania.

Zrozumiałem, że znalazłem się w wyjątkowo trudnej sytuacji i że oczekuje mnie smutny los, ale mimo to ponownie odmówiłem złożenia oficerowi niemieckiemu fałszywych zeznań.

Potem oficer zaczął na mnie krzyczeć, grozić skatowaniem i rozstrzelaniem, oświadczając, że nie rozumiem własnej korzyści. Jednakże stanowczo obstawałem przy swoim.

Wtedy tłumacz sporządził krótki protokół po niemiecku na jednej stronie i opowiedział mi swoimi słowami jego treść.

Protokół ten stwierdzał, jak mi streścił tłumacz, jedynie fakt przybycia jeńców wojennych – Polaków na stację Gniezdowo. Kiedy zacząłem prosić, aby moje zeznania spisane zostały nie tylko po niemiecku, lecz również po rosyjsku, oficer wściekł się, zbił mnie pałką gumową i wyrzucił z pokoju…"

I[wan] Sawwatiejew, urodzony w 1880 r., zeznał:



„Zeznałem w gestapo, iż rzeczywiście wiosną roku 1940 na stację Gniezdowo przybywali jeńcy wojenni – Polacy w kilku transportach i odjeżdżali samochodami dalej, ale dokąd – nie wiem. Dodałem również, że później na szosie Moskwa–Mińsk spotykałem niejednokrotnie tych Polaków, pracujących w niewielkich grupach przy remoncie szosy.

Oficer oświadczył mi, że mylę fakty, że nie mogłem spotykać Polaków na szosie, ponieważ rozstrzelali ich bolszewicy, i zażądał, abym właśnie tak zeznał. Odmówiłem.

Po dłuższych pogróżkach i namowach oficer naradził się o czymś po niemiecku z tłumaczem i tłumacz napisał wówczas krótki protokół i dał mi go do podpisania, wyjaśniając, że protokół streszcza moje zeznania. Prosiłem tłumacza, aby mi dano możność samemu przeczytać protokół, lecz ten przerwał mi, obrzucając mnie wymysłami, i kazał mi go niezwłocznie podpisać i wynosić się. Chwilę zwlekałem, a wtedy tłumacz chwycił wiszącą na ścianie pałkę gumową i zamierzył się na mnie. Wówczas podpisałem podsunięty mi protokół. Tłumacz powiedział, żebym się wynosił do domu i nikomu nic nie opowiadał, w przeciwnym razie zostanę rozstrzelany…".

Poszukiwania „świadków" nie ograniczyły się do wymienionych osób. Niemcy usiłowali znaleźć byłych pracowników Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych i zmusić ich do złożenia potrzebnych im fałszywych zeznań.

Aresztowano przypadkowo byłego robotnika garażu urzędu Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych obwodu smoleńskiego E. Ignatiuka. Niemcy groźbami i katowaniem uporczywie usiłowali wymusić na nim złożenie zeznań, jakoby był on nie robotnikiem garażu, lecz szoferem i woził osobiście jeńców wojennych – Polaków na rozstrzelanie.

W sprawie tej E. Ignatiuk, urodzony w 1903 r., zeznał:

„Kiedy pierwszy raz byłem na przesłuchaniu u komendanta policji [Nikołaja] Ałfierczika, ten, oskarżając mnie o prowadzenie agitacji przeciwko władzom niemieckim, zapytał, w jakim charakterze pracowałem w urzędzie Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych. Odpowiedziałem mu, że pracowałem w garażu urzędu Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych obwodu smoleńskiego jako robotnik. Ałfierczik podczas tego przesłuchania chciał wymusić ode mnie zeznanie, że pracowałem w urzędzie Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych nie jako robotnik garażu, lecz jako szofer.

Nie otrzymawszy ode mnie potrzebnych zeznań, Ałfierczik bardzo się zirytował i wespół ze swoim adiutantem, którego nazywał Georges, zawiązali mi głowę i usta jakąś szmatą, zdjęli ze mnie spodnie, położyli na stole i zaczęli bić gumowymi pałkami.

Później znowu wezwano mnie na przesłuchanie i Ałfierczik zażądał ode mnie, abym złożył fałszywe zeznania, że oficerów polskich w Lesie Katyńskim rozstrzelały organa Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych w 1940 r., o czym mi rzekomo wiadomo jako szoferowi, który uczestniczył w przewożeniu oficerów polskich do Lasu Katyńskiego i był obecny podczas ich rozstrzelania. W razie mojej zgody na złożenie takich zeznań Ałfierczik obiecał zwolnić mnie z więzienia i urządzić na posadzie w policji, gdzie zapewnią mi dobre warunki życia. W przeciwnym razie zostanę rozstrzelany…

Ostatni raz przesłuchiwał mnie na policji sędzia śledczy Aleksandrow, który żądał ode mnie takich samych fałszywych zeznań o rozstrzelaniu oficerów polskich, jak i Ałfierczik, ale również na tym przesłuchaniu odmówiłem złożenia fałszywych zeznań.

Po tym badaniu znowu mnie zbito i odesłano do gestapo…

W gestapo żądano ode mnie, podobnie jak w policji, fałszywych zeznań o rozstrzelaniu przez władze radzieckie oficerów polskich w Lesie Katyńskim w roku 1940, o czym mi rzekomo wiadomo jako szoferowi".

W wydanej przez niemieckie Ministerstwo Spraw Zagranicznych książce, w której zamieszczono sfabrykowane przez Niemców materiały w „sprawie katyńskiej", oprócz wyżej wymienionego P[arfiona] Kisielowa wymienieni są w charakterze „świadków" Godiezow (alias Godunow), urodzony w 1877 r., Grigorij Silwierstow, urodzony w 1891 r., Iwan Andriejew, urodzony w 1917 r., Michaił Żygulow, urodzony w 1915 r., Iwan Kriwoziercew, urodzony w 1915 r., i Matwiej Zacharow, urodzony w 1893 r.

Przeprowadzone dochodzenie ustaliło, że pierwsi dwaj spośród wymienionych (Godiezow i Silwierstow) zmarli w 1943 r. przed wyzwoleniem obwodu smoleńskiego przez Armię Czerwoną; następni trzej (Andriejew, Żygulow i Kriwoziercew) ewakuowali się z Niemcami, a może zostali przez nich uprowadzeni przemocą, ostatni zaś – Matwiej Zacharow – były spinacz na stacji Smoleńsk, który pracował przy Niemcach jako sołtys we wsi Nowe Batieki, został odnaleziony i przesłuchany przez Komisję Specjalną.

Zacharow opowiedział, w jaki sposób Niemcy wydobyli od niego potrzebne im fałszywe zeznania w „sprawie katyńskiej".

„Na początku marca 1943 r. – zeznał Zacharow – przyszedł do mego mieszkania funkcjonariusz gniezdowskiego gestapo – nazwiska jego nie znam – i powiedział mi, że wzywa mnie oficer.

Kiedy przyszedłem do gestapo, oficer niemiecki za pośrednictwem tłumacza oświadczył mi: »Wiadomo nam, żeście pracowali jako spinacz na stacji Smoleńsk Centralny, musicie więc zeznać, że w 1940 r. przez Smoleńsk przejeżdżały wagony z jeńcami wojennymi – Polakami

na stację Gniezdowo, po czym Polacy zostali rozstrzelani w lesie w pobliżu Kozich Gór«. W odpowiedzi na to oświadczyłem, że wagony z Polakami rzeczywiście przejeżdżały w 1940 r. przez Smoleńsk w kierunku zachodnim, ale jaka była stacja docelowa, tego nie wiem…

Oficer powiedział mi, że jeżeli ja nie zechcę składać zeznań po dobremu, to zmusi mnie do tego przemocą. Po tych słowach wziął gumową pałkę i zaczął mnie bić. Następnie położono mnie na ławce i oficer wraz z tłumaczem bili mnie. Ile mi zadano uderzeń – nie pamiętam, ponieważ wkrótce straciłem przytomność.

Kiedy odzyskałem przytomność, oficer zażądał ode mnie podpisania protokołu przesłuchania i ja stchórzywszy, pod wpływem bicia i pod groźbą rozstrzelania, złożyłem fałszywe zeznania i podpisałem protokół. Po podpisaniu protokołu zwolniono mnie z gestapo…

W kilka dni po wezwaniu mnie do gestapo, mniej więcej w połowie marca 1943 r., przyszedł do mego mieszkania tłumacz i powiedział, że muszę pójść do niemieckiego generała i potwierdzić swoje zeznania.

Kiedyśmy przyszli do generała, ten zapytał mnie, czy potwierdzam swoje zeznania. Powiedziałem, że potwierdzam, albowiem jeszcze po drodze tłumacz uprzedził mnie, że jeżeli odmówię potwierdzenia zeznań, spotka mnie coś znacznie gorszego niż to, co było w gestapo za pierwszym razem.

Bojąc się powtórzenia tortur, odpowiedziałem, że potwierdzam swoje zeznania. Następnie tłumacz kazał mi podnieść prawą rękę do góry i oświadczył mi, że złożyłem przysięgę i mogę pójść do domu".

Zostało stwierdzone, że Niemcy, stosując namowy, pogróżki i tortury, usiłowali wydobyć potrzebne im zeznania również od innych osób, m.in. od byłego zastępcy naczelnika więzienia smoleńskiego – N[ikołaja] Kawierzniewa, byłego funkcjonariusza tego więzienia W. Kowalowa i innych.



Ponieważ poszukiwania potrzebnej liczby świadków nie zostały uwieńczone powodzeniem, Niemcy rozkleili w Smoleńsku i okolicznych wsiach następującą odezwę, której oryginał znajduje się w materiałach Komisji Specjalnej:

„Wezwanie do ludności.

Kto może dostarczyć danych o masowym wymordowaniu przez bolszewików w 1940 r. jeńców – oficerów polskich i księży w lesie Kozie Góry w pobliżu szosy Gniezdowo–Katyń?

Kto widział transporty samochodowe z Gniezdowa do Kozich Gór lub kto widział lub słyszał rozstrzeliwania? Kto zna mieszkańców, którzy mogą o tym powiedzieć?

Wszelka informacja zostanie wynagrodzona.

Informacje kierować – Smoleńsk, policja niemiecka, ulica Muzielna 6, Gniezdowo, policja niemiecka, dom nr 105 przy dworcu.

[Ludwig] Voss
leutnant policji polowej

3 maja 1943 roku".

Takie samo ogłoszenie zamieszczone zostało w wydawanej przez Niemców w Smoleńsku gazecie „Nowyj Put´", nr 35 (157) z 6 maja 1943 r.

O tym, że Niemcy obiecywali nagrodę za złożenie potrzebnych im zeznań w „sprawie katyńskiej", opowiedzieli przesłuchani przez Komisję Specjalną świadkowie – miesz-

kańcy Smoleńska: O. Sokołowa, E. Puszczina, I. Byczkow, G. Bondariew, E. Ustinow i wielu innych.

**Obróbka grobów katyńskich**

Obok poszukiwań „świadków" Niemcy przystąpili do odpowiedniego przygotowania grobów w Lesie Katyńskim: do usunięcia z odzieży zamordowanych przez nich jeńców wojennych – Polaków wszelkich dokumentów oznaczonych datą późniejszą niż kwiecień 1940 r., tzn. po terminie, w którym zgodnie z niemiecką prowokacyjną wersją Polacy zostali rozstrzelani przez bolszewików; do usunięcia wszelkich dowodów rzeczowych, które mogłyby tę prowokacyjną wersję obalić.

Dochodzenie, przeprowadzone przez Komisję Specjalną, wykazało, że w tym celu Niemcy posługiwali się jeńcami – Rosjanami w liczbie do 500 osób, specjalnie dobranymi z obozu jeńców wojennych nr 126.

Komisja Specjalna rozporządza licznymi zeznaniami świadków w tej sprawie.

Na szczególną uwagę spośród tych zeznań zasługują zeznania personelu lekarskiego wymienionego obozu.

Lekarz A. Czyżow, który pracował w obozie nr 126 w okresie niemieckiej okupacji Smoleńska, zeznał:

„Mniej więcej na początku marca 1943 r. ze smoleńskiego obozu jeńców wojennych nr 126, spośród jeńców silniejszych pod względem fizycznym, wyznaczono kilka grup w liczbie ogólnej około 500 ludzi: miano ich jakoby posłać do rycia okopów. Z jeńców tych nikt już do obozu nie wrócił".

Lekarz W. Chmyrow, który pracował podczas okupacji niemieckiej w tym samym obozie, zeznał:

„Wiadomo mi, że mniej więcej w drugiej połowie lutego albo na początku marca 1943 r. wysłano z naszego obozu w niewiadomym mi kierunku około 500 jeńców – czerwonoarmistów. Jeńców tych wysłano jakoby do rycia okopów, toteż dobierano ludzi faktycznie silnych…".

Identyczne zeznania złożyli: pielęgniarka O. Leńkowska, pielęgniarka A. Timofiejewa, świadkowie P. Orłowa, E. Dobrosierdowa i W. Koczetkow.

Dokąd w rzeczywistości skierowano 500 radzieckich jeńców wojennych z obozu nr 126 – wynika z zeznań świadka A[leksandry] Moskowskiej.

Obywatelka Aleksandra Michajłowna Moskowska, która mieszkała na przedmieściu Smoleńska i w okresie okupacji pracowała w kuchni jednego z niemieckich oddziałów wojskowych, złożyła 5 października 1943 r. podanie do Nadzwyczajnej Komisji do zbadania zbrodni okupantów niemieckich, w którym to podaniu prosiła o przesłuchanie, gdyż ma do złożenia ważne zeznania.

Wezwana przez Komisję Specjalną opowiedziała, że w marcu 1943 r. przed pójściem do pracy weszła po drzewo do swojej szopy, znajdującej się na podwórzu nad brzegiem Dniepru, i zastała w tej szopie nieznajomego człowieka, który okazał się rosyjskim jeńcem wojennym.

A[leksandra] Moskowska, urodzona w 1922 r., zeznała:

„Z rozmowy z nim dowiedziałam się rzeczy następujących:

Nazywał się Jegorow, na imię – Nikołaj, leningradczyk. Od końca roku 1941 trzymany był przez cały czas w niemieckim obozie jeńców wojennych nr 126 w Smoleńsku. Na początku marca 1943 r. został on z partią jeńców wojennych, liczącą kilkaset osób, wysłany z obozu do Lasu Katyńskiego. Tam kazano im, w tej liczbie również Jegorowowi, rozkopywać groby, w których znajdowały się trupy w mundurach polskich oficerów, wyciągać te trupy z dołów i wyjmować z ich kieszeni dokumenty, listy, fotografie i wszystkie inne rzeczy.

Niemcy wydali surowy rozkaz, aby w kieszeniach trupów nic nie zostawiano. Dwóch jeńców rozstrzelano za to, że po zrewidowaniu przez nich trupów oficer niemiecki znalazł przy tych trupach jakieś papiery.

Rzeczy, dokumenty i listy, wyjmowane z odzieży, która była na trupach, przeglądali oficerowie niemieccy. Potem oficerowie kazali jeńcom część papierów wkładać z powrotem do kieszeni trupów, pozostałe zaś rzucali na stos wyjętych w ten sposób rzeczy i dokumentów, które potem palono.

Prócz tego Niemcy kazali wkładać do kieszeni trupów oficerów polskich jakieś papiery, które wyciągali z przywiezionych ze sobą skrzynek czy waliz (dokładnie nie pamiętam).

Wszyscy jeńcy wojenni przebywali na terenie Lasu Katyńskiego w strasznych warunkach, pod gołym niebem i byli czujnie strzeżeni…

Na początku kwietnia 1943 r. wszystkie roboty, przewidziane przez Niemców, zostały, jak widać, zakończone, przez 3 dni bowiem nikogo z jeńców nie zmuszano do pracy…

Nagle wśród nocy wszystkich ich bez wyjątku zbudzono i dokądś poprowadzono. Straż wzmocniono. Jegorowowi wydało się to podejrzane, zaczął więc ze szczególną uwagą obserwować wszystko, co się dzieje. Szli przez 3–4 godziny w niewiadomym kierunku. Zatrzymali się w lesie na jakiejś polanie przed dołem. Ujrzał, jak grupę jeńców odłączono od ogólnej masy, popędzono w kierunku dołu, a następnie zaczęto rozstrzeliwać.



Wywołało to wśród jeńców wzburzenie. Wszczął się wśród nich hałas, tłum zafalował. Opodal Jegorowa kilku jeńców rzuciło się na straż, inni strażnicy pobiegli w tym kierunku. Jegorow skorzystał z tego momentu zamieszania i rzucił się do ucieczki w mrok lasu. Z tyłu słyszał krzyki i strzały.

Gdy usłyszałam to straszne opowiadanie – wryło mi się ono w pamięć na całe życie – zrobiło mi się żal Jegorowa, poprosiłam go, żeby wszedł do mnie do pokoju, ogrzał się i ukrywał się u mnie, póki nie nabierze sił. Ale Jegorow nie zgodził się… Powiedział, że bez względu na wszystko pójdzie tej nocy dalej i postara się przedostać przez linię frontu do oddziałów Armii Czerwonej. W ten wieczór jednak Jegorow nie poszedł. Nazajutrz rano, kiedy poszłam sprawdzić, zastałam go w szopie. Jak się okazało, usiłował pójść w nocy, ale zaledwie przeszedł 50 kroków, poczuł taką słabość, że musiał wrócić. Widać był to skutek wycieńczenia, spowodowanego długotrwałym pobytem w obozie, i głodu ostatnich dni. Zdecydowaliśmy, że pobędzie on u mnie jeszcze dzień, dwa, żeby nabrać sił. Nakarmiłam Jegorowa i poszłam do pracy.

Kiedy wieczorem wróciłam do domu, sąsiadki moje – Marija Iwanowna Baranowa i Jekatierina Wiktorowna Kabanowska – powiadomiły mnie, że w ciągu dnia podczas obławy policjanci niemieccy znaleźli w mojej szopie jeńca – czerwonoarmistę, którego zabrali ze sobą".

W związku z wykryciem w szopie Moskowskiej jeńca wojennego Jegorowa wezwano Moskowską do gestapo, gdzie ją oskarżono o ukrywanie jeńca wojennego.

Moskowska przesłuchiwana w gestapo zaprzeczyła stanowczo, jakoby miała z tym jeńcem jakikolwiek związek, twierdząc, że o tym, iż przebywał on w szopie do niej należącej, nic nie wiedziała. Gestapo nic z Moskowskiej nie wydobyło, a że i jeniec Jegorow, jak widać, jej nie zdradził, zwolniono ją.

Tenże Jegorow opowiedział Moskowskiej, że część jeńców wojennych, którzy pracowali w Lesie Katyńskim, poza wykopywaniem zwłok zajmowała się również zwożeniem do Lasu Katyńskiego trupów z innych miejsc. Przywiezione trupy wrzucano do dołów razem z wykopanymi uprzednio trupami.

Fakt zwózki do mogił katyńskich wielkiej ilości zwłok osób rozstrzelanych przez Niemców w innych miejscowościach potwierdzają również zeznania inżyniera mechanika P. Suchaczewa. P. Suchaczew, urodzony w 1912 r., inżynier mechanik przedsiębiorstwa [piekarniczego] „Rosgławchleb", który pod okupacją niemiecką pracował jako maszynista w smoleńskim młynie miejskim, złożył 8 października 1943 r. podanie, w którym prosi, aby go przesłuchano.

Wezwany przed Komisję Specjalną zeznał:

„Pewnego razu w drugiej połowie marca 1943 r. nawiązałem w młynie rozmowę z szoferem niemieckim, który trochę władał językiem rosyjskim. Gdym się dowiedział, że wiezie on do wsi Sawienko mąkę dla oddziału wojskowego i nazajutrz wraca do Smoleńska, poprosiłem go, by zabrał mnie ze sobą, chciałem bowiem kupić na wsi tłuszczu. Miałem przy tym na względzie, że jadąc samochodem niemieckim, nie będę narażony na to, iż zatrzyma mnie posterunek. Niemiecki szofer zgodził się na to za opłatą. Tegoż dnia wyjechaliśmy między dziewiątą a dziesiątą wieczór na szosę Smoleńsk–Witebsk. Było nas w samochodzie dwóch – ja i Niemiec-szofer. Noc była widna i księżycowa, jednakże mgła, jaka się słała wzdłuż drogi, zmniejszyła nieco widzialność. Na jakimś 22.–23. kilometrze od Smoleńska obok zburzonego mostku na szosie zrobiono objazd o dość stromym spadku. Zjeżdżaliśmy już z szosy objazdem, gdy nagle naprzeciw nas wynurzył się z mgły samochód ciężarowy. Czy to dlatego, że hamulce naszego wozu nie działały sprawnie, czy też może szofer nie miał wprawy, nie zdołaliśmy zahamować naszej ciężarówki, a że objazd był dość wąski, zderzyliśmy się z jadącym naprzeciw nas samochodem. Zderzenie nie było silne, ponieważ szofer jadącego naprzeciw samochodu zdążył skierować samochód w bok, wobec czego samochody zderzyły się tylko bokami. Jednakże jadący naprzeciw samochód wpadł prawym kołem do rowu, zwalił się jednym bokiem na skarpę. Nasz samochód stał na kołach. Ja i szofer wyskoczyliśmy natychmiast z kabiny i podeszliśmy do wywróconej ciężarówki. Uderzył mnie silny odór trupi, unoszący się najwyraźniej z samochodu. Gdy podeszliśmy bliżej, ujrzałem, że ciężarówka wiozła ładunek, pokryty z wierzchu brezentem, przewiązanym sznurami. Od uderzenia sznury pękły i część ładunku wywaliła się na skarpę. Był to straszny ładunek. Były to trupy ludzi, odzianych w mundury wojskowe.

Koło samochodu znajdowało się – o ile pamiętam – jakich 6–7 ludzi, w tym jeden szofer Niemiec, dwóch Niemców uzbrojonych w automaty, pozostali zaś byli to jeńcy rosyjscy, mówili bowiem po rosyjsku i byli odpowiednio ubrani.

Niemcy rzucili się z wyzwiskami na mojego szofera, potem usiłowali postawić samochód na kołach. Po dwóch minutach do miejsca wypadku podjechały jeszcze dwie ciężarówki i zatrzymały się. Z samochodów tych wysiadła grupa Niemców i jeńców rosyjskich, ogółem jakieś 10 osób… Podeszli do nas i wspólnymi siłami zaczęliśmy podnosić samochód. Korzy-

stając ze sposobności, spytałem po cichu jednego z jeńców rosyjskich »Co to ma być?«. Ten odpowiedział mi również cicho: »Ileż to już nocy z rzędu wozimy trupy do Lasu Katyńskiego«.

Przewróconej ciężarówki jeszcze nie podniesiono, kiedy do mnie i do mego szofera podszedł podoficer niemiecki i rozkazał nam natychmiast jechać dalej. Ponieważ samochód nasz żadnych poważnych uszkodzeń nie doznał, szofer skierował go nieco w bok, wyprowadził na szosę i pojechaliśmy dalej. Kiedy mijaliśmy dwa kryte brezentem samochody, które nadjechały później, tak samo poczułem okropny trupi odór".

Zeznania Suchaczewa znajdują potwierdzenie w zeznaniach Władimira Afanasjewicza Jegorowa, który w czasie okupacji był policjantem.

Jegorow zeznał, że mając z tytułu służby powierzony sobie posterunek na moście na skrzyżowaniu szos Moskwa–Mińsk i Smoleńsk–Witebsk, kilkakrotnie widział w nocy w końcu marca i w pierwszych dniach kwietnia 1943 r. wielkie samochody ciężarowe, kryte brezentem, przejeżdżające w kierunku na Smoleńsk. Z samochodów tych unosił się silny trupi odór. W kabinach samochodów i z tyłu na brezencie siedziało po kilku ludzi, niektórzy z nich mieli broń i byli niewątpliwie Niemcami.

O swoich spostrzeżeniach Jegorow zameldował komendantowi urzędu policyjnego we wsi Archipowka, Kuźmie Diemianowiczowi Gołowniewowi, który poradził mu „trzymać język za zębami" i dodał: „To nie nasza sprawa, nie mieszajmy się lepiej do niemieckich spraw".

O tym, że Niemcy przewozili zwłoki samochodami ciężarowymi do Lasu Katyńskiego, zeznał również Froł Maksimowicz Jakowlew-Sokołow, urodzony w 1896 r., były agent wydziału zaopatrzenia smoleńskiego trustu zakładów zbiorowego żywienia, za rządów niemieckich zaś – komendant katyńskiego posterunku policyjnego. Zeznał on, że pewnego razu na początku kwietnia 1943 r. widział na własne oczy, jak z szosy skręciły do Lasu Katyńskiego 4 ciężarówki kryte brezentem, w których siedziało kilku ludzi uzbrojonych w automaty i karabiny. Z ciężarówek unosił się ostry trupi odór.



Z przytoczonych zeznań świadków można wnioskować w sposób nie nasuwający żadnych wątpliwości, że Niemcy rozstrzeliwali Polaków i w innych miejscowościach. Zwożąc ich trupy do Lasu Katyńskiego, mieli oni na względzie potrójny cel: po pierwsze, zatrzeć ślady własnych zbrodni; po drugie, zwalić swoje zbrodnie na władze radzieckie; po trzecie – zwiększyć liczbę „bolszewickich ofiar" w grobach Lasu Katyńskiego.

### „Wycieczki" na groby katyńskie

W kwietniu 1943 r. okupanci niemieccy, ukończywszy wszystkie prace przygotowawcze przy grobach w Lesie Katyńskim, przystąpili do szeroko zakrojonej agitacji prasowej i radiowej, usiłując przypisać władzy radzieckiej bestialskie zbrodnie, które sami popełnili wobec jeńców wojennych – Polaków. Jedną z metod tej prowokacyjnej agitacji było organizowane przez Niemców zwiedzanie grobów katyńskich przez mieszkańców Smoleńska i jego okolic oraz przez „delegacje" z krajów okupowanych przez zaborców niemieckich lub znajdujących się w lennej od nich zależności. Komisja Specjalna przesłuchała szereg świadków, którzy brali udział w „wycieczkach" na groby katyńskie.

Świadek K[onstantin] Zubkow, lekarz – anatomopatolog, który pracował w Smoleńsku jako biegły sądowo-lekarski, zeznał przed Komisją Specjalną: „Odzież trupów, zwłaszcza

płaszcze, buty i pasy zachowały się w dobrym stanie. Części metalowe odzieży – klamry pasów, guziki, haftki, podkucia butów itp. – były pokryte niezbyt wyrazistym nalotem rdzy, w pewnych wypadkach zaś zachowały miejscami połysk metalu. Dostępne dla oględzin tkanki ciała trupów – twarzy, szyi, rąk, miały przeważnie brudnozielonkawy odcień, w poszczególnych wypadkach zaś – brudnobrunatny, zupełnego jednak rozkładu tkanki, gnicia nie było. W poszczególnych wypadkach widoczne były obnażone ścięgna białawej barwy i części mięśni.

Podczas mojej obecności przy rozkopywaniu grobów na dnie wielkiego dołu pracowali ludzie, którzy porządkowali i wydobywali zwłoki. Posługiwali się przy tym łopatami i innymi narzędziami, brali również zwłoki rękami, wlekli je za ręce, za nogi i odzież z miejsca na miejsce. W ani jednym wypadku nie zauważyłem, aby zwłoki rozpadały się lub żeby odrywały się od nich poszczególne członki.

Uwzględniając wszystko to, co wyżej powiedziałem, doszedłem do wniosku, że zwłoki leżały w ziemi nie trzy lata, jak twierdzili Niemcy, lecz znacznie krócej. Mając na uwadze, że w grobach zbiorowych gnicie trupów następuje szybciej niż w pojedynczych, a tym bardziej bez trumien, doszedłem do wniosku, że masowego rozstrzelania Polaków dokonano około półtora roku temu i że mogło ono nastąpić jesienią 1941 r. albo wiosną 1942. Będąc obecnym przy rozkopywaniu mogił, przekonałem się niezbicie, że popełniona potworna zbrodnia jest dziełem rąk niemieckich".

Zeznania stwierdzające, że odzież trupów, jej części metalowe, obuwie, jak również same zwłoki, zachowały się w dobrym stanie, złożyli liczni świadkowie przesłuchani przez Komisję Specjalną, którzy brali udział w „wycieczkach" na groby katyńskie, m.in.: kierownik smoleńskiej sieci wodociągowej I. Kucew, nauczycielka szkoły katyńskiej E. Wietrowa, telefonistka smoleńskiego oddziału łączności N. Szczedrowa, mieszkaniec wsi Borok M. Aleksiejew, mieszkaniec wsi Nowe Batieki M. Kriwoziercew, dyżurny stacji Gniezdowo I. Sawwatiejew, mieszkanka Smoleńska E. Puszczina, lekarz 2. szpitala smoleńskiego T. Sidoruk, lekarz tegoż szpitala P. Kiesariew i inni.

### Usiłowania Niemców zmierzające do zatarcia śladów popełnionej przez nich zbrodni

Organizowane przez Niemców „wycieczki" nie osiągały zamierzonego celu. Kto był na grobach, dochodził do przekonania, że ma przed sobą ordynarną, jawną prowokację faszystów niemieckich. Dlatego też władze niemieckie przedsiębrały środki, żeby zmusić do milczenia ludzi powątpiewających. Komisja Specjalna rozporządza zeznaniami całego szeregu świadków, którzy opowiadali o tym, jak prześladowały władze niemieckie tych, którzy powątpiewali albo nie wierzyli w prowokację. Zwalniano ich z pracy, aresztowano, grożono rozstrzelaniem.

Komisja ustaliła dwa wypadki rozstrzelania ludzi, którzy nie umieli „trzymać języka za zębami". Tak rozprawiono się z byłym policjantem niemieckim Zagajnowem i z N. Jegorowem, który pracował przy rozkopywaniu grobów w Lesie Katyńskim. Zeznania o prześladowaniu przez Niemców ludzi, którzy wypowiadali swe wątpliwości po zwiedzeniu grobów w Lesie Katyńskim, złożyli: sprzątaczka apteki nr 1 w Smoleńsku M. Zubariewa, pomocnica lekarza sanitarnego Stalinowskiego Rejonowego Wydziału Zdrowia w Smoleńsku W. Kozłowa i inni.

Były komendant katyńskiego rewiru policyjnego F[roł] Jakowlew-Sokołow zeznał: „Wytworzyła się sytuacja wywołująca w niemieckiej komendanturze poważne zaniepokojenie. Aparatowi policyjnemu w terenie wydano niezwłocznie instrukcje, nakazujące przeciąć za wszelką cenę wszelkie szkodliwe rozmowy i aresztować wszystkie osoby, wypowiadające się z niedowierzaniem o »sprawie katyńskiej«. Mnie osobiście, jako komendantowi rewiru policyjnego, instrukcje takie dali: w końcu maja 1943 r. niemiecki komendant wsi Katyń, oberleutnant Braung, i na początku czerwca – komendant smoleńskiej policji rejonowej Kamienski.

Zwołałem zebranie instrukcyjne policjantów mego rewiru, na którym poleciłem zatrzymywać i odprowadzać na policję każdego wykazującego brak zaufania i powątpiewającego o prawdopodobieństwie komunikatów niemieckich w sprawie rozstrzelania przez bolszewików jeńców wojennych – Polaków. Wykonując te instrukcje władz niemieckich, postępowałem obłudnie, sam bowiem byłem przekonany, że »sprawa katyńska« jest prowokacją niemiecką. Całkowicie się co do tego upewniłem, kiedy sam byłem z »wycieczką« w Lesie Katyńskim".

Widząc, że „wycieczki" ludności miejscowej na groby katyńskie nie prowadzą do celu, niemieckie władze okupacyjne zarządziły latem 1943 r. zasypanie tych mogił. Przed wycofaniem się ze Smoleńska niemieckie władze okupacyjne zaczęły w pośpiechu zacierać ślady swych zbrodni. Willa, którą zajmował „Sztab 537 batalionu roboczego", została doszczętnie spalona.

Trzech dziewcząt – Aleksiejewej, Michajłowej i Konachowskiej – Niemcy poszukiwali we wsi Borok, żeby je uprowadzić ze sobą, a może zamordować. Niemcy poszukiwali również swego głównego „świadka" P[arfiona] Kisielowa, ale ten zdążył ukryć się wraz z rodziną. Niemcy spalili jego dom.



Niemcy starali się również schwytać innych „świadków" – byłego zawiadowcę stacji Gniezdowo S[iergieja] Iwanowa i byłego dyżurnego tej stacji I[wana] Sawwatiejewa, jak również byłego spinacza stacji Smoleńsk M[atwieja] Zacharowa.

Tuż przed wycofaniem się ze Smoleńska faszystowscy okupanci niemieccy poszukiwali profesorów Bazylewskiego i Jefimowa. Obydwu im udało się uniknąć wywiezienia lub śmierci jedynie dlatego, że się zawczasu ukryli. Jednakże nie udało się faszystowskim najeźdźcom niemieckim zatrzeć śladów i ukryć swych zbrodni.

Dokonana ekspertyza sądowo-lekarska ekshumowanych zwłok dowodzi niezbicie, że rozstrzelania jeńców wojennych – Polaków dokonali sami Niemcy. Poniżej przytoczony jest raport z ekspertyzy sądowo-lekarskiej.

**Raport z ekspertyzy sądowo-lekarskiej**

Z polecenia Komisji Specjalnej do ustalenia i zbadania okoliczności rozstrzelania przez niemieckich najeźdźców faszystowskich w Lesie Katyńskim (w pobliżu Smoleńska) jeńców wojennych – oficerów polskich, komisja biegłych sądowo-lekarskich w składzie:

naczelny ekspert sądowo-lekarski Ludowego Komisariatu Zdrowia ZSRS, dyrektor Państwowego Instytutu Naukowo-Badawczego Medycyny Sądowej Ludowego Komisariatu Zdrowia ZSRS – W[iktor] Prozorowski;

profesor medycyny sądowej 2. Moskiewskiego Państwowego Instytutu Medycznego, doktor medycyny – W[ładimir] Smoljaninow;

profesor anatomii patologicznej, doktor medycyny – D[mitrij] Wyropajew;

starszy pracownik naukowy Wydziału Tanatologicznego Państwowego Instytutu Naukowo-Badawczego Medycyny Sądowej Ludowego Komisariatu Zdrowia ZSRS, doktor P[iotr] Siemienowski;

starszy pracownik naukowy Wydziału Sądowo-Chemicznego Państwowego Instytutu Naukowo-Badawczego Medycyny Sądowej Ludowego Komisariatu Zdrowia ZSRS, docent M[arija] Szwajkowa;

z udziałem:

naczelnego eksperta sądowo-lekarskiego Frontu Zachodniego, majora służby sanitarnej, Nikolskiego;

eksperta sądowo-lekarskiego […] armii, kapitana służby sanitarnej, Busojedowa;

kierownika Laboratorium Anatomopatologicznego nr 92, majora służby sanitarnej, Subbotina;

majora służby sanitarnej, Ogłoblina;

lekarza-specjalisty, starszego lejtnanta służby sanitarnej, Sadykowa;

starszego lejtnanta służby sanitarnej, Puszkariewej,

w okresie od 16 do 23 stycznia 1944 r. przeprowadzała ekshumację i badania sądowo-lekarskie zwłok jeńców wojennych – Polaków, pochowanych w grobach na terenie Kozich Gór w Lesie Katyńskim, w odległości 15 kilometrów od Smoleńska. Zwłoki jeńców wojennych – Polaków były pochowane w masowym grobie o wymiarach około 60 na 60 na 3 metry – i oprócz tego w oddzielnie położonym grobie o wymiarach około 7 na 6 na 3,5 metra. Z grobów ekshumowano i zbadano zwłoki 925 ludzi. Ekshumację i badania sądowo-lekarskie zwłok przeprowadzono w celu stwierdzenia: a) tożsamości nieboszczyków; b) przyczyny śmierci; c) czasu pochowania.

Okoliczności sprawy: patrz materiały Komisji Specjalnej. Dane obiektywne: patrz protokoły sądowo-lekarskie badań zwłok.

**Orzeczenie**

Komisja biegłych sądowo-lekarskich, opierając się na wynikach sądowo-lekarskich badań zwłok, dochodzi do następujących wniosków:

Po rozkopaniu grobów i wydobyciu z nich zwłok stwierdzono:

a) w masie zwłok jeńców wojennych – Polaków znajdują się zwłoki w ubraniu cywilnym, liczba ich w stosunku do liczby ogólnej zbadanych zwłok jest nieznaczna (zaledwie 2 na 925 wydobytych zwłok), na zwłokach były buty typu wojskowego;

b) odzież na zwłokach jeńców wojennych świadczy, że jeńcy ci byli oficerami i częściowo szeregowcami armii polskiej;

c) ujawnione przy oględzinach odzieży przecięcia kieszeni i butów, wywrócone kieszenie i rozdarcia ich świadczą, że cała odzież na wszystkich zwłokach (płaszcz, spodnie itd.) z reguły nosi ślady rewizji dokonanej na zwłokach;

d) w niektórych wypadkach przy oględzinach odzieży stwierdzono, że kieszenie są całe. W kieszeniach tych, jak również w pociętych i podartych kieszeniach pod podszewką munduru, w paskach spodni, onucach i skarpetkach, znaleziono skrawki gazet, broszury, modlitewniki, znaczki pocztowe, karty pocztowe i listy, pokwitowania, notatki oraz inne

dokumenty, jak również przedmioty wartościowe (sztabka złota, złote dolary), fajki, scyzoryki, bibułki do papierosów, chusteczki do nosa itp.;

e) na części dokumentów (nawet bez badań specjalnych) przy ich oględzinach stwierdzono daty, odnoszące się do okresu od 12 listopada 1940 r. do 20 czerwca 1941 roku;

f) materiał odzieży, zwłaszcza płaszczy, mundurów, spodni i koszul wierzchnich, zachował się dobrze i z wielkim trudem dawał się przedrzeć rękoma;

g) u bardzo niewielkiej liczby zwłok (20 spośród 925) ręce były z tyłu związane za pomocą białych plecionych sznurów.

Stan odzieży na zwłokach, mianowicie fakt, że mundury, koszule, paski, spodnie i kalesony są zapięte, buty lub trzewiki są na nogach, szaliki i krawaty zawiązane dookoła szyi, szelki zapięte, koszule wpuszczone do spodni – świadczy, że oględzin zewnętrznych tułowia i kończyn zwłok przedtem nie dokonywano. Zachowanie się w całości skóry na głowie i brak na niej, jak również na skórze piersi i brzucha (oprócz 3 wypadków na 925) jakichkolwiek nacięć, przecięć i innych oznak czynności ekspertów świadczy, że badań sądowo-lekarskich zwłok nie dokonywano, sądząc według zwłok ekshumowanych przez komisję biegłych sądowo-lekarskich.

Zewnętrzne i wewnętrzne oględziny 925 zwłok pozwalają stwierdzić rany postrzałowe głowy i szyi, w czterech wypadkach połączone z uszkodzeniem kości sklepienia czaszki tępym, twardym, ciężkim narzędziem. Oprócz tego w nieznacznej liczbie wypadków stwierdzono uszkodzenie brzucha przy równoczesnym zranieniu głowy.



Otwory wejściowe ran postrzałowych z reguły pojedyncze, rzadziej – podwójne, położone są w okolicy potylicowej głowy blisko pagórka potylicowego, wielkiego otworu potylicowego lub na jego krawędzi. W niewielkiej liczbie wypadków wejściowe otwory postrzałowe ujawniono na tylnej powierzchni szyi na poziomie 1, 2, 3 kręgu szyjnego.

Otwory wyjściowe znajdują się najczęściej w okolicy czoła, rzadziej w okolicy ciemienia i skroni, a także na twarzy i szyi. W 27 wypadkach rany postrzałowe okazały się ślepe (bez otworów wyjściowych) i u wylotu kanałów postrzałowych pod miękkimi powłokami czaszki, w jej kościach, w błonie i szarej masie mózgowej znaleziono zniekształcone, słabo zniekształcone lub wcale nie zniekształcone kule, używane do strzelania z pistoletów automatycznych, głównie kalibru 7,65 mm.

Rozmiary otworów wejściowych na kości potylicowej pozwalają wnioskować, że przy rozstrzeliwaniu używano broni palnej dwóch kalibrów: w przeważającej większości wypadków – poniżej 8 mm, czyli 7,65 mm i mniej; a w mniejszej liczbie wypadków – powyżej 8 mm, czyli 9 mm.

Rodzaj pęknięć kości czaszki i stwierdzenie w niektórych wypadkach resztek prochu przy otworach wejściowych kul świadczą o tym, że wystrzałów dokonywano z najbliższej odległości lub z bardzo bliska.

Układ wejściowych i wyjściowych otworów kul świadczy, że wystrzałów dokonywano z tyłu w głowę pochyloną ku przodowi. Przy tym kanał rany postrzałowej przechodził przez ważne dla życia części mózgu lub blisko nich i zniszczenie tkanki mózgu było przyczyną śmierci.

Stwierdzone na kościach sklepienia czaszki uszkodzenia tępym, twardym, ciężkim narzędziem towarzyszyły ranom postrzałowym głowy i same przez się nie stanowiły przyczyny śmierci.

Badania sądowo-lekarskie zwłok, przeprowadzone w okresie od 16 do 23 stycznia 1944 r., świadczą o tym, że wcale nie ma zwłok w stanie rozkładu lub zniszczenia i że wszystkie 925 zwłok dobrze się zachowało – znajdują się w stadium początkowej utraty przez nie wilgoci (co najczęściej i najwyraźniej wystąpiło w okolicy piersi i brzucha, niekiedy również na kończynach, w stadium początkowym tworzenia się wosku trupiego; w ostrym stopniu tworzenia się wosku trupiego u zwłok wydobytych z dna mogił; w stadium odwodnienia tkanek zwłok połączonego z tworzeniem się wosku trupiego).

Na specjalną uwagę zasługuje okoliczność, że mięśnie tułowia i kończyn całkowicie zachowały swą strukturę makroskopową i swój zwykły prawie kolor; wewnętrzne organa klatki piersiowej i jamy brzusznej zachowały swą konfigurację, w całym szeregu przypadków mięsień serca na przecięciach miał wyraźnie występującą budowę i właściwe mu zabarwienie, a mózg ujawniał charakterystyczne właściwości strukturalne z wyraźnie odcinającą się granicą szarej i białej masy.

Oprócz badania makroskopowego tkanek i organów zwłok ekspertyza sądowo-lekarska wyodrębniła odpowiedni materiał do dalszych badań mikroskopowych i chemicznych w warunkach laboratoryjnych.

Dla zachowania się całości tkanek i organów zwłok pewne znaczenie miały właściwości gleby w miejscu znalezienia zwłok.

Po rozkopaniu mogił zwłoki po wydobyciu ich na powierzchnię znalazły się na powietrzu i ulegały działaniu ciepła i wilgoci w okresie wiosny – lata 1943 r. Mogło to wywrzeć wpływ na gwałtowny rozwój procesu rozkładania się zwłok. Jednakże stopień odwodnienia zwłok i tworzenia się w nich wosku trupiego, szczególnie zaś dobre zachowanie się mięśni i organów wewnętrznych oraz odzieży, pozwalają stwierdzić, że zwłoki znajdowały się w ziemi przez niedługi okres czasu.

Zestawiając stan zwłok w grobach na terenie Kozich Gór ze stanem zwłok w innych miejscach pochówku w Smoleńsku i jego najbliższych okolicach – w Giedieonowce, Magalinszczinie, Rieadowce, w obozie nr 126, w Krasnym Borze itd. (por. akt ekspertyzy sądowo-lekarskiej z dnia 22 października 1943 roku), należy uznać, że zwłoki jeńców wojennych – Polaków pochowano na terenie Kozich Gór przed dwoma laty. Znajduje to swoje całkowite potwierdzenie w dokumentach znalezionych w ubraniach zwłok, wykluczających wcześniejszy termin pochowania (por. pkt „d" str. 36 oraz opis dokumentów).

Komisja biegłych sądowo-lekarskich na podstawie danych i wyników badań:

uważa za fakt stwierdzony uśmiercenie za pomocą rozstrzelania jeńców wojennych – oficerów i częściowo szeregowców armii polskiej;

stwierdza, że rozstrzelanie to nastąpiło przed dwoma laty, czyli między wrześniem a grudniem 1941 roku;

upatruje w fakcie znalezienia przez komisję biegłych sądowo-lekarskich w ubraniach zwłok przedmiotów wartościowych i dokumentów noszących datę 1941 r. dowód, że niemieckie władze faszystowskie, które przeprowadziły wiosną–latem 1943 r. rewizję zwłok, przeprowadziły ją nieskrupulatnie, znalezione zaś dokumenty świadczą o tym, że rozstrzelania dokonano po czerwcu 1941 roku;

stwierdza, że w 1943 r. Niemcy dokonali nader znikomej liczby sekcji zwłok rozstrzelanych jeńców wojennych – Polaków;

stwierdza całkowitą identyczność metody rozstrzeliwania jeńców wojennych – Polaków i sposobu rozstrzeliwania radzieckiej ludności cywilnej i radzieckich jeńców wojennych, które to sposoby niemieckie władze faszystowskie szeroko stosowały na przejściowo okupowanym terytorium ZSRS, m.in. w miastach: Smoleńsk, Orzeł, Charków, Krasnodar, Woroneż.

(*Podpisano*)

Naczelny ekspert sądowo-lekarski Ludowego Komisariatu Zdrowia ZSRR, dyrektor Państwowego Instytutu Naukowo-Badawczego Medycyny Sądowej Ludowego Komisariatu Zdrowia ZSRS W[iktor] Prozorowski

Profesor medycyny sądowej 2. Moskiewskiego Państwowego Instytutu Medycznego dr med. W[ładimir] Smoljaninow

Prof. anatomii patologicznej dr med. D[mitrij] Wyropajew

Starszy pracownik naukowy Wydziału Tanatologicznego Państwowego Instytutu Naukowo-Badawczego Medycyny Sądowej Ludowego Komisariatu Zdrowia ZSRR dr P[iotr] Siemienowski

Starszy pracownik naukowy Wydziału Sądowo-Chemicznego Państwowego Instytutu Naukowo-Badawczego Medycyny Sądowej Ludowego Komisariatu Zdrowia ZSRR docent M[arija] Szwajkowa

Smoleńsk, 24 stycznia 1944 r.

**Dokumenty znalezione przy zwłokach**



Oprócz danych, zawartych w akcie ekspertyzy sądowo-lekarskiej, czas rozstrzelania jeńców wojennych – oficerów polskich przez Niemców (jesień 1941 r., a nie wiosna 1940 r., jak twierdzą Niemcy) potwierdzają również znalezione po rozkopaniu mogił dokumenty, odnoszące się nie tylko do drugiej połowy 1940 r., lecz również do wiosny i lata (marzec–czerwiec) 1941 r. Spośród znalezionych przez biegłych sądowo-lekarskich dokumentów na szczególną uwagę zasługują następujące:

1) Przy zwłokach nr 92:

List z Warszawy, adresowany do Centralnego Wydziału Czerwonego Krzyża ds. Jeńców Wojennych – Moskwa, ul. Kujbyszewa nr 12. List napisany po rosyjsku. W liście tym Zofia Zygoń prosi o podanie jej miejsca pobytu jej męża Tomasza Zygonia. List datowany 12.09.1940 r. Na kopercie widnieje niemiecki stempel pocztowy – „Warszawa, IX-40" i stempel – „Moskwa, Urząd Pocztowy nr 9, ekspedycja, 28 IX 1940 roku" oraz rezolucja czerwonym atramentem po rosyjsku: „ewid. ustalić obóz i skierować do doręczenia. 15 IX [19]40 roku" (*podpis nieczytelny*).

2) Przy zwłokach nr 4:

Karta pocztowa polecona nr 0112 z Tarnopola ze stemplem pocztowym „Tarnopol 12 XI [19]40 roku" (tekst napisany odręcznie i adres wyblakły).

3) Przy zwłokach nr 101:

Kwit nr 10293 z 19 XII 1939 r. wydany przez obóz kozielski, na otrzymany od Edwarda Adamowicza Lewandowskiego złoty zegarek. Na odwrocie kwitu notatka z 14 marca 1941 r. o sprzedaży tego zegarka Juwielirtorgowi.

4) Przy zwłokach nr 46:

Kwit (*numer nieczytelny*) wydany 16 XII 1939 r. przez obóz starobielski na otrzymany od Włodzimierza Rudolfowicza Araszkiewicza złoty zegarek. Na odwrocie kwitu notatka z 25 marca 1941 r., że zegarek sprzedano Juwelirtorgowi.

5) Przy zwłokach nr 71:

Papierowy obrazek święty z wizerunkiem Chrystusa, znaleziony między 144 a 145 stroną modlitewnika katolickiego. Na odwrocie obrazka świętego napis, z którego czytelny jest podpis – „Jadwinia" i data „4 kwietnia 1941 roku".

6) Przy zwłokach nr 46:

Kwit z dnia 6 kwietnia 1941 r., wydany przez obóz nr 1-ON, na otrzymane od Araszkiewicza pieniądze w sumie 225 rubli.

7) Przy tychże zwłokach nr 46:

Kwit z dnia 5 maja 1941 r., wydany przez obóz nr 1-ON, na otrzymane od Araszkiewicza pieniądze w sumie 102 rubli.

8) Przy zwłokach nr 101:

Kwit z dnia 18 maja 1941 r., wydany przez obóz nr 1-ON, na otrzymane od Lewandowskiego pieniądze w sumie 175 rubli.

9) Przy zwłokach nr 53:

Niewysłana kartka pocztowa, pisana po polsku, adresowana: Warszawa, Bagatela 15 m. 47. Irena Kuczyńska. Datowana 20 czerwca 1941 r. Nadawca: Stanisław Kuczyński.

**Wnioski ogólne**

Ze wszystkich materiałów znajdujących się w posiadaniu Komisji Specjalnej, mianowicie – z zeznań przeszło 100 przesłuchanych przez Komisję świadków, z danych ekspertyzy sądowo-lekarskiej, z dokumentów i dowodów rzeczowych wydobytych z grobów Lasu Katyńskiego, wypływają z niezaprzeczalną jasnością następujące wnioski:

1) jeńcy wojenni – Polacy, którzy przebywali w trzech obozach na zachód od Smoleńska i zatrudnieni byli przed rozpoczęciem wojny przy robotach drogowych, znajdowali się tam również i po wtargnięciu okupantów niemieckich do Smoleńska – do września 1941 r. włącznie;

2) w Lesie Katyńskim na jesieni 1941 r. niemieckie władze okupacyjne dokonywały masowych rozstrzeliwań jeńców wojennych – Polaków z wyżej wymienionych obozów;

3) masowych rozstrzeliwań jeńców wojennych – Polaków w Lesie Katyńskim dokonywał niemiecki urząd wojenny, ukrywający się pod umowną nazwą „Sztab 537 batalionu roboczego", na czele którego stał oberst-leutnant Ahrens i jego współpracownicy – oberleutnant Rekst, leutnant Hott;

4) w związku z pogorszeniem się dla Niemiec na początku 1943 r. ogólnej sytuacji wojennej i politycznej niemieckie władze okupacyjne przedsięwzięły w celach prowokacyjnych szereg środków, zmierzających do przypisania ich własnych zbrodni organom władzy radzieckiej z takim wyrachowaniem, aby skłócić Rosjan z Polakami;

5) w tym celu:

a) niemieccy najeźdźcy faszystowscy za pomocą namów, prób przekupstwa, gróźb i barbarzyńskiego znęcania się starali się znaleźć „świadków" wśród obywateli radzieckich,

od których usiłowali wydobyć fałszywe zeznania o tym, że jeńcy wojenni – Polacy zostali rzekomo rozstrzelani przez organa władzy radzieckiej wiosną 1940 r.;

b) niemieckie władze okupacyjne wiosną 1943 r. zwoziły z innych miejsc zwłoki rozstrzelanych przez nich jeńców wojennych – Polaków i wrzucały je do rozkopanych grobów Lasu Katyńskiego, mając na celu zatarcie śladów własnych zbrodni i zwiększenie liczby „ofiar bestialskich zbrodni bolszewickich" w Lesie Katyńskim;

c) przygotowując się do swej prowokacji, niemieckie władze okupacyjne użyły do robót związanych z rozkopaniem grobów w Lesie Katyńskim, wydobyciem stamtąd kompromitujących je dokumentów i dowodów rzeczowych około 500 jeńców wojennych – Rosjan, którzy po wykonaniu tych robót zostali przez Niemców rozstrzelani;

6) dane ekspertyzy sądowo-lekarskiej ustalają w sposób nie budzący żadnych wątpliwości, że:

a) egzekucje odbyły się jesienią 1941 roku;

b) oprawcy niemieccy, rozstrzeliwując jeńców wojennych – Polaków, stosowali ten sam sposób, który stosowali przy masowych morderstwach obywateli radzieckich w innych miastach, jak np. w Orle, Woroneżu, Krasnodarze i w tymże Smoleńsku, tj. strzał z pistoletu w tył czaszki;

7) wnioski, wypływające z zeznań świadków i ekspertyzy sądowo-lekarskiej, że jeńcy wojenni – Polacy rozstrzelani zostali przez Niemców jesienią 1941 r., znajdują całkowite potwierdzenie w dowodach rzeczowych i dokumentach wydobytych z grobów katyńskich;

8) rozstrzeliwując jeńców wojennych – Polaków w Lesie Katyńskim, niemieccy najeźdźcy faszystowscy konsekwentnie realizowali swoją politykę eksterminacji narodów słowiańskich.



(*Podpisano*)

Przewodniczący Komisji Specjalnej, członek Nadzwyczajnej Komisji Państwowej, członek Akademii Nauk N[ikołaj] Burdenko

CZŁONKOWIE:

Członek Nadzwyczajnej Komisji Państwowej, członek Akademii Nauk Aleksy Tołstoj

Członek Nadzwyczajnej Komisji Państwowej Metropolita Mikołaj

Przewodniczący Komitetu Wszechsłowiańskiego generał lejtnant A[leksander] Gundorow

Przewodniczący Komitetu Wykonawczego Związku Towarzystw Czerwonego Krzyża i Czerwonego Półksiężyca S[iergiej] Kolesnikow

Ludowy Komisarz Oświaty RFSRS, Członek Akademii Nauk W[ładimir] Potiomkin

Szef Służby Sanitarnej Armii Czerwonej, generał-pułkownik J[efim] Smirnow

Przewodniczący Smoleńskiego Obwodowego Komitetu Wykonawczego R[oman] Mielnikow

Smoleńsk, 24 stycznia 1944 r.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Skoro komunikat ten został odczytany do protokołu, uważam, że należałoby jasno zaznaczyć, iż kiedy mówią tam o oficjalnym dochodzeniu, mają na myśli wyłącznie rosyjskie dochodzenie. Sądzę, że należy to wyraźnie podkreślić, tak aby nie było żadnych nieporozumień.

**Ray J. Madden**: Tak jest. Uwagi naszego kolegi z Michigan zostały zapisane w protokole.

Pierwszym świadkiem będzie doktor Eduard Miloslavić[3]. Panie doktorze, proszę zająć miejsce dla świadka.

**John J. Mitchell**: Panie przewodniczący, dzisiejszego ranka świadkiem przed naszą komisją będzie doktor Eduard Miloslavić. Był on członkiem Międzynarodowej Eksperckiej Komisji Lekarskiej[4], którą zabrano do masowych grobów w Katyniu w kwietniu 1943 r. w czasie, gdy prowadzone było niemieckie dochodzenie. Proszę zaprzysiąc świadka.

**Ray J. Madden**: Panie doktorze, proszę powstać. Czy uroczyście przysięga pan, że zeznania, które pan złoży podczas dzisiejszego przesłuchania, będą prawdą, całą prawdą i tylko prawdą, tak panu dopomóż Bóg?

**Eduard L. Miloslavić**: Przysięgam.

## Zeznania doktora Eduarda L. Miloslavicia, St. Louis, Missouri

**John J. Mitchell**: Proszę podać do protokołu swoje pełne imię i nazwisko.

**Eduard L. Miloslavić**: Doktor Eduard Lucas Miloslavić.





[3] W oryginale: Edward Miloslavich. W niniejszym wydaniu stosujemy pisownię chorwacką. Eduard Miloslavić urodził się 20 XII 1884 r. w Oakland w USA, dokąd jego rodzina wyemigrowała z Dubrownika w Dalmacji (historyczna część Chorwacji, wówczas terytorium formalnie niezależne). W 1889 r. wrócił z rodziną do Europy. Studiował medycynę w Wiedniu i tam też uzyskał tytuł profesora patologii. W 1920 r. wyjechał ponownie do USA, gdzie objął katedrę patologii, bakteriologii i medycyny sądowej na Uniwersytecie Marquette w Milwaukee w stanie Wisconsin. Był wybitnym specjalistą i pionierem medycyny sądowej w USA. Brał udział m.in. w śledztwach dotyczących przestępstw popełnionych przez gang Ala Capone. W 1932 r. osiadł w Jugosławii, której częścią była Chorwacja, i objął stanowisko profesora i dyrektora Instytutu Medycyny Sądowej i Kryminalistyki Uniwersytetu w Zagrzebiu. Był jednym z dwunastu podpisanych pod protokołem końcowym członków międzynarodowej komisji eksperckiej, sformowanej przez Niemców z patologów, lekarzy i specjalistów medycyny sądowej w kwietniu 1943 r. w celu zbadania odnalezionych w Lesie Katyńskim ciał pomordowanych polskich oficerów oraz orzeczenia o sposobie i czasie dokonania zbrodni. W komisji reprezentował Niezależne Państwo Chorwackie, uznawane m.in. przez Niemcy. Ekspertyza komisji trafnie wskazała, że mordu na Polakach dokonano przed zajęciem przez Niemców w 1941 r. rejonu Katynia, a za zbrodnię odpowiadają Sowieci. Orzeczenie komisji lekarskiej zostało wykorzystane przez Niemców do celów propagandowych. Zgodnie z literaturą chorwacką Miloslaviciowi w wyjeździe do Katynia towarzyszył inny Chorwat, prof. Ljudevit Jurak. 10 VI 1945 r. Jurak został stracony w Zagrzebiu, w Jugosławii rządzonej przez Josipa Broza-Titę, za współpracę z Niemcami i odmowę złożenia zeznań zaprzeczających winie sowieckiej w sprawie Katynia oraz sowieckiemu mordowi na Ukraińcach w Winnicy. Miloslavić w 1946 r. wyjechał z Europy do USA, gdzie mieszkał i pracował do końca życia. W komunistycznej Jugosławii został zaocznie skazany na karę śmierci za udział w sprawie katyńskiej. W 1952 r. złożył prezentowane w tym miejscu zeznanie przed komisją Izby Reprezentantów. Zmarł 13 XI 1953 r.

[4] W dokumentach i literaturze komisja najczęściej była określana jako Międzynarodowa Komisja Lekarska (Lekarzy). MKL składała się z europejskich specjalistów najwyższej klasy w dziedzinach ważnych dla sporządzenia zgodnej z ówczesną wiedzą ekspertyzy medyczno-kryminalistycznej dotyczącej zbrodni w Katyniu. Niektórzy członkowie komisji byli przede wszystkim naukowcami i wykładowcami akademickimi, inni ekspertami sądowo-medycznymi lub lekarzami, ale wszyscy biorący udział w jej pracach należeli do europejskiej elity teoretyków i praktyków w dziedzinie nauk biologicznych, medycyny oraz kryminalistyki. Cała dwunastka członków komisji, podpisując się pod jej komunikatem końcowym, posłużyła się stopniem doktora. Części członków MKL przysługiwał tytuł profesora lub docenta z tytułu mianowania lub pełnienia określonej funkcji w hierarchii akademickiej (w poszczególnych krajach funkcjonowały nieco odmienne systemy awansu zawodowego i naukowego), część członków komisji pełniła też ważne funkcje kierownicze w instytucjach akademickich, badawczych i medycznych oraz należała do władz towarzystw naukowych i zawodowych.

**Ray J. Madden**: Pozwolę sobie stwierdzić dla porządku, że doktor stawił się tutaj na podstawie wezwania sądowego.

**Ray J. Madden**: Panie doktorze, czy chciałby pan złożyć jakieś ogólne oświadczenie, czy też wolałby pan rozpocząć swoje zeznania, a radca lub członkowie komisji w ich trakcie będą panu co jakiś czas zadawać pytania? Komisja pragnie, aby wybrał pan sposób procedowania. Jeżeli pan chce, może pan przedstawić ogólne oświadczenie na temat tego, kiedy po raz pierwszy dowiedział się pan o mordzie katyńskim i co się potem działo, i ciągnąć swoją opowieść bez przerywania. Komisja przyjmie każdy wybrany przez pana sposób procedowania.

**John J. Mitchell**: Panie przewodniczący, chciałbym zaproponować, aby doktor przedstawił się i opowiedział komisji o sobie. Następnie chciałbym poprosić świadka o złożenie relacji, a potem komisja będzie mogła zadawać pytania.

**Ray J. Madden**: Bardzo proszę.

**John J. Mitchell**: Panie doktorze, gdzie pan się urodził?

**Eduard L. Miloslavić**: W Oakland w Kalifornii.

**John J. Mitchell**: Kiedy?

**Eduard L. Miloslavić**: W grudniu 1884 r.

**John J. Mitchell**: W grudniu 1884?

**Eduard L. Miloslavić**: Tak.

**John J. Mitchell**: Proszę pokrótce przedstawić komisji swój życiorys od daty urodzin, do momentu kiedy wrócił pan do Europy.

**Eduard L. Miloslavić**: Mój ojciec zabrał mnie z powrotem do Europy, do Austrii, kiedy byłem dzieckiem, w wieku około siedmiu lat, abyśmy uzyskali austriackie wykształcenie. Wysłał mnie na Uniwersytet Wiedeński, studiowałem na tam medycynę od 1903 do 1908 r.



W grudniu 1908 r. ukończyłem studia jako lekarz medycyny. Od czasów studenckich aż po dziś dzień, to znaczy przez niemal czterdzieści pięć lat, badam głównie ciała zmarłych ludzi. W czasie II wojny bałkańskiej latem 1913 r. byłem tam wraz z europejskimi ekspertami wojennymi, aby zbadać skutki ran postrzałowych na ludzkim ciele. Wtedy właśnie miałem okazję przeprowadzić moją pierwszą ekshumację. Następnie po wybuchu I wojny światowej w lipcu 1914 r. w styczniu 1915 r. udałem się do Serbii, gdzie również miałem okazję nie tylko prowadzić moje badania w dziedzinie patologii, ale i ekshumować wiele ciał, by dowieść zbrodniczych czynów.

Wówczas ekshumowałem zwłoki dwóch kobiet, które leżały pochowane jedna przez trzy lata i trzy miesiące, a druga przez trzy lata i siedem miesięcy, co dało mi rozległe pole do badań, jak ludzkie ciało rozkłada się i gnije.

Potem, po zakończeniu I wojny światowej, wróciłem do kraju urodzenia i objąłem stanowisko profesora patologii i medycyny sądowej na Uniwersytecie Marquette w Milwaukee w stanie Wisconsin, gdzie pracowałem do lipca 1934 r.

W tym okresie miałem wiele okazji do pracy kryminologicznej w stanie Wisconsin jako doradca medyczny różnych prokuratorów okręgowych i koronerów w całym stanie Wisconsin. I nie tylko zdobyłem szeroką wiedzę na temat popełnianych przestępstw kryminalnych i sposobów badania spraw kryminalnych, ale również miałem okazję ekshumować zwłoki po pewnym czasie od ich pochowania, starając się ustalić przyczynę śmierci oraz określić obrażenia, jakich doznał pochowany osobnik.

W 1934 r. zaproponowano mi posadę na Uniwersytecie w Zagrzebiu w Chorwacji, prowincji, która niegdyś należała do cesarstwa austro-węgierskiego. Przyjąłem to stanowisko, ponieważ rząd zwrócił się do mnie o utworzenie instytutu medycyny sądowej i kryminologii, w kraju tym bowiem nie znano naukowych metod badania przestępstw. Miałem możliwość zorganizować sprawny, dobrze wyposażony instytut i pokazywać moim asystentom, młodzieży, w jaki sposób należy badać przestępstwa. Jednak przez cały ten czas wiedziałem, że na pewno wrócę do Ameryki, kiedy już ukończę moją pracę.

**Ray J. Madden**: Pozwolę sobie panu przerwać, panie doktorze. Jeżeli zmęczy pana pozycja stojąca, może pan usiąść na krześle.

**Eduard L. Miloslavić**: Dziękuję, tak mi naprawdę wygodnie. Lepiej mi się mówi, kiedy stoję.

W trakcie tych moich prac, kiedy miałem całkowicie niezależną pozycję, wybuchła wojna hitlerowska.

**John J. Mitchell**: Kiedy powiada pan „w trakcie tych prac", to gdzie pan pracował w tym konkretnie czasie?

**Eduard L. Miloslavić**: W Zagrzebiu.

**John J. Mitchell**: W Zagrzebiu.

**Eduard L. Miloslavić**: Tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Gdzie znajduje się Zagrzeb?

**Eduard L. Miloslavić**: W Chorwacji, która obecnie jest częścią Jugosławii.

**John J. Mitchell**: Jakie wtedy zajmował pan oficjalne stanowisko?

**Eduard L. Miloslavić**: Byłem profesorem medycyny sądowej i kryminologii oraz dyrektorem tych instytutów na Uniwersytecie w Zagrzebiu. Równocześnie wykładałem medycynę sądową na wydziale teologicznym, znaczenie medycyny sądowej dla duchownych.

**John J. Mitchell**: Panie doktorze, proszę podać nam swoją definicję terminu „medycyna sądowa", jeśli chodzi o europejskie rozumienie tego słowa i amerykańskie rozumienie tego słowa.

**Eduard L. Miloslavić**: W naszym kraju używamy określenia „medycyna sądowa", które odpowiada europejskiemu pojęciu „medycyny prawnej", zastosowaniu teoretycznej i praktycznej medycyny sądowej do prawa.

**John J. Mitchell**: Proszę kontynuować.

**Eduard L. Miloslavić**: W latach 1940–1941 na całym terytorium Jugosławii doszło do wielu masowych mordów. I znowu miałem okazję ekshumować ciała i wykazywać, jakiego rodzaju zbrodnie popełniono. Pewnego dnia – nie pamiętam dokładnie, kiedy to było, około 14 lub 15 marca 1940 r. – przeczytałem w gazetach, że Niemcy odkryli wielkie groby, w których pochowano setki, a być może tysiące ludzi, polskich żołnierzy i oficerów.

**Ray J. Madden**: Powiedział pan, że to było w 1940 roku?

**Eduard L. Miloslavić**: W 1940, zgadza się.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy jest pan pewien, że nie później?

**Eduard L. Miloslavić**: Proszę wybaczyć. Pomyliłem się. Ma pan rację. W 1943 r.

**Ray J. Madden**: W 1943 r.

**John J. Mitchell**: Gdzie pan to przeczytał, panie doktorze?

**Eduard L. Miloslavić**: W lokalnej gazecie.

**John J. Mitchell**: Gdzie pan przebywał w tym czasie?

**Eduard L. Miloslavić**: W Chorwacji, w Zagrzebiu.

**John J. Mitchell**: Jaka była przybliżona data?

**Eduard L. Miloslavić**: Tak dokładnie nie wiem. Nie mam notatek ani niczego takiego.

**Alvin E. O'Konski**: W tym czasie Chorwację okupowali Niemcy, prawda?

**Eduard L. Miloslavić**: Zgadza się. Ta informacja prasowa, myślę, że to było gdzieś około 13, 14, 15 kwietnia 1943 r., mniej więcej wtedy. Myślę, że dobrze pamiętam.

**Daniel J. Flood**: Mówi pan, że przeczytał o tym w niemieckiej gazecie?

**Eduard L. Miloslavić**: Nie, w chorwackiej gazecie. I wtedy bardzo zainteresowałem się możliwością obejrzenia tych grobów, bardzo interesowało mnie zobaczenie rozkładu, dekompozycji ludzkich ciał, aby to zbadać i spróbować ustalić, jak długo leżały pochowane w ziemi. Udałem się do przedstawiciela dyplomatycznego Niemiec i zaoferowałem swoje usługi. Powiedziałem, że będę bardzo wdzięczny, jeżeli pomoże mi pojechać do Smoleńska lub Katynia, abym mógł zbadać te groby.

Był bardzo uprzejmy, ale powiedział: „Nie mam polecenia z Berlina, aby mógł pan tam pojechać".

Tymczasem następnego dnia do Zagrzebia przyjechał profesor [Gustaw] Walz[5], Niemiec, wykładowca prawa międzynarodowego, mój dobry znajomy. Zwróciłem się więc do niego, czy nie mógłby mi pomóc w wyjeździe do Katynia. Dzień później uzyskałem pozwolenie na wyjazd. Niemcy powiedzieli: „Nie jesteśmy upoważnieni, aby opłacić panu koszty".



Odpowiedziałem: „Nie szkodzi. Sam pokryję koszty wyjazdu".

Tak więc następnego dnia wyjechałem z Zagrzebia i dotarłem do Berlina – być może znowu się mylę – 27 kwietnia 1943 r. Telefonowali [z niemieckiego przedstawicielstwa dyplomatycznego] do nich, więc tamci wiedzieli, że przyjadę. Wtedy [w Berlinie] powiedzieli mi, poinformowali mnie, że skompletowano komisję złożoną ze znanych w skali międzynarodowej ludzi z Europy i że dołączą mnie jako członka tej komisji. Ponieważ ponad połowę tych osób znałem osobiście, bardzo się ucieszyłem, że będę razem z nimi pracował.

Następnego dnia wyruszyliśmy samolotem do Smoleńska.

**Ray J. Madden**: Z pańskiej strony to była dobrowolna misja?

**Eduard L. Miloslavić**: Z mojej strony tak, panie przewodniczący.

**John J. Mitchell**: Panie doktorze, czy przypomina pan sobie, a może wolałby pan podać nam później, nazwiska osób, które pojechały z panem do Katynia, tych lekarzy i innych osób [znajdujących się] w pańskiej grupie?

**Eduard L. Miloslavić**: Nie przypominam sobie [wszystkich], ale kilka z tych nazwisk mogę panom podać.

**Ray J. Madden**: Świadek może podać je do protokołu później.

**John J. Mitchell**: Proszę kontynuować swoją relację, komisja będzie zadawała pytania później.

**Eduard L. Miloslavić**: Znam niektóre nazwiska.

---

[5] Prof. dr Gustaw Adolf Walz, niemiecki naukowiec, w latach 1942–1945 kierował Niemieckim Instytutem Naukowym w Zagrzebiu.

**Ray J. Madden**: Dobrze, jeżeli przypomina pan je sobie, dobrze, świetnie.

**Eduard L. Miloslavić**: Profesor [Vincenzo] Palmieri[6] z Włoch, z Uniwersytetu Neapolitańskiego. Następnie profesor Ferenc Orsós[7], z uniwersytetu w Budapeszcie.

**Daniel J. Flood**: Czy to jest ten profesor, który obecnie może być w Heidelbergu?

**Eduard L. Miloslavić**: Zgadza się, panie kongresmenie.

**Daniel J. Flood**: I jest autorytetem w dziedzinie medycyny sądowej.

**Eduard L. Miloslavić**: Tak, wszyscy ci ludzie są specjalistami w dziedzinie medycyny sądowej i kryminologii. Wszyscy oni są profesorami czołowych uniwersytetów w Europie.

**Daniel J. Flood**: Doktor Palmieri jest Włochem?

**Eduard L. Miloslavić**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Gdzie może przebywać? W Neapolu?

**Eduard L. Miloslavić**: Przypuszczam, że albo w Neapolu, albo w Rzymie. Orsós pochodzi z Budapesztu. Następnie [Alexandru] Birkle[8] z Bukaresztu.

**Timothy P. Sheehan**: Jeżeli może być to pomocne, mam tutaj oficjalną listę nazwisk.

**Eduard L. Miloslavić**: Chciałbym wymienić tych, których pamiętam. Następnie [Marko] Markow[9] z Sofii w Bułgarii. Dalej profesor [François] Naville[10] z Genewy w Szwajcarii.

**Daniel J. Flood**: Czy on obecnie pracuje na Uniwersytecie Genewskim?

**Eduard L. Miloslavić**: Tak, tak sądzę. Wyjechałem z Europy wiele lat temu. Nie wiem dokładnie, co się tam dzieje.

Dalej [Helge] Tramsen[11], jeżeli się nie mylę, z Kopenhagi. Następnie był tam Speleers[12], jeżeli się nie mylę.

**John J. Mitchell**: Zgadza się.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy może pan mówić odrobinę głośniej? Sądzę, że obecni na sali zgłaszają, że nie słyszą pana.

**Eduard L. Miloslavić**: [Reimond] Speleers, z Belgii. Jest jeszcze wielu innych, ale nie pamiętam nazwisk.

Następnie był przedstawiciel rządu francuskiego.

**John J. Mitchell**: Rządu francuskiego?

**Eduard L. Miloslavić**: Rządu francuskiego.

**John J. Mitchell**: Czy wie pan, kto to był?





---

[6] Prof. dr Vincenzo Mario Palmieri, włoski członek komisji. Zeznawał w dalszej fazie śledztwa.

[7] W oryginale: Franz Orsos. Prof. dr Ferenc Orsós, węgierski członek komisji. Zeznawał w dalszej fazie śledztwa.

[8] W oryginale: Buerckle. Dr Alexandru Birkle, rumuński członek komisji. Prześladowany w bloku sowieckim za udział w pracach komisji.

[9] W oryginale: Markoff. Dr Marko Markow, bułgarski członek komisji.

[10] Prof. dr François Naville, szwajcarski członek komisji, jako jedyny spośród 12 osób podpisanych pod komunikatem (protokołem) końcowym nie pochodził z kraju sprzymierzonego z III Rzeszą Niemiecką bądź okupowanego przez III Rzeszę. Zeznawał w dalszej fazie śledztwa.

[11] Dr Helge Tramsen, duński członek komisji. Zeznawał w dalszej fazie śledztwa. Dania była okupowana przez Niemcy, w wypadku państw znajdujących się w stanie wojny z Niemcami nie można mówić o ich oficjalnej reprezentacji w komisji, również co do większości pozostałych osób uczestniczących w pracach komisji reprezentacja państwowa nie miała sformalizowanego charakteru. 12 ekspertów podpisanych pod orzeczeniem końcowym z prac komisji (imiennie, a nie jako przedstawiciele rządów) reprezentowało przede wszystkim własny autorytet naukowy.

[12] Dr Reimond Speleers, belgijski członek komisji.

**Eduard L. Miloslavić**: [André] Costedoat[13].

**Daniel J. Flood**: To musiał być rząd Vichy?

**Eduard L. Miloslavić**: Tak.

**John J. Mitchell**: Panie doktorze, czy ci inni członkowie, którzy pojechali z panem, kiedykolwiek mówili panu, w jaki sposób zostali wybrani? Powiedział pan komisji, że dobrowolnie zgłosił się na ten wyjazd ze względu na zainteresowania, że studiował pan te kwestie od dawna. Czy którykolwiek z pozostałych lekarzy, których pan dopiero co wymienił, mówił panu osobiście, w jaki sposób ich wybrano na wyjazd do Katynia?

**Eduard L. Miloslavić**: Nie, o ile pamiętam, nie rozmawialiśmy o tym, ale wiem, że wszyscy oni pojechali z własnej inicjatywy.

**John J. Mitchell**: Z własnej inicjatywy?

**Eduard L. Miloslavić**: O ile mi wiadomo. Nie jestem tego pewien.

**Timothy P. Sheehan**: Czy mogę zapytać świadka o innych lekarzy, którzy tam byli? Czy pamięta pan lekarza o nazwisku [Arno] Saxén[14]?

**Eduard L. Miloslavić**: Oczywiście.

**Timothy P. Sheehan**: Z Finlandii?

**Eduard L. Miloslavić**: Był w mundurze. Znam go bardzo dobrze, wspaniały człowiek.

**Timothy P. Sheehan**: A niejaki doktor [Herman] de Burlet[15] z Holandii?

**Eduard L. Miloslavić**: Nie przypominam sobie tego nazwiska.

**Timothy P. Sheehan**: Doktor [František] Šubik[16] ze Słowacji?

**Eduard L. Miloslavić**: To znaczy, on był z Czechosłowacji, z Pragi.



**Timothy P. Sheehan**: Następnie był tam doktor Buhtz?

**Eduard L. Miloslavić**: Tak.

**Timothy P. Sheehan**: Przedstawiciel rządu niemieckiego?

**Eduard L. Miloslavić**: Buhtz był wybitnym kryminologiem i ekspertem w dziedzinie medycyny sądowej. Niezwykle nam pomógł w Lesie Katyńskim. Był wspaniałym człowiekiem. Przykro mi, że został zabity.

**Timothy P. Sheehan**: To wszystko, panie doktorze. Panie radco, wszyscy świadkowie, których doktor pamięta, oraz ci, których nie pamięta, są wymienieni w oficjalnych niemieckich dokumentach jako osoby tam obecne.

**John J. Mitchell**: W porządku.

**Eduard L. Miloslavić**: Kiedy więc przybyłem do Lasu Katyńskiego razem z tymi ludźmi, w sumie było nas dwunastu, przedstawiono nam krótki opis usytuowania grobów. Jeden duży grób, bardzo wielki grób, powiedziałbym, że większy od tej sali, był

---

[13] Dr André Costedoat, dyrektor Francuskiego Inspektoratu Medycznego, podczas prac w Katyniu reprezentował rząd Państwa Francuskiego z siedzibą w Vichy. Costedoat nie był podpisany pod protokołem końcowym prac komisji, co wynikało z przyjęcia statusu obserwatora i faktu, że nie dokonywał osobiście oględzin zwłok. Rząd Vichy był proniemiecki, ale formalnie pozostawał neutralny w wojnie. Francuz był więc kolejnym po Szwajcarze uczestnikiem prac komisji z kraju neutralnego.

[14] Dr Arno Saxén, fiński członek komisji.

[15] W oryginale: Burlett. Dr Herman Maximillien de Burlet, holenderski członek komisji.

[16] W oryginale: Subik. Dr František Šubik, słowacki członek komisji. W komisji można go uznać za reprezentanta Republiki Słowackiej, utworzonej w wyniku rozpadu Czechosłowacji, uznawanej m.in. przez Niemcy, przed wojną był obywatelem Czechosłowacji. W 1952 r. Słowacja wchodziła w skład Czechosłowacji. Czechy, a właściwie Protektorat Czech i Moraw zależny od III Rzeszy, reprezentował w komisji František Hájek.

w kształcie litery L. Pozioma część tej figury L miała nie pamiętam już ile metrów czy stóp długości. I w tym grobie o kształcie litery L – w każdym razie byli po trzech, o tak, w rzędach, i to dwunastu. Zatem, szacując liczbę martwych, zabitych, zamordowanych polskich oficerów, [można powiedzieć, że] było ich nieco mniej niż trzy tysiące w tym grobie.

**Daniel J. Flood**: Czy mógłby pan opisać wymiary tego grobu w zestawieniu na przykład z wielkością tej sali?

**Eduard L. Miloslavić**: Powiedziałbym, że był dłuższy od tej sali. Był węższy. Na tyle szeroki, aby można było złożyć trzy ciała, o, w taki sposób.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Trzy ciała wzdłuż.

**Eduard L. Miloslavić**: Nie, poprzecznie.

**Alvin E. O'Konski**: Szeroki na mniej więcej dwadzieścia stóp [ok. 6 m]?

**Eduard L. Miloslavić**: Tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Jak pan to ocenia, od piętnastu do dwudziestu stóp?

**Eduard L. Miloslavić**: Szerokość?

**Thaddeus M. Machrowicz**: Tak.

**Eduard L. Miloslavić**: Myślę, że mogło być tyle.

**Daniel J. Flood**: Szeroki na mniej więcej dwadzieścia stóp i dłuższy niż ta sala, czy tak?

**Eduard L. Miloslavić**: Zgadza się.

**Daniel J. Flood**: A co, jeśli chodzi o głębokość [grobu]? Czy ma pan jakieś pojęcie o głębokości w zestawieniu z wysokością sufitu tutaj? Jak głęboki był, mniej więcej?

**Eduard L. Miloslavić**: Powiedziałbym, że miał [właśnie] taką głębokość.

**Daniel J. Flood**: Mniej więcej tak głęboki jak wysokość tej sali i trochę dłuższy, i szeroki na dwadzieścia stóp?

**Eduard L. Miloslavić**: W kształcie litery L.

**Daniel J. Flood**: Czy ktoś może nam powiedzieć, jaką wysokość ma ta sala?

GŁOS Z SALI: Dwanaście stóp [ok. 3,5 m].

**Daniel J. Flood**: Nieważne. Sprawdzimy to.

(*Uwaga: woźny sądowy z Chicago poinformował później komisję, że sala ta ma 18 stóp wysokości* [ok. 5,5 m]).

**Eduard L. Miloslavić**: Aby uzyskać w miarę dokładny szacunek liczby ciał złożonych w tym grobie, poprosiłem wówczas, aby dokopali się do dna, w pobliżu końca poziomego odcinka figury L – w celu stwierdzenia, ile jest tam warstw ciał. Doliczyliśmy się dwunastu warstw zwłok. Pamiętam, że zrobiono fotografię tej części grobu, ponieważ Niemcy nie mieli dość sił ani czasu, aby ekshumować wszystkie ciała. Wydobyto tylko warstwy wierzchnie, jeżeli się nie mylę, coś około sześciu lub siedmiu warstw, a reszta pozostała w pierwotnym ułożeniu.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy warstwy te były ściśle ułożone jedna na drugiej, czy też pomiędzy warstwami znajdowała się ziemia?

**Timothy P. Sheehan**: Panie radco, czy świadek zechciałby zidentyfikować to zdjęcie? To niemiecka wersja Katynia.

**Eduard L. Miloslavić**: Dokładnie, to jest to zdjęcie.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy pańska odpowiedź brzmi, że nie było ziemi pomiędzy nimi? Ściśle, jedna [warstwa] na drugiej.

**Eduard L. Miloslavić**: Tak jest.
**Timothy P. Sheehan**: Dokładnie tak jak na tym zdjęciu?
**Eduard L. Miloslavić**: Tak.
**Ray J. Madden**: To będzie dowód rzeczowy numer 5.
(*Wspomnianą fotografię oznaczono jako „Dowód rzeczowy nr 5"*).

**Dowód rzeczowy nr 5**

Oficjalne zdjęcie niemieckie ukazujące ciała oficerów Wojska Polskiego leżące w otwartych grobach w Katyniu



**John J. Mitchell**: Panie Sheehan, proszę oznaczyć to zdjęcie jako „Dowód rzeczowy numer 5".

**Timothy P. Sheehan**: Przekażę je komisji, gdy tylko skończymy. Możemy zająć się tym później.

**Eduard L. Miloslavić**: Jedno ciało złożone było na drugim, twarzami do dołu. Ściśle ułożone, niczego między nimi nie było. Wszystkie ciała były w mundurach polskich oficerów, były to ubrania zimowe, bielizna i mundury, a na niektórych płaszcze. Twarze były zwrócone do dołu. Jedno ciało tak, drugie ciało tak, a kolejne tak [*pokazuje*]. Taka była szerokość grobu. I dwanaście warstw do dołu, pomnożone przez długość. Nie pamiętam, ile ciał znaleźliśmy na długość. W każdym razie, w czasie kiedy dokonywałem oględzin i sporządzałem moje własne szacunki, nie kierowałem się niczyimi wskazówkami i nikt nie starał się mi doradzać, ponieważ znałem się na rzeczy. Według moich szacunków było tam w przybliżeniu 2870, coś koło tego, trochę mniej niż trzy

tysiące [ciał] oficerów. Byli całkowicie spojeni płynami gnilnymi ludzkich ciał, płynami rozkładowymi, które zaczęły przenikać, przesiąkać, wnikać w każde znajdujące się tam zwłoki. To była zbita masa, w której można było rozpoznać czaszki wskazujące, że byli to ludzie.

Następnie zszedłem do grobów, aby sprawdzić, na podstawie którego z ciał mogę uzyskać najwięcej informacji, takich, jakie może nam dać ciało ludzkie. Przy pomocy dwóch rosyjskich chłopów wybrałem ciało i powoli, stopniowo – zajęło im to niemal godzinę – oddzielili to ciało i wyciągnęli je na zewnątrz. Bardzo starannie je badałem w celu rozstrzygnięcia dwóch głównych kwestii. Po pierwsze, jaka była przyczyna śmierci. Po drugie, jak długo ten osobnik leżał w ziemi. Po trzecie, kim był.

Dokonując oględzin ciała, znalazłem ranę postrzałową na granicy szyi i czaszki z tyłu głowy. Niemcy użyli określenia *Nackenschuß*[17]. Jest to precyzyjne określenie wykonanego strzału. Większość z nich [czaszek] miała tylko jeden postrzał, ponieważ kula wchodziła tutaj [*pokazuje palcem*], a wychodziła u nasady nosa, co oznacza, że głowa [w chwili strzału] była pochylona do dołu. Wykonywano to z taką precyzją, że rdzeń był całkowicie zniszczony.

**Daniel J. Flood**: Wie pan co, proszę zrobić tak: proszę wziąć tutaj pana Mitchella, jeżeli nie ma pan naładowanego pistoletu, i pokazać nam na nim dokładnie, w którym miejscu u podstawy czaszki wchodził pocisk i w której części twarzy był otwór wylotowy.

**Eduard L. Miloslavić**: Głowa była ustawiona w ten sposób [*pokazuje*].

**Daniel J. Flood**: W jakiej pozycji, według pana osądu i na podstawie pańskiego doświadczenia, musiał znajdować się żywy człowiek, w chwili gdy strzelano: stojącej, klęczącej, leżącej czy jakiej, najprawdopodobniej?

**Eduard L. Miloslavić**: Najprawdopodobniej klęczącej.

**Daniel J. Flood**: Proszę nam pokazać, w jakiej pozycji.

**Eduard L. Miloslavić**: W takiej.

**John J. Mitchell**: Panie doktorze, musi mi pan powiedzieć, co mam robić.

**Eduard L. Miloslavić**: Będę panem kierował. Strzał wykonano tutaj. Muszą panowie pamiętać, że pocisk porusza się zawsze w linii prostej. Jeżeli wezmę tę linkę i ustawię ją tak, widzą panowie, że wychodzi tutaj [*pokazuje*]. Głowa nie była ustawiona tak, w chwili gdy następował strzał.

**Daniel J. Flood**: Dlaczego?

**Eduard L. Miloslavić**: Ponieważ pocisk wyszedłby tutaj [*pokazuje*].

**Daniel J. Flood**: Świadek pokazuje palcem na podstawę czaszki radcy, [że] wystrzelony w prostej linii pocisk wyszedłby w centralnej części linii włosów. Gdyby strzał oddano tak, jak opisywał pan w swoim zeznaniu, to gdzie znajdowałaby się rana wylotowa pocisku na twarzy?

**Eduard L. Miloslavić**: Rana wylotowa pocisku znajdowałaby się mniej więcej w okolicy nasady nosa.

**Daniel J. Flood**: Między oczami.

[17] W angielskim oryginale pisane: *nacken schuss*. W niemieckim słowo *Nackenschuß* oznacza strzał (z broni) w kark, a także postrzał w karku w znaczeniu bólu (lumbago). Równocześnie w niemieckim funkcjonuje bliskoznaczne słowo *Genickschuß* oznaczające strzał w potylicę.

**Eduard L. Miloslavić**: Tak jest, albo trochę wyżej lub trochę niżej, ale tutaj, w tej okolicy.

**Daniel J. Flood**: W okolicy czoła lub między oczami.

**Eduard L. Miloslavić**: Zgadza się.

**Daniel J. Flood**: Wskazywałoby to na wielką precyzję i wprawę [strzelającego] w chwili oddawania strzału wycelowanego w podstawę czaszki?

**Eduard L. Miloslavić**: Tak jest.

**Daniel J. Flood**: Ofiara [była] z głową pochyloną w dół, ku ziemi, w pozycji klęczącej lub pochylonej do przodu?

**Eduard L. Miloslavić**: Tak jest.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Jedno pytanie w tym miejscu. Nie twierdzi pan, że musieli oni koniecznie być w pozycji klęczącej?

**Eduard L. Miloslavić**: Nie.

**Daniel J. Flood**: Ale w każdym razie najprawdopodobniej?

**Eduard L. Miloslavić**: Tak. Nie było mnie przy tym. Nie wiem.

**John J. Mitchell**: Panie doktorze, pokazał pan właśnie na moim przykładzie, jak pana zdaniem poruszał się pocisk. Chciałbym, aby powiedział pan komisji, dlaczego twierdzi pan, że pocisk musiał wychodzić tutaj, na czole, tak jak pan to pokazał.

**Eduard L. Miloslavić**: Pokazałem w ten sposób, jaki był tor pocisku.

**John J. Mitchell**: Czy jest tu jakaś przeszkoda?

**Eduard L. Miloslavić**: [Egzekutor] trzyma pistolet w nieco nachylonej pozycji, o tak, i w konsekwencji jeżeli pocisk leci tak, musi wyjść tędy [*pokazuje*].



**Daniel J. Flood**: Oczywiście, panie doktorze, nie badał pan wszystkich ciał w tym grobie, zatem możliwe jest, że w wielu przypadkach ustawienie pistoletu było inne. Innymi słowy, niektórych być może zastrzelono w pozycji stojącej, niektórych może zastrzelono na klęczkach, a niektórych w ogóle nie zastrzelono, o ile panu wiadomo.

**Eduard L. Miloslavić**: Z pewnością.

**Daniel J. Flood**: Ale to, co pan widział, wyglądało tak, jak pan to teraz opisuje?

**Eduard L. Miloslavić**: Zgadza się.

**Daniel J. Flood**: Dokonywał pan sekcji zwłok ilu ciał?

**Eduard L. Miloslavić**: Przeprowadziłem sekcję zwłok jednego ciała.

**Daniel J. Flood**: Osobiście?

**Eduard L. Miloslavić**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Dobrze. Kiedy panu przerwałem, mówił pan, że tym rosyjskim chłopom zajęło godzinę wydobycie tego jednego ciała z grobu, tego, którego sekcję zwłok pan [później] przeprowadził.

**Eduard L. Miloslavić**: Tak jest.

**Daniel J. Flood**: Ilu chłopów panu pomagało?

**Eduard L. Miloslavić**: Dwóch.

**Daniel J. Flood**: Dlaczego dwóm wieśniakom zajęło godzinę wydobycie z grobu jednego ciała?

**Eduard L. Miloslavić**: Ponieważ wszystkie ciała były zbite w wielką jednolitą masę. Wszystkie ciała były sklejone.

**Daniel J. Flood**: Chodzi panu o to, że płyny organiczne w wyniku rozkładu utworzyły ogromną kleistą masę obejmującą wszystkie ciała, czy tak?

**Eduard L. Miloslavić**: Tak jest, w zimnych warunkach pogodowych.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Kiedy pan tam był? Nie pamiętam, aby podawał pan czas. Jaki to był miesiąc, kiedy dokonywał pan tej sekcji zwłok?

**Eduard L. Miloslavić**: Przy tym grobie znajdowałem się 29 kwietnia 1943 r.

**John J. Mitchell**: Panie doktorze, czy osobiście wybrał pan ciało, którego oględziny, sekcję pan przeprowadzał?

**Eduard L. Miloslavić**: Oczywiście.

**John J. Mitchell**: Bez problemu umożliwiono to panu?

**Eduard L. Miloslavić**: Zdecydowanie.

**John J. Mitchell**: W której warstwie znajdowało się ciało, które pan wybrał? Mówił pan, że było wiele warstw.

**Eduard L. Miloslavić**: Nie potrafię tego dokładnie powiedzieć. To było mniej więcej, jak przypuszczam…

**John J. Mitchell**: Z wierzchu, ze środka, z dołu?

**Eduard L. Miloslavić**: Ze środka grobu. Licząc od góry do dołu, ze środka grobu.

**Ray J. Madden**: Sądzę, że dobrze byłoby teraz, aby świadek dokończył opis swojego badania tej czaszki, a także określił, w pana opinii jako lekarza, jaki był pana zdaniem, na podstawie dokonanych przez pana oględzin, czas mordu.

**Eduard L. Miloslavić**: Kiedy ukończyłem oględziny ciała, od razu na miejscu tego pochówku podyktowałem wyniki i przedstawiłem swoją ekspertyzę w sprawie przyczyny zgonu, a także głównych pośmiertnych zmian w zwłokach. Następnego dnia późnym popołudniem wszyscy eksperci, wszystkich dwunastu razem z doktorem Buhtzem – a było tam jeszcze dwóch niemieckich specjalistów – zebrali się i każdy z nas wyraził swoją opinię co do wyników oględzin. Wszyscy zgodziliśmy się, że ciała pochowano w przybliżeniu co najmniej trzy lata wcześniej.

**John J. Mitchell**: Czy powiedział pan, że wszyscy się co do tego zgodziliście?

**Eduard L. Miloslavić**: Tak. Wskazano, na podstawie jakich faktów sformułowano taką opinię. Wszyscy określiliśmy, że śmierć spowodowały rany postrzałowe wywołane wystrzałem z bezpośredniej bliskości, w pobliżu linii pomiędzy tyłem czaszki a tyłem szyi, tak zwane *Nackenschuß*. Powtarzam ten zwrot, ponieważ jest to najlepsze określenie. Strzały wykonywano rzecz jasna od tyłu [głowy] w kierunku twarzy, czego efektem było roztrzaskanie całej czaszki w związku z efektem wybuchowym strzału oddanego z bliskiej odległości. Na czaszkach znaleziono ślady prochu, ja również je odnalazłem. W niektórych przypadkach stwierdziliśmy w czaszkach obecność trzech ran postrzałowych, ale w sytuacjach, gdy to był prawdziwy, dobrze wycelowany *Nackenschuß*, wystarczał tylko jeden strzał, ponieważ – chcę wyjaśnić coś, co właśnie przyszło mi na myśl – ponieważ kula, która wchodzi tutaj i wychodzi tutaj, przechodzi przez – muszę użyć tu terminologii fachowej.

**John J. Mitchell**: Proszę opisać to językiem fachowym.

**Eduard L. Miloslavić**: *Medulla oblongata* [rdzeniomózgowie] i *pons cerebri* [most mózgu]. To są dwa żywotnie ważne miejsca w ludzkim mózgu. Jeżeli zniszczy się którykolwiek z nich, następuje natychmiastowy zgon. Jeżeli się chybi, dany osobnik może żyć kilka godzin, może jeden lub dwa dni. To dlatego w nielicznych przypadkach są trzy strzały, ponieważ pierwszy nie został wykonany poprawnie.

**Daniel J. Flood**: Skoro zatrzymał się pan na tej kwestii, jest z pewnością możliwe, że jeżeli strzelano w głowę w takich okolicznościach, jeżeli równocześnie wykonywano

wiele egzekucji i wszyscy byli bardzo tym zajęci i robili to w pośpiechu, wiele ciał mogli wrzucać do grobu, gdy ludzie ci jeszcze żyli?

**Eduard L. Miloslavić**: Tego nie wiem.

**Daniel J. Flood**: Jest to całkiem możliwe. Nie pytam o pańską opinię.

**Eduard L. Miloslavić**: Nie mam w tej kwestii żadnej opinii.

**Daniel J. Flood**: Nie powiedziałby pan, że było to niemożliwe?

Nie ma pan zdania w tej kwestii?

**Eduard L. Miloslavić**: Możliwe.

**Ray J. Madden**: Panie doktorze, proszę pokrótce wyjaśnić do protokołu, w jaki sposób po upływie kilku lat można naukowo stwierdzić na podstawie rany w czaszce przybliżony czas, w którym ranę taką zadano?

**Eduard L. Miloslavić**: Proszę pana, jest to niemożliwe w przypadkach, kiedy ranę zadano dwa lub trzy lata wcześniej, ponieważ czas zadania rany ocenia się na podstawie widocznych zmian. Jeżeli ciało jest całkowicie zgniłe, a masa mózgowa całkowicie rozłożona, można jedynie stwierdzić, że jest to rana po pocisku i że tu znajduje się otwór wylotowy, ale nie można powiedzieć na podstawie samej rany, kiedy została zadana.

**Daniel J. Flood**: Jednak na podstawie pana wieloletnich doświadczeń jako patologa i sądząc po twierdzeniach, jakie pan tu sformułował, potrafił pan jako ekspert w dziedzinie patologii określić na podstawie wszystkich innych okoliczności związanych z ciałem, oprócz samej rany, od jak dawna dany człowiek nie żyje?

**Eduard L. Miloslavić**: Zgadza się.



**Daniel J. Flood**: Później zapytam pana, od jak dawna, ale w tym momencie poproszę pana o dokończenie relacji. Czyli jednak da się to zrobić i potrafi pan to zrobić?

**Eduard L. Miloslavić**: Tak jest.

**Timothy P. Sheehan**: Aby uporządkować te daty dla komisji: mówi pan, że wszystkie ciała zostały pochowane co najmniej trzy lata wcześniej niż 28 kwietnia 1943 r.?

**Eduard L. Miloslavić**: Tak jest.

**Timothy P. Sheehan**: Co oznaczałoby, że wszystkie ciała umieszczono w tym grobie przed 28 kwietnia 1940 r.?

**Eduard L. Miloslavić**: Zgadza się, w przybliżeniu. Z dokładnością do jednego miesiąca.

**Timothy P. Sheehan**: Myślę, iż dobrze będzie zwrócić uwagę członkom komisji, że w tym czasie rejon Smoleńska był kontrolowany przez Rosjan i że Niemcy zajęli te tereny dopiero w sierpniu 1941 r., w przybliżeniu rok później.

**Ray J. Madden**: Panie doktorze, czy oglądał pan buty i ubrania żołnierzy i oficerów, jeśli chodzi o ich typ, czy były w dobrym, czy też w złym stanie, jeżeli pan pamięta?

**Eduard L. Miloslavić**: Nie pamiętam dokładnie, panie senatorze, ale wiem, że buty były w całkiem dobrym stanie. Obcasy niektórych z nich były trochę schodzone, ale mundury były doskonale dopasowane. Całkowicie pasowały do zwłok, bardzo porządnie pozapinane i w ogóle.

**Ray J. Madden**: Czy wszyscy martwi żołnierze byli oficerami?

**Eduard L. Miloslavić**: O ile widziałem, na podstawie tego, co widziałem, wszyscy oni byli oficerami. Pamiętam dwóch generałów. Pamiętam nawet nazwiska, ponieważ

byłem pod wrażeniem, kiedy ich zobaczyłem. Jeden to generał [Bronisław] Bohatyrewicz[18], a drugi to generał [Mieczysław] Smorawiński[19].

**Ray J. Madden**: Czy zauważył pan tam jakieś ciała w innych ubraniach niż mundury oficerów armii?

**Eduard L. Miloslavić**: Tak, widziałem jedno. Kapelana.

**Ray J. Madden**: Ile ciał miał pan sposobność widzieć, jeśli chodzi o ubrania, mniej więcej?

**Eduard L. Miloslavić**: W czasie kiedy tam byłem, wydobyto ponad dziewięćset osiemdziesiąt ciał, blisko tysiąc.

**Ray J. Madden**: Blisko tysiąc. Panie doktorze, czy jest coś jeszcze, co chciałby pan dodać do swoich zeznań, zanim członkowie komisji zaczną zadawać panu pytania, o ile będą mieli takowe?

**Eduard L. Miloslavić**: Nie wiem, panie senatorze. Sądzę, że opowiedziałem wszystko, co niezbędne.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Panie przewodniczący, zanim świadek powróci do swoich zeznań, pozwolę sobie zauważyć, że po stosownej decyzji wśród niektórych fotografów i przedstawicieli prasy powstały pewne nieporozumienia co do zakresu zakazu wykonywania zdjęć. Jak rozumiem tę decyzję – i chciałbym, aby mnie pan poprawił, jeśli się mylę, panie przewodniczący – jest tak, że jeśli świadek zeznaje i nie ma nic przeciwko robieniu zdjęć, można go fotografować w trakcie składania zeznań?

**Ray J. Madden**: Jeżeli świadek nie ma nic przeciwko, jest to dozwolone. Ale jeśli ma zastrzeżenia…

**Thaddeus M. Machrowicz**: Mam nadzieję, że fotografowie uszanują wolę świadka.

**Ray J. Madden**: Pozwolę sobie powiedzieć, że jeżeli pan doktor chce, może siedzieć podczas składania zeznań. Kontynuujmy przesłuchanie.

**Daniel J. Flood**: Panie doktorze. Myślę, że będę tytułował pana profesorem, a nie doktorem, dobrze?

**Eduard L. Miloslavić**: W porządku. To bez różnicy.

**Daniel J. Flood**: Proszę mnie poprawić, jeżeli coś pomylę. Mam pewne dane biograficzne dotyczące pana i proszę mnie poprawić, jeżeli coś się nie zgadza: „Prof. Eduard L. Miloslavić, dr medycyny, F.A.P.H.A". Przypuszczam, że to [ostatnie] oznacza: „członek Amerykańskiego Towarzystwa Ochrony Zdrowia"[20].

**Eduard L. Miloslavić**: Zgadza się.





[18] W oryginale forma Bohaterowicz. Nazwisko generała było zapisywane w kilku formach (Bohaterowicz, Bohaterewicz). Gen. bryg. WP Bronisław Bohatyrewicz (Bohaterewicz), ur. 26 II 1870 r. w Grodnie, zawodowy wojskowy, przed wybuchem II wojny światowej w stanie spoczynku. Po ataku ZSRS na Polskę we wrześniu 1939 r. wzięty do niewoli sowieckiej, osadzony najpierw w obozie w Putywlu, 3 XI 1939 r. trafił do obozu w Kozielsku. Figurował na liście wysyłkowej nr 015/2 z obozu w Kozielsku. 7 IV 1940 r. został wyekspediowany do dyspozycji Zarządu NKWD na obwód smoleński i zamordowany, najprawdopodobniej 9 IV 1940 r. w Katyniu.

[19] Gen. bryg. WP Mieczysław Smorawiński, ur. 25 XII 1893 r. w Kaliszu, zawodowy wojskowy, przed wybuchem II wojny światowej dowódca Okręgu Korpusu II w Lublinie. Po ataku ZSRS na Polskę we wrześniu 1939 r. dostał się do niewoli sowieckiej, przeszedł kolejno przez: obóz w Szepetówce, obóz jużański, a 3 XI 1939 r. trafił do obozu w Kozielsku. Figurował na liście wysyłkowej nr 015/2 z obozu w Kozielsku. 7 IV 1940 r. został wysłany do dyspozycji Zarządu NKWD na obwód smoleński i zamordowany, najprawdopodobniej 9 IV 1940 r. w Katyniu.

[20] W oryginale: Fellow of the American Public Health Association.

**Daniel J. Flood**: „F.A.A.A.S.", [czyli] członek Amerykańskiej Akademii Krzewienia Nauk[21]?

**Eduard L. Miloslavić**: Zgadza się.

**Daniel J. Flood**: „Dyplomowany członek Amerykańskiej Rady Patologii; doktor medycyny *honoris causa* Uniwersytetu Wiedeńskiego w Austrii".

**Eduard L. Miloslavić**: Zgadza się.

**Daniel J. Flood**: „Doktor medycyny *honoris causa* Uniwersytetu Wrocławskiego w Niemczech".

**Eduard L. Miloslavić**: Zgadza się.

**Daniel J. Flood**: „Dyrektor oddziału patologii w szpitalu DePaul w St. Louis w stanie Missouri. Wcześniej profesor nadzwyczajny anatomii patologicznej na Uniwersytecie Wiedeńskim w Austrii. Profesor patologii i bakteriologii na Uniwersytecie Marquette w Milwaukee w stanie Wisconsin. Profesor medycyny sądowej i kryminologii na Uniwersytecie w Zagrzebiu w Jugosławii. Honorowy profesor medycyny pastoralnej na wydziale teologicznym Uniwersytetu w Zagrzebiu w Chorwacji".

Przez „medycynę pastoralną" rozumie pan tę część pańskiego nauczania, która wiąże medycynę sądową z teologią?

**Eduard L. Miloslavić**: Tak jest.

**Daniel J. Flood**: W trakcie pańskiej kariery patologa i eksperta w dziedzinie medycyny sądowej w Europie i Ameryce nabył pan wieloletniego doświadczenia w ekshumacji i sekcjach zwłok ludzkich, zgadza się?

**Eduard L. Miloslavić**: Tak jest.



**Daniel J. Flood**: Czy miał pan takie doświadczenie w tych dwóch dziedzinach przed oględzinami zwłok dokonanymi w miejscu mordu w Lesie Katyńskim?

**Eduard L. Miloslavić**: Tak, miałem.

**Daniel J. Flood**: Czy potrafi pan – i czy doświadczony patolog potrafi – na podstawie oględzin ludzkich zwłok i ich stanu w momencie ekshumacji określić, w przybliżeniu, datę pochówku, czas pochówku? Czy potrafi pan określić, od jak dawna ciało spoczywało w ziemi, przeprowadzając jego oględziny po ekshumacji, opierając się na stanie ciała w tym momencie, na podstawie pana doświadczeń jako patologa i podobnych ekshumacji oraz oględzin przeprowadzanych w przeszłości?

**Eduard L. Miloslavić**: Tak, potrafię.

**Daniel J. Flood**: Potrafi pan.

**Eduard L. Miloslavić**: Potrafię.

**Daniel J. Flood**: Mówił nam pan, że przeprowadzał sekcje zwłok i ekshumacje w Katyniu?

**Eduard L. Miloslavić**: Zgadza się.

**Daniel J. Flood**: I w przypadku jednych zwłok osobiście dokonywał pan autopsji?

**Eduard L. Miloslavić**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Proszę nam opisać, nie wchodząc w zupełne detale, ale dosyć szczegółowo, jakiego rodzaju oględzin dokonał pan na tym ciele w Katyniu.

**Eduard L. Miloslavić**: Szczególnie skupiłem się na procesie nazywanym tworzeniem się wosku trupiego…

[21] W oryginale: Fellow of the American Academy for the Advancement of Science.

**Daniel J. Flood**: Pozwolę sobie panu przerwać, aby zauważyć, że odpowiedź ta będzie z konieczności wysoce fachowa. Proszę używać w niezbędnym zakresie fachowego języka i bez pośpiechu literować protokolantowi terminy fachowe, których zechce pan użyć.

**Eduard L. Miloslavić**: Przepraszam, ale muszę używać takiej terminologii.

**Daniel J. Flood**: Proszę mówić tak, jak pan uważa.

**Eduard L. Miloslavić**: *Adipocera*, tworzenie się wosku trupiego, oznacza saponifikację, zmydlanie. Innymi słowy, będzie to tworzenie się mydła. Kiedy ciało rozkłada się w pewnym środowisku, w glebie, w ziemi, która jest wilgotna lub zawiera wodę, wody gruntowe.

**Daniel J. Flood**: Czy któryś z tych czynników występował w tym grobie w Katyniu?

**Eduard L. Miloslavić**: Ma pan na myśli wosk trupi?

**Daniel J. Flood**: Wilgoć lub wodę.

**Eduard L. Miloslavić**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Który z nich, a może oba?

**Eduard L. Miloslavić**: Na zewnątrz woda, w środku wilgoć.

**Daniel J. Flood**: Proszę mówić dalej.

**Eduard L. Miloslavić**: Te czynniki tworzą wosk trupi. Sam wosk trupi nie jest elementem rozstrzygającym w kwestii dokładnego czasu pochowania ciała, ponieważ w pewnych warunkach wosk trupi może się wytworzyć już w pierwszym roku. Ale trzeba również zbadać układ mięśniowy, przeciąć mięsień i sprawdzić, czy mięśnie zawierają wosk trupi, ponieważ pojawia się on w mięśniach pod koniec całkowitego rozkładu. To jest pierwsza kwestia.

Zbadałem to, panie senatorze. Zbadałem to.

**Daniel J. Flood**: Czy stwierdził pan obecność tego czynnika?

**Eduard L. Miloslavić**: Tak, stwierdziłem, w mięśniach okolic pośladkowych, w mięśniach głęboko w udzie oraz w mięśniach znanych pod nazwą *iliopsoas*[22].

**Daniel J. Flood**: Ten pierwszy czynnik był tam obecny, a czy był obecny w dostatecznym stopniu, aby umożliwić sformułowanie wniosków?

**Eduard L. Miloslavić**: Jak najbardziej.

**Daniel J. Flood**: Jaki był drugi element?

**Eduard L. Miloslavić**: Jeżeli mogę jeszcze dokończyć na temat tego [pierwszego] elementu.

**Daniel J. Flood**: Proszę mówić.

**Eduard L. Miloslavić**: Aby mieć absolutną pewność, pobrałem części tych mięśni z woskiem trupim i zabrałem je ze sobą do mojego instytutu, do mojego laboratorium.

**Daniel J. Flood**: Zabrał pan ze sobą części zwłok?

**Eduard L. Miloslavić**: Nie, nie, mięśni.

**Daniel J. Flood**: Fragmenty mięśnia. To jest część ciała.

**Eduard L. Miloslavić**: Niewątpliwie.

**Daniel J. Flood**: Dokąd pan je zabrał?

**Eduard L. Miloslavić**: Pobrałem je w Katyniu i zawiozłem ze sobą do Zagrzebia.

**Daniel J. Flood**: Gdy już opuścił pan tamto miejsce.

[22] Łacińska nazwa mięśnia biodrowo-lędźwiowego. W oryginale: ileopsoas.

**Eduard L. Miloslavić**: Kiedy wyjeżdżałem.

**Daniel J. Flood**: Dobrze, proszę mówić dalej.

**Eduard L. Miloslavić**: W celu przeprowadzenia badań mikroskopowych mięśnia, aby sprawdzić, czy pozostała w nim jeszcze jakaś struktura mięśniowa.

**Daniel J. Flood**: Czy zabrał pan ze sobą z Lasu Katyńskiego do Zagrzebia jeszcze jakieś inne części ciała, tego samego ciała, inne niż te mięśnie?

**Eduard L. Miloslavić**: Tak, zabrałem.

**Daniel J. Flood**: Jakie?

**Eduard L. Miloslavić**: Zabrałem czaszkę.

**Daniel J. Flood**: Proszę kontynuować.

**Eduard L. Miloslavić**: Podczas badania mikroskopowego tego mięśnia, który uległ zmianom w wyniku tworzenia się wosku trupiego, zauważyłem, że cała struktura mięśnia jest zupełnie zniszczona przez proces zmydlania. Nie można było dostrzec żadnych włókien mięśniowych, brakowało prążkowania masy mięśniowej.

**Daniel J. Flood**: Chwileczkę. To badanie mikroskopowe wykonał pan w swojej pracowni w Zagrzebiu?

**Eduard L. Miloslavić**: Zgadza się.

**Daniel J. Flood**: Po pewnym czasie od oględzin prowadzonych w Katyniu?

**Eduard L. Miloslavić**: Tak jest.

**Daniel J. Flood**: Czy to badanie mikroskopowe, które przeprowadził pan w Zagrzebiu pewien czas po oględzinach wykonanych na miejscu w Katyniu, potwierdziło wnioski, do jakich doszedł pan w Katyniu?



**Eduard L. Miloslavić**: Zgadza się.

**Daniel J. Flood**: Proszę mówić dalej.

**Eduard L. Miloslavić**: Przeprowadzone przeze mnie badania mikroskopowe potwierdziły, że moja diagnoza i diagnoza moich kolegów była trafna.

**Daniel J. Flood**: Jaki jest ten drugi element istotny przy ekshumacji, przy sekcji zwłok?

**Eduard L. Miloslavić**: Drugim elementem była obecność swoistej zmiany występującej w jamie czaszki, którą wykrył profesor Orsós. W ciele, które ja badałem, nie było jej, ale była w ciele badanym przez Orsósa. Kiedy przeprowadzał swoją sekcję zwłok, stał blisko i zawołał mnie, miałem więc również okazję obejrzeć tę zmianę, która jest, powiedziałbym, właściwie bezsprzecznie rozstrzygająca w kwestii tego, że ciało znajdowało się ponad trzy lata w ziemi.

**Daniel J. Flood**: Palmieri, Orsós, pan i niektórzy inni obecni tam eksperci przeprowadzali sekcje różnych ciał?

**Eduard L. Miloslavić**: Tak jest.

**Daniel J. Flood**: Czy znajdowaliście się niedaleko od siebie, bezpośrednio w tym samym miejscu?

**Eduard L. Miloslavić**: Tak, zgadza się.

**Daniel J. Flood**: W odległości kilku stóp, kilku jardów?

**Eduard L. Miloslavić**: Tak jest.

**Daniel J. Flood**: Czy ciało znajdowało się na stole, na ziemi? Gdzie leżało?

**Eduard L. Miloslavić**: Na stole.

**Daniel J. Flood**: Czy miał pan przybory potrzebne do wykonania sekcji zwłok?

**Eduard L. Miloslavić**: Oczywiście.

**Daniel J. Flood**: Przywiózł je pan ze sobą.

**Eduard L. Miloslavić**: Nie. Dali mi je.

**Daniel J. Flood**: Czy szukał pan jakichś innych elementów oprócz tych dwóch, o których pan wspomniał?

**Eduard L. Miloslavić**: Oczywiście zbadałem wszystkie organy i stwierdziłem proces wysuszenia i mumifikacji.

**Daniel J. Flood**: Jak długo, w pana fachowej opinii, spoczywały te ciała w Katyniu, mniej więcej? Na podstawie pańskich doświadczeń jako patologa, na podstawie tego, co pan nam opowiadał o swoich doświadczeniach w zakresie ekshumacji i sekcji zwłok wykonywanych na ekshumowanych ciałach przed pana wyjazdem do Katynia, na podstawie relacji, którą pan dopiero co przedstawił, dotyczącej sekcji zwłok wykonanej na tym konkretnym ciele, a także oględzin czaszki wykonanych przez doktora Orsósa, na którego wyniki zwrócił panu uwagę i co sam pan mógł sprawdzić.

**Eduard L. Miloslavić**: Oszacowałem ten czas na ponad trzy lata.

**Daniel J. Flood**: Panie doktorze, zapytałem pana, dlaczego tym dwóm rosyjskim chłopom tyle czasu zajęło wydobycie jednego ciała z grobu, wówczas kiedy pierwszy raz widział pan te ciała, i powiedział nam pan, że spowodowane to było tym, że ciała te były scalone w wyniku obecności pewnych płynów organicznych i rozkładu.

**Eduard L. Miloslavić**: Zgadza się.

**Daniel J. Flood**: Czy powiedziałby pan, że te płyny wydobywające się w tamtym czasie z rozłożonych ciał to tego rodzaju płyny, o takiej charakterystyce i o takim stopniu płynności, że potwierdzałyby pańską ocenę, iż ciała te spoczywały w grobie od około trzech lat?

**Eduard L. Miloslavić**: Panie kongresmenie, nie przywiązywałbym do tego zbytniej wagi przy ocenie czasu.

**Daniel J. Flood**: Faktem jednak pozostaje, że tworzyły one zbitą masę z powodu płynów wydobywających się z ciał?

**Eduard L. Miloslavić**: Tak jest.

**Daniel J. Flood**: Czyli to nie wspiera pańskiej konkluzji?

**Eduard L. Miloslavić**: Otóż to.

**Daniel J. Flood**: Czy przebywał pan w Zagrzebiu, w czasie kiedy do Zagrzebia wkroczyli Niemcy?

**Eduard L. Miloslavić**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Jest pan Chorwatem, ma pan pochodzenie chorwackie?

**Eduard L. Miloslavić**: Zgadza się.

**Daniel J. Flood**: Przypuszczam, że jest pan katolikiem, skoro jest pan Chorwatem, prawda?

**Eduard L. Miloslavić**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Czy nadal wykładał pan na Uniwersytecie w Zagrzebiu, kiedy wkroczyli tam naziści?

**Eduard L. Miloslavić**: Oczywiście.

**Daniel J. Flood**: Czy kolaborował pan z nazistami?

**Eduard L. Miloslavić**: Nie, nie miałem z nimi nic wspólnego.

**Daniel J. Flood**: To jak utrzymał pan posadę, skoro nie kolaborował pan z nimi?

**Eduard L. Miloslavić**: Zajmowałem się wyłącznie wykładaniem na uczelni.

**Daniel J. Flood**: Czy kiedykolwiek stawiano panu zarzuty lub też oskarżano pana albo wskazywano jako kolaboranta nazistów?

**Eduard L. Miloslavić**: Być może robili to ludzie, którzy żywili do mnie niechęć.

**Daniel J. Flood**: Czy był pan kiedykolwiek sprawdzany, weryfikowany przez siły amerykańskie w kwestii takich zarzutów, kiedy wygraliśmy wojnę?

**Eduard L. Miloslavić**: O tak, byłem sprawdzany, o ile pamiętam, cztery razy.

**Daniel J. Flood**: Przez Amerykanów?

**Eduard L. Miloslavić**: Przez władze amerykańskie.

**Daniel J. Flood**: Oficerów wywiadu.

**Eduard L. Miloslavić**: Tak jest. CIC[23].

**Daniel J. Flood**: CIC.

**John J. Mitchell**: Gdzie?

**Daniel J. Flood**: Sprawdzano pana w ten sposób?

**Eduard L. Miloslavić**: O tak, sprawdzano mnie w Zell am See. Potem sprawdzano mnie w Salzburgu, potem w Wiedniu. A potem znowu sprawdzała mnie armia [amerykańska] w Salzburgu.

**Daniel J. Flood**: Czy był pan kiedykolwiek członkiem organizacji nazistowskich?

**Eduard L. Miloslavić**: Nie.

**Daniel J. Flood**: Jakie były wyniki tych weryfikacji? Czy przeszedł je pan pozytywnie?

**Eduard L. Miloslavić**: Każdy Amerykanin, który tam przebywał w czasie wojny, musiał być sprawdzony.



**Daniel J. Flood**: Jest pan obywatelem amerykańskim.

**Eduard L. Miloslavić**: Oczywiście.

**Daniel J. Flood**: Został pan sprawdzony.

**Eduard L. Miloslavić**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Jaki był wynik tego sprawdzenia?

**Eduard L. Miloslavić**: Tak jest.

**Daniel J. Flood**: Jaki był wynik?

**Eduard L. Miloslavić**: Nie znaleziono na mnie niczego. Zatem mogłem wracać do domu, kiedy tylko chciałem.

**Daniel J. Flood**: Był pan w porządku, tak?

**Eduard L. Miloslavić**: Oczywiście.

**Daniel J. Flood**: Zadałem te pytania, ponieważ zainteresowało mnie, że kiedy pojechał pan do Berlina, to włączono pana do tej komisji, którą Niemcy mieli wysłać do Katynia.

**Eduard L. Miloslavić**: Tak.

**Daniel J. Flood**: W jaki sposób się do pana zwrócono? Czy to pan się do nich zgłosił, czy też to oni przyszli do pana?

**Eduard L. Miloslavić**: Ja się do nich zgłosiłem.

**Daniel J. Flood**: Czy wiedział pan, że ma być utworzona komisja?

**Eduard L. Miloslavić**: Oczywiście.

---

[23] Counter Intelligence Corps – Korpus Kontrwywiadu.

**Daniel J. Flood**: Czy poprosił ich pan, aby pana do niej włączyli?

**Eduard L. Miloslavić**: Powiedziałem im, że chciałbym tam być, że chciałbym mieć możliwość zbadania tych ciał, a oni odpowiedzieli…

**Daniel J. Flood**: Jaki miał pan w tym interes? Co pana to obchodziło?

**Eduard L. Miloslavić**: Pojechałem tam z powodów czysto naukowych.

**Daniel J. Flood**: Chce pan nam powiedzieć, że gdy tylko usłyszał pan o tym w Zagrzebiu jako badacz w dziedzinie patologii i medycyny sądowej, po prostu chciał pan tam pojechać, żeby zobaczyć, jak to wygląda?

**Eduard L. Miloslavić**: Istotnie.

**Daniel J. Flood**: I dlatego pojechał pan do Berlina?

**Eduard L. Miloslavić**: Zgadza się.

**Daniel J. Flood**: Na własny koszt?

**Eduard L. Miloslavić**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Chciałbym się dowiedzieć, czy Niemcy przekazali panu jakieś instrukcje, kiedy dotarł pan do Berlina. Czy zabrali pana do osobnego pokoju? Czy namawiali pana do czegoś? Czy naciskali na pana? Czy zmuszali pana do czegoś? Czy instruowali pana albo straszyli?

**Eduard L. Miloslavić**: Nie, nie.

**Daniel J. Flood**: Po prostu dołączyli pana do tej komisji i wyruszył pan w drogę.

**Eduard L. Miloslavić**: Niemieccy patolodzy i eksperci w dziedzinie medycyny sądowej bardzo dobrze mnie znali, kiedy byłem na [amerykańskim Uniwersytecie] Marquette i kiedy wróciłem do Europy, ponieważ brałem udział w ich konferencjach naukowych. Wygłaszałem wykłady na tych konferencjach. Bardzo dobrze mnie znali.

**Daniel J. Flood**: Czy chce nam pan powiedzieć – a zeznaje pan pod przysięgą – że ze strony nazistów nie było żadnych nacisków, żadnego przymusu, żadnych gróźb i żadnego zastraszania wobec pana lub kogokolwiek, kto tam z panem był, w żadnym momencie, kiedy uczestniczył pan w niemieckiej komisji katyńskiej, aby skłonić pana do podpisania lub sporządzenia raportu korzystnego dla Niemców, a niekorzystnego dla Rosjan?

**Eduard L. Miloslavić**: Panie kongresmenie, mogę powiedzieć, że jeśli chodzi o moją osobę, nie byłem zastraszany ani [nie działo się] nic z tego, co pan powiedział. Nic mi nie robiono. Pojechałem tam jedynie w celu przeprowadzenia badań naukowych. Nie obchodziło mnie, kto ich zabił, co ich zabiło, co się wydarzyło. Interesowało mnie tylko ustalenie, w jaki sposób zabito tych ludzi i od jak dawna nie żyją. Tylko to mnie interesowało. Interesowała mnie jedynie ekshumacja i zbadanie ekshumowanych ciał ludzkich. Nie robiłem niczego w celu oczyszczenia Niemców, w celu poprawienia reputacji Niemców ani niczego w tym rodzaju. Nie zrobiłem nic, aby wskazać, kto to zrobił lub jak to zostało zrobione.

**Daniel J. Flood**: Odpowiedź brzmi: „nie"?

**Eduard L. Miloslavić**: Odpowiedź brzmi: „nie".

**Thaddeus M. Machrowicz**: Proszę świadka, wspomniał pan, jak sądzę, że jednym z ekspertów, który tam był z panem, był doktor Markow.

**Eduard L. Miloslavić**: Zgadza się.

**Thaddeus M. Machrowicz**: On jest z Bułgarii?

**Eduard L. Miloslavić**: Tak jest.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Znał go pan osobiście?

**Eduard L. Miloslavić**: Spotkałem go tam [w Katyniu]. Znałem go ze względu na jego renomę w kręgach naukowych.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Nie znał go pan osobiście, zanim pan pojechał do Katynia?

**Eduard L. Miloslavić**: Nie.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy on również przeprowadził sekcję zwłok?

**Eduard L. Miloslavić**: Tak, przeprowadził.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy on również coś stwierdził?

**Eduard L. Miloslavić**: Tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy pamięta pan, jakie były jego wnioski?

**Eduard L. Miloslavić**: Nie przypominam sobie. Były podobne do naszych ustaleń.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Nie były przeciwstawne wobec pańskich ustaleń, a gdyby takie były, pamiętałby pan?

**Eduard L. Miloslavić**: Tak. Nie mówił nic. Zgodził się z wszystkimi obecnymi, całą naszą dwunastką.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy podpisał ten sam raport co pan?

**Eduard L. Miloslavić**: Tak, podpisał.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy stosowano wobec pana lub kogokolwiek innego jakiś przymus, abyście podpisali ten raport?

**Eduard L. Miloslavić**: Nie było żadnego przymusu wobec mnie.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Ani wobec doktora Markowa, o ile panu wiadomo?



**Eduard L. Miloslavić**: Nie wiem.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy mówił on panu albo komuś innemu w pana obecności, że stosowano wobec niego jakiś przymus, aby podpisał raport?

**Eduard L. Miloslavić**: Nic mi nie mówił.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy kiedykolwiek miał pan okazję czytać protokoły Międzynarodowego Trybunału Wojskowego w Norymberdze w odniesieniu do tej konkretnej sprawy?

**Eduard L. Miloslavić**: Dopiero wczoraj je widziałem. Nie miałem czasu ich przeczytać.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Chciałbym polecić pana uwadze oraz uwadze komisji, że doktor Markow, który później został świadkiem władz sowieckich podczas procesu w Norymberdze, zeznał, co następuje, na trzysta trzydziestej czwartej stronie XVII tomu protokołów z dnia 1 lipca 1946 r. Mówiąc o komisji, która badała te ciała, powiada, co następuje:

„Poza mną były tam następujące osoby: doktor Birkle, główny lekarz Ministerstwa Sprawiedliwości, pierwszy asystent w Instytucie Medycyny Sądowej i Kryminologii w Bukareszcie; dr Miloslavić, profesor medycyny sądowej i kryminologii na Uniwersytecie w Zagrzebiu, który reprezentował Chorwację".

I dalej wymienione są inne nazwiska, które już wcześniej wyliczaliśmy i których, jak sądzę, nie ma potrzeby w tej chwili powtarzać.

Doktor Markow potwierdził fakt, który pan dzisiaj zeznał, że rzeczywiście pan tam był.

Chciałbym zwrócić uwagę komisji, nawiązując do strony trzysta czterdziestej zeznań doktora Markowa z 2 lipca 1946 r., że jego zeznania zawierają następujące stwierdzenia.

Jest to, jak chcę zauważyć, świadek powołany przez władze sowieckie w celu podważenia wersji niemieckiej. Oto jego zeznania.

**John J. Mitchell**: Panie Machrowicz, proszę wskazać dla porządku, kto prowadził przesłuchanie.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Tamto przesłuchanie prowadził prokurator [Lew] Smirnow, który był przedstawicielem władz sowieckich. W odpowiedzi na pytania postawione przez prokuratora Smirnowa w Norymberdze profesor Markow zeznał, co następuje:

„Jedynym, który przedstawił odmienne zdanie co do okresu, przez jaki ciała były pochowane, był profesor Miloslavić z Zagrzebia, i powiedział on, że były to trzy lata".

I tutaj znowu chcę potwierdzić fakt, że zeznania złożone przez naszego świadka są ewidentnie prawdziwe, ponieważ dokładnie zgadzają się z zeznaniem przedstawionym nawet przez władze sowieckie. Ponadto chcę powiedzieć, że w zeznaniu dalej pojawia się następujące zdanie:

„Jednak kiedy opublikowano niemiecką książkę dotyczącą Katynia, przeczytałem wyniki jego bezstronnych ustaleń dotyczących ciała, na którym przeprowadzał sekcję zwłok".

Chciałbym zwrócić uwagę komisji, że nawet Markow, świadek powołany przez władze sowieckie, potwierdza fakt, iż sprawozdanie doktora Miloslavicia było „bezstronnymi ustaleniami" i potwierdzało, że śmierć nastąpiła przynajmniej trzy lata przed oględzinami.

Czy faktycznie był pan jedyną osobą, która stwierdziła, że to były trzy lata?

**Eduard L. Miloslavić**: Wiem, że profesor Orsós również bardzo stanowczo na to wskazywał.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy byli też inni oprócz niego?

**Eduard L. Miloslavić**: Pamiętam, że kiedy mieliśmy to zebranie i omawialiśmy ustalenia poczynione przy grobach, Orsós miał ze sobą czaszkę tego polskiego oficera i wskazywał na owe charakterystyczne zmiany w jamie czaszki, i było przy tym obecnych wielu lekarzy wymienionych w tym raporcie. Wszyscy tam byliśmy. O ile mi wiadomo, żaden z nich nie wysuwał zastrzeżeń co do tej interpretacji czy też ustaleń.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Oczywiście wiadomo panu, doktorze Miloslavić, że profesor Markow przebywa obecnie za żelazną kurtyną, nieprawdaż?

**Eduard L. Miloslavić**: Tak, wiem o tym.

**Thaddeus M. Machrowicz**: I był tam również, kiedy w 1946 r. składał zeznania podczas procesów w Norymberdze?

**Eduard L. Miloslavić**: Tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Wracając do podanych przez pana powodów, które doprowadziły pana, jak pan twierdzi, do uznania, że śmierć nastąpiła mniej więcej trzy lata przed oględzinami, zapytam pana: czy na ciałach znajdowały się jakieś owady lub szczątki owadów?

**Eduard L. Miloslavić**: Nie widziałem żadnych.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy miało to jakieś znaczenie dla pana?

**Eduard L. Miloslavić**: Tak. Powiedziałbym, że ciała zostały pochowane w okresie zimowym.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Odczytam teraz fragment raportu niemieckiej komisji lekarskiej, który stwierdza, co następuje:

„Na ciałach nie było absolutnie żadnych owadów ani pozostałości owadów, które pochodziłyby z czasu ich pogrzebania. Na podstawie tego można wnioskować, że egzekucje i grzebanie zwłok zostały przeprowadzone w zimnej, pozbawionej owadów porze roku".

Zgadza się?

**Eduard L. Miloslavić**: Zgadza się.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy zatem mam rozumieć na podstawie pańskiego zeznania, że ten brak owadów i owadzich szczątków doprowadził pana do wniosku, iż śmierć nastąpiła w zimnej porze roku?

**Eduard L. Miloslavić**: Tak jest.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy do takiego wniosku doszli również inni lekarze tam obecni?

**Eduard L. Miloslavić**: Nie potrafię tego stwierdzić. Podpisali oświadczenie takiej treści.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Oczywiście wie pan, że według rosyjskiej wersji śmierć ofiar nastąpiła w okolicach sierpnia 1941 r. To byłby środek lata, nieprawdaż?

**Eduard L. Miloslavić**: Myślę, że sierpień to miesiąc letni.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Zatem brak owadów lub owadzich szczątków przynajmniej dla pana wskazywał, że te stwierdzenia są nietrafne?

**Eduard L. Miloslavić**: Tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: To wszystko.

**Ray J. Madden**: Pozwolę sobie zawiadomić, że obecny jest już kongresmen Furcolo z Massachusetts.

Czy są jeszcze jakieś pytania od innych członków komisji?



Kongresmenie Sheehan.

**Timothy P. Sheehan**: Panie profesorze, chciałbym dowiedzieć się od pana kilku rzeczy. Po pierwsze, mówił pan o czterokrotnym prześwietlaniu [pana] przez nasze, amerykańskie służby, CIC i armię. Kiedy w przybliżeniu to było?

**Eduard L. Miloslavić**: Między końcem maja 1945 a marcem 1946 r.

**Timothy P. Sheehan**: Czy kiedykolwiek podczas tych weryfikacji pytali pana o pański udział w dochodzeniu katyńskim?

**Eduard L. Miloslavić**: Nie. Wiedzieli o tym.

**Timothy P. Sheehan**: Wiedzieli o tym.

Kolejna sprawa wyszła podczas wcześniejszych zeznań pana Henry'ego Cassidy'ego, który jest obecnie szefem NBC News Service. Był on w grupie około czternastu korespondentów, których Rosjanie zabrali do Katynia w styczniu 1944 r. Kiedy wrócił, zeznawał, że wszyscy korespondenci byli zgodni, iż ten rosyjski pokaz był zainscenizowany. Korespondenci mieli poczucie, że ciała dobrano i wszystko odbywało się na zasadzie inscenizacji. Pańskie zeznania już pokazały, że w pańskim przypadku nie była to sprawa zainscenizowana w jakimkolwiek sensie tego słowa, czy tak?

**Eduard L. Miloslavić**: Nie, nie była.

**Timothy P. Sheehan**: Jak rozumiem, podpisał pan niemiecki protokół, ten konkretny dokument tutaj, tak?

**Eduard L. Miloslavić**: Zgadza się.

**Timothy P. Sheehan**: Kiedy i gdzie podpisał pan ten niemiecki protokół?

**Eduard L. Miloslavić**: Zapomniałem nazwy miasta, gdzie został podpisany, [to było] na wschód od Warszawy.

**Timothy P. Sheehan**: To jest pański podpis na tym niemieckim protokole, nieprawdaż?

**Eduard L. Miloslavić**: Tak, zgadza się.

**Timothy P. Sheehan**: Czy nieoficjalnie wie pan, kto sporządził ten protokół?

**Eduard L. Miloslavić**: Komisja.

**Timothy P. Sheehan**: Członkowie komisji. Nie przygotowała go armia niemiecka czy też naziści?

**Eduard L. Miloslavić**: Nie.

**Timothy P. Sheehan**: Przygotowywał go pan osobiście?

**Eduard L. Miloslavić**: Tak. Oczywiście oni [Niemcy] uczestniczyli w tym. Profesor Buhtz.

**Timothy P. Sheehan**: Podczas wcześniejszych przesłuchań jeden z naszych świadków, który był naocznym świadkiem, wskazywał, że widział tych żołnierzy przed egzekucją i że mieli oni ręce skrępowane drutem kolczastym. Czy pamięta pan jakieś ciała z drutem kolczastym zamiast sznura?

**Eduard L. Miloslavić**: Wszystkie, które widziałem, miały sznur, linkę.

**Timothy P. Sheehan**: Jest pan obywatelem amerykańskim. Wrócił pan z Zagrzebia. Czy kiedykolwiek próbował pan albo czy kiedykolwiek chciał pan pojechać tam z powrotem po jakieś swoje rzeczy lub w jakimś innym celu?

**Eduard L. Miloslavić**: Nie, nie mogę tam wrócić.

**Timothy P. Sheehan**: Nie może pan wrócić?

**Eduard L. Miloslavić**: Nie.

**Timothy P. Sheehan**: Czy od czasu, kiedy wrócił pan do naszego kraju, jakiś urzędnik z Departamentu Stanu zwracał się do pana o potwierdzenie pańskiej wersji sprawy katyńskiej?

**Eduard L. Miloslavić**: Nie.

**Timothy P. Sheehan**: Ktoś z armii?

**Eduard L. Miloslavić**: Nie.

**Timothy P. Sheehan**: Innymi słowy, żaden przedstawiciel rządu nigdy nie pytał pana o opinię na ten temat?

**Eduard L. Miloslavić**: Nie, nie.

**Timothy P. Sheehan**: Sądzę, że to wszystko, jeśli o mnie chodzi, panie przewodniczący.

**Ray J. Madden**: Czy są jeszcze jakieś pytania?

**Foster Furcolo**: Mam kilka, jeżeli można. Panie doktorze, w czasie kiedy prowadził pan swoje badania naukowe na tych ciałach, korzystał pan wówczas, jak rozumiem, z najnowszej wiedzy medycznej i naukowej?

**Eduard L. Miloslavić**: Zgadza się.

**Foster Furcolo**: Ma pan długoletnie doświadczenie na tym polu?

**Eduard L. Miloslavić**: Tak.

**Foster Furcolo**: Czy w pańskiej opinii był pan wówczas zorientowany w najnowszych osiągnięciach wiedzy medycznej?

**Eduard L. Miloslavić**: Zdecydowanie.

**Foster Furcolo**: Od tego czasu, jak zakładam, kontynuował pan swoje badania medyczne?

**Eduard L. Miloslavić**: Tak jest.

**Foster Furcolo**: Sądzę, że jak w każdej innej dziedzinie medycyny, i w tej nastąpił dalszy rozwój wiedzy medycznej. Zadam panu następujące pytanie: czy pana dzisiejsza opinia, w świetle wszelkiej nowej wiedzy medycznej, jaką być może uzyskał pan w ciągu minionych ośmiu czy dziesięciu lat, jest taka sama, jak była w owym czasie, kiedy oglądał pan te ciała?

**Eduard L. Miloslavić**: Moja dzisiejsza opinia jest taka sama jak wtedy. Nie pojawiło się nic nowego, o ile mi wiadomo i na ile śledzę literaturę naukową w mojej dziedzinie. Nic nowego się nie pojawiło.

**Foster Furcolo**: Zatem pańska opinia dzisiaj jest taka sama, jak była w tamtym czasie?

**Eduard L. Miloslavić**: Zgadza się.

**Foster Furcolo**: Czy kiedy dokonywał pan oględzin ciał, w którymś momencie nie zauważył pan jakichś papierów, dokumentów, pamiętników czy czegoś w tym rodzaju, co znajdowałoby się przy niektórych ciałach?

**Eduard L. Miloslavić**: O tak.

**Foster Furcolo**: Czy przypomina pan sobie gazety lub pamiętniki z zapiskami, które byłyby dla nas pomocne przy ustalaniu dat?

**Eduard L. Miloslavić**: Widziałem gazety z datami z marca 1940 r. Następnie [widziałem] kartkę pocztową, znalazłem ją w kieszeni młodego oficera, którego ciało badałem. Nie pamiętam jego nazwiska. Nie potrafię przypomnieć sobie nazwisk. Nie jestem pewien nazwiska. Nie mam notatek. Nie sposób pamiętać to przez dziewięć lat. Ta kartka miała również datę około marca 1940 r.



**Foster Furcolo**: Jeżeli mogę, pozwolę sobie zadać następujące pytanie: czy na jakichś papierach lub na jakichś dokumentach widniały daty, według najlepszej pańskiej pamięci, późniejsze niż kwiecień lub maj 1940 r.?

**Eduard L. Miloslavić**: O ile pamiętam, nie, [przynajmniej] dopóki tam byłem, ponieważ ekshumacje prowadzono również później.

**Foster Furcolo**: Mówię teraz tylko o papierach lub dokumentach, które widział pan osobiście.

**Eduard L. Miloslavić**: Ze wszystkich, które widziałem, najpóźniejsze pochodziły gdzieś z kwietnia 1940 r.

**Foster Furcolo**: Czy w którymś momencie, kiedy dokonywał pan oględzin tych ciał, wykrył pan obecność trocin w ustach ofiar?

**Eduard L. Miloslavić**: Nie, nie widziałem tego. Nie zauważyłem żadnych trocin.

**Foster Furcolo**: Widział pan tylko dwa ciała?

**Eduard L. Miloslavić**: Widziałem tam może kilkaset ciał, ale osobiście dokonywałem autopsji, przeprowadzałem szczegółową sekcję jednego.

**Foster Furcolo**: Zeznawał pan, że jeśli chodzi o pana, nie stosowano żadnego rodzaju siły, przymusu ani zastraszania. Chcę zapytać pana, czy nie zauważył pan czegoś, co jakoś mogłoby wskazywać na stosowanie przymusu lub zastraszanie wobec którejś z pozostałych osób, które podpisały dokumenty tej komisji.

**Eduard L. Miloslavić**: Niczego takiego nie zauważyłem.

**Foster Furcolo**: O ile pan pamięta, niczego takiego pan nie zauważył?

**Eduard L. Miloslavić**: Nie.

**Foster Furcolo**: Czy obecnie ma pan jakiś stosunek, [czuje pan] niechęć lub uprzedzenie wobec czy to Niemiec, czy to Rosji, wobec narodu niemieckiego lub rosyjskiego?

**Eduard L. Miloslavić**: Nie.

**Foster Furcolo**: Kiedy pan tu dzisiaj zeznaje, nie odczuwa pan żadnej niechęci wobec którejkolwiek z tych społeczności?

**Eduard L. Miloslavić**: Nie. Zeznawałem jako naukowiec, na podstawie moich oględzin i wyników moich badań, i niczego innego.

**Foster Furcolo**: To wszystko.

**Daniel J. Flood**: Czy mówi pan po niemiecku?

**Eduard L. Miloslavić**: Tak, mówię.

**Daniel J. Flood**: Czy wtedy znał pan niemiecki?

**Eduard L. Miloslavić**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Nigdy [wcześniej] nie widział mnie pan przed dzisiejszym spotkaniem, czy tak?

**Eduard L. Miloslavić**: Co to znaczy?

**Daniel J. Flood**: Czy nigdy nie widział mnie pan przed dzisiejszym przesłuchaniem?

**Eduard L. Miloslavić**: Zgadza się.

**Daniel J. Flood**: Zeznaje pan tutaj na mocy wezwania sądowego.

**Eduard L. Miloslavić**: Tak jest.

**Daniel J. Flood**: Jak pan się tutaj znalazł? Kto pana znalazł? Skąd pan się wziął? Skąd komisja dowiedziała się o pańskim istnieniu? Kto zwrócił nam uwagę na pana?

**Eduard L. Miloslavić**: Pan Pucinski.

**Daniel J. Flood**: Czy ktokolwiek proponował panu jakieś korzyści, jakąś zapłatę, jakieś wynagrodzenie lub jakieś zachęty dowolnego rodzaju, aby przybył pan tutaj dzisiejszego ranka?

**Eduard L. Miloslavić**: Nie.

**Daniel J. Flood**: Rząd albo osoba prywatna?

**Eduard L. Miloslavić**: Nie.

**Daniel J. Flood**: To tyle, panie przewodniczący.

**Ray J. Madden**: Czy są jeszcze jakieś pytania?

**Thaddeus M. Machrowicz**: Jedno pytanie. Jak sądzę, zeznał pan, doktorze, że ten grób w kształcie litery L mieścił około dwóch tysięcy ośmiuset ciał.

**Eduard L. Miloslavić**: Coś koło tego.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Nie twierdzi pan, że był to jedyny grób, jaki się tam znajdował, nieprawdaż?

**Eduard L. Miloslavić**: Tam było siedem grobów.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Siedem grobów.

**Eduard L. Miloslavić**: Siedem, łącznie z tym dużym.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Ten był największy ze wszystkich?

**Eduard L. Miloslavić**: Ten był największy, tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy oszacował pan w jakiś sposób osobiście, ile ciał znajdowało się w pozostałych grobach?

**Eduard L. Miloslavić**: Nie, nie badałem ich. Nie miałem tyle czasu.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Chciałem tylko, aby było jasne, że nie twierdzi pan w swoim zeznaniu, iż było tam w sumie tylko dwa tysiące osiemset ciał.

**Eduard L. Miloslavić**: O nie, dokonałem szacunku dotyczącego wszystkich grobów. Jest to rzecz jasna szacunek przybliżony. W tej kwestii nie zgadzam się z Niemcami. Oni twierdzili, że było jedenaście tysięcy ciał. Mówił mi o tym Buhtz później, tego samego dnia.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Ma pan na myśli doktora Buhtza?

**Eduard L. Miloslavić**: Tak. Powiedziałem mu: „Myślę, według moich szacunków uznałbym, że jest tam coś między trzynaście i pół a czternaście tysięcy".

**Thaddeus M. Machrowicz**: Ale oczywiście to było jedynie przybliżone przypuszczenie, oparte na rozmiarach grobów?

**Eduard L. Miloslavić**: Zgadza się. Oczywiście zakładając, że w innych grobach chowano ich w ten sam sposób jak w tym grobie, ponieważ był to pochówek – jeżeli mogę użyć tu porównania, aby panowie zrozumieli – jak sardynki w puszce. Tak byli ułożeni, jeden na drugim, dwanaście warstw od dna do wierzchu, po trzech na szerokość, a ilu wzdłuż – nie pamiętam. Zapomniałem tę liczbę. W każdym razie ten duży grób w kształcie litery L mieścił ponad dwa tysiące osiemset [ciał] oficerów.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Jeszcze jedno pytanie, panie doktorze. Podczas procesu norymberskiego prokurator Smirnow zadał Markowowi takie oto pytanie i uzyskał następującą odpowiedź.

„Tak więc pokazano panu już otwarte groby, przy których rozłożone były ciała, czy tak?"

Na co Markow odpowiedział:

„Zgadza się. Obok tych otwartych grobów znajdowały się ekshumowane ciała, które wcześniej tam rozłożono".



Rozumiem, że według pańskich zeznań wydobył pan z grobu ciało, które wcześniej nie było ruszane?

**Eduard L. Miloslavić**: Czy mogę to wyjaśnić?

**Thaddeus M. Machrowicz**: Proszę bardzo.

**Eduard L. Miloslavić**: Kiedy tam przybyłem, zobaczyłem w przybliżeniu, jeżeli się nie mylę, dziewięćset osiemdziesiąt ciał, które zostały już ekshumowane z tego grobu w kształcie litery L, o ile tak go mogę określać, i ułożone w pobliżu. Leżały tam, ogromna masa martwych ciał. Kiedy zajrzałem do grobu, poprosiłem o pozwolenie, abym mógł zejść do grobu osobiście i wybrać ciało, które chcę zbadać, a nie te ciała, które już zostały wyjęte. Chciałem w każdym szczególe zachować absolutny krytycyzm. Powiedzieli: „Tak, proszę, profesorze. Proszę robić, co pan chce".

Zatem wszedłem do grobu, obszedłem go, rozglądałem się, zastanawiałem się, które ciało wybrać. Wybrałem ciało dokładnie ze środka grobu, gdzie zwłoki były mocno zbite. Trudno je było wyciągnąć. Pomagałem tym dwóm starym wieśniakom wydobyć to ciało, aby mieć pewność, że dostanę je w pozycji, w jakiej leżało pierwotnie, pomogłem więc wydobyć je z wnętrza grobu.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Chciałem, aby było to jasno zaznaczone w protokole, że Markow zeznawał na temat tych ciał, które były już rozłożone, około dziewięciuset, w tym część już wydobytych, ale ciała, które pan badał, nie pochodziły z tych dziewięciuset osiemdziesięciu zwłok.

**Eduard L. Miloslavić**: Nie, nie. Wybrałem jedno sam.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Prosto z grobu.

**Eduard L. Miloslavić**: Tamte też oglądałem, obszedłem je i obejrzałem.

**Alvin E. O'Konski**: Kiedy wrócił pan do Stanów Zjednoczonych, doktorze?

**Eduard L. Miloslavić**: W pierwszym tygodniu sierpnia 1946 r.

**Alvin E. O'Konski**: Zważywszy na posiadaną przez pana, fachowca, wiedzę naukową – a jedynie ten aspekt interesuje pana w tej sprawie – jakie były pańskie reakcje, kiedy wrócił pan do Stanów Zjednoczonych i dowiedział się pan, że ludzie w Ameryce mają wrażenie, iż to raczej Niemcy dopuścili się tej zbrodni, a nie Rosjanie? Jaka była pańska reakcja na tę ogólną opinię ludzi w Ameryce?

**Eduard L. Miloslavić**: Panie kongresmenie O'Konski. Powiem panu szczerze, że nigdy z nikim o tym nie rozmawiałem. Czasem pytałem kogoś, czy zna nazwę Katyń, na co odpowiadano: „Co to jest?". Widziałem, że ludzie nie znają tej sprawy, nie chciałem więc o tym rozmawiać. Dzisiaj opowiadam o tym po raz pierwszy od tych dziesięciu lat. Przykro mi, że nie mam żadnych dokumentów, notatek ani niczego. Być może mógłbym wtedy trochę bardziej szczegółowo o tym opowiedzieć. W całości polegam na własnej pamięci.

**Alvin E. O'Konski**: Zadałem to pytanie dlatego, że całość zeznań, jakie pan złożył tutaj dzisiejszego ranka, opiera się na pańskiej wiedzy naukowej jako fachowca, jako naukowca.

**Eduard L. Miloslavić**: Zgadza się.

**Alvin E. O'Konski**: I tylko naukowca.

**Eduard L. Miloslavić**: Zgadza się.

**Timothy P. Sheehan**: Czy mogę zadać jeszcze jedno pytanie?

Czy kiedykolwiek w swojej karierze, w tej mierze, w jakiej zajmujemy się naukowym aspektem tej sprawy, badał pan, panie profesorze, w innym miejscu za żelazną kurtyną jakieś inne groby lub oglądał jakieś inne ciała wojskowych lub cywilów, które mogłyby nasuwać wnioski co do metody mordu?

**Eduard L. Miloslavić**: Tak.

**Timothy P. Sheehan**: Gdzie to było?

**Eduard L. Miloslavić**: W Lesie Katyńskim po lewej stronie głównej drogi znajdowało się kilka – a może lepiej byłoby powiedzieć: wiele – małych grobów. Poprosiłem profesora Buhtza, abyśmy zbadali jeden z tych grobów. I odkryliśmy, że byli tam pochowani Rosjanie, których zabito jakieś dziesięć lub piętnaście lat przed sprawą katyńską i pogrzebano w tym miejscu. Technika strzału, rana postrzałowa, ten tak zwany, jak wciąż powtarzam tę nazwę, *Nackenschuß*, była taka sama. Mieli zupełnie tak samo skrępowane ręce za plecami i zimowe płaszcze naciągnięte na głowę, zupełnie tak samo jak w grobach po lewej stronie głównej drogi w Lesie Katyńskim.

**Timothy P. Sheehan**: Jednak nie byli to polscy oficerowie. To byli cywile?

**Eduard L. Miloslavić**: Cywile.

**Timothy P. Sheehan**: Innymi słowy, podobieństwo tych starych grobów, sposobu zabijania, ten *Nackenschuß* i ręce skrępowane za plecami, [wszystko] to było podobne do sposobu, w jaki zamordowano polskich oficerów?

**Eduard L. Miloslavić**: Nie powiedziałbym, że podobne. Powiedziałbym, że identyczne.

**Timothy P. Sheehan**: Identyczne. Innymi słowy, Rosjanie zawsze wykorzystywali te tereny, panie radco.

**Daniel J. Flood**: Profesorze, czy widział pan kiedykolwiek w amerykańskich gazetach i w amerykańskich serwisach informacyjnych, albo gdzie indziej w ciągu ostatnich

dwóch lat, zdjęcia ukazujące ciała amerykańskich żołnierzy zabitych w Korei z rękami skrępowanymi za plecami? Czy widział pan gdzieś takie zdjęcia?

**Eduard L. Miloslavić**: Panie kongresmenie…

**Daniel J. Flood**: Nie widział pan? Widział pan czy nie?

**Eduard L. Miloslavić**: Nie, nie widziałem.

**Ray J. Madden**: Czy są jeszcze jakieś pytania?

Panie doktorze, w imieniu komisji chcę złożyć panu podziękowanie za pańskie działania w 1943 r., kiedy poświęcił pan swój czas, środki i umiejętności, udając się do grobów katyńskich, aby spróbować ustalić w drodze badań naukowych i dla przyszłego pożytku fakty dotyczące egzekucji tych polskich oficerów. Również dużym poświęceniem z pana strony było przybycie tu dzisiaj z pańskiego miejsca zamieszkania. Pańskie działania w obu przypadkach były z gruntu patriotyczne. W imieniu komisji i Kongresu chcemy panu podziękować za przybycie i złożenie zeznań. Jeżeli nie ma więcej pytań, jest pan wolny.

Pozwolę sobie przekazać następujące ogłoszenie: dzisiaj po południu będziemy przesłuchiwać trzech świadków, a teraz nastąpi przerwa w obradach komisji do godziny wpół do drugiej.

(*Po czym, o godzinie 12.15, nastąpiła przerwa w przesłuchaniach do godziny 13.30 tego samego dnia*).

Sesja popołudniowa



**Ray J. Madden**: Wznawiam posiedzenie komisji. Dzisiejszego popołudnia pierwszym naszym świadkiem będzie pani Irena Hajduk Metelica[24]. Irena Hajduk to panieńskie nazwisko, a obecnie świadek nazywa się Irena H. Metelica.

Świadek zostanie zaprzysiężony.

Czy uroczyście przysięga pani, że zeznania złożone podczas tego przesłuchania będą prawdą, całą prawdą i tylko prawdą, tak pani dopomóż Bóg?

**Irena Hajduk Metelica**: Przysięgam.

## **Zeznania pani Ireny Hajduk Metelicy**, Chicago, Illinois

**Ray J. Madden**: Panie radco, proszę rozpocząć przesłuchanie.

**John J. Mitchell**: Panie przewodniczący, dla porządku chciałbym poinformować komisję, że nasz świadek zgłosił się do nas dobrowolnie dzisiejszego ranka. Personel

[24] Irena Metelica z d. Hajduk, ur. 15 I 1926 r. w Chełmie Lubelskim. Nazwisko Metelica przyjęła po mężu Edwardzie Metelicy, z którym przeżyła 56 lat. Irena Hajduk przed wybuchem wojny mieszkała wraz z rodziną w Łomży. W kwietniu 1940 r. deportowana wraz z matką w głąb ZSRS w ramach tzw. wywózki katyńskiej, obejmującej m.in. rodziny ofiar zbrodni katyńskiej. Po układzie polsko-sowieckim z 30 VII 1941 r. i tzw. amnestii dla Polaków w sierpniu 1942 r. została ewakuowana wraz z oddziałami armii gen. Andersa z ZSRS do Iranu. Po zakończeniu II wojny światowej mieszkała, wraz z częścią rodziny, która przeżyła represje, w Wielkiej Brytanii. W 1951 r. wyemigrowała do Stanów Zjednoczonych, w okresie składania zeznań przed komisją mieszkała w Chicago w stanie Illinois. Zmarła 25 X 2004 r. w Niles w stanie Illinois.

komisji go nie przesłuchiwał. Świadek wolałaby opowiedzieć swoją historię. Jeżeli mogę, rozpocznę, zadając jej kilka pytań dotyczących miejsca urodzenia.

**Ray J. Madden**: Proszę.

**John J. Mitchell**: Pod jakim adresem obecnie pani mieszka?

**Irena Hajduk Metelica**: 2647 South Kedzie Avenue.

**John J. Mitchell**: Powiedziała pani, że pani obecny adres to 2647 Kedzie Avenue w Chicago?

**Irena Hajduk Metelica**: W Chicago.

**John J. Mitchell**: Gdzie się pani urodziła?

**Irena Hajduk Metelica**: Urodziłam się w Polsce w mieście […].

**John J. Mitchell**: Proszę zaprzysiąc tłumacza.

**Ray J. Madden**: Czy uroczyście przysięga pan, że będzie pan prawdziwie tłumaczył zeznania składane przez świadka, tak panu dopomóż Bóg?

**Pan Pucinski**: Przysięgam.

**John J. Mitchell**: Zróbmy w ten sposób. Świadek będzie opowiadała swoją historię po polsku, a tłumacz będzie to powtarzał komisji.

(*Pozostała część zeznań pani Ireny Metelicy była składana przez tłumacza, pana Romana Pucinskiego*).

**John J. Mitchell**: Gdzie się pani urodziła?

**Irena Hajduk Metelica**: W Chełmie Lubelskim.

**John J. Mitchell**: Kiedy? W jakim dniu?

**Irena Hajduk Metelica**: 15 stycznia 1926 r.

**John J. Mitchell**: Gdzie pani mieszkała we wrześniu 1939 r.?

**Irena Hajduk Metelica**: W Łomży. To niedaleko Białegostoku, województwo białostockie.

**John J. Mitchell**: Czy w tym czasie mieszkała pani ze swoimi rodzicami?

**Irena Hajduk Metelica**: Tak.

**John J. Mitchell**: Proszę podać nam pełne imiona i nazwisko ojca i matki.

**Irena Hajduk Metelica**: Mój ojciec nazywał się Paweł Hajduk[25], a moja matka miała na imię Janina[26].

**John J. Mitchell**: Czy miała pani braci albo siostry?

**Irena Hajduk Metelica**: Brata.

**John J. Mitchell**: Gdzie on teraz przebywa?

**Irena Hajduk Metelica**: W Anglii.

**John J. Mitchell**: Gdzie przebywa pani matka?





[25] Paweł Hajduk, ur. 27 IV 1896 r. w Borkach Nizińskich, mjr WP. W 1918 r., po służbie w armii austriackiej i ukończeniu szkoły oficerskiej, wstąpił do WP, uczestniczył w zmaganiach o granice i niepodległość Polski w latach 1918–1921, walczył m.in. w obronie Lwowa przed Ukraińcami i wojnie polsko-sowieckiej. W 1928 r. awansowany do stopnia majora WP. Przez cały okres II RP służył jako zawodowy oficer, w latach 1927–1931 odkomenderowany do służby w KOP, w 1931 r. powrócił do służby w armii w 72 pp, z którym wziął udział w kampanii 1939 r. W 1939 r. dostał się do niewoli sowieckiej i jako jeniec trafił do obozu NKWD w Starobielsku. W kwietniu i maju 1940 r. jeńcy z obozu w Starobielsku, wśród nich mjr Paweł Hajduk, zostali partiami przewiezieni do więzienia NKWD w Charkowie i tam zamordowani, ich ciała NKWD ukryło na obrzeżu Charkowa niedaleko osady Piatichatki.

[26] Janina Hajduk, ur. 2 V 1896 r. w Kownie. W kwietniu 1940 r. deportowana w głąb ZSRS. Po układzie polsko-sowieckim z 30 VII 1941 r. i tzw. amnestii dla Polaków w sierpniu 1942 r. została ewakuowana wraz z oddziałami armii gen. Andersa z ZSRS do Iranu. Po II wojnie światowej mieszkała w Wielkiej Brytanii.

**Irena Hajduk Metelica**: Moja matka jest również w Anglii.
**John J. Mitchell**: Gdzie przebywa pani ojciec?
**Irena Hajduk Metelica**: Został zabity w Katyniu. Był w Starobielsku[27].
**Ray J. Madden**: W obozie w Starobielsku?
**Irena Hajduk Metelica**: Tak.
**John J. Mitchell**: Jaki był zawód pani ojca przed wojną?
**Irena Hajduk Metelica**: Był zawodowym żołnierzem. Zawsze był w armii.
**John J. Mitchell**: Jakiej armii?
**Irena Hajduk Metelica**: W Wojsku Polskim.
**John J. Mitchell**: Gdzie znajdował się we wrześniu 1939 r.?
**Irena Hajduk Metelica**: Był we Lwowie.
**John J. Mitchell**: Kiedy po raz ostatni widziała pani ojca?
**Irena Hajduk Metelica**: 13 września 1939 r.
**John J. Mitchell**: To był ostatni raz, kiedy widziała pani ojca?
**Irena Hajduk Metelica**: Zgadza się.
**John J. Mitchell**: Gdzie?
**Irena Hajduk Metelica**: Po raz ostatni widziałam go w małej wiosce pod Równem.
**Thaddeus M. Machrowicz**: Gdzie pani mieszkała w tamtym czasie?
**Irena Hajduk Metelica**: Zostaliśmy ewakuowani z Łomży.
**Thaddeus M. Machrowicz**: Dokąd was ewakuowano?
**Irena Hajduk Metelica**: W Lubelskie.
**Thaddeus M. Machrowicz**: Do województwa lubelskiego, czy tak?

**Irena Hajduk Metelica**: Tak.
**Thaddeus M. Machrowicz**: Przez województwo lubelskie rozumie pani region Lublina, tereny w okolicach Lublina?
**Irena Hajduk Metelica**: Tak.
I stamtąd wycofywaliśmy się na wschód, w miarę jak napierały armie niemieckie.
**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy przypomina sobie pani, kiedy Rosjanie najechali Polskę? Czy pamięta pani datę?
**Irena Hajduk Metelica**: 16 września.
**Thaddeus M. Machrowicz**: 1939 r.?
**Irena Hajduk Metelica**: Tak. Zgadza się.
**John J. Mitchell**: Ile miała pani wtedy lat?
**Irena Hajduk Metelica**: Miałam wtedy trzynaście lat.
**Thaddeus M. Machrowicz**: Gdzie wtedy przebywał pani ojciec?
**Irena Hajduk Metelica**: We Lwowie.
**John J. Mitchell**: Z polską armią?
**Irena Hajduk Metelica**: Tak.
**Thaddeus M. Machrowicz**: Jak długo przebywała pani w Lubelskiem?
**Irena Hajduk Metelica**: Byliśmy tam około dziesięciu dni.

[27] Jeńcy ze Starobielska, zamordowani wiosną 1940 r. w Charkowie, byli ofiarami – tak jak ofiary w Katyniu i kilku innych miejscach – zbrodni dokonanej na mocy tej samej decyzji Politbiura WKP(b) z 5 III 1940 r., nazwanej później zbiorczo zbrodnią katyńską. Rodziny ofiar powszechnie i bardzo długo uważały, że jeńcy z obozu w Starobielsku, podobnie jak jeńcy z Kozielska, zostali zamordowani w Katyniu.

**Thaddeus M. Machrowicz**: A dokąd was potem zabrano stamtąd?

**Irena Hajduk Metelica**: Potem ewakuowano nas do Równego. Ale nie dotarliśmy do Równego, ponieważ Rosjanie przerwali naszą ucieczkę.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Co się wtedy z panią stało?

**Irena Hajduk Metelica**: Zostaliśmy w tej wiosce, a potem Rosjanie kazali nam wrócić do miejsca zamieszkania.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy tak zrobiliście?

**Irena Hajduk Metelica**: Tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: A co się potem z panią działo?

**Irena Hajduk Metelica**: Wróciliśmy do Łomży dwa miesiące później.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Co się działo z panią w Łomży?

**Irena Hajduk Metelica**: Wróciłam do szkoły, a mojego brata zatrudniono przy jakichś pracach budowlanych.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Co stało się z pani ojcem, kiedy Rosjanie najechali Polskę?

**Irena Hajduk Metelica**: Nie mieliśmy żadnych wiadomości na temat ojca aż do końca października.

**Thaddeus M. Machrowicz**: 1939 r.?

**Irena Hajduk Metelica**: Tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: A potem spotkała go pani czy dostała od niego list?

**Irena Hajduk Metelica**: Przyjaciel ojca napisał list do swojej żony.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Skąd?

**Irena Hajduk Metelica**: Ze Starobielska.

**Thaddeus M. Machrowicz**: A Starobielsk był jednym z trzech głównych obozów jenieckich, w których Rosjanie przetrzymywali polskich oficerów, tak?

**Irena Hajduk Metelica**: Tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy ten wasz przyjaciel pisał, że pani ojciec również się tam znajduje?

**Irena Hajduk Metelica**: Tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy później mieliście jakieś wieści od ojca?

**Irena Hajduk Metelica**: Nie. Pierwsza napisała moja matka.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Kiedy napisała list?

**Irena Hajduk Metelica**: Pierwszy list napisała albo w październiku, albo w listopadzie.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Wciąż 1939 r.?

**Irena Hajduk Metelica**: Tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy dostaliście odpowiedź? Czy pani matka dostała odpowiedź od ojca?

**Irena Hajduk Metelica**: Tak. Dostaliśmy odpowiedź przed Bożym Narodzeniem.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Gdzie wtedy przebywał?

**Irena Hajduk Metelica**: W tym czasie mój ojciec był w Starobielsku i dowiadywał się przez Czerwony Krzyż w sprawie miejsca naszego pobytu.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy pani matka miała później od niego wiadomości?

**Irena Hajduk Metelica**: Tak, otrzymaliśmy jeszcze dwa listy od niego.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Z jaką datą i skąd?

**Irena Hajduk Metelica**: Dat dokładnie nie pamiętam, ale listy były ze Starobielska.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy potrafi pani podać miesiąc i rok?

**Irena Hajduk Metelica**: Dwa kolejne listy otrzymaliśmy w styczniu i marcu 1940 r.

**Thaddeus M. Machrowicz**: A czy po marcu 1940 r., kiedy to pani matka otrzymała wiadomości od ojca ze Starobielska, mieliście jeszcze od niego jakieś wieści?

**Irena Hajduk Metelica**: Tak, dostaliśmy od niego jeszcze jeden list.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Kiedy?

**Irena Hajduk Metelica**: To było w czerwcu, z Rosji. Otrzymaliśmy list, kiedy przebywaliśmy na Syberii w czerwcu 1940 r.[28]

**Thaddeus M. Machrowicz**: Jaką datę nosił ten ostatni list?

**Irena Hajduk Metelica**: Jego list był z 4 kwietnia 1940 r.

**Thaddeus M. Machrowicz**: W tym czasie pani i pani matka przebywałyście na Syberii?

**Irena Hajduk Metelica**: Tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Jak to się stało, że znalazłyście się na Syberii?

**Irena Hajduk Metelica**: Zostałyśmy deportowane na Syberię jako osoby należące do polskiej rodziny oficerskiej.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy Rosjanie deportowali rodziny polskich oficerów na Syberię?

**Irena Hajduk Metelica**: Tak właśnie.



**Thaddeus M. Machrowicz**: A tak przy okazji: jaki stopień miał pani ojciec?

**Irena Hajduk Metelica**: Mój ojciec był majorem.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Był oficerem do momentu, kiedy po raz ostatni mieliście od niego wiadomości?

**Irena Hajduk Metelica**: Tak.

**John J. Mitchell**: Jak miał na imię pani ojciec?

**Irena Hajduk Metelica**: Paweł.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy po tym liście z kwietnia 1940 r. otrzymaliście jeszcze jakiś list od niego?

**Irena Hajduk Metelica**: Nie dostaliśmy.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy pani albo pani matka jeszcze do niego pisałyście?

**Irena Hajduk Metelica**: Tak, moja matka napisała jeszcze jeden list.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy pamięta pani mniej więcej kiedy?

**Irena Hajduk Metelica**: Niestety, nie pamiętam.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy pamięta pani w jakiej porze roku? Czy było to w 1940 r.?

**Irena Hajduk Metelica**: To było w czerwcu 1940 r.

---

[28] Ofiary tzw. wywózki katyńskiej z 1940 r. trafiły do Kazachstanu. Deportowani w głąb ZSRS bardzo często posługiwali się sformułowaniem o deportacji na Syberię, niezależnie od tego, czy docelowym miejscem ich osiedlenia była geograficzna Syberia czy też inne obszary w azjatyckiej części ZSRS, np. Kazachstan, lub północne tereny europejskiej Rosji, np. nad Morzem Białym. Określenie „Syberia" w odniesieniu do wywózek, oznaczające wszystkie odległe obszary w głębi najpierw carskiej Rosji, a potem ZSRS, było i jest bardzo powszechne w języku potocznym i w literaturze.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Co się stało z tym listem?

**Irena Hajduk Metelica**: List wrócił z dopiskiem, notatką, że „Już go nie odnajdziecie".

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy wie pani, kto sporządził ten dopisek?

**Irena Hajduk Metelica**: Nie, nie wiem. Dopisek był w języku rosyjskim.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Co stało się z tym listem?

**Irena Hajduk Metelica**: NKWD zabrało nam ten list, kiedy opuszczaliśmy Rosję.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy to był ostatni raz, kiedy mieliście jakieś wieści na temat miejsca pobytu pani ojca?

**Irena Hajduk Metelica**: Tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Zatem, jak rozumiem, mówi pani, że po raz ostatni pani matka miała wiadomości od ojca, kiedy otrzymała ten list jakoś z kwietnia 1940 r.?

**Irena Hajduk Metelica**: Tak.

**John J. Mitchell**: Czy pani pisała sama jakieś listy?

**Irena Hajduk Metelica**: Pisałam listy do ojca z Polski.

**John J. Mitchell**: Co się stało z tymi listami?

**Irena Hajduk Metelica**: Ojciec nie dostał tych listów. Dotarły do niego tylko dwa od mojej rodziny.

**John J. Mitchell**: Czy pisała pani do kogoś innego?

**Irena Hajduk Metelica**: Matka napisała wiele listów do przyjaciół, przyjaciół ojca z tego samego pułku.

**John J. Mitchell**: Jakie informacje uzyskała pani matka po napisaniu tych listów?

**Irena Hajduk Metelica**: Wszystkie te listy wróciły z tą samą rosyjską adnotacją: „Nie odnajdziecie go".

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy podejmowałyście jakieś próby ustalenia miejsca pobytu pani ojca za pośrednictwem polskich lub rosyjskich władz?

**Irena Hajduk Metelica**: Napisałam list do Stalina.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Kiedy?

**Irena Hajduk Metelica**: Około Bożego Narodzenia 1941 r.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Jakie rezultaty przyniósł ten list?

**Irena Hajduk Metelica**: Otrzymałyśmy kopię rozkazu adresowanego do sztabu generalnego NKWD w Mińsku, w którym domagano się podania adresu mojego ojca.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy później otrzymały panie jeszcze jakąś odpowiedź?

**Irena Hajduk Metelica**: Dwa miesiące później dostałyśmy list z Mińska informujący nas, że nie mogą podać nam adresu mojego ojca, ponieważ nie potrafią ustalić jego miejsca pobytu[29].

**Thaddeus M. Machrowicz**: Od jak dawna przebywa pani w naszym kraju?

**Irena Hajduk Metelica**: Rok. 5 marca minął rok.

**John J. Mitchell**: Kiedy pani i pani matka po raz pierwszy dowiedziały się czegoś o ojcu po 1940 r.?

[29] Dwa miesiące po Bożym Narodzeniu 1941 r., czyli ok. lutego–marca 1942 r., Mińsk był okupowany przez Niemców, co wskazuje albo na pomyłkę świadka, albo na jedną z wielu sowieckich mistyfikacji mających ukryć zbrodnię katyńską.

**Irena Hajduk Metelica**: Wiadomość o ojcu dostałyśmy w Teheranie w 1942 r.[30]

**John J. Mitchell**: Skąd pochodziła ta wiadomość?

**Irena Hajduk Metelica**: Generał Anders kierował zapytania o miejsce pobytu polskich żołnierzy i powiedziano mu, że zabrano ich na Ziemię Franciszka Józefa.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy oprócz tego, że nie miała pani żadnych wieści od ojca po kwietniu 1940 r., ma pani coś jeszcze do powiedzenia naszej komisji, co pomogłoby w wyjaśnieniu incydentu katyńskiego?

**Irena Hajduk Metelica**: Nie, nie mam.

**John J. Mitchell**: Czy panią i pani matkę jakiś rząd kiedykolwiek oficjalnie poinformował o losie pani ojca?

**Irena Hajduk Metelica**: Matka pisała listy do majora Czapskiego i do generała Andersa, i otrzymała odpowiedzi zawiadamiające ją, że mój ojciec został zamordowany w Katyniu.

**John J. Mitchell**: Gdzie przebywa obecnie pani matka?

**Irena Hajduk Metelica**: W Anglii.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Nie widziała pani nigdy oficjalnej listy więźniów sowieckich z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa?

**Irena Hajduk Metelica**: Nie, nie widziałam.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Do protokołu chciałbym oświadczyć, że posiadam tę oficjalną listę byłych polskich więźniów w trzech obozach jenieckich, które wymieniłem, i na liście tej u dołu strony dwieście pięćdziesiątej szóstej pojawia się nazwisko „Paweł Hajduk, major piechoty".



**John J. Mitchell**: Panie przewodniczący, chciałbym w tym punkcie dołączyć książkę, o której wspomniał kongresmen Machrowicz, jako dowód rzeczowy numer 5-A i umieścić ją w załączniku do niniejszego protokołu. Jest to najbardziej wiarygodna lista polskich więźniów z tych trzech obozów, jaką dotychczas udało nam się znaleźć.

**Ray J. Madden**: Książka ta zostanie dopuszczona jako dowód rzeczowy numer 5-A.

(*Książkę* Lista Katyńska *oznaczono jako „Dowód rzeczowy nr 5-A" i znajduje się ona w załączniku do tych przesłuchań*).

**Ray J. Madden**: Proszę na to spojrzeć i sprawdzić, czy chodzi o nazwisko u dołu strony, podkreślone ołówkiem.

**Irena Hajduk Metelica**: Tak. Mój ojciec był majorem.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy dzisiaj po raz pierwszy zobaczyła pani jego nazwisko na tej oficjalnej liście więźniów internowanych w tych trzech obozach?

**Irena Hajduk Metelica**: Tak.

**Foster Furcolo**: Powiedziała pani, że jedna koperta została odesłana z oznaczeniem „Już go nie odnajdziecie". Co stało się z innymi listami? Czy je również zabrano wam, kiedy opuszczaliście Syberię?

**Irena Hajduk Metelica**: Wszystkie listy, łącznie z listem od Stalina i łącznie z fotografiami mojego ojca, zabrano nam, w chwili kiedy opuszczaliśmy Rosję.

**Ray J. Madden**: Komisja pragnie podziękować pani za przybycie. Pani zeznanie jest bardzo przydatne i doceniamy pani szczere chęci pomocy naszej komisji.

---

[30] Teheran był największym miastem zarządzanej przez Brytyjczyków Persji (Iranu), do której w 1942 r. ewakuowały się z ZSRS oddziały armii gen. Andersa wraz z polskimi cywilami. Obecnie stolica Iranu.

Panie Bronisławie Młynarski[31], czy uroczyście przysięga pan, że zeznania, jakie złoży pan podczas dzisiejszego przesłuchania, będą prawdą, całą prawdą i tylko prawdą, tak panu dopomóż Bóg?

**Bronisław Młynarski**: Przysięgam.

## **Zeznania Bronisława Młynarskiego**, Los Angeles, Kalifornia

**John J. Mitchell**: Panie przewodniczący i szanowni członkowie komisji, pan Młynarski zgłosił się dobrowolnie, aby zeznawać przed naszą komisją. Był on jednym z oficerów wyznaczonych przez generała Andersa do zbadania losów zaginionych oficerów Wojska Polskiego w 1941 i 1942 r. już po ogłoszeniu amnestii, co nastąpiło 12 sierpnia 1941 r. Jego współpracownikiem w tych poszukiwaniach był Józef Czapski. Świadek poprosił, aby pozwolono mu przedstawić swoją relację i aby pytania zadawano, kiedy ją skończy.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Zanim świadek przedstawi swoją relację, proszę zapytać go o jego obecny adres i [o to] czym się zajmuje, a potem pozwolimy mu przedstawić swoją opowieść. Proszę zidentyfikować świadka.

**John J. Mitchell**: Proszę podać do protokołu pełne imię i nazwisko.

**Bronisław Młynarski**: Bronisław Młynarski.

**John J. Mitchell**: Gdzie pan obecnie mieszka?

**Bronisław Młynarski**: 7203 Franklin Avenue, Los Angeles, Kalifornia.

[31] Bronisław Młynarski, s. Emila, ur. 21 X 1899 r. w Warszawie. Ukończył Szkołę Handlową Zybina w Moskwie i w 1917 r. zdał egzamin maturalny. Uczestnik walk o granice i niepodległość w latach 1918–1920. 23 IV 1921 r. został podporucznikiem rezerwy. Studiował w Wyższej Szkole Handlowej, w latach 1928–1931 odbył praktykę w General Motors, jednym z wiodących amerykańskich przedsiębiorstw przemysłu samochodowego. Następnie pracował jako wicedyrektor spółki Gdynia–Ameryka Linie Żeglugowe (American Line). W 1939 r. jako porucznik WP został zmobilizowany. 19 IX 1939 r. wraz z przebijającym się w kierunku Węgier zgrupowaniem garnizonu Równego, dwukrotnie wcześniej zaatakowanym przez Armię Czerwoną, złożył broń w rejonie Dolnej Kałuskiej. Po przejściu pieszo w kolumnie jeńców do Jarmolińca został przetransportowany koleją do obozu specjalnego NKWD w Starobielsku, dokąd dotarł 30 IX 1939 r. Wiosną 1940 r. znalazł się w grupie ocalonych z zagłady katyńskiej, opuszczając obóz w transporcie 12 maja i przechodząc kolejno przez obozy w Pawliszczew Borze i Griazowcu. Po układzie polsko-sowieckim z 30 VII 1941 r. i tzw. amnestii sowieckiej dla Polaków z 12 VIII 1941 r. został wraz z innymi jeńcami uwolniony i stawił się do Armii Polskiej w ZSRS, najpierw w Tockoje, a następnie w Buzułuku, gdzie został przydzielony do Oddziału II jej sztabu, odpowiedzialnego za wywiad (występuje też w dokumentach jako pracownik Oddziału IV). Pełnił funkcję kierownika Biura Szyfrów AP w ZSRS. Już 1 XI 1941 r. złożył do Dowódcy Armii Polskiej (PSZ) w ZSRS meldunek podsumowujący własne doświadczenia jenieckie i analizujący je pod kątem możliwego losu innych oficerów WP. Brał udział w pracach poszukiwawczych, których głównym realizatorem był rtm. Józef Czapski. W 1942 r. ewakuowany wraz z armią gen. Andersa z ZSRS na Bliski Wschód. Wyniki jego pracy amerykański oficer łącznikowy przy Armii Polskiej na Wschodzie Henry Szymanski przekazał władzom amerykańskim po ujawnieniu mordu katyńskiego w kwietniu 1943 r. O spotkaniu w Kairze z tym amerykańskim oficerem wywiadu wojskowego (G-2) wzmiankuje Młynarski w zeznaniu z 1952 r. Po poważnej chorobie w trakcie służby na Bliskim Wschodzie 1 VI 1944 r. otrzymał przydział do Oddziału Informacyjno-Wywiadowczego Sztabu Naczelnego Wodza, wówczas w stopniu kapitana, oczekiwał na służbowe przeniesienie do biura zastępcy szefa sztabu NW w Waszyngtonie. Po zakończeniu wojny w 1945 r. i demobilizacji w 1946 r. na stałe wyjechał do USA, w okresie składania zeznań przed komisją Izby Reprezentantów mieszkał w Los Angeles w Kalifornii, zmarł 8 X 1971 r. w Beverly Hills. W aklimatyzacji za oceanem bez wątpienia pomogły mu doświadczenia zawodowe z okresu międzywojennego i dobra znajomość języka angielskiego. Szczegółowy, rzeczowy opis swoich doświadczeń z lat 1939–1941 Młynarski zawarł we wspomnieniowej książce *W niewoli sowieckiej* (Warszawa 2010; wyd. 1. Londyn 1974), kończąc jednak opowieść na okresie jenieckim. Omówienie późniejszej aktywności, choć powściągliwe, podczas składania zeznania w 1952 r. stanowi cenne uzupełnienie naszej wiedzy o działalności człowieka zaangażowanego w rozwikłanie zagadki mordu na polskich jeńcach.

**John J. Mitchell**: Kiedy pan się urodził?

**Bronisław Młynarski**: 21 października 1899 r.

**John J. Mitchell**: Gdzie się pan urodził?

**Bronisław Młynarski**: W Warszawie, w Polsce.

**John J. Mitchell**: Czym pan się zajmował przed wrześniem 1939 r.?

**Bronisław Młynarski**: Byłem zastępcą dyrektora firmy Gdynia–Ameryka Linie Żeglugowe.

**John J. Mitchell**: Czy miał pan jakieś doświadczenie w zakresie służby w armii przed wrześniem 1939 r.?

**Bronisław Młynarski**: Tak.

**John J. Mitchell**: W jakiej roli?

**Bronisław Młynarski**: Będę musiał się cofnąć do wojny polsko-rosyjskiej z lat 1919–1920.

**John J. Mitchell**: Czy był pan wtedy oficerem?

**Bronisław Młynarski**: Zaczynałem jako szeregowy, a skończyłem jako podporucznik.

**John J. Mitchell**: Gdzie pan się znajdował 1 września 1939 r.?

**Bronisław Młynarski**: W Warszawie.

**John J. Mitchell**: W Warszawie.

**Bronisław Młynarski**: Proszę mówić trochę głośniej. Publiczność nie słyszy pana.

**John J. Mitchell**: Kiedy przybył pan do Stanów Zjednoczonych?

**Bronisław Młynarski**: 5 stycznia 1946 r.

**John J. Mitchell**: Jakie ma pan dzisiaj obywatelstwo?



**Bronisław Młynarski**: Amerykańskie.

**John J. Mitchell**: Jest pan obywatelem Stanów Zjednoczonych?

**Bronisław Młynarski**: Tak jest.

**John J. Mitchell**: Powiedział pan, że mieszka pan obecnie w Los Angeles?

**Bronisław Młynarski**: Zgadza się.

**John J. Mitchell**: Czym pan się zajmuje?

**Bronisław Młynarski**: Jestem pośrednikiem handlowym. Prowadzę własne małe przedsiębiorstwo.

**John J. Mitchell**: Proszę zacząć od daty 1 września 1939 r. i opowiedzieć panu [przewodniczącemu] Maddenowi oraz członkom komisji o swoich losach.

**Daniel J. Flood**: Był pan oficerem rezerwy czy oficerem armii zawodowej?

**Bronisław Młynarski**: Byłem oficerem rezerwy.

**Daniel J. Flood**: Kiedy powołano pana do służby?

**Bronisław Młynarski**: Dołączyłem do armii 3 września 1939 r.

**Daniel J. Flood**: W jakiej roli pan służył, w jakich oddziałach?

**Bronisław Młynarski**: Inżynieryjnych, w saperach.

**Daniel J. Flood**: Gdzie powołano pana do służby?

**Bronisław Młynarski**: Zacząłem w Warszawie. Tam pierwotnie formowano mój batalion.

**Daniel J. Flood**: Czy był pan oficerem liniowym, czy oficerem sztabowym?

**Bronisław Młynarski**: No cóż, byłem wtedy oficerem liniowym, ale ze względu na wiek – miałem wtedy trzydzieści dziewięć lat, prawie czterdzieści – zostałem oficerem sztabowym.

**Daniel J. Flood**: Proszę zatem opowiadać po swojemu.

**Bronisław Młynarski**: Jeżeli można, poproszę, aby panowie mi powiedzieli lub raczej wskazali, jak dalece mam wchodzić w szczegóły w pierwszym okresie i w drugim okresie mojej relacji i później, ponieważ obawiam się, że moja opowieść może być zbyt rozwlekła, jeżeli będę się zajmować nadmiernymi detalami.

**Ray J. Madden**: Powiem tylko, że cieszymy się, iż jest pan tutaj. I chcielibyśmy usłyszeć całość zeznań, które pomogą naszej komisji w przedstawieniu Kongresowi dowodów dotyczących mordu katyńskiego, a czy pańskie zeznania mają trwać pół godziny, czy dziesięć godzin, i tak ich wysłuchamy. Chcemy usłyszeć wszystkie fakty. Jesteśmy do pana dyspozycji.

**Bronisław Młynarski**: Dziękuję.

Spróbuję być jak najbardziej zwięzły i rzeczowy i pomijać te fakty, które nie są zbyt istotne. Postaram się mówić o najważniejszych faktach.

Początki opisywano wielokrotnie w książkach i są one dobrze znane ogółowi. Razem z moim oddziałem wycofywaliśmy się i dużo walczyliśmy z Niemcami. Posuwaliśmy się na wschód. Tego kluczowego dnia – i chciałbym w tej kwestii poprawić poprzedniego świadka, tę młodą damę [Irenę Hajduk-Metelicę]. Datą historyczną jest 17 września. To nie było szesnastego. W tym czasie stacjonowałem w mieście Dubno, około sześćdziesięciu kilometrów w prostej linii od granicy sowieckiej[32]. Pierwsze wiadomości przedostały się natychmiast przez granicę, ponieważ zobaczyliśmy samoloty lecące w bardzo dziwnym kierunku. Przyzwyczailiśmy się, że niemieckie samoloty latają i manewrują wcześnie rano według pewnego bardzo precyzyjnego schematu. Tego ranka około godziny siódmej zobaczyliśmy formację liczącą około trzydziestu samolotów, nadlatującą prosto ze wschodu w kierunku zachodnim. Pomyśleliśmy, że może jest to kolejny manewr, nie przywiązywaliśmy więc do tego zbytniej wagi, ale usłyszeliśmy odgłos artylerii przeciwlotniczej, naszej własnej nieopodal, a potem ciszę po kilku seriach. Pobiegliśmy do chłopców, którzy w przeciwieństwie do nas byli specjalistami w obserwowaniu nieba, i w kilka minut dowiedzieliśmy się, że te trzydzieści samolotów to samoloty sowieckie.

To był moment, którego nigdy nie zapomnę, chwila wielkiego entuzjazmu i szczęścia. Pomyśleliśmy, że pomimo nieporozumień między nami, nie tylko w ostatnich dziesięcioleciach, ale w ciągu stuleci, dwa słowiańskie narody łączą siły, aby walczyć z teutońskim wrogiem. Ten miraż trwał tylko przez kilka godzin, ponieważ z linii frontu dotarły do nas wiadomości, że tego właśnie dnia o godzinie piątej rano na całej ogromnej linii, począwszy od granicy litewskiej, długiej na jakieś pięćset pięćdziesiąt mil [ok. 900 km], sowiecka Armia Czerwona przekroczyła granicę polską dużymi siłami, tego właśnie ranka, i przekroczyła granicę siłą, bez żadnych oznak przyjaznego nastawienia.

Od tego momentu zaczęliśmy zmieniać nasze plany. Byłem oczywiście młodszym oficerem, zatem robiliśmy, co nam rozkazano. Innymi słowy, posuwaliśmy się mniej więcej na południe, aby pozostawać w tym pasie między napierającymi Niemcami,

[32] Była to odległość mierzona z Dubna prosto w kierunku wschodnim. W kierunku płd.-wsch. odległość ta wynosiła ok. 50 km. Dubno to historyczne miasto w płd.-wsch. części Wołynia. W I RP należało do dóbr książąt Ostrogskich, następnie znalazło się pod zaborem rosyjskim. W II RP było siedzibą powiatu o tej samej nazwie w woj. wołyńskim, pełniło funkcję miasta garnizonowego dla 43 Pułku Strzelców i 2 Dywizjonu Artylerii Konnej.

którzy posuwali się z zachodu, a nowymi siłami, które kierowały się w stronę zachodnią. Pozostawał nam zatem wąski pas, który z godziny na godzinę stawał się coraz węższy.

Niestety, tak się stało, że ja i ci, którzy byli ze mną, zostaliśmy pochłonięci przez tę masę około dwudziestu pięciu tysięcy ludzi jak przez rzekę z wieloma dopływami. W końcu 19 [września], to znaczy dwa dni później, nie byliśmy w stanie dotrzeć ani do granicy węgierskiej przez znajdujące się tam przełęcze górskie, ani do granicy rumuńskiej, która znajdowała się jeszcze dalej.

**Daniel J. Flood**: W tym miejscu, czy wie pan, czy też nie – ze względu na pańską niską rangę mógł pan tego wtedy nie wiedzieć – ale czy wie pan albo czy słyszał pan później, jakoby najwyższe dowództwo polskie wydało instrukcje, aby wszystkie oddziały Wojska Polskiego, jeżeli to tylko możliwe, uciekały na Węgry? Czy wie pan o takim rozkazie?

**Bronisław Młynarski**: Postaram się odpowiedzieć na to pytanie.

Siedemnastego, tego kluczowego dnia, trochę później po południu, około godziny pierwszej lub drugiej, nasz ówczesny dowódca, generał o nazwisku Bohatyrewicz…

**Thaddeus M. Machrowicz**: Tak przy okazji, proszę świadka, to ten sam człowiek, na którego temat dzisiaj rano zeznawał doktor Miloslavić.

**Bronisław Młynarski**: Nie słuchałem tych zeznań. To ten sam człowiek, który był jednym z czterech generałów przetrzymywanych w obozie w Kozielsku.

Generał we wspaniałym przemówieniu powiedział nam w skrócie, że pomimo iż na własne uszy słyszymy teraz, że Rosjanie wkroczyli na nasze ziemie nie jako przyjaciele, lecz jako wrogowie, to jednak musimy wypełniać rozkazy przychodzące z najwyższego dowództwa, które nam przekazuje, [mianowicie] że nie mamy prawa przeciwstawiać się siłom rosyjskim, gdy napotkamy je na naszej drodze. Nie usłyszeliśmy żadnych innych rozkazów – przynajmniej ja nie usłyszałem – w kwestii podążania ku temu czy tamtemu, czy innemu miejscu na granicy Polski.



**Daniel J. Flood**: Ale ze względu na napór wroga byliście spychani w tym kierunku.

**Bronisław Młynarski**: Tak jest. Nigdy nam nie powiedziano, wie pan, jak na tonącym okręcie, róbcie, co możecie, co wam się uda. Nie dostaliśmy rozkazu tego rodzaju. Jednak wielu tak robiło oczywiście. W każdym razie 19 września w małej osadzie w południowo-wschodniej Polsce około godziny siódmej wieczorem czoło tego ogromnego konwoju zostało gwałtownie zaatakowane ogniem artyleryjskim, karabinami maszynowymi i tak dalej. Zorganizowaliśmy małą obronę. Byłem bardzo blisko czoła [konwoju]. Wyskoczyliśmy z samochodu, najszybciej jak mogliśmy. Nie mieliśmy broni, miałem tylko pistolet, podobnie moi koledzy. Mało kto miał choćby karabin. Zaimprowizowaliśmy obronę, beznadziejną obronę, która trwała czterdzieści pięć minut. Przed nami była rzeka, mała rzeka, i most. Chwilę później mieliśmy mnóstwo rannych, doszło również do paskudnych wybuchów benzyny, ponieważ strzelali do nas pociskami zapalającymi z karabinów maszynowych.

**Daniel J. Flood**: Kto do was strzelał? Jakie wojska?

**Bronisław Młynarski**: Za chwilę opowiem. Nie wiedziałem tego, choć domyślaliśmy się, jak sądzę. Kilka minut później wysłaliśmy naszą delegację na drugą stronę mostu, poselstwo [z wiadomością], że poddajemy się, ponieważ nie jesteśmy w stanie się bronić. Wtedy po raz pierwszy zobaczyłem sowieckich żołnierzy, w pełni uzbrojonych, którzy wzięli nas do niewoli.

**Daniel J. Flood**: W tym momencie i tego dnia we wrześniu 1939 r. nie było wypowiedzenia wojny, nie wypowiedziano wojny między Sowietami a Polską.

**Bronisław Młynarski**: Zgadza się.

A teraz postaram się skrócić moją opowieść, ponieważ jest to raczej ponure i raczej nieciekawe.

**John J. Mitchell**: Chciałbym w tym miejscu zadać panu jedno pytanie. Powiedział pan, że przedstawiciele pana oddziału poszli na rozmowy z grupą Sowietów?

**Bronisław Młynarski**: Tak, dwóch oficerów.

**John J. Mitchell**: Czy wie pan, kto to był?

**Bronisław Młynarski**: Bardzo dobrze ich pamiętam, ale nie przypominam sobie nazwisk. To trwało kilka minut. Widzieliśmy ich w zapadającym zmroku po drugiej stronie rzeki.

**John J. Mitchell**: Co się z panem działo od tamtej chwili?

**Bronisław Młynarski**: Od tamtej chwili, jeśli mogę tylko dodać dla porządku, ja i pozostali, te tysiące ludzi ze mną, byliśmy w tych pierwszych dniach traktowani nad wyraz brutalnie. Zabrano nam wszystko, co mieliśmy przy sobie, co skądinąd mi ulżyło, ponieważ potem musiałem maszerować sto siedemdziesiąt pięć kilometrów. I tak wyrzuciłbym nawet mój mały plecak, gdybym go miał. Od tamtej chwili szliśmy na piechotę…

**Daniel J. Flood**: Pozwolę sobie ponownie panu przerwać. Bardzo mi przykro, że musimy tak robić, naturalnie jest pan bardzo inteligentnym świadkiem i nie chcę w żaden sposób panu przeszkadzać.

**Bronisław Młynarski**: Ależ skąd.

**Daniel J. Flood**: Kiedy mówi pan, że zmuszono was do marszu na odległość stu siedemdziesięciu pięciu kilometrów i że pozbawiono was wszystkich rzeczy, i traktowano was bardzo brutalnie, to czy ma pan na myśli oficerów i szeregowych, czy też jakoś oddzielono oficerów od niższych rang?

**Bronisław Młynarski**: W ferworze pierwszych chwil, kiedy gorączkowo brano nas do niewoli, w ogóle nie robiono różnicy między oficerami a szeregowymi.

**Daniel J. Flood**: Czy takie rozróżnienie wprowadzono później?

**Bronisław Młynarski**: Tak, niedługo później.

**Daniel J. Flood**: Kiedy?

**Bronisław Młynarski**: Dokładnie dobę później, na drodze, kiedy maszerowaliśmy, po pierwszej nocy spędzonej pod gołym niebem. Tak wyraźnie oddzielili oficerów od żołnierzy, że straciliśmy później z oczu tych ludzi.

**Daniel J. Flood**: Rozdzielili ich. Kto ich rozdzielił?

**Bronisław Młynarski**: Przepraszam. Mam na myśli Sowietów.

**Daniel J. Flood**: Czy to byli wojskowi, czy NKWD?

**Bronisław Młynarski**: Od pierwszych chwil i potem przez cały czas, aż przekroczyliśmy granicę rosyjską, co nastąpiło mniej więcej, żeby nie pomylić liczby dni, po mniej więcej trzech lub czterech dniach, pozostawaliśmy pod strażą jedynie armii sowieckiej, co robi potężną różnicę. Potem byliśmy pod opieką uzbrojonych sił policyjnych.

Po przekroczeniu granicy rosyjskiej przez dwa dni obozowaliśmy…

**Daniel J. Flood**: Chcę, aby to było jasne. Dobę po wzięciu was do niewoli rosyjska eskorta wojskowa oddzieliła oficerów od szeregowych?

**Bronisław Młynarski**: Tak, na tyle, na ile potrafili.

**Daniel J. Flood**: Najlepiej jak potrafili. A potem waszej grupie jako oficerom kazano maszerować sto siedemdziesiąt pięć kilometrów przez rosyjską granicę?

**Bronisław Młynarski**: Tak jest.

**Daniel J. Flood**: To znaczy, rosyjscy wojskowi zmuszali oficerów Wojska Polskiego, aby ci maszerowali sto siedemdziesiąt kilometrów z okładem?

**Bronisław Młynarski**: Tak. Sto siedemdziesiąt pięć kilometrów to łączna odległość, jaką przebyłem na piechotę.

**Daniel J. Flood**: Z Polski do Rosji.

**Bronisław Młynarski**: Tak, z miejsca, z tej osady, gdzie wzięto mnie do niewoli.

**Daniel J. Flood**: Ale istotną tu kwestią, którą chciałbym zaznaczyć, jest to, że jako oficerom, zidentyfikowanym jako oficerowie Wojska Polskiego, z którym Rosjanie w tym czasie nie byli formalnie w stanie wojny, kazano wam maszerować jako jeńcom sto siedemdziesiąt pięć kilometrów.

**Bronisław Młynarski**: Dokładnie tak, i rozdzielono nas, jak mówię, dobę po pojmaniu nas.

**Timothy P. Sheehan**: Jaki to był dzień?

**Bronisław Młynarski**: 20 września.

**John J. Mitchell**: 1939 r.

**Bronisław Młynarski**: 1939 r. Cały czas poruszamy się w tym roku. Zanim dotarliśmy do tego miejsca przejściowego, gdzie zatrzymaliśmy się na mniej więcej dwa dni, dołączały do nas już grupy innych. Mówię teraz tylko o oficerach, ponieważ w trakcie tego marszu straciliśmy z oczu ogromny sznur szeregowych.



Jak długi był ten sznur, nigdy nie zobaczyłem, ponieważ, powiem bez przesady, na pofałdowanym terenie przygranicznym po drugiej stronie Bugu z łatwością można było czasem patrzeć na odległość trzech lub czterech kilometrów, a nie było widać końca tej kolumny. W tym miejscu załadowano nas do pociągów…

**John J. Mitchell**: Jest pan teraz już w Rosji.

**Bronisław Młynarski**: Jestem już w Rosji, około siedemdziesięciu lub osiemdziesięciu kilometrów w głąb Rosji, przy jakimś węźle kolejowym. Miałem to w swoich notatkach, ale nie pamiętam nazwy. Nieistotne. Załadowano nas do pociągu ciemną nocą. Takie rzeczy robią tylko w nocy. W tym czasie – a podkreślam to, panowie, że od tego momentu mówię już tylko o oficerach – liczebność tego malutkiego obozu przejściowego wynosiła zdecydowanie ponad dwa tysiące ludzi. Z łatwością mogliśmy się policzyć, ponieważ zrobili zbiórkę i znaliśmy dosyć dokładnie liczbę obecnych. Tej nocy – to był w przybliżeniu 26 września – załadowano nas do jednego dużego pociągu złożonego z wagonów, wagonów towarowych, bardzo dobrze znanych w Rosji, bez żadnych przedziałów. Innymi słowy, dla ludzi, którzy podróżują w tych wagonach, [zwykle kładziono] dwie warstwy kartonów dla wygody. To były proste wagony bez żadnych ławek. Natomiast w tych wagonach nie było nawet takich kartonów. Podkreślam ten fakt i kładę pewien nacisk na tę sprawę nie bez powodu. To było dosyć niewygodne.

W wagonie, do którego mnie załadowano, znalazło się osiemdziesięciu ośmiu ludzi. Można sobie wyobrazić, czy było wygodnie. Stamtąd jechaliśmy, o ile mogliśmy rozpoznać po promieniach słońca i tak dalej, kierowaliśmy się bardzo wyraźnie na wschód.

Dzięki dziurom w tym szczególnym środku transportu widzieliśmy oczywiście sporo mijanych terenów i nietrudno było trafnie określić nasze położenie. Minęliśmy Kijów, minęliśmy ileś mniejszych miejscowości. A w dwóch miejscach nawet nas nakarmiono. Myślę, że był to jeden z najporządniejszych obiadów, jaki jadłem w Rosji, co nie wynikało wcale z jakichś specjalnych względów, jakimi nas obdarzono. Po prostu istniały takie miejsca. W Rosji przy pewnych węzłach kolejowych funkcjonują ogromne instytucje, gdzie karmi się masowo przewożonych ludzi.

Jak zapewne panowie doskonale wiedzą, w Rosji od początku lat dwudziestych dochodzi do bardzo wielu masowych przemieszczeń ludności. Całe narody przenoszono z miejsca na miejsce, a organizatorzy transportów musieli karmić tych ludzi. Zatem, dwa razy w nocy, skorzystaliśmy z gościnności w takich miejscach.

W końcu 30 września około godziny siódmej, raczej chłodnego, acz całkiem słonecznego poranka – widać było już szron – pociąg zatrzymał się na stacji Starobielsk. Nazwa ta niewiele nam mówiła. Nie wiedzieliśmy też, czy to już koniec naszej podróży, czy nie. Jednak niebawem kazano nam wysiąść z wagonów na rozkaz, do którego potem bardzo nawykły nasze uszy. Poczynię w tym miejscu drobną dygresję.

Są dwa rozkazy, które brzmią podobnie. Powtórzę je po rosyjsku, a potem przetłumaczę. Jeden to *Sobirajsia*, tylko jedno słowo, a drugi to *Sobirajsia s wieszczami*. Jak się potem okazuje, między tymi dwoma wyrażeniami występuje ogromna różnica. Pierwszy, *Sobirajsia*, znaczy: „Przygotuj się". To znaczy: przygotuj się bez swoich rzeczy. Stosowało się to prawdopodobnie do milionów Sowietów przez ostatnie trzydzieści lat, w ich domach i tak dalej, gdy wzywały ich na przesłuchanie różne organa z tego okresu. Drugie sformułowanie ma znacznie bardziej ponurą wymowę. *Sobirajsia s wieszczami* oznacza, że zabiorą cię w jakieś inne miejsce, że nie biorą cię tylko na przesłuchanie, ale że zabiorą cię z rzeczami osobistymi, które posiadasz, w jakieś inne miejsce.

W tym konkretnym przypadku w Starobielsku wszyscy usłyszeliśmy rozkaz: „Wysiadać z wagonów razem z rzeczami". Co oznaczało, że zostajemy na tej stacji.

**Daniel J. Flood**: Czy rozumie pan po rosyjsku?

**Bronisław Młynarski**: Tak.

**Daniel J. Flood**: A czy rozumiał pan wtedy?

**Bronisław Młynarski**: Rozumiałem.

Od tego momentu byliśmy w całkiem porządnym szyku. Byliśmy dosyć zmęczeni, ale to nie był problem. Maszerowaliśmy przez to małe miasteczko za dnia. To był nadzwyczajny widok, ponieważ po raz pierwszy zobaczyliśmy miejscową ludność tej odległej wioski, [właściwie] nie wioski, to jest miasteczko, we wschodnich zakątkach Republiki Ukraińskiej[33]. Maszerowaliśmy przez miasto w asyście wielu gapiów, głównie kobiet i dzieci, a na ich twarzach nie malowała się bynajmniej wrogość. W ich oczach dostrzegaliśmy przede wszystkim ciekawość.

Później, całkiem niedaleko stamtąd, na ulicy Kirowa, często spotykanej ulicy [o tej nazwie] we wszystkich miastach w Rosji, zaprowadzono nas na teren otoczony bardzo wysokim murem, mniej więcej trzymetrowym.

**Daniel J. Flood**: Ilu mniej więcej ludzi było w tym transporcie, jeżeli pan wie lub się domyśla? Ilu ludzi przemaszerowało przez miasto tego dnia?

[33] Chodzi o Ukraińską Socjalistyczną Republikę Sowiecką, czyli jedną z republik związkowych ZSRS.

**Bronisław Młynarski**: Trochę ich było. Powiedziałbym, co najmniej trzy lub cztery tysiące, choć to był dzień roboczy[34].

**Daniel J. Flood**: Czy nadal byliście w mundurach?

**Bronisław Młynarski**: Mieliśmy pełne umundurowanie.

**Daniel J. Flood**: Jakiego rodzaju mundury?

**Bronisław Młynarski**: Mundury Wojska Polskiego.

**Daniel J. Flood**: Z czego się one składały?

**Bronisław Młynarski**: Większość z nas miała palta.

**Daniel J. Flood**: Co pan rozumie przez „palta"?

**Bronisław Młynarski**: Płaszcze. Wielu z nas je miało.

**Daniel J. Flood**: Zimowe mundury Wojska Polskiego?

**Bronisław Młynarski**: Nie, wcale nie nazwałbym ich zimowymi. Płaszcze były zimowe. Ale nasze bluzy i bryczesy już nie. Moje były bardzo, bardzo cienkie, na upały.

**Daniel J. Flood**: Czy mieliście na sobie buty?

**Bronisław Młynarski**: Tak, ja miałem wysokie buty. Tego typu.

**Daniel J. Flood**: Jakiego koloru?

**Bronisław Młynarski**: Buty były czarne.

**Daniel J. Flood**: Czy większość pozostałych oficerów była ubrana tak samo jak pan?

**Bronisław Młynarski**: Mniej więcej tak samo, ale naturalnie były różnice. Trzeba mieć bardzo dobre buty na długi marsz, a musieliśmy iść po drogach z ostrymi kamieniami, na których buty dość szybko się niszczyły, rozumie pan.

**Daniel J. Flood**: Jeszcze jedno pytanie, zanim wróci pan do swojej opowieści. Kiedy już dotarliście do obozu jenieckiego w Starobielsku, jeżeli pan wie, jeżeli miał pan możliwość wtedy na początku to stwierdzić: jaka część oficerów, którzy szli tego pierwszego dnia z panem przez miasto, była rezerwistami w przeciwieństwie do armii zawodowej?



**Bronisław Młynarski**: Tak, mogę to panu dokładnie powiedzieć, chociaż jest to bardzo ostre rozgraniczenie. Powiedziałbym ogólnie, ponieważ opiera się to na naszej późniejszej znajomości ze współwięźniami, że ponad pięćdziesiąt procent to byli rezerwiści, a z tych pięćdziesięciu procent bardzo duży odsetek stanowili całkiem młodzi ludzie, znacznie przed trzydziestką.

**Daniel J. Flood**: Proszę mówić dalej.

**Bronisław Młynarski**: Ten pierwszy transport kolejowy liczył ponad dwa tysiące ludzi. Tego dnia, 30 września 1939 r., przybyliśmy jako pierwsi do obozu w Starobielsku.

Jeżeli panowie pozwolą, pokażę małą kartkę papieru, to mój ściśle prywatny szkic.

**Ray J. Madden**: Pozwolę sobie powiedzieć, co następuje: świadek moim zdaniem przedstawia bardzo dobrą relację i o ile nie pojawi się nic naprawdę ważnego, prosiłbym członków komisji o nieprzerywanie, dopóki świadek nie skończy, a potem będziemy mu zadawać pytania.

**Bronisław Młynarski**: Jeżeli pan pozwoli. Mówię teraz o monasterze w Starobielsku, ponieważ [te budynki] to był monaster. Niestety nie mam tu legendy po angielsku. Może poprosi pan kolegę, czy nie zechciałby na to spojrzeć. Sam to sporządziłem z pamięci, ale mogę panów zapewnić, że jest to bardzo dokładne.

---

[34] Młynarski najwyraźniej w tym miejscu nie dosłyszał pytania i odpowiada na temat liczby gapiów obserwujących przemarsz.

**John J. Mitchell**: Kongresmenie Machrowicz, zechciałby pan to przetłumaczyć, co to jest?

**Thaddeus M. Machrowicz**: Jest to szkic obozu w Starobielsku, czy tak?

**Bronisław Młynarski**: Zgadza się.

**Foster Furcolo**: Jaką nosi datę?

**Bronisław Młynarski**: 30 września 1939 r. To było wczesnym rankiem, panowie. Kilka godzin później, jak sądzę, około czwartej lub piątej po południu, przybyła nowa grupa, w liczbie około dwóch i pół tysiąca ludzi. Wszyscy byli oficerami i rozlokowano ich w tym samym obozie.

Następnego dnia, czyli 1 października, obóz niemal pękał w szwach. Mówię to bez przesady. W obozie przebywało wtedy przynajmniej cztery i pół tysiąca oficerów i przynajmniej sześć tysięcy szeregowych. Zatem obóz liczył dobrze ponad dziesięć tysięcy ludzi. Jeżeli spojrzą panowie na tę moją małą mapkę i użyją wyobraźni, na terenie tym nie było niemal miejsca, którego nie zajmowaliby w ten czy inny sposób ludzie. Z całą pewnością brakowało miejsca pod dachem.

W tym czasie, w tych pierwszych dniach, obóz nie był jeszcze prawie wcale zbudowany. Było tam tylko trochę pozostałości po budynkach, na wpół zburzonych, z wyjątkiem stojącej w środku cerkwi i pewnych przylegających zabudowań klasztornych – nie wiem, jak one się nazywają – które później nazywano cyrkiem, ponieważ nasi chłopcy mieszkali tam w liczbie sześciuset, dosłownie jak małpy, na ośmiopoziomowych pryczach.

Podkreślam to, panowie, co według mojego skromnego mniemania stanowi istotny fakt. Dopiero co odpowiadałem na pytanie pana kongresmena Flooda, czy nas rozdzielono, czy nie, to znaczy – oficerów i szeregowych. Rozdzielono nas. I teraz nagle wszyscy byliśmy znowu razem przemieszani. Ale to nie trwało długo. Szeregowych, których było wtedy około sześciu tysięcy, wywieziono, a te wywózki rozpoczęły się w pierwszych dniach listopada. Innymi słowy, byliśmy razem przez mniej więcej miesiąc.

By oddać sprawiedliwość tym chłopcom, których potem nigdy już nie widziałem, mogę zapewnić panów, że nie tylko ja, ale też wielu moich kolegów oficerów, których traktowano znacznie gorzej niż ich – przez „ich" rozumiem naszych żołnierzy – oni [szeregowi] mieli mnóstwo różnego rodzaju udogodnień, którymi jak najszczodrzej się z nami dzielili. Nie chcę popadać w przesadę, ale jeżeli uratowałem moje nogi i ręce przed mrozem i tak dalej, to dzięki temu, że ci chłopcy dali mi wszystkie potrzebne ubrania.

Opuszczali obóz w kilku partiach, począwszy od 1 listopada. Los tych ludzi jest sam w sobie bardzo interesującą historią. Mówiono mi, że niektórych z nich odesłano z powrotem do Polski. Nigdy osobiście nie znalazłem żadnego potwierdzenia tego faktu. Ale przypuśćmy, że to była prawda, że iluś ich być może odesłano do Polski. Jednak później – muszę teraz przeskoczyć w czasie o dwa lata – pracowałem na tak zwanej pierwszej linii, w jednym z punktów zbornych Armii Polskiej, którą wtedy odbudowywano w Rosji Sowieckiej; ja i pewna liczba moich kolegów mówiliśmy o sobie, że pracujemy na pierwszej linii. Praca na pierwszej linii polegała zwyczajnie na staniu w określonym miejscu i czekaniu, i przyjmowaniu setek i tysięcy polskich żołnierzy, którzy napływali z tych wszystkich setek i setek obozów karnych na obszarze całej Rosji Sowieckiej, aby wstępować do polskiej armii. Pierwsze pytanie, które zawsze zadawaliśmy naszym chłopcom, przyjmując ich na pierwszej linii, brzmiało: „Czy należeliście do pierwszej grupy pięciu czy sześciu tysięcy żołnierzy, którzy opuścili Starobielsk numer 1?".

Muszę, panowie, wprowadzić tu rozróżnienie, które, obawiam się, będą musieli panowie sobie przyswoić. Był również Starobielsk numer 2. Nigdy nie doszły mnie żadne wieści na temat tych chłopców, którzy opuścili obóz na początku listopada 1939 r. Ale skoro, panowie, waszym wspaniałym zadaniem jest skupić się i ograniczyć swoje dociekania do tej jednej konkretnej tragedii narodu polskiego, [to] myślę, że powinniśmy pozostawić na boku tych innych, którzy zaginęli w ten czy inny sposób, w masie niezliczonych tysięcy ludzi, zarówno żołnierzy, jak i cywilów, których jedną z przedstawicielek była owa młoda dama [Irena Hajduk-Metelica].

Zatem w tym konkretnym obozie pozostali tylko oficerowie. Kiedy szeregowi wyjechali, zrobiło nam się znacznie wygodniej, i to nie tylko dlatego, ale również dzięki zadziwiającej energii – wymieniłem jego nazwisko na pierwszej stronie [książki] – majora [Sobiesława] Zaleskiego, również sapera, który został polskim komendantem obozu. Posiadał [on] uprawnienia jedynie w zakresie rozwiązywania naszych problemów i utrzymywania kontaktu z Rosjanami o każdej porze dnia i nocy, aby organizować żywność, rozdzielać żywność, budować kuchnie i tak dalej, a także budować dodatkowe baraki, ponieważ praktycznie nie mieliśmy gdzie mieszkać. Dostaliśmy materiał, nie od razu, ale dostaliśmy. Co zadziwiające, dostaliśmy trochę ładnego drewna budowlanego i trochę gwoździ, które w Rosji są poszukiwane, myślę, niemal jak złoto, i inne rzeczy, dzięki czemu mogliśmy wznieść kilka budynków.

Pisałem o tym w mojej książce.

**Ray J. Madden**: Pozwolę sobie panu przerwać. Składa pan już zeznania przez pewien czas. Jeżeli życzy pan sobie [żebyśmy zrobili] kilkuminutową przerwę, proszę w każdej chwili powiedzieć.



**Bronisław Młynarski**: Nie szkodzi. Mogę kontynuować. Wspomniałem, że życie się zmieniło, kiedy wyjechali ci [szeregowi] żołnierze, z następującego powodu, i chciałbym, aby panowie wysilili trochę swoją wyobraźnię. Widzą panowie, w tamtych czasach oficerowie w Polsce należeli – tylko proszę mnie źle nie zrozumieć – [może] nie do [jednej] klasy, ale byli inaczej ukształtowani ze względu na to, że zostali oficerami i należeli do polskiej tak zwanej inteligencji. Tamci inni byli wspaniałymi chłopcami, ale brakowało im właśnie tego elementu edukacji. Innymi słowy, cokolwiek działo się w obozie w aspekcie wysiłków, aby nas indoktrynować, nie miało zastosowania do tych chłopców, ponieważ w inny sposób uczy się tych chłopców, a w inny sposób uczy się nas. Zatem od tego momentu byliśmy jakby w kotle i znajdowaliśmy się stale pod presją tych, którzy chcieli nas nauczyć, jak powinno wyglądać życie i jak niewłaściwe życie wiedliśmy w dawnych czasach.

To, panowie – staram się streszczać – przybierało wszelkie formy, jakie można sobie wyobrazić. Zasypywano nas nikczemną polską prasą, o której istnieniu wcześniej nie wiedziałem. Jedną gazetę wydawano w Charkowie, a drugą w Kijowie, wszystko w języku polskim, najgorszym łamanym języku polskim. Wszystko, co pisano w tych gazetach wydawanych na ziemi sowieckiej, kierowano do licznych, licznych Polaków, osób pochodzenia polskiego, które zamieszkiwały te rejony Ukrainy. Zatem mieliśmy gazety, pod których wpływem burzyła się w nas krew. Mieliśmy kilka tytułów, „Prawda", „Izwiestija" i „Krasnaja Zwiezda", organ wojskowy, które rozdawali nam Rosjanie.

Z naciskiem mówię o prasie, panowie. W owym czasie w prasie rosyjskiej mówiono nam tylko złe rzeczy o nas samych i jest to bardzo bolesne. Takie moralne biczowanie jest czasem boleśniejsze aniżeli maltretowanie fizyczne. Trwało to przez wiele miesięcy.

Oprócz tego były również dwa inne środki [przekazu]. Mieliśmy radio. Radio było zainstalowane, jak prawdopodobnie jest i dzisiaj, niemal w każdym miejscu, które miało cztery ściany. Jedyną różnicą w porównaniu z radiem w świecie, w którym teraz żyjemy, jest fakt, że w Związku Sowieckim radia często nie można usunąć ani wyłączyć. Nazywaliśmy to „czarną płytką", ponieważ był to rodzaj czarnej płytki, głośnik zamocowany do ściany, i tyle. Zaczynało hałasować o siódmej rano, a kończyło o północy, bez przerwy. Były pewne bardzo miłe pory, które wszyscy lubiliśmy, na przykład transmisje doskonałej muzyki. Poza tym [nadawana] była tam głównie propaganda, którą ten ogromny biedny kraj jest karmiony w dzień i w nocy. Ta propaganda była bardzo bolesna [dla nas]. Podkreślam to i kładę na to nacisk, panowie, ponieważ wszystko, co mówiono o naszych sojusznikach, Wielkiej Brytanii i Francji, było wyważone. Wszystko, co dotyczyło Polski, to były najgorsze rzeczy, jakie można sobie wyobrazić. Naszych ludzi, naszych mężów stanu, polityków, naszych sojuszników obrzucano oszczerstwami w każdej formie słowa mówionego i drukowanego. By podać jeden przykład: zatonięcie okrętu naszych linii – bardzo dobrze znanego w Stanach Zjednoczonych, ponieważ pływał przez Atlantyk od 1935 r., motorowca „Piłsudski", zatopionego w połowie listopada 1939 r. – spotkało się z dość entuzjastyczną reakcją rosyjskiej prasy, gdzie pisano, że statek ten znalazł właściwe miejsce na dnie morza.

Mieliśmy również projekcje filmowe. To był naprawdę, proszę panów, zestaw, o którym trudno opowiedzieć i dać panom jakieś pojęcie. Filmy te dowodziły jedynie niskiego poziomu widzów, którzy składali się na te niezliczone miliony mieszkańców Związku Sowieckiego. Nie mam nic do powiedzenia na ich temat. Karmiono ich tymi okropnymi filmami, które od początku do końca były całkowicie fantastyczną, nieziemską papką propagandową. Pokazywano nam te filmy. A oprócz tego pokazano nam kilka naprawdę pięknych filmów dotyczących naszej wojny w 1920 r., które mogli wyświetlić, ale oglądanie tych filmów nie było znowuż dla nas zbyt przyjemne.

I wreszcie miały miejsce osobiste, codzienne aż do późnej nocy kontakty i indoktrynacja ze strony stale rosnącej w siłę grupy funkcjonariuszy w mundurach, tak zwanych politruków, który to zwrot jest skrótem. Są to ludzie, których specjalnie uczą i instruują, jak najlepiej szerzyć wokół siebie w ich środowisku, gdziekolwiek się znajdą, ewangelię i ideologię sowieckiej szkoły myślenia. Ci ludzie mają mówić. Nie oczekuje się od nich milczenia. Obserwowali nas i musieli mówić, zupełnie inaczej niż [to było] w przypadku przedstawicieli Armii Czerwonej, z którymi na początku mieliśmy styczność i którzy w ogóle nic nie mówili, ponieważ nie mieli o czym. Kiedy sami zadawaliśmy im [czerwonoarmistom] jakieś pytania, zawsze odsuwali się i mówili, że o niczym nic nie wiedzą. Niektórzy z tych politruków byli bardzo inteligentni, inni byli po prostu bystrzy, a nielicznych określiłbym jako poniżej poziomu. Jednak wciągali nas w rozmowy. A te rozmowy ciągnęły się i ciągnęły. Jeżeli potrafią sobie panowie wyobrazić obóz z tego czasu, o liczebności ponad czterdziestu tysięcy ludzi[35], z inteligentnymi ludźmi, z których wielu również było gadatliwych, takie rozmowy czasem prowadziły do naszej kompletnej porażki. „Naszej", to znaczy polskich oficerów. Przy podważaniu i próbach krytyki sowieckiego porządku trzeba było mieć dużą wprawę w tych zagadnieniach, aby umieć im na to odpowiedzieć. W innym razie przegrywało się w dyskusji.

[35] W rzeczywistości świadek mógł mieć na myśli liczbę ponad 4 tys. jeńców, a podwyższenie o rząd wielkości to wynik przejęzyczenia świadka lub nieskorygowanej pomyłki przy stenografowaniu.

Wielokrotnie przegrywaliśmy. Jednak mówię o tym oczywiście odrobinę żartem, ponieważ mimo wszystko nie zmieniliśmy naszych poglądów, a wręcz przeciwnie, myślę, że pozostaliśmy zdecydowanie wierni naszym starym sposobom myślenia.

I na koniec, proszę panów, były indywidualne przesłuchania prowadzone przez przedstawicieli NKWD w ich specjalnym budynku. Jeden z budynków mieścił się w samym sercu obozu. Zwróciłem na niego uwagę. Był to budynek numer 10, mały dom otoczony drutem kolczastym i zawsze pilnowany przez kilku strażników. Poznawaliśmy jego wnętrze tylko wtedy, kiedy wzywano nas w nocy na pogawędkę. Pozostałe budynki, których było ledwie kilka, znajdowały się przy ulicy i mieściła się w nich administracja obozu.

Proszę panów, zapewne wiele panowie słyszeli na temat przesłuchań w Związku Sowieckim. To wyjątkowe doświadczenie. Moje pierwsze przesłuchanie miałem przyjemność opisać w formie wspomnień i opis ten stanowi jeden z rozdziałów moich pamiętników. Trwało od północy do godziny, myślę, czwartej czy piątej nad ranem. Nie było żadnego maltretowania fizycznego, w ogóle. Takie rzeczy robi się w inny sposób w innych miejscach w Związku Sowieckim. W otwartym miejscu, takim jak ten obóz lub obóz w Kozielsku, takich rzeczy się nie robi. Robią to w innych miejscach, gdzie można bez żadnych przeszkód maltretować ludzi. Jednak rzecz jasna na stole leżał pistolet. Wszelkiego rodzaju lampy świeciły mi prosto w oczy. Palili papierosy, dmuchając prosto w oczy, ale nie pozwalali samemu zapalić, i tak dalej. Osobiście przesłuchiwano mnie, myślę, około pięciu razy w Starobielsku, i prawdopodobnie około piętnastu razy później, w innych obozach.

**Ray J. Madden**: Czy wszystkie te przesłuchania prowadzono w nocy?



**Bronisław Młynarski**: Zawsze. Ani razu nie przesłuchiwano mnie za dnia.

**Ray J. Madden**: Wczesnym rankiem?

**Bronisław Młynarski**: W każdym razie bardzo obcesowo wyciągano człowieka z jego pryczy w baraku mieszkalnym.

**Daniel J. Flood**: Jak długo przebywał pan w Starobielsku, ile tygodni lub miesięcy?

**Bronisław Młynarski**: Przybyłem tam jako pierwszy, a wyjechałem jako ostatni.

**Daniel J. Flood**: Ile miesięcy?

**Bronisław Młynarski**: Od 30 września 1939 r. do 12 maja w południe, 1940 r.

**Daniel J. Flood**: W czasie kiedy pan tam przebywał, jaka była najwyższa liczba polskich oficerów w Starobielsku? W dowolnym momencie, kiedy pan tam był.

**Bronisław Młynarski**: Na samym początku, mówiłem panom przed chwilą, że w pierwszej partii było około dwóch tysięcy osób i dwa i pół tysiąca osób w drugiej grupie oficerów.

**Daniel J. Flood**: Czy przez cały ten czas naciskano na was, abyście przeszli na komunizm?

**Bronisław Młynarski**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Czy Rosjanom udało się przeciągnąć wielu polskich oficerów na komunizm?

**Bronisław Młynarski**: W rzeczywistości nie mogę podać ani jednego takiego przypadku, ponieważ nigdy nie mogłem wiedzieć, kto był w stu procentach przekabacony, ale na podstawie własnego osądu, mając trochę wiedzy, jak ludzie się zachowują i co robią, powiedziałbym, że było może kilku takich, nazwijmy ich, czerwonych, a potem były różne odcienie czerwieni przechodzące w różowy. Tyle mogę powiedzieć. Ten

odsetek był niezwykle niski. I znowu jest to przypuszczenie, proszę panów, ale mogę powiedzieć, że jeżeli kiedykolwiek przekroczył on pięć procent, to było to absolutne maksimum.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy mogę zadać pytanie dotyczące liczby przebywających tam oficerów? Chciałbym się odwołać do pańskiej historii tego obozu. Na stronie piątej swojej książki stwierdza pan, że maksymalna liczba wynosiła 3920.

**Bronisław Młynarski**: Tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: I na tę liczbę składały się następujące kategorie, proszę mnie poprawić, jeżeli popełnię błąd: ośmiu generałów, stu pięćdziesięciu pułkowników, około dwustu trzydziestu majorów, około tysiąca kapitanów, około dwóch tysięcy czterystu pięćdziesięciu poruczników, około trzydziestu podoficerów i bodaj pięćdziesięciu dwóch cywilów, sędziów, prokuratorów i różnych cywilnych urzędników.

**Bronisław Młynarski**: Zgadza się, proszę pana.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Łącznie 3920. Czy to jest poprawne stwierdzenie?

**Bronisław Młynarski**: Zgadza się. Jednak później w moich ciągłych wysiłkach określenia jak najbardziej precyzyjnej liczby być może odrobinę je zmieniłem. Jednak, proszę panów, mogę powiedzieć, że liczba, którą wymieniliście, jak skromnie, acz z pewną dumą stwierdzę, te 3920 odnośnie do obozu w Starobielsku to wynik moich obliczeń prowadzonych od samego początku, kiedy zaczęły pojawiać się w świecie wieści na temat tego obozu.

**Daniel J. Flood**: Czy byli tam jacyś polscy księża?

**Bronisław Młynarski**: Było dwudziestu pięciu, których deportowano, kiedy jeszcze przebywali tam szeregowi. Wszyscy zostali deportowani mniej więcej w końcu października.

**Daniel J. Flood**: Były tam jakieś kobiety?

**Bronisław Młynarski**: Była jedna, żona żołnierza, ale wkrótce potem zniknęła.

**Daniel J. Flood**: Rabini?

**Bronisław Młynarski**: O tak. Wszystkich ich deportowano. Był tam główny rabin polskich sił zbrojnych, doktor – nie pamiętam, mam gdzieś jego nazwisko. Była pewna liczba Żydów. Rabin był nie jeden, ale kilku. Był tam także kapelan prawosławny. Pozwolę sobie powiedzieć o tej liczbie [3920 oficerów], że moim zdaniem jest ona niezwykle istotna.

**Ray J. Madden**: Zrobimy kilkuminutową przerwę.

(*Krótka przerwa*).

**Ray J. Madden**: Wznawiam posiedzenie komisji. Panie Młynarski, opowiadał nam pan o swoich doświadczeniach z przesłuchań w Starobielsku.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Rozumiem, że wyjechał pan z ostatnią grupą 12 maja, czy tak?

**Bronisław Młynarski**: Jak najbardziej.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Ilu ludzi tam było w tym czasie?

**Bronisław Młynarski**: Osiemnastu plus dziesięciu, czyli dwudziestu ośmiu.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Wcześniej zabierano ich w grupach po około dwustu ludzi, zgadza się?

**Bronisław Młynarski**: Tak. Czy pozwolą panowie, że rozwinę trochę ten temat?

**Ray J. Madden**: Tak, proszę mówić.

**Bronisław Młynarski**: Aby udzielić poprawnej odpowiedzi na pana pytanie, dochodząc do tej liczby 3920, musiałem przyjąć określoną datę. Z liczbami nie sposób improwizować. Liczby są stałe. Ta akurat dotyczy daty, którą wybrałem jako odpowiednią dla obozu w Starobielsku, czyli 5 kwietnia 1940 r. Później, kiedy spotykałem podobnych sobie ocalonych, sprawdzałem również ewentualną liczebność ich dwóch obozów, to znaczy Kozielska i Ostaszkowa, aby ustalić i określić liczebność tych obozów. Liczebność tych obozów w ciągu owych siedmiu długich miesięcy zmieniała się i pierwotnie była z pewnością znacznie wyższa od liczby ustalonej w raportach, które są dzisiaj dostępne, [aktualnej na dzień] 5 kwietnia 1940 r.

**Thaddeus M. Machrowicz**: O jakiej liczbie pan mówi, że została ustalona?

**Bronisław Młynarski**: Ustalona przez nas, tych, którzy za wszelką cenę usiłowali należycie określić liczebność obozów.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Proszę podać nam tę liczbę. Jaka to liczba, o której pan wspomina?

**Bronisław Młynarski**: Wypowiadam się z pełną wiedzą na temat obozu w Starobielsku i postaram się wyjaśnić, dlaczego mam prawo tak twierdzić. Nie wypowiadam się z taką dokładnością o pozostałych dwóch obozach, ponieważ nie przebywałem w tych obozach. Łączna liczba [jeńców] dla tych obozów tego konkretnego dnia, 5 kwietnia 1940 r., wynosiła dla Starobielska 3920, dla Kozielska około pięciu tysięcy, a dla Ostaszkowa około 6780.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Ile to razem?

**Bronisław Młynarski**: Łącznie daje to piętnaście tysięcy siedmiuset ludzi. Jest to łączna przybliżona suma, jeżeli chce pan wiedzieć…



**Thaddeus M. Machrowicz**: Podaje pan przybliżone liczby dla tych dwóch pozostałych obozów. Proszę nam powiedzieć, w jaki sposób doszedł pan do tych przybliżonych szacunków w pozostałych dwóch obozach.

**Bronisław Młynarski**: Spotykając się z ludźmi, którzy przebywali w tych obozach, tak jak ja przebywałem w Starobielsku. Problem ten interesował mnie od samego początku.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Pozwolę sobie zapytać pana, krótko rzecz ujmując: czy generał Anders przydzielił panu jakieś konkretne zadanie?

**Bronisław Młynarski**: To było znacznie później, dwa lata później. Kiedy byłem w armii.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Jakie zadanie powierzono panu dwa lata później?

**Bronisław Młynarski**: Przede wszystkim, zadanie to zainicjowałem sam. To nie był rozkaz. Byłem pierwszym człowiekiem, pierwszym oficerem, który złożył generałowi Andersowi sprawozdanie na piśmie, 1 listopada 1941 r. Mam kopię tego raportu tutaj, w mojej teczce.

**Daniel J. Flood**: Chwileczkę. Przebywał pan w Starobielsku. Opuścił pan Starobielsk w ostatniej grupie ludzi, którzy stamtąd wyjeżdżali?

**Bronisław Młynarski**: Zgadza się.

**Daniel J. Flood**: Dokąd pan pojechał po opuszczeniu Starobielska? A przede wszystkim, kiedy pan opuścił Starobielsk?

**Bronisław Młynarski**: 12 maja 1940 r.

**Daniel J. Flood**: Dokąd pojechał pan ze Starobielska?

**Bronisław Młynarski**: Proszę panów, jeżeli nie zechcą panowie wysłuchać mojej opowieści, zaciemni to trochę całą sprawę.

**Daniel J. Flood**: Chciałbym się dowiedzieć, dokąd udał się pan ze Starobielska w maju 1940 r.

**Bronisław Młynarski**: Pojechałem do obozu o nazwie Pawliszczew Bór.

**Daniel J. Flood**: Ze Starobielska pojechał pan do Pawliszczew Boru?

**Bronisław Młynarski**: Zgadza się.

**Daniel J. Flood**: Jak długo pan tam przebywał?

**Bronisław Młynarski**: Dwadzieścia osiem dni.

**Daniel J. Flood**: Dokąd pojechał pan z Pawliszczew Boru?

**Bronisław Młynarski**: Do Griazowca.

**Daniel J. Flood**: Do Griazowca. Jak długo przebywał pan w Griazowcu? Kiedy przyjechał pan do Griazowca?

**Bronisław Młynarski**: Mam to wszystko tutaj, proszę pana.

**Daniel J. Flood**: Kiedy mniej więcej przybył pan do Griazowca?

**Bronisław Młynarski**: Przyjechałem do obozu w Griazowcu 18 czerwca 1940 r.

**Daniel J. Flood**: A kiedy pan wyjechał?

**Bronisław Młynarski**: Opuściliśmy Griazowiec wszyscy razem. Kiedy w naszej obecności przecięto druty kolczaste, opuściliśmy obóz 2 września 1941 r. jako wolni ludzie.

**Daniel J. Flood**: 2 września 1941 r. opuściliście obóz jako wolni ludzie?

**Bronisław Młynarski**: Tak.

**Daniel J. Flood**: I dokąd pojechaliście z Griazowca?

**Bronisław Młynarski**: Do punktu zbornego Armii Polskiej pod dowództwem generała Andersa.

**Daniel J. Flood**: Gdzie to było?

**Bronisław Młynarski**: Było kilka takich punktów.

**Daniel J. Flood**: Dokąd się pan udał, aby dołączyć do generała Andersa?

**Bronisław Młynarski**: Było wiele punktów. Pojechałem na pierwsze siedem dni czy coś koło tego do małej miejscowości o nazwie Tockoje.

**Daniel J. Flood**: To było po tym, jak Rosja znalazła się w stanie wojny i formowała armię z byłych polskich oficerów?

**Bronisław Młynarski**: Zgadza się.

**Daniel J. Flood**: Czy po tym wszystkim w końcu dołączył pan do generała Andersa? Czy w końcu sam znalazł się pan pod komendą generała Andersa?

**Bronisław Młynarski**: Od pierwszego momentu, od pierwszego dnia, kiedy utworzenie albo raczej, używając nieco podniosłych słów, odrodzenie polskich sił zbrojnych ogłosił osobiście generał Anders, który przyleciał z Moskwy do Griazowca 25 sierpnia 1941 r.

**Daniel J. Flood**: I odpowiedział pan na to wezwanie generała Andersa?

**Bronisław Młynarski**: Tak jest.

**Daniel J. Flood**: A celem było utworzenie Armii Polskiej pod dowództwem generała Andersa, czy tak?

**Bronisław Młynarski**: Tak.

**Daniel J. Flood**: W armii trzeba mieć żołnierzy i trzeba również mieć oficerów.

**Bronisław Młynarski**: W tym czasie nie mieliśmy w ogóle żołnierzy.

**Daniel J. Flood**: Przychodzili razem.

**Bronisław Młynarski**: Wierzyliśmy, że żyją, co było prawdą [tylko] do pewnego stopnia.

**Daniel J. Flood**: Powiedział pan mojemu koledze, że zgłosił się pan na ochotnika do wykonania pewnych zadań dla generała Andersa. Co pan miał robić? Zaoferował pan wykonanie jakichś konkretnych zadań?

**Bronisław Młynarski**: Proszę panów, mam pewien kłopot z odpowiedzią na to pytanie, nie dlatego, że nie chcę, ale nie wiem, jak odpowiedzieć. Przede wszystkim, jako oficer byłem bezpośrednio pod jego dowództwem. Między nim a mną były pewne stopnie pośrednie[36].

**Daniel J. Flood**: Rozumiem to, ale wskazywano, że wykonywał pan pewną misję i misja ta była realizowana we współpracy z innym oficerem.

**Bronisław Młynarski**: Zgadza się.

**Daniel J. Flood**: Aby poszukiwać zaginionych polskich oficerów, czy tak?

**Bronisław Młynarski**: Niezupełnie.

**Daniel J. Flood**: To jak to było?

**Bronisław Młynarski**: Było tak, że z racji tego, iż ludzie wokół mnie, moi koledzy – tutaj siedzi jeden z nich, naprzeciwko mnie[37] – doszli do wniosku, że jestem jednym z tych – nie chcę się przechwalać ani nic takiego, ale byłem po prostu jednym z tych, którzy badali metodą dedukcyjną całą tę sprawę.

**Daniel J. Flood**: Rozumiem to bardzo dobrze, ale czy rozpoczął pan poszukiwania polskich oficerów?



**Bronisław Młynarski**: Faktycznie nie prowadziłem poszukiwań[38].

**Daniel J. Flood**: A czy zna pan kogoś, kto to robił?

**Bronisław Młynarski**: Robił to major Józef Czapski, osobiście.

**Daniel J. Flood**: Czy znał pan majora Czapskiego?

**Bronisław Młynarski**: Jest moim bardzo dobrym przyjacielem.

**Daniel J. Flood**: Czy rozmawiał pan wtedy z nim o tej sprawie?

**Bronisław Młynarski**: Wiele razy wcześniej i później.

**Daniel J. Flood**: Czy kiedykolwiek dotarł pan do Teheranu?

**Bronisław Młynarski**: Nie, nie pojechałem do Teheranu.

**Daniel J. Flood**: Czy kiedykolwiek słyszał pan o pułkowniku Szymanskim[39] z armii Stanów Zjednoczonych?

**Bronisław Młynarski**: Miałem przyjemność się z nim spotkać w Kairze.

---

[36] Wypowiedź nie do końca jasna, tłumaczenie „pośrednie stopnie" ma oddać angielskie słowo *intermediates* z oryginału. Zapewne świadek mówił o stopniach i funkcjach pośrednich w hierarchii wojskowej.

[37] Prawdopodobnie w tym miejscu zeznający spoglądał na kolejnego świadka, Mieczysława Srokowskiego.

[38] Znajomość dokumentów, a także dalszy tok zeznania wskazuje, że Młynarski miał w tym wypadku na myśli poszukiwania zaginionych oficerów w wąskim rozumieniu podróżowania po ZSRS w celu zdobycia o nich informacji. W poszukiwaniach rozumianych jako gromadzenie i analizowanie informacji przydatnych do ustalenia losu zaginionych oficerów WP i innych obywateli RP bez wątpienia Młynarski brał udział, nawet jeśli robił to nie na podstawie formalnego rozkazu. Wiedza Młynarskiego na temat np. dziejów obozu w Kozielsku, którego sam nie był jeńcem, a którą podzielił się w trakcie zeznań z kongresmenami, była jednym z przykładów jego jeszcze wojennego zainteresowania tematem zaginionych polskich jeńców i późniejszego zainteresowania zagadnieniem ujawnionej zbrodni katyńskiej.

[39] Zeznawał jako jeden z kolejnych świadków podczas tego samego posiedzenia.

**Daniel J. Flood**: Gdzie go pan spotkał?

**Bronisław Młynarski**: W Kairze.

**Daniel J. Flood**: O czym rozmawialiście?

**Bronisław Młynarski**: O różnych sprawach, a potem poprosił mnie o napisanie pewnego raportu, co z chęcią uczyniłem.

**Daniel J. Flood**: Czy w jakimś momencie rozmawiał pan z pułkownikiem Szymanskim z Armii Stanów Zjednoczonych w Kairze o kwestiach związanych ze sprawą katyńską?

**Bronisław Młynarski**: O tak.

**Daniel J. Flood**: To wszystko.

**John J. Mitchell**: Według pańskiej wiedzy, kiedy przebywał pan w Griazowcu i generał Anders ogłosił, jak pan mówił, że w Rosji będzie tworzona polska armia, ilu oficerów było wtedy w Griazowcu – według pańskiej osobistej wiedzy?

**Bronisław Młynarski**: W przybliżeniu dwustu oficerów, łącznie z grupą, powiedzmy, dwudziestu pięciu do trzydziestu – te dane liczbowe, proszę panów, są ustalone bardzo dokładnie. Nie mam ich w pamięci. Powiedzmy, w przybliżeniu dwustu ludzi z pierwotnie czterystu ocalałych, plus w przybliżeniu dziewięciuset oficerów, plus około trzystu pięćdziesięciu podoficerów i kilku szeregowych, co powiększało istniejący obóz w Griazowcu, który miał się stać jedynym w Związku Sowieckim obozem nazywanym w tym czasie jenieckim. Tych dziewięciuset oficerów i trzystu pięćdziesięciu podoficerów przyjechało do obozu w Griazowcu. Proszę to wyraźnie zaznaczyć. Domagam się tego.

**John J. Mitchell**: Ilu?

**Bronisław Młynarski**: 2 lipca 1941 r., to znaczy jedenaście dni po wypowiedzeniu wojny między Związkiem Sowieckim a Niemcami, ci ludzie, którzy pochodzili z tak zwanego internowania na Łotwie i w Estonii i byli więzieni w obozie w Kozielsku – wszystkie daty mam tutaj – od czerwca 1940 r. aż do czasu przybycia do obozu w Griazowcu 2 lipca 1941 r., ta grupa, która była znacznie większa od liczby, jaką dopiero co podałem – a mianowicie tysiąc dwustu pięćdziesięciu ludzi – liczyła dobrze ponad dwa i pół tysiąca ludzi w chwili deportacji, zmiany miejsca uwięzienia z Łotwy i Estonii na obóz numer 2 w Kozielsku. To nie ma nic wspólnego z Kozielskiem numer 1.

Kozielsk numer 1 w tym czasie, 12 maja 1940 r., był zupełnie pusty, i został zapełniony, nie w całości, ale częściowo przez te z grubsza dwa i pół tysiąca ludzi z tych dwóch republik, o których przed chwilą wspominałem.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Pozwolę sobie zadać panu pytanie dotykające kwestii, którą musimy tutaj rozstrzygnąć. Czy jeśli chodzi o oficerów, z którymi przebywał pan w obozie jenieckim, kiedykolwiek miał pan jakieś wieści od któregoś z nich po maju 1940 r.?

**Bronisław Młynarski**: Nigdy, ani słowa.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy w związku z tym doszedł pan do wniosku, że zostali oni zlikwidowani nie później niż w maju 1940 r.?

**Bronisław Młynarski**: Zdecydowanie tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Ponieważ w tym czasie to Rosjanie kontrolowali te tereny, doszedł pan do wniosku, że zostali oni zlikwidowani przez Rosjan?

**Bronisław Młynarski**: Zdecydowanie tak, tylko nigdy nie wiedziałem gdzie.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy spotkał pan pułkownika Grobickiego?

**Bronisław Młynarski**: Spotkałem pułkownika Grobickiego w tym małym obozie przejściowym o nazwie Pawliszczew Bór, a potem razem spędziliśmy piętnaście miesięcy w obozie w Griazowcu.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Był z panem w Pawliszczew Borze?

**Bronisław Młynarski**: Tak, a pierwotnie przebywał w Kozielsku. Pawliszczew Bór był miejscem, gdzie się spotkaliśmy. [My] to znaczy pozostałości tych trzech dużych obozów.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Jeszcze jedno pytanie, proszę świadka, w nawiązaniu również do pańskich wspomnień. Chcę zapytać pana, czy zna pan jakichś oficerów, którzy uciekli z obozu jenieckiego, w jakim pan przebywał.

**Bronisław Młynarski**: Nie.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Nawiązuję do strony piątej [z książki]. Wspomina pan o tym, że w początkach funkcjonowania obozu około dziesięciu czy dwudziestu ludzi uciekło.

**Bronisław Młynarski**: Zdaje się, że mówiłem tam o oficerach?

**Thaddeus M. Machrowicz**: W Starobielsku.

**Bronisław Młynarski**: Chodziło mi o oficerów?

**Thaddeus M. Machrowicz**: Tak.

**Bronisław Młynarski**: Jeżeli faktycznie uciekli, to uciekli w przebraniu razem z tymi żołnierzami, nałożyli ubrania, mundury szeregowych.

**Thaddeus M. Machrowicz**: W początkowym okresie uciekła pewna mała grupa.

**Bronisław Młynarski**: Tak, ale nie sądzę, aby można było kłaść zbytni nacisk na słowo „uciekli", ponieważ chodzi tu w rzeczywistości o to, że opuścili teren obozu. Nie wiem, co się z nimi później stało. Powiem panom szczerze, myślę, że spotkałem raz w Londynie wiele lat temu człowieka, który faktycznie uciekł i przeżył. Spotkałem go później.



**Thaddeus M. Machrowicz**: Rozumiem, że były to zupełnie wyjątkowe przypadki.

**Bronisław Młynarski**: Bardzo wyjątkowe przypadki.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Chciałbym tu podkreślić, że było przynajmniej kilka wyjątkowych przypadków ludzi, którzy uciekli.

**Bronisław Młynarski**: Było. Nie przeczę, że tak było. Były jeszcze dwa inne przypadki, których [też] nie nazwałbym ucieczką – to znaczy taką, że ktoś dosłownie ucieka z obozu.

Nie. Były dwa przypadki, do których doszło w całkowicie odmienny sposób. Było dwóch wysokich arystokratów. Jednym był książę [Edmund] Radziwiłł[40], a drugim książę Jan Lubomirski[41], w obozie w Griazowcu. Ostatecznie obu odesłano do domu

[40] Edmund Ferdynand Radziwiłł, ur. 24 IX 1906 r. w Berlinie, syn księcia Janusza, który w okresie I wojny światowej pełnił funkcje w rządach związanej politycznie z państwami centralnymi Rady Regencyjnej Królestwa Polskiego i był bardzo ważną postacią życia politycznego w II RP. Po agresji sowieckiej na Polskę, 20 IX 1939 r. Radziwiłł został aresztowany przez władze sowieckie w rodowej Ołyce i trafił do obozu NKWD w Kozielsku. Równocześnie z Edmundem aresztowano jego ojca, Janusza, którego przewieziono do Moskwy. W końcu 1939 r. Edmund Radziwiłł, podobnie jak jego ojciec, został zwolniony i w Brześciu nad Bugiem przekroczył granicę okupacji sowieckiej i niemieckiej. O jego zwolnieniu przesądziła zapewne międzynarodowa pozycja rodziny i polityczna rola ojca oraz interwencje międzynarodowe, w których kluczowe ogniwo stanowiły Niemcy. Zmarł 25 VIII 1971 r. w Londynie.

[41] Jan Lubomirski, s. Huberta, ur. 29 IV 1913 r. w Warszawie, ppor. rezerwy, po agresji sowieckiej internowany jako oficer WP w Kozielsku, wiosną 1940 r. uniknął zagłady i trafił do obozu w Griazowcu, który opuścił 27 VI

i ucieszyliśmy się z tego. Wszystko dzięki bardzo, bardzo wysokiej protekcji, przez samego króla Włoch i innych.

**Thaddeus M. Machrowicz**: To wszystko.

**Ray J. Madden**: Czy są jeszcze jakieś pytania?

**Foster Furcolo**: Czy przebywał pan przez jakiś czas w Kozielsku?

**Bronisław Młynarski**: Nigdy.

**Foster Furcolo**: Czy znał pan człowieka o nazwisku W[ładysław] Jan Furtek?

**Bronisław Młynarski**: Tak, to był młody chłopak, chorąży.

**Foster Furcolo**: Kadet?

**Bronisław Młynarski**: Kadet.

**Foster Furcolo**: Czy może znał go pan osobiście?

**Bronisław Młynarski**: Tak, poznałem go w Griazowcu. Napisał jakieś wspomnienia, jak pamiętam.

**Foster Furcolo**: Przesłuchiwaliśmy świadka, który miał na imię Marian, nazwisko Gawiak. Występował [tutaj] pod imieniem Mike. Nie wiem, jak się wymawia to nazwisko. On również był w Griazowcu. Czy to nazwisko może coś panu mówi?

**Bronisław Młynarski**: Nie przypominam go sobie osobiście. Oficerów znam znacznie lepiej, ponieważ mieszkaliśmy w tych samych kwaterach. Oni [zwykli żołnierze] mieszkali w innych kwaterach. Chociaż tych czterystu ludzi znało się nawzajem.

**John J. Mitchell**: Ilu z łącznej liczby oficerów, którzy byli z panem w Starobielsku, według pańskiej wiedzy przeżyło wojnę?

**Bronisław Młynarski**: Dzisiaj oczywiście żyją tylko nieliczni. W późniejszym czasie zdziesiątkowały ich różnego rodzaju choroby i tak dalej, podczas naszego pobytu w Rosji, a potem zdziesiątkowały ich straty wojenne podczas prowadzonych kampanii. Zatem dzisiaj żyje bardzo niewielu. Wiem tylko o trzech w Stanach Zjednoczonych. Tu siedzi jeden z nich [*wskazuje*]. Ja jestem drugim i jest jeszcze jeden w Nowym Jorku. To chyba tyle. W tamtym czasie liczby były następujące. Było sześćdziesięciu trzech ludzi, którzy opuścili obóz w Starobielsku w jednej z tych wielu grup. Ale to był specyficzny przypadek. Wyjechali 25 kwietnia 1940 r. Ta mała grupa, do której ja należałem, liczyła pierwotnie osiemnastu ludzi. Do obozu przejściowego na stacji Babynino przyjechało tylko sześćdziesięciu trzech. Dwóch ludzi zabrano z tych okropnych małych przedziałów, w których nas więziono. Szesnaście i sześćdziesiąt trzy daje siedemdziesiąt dziewięć, plus – kongresmen Machrowicz ma tam moje notatki – wspomniałem o sześciu lub siedmiu ludziach, którzy pierwotnie przebywali w obozie w Starobielsku i których indywidualnie deportowano w ciągu tych pierwszych siedmiu miesięcy. Oni później dzięki ogromnemu szczęściu w ten czy inny sposób przeżyli i dołączyli do naszych sił, co, jak sądzę, daje w sumie – gdybym mógł teraz zajrzeć do moich notatek, wiedziałbym

1940 r. O jego zwolnieniu mogła przesądzić interwencja niemiecka w Moskwie, na której podjęcie pośrednio mogły z kolei wpływać inne interwencje międzynarodowe. Przyczyny zwolnienia poszczególnych osób z niewoli, a zwłaszcza wyłączenia – wiosną 1940 r. – z list jeńców posyłanych na śmierć na mocy decyzji katyńskiej, w wielu wypadkach nie są ani oczywiste, ani pewne. Adnotacje w sowieckiej dokumentacji, jak w wypadku Lubomirskiego, o przekazaniu do dyspozycji Oddziału V GUGB NKWD, czyli wydziału zagranicznego, wywiadowczego, mogą świadczyć zarówno o przychyleniu się Sowietów do interwencji międzynarodowej, co najbardziej prawdopodobne w odniesieniu do osób zwalnianych w 1939 r. do domów, jak i o zamiarze NKWD (niekoniecznie uzgodnionym z jeńcem) wykorzystania jeńca do swoich celów, co jest bardziej prawdopodobne wobec osób wyłączanych z list śmierci wiosną 1940 r. i kierowanych do innych miejsc odosobnienia. Zmarł 16 X 1984 r. w Monterey w Kalifornii.

lepiej – coś trochę ponad siedemdziesięciu dziewięciu plus sześciu. To byłoby około osiemdziesięciu pięciu [osób].

**John J. Mitchell**: Widział pan listę osób, które zidentyfikowano podczas ekshumacji w Katyniu. Czy rozpoznał pan tam jakieś nazwiska oficerów lub osób, które przebywały z panem w Starobielsku?

**Bronisław Młynarski**: Nie, według mojej wiedzy nie. Nie znalazłem ani jednego. Oczywiście, wie pan, byłem w stanie zapamiętać tylko ograniczoną liczbę, którą mógł objąć mój ograniczony umysł. Jeżeli chce pan zapoznać się z odrobiną bardzo prywatnych, bardzo osobistych i bardzo intymnych zapisków mojego autorstwa, mam je tutaj. Tu, na tej kartce, znajdują się nazwiska moich najbliższych przyjaciół, z którymi dzieliłem los w obozie w Starobielsku. [Nazwiska] wszystkich tych ludzi zapisywałem w różnych okresach na małych skrawkach papieru, które zgubiłem, później więc odtwarzałem to wiele, wiele razy, aby uzyskać pewną dokładność. W dół, mniej więcej aż do tego miejsca [*wskazuje*], co obejmuje około stu nazwisk, śmiem twierdzić, że całkiem dobrze mógłbym opowiedzieć historię ich żon, matek czy córek. Lista ta oczywiście obejmuje ponadto wielu innych, których znalazłem w różnych źródłach później. Mówię teraz, proszę panów, o ludziach, którzy nie żyją. Tak zaczęła się moja praca.

**John J. Mitchell**: Skąd pan wie, że oni nie żyją?

**Bronisław Młynarski**: Po prostu wiem.

**John J. Mitchell**: Tak pan zakłada?

**Bronisław Młynarski**: Jest to moje założenie. Nikomu nie uchybiam w ten sposób. Nie mam prawa tego robić. Chodzi jedynie o to, że w ciągu tego krótkiego życia, jakie wiedziemy na tym świecie, sądzę, że mamy prawo nazwać kogoś przynajmniej na zawsze zaginionym albo, jeśli panowie mi wybaczą, zamordowanym lub martwym, skoro takiej osobie albo – jak w tym przypadku – masie piętnastu tysięcy trzystu ludzi zamknięto usta w jakiś nieznany sposób. Zgodnie z prawem dużych liczb jest nie do uwierzenia, że grupa piętnastu tysięcy trzystu ludzi, z których połowa to ludzie młodzi, nie próbowała uciec w trakcie tych wypadków, nie próbowała uciec, naprawdę uciec. Jeżeli – zgodnie z oświadczeniem Związku Sowieckiego ze stycznia 1944 r. – tych piętnaście tysięcy trzystu ludzi było więzionych w kompletnie nieznanych trzech miejscach, innych niż podawane w licznych relacjach, które panowie usłyszeli ode mnie i od innych [świadków], którzy przeżyli, z nazwiskami i datami, i umiejscowieniem geograficznym, z dokładnością. Jeżeli Związek Sowiecki może nam tylko powiedzieć, że istniały trzy obozy w odległości trzydziestu pięciu do czterdziestu pięciu kilometrów na zachód od Smoleńska, oznaczone 1-ON, 2-ON i 3-ON, i że ci ludzie pracowali przy naprawie dróg czy robili coś w tym rodzaju. Chciałbym zwrócić panów uwagę na pewien fakt. Chociaż nasze życie w zatłoczonych obozach w Starobielsku, Ostaszkowie i Kozielsku nie było zbyt łatwe, i później w tym małym obozie w Griazowcu na północy, przy linii kolejowej do Archangielska, to jednak nigdy – to jest moja osobista interpretacja – nie byliśmy zmuszani, nigdy nie kazano nam wykonywać prac karnych zgodnie z metodami, które są bardzo dobrze znane i opisane w książkach tutaj, w Stanach Zjednoczonych, i były stosowane wobec milionów, które pracowały gdzie indziej w obozach, z rozmysłem zorganizowanych właśnie w tym celu. Tak, to prawda, musieliśmy pracować i wykonywaliśmy pewne paskudne prace, i to w nieprzyjemnych warunkach, w deszczu, śniegu i w błocie i tak dalej, ale wszystkie te prace były w dziewięćdziesięciu dziewięciu pro-

centach w ten czy inny sposób związane z poprawą, polepszeniem warunków naszego życia w tych obozach.

W Griazowcu, w tym małym obozie, gdzie przebywaliśmy razem przez prawie piętnaście miesięcy, życie stało się łatwiejsze do zrozumienia dla nas, którzy przeżyliśmy i mogliśmy się nad swoją sytuacją zastanowić. Obowiązywała tam zasada i zasady tej skrupulatnie przestrzegano, że wszyscy oficerowie od majora wzwyż – nie było ich zbyt wielu, zajmowali tylko jeden mały budynek – byli całkowicie zwolnieni od wszelkiej pracy. Proszę obecne tu panie o wybaczenie, ale jeżeli mogę o tym opowiedzieć, były nieprzyjemne drobne rzeczy, które musieliśmy robić, jak czyszczenie pewnych miejsc, co każdy powinien zawsze robić samemu. A tym oficerom, majorom i wzwyż do pułkowników, zabraniano wykonywania nawet tych prac. Zatem porównajmy tę okoliczność. Mieli sprzątaczkę, która sprzątała ich pokoje w małym budynku [w którym mieszkali]. Był tam jeden generał, kilku pułkowników, a wśród nich pułkownik Grobicki.

Porównajmy oficjalne oświadczenie rządu sowieckiego, które mówi nam, że piętnaście tysięcy trzystu ludzi wykonywało prace fizyczne, pracowało w różnych porach roku, ponieważ to trwało zapewne od kwietnia 1940 aż do sierpnia 1941 r., kiedy tereny te zajęły siły niemieckie. Pracowali przez całe lato, całą zimę, całą wiosnę i znowu przez prawie pół lata, pracowali i kopali rowy. To znaczy, że obejmowałoby to ośmiu generałów i tak dalej, aż do podoficerów.

**Ray J. Madden**: Czy są jeszcze jakieś pytania?

**John J. Mitchell**: Nie ma więcej pytań.

**Ray J. Madden**: Czy na podstawie wszystkiego, co nam pan tutaj relacjonował, na podstawie informacji, jakie pan uzyskał, i poznawszy ludzi, z którymi pan przebywał w tych obozach, może pan stwierdzić, kto jest odpowiedzialny za mord w Katyniu? Tak czy nie?

**Bronisław Młynarski**: Tak.

**Ray J. Madden**: Kto pana zdaniem jest odpowiedzialny za zamordowanie tych ludzi w Katyniu?

**Bronisław Młynarski**: Najwyższe władze Związku Sowieckiego.

**Ray J. Madden**: Jeżeli nie ma więcej pytań, komisja składa panu podziękowanie za pańskie zeznania. Pańskie zeznania były bardzo wartościowe. W imieniu nie tylko naszej komisji, ale również Kongresu chcę panu podziękować za przybycie tutaj i przedstawienie swoich zeznań. Istotnie przyczynił się pan do ustalenia, kto jest odpowiedzialny za mord katyński.

Bardzo panu dziękuję.

Doktorze Srokowski[42], zostanie pan zaprzysiężony. Czy uroczyście przysięga pan, że zeznania, które pan złoży podczas dzisiejszego przesłuchania, będą prawdą, całą prawdą i tylko prawdą, tak panu dopomóż Bóg?

**Mieczysław Srokowski**: Przysięgam.

[42] Mieczysław Srokowski, s. Kazimierza, ur. 31 XII 1899 r., lekarz chirurg, por. WP, przed wojną ordynator szpitala PCK w Warszawie. W 1939 r. ewakuował się wraz z dużą częścią obsady szpitala na wschód, był wówczas porucznikiem rezerwy WP. 17 IX 1939 r., już formalnie zmobilizowany z rezerwy do wojska, dostał się do sowieckiej niewoli w szpitalu wojskowym w Trembowli, leżącej nieco ponad 40 km od granicy z ZSRS. Wraz ze Srokowskim w niewoli znalazły się również inne osoby z personelu medycznego szpitala. Po przejściu wraz z grupą innych lekarzy przez mniejszy obóz jeniecki NKWD w Putywlu, do którego trafił w końcu września 1939 r., został przewieziony na początku listopada 1939 r. do obozu w Starobielsku. Wiosną 1940 r. uniknął dokonanej na mocy decyzji katyńskiej zagłady

**Ray J. Madden**: Proszę podać swoje pełne imię, nazwisko i adres.

**Mieczysław Srokowski**: Nazywam się Mieczysław Srokowski, 5225 Blackstone Avenue, Chicago.

**Ray J. Madden**: Panie radco, proszę rozpocząć przesłuchanie świadka.

**John J. Mitchell**: Panie przewodniczący i szanowni członkowie komisji, świadek prosił, abyśmy nie zadawali mu zbyt wielu pytań na temat jego życia w Polsce przed wojną[43]. W związku z tym zapytam świadka, czy przebywał w Starobielsku razem z poprzednim świadkiem.

**Mieczysław Srokowski**: Nie. Byłem w Kozielsku.

**John J. Mitchell**: Dla porządku, kto był poprzednim świadkiem?

**Mieczysław Srokowski**: Pan Młynarski.

**Ray J. Madden**: Proszę mówić trochę głośniej.

**Mieczysław Srokowski**: Spotkałem go dopiero w Pawliszczew Borze.

**John J. Mitchell**: Tam po raz pierwszy pan go spotkał?

**Mieczysław Srokowski**: Nie, znałem go już wcześniej.

**John J. Mitchell**: Czy znał pan Grobickiego?

**Mieczysław Srokowski**: Grobickiego, tak, znałem go.

**John J. Mitchell**: W Kozielsku?

**Mieczysław Srokowski**: Tak.

**John J. Mitchell**: Czy znał pan pułkownika Grobickiego przed Kozielskiem?



**Mieczysław Srokowski**: Nie, spotkałem go dopiero w Kozielsku.

**John J. Mitchell**: Czy znał pan pana Gawiaka?

**Mieczysław Srokowski**: Pamiętam to nazwisko. Może rozpoznałbym, gdybym go zobaczył.

**John J. Mitchell**: Kiedy znalazł się pan w Kozielsku?

**Mieczysław Srokowski**: 1 listopada 1939 r.

**Daniel J. Flood**: A wcześniej, zanim pan się tam znalazł, był pan w Wojsku Polskim?

**Mieczysław Srokowski**: Tak.

**Daniel J. Flood**: W jakiej roli?

**Mieczysław Srokowski**: Byłem chirurgiem. Zostałem zmobilizowany. Przed wojną byłem naczelnym chirurgiem szpitala Polskiego Czerwonego Krzyża w Warszawie.

---

polskich jeńców wojennych i więźniów i został najpierw przewieziony do obozu juchnowskiego w Pawliszczew Borze, a 18 VI 1940 r. do obozu w Griazowcu. Po układzie polsko-sowieckim z 30 VII 1941 r., polsko-sowieckiej umowie wojskowej z 14 VIII 1941 r. i wizycie gen. Andersa w obozie w Griazowcu 25 VIII 1941 r. opuścił obóz i we wrześniu 1941 r. – zgodnie z zapisami ewidencyjnymi – stawił się do formowanej AP w ZSRS w punkcie organizacyjnym w Tockoje. Dzielił następnie losy żołnierzy Andersa jako oficer służby zdrowia w 5 DP w AP w ZSRS, a po ewakuacji z ZSRS w 1942 r. w AP na Wschodzie. Służbę wojskową skończył w stopniu majora. Po zakończeniu II wojny światowej w 1945 r. i demobilizacji, z obawy przed prześladowaniami w rządzonym przez komunistów kraju, pozostał na Zachodzie, na miejsce osiedlenia wybierając USA. W momencie składania zeznań w 1952 r. mieszkał w Chicago. Tam też zmarł 13 V 1963 r.

[43] Wynikało to z obawy świadka o bezpieczeństwo członków rodziny żyjących w 1952 r. w komunistycznej Polsce Ludowej, a do pewnego stopnia również o własne, co potwierdził w końcowej części zeznania.

**Daniel J. Flood**: Kiedy zaprzysięgano pana, zwracano się do pana „doktorze". Jest pan doktorem czego?

**Mieczysław Srokowski**: Medycyny. Jestem lekarzem.

**Daniel J. Flood**: Był pan polskim lekarzem?

**Mieczysław Srokowski**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Czy był pan oficerem medycznym w Wojsku Polskim?

**Mieczysław Srokowski**: Nie. Zostałem jedynie zmobilizowany.

**Daniel J. Flood**: Jaki miał pan stopień, kiedy zgłosił się pan do służby?

**Mieczysław Srokowski**: Kiedy zaczynałem służbę, byłem porucznikiem, a skończyłem jako major.

**Daniel J. Flood**: Przyszedł pan jako porucznik, a skończył jako major?

**Mieczysław Srokowski**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Był pan rezerwistą czy oficerem armii zawodowej?

**Mieczysław Srokowski**: Byłem rezerwistą.

**Daniel J. Flood**: Czy w momencie gdy Niemcy przekroczyli granicę Polski, był pan w armii?

**Mieczysław Srokowski**: Tak, byłem.

**Daniel J. Flood**: Czy był pan na froncie w tej części Polski, do której wkroczyli Niemcy?

**Mieczysław Srokowski**: Byłem w Warszawie.

**Daniel J. Flood**: Był pan w Warszawie.

**Mieczysław Srokowski**: Tak. Byłem chirurgiem w szpitalu.

**Daniel J. Flood**: Czy Niemcy kiedykolwiek wzięli pana do niewoli?

**Mieczysław Srokowski**: Nie.

**Daniel J. Flood**: Czy został pan później wzięty do niewoli przez Rosjan?

**Mieczysław Srokowski**: Przez Rosjan.

**Daniel J. Flood**: Gdzie?

**Mieczysław Srokowski**: 17 września 1939 r. w Trembowli.

**Daniel J. Flood**: Czy był pan w aktywnej służbie, w czasie kiedy pana pojmano?

**Mieczysław Srokowski**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Czy był pan w szpitalu?

**Mieczysław Srokowski**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Pracował pan jako chirurg?

**Mieczysław Srokowski**: Tak, w szpitalu wojskowym.

**Daniel J. Flood**: Opiekując się rannymi polskimi żołnierzami?

**Mieczysław Srokowski**: Tak. Polskimi rannymi, ponieważ zmobilizowano nas dopiero rano 17 września.

**Daniel J. Flood**: Rano 17 września 1939 r.?

**Mieczysław Srokowski**: Tak. A w rękach bolszewików znalazłem się po południu tego samego dnia.

**Daniel J. Flood**: Dnia 17 września 1939 r. był pan na służbie jako polski oficer medyczny w szpitalu polskiej armii?

**Mieczysław Srokowski**: Tak jest.

**Daniel J. Flood**: I został pan pojmany przez Rosjan?

**Mieczysław Srokowski**: Zgadza się.

**Daniel J. Flood**: Następnie dotarł pan do Kozielska?

**Mieczysław Srokowski**: Nie.

**Daniel J. Flood**: Dokąd pana zabrano?

**Mieczysław Srokowski**: Później. Ponieważ najpierw zabrali mnie na południe Rosji, to był mały obóz[44].

**Daniel J. Flood**: Ale znalazł się pan w końcu w Kozielsku?

**Mieczysław Srokowski**: Po kilku tygodniach pobytu tam przetransportowano nas do Kozielska 1 listopada 1939 r.

**Daniel J. Flood**: 1 listopada 1939 r. znalazł się pan w Kozielsku?

**Mieczysław Srokowski**: Zgadza się.

**John J. Mitchell**: Czy kiedy przebywał pan w Kozielsku, mógł pan praktykować medycynę? Innymi słowy, czy opiekował się pan tam rannymi?

**Mieczysław Srokowski**: Nie, rannymi raczej nie. Tam byli jedynie chorzy. To był mały szpital kierowany przez pewną Rosjankę. Pracował tam jakiś polski lekarz, aby opiekować się kolegami, oczywiście pod nadzorem tej rosyjskiej lekarki.

**John J. Mitchell**: Oficjalnie nie pozwolono panu opiekować się polskimi oficerami?

**Mieczysław Srokowski**: Nie.

**John J. Mitchell**: Ilu lekarzy było w Kozielsku?

**Mieczysław Srokowski**: Nie potrafię dokładnie powiedzieć, ale myślę, że około pięciuset.

**John J. Mitchell**: Pięciuset polskich lekarzy w Kozielsku?

**Mieczysław Srokowski**: Tak jest.



**Ray J. Madden**: Czy w armii byli oni oficerami?

**Mieczysław Srokowski**: Rezerwistami, zmobilizowanymi. Oczywiście zdarzali się tam i cywile.

**John J. Mitchell**: Ile czasu przebywał pan w Kozielsku?

**Mieczysław Srokowski**: Do drugiej połowy kwietnia 1940 r.

**John J. Mitchell**: Do drugiej połowy kwietnia 1940 r. Dokąd udał się pan z Kozielska?

**Mieczysław Srokowski**: Z Kozielska zabrano mnie do Pawliszczew Boru.

**John J. Mitchell**: W jaki sposób pana przetransportowano?

**Mieczysław Srokowski**: Na piechotę do stacji, a potem pociągiem.

**John J. Mitchell**: Ilu ludzi pojechało z panem?

**Mieczysław Srokowski**: Nie potrafię dokładnie powiedzieć, ale około stu.

**John J. Mitchell**: Stu polskich oficerów?

**Mieczysław Srokowski**: Tak jest.

**John J. Mitchell**: Czy wszyscy byli oficerami?

**Mieczysław Srokowski**: Tak.

**John J. Mitchell**: Poszliście piechotą z obozu do pociągu?

---

[44] Świadek mówił o obozie dla jeńców wojennych w Putywlu, utworzonym na mocy rozkazu nr 0308 komisarza ludowego spraw wewnętrznych ZSRS Ławrientija Berii z 19 IX 1939 r. i podporządkowanym powołanemu tymże rozkazem Zarządowi ds. Jeńców Wojennych NKWD ZSRS, wraz z siedmioma innymi obozami w: Ostaszkowie, Kozielsku, Starobielsku, Kozielszczynie, Juchnowie, Orankach i Juży (Talicy). W stosunku do grupy polskich oficerów jesienią 1939 r. obóz ten odegrał *de facto* rolę obozu rozdzielczego.

**Mieczysław Srokowski**: Tak jest.

**John J. Mitchell**: Jakiego rodzaju był to pociąg?

**Mieczysław Srokowski**: Był specjalnie zbudowany dla więźniów. Widziałem takie wagony w Europie, z boksami i z małym korytarzem. W boksach było tylko małe okno z prętami. Nie mogliśmy wychodzić nawet z boksu.

**John J. Mitchell**: Z prętami. Ma pan na myśli kraty?

**Mieczysław Srokowski**: Żelazne kraty.

**John J. Mitchell**: Czy to były indywidualne cele?

**Mieczysław Srokowski**: Boksy, jak w pociągach pasażerskich w Europie, w których jest korytarz.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Przedział?

**Mieczysław Srokowski**: Przedział.

**John J. Mitchell**: Czy zauważył pan coś w tych wagonach, w tym pociągu?

**Mieczysław Srokowski**: Rozglądaliśmy się za jakimiś napisami i znaleźliśmy jedno miejsce, w którym zostały wytarte. W końcu w korytarzu zobaczyliśmy jakieś zapiski, wykonane prawdopodobnie przez jednego z oficerów, którzy jechali wcześniej.

**John J. Mitchell**: Jechali dokąd?

**Ray J. Madden**: Ta notatka znajdowała się w tych wagonach więziennych?

**Mieczysław Srokowski**: Tak, na ścianie wagonu.

**Ray J. Madden**: Na ścianie wagonu.

**Mieczysław Srokowski**: Napisana przez więźnia, któremu udało się to zrobić. To było bardzo wysoko w korytarzu, tak że nie zauważyli tego bolszewiccy strażnicy. Widzieliśmy też miejsce, gdzie starto napisy.

**Daniel J. Flood**: Przebywał pan w Kozielsku z wieloma polskimi oficerami?

**Mieczysław Srokowski**: Tak jest.

**Daniel J. Flood**: Prawdopodobnie wiedział pan, że innych oficerów wywożono co jakiś czas z Kozielska?

**Mieczysław Srokowski**: Zgadza się.

**Daniel J. Flood**: Przypuszczam, że zastanawialiście się, co się z nimi dzieje. Czy rozmawialiście między sobą: „Dokąd oni jadą?".

**Mieczysław Srokowski**: Bolszewicy sugerowali, że mają nas przekazać Niemcom.

**Daniel J. Flood**: Tak, ale czy rozmawialiście o tym między sobą: „Dokąd zabierają tych ludzi? Dokąd oni jadą?".

**Mieczysław Srokowski**: Wielu ludzi myślało, że jadą z powrotem do Polski.

**Daniel J. Flood**: Zapewne. Zatem kiedy wsiedliście do wagonów, w których wywożono innych oficerów z Kozielska…

**Mieczysław Srokowski**: Tak.

**Daniel J. Flood**: …sądziliście oczywiście, że inni oficerowie z tego samego obozu, wasi przyjaciele, mogli zostawić coś na ścianach, aby wam o czymś powiedzieć albo przekazać jakieś wiadomości, czy tak?

**Mieczysław Srokowski**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Szukaliście takich napisów?

**Mieczysław Srokowski**: Jeńcy wojenni zawsze robią napisy. Pamiętam, jak robiliśmy takie napisy na ścianach w obozie.

**Daniel J. Flood**: Jest takie amerykańskie wyrażenie: „Tu byłem. Kilroy”[45]. Tego szukaliście. Znaleźliście?

**Mieczysław Srokowski**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Co tam było napisane?

**Mieczysław Srokowski**: Było [tam] napisane, że jeden z transportów, które wyjechały, nie pamiętam dokładnie dnia, ale powiedziałbym, że około 7 kwietnia…

**Daniel J. Flood**: 1940 r.

**Mieczysław Srokowski**: 1940 r. Znajdował się jedną stację za Smoleńskiem. Człowiek, który to napisał, nie potrafił podać nazwy stacji, napisał tylko, że był to pierwszy przystanek za Smoleńskiem.

**Timothy P. Sheehan**: Czyli Katyń, nieprawdaż?

**Mieczysław Srokowski**: Tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Pierwszą stacją za Smoleńskiem jest Gniezdowo, czy tak?

**Mieczysław Srokowski**: Nie potrafię powiedzieć.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Jednak Katyń znajduje się blisko pierwszego przystanku.

**Mieczysław Srokowski**: Nie wiem, napisał tylko, że pociąg zatrzymał się na pierwszej stacji. Napisał w tej notatce, że to był pierwszy przystanek za tą dużą stacją.

**Thaddeus M. Machrowicz**: W Katyniu nie ma stacji kolejowej, ale najbliższa to Gniezdowo, czyli pierwsza stacja za Smoleńskiem.

**Mieczysław Srokowski**: Nie wymienił nazwy stacji.



**Thaddeus M. Machrowicz**: Było tam jedynie napisane, że to był pierwszy przystanek.

**Mieczysław Srokowski**: Wie pan, to nie takie proste, ponieważ zanim wysadzono ich z wagonów, być może nie widział nazwy.

**Alvin E. O'Konski**: Czy podpisał się nazwiskiem?

**Mieczysław Srokowski**: Nie.

**Alvin E. O'Konski**: Widzieliście tylko ten napis, ale bez nazwiska?

**Mieczysław Srokowski**: Tak.

**John J. Mitchell**: Jak długo znajdowaliście się w tym pociągu?

**Mieczysław Srokowski**: Jechaliśmy około pół dnia. Zatrzymaliśmy się na jakiejś stacji, ale nie wiedzieliśmy, co to za stacja. Trzymali nas na tej stacji około dwudziestu godzin. W końcu zobaczyliśmy nazwę stacji, z której było jakieś trzydzieści pięć kilometrów do obozu, Pawliszczew Boru.

**John J. Mitchell**: Kiedy dotarł pan do Pawliszczew Boru?

**Mieczysław Srokowski**: W drugiej połowie kwietnia 1940 r.

**John J. Mitchell**: W drugiej połowie kwietnia 1940 r.?

**Mieczysław Srokowski**: Tak.

**John J. Mitchell**: Ilu polskich lekarzy było w Pawliszczew Borze, kiedy pan tam dotarł?

---

[45] „Kilroy was here” – popularna inskrypcja umieszczana na ścianach budynków, pochodząca od nazwiska inspektora, który kontrolował amerykańskie okręty.

**Mieczysław Srokowski**: Powiedziałbym, że kilku, niewielu. Nie potrafię dokładnie powiedzieć. Pamiętam dentystę, i był tam taki jeden, który przed wojną był moim znajomym. Był pułkownikiem Wojska Polskiego. Przed wojną był profesorem chirurgii na uniwersytecie w Charkowie. Bardzo dobrze mówił po rosyjsku i bolszewicy przekazywali mu pewne informacje. Byłem z nim w bardzo dobrych stosunkach, ponieważ przed wojną pracował w szpitalu, gdzie pełniłem funkcję ordynatora. Miał trochę znajomości wśród oficerów bolszewickich, którzy wyjaśnili mu, że ta grupa oficerów pojedzie do innego obozu, gdzie będzie nam znacznie wygodniej i wobec mniejszej liczby oficerów będziemy mieli o wiele lepsze warunki życia.

**Daniel J. Flood**: Jak może pan wyjaśnić swoje ocalenie? Czy potrafi pan powiedzieć, dlaczego pan ocalał? Jeżeli prawdą jest, że inni oficerowie, pańscy koledzy z Kozielska, zostali zabici w Katyniu – a dotychczasowe świadectwa wskazują, że tak właśnie było – jeżeli wszystkich ich zabito w Katyniu, to jak to się stało, że pana nie? Czy potrafi pan powiedzieć?

**Mieczysław Srokowski**: Bardzo trudno to wyjaśnić. Miałem żonę Francuzkę. Moja żona wyjechała z Polski dzień przed wybuchem wojny. Napisała do mnie list. Napisałem do niej z Kozielska i mam ten list.

**John J. Mitchell**: Świadek napisał ten list z Kozielska?

**Mieczysław Srokowski**: Oto list, który napisałem do żony.

**Daniel J. Flood**: Do pańskiej żony, z Kozielska.

**Mieczysław Srokowski**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Gdzie ona była, we Francji?

**Mieczysław Srokowski**: We Francji. Oczywiście [Rosjanie] wiedzieli, że ktoś może później o mnie pytać.

**Daniel J. Flood**: Czy kiedykolwiek spotkał pan któregoś z pańskich kolegów oficerów, którzy przebywali razem z panem w obozie jenieckim w Kozielsku przez cały czas, kiedy pan tam był? Czy kiedykolwiek później spotkał pan któregoś z nich żywego, oprócz tych, którzy pojechali z panem do Pawliszczew Boru?

**Mieczysław Srokowski**: Nie rozumiem pańskiego pytania.

**Daniel J. Flood**: Czy od czasu wojny miał pan jakieś wieści albo widział żywego któregoś z pańskich kolegów oficerów, którzy przebywali z panem w rosyjskim obozie jenieckim w Kozielsku? Oprócz tych, którzy znaleźli się w Pawliszczew Borze.

**Mieczysław Srokowski**: Nie.

**Daniel J. Flood**: Nigdy nie widział pan żadnego z nich?

**Mieczysław Srokowski**: Nigdy.

**Daniel J. Flood**: Czy kiedykolwiek miał pan o nich jakieś wieści?

**Mieczysław Srokowski**: Nie.

**Alvin E. O'Konski**: W nawiązaniu do tego pytania i idąc dalej: widział pan listę ekshumowanych ciał, które odnaleziono w grobie katyńskim, czy tak?

**Mieczysław Srokowski**: Nie widziałem samej listy.

**Alvin E. O'Konski**: Słyszał pan nazwiska i rozpoznał pan te nazwiska jako należące do osób, które przebywały wtedy w obozie?

**Mieczysław Srokowski**: Tak. Był tam jeden porucznik, który nosił ubranie cywilne, ponieważ nie zdążył sprawić sobie munduru. Mieszkałem z nim w jednym pomieszczeniu i powiedział mi, że wszystkie swoje dokumenty wojskowe ma schowane w kurtce.

Potem znalazłem w końcu jego nazwisko. Zobaczyłem jego nazwisko w niemieckim raporcie, z podanym imieniem i nazwiskiem, a nawet jego stopniem w Wojsku Polskim.

**Timothy P. Sheehan**: Panie doktorze, poprzedni świadek i praktycznie wszyscy świadkowie zeznający dotąd przed komisją, których pojmali Rosjanie, twierdzili, że wielokrotnie wypytywano, przesłuchiwano ich, aby wybadać, czy da się ich przeciągnąć na komunizm. Czy kiedykolwiek przesłuchiwano pana w ten sposób?

**Mieczysław Srokowski**: Przesłuchiwano mnie wielokrotnie.

**Timothy P. Sheehan**: Jaki był ich główny cel?

**Mieczysław Srokowski**: Przede wszystkim chcieli się dowiedzieć wszystkiego na temat przesłuchiwanego, ponieważ wielu polskich oficerów przebywało w obozach dla szeregowych. To oczywiście było niedozwolone i robiono wszystko, aby sprawdzić, kto jest oficerem, a kto nie. Dlatego wielokrotnie zadawali mi wiele pytań: gdzie się urodziłem, kto był moim ojcem i tak dalej. Na początku uważaliśmy, że to głupi sposób przesłuchiwania, ale w końcu stwierdziliśmy, że jest to bardzo przebiegłe, ponieważ po pięćdziesięciu czy sześćdziesięciu powtórzeniach zadawali w końcu jedno pytanie inaczej. Trudno było naprawdę wszystko spamiętać, jeżeli chciało się powiedzieć prawdę. Wielu oficerów się ukrywało i w końcu ich zdemaskowali.

**Timothy P. Sheehan**: Proszę nam powiedzieć, dlaczego pana zdaniem chcieli oddzielić oficerów? Jaki ostateczny cel się za tym krył?

**Mieczysław Srokowski**: Myślę, a jest to moje osobiste zdanie, że nie chcieli, aby polscy oficerowie mieli wpływ na polskich żołnierzy. Od pierwszego dnia w obozie jenieckim zaczęła się propaganda z ich [Rosjan] strony, czasem bardzo kiepska. Pamiętam, jak słuchałem tej propagandy. Interesowało mnie, w jaki sposób będą próbowali przekonać naszych żołnierzy. To było bardzo słabe. Pamiętam, jak jeden z oficerów bolszewickich przemawiał do żołnierzy, ludzi ze wsi, i mówił im, że tutaj jest naprawdę najlepszy kraj na świecie, gdzie górnicy pracują, siedząc sobie, a pracę za nich wykonuje maszyna. Tak prymitywna propaganda była dla tych ludzi obraźliwa.



**Daniel J. Flood**: Czy ma pan jakieś pojęcie, ilu oficerów, którzy przebywali z panem w niewoli, było rezerwistami, a ilu było w armii zawodowej? Nie chodzi mi o liczby, ale o odsetek. Bardzo mi zależy na określeniu, jaki był odsetek rezerwistów wśród tych, którzy przebywali w Kozielsku.

**Mieczysław Srokowski**: Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie. Wśród lekarzy większość stanowili rezerwiści.

**Daniel J. Flood**: Większość jeńców to rezerwiści?

**Mieczysław Srokowski**: Rezerwiści.

**Daniel J. Flood**: Wśród lekarzy, znał pan tych lekarzy, i wiele wskazuje na to, że odsetek [rezerwistów] był równie wysoki wśród pozostałych, ale tego pan nie wie?

**Mieczysław Srokowski**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Staramy się to ustalić, ponieważ w krajach, gdzie obowiązuje powszechny pobór do wojska i niemal każdy, kto ma jakąś pozycję, jest oficerem rezerwy, zniszczenie tego korpusu oficerów rezerwy nie oznacza jedynie zniszczenia kadr wojskowych, ale jest również zniszczeniem inteligencji. Cała elita narodu w Europie Środkowej, gospodarcza, profesjonalna, bankowa, handlowa, należy do korpusu oficerów rezerwy. Jeżeli zniszczy się korpus oficerów rezerwy, można upiec dwie pieczenie na jednym

ogniu, niszcząc nie tylko kadrę oficerską armii, lecz także całe światłe przywództwo narodu. To dlatego staramy się dowiedzieć, co się wydarzyło.

**Mieczysław Srokowski**: Wśród lekarzy było wielu profesorów uniwersyteckich. Był jeden profesor z uniwersytetu krakowskiego. Bardzo trudno mi sobie przypomnieć [jego nazwisko]. Jeśli chodzi o edukację, pamiętam także profesora nauk politycznych, profesora Morowskiego[46].

**Foster Furcolo**: Jeżeli już porusza pan tę kwestię, byli tam profesor [Stefan] Pieńkowski[47], który był neurologiem, doktor [Antoni] Stefanowski[48], który był osobistym lekarzem marszałka Piłsudskiego i wybitnym neurologiem, profesor [Marcin] Zieliński[49] oraz profesor [Jan] Nelken[50], był tam też doktor [Czesław] Wroczyński[51], były wiceminister zdrowia. Czy pamięta ich pan?

**Mieczysław Srokowski**: Tak. Znałem ich jeszcze przed wojną.

**Foster Furcolo**: Byli w Kozielsku?

**Mieczysław Srokowski**: Tak, byli.

**Foster Furcolo**: Jeżeli mogę, chciałbym zapytać pana o coś jeszcze. Chcę pana zapytać, czy przypadkiem znał pan człowieka o nazwisku Jan Furtek.

**Mieczysław Srokowski**: Pamiętam to nazwisko.

**Foster Furcolo**: Postaram się odświeżyć pańską pamięć, zauważając, co następuje. Mógł opublikować coś w Londynie w polskiej gazecie, gdzie przedstawił swoje





[46] Tak w oryginale, prawdopodobnie powstało z przekręcenia nazwiska Morawski, trudno jednak stanowczo orzec, kogo dotyczą słowa świadka. W obozie w Kozielsku przetrzymywano sześciu jeńców o nazwisku Morawski, zamordowanych następnie w Katyniu, wśród nich m.in. Adolfa Jana Morawskiego, ur. 17 VI 1895 r. w Krzynowłodze, inżyniera elektryka, prof. nadzw. Politechniki Warszawskiej.

[47] Stefan Kazimierz Pieńkowski, s. Walentego, ur. 27 VIII 1885 r. w Warszawie, mjr rez. WP, dr nauk med., prof. i dyrektor Kliniki Neurologiczno-Psychiatrycznej UJ w Krakowie. 17 IX 1939 r. dostał się, podobnie jak Srokowski, do sowieckiej niewoli w Trembowli i został przewieziony do obozu w Putywlu, gdzie przebywał od 24 IX 1939 r. do 1 X 1939 r. Po przetransportowaniu pod konwojem 3 XI 1939 r. został zewidencjonowany jako jeniec obozu w Kozielsku. Wpisany na listę wysyłkową jeńców z obozu w Kozielsku do dyspozycji Zarządu NKWD w Smoleńsku, czyli na tzw. listę śmierci, i 9 IV 1940 r. odesłany do dyspozycji tegoż Zarządu NKWD w Smoleńsku, czyli na śmierć. 10 lub 11 IV 1940 r. został zamordowany przez funkcjonariuszy NKWD w Katyniu.

[48] Antoni Stefanowski, s. Adama, ur. 22 X 1885 r. w Niesinie, płk rez. WP, lekarz internista, ordynator Szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie. 17 IX 1939 r. dostał się, podobnie jak Srokowski, do sowieckiej niewoli w Trembowli i został przewieziony do obozu w Putywlu, gdzie przebywał do końca października 1939 r. 3 XI 1939 r., wraz z grupą innych jeńców z Putywla, trafił do obozu w Kozielsku. Tam jako internista pełnił funkcję lekarza w lazarecie obozowym. Wpisany na listę wysyłkową nr 015/2 z 5 IV 1940 r. i 2–4 dni później odesłany do dyspozycji Zarządu NKWD w Smoleńsku. 9, 10 lub 11 IV 1940 r. został zamordowany przez funkcjonariuszy NKWD w Katyniu.

[49] W oryginale: Zielenski. Marcin Zieliński, s. Jana, ur. 21 VII 1886 r. w Uhełnej, mjr rez. WP, dr nauk med., prof. i wykładowca Uniwersytetu Poznańskiego. Po ataku ZSRS na Polskę we wrześniu 1939 r. nie później niż w grudniu 1939 r. został osadzony w obozie jenieckim w Kozielsku. Wpisany na listę wysyłkową nr 017/2 z 5 IV 1940 r. i odesłany pomiędzy 7 a 9 IV 1940 r. do dyspozycji Zarządu NKWD obwodu smoleńskiego. 9, 10 lub 11 IV 1940 r. zastrzelony przez funkcjonariuszy NKWD w Katyniu.

[50] Jan Władysław Nelken, s. Edwarda, ur. 16 III 1878 r. w Skomoroszkach, płk w stanie spoczynku, dr nauk med., psychiatra, zamieszkały w Warszawie. Dostał się do niewoli sowieckiej 17 IX 1939 r. w Trembowli. Od 24 IX 1939 r. do 1 XI 1939 r. był jeńcem w obozie w Putywlu, po czym został przetransportowany do obozu w Kozielsku. Wpisany na listę śmierci 017/2 z 5 IV 1940 r. i 2–4 dni później odesłany do dyspozycji Zarządu NKWD w Smoleńsku. 9, 10 lub 11 IV 1940 r. zastrzelony przez funkcjonariuszy NKWD w Katyniu.

[51] Czesław Wroczyński, s. Czesława, ur. 19 VII 1889 r. w Białej Podlaskiej, kpt. rez. WP, w okresie międzywojennym dyrektor generalny Służby Zdrowia RP i dyrektor Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej m.st. Warszawy. Po ataku ZSRS na Polskę we wrześniu 1939 r. dostał się do niewoli i został osadzony w obozie jenieckim w Kozielsku. Wpisany na tzw. listę śmierci nr 059/1 w maju 1940 r. i w końcowym okresie realizacji zbrodniczej operacji, 10 lub 11 V 1940 r., odesłany do dyspozycji Zarządu NKWD w Smoleńsku. Zamordowany między 11 a 13 V 1940 r. w Katyniu.

wspomnienia z Kozielska. Pozwolę sobie przeczytać krótki fragment i zobaczymy, czy to odświeży w jakikolwiek sposób pańską pamięć.

A czy znał pan niejakiego porucznika Prokopa? Czy przebywał on w Kozielsku? Czy był tam, w Kozielsku, pułkownik Kutyba?

**Mieczysław Srokowski**: Nie przypominam sobie.

**Foster Furcolo**: Pytam o to dlatego, że chcę przytoczyć cytat z tekstu napisanego przez Jana Furtka. Mówi o wywożonych oficerach. Jeden fragment mówi o tym, jak są w pociągu:

„Stamtąd jechaliśmy na północny wschód. Leżąc na jednej z górnych ławek, zobaczyłem nagryzmolony na ścianie za pomocą zapałki lub ołówka napis: »na drugim przystanku za Smoleńskiem wysiadamy i ładują nas do ciężarówek«. Była tam data, ale trudno było odczytać drugą cyfrę. To mógł być 12 kwietnia albo może 17 kwietnia. Napis ten wywołał między nami ożywioną dyskusję i staraliśmy się odgadnąć, co oznacza. Podpułkownik Prokop[52], będący razem z nami, uważał, że mógł to napisać pułkownik Kutyba, który obiecał, że będzie zostawiał za sobą ślady, jeżeli mu się uda"[53].

Chcę zadać panu następujące pytanie. Czy kiedy grupy więźniów zabierano z Kozielska, to mówili oni cokolwiek, co wskazywałoby, że będą starali się zostawiać jakieś ślady dla tych, którzy mogą być wywożeni po nich? Czy przypomina pan sobie coś takiego?

**Mieczysław Srokowski**: Nie.

**Foster Furcolo**: Czy znał pan przypadkiem człowieka o nazwisku Marian Gawiak, nazywany Mike?

**Mieczysław Srokowski**: Przypominam sobie to nazwisko. Musiał mieszkać w innym budynku. Przez większość czasu, kiedy przebywałem w Kozielsku, mieszkałem w budynku dla lekarzy, wszystkich lekarzy. Później, w Griazowcu, były osobne baraki dla oficerów i żołnierzy.



**Foster Furcolo**: Czy znał pan niejakiego pułkownika Grobickiego?

**Mieczysław Srokowski**: Do czasów wojny nie. Po raz pierwszy spotkałem go w Kozielsku. Kiedy zwolniono nas z Griazowca, razem walczyliśmy w 5 Dywizji Armii Polskiej.

**Foster Furcolo**: Przebywał w Kozielsku?

**Mieczysław Srokowski**: Tak jest.

**Foster Furcolo**: To wszystko.

**Ray J. Madden**: Są jeszcze jakieś pytania?

**John J. Mitchell**: Powiedział pan, że ilu lekarzy było w Griazowcu, kiedy pan tam dotarł? Mówił pan, że przebywał pan w kwaterach razem z lekarzami.

**Mieczysław Srokowski**: Niejeden raz. Było tam, w tym małym budynku, jak sądzę, dwustu ludzi. Lekarzy mogło być pięciuset.

**John J. Mitchell**: W Griazowcu?

**Mieczysław Srokowski**: Nie, w Kozielsku.

---

[52] Jan Prokop, s. Ignacego, ur. 23 XII 1890 r., ppłk WP w stanie spoczynku. Znalazł się w grupie jeńców Kozielska ocalonych z mordu katyńskiego przeprowadzonego w kwietniu i maju 1940 r. Przetransportowano go wraz z innymi niewpisanymi na listy wysyłkowe do dyspozycji Zarządu NKWD obwodu smoleńskiego do obozu w Pawliszczew Borze. Następnie 18 VI 1940 r. został przewieziony do Griazowca. Po układzie polsko-sowieckim z 30 VII 1941 r., polsko-sowieckiej umowie wojskowej z 14 VIII 1941 r. oraz wizycie gen. Andersa w Griazowcu 25 VIII 1941 r. na początku września 1941 r. w jednym ze zorganizowanych transportów opuścił obóz i zameldował się w AP w ZSRS.

[53] Nieokreślony fragment jednej z zapisanych relacji Furtka, którego wypowiedzi dotyczące pobytu w Kozielsku i dalszych losów były m.in. drukowane w polskich gazetach wychodzących na wychodźstwie od kwietnia 1943 r.

**John J. Mitchell**: Mówię o Griazowcu. Ilu tam było?

**Mieczysław Srokowski**: Nie wiem. Może dziesięciu, nie więcej.

**John J. Mitchell**: Kiedy generał Anders formował polską armię, ilu polskich lekarzy zgłosiło się do niego, oficerów rezerwy lub zawodowych, oficerów medycznych Wojska Polskiego?

**Mieczysław Srokowski**: Nie potrafię powiedzieć [jaka to była liczba] dla Armii Polskiej. Po wizycie generała Andersa mianowano mnie naczelnym oficerem medycznym 5 Dywizji. Pojechałem z nim do Moskwy, a potem udałem się na południe Rosji, do Charkowa. Tam przez pewien czas byłem naczelnym lekarzem dywizji. Myślę, że w tym czasie było trzydziestu lekarzy z innych obozów.

**John J. Mitchell**: Powiedział pan, że ilu lekarzy miał pan wtedy pod swoją komendą?

**Mieczysław Srokowski**: Myślę, że około siedmiu na początku.

**John J. Mitchell**: Skąd pochodzili ci oficerowie lekarze?

**Mieczysław Srokowski**: Z innych obozów dla żołnierzy.

**John J. Mitchell**: Czy zna pan nazwy tych obozów?

**Mieczysław Srokowski**: Było ich kilka. Przypominam sobie, że jeden znajdował się na wschód od Moskwy. Nie potrafię sobie jednak teraz przypomnieć nazw. To były obozy tylko dla szeregowych. W Wojsku Polskim lekarze czasem nie byli oficerami. Bardzo często zdarzali się szeregowi, którzy byli lekarzami.

**John J. Mitchell**: Ilu polskich lekarzy w sumie? Czy potrafi pan dać komisji jakieś pojęcie, ilu ich było u generała Andersa, gdy Armia Polska opuszczała Rosję?

**Mieczysław Srokowski**: Nie potrafię. Byłem z 5 Dywizją, która znajdowała się w innym miejscu. 6 Dywizja stacjonowała gdzie indziej. Zatem nie potrafię dokładnie powiedzieć.

**Foster Furcolo**: Czy kiedy przebywał pan w Kozielsku, od listopada 1939 r. do drugiej połowy kwietnia 1940 r., pozwalano panu i innym więźniom pisać listy do rodzin?

**Mieczysław Srokowski**: Po raz pierwszy pozwolono mi napisać list i napisałem go 25 listopada 1939 r. Nie było łatwo. Nie mieliśmy papieru ani pieniędzy na znaczki. W końcu paru polskich oficerów sprzedało swoje zegarki, rzecz zawsze poszukiwaną w Rosji, i [za pieniądze] z tej transakcji można było kupić trochę papieru i znaczków.

**Foster Furcolo**: Pozwolono wam pisać listy do rodzin?

**Mieczysław Srokowski**: Tak, można było pisać tylko raz w miesiącu.

**Foster Furcolo**: Raz w miesiącu, pisaliby więc do swoich rodzin raz na miesiąc.

**Timothy P. Sheehan**: Panie doktorze, wspomniał pan przed chwilą, że pojechał pan do Moskwy z generałem Andersem.

**Mieczysław Srokowski**: Niezupełnie tak, ponieważ on przyjechał do Griazowca i odbyła się wielka uroczystość. Zebrał nas wszystkich i powiedział nam, że jesteśmy wolni. On oczywiście poleciał samolotem, a ja pojechałem pociągiem. Ale następnego dnia spotkałem go w Moskwie na zebraniu czy też naradzie oficerów, [zwołanej] aby przygotować plany.

**Timothy P. Sheehan**: Czy spotykał się pan z rosyjskimi urzędnikami w Moskwie?

**Mieczysław Srokowski**: Tak.

**Timothy P. Sheehan**: O czym rozmawialiście?

**Mieczysław Srokowski**: Nie rozmawiałem z nimi. Wydaje mi się, że [rozmawiali] generał Anders i jakiś przedstawiciel armii rosyjskiej.

**Timothy P. Sheehan**: W jakim celu udał się pan do Moskwy?

**Mieczysław Srokowski**: Ja? Udaliśmy się później do Pawliszczew Boru niedaleko Charkowa, gdzie zaczęliśmy reorganizować polskie siły. Polecieliśmy samolotem z Moskwy do Charkowa[54].

**Timothy P. Sheehan**: Innymi słowy, nigdy nie wypytywał pan żadnych rosyjskich urzędników o zaginionych jeńców ani o cokolwiek innego?

**Mieczysław Srokowski**: Nie. Spotkałem kilku później, kiedy, jak już mówiłem, byłem szefem służb medycznych w dywizji, w tym ośrodku na południu. Dali mi oficerów do pomocy przy organizacji szpitala. W ogóle nie mówiłem o tej sprawie, ponieważ nie mieliśmy zaufania do tych ludzi; przeszliśmy bardzo ciężkie chwile, kiedy byliśmy jeńcami wojennymi.

**Foster Furcolo**: Panie doktorze, chciałbym polecić pańskiej uwadze coś, co znajduje się w polskiej białej księdze na stronie sto pierwszej. Dotyczy to faktu, że kiedy odkryto groby w Katyniu, przy niektórych ciałach odnaleziono pamiętniki. To było w 1943 r. Znajdują się tam cytaty ostatnich fragmentów dwóch takich pamiętników. Chcę odczytać panu fragment jednego dziennika, a potem zadam panu pytanie. Pamiętnik ten powiada:

„8.04.

Godzina 3.30. Wyjazd ze stacji Kozielsk na zachód. Godzina 9.45 – na stacji Jelnia.

8.04.

Od południa stoimy na bocznicy kolejowej na wysokości Smoleńska.

9.04.



Parę naście minut przed piątą rano – pobudka w więziennych wagonach i przygotowanie się do wychodzenia. Gdzieś mamy jechać samochodem. I co dalej?

9.04.

Piąta rano. Od świtu dzień rozpoczął się szczególnie. Wyjazd karetką więzienną w celkach (straszne!). Przywieziono nas gdzieś do lasu, coś w rodzaju letniska. Tu szczegółowa rewizja. Zabrano mi zegarek, na którym była godzina 6.30 (8.30). Pytano mnie o obrączkę, która (…). Zabrano ruble, pas główny, scyzoryk (…)"[55].

To koniec cytatu z tej książki i na tym pamiętnik się urywa.

Jest to dziennik majora Adama Solskiego. Czy znał pan kogoś takiego?

**Mieczysław Srokowski**: Osobiście go nie znałem, ale to był bardzo postawny człowiek. Spotykałem go podczas spacerów.

**Foster Furcolo**: Czy nazywał się Adam Solski?

**Mieczysław Srokowski**: O ile pamiętam, tak.

**Foster Furcolo**: Czy był więźniem w Kozielsku w 1940 r., w czasie kiedy pan tam przebywał?

**Mieczysław Srokowski**: Tak.

---

[54] W tym miejscu świadek zdaje się mieszać fakty; sytuacja ta była prawdopodobnie spowodowana przejęzyczeniami, mogącymi być z kolei wynikiem zmęczenia w końcowej fazie zeznań. Pawliszczew Bór nie leżał koło Charkowa, a grupa oficerów WP, którzy nie padli ofiarą mordu katyńskiego, przebywała tam bezpośrednio po tzw. rozładowaniu obozów jenieckich w kwietniu i maju 1940 r., po czym z tego położonego niedaleko Juchnowa obozu została przeniesiona do Griazowca.

[55] Fragment tekstu dziennika mjr. Adama Solskiego, cyt. za: *Pamiętniki znalezione w Katyniu*…, s. 105. Diariusz Solskiego należał do najbogatszych w treści zapisów jeńców odnalezionych w dołach katyńskich podczas ekshumacji w 1943 r.

**Ray J. Madden**: Jeżeli nie ma więcej pytań, chciałbym, panie doktorze, zauważyć do protokołu, że było z pana strony wielkim poświęceniem stawienie się dzisiaj przed naszą komisją. Doktor pierwotnie sugerował i uważał, że najlepiej byłoby, aby wystąpił jako, powiedzmy, „tajny świadek", by złożył swoje zeznania nie na sesji otwartej – ze względu na zagrożenia osobiste, jakie wchodzą tu w grę, nie dla niego samego, ale dla innych. Przybycie tu dzisiaj było z jego strony szczególnym poświęceniem.

Panie doktorze, komisja i Kongres pragną panu podziękować.

**Mieczysław Srokowski**: Dziękuję panu. Uczyniłem to, ponieważ zamordowano tam moich przyjaciół.

**Ray J. Madden**: Nie tylko poświęcał się pan podczas wojny, ale sądzę, że pańskie poświęcenie i stawienie się tu dzisiaj stanowi wspaniały dowód pańskiego patriotyzmu nie tylko wobec własnej ojczyzny, ale również wobec wszystkich miłujących wolność narodów na całym świecie.

Nastąpi teraz kilkuminutowa przerwa w obradach komisji.

(*Krótka przerwa*).

**Ray J. Madden**: Wznawiam posiedzenie komisji. Pozwolę sobie powiedzieć, że świadek, którego zaraz wysłuchamy, zgodził się złożyć zeznania, ale nie chce zeznawać publicznie. Odmowa ta wynika z faktu, że ma krewnych za żelazną kurtyną i osobiście uważa, że krewnych tych spotkałyby represje. Jest on bardzo ważnym świadkiem. Jest księdzem katolickim, przebywał w obozie dla przesiedleńców, był kapelanem Wojska Polskiego.

Od samego powstania naszej komisji przyjęliśmy zasadę, że nie prowadzimy przesłuchań na posiedzeniach zamkniętych. Inne komisje Kongresu czasem prowadzą przesłuchania na posiedzeniach zamkniętych. Jako że jest to jedyna komisja, która prowadzi przesłuchania w sprawie zbrodni międzynarodowej, uważamy, że nasza komisja nie może narażać się na zarzuty ze strony niektórych krajów zamorskich, że organizuje kapturowe posiedzenia albo prowadzi przesłuchania za zamkniętymi drzwiami, postanowiliśmy zatem trzymać się przyjętej zasady i nie organizować posiedzeń zamkniętych.

Wszyscy obecni tu członkowie komisji zadawali pytania temu świadkowi i rozmawiali z nim. Znamy jego tożsamość, jego nazwisko i adres. [Z wcześniej wymienionych powodów] świadek będzie zeznawał zza przesłony, którą tam państwo widzą.

Świadek został zaprzysiężony. Podczas wprowadzania świadka zaprzysięgnę tłumacza.

Proszę unieść prawą dłoń. Czy przysięga pan, że przekazywane przez pana zeznania świadka, który ma być przesłuchiwany, będą prawdziwym tłumaczeniem tych zeznań, tak panu dopomóż Bóg?

**Roman Pucinski**: Przysięgam.

## Zeznania drugiego świadka N.N.

**John J. Mitchell**: Proszę księdza, gdzie ksiądz się urodził?

**Świadek N.N.**[56]: Urodziłem się w Polsce.

**Ray J. Madden**: Proszę mówić głośno, tak aby słyszała księdza komisja.

[56] Kolejny świadek zeznający anonimowo, którego można określić mianem świadka incognito.

**John J. Mitchell**: Gdzie został ksiądz wyświęcony?

**Świadek N.N.**: W Polsce w 1934 r.

**John J. Mitchell**: Czy służył ksiądz w polskich siłach zbrojnych podczas wojny?

**Świadek N.N.**: Tak, służyłem i byłem jeńcem wojennym, niemieckim jeńcem wojennym.

**John J. Mitchell**: Proszę księdza, jakie posiada ksiądz informacje na temat Katynia, które zainteresowałyby komisję Kongresu?

**Świadek N.N.**: Rzeczywiście, posiadam informacje, które dotyczą dochodzenia katyńskiego. Chociaż nie byłem świadkiem naocznym tego mordu, jestem istotnym świadkiem i mam informacje w sprawie Katynia.

Na początku czerwca 1945 r. byłem księdzem, kapelanem w niemieckim obozie dla polskich przesiedleńców o nazwie Verden an der Aller[57].

**John J. Mitchell**: Proszę mówić dalej.

**Świadek N.N.**: W tym czasie w obozie tym zjawił się pewien Rosjanin[58] i zgłosił się on do majora [Wiktora] Gruberta[59], prosząc go o ochronę.



[57] Verden an der Aller było historycznie nazywane, również w nomenklaturze oficjalnej, po prostu Verden. Miasto w Dolnej Saksonii w Niemczech, niedaleko granicy z Holandią, w którym funkcjonował obóz przejściowy dla Polaków uwalnianych z obozów i pracy przymusowej w III Rzeszy.

[58] Iwan Kriwoziercew, s. Grigorija, ur. 20 VII 1915 r. we wsi Nowe Batieki, w obwodzie smoleńskim, niedaleko Katynia. Pochodził z rodziny chłopskiej, której ziemię skonfiskowano w ZSRS podczas rozkułaczania i kolektywizacji w 1926 i 1929 r. Ojciec był ofiarą represji sowieckich, a sam Kriwoziercew negatywnie oceniał rzeczywistość sowiecką. W 1940 r. wykonywał prace w kołchozie blisko stacji Gniezdowo. W lipcu 1942 r. wstąpił do niemieckiej służby pomocniczej Ordnungsdienst. Na przełomie stycznia i lutego 1942 r. zawiadomił Niemców, że w Kozich Górach, czyli w Lesie Katyńskim, znajdują się doły śmierci z pomordowanymi oficerami polskimi, co zapoczątkowało ciąg zdarzeń prowadzący do ujawnienia światu w kwietniu 1943 r. zbrodni w Katyniu. Kriwoziercew był ważnym świadkiem podczas niemieckiego dochodzenia w sprawie katyńskiej, prowadzonego od końca lutego 1943 r. do czerwca 1943 r. Zaprotokołowane zeznanie złożył 27 II 1943 r. i 5 IV 1943 r., a potwierdził je 18 IV 1943 r. Opublikowano je w niemieckiej białej księdze katyńskiej, *Amtliches Material*…. 24 IX 1943 r. Kriwoziercew opuścił za ewakuującymi się Niemcami rejon Katynia, w 1943 i 1944 r. przebywał najpierw na terenie okupowanej przez Niemców Polski i Białorusi, a następnie pod Berlinem. W 1945 r. w obliczu kapitulacji Niemiec i w obawie przed dostaniem się w ręce sowieckie ruszył na północny zachód, kierując się ku Hamburgowi. Po nieudanej próbie zainteresowania historią katyńską amerykańskich władz wojskowych w Bremie trafił do obozu polskiego w Verden an der Aller, a następnie do sztabu wojsk polskich w Meppen, skąd władze polskie skierowały go do Włoch. Pierwsze zaprotokołowane zeznanie Kriwoziercewa zostało przyjęte 31 V 1945 r. w Verden an der Aller. Kolejne złożył 20 V 1946 r. przed sędzią wojskowym por. Kazimierzem Lewickim, zaprotokołowane zgodnie z zasadami wojskowymi „w m.p.", czyli w miejscu postoju oddziałów AP, prawdopodobnie w Meppen w Dolnej Saksonii. W październiku 1946 r. we Włoszech obszerną relację Kriwoziercewa spisał Ferdynand Goetel. W trakcie trwania procesu norymberskiego z Kriwoziercewem rozmawiał także Józef Mackiewicz. Z Włoch Kriwoziercew, występujący ze względów bezpieczeństwa również jako Michał Łoboda, wyjechał do Wielkiej Brytanii, gdzie przebywał kolejno w kilku miejscach. Początkowo pozostawał w kontakcie z reprezentującym polskie władze wojskowe płk. Jerzym Łunkiewiczem, ale następnie zniknął z pola widzenia emigracyjnych instytucji polskich. 30 X 1947 r. znaleziono go powieszonego w ogrodzie na angielskiej prowincji. Brytyjski Scotland Yard z Flax Bourton w hrabstwie Somerset za przyczynę śmierci uznał samobójstwo, ale jest bardzo prawdopodobne, że został zamordowany przez agentów sowieckich. Płk Łunkiewicz z Komisji Likwidacyjnej MON uzyskał od władz brytyjskich informację o śmierci Rosjanina 29 X 1948 r.

[59] Mjr Wiktor Grubert, oficer WP, pracujący w polskim wywiadzie wojskowym, który przesłuchał Iwana Kriwoziercewa w Verden an der Aller. Podpisane przez Kriwoziercewa 31 V 1945 r. w Verden krótkie zeznanie, mieszczące się na dwóch luźno zapisanych stronach, zostało sporządzone odręcznie, w języku angielskim przez, jak wszystko wskazuje, Gruberta. Tego samego dnia Grubert jako polski oficer łącznikowy przekazał zeznanie brytyjskim władzom wojskowym wraz z prośbą o przesłanie jednego z załączonych egzemplarzy właściwym władzom polskim. 4 VI 1945 r. gen. Klemens Rudnicki przesłał, za informującym o zdarzeniu meldunkiem wywiadowczym, mieszczący się na jednej stronie polskojęzyczny „odpis-tłumaczenie" zeznania Kriwoziercewa do szefa Sztabu Naczelnego Wodza

Major Grubert był oficerem Armii Polskiej pełniącym funkcję oficera łącznikowego z siłami brytyjskimi.

Kiedy major Grubert usłyszał nazwisko tego człowieka i kiedy usłyszał, że człowiek ten mówi, iż jest kluczowym świadkiem mordu katyńskiego, jego pierwszą reakcją było niedowierzanie. Jednak postanowił dokładnie przesłuchać tego człowieka[60].

Kiedy zakończył to długie przesłuchanie Rosjanina, doszedł do wniosku, że jest on autentycznym świadkiem mordów w Katyniu.

Major Grubert przyszedł wtedy do mnie jako kapelana obozu, aby się poradzić, jak ma postąpić.

Zdecydowaliśmy, że powinien wysłać telegram do ministerstwa spraw zagranicznych rządu polskiego na uchodźstwie w Londynie z informacją na temat tego człowieka. Major Grubert uczynił to, ale nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi z Londynu.

Major Grubert zawiadomił następnie generała [Klemensa] Rudnickiego[61], który był dowódcą polskiej 1 Dywizji Pancernej. Generał Rudnicki doceniał wagę informacji podanych przez tego Rosjanina, ale powiedział, że nie może się do tego mieszać ani podjąć żadnych działań w tym zakresie, ponieważ jest to sprawa czysto polityczna. Generał Rudnicki poradził nam, abyśmy jeszcze trochę poczekali na odpowiedź od rządu polskiego na uchodźstwie w Londynie.

Tymczasem zorganizowałem sobie pomoc kompetentnego tłumacza języka rosyjskiego i osobiście przesłuchałem tego Rosjanina. Przesłuchanie to trwało w przybliżeniu dwie godziny. Rosjanin ten był mężczyzną w średnim wieku, między czterdziestym a czterdziestym piątym rokiem życia, średniej budowy ciała, blondyn, miał wygląd typowego rosyjskiego chłopa i charakterystyczne rosyjskie nazwisko. Nie pamiętam teraz dokładnie, jak brzmiało, ale wiem, że było to typowe, charakterystycznie rosyjskie nazwisko. Rosjanin powiedział nam, że mieszkał w bezpośrednim sąsiedztwie Lasu Katyńskiego i że w miejscu, gdzie później odnaleziono groby polskich oficerów, wypasał bydło. Nie wiem, czy wówczas posiadał na własność swoją działkę, czy też należał do gospodarstwa kolektywnego.





w Londynie. Zawiadamiał przy tym, że mjr Grubert przekazał odpis zeznania również polskiemu ministrowi spraw zagranicznych Adamowi Tarnowskiemu.

[60] Chodzi prawdopodobnie o przesłuchanie z 31 V 1945 r. Śladem materialnym tego przesłuchania była wspomniana w poprzednim przypisie krótka notatka po angielsku (załączono ją do protokołu komisji podczas kolejnego posiedzenia, w Londynie, czyli w tomie czwartym *Przesłuchań…*). Zeznanie świadka incognito z 1952 r. wskazuje jednak na przeprowadzenie przez mjr. Gruberta stosunkowo długiego przesłuchania – krótka notatka (niemająca charakteru stenogramu z pytaniami i odpowiedziami, ale jednolitej wypowiedzi) mogła w tej sytuacji stanowić tylko jego syntetyczne sprawozdanie. Grubert mógł też przeprowadzić w czerwcu 1945 r. kolejne, dłuższe przesłuchanie czy może raczej rozmowę operacyjną, której zapisu nie znamy. Z samego natomiast faktu, że świadek datuje zdarzenie na początek czerwca 1945 r., a Kriwoziercewa zgodnie z notatką przesłuchano już ostatniego dnia maja tego roku, nie należy wyciągać daleko idących wniosków, gdyż mogła być to zwykła pomyłka, wynikająca z upływu czasu od przypominanych zdarzeń.

[61] Klemens Stanisław Rudnicki, ur. 28 III 1897 r. w Żydaczowie, gen. dyw. WP. Zarzewiak i członek Drużyn Strzeleckich, żołnierz armii austriackiej. W WP służył od listopada 1918 r. Uczestnik kampanii wrześniowej. Po kapitulacji organizował pracę konspiracyjną we Lwowie, aresztowany przez NKWD trafił do więzienia w Moskwie. Po zwolnieniu od września 1941 r. pełnił kolejno funkcje dowódcze w 6 DP w AP w ZSRS, a następnie w 6 Brygadzie AP na Wschodzie, 5 Kresowej DP II Korpusu Polskiego. Walczył m.in. pod Monte Cassino. 1 IV 1945 r. awansowany do stopnia gen. bryg., a w maju tego roku objął dowództwo 1 DP. Zmarł 12 VI 1992 r. w Londynie.

Pewnego dnia, zgodnie z jego relacją, władze rosyjskie zabroniły komukolwiek wchodzenia na teren tego lasu i otoczyły go silną strażą. W okolicy rozpowszechniono informację, że wchodzenie na ten teren lub przekraczanie jego granic będzie skutkować natychmiastową śmiercią.

Na terenie tym rozpoczęły się jakieś tajne prace i budowy. Cała okoliczna ludność, łącznie z tym Rosjaninem, sądziła, że jest to jakiś projekt związany z działaniami wojennymi. W związku z tym początkowo nie zwracali oni zbytniej uwagi na te prace czy projekty budowlane.

Nie jestem pewien, czy te prace, ta nadzwyczajna aktywność w lesie, rozpoczęły się pod koniec 1939 r. czy też na samym początku 1940 r. Jednak, jak pamiętam, relacja Rosjanina dotyczyła głównie bardzo wczesnej wiosny 1940 r.

Rosjanin ten powiedział, że okoliczna ludność, mieszkańcy sąsiadujących terenów mówili o tym, że do lasu zaczęły przyjeżdżać ciężarówki późną nocą i że wczesnym rankiem te same ciężarówki opuszczały ten teren. Tego rosyjskiego chłopa bardzo zainteresował ten ruch. Dlatego pewnego wieczoru schował się w zaroślach koło drogi wiodącej do Lasu Katyńskiego. Zobaczył, że w nocy – nie pamiętam dokładnie, o jakiej porze w nocy, ale było to późną nocą – zobaczył dużą kolumnę ciężarówek jadącą drogą. Ciężarówki były zakryte, ale Rosjanin znajdował się na tyle blisko drogi, że słyszał rozmowy i dyskusje dochodzące ze środka. Nie potrafił jednak wówczas określić, jakim językiem mówią ludzie w ciężarówkach.

[Świadek ten] pozostawał w ukryciu przez wiele godzin, aż ciężarówki zaczęły wyjeżdżać z powrotem z lasu. I podczas tego przejazdu powrotnego nie słyszał już żadnych głosów, a tylne klapy ciężarówek były podniesione, mógł więc zobaczyć i stwierdzić, że ciężarówki są puste. Nie miał wątpliwości, że Rosjanie pozostawili tych ludzi gdzieś w lesie.



Niezwykle zaciekawiło go, co Rosjanie zrobili z tymi ludźmi. W związku z tym kilka razy przeczołgał się do lasu, na rękach i kolanach, do miejsca, gdzie zatrzymywały się ciężarówki. Mówił, że musiał zachować przy tym niezwykłą ostrożność, ponieważ teren był ściśle strzeżony i groziła mu utrata życia. Znalazł się wystarczająco blisko tego miejsca, aby zobaczyć w świetle dużych reflektorów i lamp w lesie, że Rosjanie wyładowują ludzi z ciężarówek. Ludzi tych ustawiano w kolumnach, które następnie maszerowały na znaczną odległość od ciężarówek. Pilnowali ich rosyjscy żołnierze. Nie pamiętam, czy [świadek] mówił, że żołnierze ci byli z NKWD, czy też że byli to żołnierze armii rosyjskiej. Kiedy ludzi prowadzono od ciężarówek, słyszał krzyki i prośby o litość, a także przekleństwa Rosjan. Widział, że ludzie wysadzani z ciężarówek nie byli ubrani po cywilnemu, ale mieli mundury wojskowe. Wszystko to trwało kilka godzin. Kiedy się skończyło i krzyki ucichły, Rosjanie wrócili do ciężarówek i odjechali.

Dla tego Rosjanina było to wyjątkowe przeżycie, ponieważ doszedł do przekonania i uznał, że w lesie tym popełniane są wielkie mordy, zbrodnie. Przekonał się również o jeszcze jednej rzeczy, mianowicie, że nie są to cywile, lecz ludzie w mundurach, w mundurach wojskowych.

W ciągu dnia starał się podejść do tego miejsca najbliżej jak mógł bez wzbudzania podejrzeń, aby sprawdzić, co się tam dzieje za dnia, i zobaczył, jak jacyś ludzie sadzą drzewa, sadzonki w lesie.

Okoliczna ludność wiedziała, że kilkadziesiąt kilometrów od Lasu Katyńskiego znajdują się duże obozy koncentracyjne, w których trzymają Polaków, wobec czego Rosjanin ten zaczął podejrzewać, że ludzie przywożeni do lasu to w rzeczywistości polscy żołnierze.

Utwierdził się dodatkowo w tym przekonaniu, kiedy uświadomił sobie, że wrzaski, krzyki i błagania o litość, jakie słyszał, padały w języku, który trochę rozumiał, niektóre słowa brzmiały jak rosyjskie, a inne były w języku podobnym do rosyjskiego.

Nie mógł jednak mieć pewności, że byli to żołnierze z tych konkretnie obozów, ponieważ w Rosji zwyczajowo przenoszono więźniów z jednego więzienia do drugiego. Mogli to być żołnierze z jakichś innych obozów.

Pod koniec późnej wiosny wszystkie te działania ustały, ale sam teren, obszar tego lasu, był nadal silnie strzeżony i wstęp tam był zakazany.

Sytuacja taka trwała do momentu, kiedy tereny te zajęli Niemcy. Jak tylko Niemcy zajęli te tereny, lokalna ludność zaczęła im opowiadać o mordach w lesie. Rosjanin powiedział mi, że poszedł na niemiecki posterunek i przekazał im swoje spostrzeżenia dotyczące działań w lesie. Niemcy przeszukali las, robiąc obszerne notatki i szkice, ale w owym czasie nie podjęli żadnych dalszych kroków. Dopiero w 1943 r. Niemcy rozpoczęli otwieranie czy też rozkopywanie masowych grobów. [Ten Rosjanin] powiedział mi, że był wtedy jednym z kluczowych świadków w dochodzeniu prowadzonym przez Niemców.

Ponieważ obawiał się represji ze strony Rosjan za swoje zeznania, poprosił Niemców o ochronę. Niemcy najpierw zabrali go do Berlina, a potem przenieśli go do Verden, gdzie pracował dla Niemca. To wszystko opowiedział mi ten Rosjanin podczas naszej rozmowy.

Ponieważ nie dostaliśmy żadnej odpowiedzi od rządu polskiego na uchodźstwie w Londynie, major Grubert wysłał kolejny telegram do rządu. Jednak drugi telegram również pozostał bez odpowiedzi. Nie mogliśmy ukrywać tego Rosjanina zbyt długo w naszym obozie, ponieważ strasznie się bał, że znajdą go Rosjanie. Bał się, że jeżeli Rosjanie go znajdą, to go zamordują. Uświadomił sobie wartość posiadanych przez siebie informacji dla Polaków i dlatego przyszedł do Polaków po pomoc i schronienie. Rosjanin pozostawał w naszym obozie przez mniej więcej miesiąc. Po upływie tego czasu zaczęliśmy się poważnie zastanawiać z majorem Grubertem, co z nim począć. Postanowiliśmy zawiadomić wywiad brytyjski o człowieku, którego ukrywamy. Major Grubert udał się do wywiadu brytyjskiego i opowiedział im o tym człowieku i o informacjach, które przekazał mi i majorowi.

Nie minęła godzina, a pod nasze baraki podjechała piękna, luksusowa limuzyna i zabrali tego Rosjanina i jego przyjaciela.

Wywiad brytyjski podziękował majorowi Grubertowi, wyrażając wdzięczność za jego pomoc.

Jestem przekonany, że Rosjanin ten musi przebywać obecnie gdzieś w Anglii, i sądzę, że władze brytyjskie ujawnią tego człowieka, kiedy uznają, iż nadszedł odpowiedni czas.

Major Grubert po zakończeniu służby w obozie powrócił do Anglii. Sądzę, że można go odnaleźć w Londynie za pośrednictwem rządu polskiego na uchodźstwie. Jestem pewien, że posiada pełne dane na temat tego Rosjanina, w tym jego

nazwisko, ponieważ podczas prowadzonych przez nas przesłuchań robił obszerne i szczegółowe notatki.

To wszystko, co wiem w tej sprawie.

**Ray J. Madden**: Czy są jakieś pytania?

**Daniel J. Flood**: Mam jedno lub dwa, ale przede wszystkim chciałbym ustalić pewne daty, o ile to możliwe. Po drugie, proszę zapytać świadka, czy ten rosyjski chłop, który słyszał wrzaski, krzyki i przekleństwa, słyszał również wystrzały. Na początek te dwie kwestie. Wszelkie daty, które można określić, i czy ten rosyjski chłop mówił coś o wystrzałach, kiedy był w tym lesie.

**Roman Pucinski**: Powiedziałem świadkowi, że kongresmen Flood chce uzyskać dodatkowe informacje dotyczące dat. Zatem najpierw zapytamy świadka, kiedy dokładnie ten rosyjski wieśniak przyszedł do księdza.

**Świadek N.N.**: Najpierw przyszedł do obozu i zgłosił się do majora Gruberta, który z kolei przyprowadził go do mnie, a było to na początku 1945 r.

**Daniel J. Flood**: Kiedy przekazano go wywiadowi brytyjskiemu?

**Świadek N.N.**: To było albo pod sam koniec czerwca, albo na samym początku lipca 1945 r.

**Daniel J. Flood**: Czy ten rosyjski wieśniak podawał jakieś daty albo wskazywał rok, miesiąc, porę roku lub w inny sposób określał Grubertowi bądź świadkowi daty lub czas wydarzeń, które widział?

**Świadek N.N.**: O ile potrafię sobie przypomnieć, tych obserwacji w Lesie Katyńskim dokonał bardzo wczesną wiosną 1940 r. Okoliczna ludność uważała wtedy oczywiście, że jest to jakiś projekt dotyczący wysiłku wojennego lub z nim powiązany.



**Daniel J. Flood**: Wiem. A co z wystrzałami?

**Świadek N.N.**: Tak, słyszał wystrzały rewolwerowe. Wystrzały z rewolweru różnią się znacząco od wystrzałów z karabinu. Jednak nie pamiętam, aby szczegółowo opisywał dokładną metodę używaną podczas egzekucji tych ludzi.

**Daniel J. Flood**: Świadek mówi, że był kapelanem w obozie dla polskich przesiedleńców w czerwcu 1945 r. Gdzie to było? Nie chodzi mi o obóz, w którym był, ale kraj, w którym się znajdował.

**Świadek N.N.**: To było w Niemczech.

**Daniel J. Flood**: Czy świadek kiedykolwiek informował kierownika czy komendanta tego obozu dla przesiedleńców, albo komisję do spraw przesiedleńców, o faktach ujawnionych wywiadowi brytyjskiemu lub ujawnionych tutaj?

**Świadek N.N.**: Dzisiaj po raz pierwszy opowiadam o tej sprawie. Nie przekazywałem tych informacji nikomu innemu, nawet rządowi polskiemu na uchodźstwie w Londynie, ponieważ uważałem, że skoro nie odpowiedzieli na nasze dwa telegramy, to najwyraźniej nie są zainteresowani.

**Daniel J. Flood**: To wszystko.

**Foster Furcolo**: Czy ten rosyjski wieśniak mówił panu, że faktycznie widział, jak popełniano te mordy?

**Świadek N.N.**: Rosjanin ten nie opisywał szczegółowo techniki użytej przy mordowaniu polskich oficerów, ale opowiadał o krzykach i błaganiach o pomoc; opowiadał, że słyszał strzały, że widział, jak ciężarówki przyjeżdżają do lasu załadowane ludźmi, a potem odjeżdżają z opuszczonymi klapami z tyłu, puste.

**Foster Furcolo**: Czy mówił, że widział egzekucje?

**Świadek N.N.**: Widział, jak wyładowywano tych ludzi z ciężarówek, jak ich organizowano i ustawiano w kolumny i jak ich prowadzono, a mógł to zobaczyć dzięki reflektorom i lampom użytym do oświetlenia tego terenu.

**Foster Furcolo**: Rozumiem to, ale czy ten rosyjski wieśniak powiedział, że widział sam akt mordowania więźniów?

**Świadek N.N.**: Słyszał wystrzały, słyszał krzyki, słyszał błagania o pomoc, ale jeśli chodzi o samą technikę, sam akt rozstrzeliwania tych ludzi, obserwację samej egzekucji tych ludzi, to nie przypominam sobie, aby mi to opisywał.

**John J. Mitchell**: Kiedy po raz ostatni widział się pan z majorem Grubertem?

**Świadek N.N.**: Po raz ostatni widziałem się z nim jesienią 1945 r. Często korespondowaliśmy.

**Daniel J. Flood**: Ten rosyjski chłop przebywał w obozie dla przesiedleńców przez miesiąc lub dłużej i był on bardzo ważnym świadkiem tej zbrodni. Ile razy w czasie, kiedy ten rosyjski chłop przebywał w obozie dla przesiedleńców, świadek rozmawiał z nim o tej sprawie?

**Świadek N.N.**: Rozmawiałem z nim raz przez dwie godziny. Z kolei major Grubert rozmawiał z nim bardzo często, ponieważ ten Rosjanin był odizolowany w swoim pokoju i nie wychodził z niego. Nie wychodził do miasta ani nie brał udziału w żadnych zajęciach w obozie.

**Daniel J. Flood**: Jeżeli świadkowi wiadomo: czy major Grubert mówi po rosyjsku?

**Świadek N.N.**: Nie, major Grubert rozmawiał z tym świadkiem przez tłumacza.

**Daniel J. Flood**: Czy świadek mówi po rosyjsku?

**Świadek N.N.**: Rozumiem rosyjski, ponieważ uczęszczałem do rosyjskich szkół przed 1914 r.

**Daniel J. Flood**: Czy podczas tej dwugodzinnej rozmowy z tym rosyjskim chłopem świadek próbował przesłuchiwać go i zadawać pytania w taki sposób, aby sprawdzić wiarygodność jego relacji?

**Świadek N.N.**: Tak. Stosowałem różne metody i techniki i starałem się sprawdzić wiarygodność jego twierdzeń, a także ustalić, czy nie jest on fałszywym świadkiem.

**Daniel J. Flood**: Świadek jest księdzem rzymskokatolickim, a także zeznaje pod przysięgą i powinien mieć doświadczenie w rozmawianiu z prostymi ludźmi. Czy w rozważnym osądzie świadka, biorąc pod uwagę wszystkie te okoliczności, chłop ten mówił prawdę?

**Świadek N.N.**: Jestem przekonany, że należało mu wierzyć. A oprócz tego, oczywiście, jest jeszcze ta inna okoliczność, że Rosjanin ów miał świadomość znaczenia tych zeznań dla Polaków i dlatego to do Polaków zwrócił się o pomoc, kiedy jej potrzebował.

**Daniel J. Flood**: Czy cokolwiek podczas pobytu tego Rosjanina w obozie wskazywałoby na jakiś brak równowagi psychicznej lub emocjonalnej albo na cokolwiek, co miałoby wpływ na wiarygodność jego twierdzeń?

**Świadek N.N.**: Odniosłem wrażenie, że człowiek ten wykazywał zdrowy rozsądek i miał trzeźwy pogląd na życie, i nie wydaje mi się, aby mógł zmyślić przekazaną mi relację.

**Ray J. Madden**: Czy są jeszcze jakieś pytania?

**John J. Mitchell**: Kiedy świadek po raz ostatni miał wiadomości od majora Gruberta?

**Świadek N.N.**: Widziałem się z majorem Grubertem jesienią 1945 r.

**John J. Mitchell**: Czy od tego czasu świadek kontaktował się z nim?

**Roman Pucinski**: Świadek odpowiedział, że sądząc na podstawie częstych rozmów między nim a majorem Grubertem w późniejszych miesiącach, [rozmów] dotyczących tego Rosjanina, major Grubert był również przekonany, iż zeznania tego człowieka są wiarygodne.

**Świadek N.N.**: Nie widziałem go ani nie miałem żadnych wiadomości od majora Gruberta od jesieni 1945 r.

**John J. Mitchell**: Jakiej narodowości był tłumacz, z którego pomocy korzystali ksiądz i major Grubert podczas rozmów z tym Rosjaninem?

**Świadek N.N.**: Był Polakiem, byłym jeńcem wojennym.

**John J. Mitchell**: W niewoli u kogo?

**Świadek N.N.**: U Niemców. Był byłym niemieckim jeńcem wojennym.

**John J. Mitchell**: Czy świadek zna jego nazwisko?

**Świadek N.N.**: Niestety nie.

**John J. Mitchell**: Czy świadek ma jakieś pojęcie albo czy potrafiłby doradzić komisji, gdzie można dzisiaj skontaktować się z tą osobą? Może przebywać w Niemczech czy gdzie?

**Świadek N.N.**: Nie wiem. Niewykluczone, że wrócił do Polski. Nie wiem, gdzie go można znaleźć. Ale jestem całkowicie pewien, że majora Gruberta można odnaleźć w Anglii.

**Ray J. Madden**: Czy są jeszcze jakieś pytania?



**John J. Mitchell**: Nie ma więcej pytań.

**Ray J. Madden**: Proszę powiedzieć świadkowi, że jesteśmy mu bardzo wdzięczni za jego zeznania złożone tu dzisiejszego popołudnia.

**Świadek N.N.**: Czy mogę powiedzieć jeszcze kilka słów?

**Ray J. Madden**: Tak.

**Świadek N.N.**: Mordy w Lesie Katyńskim dokonane na Polakach były bardzo istotnym i bardzo poważnym wydarzeniem, ponieważ w Lesie Katyńskim zamordowano tyle tysięcy przedstawicieli polskiej inteligencji. Dochodzenie prowadzone przez tę komisję Kongresu Stanów Zjednoczonych jest bardzo uważnie i z wielkim zainteresowaniem śledzone przez wszystkich Polaków, nie tylko tutaj, ale również w Polsce, jeżeli przedostają się tam jakieś informacje. Prace tej komisji niosą nie tylko Polakom, lecz także wszystkim zniewolonym narodom nadzieję i ufność, że celem Stanów Zjednoczonych jest nie tylko pokój na całym świecie, ale i sprawiedliwy pokój dla wszystkich narodów. Jestem pewien, że nazwiska członków tej komisji, w tym również jej przewodniczącego, pana Maddena, z wdzięcznością zapiszą się w pamięci wszystkich Polaków.

**Ray J. Madden**: Proszę powiedzieć świadkowi, że pragniemy mu podziękować i mamy nadzieję, iż prace tej komisji znacząco przyczynią się do tego, aby coś takiego nigdy więcej się nie zdarzyło.

**Świadek N.N.**: Dziękuję panom bardzo.

**Ray J. Madden**: Nastąpi teraz przerwa w obradach komisji do godziny 9.30 jutro rano.

(*Po czym o godzinie 17.40 przesłuchania zostały przerwane do godziny 9.30 rano w piątek, 14 marca 1952 r.*).

Piątek, 14 marca 1952 r.

Izba Reprezentatntów,
Specjalna Komisja Śledcza do Zbadania Faktów, Dowodów i Okoliczności Mordu w Lesie Katyńskim

Chicago, Illinois

Komisja śledcza z przewodniczącym Rayem J. Maddenem na czele zebrała się po przerwie o godzinie 10 rano w sali 247 budynku sądu Stanów Zjednoczonych.

Obecni: członkowie Izby Reprezentantów Madden, Flood, Machrowicz, Furcolo, O'Konski i Sheehan.

Członkowie Izby Reprezentantów Kluczynski i Sabath.

Obecni również: John J. Mitchell, główny radca prawny, oraz Roman Pucinski, śledczy komisji.

**Ray J. Madden**: Otwieram posiedzenie komisji.

Pierwszym świadkiem dzisiejszego ranka będzie pan Jerszow[62]. Tłumaczem będzie pan Młynarski[63]. Świadek nie chce, aby go fotografowano. Zaprzysięgnę najpierw tłumacza.

Czy uroczyście przysięga pan, że będzie pan prawdziwie tłumaczył zeznania składane przez przesłuchiwanego obecnie świadka, tak panu dopomóż Bóg?

**Bronisław Młynarski**: Przysięgam.

**John J. Mitchell**: Panie Młynarski, proszę teraz powtarzać świadkowi słowa przysięgi, gdy będzie wypowiadał je przewodniczący.

**Ray J. Madden**: Proszę unieść dłoń. Czy uroczyście przysięga pan, że zeznania, które złoży pan podczas tego przesłuchania procesowego, będą prawdą, całą prawdą i tylko prawdą, tak panu dopomóż Bóg?

**Wasilij Jerszow** (*przez tłumacza*): Przysięgam.

**Ray J. Madden**: Pozwolę sobie powiedzieć fotografom, że komisja podczas tych przesłuchań respektuje prawo świadka do określenia, czy chce być fotografowany, czy też nie. Procedura ta jest bardzo istotna, ponieważ w tego rodzaju dochodzeniu świadek

[62] Wasilij Jerszow, ur. w 1906 r. na Ukrainie, w czasie II wojny światowej służył w randze pułkownika w armii sowieckiej. Świadek, o którym wiemy niewiele, a informacje o nim pochodzą głównie z jego zeznania przed komisją Maddena. W 1949 r., czyli na początku konfliktu zimnowojennego, uciekł wraz z rodziną ze strefy sowieckiej okupacji w Niemczech do strefy brytyjskiej. Jako dezerter z armii sowieckiej i uciekinier z ZSRS znalazł się najpierw pod ochroną władz brytyjskich, których służby specjalne, być może we współpracy z amerykańskimi, prawdopodobnie zorganizowały jego ucieczkę, a następnie władz amerykańskich. W chwili składania zeznań w 1952 r. przebywał w USA, gdzie chroniony przez władze amerykańskie osiedlił się wraz z rodziną. Szczegółowe dane na temat miejsca jego pobytu w USA i inne informacje mogące zagrozić jego bezpieczeństwu były podczas składania zeznania utajone. Śladem specjalnej ochrony świadka i dbałości o interes bezpieczeństwa państwa było poproszenie świadka o pozostanie, już po złożeniu zeznania, w celu odbycia krótkiej nieprotokołowanej rozmowy z komisją. Procedura taka była konieczna w podobnych sytuacjach wobec formalnego braku posiedzeń zamkniętych. Ze świadkami mającymi zeznawać incognito, czego nie uznano za konieczne w wypadku Jerszowa, członkowie i urzędnicy komisji zapoznawali się też często przed ich przesłuchaniem. Komisja otrzymywała, co zapewne dotyczyło Jerszowa, również informacje na temat osoby wzywanej na świadka od poszczególnych agend rządu amerykańskiego, w tym od służb specjalnych.

[63] Tłumaczem z rosyjskiego na angielski podczas przesłuchania Jerszowa był zeznający wcześniej Polak mjr Bronisław Młynarski. W niektórych momentach można odnieść wrażenie, że Młynarski, tłumacząc słowa świadka, dodawał od siebie dodatkowe wyjaśnienia lub rozwijał nieco wypowiedzi. W kilku miejscach przesłuchania Jerszowa udział Młynarskiego w zeznaniu wykraczający poza rolę tłumacza jest wprost zaznaczony.

może mieć bardzo ważne powody, aby nie chcieć być fotografowanym. Jeżeli świadek nalega, że nie chce być fotografowany, ma prawo do takiej ochrony. Krewni świadka żyjący za żelazną kurtyną mają również prawo do takiej ochrony. Mam nadzieję, że fotografowie będą współpracować z komisją i świadkiem w tym zakresie.

Panie radco, proszę rozpocząć przesłuchanie.

## **Zeznania Wasilija Jerszowa** (tłumaczone przez Bronisława Młynarskiego)

**John J. Mitchell**: Proszę poprosić świadka, aby podał swoje pełne imię i nazwisko.

**Bronisław Młynarski**: Wasilij Jerszow.

**John J. Mitchell**: Gdzie świadek się urodził?

**Bronisław Młynarski**: Na Ukrainie.

**John J. Mitchell**: Kiedy?

**Bronisław Młynarski**: W 1906 r.

**John J. Mitchell**: Czym się świadek zajmował przed wojną?

**Bronisław Młynarski**: Przed wojną był dyrektorem zarządzającym czy też kierownikiem zakładu i sowchozu, co stanowi skrót oznaczający gospodarstwo będące własnością państwową i prowadzone przez rząd sowiecki[64].

**Thaddeus M. Machrowicz**: Sowchoz to gospodarstwo rolne prowadzone przez państwo.



**Bronisław Młynarski**: Tak jest.

Świadek chce podać dodatkowe informacje.

**Ray J. Madden**: Dobrze.

**Bronisław Młynarski**: Ten zakład to rodzaj zakładu mięsnego.

**John J. Mitchell**: Rzeźnia?

**Bronisław Młynarski**: Niezupełnie rzeźnia. Produkowali żywność z mięsa, kiełbasy.

**John J. Mitchell**: Zakład produkcyjny?

**Bronisław Młynarski**: Przetwórnia, tak.

**John J. Mitchell**: Gdzie świadek przebywał podczas wojny?

**Bronisław Młynarski**: Od Leningradu po Berlin był stale na linii ofensywy.

**Ray J. Madden**: Ofensywy?

**Bronisław Młynarski**: Ofensywy.

**John J. Mitchell**: Czy podczas wojny świadek był w armii rosyjskiej[65]?

**Bronisław Młynarski**: Zarówno podczas wojny, jak i po wojnie aż do 1949 r.

---

[64] Podaną w zeznaniu definicję sowchozu można uznać za poprawną. Formalnie sowchozy w ZSRS, w przeciwieństwie do kołchozów, zachowywały status gospodarstw spółdzielczych, ale w rzeczywistości sowieckiej spółdzielczość po kolektywizacji była fikcją.

[65] „Armia rosyjska" to często używane na gruncie amerykańskim sformułowanie opisowe. Oficjalna nazwa lądowych sił zbrojnych państwa sowieckiego od 28 I 1919 r. brzmiała Robotniczo-Chłopska Armia Czerwona, a po przemianowaniu 23 II 1946 r. – Armia Sowiecka. Amerykańscy kongresmeni, posługując się określeniem narodowym, dawali wyraz przekonaniu, że mają do czynienia z armią państwa zdominowanego przez Rosjan i kontynuującego rosyjskie tradycje imperialne, a więc *de facto* z armią rosyjską, co oczywiście nie przeczyło temu, że była to dla nich zarazem formalnie i faktycznie armia komunistycznego państwa sowieckiego.

**John J. Mitchell**: Kiedy świadek wstąpił do armii rosyjskiej?

**Bronisław Młynarski**: Powołano go 22 czerwca 1941 r.

**John J. Mitchell**: Czy był wyższym oficerem, czy też poborowym? Czyli jaki miał stopień lub też rangę?

**Bronisław Młynarski**: Był zastępcą dowódcy w randze pułkownika przy dowódcy dywizji do spraw ogólnej aprowizacji. To oznacza zaopatrzenie, jak sądzę.

**John J. Mitchell**: Armii rosyjskiej?

**Bronisław Młynarski**: Nie, tej konkretnej dywizji.

**John J. Mitchell**: Gdzie w Rosji świadek został zmobilizowany?

**Bronisław Młynarski**: W Leningradzie.

**John J. Mitchell**: Proszę poprosić świadka, aby jeszcze raz powtórzył datę i stopień, jaki miał wówczas.

**Bronisław Młynarski**: Jego służba wojskowa rozpoczęła się 22 czerwca 1941 r. w randze kapitana intendentury, co oznacza oficera zaopatrzenia lub intendenta technicznego pierwszej klasy.

**John J. Mitchell**: Kwatermistrz. Proszę zapytać świadka, gdzie opuścił rosyjską armię i kiedy.

**Bronisław Młynarski**: We wschodniej części Niemiec na początku 1949 r.

**John J. Mitchell**: Co się wtedy działo w Niemczech?

**Bronisław Młynarski**: Co się działo konkretnie z nim czy z –?

**John J. Mitchell**: Z nim, i czy w tym czasie nastąpiło jakieś ważne wydarzenie.

**Bronisław Młynarski**: W jego otoczeniu, pyta świadek?

**John J. Mitchell**: Proszę zapytać świadka o niego samego.

**Bronisław Młynarski**: Świadek, jak wiele tysięcy, dziesiątek tysięcy innych takich jak on, czekał po zakończeniu wojny na wolność, ale nie mogliśmy zaznać wolności. Byliśmy zwycięzcami, ale nie uzyskaliśmy wolności. A dlaczego? Nie zdradziliśmy naszego narodu, ale zdradziliśmy stalinizm.

**John J. Mitchell**: W jaki sposób świadek opuścił Niemcy i armię rosyjską?

**Bronisław Młynarski**: Samolotem z pomocą brytyjskich wojsk okupacyjnych.

**John J. Mitchell**: Czy udał się z Niemiec do strefy brytyjskiej?

**Bronisław Młynarski**: Tak. Przybył do strefy brytyjskiej i uregulował swoją sytuację w dowództwie sił brytyjskich.

**John J. Mitchell**: Kto z nim poleciał tym samolotem?

**Bronisław Młynarski**: Jego żona i dziecko.

**John J. Mitchell**: Jaki świadek ma obecnie status w Stanach Zjednoczonych?

**Bronisław Młynarski**: Jeszcze nie do końca uregulowany, ale czuje się całkowicie wolny niczym obywatel amerykański.

**John J. Mitchell**: Czy kiedykolwiek za czasów pobytu w Rosji miał związki z NKWD?

**Bronisław Młynarski**: Nie.

**John J. Mitchell**: Proszę teraz poprosić świadka, aby opowiedział komisji, kiedy po raz pierwszy usłyszał o Katyniu.

**Bronisław Młynarski**: Po raz pierwszy usłyszał o Katyniu, a raczej przeczytał o Katyniu w rosyjskich gazetach ze stycznia 1944 r.

**John J. Mitchell**: Jaka to była rosyjska gazeta?

**Bronisław Młynarski**: „Prawda".

**John J. Mitchell**: Czy to jest egzemplarz tej gazety?

**Bronisław Młynarski**: Właśnie w takiej jak ta.

**John J. Mitchell**: Ale to nie jest ta sama gazeta?

**Bronisław Młynarski**: Ale to samo wydanie, z taką samą datą.

**John J. Mitchell**: Proszę zwrócić się do świadka, aby opowiedział komisji wszystko, co wie na temat Katynia, jak o tym usłyszał, co słyszał później, kogo poznał, kto był w jakiś sposób powiązany z Katyniem.

**Bronisław Młynarski**: Kiedy był zastępcą dowódcy dywizji do spraw zaopatrzenia, przepraszam, kwatermistrzostwa, do spraw kwatermistrzostwa…

**John J. Mitchell**: Krótsze zdania, proszę powiedzieć świadkowi.

**Bronisław Młynarski**: Zaopatrywał dywizję i armię w żywność, ubrania, obuwie, prowiant, benzynę, sprzęt techniczny. W mojej dywizji, jak w każdej innej dywizji, były oddziały karne. W Wojsku Polskim istnieje ŻW, żandarmeria, policja wojskowa. W armii sowieckiej było NKWD. NKWD to nazwa cywilna. W armii funkcjonuje pod nazwą Smiersz. To jest skrót, połączenie dwóch słów, oznacza „śmierć szpiegom"[66].

W obrębie dowództwa dywizji funkcjonuje komórka Smierszu, która nie podlega temu dowództwu, nie podlega rozkazom dowódcy czy komisarza.

**John J. Mitchell**: Ilu na ogół ludzi liczy taki zespół?

**Bronisław Młynarski**: Około dwudziestu pięciu do trzydziestu ludzi. Nie był liczny.

**John J. Mitchell**: Proszę kontynuować.

**Bronisław Młynarski**: Przyjmują rozkazy tylko od Berii.



**John J. Mitchell**: Kim jest Beria?

**Bronisław Młynarski**: Członkiem Politbiura, ministrem bezpieczeństwa narodowego, bezpieczeństwa państwa. W obrębie tej komórki, tego zespołu złożonego z dwudziestu pięciu czy trzydziestu ludzi, działa komendant [*świadek pisze na kartce papieru*].

**Bronisław Młynarski**: Panowie pozwolą, że to wyjaśnię. Tu jest ten organ o nazwie Smiersz. Tutaj jest szef, dowódca danego Smierszu. Poniżej, tutaj, jest człowiek, który jest również dowódcą, ale podlega rozkazom szefa, który jest tutaj. Linia wzwyż, do góry, prowadzi do Berii.

**John J. Mitchell**: Innymi słowy, wykonują rozkazy wydawane bezpośrednio przez Berię.

**Bronisław Młynarski**: Tak, za pośrednictwem człowieka kierującego Smierszem, w dół, do kolejnego szefa.

---

[66] Sowiecki kontrwywiad wojskowy, utworzony 19 VI 1943 r. uchwałą Rady Komisarzy Ludowych ZSRS, działał w Ludowym Komisariacie Obrony (LKO), Ludowym Komisariacie Spraw Wewnętrznych i Ludowym Komisariacie Marynarki Wojennej i Floty ZSRS. Funkcjonował w jednostkach liniowych armii, floty i wojsk NKWD, w ramach każdego z trzech wymienionych resortów miał wzajemnie niezależne wydzielone kierownictwo. Teoretycznie rolę integrującą pracę całej wielosegmentowej, złożonej struktury kontrwywiadu wojskowego należało przypisać – utworzonemu w momencie powstania Smierszu 19 VI 1943 r. – Głównemu Zarządowi Kontrwywiadu (Gławnoje Uprawlenije Kontrrazwiedki) Smiersz przy LKO ZSRS, czyli resorcie, którym nie kierował Ławrientij Beria. W praktyce jednak Beria miał wpływ na działania całego aparatu bezpieczeństwa ZSRS (również po podziale NKWD na NKWD i NKGB) z tytułu pełnienia funkcji koordynatora spraw bezpieczeństwa w ramach kierownictwa politycznego WKP(b) i faktycznego osobistego poruczenia Stalina. W związku z tym dalsze wywody świadka na temat podległości Smierszu w wojsku Berii nie były bezzasadne, choć upraszczały rzeczywistość.

**John J. Mitchell**: Proszę mówić dalej.

**Bronisław Młynarski**: Z tej liczby dwudziestu pięciu lub trzydziestu ludzi komendant, który jest niżej w hierarchii, ma pod sobą około dwunastu do piętnastu ludzi. Zadaniem tego komendanta jest wdrażanie wszystkich poleceń Smierszu. Wykonują dyrektywy Smierszu. Można nazwać tych ludzi i ich przełożonych, ich dowódców, wykonawcami lub pomagierami – on jest szefem takich pomagierów. Komendantem Smierszu w mojej dywizji był kapitan Borisow[67]. Nie sprawiał on wrażenia normalnego człowieka, ponieważ w swoim życiu zlikwidował – by przetłumaczyć to poprawnie, zastrzelił – więcej osób, niż przeżył lat. Kiedy Borisow szedł spać, zwykł budzić się co pół godziny, a za łóżkiem, za nogą łóżka miał butelkę wódki, popijał z niej, potem znowu zasypiał. Bez alkoholu nie mógł zasnąć. Nocami śniły mu się wykonane egzekucje. Ale wobec tego, że byłem zastępcą do spraw zaopatrzenia, na mocy tajnego rozkazu z Moskwy przed każdą egzekucją ci pomagierzy otrzymywali określoną ilość wódki, przed i po. Wódkę dostarczano z zapasów, nad którymi pieczę miał pułkownik.

Ponieważ Borisow nie mógł się doczekać, kiedy dostanie w wyznaczonym czasie wódkę przed egzekucją, zwykł przychodzić do pułkownika codziennie, błagając go, aby ten dał mu wódkę, która trzymała go przy życiu. Przed egzekucją, rozstrzelaniem czterech ludzi mniej więcej w listopadzie 1944 r. na terytorium Polski, w okolicy Małkini Górnej[68], Borisow przyszedł do pułkownika, prosząc, aby ten wydał mu trochę wódki przed egzekucją, i mówiąc, że chce mu opowiedzieć pewną historię.

Mówi, że *naczalnik*, to znaczy dowódca – inaczej mówiąc, przełożony – napił się *wodoczki*. Co to znaczy? „Litr wódki". Napiliśmy się *wodoczki*. Wyobrażam sobie, ja osobiście, że *wodoczka* znaczy zdrobniale „wódka", szwedzkie słowo. Piliśmy mnóstwo wódki w czasach Katynia. Był oczywiście pijany i zaczął się przechwalać.

**Daniel J. Flood**: W tym miejscu proszę zapytać świadka, czy podczas rozmowy między Borisowem a pułkownikiem był obecny jeszcze ktoś inny.

**Bronisław Młynarski**: O takich rzeczach nigdy się nie rozmawia w obecności osób trzecich.

**Daniel J. Flood**: Odpowiedź brzmi: „nie"?

**Bronisław Młynarski**: Odpowiedź brzmi: „nie".

W kwietniu 1940 r. Borisow i jego oddział – on i jego ludzie, oddział – zgładzili, zastrzelili ponad czterystu polskich oficerów w Katyniu. Starałem się nie za bardzo go słuchać, ponieważ przy następnej okazji Borisow mógł próbować sprawdzać, czy pułkownik nie interesuje się zbytnio tą sprawą, ale nic takiego się nie zdarzyło. On po prostu był pijany i opowiedział tę historię.





[67] Prawdopodobnie kapitan (lejtnant) bezpieczeństwa państwowego Borisow, występujący w dokumentach operacyjnych NKWD dotyczących obozu w Kozielsku bez imienia. Borisow był pracownikiem Zarządu NKWD obwodu smoleńskiego, skierowanym do pracy w obozie w Kozielsku. Zgodnie z dokumentami do października 1939 r. pełnił tam nawet odpowiedzialną funkcję naczelnika oddziału specjalnego obozu, po czym zastąpił go dużo lepiej znany z dokumentacji kapitan Gans (Hans) Lejman. Borisow został odwołany za przychodzenie do pracy pod widocznym wpływem alkoholu, o czym 15 X 1939 r. raportowano do zwierzchnictwa. Przeniesienie kpt. Borisowa z NKWD w Smoleńsku do należącego również do aparatu bezpieczeństwa dywizyjnego Smierszu należy uznać za bardzo prawdopodobne.

[68] Małkinia Górna, duża kilkutysięczna wieś, siedziba gminy wiejskiej o tej samej nazwie, położona na prawym brzegu Bugu, w powiecie ostrowskim, w woj. mazowieckim, blisko granicy z woj. podlaskim, w XX w. znaczący węzeł kolejowy.

Najwyraźniej akurat Borisow nie wykonywał tak egzekucji, jak to się opowiada, że ofiary prowadzono na skraj dołu i do nich strzelano.

Zbudowali, wykopali okop. Przyprowadzali, sprowadzali polskich oficerów do tego okopu i tam strzelali, aby uniknąć odgłosu – hałasu.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy ma na myśli dźwiękoszczelność? Czy o to świadkowi chodzi?

**Bronisław Młynarski**: Mniejszy hałas niż na otwartym terenie. Tego dowiedział się o Katyniu z ust człowieka, który likwidował – przeprowadzał egzekucje polskich oficerów w Katyniu.

**Timothy P. Sheehan**: Proszę zapytać świadka, czy Borisow podał datę tych egzekucji.

**Bronisław Młynarski**: W kwietniu 1940 r. Nie potrafi podać dokładnej daty kwietniowej. Chciałby jeszcze coś powiedzieć.

**Ray J. Madden**: Proszę.

**Bronisław Młynarski**: Jak te potworności – tłumaczę dosłownie – zostały przyjęte przez ludzi w Rosji.

**John J. Mitchell**: Jakie potworności?

**Bronisław Młynarski**: Bolszewickie potworności okołokatyńskie. Narody Związku Sowieckiego są całkowicie przekonane, że te zabójstwa, rozstrzelanie trzynastu, może czternastu – liczby nie są znane.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Trzynastu lub czternastu tysięcy?

**Bronisław Młynarski**: Tysięcy – to sprawka NKWD.

Dlaczego tak myślimy? Dlaczego tak mówimy? Powiedzmy wyraźnie, dlaczego musieliśmy zlikwidować trzynaście czy czternaście tysięcy polskich oficerów. Musimy zrozumieć, że trzynaście czy czternaście tysięcy oficerów odpowiada sile dwustu pięćdziesięciu tysięcy żołnierzy, ta liczba stu pięćdziesięciu do dwustu pięćdziesięciu tysięcy żołnierzy zostaje pozbawiona dowództwa. To jest pierwsza sprawa.



Po drugie, musieli zniszczyć większość polskiej inteligencji. Trzeba było to rozważyć. Innymi słowy, aby zniszczyć potencjalnych wrogów, którzy mogą się uaktywnić kiedyś w przyszłości.

Ponadto narody rosyjskie miały pełną świadomość potworności w Winnicy[69].

**Daniel J. Flood**: Czy przez „narody rosyjskie" świadek rozumie różne kraje składające się na ZSRS?

**Bronisław Młynarski**: Używając określenia „narody rosyjskie", świadek ma na myśli faktycznie, jak pan powiedział, narody, które składają się na Związek Sowiecki.

---

[69] W Winnicy, mieście położonym w centralnej części Ukrainy, w latach 1937–1938 funkcjonariusze NKWD w ramach masowych represji politycznych wymordowali oraz ukryli zwłoki tysięcy sowieckich obywateli. Zbrodni, noszącej wiele znamion okrucieństwa, w tym upokarzania kobiet, dokonano w pomieszczeniach więziennych w Winnicy. Ofiarami byli głównie Ukraińcy, a także przedstawiciele innych narodów, w tym stosunkowo liczni Polacy. Zamordowani pochodzili z różnych grup społecznych i zawodowych, przeważała wśród nich ludność wiejska. Pełna liczba ofiar jest trudna do określenia. W czerwcu 1943 r. Niemcy odkryli doły śmierci z kilkoma tysiącami zwłok, w toku dalszych prac udało się zidentyfikować imiennie kilkaset ofiar. Po ujawnieniu zbrodni Niemcy powołali dwie komisje w celu jej zbadania: niemiecką i międzynarodową, z udziałem m.in. prof. Ferenca Orsósa; obie orzekły o odpowiedzialności sowieckiej za zbrodnię. Jeszcze w 1943 r. Niemcy wydali *Amtliches Material zum Massenmord von Winniza*, a temat mordu podejmowali w wielu formach w propagandzie antysowieckiej, często łącząc go z mordem katyńskim, np. w filmie poświęconym obu zbrodniom. W ZSRS utrzymywano, że mordu w Winnicy dokonali Niemcy; eksponowano to początkowo na obelisku w miejscu pogrzebania zwłok, które to jednak miejsce, zacierając ślady zbrodni, zmieniono następnie w park kultury i rekreacji.

**Daniel J. Flood**: Odpowiedź brzmi: „tak"?

**Bronisław Młynarski**: Tak jest. Ale czy mogę dodać to, co świadek mi wyjaśnił?

**Daniel J. Flood**: Proszę mówić.

**Bronisław Młynarski**: Że kiedy używa określenia „Sowieci", wówczas ma na myśli, ujmując to krótko, pomagierów reżimu, i wymienił nazwisko samego Stalina.

Podczas II wojny światowej, przeciw Hitlerowi, Armia Czerwona wszędzie, gdzie była w defensywie, wszystko paliła i doszczętnie niszczyła, równając z ziemią wszystkie te miasta i wsie. Istniały specjalne jednostki, przeznaczone do tych zadań, które chodziły z pochodniami. Miejscowości, które miały zostać spalone przez bolszewików.

**Daniel J. Flood**: Przepraszam. Czy świadek powiedział: na wszystkich terenach, gdzie Rosjanie byli wówczas w defensywie czy w ofensywie?

**Bronisław Młynarski**: W defensywie, w odwrocie.

**Daniel J. Flood**: Proszę zapytać świadka, czy nie opisuje tego, co nazywano rosyjską taktyką obronną „spalonej ziemi". Czy to właśnie to?

**Bronisław Młynarski**: Świadek przytacza formułę Lenina, która powiada, że zwycięstwo proletariatu na całym świecie jest nieuniknione.

**Daniel J. Flood**: Chwileczkę. Świadek opisywał palenie określonych obszarów wzdłuż linii frontu obronnego. Czy to się wówczas odbywało w ramach stosowania rosyjskiej obronnej taktyki spalonej ziemi? Czy odpowiedź brzmi: „tak"?

**Bronisław Młynarski**: Świadek zaraz odpowie.

Rząd sowiecki uważał, że cała populacja, ludność zamieszkująca te tereny, której nie udało się jeszcze wycofać, to zdrajcy narodu i pomocnicy Hitlera, a więc trzeba ich zniszczyć.

**Daniel J. Flood**: Jaki ma to związek z mordem katyńskim polskich oficerów?

**Bronisław Młynarski**: Świadek chce wyjaśnić, że system bolszewicki opiera się na [rozlewie] krwi i nie może istnieć bez [rozlewu] krwi.

**Daniel J. Flood**: Całkiem możliwe. Świadek nie musi nas o tym zbytnio przekonywać. Mamy zasadne powody sądzić, że w pewnych sytuacjach zapewne tak właśnie jest. Świadek podał nam jeden powód, dla którego z rosyjskiego punktu widzenia konieczne było zlikwidowanie polskich oficerów. Miał podać jeszcze drugi powód. Jaki jest drugi powód?

**Bronisław Młynarski**: Świadek powtarza, że już o tym mówił: pozbawienie armii polskiej oficerskiego przywództwa.

**Daniel J. Flood**: Podał jedną przyczynę w dwóch częściach. Element pierwszy pierwszej przyczyny to militarna konieczność, zasadność, element drugi pierwszej przyczyny to zniszczenie inteligenckiego przywództwa narodu.

**Bronisław Młynarski**: Jeśli chodzi o drugą kwestię, świadek wyjaśnia, że miało to być zniszczenie polskiej inteligencji najwyższego szczebla, jeżeli można tak powiedzieć, a po dokonaniu tego pozostawał tylko niższy szczebel.

**Daniel J. Flood**: Innymi słowy, odpowiedź ponownie brzmiała: „tak". Dobrze rozumiem?

**Bronisław Młynarski**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Czy świadek może wskazać komisji jakąś inną przyczynę poza tymi już wymienionymi, która byłaby w owym czasie motywem zamordowania przez Rosjan polskich oficerów? Jakie inne powody mogli mieć w opinii świadka?

**Bronisław Młynarski**: To był skoordynowany plan unicestwienia żywej substancji narodu polskiego w doskonałej harmonii z Hitlerem.

**Daniel J. Flood**: Jak się wydaje, rozumiemy teraz opinię świadka na temat motywów. Chciałbym zadać jeszcze jedno lub dwa pytania dotyczące rozmów świadka z komendantem szwadronu egzekucyjnego, czyli jednostki Smiersz, kapitanem Borisowem. Proszę zapytać świadka, czy po tej pierwszej rozmowie, którą streścił, kiedykolwiek jeszcze rozmawiał z Borisowem.

**Bronisław Młynarski**: Spotykał go aż do 1945 r. i, ujmując rzecz krótko, od czasu do czasu obydwaj poruszali ten temat.

**Daniel J. Flood**: Zatem między 1944 r., datą pierwszej rozmowy, a 1945 r. prowadził różne, wielokrotne rozmowy z Borisowem i rozmawiali o rozstrzeliwaniach w Katyniu?

**Bronisław Młynarski**: Tak, i nie tylko z nim.

**Daniel J. Flood**: Co świadek rozumie przez stwierdzenie: „nie tylko z nim"?

**Bronisław Młynarski**: Rozmawiał również z jednym z prominentnych pracowników, jak to określa, może lepiej: ludzi ze Smierszu.

**Daniel J. Flood**: Smierszu czy oddziału komendanta Borisowa?

**Bronisław Młynarski**: Nie, mówi, że to był Smiersz, [to nie miało] nic wspólnego z jednostką Borisowa.

**Daniel J. Flood**: A zatem rozmawiał z jakimś członkiem jednostki Smiersz.

**Bronisław Młynarski**: Tak jest.

**Daniel J. Flood**: Kim był ten człowiek, jeżeli świadek sobie przypomina?

**Bronisław Młynarski**: Bardzo dobrze pamięta.



**Daniel J. Flood**: Jak się nazywał i jaki miał stopień?

**Bronisław Młynarski**: Proszę to zapisać. Porucznik Iljasow. Był szefem Smierszu w 15 Dywizji Zmotoryzowanej.

**Daniel J. Flood**: A więc to nie była jednostka Smiersz z własnej dywizji pułkownika?

**Bronisław Młynarski**: Nie, to nie była jego dywizja.

**Daniel J. Flood**: Jaki charakter miała ta rozmowa z Iljasowem?

**Bronisław Młynarski**: Świadek to opowie. Oficerowie zwykli byli rozmawiać o tym między sobą, mówiąc, że Polska nie jest członkiem sił sprzymierzonych, ponieważ Polacy dużo wycierpieli od Sowietów i z tego powodu może się zdarzyć, wyniknąć, że w przyszłej wojnie naród polski stanie nie po stronie Związku Sowieckiego, ale przeciwko niemu. A Iljasow odpowiedział: „Zanim to zrobią, damy im ostrzeżenie, tak jak już raz to zrobiliśmy, uporaliśmy się w Katyniu".

To jest drugi przykład dla komisji.

**Daniel J. Flood**: Innymi słowy, pułkownik Iljasow chciał wykorzystać mord w Katyniu jako przestrogę dla Polaków, żeby nie działali wbrew Rosjanom, czy tak?

**Bronisław Młynarski**: Świadek mówi, że bolszewicy tak nie mówią, oni nie mówią w ten sposób, ale w ten sposób rozumują.

**Daniel J. Flood**: Czy częste były rozmowy na temat Katynia wśród rosyjskich oficerów w jego dowództwie, w jego dywizji czy też na jego terenie? Czy często rozmawiali o Katyniu w prywatnych rozmowach?

**Bronisław Młynarski**: Nie, to nie był częsty temat, ponieważ nasz naród zna zbrodnie na znacznie większą i szerszą skalę. Katyń to pestka.

**Ray J. Madden**: Co świadek ma na myśli, mówiąc, że Katyń to pestka?

**John J. Mitchell**: Czy świadek faktycznie użył słowa „pestka"?

**Bronisław Młynarski**: Nie, to moje określenie. Chcę to sprostować. Świadek mówi: „drobnostka".

Polacy, którzy żyją tutaj i gdzie indziej, Amerykanie polskiego pochodzenia, którzy tu żyją, w liczbie około trzydziestu pięciu milionów, w [poczuciu] wolności, nie zdajemy sobie sprawy tutaj, że bolszewicy, nie zawsze bezpośrednio przy użyciu kul, unicestwiają lub unicestwili dwadzieścia pięć milionów ludzi innymi metodami.

**Daniel J. Flood**: Proszę zapytać świadka, czy kapitan Borisow w jakichś rozmowach, które prowadzili później, kiedykolwiek wypierał się przed nim historii, którą pierwotnie mu opowiedział, po pijanemu czy na trzeźwo? Czy Borisow kiedykolwiek powiedział: „Zapomnij o tym. Zapomnij, że to mówiłem"?

**Bronisław Młynarski**: Nie. Świadek chciałby odpowiedzieć na pańskie pierwsze pytanie, dotyczące użycia określenia „drobnostka". Chce szerzej wyjaśnić słowo „drobnostka" w odniesieniu do Katynia.

Weźmy Rumunię, Bułgarię, Czechosłowację, Albanię, Niemcy wschodnie, wschodnią Austrię, Chiny, narody Związku Sowieckiego i sprawę koreańską. Sprawa koreańska to kwestia siły amerykańskich nerwów, czy wytrzymają to, czy nie. Jeżeli nerwy amerykańskie nie wytrzymają tej presji, wówczas rozprzestrzeni się to [bolszewizm] zarówno na wschód, jak i na zachód. Chciałbym tylko uprzedzić ludzi i szanowną komisję, że nie naród rosyjski to robi. Naród rosyjski jest narodem przyjaznym, naród rosyjski jest jednym z przyjaznych narodów, do których wszyscy przynależymy. Trzynastu członków okrutnego Kremla – wiem, że nie pożyję długo, ale się nie boję. Muszę spróbować ocalić wszystkie wolne narody. Muszę powiedzieć prawdę, czym jest bolszewizm. Jeżeli tego nie powiem, będę niegodnym człowiekiem. Tak postanowiłem.

Myślę, że wszystkie wolne narody świata są zobowiązane, mają powinność zewrzeć szyki wokół wolnego świata i wokół wolnych Stanów Zjednoczonych, kraju, który jako pierwszy wystąpił do walki, do zmagań z tym bandytą.

**Alvin E. O'Konski**: Chciałbym zadać jedno pytanie. W nawiązaniu do tego słowa „drobnostka" proszę zapytać świadka, czy nie jest ugruntowaną polityką zbrodniarzy z Kremla likwidacja opozycji, gdziekolwiek wejdą, że Katyń jest tylko drobnym przykładem tego, co robili, gdziekolwiek weszli. Proszę zapytać świadka, czy nie jest ich stałą i ugruntowaną polityką, gdziekolwiek wejdą, zabijanie opozycji i przywódców.

**Bronisław Młynarski**: Tak.

**Alvin E. O'Konski**: Proszę także zapytać świadka, czy jeśliby zsumować te wszystkie liczby, morderstwa i różne czystki w różnych krajach, które zajęli [Rosjanie], to czy ta liczba nie osiągnęłaby dwudziestu pięciu milionów ludzi, których już zamordowali.

**Bronisław Młynarski**: W jakim okresie?

**Alvin E. O'Konski**: Od kiedy doszli do władzy w 1917 r.

**Bronisław Młynarski**: Świadek chce powiedzieć, że chodziło mu o okres od 1939 r. poprzez cały przemarsz przez Polskę, przez cały okres wojny. Potem dodał, że wolna Polska nie istnieje, że rządzi marszałek [Konstanty] Rokossowski.

**Ray J. Madden**: Czy są jeszcze jakieś pytania?

**John J. Mitchell**: Nie ma więcej pytań.

**Foster Furcolo**: W wielu książkach i dokumentach wspomina się o rozmowie, która miała się odbyć między Berią a, jak sądzę, tym innym człowiekiem, coś jak Mierkułow,

i kimś jeszcze – nie mam teraz przy sobie tej książki – podczas której pewien prominentny i wysoki rosyjski urzędnik miał powiedzieć na temat polskich jeńców w Katyniu: „W odniesieniu do nich popełniliśmy wielki błąd". Czy wie pan coś na temat takiej rozmowy?

**Bronisław Młynarski**: Świadek opowiada i mówi tylko o tym, co wie. Może mieć odmienne zdanie na temat różnych kwestii, ale nie przedstawia go, o ile gruntownie nie wie, co ma do powiedzenia. Innymi słowy, rozumiem, że nie ma wystarczającej wiedzy, aby odpowiedzieć na to pytanie twierdząco bądź przecząco.

**Foster Furcolo**: Jest to niewątpliwie postawa, jaką naszym zdaniem powinien przyjmować jako świadek. Moje pytanie dotyczy tego, czy kiedykolwiek słyszał cokolwiek na temat takiej rozmowy.

**Bronisław Młynarski**: Świadek zaczyna, mówiąc, że mentalność Kremla…

**Foster Furcolo**: Nie chcę panu przerywać, ale sądzę, że mógłby pan odpowiedzieć na to pytanie bardzo zwięźle.

**Ray J. Madden**: Myślę, że powiedział, iż nie wie.

**Foster Furcolo**: Pytam jedynie i rozumiem, że osobiście nie był pan obecny przy takiej rozmowie. Moje pytanie brzmi, czy kiedykolwiek słyszał pan od kogoś o takiej rozmowie? Czy słyszał pan jakieś wzmianki na ten temat? Może pan odpowiedzieć „tak" albo „nie", a potem pójdziemy dalej.

**Bronisław Młynarski**: Świadek mówi, że stara się odpowiedzieć na pańskie pytanie od początku, a pan nie pozwala mu się wypowiedzieć.

**Foster Furcolo**: Proszę odpowiedzieć.

**Bronisław Młynarski**: Świadek nie jest gramofonem i nie może na okrągło powtarzać tego samego.



**Foster Furcolo**: Proszę powiedzieć świadkowi, że wszystko w porządku. Proszę mu powiedzieć, żeby opowiadał po swojemu.

**Bronisław Młynarski**: Powiedział wcześniej, że mentalność Kremla, tych, którzy wiedzą wszystko, pomagierów, którzy wiedzą wszystko, geniuszów, jest taka, że cokolwiek robi Kreml, jest to zawsze właściwe i nigdy nie należy przyznawać się do żadnych błędów.

**Ray J. Madden**: Jeżeli pan pozwoli, myślę, że na pierwotne pytanie, pytanie kongresmena Furcolo, udzielona została odpowiedź, kiedy pytał, czy świadek wie cokolwiek o tym, jakoby Stalin czy Mołotow powiedział: „Nie chcemy popełnić tego samego błędu, jaki zrobiliśmy w Katyniu". Myślę, że świadek powiedział, iż nic na ten temat nie wie, nieprawdaż?

**Bronisław Młynarski**: Tak powiedział.

**Ray J. Madden**: Myślę, że odpowiedział na to pytanie.

**Foster Furcolo**: Pozwolę sobie zadać następujące pytanie. W wielu książkach i dokumentach wspomina się o rozmowie, jaka rzekomo miała się odbyć między Stalinem a kimś innym, w której trakcie Stalin, odnosząc się do jeńców w Katyniu, miał rzekomo napisać słowo: „zlikwidować". Rozumiem, że nie był pan obecny przy takiej rozmowie. Pytam jedynie, czy kiedykolwiek słyszał pan coś na temat takiego zdarzenia.

**John J. Mitchell**: Czy to od Rosjan, czy też od przedstawicieli innych narodowości.

**Bronisław Młynarski**: Nie ma mowy o moralności, jest za to rozkaz wydany przez bolszewików, że należy likwidować każdego, kto jest przeciwko bolszewizmowi, a Wojsko Polskie reprezentowane przez polskich oficerów było potencjalnym wrogiem Związku Sowieckiego. Zatem musiało być zlikwidowane.

**Ray J. Madden**: Czy są jeszcze jakieś pytania?

**John J. Mitchell**: Nie ma więcej pytań.

**Ray J. Madden**: Proszę powiedzieć świadkowi, że chcemy mu podziękować.

**John J. Mitchell**: Chciałbym mieć kilka minut na rozmowę komisji ze świadkiem.

**Ray J. Madden**: Panie tłumaczu, chcielibyśmy powiedzieć świadkowi, że dziękujemy mu za przybycie tu dzisiaj i złożenie zeznań. Jego zeznania są bardzo cenne dla naszej komisji.

**Bronisław Młynarski**: Świadek pragnie podziękować panom i docenia fakt, że miał możliwość złożenia zeznań, i mówi, że było to jego powinnością.

**Ray J. Madden**: Ogłaszam dziesięciominutową przerwę w posiedzeniu komisji.

(*Krótka przerwa*).

**Ray J. Madden**: Wznawiam posiedzenie komisji. Panie Kazimierzu Skarżyński, zostanie pan zaprzysiężony. Czy uroczyście przysięga pan, że zeznania, które złoży pan podczas tego przesłuchania, będą prawdą, całą prawdą i tylko prawdą, tak panu dopomóż Bóg?

**Kazimierz Skarżyński**: Przysięgam.

## **Zeznania Kazimierza Skarżyńskiego**, Calgary, Alberta, Kanada

**Ray J. Madden**: Proszę podać swoje nazwisko protokolantowi.

**Kazimierz Skarżyński**: Kazimierz Skarżyński[70].

**Ray J. Madden**: A pański adres?

**Kazimierz Skarżyński**: Mieszkam w Calgary w stanie Alberta w Kanadzie.

**Ray J. Madden**: Pozwolę sobie zapytać świadka, czy ma pan coś przeciwko temu, aby pana fotografowano?

**Kazimierz Skarżyński**: Nie podczas przesłuchania, jeżeli to możliwe.

**Ray J. Madden**: Pozwolę sobie zwrócić się do fotografów i powiedzieć, że świadek nie ma nic przeciwko temu, aby fotografowano go przed zeznaniami. Oczywiście robie-





[70] Kazimierz Skarżyński, ur. 15 XII 1887 r. w majątku ziemskim w Kroczewie pod Płońskiem. Postać doskonale znana w kontekście sprawy katyńskiej, był autorem pierwszego polskiego raportu z miejsca zbrodni. Kształcił się w Wiedniu, Paryżu i Antwerpii. W okresie I wojny światowej pracował na Zakaukaziu należącym do Imperium Rosyjskiego jako przedstawiciel francuskiej firmy wydobywczej. Po powrocie do Polski w 1919 r. walczył jako ochotnik w wojnie polsko-sowieckiej. Przez żonę Zofię Zamoyską, córkę hr. Maurycego Zamoyskiego, ambasadora w Paryżu i krótko w 1924 r. ministra spraw zagranicznych II RP, skoligacony z wieloma polskimi rodzinami arystokratycznymi. W latach 1924–1939 pełnił funkcję wiceprezesa francusko-polskiej spółki papierniczej, z której został usunięty przez Niemców po ich agresji na Polskę. Na początku 1940 r., w warunkach okupacji niemieckiej, wszedł do Zarządu Głównego PCK, obejmując funkcję sekretarza generalnego. Po ujawnieniu w kwietniu 1943 r. przez Niemców odkrycia w dołach katyńskich zwłok pomordowanych polskich oficerów Skarżyński stanął na czele Komisji Technicznej PCK. Zadaniem komisji było zbadanie niemieckich doniesień o zbrodni popełnionej przez bolszewików na Polakach w Lesie Katyńskim koło Smoleńska. Komisję tę PCK określiło jako techniczną w celu podkreślenia roboczego charakteru jej działań i uniknięcia oskarżenia o udział w politycznej akcji niemieckiej. Skarżyński kierował rozpoczętymi 17 IV 1943 r. pracami komisji PCK pod Smoleńskiem, a po powrocie do Generalnego Gubernatorstwa koordynował je z Warszawy w celu złożenia raportu z prac w Katyniu. O ustaleniach PCK informował struktury Polskiego Państwa Podziemnego, w tym stojącego na czele Kierownictwa Walki Cywilnej Stefana Korbońskiego oraz władze RP na uchodźstwie. W czerwcu 1943 r., po zakończeniu głównych prac w Katyniu, sporządził raport, który uzupełnił latem 1945 r. W 1945 r., po zajęciu całej Polski przez wojska sowieckie i wprowadzeniu reżimu komunistycznego, został usunięty z funkcji w PCK. W związku ze swoją pracą na rzecz wyjaśnienia sowieckiej zbrodni w Katyniu, jako bezpośrednio zagrożony represjami nowych władz, uciekł wraz z rodziną na Zachód. W latach 1946–1948 mieszkał we Francji, następnie wyjechał do Kanady. W momencie składania zeznań w 1952 r. mieszkał w Calgary, gdzie zmarł 10 VI 1962 r.

nie zdjęć świadkowi, w czasie gdy zeznaje, jest niezgodne z regulaminem komisji, ale świadek jeszcze nie rozpoczął zeznań i nic nie stoi na przeszkodzie, aby robić zdjęcia, skoro świadek się temu nie sprzeciwia.

Zwracając się do fotografów, stwierdzę, że w odniesieniu do nich nie ma zakazu pozostawania na sali sądowej, o ile świadek nie ma nic przeciwko temu.

Radca prawny może rozpocząć przesłuchanie.

**John J. Mitchell**: Panie Skarżyński, proszę powiedzieć komisji, gdzie i kiedy się pan urodził.

**Kazimierz Skarżyński**: Urodziłem się w Polsce.

**John J. Mitchell**: Gdzie w Polsce?

**Kazimierz Skarżyński**: W Warszawie, w małej miejscowości pod Warszawą, w 1887 r. Mam sześćdziesiąt pięć lat.

**John J. Mitchell**: Gdzie uczęszczał pan do szkoły?

**Kazimierz Skarżyński**: W Austrii, nieopodal Wiednia. Ukończyłem gimnazjum i szkołę średnią w Kalksburgu niedaleko Wiednia w Austrii. Potem przez rok studiowałem w École des Sciences Politiques, w Szkole Nauk Politycznych w Paryżu, we Francji, a następnie przez dwa lata studiowałem w Institut Supérieur de Commerce w Antwerpii, w Belgii.

**John J. Mitchell**: Gdzie pan pracował bezpośrednio przed wojną?

**Kazimierz Skarżyński**: Przez ostatnie piętnaście lat przed wojną byłem wiceprezesem Polskiej Spółki Papierniczo-Celulozowej.

**John J. Mitchell**: Gdzie znajdował się pan 1 września 1939 r., w jakim mieście?



**Kazimierz Skarżyński**: W Warszawie.

**John J. Mitchell**: Co było dalej? Proszę z łaski swojej opowiedzieć komisji, co się działo z panem osobiście, począwszy od tego czasu.

**Kazimierz Skarżyński**: Od tego momentu pozostawałem w Warszawie przez kilka dni, a potem przyszedł rozkaz ewakuacji mężczyzn z Warszawy. Udałem się na wschód do miejsca, gdzie mieszkała rodzina mojej żony, a potem przyszli Niemcy. Następnie wróciłem do Warszawy, udałem się z powrotem do mojego biura, gdzie pozostawałem do grudnia 1939 r., kiedy to wyrzucili mnie Niemcy. Cały zarząd tej firmy został wyrzucony przez Niemców, ponieważ zakłady przejęto na własność Rzeszy Niemieckiej. Zostałem wtedy bez pracy. Zgłosiłem się na ochotnika do Polskiego Czerwonego Krzyża w pierwszych dniach stycznia 1940 r.

**John J. Mitchell**: Zgłosił się pan na ochotnika?

**Kazimierz Skarżyński**: Zgłosiłem się na ochotnika. Zaoferowałem swoją pracę Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi, z którym wcześniej nie miałem nic wspólnego. Potem Polski Czerwony Krzyż poinformował mnie, że zostałem mianowany sekretarzem generalnym, ponieważ kompletowano zarząd. Sekretarz generalny i przewodniczący byli w Londynie czy w Genewie. Nie potrafię powiedzieć. W każdym razie byli za granicą na początku wojny i nie mogli wrócić. Tak więc organizacja ta mianowała mnie sekretarzem generalnym. I tak zacząłem swoją pracę czasów wojny. Mam mówić dalej?

**John J. Mitchell**: Proszę mówić.

**Kazimierz Skarżyński**: W pierwszych dniach urzędowania w biurze Polskiego Czerwonego Krzyża musiałem przede wszystkim organizować finansowe funkcjono-

wanie Czerwonego Krzyża, ponieważ była to nowa sytuacja. W tym samym czasie rzecz jasna zwoływałem posiedzenia zarządu. Dowiedziałem się wtedy, że pod koniec stycznia 1940 r. Niemcy kazali nam przygotować obozy, aby przyjąć polskich oficerów, którzy mieli wrócić z internowania w Rosji Sowieckiej. Już od listopada rodziny tych oficerów zaczęły otrzymywać od nich listy i mniej więcej wiedzieliśmy, gdzie przebywają. Wiedzieliśmy o trzech obozach. Nie wiedzieliśmy…

**Daniel J. Flood**: Jakich trzech?

**Kazimierz Skarżyński**: Kozielsk, Starobielsk i Ostaszków. Nie wiedzieliśmy o nich zbyt dużo, ale wiedzieliśmy, że [oficerowie] przebywają w trzech obozach gdzieś w Rosji. Osobiście znałem nazwy Kozielsk i Starobielsk, nie znałem wtedy nazwy Ostaszków, ale przypuszczam, że inni ją znali. Kiedy Niemcy powiedzieli nam, że mamy przygotować obozy na ich [oficerów] przyjęcie, wiadomość ta rzecz jasna zelektryzowała rodziny i cały naród, czternaście tysięcy rodzin, liczba, której wtedy dokładnie nie znaliśmy. Od razu rozpoczęto gorączkowe prace. Zorganizowaliśmy obozy dla uchodźców w Terespolu, na granicy ówczesnych stref niemieckiej i rosyjskiej. Wysłaliśmy tam pielęgniarki, lekarzy, prowiant, wszystko, co mogliśmy. Niewiele, ale tyle, ile było w naszej mocy. Oczekiwaliśmy tych oficerów.

Tymczasem nawiązaliśmy korespondencję z Międzynarodowym Komitetem Czerwonego Krzyża w Genewie oraz z Niemieckim Czerwonym Krzyżem, który do pewnego stopnia był dla nas władzą kontrolną od czasu okupacji. Niemcy powiedzieli nam, że Rosja nie ratyfikowała konwencji genewskiej i haskiej dotyczących Czerwonego Krzyża oraz metod prowadzenia wojny, nie możemy się więc spodziewać żadnych wiadomości od naszych ludzi w Rosji i musimy czekać, aż napiszą poszczególne osoby; że nie można kierować do Rosji żadnych zapytań.

**Daniel J. Flood**: Czy w tym czasie Polski Czerwony Krzyż kierował komunikaty na piśmie, o których jako sekretarzowi generalnemu z pewnością panu wiadomo, do Niemieckiego Czerwonego Krzyża w Berlinie?

**Kazimierz Skarżyński**: Tak.

**Daniel J. Flood**: I do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Genewie?

**Kazimierz Skarżyński**: Nie ma Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Jest tylko Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża, który stanowi organ koordynujący dla wszystkich narodowych organizacji Czerwonego Krzyża.

**Daniel J. Flood**: Z siedzibą w Genewie?

**Kazimierz Skarżyński**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Pisaliście listy do Genewy i do Berlina.

**Kazimierz Skarżyński**: Tak.

**Daniel J. Flood**: W celu uzyskania informacji na temat tych polskich oficerów?

**Kazimierz Skarżyński**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Kiedy pisano te listy?

**Kazimierz Skarżyński**: Od grudnia 1939 r., ponieważ zaczęliśmy je wysyłać od razu, gdy tylko poznaliśmy listę rodzin.

**Daniel J. Flood**: Chwileczkę. Zaczęliście pisać te pisma, o których dopiero co mówiliśmy, już w grudniu 1939 r.?

**Kazimierz Skarżyński**: Tak, pierwsze pisma.

**Daniel J. Flood**: Doktor [Władysław] Gorczycki.

**Kazimierz Skarżyński**: On był dyrektorem generalnym Polskiego Czerwonego Krzyża.

**Daniel J. Flood**: W czasie kiedy pan zaczął tam pracować?

**Kazimierz Skarżyński**: Tak, przez cały czas od 1940 r., kiedy już tam był, aż do 1945 r.

**Daniel J. Flood**: Radca prawny komisji wręczył mi dokument, który ma być pismem skierowanym do Wydziału do spraw Jeńców Wojennych w ramach Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża w Genewie, za pośrednictwem Niemieckiego Czerwonego Krzyża, opatrzony datą 18 marca 1941 r. w Warszawie, z nagłówkiem Biura Informacji Polskiego Czerwonego Krzyża, zawierający tekst w języku polskim, podpisany przez dyrektora Polskiego Czerwonego Krzyża, doktora Gorczyckiego. Proszę oznaczyć to jako dowód rzeczowy.

(*Wspomniane pismo oznaczono jako „Dowód rzeczowy nr 6" i dołączono do protokołu*).

**Daniel J. Flood**: Jest to oczywiście kopia tego pisma. Pokażę teraz panu dowód rzeczowy numer 6 i zapytam, czy potrafi pan zidentyfikować osobiście to pismo, a jeśli nie potrafi pan zidentyfikować tego konkretnego dowodu rzeczowego, to czy typem i charakterem odpowiada on pismom, które, jak nam pan mówi, były wówczas wysyłane przez Polski Czerwony Krzyż za pośrednictwem Niemieckiego Czerwonego Krzyża do Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża w Genewie.

**Kazimierz Skarżyński**: To jest dokładnie kopia takiego pisma, jednego z wielu pism.

**Daniel J. Flood**: Czy zna pan to konkretnie pismo z tą właśnie datą?

**Kazimierz Skarżyński**: Nie.



**Daniel J. Flood**: Jednak charakterem odpowiada ono pismu, o którym pan wspomina?

**Kazimierz Skarżyński**: Dokładnie. Było wiele innych wcześniej i później, przez całą wojnę, kierowanych do Międzynarodowego Komitetu.

**Daniel J. Flood**: Panie przewodniczący, myślę, że należy to włączyć do protokołu.

(*Wspomniany dokument oznaczono jako „Dowód rzeczowy nr 6" i ma on następujące brzmienie*).

**Dowód rzeczowy nr 6**

Warszawa, 18 marca 1941 r.

Polski Czerwony Krzyż
Biuro Informacji
Warszawa, ul. Czerwonego Krzyża 40

Do Wydziału ds. Jeńców Wojennych Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża – Genewa, za pośrednictwem Niemieckiego Czerwonego Krzyża

Szanowni Państwo,
Biuro Informacji Polskiego Czerwonego Krzyża potwierdza otrzymanie listu z dnia 29 I [19]41. Mil. Pol. G.P. 133, załączonego do listu Niemieckiego Czerwonego Krzyża z dnia 11 II [19]41, nr VII/4-Br./HC, i przedstawia następujące zebrane przez nas informacje dotyczące polskich jeńców przetrzymywanych w Rosji Sowieckiej.

Ad 1. Polski Czerwony Krzyż otrzymywał wielką liczbę listów od jeńców przetrzymywanych w obozach jenieckich dla oficerów w Rosji do wiosny 1940 r. Od tego czasu do listopada wszelka korespondencja z oficerami internowanymi w Rosji urwała się. Od listopada zaczęło przychodzić ponownie trochę listów, ale w znikomej liczbie.

Ad 2 i 3. Opierając swoje konkluzje na posiadanych informacjach, przypuszczamy, że obozy jenieckie w ZSRS są podzielone na trzy kategorie.

Obozy znajdujące się w Rosji w Starobielsku, Kozielsku, Ostaszkowie były głównie wykorzystywane dla funkcjonariuszy polskiej policji, żandarmerii, urzędników sądów, prokuratorów, sędziów i pracowników sądów cywilnych. Listy ze Starobielska i Kozielska przychodziły do wiosny 1940 r. Od tego czasu zupełnie przestały nadchodzić. Obóz w Ostaszkowie zawsze wysyłał najmniejszą liczbę listów i w pierwszej kolejności to z nim urwała się wszelka korespondencja. Na podstawie relacji rodzin więźniów oraz opisów przekazywanych przez samych więźniów oraz przez cywilnych uchodźców, których uwolniono i którym pozwolono wrócić do Polski, można zakładać, że obozy w Starobielsku i Kozielsku stopniowo likwidowano w okresie od marca do końca maja 1940 r.

Jeńców wysyłano grupami w nieznanym kierunku. Nie otrzymaliśmy żadnych wiadomości z obozu w Ostaszkowie.

W lipcu 1940 r. dowiedzieliśmy się, że zorganizowano dwa obozy dla oficerów w Griazowcu w rejonie Wołogdy, dokąd przeniesiono 400 oficerów z obozów w Starobielsku, Kozielsku, Ostaszkowie, a także w Pawliszczew Borze. Bardzo niewiele wiemy na temat tego ostatniego obozu koncentracyjnego.

Posiadamy listę adresów obozów jenieckich w ZSRS oprócz obozów granicznych wspomnianych na wstępie tego listu.

1. Główny urząd pocztowy w Moskwie, skrytka pocztowa 11/C-12. To adres jeńców z obozu w Kozielsku.

2. Główny urząd pocztowy w Moskwie, skrytka pocztowa 11/C-15. Tego adresu jeszcze nie sprawdzono. Otrzymano z niego tylko jeden list od więźnia przebywającego wcześniej w Starobielsku.

Dwa kołchozy niedaleko Kozielska, Popielewo i Kombinat, są zarezerwowane dla więźniów cywilnych, w obu tych miejscowościach nie ma wojskowych. W okresie sierpnia, września i października Polski Czerwony Krzyż, korzystając z formularzy przygotowanych wspólnie z Niemieckim Czerwonym Krzyżem, wysłał 500 zapytań do Moskwy do głównego urzędu ds. jeńców wojennych przy Komisariacie Spraw Wewnętrznych. Zapytania te dotyczyły osób aresztowanych przez policję lub przetrzymywanych w różnych obozach. W styczniu 1941 r. otrzymaliśmy 87 odpowiedzi od Związku Czerwonego Krzyża i Czerwonego Półksiężyca ZSRS, wszystkie negatywne.

Dr Wł[adysław] Gorczycki
dyrektor Polskiego Czerwonego Krzyża

**Daniel J. Flood**: Proszę mówić dalej.

**Kazimierz Skarżyński**: Przez kilka miesięcy czekaliśmy w tym [przygotowanym na polecenie Niemców] obozie gotowi na przyjęcie oficerów. Nie pamiętam dokładnie,

czy to było w kwietniu, czy w maju 1940 r., kiedy władze niemieckie kazały nam zamknąć obozy, informując, że oficerowie ci nie wrócą.

**Daniel J. Flood**: Jakie niemieckie władze wydały to polecenie, wojsko czy Niemiecki Czerwony Krzyż?

**Kazimierz Skarżyński**: Wojsko. To był przedstawiciel niemieckiego Generalnego Gubernatorstwa. Wie pan, kiedy Niemcy najechali Polskę, przejęli część zachodniej Polski i włączyli ją do Rzeszy, oczywiście wbrew wszelkim konwencjom. Rosja zabrała wschodnią część, a w środku pozostało pewne terytorium pod nazwą Generalne Gubernatorstwo.

**Daniel J. Flood**: To był niemiecki wojskowy rząd okupacyjny.

**Kazimierz Skarżyński**: Niemiecki wojskowy rząd okupacyjny. Nie chcieli używać nazwy „Polska". Nazywali to po prostu Generalnym Gubernatorstwem.

**Daniel J. Flood**: Czy instrukcje te przekazano bezpośrednio panu, czy też jedynie dowiedział się pan o nich?

**Kazimierz Skarżyński**: Instrukcje te przekazał przedstawiciel niemieckiego gubernatorstwa doktorowi Gorczyckiemu.

**Daniel J. Flood**: Jaką datę nosiło to polecenie czy też nakaz?

**Kazimierz Skarżyński**: Nie pamiętam. To było około kwietnia lub maja 1940 r., a może pierwszego dnia czerwca, ale nie później.

**Daniel J. Flood**: Czy taka była treść tego nakazu?

**Kazimierz Skarżyński**: Taka była treść tego nakazu. To było ustne polecenie.

**Daniel J. Flood**: Ustne polecenie.



**Kazimierz Skarżyński**: Powiadomiono mnie po prostu, że obozy należy zamknąć i że nie mamy się spodziewać, aby jacyś oficerowie wrócili z Rosji. Od tego momentu przez cały okres dwóch i pół roku, jaki upłynął od tego czasu do odkrycia Katynia, korespondencja z rodzinami i Międzynarodowym Komitetem [Czerwonego Krzyża] stawała się coraz bardziej ożywiona. Aby uświadomić sobie, jaka atmosfera panowała wokół nas w momencie odkrycia Katynia, trzeba pamiętać, że naród polski, również ta część narodu pod [rządami] Hitlera, która znajdowała się pod panowaniem niemieckim, padał ofiarą najbardziej bestialskich potworności ze strony Niemców i byliśmy świadkami okrucieństw, których nie sposób opisać. Nie chcę nadużywać państwa wrażliwości i czasu, by je opisywać, ale przez cały czas pozostawaliśmy pod straszliwym uciskiem Niemców. W czasie gdy dokonano odkryć w Katyniu, byliśmy akurat świadkami chyba najbardziej zbrodniczych działań Niemców w Polsce, mianowicie likwidacji polskich obywateli pochodzenia żydowskiego. Zaczęło się to zimą 1942–1943 r., akurat w czasie, gdy odkryto Katyń. Wszystkie te okropności stwarzały atmosferę nienawiści do Niemców i może zabrzmieć to dziwnie, ale cała sprawa katyńska po stronie Polskiego Czerwonego Krzyża to historia zmagań nie z Rosjanami, ale z władzami niemieckimi, którym byliśmy podlegli. Cóż, proza życia. Znaliśmy Rosję, ale nie wiedzieliśmy o niej zbyt dużo, a żyliśmy pod okupacją niemiecką.

**Ray J. Madden**: O którym roku pan mówi?

**Kazimierz Skarżyński**: Mówię o tych dwóch latach, więcej niż dwóch latach, od początku wojny do chwili odkrycia Katynia, aby mogli panowie zrozumieć atmosferę, w jakiej działaliśmy.

**Ray J. Madden**: To jest około czterech lat?

**Kazimierz Skarżyński**: Nie, w okresie między, powiedzmy, styczniem 1940 r. a kwietniem 1943 r.

**Ray J. Madden**: Około trzech lat?

**Kazimierz Skarżyński**: Około trzech lat. Dnia 9 kwietnia 1943 r., kiedy jeszcze nikt nie wiedział o sprawie Katynia, prezes Polskiego Czerwonego Krzyża odebrał telefon z wydziału propagandy niemieckiego gubernatorstwa w Warszawie i wezwano go, aby natychmiast przybył na spotkanie, na którym specjalny wysłannik doktora Goebbelsa z ministerstwa propagandy w Berlinie miał wygłosić przemówienie. Przewodniczący odmówił przybycia pod pretekstem, że nie może natychmiast się tam udać i że jest to posunięcie propagandowe. Ku jego zaskoczeniu Niemiec przyjął tę odmowę bardzo uprzejmie, po raz pierwszy od początku wojny, i powiedział: „Nie szkodzi, jeżeli nie może pan przybyć, przyjdę do pana po południu albo zadzwonię i opowiem panu, jakie są wyniki tego spotkania".

Po południu zadzwonił ponownie do prezesa i powiedział, że wysłannik niemieckiego ministerstwa propagandy, doktora Goebbelsa, wygłosił przemówienie do przedstawicieli rozmaitych polskich instytucji i organizacji i że powiedział im o odkryciu masowego grobu polskich oficerów, rzekomo pomordowanych przez Rosjan, oraz że jest zdania i rząd niemiecki jest zdania, iż nadszedł czas na pojednanie między Polakami a Niemcami w duchu wspólnego wysiłku na rzecz obrony cywilizacji europejskiej przed barbarzyńskim Wschodem.

Niemcy nie mogli oczekiwać, że po tych wszystkich strasznych potwornościach, jakich się dopuścili, naród polski entuzjastycznie przyłączy się do nich w walce przeciwko Rosji, jako że Niemcy mieli na sumieniu swoje zbrodnie. Ale na to właśnie liczyli. Na początku uzyskaliśmy pełną współpracę ze strony władz niemieckich, co było dla nas rzeczą nową, aż do momentu gdy zobaczyli, że ta nadzieja, iż naród polski ochoczo przyłączy się do Niemiec z powodu zbrodni katyńskiej, jest płonna. Od tego czasu pracowaliśmy w innych warunkach.

Kiedy przedstawiciel niemiecki przyszedł po tym telefonie, powiedział prezesowi naszego Czerwonego Krzyża, że następnego dnia z Warszawy wylatuje samolot, w którym są dwa miejsca zarezerwowane dla zarządu Polskiego Czerwonego Krzyża, i że leci z nimi ten wysłannik doktora Goebbelsa. Prezes ponownie odmówił, ponieważ jest to, jak powiedział, działanie czysto propagandowe, a Czerwony Krzyż musi się trzymać z dala od wszelkiej propagandy. I znowu przyjęte to zostało bardzo uprzejmie przez Niemców. Czekaliśmy dwa dni, a tymczasem nawiązaliśmy kontakt z władzami naszego podziemia. Opinia publiczna jeszcze nie wiedziała nic o Katyniu. Informacja ta nie była jeszcze oficjalna.

**Daniel J. Flood**: Z jakimi władzami podziemia się skontaktowaliście?

**Kazimierz Skarżyński**: Z polskimi władzami podziemnymi w Polsce.

**Daniel J. Flood**: Które działały podczas niemieckiej okupacji?

**Kazimierz Skarżyński**: Przez cały okres niemieckiej okupacji. Mieliśmy jednego łącznika, tylko jednego człowieka, który miał z nimi kontakt, ze względu na wymogi zachowania tajemnicy, i był nim doktor Gorczycki. Był jedynym człowiekiem, który utrzymywał kontakt między Czerwonym Krzyżem a podziemiem. Początkowo nikt nie chciał wiedzieć. W tajnej działalności podziemnej jeden człowiek ma jedno zadanie i on był łącznikiem. Podziemie powiedziało nam, że cokolwiek się wydarzyło, musimy

w tym uczestniczyć na tyle, na ile możemy, postanowiliśmy więc ekshumować ciała, aby rodziny mogły uzyskać listę zidentyfikowanych oficerów, i spróbować wykryć sprawcę tego mordu.

Muszę panom powiedzieć, iż naszym pierwszym odczuciem było pełne przeświadczenie, że zrobili to Niemcy i że mamy do czynienia z niemiecką prowokacją, bo przecież naoglądaliśmy się [wiele] przez te dwa i pół roku.

Następnego dnia, 12 kwietnia, przyszedł jeden z ludzi, którzy wzięli udział w tej katyńskiej misji propagandowej, bardzo znany polski pisarz, który tam pojechał. Wrócił stamtąd i powiedział nam, że jego obowiązkiem jest zgłosić się do Polskiego Czerwonego Krzyża jako ostatniej ostoi polskiej suwerenności, którą faktycznie byliśmy.

**Daniel J. Flood**: Czy może pan podać nam jego nazwisko?

**Kazimierz Skarżyński**: To był Ferdynand Goetel. Jest teraz po tej stronie [żelaznej kurtyny].

**Daniel J. Flood**: Gdzie obecnie przebywa?

**Kazimierz Skarżyński**: O ile mi wiadomo, kilka lat temu przebywał we Włoszech. Nie potrafię panom powiedzieć, gdzie się teraz znajduje.

GŁOS Z SALI: W Anglii.

**Kazimierz Skarżyński**: To inteligentny człowiek. Przekazał mi osobiście informacje, ponieważ był moim dobrym znajomym. Jego zdaniem wyglądało na to, że to faktycznie jest zbrodnia, że są tam ciała tysięcy polskich oficerów i że w jego opinii zbrodni tej dopuściła się Rosja. Nadal mieliśmy wątpliwości i wciąż nie do końca wierzyliśmy w to, kto popełnił tę zbrodnię.



14 kwietnia doktor [Karl] Grundmann[71] z wydziału propagandy niemieckiego gubernatorstwa osobiście przybył się ze mną spotkać i powiedział nam, że z Krakowa wyleciał już samolot, a na jego pokładzie jest dwóch wysokich funkcjonariuszy naszego Czerwonego Krzyża z oddziału krakowskiego, razem z delegacją polskiego duchowieństwa, i że mamy dołączyć do tego wyjazdu i wysłać delegację zarządu na inspekcję w Katyniu.

**Ray J. Madden**: Proszę kontynuować.

**Kazimierz Skarżyński**: Powiedziano nam, że wylatuje samolot i że dwóch wysokich funkcjonariuszy Polskiego Czerwonego Krzyża z Krakowa jest już w drodze. Krakowski oddział Polskiego Czerwonego Krzyża był ważny, ponieważ stolicą Generalnego Gubernatorstwa był Kraków, a nie Warszawa. Tamtejszy oddział Polskiego Czerwonego Krzyża znajdował się pod bezpośrednią presją głównych władz wojskowych w Krakowie. Musieliśmy bardzo szybko podjąć decyzję.

Nie zgodziliśmy się na wysłanie delegacji zarządu z tego samego powodu, o którym już panom mówiłem – aby nie wspierać działań propagandowych, jednak zgodnie z instrukcjami otrzymanymi od podziemia postanowiliśmy wysłać okrojony zespół ekshumacyjny, który w razie potrzeby miał tam zostać i od razu rozpocząć prace, oraz jednego członka zarządu, który miał kierować tą grupą i był upoważniony do podejmowania wszelkich niezbędnych decyzji, aby wykonywać te prace, rozpocząć je lub przerwać albo w ogóle odmówić ich prowadzenia. Tak się złożyło, że zarząd wyznaczył mnie do tego zadania. Dlatego poleciałem do Katynia.

---

[71] Karl Grundmann był radcą niemieckiego urzędu propagandy (Propagandaamt) w Warszawie. Przed wybuchem był asystentem na Uniwersytecie Warszawskim.

**Daniel J. Flood**: Wówczas gdy wyjeżdżał pan z Warszawy, aby dołączyć do dwóch Polaków z Czerwonego Krzyża z Krakowa i pojechać do Katynia.

**Kazimierz Skarżyński**: Dołączyłem do nich w Warszawie.

**Daniel J. Flood**: W pana rozumieniu tej sytuacji, chociaż pojechał pan z tym okrojonym zespołem, to w tym momencie Polski Czerwony Krzyż nie podjął jeszcze żadnej decyzji o nawiązaniu współpracy [z Niemcami].

**Kazimierz Skarżyński**: Nie.

**Daniel J. Flood**: Decyzję tę pozostawiono panu jako kierownikowi delegacji, już po znalezieniu się na miejscu w Katyniu miał pan zadecydować – wtedy i dopiero wtedy – czy zaleci pan dalsze działania Polskiego Czerwonego Krzyża, czy tak?

**Kazimierz Skarżyński**: Tak, byłem upoważniony do pozostawienia tam – lub nie – tego okrojonego zespołu. 14 kwietnia o godzinie trzeciej po południu wylecieliśmy z Warszawy samolotem. Na pokładzie tego samolotu nie było żadnej delegacji duchowieństwa, jak mówili mi wcześniej Niemcy, tylko jeden ksiądz wysłany przez arcybiskupa Krakowa, aby pobłogosławił ciała i pomodlił się, tylko jeden ksiądz. Był tam następnie oczywiście niemiecki szef delegacji, pan [Walther] Zenzinger[72]. Na lotnisku było również trzech Niemców, jak mi powiedziano, pracowników berlińskiej policji kryminalnej. Mieli tam pojechać, ponieważ interesowała ich możliwość odczytania dokumentów, [to] czy będą się nadawały do odczytania, czytelność dokumentów znalezionych przy ciałach. Przypuszczam, że byli z gestapo, ale nie potrafię tego zdecydowanie stwierdzić. Niemców obsługiwało trzech bardzo podejrzanych młodych Polaków, jeden z nich był doktorem jedynej niemieckiej gazety wydawanej w języku polskim, inny operatorem filmowym, człowiekiem do robienia zdjęć, tylko jeden, i [był] jeszcze jeden młody człowiek, który mu pomagał.

**Daniel J. Flood**: Mówiąc „podejrzani", ma pan na myśli to, że podejrzewa pan, iż mogli oni kolaborować z Niemcami?

**Kazimierz Skarżyński**: Z pewnością kolaborowali, zwłaszcza człowiek, który był doktorem z tej gazety.

**Daniel J. Flood**: Mówiąc „doktor", ma pan na myśli redaktora?

**Kazimierz Skarżyński**: Redaktor. On z pewnością kolaborował. Pozostali byli po prostu pracownikami fizycznymi zatrudnionymi przez Niemców. Do Smoleńska lecieliśmy dwa dni. Spędziliśmy noc w Mińsku, a potem polecieliśmy do Smoleńska, po południu piętnastego, i znowu przenocowaliśmy, zanim pozwolono nam udać się do grobów.

**Daniel J. Flood**: Piętnastego jakiego miesiąca?

**Kazimierz Skarżyński**: Kwietnia. Oczywiście Smoleńsk był całkowicie zmilitaryzowanym, okupowanym miastem i musieliśmy jeść posiłki razem z niemieckimi oficerami, co nie było dla nas zbyt przyjemne, ale nic nie mogliśmy na to poradzić. Zaproszono nas do kantyny oficerskiej jednostki, którą nazywano oddziałem propagandowym. Były to jednostki w ramach niemieckich dywizji lub armii, służyły do podtrzymywania nazistowskiego ducha wśród żołnierzy. Ten oddział propagandowy był jednostką, która odkryła Katyń. Jak sądzę, dowódca tego oddziału nie był żadnym

[72] Walther Zenzinger, pracownik Propagandamt w Krakowie. We wrześniu 1943 r. organizował również wyjazd do Berlina osób mających wziąć udział w kręceniu niemieckiego filmu o Katyniu.

ważnym oficerem, miał stopień młodszego oficera. Porucznik [Gregor] Slowenzik[73] z byłej armii rosyjskiej i podporucznik von Arndt[74], który opowiadał mi, że przed wojną był w Berlinie prawnikiem – tych dwóch panów było gospodarzami i to oni przyjmowali nas w kantynie. Dostaliśmy bardzo obfity posiłek. Po obiedzie porucznik Slowenzik zabrał głos i przedstawił najpierw swoją wersję odkrycia grobów katyńskich przez Niemców. Zaczął od kłamstwa. Stwierdził, że w 1939 r. Niemcy podbili Polskę i przekazali część podbitych terenów Rosji – i to w ten sposób wielu polskich oficerów znalazło się w rękach armii rosyjskiej.

**Daniel J. Flood**: W jakim języku mówił?

**Kazimierz Skarżyński**: Oczywiście po niemiecku.

**Daniel J. Flood**: Wy wszyscy znaliście niemiecki?

**Kazimierz Skarżyński**: Ja rozumiałem po niemiecku. Niektórzy z nas rozumieli, a niektórzy nie.

**Daniel J. Flood**: Pan rozumiał?

**Kazimierz Skarżyński**: Rozumiałem, rzecz jasna. [Porucznik Slowenzik] mówił, iż jako dowódca tego oddziału usłyszał w Smoleńsku, że w 1942 r. polscy robotnicy zatrudnieni przez władze niemieckie do jakichś prac, rozmawiając z ludnością miejscową, usłyszeli o wymordowaniu polskich oficerów i że ten rosyjski wieśniak pokazał im to miejsce. Ci polscy robotnicy zaczęli rzekomo kopać i znaleźli jakieś ciała, a przestraszywszy się liczby zwłok, zasypali z powrotem groby i postawili na tym miejscu trzy brzozowe krzyże. Potem przenieśli się gdzieś na wschód ze swoimi jednostkami razem z posuwającymi się wojskami niemieckimi. Tak wyglądała wersja porucznika Slowenzika.



Powiedział, że te pogłoski nasilały się w ciągu roku, kiedy przebywał w Smoleńsku, i że w końcu postanowił na własną rękę zbadać, o co chodzi w tych pogłoskach, i że odkrył te siedem grobów w Katyniu. Głęboko poruszony tragedią tych polskich rodzin, zatelegrafował z wiadomością o odkryciu do swoich przełożonych w Berlinie i z wielką dumą stwierdza, że sam Führer [mu] odpowiedział.

**Daniel J. Flood**: Zatelegrafował do swoich przełożonych w Berlinie bezpośrednio z tego miejsca, tak powiedział?

**Kazimierz Skarżyński**: Z jednostki propagandowej w Smoleńsku, gdzie mieścił się sztab jego oddziału. Przypuszczam, że to poszło…

**Daniel J. Flood**: Odpowiednimi kanałami.

**Kazimierz Skarżyński**: Odpowiednimi kanałami. I że Führer osobiście przesłał mu odpowiedź i wyrazy zadowolenia z jego inicjatywy, z czego tamten był bardzo dumny, i że Führer rozkazał mu współpracować z Polakami i zrobić, co tylko możliwe, aby rodziny mogły poznać nazwiska ofiar i aby wykonano wszystkie prace przy zwłokach ofiar.

---

[73] Por. Gregor Slowenzik (lub Slovenzik, czasem także Sloventchik) był dowódcą niemieckiej Aktivpropagandakompanie w Katyniu. Wiosną 1943 r. odgrywał bardzo ważną rolę w organizacji niemieckich działań propagandowych oraz w nadzorze nad pracami ekshumacyjnymi w Katyniu. W okresie działania komisji Maddena służby państw komunistycznych intensywnie gromadziły informacje związane z jego osobą.

[74] Ppor. von Arndt był zastępcą por. Slowenzika. Oficera tego nie należy utożsamiać z osobą Friedricha Ahrensa, na którego oddział Sowieci próbowali zrzucić odpowiedzialność za mord, myląc przy tym fakty oraz przekręcając nazwę jednostki i samo nazwisko.

Swoją przemowę [porucznik Slowenzik] zakończył apelem do narodu polskiego, mówiącym o konieczności przyłączenia się do Niemców w ich walce przeciwko Rosji.

Byłem jedyną osobą, która zareagowała na to przemówienie, i odpowiedziałem mu, że przybyłem tu w czysto technicznym celu przeprowadzenia ekshumacji. Przez około pół godziny mówiłem o pewnych szczegółach organizacyjnych ewentualnej ekshumacji, które trzeba będzie ustalić następnego dnia. [Porucznik] obiecał mi pełną współpracę i był bardzo pomocny. Potem nie mogłem się powstrzymać, musiałem sprostować nieścisłości w jego przemowie. Powiedziałem mu, że nie jest prawdą, jakoby wojska niemieckie podbiły całą Polskę, a potem przekazały część terytorium Rosji, gdyż to Rosja wkroczyła do Polski podczas walk na podstawie paktu zawartego pomiędzy von Ribbentropem a Mołotowem. Powiedziałem mu jeszcze, że jeśli chodzi o apel do narodu polskiego, muszę stwierdzić i mam prawo odpowiedzieć, że wszyscy Polacy będą głęboko poruszeni tym odkryciem, ale w sposób nieunikniony powiążą to z faktem, że dokonano tego w czasie, gdy Rosja, obecny wróg Niemiec, była ich przyjacielem i sprzymierzeńcem, na podstawie znowu tego samego paktu.

Muszę powiedzieć, że niemieccy oficerowie nie odezwali się ani słowem.

**Ray J. Madden**: Trochę głośniej.

**Kazimierz Skarżyński**: Tak zakończyło się to spotkanie i poszliśmy spać. Następnego dnia zawieziono nas do grobów, w miejsce, które znajduje się, jeżeli się nie mylę, zaledwie jakieś piętnaście kilometrów na zachód od Smoleńska. Podejście do tego miejsca zrobiło na nas straszne wrażenie, ponieważ zobaczyliśmy około trzystu ciał, już ekshumowanych, które leżały wokół grobu. Grób był otwarty, górne warstwy [ciał] wydobyte i rozłożone wokoło. Wisiały tam ogromne flagi z czerwonym krzyżem. To nie były czerwone krzyże naszego typu. Wisiały pionowo, a nie w poziomie. Umieszczono je tam jedynie w celach propagandowych. Razem z księdzem [który przyleciał w tej samej grupie] przeszliśmy wokoło, nasz zespół, oglądaliśmy wszystkie te ciała i stwierdziliśmy wówczas, że wszystkich tych trzystu ludzi zabito strzałem w głowę.

**Daniel J. Flood**: Czy grupą, która wtedy, tego dnia pojechała ze Smoleńska z Niemcami do grobów w Lesie Katyńskim, była tylko wasza polska grupa?

**Kazimierz Skarżyński**: To była grupa, która znajdowała się na pokładzie samolotu, nasza polska grupa oraz grupa Czerwonego Krzyża, i ksiądz z Krakowa, i lekarz, którego ze sobą zabrałem, nie znałem go. Może chciałem, aby mi coś doradził. I tych trzech policjantów z Berlina, kierownik delegacji oraz trzech młodych Polaków zatrudnionych przez Niemców.

**Daniel J. Flood**: Dobrze.

**Kazimierz Skarżyński**: Zobaczyliśmy, że tych trzystu ludzi z pewnością zastrzelono, zabito strzałem w podstawę czaszki. Nie widziałem żadnych innych, tylko ciała z tą charakterystyczną raną. Widzieliśmy trochę ciał związanych sznurem. Ludzie ci mieli zimowe ubrania, płaszcz był zarzucony na głowę.

**Daniel J. Flood**: Co pan przez to rozumie?

**Kazimierz Skarżyński**: Poszczególne ciała, które były związane.

**Daniel J. Flood**: W jaki sposób płaszcz był zarzucony na głowę? Co pan przez to rozumie?

**Kazimierz Skarżyński**: Zimowy płaszcz.

**Daniel J. Flood**: Nazywamy to tutaj paltem.

**Kazimierz Skarżyński**: Płaszcz był zdjęty z ciała ofiary, owinięto nim głowę i zawiązano sznurem. Równocześnie ręce były skrępowane z tyłu ciała sznurem.

**Daniel J. Flood**: Czy osobiście widział pan ręce skrępowane za plecami?

**Kazimierz Skarżyński**: Tak, w przypadku wielu zwłok.

**Daniel J. Flood**: Czy to był sznur, czy drut?

**Kazimierz Skarżyński**: Sznur. Nie widziałem ani razu drutu. I następny sznur łączył sznur na szyi ze sznurem, którym skrępowane były ręce. To był doskonały splot. Płaszcz był zarzucony na ciało w taki sposób, że rozcięcie z tyłu płaszcza wypadało dokładnie w miejscu, gdzie trzeba było przystawić rewolwer. Głowę widać było w wąskim prześwicie z tyłu, w miejscu, gdzie trzeba było przyłożyć rewolwer. Widziałem jedno ciało z ustami wypełnionymi czymś w rodzaju trocin. Oczywiście nie sprawdzałem tego palcami. To wyglądało jak trociny. Powiedziano mi później, że były też inne takie [ciała].

Zobaczyłem tam ciała dwóch generałów, Smorawińskiego i Bohatyrewicza. Zwłoki te były całkiem dobrze zachowane. Ręce zachowały się w doskonałym stanie, nawet paznokcie.

**Daniel J. Flood**: Skąd pan wie, że to były ciała dwóch generałów?

**Kazimierz Skarżyński**: Generałowie mieli specjalny lampas wzdłuż spodni i oczywiście naramienniki.

**Ray J. Madden**: Te ciała, których usta wypełnione były trocinami.

**Kazimierz Skarżyński**: Widziałem jedno.

**Ray J. Madden**: Czy miały otwór po pocisku z tyłu głowy tak samo jak pozostałe?



**Kazimierz Skarżyński**: Tak samo jak pozostałe.

**Timothy P. Sheehan**: Panie Madden, chciałbym zwrócić uwagę członkom komisji, że jest to istotny fragment zeznania, trociny w ustach, ponieważ anonimowy zakapturzony świadek, którego przesłuchiwaliśmy w Waszyngtonie, a który był świadkiem naocznym [zbrodni], twierdził, że w przypadku wielu egzekucji widział wyraźnie, jak rosyjscy oficerowie sięgają do pudła z trocinami czy czymś w tym rodzaju i wpychają to im [ofiarom] do ust, zanim do nich strzelali albo spychali ich do grobu. Ten świadek potwierdza to świadectwo i jest to pierwsze bezpośrednie zeznanie, jakie uzyskaliśmy w tej kwestii.

**Kazimierz Skarżyński**: Widziałem jedno ciało, a Niemcy mówili mi, że były też inne. Nie wiem, ile innych.

Ksiądz włożył swoje szaty liturgiczne i wszyscy wspólnie odmówiliśmy modlitwę. Po modlitwie od razu zemdlał. Naprawdę bardzo kiepsko się czuł. Nie mógł wytrzymać tego fetoru. Musieliśmy go cucić około pół godziny.

Kontynuowaliśmy oględziny ciał. Obejrzenie dwudziestu czy pięćdziesięciu to było mniej więcej to samo jak [obejrzenie] trzystu czy tysiąca. Nie było różnicy. Wszystkie były w takim samym stanie.

**Daniel J. Flood**: Czy Niemcy mieli sanitariuszy czy lekarzy wojskowych, którzy wam to pokazywali?

**Kazimierz Skarżyński**: Nie, nie z nami. Byli w innym miejscu, o którym opowiem panom za chwilę. Mundury były dobrze zachowane, wszystkie dystynkcje. Dystynkcje Wojska Polskiego umieszczone są na naramiennikach. To dzięki temu mogłem rozpoznać generałów, nie tylko po spodniach, ale i po epoletach. Polskie orzełki na

czapkach oficerskich, guziki i odznaczenia były w doskonałym stanie. Mundury, które były bardzo dobrej jakości w Wojsku Polskim w 1939 r., były w naprawdę porządnym stanie. Buty również. Mam na myśli cholewy butów, ponieważ podeszwy były niewątpliwie znoszone przez ten miesiąc pobytu w Kozielsku podczas internowania.

Przebywaliśmy tam kilka godzin. Trzy razy odmówiłem udzielenia wywiadu dla radia. Chcieli, abym opowiedział o swoich wrażeniach. Oczywiście odmówiłem. Powiedziałem im [Niemcom], że zrobię to pod warunkiem, iż nie będą mnie mieszać do niemieckiej propagandy.

**John J. Mitchell**: To wszystko działo się bezpośrednio w miejscu, gdzie znajdowały się groby?

**Kazimierz Skarżyński**: Bezpośrednio przy grobach. Potem przeprowadziłem dwie rozmowy z rosyjskimi chłopami. Dzień wcześniej, podczas tego sławetnego spotkania [z urzędnikiem niemieckiej propagandy], widziałem fotokopie zeznań rosyjskich wieśniaków, w których mówili, o czym, jak przypuszczam, wszyscy panowie wiedzą, że w kwietniu i w maju 1940 r. do stacji Gniezdowo przyjeżdżały wagony, a w tych wagonach znajdowali się polscy oficerowie, i że tych oficerów zabierano w specjalnych pojazdach, które produkuje się w Rosji do transportu więźniów. Ludność nazywała te pojazdy „czarnymi krukami". Taką nazwę miały w Rosji, *czornyje worony*. I że owe pojazdy zabierały polskich oficerów do tego miejsca w Katyniu.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy opowiada nam pan teraz o swoich rozmowach z rosyjskimi chłopami?

**Kazimierz Skarżyński**: O tym, co przeczytałem dzień wcześniej. I że z tego lasu słychać było odgłosy strzałów i krzyki.

Rozmawiałem z nimi. W sposób oczywisty widziałem, że ludzie ci mówią prawdę. Miałem takie odczucie. Rozmawiałem z dwoma z nich i obaj powtórzyli to samo, co przeczytałem dzień wcześniej w tym dokumencie.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Mówi pan, że rozmawiał z dwoma wieśniakami. Czy te rozmowy z wieśniakami zaaranżowali dla pana Niemcy?

**Kazimierz Skarżyński**: Ci wieśniacy byli tam i czekali.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy to było zaaranżowane przez Niemców?

**Kazimierz Skarżyński**: Niewątpliwie.

**Daniel J. Flood**: Jakim językiem się pan posługiwał?

**Kazimierz Skarżyński**: Rosyjskim.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy mówi pan po rosyjsku?

**Kazimierz Skarżyński**: Tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy kiedy rozmawiał pan z nimi, obecni byli przy tym jacyś niemieccy oficerowie?

**Kazimierz Skarżyński**: Obecny był porucznik Slowenzik. Nie odnosiłem wrażenia, by na któregoś z tych rosyjskich chłopów wywierano nacisk, z pewnością nie.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy wydarzyło się wtedy cokolwiek, co sugerowałoby panu, że Niemcy wywierali na nich jakieś naciski?

**Kazimierz Skarżyński**: Nie, potem rozmawiałem z drugim rosyjskim chłopem bez żadnej asysty. Rozmawiałem z nim przez może trzy lub cztery minuty sam i on powtórzył mi po rosyjsku to samo, patrząc na mnie szczerymi oczami rosyjskiego chłopa. Było widać, że mówi prawdę. Potem zaczęli się wokół nas gromadzić Niemcy.

Zobaczyłem, jak podchodzi Niemiec z mikrofonem, żeby nagrać tę rozmowę. Wtedy od razu zamilkłem i odszedłem.

**Foster Furcolo**: Kiedy pan z nim rozmawiał, Slowenzik prawdopodobnie i tak nie umiał po rosyjsku, nieprawdaż?

**Kazimierz Skarżyński**: Nie umiał. Przypuszczam, że trochę znał język rosyjski. Znał niektóre słowa, ale nie mówił po rosyjsku. Niektórzy inni Niemcy umieli.

**John J. Mitchell**: Czy kiedy przesłuchiwał pan tych rosyjskich świadków, to mógł pan zadawać im dowolne pytania, jakie pan chciał?

**Kazimierz Skarżyński**: Tak, oczywiście. W tym zakresie nie było żadnej presji.

Potem pojechaliśmy w miejsce niedaleko grobów, odległe o jakieś półtorej mili [ok. 2,5 km], gdzie znajdował się posterunek policji. Tym posterunkiem dowodził podporucznik lub porucznik Voss[75], oficer policji.

**Foster Furcolo**: Zanim pan do tego przejdzie. Czy ci rosyjscy wieśniacy powiedzieli panu to samo, co znajdowało się w zeznaniach?

**Kazimierz Skarżyński**: To samo. Zwłaszcza podczas tej krótkiej rozmowy, kiedy byliśmy sami [i rozmawiałem] w bardzo skrótowy i pospieszny sposób, aby to z niego wydobyć, dokładnie to potwierdził.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy przypadkiem pamięta pan nazwiska któregoś z tych wieśniaków?

**Kazimierz Skarżyński**: Pamiętam jedno nazwisko, Kisielow. Potem pojechaliśmy na ten posterunek, pojechaliśmy samochodem na posterunek, gdzie spotkaliśmy policjanta Vossa i doktora Buhtza, który miał tam urządzone coś w rodzaju małego laboratorium do badania dokumentów, które były nieczytelne. Dokumenty i odznaczenia wystawiono na swego rodzaju stole i wszystkie te dokumenty rzeczywiście pochodziły sprzed maja i kwietnia 1940 r. Rzecz jasna nie stanowiło to dla nas dowodu, ponieważ ekshumacji dokonywano bez nas, ale widzieliśmy to. Po raz kolejny odmówiłem udzielenia wywiadu dla radia. Następnie Niemcy prywatnie i osobiście poprosili mnie, abym wyraził opinię na temat tego, co widziałem. Powiedziałem im, że jestem oczywiście głęboko poruszony i muszę z satysfakcją podkreślić ducha armii. Wcześniej już podjąłem decyzję o pozostawieniu trzech moich ludzi w Katyniu, a zostawiając ich na łasce Wehrmachtu na obcym terytorium, okupowanym przez jednego z naszych wrogów, nie mogłem się spodziewać, że uzyskają pełną współpracę armii niemieckiej. Chciałem zadbać o dobry początek. Armia niemiecka była otwarta na współpracę w Smoleńsku.

Przed wyjazdem odbyłem rozmowę z kierownikiem tego trzyosobowego zespołu, który miał pozostać w Katyniu, porucznikiem [Ludwikiem] Rojkiewiczem, wolontariuszem Czerwonego Krzyża w czasie wojny, i powiedziałem mu, że musi zorganizować ekshumacje zgodnie z instrukcjami Niemców, jak to ustalono z porucznikiem Slowenzikiem, że oczywiście ma się stosować do wszystkich instrukcji wydawanych



[75] Ludwig Voss (inny stosowany zapis nazwiska Voß, tak też w *Amtliches Material…*), sekretarz Tajnej Policji Państwowej (Geheime Feldpolizei), dowodził oddziałem Grupy GFP 570 przy Grupie Armii Środek, podlegał oficerowi wywiadu tej grupy armijnej Wehrmachtu, mjr. Rudolfowi von Gersdorffowi. Był oficerem policji polowej w stopniu porucznika, oddelegowanym z policji bezpieczeństwa (Sicherheitspolizei). Voss przyjął pierwsze zeznania od rosyjskich świadków zbrodni popełnionej na Polakach wiosną 1940 r. i przeprowadził pierwsze badania terenowe, z których sporządził raport już 18 II 1943 r. Następnie złożył wiele – ważnych dla poznania przebiegu prac ekshumacyjnych – meldunków sytuacyjnych z miejsca badań w Lesie Katyńskim.

przez Niemców. Z jednym wyjątkiem. Jeśli mianowicie pozbawi się go prawa czytania dokumentów i przeglądania dokumentów bezpośrednio podczas ekshumacji oraz na posterunku policji, gdzie je przechowywano, jeżeli nie będzie miał pełnej swobody w tym zakresie, to ma pakować rzeczy i wracać do Warszawy, ponieważ wydawało się nam – wtedy nie wiedzieliśmy, czy będziemy mogli w przyszłości przeprowadzać sądowo-lekarskie oględziny dokumentów. Nie wiedzieliśmy, jak dużo dokumentów tam znajdziemy. Uważaliśmy, że jedyną możliwością, aby wyrobić sobie zdanie na temat daty tego mordu, było odczytywanie dokumentów znalezionych przy ciałach w chwili ich ekshumacji. To dlatego powiedziałem im [polskiemu zespołowi], nie znając dokładnie organizacji prac, że jeśli Niemcy będą to robić, pomimo ich otwartości na współpracę, że w przypadku, gdyby polskiemu zespołowi nie dano możliwości czytania dokumentów, wglądu w nie, wówczas powinni po prostu odmówić dalszej współpracy i wracać do Warszawy.

Nie musieli tego robić. Były pewne tarcia między nimi a Niemcami, ale mieli prawo przeglądania dokumentów znalezionych przy ciałach i przeglądania dokumentów na posterunku policji. To była najważniejsza kwestia. Zatem wróciłem do Warszawy, pozostawiwszy tam zespół.

**Daniel J. Flood**: Jak długo przebywał pan w Katyniu, ile godzin?

**Kazimierz Skarżyński**: Około sześciu godzin, nie dłużej.

**Daniel J. Flood**: Czy kiedykolwiek pan tam wrócił?

**Kazimierz Skarżyński**: Nie. Powiem panu dlaczego. Kiedy wróciłem do Warszawy, siedemnastego [kwietnia] zebrał się ponownie zarząd i przygotowaliśmy oświadczenie do przekazania w razie potrzeby Niemcom, a oświadczenie to zawierało jedynie osiem lakonicznych punktów: że byłem tam; że stwierdziłem obecność trzystu ciał; że stwierdziłem rany postrzałowe w głowę; że mordu nie dokonano w celach rabunkowych, ponieważ w kieszeniach było mnóstwo pieniędzy, portfele, sakiewki, dokumenty i tak dalej; że pokazane nam dokumenty zdawały się dowodzić, iż mordu dokonano w kwietniu lub maju 1940 r.

**Daniel J. Flood**: Podkreślił pan to słowo „zdawały się".

**Kazimierz Skarżyński**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Dlaczego użyliście wtedy tego słowa?

**Kazimierz Skarżyński**: Ponieważ nie zbieraliśmy sami tych dokumentów. Zostały nam pokazane przez Niemców.

**Daniel J. Flood**: To był raport, który członkowie zarządu Polskiego Czerwonego Krzyża przygotowywali na wypadek, gdyby Niemcy zażądali od was takiego raportu?

**Kazimierz Skarżyński**: Tak jest.

**Daniel J. Flood**: A zażądali od was raportu?

**Kazimierz Skarżyński**: Tak, tego samego dnia. A ostatnim punktem było stwierdzenie, że jesteśmy gotowi podjąć zadanie ekshumacji, ale oczywiście jest to możliwe tylko pod warunkiem pełnej współpracy armii niemieckiej, w innym wypadku nie. W ostatnim punkcie stwierdziłem, że armia niemiecka była bardzo pomocna, a zrobiłem to specjalnie, jak już mówiłem, aby stworzyć na wstępie dobrą atmosferę, zresztą była to prawda.

**Daniel J. Flood**: Czy ma pan kopię tego raportu?

**Kazimierz Skarżyński**: Tak, mam go przy sobie.

**Daniel J. Flood**: Czy mogę go obejrzeć?
**Kazimierz Skarżyński**: Jest w języku polskim.
**Daniel J. Flood**: Proszę mi go pokazać.
(*Dokument został wręczony panu Floodowi*).

Po przerwie

**Ray J. Madden**: Wznawiam przesłuchanie.

## **Zeznania Kazimierza Skarżyńskiego** – ciąg dalszy

**Daniel J. Flood**: Tuż przed przerwą pytałem pana, czy ma pan kopię raportu Polskiego Czerwonego Krzyża, który przygotowaliście, spodziewając się żądania Niemców, by taki raport dostarczyć.

**Kazimierz Skarżyński**: Zgadza się.

**Daniel J. Flood**: Powiedział pan, że przygotowaliście taki raport – przez „wy" rozumiem tu zarząd Polskiego Czerwonego Krzyża w Warszawie – i że ma pan go przy sobie, i przedstawił mi pan dokument, który, jak pan twierdzi, jest kopią tego raportu napisanego w języku polskim.

Pokazałem ten dokument mojemu koledze z Michigan, kongresmenowi Machrowiczowi, który czyta i rozumie po polsku, i potwierdza on, że jest to tego rodzaju dokument, o jakim pan wspomniał.



Proszę w tym dokumencie odszukać fragment z ośmioma punktami, które przekazaliście Niemcom.

**Kazimierz Skarżyński**: Raport ten przygotowano, aby przekazać go Niemcom.

**Daniel J. Flood**: Przygotowano, aby go przekazać, i rozumiem, że następnie został przekazany.

**Kazimierz Skarżyński**: Został później przekazany.

Oto to miejsce (*pokazuje*).

**Daniel J. Flood**: Pokazałem stronę dwunastą kongresmenowi Machrowiczowi i potwierdza on pana twierdzenie, że na stronach dwunastej i trzynastej faktycznie znajduje się osiem punktów, które pan nam wymienił.

Chciałbym, aby te dwie strony przetłumaczono z języka polskiego na angielski i włączono w tym miejscu do protokołu. Panie Pucinski [*zwraca się do śledczego komisji*], proszę dopilnować, aby strony te zostały również przetłumaczone i włączone w tym miejscu.

**Ray J. Madden**: Proszę oznaczyć ten dokument jako dowód rzeczowy.

**Daniel J. Flood**: Chcę, aby został włączony do protokołu.

(*Wspomniane strony oznaczono jako „Dowód rzeczowy nr 7" i mają one następujące brzmienie*)[76].

[76] Fragment kluczowego raportu Skarżyńskiego, sporządzonego w czerwcu 1943 r. po powrocie z Katynia i wysłanego wówczas niezwłocznie do Londynu. Latem 1945 r., w nowych warunkach, w obliczu spodziewanego zagrożenia aresztowaniem przez władze komunistyczne, Skarżyński „naprędce" uzupełnił (czy właściwie rozwinął) raport o wydarzenia, do których doszło po czerwcu 1943 r. Sprawozdanie z czerwca 1943 r. było kilkakrotnie drukowane pt. *Sprawozdanie poufne. O całokształcie udziału Polskiego Czerwonego Krzyża w pracach ekshumacyjnych w Katyniu*

**Dowód rzeczowy nr 7**

Dnia 18 kwietnia rano złożyłem Zarządowi Głównemu ustne sprawozdanie z podróży. Sprawozdanie to zostało przez Zarząd Główny oficjalnie wprowadzone do protokołu posiedzenia Prezydium nr 332 w tej formie, że ze sprawozdania tego wynika, co następuje:

1. W pobliżu Smoleńska, w miejscowości Katyń, znajdują się częściowo odkopane groby masowe oficerów polskich.

2. Opierając się na oględzinach około 300 dotychczas wydobytych zwłok, można stwierdzić, że oficerowie ci zostali zamordowani strzałami w tył głowy, przy czym jednakowy typ ran tych wszystkich niewątpliwie stwierdza masową egzekucję.

3. Mord nie miał charakteru rabunkowego, gdyż zwłoki są w mundurach, przy orderach, w butach, przy czym przy zwłokach znaleziono znaczną ilość polskich monet i banknotów.

4. Sądząc z papierów znalezionych przy zwłokach, mord nastąpił w miesiącach marzec–kwiecień 1940 r.

5. Do tej pory ustalone zostały nazwiska tylko małej części zamordowanych osób (około 150).

6. Chcąc przeprowadzić identyfikację i rejestrację zamordowanych, należy wzmocnić członków ekipy wysłanej do Smoleńska o 5–6 osób.

7. Praca naszej Komisji technicznej może być rozwinięta i postępować jedynie łącznie z pracami kompetentnych na tym terenie czynników armii niemieckiej.

8. Ze strony władz armii niemieckiej na terenie nasza Komisja spotkała się z niezmiernie uprzejmym i całkowitym współdziałaniem.

Pierwsze sześć powyższych punktów nie wymaga omówienia.

Do punktu 7. Samodzielna praca PCK w lasku katyńskim była wręcz niemożliwa. Podejmując się pracy ekshumacyjnej tych rozmiarów za granicą Polski, w państwie obcym, spustoszonym przez wojnę i okupowanym przez naszych wrogów, i do tego w pasie przyfrontowym (Smoleńsk jest obecnie oddalony od frontu tylko o 30–40 kilometrów) – PCK mógł myśleć tylko o pracy opartej na pomocy niemieckiej. Sprawa nie była inaczej ani technicznie, ani finansowo do pokonania. Należy również pamiętać, że w sprawie katyńskiej, jak zresztą w wielu innych, cele polityki niemieckiej i cele PCK najzupełniej się rozchodziły. Dążeniem PCK było, aby zwłoki oficerów polskich po przeprowadzeniu ciężkich i skomplikowanych manipulacji ekshumacyjnych i identyfikacyjnych jak najprędzej spoczęły w nowych mogiłach. Władzom niemieckim zaś chodziło jedynie o propagandę. Ta rozbieżność celów doprowadziła do tarć, o których będzie mowa poniżej. Nie było do pomyślenia, aby propaganda niemiecka wypuściła z rąk kontrolę, ze względu na przypodobanie się opinii polskiej. Choć

*pod Smoleńskiem za okres kwiecień–czerwiec 1943 r., złożone na polecenie Zarządu Głównego*, m.in. w najlepiej znanej książce, szerzej komentującej udział PCK i jego samego w badaniu sprawy katyńskiej: K. Skarżyński, *Katyń*, Paryż 1988; przedruk podziemny: Oficyna Wydawnicza „Pokolenie", Warszawa 1989. Autor, we wstępie napisanym w maju 1946 r. w Norymberdze, wyjaśnił, że do tekstu tego wniósł drobne poprawki, co wyjaśnia różnice z przyjętą tu wersją raportu. (W pracy tej znajduje się również raport napisany latem 1945 r.). Tekst raportu z czerwca 1943 r. ukazał się także w osobnej, opartej na dokumencie przesłanym do Londynu w 1943 r. broszurze PCK *Sprawozdanie poufne Polskiego Czerwonego Krzyża. Raport z Katynia*, ZG PCK, Warszawa 1995 (fragment przytoczony w dowodzie nr 7 znajduje się na s. 11–12). Tekst zamieszczony w niniejszej edycji protokołów komisji Maddena jest zgodny z redakcją broszury ZG PCK. W oryginale fragmenty sprawozdania zawarte w dowodach nr 7 i 8 podane zostały w wersji anglojęzycznej.

i ten cel przyświecał w pewnym stopniu tej propagandzie, to stał on na dalszym miejscu. PCK miał więc do wyboru bądź zrzeczenie się pracy, bądź zgodzenie się na skromną rolę wykonawczą pod kontrolą armii. Z pobudek wyżej wspomnianych zdecydował się Polski Czerwony Krzyż na tę drugą alternatywę.

Do punktu 8. Pozostawiając swą komisję techniczną pod Smoleńskiem, w całkowitej zależności od armii i mając na uwadze doniosły cel prac Komisji, uważał Zarząd Główny za wskazane dać wyraz temu, co zresztą odpowiadało prawdzie.

[Przekład na angielski: dr Peter Siekanowicz, Dział Prawa Obcego, Biblioteka Prawnicza Kongresu USA, 14 maja 1952 r.]

**Daniel J. Flood**: Powiedział nam pan wcześniej, że jednym z czynników, który zachęcił Polski Czerwony Krzyż do współpracy z Niemcami i wyjazdu [delegacji] do Katynia, a przynajmniej do rozważenia, czy nawiążecie taką współpracę, było naleganie ze strony polskiego podziemia, abyście tak postąpili.

**Kazimierz Skarżyński**: Zgadza się.

**Daniel J. Flood**: Czy polskie podziemie oczekiwało od was zdania mu relacji w tej kwestii?

**Kazimierz Skarżyński**: Niewątpliwie.

**Daniel J. Flood**: Czy przekazaliście takie sprawozdanie polskiemu podziemiu?

**Kazimierz Skarżyński**: Dzień po moim powrocie z Katynia.



**Daniel J. Flood**: Musi pan mówić odrobinę głośniej.

**Kazimierz Skarżyński**: Dzień po moim powrocie z Katynia.

**Daniel J. Flood**: Którego dnia wrócił pan z Katynia do Warszawy?

**Kazimierz Skarżyński**: 17 kwietnia 1943 r.

**Daniel J. Flood**: 17 kwietnia 1943 r. Kiedy Polski Czerwony Krzyż przekazał swoje sprawozdanie Niemcom?

**Kazimierz Skarżyński**: 17 kwietnia, czyli tego samego dnia rano. Wróciłem z Katynia niemieckim samolotem szesnastego w nocy, bez międzylądowań, bezpośrednio ze Smoleńska do Warszawy. Siedemnastego rano odbyliśmy posiedzenie zarządu Polskiego Czerwonego Krzyża i opracowaliśmy te osiem punktów. Po południu zostałem wezwany do stawienia się przed Niemcami w wydziale propagandy gubernatorstwa.

**Daniel J. Flood**: Pan?

**Kazimierz Skarżyński**: Osobiście.

Spotkałem tam doktora Grundmanna, tego samego człowieka, który jako pierwszy poinformował mnie o Katyniu, doktora Heinricha, który oficjalnie nadzorował Czerwony Krzyż i był esesmanem, oraz dwóch ludzi z gestapo, których jako takich mi przedstawiono. Powiedzieli mi, że ci dwaj panowie są z gestapo, Geheime Staatspolizei.

Poprosili mnie, abym opowiedział, co widziałem w Katyniu, a następnie wezwali mnie, abym udzielił wywiadu do prasy, czego odmówiłem. Kiedy usłyszeli, że odmawiam, doktor Heinrich powiedział mi: „Dobrze, może pan się nie zgodzić, ale w takim razie musi pan napisać list do prasy i list ten zamierzamy wysłać do Londynu".

**Daniel J. Flood**: Jakiej prasy?

**Kazimierz Skarżyński**: Oczywiście do prasy niemieckiej – „wysłać do Londynu, aby pańscy rodacy z Londynu wiedzieli, co jest w Katyniu".

**Daniel J. Flood**: Co on rozumiał przez „rodaków w Londynie"?

**Kazimierz Skarżyński**: Kiedy odmówiłem udzielenia wywiadu, chcieli, abym napisał list, sprawozdanie z mojej wizyty w Katyniu. Sprawozdanie to miało się ukazać w całych Niemczech, a także oczywiście w prasie angielskiej, prasie brytyjskiej, aby otworzyć oczy, jak powiedzieli, moim rodakom w Londynie, by zrozumieli, do czego dążą Niemcy.

**Daniel J. Flood**: Czy przez „rodaków w Londynie" rozumie pan, jak to nazywamy, wolny rząd polski?

**Kazimierz Skarżyński**: Właśnie tak.

**Daniel J. Flood**: Czy pan to zrobił?

**Kazimierz Skarżyński**: Nie, odmówiłem. Muszę powiedzieć, że tym razem trochę bałem się odmówić.

**Daniel J. Flood**: To była najwyższa pora, aby zaczął się pan bać odmawiania.

**Kazimierz Skarżyński**: Powiedziałem im, że nie zgadzam się, ponieważ „przede wszystkim to będzie to samo co wywiad, po drugie, ponieważ jestem przekonany, że nie przyniesie to skutku, jakiego się spodziewacie, moi rodacy w Londynie będą bowiem uważali, że stałem przed wyborem między wysłaniem tego listu a znalezieniem się w obozie koncentracyjnym". W tamtym momencie naprawdę się bałem.

Doktor Grundmann z wydziału propagandy rozładował atmosferę, zaczął bowiem głośno się śmiać i powiedział: „On ma rację". I na tym się to skończyło.

Wtedy doktor Heinrich powiedział mi raczej gniewnym tonem: „Zatem ja, jako nadzorujący Polski Czerwony Krzyż, wzywam pana do przedstawienia mi dzisiaj do godziny piątej po południu raportu z pańskiej wizyty".

**Daniel J. Flood**: I to jest ten raport, który dopiero co dołączyliśmy do protokołu?

**Kazimierz Skarżyński**: To właśnie zostało włączone do protokołu i niczego innego nie przekazywano niemieckiej propagandzie.

**Daniel J. Flood**: Czy to wszystko, co Niemcy otrzymali od Polaków?

**Kazimierz Skarżyński**: Zgadza się.

**Daniel J. Flood**: Mówi pan, że przekazaliście sprawozdanie polskiemu podziemiu?

**Kazimierz Skarżyński**: To zajęło miesiące i to jest ten dokument.

**Daniel J. Flood**: Czy polskiemu podziemiu przekazaliście ten sam raport, który daliście Niemcom?

**Kazimierz Skarżyński**: Nie.

**Daniel J. Flood**: Czy złożyliście sprawozdanie polskiemu podziemiu?

**Kazimierz Skarżyński**: Ja to zrobiłem, tego samego dnia, którego przekazałem raport Niemcom. Spotkałem się z dowódcą tak zwanej walki cywilnej.

**Daniel J. Flood**: Myślałem, że powiedział nam pan wcześniej, iż tylko prezes Polskiego Czerwonego Krzyża miał kontakt z podziemiem. Jak pan nawiązał z nimi kontakt?

**Kazimierz Skarżyński**: Pewien mój znajomy, który był kierownikiem w polskim banku, zadzwonił do mnie tego samego dnia po moim powrocie z Katynia i powiedział: „Spotkasz się dzisiaj z szefem kierownictwa walki cywilnej polskiego podziemia", a był nim pan Stefan Korboński, który obecnie przebywa w Ameryce. Stefan Korboński był szefem obrony cywilnej nie w znaczeniu biernym, ale w znaczeniu aktywnej walki.

Spotkałem się z nim w gabinecie tego dyrektora banku, mojego znajomego, i przekazałem mu ustne sprawozdanie dotyczące mojej wizyty w Katyniu, które trwało dwie i pół lub trzy godziny.

**Daniel J. Flood**: Czy kiedykolwiek przygotował pan pisemny raport dla polskiego podziemia?

**Kazimierz Skarżyński**: Nie. Zawsze unikaliśmy formy pisemnej.

**Daniel J. Flood**: Czy był tam łącznik albo bezpośredni kontakt, czy też to były te same komórki, to znaczy polskie podziemie, polskie siły obrony i londyński wolny rząd polski?

**Kazimierz Skarżyński**: Te same.

**Daniel J. Flood**: Ci sami ludzie?

**Kazimierz Skarżyński**: Ci sami ludzie.

**Daniel J. Flood**: Jaka była różnica, jeżeli była jakaś, między ustnym sprawozdaniem, przekazanym przez pana tego dnia przedstawicielowi podziemia w gabinecie bankowym pańskiego znajomego, a raportem, który oficjalnie przekazał pan na piśmie Niemcom?

**Kazimierz Skarżyński**: Niemcy dostali tylko lakoniczne osiem punktów, a Korbońskiemu opowiedziałem to, co mówiłem panom dzisiaj, może trochę bardziej szczegółowo, ponieważ miałem na to trzy godziny.

**Daniel J. Flood**: Opowiedział pan Korbońskiemu, przedstawicielowi podziemia, wszystko, co mówił nam pan dotąd dzisiaj, ale nie tak szczegółowo?

**Kazimierz Skarżyński**: Bardziej szczegółowo, ponieważ miałem więcej czasu, ale nic ponadto.



**Daniel J. Flood**: Dokładnie. Powiedział mi pan wcześniej, że w tym raporcie dla Niemców sformułował pan konkluzję, iż na podstawie pańskich obserwacji wydaje się, że to Rosjanie dokonali mordu w Katyniu, [tak pan to ujął] w tym raporcie niemieckim.

**Kazimierz Skarżyński**: Wydawało się, że mordu dokonano w tym czasie.

**Daniel J. Flood**: Wydawało się, że w tym czasie. Co powiedział pan dowódcy podziemia czy też przedstawicielowi podziemia w tej kwestii? Czy przedstawił mu to pan z zastrzeżeniami, czy też był pan bardziej zdecydowany?

**Kazimierz Skarżyński**: Byłem bardziej zdecydowany.

**Daniel J. Flood**: Co pan powiedział?

**Kazimierz Skarżyński**: W moim prywatnym, osobistym przekonaniu zrobili to Rosjanie.

**Daniel J. Flood**: Czy takie było pańskie przekonanie w owym czasie?

**Kazimierz Skarżyński**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Czy tak pan zatem mu to przedstawił?

**Kazimierz Skarżyński**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Czy takie jest pańskie przekonanie obecnie?

**Kazimierz Skarżyński**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Czy między tamtym czasem a dniem dzisiejszym zdarzyło się cokolwiek, co skłaniałoby pana do zmiany opinii?

**Kazimierz Skarżyński**: Nie.

**Ray J. Madden**: Czy skończył pan [swoją relację]?

**Kazimierz Skarżyński**: Jeszcze nie.

**Daniel J. Flood**: Aby jedynie to wyeksponować: jaka była pańska opinia? Chciałbym, aby pan to powtórzył.

**Kazimierz Skarżyński**: W chwili, kiedy wróciłem z Katynia?

**Daniel J. Flood**: Tak.

**Kazimierz Skarżyński**: W moim osobistym odczuciu – to nie była opinia, ponieważ nie ważyłem się formułować opinii na temat tak złożonej sprawy jak ten mord, ale – w moim osobistym odczuciu to Rosjanie się tego dopuścili, i powtórzyłem to Korbońskiemu. To nie była opinia. To było wrażenie. Mogło się okazać, że się mylę.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy od tego czasu cokolwiek umocniło to pańskie wrażenie?

**Kazimierz Skarżyński**: Tak, wiele rzeczy.

**Thaddeus M. Machrowicz**: A czy teraz uznałby to pan za swoją przemyślaną opinię?

**Kazimierz Skarżyński**: Zdecydowanie, za moje przekonanie.

Zapomniałem powiedzieć panom o jednej bardzo ważnej rzeczy. Kiedy byłem przy grobach w Katyniu, zapytałem niemieckich oficerów, w jaki sposób potrafili określić, że jest tam jedenaście tysięcy ciał, skoro w ramach tych siedmiu grobów widziałem, myślę, tak od czterech do sześciu tysięcy. Niemcy odpowiedzieli mi bardzo głupio: „Otóż wiemy, że jest tu więcej ciał, ponieważ przemnożyliśmy współczynnik zagęszczenia ciał w grobach przez cały teren, jaki pan tu widzi, i tak otrzymaliśmy te jedenaście tysięcy".

To był oczywiście nonsens, ponieważ oni chcieli otrzymać liczbę jedenaście tysięcy, wiedząc, że w Rosji było około jedenastu tysięcy oficerów. Odkryli groby oficerów i chcieli podeprzeć tę wersję propagandową, ogłosili więc liczbę jedenaście tysięcy.

**Daniel J. Flood**: Oczywiście wie pan i było to wskazywane w protokole komisji przez wielu wiarygodnych świadków podczas innych przesłuchań, że liczba polskich oficerów wywiezionych z Kozielska pokrywa się niemal dokładnie z liczbą ciał znalezionych w Katyniu.

**Kazimierz Skarżyński**: Dokładnie.

**Daniel J. Flood**: Liczba ze Starobielska i z pozostałych obozów nie była na razie rozważana w związku z Katyniem.

**Kazimierz Skarżyński**: Nie w Katyniu.

**Daniel J. Flood**: Pozwolę sobie zadać panu jeszcze jedno pytanie. Dlaczego opowiedział pan Niemcom jedną wersję, a Rosjanom inną, jeśli chodzi o kategoryczność pańskich wniosków?

**Kazimierz Skarżyński**: Rosjanom? Nigdy nie mówiłem tego Rosjanom.

**Daniel J. Flood**: Przepraszam, wolnym Polakom [z antyniemieckiego podziemia]. Opowiedział pan Polakom jedną wersję, jeśli chodzi o kategoryczność osądu, a Niemcom przedstawił pan rozwodnioną wersję swoich wniosków.

**Kazimierz Skarżyński**: Tak, i nadal tak mówiliśmy Niemcom, ponieważ nie chcieliśmy, aby Niemcy odnieśli wrażenie, że przyłączyliśmy się do nich w tej opinii. Tak długo, jak tylko było to możliwe, dopóki nie zostało ukończone dochodzenie – a oficjalnie nie było ono jeszcze ukończone 1 września 1944 r., kiedy Niemcy wycofali się z Polski – zawsze mówiliśmy Niemcom: „Nie wiemy, ponieważ jeszcze nie skończyliśmy dochodzenia", zawsze z tym samym psychologicznym zamysłem, aby w żaden sposób

nie przyłączać się do niemieckiej propagandy i abyśmy nie byli zmuszeni podpisywać czy deklarować czegokolwiek zgodnego z oczekiwaniami Niemców.

**John J. Mitchell**: Przed kilkoma minutami stwierdził pan, że Niemcy wiedzieli, iż było około jedenastu tysięcy oficerów. Skąd to wiedzieli?

**Kazimierz Skarżyński**: W grudniu 1940 r. odbyła się w Krakowie konferencja Niemców i Rosjan dotycząca repatriacji Polaków znajdujących się pod rosyjską dominacją. Nie wiedzieliśmy, jaki był przedmiot konferencji, ale po niej kazano nam przygotować obozy na przyjęcie oficerów. Wiemy, że w tym czasie Rosjanie znali dokładną liczbę. Rosja miała już trzy działające obozy. Jesteśmy pewni, że Niemcy o tym wiedzieli, a dowodem na to jest fakt, że Goebbels w ciemno wskazywał Katyń jako masowy grób wszystkich oficerów, którzy przebywali w Rosji, i podał liczbę jedenaście tysięcy. Musiał znać tę liczbę.

**Ray J. Madden**: Czy są jeszcze jakieś pytania?

**Foster Furcolo**: Chcę zadać świadkowi następujące pytanie. Jak zrozumiałem, powiedział pan, że w oczekiwaniu na przyjęcie oficerów, których powrotu się spodziewaliście, wasza grupa przygotowywała obozy, licząc na ich powrót.

**Kazimierz Skarżyński**: Tak.

**Foster Furcolo**: Następnie, jak zrozumiałem, powiedział pan, że w kwietniu, maju lub czerwcu 1940 r. zawiadomiono was, iż obozy w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie zostały zamknięte i macie nie spodziewać się powrotu żadnych oficerów z Rosji?

**Kazimierz Skarżyński**: Nie. Niemcy zawiadomili nas jedynie, że mamy zamknąć nasze obozy przygotowane na ich przyjęcie.



**Foster Furcolo**: To Niemcy powiedzieli, że macie zamknąć wasze [obozy]?

**Kazimierz Skarżyński**: Tak.

**Foster Furcolo**: Innymi słowy, nie dostaliście nigdy od Rosjan żadnych wiadomości o tym, że zamknęli te obozy?

**Kazimierz Skarżyński**: Nie.

**Foster Furcolo**: W ramach wykonywania swoich obowiązków w Czerwonym Krzyżu dowiedział się pan, że rodziny tych jeńców otrzymywały od nich listy raz w miesiącu czy coś koło tego?

**Kazimierz Skarżyński**: Tak.

**Foster Furcolo**: Mówię teraz o jeńcach w obozach w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie. Dowiedział się pan, że rodziny te otrzymywały listy od swoich krewnych, którzy byli jeńcami, przynajmniej w końcu 1939 r. i w pierwszym miesiącu lub dwóch [miesiącach] 1940 r.?

**Kazimierz Skarżyński**: Tak.

**Foster Furcolo**: Chciałbym ustalić, czy rodziny te miały wiadomości od jeńców w jakimś późniejszym momencie niż, powiedzmy, kwiecień lub maj 1940 r. Czy wykonując swoje obowiązki w Czerwonym Krzyżu, miał pan sposobność kontaktowania się z rodzinami tych ludzi w wystarczającym zakresie, aby móc odpowiedzieć nam na to pytanie?

**Kazimierz Skarżyński**: Oczywiście.

**Foster Furcolo**: Jak brzmi pańska odpowiedź?

**Kazimierz Skarżyński**: Odpowiedź jest taka, że po czerwcu, po końcu maja lub czerwca 1940 r. z tych trzech obozów przestały przychodzić listy.

**Foster Furcolo**: W ramach pańskich obowiązków zajmował się pan naturalnie zbieraniem informacji od rodzin, zatem może być pan tego stosunkowo pewny?

**Kazimierz Skarżyński**: Rodziny przychodziły do nas, pytając o miejsce pobytu ich krewnych, a my mogliśmy jedynie pisać pisma do Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża. Otrzymaliśmy odpowiedź od Niemieckiego Czerwonego Krzyża, że jeżeli ktoś zniknął z jednego z tych trzech obozów, jedynym sposobem dalszego postępowania jest napisanie do władz porządkowych danego kraju, i wiele rodzin napisało do władz porządkowych, i otrzymały zwrot takiego listu ze stemplem: „Wyjechał. Wszyscy ludzie ewakuowani", albo: „Obecny adres nieznany", albo: „Obóz został zamknięty. Obecny adres nieznany".

**Ray J. Madden**: Nastąpi teraz półminutowa przerwa w przesłuchaniu.

Chciałbym ogłosić, że na salę przesłuchań przybył właśnie nestor Kongresu, kongresmen [Adolph] Sabath[77]. Kongresmen Sabath jest pod względem stażu najstarszym członkiem Izby Reprezentantów w historii naszego kraju.

Czterdzieści cztery lata, nieprawdaż, panie sędzio?

**Adolph Sabath:** Czterdzieści sześć lat.

**Ray J. Madden**: I nie wygląda, jakby był starszy niż czterdzieści sześć lat.

(*Oklaski*).

**Thaddeus M. Machrowicz**: Skoro przedstawiliśmy kongresmena Sabatha, myślę, że należy oddać mu sprawiedliwość i powiedzieć, iż w dużej mierze to dzięki jego pomocy i inicjatywie komisja ta została utworzona przez Kongres. Sądzę, że powinniśmy odpowiednio docenić wysiłki kongresmena Sabatha w zakresie badania mordu katyńskiego.

(*Oklaski*).

**Ray J. Madden**: Dodam jeszcze, że kongresmen Sabath był bardzo pomocny jako przewodniczący [kongresowej] komisji regulaminowej przy uchwalaniu rezolucji, która otworzyła drogę naszemu dochodzeniu i sprawiła, że zyskało ono zainteresowanie Izby.

Będziemy teraz kontynuować przesłuchanie.

**Foster Furcolo**: Czy można zatem powiedzieć, że w trakcie pełnienia swoich obowiązków w Czerwonym Krzyżu świadek kontaktował się z setkami rodzin więźniów tych trzech wspomnianych obozów, które otrzymywały od nich korespondencję w końcu 1939 r. i w pierwszych dwóch lub trzech miesiącach 1940 r., ale które po kwietniu czy też maju 1940 r. przestały otrzymywać listy od swoich krewnych?

**Kazimierz Skarżyński**: To by się zgadzało, z tym zastrzeżeniem, że nie był to kontakt osobisty pomiędzy mną a rodzinami. Działo się tak jedynie w wyjątkowych przypadkach. [Bliscy] kontaktowali się z Biurem Informacji Polskiego Czerwonego Krzyża, które zatrudniało około dwustu siedemdziesięciu osób, i opracowaliśmy mnóstwo rejestrów dotyczących rannych i zaginionych, zapełniłyby one tę salę. Wszystkie te dokumenty spłonęły podczas powstania warszawskiego.

[77] Adolph Joachim Sabath, ur. 4 IV 1866 r. w Záboři w Czechach, będących wówczas częścią cesarstwa austriackiego. Do USA wyemigrował w wieku 15 lat. Amerykański polityk, demokrata. Członek Izby Reprezentantów Kongresu USA od 1907 r. do śmierci, wybierany ze stanu Illinois. Od 1 IV 1934 r., przez 18 lat, 7 miesięcy i 5 dni, aż do śmierci w 1952 r., był dziekanem (nestorem) Izby Reprezentantów jako członek Izby najdłużej sprawujący mandat reprezentanta. Zmarł 6 XI 1952 r. w Bethesda w stanie Maryland. Rekord Sabatha w sprawowaniu tej honorowej funkcji pobił 8 VIII 2013 r. inny demokratyczny polityk, John Dingell.

**Foster Furcolo**: Najlepiej będzie, jeśli kolejne pytanie poprzedzę bardzo krótką wypowiedzią. Oczywiście, jak pan wie, staramy się w tej komisji, o ile to możliwe, dokumentować wszystkie kwestie. Nasze ostateczne wnioski będą tym silniejsze, im większą będziemy mieć dokumentację. Chcę zadać panu następujące pytanie. Zajmując się tą sprawą, wiele razy spotykałem się ze stwierdzeniem, że bezpośrednio po odkryciu [miejsca] tego mordu rząd polski zwrócił się do Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża, aby ten przeprowadził bezstronne dochodzenie, oraz że rząd niemiecki zwrócił się do Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża, aby ten przeprowadził bezstronne dochodzenie. Z jakichś powodów dochodzenie takie nie zostało przeprowadzone. Książki, akta i dokumenty, które czytałem, wszystkie praktycznie jednomyślnie wskazują, że nie przeprowadzono go dlatego, że do postulatu tego nie przyłączył się również rząd sowiecki.

Zapytałem byłego ambasadora Romera, kiedy tu zeznawał, czy tego rodzaju wniosek został skierowany do Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża przez rząd polski i czy podobny wniosek skierował rząd niemiecki, a jego odpowiedź brzmiała: „Tak". Następnie dopytywałem się, podobnie jak w przypadku innych świadków, czy rząd sowiecki kiedykolwiek odmówił przyłączenia się do takiego wniosku. Jak dotąd nie byliśmy w stanie znaleźć świadka, który był na tyle blisko tej sprawy, aby móc rozstrzygnąć, czy rząd rosyjski rzeczywiście odmówił.

Ciekaw jestem, czy pan jako bezpośrednio zajmujący się tą sprawą funkcjonariusz Polskiego Czerwonego Krzyża może nam pomóc w tej kwestii, ma ona bowiem kluczowe znaczenie.



**Kazimierz Skarżyński**: Kilka dni po moim powrocie dowiedzieliśmy się o tym – oczywiście za pośrednictwem tajnego przekazu radiowego – że rząd polski na uchodźstwie wysłał do Genewy depeszę z prośbą o zorganizowanie międzynarodowej komisji. Rząd niemiecki tego nie uczynił, ponieważ rząd niemiecki nie chciał w ten sposób pośrednio uznać istnienia rządu polskiego na uchodźstwie i chciał, abyśmy to my, Polski Czerwony Krzyż, wysłali depeszę do Genewy, a podobną depeszę wysłałby do Genewy Niemiecki Czerwony Krzyż. Nie chcieli angażować w to rządu, aby [tym samym] pośrednio nie uznać tamtego rządu.

Przez długi czas nie zgadzaliśmy się na to. Mówiliśmy: „Nie mamy prawa występować w imieniu narodu lub rządu. Jesteśmy tylko Polskim Czerwonym Krzyżem, krajowym stowarzyszeniem, szeregowym stowarzyszeniem Czerwonego Krzyża, i nie możemy wysyłać depesz do Genewy".

Wtedy powiedzieli nam: „Rząd niemiecki nie uczynił tego, ale zrobił to Niemiecki Czerwony Krzyż, zatem macie otwartą drogę".

W końcu musieliśmy ustąpić. Ale nie wysłaliśmy depeszy z wnioskiem o dochodzenie, ponieważ nie taka była nasza rola i nie mieliśmy do tego prawa, jedynie przekazaliśmy do Genewy streszczenie tych ośmiu punktów.

Trzy dni później otrzymaliśmy od Międzynarodowego Komitetu [Czerwonego Krzyża] odpowiedź, która znajduje się w tym samym dokumencie. W piśmie tym stwierdzano: „Otrzymaliśmy już od dwóch stron taki sam dokument, te same informacje na temat odkrycia Katynia. Jesteśmy gotowi wysłać międzynarodową komisję i członków tej komisji już wyznaczono, jednak zgodnie z okólnikiem, jaki rozesłaliśmy do wszystkich wojujących krajów na początku wojny, w pierwszych dwóch tygodniach wojny,

możemy podjąć się dochodzenia we własnym imieniu, w imieniu Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża, tylko w przypadku zgody wszystkich zainteresowanych stron, a nie otrzymaliśmy takiej zgody ze strony Rosji".

**Foster Furcolo**: Właśnie do tej kwestii zmierzam. Chcę to ostatecznie ustalić[78]. Niezależnie od tego, jakie wstępne działania mogły zostać podjęte, czy jest prawdą, że w tym czy innym momencie niedługo po tym mordzie[79] Niemcy, czy to przez Czerwony Krzyż, czy też przez swój rząd lub jakąś nieformalną organizację, oraz Polacy, czy to przez swój Czerwony Krzyż, czy też przez swój rząd lub jakąś nieformalną organizację, zwrócili się o przeprowadzenie bezstronnego dochodzenia przy współpracy Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża, ale Rosjanie czy nie chcieli się o to zwrócić, czy też po prostu nie przyłączyli się do tego wniosku, co ze względu na sytuację międzynarodową, o której pan wspomniał, oznaczało w rezultacie, że Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża nie może przeprowadzić bezstronnego, obiektywnego dochodzenia?

**Kazimierz Skarżyński**: Tak właśnie było. Rosjanie nigdy nie zwrócili się o to. Z pewnością się nie przyłączyli. A może była jakaś depesza z Genewy do Rosji – ale to stwierdzić może tylko Genewa – która spotkała się z odmową Rosji. Nie potrafię nic na ten temat powiedzieć.

**Foster Furcolo**: Czy sytuacja wyglądała tak, że – wobec braku wniosku ze strony Rosji o wszczęcie działań przez Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża – Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża nie mógł podjąć kroków w kierunku przeprowadzenia bezstronnego dochodzenia?

**Kazimierz Skarżyński**: Zgodnie ze swoim statutem nie mógł tego zrobić bez zgody wszystkich zainteresowanych stron.

**Foster Furcolo**: Zgodnie ze swoim statutem nie mógł podjąć bezstronnego dochodzenia bez zgody wszystkich zainteresowanych stron?

**Kazimierz Skarżyński**: Tak jest.

**Foster Furcolo**: A Rosja i Niemcy były zainteresowanymi stronami, w tym sensie, że okoliczności wskazywały, że albo jedni, albo drudzy ponoszą odpowiedzialność, czy tak?

**Kazimierz Skarżyński**: Niewątpliwe, do pewnego stopnia.

**Foster Furcolo**: Kolejnym wnioskiem w tej sytuacji jest to, że Rosja, nie zwracając się o dochodzenie, w efekcie uniemożliwiła przeprowadzenie takiego bezstronnego dochodzenia?

**Kazimierz Skarżyński**: Właśnie tak.

**Foster Furcolo**: To wszystko z mojej strony.

**Daniel J. Flood**: Powiedział pan, że na miejscu, w Katyniu, pozostał podległy panu zespół dochodzeniowy Polskiego Czerwonego Krzyża.

**Kazimierz Skarżyński**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Czy ten zespół Polskiego Czerwonego Krzyża kiedykolwiek przedstawił panu raport?

**Kazimierz Skarżyński**: Oczywiście.

**Daniel J. Flood**: Czy ma pan kopię tego raportu?

**Kazimierz Skarżyński**: Tak, jest również tutaj.

[78] Strona sowiecka nie zgodziła się na śledztwo MKCK w Katyniu.

[79] Furcolo ma oczywiście na myśli moment niedługo po odkryciu grobów przez siły niemieckie.

**Daniel J. Flood**: Panie radco Mitchell, proszę wybrać z tego dokumentu i oznaczyć jako dowód rzeczowy strony stanowiące raport zespołu terenowego Polskiego Czerwonego Krzyża, który prowadził dochodzenie w Katyniu i złożył sprawozdanie panu Skarżyńskiemu. Proszę pokazać je panu Machrowiczowi, panie radco, aby sprawdził, czy faktycznie są tym, co mówi świadek. A jeśli pan Machrowicz powie, że są, proszę zadbać o ich przetłumaczenie i dołączyć je do protokołu.

(*Wspomniane strony dokumentu oznaczono jako „Dowód rzeczowy nr 8" i mają one następujące brzmienie*)[80].

**Dowód rzeczowy nr 8**

C. Sprawozdanie Komisji Technicznej o przebiegu prac w Katyniu

Dnia 17 kwietnia 1943 r. Komisja w składzie prowizorycznym trzech osób przystąpiła do pracy, której podział ustalono jak następuje:

1) pan Ludwik Rojkiewicz – badanie dokumentów w Sekretariacie Policji Tajnej,

2) pan Stefan Kołodziejski i Jerzy Wodzinowski – poszukiwanie i zabezpieczenie dokumentów przy zwłokach w Lesie Katyńskim.

W dniu tym jednak praca uległa przerwie ze względu na przyjazd delegacji polskiej, składającej się z oficerów-jeńców przebywających w Oflagach w Niemczech. Przybyli:

1) podpułkownik Stefan Mossor z kawalerii – Oflag II E/K Nr 1449,

2) kapitan Stanisław Cylkowski – Oflag II E/K Nr 1272,

3) podporucznik Stanisław Gostkowski – Oflag II D Nr 776/II/B,

4) kapitan Eugeniusz Kleban – Oflag II D,

5) podporucznik Zbigniew Rowiński, lotnik – Oflag II C Nr 1205/II/B,

6) kapitan Konstanty Adamski, broń pancerna – Oflag II C Nr 902/XI/A.

Członkowie Komisji PCK mieli możność wspólnego oglądania dołów, jak również i dokumentów.

Zachowanie się oficerów polskich wobec Niemców było pełne rezerwy i godności. W czasie krótkiej rozmowy na uboczu z widocznym zadowoleniem przyjęli oni wiadomości, że PCK zajmuje się wyłącznie stroną techniczną prac ekshumacyjnych, odcinając się całkowicie od politycznej.

W dniu 19 kwietnia członkowie Komisji usiłowali nawiązać kontakt z porucznikiem Slovenzikiem celem ustalenia szczegółów pracy. Wobec jednak braku środków lokomocji usiłowania te spełzły na niczym w tym dniu. Nie mając innej drogi, po bezowocnym wyczekiwaniu do godziny 14 dnia 20 kwietnia, pan Ludwik Rojkiewicz udał się pieszo do Sekretariatu Policji Tajnej, odległego o 10 kilometrów, celem nawiązania kontaktu z porucznikiem Slovenzikiem. Zawrócił jednak, ponieważ w drodze napotkał samochód, w którym jechali dalsi członkowie komisji PCK w składzie:

1) pan Hugon Kassur,

2) pan Gracjan Jaworowski,



[80] Obszerny, zawierający bodaj najważniejsze informacje fragment raportu Skarżyńskiego z czerwca 1943 r. w broszurze ZG PCK: *Sprawozdanie poufne Polskiego Czerwonego Krzyża…*, s. 34–42.

3) pan Adam Godzik.

Wyżej wymienieni członkowie wyjechali z Warszawy 19 kwietnia o godzinie 12.15 łącznie z delegacją prasy zagranicznej, w skład której wchodzili: Szwed, Finlandczyk, Hiszpan, Belg, Flamandczyk, Włoch i Czech, poza tym emigrant rosyjski z Berlina oraz przebywający w Berlinie profesor Leon Kozłowski, były premier Rządu Rzeczypospolitej, i trzech urzędników z Wydziału Propagandy z Berlina.

Przewodnictwo Komisji Technicznej PCK objął pan Hugon Kassur. W rozmowach przeprowadzonych z porucznikiem Slovenzikiem poruszono następujące sprawy:

1) zakwaterowanie członków Komisji Technicznej PCK,

2) miejsce pracy,

3) środki lokomocji dla członków Komisji PCK,

4) zorganizowanie pracy Komisji,

5) przechowywanie dokumentów,

6) wybór miejsca na bratnie mogiły.

Ze względu na odległość, jaka dzieli Katyń od Smoleńska (14 kilometrów), jako też brak środków lokomocji, członkowie Komisji Technicznej zostali zakwaterowani w oddzielnym baraku we wsi Katyń, majątku Borek, należącym przed wojną 1914–1918 do pana Lednickiego, odległym o 3,5 kilometra od Kozich Gór, gdzie pomordowani zostali oficerowie polscy. W tym czasie znajdował się tam szpital polowy organizacji Todta. W majątku tym członkowie Komisji Technicznej przebywali od dnia 15 kwietnia do 20 maja 1943 r., a od 20 maja do 7 czerwca 1943 r. zakwaterowani zostali w lokalu szkoły wiejskiej przy stacji Katyń. Sprawa wyżywienia członków Komisji została z porucznikiem Slovenzikiem rozwiązana w ten sposób, że całodzienne jedzenie otrzymywano na miejscu z kasyna oficerskiego organizacji Todta, przy czym przydzielano racje wydawane oddziałom przyfrontowym. Należy tu nadmienić, że wyżywienie członków Komisji było dostateczne.

Wobec braku odpowiednich pomieszczeń w lesie, praca przy wyjmowaniu, badaniu dokumentów musiała być z konieczności podzielona w ten sposób, że: wyjmowanie dokumentów oraz ponowne grzebanie zwłok dokonywane było na miejscu, tj. w Lesie Katyńskim, przedwstępne badanie zaś dokumentów odbywało się w lokalu Sekretariatu Policji Tajnej, odległego o 6 kilometrów od Lasu Katyńskiego w kierunku Smoleńska.

Porucznik Slovenzik uważał, że PCK powinien przysłać do Katynia swoje własne środki lokomocji. Po wyjaśnieniu, że wszystkie samochody PCK dawno zarekwirowano, sprawę lokomocji rozwiązano następująco:

a) dla przybycia do Lasu Katyńskiego, odległego o 3,5 kilometra od miejsca zakwaterowania, dozwolonym było zatrzymywanie samochodów wojskowych lub prywatnych na szosie. To samo dotyczyło powrotu;

b) dla przybycia do Biura Sekretariatu Policji Tajnej, odległego o 10 kilometrów, przysyłano motocykl.

Podziału pracy dokonano jak następuje:

a) jeden członek przy ekshumacji zwłok,

b) dwóch członków przy obszukiwaniu zwłok i wyjmowaniu dokumentów,

c) jeden członek przy sprawdzaniu kolejnych numerów zwłok, odnoszonych następnie do bratnich mogił,

d) jeden członek przy ponownym grzebaniu zwłok,

e) od dwóch do trzech członków przy odczytywaniu dokumentów,

f) od dnia 28 kwietnia, tj. od momentu przybycia dalszych członków Komisji, panów Mariana Wodzińskiego, Stefana Cupryjaka, Jana Mikołajczyka, Franciszka Króla, Władysława Buczaka, Ferdynanda Płonki – lekarz medycyny sądowej doktor Marian Wodziński, mając do pomocy laboranta z krakowskiego prosektorium, dokonywał szczegółowych oględzin zwłok, których nie można było zidentyfikować z dokumentów.

Kolejny przebieg pracy był następujący:

a) odgrzebywanie i wydobywanie na powierzchnię zwłok,

b) wyjmowanie dokumentów,

c) przeprowadzanie przez lekarza oględzin niezidentyfikowanych zwłok,

d) grzebanie zwłok.

Czas pracy trwał codziennie od godziny 8 do 18 z półtoragodzinną przerwą obiadową.

Komisja stwierdziła, że wydobywanie zwłok połączone było z wielkimi trudnościami, gdyż były one mocno sprasowane, chaotycznie porzucane do dołów, część z rękami powiązanymi do tyłu i część ze zdjętymi i narzuconymi płaszczami na głowę, przy czym płaszcze związane były na szyi sznurkiem, ręce zaś związane do tyłu i również przywiązane sznurkiem, który przytwierdzony był do sznurka ściągającego płaszcz na szyi. Tak skrępowane zwłoki znajdowały się głównie w specjalnym jednym dole, zalanym podskórną wodą, z którego wydobyto wyłącznie przez członków Komisji PCK 46 ofiar. Władze wojskowe niemieckie, z uwagi na ciężkie warunki przy tego rodzaju wydobywaniu, chciały w ogóle dół ten zasypać. W jednym zaś tylko z dołów znaleziono zwłoki w liczbie około 600, ułożone równymi warstwami, twarzą do ziemi.



Wielką trudność sprawiał brak dostatecznej ilości rękawic gumowych. Wydobywanie zwłok wykonywane było przez okolicznych mieszkańców, którzy rekwirowani byli przez władze niemieckie.

Wyniesione na noszach z dołów zwłoki układano kolejno obok siebie i przystępowano do odnajdywania dokumentów w ten sposób, że każde zwłoki w obecności jednego członka Komisji PCK i przez dwóch robotników były osobno przeszukiwane. Robotnicy rozcinali wszystkie kieszenie, wydobywali zawartość, wręczając wszystkie znalezione rzeczy członkowi Komisji PCK. Zarówno dokumenty, jak i ewentualnie znalezione przedmioty wkładano do kopert oznaczonych kolejnym numerem, przy czym ten sam numer wybity na blaszce przyczepiony był do zwłok. Celem dokładniejszego i szczegółowego wyszukiwania dokumentów rozcinano nawet bieliznę i buty. W wypadku nieznalezienia żadnych dokumentów, czy też pamiątek, wycinano monogramy (o ile takowe były) z ubrania czy też bielizny.

[Przekład tej części na angielski: dr Peter Siekanowicz, pod nadzorem dr. Vladimira Gsovskiego, kierownika Działu Prawa Obcego, Biblioteka Prawnicza Kongresu USA, 14 maja 1952 r.]

Członkowie Komisji, zajęci wyszukiwaniem dokumentów, nie mieli prawa przeglądania i segregowania, a obowiązkiem ich było pakowanie do kopert następujących przedmiotów:

a) portfeli z całą zawartością,

b) wszelkich papierów znalezionych luzem,

c) odznaczeń i pamiątek,
d) medalików, krzyżyków itp.,
e) jednego naramiennika,
f) portmonetek,
g) wszelkich wartościowych przedmiotów.

Natomiast mogli usuwać banknoty luzem, gazety, bilon, woreczki z tytoniem, bibułki do zwijania papierosów, papierośnice drewniane względnie blaszane. Zarządzenie to wydane zostało przez władze niemieckie, a miało na celu nieprzeładowywanie zawartości kopert.

W ten sposób wypełnione koperty, związane drutem bądź sznurkiem, składane były w kolejnej numeracji na stole ruchomym, specjalnie przeznaczonym na ten cel, następnie przyjmowały je władze niemieckie i wysyłały motocyklem dwa razy dziennie, tj. w południe i wieczorem, do Biura Sekretariatu Policji Tajnej. Jeżeli dokumenty nie mieściły się w jedną kopertę, umieszczano je w drugą, opatrzoną tym samym znakiem.

W biurze Sekretariatu Policji Tajnej dokumenty przewiezione przez wojskowego motocyklistę wręczano władzom niemieckim. Przedwstępne badanie dokumentów i ustalanie nazwisk odbywało się przy współudziale trzech Niemców oraz przedstawicieli Komisji Technicznej PCK. Otwieranie kopert odbywało się w obecności Polaków i Niemców. Dokumenty, w stanie, w którym znajdowały się przy zwłokach, były następnie drewnianymi pałeczkami starannie oddzielane od brudu, tłuszczu i zgnilizny. W pierwszym rzędzie kładziono nacisk na odszukanie takich dokumentów, które by niezbicie dały możność stwierdzenia nazwiska i imienia denata. Dane te czerpane były ze znaków tożsamości lub z dowodów osobistych, legitymacji służbowych, kart powołania MOB i ewentualnie świadectw szczepienia w Kozielsku. W braku tego rodzaju dokumentów badano inne, jak: korespondencja, wizytówki, notesy, kartki z zapisami itp. Portfele oraz portmonetki z zawartością banknotów emisji Banku Polskiego względnie bilonu były palone, natomiast banknoty w walucie zagranicznej, oprócz rosyjskiej, jako też wszystkie monety i przedmioty złote, były składane do kopert. Ustalone nazwiska, jak również i zawartość koperty, wpisywał na oddzielny arkusz Niemiec w języku niemieckim – pod tym samym numerem. Komisja pragnęłaby wyjaśnić, dlaczego te początkowe listy widnieją w języku niemieckim. Otóż władze niemieckie oświadczyły, że listy z nazwiskami będą natychmiast odsyłane do Polskiego Czerwonego Krzyża, jak również i dokumenty, po ich wykorzystaniu. W związku z powyższym Komisja nie miała powodu sporządzania drugiej listy, tym bardziej że w początkowej fazie pracy personel Komisji Technicznej PCK był bardzo szczupły. Jeżeli zachodziły trudności przy odcyfrowaniu danych personalnych, wówczas pod numerem kolejnym notowano „nierozpoznany", wymieniając jednak znalezione dokumenty. Takie dokumenty odsyłane były przez władze niemieckie do specjalnego laboratorium chemicznego celem dokładniejszego zbadania. W wyniku pozytywnym badania pod tym samym numerem, ale już na liście dodatkowej, wpisywano nazwisko denata. Należy również zaznaczyć, że wśród pomordowanych znajdowały się zwłoki bez żadnych dokumentów czy też pamiątek. Były one jednak opatrzone również numerem kolejnym i adnotacją na liście „nierozpoznany".

Po umieszczeniu na arkuszu zawartości koperty dokumenty względnie przedmioty były wkładane do nowej koperty, opatrzonej tym samym numerem, na której wymieniano jej zawartość. Czynność tę wykonywali Niemcy. W ten sposób przejrzane, posegregowane

i ponumerowane koperty układano kolejno w skrzynie. Pozostawały one do wyłącznej dyspozycji władz niemieckich. Listy napisane na maszynie, w języku niemieckim przez Niemców nie mogły być sprawdzane przez Komisję z brudnopisem, ponieważ nie miała już do nich wglądu. Ten system pracy trwał od nr. 04210794 w obecności pana Ludwika Rojkiewicza. Przy stwierdzaniu tożsamości od nr. 0795–03900 obecni byli członkowie Komisji, panowie Stefan Cupryjak, Gracjan Jaworowski i Jan Mikołajczyk. Sposób wykonywania prac przez wyżej wymienionych był prawie że identyczny, z tą jednak zmianą, że sporządzali oni już listy w języku polskim, które w miarę możności przesyłane były do Zarządu Głównego PCK. Od nr. 03901 do 04243 obecny był pan Jerzy Wodzinowski, zachowując taką samą formę pracy. Zidentyfikowanie zwłok od nr. 1–112 i od 01 do 0420 przed przybyciem członków Komisji PCK dokonane było wyłącznie przez Niemców. Jednocześnie Komisja podkreśla, że przy badaniu dokumentów, pamiętniki, rozkazy wojskowe, niektóre listy itp. zabierane były przez władze niemieckie do tłumaczenia na język niemiecki. Czy wszystkie one zostały zwrócone i włożone do odpowiednich kopert, Komisja stwierdzić nie może.

Podczas prac Komisji Technicznej PCK w Lesie Katyńskim w czasie od 15 kwietnia do 7 czerwca 1943 r. ekshumowano ogółem 4243 zwłoki, z których 4233 wydobyto z siedmiu dołów znajdujących się w małych odległościach od siebie, a odkopanych w marcu 1943 r. przez wojskowe władze niemieckie. Z powyższych siedmiu dołów wydobyto wszystkie zwłoki.

Ósmy dół położony w odległości mniej więcej 200 metrów na południe od pierwszej grupy dołów odnaleziony został w dniu drugiego czerwca 1943 r. i wydobyto zeń tylko 10 zwłok. Pochowane one zostały w otwartej jeszcze wówczas szóstej bratniej mogile. Z uwagi na porę letnią – władze niemieckie zarządziły przerwę w pracach ekshumacyjnych do września 1943 r. – wobec czego ósmy dół, po wydobyciu wyżej wymienionych, został zasypany.



Bardzo starannie i na całym terenie przeprowadzone sondowania przez Niemców, którym zależało na tym, aby głoszona przez propagandę cyfra 10 000–12 000 zwłok nie odbiegała zbyt daleko od rzeczywistości, pozwalają przypuszczać, że więcej dołów nie będzie. W dole ósmym, sądząc po jego badanych rozmiarach, liczba zwłok nie powinna przekraczać paruset. Te sondowania terenów odkryły szereg masowych grobów Rosjan w różnym stanie rozkładu trupów, aż do szkieletów włącznie.

Ogólna liczba ekshumowanych zwłok w ilości 4241 została pochowana w sześciu nowych bratnich mogiłach, wykopanych w bliskości dołów mordu. Zwłoki dwóch generałów pochowano w oddzielnych pojedynczych grobach. Mogiły położone są na terenie wygórowanym, suchym i piaszczystym, teren z dwóch stron bratnich mogił jest niski i mokry. Wielkość i głębokość poszczególnych mogił nie jest jednakowa, a to ze względu na warunki terenowe i trudności techniczne powstające podczas pracy. Dna wszystkich mogił są zupełnie suche i każda mogiła w zależności od wielkości i głębokości zawiera po kilka szeregów zwłok, a każdy szereg po kilka warstw. Górne warstwy układane były co najmniej na głębokości jednego metra poniżej terenu, tak że po zasypaniu mogił na jeden metr powyżej terenu otaczającego górne warstwy zwłok są przysypane dwumetrową warstwą ziemi. Wszystkie mogiły są uformowane płasko, mają jednakową wysokość i odarniowane boki.

Nad każdą bratnią mogiłą ustawiono drewniany, heblowany krzyż, wysokości dwa i pół metra, a pod krzyżem posadzono trochę kwiatów leśnych. Na wierzchu każdej bratniej mogiły zrobiony jest duży krzyż z darni. Mogiły są numerowane w kolejności ich powstania, celem

utrzymania kolejności numerów ewidencyjnych grzebanych zwłok. Zwłoki są ułożone w kolejnej numeracji, głowami ku wschodowi, jedne obok drugich, głowa nieco wyżej, a ręce złożone na piersiach. Każdą ułożoną warstwę zwłok przysypywano ziemią grubości 20–30 centymetrów. W mogiłach I, II, III i IV zwłoki były układane razem poczynając od prawej strony, a to z powodu wnoszenia ich do mogił od strony lewej. Numery układanych zwłok były zapisywane w kolejności ich układania. Spis numerów zwłok pogrzebanych w każdej mogile jest załączony do niniejszego sprawozdania, jak również plan sytuacyjny cmentarza zajmującego przestrzeń 60 × 36, tj. 2160 metrów kwadratowych. W dniu odjazdu z Katynia ostatnich członków Komisji Technicznej PCK, tj. 9 czerwca 1943 r., członkowie ci na krzyżu największym IV mogiły zawiesili duży wieniec metalowy wykonany z blachy i drutów przez jednego z członków Komisji. Wieniec ten, jakkolwiek wykonany ręcznie i w warunkach polowych, ma wygląd estetyczny. Pomalowany jest na czarno, w środku znajduje się korona cierniowa z drutu kolczastego, a w środku korony przybity jest do krzyża drewnianego gruby, metalowy orzełek polski z czapki oficerskiej. Po złożeniu wieńca członkowie Komisji uczcili pamięć pomordowanych i złożyli im hołd przez chwilę milczenia i modlitwę i pożegnali ich w imieniu Ojczyzny, rodzin i swoim. Opuszczając cmentarz, Komisja wyraziła podziękowanie za współpracę porucznikowi Slovenzikowi, podporucznikowi Vossowi, podoficerom, żołnierzom niemieckim i robotnikom Rosjanom za bardzo ciężkie dwumiesięczne trudy przy ekshumacji zwłok.

Reasumując powyższe, Komisja stwierdza, że:

1) wydobyte zwłoki z dołów znajdowały się w stanie rozkładu, a więc rozpoznanie było wręcz niemożliwe. Natomiast mundury utrzymały się dość dobrze, zwłaszcza wszelkie części metalowe, jak dystynkcje, odznaczenia, orzełki, guziki itp.;

2) powodem śmierci był strzał skierowany w okolicę podstawy czaszki;

3) z dokumentów znalezionych przy zwłokach wynika, że mord miał miejsce w czasie od końca marca do początku maja 1940 roku;

4) praca w Katyniu odbywała się pod stałą kontrolą władz niemieckich, które przydzielały posterunek do każdej grupy członków Komisji pracujących;

5) całość pracy wykonana została przez członków Komisji Technicznej PCK, władze niemieckie i mieszkańców okolicznych wsi, których liczba przeciętnie wynosiła dziennie od 20 do 30 osób. Przysłani również jeńcy bolszewiccy w liczbie 50 dziennie zatrudniani byli wyłącznie przy kopaniu, zasypywaniu mogił i plantowaniu terenu;

6) ogólne warunki pracy były bardzo ciężkie i wyczerpujące nerwowo. Poza dramatycznością samego faktu rozkład ciał i skażone przez to powietrze stwarzały ciężką i nerwową atmosferę pracy;

7) częste przyjazdy różnych delegacji, codzienne zwiedzanie terenu przez licznych wojskowych, sekcje zwłok dokonywane przez wojskowych lekarzy Niemców i członków przybywających delegacji komplikowały i tak już trudną samo przez się pracę.

Ponieważ przewodniczący Komisji technicznej, pan Hugon Kassur, po wyjeździe w dniu 12 V 1943 r. nie mógł powrócić do Katynia, funkcję przewodniczącego Komisji Technicznej PCK po ukończeniu prac pełnił pan Jerzy Wodzinowski.

Parę słów wyjaśnień do powyższego sprawozdania: Wymagania propagandy niemieckiej bardzo utrudniały pracę Komisji Technicznej. Już na dwa dni przed wyjazdem jakiejś poważniejszej delegacji wstrzymywano pracę w ten sposób, że zjawiało się do niej tylko

7–10 robotników. Tłumaczono, że mieszkańcy okolicznych wsi nie zjawili się do pracy wbrew otrzymanym nakazom.

Kiedy do Katynia zjechali profesorowie medycyny z Niemiec i państw współpracujących z „osią", były dla ich oględzin i sekcji zarezerwowane ciała bądź oficerów wyższych rang, bądź z tych, którzy oprócz śmiertelnego postrzału otrzymali również kłute rany bagnetem lub byli związani. Na liczne energiczne interwencje szefa Komisji w tej sprawie nie zwracano uwagi i to niedostateczne liczenie się z powagą prac Komisji doprowadziło do tego, że przy grzebaniu zwłok powstały w II bratniej mogile przerwy w numeracji kolejnej. Sekcje dokonywane przez profesorów zagranicznych odbywały się bez porozumienia z Komisją, co parokrotnie utrudniało identyfikację. Komisja uniknęła większych zawikłań w pracy dzięki temu, że często samowolnie zabierała i grzebała zwłoki odłożone do dyspozycji niemieckiej.

Wojsko niemieckie, zajmujące środkowy odcinek frontu, otrzymało rozkaz zwiedzenia Katynia. Codziennie setki osób oglądało miejsce zbrodni. Interwencja Komisji doprowadziła do tego, że zwiedzanie zostało ograniczone do pewnych godzin i że przydzielono utrzymujących porządek żandarmów.

O kontroli niemieckiej przy wyszukiwaniu dokumentów i przy ich odczytywaniu w celach identyfikacji już wspomniałem. W jednym wypadku zażądano od członka Komisji, pana Cupryjaka, pokazania zapisek, które czynił w swym notesie przy odcyfrowywaniu dokumentów.

Nie można nareszcie pominąć incydentu, który powstał pomiędzy panem Kassurem a porucznikiem Slovenzikiem. Ten ostatni zjawił się pewnego dnia na początku prac ekshumacyjnych z oświadczeniem, że do wiadomości władz niemieckich doszło, że niektórzy oficerowie polscy byli narodowości niemieckiej, tzw. Volksdeutsche, i zażądał dla nich osobnej mogiły lub co najmniej czołowego miejsca w bratnich mogiłach. Otrzymał on odpowiedź, że wszyscy pomordowani byli oficerami wojsk polskich, dla których określenie narodowości jest niemożliwe, i że może się pan Kassur zgodzić tylko na mogiły wspólne, bez wyjątku. Porucznik Slovenzik zgodził się z tymi argumentami.



[Przekład tej części na angielski: dr K. Grzybowski, pod nadzorem dr. V[ladimira] Gsovskiego, kierownika Działu Prawa Obcego, Biblioteka Prawnicza Kongresu USA, 14 maja 1952 r.]

Z kul wydobytych ze zwłok oficerów oraz z łusek znalezionych w piasku można stwierdzić, że strzały były zadawane z broni krótkiej, kalibru 7.65 mm. Wydają się one być pochodzenia niemieckiego. Z obawy, aby bolszewicy nie wykorzystali tej okoliczności, władze niemieckie bacznie śledziły zatem, aby żadna kula ani łuska nie została schowana przez członków Komisji PCK. Zarządzenie to było naiwne i dopilnowanie niewykonalne, zresztą zaufani urzędnicy NKWD wykonywujący mord katyński mogli mieć broń krótką wszelkiego pochodzenia.

Dotychczas Zarząd Główny Polskiego Czerwonego Krzyża nie otrzymał wyniku prac badania zwłok w Katyniu przez doktora Wodzińskiego. Z jego raportu po wydobyciu pierwszych 1700 zwłok wynika, że pomimo rozkładu gnilnego, polegającego w górnych warstwach zwłok, dzięki terenowi piaszczysto-glinkowatemu, na częściowej mumifikacji, w głębszych zaś na tak zwanym przeobrażeniu tłuszczowo-woskowym, udało się w 98 procentach wypadków stwierdzić postrzał czaszki z wlotem w okolicy potylicy, wylotem zaś na czole, szczycie czaszki lub twarzy, w 0,4 procent podwójny postrzał czaszki z tyłu, w 1,5 procent przypadków postrzał szyi.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa cyfry wyników ostatecznych nie będą daleko odbiegały od powyższych. Godne uwagi będą dane o ilości zwłok ze związanymi sznurkiem rękami i szyją oraz ilość zakłutych bagnetami.

**Ray J. Madden**: Czy są jeszcze jakieś pytania?

**Thaddeus M. Machrowicz**: Tylko jedno pytanie dla jasności w protokole. Proszę świadka, czy stawił się pan przed tą komisją dobrowolnie?

**Kazimierz Skarżyński**: Tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Proszę wyjaśnić, w jaki sposób skontaktował się pan z komisją, aby się przed nią stawić, i jak to się stało, że jest pan tu dzisiaj.

**Kazimierz Skarżyński**: Najpierw otrzymałem list od pana Romera, w którym pisał mi, że pan Mitchell bada tę sprawę i że zdecydowali wspólnie – pan Mitchell jako radca prawny komisji i pan Romer jako człowiek znający Polaków, którzy byli w Katyniu – aby wezwać z Kanady tych trzech czy czterech Polaków, z których jednym jestem ja.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Innymi słowy, chce pan powiedzieć nam, że stawił się pan przed naszą komisją dzięki pośrednictwu ambasadora Romera jako dobrowolny świadek?

**Kazimierz Skarżyński**: A potem dostałem list od pana Mitchella, dołączony już do protokołu, na który odpowiedziałem rzecz jasna pozytywnie.

**Ray J. Madden**: Jeszcze jakieś pytania?

**Kazimierz Skarżyński**: Przepraszam, jeszcze nie skończyłem.

**Ray J. Madden**: Czy ma pan jeszcze coś do dodania?

**Kazimierz Skarżyński**: Kiedy wróciliśmy do Warszawy, musieliśmy zorganizować całą komisję. Chciałbym wyjaśnić panom, jak prowadzono te prace. Wysłaliśmy dodatkowych dziewięciu ludzi do Katynia. Zwiększyliśmy liczebność komisji z trzech do dwunastu osób. Pracowano w ten sposób, zgodnie z naszymi instrukcjami, że jeden człowiek był obecny przy ekshumacji, którą codziennie wykonywało dwudziestu–trzydziestu rosyjskich cywilów zapewnionych przez armię niemiecką. Ten człowiek pokazywał, jak rozcinać kieszenie i jak wyjmować dokumenty. Rozcinali nawet bieliznę i buty, aby sprawdzić, czy w butach nie ma jakichś dokumentów. Po pobieżnym ich przejrzeniu człowiek ten wręczał dokumenty kolejnemu członkowi zespołu, który wszystkie je wkładał do koperty, do zawiązywanej drutem koperty, a trzeci członek umieszczał ten sam numer na kopercie co na ciele. Czwarty nadzorował pochówek w nowych grobach. Trzech lub czterech członków zespołu stale przebywało na posterunku policji, gdzie gromadzono te dokumenty i dokąd dwa razy dziennie niemiecki motocyklista przywoził koperty. Odbierali je doktor Buhtz, trzech członków naszego zespołu i oczywiście jacyś inni Niemcy. Dokumenty czyszczono tam z tłuszczu, krwi i brudu przy użyciu małych drewnianych pałeczek. Te, które były czytelne, wkładano do nowych kopert z numerami, a nazwisko oficera umieszczano na oficjalnej liście razem z numerami wszystkich znalezionych przy nim przedmiotów i dokumentów. Te, których nie zidentyfikowano, przesyłano do laboratorium doktora Buhtza, któremu czasem udawało się odczytać nazwisko danego człowieka dzięki specjalnym instrumentom, jakimi dysponował.

Tak więc powoli tworzona była pierwsza oficjalna lista ofiar. Dokumenty te i dokumenty, które od razu szły do skrzyni lub które przechodziły przez laboratorium, z tym samym numerem umieszczano w skrzyniach. Na koniec prac ekshumacyjnych Niemcy przekazali nam te skrzynie i na tym materiale rozpoczęliśmy właściwe i naukowe prace medyczno-sądowe w sprawie ustalenia daty mordu. Te prace z zakresu medycyny sądowej podzieliliśmy na dwie części. Po pierwsze, prace identyfikacyjne, aby zidentyfikować jak największą liczbę oficerów. Po drugie, próbowaliśmy ustalić, kto był mordercą.

Jeśli chodzi o tę ostatnią kwestię, dokumenty i dwadzieścia dwa pamiętniki, które znaleziono przy ciałach, w sumie dwadzieścia dwa pamiętniki, które wszystkie przeczytałem, były niezwykle pomocne przy ustalaniu ich [oficerów] liczby, daty ich wyjazdu z Kozielska i daty ich przyjazdu do Gniezdowa.

**Daniel J. Flood**: Wasze konkluzje nie opierały się na badaniach patologicznych, tylko na oględzinach dokumentów i temu podobnych [czynnościach]?

**Kazimierz Skarżyński**: Tak jest. Te dwadzieścia dwa pamiętniki były oczywiście bardzo interesującą, choć tragiczną lekturą. W jednym z nich znajdowała się notatka najbliższa chwili śmierci. Był i inny, autorstwa lekarza, którego nazwiska nie pamiętam, a który napisał, że grupa polskich oficerów wyjechała ze Smoleńska w wagonie kolejowym. „Wyjechaliśmy dzisiaj rano – pisał – a niestety niebo jest zachmurzone, więc nie możemy określić kierunku, co jest dla nas bardzo istotne. Niedługo potem zatrzymujemy się na stacji o nazwie Gniezdowo. Przypuszczam, że będą nas tutaj wysadzać, ponieważ na peronie są jacyś rosyjscy wojskowi".

**Daniel J. Flood**: Jak daleko od Smoleńska znajduje się ta stacja, Gniezdowo?



**Kazimierz Skarżyński**: Powiedziałbym, że około półtorej mili lub dwie [ok. 2,5–3 km].

**Foster Furcolo**: Ten ostatni pamiętnik, z którego pan cytował, również wskazywał, że on [jeden z oficerów] widział, jak wyładowują część więźniów, nieprawdaż?

**Kazimierz Skarżyński**: Nie. To inny. To człowiek, którego spotkałem w Londynie i którego komisja z pewnością będzie przesłuchiwać. Nie będę się do tego wtrącał.

**John J. Mitchell**: Czy wie pan, gdzie dzisiaj znajdują się te dokumenty?

**Kazimierz Skarżyński**: Historia tych dokumentów to historia zupełnie jak z filmu. Prosektorium – to znaczy wydział anatomiczny na uniwersytecie – pod kierunkiem specjalisty, polskiego specjalisty takiego jak ten niemiecki specjalista, doktor Buhtz, [pod kierunkiem] najlepszego specjalisty, doktora [Jana] Olbrychta[81], który był już wtedy w obozie w Dachau, razem z wszystkimi profesorami z uniwersytetu krakowskiego, których Niemcy posłali do obozów koncentracyjnych. Najpierw był wykład, a potem prosto z tego wykładu wysłano ich do obozu koncentracyjnego. On pomagał, bardzo dobry specjalista. Zgodnie z umową, jaką z nim zawarliśmy, miał jak najszybciej prowadzić prace dochodzeniowe dotyczące tego, kto był mordercą,

[81] W oryginale: Albrichta. Jan Olbrycht, ur. 6 V 1886 r. w Zahutyniu, lekarz i biegły medycyny sądowej, prosektor w kilku szpitalach, wieloletni pracownik naukowy UJ, w roku akademickim 1934/1935 dziekan Wydziału Lekarskiego UJ. Aresztowany przez Niemców wraz z innymi uczonymi krakowskimi podczas okrytego ponurą sławą zebrania 6 XI 1939 r., ale zwolniony. W latach 1940–1942 pracował jako kierownik w Państwowym Instytucie Medycyny Sądowej w Krakowie. Aresztowany ponownie w czerwcu 1942 r., przez 3 lata był więziony w niemieckich obozach, najpierw w Auschwitz, potem w Mauthausen. Po wojnie powrócił do pracy, najpierw w Zakładzie Medycyny Sądowej UJ, a następnie w Akademii Medycznej. Zmarł 18 I 1968 r. w Krakowie.

i jak najwolniej oficjalne dochodzenie w zakresie prac identyfikacyjnych, abyśmy nie musieli przekazywać Niemcom gotowych wyników, ponieważ uważaliśmy, że oni nie są właściwymi sędziami, nie zasługują na to, aby osądzać wyniki naszych prac. I udało nam się nie przekazać im tych wyników.

Te dokumenty i koperty znajdowały się w dziewięciu ogromnych skrzyniach, które miały – pamiętam, że jedna z nich miała między półtora jarda a jeden i trzy czwarte jarda [ok. 1,5 m] długości, około dwóch stóp [ok. 0,6 m] szerokości i trzy stopy [ok. 1 m] wysokości. Było dziewięć skrzyń, zawierających [między innymi] te dwadzieścia dwa pamiętniki. Te dziewięć skrzyń było ponumerowanych. Obawialiśmy się, że pamiętniki znalazły się tam przez pomyłkę i że Niemcy chcą je zatrzymać, ponieważ pełne były antyniemieckich uwag. Ale Niemcy nie dbali o to. Oddali je nam.

Powiedzieliśmy doktorowi, aby natychmiast rozpoczął jedną część tych prac, [ustalanie] okoliczności mordu, i aby nam powiedział, kiedy skończy. Nie znaliśmy wtedy dokładnie, co być może wiedział już rząd londyński, dokładnej liczby i dokładnej listy nazwisk oficerów z Kozielska, ale on przedstawił nam swoje konkluzje na podstawie badań naukowych i na podstawie [oględzin ciał] przynajmniej tych zidentyfikowanych oficerów. Wiem, że w Kozielsku musiało być niespełna pięć tysięcy oficerów i nie więcej. I przypuszczam, że odnotowanym niezidentyfikowanym ciałom można po prostu przypisać nazwiska dowolnych oficerów, którzy przebywali w Kozielsku. Cały Kozielsk nie żyje.

Jednym bardzo ważnym szczegółem jest to, że byliśmy rzecz jasna zainteresowani przekopaniem tej łąki w Lesie Katyńskim, aby sprawdzić, czy jest tam więcej niż siedem grobów, którą to liczbę grobów Niemcy odnaleźli tylko w jednym miejscu, jeden bardzo blisko drugiego. Ale Niemców to jeszcze bardziej interesowało niż nas, ponieważ podali liczbę jedenaście tysięcy i w ciągu dwóch miesięcy, kiedy nasz zespół przebywał w Katyniu, Niemcy codziennie wysyłali około pięćdziesięciu rosyjskich jeńców wojennych, którzy nie zajmowali się niczym innym, tylko pracami przy nowych grobach i kopaniem wokoło w poszukiwaniu ósmego lub dziewiątego grobu, [w każdym razie] innych grobów.

**Ray J. Madden**: Innymi słowy, Niemcom bardzo zależało na wykonaniu wszystkich wykopów, aby sprawdzić, czy nie znajdą kolejnych grobów, masowych grobów?

**Kazimierz Skarżyński**: Tak jest.

2 czerwca, kiedy te siedem grobów było już opróżnionych i kiedy jeden z sześciu nowych grobów był jeszcze otwarty i leżał tam rząd ciał, które miały być pochowane w nowych grobach – mieliśmy ziemię pomiędzy wszystkimi warstwami i wszystkimi rzędami – Niemcy znaleźli ósmy grób w odległości około dwustu jardów [ok. 180 m] od pierwszych siedmiu. Otworzyli ten grób i trochę go rozkopali; stwierdziliśmy z nimi, że grób ten może zawierać około stu–dwustu ciał.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Jeśli chodzi o ten ósmy grób, czy to jest ten grób, o którym mówiono, że kryje ciała Rosjan pochowanych przed 1939 r., albo czy wie pan coś o takim grobie?

**Kazimierz Skarżyński**: Nie. Te groby, różnego rodzaju groby, odkryli Niemcy, kiedy prowadzili swoje prace.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy wie pan o jakimś odkrytym tam grobie, w którym ciała spoczywały dłużej niż kilka lat w sposób oczywisty [do stwierdzenia]?

**Kazimierz Skarżyński**: Członkowie naszego zespołu opowiadali mi o tym, że podczas tych prac prowadzonych przez Niemców w poszukiwaniu polskich grobów przez cały czas znajdowali jakieś rosyjskie groby [z ciałami] w stanie daleko posuniętego rozkładu, w tym również szkielety[82].

**Thaddeus M. Machrowicz**: Chciałbym tu zwrócić uwagę na fakt, który nie jest, jak sądzę, zbyt często podnoszony, mianowicie w tym samym miejscu w Katyniu odnajdywano groby, które wskazywały, że Katyń wykorzystywano jako miejsce pochówku Rosjan nawet przed 1939 r.

**Kazimierz Skarżyński**: Rzeczywiście, zgodnie z doniesieniami prasowymi tak właśnie było.

**Timothy P. Sheehan**: Doktor Miloslavić mówił o tym wczoraj.

**Kazimierz Skarżyński**: Kiedy nasz zespół był gotów i zajmował się zapełnianiem ostatnich grobów, [nasi ludzie] zaczęli od razu wydobywać ciała z tego ósmego grobu. Wyjęli osiem ciał. Wtedy przyszli Niemcy. Porucznik Slowenzik, wykonując rzecz jasna otrzymane rozkazy, powiedział naszym ludziom, że musimy przerwać prace, że w czerwcu jest już za gorąco, aby prowadzić większe prace ekshumacyjne, że jest to groźne ze względów sanitarnych dla armii i że musimy zamknąć ten ósmy grób i wracać do domu, a do tych prac wrócimy jesienią tego samego roku. Tak więc ekshumowaliśmy 4233 ciała z tych siedmiu grobów oraz dziesięć ciał z ósmego grobu, a pozostawiliśmy nienaruszone, nieekshumowane jakieś dwieście dziewięćdziesiąt ciał w ósmym grobie.



**Daniel J. Flood**: Chciałbym w tym miejscu uniknąć nieporozumień w protokole. Kiedy pytałem pana, czy zespół, który pozostawił pan na miejscu w Katyniu, złożył panu sprawozdanie, odpowiedział pan twierdząco. Było tam tylko trzech ludzi, w czasie kiedy opuszczał pan Katyń?

**Kazimierz Skarżyński**: Tak jest.

**Daniel J. Flood**: Potem wysłał pan tam jeszcze innych, jak nam pan powiedział później. Raport, który przed chwilą dołączyłem do protokołu, raport waszej grupy zadaniowej działającej na miejscu, „zespołu", jak pan ją nazywa, przekazany Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi w Warszawie, został przygotowany przez tych trzech pierwszych i tych innych?

**Kazimierz Skarżyński**: I tych innych.

**Daniel J. Flood**: Ilu innych?

**Kazimierz Skarżyński**: Dziewięciu, a trzech wróciło wcześniej.

**Daniel J. Flood**: Dobrze, a zatem było ich więcej niż trzech.

Czy kiedy ten zespół zadaniowy składał wam sprawozdanie w Warszawie, sformułował jakieś wnioski co do przybliżonego czasu pochówku?

**Kazimierz Skarżyński**: Powiedzieli, że przez cały czas prowadzonych prac – główne zalecenie, jakie im dałem, jakie my im daliśmy – że przez cały czas prowadzonych prac nigdy nie znaleźli dokumentu ani gazety z datą wcześniejszą niż kwiecień 1940 r.

**Daniel J. Flood**: Chciałbym, aby użył pan słowa innego niż „wcześniejszy".

---

[82] W latach trzydziestych XX w. sowieckie organy bezpieczeństwa chowały w rejonie Katynia, w pobliżu miejsca ukrycia w 1940 r. zwłok polskich jeńców wojennych, zwłoki obywateli ZSRS – ofiar represji politycznych.

**Kazimierz Skarżyński**: Późniejszą – późniejszą niż kwiecień lub maj 1940 r.

**Daniel J. Flood**: Wiem, że ten raport będzie mówił sam za siebie, ale aby to podkreślić: mówi pan, że tak właśnie stwierdza raport zespołu zadaniowego Polskiego Czerwonego Krzyża?

**Kazimierz Skarżyński**: Tak stwierdza. Przekazali mi ten raport po swoim powrocie. Ostatni ludzie wyjechali 11 i 12 [czerwca], przybyli do Warszawy, a potem sporządzili raport.

**Daniel J. Flood**: Rozumiem, że wasz zespół zadaniowy Polskiego Czerwonego Krzyża korzystał z pełnej i całkowitej współpracy Niemców przez cały czas?

**Kazimierz Skarżyński**: Były oczywiście pewne tarcia.

**Daniel J. Flood**: Niezależnie od tego.

**Kazimierz Skarżyński**: Korzystali z pełnej współpracy.

**Daniel J. Flood**: Czy straszono ich albo formułowano jakieś groźby, albo próbowano zastraszać, tak że w jakikolwiek sposób czuliby się zagrożeni?

**Kazimierz Skarżyński**: Nie. Rzeczą znamienną było to, że spodziewałem się, iż ci ludzie przebywający niedaleko linii frontu będą pilnowani przez uzbrojonych strażników i wszędzie śledzeni, ale oni mieszkali w wiosce oddalonej około półtorej mili [ok. 2,5 km] od grobów. Mieli prawo zatrzymać każdy niemiecki samochód na szosie i w ten sposób dojeżdżali do swojej pracy, w taki też sposób jechali z powrotem, bez żadnej eskorty. Niedziele mieli wolne i rozmawiali z wieśniakami, oczywiście bez żadnej asysty Niemców. Rozmowy z wieśniakami potwierdziły to.

**Daniel J. Flood**: Czy wiadomo panu, aby od tego czasu którykolwiek z ówczesnych przedstawicieli Polskiego Czerwonego Krzyża albo którykolwiek z członków grupy zadaniowej, która złożyła ten raport, zaprzeczył raportowi lub jego treści w jakiś sposób?

**Kazimierz Skarżyński**: Do tej chwili nie.

**John J. Mitchell**: Chyba nie odpowiedział pan na moje pytanie, gdzie znajdują się obecnie dokumenty z tych dziewięciu skrzyń.

**Kazimierz Skarżyński**: Przerwano mi. Dokumenty te znajdowały się w tych ogromnych skrzyniach, jak panom mówiłem, i kiedy armia rosyjska zbliżała się do Polski, my, którzy być może do tego momentu wierzyliśmy, że alianci wygrają wojnę, zanim Rosja opanuje serce Europy – kiedy zobaczyliśmy, że nadchodzą, pomyśleliśmy, że los tych dokumentów jest zagrożony, i my – nie „my", ale nasz człowiek – mieliśmy wtedy jednego łącznika między Warszawą a Krakowem – nasz główny pracownik Czerwonego Krzyża w Krakowie, który był związany z wywiadem i był bardzo pomysłowym człowiekiem, postanowił ukryć te dokumenty w pewnym jeziorze. Udało mu się sprowadzić podobne skrzynie, tych samych rozmiarów, w miejsce, gdzie znajdowały się oryginalne skrzynie, ale tamte wypełnione były puszkami, wieczkami od puszek. Zamierzał on przenieść dokumenty z oryginalnych skrzyń do nowych, zamknąć hermetycznie ich wieka, do środka włożyć trochę kamieni i albo podstępem, albo siłą, jak bardzo często robiły siły podziemia, wejść do laboratorium, które otoczone było barakami SS, i przenieść skrzynie do jeziora. Częściowo mu się udało, ponieważ dostarczył nowe skrzynie i zaczął przekładać papiery do tych nowych skrzyń. A wtedy, z powodu nieostrożności robotnika z laboratorium, całkowicie przypadkowej, Niemcy dowiedzieli się o tym. Niemieckie panowanie w Polsce miało się już ku końcowi. Wy-

słali specjalny oddział żołnierzy SS, ale nikogo nie ukarali, nie zastosowali żadnych represji. Ziemia paliła się im już pod nogami. Załadowali jedynie w pośpiechu skrzynie na ciężarówkę i razem z lekarzem, który był szefem wydziału medycyny sądowej ze strony niemieckiej, oba samochody ruszyły na zachód. Lekarz ów złamał nogę i wrócił do Krakowa do szpitala. Wiedzieliśmy tylko, że oddział ten udał się na zachód, ale nasz oficer dowiedział się, że kierują się do Wrocławia. Oczywiście wtedy nie mógł podjąć żadnych działań.

Kiedy armia rosyjska zajęła Wrocław i kiedy wojska rosyjskie opanowały już całą rosyjską strefę okupacyjną w Niemczech, nasz człowiek udał się do Wrocławia i dowiedział się, że te niemieckie ciężarówki przyjechały do Wrocławia, a skrzynie wyładowano na pierwszym piętrze Uniwersytetu Wrocławskiego. Skrzynie wydzielały taki odór, że czuć go było na całym piętrze; pozostawały one tam do momentu, kiedy Rosjanie otoczyli Wrocław z trzech stron. Ten nie w pełni sprawny lekarz był już również we Wrocławiu po wyleczeniu nogi.

I wtedy, w ostatnim momencie, z zachodu przybył oddział SS, załadowali skrzynie i ulotnili się na zachód razem z doktorem.

Nasz człowiek dowiadywał się przez związek lekarzy w okupowanej przez Rosjan części Niemiec, czy ów lekarz tam przebywa, i otrzymał odpowiedź, że nie mogą go znaleźć w okupowanej przez Rosjan strefie, co może nas prowadzić do wniosku, że Niemcy, zabrawszy dokumenty na zachód, nie zatrzymali się na Łabie w środkowych Niemczech, ale prawdopodobnie pospieszyli dalej na zachód, w bezpieczne miejsce. Dokumenty te muszą się znajdować gdzieś w strefach okupacyjnych Niemiec, jeżeli nie zostały zniszczone.



**Ray J. Madden**: Ale nikt nie wie, gdzie obecnie znajdują się te skrzynie?

**Kazimierz Skarżyński**: Nie wiemy, gdzie obecnie znajdują się te skrzynie. Są trzy możliwości: mogli je wyrzucić po drodze, mogły zostać znalezione przez aliantów albo mogą znajdować się w rękach Niemców.

**Ray J. Madden**: Czy są jeszcze jakieś pytania?

Panie Skarżyński, chcę powiedzieć, że nasza komisja wysłuchała już wielu świadków, a pańskie zeznania były bardzo wartościowe. Wypowiadam się w imieniu całej komisji, kiedy mówię, że pańska praca, poświęcenie i czas spędzony w służbie Czerwonego Krzyża i przy prowadzonym przez pana dochodzeniu to dokonania, które, jak mniemam, przyszłość oceni bardzo wysoko.

Przybywając tu, aby zeznawać przed naszą komisją, bardzo przysłużył się pan sprawie wolności. W imieniu komisji i w imieniu Kongresu Stanów Zjednoczonych chcę panu podziękować.

**Kazimierz Skarżyński**: Dziękuję panom bardzo. Uważałem to zwyczajnie za mój obowiązek.

**Ray J. Madden**: Zarządzam pięciominutową przerwę.

(*Krótka przerwa*).

**Ray J. Madden**: Pozwolę sobie ogłosić, co następuje. Pułkownik łaskawie zgodził się na obecność fotografów i zanim rozpocznie się przesłuchanie, fotografowie mogą robić zdjęcia. Zatem jeżeli ktoś z obecnych tu fotografów chce zrobić zdjęcie, może to uczynić teraz, zanim rozpocznie się przesłuchanie.

(*Poza protokołem*).

**Ray J. Madden**: Kolejnym świadkiem jest pułkownik Szymanski[83]. Proszę wstać, zostanie pan zaprzysiężony. Czy uroczyście przysięga pan, że zeznania, które pan złoży podczas dzisiejszego przesłuchania, będą prawdą, całą prawdą i tylko prawdą, tak panu dopomóż Bóg?

**Henry I. Szymanski**: Przysięgam.

**Ray J. Madden**: Panie pułkowniku, może pan usiąść albo stać, jak panu jest wygodniej.

[83] Henry Ignatius Szymanski, ur. 4 VII 1898 r. w Chicago w stanie Illinois, oficer armii USA, w momencie składania zeznań w stopniu pułkownika. Był Amerykaninem polskiego pochodzenia, znał polski w stopniu podstawowym. W dzieciństwie i w okresie młodości mieszkał i uczęszczał do szkoły w Chicago – najbardziej wówczas „polskim" mieście Stanów Zjednoczonych. Studiował w szkole oficerskiej w West Point, którą ukończył w 1919 r. W okresie międzywojennym służył jako oficer zawodowy, w 1941 r. w 33 DP stacjonującej w Camp Forrest w stanie Tennessee. W styczniu 1942 r., czyli bezpośrednio po przystąpieniu USA do wojny, już wówczas jako G-2, czyli oficer amerykańskiego wywiadu wojskowego, otrzymał rozkaz zameldowania się w Waszyngtonie w celu przyjęcia nowych zadań. Przebył tu w G-2 krótkie szkolenie, w ramach którego został skierowany do Wydziału Europy Wschodniej. Po półtoramiesięcznym szkoleniu wyjechał z Waszyngtonu z rozkazem objęcia funkcji zastępcy attaché wojskowego w Kairze, pełniącego w szczególności funkcję oficera łącznikowego z polskimi siłami zbrojnymi w Rosji i na Bliskim Wschodzie. Zadaniem misji Szymanskiego było, oprócz nawiązania kontaktu z oddziałami AP, dokonanie oceny ich zdolności bojowej oraz zorientowanie się w celach i metodach sowieckiej polityki wobec Polaków. Szymanski służył również pomocą jako tłumacz Amerykanom kontaktującym się z Polakami, pełnił też funkcję oficera łącznikowego przy oddziałach czechosłowackich, ale było to zadanie mniejszej wagi. Udając się na Bliski Wschód, otrzymał instrukcję, aby w miarę możliwości dołączyć do AP w ZSRS. Aby umożliwić mu wypełnienie tej instrukcji. Departament Stanu (na wniosek Departamentu Wojny) zwrócił się 23 III 1942 r. do ambasady USA w Moskwie o uzyskanie dla niego zgody na wjazd na terytorium ZSRS. 26 IV 1942 r. amerykański ambasador w ZSRS William H. Standley zaraportował do Waszyngtonu o sowieckiej odmowie wydania wizy Szymanskiemu. W połowie kwietnia 1942 r. Szymanski zameldował się w ataszacie w Kairze i przystąpił do nawiązywania kontaktów z Polakami tam, gdzie było to możliwe, odwiedzając m.in. polski obóz w Rechowot w Palestynie. W maju 1942 r. spotkał się z gen. Andersem, któremu towarzyszył w locie z Kairu do Teheranu. Latem 1942 r. Szymanski dotarł do irańskiego Pahlawi nad Morzem Kaspijskim, dokąd przybywali polscy wojskowi i cywile ewakuowani z ZSRS. Dowódca AP na Wschodzie gen. Anders, odnosząc się do spotkania z Szymanskim w Teheranie na przełomie sierpnia i września 1942 r., odnotował we wspomnieniach, że od tej pory przy AP na Wschodzie, a następnie przy II Korpusie we Włoszech, „towarzyszył nam cały czas". Realizacja zadania wymagała od mjr. Szymanskiego, oprócz długiego przebywania przy armii Andersa, głównie w irackich Chanakin i tzw. Kisribat (Quizil-Ribat), wyjazdów do Londynu i Waszyngtonu. Przed końcem września 1942 r. polecono mu, aby powrócił przez Londyn do Waszyngtonu. W październiku 1942 r. w Londynie rozmawiał z przedstawicielami władz brytyjskich i polskich, m.in. z prezydentem Władysławem Raczkiewiczem oraz premierem Władysławem Sikorskim, i sporządzał pierwsze raporty. Na początku listopada 1942 r. dotarł do Waszyngtonu, gdzie złożył pisemne i ustne raporty w G-2, w tym przewodni datowany na 22–23 listopada. Przekazanie i omówienie informacji w centrali wywiadu wojskowego zajęło mu cały listopad 1942 r. Po złożeniu raportów powrócił na Bliski Wschód. Przez cały okres przed przerzuceniem II Korpusu Polskiego do Włoch rozmawiał z kilkuset polskimi wojskowymi. W kwietniu 1943 r., po rewelacjach niemieckich na temat Katynia, odebrał w Kairze depeszę z rozkazem od szefa Sztabu Armii Stanów Zjednoczonych, gen. George'a Marshalla, aby zbadał sprawę katyńską. Memorandum oraz materiały przygotowane przez polskich oficerów Józefa Czapskiego i Bronisława Młynarskiego, które Szymanski przekazał do gen. George'a V. Stronga w G-2 w Waszyngtonie 30 IV 1943 r. i 29 V 1943 r., świadczyły o odpowiedzialności Sowietów za mord na oficerach WP. Te dokumenty z wiosny 1943 r. podczas przesłuchań w 1952 r. określano jako raport Szymanskiego. Również część raportów sporządzanych w Londynie i Waszyngtonie jesienią 1942 r., po wybuchu w kwietniu 1943 r. sprawy katyńskiej, w czerwcu 1943 r. ponownie trafiła do centrali G-2, przesłana za pośrednictwem amerykańskiego attaché wojskowego w Egipcie ppłk. Williama S. Moore'a (w trakcie przesłuchania w 1952 r. kongresmeni i Szymanski zgodzili się, że należy je traktować jako część tzw. raportu Szymanskiego). W styczniu 1944 r. Szymanski dołączył do oddziałów II Korpusu gen. Andersa walczących we Włoszech. W 1945 r. pracował w Naczelnym Dowództwie Alianckich Sił Ekspedycyjnych, zajmując się zagadnieniami Europy Wschodniej. Po zakończeniu wojny, w grudniu 1945 r. powrócił do USA, gdzie kontynuował karierę wojskową. W 1952 r., mimo ograniczeń wynikających z pracy w wywiadzie, chętnie i owocnie współpracował z komisją Maddena, przekazując jej m.in. zachowane egzemplarze własnych raportów. Zmarł 6 XI 1959 r.

## **Zeznania Henry'ego I. Szymanskiego**, pułkownika Armii Stanów Zjednoczonych, w asyście Freda Kortha, zastępcy radcy prawnego Departamentu Armii

**John J. Mitchell**: Panie pułkowniku, gdzie się pan urodził?

**Thaddeus M. Machrowicz**: Myślę, że powinien pan [panie Mitchell] przedstawić radcę Freda Kortha z Departamentu Armii.

**Fred Korth**: To jest w protokole, proszę pana.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Pan Fred Korth reprezentuje tutaj Departament Armii.

**Fred Korth**: Zgadza się.

**John J. Mitchell**: Proszę podać swoje pełne imię i nazwisko, panie pułkowniku.

**Ray J. Madden**: Pozwolę sobie stwierdzić, co następuje: pułkownik Szymanski służy obecnie w wojsku, a Fred Korth jest tutaj jako przedstawiciel Departamentu Armii towarzyszący pułkownikowi.

**John J. Mitchell**: Proszę podać swoje pełne imię i nazwisko, panie pułkowniku.

**Henry I. Szymanski**: Henry Szymanski, pułkownik piechoty Armii Stanów Zjednoczonych.

**John J. Mitchell**: Proszę podać datę urodzenia.

**Henry I. Szymanski**: 4 lipca 1898 r.

**John J. Mitchell**: Gdzie się pan urodził?



**Henry I. Szymanski**: W Chicago w stanie Illinois.

**John J. Mitchell**: Gdzie uczęszczał pan do szkoły?

**Henry I. Szymanski**: W Chicago.

**John J. Mitchell**: Czy studiował pan w Akademii Wojskowej West Point?

**Henry I. Szymanski**: Jestem jej absolwentem, rocznik 1919.

**John J. Mitchell**: W jaki sposób dostał się pan do akademii?

**Henry I. Szymanski**: Za pośrednictwem kongresmena [Thomasa] Gallaghera z ósmego okręgu [wyborczego] Chicago.

**John J. Mitchell**: Gdzie miał pan przydział bezpośrednio przed przystąpieniem Stanów Zjednoczonych do II wojny światowej?

**Henry I. Szymanski**: 33 Dywizja Piechoty w Camp Forrest w stanie Tennessee.

**John J. Mitchell**: Panie pułkowniku, czy woli pan opowiedzieć komisji w całości o swoich doświadczeniach z okresu II wojny światowej, a dopiero później odpowiadać na pytania? Czy też jak pan by wolał, żeby to przebiegało?

**Ray J. Madden**: Pozwolę sobie powiedzieć, panie pułkowniku, że praktyką przyjętą przez naszą komisję jest umożliwianie świadkom wyboru najlepszej ich zdaniem metody prezentacji zeznań. Jeżeli pragnie pan przedstawić w całości swoje zeznania, może pan to uczynić. Jeżeli pragnie pan, aby członkowie komisji od czasu do czasu wtrącali pytania, zastosujemy się do takiej procedury.

**Henry I. Szymanski**: Przedstawię ogólną relację.

**John J. Mitchell**: Proszę mówić, panie pułkowniku.

**Henry I. Szymanski**: W styczniu 1942 r. otrzymałem rozkaz, aby zameldować się w Waszyngtonie w celu otrzymania instrukcji wywiadowczych. Spędziłem w Wa-

szyngtonie około półtora miesiąca i wyjechałem stamtąd z rozkazami dla mnie jako oficera wywiadu wojskowego, abym objął funkcję zastępcy attaché wojskowego w Kairze w Egipcie, konkretnie w roli oficera łącznikowego z siłami polskimi i czechosłowackimi na Bliskim Wschodzie. Otrzymałem ustne instrukcje, aby dołączyć do Armii Polskiej organizowanej wówczas w Rosji. Poinformowano mnie, że dostanę wizę, kiedy dotrę do Teheranu. Przybyłem do Kairu około połowy kwietnia, zameldowałem się u attaché wojskowego i od razu przystąpiłem do nawiązywania kontaktów z Polakami.

Przyjechałem tam krótko po pierwszej ewakuacji Polaków z Rosji, nawiązałem kontakt z Polakami i dołączyłem do Polaków przebywających w Palestynie, z centralą w Rechowot. Od tego momentu dużo podróżowałem między Kairem, Palestyną a Iranem, oczekując, by tak rzec, na drugą ewakuację Polaków, której spodziewano się lada dzień, i to w dużej liczbie.

W maju 1942 r. spotkałem się z generałem Andersem, który wtedy dopiero co przybył z Rosji, i otrzymałem od niego chyba pierwsze informacje na temat polskich oddziałów w Rosji. To wtedy po raz pierwszy usłyszałem między innymi o liczebności Armii Polskiej, żywionych nadziejach, a także o zaginięciu dużej liczby żołnierzy, szczególnie oficerów i podoficerów. Pozostałem w Iranie dosyć długo, ponieważ drugiej ewakuacji spodziewano się lada dzień. Podczas mojego pobytu tam podejmowałem w miarę możliwości wszelkie działania w celu rozszerzenia amerykańskiej pomocy dla Polaków. Pełniłem również funkcję tłumacza dla Amerykanów, którzy tam przyjeżdżali. Wśród nich był pan Willkie[84], który jechał do Rosji.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Chodzi panu o Wendella Willkiego?

**Henry I. Szymanski**: Tak jest.

[Byli też] generał [Stanley] Scott z Armii Stanów Zjednoczonych, kilku korespondentów, którzy przyjechali z Moskwy, żeby trochę odetchnąć. W końcu dotarłem do Pahlawi nad Morzem Kaspijskim, dokąd zaczęła przybywać duża liczba Polaków z Krasnowodzka, który znajduje się kawałek na północny wschód od Pahlawi. To wtedy po raz pierwszy zobaczyłem, w jak opłakanym stanie są Polacy przyjeżdżający z Rosji. Zostałem tam przez cały okres ewakuacji, w ramach której przybyło jakieś osiemdziesiąt tysięcy ludzi. Wśród nich było sporo cywilów, w tym dzieci.

Następnie w pewnym momencie we wrześniu wezwano mnie do Waszyngtonu, abym zdał sprawę z moich obserwacji, i polecono mi jechać przez Londyn w celu zebrania wszelkich możliwych informacji. W Londynie rozmawiałem z brytyjskim Ministerstwem Wojny, ze sztabem generała [Dwighta] Eisenhowera, który wtedy tworzono, z funkcjonariuszami rządu polskiego, to znaczy z prezydentem [Władysławem] Raczkiewiczem, ówczesnym premierem Polski generałem Sikorskim, niemal z wszystkimi członkami

[84] Wendell Lewis Willkie, ur. 18 II 1892 r. w Elwood w stanie Indiana, amerykański polityk. Rozpoczynał karierę jako demokrata, następnie związał się z liberalnym skrzydłem Partii Republikańskiej. W 1940 r. był kandydatem republikanów na prezydenta USA, a w okresie, o którym mowa w przesłuchaniu, liderem republikańskiej mniejszości w Kongresie. Szymanski prawdopodobnie 15 IX 1942 r. w Teheranie tłumaczył jego rozmowę z Andersem. Willkie został późnym latem 1942 r. wysłany przez prezydenta Franklina D. Roosevelta z misją do Rosji, a następnie do Chin. W Waszyngtonie do wyjazdu przygotowywali go filosowiecko nastawieni amerykańscy urzędnicy i wojskowi. W trakcie wrześniowej podróży z Waszyngtonu przez Bliski Wschód do Moskwy Willkie miał możliwość zetknięcia się z opiniami osób bardziej krytycznych wobec polityki ZSRS, co nie zmieniło istotnie jego poglądów w polityce zagranicznej, zbliżonych do opinii rywala z kampanii prezydenckiej, Franklina D. Roosevelta. Zmarł nagle 8 X 1944 r. w Nowym Jorku.

sztabu generalnego, a także z prezydentem [Edvardem] Benešem i jego personelem. Pragnę panom raz jeszcze przypomnieć, że byłem oficerem łącznikowym nie tylko z armią polską, ale i z armią czechosłowacką.

Muszę stwierdzić w tym miejscu, że nigdy nie dotarłem do Rosji, ponieważ nie udało mi się uzyskać wizy. Tymczasem czekałem w Iranie, a Polacy przybywali do mnie, choć to ja miałem pojechać do Polaków. Kiedy już zebrałem wszystkie informacje, w końcu dotarłem do Waszyngtonu gdzieś w początkach listopada 1942 r. i złożyłem tam szereg raportów dla G-2. Zajęło mi to cały listopad, ponieważ miałem wiele tematów do omówienia.

Kiedy skończyłem, przekazałem wszystkie te raporty do G-2 i przez Anglię wyjechałem na Bliski Wschód, aby ponownie wrócić do swoich zadań. Kontynuowałem moją działalność z Polakami na Bliskim Wschodzie, wiele podróżując, aż nadszedł czas, kiedy Polacy byli gotowi do podjęcia walki.

Stacjonowali wtedy w Iraku, niedaleko Mosulu i Chanakin. Podczas jednej z moich podróży do Kairu, w kwietniu 1943 r. zostałem wezwany przez generała [Lewisa] Brereton[85], który był wówczas dowódcą sił na Bliskim Wschodzie i pokazał mi nadesłaną z Waszyngtonu dyrektywę, abym zbadał sprawę katyńską.

Udałem się najpierw do Palestyny, a potem do Iraku i generał Anders, dowódca polskich sił zbrojnych [na Wschodzie], udostępnił mi wszystkie dokumenty i skontaktował mnie z wszystkimi swoimi ludźmi, którzy mieli jakiekolwiek informacje na temat zaginięcia polskich oficerów i podoficerów w Rosji. Kapitanowie Czapski i Młynarski znacząco mi pomogli przy zbieraniu dokumentów, zeznań i innych podobnych rzeczy. Sporządzono poświadczone kopie rozmów prowadzonych pomiędzy wysokimi funkcjonariuszami rządu polskiego a wysokimi urzędnikami rządu rosyjskiego w Moskwie na temat zaginięcia jakichś piętnastu tysięcy oficerów i podoficerów. Mój raport przedłożyłem G-2 w Waszyngtonie w maju 1942 r.



**Alvin E. O'Konski**: Czy można by w tym miejscu dołączyć ten raport do protokołu?

**John J. Mitchell**: Poczekajmy, aż wysłuchamy całej relacji. Wrócimy do tego.

**Henry I. Szymanski**: Oddziały były gotowe i w styczniu 1944 r. dołączyłem do Polaków na polu walki we Włoszech. Oczywiście nie prowadziłem już wówczas działalności wywiadowczej.

**John J. Mitchell**: Kiedy?

**Henry I. Szymanski**: W styczniu 1944 r.

W ostatnim roku mojego pobytu za granicą, w 1945 r., pracowałem w SHAEF[86] jako swego rodzaju specjalista od rozwiązywania problemów dotyczących Europy Wschodniej, a zwłaszcza kwestii jeńców wojennych i uchodźców.

---

[85] Lewis Hyde Brereton, ur. 21 VI 1890 r., zawodowy wojskowy, gen. por. lotnictwa, współtwórca amerykańskiego lotnictwa wojskowego. W okresie udziału USA w II wojnie światowej osobiście dowodził na wielu teatrach działań, od Dalekiego Wschodu po Europę, zaczynając od działań na Filipinach po ataku Japonii na Pearl Harbor w grudniu 1941 r., a kończąc na kapitulacji III Rzeszy w maju 1945 r. W czerwcu 1942 r. został dowódcą amerykańskich sił powietrznych na Bliskim Wschodzie (Armia Stanów Zjednoczonych, Middle East Air Force), kierując następnie działaniami lotnictwa na wielkim obszarze Azji, Afryki i Morza Śródziemnego, a także słynnym nalotem bombowym na złoża roponośne w rumuńskim Ploeszti w sierpniu 1943 r. W dalszych fazach wojny brał udział m.in. w operacjach „Overlord" we Francji i „Market-Garden" w Holandii w 1944 r. Po kapitulacji Niemiec wrócił do USA, gdzie pełnił ważne funkcje w armii aż do przejścia na emeryturę w 1948 r. Zmarł 20 VII 1967 r.

[86] Skrót ang. Supreme Headquarters Allied Expeditionary Force – Naczelne Dowództwo Alianckich Sił Ekspedycyjnych.

**John J. Mitchell**: Coś jeszcze?

**Henry I. Szymanski**: Wróciłem do kraju w grudniu 1945 r.

**Daniel J. Flood**: Jestem pewien, że wszyscy członkowie komisji mają wiele pytań, które chcieliby zadać temu ważnemu świadkowi, i oddam im zaraz głos. Chcę zadać tylko jedno lub dwa pytania.

Kto był dowódcą amerykańskiego wywiadu wojskowego w tym czasie?

**Henry I. Szymanski**: Generał Strong, generał major Strong[87].

**Daniel J. Flood**: Jaki generał major Strong? Czy zna pan jego imię?

**Fred Korth**: Nie mamy go, panie kongresmenie.

**Henry I. Szymanski**: W służbach znamy ludzi z nazwiska.

**Timothy P. Sheehan**: George V. Strong.

**Henry I. Szymanski**: Tak jest.

**Daniel J. Flood**: Powiedział nam pan, że generał Brereton, który był dowódcą sił amerykańskich na Bliskim Wschodzie, wezwał pana i powiedział czy też pokazał panu…

**Henry I. Szymanski**: Pokazał mi.

**Daniel J. Flood**: Pisemny rozkaz?

**Henry I. Szymanski**: Depeszę.

**Daniel J. Flood**: Czy pamięta pan, kto podpisał tę depeszę?

**Henry I. Szymanski**: Była podpisana przez Marshalla.

**Daniel J. Flood**: Jakiego Marshalla?

**Henry I. Szymanski**: Generała Marshalla, George'a Marshalla.

**Daniel J. Flood**: Jaką on wtedy pełnił funkcję?

**Henry I. Szymanski**: Był szefem sztabu.

**Daniel J. Flood**: Amerykańskim.

**Henry I. Szymanski**: Armii Stanów Zjednoczonych.

**Alvin E. O'Konski**: George C. Marshall.

**Daniel J. Flood**: Zatem rozkaz, aby pan zbadał sprawę Katynia i przygotował raport na jej temat, wydał panu, o ile panu wiadomo, generał Marshall, czy tak?

**Henry I. Szymanski**: Był przez niego podpisany.

**Daniel J. Flood**: To na razie wszystko.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Panie przewodniczący, zanim przejdziemy do dalszych pytań, abyśmy mogli wszyscy rzeczowo przesłuchiwać świadka, sugerowałbym, by radca dołączył te raporty do materiału dowodowego, tak abyśmy przy zadawaniu następnych pytań mogli do nich nawiązywać. Wiem, że mówił już o tym kongresmen O'Konski, ale myślałem, że poczekamy, aż świadek skończy swoje oświadczenie.

(*Dyskusja poza protokołem*).

[87] George Veazey Strong, ur. 4 III 1880 r. w Chicago, amerykański wojskowy w randze generała majora. Służył we Francji jako dowódca frontowy podczas I wojny światowej, pozostając w czynnej służbie również podczas II wojny światowej. W 1942 r. objął funkcję zastępcy szefa Sztabu Armii Stanów Zjednoczonych ds. wywiadu wojskowego, oznaczonego w strukturze sztabu jako G-2, stając się osobą kierującą amerykańskim wywiadem wojskowym. Na stanowisku szefa G-2 zastąpił go w styczniu 1944 r. gen. Clayton Bissell. Strong zmarł 10 I 1946 r. Wiedza tego generała mogłaby być istotna dla wyjaśnienia działań G-2 w sprawie katyńskiej w drugiej fazie śledztwa, podczas której uwaga komisji Maddena (powołanej kilka lat po jego śmierci) skoncentrowała się m.in. na jego następcy.

**Timothy P. Sheehan**: Aby wyjaśnić, jak wygląda sytuacja z tym raportem, przeczytam, co następuje:

„Jeżeli zajdzie potrzeba opublikowania tych dokumentów w trybie jawnym, przygotowano memorandum przewodnie, załącznik nr 1, w którym wyszczególnione są wykreślenia, jakie będą konieczne w celu ochrony osób wymienionych w tym raporcie. Będziemy wdzięczni za powiadomienie nas, jeżeli zdecydują się panowie ujawnić te dokumenty w takim trybie".

Chciałbym dołączyć również to pismo do protokołu i odczytać z niego drugi akapit, pismo z 10 marca od Departamentu Armii. W drugim akapicie stwierdza się:

„Jedynym kryterium przy utajnianiu jakichkolwiek fragmentów tych dokumentów jest ochrona życia i bezpieczeństwa osób za żelazną kurtyną, które mogą podlegać represjom. Nazwiska osób, które już zeznawały lub które mieszkają w Stanach Zjednoczonych bądź w Wielkiej Brytanii, są obecnie odtajnione. Nazwiska osób, które mogą paść ofiarą represji, zostały usunięte w egzemplarzach załączonych raportów".

**Daniel J. Flood**: Nie ma powodu, abyśmy nie dołączyli tego do protokołu.

**Timothy P. Sheehan**: Jedyną rzeczą tajną w tym raporcie są nazwiska, których nie odtajniono.

**Fred Korth**: Jest jeszcze jedna rzecz. Jest ściśle tajny raport.

**Daniel J. Flood**: Wszyscy zgodziliśmy się, że te dwa dokumenty powinny być dołączone w tym momencie.

**Fred Korth**: Nie mam wobec tego żadnych zastrzeżeń.

**Daniel J. Flood**: Dlaczego nie można dołączyć całego raportu, w związku z tymi dwoma dokumentami [od Departamentu Armii]?



**John J. Mitchell**: Myślę, że mogę to wyjaśnić. Przewodniczący i pozostali członkowie komisji odbyli 7 marca spotkanie z radcą departamentu[88] i asystentem G-2 armii[89], aby spróbować określić, które nazwiska mogą pozostać w raporcie. Sporządziliśmy wówczas fotokopie tych raportów. W dwóch kopiach leżących tam, na ławce, nazwiska zostały usunięte i właśnie tę wersję chciałbym dołączyć do protokołu. Oryginały raportów mam tutaj.

**Daniel J. Flood**: Pozwolę sobie stwierdzić, co następuje, do protokołu. Nasza komisja nie potrzebuje rad ze strony armii, w jaki sposób najlepiej chronić interesy ludzi za żelazną kurtyną. Robiliśmy to już wcześniej, zanim zaczęła myśleć o tym armia. To ani trochę nam nie pomaga. W tym miejscu chcemy się dowiedzieć, czy można dołączyć ten raport teraz, z wymazanymi nazwiskami.

**John J. Mitchell**: Możemy.

**Timothy P. Sheehan**: I całą treść raportu.

**Daniel J. Flood**: Dobrze, więc dołączmy go.

**Foster Furcolo**: Proszę wziąć raport od pułkownika.

---

[88] Urzędnik Departamentu Armii (w różnych okresach również pod nazwami: Wojny lub Obrony), czyli ministerstwa, któremu podlegały sprawy obronności USA, w tym także wojskowego G-2. G-2 należy traktować jako strukturę zarówno Sztabu Armii Stanów Zjednoczonych, jak i Departamentu Armii. Zwierzchnikiem amerykańskich sił zbrojnych, podzielonych na armię (lądową), flotę i lotnictwo, był i jest prezydent USA, realizujący swoje prerogatywy m.in. za pośrednictwem sekretarza armii (wojny, obrony), stojącego na czele odpowiedniego departamentu.

[89] Asystent G-2 armii to oficer pełniący funkcję asystenta szefa wywiadu wojskowego Armii Stanów Zjednoczonych.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Dla wyjaśnienia pozwolę sobie powiedzieć, że odbyliśmy spotkanie z pułkownikiem [Johnem] Schmelzerem[90]. W raporcie wymieniono wiele nazwisk i doszliśmy, jak sądzę, do zadowalających rozwiązań – czy mam rację?

**Fred Korth**: Jestem pewien, że tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: [Spotkanie] z pułkownikiem Schmelzerem – co do tego, które nazwiska pozostaną w raporcie, a które zostaną usunięte. Chciałem w tym miejscu zapytać pana, czy wykonano te zalecenia i czy teraz w raporcie usunięte są tylko te nazwiska, które uzgodniliśmy?

**Fred Korth**: Tak rozumiem. Zgadza się? [*Do kongresmena Mitchella:*] Był pan na tym spotkaniu.

**John J. Mitchell**: Zgadza się.

**Ray J. Madden**: Pozwolę sobie powiedzieć, że w odniesieniu do tych wprowadzonych wykreśleń komisja zgodziła się, iż należy chronić osoby, które wykreślono.

**Fred Korth**: Tak jest.

**Ray J. Madden**: Jeśli nie ma więcej uwag, nie widzę przeszkód, aby dołączyć ten raport do protokołu.

**John J. Mitchell**: Chciałbym wyjaśnić tę całą sprawę, panie przewodniczący.

Spotkanie, które się odbywało w sprawie odtajnienia, dotyczyło raportów przesłanych do komisji. Wyszczególniono wówczas załączniki oraz dodatki dołączone do pisma, które obecnie chciałbym włączyć do protokołu. Chciałbym to odczytać do protokołu, aby nie było w tej kwestii niejasności.

**Ray J. Madden**: Proszę.

**John J. Mitchell**: Poproszę tę fotokopię.

Panie przewodniczący, chciałbym, aby odnotowano w protokole, że przekazano komisji oryginały raportów pułkownika Szymanskiego.

**Ray J. Madden**: Odnotowano to w protokole.

**John J. Mitchell**: Oto pismo z dnia 29 maja 1943 r. W nagłówku napisano „Poselstwo Stanów Zjednoczonych Ameryki, biuro attaché wojskowego, Kair, Egipt".

W prawym rogu znajdują się inicjały „HIS/esj." Pismo to jest skierowane do „generała majora George'a V. Stronga, ZSS" – co oznacza zastępca szefa sztabu – „G-2, Służby Wywiadu Wojskowego, Departament Wojny, Waszyngton".

„Szanowny Generale Strong,

W niniejszej kopercie przesyłam materiały dotyczące »sprawy katyńskiej«. Wszystkie zostały mi przekazane przez generała Andersa z Armii Polskiej. Obejmują one:

Załączniki

1. Relacja kapitana Czapskiego (oryginał i tłumaczenie).

2. Relacja kapitana Czapskiego dotycząca rzekomych wypowiedzi Berii z osławionego NKWD oraz wykaz zeznań (oryginał i tłumaczenie).

[90] John F. Schmelzer, pułkownik Armii Stanów Zjednoczonych, oficer wywiadu wojskowego (G-2), występuje w wielu dokumentach dotyczących pomocy wywiadu w pracach komisji katyńskiej Izby Reprezentantów. Informował komisję np. o biegu starań o uzyskanie zgody władz brytyjskich na odtajnienie dokumentacji ich wywiadu.

3. Zestawienie faktów (oryginał przesłany generałowi Strongowi).

4. Wyjątki z rozmów pomiędzy generałem Sikorskim i generałem Andersem a Józefem Stalinem i Mołotowem.

5. Dowody rzeczowe A, B, C, D i E, zawierające fotokopie oryginalnego egzemplarza maszynopisu i tłumaczenia oryginalnych zeznań złożonych przez osoby posiadające wiedzę na temat oficerów w trzech obozach jenieckich.

6. Raport na temat polskich jeńców wojennych w Rosji.

7. Raport na temat obozów jenieckich w Rosji.

8. Raport na temat poboru do armii bolszewickiej Polaków w okupowanej części Polski.

9. Biuletyn nr 3 w języku francuskim, wydany przez komunistów i rozprowadzany w Kairze".

Druga strona zawiera, co następuje:

„Nie formułuję żadnych konkluzji ani opinii.

Duplikat tych materiałów, bez fotokopii i oryginałów dokumentów, został przygotowany przeze mnie w formie raportu i przesłany odpowiednimi kanałami.

Opóźnienie w przekazaniu tego materiału wynikało po pierwsze z choroby papataci[91], która złapała mnie w czasie podróży, a po drugie z konieczności wykonania tłumaczenia, do czego potrzebowałem dodatkowej pomocy.

Z poważaniem

Henry I. Szymanski
ppłk, GSC, zast[ępca] attaché wojskowego"



W lewym rogu napisane: „dziewięć załączników".

**Daniel J. Flood**: Czy pismo to było w naszym posiadaniu, kiedy odbywaliśmy spotkanie z pułkownikiem Schmelzerem?

**John J. Mitchell**: Tak, miałem to pismo.

**Thaddeus M. Machrowicz**: I dokonaliśmy wszystkich wykreśleń, które wtedy uzgodniliśmy?

**John J. Mitchell**: Tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy zatem coś stoi na przeszkodzie, aby cały materiał [z] tej teczki włączyć dzisiaj do protokołu, z uwzględnieniem skreśleń uzgodnionych podczas naszego spotkania z pułkownikiem Schmelzerem?

**John J. Mitchell**: Nie.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Powiedzmy to wprost. Nie ma żadnych zastrzeżeń, aby cały ten raport w niniejszej postaci, z uwzględnieniem poczynionych skreśleń, został przyjęty jako dowód. Mam rację?

**Fred Korth**: Tutaj jest pismo z upoważnieniem.

**John J. Mitchell**: Chciałbym odczytać w całości to pismo z upoważnieniem.

**Ray J. Madden**: Proszę.

[91] Wirusowa choroba zakaźna przenoszona przez samice moskitów.

**John J. Mitchell**: W rzeczywistości chciałbym odczytać oba pisma, jakie otrzymaliśmy w związku z tą sprawą, o której wspominał pan Sheehan. Proszę oznaczyć to jako dowód rzeczowy numer 9.

(*Wspomniane pismo oznaczono jako „Dowód rzeczowy nr 9" i dołączono do protokołu*).

**Dowód rzeczowy nr 9**

Departament Armii,
Waszyngton, 17 grudnia 1951 r.

Pan John Mitchell,
Radca prawny, Komisja Śledcza
do Zbadania Mordu Katyńskiego
Budynek Biurowy Izby

Szanowny Panie Mitchell,
załączam do niniejszego pisma pięć dokumentów, które stanowią kopie załączników do raportu sporządzonego w maju 1943 r. przez płk. Henry'ego I. Szymanskiego, kiedy był zastępcą attaché wojskowego w Kairze w Egipcie.

Proszę mieć na uwadze, że dokumenty te zawierają informacje dotyczące bezpieczeństwa i są oznaczone jako tajne. Zostają one udostępnione komisji na podstawie tego pisma, a przepisy zobowiązują mnie do stwierdzenia, że dokumenty te zawierają informacje dotyczące bezpieczeństwa narodowego Stanów Zjednoczonych w rozumieniu ustaw o szpiegostwie. Przekazywanie lub ujawnianie ich treści w jakikolwiek sposób osobom nieupoważnionym jest prawnie zabronione.

Jeżeli zajdzie potrzeba opublikowania tych dokumentów w trybie jawnym, przygotowano memorandum przewodnie, załącznik nr 1, w którym wyszczególnione są wykreślenia, jakie będą konieczne w celu ochrony osób wymienionych w tym raporcie. Będziemy wdzięczni za powiadomienie nas, jeżeli zdecydują się panowie ujawnić te dokumenty w takim trybie.

Jeżeli możemy być jeszcze w czymś pomocni, proszę się z nami kontaktować.

Z poważaniem,

F[rancis] Shackelford
radca prawny Departamentu

**Thaddeus M. Machrowicz**: To jest pismo, które mieliśmy przed naszym spotkaniem.

**John J. Mitchell** (*czyta*):

„Sześć załączników, jeden zawierający memorandum, [pozostałe, nr od] 2 do 6 to załączniki do raportu pułkownika Szymanskiego".

Kiedy trwała przerwa w posiedzeniach Kongresu, otrzymałem tę informację zawierającą cztery załączniki. W sumie było dziewięć załączników.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy jest tam załącznik pułkownika Schmelzera? Czy jest na tej liście?

**John J. Mitchell**: Nie. Z myślą o protokole staram się przedstawić to wszystko w porządku chronologicznym.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Jakie to ma znaczenie? Już zastosowaliśmy się do tego. Zawiadomiliśmy ich, że chcemy to odtajnić. Spotkaliśmy się z nimi. Dokonaliśmy wykreśleń.

**John J. Mitchell**: To jest kolejny etap, który chcę, aby został odnotowany w protokole.

Kolejnym etapem sprawy było to, że przewodniczący komisji polecił mi skontaktować się z Departamentem Wojny i zorganizować spotkanie z ich urzędnikami zgodnie z sugestią zawartą w liście, który dopiero co odczytałem. Spotkanie takie odbyło się i byli na nim obecni członkowie komisji. Do komisji przesłano wszystkie załączniki, które [komisja] przejrzała, i pismo to chciałbym teraz dołączyć do protokołu.

**Thaddeus M. Machrowicz**: To było już po naszym spotkaniu?

**John J. Mitchell**: Po naszym spotkaniu.

10 marca 1952 r.

Departament Armii, Waszyngton, Biuro Radcy Departamentu

Sz. P. Ray J. Madden, Przewodniczący Kongresowej
Komisji Śledczej do Zbadania Mordu Katyńskiego,
Izba Reprezentantów

Szanowny Panie Madden,

zgodnie z ustnymi uzgodnieniami pomiędzy Kongresową Komisją Śledczą do Zbadania Mordu Katyńskiego a pułkownikiem Schmelzerem z biura zastępcy szefa sztabu, G-2, poczynionymi po południu dnia 7 marca 1942 r., raport płk. Henry'ego I. Szymanskiego i załączniki zostały w porozumieniu z pułkownikiem Szymanskim poddane przeglądowi z myślą o całkowitym odtajnieniu tych dokumentów, aby mogły zostać przekazane prasie.

Jedynym kryterium przy utajnianiu jakichkolwiek fragmentów tych dokumentów jest ochrona życia i bezpieczeństwa osób za żelazną kurtyną, które mogą podlegać represjom. Nazwiska osób, które już zeznawały lub mieszkają w Stanach Zjednoczonych lub w Wielkiej Brytanii, są obecnie odtajnione. Nazwiska osób, które mogą paść ofiarą represji, zostały usunięte w egzemplarzach załączonych raportów. Niniejszym przekazujemy dwa egzemplarze raportu i wszystkie załączniki w formie odtajnionej, w której są gotowe do przekazania prasie.

Z poważaniem

F[rancis] Shackelford
radca Departamentu

Jeden załącznik, dwa egzemplarze raportu i załączników.



**Thaddeus M. Machrowicz**: Nadal nie wiem, na czym polega ten wyjątek. Są one teraz gotowe do włączenia do protokołu, tak?

**Fred Korth**: Tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: To o co w tym wszystkim chodzi?

**Fred Korth**: Wszystkie załączniki są teraz dostępne.

**Foster Furcolo**: Pozwolę sobie zadać następujące pytanie. Jak rozumiem, panie Mitchell, wszystko to, co przedstawia pan tutaj, nie budzi niczyich zastrzeżeń. Czy tak, panie Korth?

**Fred Korth**: Tak jest.

**Foster Furcolo**: A pan reprezentuje departament?

**Fred Korth**: Zgadza się.

**Ray J. Madden**: Myślę, że pan Mitchell próbował po prostu uporządkować protokół w tej sprawie.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy to jest zbiór wszystkich raportów, jakie mamy?

**John J. Mitchell**: Nie.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Nie ma zastrzeżeń wobec tych dwóch. Włączmy je do protokołu.

**Fred Korth**: Nie ma zastrzeżeń.

**Ray J. Madden**: Czy zostały [odpowiednio] oznaczone?

**Alvin E. O'Konski**: Zastanawiam się, jak usunięcie tego nagłówka z informacją, skąd to pismo pochodzi, ma się do ochrony kogoś za żelazną kurtyną.

**Fred Korth**: Tam prawdopodobnie było napisane „tajne". To było utajnienie. Odcięto ten fragment. Zatem nie jest to już tajne.

**Alvin E. O'Konski**: Przyjmuję pańskie wyjaśnienie.

**John J. Mitchell**: Oto te dokumenty.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy możemy włączyć to do materiału dowodowego?

**John J. Mitchell**: Będą w materiale dowodowym jako dowód rzeczowy numer 10.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Powiedział pan, że ma pan coś jeszcze.

**Timothy P. Sheehan**: Panie radco, czy są jeszcze jakieś dokumenty do włączenia do materiału dowodowego?

**John J. Mitchell**: Sądzę, że powinniśmy uzyskać oświadczenie od przedstawiciela biura radcy Departamentu Wojny.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Zanim wysłuchamy tego oświadczenia, procedujmy po kolei. Czy są jakieś zastrzeżenia, aby przedstawiono to w materiale dowodowym?

**John J. Mitchell**: Nie.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Zatem oznaczmy te dokumenty i włączmy je do protokołu. Są dwa raporty, nieprawdaż?

**John J. Mitchell**: Dwie fotokopie.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy obie to fotokopie tego samego raportu?

**John J. Mitchell**: Tak, oraz oryginał.

**Daniel J. Flood**: Niech im się przyjrzę. Jaki mamy kolejny numer dowodów rzeczowych? Oznaczmy to jako dowód rzeczowy numer 10.

(*Wspomniane dokumenty oznaczono jako „Dowód rzeczowy nr 10" i dołączono do protokołu*).

**Daniel J. Flood**: Radca prawny komisji wręczył mi dokumenty, które oznaczono jako dowód rzeczowy numer 10. Pokażę je teraz świadkowi, panu pułkownikowi Szymanskiemu, i zapytam go, czy jest to wierna fotokopia raportów, o których dyskutowaliśmy, po prostu: tak lub nie. Proszę na nie rzucić okiem.

**Henry I. Szymanski**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Zostały one teraz włączone do materiału dowodowego.

(*Wspomniane dokumenty oznaczono jako „Dowód rzeczowy nr 10", a potem zmieniono oznaczenie na „Dowód rzeczowy nr 10(a)*").

**Timothy P. Sheehan**: Panie pułkowniku, moje pytanie związane będzie z niektórymi sprawami poruszonymi w tych raportach, zatem proszę mieć je przed sobą i zaglądać do nich, kiedy będą zadawane pytania.

Po pierwsze, chodzi o pańskie pismo z dnia 30 kwietnia 1943 r. do generała majora Stronga. Czy zechciałby pan odczytać to pismo komisji w tym momencie?

**Henry I. Szymanski**: Z 30 kwietnia?

**Timothy P. Sheehan**: Pańskie pismo przewodnie.

**Henry I. Szymanski**: To jest z 29 maja.

**Timothy P. Sheehan**: Napisał pan pismo 30 kwietnia 1943 r. z Kairu w Egipcie. Pozwolę sobie odczytać to pismo, a pan spróbuje je zidentyfikować. To było pismo przewodnie dołączone do załącznika 3, który jest włączony do zestawu raportów:

„Dołączone memorandum zawiera zbyt wybuchowy materiał, aby to przekazywać normalnymi kanałami, zatem wysyłam je bezpośrednio do pana".

**Henry I. Szymanski**: Przypominam to sobie.

**Timothy P. Sheehan**: Zakładam, że znajduje się to gdzieś w tych aktach.

**John J. Mitchell**: Sprawdzę, czy tam jest.

**Timothy P. Sheehan**: Armia przysłała mnóstwo innych akt.

**Thaddeus M. Machrowicz**: To dlatego proponowałem, aby włączyć je wszystkie do protokołu, tak abyśmy wiedzieli, do czego nawiązujemy, kiedy zadawane będą pytania.

**Timothy P. Sheehan**: Zakładam, panie przewodniczący, że ten ogólny opis zawierał wszystko, co przesłała armia.

**Fred Korth**: Nie wszystko.



**John J. Mitchell**: I dlatego chciałem to wyjaśnić.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Chciałem właśnie, aby to było jasne, a mamy tylko część akt w materiale dowodowym. Spróbujmy wyjaśnić, dlaczego pewna część nie znajduje się w materiale dowodowym, a wtedy będziemy wiedzieli, na czym stoimy.

**John J. Mitchell**: Wprowadzę sprostowanie do protokołu. To jest załącznik numer 3.

**Foster Furcolo**: Czy mogę przekazać panu dowód rzeczowy numer 10? Jak rozumiem, zostało to włączone do materiału dowodowego i zakładam, że wszelkie pytania zadawane w tym miejscu będą dotyczyć dowodu rzeczowego numer 10.

**Fred Korth**: Zgadza się.

**Daniel J. Flood**: Tak myślałem. Przejdziemy do innych rzeczy, kiedy do tego dojdziemy.

**Foster Furcolo**: Tego pisma tam nie ma.

**John J. Mitchell**: Tak, jest w załączniku numer 3.

**Ray J. Madden**: Czy znajduje się ono w dowodzie rzeczowym?

**Fred Korth**: Tak rozumiem. Jest tu, w oryginale.

**Timothy P. Sheehan**: Odczytałem to do protokołu, panie pułkowniku, aby było jasne, że pan osobiście w czasie badania sprawy katyńskiej uznał, że jest ona dosyć „wybuchowa", jak pan to trafnie wyraził.

**Henry I. Szymanski**: Tak.

**Timothy P. Sheehan**: Czy zechciałby pan odczytać do protokołu, z pisma z dnia 29 maja, pańskiego pisma do generała Stronga, ostatni akapit, zaczynający się od słów: „duplikat tego"?

**Thaddeus M. Machrowicz**: Chciałbym, aby pan radca wskazał mi, gdzie znajdują się te pisma w materiale dowodowym. Próbowałem cierpliwie zwrócić uwagę, że nie mamy jeszcze wszystkich akt.

**Timothy P. Sheehan**: Jest tutaj.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Chciałbym, aby odnotowano w protokole, że zostało to włączone.

**John J. Mitchell**: Jest oznaczony jako „Załącznik nr 3".

**Thaddeus M. Machrowicz**: Dołączył pan coś całkowicie innego.

**Foster Furcolo**: Ma pan tam to, co zostało dołączone.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Niech raz jeszcze na to spojrzę, panie kongresmenie O'Konski. W ramach tych dowodów rzeczowych, które włączono do materiału dowodowego…

**Fred Korth**: Nie ma go tam.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Oczywiście.

**John J. Mitchell**: Tego konkretnego pisma tam nie ma.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Zatem go nie ma. A mówił pan, że jest.

**John J. Mitchell**: Wspomina się o nim tutaj, w zestawieniu faktów.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Więc dołączmy je do protokołu.

**Daniel J. Flood**: Zróbmy w ten sposób.

**John J. Mitchell**: Zostało dołączone.

**Daniel J. Flood**: Rozumiemy. Poproszę dowód rzeczowy numer 10. Czy to jest to? Dowód rzeczowy numer 10 został włączony do protokołu. Poinformowano mnie, że dowód rzeczowy numer 10 nie zawiera pisma, o które mój kolega z Illinois pragnie zadać pytanie, czy tak?

**Fred Korth**: Tak jest.

**Daniel J. Flood**: Weźmy to pismo, do którego chce nawiązać mój kolega z Illinois, i dołączymy je jako część (A) do dowodu rzeczowego numer 10. Czy ktoś ma cokolwiek przeciwko temu?

**Fred Korth**: Mogę tylko powiedzieć, że najwyraźniej nie zostało ono zatwierdzone podczas tamtej narady.

**Daniel J. Flood**: Czy są jakieś powody, dla których nie może ono zostać zatwierdzone podczas dzisiejszego posiedzenia?

**John J. Mitchell**: Mieliśmy to pismo podczas tamtej narady.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Panie radco, jako że tam byli kongresmen Dondero, kongresmen Madden i ja, a także pan, chcę stwierdzić, że mieliśmy tam to pismo.

**Daniel J. Flood**: Dobrze.

**Fred Korth**: Chodzi mi o to, że nie było w tej kwestii, jak rozumiem, zastrzeżeń w tamtym czasie.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Żadnych zastrzeżeń, o ile mi wiadomo.

**Daniel J. Flood**: Nie ma zastrzeżeń. Proszę wziąć to pismo, oznaczyć je jako „Dowód rzeczowy numer 10(a)". Albo to pismo, albo jego kopię.

**Alvin E. O'Konski**: W ujęciu chronologicznym powinno ono poprzedzać ten dowód rzeczowy.

**Daniel J. Flood**: Można tak to właśnie dołączyć. Proszę oznaczyć to pismo jako „Dowód rzeczowy numer 10", a dokumenty przedłożone wcześniej proszę oznaczyć jako

„Dowód rzeczowy numer 10(a)", z przyczyn chronologicznych, zgodnie z wnioskiem kolegi z Illinois.

(*Pismo z dnia 30 kwietnia 1943 r. oznaczono jako „Dowód rzeczowy nr 10", a raporty, wcześniej oznaczone i włączone do materiału dowodowego jako „Dowód rzeczowy nr 10", ponownie oznaczono jako „Dowód rzeczowy 10(a)"*).

**Dowód rzeczowy nr 10**[92]

Poselstwo Stanów Zjednoczonych Ameryki,
Biuro Attaché Wojskowego,
Kair, Egipt, 30 kwietnia 1943 r.

Gen. mjr George V. Strong,
G-2, Departament Wojny, Waszyngton

Szanowny Generale Strong,
dołączone memorandum zawiera zbyt wybuchowy materiał, aby to przekazywać normalnymi kanałami, zatem wysyłam je bezpośrednio do pana. W późniejszym terminie prześlę szczegółowe omówienie zawierające rozmowy na ten temat ze Stalinem, Berią i [Andriejem] Wyszynskim. Materiały te są przygotowywane dla mnie i prześlę je bezpośrednio w ciągu dwóch tygodni.

Z poważaniem

Henry I. Szymanski
ppłk, GSC,
zast[ępca] attaché wojskowego



**Dowód rzeczowy nr 10(a)**

29 maja 1943 r.

H[enry] I. S[zymanski]/esj

Generał Major George V. Strong,
ZSS, G-2 Służby Wywiadu Wojskowego,
Departament Wojny, Waszyngton

Szanowny Generale Strong,
w niniejszej kopercie przesyłam materiały dotyczące „sprawy katyńskiej". Wszystkie one zostały mi przekazane przez generała Andersa z Armii Polskiej. Obejmują one:

[92] Pismo w oryginale i tym samym w protokole tylko w języku angielskim, z którego dokonano tłumaczenia na potrzeby niniejszej polskiej edycji protokołów komisji.

Załączniki[93]

1. Relacja kapitana Czapskiego (oryginał i tłumaczenie).

2. Relacja kapitana Czapskiego dotycząca rzekomych wypowiedzi Berii ze sławetnego NKWD oraz wykaz zeznań (oryginał i tłumaczenie).

3. Zestawienie faktów (oryginał przesłany generałowi Strongowi).

4. Wyjątki z rozmów pomiędzy generałem Sikorskim i generałem Andersem a Józefem Stalinem i Mołotowem.

5. Dowody rzeczowe A, B, C, D i E, zawierające fotokopie oryginalnego maszynopisu i tłumaczenia oryginalnych zeznań złożonych przez osoby posiadające wiedzę na temat oficerów w trzech obozach jenieckich.

6. Raport na temat polskich jeńców wojennych w Rosji.

7. Raport na temat obozów jenieckich w Rosji.

8. Raport na temat poboru do armii bolszewickiej Polaków w okupowanej części Polski.

9. Biuletyn nr 3 w języku francuskim, wydany przez komunistów i rozprowadzany w Kairze.

Nie formułuję żadnych konkluzji ani opinii.

Duplikat tych materiałów, bez fotokopii i oryginałów dokumentów, został przygotowany przeze mnie w formie raportu i przesłany odpowiednimi kanałami.

Opóźnienie w przekazaniu tego materiału wynikało po pierwsze z choroby pappataci, która złapała mnie w czasie podróży, a po drugie z konieczności wykonania tłumaczenia, do czego potrzebowałem dodatkowej pomocy.

Z poważaniem

Henry I. Szymanski
ppłk, GSC,
zast[ępca] attaché wojskowego

Załącznik 1

Sprawa katyńska

Kapitan Józef Czapski z Armii Polskiej został wyznaczony przez generała Andersa zaraz po podpisaniu porozumienia polsko-rosyjskiego do przeprowadzenia poszukiwań setek polskich oficerów, o których wiadomo było, że przebywali w trzech obozach jenieckich wymienionych w załączonym raporcie, przy czym z jednego z nich on osobiście został wypuszczony. Jego relacja na temat tych poszukiwań zasadniczo zgadza się z przekazanymi mi relacjami innych oficerów, którzy okresowo pomagali w tych poszukiwaniach.

H[enry] I. S[zymanski]

[93] W oryginałach pierwszych osiem załączników było także w języku polskim, a dziewiąty w języku francuskim. Do protokołu komisji Maddena załączono je jedynie w wersjach anglojęzycznych, z których dokonano tłumaczenia na potrzeby niniejszej polskiej edycji protokołów komisji. Tylko w wypadku załącznika nr 4 fragmenty stenogramów rozmów ze Stalinem zostały podane za publikowanym polskim protokołem rozmów.

Rotmistrz Czapski

Należę do grupy liczącej 70–80 ludzi, którzy byli w obozie w Starobielsku i nie zaginęli. Od października 1940 r. do kwietnia 1941 r. bez ustanku poszukiwałem moich zaginionych kolegów. Znam tę sprawę dogłębnie i mogę o niej opowiedzieć wszystko, co nam wiadomo, muszę jednak stwierdzić, że sprawa ta jest wciąż niejasna.

Wspomniany problem został nagłośniony dzięki niemieckiemu komunikatowi radiowemu, a potem komunikatowi Agencji Reutera. Informacje te dotyczą wymordowania polskich oficerów w okolicach Smoleńska. Wchodzą tu w grę trzy obozy, mianowicie: Starobielsk, Kozielsk i Ostaszków. Z naszej strony nie posiadamy dokładnych informacji, a opieramy się na zebranych przez siebie danych.

Kiedy we wrześniu i w październiku 1939 r. część polskich wojsk dostała się do sowieckiej niewoli, oficerów i pewną liczbę szeregowych, ale głównie oficerów, umieszczono w trzech obozach: w Starobielsku, w Kozielsku i w Ostaszkowie, a także w pewnej liczbie obozów porozrzucanych po całym terytorium Rosji. Łączna liczba osób umieszczonych w tych trzech wyżej wspomnianych obozach wynosiła 15–16 tys. – w tym 8600–8900 oficerów. Z grupy tej tylko w sumie 400 osób odnaleziono, po pozostałych jeńcach zaginął wszelki ślad, począwszy od maja 1940 r. Chciałbym w tym miejscu zauważyć, że kiedy mówię o obozach w Starobielsku, Kozielsku i Ostaszkowie i o przebywających tam moich kolegach, mam na myśli tych jeńców, którzy przebywali tam do maja 1940 r. W tym czasie obozy te poddano całkowitej reorganizacji i Starobielsk zamieniono w więzienie, gdzie przetrzymywano polskich więźniów politycznych, do Kozielska zaś przywieziono oficerów internowanych wcześniej na Litwie. Z tej ostatniej grupy prawie wszyscy się odnaleźli i są obecnie w szeregach Armii Polskiej. Do osób przebywających w wyżej wspomnianych trzech obozach do maja 1940 r., którzy się odnaleźli, należy grupa oficerów i żołnierzy aresztowanych podczas pobytu w obozie w celu oskarżenia ich przed sądem, a także mała grupa przeniesiona do obozu w Griazowcu pod Wołogdą.



Kto znalazł się w tych obozach?

Staraliśmy się sporządzić pełną listę nazwisk na podstawie własnych notatek i pamięci. Przygotowaliśmy z pamięci takie listy i posiadamy akta zawierające ponad 10 tys. nazwisk. Mieliśmy tam 12 generałów. Spośród nich tylko dwóch wróciło. Zaginęło 300 pułkowników i podpułkowników, 5 tys. poruczników i podporuczników, 2,5 tys. kapitanów. Tylko w obozie w Starobielsku przebywała grupa 600 pilotów, a w sumie w trzech wyżej wspomnianych obozach przebywało 800 lekarzy, z czego 3 proc. było Żydami. Połowa oficerów była żołnierzami zawodowymi, pozostali to oficerowie rezerwy. Mogę w tym miejscu z absolutną pewnością potwierdzić, że był to kwiat polskiej inteligencji. Była tam grupa około dziewięćdziesięciu profesorów uniwersyteckich. Mogę tu dla przykładu podać, że zaginęło 80 proc. pracowników Instytutu Technicznego Uzbrojenia, jak również 80 proc. absolwentów Politechniki Warszawskiej pracujących w branży zbrojeniowej. Zaginął cały personel [Wojskowego] Instytutu Przeciwgazowego wraz z jego szefem, majorem [Karolem] Borczowskim. Do zaginionych należą między innymi tak wybitni naukowcy, jak prof. [Stefan] Pieńkowski, dr [Antoni] Stefanowski, prof. [Marcin] Zieliński, [Jan] Nelken, [Czesław] Wroczyński (były minister), prof. [Włodzimierz] Godłowski, wybitny naukowiec, badacz mózgu, następca

prof. [Maksymiliana] Rosego. Nie wróciło również wielu słynnych specjalistów w dziedzinie techniki, między innymi inżynier Antoni Eiger, który był również wiceprzewodniczącym Stowarzyszenia Antyhitlerowskiego w Polsce, wykładowca prof. [Tadeusz] Tucholski. W tych obozach przebywało też dwóch redaktorów „Naszego Przeglądu" (żydowskiej gazety w języku polskim), którzy złożyli wnioski o „azyl" i też zaginęli. W Starobielsku przebywał między innymi naczelny rabin armii polskiej mjr [Baruch] Steinberg, wielebny [Antoni] Aleksandrowicz oraz duża liczba wybitnych lekarzy. Wśród wielu innych nie powrócił dr [Kazimierz] Dadej, kierownik sanatorium dla najbiedniejszych dzieci w Zakopanem, wybitny naukowiec dr [Zygmunt] Mitera, laureat Fundacji Rockefellera, doktor Skwarczyński, profesor Piotrowski z Akademii Nauk, profesor [Edward] Ralski, [Lech] Piwowar, poeta z Krakowa – i wielu innych.

Kiedy po tej katastrofie [wrześniowej] znaleźliśmy się rozbici w obozach, a będę mówił głównie o stanie ducha w Starobielsku, gdzie tysiące nas było stłoczonych na ograniczonym terenie obozu, potrzeba było sporo siły charakteru i odwagi, aby się nie poddać, nie załamać, nie stracić wiary. I to właśnie dzięki wyżej wspomnianym ludziom, którzy wykazywali się tak wielką siłą charakteru i odwagą, cały obóz zachował morale. Stale podtrzymywali w nas wartości moralne. Patrzyłem na nich ze szczerym podziwem. Należeli do najszlachetniejszych. Reprezentowali wszystko, co jest najpiękniejsze i najwznioślejsze w Narodzie Polskim. I nikt z tych ludzi – naszych nauczycieli i orędowników – nie powrócił. Powinienem wspomnieć tutaj majora [Adama] Sołtana, szefa sztabu gen. Andersa we wrześniu 1939 r., który zapisał piękną bohaterską kartę na polu walki, porucznika [Tomasza] Chęcińskiego, fanatycznego federalistę, który marzył o nowej i pięknej Polsce, rabina Steinberga, wielebnego Aleksandrowicza, którzy dawali piękne przykłady tolerancji religijnej i wsparcia moralnego dla wszystkich internowanych. Oni, razem z pastorem [Janem Józefatem] Potockim, zostali deportowani jako pierwsi i dochodziły nas pogłoski, że trzymano ich oddzielnie w wieży w Kozielsku.

5 i 6 kwietnia 1940 r. równocześnie we wszystkich trzech obozach rozpoczęły się wywózki. Zabierano nas w małych grupach. Władze sowieckie specjalnie rozpuszczały fałszywe informacje, aby wprowadzić nas w błąd i trzymać w zupełnej nieświadomości losu, jaki nas czekał. Zatem mówiono nam, że zostaniemy przekazani do Francji, dokąd zawiozą nas przez Rumunię i Grecję. Połowa z nas wierzyła w te informacje. Od wielu przedstawicieli NKWD słyszeliśmy, że pojedziemy do Polski. Władzom sowieckim tak bardzo zależało na wprowadzeniu nas w błąd, że podczas spacerów znajdywaliśmy ulotki z nakreśloną na nich rzekomą trasą podróży. Budzono nas w nocy i pytano, czy znamy język węgierski lub rumuński. Wszystkie te działania wyjaśnialiśmy sobie jako fakty wskazujące, że rzeczywiście zamierzają wysłać nas za granicę i że władze sowieckie potrzebują tłumaczy.

Byłem jednym z ostatnich, których wywieziono ze Starobielska. Gdy chodzi o brutalne postępowanie, można powiedzieć, że w czasie transportu doświadczyliśmy nad wyraz potwornego i podłego traktowania. Przewożono nas rzecz jasna w wagonach więziennych. W taki sam brutalny sposób wysadzono nas z pociągu gdzieś w okolicach Smoleńska. W ten rejon przywożono wszystkich z wyżej wspomnianych obozów. Kilka tygodni później 400 osób, w tym 200 oficerów, przewieziono do Griazowca pod Wołogdą. Podczas naszej podróży na sufitach wagonów kolejowych znajdywaliśmy napisy wykonane przez naszych

kolegów, których wywieziono wcześniej: „Wysadzają nas niedaleko Smoleńska, trzy stacje na zachód od miasta".

Spośród 15 tys. ludzi przy życiu pozostali tylko ci zabrani do Griazowca i jeszcze jakichś dziewięćdziesięciu – ci ostatni byli przetrzymywani w więzieniach w osobnych celach i poddawani śledztwu. Ci z nas, którzy znaleźli się w Griazowcu, byli przekonani, że naszych kolegów umieszczono w podobnych małych obozach w różnych częściach Rosji. Raz na miesiąc mieliśmy prawo pisać listy do rodzin. Dostawaliśmy wiadomości z Polski i ze zdziwieniem zauważyliśmy, że każdy z nas dostaje po co najmniej dziesięć zapytań o to, co stało się z naszymi kolegami, z którymi wcześniej przebywaliśmy w tych trzech wyżej wspomnianych obozach.

W lipcu podpisano polsko-sowieckie porozumienie, a pod koniec sierpnia trwało już formowanie Armii Polskiej. Wysłano nas do Kujbyszewa, Tockoje i innych ośrodków, i od pierwszej chwili zaczęliśmy wywiadywać się na temat losu naszych towarzyszy.

Generał Anders natychmiast po zwolnieniu z więzienia rozpoczął poszukiwania swoich współpracowników, przede wszystkim mjr. Sołtana. Sądziliśmy, że nasi koledzy dlatego wciąż nie wracają, że zostali wywiezieni w jakieś odległe miejsce. Myśleliśmy o nich pełni otuchy i spodziewaliśmy się w każdej chwili ich powrotu.

W tym czasie na rozkaz generała Andersa prowadziłem dochodzenie w sprawie naszych zaginionych kolegów. Wszystkich żołnierzy i oficerów przybywających do obozu bardzo skrupulatnie wypytywałem o nazwiska naszych ludzi, którzy wciąż przebywali w obozach i więzieniach. Każdy z nowo przybyłych wymieniał przynajmniej dziesięć nazwisk, prosząc, aby się o nich upomnieć. Osobiście rozmawiałem z kilkoma tysiącami osób i nie uzyskałem żadnych konkretnych informacji na temat naszych zaginionych towarzyszy, wszystkie informacje, jakie otrzymałem, były niejasne i pochodziły z drugiej albo nawet trzeciej ręki. Mówiono nam więc, że grupę jeńców wywieziono na Ziemię Franciszka Józefa, że 630 osób wysłano na Kołymę, a innych na Daleką Północ przez Norylsk u ujścia Jeniseju.



Te szczątkowe informacje oraz pewną ilość informacji zebranych w armii przesłaliśmy do ambasady polskiej w Kujbyszewie.

W październiku i listopadzie 1941 r. ambasador Kot interweniował w tej sprawie bezpośrednio u Stalina. Wziął ze sobą zebrane przez nas materiały i zapytał Stalina, co się dzieje z tymi ludźmi.

Stalin był oburzony albo udawał oburzonego i w obecności pana Kota zadzwonił do NKWD, oświadczając, że „amnestia" dotyczyła wszystkich i że wszystkich tych ludzi należy wysłać do Armii Polskiej. W grudniu 1941 r. przybył naczelny dowódca, generał Sikorski, któremu wręczyliśmy listy zawierające pięć tysięcy nazwisk. Wspomniane materiały zabrał generał Anders, który towarzyszył generałowi Sikorskiemu w podróży do Moskwy. Obydwaj generałowie interweniowali u Stalina w sprawie zaginionych oficerów. Generał Anders położył na stole przed Stalinem plik dokumentów i materiałów. Postawa Stalina była inna niż podczas spotkania z ambasadorem Kotem. Powiedział: „Skąd mam wiedzieć, co stało się z tymi pięcioma tysiącami ludzi? Może uciekli do Mandżurii".

Na to generał Anders odpowiedział, że zbyt dobrze zna metody działania NKWD, aby uwierzyć, że tak wielka liczba ludzi mogła gdzieś zniknąć bez ich wiedzy.

Na to Stalin się uśmiechnął.

Polscy generałowie oświadczyli ponadto, że potrafią sobie wyobrazić, iż ludzie ci wykonują jakieś ważne prace na Dalekiej Północy i że kierownicy obozów nie chcą ich wypuścić i przetrzymują ich z własnej inicjatywy. Stalin oświadczył wówczas, że coś takiego jest niedopuszczalne, mówiąc dosłownie, że „tacy kierownicy zostaną przez nas złamani" (*takich naczalnikow my budiem łomat´*).

Generał Anders powrócił do armii pełen optymizmu. Upłynął grudzień 1941 r. i nie odnalazł się nikt z zaginionych. Dowiedziałem się, że centralny zarząd obozów, tak zwany Gułag, mieści się w Czkałowie. Wobec tego pojechałem tam. To był okres, że się tak wyrażę, „miesiąca miodowego" po podpisaniu porozumienia polsko-sowieckiego. Zabrałem ze sobą bardzo stanowcze listy nawiązujące do deklaracji Stalina i udałem się do generała [Wiktora] Nasiedkina, szefa Gułagu, prosząc go, aby pozwolił mi przejrzeć listy osób przebywających w obozach. Ale jedynym rezultatem mojej wizyty było obejrzenie wielkiej mapy wiszącej w biurze Nasiedkina, na której zaznaczone były obozy rozrzucone po całym terytorium Rosji. Najwięcej obozów było na półwyspie Kola, na Kołymie i w obwodzie wierchojańskim.

Po moim powrocie z Czkałowa jeden z sowieckich oficerów łącznikowych, pewien pułkownik, zwrócił się do generała Andersa z uwagą, że nie możemy kontaktować się z poszczególnymi funkcjonariuszami sowieckimi i że należy to robić tylko za pośrednictwem urzędów centralnych. Generał Anders odpowiedział, że ma on rację i że wyśle mnie do Moskwy do władz centralnych.

Zaopatrzono mnie w listy napisane w bardzo stanowczym tonie i miałem nadzieję, że uda mi się skontaktować z Berią i innymi wysokimi funkcjonariuszami NKWD, takimi jak Mierkułow i [Piotr] Fiedotow. Myślę, że gdybym przyjechał z takimi listami do Londynu, to przyjąłby mnie osobiście premier Churchill. W Moskwie czekałem przez dziesięć dni, aż wreszcie wezwano mnie w środku nocy do generała [Leonida] Rajchmana, który zajmował czwartą pozycję w hierarchii NKWD. Przedstawiłem mu pełny opis przebiegu wypadków, a także szczegółowe listy. Rajchman przeczytał uważnie przedstawione przeze mnie pismo, wodząc po każdej stronie trzymanym w ręku ołówkiem.

Na zakończenie swojego memoriału przytoczyłem również pewne niepotwierdzone relacje na temat losu naszych kolegów i na koniec zaznaczyłem, że gruntownie nas przesłuchiwano, a każdy z nas ma swoją teczkę zawierającą wszystkie materiały i fotografie. Wobec tego trudno przypuszczać, aby miejsce pobytu 15 tys. jeńców wojennych, w tym 8 tys. oficerów, nie było wiadome władzom sowieckim.

Następnie wspomniałem o obietnicach Stalina i jego kategorycznym rozkazie, aby uwolnić wszystkich naszych towarzyszy niezależnie od tego, gdzie przebywają, a gdyby zaginęli – aby zdać sprawę gdzie i w jakich okolicznościach.

W świetle tych naszych działań, rozmów ambasadora Kota i generała Andersa, różnych komunikatów, [późniejsze] twierdzenie zawarte w oświadczeniu sowieckim, że rząd polski nie uważał za stosowne zwrócić się w tej sprawie bezpośrednio do rządu sowieckiego, musi wydawać się co najmniej zaskakujące.

Co zatem niby robiliśmy przez cały ten czas, my, Polacy, w Rosji i w Londynie? Bez ustanku wszelkimi dostępnymi metodami usiłowaliśmy uzyskać jakieś informacje. Minister

[Edward] Raczyński wystosował szereg not, dwa razy kontaktował się z sowieckim ambasadorem w Londynie – odpowiedzią było albo milczenie, albo też bardzo mętne obietnice, które nigdy nie były realizowane.

Postawa generała Rajchmana podczas naszej rozmowy była bardzo charakterystyczna. Brał on czynny udział we wszystkich ważniejszych śledztwach. NKWD powierzyło mu akta polskich oficerów, ale podczas rozmowy ze mną oświadczył, że nie zna w ogóle tej sprawy, że to nie jest jego tematyka, ale że specjalnie dla generała Andersa postara się przedstawić mi jakieś wyjaśnienia. Obiecał, że przyjmie mnie następnego dnia, aby wyjaśnić tę sprawę. Minęło kolejnych dziesięć dni. Obudzono mnie o godzinie pierwszej w nocy i generał Rajchman powiedział mi przez telefon, że bardzo przeprasza, iż nie mógł mnie przyjąć, ale następnego dnia musiał wyjechać z miasta, wszystkie materiały dotyczące tej sprawy zaś przesłano do towarzysza Wyszynskiego w Kujbyszewie, od którego uzyskam wszelkie potrzebne mi informacje. Odpowiedziałem generałowi Rajchmanowi, że Wyszynski nie udzieli mi żadnych nowych informacji, ponieważ ambasador Kot, o ile mi wiadomo, osiem razy interweniował u niego i nie uzyskał żadnych informacji. Po tej rozmowie z Rajchmanem nie otrzymywaliśmy żadnych dalszych informacji. Nasze dalsze działania to były jedynie gesty rozpaczy. Rozmowy prowadzone przez ambasadora Kota i przez nas z różnymi ludźmi, w tym z pewnymi ważnymi funkcjonariuszami NKWD, do których zwracaliśmy się, pytając o los zaginionych oficerów i mówiąc, że są to nasi przyjaciele albo krewni, nie przynosiły żadnych rezultatów. Prywatnie mówiono nam, abyśmy zachowali spokój. Nadejdzie lipiec i sierpień, a oni się pojawią. Podtrzymywało to nasze nadzieje, że przebywają gdzieś na wyspach Dalekiej Północy. Chciałbym w tym miejscu zauważyć, że otrzymaliśmy dwie informacje, które wzbudziły nasz niepokój. Jeszcze przed wybuchem wojny sowiecko-niemieckiej Mierkułow przeprowadził rozmowę z grupą wyższych polskich oficerów, którym proponował organizację armii polskiej w Rosji. Jeden z polskich oficerów zapytał Berię, czy wszyscy polscy oficerowie będą mogli wstępować do tej armii. Beria odparł na to, że oczywiście tak i że żadne różnice polityczne nie będą odgrywały roli. Polski oficer odpowiedział wtedy, że w takim razie wszystko w porządku, ponieważ będziemy mieli doskonałe kadry, jeżeli weźmiemy oficerów ze Starobielska, Kozielska i Ostaszkowa. Na to Mierkułow odparł: „Ach, nie ci, z nimi popełniliśmy wielki błąd" (*my s nimi sdiełali bolszuju oszybku*).

Druga informacja to relacja kobiety, którą w czerwcu 1940 r. wieziono do Komi. Kiedy siedziała na pokładzie barki holowanej przez statek, wybuchła płaczem. Chłopak z obsługi barki zapytał ją, dlaczego płacze. Powiedziała, że płacze nad swoim losem i losem swojego męża, kapitana armii, o którym nie ma żadnych wieści. Na to marynarz odpowiedział, że więcej już nie zobaczy swojego męża, ponieważ dokładnie w tym miejscu zatopiono siedem tysięcy polskich oficerów przewożonych na dwóch dużych barkach. W pewnym momencie holowniki odczepiły barki, które podziurawiono, sowiecki personel przeszedł na pokład statków, a barki zatopiono. Na pytanie tej polskiej kobiety, czy ktokolwiek się uratował, odpowiedziano, że absolutnie nikt. Starszy człowiek, który również należał do obsługi barki, potwierdził opowieść swojego młodszego kolegi, i zapłakał razem z tą kobietą.

Przez wszystkie te lata była to dla nas krwawiąca rana. Jeżeli teraz Niemcy ogłosili publicznie tę sprawę, chciałbym podkreślić, że są oni ostatnim narodem, który ma prawo o niej mówić i wykorzystywać ją do celów propagandowych. Niemcy wymordowali tysiące [przedstawicieli] polskiej inteligencji, pozamykali Żydów w gettach, gdzie systematycznie ich mordują – nie mają prawa wykorzystywać wyżej wspomnianych faktów dla własnej korzyści i udawać, że się tym przejmują.

Naród polski wykazał się szczytem zimnej krwi, kiedy przez dwa lata zachowywał milczenie i nie rozgłaszał tej sprawy na zewnątrz. Robiliśmy to w imię interesów aliantów, w imię solidarności i wspólnej walki z Niemcami. Kiedy jednak o faktach tych dowiedział się świat, to chciałbym, aby w prasie informowano nie o legendach, ale o liczbach, o ludziach, którzy byli w tych obozach, o faktach opartych na danych zebranych przez ich towarzyszy niedoli, a nawet tych, którzy byli w administracji wspomnianych obozów.

Sądzę, że odkrycie grobów nieopodal Smoleńska, identyfikacja szczątków generałów Smorawińskiego i Bohatyrewicza, inżyniera Eigera oraz innych to tylko fragment tej tragedii.

Czy faktycznie wymordowano te 15 tys. oficerów i żołnierzy – w tej chwili nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie.

Faktem jest, że w obozach tych przebywał kwiat polskiej inteligencji, młodzieży, nauki. A od dwóch lat nie tylko nie mamy o nich żadnych wieści, ale nawet ani razu nie dotarła do nas od nich żadna prośba o pomoc.

Liczba 15 tys. dotyczy tylko tych trzech obozów. Według „Czerwonej Gwiazdy" z października 1940 r. uwięziono ponad 180 tys. ludzi. Nie wiemy, ilu znajduje się w grobach nieopodal Smoleńska. Opowieść o zatopieniu oficerów i żołnierzy w Morzu Białym w najmniejszym stopniu nie kłóci się z wiadomościami o mordzie pod Smoleńskiem, a jedynie potwierdza decyzję o likwidacji najbardziej opornego elementu, tego, który najtrudniej było sobie podporządkować. Decyzja ta została podjęta w czasie, kiedy Sowieci, podobnie jak Niemcy, byli pewni, że Polska już nigdy się nie odrodzi. Decyzję o ich [jeńców] wymordowaniu podjęto na podstawie zimnej kalkulacji, przy biurku, i nie była ona wynikiem rewolucyjnego oburzenia mas, tak jak to było w Rosji w 1917 r.

Załącznik 2

Sprawozdanie rotmistrza Czapskiego na temat twierdzeń rzekomo sformułowanych przez Berię z NKWD, dotyczących losu oficerów w „sprawie katyńskiej".

H[enry] I. S[zymanski]

Uzyskane jak dotąd informacje na temat losu polskich oficerów z obozów jenieckich w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie są bardzo szczątkowe i fragmentaryczne, opierają się na relacjach otrzymanych od rosyjskich obywateli.

Wspomniane informacje można podzielić na kilka grup – fragmentów. Do najbardziej wiarygodnych w związku z okolicznościami, w jakich ją przekazano, a także źródłem, z jakiego pochodziła, należy wypowiedź ludowego komisarza spraw wewnętrznych (NKWD) Berii z października 1940 r. w więzieniu na Łubiance, której świadkami byli następują-

cy polscy oficerowie: płk Eustachy Gorczyński[94], były ppłk Leon Bukojemski[95] oraz były ppłk Zygmunt Berling.

Według będących w naszym posiadaniu pisemnych oświadczeń płk. Gorczyńskiego i byłego ppłk. Bukojemskiego Beria, kiedy zapytano go o los polskich oficerów będących jeńcami wojennymi, wyraził się, jak następuje: *My sdiełali bolszuju oszybku* – „popełniliśmy wielki błąd". Tę opinię Berii potwierdził ludowy komisarz bezpieczeństwa publicznego (Gosudarstwiennoj Biezopasnosti) Mierkułow. Z dalszych słów Berii, że wspomnianych oficerów „już nie ma", wynikało, że coś się stało z oficerami internowanymi w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku – jeszcze przed październikiem 1940 r.

[94] Eustachy Gorczyński, ur. 20 XI 1893 r. w Sędziszowie, płk WP. Ukończył Szkołę Handlową w Kielcach, studiował w Instytucie Politechnicznym w austriackim Grazu. W okresie I wojny światowej służył w armii rosyjskiej i zdobywał wykształcenie wojskowe o profilu inżynieryjno-saperskim. Od grudnia 1917 r. w II Korpusie Polskim, w którym dowodził kompanią saperską, od maja do listopada 1918 r. przebywał w niewoli niemieckiej. Po zwolnieniu z niewoli wstąpił do WP, gdzie do końca okresu międzywojennego awansował od stopnia podporucznika do pułkownika. Walczył w wojnie polsko-sowieckiej, dowodził m.in. kompanią saperów w 2 DP Legionów. Po zakończeniu wojny kontynuował karierę wojskową, m.in. w latach 1922–1929 w 2 Pułku Saperów w Puławach. W latach 1938–1939 był komendantem Centrum Wyszkolenia Saperów w Modlinie. W pierwszych dniach wojny udał się wraz z wydzieloną (ze zbiorczego batalionu CWS dowodzonego przez mjr. Wacława Plewakę) grupą oficerów i elewów na Wołyń w celu zorganizowania dalszego szkolenia elewów. 24 IX 1939 r. dostał się do niewoli sowieckiej. Został osadzony w obozie jenieckim NKWD w Starobielsku, gdzie przebywał do wiosny 1940 r., kiedy to znalazł się w grupie ocalonych oficerów, przeniesionych najpierw do obozu juchnowskiego, a następnie w Griazowcu, gdzie przebywał do 9 X 1940 r. Wytypowany przez NKWD jako jeden z potencjalnych dowódców zależnej od ZSRS armii polskiej, przechodził następnie przez kolejne etapy urabiania przez aparat NKWD, m.in. w więzieniu w Moskwie i w tzw. willi rozkoszy w Małachówce. Nie został jednak uznany przez NKWD za osobę właściwą do roli lidera grupy prosowieckich oficerów i ewentualnego dowódcy prosowieckich polskich sił zbrojnych, jako niedający wystarczającej gwarancji lojalności. Po układzie Sikorski–Majski z 30 VII 1941 r. wstąpił do formowanej AP w ZSRS, wraz z którą, w przeciwieństwie do części oficerów z tzw. grupy Berlinga, ewakuował się do Iranu. Służył w AP na Wschodzie i II Korpusie Polskim jako zastępca dowódcy saperów w ramach korpusu i dowódca saperów Okręgu Etapowego, w składzie m.in. Szkoły Podchorążych Rezerwy Saperów. W 1944 r. przeniesiony w stan spoczynku. Po zakończeniu II wojny światowej, w przeciwieństwie do większości oficerów II Korpusu, podjął decyzję o powrocie do Polski, którą zgodnie z zapisem o repatriacji zrealizował w lutym 1946 r. Zmarł 22 XII 1958 r. w Łodzi.

[95] Leon Bukojemski, ur. 27 VIII 1895 r. w Mrukowie, gen. bryg. WP (stopień ten uzyskał dopiero w LWP), występujący także pod imieniem Lew. Studiował na Politechnice Lwowskiej. W latach 1914–1917 służył w I Brygadzie Legionów i armii austriackiej, od 1918 r. w WP, uczestniczył w wojnie polsko-sowieckiej, następnie rozwijał karierę wojskową jako oficer artylerii, dochodząc do stopnia podpułkownika i funkcji dowódcy pułku. W czasie wojny obronnej 1939 r. otrzymał przydziały do Armii „Łódź" oraz grupy gen. Kazimierza Sawickiego. 18 IX 1939 r. dostał się do niewoli sowieckiej. Został osadzony w obozie jenieckim w Starobielsku, gdzie przebywał do wiosny 1940 r., kiedy to znalazł się w grupie ocalonych jeńców, przeniesionych najpierw do obozu juchnowskiego, a następnie w Griazowcu, gdzie przebywał do 9 X 1940 r. Podobnie jak płk Gorczyński został wytypowany przez NKWD jako potencjalny dowódca zależnej od ZSRS armii polskiej, przechodził przez kolejne etapy urabiania przez aparat NKWD, w więzieniu w Moskwie i w tzw. willi rozkoszy w Małachówce. Popierał prosowieckie działania ppłk. Zygmunta Berlinga. Po układzie Sikorski–Majski wstąpił do formowanej AP w ZSRS. 17 III 1942 r. wezwany przed sąd wojskowy w Jangi Julu w związku z oskarżeniem o utrzymywanie podczas pobytu w niewoli niewłaściwych kontaktów z władzami sowieckimi. Skazany na 15 lat więzienia i degradację za łamanie dyscypliny wojskowej. Po rozprawie rewizyjnej karę zmniejszono mu do 13 miesięcy więzienia i 17 IX 1942 r. osadzono go w więzieniu w Taszkiencie, gdzie zachorował na malarię. 20 IV 1943 r., po wybuchu sprawy katyńskiej i zerwaniu przez ZSRS stosunków z Polską, władze sowieckie wypuściły go z więzienia i przewiozły do Moskwy, gdzie podjął współpracę w tworzeniu kontrolowanej przez ZSRS armii polskiej. Od maja 1943 r. w dowodzonej przez Berlinga 1 DP im. Tadeusza Kościuszki. Organizator i dowódca jej oddziałów artylerii. 30 IV 1944 r. mianowany zastępcą dowódcy artylerii 1 Armii WP, a w lutym 1945 r. dowódcą Okręgu Wojskowego Lublin. W 1945 r. przeniesiony do rezerwy, przeszedł do pracy w administracji państwowej, nie pełniąc jednak ważnych funkcji, a następnie na emeryturę. Zmarł 6 V 1978 r.

Dalsze informacje potwierdzają początkowe przypuszczenie oparte na słowach Berii i Mierkułowa, że coś tragicznego musiało się zdarzyć z polskimi oficerami.

We wrześniu 1941 r. po przybyciu do Armii Polskiej grupy polskich internowanych z półwyspu Kola, których Rosjanom przekazali Litwini i Łotysze, a których władze sowieckie początkowo umieściły w obozie w Juchnowie (obwód smoleński), wśród tych żołnierzy krążyły notoryczne pogłoski, pogłoski na temat tragedii, jaka dotknęła polskich jeńców wojennych na północnych wodach. W owym czasie nikt z żołnierzy nie przypuszczał, że zaginieni oficerowie nigdy nie powrócą w szeregi Armii Polskiej.

Wspomnianych pogłosek nie można było udokumentować, ponieważ informacje te były zbyt ogólnikowe, a zainteresowane strony nie miały dostępu do ich źródeł. Poza tym nie przywiązywano zbytniej wagi do tych pogłosek (było to tuż po ogłoszeniu tak zwanej amnestii) i spodziewano się, że niebawem te oczekiwane tysiące oficerów przybędą z obozów. Ale wciąż nie pojawiał się żaden z oficerów ze Starobielska, z Ostaszkowa ani z Kozielska. Ten okres oczekiwania opartego na wierze w dobrą wolę odpowiednich czynników sowieckich spowodował, że zaprzepaszczono wiele informacji, które można było wtedy uzyskać w drodze poszukiwań.

Informacje uzyskane później dotyczą dwóch wątków:

(1) Posiadane przez nas relacje K[…] G[…] oraz podoficera Antoniego W[…] zdają się wskazywać, że być może tkwi jakieś ziarno prawdy w pogłoskach, które krążyły wśród polskich jeńców wojennych z półwyspu Kola.

Gdy podoficer W[…], przeniesiony w czerwcu lub lipcu 1940 r. do obozu w Griazowcu, dopytywał się o losy swoich towarzyszy z Ostaszkowa, gdzie wcześniej go przetrzymywano, usłyszał osobiście od strażnika, że więźniów z obozu w Ostaszkowie utopiono. Zgodnie z relacją podoficera W[…] kilku strażników przekazywało innym polskim żołnierzom tę samą informację o zatopieniu polskich jeńców wojennych.

Kiedy K[…] G[…] płynęła przez Morze Białe barką w czerwcu 1941 r., rozpłakała się, myśląc o własnym losie i swojego zaginionego męża. Jeden z żołnierzy eskortujących ten transport zapytał ją, dlaczego płacze. Kiedy wyjaśniła przyczyny swojego smutku, usłyszała od rozmówcy, że tych polskich oficerów już nie ma, oraz drwiące wyjaśnienie, że utopiono ich właśnie w tym miejscu na Morzu Białym.

Żołnierz ten dodał, że eskortował transport około 7000 polskich oficerów i policjantów przewożonych na dwóch barkach, które odczepiono od holującego je statku i zatopiono. Stary Rosjanin pracujący na barce, który słyszał rozmowę między G[…] a tym żołnierzem, kiedy tamten już sobie poszedł, potwierdził prawdziwość tych informacji, wyraził współczucie dla tej kobiety i sam się rozpłakał, opowiadając, że był świadkiem sceny zatapiania polskich oficerów i policjantów. Barki przewożące więźniów zostały podziurawione, personel zaś przeszedł na pokład holownika, a potem wszyscy więźniowie utonęli.

Podczas pobytu w więzieniu w Starobielsku G[…] widziała w grudniu 1940 r. w więziennej łaźni parowej zapisaną na ścianie przez swojego męża notatkę, z jego podpisem, w której stwierdzał, że przebywał w więzieniu w Starobielsku i że wyrusza „w nieznane".

(2) Zeznania K[…] B[…]. Zeznania te są bardzo znamienne w związku z informacjami o odkryciu przez Niemców szczątków polskich oficerów w Katyniu nieopodal Smoleńska.

Od listopada 1940 r. B[…] przetrzymywano w obozie pracy przymusowej, tak zwanym łagrze kargopolskim w obwodzie archangielskim. Od wyższego podoficera (sierżanta), którego osadzono w tym obozie jako skazanego za spekulację, Ukraińca z pochodzenia o nazwisku Iwanow, B[…] osobiście usłyszał, iż wspomniany Iwanow sam brał udział w egzekucjach kilku tysięcy polskich oficerów (*wysszyj komandujuszczij sostaw*), które odbywały się niedaleko Smoleńska. Strzelano z czołgu do grupy polskich oficerów, a potem pochowano ich we wspólnym grobie.

Ostatnia informacja, która jak dotąd do nas trafiła, pochodzi od żony kapitana Armii Polskiej W[…] P[…] i dotyczy wymordowania pewnej liczby polskich oficerów w obozie w Starobielsku.

26 marca 1942 r. P[…] podczas podróży pociągiem z Dżalalabadu do Krasnowodzka poznała Rosjanina w wieku około 70 lat, który w nocy, kiedy stali sami w korytarzu, zwierzył się jej, że jest ze Starobielska, i powiedział, że w Starobielsku w maju–czerwcu 1940 r. została dokonana masowa egzekucja polskich oficerów. Otrzymał tę informację od swojej córki, która w tym czasie pracowała w enkawudowskim biurze władz obozowych w Starobielsku, a on sam na własne oczy widział zwłoki polskiego oficera, płk. Kwiecińskiego, leżące na ogrodzeniu z drutu kolczastego. Córka tego starca zbierała informacje dotyczące egzekucji i deportacji polskich oficerów i przekazała część tych informacji swojemu ojcu. Rosjanin ten pamiętał kilka nazwisk rozstrzelanych i przekazał je P[…]. Są to następujące nazwiska:

1. Płk Kwieciński
2. Kułakowski
3. Janczurowicz-Czaplic
4. Szymański
5. Śnieżyński
6. Frankowski Eugeniusz, syn Adolfa
7. Płk Mołodynowski
8. Luciński
9. Myszakowski
10. Lisowski albo Lesowski
11. Pietkiewicz
12. Majewski Bronisław, syn Stanisława
13. Czerniow Aleksander
14. Wietlec
15. Turczyński Bronisław
16. Malanowski
17. Dąbrowski
18. Kamieniecki
19. Domański
20. Stankiewicz.

Załącznik 3

„Zestawienie faktów" zostało przygotowane przez kapitana Młynarskiego i rotmistrza Czapskiego z Armii Polskiej, dwóch z około 80 oficerów zwolnionych przez Rosjan z obozu jenieckiego w Starobielsku. Obu oficerów znam osobiście.

H[enry] I. S[zymanski]

Zestawienie faktów
przygotowane przez polskiego oficera, byłego jeńca wojennego w ZSRS

Sytuacja ogólna

17 września 1939 r. wojska sowieckie przekroczyły granicę polsko-sowiecką na całej jej długości. Wszystkim polskim jednostkom wydano rozkaz, aby nie strzelać i nie stawiać oporu, o ile Armia Czerwona wkracza do Polski jedynie w celu walki z Niemcami u boku narodu polskiego. Wydarzenia potoczyły się jednak inaczej. Wojska sowieckie zaczęły od razu brać do niewoli i rozbrajać polskich żołnierzy, w pośpiechu pędząc ich na drugą stronę granicy sowieckiej. Ogromne kolumny oficerów i szeregowych zmuszano do marszu dziesiątki mil do odległych węzłów kolejowych w ZSRS, skąd wywożono ich mniejszymi partiami na wschód i na północ.

Obozy jenieckie

Początkowo wszystkich oficerów i szeregowych zgromadzono razem w kilku obozach przejściowych, ale później większość oficerów, jak również znaczną liczbę podoficerów, oddzielono od reszty i umieszczono w trzech obozach, a mianowicie:

Starobielsk niedaleko Woroszyłowgradu w obwodzie donbaskim;
Kozielsk niedaleko Smoleńska;
Ostaszków niedaleko Kalinina.
Nazywano je polskimi obozami jenieckimi.

Główna część polskiej armii

Większości żołnierzy armii polskiej wziętych do niewoli we wrześniu 1939 r., w liczbie 200 tys. ludzi, nie uważano za jeńców wojennych, lecz traktowano jak zwykłych kryminalistów – „wrogów ludu", zatem posyłano ich do obozów pracy przymusowej, kolonii karnych i podobnych [ośrodków], rozrzuconych po całym rozległym terytorium sowieckim – od Archangielska po granice Alaski.

Trzy obozy jenieckie

Jedynymi obozami jenieckimi były te trzy wymienione wcześniej. Utworzono je w październiku 1939 r. i funkcjonowały do 5 kwietnia 1940 r. Liczebność tych obozów w tym kluczowym momencie wyglądała w przybliżeniu, jak to przedstawiono poniżej.

| | Generałowie | Pułkownicy, podpułkownicy | Majorzy | Kapitanowie | Porucznicy, podporucznicy | Oficerowie razem | Inni: cywile, urzędnicy państwowi, księża, kadeci, podoficerowie | Sami podoficerowie | Razem |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Starobielsk: | 12 | 300 | 600 | 2100 | 5300 | 3800 | 120 | | 3920 |
| Kozielsk: | | | | | | 4500 | 500 | | 5000 |
| Ostaszków: | | | | | | 390 | | 6180 | 6570 |
| Razem: | | | | | | 8690 | 620 | 6180 | 15490 |
| Osoby uratowane, które znalazły się w obozie w Griazowcu: | | | | | | 290 | | 160 | 360 |
| Razem „zaginieni”: | | | | | | 8490 | 620 | 6020 | 15130 |

Nazwiska 12 zaginionych generałów: Stanisław Haller, [Leonard] Skierski, [Kazimierz] Łukoski, Fr[anciszek] Sikorski, [Leon] Billewicz, [Konstanty] Plisowski, [Aleksander] Kowalewski, [Piotr] Skuratowicz, Smorawiński, [Henryk] Minkiewicz, Bohatyrewicz i kontradmirał [Xawery] Czernicki.



## Rozwiązanie obozów

Dnia 5 kwietnia 1940 r. sowieccy komendanci tych trzech obozów ogłosili zamknięcie obozów. Wyjaśniono, że wszyscy jeńcy wojenni będą wywożeni codziennie w grupach po 100–200 ludzi i wysyłani „do domu”. Znaczenie tego określenia trudno było zrozumieć i miało ono złośliwą wymowę. Osoby wysyłane na tereny okupowane przez Niemców w sposób oczywisty zostałyby wydane na łaskę wroga, natomiast ci, których wysyłano by na tereny Polski okupowane przez Armię Czerwoną, po „uwolnieniu” stanęliby przed podobnym zagrożeniem. W kilku przypadkach oddzielono ojca od syna i wywożono w oddzielnych grupach, tak samo było w przypadku wielu braci, bliskich krewnych i przyjaciół. Na nasze prośby odpowiadano: „Kiedy już przygotowane zostaną listy, nie można ich zmieniać, ale nie martwcie się, wkrótce się spotkacie”. Mimo to przemożne pragnienie wydostania się z tych ponurych obozów było tak wielkie, że ci, którzy jeszcze pozostawali w obozie, szczerze i niemal radośnie żegnali wszystkie grupy ludzi wywożonych każdego dnia w nieznanym kierunku. Proces ten rozpoczął się 5 kwietnia 1940 r., tego samego dnia we wszystkich trzech obozach, i trwał do 12 maja 1940 r., kiedy wywieziono ostatnią małą grupę oficerów. Byli tego świadkami i potwierdzili tę datę ci nieliczni, którzy przeżyli.

## Grupa specjalna

Codziennie rano strażnik odczytywał listę tych jeńców wojennych, którzy mieli wyjechać tego samego dnia. 25 kwietnia i później 12 maja listy odczytano ze specjalnym podkreśleniem,

że jest to **grupa specjalna**, która obejmowała łącznie 360 oficerów i żołnierzy. Wykonano to równolegle we wszystkich trzech obozach, co później sprawdziliśmy. Grupę tę wysłano najpierw do obozu w Pawliszczew Borze niedaleko Juchnowa, w obwodzie smoleńskim, a miesiąc później do obozu Griazowiec, 25 mil [ok. 40 km] na południe od Wołogdy. Po upływie 15 miesięcy tych oficerów i żołnierzy ostatecznie uwolniono w wyniku porozumienia polsko-sowieckiego z 30 lipca 1941 r. i opuścili oni obóz 2 września 1941 r., aby dołączyć do Armii Polskiej, którą wówczas formowano w ZSRS. Kiedy przebywaliśmy w Griazowcu, strażnicy często nam powtarzali: „Pamiętajcie – jesteście tutaj na specjalnych warunkach", „Traktujemy tu was szczególnie" i podobne, co było zresztą w dużym stopniu prawdą. Traktowano nas tam całkiem dobrze.

Wkrótce potem stało się dla nas, „ocalonych", jasne, że **Griazowiec był jedynym polskim obozem jenieckim w ZSRS po rozwiązaniu w kwietniu 1940 r. trzech dużych obozów, o których była mowa wcześniej**.

Poszukiwania

Od momentu rozpoczęcia formowania polskich sił zbrojnych w ZSRS przedstawiciele najwyższych władz alianckich i polskich osobiście prowadzili nad wyraz gorliwe i szczegółowe poszukiwania w celu odnalezienia i ocalenia zaginionych oficerów i podoficerów, jednak niestety wszystkie te wysiłki okazały się całkowicie bezowocne. Z masy zaginionych nie zgłosił się ani nie dał żadnego znaku życia nawet jeden człowiek. W okresie organizacji Armii Polskiej w ZSRS liczne relacje przekazywane przez osoby trzecie, zgromadzone obecnie w siedzibie polskiego naczelnego dowództwa na Wschodzie, wskazywały wyraźnie, że niewielkie grupy polskich oficerów widywano, albo o nich słyszano, w różnych północnych rejonach, w tym na wyspach arktycznych. Wszystkie te relacje są zgodne co do czasu: maj, czerwiec, lipiec 1940 r. – co pokrywa się z datą wywózek z trzech obozów. Kilka relacji opowiada przerażającą historię, jak to dwie lub trzy barki wypełnione 2[000] czy 3000 ludzi zostały umyślnie opuszczone przez załogę i zatopione na Morzu Białym. Należy dodać, że prócz tego wielu żołnierzy zginęło w obozach pracy i podobnych, inni zaś, którzy przeżyli w ZSRS, nie mogą dołączyć do Armii Polskiej. Tę straszną tragedię można z łatwością zobrazować, jeśli tylko porówna się łączną liczbę polskich żołnierzy wziętych do niewoli we wrześniu 1939 r. z liczbą tych, którzy na powrót wstąpili do polskich sił zbrojnych na Wschodzie.

29 IV 1943 r.

Załącznik 4

Wyjątki z rozmów pomiędzy Sikorskim, Andersem, Stalinem i Mołotowem

H[enry] I. S[zymanski]

Rozmowa premiera Generała Sikorskiego
z prezesem Rady Komisarzy Ludowych ZSRS Stalinem
na Kremlu 3 grudnia 1941 r.

Obecni: Ambasador Rzeczypospolitej Polskiej prof. Kot, Komisarz Ludowy Spraw Zagranicznych Mołotow, Dowódca Polskich Sił Zbrojnych w ZSRS gen. Anders (tłumaczył) oraz sekretarz Mołotowa.

Fragmenty dotyczące kwestii zaginionych oficerów[96]

**Generał Sikorski:** Wracam jednak do naszej sprawy. Stwierdzam wobec Pana Prezydenta, iż jego oświadczenie o amnestii nie jest wykonywane. Dużo i to najcenniejszych naszych ludzi znajduje się jeszcze w obozach pracy i w więzieniach.

**Stalin** (notując): To jest niemożliwe, gdyż amnestia dotyczyła wszystkich i wszyscy Polacy są zwolnieni (ostatnie słowa kieruje do Mołotowa – Mołotow potakuje).



**Generał Anders** (podaje szczegóły na żądanie gen. Sikorskiego): Nie jest to zgodne z istotnym stanem rzeczy, gdyż mamy najzupełniej ścisłe dane, że w obozach zwalniano najpierw słabszy fizycznie materiał roboczy, zwłaszcza miejski element żydowski, a potem dopiero silniejszy nieco element chłopski ukraiński i polski. Silnych zatrzymywano, tylko niewielką część z nich zwalniając. Posiadam w wojsku ludzi, których zwolniono zaledwie przed paru tygodniami z takich obozów i którzy stwierdzają, że w poszczególnych obozach zostały jeszcze setki, a nawet tysiące naszych rodaków. Rozkazy rządu nie są tam wykonywane, gdyż komendanci poszczególnych obozów mają obowiązek wykonania planu produkcyjnego, nie chcą pozbywać się najlepszego materiału roboczego, bez którego wykonanie planu byłoby czasem niemożliwe.

**Mołotow** (uśmiecha się, potakując głową).

**Generał Anders**: Ludzie ci zupełnie nie rozumieją całej wagi naszej wspólnej sprawy, która w ten sposób ponosi niezmiernie wielki uszczerbek.

**Stalin**: Ci ludzie powinni iść pod sąd.

**Generał Anders**: Tak jest.

**Generał Sikorski**: Nie naszą rzeczą jest dostarczać Rządowi Radzieckiemu dokładne spisy naszych ludzi, ale pełne listy mają komendanci obozów. Mam ze sobą listę około 4 tysięcy oficerów, których wywieziono siłą i którzy znajdują się jeszcze obecnie w więzieniach i obozach pracy, i nawet ten spis nie jest pełny, zawiera bowiem tylko nazwiska, które się

[96] Fragment polskiego protokołu rozmowy wydawanego w wielu edycjach źródłowych bez istotnych różnic, tu zgodny z redakcją: S. Kot, *Rozmowy z Kremlem…*, s. 155–156.

dało zestawić z pamięci. Poleciłem sprawdzić, czy nie ma ich w Kraju, z którym mamy stałą łączność. Okazało się, że nie ma tam żadnego z nich, podobnie jak w obozach naszych jeńców wojennych w Niemczech. Ci ludzie znajdują się tutaj. Nikt z nich nie wrócił.

**Stalin**: To jest niemożliwe. Oni uciekli.

**Generał Anders**: Dokądżeż mogli uciec?

**Stalin**: No, choćby do Mandżurii.

**Generał Anders**: To jest niemożliwe, żeby mogli wszyscy uciec, tym bardziej że z chwilą wywiezienia ich z obozów jeńców do obozów pracy i więzień ustała zupełnie korespondencja ich z rodzinami. Wiem zupełnie dokładnie od oficerów, którzy już wrócili nawet z Kołymy, że tam znajduje się dużo naszych oficerów, wymienianych nawet imiennie. Wiem, że były nawet transporty Polaków przygotowanych już do zwolnienia i wyjazdu, które w ostatniej chwili zostały wstrzymane. Mam wiadomości, że nasi ludzie znajdują się nawet na Nowej Ziemi. Większą część oficerów, wymienionych w tym spisie, znam osobiście. Są wśród nich moi oficerowie sztabu i dowódcy. Ludzie ci giną tam i mrą w straszliwych warunkach.

**Stalin**: Na pewno zwolniono ich, tylko jeszcze nie przybyli.

**Generał Sikorski**: Rosja jest wielka i trudności również duże. Może władze lokalne nie wykonały rozkazów. Ci, co przychodzą zwolnieni, stwierdzają, że tamci wegetują i pracują. Gdyby ktokolwiek wydostał się poza granice Rosji, ten na pewno zameldowałby się u mnie.

**Stalin**: Wiedzcie, że Rząd Radziecki nie ma najmniejszych powodów, żeby zatrzymywać choćby jednego Polaka; wypuściłem nawet agentów Sosnkowskiego, którzy urządzali na nas napady i mordowali naszych ludzi.

**Generał Anders**: Jednak wpływają zeznania o ludziach dokładnie nam znanych, z nazwami więzień i numerami cel, w których są zamknięci. Znam nazwy dużej liczby obozów, w których olbrzymia ilość Polaków została zatrzymana i nadal musi pracować.

Rozmowa na Kremlu z dnia 18 marca 1942 roku[97]

Obecni: Prezes Rady Komisarzy Ludowych ZSRS Stalin, Dowódca Polskich Sił Zbrojnych w ZSRS gen. Anders, pułkownik [Leopold] Okulicki, Ludowy Komisarz Spraw Zagranicznych Mołotow, protokolant.

Fragmenty dotyczące kwestii zaginionych oficerów

**Generał Anders**: Prócz tego dużo jeszcze naszych ludzi znajduje się w więzieniach i obozach pracy. Stale zgłaszają się wypuszczeni w ostatnich czasach. **Do tego czasu nie zjawili się oficerowie wywiezieni z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa. Powinni być na pewno u was. Zebraliśmy o nich dodatkowe dane (wręcza dwie listy, które zabiera Mołotow). Gdzie oni mogli się podziać? Mamy ślady ich pobytu nad Kołymą**.

[97] Fragment polskiego protokołu rozmowy wydawanego w wielu edycjach źródłowych bez istotnych różnic, tu zgodny z redakcją: W. Anders, *Bez ostatniego rozdziału. Wspomnienia z lat 1939–1946*, Londyn 1959, s. 119.

**Stalin**: Wydałem już wszystkie rozkazy, by ich zwolnić. Mówią nawet, że są na Ziemi Franciszka Józefa, a tam przecież nie ma nikogo. **Nie wiem, gdzie są. Na co mam ich trzymać? Być może, że znajdując się w obozach na terenach, które zajęli Niemcy, rozbiegli się.**

**Pułkownik Okulicki**: Niemożliwe, o tym byśmy wiedzieli.

**Stalin**: Myśmy zatrzymali tych tylko Polaków, którzy są szpiegami na służbie niemieckiej. Wypuściliśmy nawet takich, którzy potem przeszli do Niemców, jak np. Kozłowski…

Załącznik 5

Dowody rzeczowe:

A, B, C, D i E,

zawierające fotokopie oryginalnych maszynopisów oraz tłumaczenie oryginalnych zeznań złożonych przez osoby, które posiadają wiedzę na temat oficerów w tych trzech obozach jenieckich. Zwraca się szczególną uwagę na Dowód rzeczowy B.

H[enry] I. S[zymanski]

Protokół

Spisany dnia 18 kwietnia 1943 r. w biurze oficera informacyjnego dowódcy kompanii II przez starszego sierżanta kawalerii […] w sprawie masowych egzekucji wyższych oficerów Wojska Polskiego w okolicach Smoleńska.



Świadek [*nazwisko usunięte*] stawił się na wezwanie.

Na okoliczność wszelkich składanych zeznań świadek podał swoją tożsamość i zeznał, jak następuje:

Podczas okupacji w 1939–1940 r. zostałem aresztowany przez władze sowieckie jako właściciel gospodarstwa rolnego, a 2 listopada 1940 r. deportowano mnie do łagrów kargopolskich w obwodzie archangielskim, gdzie pracowałem przy wycince lasu. W wyżej wspomnianym miejscu zaznajomiłem się między innymi z niejakim Iwanowem, Ukraińcem z okolic Kijowa, który był starszym sierżantem, *starszyną*, i został zesłany do łagrów kargopolskich za to, że kupił trzy garnitury podczas działań wojsk sowieckich na terenach Polski w Grodnie. Z rozmów z Iwanowem dowiedziałem się, że brał on udział w masowych egzekucjach kilku tysięcy wyższych polskich oficerów, których dokonano w okolicy Smoleńska w 1940 r. (nie przypominam sobie dnia ani miesiąca i nie potrafię określić ich nawet w przybliżeniu). Do grupy polskich oficerów strzelano z czołgów – Iwanow służył w jednostce pancernej. Oficerów pochowano w jednym grobie. Starszy sierżant Iwanow mieszkał niedaleko Połtawy. Nie powiedział, jak liczny był oddział pancerny, który strzelał do polskich oficerów. Iwanow nie mówił również, skąd tych polskich oficerów przywieziono w okolice Smoleńska, a stwierdził jedynie, że ten transport ciągano z jednego miejsca do drugiego i został on zupełnie zlikwidowany.

Powyższy fakt wymordowania kilku tysięcy polskich oficerów w okolicy Smoleńska może potwierdzić […] z 7 DP, który był razem ze mną w łagrach kargopolskich i który mógł

słyszeć moje rozmowy z […] lub któremu o tym opowiadałem. [Wspomniany] […] ma lepszą pamięć ode mnie i może wyjaśnić sprawę bardziej szczegółowo. Nie potrafię z całą pewnością stwierdzić, czy dobrze zapamiętałem nazwisko Iwanow, wiem tylko, że to był zawodowy „traktorzysta" z Kruglicy i nic więcej. Takie są moje zeznania. Zobowiązuję się do zachowania w tajemnicy okoliczności, w jakich mnie przesłuchiwano.

Przesłuchiwał: […]
Odczytał: […]
Za zgodność z oryginałem:
Szef posterunku nr 5 […]
[*Oficjalna pieczęć Dowództwa Wojskowego Armii Polskiej na Wschodzie*]

Protokół

Spisany dnia 26 stycznia 1943 r. w biurze posterunku nr 5 przez […].

Na okoliczność wszystkich składanych zeznań świadek podała swoją tożsamość i zeznała, co następuje:

Pouczona o odpowiedzialności za składanie fałszywych zeznań, stwierdzam, co następuje:

W czerwcu 1941 r. jako więźniarkę przewożono mnie do obozów pracy w sowieckiej Republice Komi. W Archangielsku nasz transport liczący 4000 mężczyzn i kobiet został załadowany na barkę. Barkę holował statek. Wieziono nas przez Morze Białe do ujścia Peczory. Podczas tej podróży przez Morze Białe, kiedy siedziałam na pokładzie i płakałam, podszedł do mnie młody rosyjski żołnierz z obsługi barki i zapytał, dlaczego płaczę. Kiedy wyjaśniłam mu, że płaczę nad swoim losem i nad losem mojego męża, kapitana rezerwy, którego również deportowano, mężczyzna ten oświadczył mi, że naszych oficerów już nie ma. Na moje pytanie, gdzie oni teraz są, odpowiedział drwiąco, że wszystkich ich utopiono, i to właśnie tutaj, w Morzu Białym. Podczas dalszej rozmowy dowiedziałam się, że ten rosyjski żołnierz konwojował wcześniej transport naszych oficerów i policjantów na dwóch barkach, grupa ta liczyła około 7000 ludzi. W pewnym momencie statek holujący barki odczepiono, a te dwie barki umyślnie zatopiono.

Rozmowie tej przysłuchiwał się starszy Rosjanin należący również do personelu barki i kiedy młodzieniec poszedł sobie, przyszedł do mnie i potwierdził, że wszystko to jest prawdą. Ten starzec okazywał mi wielkie współczucie, sam zapłakał i opowiedział, że widział, jak zatapiano naszych oficerów i policjantów. Przed zatopieniem barek cały sowiecki personel przeszedł na pokład statku, ale wcześniej podziurawili te barki, tak aby szybko napełniły się wodą. Kiedy zapytałam, czy ktokolwiek się uratował, powiedział, że wszyscy poszli na dno.

Podczas mojego pobytu w więzieniu w Starobielsku zobaczyłam na ścianie w łaźni parowej napis wykonany odręcznie przez mojego męża, który się pod nim podpisał i stwierdzał tam, że przebywał w więzieniu w Starobielsku i że wyrusza „w nieznane". Napis ten widziałam w grudniu 1940 r. Tam na ścianie było całkiem sporo takich napisów i podpisów – ale władze sowieckie od razu zlikwidowały te napisy, malując ściany wapnem. Były tam także inne

informacje i inne daty, ale dziś już ich nie pamiętam. Zobowiązuję się utrzymać w tajemnicy okoliczności, w jakich mnie dzisiaj przesłuchiwano.

Przesłuchiwał: […]

Za zgodność z oryginałem: Szef posterunku nr 5 […]

[*Oficjalna pieczęć Dowództwa Wojskowego Armii Polskiej na Wschodzie*]

Protokół

Spisany dnia 1 czerwca 1942 r. w obozie dla kobiet w Rechowot.

Na okoliczność wszystkich składanych zeznań świadek podała swoją tożsamość i zeznała, co następuje:

Dnia 26 marca 1942 r., jadąc pociągiem z Dżalalabadu do Krasnowodzka, poznałam w przedziale kolejowym pewnego Rosjanina w wieku około 70 lat, który drugiego dnia podróży zwierzył mi się podczas rozmowy, że jest przeciwnikiem reżimu sowieckiego, ale że nie może zdradzać swoich poglądów ze względu na terror NKWD. Człowiek ten ufał mi, ponieważ miałam na sobie mundur polskich służb kobiecych, a rozmawiając z nim, napomknęłam, że podróżuję służbowo. Poza tym bardzo ciepło wyrażał się na temat Armii Polskiej, którą w owym czasie organizowano. Podczas naszej rozmowy powiedział, że pochodzi ze Starobielska, gdzie znajdował się duży obóz polskich oficerów. Stwierdził, że „biali" spodziewali się rewolucji wraz z wybuchem wojny sowiecko-niemieckiej i że w takim wypadku polscy oficerowie stanęliby na jej czele. Powiedział także, że dawna rosyjska inteligencja pod wpływem pewnej kobiety organizowała pomoc dla naszych oficerów, ale pomoc ta trwała dosyć krótko, tylko do czasu wywózki wspomnianych oficerów ze Starobielska, znaczy do czasu ich masowych egzekucji. Ze łzami w oczach opowiadał mi o egzekucji naszych oficerów, o współczuciu miejscowej ludności i o wspólnych grobach naszych oficerów w Starobielsku. W związku z tym, że jego córka pracowała jako maszynistka czy sekretarka w biurze NKWD w obozie naszych oficerów w Starobielsku, zbierała ona wszelkie informacje dotyczące tych egzekucji i deportacji naszych oficerów, które to informacje przekazała swojemu ojcu, a on ukrył te dokumenty w swoim domu.

Z dokumentów otrzymanych od swojej córki pamiętał on kilka nazwisk oficerów rozstrzelanych przez władze bolszewickie. Wymienił mi je, prosząc, abym je zapisała i przekazała tę listę odpowiednim władzom polskim. Nazwiska polskich oficerów, które zapisałam na kartce papieru, są następujące: 1. płk Kwieciński – mój rosyjski informator widział jego ciało leżące na ogrodzeniu z drutu kolczastego, 2. Kułakowski, 3. Janczurowicz-Czaplic, 4. Szymański, 5. Śnieżyński, 6. Frankowski Eugeniusz, syn Adolfa, 7. płk Mołodynowski, 8. Luciński, 9. Myszakowski, 10. Lisowski lub Lesowski, 11. Pietkiewicz, 12. Majewski Bronisław, syn Stanisława, 13. Czerniow Aleksander, syn Wasyla, 14. Wietlec, 15. Turczyński Bronisław, 16. Malanowski, 17. Dąbrowski, 18. Kamieniecki, 19. Domański, 20. Stankiewicz.

Przekazuję kartkę papieru, na której zanotowałam te nazwiska. Powyższe informacje człowiek ten przekazał mi w korytarzu wagonu kolejowego w nocy, kiedy wszyscy pozostali pasażerowie spali – kiedy opowiadał o naszych oficerach w tym obozie, płakał. Miałam zaufanie do tego człowieka, zwłaszcza że informacje, które mi przekazał, są prawdziwe.

Mężczyzna ten oświadczył również, że jeśli ja lub ktoś przeze mnie posłany zgłosi się do niego, to przekaże takiej osobie wszystkie szczegółowe informacje dotyczące egzekucji naszych oficerów, a także miejsca ich wywózki. Umówiliśmy się wtedy, że aby mógł rozpoznać posłańca, który przybędzie w celu odebrania wspomnianych dokumentów, posłaniec ten nawiąże podczas rozmowy z nim do tej naszej podróży i powie, że razem z tym starcem **podróżowała kobieta w mundurze polskiego żołnierza**. Prosił mnie oczywiście, aby robić to wszystko z wielką przezornością, tak by nie zdradzić go przed władzami sowieckimi. Podał mi następujący adres: [*usunięto*].

Oświadczam, że nie wykorzystałam tych informacji w Krasnowodzku, ponieważ statek z polskimi chłopcami (junakami) był gotowy do wypłynięcia. Chciałam przekazać kartkę z tymi informacjami płk. […] w Pahlawi, ale on powiedział mi, że nie ma na to czasu, ponieważ ma bardzo dużo zajęć, i polecił mi, abym to zrobiła po przybyciu tutaj. Podróż, o której wspominałam, trwała cztery dni, a rozmowa z tym Rosjaninem odbyła się czwartego dnia podróży.

Dołączam [*kartka papieru*].

żona kapitana […]

Przesłuchiwał: […]

Za zgodność z oryginałem: […]

[*Oficjalna pieczęć Dowództwa Wojskowego Armii Polskiej na Wschodzie*]

Protokół

Spisany dnia 11 lutego 1943 r. w biurze posterunku nr 5 dowództwa bazy ewakuacyjnej Armii Polskiej na Wschodzie, przez […].

Na okoliczność wszystkich zeznań świadek podał swoją tożsamość i zeznał, co następuje.

Pouczony o odpowiedzialności za składanie fałszywych zeznań oświadczam, co następuje:

Od listopada 1939 r. do 12 czerwca 1940 r. przebywałem w obozie jenieckim w Ostaszkowie (ZSRS). We wspomnianym obozie było około 6 tysięcy jeńców, głównie funkcjonariuszy polskiej policji państwowej, żandarmerii wojskowej i straży granicznej, strażników więziennych i celników niemal z wszystkich części Polski. Razem z nami, szeregowcami, była tam również grupa polskich oficerów w liczbie około 2 tysięcy. 4 kwietnia władze sowieckie zaczęły wywozić jeńców z obozu w grupach po 70 osób. Grupy te przeprowadzano przez most do lasu. Byłem wtedy w szpitalu, więc zabrano mnie w grupie około 70 ludzi dopiero 12 czerwca i zawieziono do lasu (Pawliszczew Bór). To była niemal ostatnia grupa zabrana z Ostaszkowa. Po dwóch tygodniach zabrano nas do obozu w Griazowcu. W obozie tym nie spotkaliśmy nikogo z naszych współwięźniów z Ostaszkowa. Wypytywaliśmy strażników, co się stało z pozostałymi jeńcami z Ostaszkowa – strażnicy odpowiadali nam, że jeńcy ci pracują teraz w innych obozach, ale inni strażnicy powiedzieli nam w tajemnicy, że nigdy nie zobaczymy naszych towarzyszy niewoli z Ostaszkowa, ponieważ ich utopiono. Na własne uszy słyszałem taką informację od strażnika. Oświadczam tu, że wśród sowieckich strażników, którzy nas tam pilnowali, byli ludzie przyjaźnie do nas nastawieni i to oni opowiadali nam, że władze sowieckie utopiły naszych współwięźniów z Ostaszkowa.

Zobowiązuję się zachować w tajemnicy okoliczności, w jakich mnie przesłuchiwano.

[…]

Przesłuchiwał: […]
Za zgodność z oryginałem: [*Podpis nieczytelny*]
[*Oficjalna pieczęć Dowództwa Polskiego*]

Fragment

Relacja […][98]

Dowództwo Wojskowe, 6 maja 1943 r.

Kiedy napomknąłem komisarzowi Berii o dużej liczbie naszych doskonałych oficerów liniowych z obozów w Starobielsku i Kozielsku, powiedział: sporządźcie ich listę, ale wielu z nich już nie ma, ponieważ „popełniliśmy wielki błąd".

Podczas drugiej rozmowy z komisarzem Mierkułowem ten ostatni ponownie potwierdził treść rozmowy z komisarzem Berią.

Zgodne z oryginałem. Dowództwo Wojskowe, 14 maja 1943 r.

[…]

[*Oficjalna pieczęć Polskiego Dowództwa Wojskowego*]

Fragment
oświadczenia złożonego przez Leona […][99] dnia 18 marca 1943 r.



Nie było mnie tam, kiedy Beria wygłosił tę kwestię na temat zaginionych polskich oficerów. Znam ją z opowiadania płk. Gorczyńskiego, który był tam obecny razem z Berlingiem i Bukojemskim. Zgodnie z tym, co relacjonował mi pułkownik Gorczyński, Beria miał wtedy powiedzieć, że „popełniliśmy wielki błąd".

Dow[ództwo] Wojsk[owe], 14 maja 1943 r.
Za zgodność z oryginałem: […]
[*Oficjalna pieczęć Polskiego Dowództwa Wojskowego*]

[Kopia]

Ja, […][100]
Prośba o ułaskawienie.
Jangi Jul, 29 marca 194[3 r.]

Fragment

Do Dowódcy Polskich Sił Zbrojnych w ZSRS

[98] Z analizy źródła wynika, że jest to fragment relacji, którą złożył płk Eustachy Gorczyński.
[99] Oświadczenie złożył ppłk Leon Tyszyński.
[100] Prośba o ułaskawienie płk. Leona Bukojemskiego.

W Jangi Julu

Oświadczam niniejszym, że wyrokiem sądu wojskowego nr 1 z dnia 27 marca 1942 r. zostałem skazany na wykluczenie z korpusu oficerskiego oraz na jeden rok i jeden miesiąc więzienia za wykroczenie […] W październiku 1940 r., kiedy byłem przesłuchiwany przez komisarzy ludowych Berię i Mierkułowa w ZSRR, na sformułowaną przeze mnie i przez moich kolegów prośbę dotyczącą uwolnienia naszych kolegów ze Starobielska i Kozielska obydwaj komisarze odpowiedzieli najpierw, że wspomniani nasi koledzy zostali wysłani przez nich do Niemiec, a potem jednogłośnie oświadczyli, że popełnili wielki błąd, jeśli chodzi o wyżej wspomnianych oficerów (*bolszyje oszybki*).

Na zakończenie swojego oświadczenia […] prosi Dowódcę PSZ, aby ten go ułaskawił.

Za zgodność z oryginałem: Dowództwo Wojskowe, 14 maja 1943 r.

[…]

[*Oficjalna pieczęć Polskiego Dowództwa Wojskowego*]

Fragment
protokołu przesłuchania […][101] w dniach 21–25 grudnia 1942 r.

Kiedy zaczęto mówić o kwestii oficerów dla tej i innych dywizji i kiedy wspomniano oficerów z obozów w Starobielsku, Kozielsku i Ostaszkowie, Beria miał wyrazić się w następujący sposób: „My (tak relacjonowali to Berling i Bukojemski) popełniliśmy błąd – błąd popełniliśmy (*sdiełali oszybku – oszybku sdiełali*)".

Za zgodność z oryginałem: […]

Dowództwo Wojskowe, 14 maja 1943 r.

[*Oficjalna pieczęć Polskiego Dowództwa Wojskowego*]

Załącznik 6

Raport na temat polskich jeńców wojennych w Rosji

H[enry] I. S[zymanski]

Dowództwo Armii Polskiej na Wschodzie

Biuro Dokumentacji

[101] Protokół przesłuchania jednego z oficerów WP przetrzymywanych jesienią 1940 r. w więzieniu na Łubiance w Moskwie i wzywanych m.in. przez komisarzy NKWD Ławrientija Berię i Wsiewołoda Mierkułowa na rozmowy, podczas których (jednej lub dwóch) mieli oni (lub jeden z nich) wypowiedzieć słowa o „pomyłce" w stosunku do większości przetrzymywanych wcześniej w Kozielsku i Starobielsku oficerów WP, co można było interpretować m.in. jako przyznanie się do mordu. Ze względu na bardzo enigmatyczny charakter tego fragmentu trudno definitywnie rozstrzygnąć, czyja to relacja. Być może mjr. Józefa Lisa, który na pewno zeznawał w tej sprawie w 1945 r. i 1948 r. przed władzami polskimi oraz w 1952 r. jako świadek incognito przed komisją Maddena (w dalszej fazie dochodzenia). Także wcześniej, w Armii Polskiej w ZSRS i na Wschodzie, Józef Lis składał meldunki na temat pobytu w sowieckiej niewoli, w tym, zgodnie ze swoim późniejszym zeznaniem, szeroką relację dla Oddziału II Sztabu Armii Polskiej na Wschodzie w Bagdadzie w listopadzie 1942 r.

Kwestia polskich żołnierzy w ZSRS

I. Jak schwytano jeńców

Podstępne, a tym samym nieoczekiwane wkroczenie Armii Czerwonej do Polski zakończyło się dla tej armii „zwycięstwem", którego najbardziej jawnym dowodem stały się masy „polskich jeńców wojennych". Te określenia „zwycięstwo" i „jeńcy wojenni" w odniesieniu do wydarzeń na wschodnich terenach Polski w drugiej połowie września 1939 r. wymagają pewnego komentarza. Armia Czerwona wkraczała do Polski, ukrywając swoje cele i zamiary. Często zdarzały się pełne szacunku gesty w odniesieniu do polskich oddziałów i w odniesieniu do pojedynczych żołnierzy Wojska Polskiego. Otwarcie mówiono o pomocy Polakom w ich walce przeciwko Niemcom i o przymierzu polsko-sowieckim – tego rodzaju i podobne im zapewnienia powodowały ogólną dezorientację. Ale w istocie słowom tym i gestom przeczyły jednocześnie bezwzględne działania podejmowane przeciwko mniejszym oddziałom wojskowym, a przede wszystkim przeciwko oddziałom straży granicznej, które bezlitośnie i krwawo likwidowano, przeciwko policji, przedstawicielom administracji lokalnej. Jednak te sprzeczności jeszcze bardziej komplikowały sytuację, prowadząc do ogólnej dezorientacji.

We wrześniu 1939 r. nie było wojny polsko-sowieckiej w rozumieniu zaplanowanej kampanii: zdarzały się lokalne starcia i potyczki, których wynikiem była wygrana jednej z walczących stron, niezasługująca wszakże z pewnością na miano „zwycięstwa". Liczba jeńców pojmanych podczas walk przez jedną i drugą stronę była minimalna. Tak więc sowieckie „zwycięstwo" było w istocie bardzo szczególne, odmieniało bowiem sens znanych dotąd pojęć. Na ogół zwycięstwo nad wrogiem skutkuje wzięciem do niewoli dużej liczby jeńców, jednak podczas tej dziwnej wojny polsko-sowieckiej w 1939 r. najpierw pojawili się „jeńcy wojenni", a dopiero potem „zwycięstwo". Miejscem, gdzie pojmano największą liczbę polskich jeńców wojennych, nie były w żadnym razie pola walki, gdzie odbywałaby się zacięta walka, ale prawie wyłącznie większe miasta i węzły kolejowe. Lwów, Tarnopol, Kowel, Równe, Baranowicze – to były główne miejsca, gdzie wojska sowieckie brały do niewoli polskich jeńców.

W wyżej wymienionych miejscach nie trwały walki z Armią Czerwoną, ale były to raczej wielkie miejsca „postoju", gdzie gromadziły się wycofujące się polskie wojska walczące z Niemcami. Na ogół w chwili napotkania bolszewików najeźdźcy składali zapewnienia o swoich jak najbardziej pokojowych zamiarach i proponowali polskim oddziałom, aby te złożyły broń, a wówczas zagwarantowana zostanie wszystkim żołnierzom pełna wolność osobista i swoboda poruszania się. Sytuacja ulegała radykalnej zmianie, kiedy dany oddział złożył broń. Wtedy bolszewicy oddzielali wszystkich oficerów i umieszczali ich w zaimprowizowanych więzieniach, szeregowych zaś wypuszczali jedynie po to, aby zacząć na nich polować, zabijać ich i zamykać w więzieniach i obozach. We Lwowie Polacy, stojąc naprzeciwko przeważających sił działających ręka w rękę armii sowieckiej i niemieckiej, musieli rozstrzygnąć, którą z armii wpuścić do miasta, Niemców czy bolszewików. Wybrali bolszewików i zaczęli z nimi negocjować.

Czerwony generał, który brał udział w negocjacjach w imieniu [generała Siemiona] Timoszenki, z własnej inicjatywy zagwarantował osobiste bezpieczeństwo, zachowanie własności

prywatnej, swobodę poruszania się oraz pozostawienie na dotychczasowych stanowiskach władz miejskich. Na wyraźne pytanie generała [Władysława] Langnera, czy nasi żołnierze będą mogli przekraczać granicę i przechodzić do Rumunii i na Węgry, cała delegacja sowiecka odpowiedziała twierdząco. Jak bardzo uwierzono w zapewnienia sowieckiego generała, niech świadczy fakt, że generał Langner omawiał sprawę wyżywienia naszych żołnierzy w drodze do domu lub za granicę i stwierdził, że wyda im prowiant na dwa dni. Bolszewicy zgodzili się na to z wielkim zadowoleniem, zapewniając, że zadbają o późniejszy okres. Porozumienie to zostało jednak całkowicie zerwane przez bolszewików, z chwilą gdy uzyskali pewność co do lojalnego wypełnienia przez Polaków zobowiązania złożenia broni.

„Branie do niewoli" „jeńców wojennych" było w takich okolicznościach łatwym zadaniem. Bolszewicy podstawiali puste pociągi na stacjach kolejowych i rozpuszczali pogłoski, że taki pociąg jedzie na przykład do Wilna. Zawsze było wielu chętnych do podróży, zatem taki pociąg przepełniony do granic możliwości jechał prosto do miasta „Wilno", które na koniec okazywało się Szepetówką, Ostaszkowem, Wołogdą albo jakimś innym miejscem w ZSRR.

W ten sposób polskich „jeńców wojennych" w obozach NKWD gromadzono setkami.

## II. Obozy jenieckie

Los tych jeńców nie wszędzie był taki sam, zależało to od obozu, w którym ten czy inny polski żołnierz został umieszczony, od kategorii, do jakiej go zaliczono, i od innych całkiem tajemniczych czynników. Traktując wszystkich jeńców jak przestępców politycznych, bolszewicy dzielili ich na dwie kategorie: do jednej zaliczali wszystkich oficerów, straż graniczną, policję, żandarmerię, personel więzienny oraz wszystkich „wrogów Sowietów", do drugiej zaś szeregowych żołnierzy Wojska Polskiego. Jednak w ramach tych grup istniały również dalsze „podgrupy" oraz poszczególne wyjątki, co sprawiało, że trudno było zrozumieć podejście władz sowieckich do polskich jeńców wojennych. Obozy jenieckie bardzo się między sobą różniły, jeśli chodzi o warunki życia oraz stosunek władz obozowych do jeńców. Istniały (przez bardzo krótki czas) pewne wyjątkowe obozy, takie, jakie znane są w Europie, gdzie jeńcy wojenni mogli korzystać z praw przyznawanych jeńcom wojennym na mocy postanowień międzynarodowych konwencji europejskich, ale były też obozy-więzienia. Istniały także obozy całkowicie „rosyjskiego" typu, których nie sposób nazwać żadnym innym określeniem, ponieważ w krajach europejskich nie występują żadne podobne do nich instytucje, nawet wliczając tu niemieckie obozy koncentracyjne, nawet w tych ostatnich bowiem istnieją pewne wiążące regulacje i przepisy, całkowicie nieznane w wielu bolszewickich miejscach kaźni, funkcjonujących pod nazwą obozów jeńców wojennych, obozów pracy itp.

Bolszewików szczególnie interesowali oficerowie, policjanci itd., których zaraz po rozbrojeniu wywożono na terytorium ZSRS. Część szeregowców pozostawiono w Polsce w zaimprowizowanych obozach organizowanych w prywatnych majątkach, w barakach straży granicznej i w koszarach wojskowych, w nieczynnych fabrykach itp. Znaczną liczbę szeregowych umieszczono w obozach w Kozielsku i Szepetówce, jednak po miesiącu „zwolniono" ich, to znaczy przeniesiono do Polski i umieszczono tam w rozmaitych przygotowanych dla nich obozach, a pewną liczbę szeregowych do stopnia sierżanta faktycznie uwolniono, jednak nie na długo.

Oficerów umieszczono najpierw w sławetnej Szepetówce, której sława szybko rozniosła się po Europie jako iście makabrycznego obozu. Następnie przeniesiono ich do innych obozów, głównie do Kozielska i Starobielska. W obu tych obozach wyróżniano w pewien sposób generałów i oficerów sztabowych, których nieco lepiej traktowano, mając z pozoru na uwadze konwencje międzynarodowe, a w rzeczywistości aby ograniczyć ich wpływ na młodszych oficerów.

W tym czasie we wszystkich obozach bolszewicy rozpuszczali pogłoski na temat szybkiego uwolnienia wszystkich jeńców i ich powrotu do domu. Mówili też o wymianie polskich żołnierzy pochodzących z terenów zachodniej Polski na tych pochodzących z tak zwanych kresów wschodnich, którzy znajdowali się w niewoli niemieckiej. Jeńców podzielono zatem na dwie zasadnicze grupy („Niemcy" i „Sowieciarze"), następnie segregowano ich według poszczególnych prowincji, sporządzano listy i raporty, jednym słowem, trzymano wszystkich jeńców w stałym oczekiwaniu na powrót do domu. Gdyby nastąpiła wymiana jeńców z Niemcami, to trudno określić, na jakich zasadach miałaby się odbywać. Jak już wspomniano wyżej, część szeregowców faktycznie wypuszczono na wolność na krótki czas, jednak większość pozostała w niewoli i wielu z nich zaczęto przewozić z obozu do obozu po całym niezmierzonym terytorium ZSRR. Te „podróże" prowadziły do wykruszania się jeńców, którzy bez wyroku sądowego trafiali do obozów pracy przymusowej i byli wchłaniani przez milionowe masy bezimiennych niewolników powoli ginących na niezmierzonych i bezludnych terenach sowieckiej Rosji, zwłaszcza na terytoriach północnych.



Dane będące w posiadaniu niezależnego Biura Historycznego Armii Polskiej na Wschodzie wskazują, że w 1940 r. na terenach Polski okupowanych przez Sowietów istniały 74 obozy jenieckie, a w każdym przebywało od kilkuset do jakichś 20 tysięcy jeńców szeregowych. Na terytorium ZSRS były w tym czasie 52 obozy jenieckie i przebywało w nich do 90 tysięcy ludzi. Posiadane przez nas dane dotyczące tych obozów nie są kompletne, liczba ludzi pozostających w niewoli była jeszcze wyższa, a przede wszystkim trudno właściwie ocenić charakter niektórych obozów pracy, gdzie razem z cywilami często pracowały całe grupy polskich żołnierzy.

## III. Liczba jeńców wojennych

Dokładne ustalenie łącznej liczby żołnierzy deportowanych z Polski do Rosji jest dosyć trudne. Liczbę tę można określić jako przekraczającą 300 tys. Oficjalne dane władz sowieckich nie wyjaśniają bynajmniej tej kwestii, a wręcz prowadzą do jeszcze większych niejasności.

Po raz pierwszy na temat liczby polskich jeńców wojennych wypowiedział się Mołotow, który na nadzwyczajnym posiedzeniu sowieckiej Rady Najwyższej, odbywającym się w dniach 1 i 2 listopada 1939 r., przedstawił raport na temat polityki zagranicznej ZSRS i szczegółowo wymienił łupy zdobyte w wyniku „zwycięstwa" nad Polską. Łączną liczbę jeńców wojennych Mołotow określił wówczas na ponad 300 tysięcy ludzi.

Według danych opublikowanych przez oficjalną gazetę sowiecką „Krasnaja Zwiezda" (nr 218 z dnia 17 września 1940 r.) łączna liczba polskich jeńców wynosiła 12 generałów, około 8 tysięcy oficerów, ponad 4 tysiące podoficerów i około 220 tysięcy szeregowych. (Dawało to łącznie 230 670 oficerów i szeregowych).

Dane te, choć mają charakter oficjalny, nie są ścisłe. W rzeczywistości liczba jeńców była znacznie wyższa, a jeśli dodamy do niej polskich żołnierzy internowanych na Litwie i Łotwie i deportowanych w 1940 r. daleko w głąb Rosji, jak również żołnierzy chwytanych pojedynczo i przetrzymywanych w więzieniach i obozach pracy, to wówczas liczba polskich jeńców wojennych nie zamknie się w danych przedstawionych przez Mołotowa, ale znacząco je przekroczy. Bolszewicy aresztowali i uwięzili sporo polskich oficerów, zwłaszcza w pierwszych dniach okupacji. Najprostszym sposobem ich wychwytywania było rejestrowanie oficerów i podoficerów lub też przyjmowanie wniosków o wyjazd na tereny okupowane przez Niemców. W ten sposób zidentyfikowanych oficerów i podoficerów następnie aresztowano i wywożono daleko w głąb Rosji do więzień i obozów pracy. Jednak ślad po wielu z nich zaginął już w więzieniach Charkowa czy Mińska.

Taki był stan rzeczy w 1940 r. Jakie zmiany zaszły w ciągu kolejnego roku? Odpowiedź na to pytanie możemy znaleźć w protokole pierwszego spotkania mieszanej komisji polsko-sowieckiej, która dnia 16 sierpnia 1941 r. rozpoczęła prace nad ustaleniem zasad organizacji Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR. W stenogramie tym czytamy:

**Generał Anders**: Proszę podać mi dokładny łączny stan osobowy, na jaki możemy liczyć przy formowaniu armii. Poza tym proszę dostarczyć mi listę oficerów ze wskazaniem, gdzie teraz przebywają.

**Generał** [Aleksiej] **Panfiłow**: Według posiadanych przez nas danych żołnierze byłej armii polskiej są zebrani w trzech głównych miejscach:

1. obóz w Griazowcu – obwód Wołogda (około 1000 oficerów);
2. obozy Juża i Suzdal w obwodzie iwanowo-wozniesieńskim (do 10 tysięcy szeregowców).

Poza tym pewna liczba polskich obywateli znajduje się na Syberii i w rejonie Uralu. Dokładną ich liczbę oszacujemy później.

Tak więc z ponad stu obozów dla jeńców wojennych w 1941 r. pozostały tylko trzy, a z ponad 300 tysięcy jeńców jedynie mała grupa. Należy w tym miejscu zauważyć, że spośród tych 1000 oficerów i 20 tysięcy szeregowych przekazanych przez bolszewików nie wszyscy są jeńcami pojmanymi w Polsce. Wśród oficerów przeważająca większość to byli oficerowie internowani na Litwie, również kilka tysięcy szeregowych pochodziło z Litwy.

### IV. Co się stało z jeńcami wojennymi?

Nie wiadomo, jak zaginęli wszyscy oficerowie i około 300 tysięcy szeregowych wziętych do niewoli.

Niewielka liczba spośród nich odnalazła się później i przeszedłszy przez liczne obozy i więzienia, wstąpiła w szeregi Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR. W sumie z łącznej liczby jeńców tylko około 300 oficerów i mniej niż 3 tysiące szeregowych wstąpiło do Armii Polskiej. Co się stało z 300 tysiącami polskich żołnierzy? Część szeregowych nie przeżyła, ale większość z nich skierowano do pracy przymusowej. Wszyscy oficerowie zginęli. Ostatnie dotyczące ich informacje związane są z likwidacją obozów w Starobielsku i Kozielsku. Likwidacja ta nastąpiła w kwietniu i maju 1940 r. W obozie w Starobielsku przebywało około 4 tysięcy oficerów, w obozie w Kozielsku około 5 tysięcy oficerów, w obozie w Ostaszkowie kilkuset oficerów i około 7 tysięcy podoficerów z armii, policji i straży granicznej (KOP).

Likwidacja obozu w Kozielsku rozpoczęła się dnia 3 kwietnia 1940 r., obozu w Starobielsku dnia 5 kwietnia, a obozu w Ostaszkowie dnia 6 kwietnia 1940 r. Oficerów zabierano w małych grupach, od 65 do 260 osób (w każdym wagonie więziennym umieszczano 65 osób). Zapewniano ich, że zabrani zostaną do obozu przejściowego, a stamtąd pojadą do Polski. W wyniku tych zapewnień oficerowie z chęcią wyjeżdżali, a ci, którzy pozostawali w obozie, narzekali, że muszą czekać. Wyjeżdżający oficerowie ubierali się bez zarzutu i nakładali najlepsze mundury, tak że na przykład generał Smorawiński nałożył na tę podróż nowy mundur, z całkiem nowymi dystynkcjami generalskimi (wyjaśnia to dobry stan munduru i dystynkcji w momencie ekshumacji jego zwłok).

Z Kozielska transporty wysyłano niemal codziennie, co rodziło wiele komentarzy wśród jeńców, głównie optymistycznych, w związku z pogłoskami rozpuszczanymi przez bolszewików. Dnia 26 kwietnia wyruszył transport około 150 oficerów, wśród których byli generał [Jerzy] Wołkowicki, pułkownik Grobicki, pułkownicy [Stanisław] Künstler i [Marian] Bolesławicz, podpułkownicy [Leon] Tyszyński, [Józef] Mara-Meÿer i inni. Wspomniany transport skierowano do pobliskiego obozu w Juchnowie (Pawliszczew Borze) i po pewnym czasie oficerów tych przewieziono do Griazowca niedaleko Wołogdy. Tylko ta grupa ocalała, a oficerowie, którzy się w niej znaleźli, wstąpili potem do Armii Polskiej organizowanej w ZSRR. Dokąd wywieziono wszystkie pozostałe grupy? Oficerowie wywożeni do obozu w Juchnowie przeczytali na suficie jednego z wagonów kolejowych napis, który według relacji ppłk. Tyszyńskiego brzmiał mniej więcej tak oto: „Zawieźli nas jedną stację za Smoleńskiem. Czekają na nas ciężarówki. Wysiadamy. Ppłk Kutyba".



Podobne napisy widzieli na ścianach więziennych wagonów kolejowych i inni oficerowie wywożeni z innych miejsc i w innym czasie. Jest to ślad wyraźnie wskazujący kierunek, w którym wywożono ludzi z Kozielska, i dowodzący, że miejscem, gdzie wysiadali, była jakaś stacja nieopodal Smoleńska. W samym Kozielsku pozostało na ścianie w kuchni obok kranów z ciepłą wodą małe kalendarium transportów, które stamtąd wyruszały. Zaczyna się ono od daty 3 kwietnia 1940 r., a kończy na 12 maja 1940 r. Dane na temat obozu są bardzo niedokładne. „Jest nas 5000 oficerów". „Dzisiaj wyjechała pierwsza grupa 100 oficerów. Kierunek nieznany" itp. Wszyscy ci oficerowie zaginęli nieopodal Smoleńska.

W Starobielsku, w dniu, kiedy rozpoczęto likwidację obozu, to znaczy 5 kwietnia 1940 r., w obozie było około 4 tysięcy ludzi, [w tym] 8 generałów, ponad 100 pułkowników i podpułkowników, 230 majorów, 1000 kapitanów, 2500 poruczników i podporuczników, 380 lekarzy i około 30 podchorążych, oraz jakichś 90 cywilów, głównie sędziów, prokuratorów i funkcjonariuszy administracji państwowej. Z tej liczby ocalało tylko 89 oficerów. Wysłano ich w dwóch grupach do obozu w Pawliszczew Borze lub wywożono indywidualnie w inne miejsca. Co się stało z zasadniczą częścią jeńców? Napisy na ścianach więziennych wagonów kolejowych oraz relacje oficerów, którzy ocaleli, wskazują, że zawieziono ich w kierunku Charkowa.

Jeńców ze Starobielska wysadzano tam i 1 maja 1940 r. utworzono wiele przejściowych obozów jenieckich. Dalsza droga jeńców ze Starobielska wiodła prawdopodobnie na północ.

Niewiele znamy informacji na temat Ostaszkowa. Udało się ustalić pewne fakty dotyczące przepływu jeńców tylko w odniesieniu do pierwszego okresu funkcjonowania obozu, to znaczy organizacji w Ostaszkowie wspólnego obozu dla oficerów i szeregowych, deportacji

niemal wszystkich oficerów do Kozielska i sprowadzenia na ich miejsce podoficerów policji i straży granicznej (KOP). Nie wiadomo nic na temat okresu likwidacji obozu.

Jak już wspomniano wcześniej, spośród ogromnej liczby jeńców wojennych tylko około 300 oficerów zgłosiło się do Armii Polskiej. Bolszewicy, przewidując, że będą potrzebowali do pewnych celów grupy oficerów, wybrali 150 oficerów z obozu w Kozielsku i wybrali z obozu w Starobielsku najpierw indywidualnie 12 oficerów (jeden z nich zmarł, a jednego wysłano z powrotem do Polski), potem wyznaczyli „specjalną grupę" 63 oficerów, a na koniec, podczas ostatecznej likwidacji obozu, wybrali jeszcze dodatkowo 16 oficerów. Niemal wszystkich tych oficerów wysłano do Griazowca. Oficerów dobierano tak, aby reprezentowali pełny przekrój naszego korpusu oficerskiego.

Tylko ta garstka ocalała.

Od samego początku organizacji Armii Polskiej podejmowano różne działania, aby odszukać tych zaginionych żołnierzy. Działania te nie przyniosły żadnego rezultatu. Nawet wyjaśnienia udzielane przez najwyższe władze sowieckie wskazywały, że ludzi tych nie ma. Co zatem się z nimi stało?

Rozmaite ślady kierowały naszą uwagę ku Północy. Pojawiały się pogłoski, że jeńców w mundurach polskich oficerów widziano w Nowej Ziemi, na wyspach Ziemi Franciszka Józefa, na Kołymie i w innych miejscach na północy. Jest to całkiem możliwe. Trzeba jednak mieć na uwadze, że w tamtejszych obozach pracy przebywali nie tylko nasi żołnierze, ale także Litwini, Łotysze, Estończycy, Finowie i inni. Ludność miejscowa, która nie odróżniała wszystkich tych obcych żołnierzy, mogła mylić naszych ludzi z przedstawicielami innych narodowości. W każdym razie pewne jest, że wszyscy oni zginęli.

Jednak nie można zamknąć rachunku zaginionych na 10 tysiącach oficerów i 10–15 tysiącach podoficerów. Przebywali oni niestety nie tylko w obozach w Starobielsku, Kozielsku i Ostaszkowie.

W tych makabrycznych grobach nieopodal Smoleńska, jak się wydaje, znaleźli miejsce spoczynku tylko więźniowie z Kozielska i może jeszcze ci z Ostaszkowa. Jeńcy ze Starobielska zginęli prawdopodobnie na Północy, ale co się stało z całą masą 300 tysięcy jeńców wojennych?

Trzeba raz jeszcze podkreślić, że z liczby prawie pół miliona żołnierzy, którzy znaleźli się w ZSRR, mniej niż 30 tysięcy wstąpiło do naszej armii. A to nie wszystko. Bolszewicy wzięli ponad 200 tysięcy polskich poborowych. Nasze starania, aby przenieść tych poborowych do Armii Polskiej, nie przyniosły rezultatów. Nikt nie wie, co się dzieje z tym najlepszym polskim żywiołem wojskowym. Prawdopodobnie wykrwawiają się w szeregach Armii Czerwonej. Stajemy zatem wobec problemu losów pół miliona naszych żołnierzy w ZSRR.

Załącznik 7

Raport na temat obozów jenieckich w Rosji.

H[enry] I. S[zymanski]

Rozpatrując los polskich jeńców wojennych w ZSRR, trzeba stale mieć na uwadze stan rzeczy istniejący w ZSRR i uwzględniać metody stosowane przez bolszewików w stosunku

do więźniów, jeńców, deportowanych podczas ich przesłuchiwania lub w trakcie przewożenia pod eskortą w docelowe miejsce pobytu.

1. Liczba obozów. – W listopadzie 1939 r. bolszewicy zorganizowali na terytorium ZSRR nie trzy obozy, jak to się twierdzi w komunikacie Ministerstwa Obrony Narodowej z dnia 19 kwietnia 1943 r., ale znacznie większą ich liczbę. Oprócz tego jeńców wojennych wysyłano do ZSRR i umieszczano w licznych obozach koncentracyjnych i obozach pracy, zwłaszcza w Szepetówce. Oprócz obozów przejściowych, takich jak te we Frydrychówce, Wołoczyskach, Jarmolińcach i innych miejscowościach, przez które przewinęły się tysiące naszych żołnierzy, tworzono również stałe obozy, z których największe to: Jelenówka (Zagłębie Donieckie), Juża (okolice Iwanowo-Wozniesieńska), Karakub niedaleko Stalina, Kozielsk na południe od Smoleńska, Kozielszczyna niedaleko Połtawy, Krasnyj Łucz (okolice Woroszyłowska), Krzywy Ostaszków, Pawliszczew Bór, czyli Juchnów (okolice Smoleńska), Putywl, czyli Tiotkino niedaleko Sum, Suzdal.

Począwszy od 1940 r., zaczęto wysyłać jeńców wojennych do obozów dyscyplinarnych, gdzie pracowali razem z ludnością cywilną. Spośród większych tego typu obozów należy wymienić Uchtę nr 3 (Republika Komi) i Workutę (na północnej granicy pomiędzy Komi a obwodem archangielskim).

Na niezmierzonych obszarach północnych terytoriów azjatyckiej Rosji istniały i nadal istnieją liczne obozy, gdzie przebywali i nadal przebywają polscy jeńcy wojenni. Nie mamy pewności, jak zostali rozlokowani.

W 1940 r. liczba obozów, w których trzymano naszych jeńców wojennych, wynosiła zgodnie z wciąż niekompletnym wykazem do 74 obozów na terytorium Polski i do 52 obozów w ZSRR.



2. Co oznaczają nazwy: Starobielsk, Kozielsk, Ostaszków? – Bolszewicki system władzy wykorzystuje, oprócz innych środków, stałe przemieszczanie ludzi z jednego miejsca w inne. Tak zwana wolna populacja jest przenoszona masowo z jednego miejsca do innego w odległych rejonach, więźniowie i deportowani stale podróżują, sens tych podróży trudno pojąć. Polscy żołnierze w ZSRR nie byli wyjątkiem od tej ogólnej zasady i odbywali nieprawdopodobne, bo pozbawione jakiegokolwiek logicznego uzasadnienia, przymusowe podróże.

Oto kilka przykładów. (Obozy utworzone na terytorium Polski podano wytłuszczonym drukiem).

Sierżant […] przebywał w następujących obozach: 28.09 – 12.11.1939 – Kozielsk, 30.11.1939 – 20.05.1940 – Krzywy Róg, 1.06–1.08.1940 – **Antopol**, 1.09.–31.12.1940 – **Tudorów**, 10.01.1940 – 04.1941 – Wołoczyska, 1.05–28.06.1941 – Teofilpol, 10.07–26.08.1941 – Starobielsk.

Kapral […] przebywał w następujących obozach: **Dubno**, Szepetówka, Nowogród Wołyński, Karakub, 92, 30, 25 „kolumna" w Republice Komi, Wiszniki.

Starszy szeregowy […]: Kozielsk, Krzywy Róg, **Tuligłowy**, **Czerlany**, Starobielsk.

Szeregowy […]: Szepetówka, **Busk**, **Ostra Góra**, **Pługów**, **Płotycze**, **Tarnopol**, Starobielsk.

Szeregowy […]: **Busk**, **Hołownica**, **Tudorów**, **Horyń**, znowu **Hołownica** i Starobielsk.

Starszy szeregowy […]: Szepetówka, **Zahorce**, **Werba-Radziwiłłów**, **Brody**, **Wielkie Łuki**, **Zastawie**, Starobielsk.

Sierżant […]: internowany na Łotwie, potem przenoszony kolejno do Pawliszczew Boru, Murmańska, Zatoki Ponoj na Półwyspie Kolskim, Archangielska, Suzdalu.

Można przywoływać mnóstwo takich przykładów. Ale w ten sposób „podróżowały" nie tylko pojedyncze osoby i grupy jeńców wojennych i innych deportowanych – tym samym regułom podlegały całe obozy. Dlatego też te cieszące się tragiczną sławą nazwy Kozielsk, Starobielsk i Ostaszków wymagają pewnego komentarza, aby unikać nieporozumień. Tak oto Kozielsk ma trojakie oblicze. Kozielsk zorganizowano pod koniec września 1939 r. jako obóz dla polskich jeńców wojennych. Posłano tam szeregowych żołnierzy Wojska Polskiego w liczbie, jak się zdaje, 10 tysięcy. Obóz ten funkcjonował krótko, tylko do końca października. Wszystkich tych żołnierzy przewieziono na terytorium Polski i umieszczono w licznych wtedy obozach na terenie województw wołyńskiego, tarnopolskiego i lwowskiego. W Kozielsku pozostało tylko 100 szeregowych do prac gospodarczych. Szeregowi ci przebywali tam przez cały okres pobytu polskich oficerów.

Kozielsk „numer dwa" to właśnie ten obóz zaginionych oficerów. Obóz ten całkowicie zlikwidowano w maju 1940 r. Od lipca 1940 r. do końca czerwca 1941 r. istniał „trzeci" Kozielsk, to znaczy obóz dla oficerów, podoficerów, żandarmów, policjantów i funkcjonariuszy straży granicznej, których bolszewicy przywieźli z Litwy i Łotwy, gdzie wszyscy byli internowani w tamtejszych obozach. W trzecim Kozielsku nie pozostał nikt z poprzedniego obozu.

W Starobielsku również przebywały różne grupy jeńców wojennych. W Starobielsku znajdował się stały obóz, obóz tymczasowy i więzienie. Tak więc w naszej armii jest bardzo wielu z tych, którzy przebywali w Starobielsku. W pierwszym rzędzie należy wspomnieć o obozie dla oficerów w Starobielsku, który istniał od października 1939 r. do maja 1940 r. – był to obóz zaginionych jeńców. Oprócz tego po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej wszystkich jeńców wojennych przebywających w obozach na terytorium Polski przeniesiono do Starobielska. W ten sposób powstał kolejny obóz; zgromadzono w nim 12 tysięcy polskich żołnierzy, którzy po zawarciu porozumienia polsko-sowieckiego wstąpili do Armii Polskiej w ZSRR. Określenie „obóz starobielski" nie jest wystarczająco jasne, w rejonie Starobielska bowiem istniało kilka dużych obozów. Polska komisja rekrutacyjna podczas przyjmowania żołnierzy do armii, którą organizowano, ustaliła następujące dane liczbowe:

Obóz nr 1: 5468
Obóz nr 2: 3760
Obóz nr 3: 2724
11 952

Oprócz wyżej wymienionych istniał także czwarty obóz; według deklaracji bolszewików przebywało w nim około 600 byłych polskich obywateli, którzy przyjęli obywatelstwo sowieckie. Jak dowiedziano się o tym później, w obozie tym przebywali młodzi Polacy siłą wcieleni do Armii Czerwonej. Kiedy wspomina się o Starobielsku, trzeba wskazywać, który z tych obozów, a raczej jaki okres istnienia obozu w Starobielsku, ma się na myśli.

Ostaszków odgrywał głównie rolę obozu przejściowego. Nie posiadamy szczegółowych informacji na temat funkcjonowania i ewolucji tej instytucji.

3. Ilu zginęło? – Bardzo trudno jest operować dokładnymi liczbami oficerów, którzy zginęli. Masowy mord oficerów to przerażające zdarzenie, ale trzeba pamiętać, że podobny los spotkał tysiące podoficerów i szeregowych. Należy raczej zaokrąglać te liczby w górę.

Punktem wyjścia mogą tu być trzy oficjalne komunikaty władz sowieckich dotyczące liczby jeńców wojennych:

Mołotow (1939 r.): 200 tysięcy

„Krasnaja Zwiezda" (1940 r.): 230 tysięcy

Generał Panfiłow (1941 r.): 21 tysięcy

Niezbyt duża różnica między danymi z 1939 i 1940 r. oraz ogromna różnica między tymi dwoma pierwszymi oświadczeniami a danymi z ostatniego komunikatu z 1941 r. jest zaiste bardzo wymowna.

4. Mord na bezbronnych ofiarach. – Zbrodnia dokonana przez bolszewików na polskich oficerach jest tak makabryczna, że w oczach Europejczyków wydaje się nieprawdopodobna, ale masowe mordy to częste zjawisko w ZSRR. Każdy transport więźniów lub deportowanych zmienia się w ruchomy cmentarz, wszystkie obozy na terenach północnych to żywe cmentarzyska, z których wracają tylko nieliczni. Wysłanie skazańca do Workuty, na Półwysep Kolski, na Ziemię Franciszka Józefa, na Nową Ziemię, na Kołymę równa się wyrokowi śmierci, a nasi ludzie tam teraz przebywają.

5. Tortury. – Podczas śledztwa (*doprosa*), które nie ma nic wspólnego z normalną procedurą śledczą, zawsze stosowane są tortury. Okrucieństwo i patologiczna pomysłowość oprawców przekraczają najbardziej makabryczne wyobrażenia Europejczyka. Te śledztwa (*doprosy*) stały się jednym z ogniw w eksterminacji naszych ludzi.

Załącznik 8



Raport na temat poboru do armii bolszewickiej Polaków mieszkających w okupowanej części Polski

H[enry] I. S[zymanski]

Polscy obywatele w Armii Czerwonej

Pobór do wojska

Bolszewicy wcielili do Armii Czerwonej ponad 200 tysięcy ludzi. Z tej liczby tylko około 3 tysięcy szeregowych zgłosiło się do naszej armii [Andersa]. Skąd wzięto tę liczbę 200 tysięcy? Jeden rocznik poborowych w Polsce liczył średnio 200 tysięcy rekrutów. Dokładne dane, na których oparto wyliczenie, są następujące:

Rocznik 1917 liczył około 175 tysięcy rekrutów.

Rocznik 1918 liczył około 180 tysięcy rekrutów.

Rocznik 1919 liczył około 205 tysięcy rekrutów.

Rocznik 1920 liczył około 250 tysięcy rekrutów.

Liczebność kolejnych roczników była wyższa od rocznika 1920.

Bolszewicy wcielili do armii trzy pełne roczniki, mianowicie 1917, 1918, 1919, a trzy kolejne roczniki, to znaczy 1920, 1921 i 1922, jak się wydaje, tylko częściowo. Pobór przeprowadzono z pewnością w rejonie Lwowa i Druskiennik, a niewątpliwie również w innych częściach kraju.

Na okupowanych terenach mieszkało ponad 12 milionów ludzi, zatem jeden rocznik dawał tam w przybliżeniu 70 tysięcy rekrutów.

Polska komisja rekrutacyjna powoływała do 80 proc. poborowych. Komisje bolszewickie były mniej wyrozumiałe, zatem powoływały z każdego rocznika do 55 tysięcy ludzi. Należy dodać, że na tych terenach kraju przebywało wielu uchodźców z zachodniej części Polski, których również wcielono do Armii Czerwonej.

Pobór do wojska przeprowadzano w warunkach wielkiego terroru. Ogłoszono, że uchylanie się od służby wojskowej zagrożone jest karą śmierci dla winowajcy, jego rodzinie zaś grozi deportacją na Sybir i konfiskatą majątku. Pobór ten nosił znamiona masowej deportacji młodych ludzi. W relacji nr 5451 stwierdza się, co następuje:

15 kwietnia 1941 r. zostałem wcielony do Armii Czerwonej na mocy bezprawnej decyzji sowieckiej komisji poborowej działającej we Lwowie w latach 1940–1941. Masowe wdrażanie tej metody „czyszczenia" terenów wschodniej Małopolski z polskiego żywiołu niebezpiecznego dla władz sowieckich doprowadziło do sytuacji, w której w kwietniu 1941 r. na wspomnianych terenach pozostał jedynie minimalny odsetek polskiej młodzieży.

Niezależnie od komisji poborowych organa NKWD podejmowały na własną rękę działania w kierunku organizacji „branek" do Armii Czerwonej, bez sprawdzania danych medycznych, ani nawet roku urodzenia poborowych. (Zdarzały się na przykład przypadki, kiedy brano do wojska mężczyzn urodzonych w 1900, 1903 czy 1905 r.). Takie branki przybrały masowy charakter, kiedy wojska sowieckie, wycofując się przed Niemcami, opuszczały tereny Polski. Oprócz tego do wstępowania do Armii Czerwonej zmuszano bardzo wielu lekarzy. (Około 200 we Lwowie, około 20 w Równem, brak jest dokładnych danych na temat liczby lekarzy wcielonych do Armii Czerwonej w innych polskich miastach).

Tak więc łączna liczba rekrutów wcielonych do Armii Czerwonej z pewnością przekracza 200 tysięcy osób.

Transport i przydziały wojskowe. – Rekrutów wywożono pod silną eskortą NKWD w zakratowanych wagonach kolejowych w głąb Rosji. W drodze brakowało im wody i żywności. Dawano im w małych ilościach chleb i rybę. Nie mówiono im, dokąd są zabierani, i przez całą podróż nie wolno im było wysiadać z wagonów. Przydzielano ich do już istniejących oddziałów albo umieszczano w ośrodkach szkoleniowych w różnych częściach ZSRR (Uzbekistan, Kaukaz, Baszkiria, Ukraina, środkowa Rosja). Ustaliliśmy nazwy 36 miejscowości. W niektórych oddziałach odsetek Polaków był bardzo znaczący, na przykład w 123 pułku było 260 polskich szeregowych.

Warunki w oddziałach regularnych. – Zakwaterowanie w namiotach albo w zawszawionych koszarach, w dużych miastach – w koszarach. Wyżywienie raczej nędzne: 600 gramów chleba i zupa, często gotowana z nieświeżych produktów. Miesięczny żołd szeregowca wynosił do 8 rubli i 50 kopiejek, z czego 2 ruble i 20 kopiejek odliczano na potrzeby ekwipunku. Ceny produktów osiągały w tym czasie astronomiczne kwoty. Mundury były w większości stare, zdarzały się przypadki, kiedy żołnierze nosili zimą płócienne mundury.

Panowała drakońska dyscyplina: za spóźnienie podczas powrotu z przepustki [wlepiano] trzy do pięciu lat więzienia, częste [były] przypadki sądów polowych.

Obywatele polscy byli pod stałą obserwacją, często wzywano ich na przesłuchania, wypytywano o sytuację rodzinną, stan majątkowy itp. Polaków często aresztowano i wywo-

żono w nieznanym kierunku. W 123 pułku stacjonującym w Andiżanie (Uzbekistan) było 260 Polaków, z których w ciągu dziewięciu miesięcy 56 aresztowano i zabrano w nieznanym kierunku. Kiedy w Kirowabadzie (Azerbejdżan) w oddziale artylerii przeciwlotniczej podczas ćwiczeń przypadkowo zastrzelony został sowiecki oficer, aresztowano i poddano torturom czterech Polaków. Relacja nr 5450: „W więzieniu w Kirowabadzie najpierw bito nas w pięty, potem wykręcano nam żyły i ścięgna w nadgarstkach za pomocą specjalnych narzędzi do tortur i wbijano nam szpilki pod paznokcie. Kiedy to nic nie dało, zabrali nas na dwór i po zawiązaniu oczu powiedzieli, że nas rozstrzelają. Potem po kilku minutach oddali parę strzałów w powietrze, podeszli do nas i zapytali: »Czy teraz powiecie, kto to zrobił?«. Potem zabrali nas z powrotem do koszar i dali nam spokój na miesiąc, trzymając nas pod ścisłą obserwacją".

Uwaga: wyżej opisane metody tortur często stosowano w sowieckich więzieniach, co potwierdza wiele posiadanych przez nas relacji.

W oddziałach wojskowych *politnauka* (nauka o polityce) była przedmiotem obowiązkowych wykładów, podczas których znieważano i lżono Polskę, Anglię i Amerykę. Stale prowadzono propagandę antyreligijną, osoby noszące święte medaliki karano, modlitewniki zabierano i palono. W oddziałach, gdzie było mniej Polaków, traktowano ich nieco lepiej. Wielu polskich obywateli wysyłano na front, głównie tych pochodzących z terenów Polski okupowanych przez Sowietów, którzy nie mieli krewnych w zachodniej Polsce.

Wycofanie polskich obywateli z linii frontu. – W momencie wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej wszystkich żołnierzy pochodzących z terenów Polski na mocy tajnego rozkazu władz sowieckich wycofano z linii frontu. Istnieją dane świadczące o tym, że Ukraińcy masowo przechodzili na stronę niemiecką. Zapewne nie wszystkich wycofano z linii frontu, prawdopodobnie wielu z nich walczy do dnia dzisiejszego w szeregach Armii Czerwonej. Wycofywanych z linii frontu traktowano jako element niepewny, gnano ich na tyły, traktując niemal jak przestępców. Zabierano im broń, a zamiast mundurów dawano łachmany. Słabszych, którzy nie mogli dalej iść, zabijano po drodze. Na przykład w jednej tylko grupie podczas marszu na trasie Mikołajów–Starobielsk zadano śmierć 128 Polakom. Większe zgrupowania Polaków wycofanych z linii frontu znajdowały się w Orle – 4 tysiące ludzi, w Samarkandzie – 5 tysięcy, w Czelabińsku – 2,5 tysiąca. W punktach zbiorczych formowano z nich tak zwane bataliony robocze, a potem posyłano w różne miejsca do pracy w fabrykach, przy budowie lotnisk, przy wycince lasu itp.

Bataliony robocze. – Bataliony robocze znajdowały się pod nadzorem NKWD. Życie w nich wcale nie różniło się od życia w obozie. Warunki zakwaterowania były straszne: nieogrzewane glinianki, w wielu przypadkach nawet bez pryczy, albo namioty. Ubrania całkowicie zniszczone, brak bielizny i butów. Żywność przydzielano odpowiednio do wykonanej w danym dniu pracy, której normy były wyśrubowane do granic możliwości. Jedyna różnica między obozami jenieckimi a batalionami roboczymi polegała na tym, że ich członków uważano za obywateli sowieckich posiadających pełne prawa, zatem każdą próbę ucieczki traktowano jako dezercję. Na porządku dziennym była propaganda antyreligijna i antypolska.

Nielojalność władz sowieckich w stosunku do rządu polskiego i państw sprzymierzonych. – Pomimo zawarcia porozumienia polsko-sowieckiego oraz zobowiązań przyjętych

przez generała Panfiłowa w obecności generała Andersa, głównodowodzącego Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR (sierpień 1941 r.), władze sowieckie nie zwolniły obywateli polskich z batalionów roboczych, a każda próba ucieczki z ich strony w celu wstąpienia do Armii Polskiej była karana jak dezercja – śmiercią. Jedynie z batalionu w miejscowości Niżny Tagił (obwód swierdłowski) komisja mieszana zwolniła większą liczbę polskich obywateli. Część Polaków przybyła także z batalionów w Baku i Barylsku. Ich łączna liczba wyniosła około 3 tysięcy ludzi.

W batalionach tych warunki pracy i traktowanie były tego rodzaju, że pomimo surowych kar wielu próbowało uciekać. Wstąpienie do Armii Polskiej było marzeniem nie tylko Polaków, ale także Białorusinów, Ukraińców i Żydów, o czym świadczą liczne listy i prośby o interwencję kierowane do naszych delegatów.

Pomimo zawarcia porozumienia polsko-sowieckiego politrucy podczas wykładów prowadzonych w ramach *politnauki* (nauki o polityce) nie zaprzestali wygłaszania oszczerstw przeciwko Polsce, rządowi polskiemu, a także przeciwko Anglii i Ameryce. Bardzo częste były takie sformułowania jak „bandyta Sikorski", „jego szajka" itp. albo na przykład informacje, że „angielski i amerykański żołnierz dostaje tylko 300 gramów chleba i zupę raz dziennie" lub że „na Syberii przygotowano już kilof i szpadel dla króla Anglii". Należy uważać, że takie „wykłady" *politnauki* miały charakter oficjalny, przygotowywano je bowiem zgodnie z dokładnymi instrukcjami władz sowieckich.

Na prośby o zwolnienie w celu wstąpienia do Armii Polskiej odpowiadano cynicznie, na przykład takimi słowy: „Jeżeli was wypuścimy, to kto będzie pracował?". W wielu przypadkach osoby próbujące uciekać stawiano przed sądem wojskowym. Interwencje władz polskich nie przynosiły żadnych rezultatów, jak to wyraźnie pokazują relacje [wymazane]. Ostatnimi czasy (od dwóch miesięcy) obywatele polscy wcieleni do różnych „batalionów budowlanych" są kierowani do stacji Tatarskaja (na wschód od Omska), gdzie mają być obecnie formowane nowe oddziały budowlane złożone z obcokrajowców, w większości obywateli polskich. Wszystkim Polakom wysyłanym do miejscowości Tatarskaja władze sowieckie tłumaczą, że właśnie tam organizowana jest Armia Polska. Kwestia uwolnienia Polaków z batalionów budowlanych staje się coraz bardziej paląca. Dociera do nas coraz więcej skarg. Polacy opuszczający te bataliony, aby wstąpić do Armii Polskiej, są karani jak dezerterzy. Dwóch Polaków w wieku 19 lat – Leszczyńskiego i Pukasa – rozstrzelano w grudniu 1941 r. pod zarzutem próby ucieczki z 259 oddziału budowlanego.

Sowieckie władze wojskowe (gen. Panfiłow) zobowiązały się w pewnym momencie zwolnić Polaków z Armii Czerwonej. Wysłałem do generała Panfiłowa list z żądaniem spełnienia tych obietnic (w dniu 20 stycznia 1942 [r.], nr 124/42), ale jak dotąd nie otrzymałem odpowiedzi. Proszę powiadomić mnie, czy mam nadal interweniować, czy też interwencje takie przeprowadzi głównodowodzący Armii Polskiej [wymazane].

Istnieje zobowiązanie ze strony gen. Panfiłowa, złożone przez niego podczas drugiej rozmowy z generałem Andersem (w sierpniu 1941 r. – stenogram), zgodnie z którym Armia Polska w ZSRR będzie tworzona między innymi z polskich obywateli zmobilizowanych do Armii Czerwonej. Odwołując się do tych obietnic, [wymazane] wielokrotnie wysuwał żądania uwolnienia Polaków ze „strojoddziałów" – jednostek budowlanych. Za każdym

razem jego interwencje pozostawały bez odpowiedzi. 8 lub 9 bm. [marca] Narkomat Obrony – Centralny Komitet Obrony – wydał polecenie obwojenkomatom, obwodom wojskowym w ZSRR, aby sporządziły rejestry wszystkich obywateli polskich przebywających w oddziałach budowlanych, dzieląc ich według narodowości. Datę wykonania wspomnianego polecenia wyznaczono na 17 bm.

Od pewnego czasu w oddziałach budowlanych działają komisje poborowe z lekarzami itd., określające zdolność do służby wojskowej żołnierzy przebywających w tych oddziałach. Rozkaz ten, dotyczący sporządzenia rejestrów, spowodował, że obywateli polskich o najlepszych kwalifikacjach do służby wojskowej grupuje się w osobne oddziały, które wysyła się w nieznanym kierunku. W ostatnich dniach z 743 batalionu budowlanego stacjonującego w Kriaż wysłano około 600 obywateli polskich, a codziennie z innych batalionów budowlanych z okolic Kujbyszewa wywożone są grupy po około 100 ludzi najbardziej zdatnych do wojska. Dochodzą nas informacje, że kierowani są oni do innych batalionów budowlanych, w których nie jest prowadzona rejestracja ani ewidencja narodowości. Prawdopodobnie to samo dzieje się w innych oddziałach budowlanych w ZSRR. Ze strony polskich żołnierzy niemożliwa jest najmniejsza reakcja ani opór, ponieważ stosowane są najsurowsze kary nawet za wyrażenie chęci wstąpienia do Armii Polskiej.

Trzeba również stwierdzić, że w dziedzinie tej panuje wielkie zamieszanie i niepewność. Zdarzały się przypadki zwalniania z batalionów budowlanych obywateli polskich bez sprawdzania ich narodowości i kierowania ich do Armii Polskiej przez sowieckie władze wojskowe. W Swierdłowsku po interwencji sowieckiego oficera sporządzającego rejestry (kapitana Kalaura) z batalionu budowlanego zwolniono około 400 polskich obywateli, a potem, kiedy zostali oni formalnie przyjęci do Armii Polskiej przez mieszaną komisję poborową, ponownie wcielono ich do batalionów budowlanych. W grupie tej około 90 proc. to etniczni Polacy.



* * *

Attaché wojskowy ambasady polskiej w Kujbyszewie, 15 marca 1942 r.

Wybrane przykłady kar stosowanych przez sowieckie sądy wobec polskich żołnierzy z batalionów budowlanych za to, że wyrażali chęć wstąpienia do sił polskich:

1. Sąd wojskowy w miejscowości Głotowka (niedaleko Uljanowska) skazał na śmierć dwóch Polaków z rejonu Lwowa, o nazwiskach Pukas i Leszczyński, za próbę ucieczki z 259 batalionu budowlanego (uczniowie kursów przygotowania wojskowego w Głotowce). Wyrok prawdopodobnie wykonano, działo się to w listopadzie lub grudniu 1941 r.

2. Sąd wojskowy w Syzranie skazał Polaka ze Śląska o nazwisku […] na 10 lat więzienia i 15 lat pozbawienia praw za próbę ucieczki do Armii Polskiej z 257 batalionu przysposobienia wojskowego w Syzranie. Oddział ten został teraz przetransportowany do Czelabińska. […] osadzono w więzieniu. Było to w grudniu lub w styczniu.

3. W 757 batalionie budowlanym w Bieziencuku niedaleko Kujbyszewa sąd wojskowy wydał wyrok na kilku obywateli polskich, skazując część z nich na 8–10 lat więzienia, a dwóch na śmierć. Nazwiska kilku z nich to […], byli także inni. Nie wiadomo, który z nich dostał jaki wyrok. Sądzono ich za próbę ucieczki oraz za wyrażanie pragnienia wstąpienia do Polskich Sił Zbrojnych [w ZSRR]. Wszystkich uwięziono i los ich jest nieznany.

Według posiadanych przez nas informacji takie przypadki jak opisane wyżej zdarzają się często.

Dla generała […].

Niewykluczone, że w batalionach pracy wybierane będą jednostki lub grupy ludzi, a następnie będą oni wysyłani na front, albo też tworzone będą z nich (być może proces ten się już rozpoczął) jednostki Polskiej Armii Czerwonej, o której powstaniu tak uporczywie wspomina komunistyczna gazeta „Głos Narodu" (wydawana w języku polskim w Moskwie i finansowana przez rząd sowiecki) oraz Wanda Wasilewska (polska działaczka komunistyczna).

Załącznik 9

1. Załączony Biuletyn nr 3 w języku francuskim wręczył mi oficer wywiadu z Armii Polskiej na Bliskim Wschodzie. Powiedział, że dostał go w Kairze, że wydali go komuniści, ale nie wie gdzie, i że jest antypolski. Biuletyn nr 1 był przeciwko Jugosłowianom, a Biuletyn nr 2 przeciwko Grekom. Numer 4 nie został jeszcze opublikowany.

H[enry] I. S[zymanski]

Tłumaczenie fragmentów

Ostatnie zerwanie stosunków między Polską a Rosją nie jest wyjątkowym przypadkiem nieporozumień występujących między tymi dwoma krajami. Po odkryciu polskich grobów w okolicy Smoleńska i propozycji nazistów skierowanej do Czerwonego Krzyża, aby ten przeprowadził bezstronne śledztwo w sprawie tych grobów, ludzie poczuli, że obraża się ich zdrowy rozsądek. Ich reakcja była następująca:

Jeżeli naziści proponują dochodzenie, oznacza to, że przygotowali to miejsce i są przekonani, iż potrafią przekonać Komitet Czerwonego Krzyża. Niestety rząd polski, nie zwróciwszy się nawet do Moskwy o wyjaśnienia, przyjął propozycję doktora Goebbelsa. Doktor Goebbels przede wszystkim starał się podzielić aliantów i zasiać między nimi ziarno niezgody. W tej sytuacji postępowanie generała Sikorskiego było Niemcom absolutnie na rękę.

Aby umożliwić opinii publicznej wyrobienie sobie zdania na temat postawy Polaków, czujemy się zobowiązani cofnąć w czasie i pokrótce opisać ostatnie 20 lat polskiej polityki zagranicznej. – (brak tłumaczenia).

W dniu, kiedy rząd brytyjski miał czelność zażądać dochodzenia prowadzonego przez M[K]CK w sprawie odkrycia 10 tysięcy ciał Polaków, Anders, dow[ódca] na Bl[iskim] Wsch[odzie], już przekonany w tej sprawie, rozkazał swoim oddziałom, aby wzięły udział w mszy żałobnej za Polaków zabitych w Rosji.

Rosjanie należycie odpowiedzieli na te polskie prowokacje. Pokazali oni, że nie wolno bezkarnie naruszać uświęconego ducha Narodów Zjednoczonych. Opinia publiczna na całym świecie popiera taką postawę.

Aby uchronić się przed konsekwencjami usprawiedliwionego gniewu wśród żołnierzy brytyjskich na Bliskim Wschodzie, którzy nie ukrywają swojej sympatii ani podziwu dla ich rosyjskich towarzyszy broni, próbowano zatuszować krzywdy wyrządzone Rosjanom,

relacjonując w angielskich gazetach, że rząd polski zwrócił się o przeprowadzenie dochodzenia jedynie w tym celu, aby udowodnić Niemcom kłamstwo.

Autorytet rządu Sikorskiego, choćby był uznawany w Londynie i w Waszyngtonie, jest mocno wątpliwy w samej Polsce.

Przez ostatnie dwa lata najwyższe dowództwo rosyjskie pomaga, zapewnia zaopatrzenie i doradza polskim partyzantom.

Ręka w rękę, ramię przy ramieniu, razem ze swoimi towarzyszami broni z ZSRR prowadzą tę straszliwą walkę na tyłach wroga. Nie interesują ich polityczne manewry generała Sikorskiego, który jest prawowitym spadkobiercą szajki Piłsudskiego, Becka, Śmigłego-Rydza, którzy sprowadzili tyle nieszczęść na Polskę.

**Daniel J. Flood**: Pokażę teraz świadkowi pismo, o którym wspominał mój kolega z Illinois, obecnie oznaczone jako „Dowód rzeczowy numer 10". Proszę się mu przyjrzeć i powiedzieć, czy to jest pismo, o którym teraz mówimy.

**Henry I. Szymanski**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Dołączymy to teraz do materiału dowodowego.

**Ray J. Madden**: To jest już włączone do materiału dowodowego jako dowód rzeczowy numer 10.

**Timothy P. Sheehan**: Czy mogę kontynuować, panie przewodniczący?

**Ray J. Madden**: Proszę.



**Timothy P. Sheehan**: Panie pułkowniku, wspominałem o piśmie z 29 maja. Sądzę, że ono też tutaj jest.

**John J. Mitchell**: Tak. To jest pismo przewodnie do wszystkich dziewięciu załączników, które oznaczono jako „Dowód rzeczowy 10(a)".

**Timothy P. Sheehan**: Drugie zdanie z ostatniego akapitu, panie pułkowniku, gdyby pan to odczytał do protokołu, aby wiedział pan, o czym mówię.

**Henry I. Szymanski** (*czyta*):

„Duplikat tych materiałów, bez fotokopii i oryginałów dokumentów, został przygotowany przeze mnie w formie raportu i przesłany odpowiednimi kanałami".

**Timothy P. Sheehan**: Panie pułkowniku, czy w otrzymanych przez pana rozkazach znajdowała się specjalna prośba, aby sporządzić ten raport w taki sposób, czy też było to zgodne z przepisami obowiązującymi w armii?

**Henry I. Szymanski**: Nie było to ani specjalne rozwiązanie, ani nie wynikało to z przepisów obowiązujących w armii.

**Timothy P. Sheehan**: Po prostu zrobił pan to tak, jak chciał?

**Henry I. Szymanski**: Tak.

**Timothy P. Sheehan**: Dobrze, to wyjaśnia sprawę. W swojej relacji, którą przekazał pan wcześniej, wspomniał pan o Wendellu Willkiem. Był pan jego tłumaczem?

**Henry I. Szymanski**: Tak.

**Timothy P. Sheehan**: W pańskim raporcie znajduje się fragment, w którym wspomina pan o rozmowie z sekretarzem pana Willkiego.

**John J. Mitchell**: Nie sądzę, aby ten fragment był w protokole.

**Timothy P. Sheehan**: Wszystko stąd [z tego raportu] jest w protokole, czy nie tak?

**John J. Mitchell**: Nie. O to właśnie chodzi.

**Timothy P. Sheehan**: Wyjaśnijmy to.

**John J. Mitchell**: Otrzymaliśmy pokaźną liczbę raportów z Departamentu Wojny. Kiedy przeglądaliśmy je z myślą o odtajnieniu, aby wymazać nazwiska, nie mieliśmy w owym czasie tego fragmentu, o którym pan teraz wspomina.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy mogę to zobaczyć? Powiem panom, czy [przedstawiciel departamentu] miał to wtedy, czy nie.

**Timothy P. Sheehan**: Nie było mnie tam.

**John J. Mitchell**: To jest cały materiał, jaki mieliśmy tego dnia.

**Timothy P. Sheehan**: To jest fragment raportu pułkownika Szymanskiego.

**Thaddeus M. Machrowicz**: 29 maja 1943 r.? To pismo tam było. Mieliśmy to pismo. Pismo z 29 maja.

**John J. Mitchell**: Tak, to mieliśmy, ale on mówi o sprawie Willkiego.

**Timothy P. Sheehan**: Był tam dołączony raport, raport pułkownika, który był dołączony do tych dokumentów i dotyczył sytuacji politycznej i wojskowej w Rosji.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Pozwolę sobie powiedzieć, co następuje, do protokołu. Chciałbym zapytać pana Kortha, czy są jakieś powody, dla których nie można by tego włączyć do protokołu?

**Fred Korth**: Nie wiem, proszę pana. Nie miałem okazji tego czytać.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy ktokolwiek podnosił, że nie chce, aby włączyć to do protokołu?

**John J. Mitchell**: Nie.

**Daniel J. Flood**: Zróbmy pięciominutową przerwę i niech pan Korth to przeczyta. (*Krótka przerwa*).

**Ray J. Madden**: Wznawiam obrady komisji.

**John J. Mitchell**: Panie kongresmenie, to jest dowód rzeczowy numer 11.

**Daniel J. Flood**: Radca prawny komisji właśnie wręczył mi dokument, który zostanie zidentyfikowany i oznaczony jako „Dowód rzeczowy numer 11".

(*Wspomniany dokument oznaczono jako „Dowód rzeczowy nr 11" i dołączono do protokołu pod tytułem „Stosunki polsko-rosyjskie"*).

**Daniel J. Flood**: Pokażę teraz świadkowi, pułkownikowi Szymanskiemu, dowód rzeczowy numer 11 i poproszę go o określenie, czy jest to część tak zwanego raportu Szymanskiego, czy też nie.

**Henry I. Szymanski**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Zostanie to teraz dołączone do materiału dowodowego.

**Ray J. Madden**: Zostało to przyjęte do materiału dowodowego.

(*Dokument oznaczono jako „Dowód rzeczowy nr 11" i ma on następujące brzmienie*).

**Dowód rzeczowy nr 11**

Poselstwo Stanów Zjednoczonych Ameryki, Biuro Attaché Wojskowego, Kair, Egipt

WSM/ls
Nr IG 3600
[*Ostemplowane:*] Otrzymano w G-2, 15 czerwca 1943 r.

Temat: Stosunki polsko-rosyjskie
Do: Dowódca Służb Wywiadu Wojskowego, Departament Wojny, Waszyngton
1. Niniejszym przekazuję opóźniony egzemplarz pisma przekazanego przez ppłk. Henry'ego I. Szymanskiego, zawierający 9 załączników dotyczących „sprawy katyńskiej".

William S. Moore
ppłk, GSC, attaché wojskowy

Od attaché wojskowego, Kair, Egipt. Raport nr 4395. 3 czerwca 1943 r.

Wydział Wywiadu Wojskowego
Sztab Generalny Departamentu Wojny
Raport G-2, Polska

Temat: Stosunki polsko-rosyjskie
Nr I.G. 3850
Źródło i stopień wiarygodności:
1. Szkic oficjalnych dokumentów.
2. Rozmowy z przedstawicielami rządu polskiego.
3. Rozmowy z żołnierzami Armii Polskiej.
4. Rozmowy z ewakuowanymi polskimi cywilami.

Raport jest uporządkowany w następujący sposób:
1. Podstawa raportu.
2. Krótki opis stosunków w okresie przed inwazją bolszewicką z 17 września 1939 r.
3. Stosunki w okresie między inwazją a zawieszeniem broni, 17 września 1939 r. – 30 lipca 1941 r.
4. Stosunki w okresie od zawieszenia broni do 30 października 1942 r.
5. Przyszłość stosunków.

Podstawa raportu:
1. Analiza oficjalnych dokumentów.
2. Rozmowy z przedstawicielami rządu polskiego na Bliskim Wschodzie i w Anglii.
3. Rozmowy z żołnierzami Armii Polskiej na Bliskim Wschodzie i w Anglii (wszyscy to byli więźniowie w Rosji).
4. Rozmowy z setkami polskich cywilów ewakuowanych z Rosji – mężczyznami, kobietami i dziećmi (w różnym wieku). Rząd polski i władze armii zobowiązały ich do milczenia,

aby nie narażać stosunków polsko-rosyjskich. Zwolniono ich z tej przysięgi, aby mogli przekazać swoje relacje. Żadnemu innemu obcokrajowcowi nie dano takiej możliwości.

Od: oficera łącznikowego przy Armii Polskiej. Data: 22 listopada 1942 r.

(23 listopada 1942 r.)

Stosunki polsko-rosyjskie

1. Podstawa raportu.
2. Krótki opis stosunków w okresie przed inwazją bolszewicką z 17 września 1939 r.
3. Stosunki w okresie między inwazją a zawieszeniem broni, 17 września 1939 r. – 30 lipca 1941 r.
4. Stosunki w okresie od zawieszenia broni do 30 października 1942 r.
5. Przyszłość stosunków.

Załączniki

1. Zdjęcia zrobione przez ppłk. H. Szymanskiego.
2. Relacje indywidualne zebrane przez ppłk. H. Szymanskiego w Pahlawi i w Teheranie.
3. List do amerykańskiego komunisty napisany przez jego brata, który spędził dwa lata w Rosji jako deportowany.
4. Fragment sowieckiego memorandum dotyczącego obywatelstwa polskiego.
5. Tłumaczenie memorandum przygotowanego w Londynie dla ppłk. Szymanskiego w imieniu gen. Sikorskiego na temat obywatelstwa polskiego i osób narodowości innej niż polska.

Stosunki polsko-rosyjskie

Stosunki w okresie przed inwazją bolszewicką (17 września 1939 r.)

Ta część będzie bardzo skrótowa, ponieważ temat ten porusza wiele książek, broszur i raportów. Ma ona na celu przedstawienie kontekstu dla późniejszych stosunków.

1. Między Polską a Związkiem Sowieckim obowiązywał pakt o nieagresji z 25 lipca 1932 r., który 5 maja 1934 r. został przedłużony do 31 grudnia 1945 r.

2. Pomimo poważnych obaw wywołanych podpisaniem paktu niemiecko-sowieckiego z 23 sierpnia 1939 r. panowało ogólne wrażenie dobrej woli w stosunku do Polski ze strony Sowietów.

3. 17 września 1939 r. polskiemu ambasadorowi w ZSRR odczytano na Kremlu notę stwierdzającą, że: a. Sowieci uważają, iż rząd polski rozpadł się, a państwo polskie faktycznie przestało istnieć; b. w konsekwencji wszystkie porozumienia między tymi dwoma krajami straciły ważność; c. Polska bez przywództwa stanowi zagrożenie dla ZSRR; d. rząd sowiecki nie może pozostać obojętny na los Ukraińców i Białorusinów mieszkających na terytorium Polski; e. w związku z tym rząd sowiecki rozkazał swoim wojskom, aby przekroczyły granicę

Polski w celu zapewnienia im ochrony; f. rząd sowiecki proponuje ochronę ludności polskiej przed niefortunną wojną, w którą wciągnęli ją nieroztropni przywódcy, i umożliwienie jej życia w pokoju.

4. Wkroczenie wojsk bolszewickich było wyraźnym zaskoczeniem dla ludności oraz władz cywilnych i wojskowych. Z prowadzonych rozmów dowiedziałem się, że dowódcy bolszewiccy mieli dwa zestawy rozkazów – pierwszy, zalecenie, aby wkroczyć pokojowo jako rzekomy sojusznik Polaków, oraz drugi zawierający rozkazy, które miały być otwarte po osiągnięciu określonych pozycji, o całkiem odmiennej wymowie.

5. Wkroczenie wojsk bolszewickich było w rzeczywistości inwazją.

Stosunki w okresie między inwazją a zawieszeniem broni
(17 września 1939 r. – 30 lipca 1941 r.)

1. Pierwsze wrażenie wywołane przez bolszewicką inwazję wskazywało, że może ona ograniczyć się do okupacji wojskowej. Pozwolono na dalsze prowadzenie działalności gospodarczej, pracownikom instytucji prywatnych i publicznych nakazano zaś pozostanie na swoich stanowiskach. Nie było żadnych widocznych ingerencji w sprawy religii.

2. Jednak wkrótce z Rosji zaczęli przyjeżdżać: rodziny oficerów, cywilni administratorzy, komisarze i OGPU (policja polityczna), i wkrótce stało się jasne, jakie mają plany dla okupowanych terenów.



3. Rozpoczęło się konfiskowanie ziemi, całej własności kościelnej, surowców, maszyn, zapasów towarów, inwentarza żywego, mebli, nie tylko z fabryk i budynków państwowych, ale także z prywatnych domostw, taboru kolejowego, produktów rolnych. Wszystko to wywożono do Rosji. Wszystkie depozyty bankowe i oszczędnościowe powyżej 300 złotych (około 60 dolarów) skonfiskowano. W grudniu 1939 r. bolszewicy wycofali złotego z obiegu, nie zapewniając choćby nominalnej wymiany na ruble. Tak więc ludzi pozbawiono wszystkiego.

4. Zakazano działania wszelkim związkom zawodowym. Płace pracowników pozostawały na niskim poziomie pomimo rosnących cen. Problem bezrobocia rozwiązano za pomocą dobrowolnych deportacji do Rosji. Chłopów i drobnych rolników zmuszano do wstępowania do kołchozów, rodzaju kolektywnych gospodarstw rolnych, gdzie szybko przekonywali się, że nie mogą swobodnie wymieniać swoich plonów na produkty przemysłowe.

5. Wkrótce rozpoczęły się prześladowania polityczne skierowane przeciwko: 1. wszystkim działaczom partyjnym oprócz komunistów, 2. ludziom wykształconym oraz 3. zamożnym rolnikom (w większości żołnierzom, którzy walczyli przeciwko bolszewikom w 1920 r. i których osiedlono we wschodniej Polsce). Język rosyjski stał się na tych terenach językiem urzędowym.

6. Na początku 1940 r. rozpoczęły się masowe deportacje Polaków do Kazachstanu, Turkiestanu, na Syberię itd. Liczbę deportowanych szacuje się na 1–2 miliony mężczyzn, kobiet i dzieci. Wszystko wskazuje na to, że te masowe deportacje nie były przypadkowe. Wręcz przeciwnie – wydaje się, że był to bardzo starannie przygotowany plan, a jego celem była eksterminacja tak zwanej inteligencji we wschodniej Polsce. Deportowano oficerów i ich rodziny, wszystkich urzędników państwowych i policjantów, fachowców, pracowników oświaty, prokuratorów, sędziów i wszystkich byłych żołnierzy (tych, którzy walczyli z bol-

szewikami w 1920 r.), których osiedlono we wschodniej Polsce i którzy stali się zamożnymi rolnikami. Rozdzielano rodziny, a w wielu wypadkach zabijano mężów. Dawano bardzo mało czasu na przygotowanie się. Można było zabrać ze sobą tylko jedną lub dwie walizki. Na spakowanie się dawano piętnaście minut do godziny. Ludzi przewożono w większości ciężarówkami lub wagonami bydlęcymi, a podróż trwała nawet 26 dni bez żadnych wygód sanitarnych, możliwości ruchu, miejsca do spania, możliwości zakupu żywności itd.

7. Kiedy ludzie ci już docierali w wyznaczone miejsce, na Syberię, Wyspy [Ziemię] Franciszka Józefa, do Archangielska, prowincji mongolskich czy trapionego przez malarię Kazachstanu, [okazywało się, że] warunki życia i warunki pracy były tam nie do wytrzymania. Wysyłano ich do obozów pracy przymusowej, obozów koncentracyjnych i więzień. Oficerowie, tacy jak generałowie Anders, [Mieczysław] Boruta, [Michał] Tokarzewski, [Bronisław] Rakowski itd., przebywali albo w odosobnieniu, albo dzielili cele z rosyjskimi więźniami politycznymi. Generała Tokarzewskiego przetrzymywano w pojedynczej celi przez 17 miesięcy. Generała Borutę więziono przez siedem miesięcy i wielokrotnie znęcano się nad nim, odmawiając mu dziennej racji chleba i zupy (niezawierającej żadnego tłuszczu), a potem dając mu obfity posiłek, aby następnie odmawiać mu nawet wody przez trzy lub cztery dni.

8. Deportowanych kierowano do pracy w kopalniach węgla i rud żelaza, przy budowie dróg i torów kolejowych, przy projektach irygacyjnych, w lesie, przy budowie budynków, w rolnictwie. Nie robiono żadnej różnicy między mężczyznami a kobietami. Kobieta musiała ściąć i ułożyć tyle samo drewna co mężczyzna, musiała nosić 15 funtów [ok. 7 kg] cegieł lub zaprawy murarskiej, musiała wydobyć 9,5 metra sześciennego na dwie zmiany, pomimo że normalną ilością do wydobycia było 6 metrów sześciennych. To była dzienna norma. Opłacano ich odpowiednio do wykonanej normy. Za tę płacę można było kupić ledwie tyle chleba, aby utrzymać się przy życiu. Jeżeli ktoś nie wykonywał normy, obniżano mu płacę i w konsekwencji nie mógł kupić wystarczającej ilości chleba. Dawano zupę, w której czasami pływało tylko kilka skrawków kapusty. Nie dawano mięsa, tłuszczu, warzyw ani owoców.

9. Kwatery były przepełnione, spano na podłodze lub ziemi, ogrzewania albo nie było wcale, albo było bardzo słabe, nie zapewniano również żadnych wygód sanitarnych. Wszędzie w tych kwaterach roiło się od szczurów. Chorych nie izolowano i brakowało lekarstw. Z powodu braku witamin szerzyły się szkorbut, beri-beri i wiele innych chorób. Kurza ślepota i zaniki pamięci były wynikiem tych samych przyczyn. Stan uzębienia wszystkich tych Polaków jest bardzo zły. To również jest spowodowane brakiem witamin. Zdjęcia zrobione przeze mnie w Pahlawi obrazują biedę, jaką ci ludzie musieli cierpieć na ziemi sowieckiej.

10. Dzieci były bez szans. Szacuje się, że 50 proc. już zmarło z powodu niedożywienia. Pozostałe 50 proc. również umrze, jeżeli nie zostaną ewakuowane na tereny, gdzie będzie można dostarczyć amerykańską pomoc. Wizyta w dowolnym szpitalu w Teheranie zaświadczy o prawdziwości tych twierdzeń. Wszystkie one są wypełnione dziećmi i dorosłymi, którym lepiej by chyba było nie przeżyć tej gehenny.

11. Kobiety, nieprzyzwyczajone do ciężkiej pracy fizycznej i w konsekwencji niepotrafiące zarobić tyle, aby wystarczyło na codzienną rację chleba, miały do wyboru umrzeć z głodu albo oddać się bolszewickiemu lub mongolskiemu nadzorcy. Pod pewnym względem poprawiało to ich los – miały co jeść. Pytane przeze mnie, czy ciężko pracowały, udzielały niechętnie odpowiedzi: „Chciałam przeżyć". Polskie wojskowe służby medyczne

pobierają próbki krwi, aby określić liczbę zarażonych chorobami wenerycznymi wśród kobiet. Przed moim wyjazdem jeszcze nie ukończono tych testów, ale ich wyniki zostaną mi przekazane.

12. Tak zwana inteligencja – wolne zawody, pracownicy oświaty, urzędnicy państwowi itp. – nie była przyzwyczajona do pracy fizycznej, a w konsekwencji [tacy ludzie] nie potrafili tak dobrze dawać sobie rady jak wspomniani zamożni rolnicy. Setki takich ludzi zmarło. Stalinowi wspaniale powiodła się eksterminacja tej klasy, przywódców Polski. Praca ponad siły i niedożywienie oraz warunki życia urągające higienie wykonały zadanie pocisków.

13. Szczególnie ciężki był los zamożnych rolników, w większości byłych żołnierzy, którzy walczyli z bolszewikami w 1920 r. Miałem kontakt z blisko setką z nich. Każdy z tych byłych żołnierzy, z którymi rozmawiałem, otrzymał trzecią kategorię[102] i był wielokrotnie torturowany przez NKWD (gestapo). Większość z nich dostała surowe wyroki więzienia na podstawie wyłącznie tego zarzutu, że walczyli za swój kraj z bolszewikami w 1920 r.

14. Z nielicznymi wyjątkami deportowanych nie stawiano przed żadnym sądem. Nie było procesów. Wyroki wydawało NKWD. I wyrok dostali wszyscy.

Stosunki w okresie od 30 lipca 1941 r. do 30 października 1942 r.

I.1. 22 czerwca 1941 r. Niemcy zaatakowały Rosję. 30 lipca 1941 r. zawarto polsko-rosyjskie porozumienie. Jego tekst brzmi następująco:

„Art. 1. **Rząd Związku Socjalistycznych Republik Rad uznaje, że traktaty sowiecko-niemieckie z r**[oku] **1939, dotyczące zmian terytorialnych w Polsce, utraciły swą moc**. Rząd Polski oświadcza, że Polska nie jest związana żadnym układem z jakimkolwiek trzecim państwem, zwróconym przeciwko ZSRR.

Art. 2. Po podpisaniu tego układu zostaną przywrócone stosunki dyplomatyczne między obydwoma Rządami, po czym natychmiast nastąpi wymiana ambasadorów.

Art. 3. Oba Rządy zobowiązują się wzajemnie do udzielania sobie wszelkiego rodzaju pomocy i poparcia w obecnej wojnie przeciw hitlerowskim Niemcom.

Art. 4. Rząd Związku Socjalistycznych Republik Rad wyraża swoją zgodę na utworzenie na terytorium Związku Socjalistycznych Republik Rad Armii Polskiej, której dowództwo będzie mianowane przez Rząd Polski w porozumieniu z Rządem Związku Socjalistycznych Republik Rad. Armia Polska na terytorium Związku Socjalistycznych Republik Rad podlegać będzie w sprawach operacyjnych Naczelnemu Dowództwu Związku Socjalistycznych Republik Rad, w skład którego wejdzie przedstawiciel Armii Polskiej. Wszystkie szczegóły dotyczące organizacji dowództwa i użycia tej siły zbrojnej będą ustalone późniejszym porozumieniem.

Art. 5. Układ niniejszy wchodzi w życie natychmiast po jego podpisaniu i nie podlega ratyfikacji. Układ został sporządzony w dwóch egzemplarzach, każdy w języku rosyjskim i polskim, oba teksty mają jednakową moc".

„Protokół: **Z chwilą przywrócenia stosunków dyplomatycznych Rząd Sowiecki udzieli amnestii wszystkim obywatelom polskim, którzy są obecnie pozbawieni swobody na**



[102] Prawdopodobnie chodzi o trzecią (spośród dziewięciu) grupę wrogów komunizmu – bandy złożone z byłych „kułaków".

**terytorium Związku Socjalistycznych Republik Rad, bądź jako jeńcy wojenni, bądź na innych dostatecznych podstawach**"[103].

Po podpisaniu tego porozumienia brytyjski minister spraw zagranicznych, [Anthony] Eden, przekazał generałowi Sikorskiemu notę następującej treści:

„W związku z podpisaniem porozumienia polsko-sowieckiego z dzisiejszą datą pragnę skorzystać z okazji i poinformować pana, że zgodnie z postanowieniami porozumienia o wzajemnej pomocy, zawartego między Zjednoczonym Królestwem a Polską dnia 25 sierpnia 1939 r., Rząd Jego Królewskiej Mości w Zjednoczonym Królestwie nie przyjął żadnych zobowiązań wobec ZSRR, które miałyby wpływ na stosunki między tym krajem a Polską. **Pragnę również zapewnić Pana, że Rząd Jego Królewskiej Mości nie uznaje żadnych zmian terytorialnych poczynionych w Polsce od sierpnia 1939 r.**"

Generał Sikorski przekazał panu Edenowi odpowiedź następującej treści:

„Rząd Polski odnotowuje Pański list z dnia 30 lipca 1941 r. i pragnie wyrazić szczere zadowolenie ze stwierdzenia, że Rząd Jego Królewskiej Mości w Zjednoczonym Królestwie nie uznaje żadnych zmian terytorialnych, jakie nastąpiły w Polsce od sierpnia 1939 r. Zgodne jest to ze stanowiskiem Rządu Polskiego, który, jak już wcześniej powiadamiano Rząd Jego Królewskiej Mości, nigdy nie uznał żadnych zmian terytorialnych dokonanych w Polsce od momentu wybuchu obecnej wojny"[104].

II.1. Wspomniany protokół miał znaczący wpływ na stosunki w tym okresie. Termin **obywatele polscy** użyty w protokole prowadził do istotnych tarć w tych stosunkach i wielu nieporozumień. Badając oficjalną korespondencję między panem Kotem, polskim ambasadorem w Rosji, a rządem sowieckim, zauważyłem, że dla Polaków termin „obywatele polscy" oznaczał wszystkich obywateli Polski, jak to określa jej konstytucja, niezależnie od pochodzenia. Oznaczało to, że przedstawiciele tak zwanych mniejszości, Białorusini, Ukraińcy i Żydzi zamieszkujący wschodnią Polskę, byli obywatelami w tym samym sensie jak ludzie o ściśle polskim pochodzeniu. Sowieci po upływie około trzech miesięcy od podpisania porozumienia nadali temu określeniu taką interpretację, że odnosiło się ono tylko do osób o ściśle polskim pochodzeniu.

2. Po inwazji z 17 września 1939 r. Sowieci przeprowadzili plebiscyt w okupowanej Polsce. Wszyscy kandydaci zaproponowani przez Sowietów zostali wybrani. Nie było innych kandydatów. Wschodnia Polska została zatem przyłączona do Republiki Sowieckiej. Wszystkim mieszkańcom okupowanej przez Sowietów części Polski wydano dokumenty poświadczające sowieckie obywatelstwo. Wszyscy stali się obywatelami Republiki Sowieckiej. Deportowanym zabierano wszystkie dokumenty tożsamości, a w ich miejsce wydawano dokumenty poświadczające sowieckie obywatelstwo. Wzmianki na temat daty 1 listopada

[103] Tekst umowy był publikowany w wielu edycjach źródłowych. Tu za oficjalnym zbiorem przygotowanym przez władze RP na wychodźstwie (MSZ) jako tzw. biała księga stosunków polsko-sowieckich, zob. *Stosunki polsko-sowieckie od września 1939 r. do kwietnia 1943. Zbiór dokumentów*, Londyn 1943, poz. 31, s. 43–44. Protokół o amnestii kończył się też artykułem o wejściu w życie 30 VII 1941 r. Zgodnie z tekstem zamieszczonym w zbiorze MSZ z 1943 r. do umowy dołączony był jeszcze jeden, nie zawsze uwzględniany, tajny protokół, zakładający rozpatrywanie różnych roszczeń o charakterze publicznym i prywatnym w drodze dalszych rokowań.

[104] Tłumaczenie protokołu komisji z angielskiego. Korespondencję wydrukowała londyńska gazeta „Times" już 31 VII 1941 r. To samo w języku angielskim w zbiorze MSZ z 1943 r., zob. *Stosunki polsko-sowieckie od września 1939 r. do kwietnia 1943…*, poz. 32, s. 44.

1939 r. w dalszych częściach i w załączonych tłumaczeniach polskich raportów dotyczą tego plebiscytu i wydania dokumentów poświadczających obywatelstwo.

Aby zapewnić pomoc polskim obywatelom, którzy odzyskali wolność na mocy porozumienia z 30 lipca, polski ambasador wysunął kilka propozycji, takich jak mianowanie polskich konsulów, pomoc Polskiego Czerwonego Krzyża oraz utworzenie komitetów zajmujących się cywilami. Propozycje te Sowieci odrzucili. W końcu, po bezpośrednim apelu wystosowanym przez generała Sikorskiego do Stalina w grudniu 1941 r., Sowieci zgodzili się na udzielenie Polakom pożyczki i mianowanie 20 delegatów, którzy mieli bezpośrednio zajmować się uwolnionymi polskimi cywilami. Spośród tych 20 delegatów dziewięciu miało status dyplomatyczny. Delegatów i ich asystentów, w sumie w liczbie około 100 osób, wysłano w różne miejsca w Rosji. Uwolnieni polscy obywatele przychodzili do nich po żywność, odzież, pomoc finansową i instrukcje co do dalszego postępowania. Dla ułatwienia przyszłej identyfikacji delegaci wydawali zgłaszającym się do nich obywatelom polskie paszporty.

3. Początkowo delegaci nie napotykali przeszkód w swojej działalności. Jednak w kwietniu 1942 r. Sowieci zaczęli wprowadzać ograniczenia dla delegatów, jeśli chodzi o miejsca, w których mogli działać. Sowieckie ministerstwo spraw zagranicznych zażądało ponadto od [polskiej] ambasady, aby delegaci zaprzestali interwencji i przestali zwracać się do władz lokalnych o informacje dotyczące mnóstwa polskich obywateli wciąż przetrzymywanych w obozach i więzieniach. Władze sowieckie zaczęły uniemożliwiać polskiej ambasadzie udzielanie pomocy obywatelom polskim pochodzenia żydowskiego, białoruskiego czy ukraińskiego. Sowieci uznawali ich za obywateli ZSRR na mocy jednostronnej deklaracji.



4. W czerwcu 1942 r. Sowieci robili trudności polskim kurierom, gdy ci chcieli dotrzeć do polskiej ambasady. Mniej więcej w tym czasie Sowieci zaczęli aresztowania części asystentów delegatów. Zarzucano im, że prowadzą agitację przeciwko Sowietom.

5. Pod koniec czerwca Sowieci aresztowali polskich delegatów we Władywostoku i w Archangielsku, pomimo że posiadali oni paszporty dyplomatyczne. 10 lipca zostali oni uwolnieni po proteście polskiego ambasadora. Około 15 lipca aresztowano wszystkich delegatów i ich asystentów oraz skonfiskowano należące do nich dokumenty, raporty i rejestry osobowe.

6. 20 lipca NKWD (gestapo) powiadomiło polskiego ministra, że delegaci muszą zaprzestać swojej działalności, stawiając zarzut, że wszyscy delegaci i ich asystenci prowadzą działalność szpiegowską i propagandową przeciwko Sowietom.

7. NKWD zlikwidowało polskie instytucje, takie jak sierocińce, domy dla inwalidów i kuchnie, w których wydawano darmowe posiłki. Po aresztowaniu delegatów i zamknięciu wyżej wspomnianych instytucji polska ludność cywilna w Rosji została skazana na radzenie sobie samej i głód.

8. Podjęta przez rząd polski próba przekonania Sowietów, aby ci umożliwili ewakuację 50 tysięcy polskich dzieci, których los był szczególnie ciężki, również spełzła na niczym.

9. Polscy urzędnicy i nasz minister [pełnomocny] w Teheranie, pan [Louis G.] Dreyfus, mówili mi, że Stalin obiecał naszemu prezydentowi, iż 10 tysięcy dzieci (sierot) zostanie natychmiast ewakuowanych. Nie nastąpiło to do czasu mojego wyjazdu z Anglii dnia 29 października 1942 r.

10. Dziewięciu delegatów zwolniono w sierpniu i udali się oni natychmiast do Teheranu, gdzie się z nimi spotkałem. Reszta pozostała w więzieniach, postawiono im zarzuty, ale nie przeprowadzono procesów.

11. W Teheranie tłumaczyłem rozmowy między panem Kotem, wicepremierem i byłym polskim ambasadorem w Rosji, a panem Wendellem Willkiem. Przekazana tam została wiadomość od generała Sikorskiego do pana Willkiego, aby ten interweniował u Stalina w następujących sprawach:

a. uwolnienie delegatów i ich asystentów,

b. ewakuacja 10 tysięcy sierot,

c. ewakuacja 50 tysięcy dzieci.

12. W Szkocji dnia 22 października 1942 r. generał Sikorski poinformował mnie, że dostał właśnie depeszę, iż 70 delegatów zostało zwolnionych, a pozostałych 14 zatrzymano w więzieniu i będą sądzeni pod zarzutem szerzenia antybolszewickiej propagandy.

13. a. Polski ambasador, pan Kot, wielokrotnie zwracał się o uwolnienie z więzień polskich obywateli. Zawsze składano obietnice, których nie dotrzymywano.

b. Ambasador wielokrotnie domagał się, aby Sowieci przekazali mu listę z nazwiskami i miejscami przetrzymywania polskich obywateli. I znowu składano obietnice, których nie dotrzymywano.

c. Kiedy w końcu pan Kot dostarczył NKWD listę około 4,5 tysiąca bardziej prominentnych Polaków i ich miejsc uwięzienia, przekazano mu odpowiedź dotyczącą 1,5 tysiąca osób, z których tysiąc zostało zwolnionych, ale nie podano daty ani miejsca zwolnienia.

d. Ambasada polska zna lokalizację około 65 obozów i więzień, w których nadal przetrzymywani są Polacy.

e. W listopadzie 1941 r. Mołotow powiadomił Kota, że wszyscy Polacy zostali zwolnieni z miejsc uwięzienia, a mimo to sowieckie ministerstwo spraw zagranicznych w styczniu, lutym i marcu 1942 r. powiadamiało Kota, że Polacy są nadal zwalniani z więzień.

f. Kiedy tylko nielicznym osobom z tak zwanych mniejszości, posiadającym obywatelstwo, pozwalano na wstępowanie do Armii Polskiej, protesty składane przez Kota spotkały się z odpowiedzią NKWD, że to są obywatele sowieccy i dlatego nie kwalifikują się do Armii Polskiej.

g. Kiedy cywile z tak zwanych mniejszości składali do polskiej ambasady wnioski ewakuacyjne i dostawali paszporty przysługujące im jako polskim obywatelom, NKWD zatrzymywało ich w Taszkiencie, Jangi Julu i Aszchabadzie, miejscach wyjazdu do Iranu.

Przyszłość stosunków polsko-sowieckich

1. Stosunki polsko-sowieckie naznaczone są rozbieżnościami, które moim skromnym zdaniem są nie do przezwyciężenia.

2. Rozbieżności te są obecnie nie do przezwyciężenia, ponieważ: a. Sowieci nie wypełnili swoich zobowiązań wynikających z polsko-sowieckiego paktu o nieagresji; b. Sowieci nie wypełniają postanowień porozumienia polsko-sowieckiego z 30 lipca 1941 r.; c. obietnice Stalina składane Sikorskiemu i Rooseveltowi nie są dotrzymywane; d. w Rosji nadal przebywa jakieś 900 tysięcy deportowanych polskich obywateli, którzy są powoli eksterminowani

przez pracę nad siły i niedożywienie; e. jest tam nadal około 50 tysięcy polskich dzieci umierających powoli z głodu.

3. Jeżeli Sowieci zrezygnują ze swoich komunistycznych i imperialistycznych aspiracji, jest duża szansa, że we wschodniej części Polski zapanuje pokój.

4. Rząd polski i dowództwo armii podejmują zdecydowane wysiłki, aby przezwyciężyć te różnice. Rząd przyjmuje realistyczną postawę.

5. Tysiące rozbitych rodzin, deportowani, torturowani i głodzeni nie tak łatwo zapomną niedawną przeszłość – młodzi ludzie, którzy dopiero co wydostali się z Rosji, młodzi ludzie, którzy pół roku wcześniej wydostali się z Rosji, proszą nie o chleb, ale o karabiny – gotowi umrzeć, pod warunkiem że odpłacą się nazistom, a potem bolszewikom.

Henry I. Szymanski
podpułkownik piechoty,
oficer łącznikowy przy Armii Polskiej

Załącznik nr 1

Zdjęcia zrobione przez ppłk. H. Szymanskiego:

Sześcioletni polski chłopiec ewakuowany z ZSRS, sierpień 1942 r.

Dwunastoletni polski chłopiec ewakuowany z ZSRS, sierpień 1942 r.

Dziesięcioletnia polska dziewczynka ewakuowana z ZSRS, sierpień 1942 r.

Trzy polskie dziewczynki – siostry w wieku 7, 8 i 9 lat – ewakuowane z ZSRS, sierpień 1942 r.

Załącznik nr 2

Relacje ewakuowanych Polaków zebrane przez ppłk. H. Szymanskiego
w Pahlawi i w Teheranie

Pierwszy rozmówca

Pracowałem jako gajowy w majątku i miałem małe gospodarstwo wielkości około pięciu hektarów. Po przybyciu sowieckich władz zostałem aresztowany 14 grudnia 1939 r. i uwięziono mnie w Mołodecznie. Po spędzeniu tam sześciu miesięcy przeniesiono mnie do więzienia w Orszy. W więzieniu podczas przesłuchań oskarżano mnie o zbyt skrupulatne wypełnianie moich obowiązków, donoszenie polskim władzom policyjnym i oficerom należącym do polskiego Korpusu Ochrony Pogranicza, a w końcu o ukrywanie polskich oficerów. Podczas tego śledztwa traktowano mnie bardzo okrutnie, bito i zmuszano do zeznawania nieprawdy o innych Polakach. Skazano mnie na 8 lat obozu pracy. Deportowano mnie na Kołymę. Podczas podróży dowiedziałem się, że moją żonę deportowano do obwodu swierdłowskiego w lutym 1940 r. W obozie pracy musiałem pracować przy torach kolejowych. Praca była bardzo ciężka. Żywność wydawana po wykonaniu normy pracy: 700 gramów chleba i dwa razy dziennie owsianka z soloną rybą. Żadnego wynagrodzenia. Byłem chory i miałem

przepuklinę, ale i tak musiałem pracować. Pomieszczenia mieszkalne w barakach bardzo brudne i pełne wszy. Traktowanie było wyjątkowo złe, bardzo często nas bito. Zwolniono mnie 25 września 1941 r., kiedy weszła w życie amnestia dla Polaków.

Drugi rozmówca

Aresztowali mnie funkcjonariusze NKWD dnia 14 sierpnia 1940 r. i uwięziono mnie w Lidzie. Nie wiem, co się stało z moją rodziną. Podczas śledztwa oskarżono mnie o to, że jestem patriotą, zastępcą sołtysa wsi oraz przewodniczącym stowarzyszenia wiejskiego i Towarzystwa Spółdzielczego. Ponadto zarzucano mi, że należę do „klasy bogaczy", ponieważ mój ojciec miał gospodarstwo liczące 45 hektarów. Przesłuchania prowadzone w większości w nocy były bardzo uciążliwe. Skazano mnie na 8 lat więzienia i obóz pracy. Deportowano mnie do Komi dnia 5 marca 1941 r. Pracowałem jako cieśla 14 godzin dziennie i miałem jeden dzień odpoczynku w miesiącu. Tego dnia musiałem pracować godzinę lub dwie.

Praca była bardzo ciężka. Wyżywienie – bardzo złe; rano, jeżeli wykonana została norma pracy, 675 gramów chleba i gorąca woda, najmniejsza wydawana ilość chleba to było 250 gramów. Obiad o siódmej wieczorem składał się z owsianki z soloną rybą. Nie uwzględniano chorób i nawet jeśli miało się zaświadczenie lekarskie o niezdolności do pracy, nie zwalniano z pracy. Tylko ludzie, którzy nie mieli siły wstać z łóżka, mogli nie pracować. Baraki mieszkalne były przepełnione: w jednoosobowym łóżku spało zwykle trzech ludzi. Władze obozu traktowały nas bardzo źle. Często nam powtarzały, że jesteśmy pogrzebani do końca życia. Więzionych razem z nami kryminalistów władze traktowały znacznie lepiej i pozwalano im nas prześladować i maltretować. W baraku, w którym mieszkałem, przebywał również litewski minister finansów [Vytautas] Petrulis. Złodzieje ukradli mu wszystkie ubrania i rzeczy, a chociaż zgłosił to władzom, nie podjęto żadnych kroków. Uwolniono mnie na mocy amnestii z czterotygodniowym opóźnieniem dnia 6 sierpnia 1941 r.

Trzeci rozmówca

Kiedy aresztowano jej męża, została deportowana z Pińska dnia 20 kwietnia 1941 r. Deportowano ją ze szpitala z piątką dzieci. Przebywała w szpitalu po urodzeniu najmłodszego dziecka. Dzieci miały 17, 14, 8, 3 lata, a ostatnie – dwa miesiące. Całą rodzinę przewieziono do Semipałatyńska w wagonach bydlęcych. Deportowano ich do obozu w obwodzie semipałatyńskim, rejon biełogaczewski, Bek-Kazjer[105], i tam musieli pracować w kamieniołomie. Zwolniono ją jako niezdolną do pracy, ale jej synowie w wieku 17 i 14 lat musieli pracować. Praca polegała na przenoszeniu i ładowaniu bloków kamiennych od siódmej rano do czwartej po południu. Płaca wynosiła 11 kopiejek za jeden metr sześcienny kamienia, a obaj chłopcy mogli ledwie załadować jeden metr sześcienny dziennie. Załadunek kamienia często wykonywano w nocy. Zarabiali 11 kopiejek dziennie, ale dzienne wydatki na sam chleb wynosiły 5 rubli i 25 kopiejek. Mieli osobną kwaterę złożoną z jednego pokoju z podłogą,

[105] Identyfikacja nazw miejscowych podanych w tej relacji w języku kazachskim jest niepewna, Bek-Kazjer to być może Ust'-Kamienogorsk, położony sto kilkadziesiąt kilometrów od miasta Semej (wówczas: Semipałatyńsk) nad Irtyszem.

piecem kuchennym, jednym oknem, 2,5 metra na 2,5 metra. Dzieci chorowały na malarię i szkarlatynę. [Przedstawiciele] lokalnej władzy i strażnicy w kamieniołomie byli surowi, ale nie maltretowali robotników. Relacje między polskimi a rosyjskimi więźniami były dobre. Po wielu zabiegach czynionych przez deportowanych zostali zwolnieni przez władze sowieckie 27 października 1941 r. i otrzymali zaświadczenia o amnestii. Od razu [rozmówczyni] wyjechała do Farabu, gdzie przebywała 2 tygodnie, potem pojechała do Dzambu[106], teren Uziuk. Tam umarło jej najmłodsze dziecko, a córka poważnie zachorowała i ogłuchła.

Czwarty rozmówca

Ostatnio mieszkał i pracował w Grodnie. Po nastaniu sowieckiej okupacji pracował jako robotnik budowlany. Dnia 9 września 1940 r. został aresztowany na podstawie donosu dwóch więźniów, którzy podlegali mu [w pracy] w 1936 r. Oskarżono go o lojalne wykonywanie swoich obowiązków i niewspółpracowanie z Sowietami. Skazano go na 8 lat obozu pracy. Przeniesiony do więzienia w Brześciu, a potem do obozu w Workucie, gdzie musiał pracować na roli. Jego rodzina pozostała w Grodnie i do marca 1941 r. miał z nią kontakt. Praca w obozie była bardzo ciężka, ponieważ wymagane normy były niezwykle wysokie. Na przykład podczas żniw wykonywał tylko 70 proc. wymaganej pracy i w związku z tym nie otrzymywał wynagrodzenia. Wyżywienie: 650 gramów chleba dziennie i zupa zrobiona z gorącej wody i klusek, w ogóle bez tłuszczu. 17 września 1941 r. został zwolniony i zgodnie z wyrażoną przez niego wolą skierowano go do Armii Polskiej. Przybył do Uzbekistanu, gdzie nie organizowano żadnych jednostek wojskowych. Pracował w kołchozie przy sortowaniu bawełny, nie otrzymywał żadnej zapłaty, tylko 500 gramów sucharów bez żadnej gorącej zupy. Po 13 tygodniach wszystkich Polaków przeniesiono do Republiki Kirgiskiej, gdzie nie mieli pracy, ale nadal otrzymywali 400 gramów mąki dziennie. Poważnie zachorował na zapalenie nerek i aż do czasu wyjazdu z ZSRR w marcu 1942 r. przebywał w szpitalu.

Piąty rozmówca

Zabrali nas w nocy i miałyśmy tylko godzinę na spakowanie się i przygotowanie do wyjazdu. Po przyjeździe przeniesiono nas do gospodarstwa rolnego, gdzie wykonywałyśmy pracę polegającą na robieniu brykietów opałowych z krowich odchodów. W wyniku tej pracy wszystkie nabawiłyśmy się choroby skóry. Nie było żadnych leków. Warunki życia i higieny koszmarne, [do tego] bardzo brudne kwatery pełne insektów. W budynku połowę miejsca zajmowało bydło. Wynagrodzenie za trzy miesiące pracy trzech kobiet: 90 rubli. Władze nas oszukiwały albo myliły się w rachunkach. Naszym jedynym źródłem utrzymania było wymienianie rzeczy osobistych na żywność. Później musiałyśmy pracować w polu. Moja córka musiała prowadzić woły podczas orki. Pewnego dnia została zraniona przez wołu i miała złamane żebro, ale musiała dalej pracować. W zimie było bardzo mało żywności, [w dodatku] bardzo marnej. W okresie od 1 stycznia do maja 1941 r. z czterdziestu dwóch



[106] Prawdopodobnie zniekształcona nazwa miasta Dżambuł (obowiązująca w latach 1938–1995, wcześniej Aulije Ata i Mirzojan, obecnie Taraz) w południowym Kazachstanie, na lewym brzegu rzeki Tałas.

osób zmarło dwanaścioro. [Nie było] żadnego ogrzewania ani światła w miejscu, w którym nas zakwaterowano.

Szósty rozmówca

Aresztowany 20 lipca 1940 r. za sprzedawanie własnej kukurydzy pod zarzutem, że sprzedawał ją po zawyżonej cenie. Skazany na 5 lat obozu pracy. Śledztwo prowadzono w więzieniu w Lunowcach przez trzy miesiące, potem, 27 marca 1941 r., przeniesiono go do więzienia w Charkowicy. Następnie przeniesiony do obozu w obwodzie kirowskim. Pracował w niezwykle ciężkich warunkach po 14 godzin dziennie.

Wyżywienie przy wykonaniu pełnych norm pracy: 700 gramów chleba dwa razy dziennie, owsianka z soloną rybą. Warunki mieszkalne i higieniczne bardzo złe. Brud i insekty, brak mydła. [Jak mówił:] Władze obozu traktowały nas gorzej niż psy. Uważały nas za pogrzebanych za życia, skazanych na śmierć. Uwięzieni razem z nami rosyjscy kryminaliści maltretowali nas, bili i okradali. Władze przymykały na to oczy. Zwolniono mnie dnia 28 sierpnia 1941 r.

Siódmy rozmówca

Aresztowany przez NKWD 10 lutego 1940 r. razem z rodziną, żoną i czwórką dzieci. Deportowany do obwodu gorkowskiego[107].

Dali nam pół godziny przed wyjazdem. Zabrali nas na stację, załadowali do wagonów towarowych bez ogrzewania. Temperatura wynosiła około 25 stopni poniżej zera. Podróż trwała dwa tygodnie. Po drodze dawali nam zupę co drugi lub trzeci dzień. Nie dostawaliśmy w ogóle wody. W wagonie było 45 osób. Nie pozwalano nam w ogóle wychodzić. Po przyjeździe zabrali nas do pracy w tajdze. Praca trwała 12 godzin dziennie i była przymusowa, chociaż nikogo z nas nie postawili przed sądem i nie dostaliśmy żadnych wyroków. Dzienna płaca wynosiła 2 lub 3 ruble, które wypłacano nieregularnie. Żywność dla rodziny kosztowała 20 do 30 rubli dziennie – kilogram mięsa 16 rubli. Aby wyżywić rodzinę, sprzedawaliśmy nasze rzeczy. Choroby: malaria i szkorbut. Nie było żadnych lekarstw. W pomieszczeniu mającym około 90 metrów kw. mieszkało 28 osób. Pomieszczenie było brudne i pełne insektów. Było bardzo mało mydła i żadnych środków dezynfekujących. Władze traktowały nas bardzo źle. Nie wykazywały zrozumienia dla naszych potrzeb. Mówiono nam wielokrotnie: „Tu was pochowamy, pod tym drzewem". Zwolniono nas w sierpniu 1941 r.

Ósmy rozmówca

Aresztowano go razem z rodziną, żoną i trójką dzieci. Deportowany 10 lutego 1940 r. do obwodu archangielskiego, do miejscowości Kotłas.

Podróż w nieogrzewanych i zamkniętych wagonach towarowych trwała 17 dni. Podczas tej podróży dwa razy dostaliśmy zupę. Zabrali nas do gospodarstwa leśnego do przymusowej

[107] Dziś obwód ten wrócił do swojej poprzedniej nazwy: niżnonowogrodzki.

pracy. Nie było żadnego procesu i nie ogłoszono żadnych wyroków. Praca trwała od 12 do 14 godzin dziennie, a wynagrodzenie za wykonanie stu procent normy wynosiło 2 do 3 rubli. Utrzymanie rodziny kosztowało 20 rubli dziennie. Aby nie umrzeć z głodu, sprzedawaliśmy nasze rzeczy. Mieszkaliśmy w przepełnionych chatach. Brud i robactwo. Dali nam mydło jeden raz w ciągu całego roku. Dostaliśmy wtedy 50 gramów [mydła] na osobę. Wśród deportowanych wiele dzieci i starszych ludzi umarło. Choroby: wszyscy cierpieli na opuchliznę i szkorbut. Po przyjeździe do Teheranu w wyniku tej opuchlizny musieli mi amputować nogę powyżej kolana. Podczas pobytu tam w lesie troje z mojej rodziny zmarło: mój dwuletni syn, moja siostra i moja matka. Władze [były] bezwzględne i bardzo surowe. Po amnestii nie chcieli nas wypuścić i uciekłem razem z rodziną w grudniu 1941 r.

Dziewiąty rozmówca

Udała się do Lwowa z dziećmi, kiedy wybuchła wojna, pracowała tam jako urzędniczka w administracji lasów państwowych do 13 kwietnia 1940 r. Tej nocy przyszło trzech ludzi z NKWD, jeden milicjant i jeden żołnierz. Po przeszukaniu mieszkania dano jej godzinę na spakowanie i deportowano z dwójką dzieci w wieku 7 i 10 lat oraz chorą siedemdziesięciodwuletnią matką. Deportowano ich w wagonie towarowym razem z 27 osobami, zabrano do Semipałatyńska. Przybyli tam 30 kwietnia 1940 r.; zabrano ich do cegielni do przymusowej pracy. Sama pracowała za troje członków jej rodziny – dwoje dzieci i matkę – praca polegała na wyrobie cegieł, a norma wynosiła 1,5 tys. cegieł, co wymagało pracy przez 12 godzin. Forma z cegłą ważyła 20 kilogramów. Po miesiącu pracy nabawiła się zapalenia ścięgien. Pomimo to nie zwolniono jej z pracy i powiedziano: „To nie ma znaczenia, przyzwyczaisz się do tego". Kiedy nadeszły mrozy, pracowała przy piłowaniu i cięciu drewna. Norma wynosiła 4 metry sześcienne dziennie. Ludzi zmuszano do pracy przy czterdziestu trzech stopniach mrozu, chociaż zgodnie z przepisami nie można pracowników wysyłać do pracy, kiedy temperatura osiągnie minus czterdzieści stopni. Sowieckie kobiety nie musiały wtedy chodzić do pracy. Wynagrodzenie wynosiło 5 rubli, do pięciu i pół rubla za wykonaną w pełni normę. Żywność: racja chleba wynosiła 600 gramów dla Łuszczyńskiej i po 300 gramów dla każdego z dzieci i [starej] matki. W 1941 r. racje te obniżono odpowiednio do 500 gramów i 250 gramów. Lokalne kierownictwo zakładu było brutalne i nieludzkie. Odmówili lekarza chorej matce, nie obchodziło ich, że nie ma siły nosić ciężarów itp. Zwolniona pod koniec sierpnia 1941 r., potem pracowała w polskiej delegaturze.



Załącznik nr 3

List napisany do amerykańskiego komunisty przez jego brata, który spędził dwa lata w Rosji jako deportowany.

Teheran, 4 września 1942 r.

Kochany Bracie,
minęło wiele lat, odkąd się rozstaliśmy, i już od dawna nie miałem żadnych wiadomości od Ciebie. Chciałbym zawiadomić Cię o losach naszej rodziny, Twojego ojca i teściowej.

Najdroższy Bracie, wojna, która rozpoczęła się w 1939 r., przyniosła tragiczne wydarzenia dla naszych rodaków. We wrześniu 1939 r. nasze tereny najechała armia sowiecka, która wprowadziła wiele zmian w systemie gospodarczym i politycznym. Utworzyli komitety rewolucyjne, do których wstąpili najwięksi kryminaliści zwolnieni z więzień oraz męty z mniejszości, takie jak Pełechowie z Pełtew w Romaniszynowie i Bedryjowie, i Oleńczukowie z Krzewic, i ludzie ci kierowali sprawami administracyjnymi i ekonomicznymi. Rozpoczęli swoją działalność od rozparcelowania ziemi panów i chłopów, którzy jeszcze w 1939 r. siali i zbierali plony. Po 1 listopada 1939 r. nie chcieli nawet słuchać, kiedy prosiliśmy ich, aby pozwolili nam pozostać w naszych domach. 5 listopada przybył komitet złożony między innymi z Ukraińców i w ciągu 15 minut wyrzucili nas na ulicę. Pojechaliśmy do Glinian, gdzie nas przyjęto, i pozostawaliśmy tam przez 10 dni. Do tego czasu wszystko było już zniszczone i zrabowane, tak że nie było do czego wracać. Wnętrze domu Jana Haraza zostało kompletnie zdemolowane, podobnie jak domy innych ludzi. W styczniu 1940 r. rozpoczęła się pacyfikacja. NKWD razem z milicją napadały na nasze domy i bili nas tak, że mdleliśmy im w rękach. Ze strachu przed nimi opuściliśmy nasze domy razem z żonami i dziećmi, i uciekliśmy do Lwowa. 10 lutego 1940 r., w dniu, który na zawsze pozostanie w naszej pamięci, przyjechali nocą, saniami, kiedy był siarczysty mróz, i zabrali nasze rodziny, tak jak stały, bez butów i ubrań, kiedy mężów nie było w domu. Jeżeli ktoś dowiedział się, że zabrali jego rodzinę, mógł zdążyć się do nich przyłączyć, ale niektórym się nie udało, między innymi [naszemu] bratu Jankowi, Romkowi i wielu innym. Drogi Bracie, od tego momentu rozpoczęła się nasza tułaczka. Przewozili nas i ta podróż trwała cztery tygodnie. Żywność, którą zabraliśmy z domu, zjedliśmy w pierwszych dniach, potem płakaliśmy, marznąc w zamkniętych wagonach. Drzwi i okna były zaryglowane. Umieścili 70 osób w jednym wagonie. Czasami nie dawali nam przez dwa lub trzy dni nawet wody. Zaczęliśmy wyrzucać ciała zmarłych w drodze na Syberię. Ani jedno dziecko nie dotarło na miejsce. Trójka moich dzieci umarła, ich ciała położyliśmy na śniegu przy wagonie i pociąg pojechał dalej; taki miały pogrzeb. Wielu ludzi postradało rozum podczas tej podróży i z jakichś trzech tysięcy osób około 8 proc. zmarło lub zwariowało.

W końcu dotarliśmy do celu w okręgu irkuckim, rejon niżnieudyński, a stamtąd wieźli nas ciężarówkami przez półtorej doby i zabrali do lasu, gdzie rozmieścili nas w barakach, po kilka rodzin razem, tak że nie było miejsca, żeby się położyć. Miejsce to było pełne robactwa i wszy, a po trzech dniach wysłali nas do pracy. Robotnik otrzymywał 700 gramów chleba, a jego rodzina 300 gramów i wodę. Na początku naszej pracy w lesie mróz dochodził do pięćdziesięciu stopni, ale oni nie zwracali uwagi, że mamy nieodpowiednie ubrania i obuwie, i po dwóch tygodniach liczba członków naszej kolonii zaczęła się kurczyć. Umarła Aniela Gorajówna, wszystkie pięć dziewcząt [z rodziny] Guzów, Pasternak, Gron, żona Wojtka, Feret, wujek Kot, trzech członków rodziny Głodków i wielu innych.

Żyliśmy w tamtym miejscu ponad półtora roku w strasznej nędzy. Jedliśmy pokrzywy, trawę, a nawet żywicę. Przez ten czas zabrano rodziny 38 z nas i przez wiele miesięcy nie mieliśmy o nich żadnych wieści.

I wreszcie nadszedł dzień, kiedy dali nam dokumenty stwierdzające, że jesteśmy polskimi obywatelami; byliśmy bardzo szczęśliwi z tego powodu. Od tego momentu zaczęliśmy szukać

lepszego miejsca. Jechaliśmy przez prawie sześć tygodni na południe i razem z innymi dotarliśmy do Taszkientu. Ta podróż była męką dla tysięcy naszych rodaków. Mój drogi Bracie, nie potrafię opisać tej tułaczki – historia odnotuje miejsca i rzeki, na przykład Amu-darię[108], i tragedię, i śmierć Polaków.

W 1942 r. umieściłem całą rodzinę razem z sąsiadami w kołchozie Nowyj Put´ w rejonie nowotrockim, obwód Dżambuł, gdzie pędziliśmy nasz żywot, przymierając głodem, otrzymując za naszą pracę 300 gramów mąki dziennie, podczas gdy w innych kołchozach i sowchozach nie dawali w ogóle nic, a gorący klimat i głód powodowały bardzo wysoką śmiertelność. Kiedy dotarły do nas wiadomości, że tworzona jest Armia Polska, zgłosiliśmy się do zaciągu. Drogi Bracie, z przykrością rozstawałem się z członkami rodziny w takich warunkach, pozostawiając ich tak nagich i bosych, że musiałem oddać ostatnią koszulę i bieliznę i stary znoszony surdut mojemu staremu ojcu i matce.

W marcu 1942 r. zaciągnąłem się do Armii Polskiej jako szofer, kierowca samochodu, więc teraz pracuję w armii. Kilka dni temu otrzymałem wiadomości od rodziny, to znaczy mojej żony i córki, że nadal są w Rosji w szpitalu. Tylko bratowa Fela znajduje się już w Persji, a brat Paweł ze swoim synem są w armii, także po perskiej stronie [granicy].

Na to, aby opisać szczegółowo, co się działo z Polakami w Rosji Sowieckiej, nie starczyłoby miejsca na dachu Twojego domu, który zbudowałeś na wsi, a który miał powierzchnię niecałych 20 metrów kwadratowych: o obozach i przesłuchaniach w nocy z przystawionym do skroni rewolwerem, wielokrotnie, raz za razem, i zawsze te same pytania; o celach, w których umieszczano niezliczonych ludzi, po których w większości słuch zaginął. Drogi Bracie, kiedy pracowałem razem z Uzbekami, dowiedziałem się, że oni wszyscy czekają na wyzwolenie, że niemal każda rodzina ma kogoś w obozie lub więzieniu, co dawałoby w sumie łączną liczbę około 40 milionów w 1941 r.



Pragnę jeszcze dodać, że po dwóch–trzech miesiącach pobytu tam wszyscy Polacy, którzy byli wyznawcami Marksa, zdecydowanie deklarowali przed władzami, że wolą więzienie w Polsce aniżeli wolność w kraju sowieckim. Życie niewykwalifikowanego robotnika w tym kraju było takie, że nie wiem, czy można znaleźć inny kraj, w którym robotnik by tak pracował za darmo, chodził nago, w łachmanach, i dostawał takie pożywienie, że chleb był luksusem dla robotnika z gospodarstwa kolektywnego. Szkolenie i propagandę zapewniła sama Rosja, więc wszyscy zwolennicy tej idei wyleczyli się z niej raz na zawsze i teraz są najbardziej zagorzałymi przeciwnikami tej idei, w którą mocno wierzyli, zanim przybyli do tego kraju. Obecnie Polacy są ewakuowani i dokłada się wszelkich starań, aby wydostać jak największą ich liczbę, ponieważ NKWD pilnie nadzoruje te sprawy, aby nie wydostała się stamtąd nawet jedna dusza. Niektórzy przybywający Polacy wyglądają jak chodzące widma. Drogi Bracie, na koniec mojego listu chcę prosić Cię, abyś nie myślał, że wyolbrzymiam opisane wcześniej fakty. To tylko fragment tego, przez co osobiście przeszedłem, i mógłbym jeszcze opisać wiele innych tragicznych zdarzeń. Otrzymawszy Twój adres, chciałem opisać Ci moje cierpienia i przekazać moje doświadczenia pod tym reżimem.

[108] Amu-daria, rzeka przepływająca przez Uzbekistan, Turkmenistan i Afganistan.

Najserdeczniejsze pozdrowienia i ucałowania dla Ciebie, Twojej żony i dzieci.
Twój kochający brat

[…]

Mój adres: Dowództwo bazy ewakuacyjnej, Teheran[109].

Załącznik nr 4

Fragment memorandum
Ludowego Komisarza Spraw Zagranicznych
z 1 grudnia 1941 r. dotyczącego obywatelstwa polskiego[110]

Wszyscy obywatele zachodnich terenów Ukraińskiej i Białoruskiej SRR, którzy dnia 1 listopada 1939 r. przebywali na tych terenach, nabyli obywatelstwo ZSRR zgodnie z ustawą o obywatelstwie ZSRR z 19 sierpnia 1939 r.

Gotowość Rządu Sowieckiego do traktowania jako obywateli polskich tych osób narodowości polskiej, które zamieszkiwały te tereny do 1 listopada 1939 r., jest dowodem dobrej woli i kompromisowej postawy Rządu Sowieckiego, ale w żadnym razie nie może to stanowić podstawy do uznania za polskich obywateli osób innej narodowości, w szczególności Ukraińców, Białorusinów i Żydów, ponieważ kwestia granicy pomiędzy ZSRR a Polską nie jest rozstrzygnięta i będzie przedmiotem rozmów w najbliższej przyszłości.

Załącznik nr 5

Tłumaczenie memorandum przygotowanego w Londynie dla ppłk. Szymanskiego w imieniu gen. Sikorskiego na temat obywatelstwa polskiego i osób narodowości innej niż polska

Obywatelstwo polskie osób niepolskiego pochodzenia

Traktat polsko-sowiecki z 30 lipca 1941 r. przewidywał amnestię dla jeńców wojennych, a także dla wszystkich więźniów politycznych, i wspominał o wszystkich uwięzionych obywatelach polskich, nie różnicując w żaden sposób obywateli polskich, jeśli chodzi o ich narodowość, wyznanie czy rasę. Również rozporządzenie wydane przez Prezydium Rady Najwyższej ZSRR dnia 12 sierpnia 1941 r., ogłaszające amnestię dla obywateli polskich, którzy

[109] Tekst listu tłumaczony z angielskiego protokołu komisji, list bez wątpienia napisany w języku polskim, ale wobec braku dostępu do oryginału konieczne było powtórne tłumaczenie na polski. Niektóre nazwy miejscowe, trudne do zidentyfikowania, zachowano w brzmieniu zgodnym z tekstem angielskim.

[110] Fragment noty Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych z 1 XII 1941 r. zawierającej odpowiedź na notę ambasady RP z 10 X 1941 r. Tekst tłumaczymy według anglojęzycznej postaci protokołu, w której zawarto wyimek wyrwany ze środka i nieprecyzyjnie oddający tekst noty, określonej tu mianem memorandum. W oryginalnym tekście sowieckiej noty widnieją np. sformułowania o zamieszkiwaniu wskazanych terenów „do 1–2 listopada 1939 r.", a nie „1 listopada 1939 r." Pełny tekst w tłumaczeniu na polski w zbiorze MSZ z 1943 r., zob. *Stosunki polsko-sowieckie od września 1939 r. do kwietnia 1943…*, poz. 48, s. 77–78. Tekst noty w języku oryginału, czyli rosyjskim, zob. *Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich*, t. 7: *styczeń 1939 – grudzień 1943*, Warszawa 1973, dok. 167, s. 286.

dobrowolnie lub pod przymusem zostali deportowani lub uwięzieni na terytorium ZSRR, nie wprowadzało żadnego rozróżnienia pomiędzy obywatelami polskimi różnych narodowości.

Zgodnie z tą decyzją pewną liczbę obywateli polskich, wśród nich osoby narodowości ukraińskiej, białoruskiej i żydowskiej, zwolniono z obozów pracy przymusowej i więzień w ciągu pierwszych miesięcy po podpisaniu tego traktatu, zatem w początkowej fazie organizacji Armii Polskiej istotny odsetek obywateli polskich narodowości żydowskiej, ukraińskiej i białoruskiej zgłaszał się na ochotnika do polskich oddziałów.

Pierwszy przypadek dyskryminacji wobec obywateli polskich niepolskiej narodowości ze strony władz sowieckich odnotowano w Republice Kazachstanu w październiku [1941 r.]. Zgodnie z informacjami uzyskanymi przez ambasadę polską w Kujbyszewie komisarz wojskowy tej republiki, generał [Aleksander] Szczerbakow, wydał w Ałma-Acie rozkaz stwierdzający, że wszyscy obywatele polscy deportowani przez władze sowieckie z okupowanych terenów Polski, którzy zgodnie z dokumentami wydanymi przez te władze są narodowości ukraińskiej, białoruskiej lub żydowskiej, mają być posyłani do Armii Czerwonej, jeżeli spełniają wymagania odnośnie do wieku i warunków fizycznych.

Ambasada polska w Kujbyszewie zareagowała na ten rozkaz notą z 10 listopada 1941 r. stwierdzającą, że jest on niezgodny z traktatem polsko-sowieckim z 30 lipca 1941 r. i z polsko-sowieckim porozumieniem wojskowym z 14 sierpnia 1941 r., i zażądała równocześnie, aby każdy obywatel polski zdolny do noszenia broni miał prawo zaciągnąć się do Armii Polskiej w ZSRR.

W swojej odpowiedzi na powyższą notę Komisariat Spraw Zagranicznych 1 grudnia 1941 r. stwierdził, że nie zgadza się z punktem widzenia polskiej ambasady, zgodnie z którym powoływanie do Armii Czerwonej obywateli sowieckich, którzy są Ukraińcami, Białorusinami i Żydami i pochodzą z terenów zachodniej Ukrainy i zachodniej Białorusi, jest niezgodne z traktatem z 30 lipca 1941 r. albo z porozumieniem z 14 sierpnia 1941 r. W rozumieniu władz sowieckich tekst żadnego z tych porozumień nie stwarzał podstaw, na których mógłby opierać się punkt widzenia wyrażony w nocie przedstawionej przez ambasadę. Ponadto w nocie sowieckiej stwierdzono, że zgodnie z dekretem Prezydium Rady Najwyższej ZSRR z 29 listopada 1939 r. wszyscy obywatele zachodnich terenów Ukraińskiej i Białoruskiej SRR, którzy przebywali na tych terenach w dniach 1–2 listopada 1939 r., uzyskali obywatelstwo sowieckie zgodnie z przepisami ustawy o obywatelstwie ZSRR z dnia 19 sierpnia 1938 r. „Gotowość rządu sowieckiego, aby uznać za obywateli polskich takie osoby narodowości polskiej, które do 1–2 listopada 1939 r. zamieszkiwały wyżej wspomniane tereny, świadczy o dobrej woli i życzliwości rządu sowieckiego, ale w żadnym razie nie może stanowić podstawy do tego, aby osoby innej narodowości, w szczególności Ukraińcy, Białorusini i Żydzi, były analogicznie uznawane za obywateli polskich, ponieważ kwestia granicy pomiędzy ZSRR a Polską nie została jeszcze rozstrzygnięta i podlegać będzie w przyszłości rewizji".

W odpowiedzi z dnia 9 grudnia 1941 r. na wyżej wspomnianą notę sowiecką ambasada [polska] stwierdziła: 1. „Że prawodawstwo polskie opiera się na zasadzie równości wszystkich obywateli wobec prawa, bez względu na ich narodowość czy rasę"; ambasada Rzeczypospolitej Polskiej nie zna żadnych przepisów prawa sowieckiego, które by wprowadzały lub akceptowały tego rodzaju dyskryminację. „Żadne z postanowień traktatu z 30 lipca 1941 r. lub porozumienia wojskowego z 14 sierpnia 1941 r. dotyczących obywateli polskich (amnestia,

służba wojskowa) nie wspomina o narodowości czy rasie, zatem odnoszą się one do wszystkich obywateli polskich bez wyjątku". 2. Fakt posiadania obywatelstwa polskiego przez daną osobę opiera się na prawie polskim, w szczególności na ustawie o obywatelstwie polskim z 20 stycznia 1920 r. Z tego powodu i w świetle wyżej przedstawionych względów „ambasada nie może uznać twierdzenia, że spośród osób zamieszkujących 1–2 listopada 1939 r. tereny Rzeczypospolitej Polskiej czasowo okupowane przez sowieckie siły zbrojne tylko osoby polskiej narodowości będą uznawane za obywateli polskich przez rząd sowiecki". 3. Sowiecka ustawa o obywatelstwie z 19 sierpnia 1938 r. nie ma zastosowania do obywateli polskich, ponieważ „jej stosowanie na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej, które było okupowane przez Związek Sowiecki od drugiej połowy września 1939 r. do czerwca–lipca 1941 r., jest sprzeczne z postanowieniami IV konwencji haskiej z 1907 r." W konkluzji ambasada polska stwierdzała, że nie łączy kwestii obywatelstwa ze sprawą granicy polsko-sowieckiej. Z kolei władze sowieckie sformułowały przeciwstawne tezy, twierdząc, że nie uważają za obywateli polskich osób narodowości ukraińskiej, białoruskiej i żydowskiej, które miały polskie obywatelstwo, ponieważ kwestia granicy między ZSRR a Polską nie została rozstrzygnięta i będzie rozpatrywana w przyszłości. Podtrzymując swoje stanowisko wyrażone wyżej w punktach od 1. do 3., ambasada zwróciła uwagę na fakt, że sowieckie stanowisko stanowi jednostronne rozstrzygnięcie przez Związek Sowiecki kwestii, która zgodnie z twierdzeniem Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych ma być rozstrzygnięta w przyszłości.

Ludowy Komisariat Spraw Zagranicznych w odpowiedzi na powyższą notę ambasady polskiej w Kujbyszewie przesłał notę z 5 stycznia 1942 r., w której stwierdzano, że [Sowieci] nie widzą żadnych podstaw do zmiany swojego stanowiska wyrażonego w nocie z 1 grudnia 1941 r. Jeśli chodzi o wspomnianą przez ambasadę polską konwencję haską, ludowy komisariat jest zdania, że postanowienia IV konwencji haskiej odnoszą się do okupacji terytorium wroga, podczas gdy określenie „okupacja" w odniesieniu do zachodniej Ukrainy i zachodniej Białorusi nie ma absolutnie żadnego uzasadnienia z punktu widzenia zarówno politycznego, jak i międzynarodowego, ponieważ „wkroczenie wojsk sowieckich do zachodniej Ukrainy i zachodniej Białorusi jesienią 1939 r. nie było okupacją, a włączenie wspomnianych terenów do ZSRR było wynikiem swobodnie wyrażonej woli mieszkańców tych terenów".

W związku z wyżej przedstawionym stanowiskiem rządu sowieckiego obywatele polscy narodowości ukraińskiej, białoruskiej i żydowskiej, a także innych narodowości, na przykład Tatarzy i Litwini, nie są uznawani przez rząd sowiecki za obywateli polskich.

Kwestionowanie przez sowieckie władze prawa Ukraińców, Białorusinów i Żydów do polskiego obywatelstwa nie ograniczało się jedynie do teoretycznej dyskusji prawnej, ale miało również praktyczne konsekwencje o ogromnym znaczeniu dla zainteresowanych osób. Władze sowieckie nie pozwalały im wstępować do Armii Polskiej, a ponadto pozbawione były pomocy prawnej i wsparcia ze strony władz polskich. Interwencje ambasady w sprawie zwolnienia obywateli polskich, którzy nadal byli przetrzymywani w więzieniach i obozach pracy przymusowej pomimo ogłoszenia amnestii, spotykały się z odmową, jeśli chodzi o osoby narodowości innej niż polska (w większości Żydów). Zdarzało się, że niektóre osoby, które jako obywatele polscy zgłaszały się do delegatów polskiej ambasady, były ponownie aresztowane. Władze sowieckie zarzucały takim osobom łamanie sowieckiego prawa, które pod groźbą surowej kary zabrania obywatelom sowieckim wszelkich kon-

taktów z agendami obcych krajów. Na koniec kluczowe znaczenie dla obywateli polskich narodowości żydowskiej posiadających krewnych w Palestynie, Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii miała kwestia wyjazdu, który był niemożliwy z powodu odmowy wydania wiz wyjazdowych przez władze sowieckie, chociaż często wnioskodawcy dopełnili już wszystkich formalności paszportowych i innych. W wielu wypadkach polskie paszporty z brytyjską, palestyńską lub irańską wizą były po prostu odbierane osobom wnioskującym o sowieckie wizy wyjazdowe.

Ostatni akapit wyżej wspomnianej noty Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych z 1 grudnia 1941 r. brzmi następująco: „Jeśli chodzi o wspomniany przez ambasadę polską, wydany w Ałma-Acie rozkaz generała Szczerbakowa, informacje znajdujące się w posiadaniu Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych wskazują, że nie wydano żadnego rozkazu wcielającego wyżej wspomnianych obywateli (tj. osoby narodowości ukraińskiej, białoruskiej i żydowskiej) w szeregi Armii Czerwonej. Wydany rozkaz dotyczył ich poboru do pracy na tyłach; dotyczyło to również innych obywateli ZSRR".

Zgodnie z informacjami będącymi w posiadaniu rządu polskiego, obywateli polskich powoływanych do pracy na tyłach, jak to stwierdza wyżej wspomniana nota, umieszczano w tak zwanych specjalnych batalionach budowlanych. W miesiącach wiosennych 1941 r. na okupowanych terenach Polski władze sowieckie przeprowadziły pobór do Armii Czerwonej trzech roczników: 1917, 1918 i 1919. Rekrutów deportowano w odległe rejony ZSRR. Opierając wyliczenia na łącznej liczbie ludności na okupowanych przez Sowietów terenach Polski, przyjmuje się, że liczba rekrutów wyniosła około 150 tysięcy ludzi. W sierpniu i we wrześniu 1941 r. na mocy dekretu wydanego przez władze sowieckie część obywateli polskich wcielonych do wojska z terenów Polski została zwolniona z szeregów Armii Czerwonej i umieszczona w wyżej wspomnianych batalionach budowlanych.



16 sierpnia 1941 r. dowódca Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR, generał Anders, zwrócił się do przedstawiciela najwyższego dowództwa Armii Czerwonej, generała majora Panfiłowa, z żądaniem, aby obywatele polscy wcieleni do armii sowieckiej zostali przekazani Armii Polskiej. 19 sierpnia generał Panfiłow poinformował generała Andersa, że „pragnąc spełnić życzenie polskiego dowództwa, dowództwo Armii Czerwonej przychyla się do wniosku polskiego dowództwa dotyczącego dobrowolnego zwolnienia do Armii Polskiej Polaków, którzy obecnie znajdują się w jednostkach Armii Czerwonej". (Protokół nr 2).

Jednak szereg listów kierowanych do ambasady dowodzi, że to przeniesienie obywateli polskich z Armii Czerwonej i ze specjalnych batalionów budowlanych nie zostało zrealizowane w praktyce. Co więcej, wobec żołnierzy, którzy wiedząc, że w ZSRR organizowana jest polska armia, złożyli podania o przeniesienie do Armii Polskiej, stosowano środki represyjne.

Tylko nielicznym osobom z roczników poborowych 1917, 1918 i 1919 udało się dostać do Armii Polskiej, natomiast nota Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych z dnia 1 grudnia 1941 r. w zupełności potwierdzała fakt, że obywatele polscy narodowości ukraińskiej, białoruskiej i żydowskiej są nadal przetrzymywani w specjalnych batalionach budowlanych; miało to rzecz jasna negatywny wpływ na liczebność Armii Polskiej w ZSRR.

Sprawa ta nie została zadowalająco załatwiona pomimo wielokrotnych pisemnych i ustnych interwencji ambasady polskiej w Kujbyszewie (z 16 kwietnia i z 4 maja) oraz polskich władz wojskowych (w dniach 21 stycznia, 28 lutego i 13 kwietnia), chociaż Ludowy Komisa-

riat Spraw Zagranicznych w swojej nocie z 14 maja powtórzył, że tylko sowieccy obywatele są powoływani do Armii Czerwonej i do specjalnych batalionów budowlanych.

Pragnąc narzucić rządowi polskiemu swoje stanowisko w kwestii obywatelstwa osób przymusowo deportowanych do ZSRR z terenów Rzeczypospolitej Polskiej, rząd sowiecki dodatkowo dąży do ograniczenia prawa ambasady polskiej w Kujbyszewie do wydawania paszportów polskim obywatelom, co stanowi suwerenne prawo każdego kraju. Dążność ta znajduje wyraz w nocie Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych z dnia 9 czerwca, skierowanej do polskiej ambasady. W nocie tej ludowy komisariat stwierdza, że „uważa za konieczne", aby wykazy osób, którym ambasada pragnie wydać polskie paszporty, przesyłano do Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych, a ten będzie informował ambasadę „o wszelkich zastrzeżeniach zgłoszonych przez kompetentne organa sowieckie wobec wydania polskiego paszportu którejkolwiek z osób zamieszczonych w wykazie". W sowieckiej nocie dodaje się dalej, że „wszystkie osoby wymienione w wyżej wspomnianych wykazach, wobec których kompetentne organa sowieckie nie zgłoszą żadnych zastrzeżeń, uzyskają po okazaniu polskiego paszportu zaświadczenia uprawniające cudzoziemców do pobytu w ZSRR". Ponadto w wyżej wspomnianej sowieckiej nocie żąda się również, aby przedstawiono władzom sowieckim wykazy osób, którym polska ambasada wydała wcześniej polskie paszporty.

W wykazach tych, wymaganych przez Sowietów, miały znajdować się następujące informacje o każdej z wymienionych tam osób: imię i nazwisko, data urodzenia, narodowość, wyznanie, obecne miejsce pobytu, deklarowane obywatelstwo oraz miejsce pobytu przed listopadem 1939 r., czy dana osoba została objęta amnestią ogłoszoną przez władze sowieckie, kiedy i gdzie została aresztowana i deportowana, jeżeli nie była stałym rezydentem zachodniej Ukrainy lub zachodniej Białorusi, okoliczności przyjazdu na terytorium sowieckie, narodowość rodziców oraz obecne miejsce ich pobytu.

W odpowiedzi na powyższą notę ambasada polska w Kujbyszewie stwierdziła w imieniu rządu polskiego w swojej nocie z 24 czerwca, że „w zgodzie z podstawowymi zasadami prawa międzynarodowego rząd polski oświadcza, iż decyzje w kwestiach obywatelstwa polskiego leżą w wyłącznych kompetencjach władz polskich, a władze te nie uważają za możliwe, aby o obywatelstwie polskich obywateli, którzy zamieszkiwali tereny Rzeczypospolitej Polskiej i w latach 1939–1942 przybyli do ZSRR (nie z własnej woli, jak wiadomo), decydowały władze sowieckie poprzez weryfikację wykazów polskich obywateli, których dostarczenia żądano od ambasady". W nocie tej wyjaśnia się ponadto, że wydawanie paszportów obywatelom polskim przez ambasadę i jej delegatów odbywa się na podstawie obowiązujących polskich ustaw i regulacji. Zgodnie z konstytucją Rzeczypospolitej Polskiej i polskim prawem narodowość, wyznanie lub rasa, a także miejsce pobytu w granicach państwa nie mają wpływu na obywatelstwo danej osoby. W ostatnim akapicie polskiej noty zauważono, że nota Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych z dnia 9 czerwca miała na celu narzucenie procedury wydawania paszportów, jakiej nie praktykuje się w suwerennych państwach, zatem rząd polski nie widzi żadnej możliwości dyskusji merytorycznej w tej sprawie w kontekście sugerowanej procedury.

W swojej odpowiedzi z 9 lipca Ludowy Komisariat Spraw Zagranicznych nie ustosunkował się do argumentów zawartych w nocie polskiej ambasady z 24 czerwca, a jedynie

ograniczył się do zawiadomienia, że nadal nalega, aby Polacy przyjęli procedurę wydawania paszportów proponowaną przez rząd sowiecki.

Wyżej opisane dokumenty i fakty w sposób niewątpliwy wskazują z jednej strony na dążenie Sowietów do ograniczenia, wbrew prawu międzynarodowemu, suwerennych praw państwa polskiego, a z drugiej strony na ich dążność do uznawania obywateli polskich narodowości innej niż polska za obywateli ZSRR, co jest niezgodne z prawem międzynarodowym.

Londyn, 24 października 1942 r.

Sytuacja polityczno-wojskowa w Rosji

Podstawa raportu:

1. Rozmowy z dowódcami Armii Polskiej w Iranie i w Anglii.
2. Rozmowy z dowódcami armii czeskiej w Palestynie i w Anglii.
3. Rozmowy w brytyjskim Ministerstwie Wojny w Londynie.
4. Rozmowy z amerykańskimi korespondentami wojennymi przebywającymi w Iranie, którzy niedawno powrócili z Rosji.

Pomiędzy Czechami, Polakami i brytyjskim Ministerstwem Wojny panuje ogólna zgoda, że Sowieci mieli do dyspozycji na początku wojny około 21 milionów ludzi do służby w siłach zbrojnych.

Źródła polskie i czeskie są zgodne, że do 1 listopada 1942 r. straty Rosjan wyniosły około 7 milionów ludzi.



Te same źródła zgadzają się, że Rosjanie zmobilizowali teraz od 13 do 15 milionów ludzi.

Brytyjskie Ministerstwo Wojny potwierdza powyższe dane, ponieważ czerpie informacje z tych samych źródeł.

Z owych 7 milionów rosyjskich strat 3 miliony to zabici lub ranni (nieodwołalnie), a 4 miliony znajdują się w niewoli niemieckiej.

Z tych 4 milionów jeńców 2,6 miliona miało umrzeć w niewoli. Polacy uzasadniają te dane, cytując rosyjskiego ambasadora przy rządzie polskim, który powiedział, że w niemieckich obozach jenieckich nie ma Rosjan, oraz odpowiedź udzieloną przez niemieckiego ministra pracy w Norymberdze w lutym podczas konwencji pracy, kiedy zapytano go: „Ilu rosyjskich jeńców mamy do dyspozycji do wykonywania pracy?". Odpowiedział, że z 4 milionów około 2,6 miliona nie żyje, 600 tysięcy jest niezdolnych do pracy, a dostępnych jest 800 tysięcy. Twierdzenie rosyjskiego ambasadora przy rządzie polskim powtórzyła (to informacja ze źródła brytyjskiego) żona rosyjskiego ambasadora w Wielkiej Brytanii, kiedy Brytyjczycy poprosili ją, aby stanęła na czele kampanii Czerwonego Krzyża, której celem była pomoc dla rosyjskich jeńców w niemieckich obozach.

Warunki w Rosji są tak złe, że szacuje się, iż w nadchodzącym roku umrze tam z głodu 20 do 40 milionów ludzi, ale armii i niezbędnym pracownikom zostanie zapewnione wyżywienie.

Rosyjscy więźniowie polityczni, którzy przebywali w celach razem z polskimi oficerami wysokiego stopnia, twierdzili, że w więzieniach pozostaje jakieś 15 do 20 milionów takich więźniów politycznych.

W swojej komunistycznej i imperialistycznej polityce Stalin nie bierze pod uwagę strat w ludziach, zarówno w armii, jak i wśród cywilów.

Armia sowiecka nie jest rozbita i nie zostanie rozbita pomimo utraty terytorium.

Żadne źródło informacji, czy to polskie, czy brytyjskie, czy też czeskie, nie potrafi powiedzieć lub choćby sformułować przypuszczenia co do tego, jaką siłą dysponują Sowieci na różnych frontach. Wątpię, by sami bolszewicy to wiedzieli.

Żadne źródło informacji, czy to polskie, czy brytyjskie, czy też czeskie, nie potrafi powiedzieć lub choćby sformułować przypuszczenia co do tego, jakimi rezerwami zaopatrzenia i sprzętu dysponują Sowieci, a jednak w sierpniu przewozili w pełni wyposażone jednostki przeciwczołgowe przez Morze Kaspijskie z Krasnowodzka do Baku.

Rosjanie walczą dlatego, że:

a. na froncie Niemcy nie biorą jeńców,

b. siatka komisarzy NKWD nie dopuszcza do dezercji,

c. dezertera czeka głód,

d. ludzie na linii frontu są dobrze żywieni,

e. armię ogarnął pewien stopień patriotyzmu.

Komuniści nie walczą za demokrację czy chrześcijaństwo, ponieważ żadna z tych instytucji nie istnieje w Sowietach.

Walczą o podtrzymanie reżimu.

Kiedy miesiąc temu usunięto komisarzy, element dowództwa każdej jednostki, oznaczało to jedno z dwojga:

1. reżim osłabł, a wzrosła siła armii,

2. albo partia komunistyczna zawładnęła armią, a tym samym uciszyła przywódcę, o którym się najwięcej mówi w Rosji – Timoszenkę.

Sowieci nie mogą samodzielnie pokonać nazistów.

Sowieci i Brytyjczycy nie mogą pokonać nazistów.

Nasze siły, nasz sprzęt, nasze dostawy, nasza żywność pokonają nazistów. Nigdy nie możemy zapominać o tym pewniku.

Nasza żywność i nasze dostawy w końcu odbudują Rosję i całą Europę. Nigdy nie możemy zapominać o tym powojennym zadaniu.

Mając na względzie powyższe przesłanki i twierdzenia, trzeba zadać dwa pytania:

a. Jakie są komunistyczne imperialistyczne aspiracje Sowietów?

b. Jakimi względami należy obdarzyć Sowietów przy stole negocjacji pokojowych?

Rozpatrzymy pokrótce pytanie a. w dwóch aspektach: 1. komunizm wewnątrz Rosji, oraz 2. komunistyczny imperializm.

1. Komunizm wewnątrz Rosji w świetle „czterech swobód" prezydenta Roosevelta

Wolność słowa i wyrażania opinii

Prasa w całym Związku Sowieckim jest kontrolowana przez rząd. Kontrowersyjne tematy nie są omawiane w prasie. Prasa ma być organem propagandy, a nie informacji. Tylko wiadomości o korzystnej wymowie dla władz są drukowane. Dwie gazety, „Prawda" i „Izwiestija",

rozchodzą się w dużych nakładach w miastach i są dostępne we wszystkich klubach kultury poza nimi. Gazety lokalne, o ograniczonym zasięgu, poświęcają większość miejsca krytyce wyników w pracy.

Ścisła cenzura i kontrola prasy powodują, że obywatele nie otrzymują żadnych wiadomości z zagranicy. W rezultacie młodzi ludzie, nie mając żadnego porównania, zakładają, że sowiecki standard życia to ideał. Sowiecki obywatel uczęszcza na wszystkie zgromadzenia i oklaskuje mówców, ale nie rozmawia o polityce z obawy przed szpiclami. Zamiast tego rozmawia o swoich wynikach w pracy.

Ludzie udają, że biorą bardzo aktywny udział w życiu publicznym. Głosują na członków lokalnych rad i wybierają przewodniczących lokalnych zgromadzeń. Jednak w wyborach powszechnych nie mają wyboru między kandydatami, a rezolucje i doktryny zgłaszane na wszystkich zgromadzeniach są takie same i dyktuje je NKWD (OGPU) i partia komunistyczna. Członkowie partii kontrolują niekomunistycznych funkcjonariuszy zajmujących równe lub wyższe stanowiska. Bardzo trudno jest uzyskać członkostwo w partii. Dwa procent ludności należy do partii komunistycznej, która zgodnie z konstytucją współuczestniczy w sprawowaniu władzy. Nie ma innej partii, a tym samym brakuje rzeczywistej wolności reprezentacji.

Wolność każdego człowieka do czczenia Boga na własny sposób

W miastach i gospodarstwach rolnych aktywne są organizacje antyreligijne. Nawet Armia Polska w Rosji poddawana była agitacji antyreligijnej. Zaraz po podpisaniu sowiecko-angielsko-amerykańskiego paktu Lend-Lease Sowieci przestali mówić o swobodzie religijnej. Polskim kapelanom wojskowym zabroniono opuszczania obozów nawet w celu odprawiania mszy dla rodzin żołnierzy. W rosyjskich więzieniach i obozach koncentracyjnych przebywa ok. 150 polskich księży. Artykuły i fotografie ukazujące obrzędy religijne w Związku Sowieckim, jakie publikowano w amerykańskich magazynach, to propaganda.



Biskup Gawlina (kapelan Armii Polskiej) podczas wizyt w Baku, Moskwie, Kujbyszewie, Taszkiencie, Samarkandzie i Aszchabadzie nie widział ani jednej działającej świątyni, czy to katolickiej, protestanckiej, żydowskiej, czy też prawosławnej, bez różnicy. Nieliczne działające kościoły bardzo szybko zlikwidowano. Żołnierze armii sowieckiej albo ich matki przychodzili do polskiego kapelana (głównie w nocy) i błagali o medaliki i obrazki religijne, aby mogli je zabrać ze sobą na front – wolność religijna nie istnieje.

Wolność od ubóstwa

Oczekuje się, że 20 milionów Rosjan umrze z głodu tej zimy i następnej wiosny. Sytuacja ewakuowanych Polaków ilustruje warunki panujące w Rosji. To oczywiście wynika w przeważającej mierze z faktu, że Niemcy okupują tereny, gdzie produkowano 60 proc. żywności. Po części wynika to z dezorganizacji transportu i niskich zdolności organizacyjnych.

Jednak „ubóstwo" występowało już przed wojną. Kontrola państwowa nad gospodarką prowadziła do obniżki płac w celu ograniczenia kosztów, w ten sposób zmniejszano siłę nabywczą ludności, ponieważ nie wszyscy tyle samo produkowali, ale wszyscy na tym cierpieli. Na codzienną dietę robotnika składają się chleb razowy, kasza i fasola, praktycznie bez

żadnego tłuszczu. Brakuje ubrań, buty są niedostępne, a jeśli chodzi o warunki mieszkaniowe, nawet duże rodziny otrzymują tylko jeden pokój.

### Wolność od strachu

Cały ZSRS żyje w ciągłym strachu przed więzieniem, obozami koncentracyjnymi i deportacjami. Niemal każda rodzina opłakuje jakiegoś krewnego, który albo siedzi w więzieniu, albo zginął w jakimś więzieniu lub obozie. Strach jest tym większy, że donoszenie uważane jest za najwyższą cnotę obywatelską. System szpiegowania i karania bez procesu sądowego jest tak powszechny, że ofiary nawet się nie bronią. Z poczuciem wschodniego fatalizmu zwyczajnie przyjmują nieuniknione. Starsze pokolenie jeszcze pamięta przeszłość, ale bolejąc nad swoim upadkiem, siedzi cicho z obawy przed szpiegami i donosicielami, a w konsekwencji więzieniami i obozami koncentracyjnymi, z których nikt nie wraca. Trudno oszacować liczbę więzionych osób. Najczęściej wymienia się ok. 20 milionów. Podejrzani i rodziny więźniów są również pozbawiani wolności. Niektórych skazują sądy, innych administracja bez procesu sądowego.

Co więcej, rosyjski robotnik nie ma swobody podróżowania z miejsca na miejsce, musi obowiązkowo brać udział w czynach pracy w fabrykach i przy liniach kolejowych, i pod groźbą więzienia nie może bez zezwolenia zmieniać pracy. Nie ma prawa do strajku. Komitety robotnicze złożone z ludzi wybranych przez partię w praktyce nie dbają o interesy robotników i są jedynie tubą kierownictwa. W rzeczywistości czasy wspólnych konsultacji robotników z kierownictwem odeszły już w przeszłość.

## 2. Komunistyczny imperializm

Komintern jest organizacją polityczną w strukturach władz sowieckich. Jego zadaniem jest doprowadzenie do komunistycznej rewolucji. Obecnie jest on szczególnie aktywny w Stanach Zjednoczonych, Anglii, we Francji, w Niemczech i Polsce.

W Stanach Zjednoczonych główne wysiłki Kominternu skierowane są na popularyzację komunizmu przez działalność pomocową znaną pod nazwą „Pomoc dla Rosji". Każdy prominentny Amerykanin pracujący na rzecz tej pomocy jest niestety przedstawiany w innych krajach i w Rosji jako głosiciel komunizmu.

W Niemczech Komintern głosi, że tylko Hitler zwalcza komunizm, broniąc interesów niemieckich kapitalistów, i że po komunistycznej rewolucji w Niemczech nawiązana zostanie współpraca. Polska zostanie podzielona, a Niemcy i Rosja będą dyktować przyszłe warunki w Europie.

We Francji komuniści prowadzą sabotaż i głoszą doktrynę, że o losach Europy będą decydować Rosja i Francja, a nie angielscy i amerykańscy kapitaliści.

W Polsce komuniści zrzucani na spadochronach wykorzystali trudne położenie ludności, spowodowane niemieckim terrorem i przedłużającą się wojną, i zaczęli agitować przeciwko polskim przywódcom, nawołując do przedwczesnego powstania przeciwko Niemcom. Zaraz po negocjacjach między Sikorskim a Stalinem w podziemnej gazecie komunistycznej w Polsce twierdzono, że zwycięska Armia Czerwona nie zatrzyma się na granicy Polski, ani nawet na kanale La Manche czy na Zatoce Biskajskiej.

W Anglii komuniści wspierali swoją propagandą otwarcie drugiego frontu, ale nie w Afryce czy na Bliskim Wschodzie, lecz we Francji, w Holandii i Belgii. Taki atak spowodowałby wielkie straty zarówno dla aliantów, jak i dla Niemców, co zwiększyłoby szanse armii sowieckiej.

Podboju Łotwy, Estonii, Litwy, Polski i Besarabii nie dokonano w celach strategicznych; stanowi on jawny przykład komunistycznego imperializmu.

Czy Rosjanie będą walczyć nadchodzącej wiosny?

Tak, jeżeli Niemcy będą bardzo słabi. Tej zimy będą prowadzić ograniczone ofensywy, aby wyrównać swoje linie. Na tyłach będą odpoczywać, reorganizować się, szkolić i wyposażać kolejne dywizje. Poczekają, aż alianci i Niemcy wzajemnie się unicestwią. Będą czekać, aż stojąca na ich drodze armia niemiecka stanie się tak słaba, że ich własna ofensywa przyniesie łatwe i pokaźne rezultaty. W swoim marszu na zachód nie zatrzymają się, dopóki nie zatrzyma ich armia amerykańska.

Jak wydaje się wielu ludziom, Europa staje wobec wyboru „albo-albo" – tj. albo dominacja niemiecka, albo dominacja sowiecka.

Niewielu wierzy, by Stany Zjednoczone były w stanie kontrolować **zwycięską** Rosję przy jakimkolwiek stole negocjacji pokojowych.

Jeden z sekretarzy pana Willkiego powiedział mi w Teheranie, że Rosja i Stany Zjednoczone będą dyktować pokój w Europie. Kiedy powtórzyłem to (bez podawania źródła) pewnemu bardzo prominentnemu Polakowi w Teheranie, najpierw poprosił mnie, abym sobie nie żartował, a potem z wielkim smutkiem powiedział: „W takim razie Polska przegrała wojnę i alianci przegrali wojnę".

W Europie alternatywą nie jest jedynie wybór między demokracją a Hitlerem, jak to się wydaje tak wielu Amerykanom.

Henry I. Szymanski
podpułkownik, piechota amerykańska
oficer łącznikowy przy Armii Polskiej



**Thaddeus M. Machrowicz**: Jedno pytanie, jeżeli pan pozwoli. Chciałbym zapytać radcę, czy to zamyka tak zwane raporty Szymanskiego, które otrzymaliśmy z departamentu?

**John J. Mitchell**: Nie. Jest jeszcze jeden dodatkowy raport.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Gdzie on jest?

**John J. Mitchell**: Jest to raport brytyjskiego oficera.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Ale poza tym.

**John J. Mitchell**: To wszystko.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Nie ma żadnych innych raportów Szymanskiego poza raportem podpułkownika [Leslie R.] Hullsa[111], który otrzymaliśmy z departamentu. Mamy całość w protokole. Wrócę do tego później.

[111] Leslie R. Hulls, płk armii brytyjskiej. Jako jedyny brytyjski oficer zbiegł z niewoli podczas obu wojen światowych. Podczas I wojny światowej służył w brytyjskiej Brygadzie Zmotoryzowanej w południowej Rosji, gdzie dostał się

**Fred Korth**: Jedynie dla porządku stwierdzę do protokołu to, co wskazywałem przed chwilą na posiedzeniu zamkniętym, aby zabezpieczyć się w odniesieniu do tego ostatniego dowodu rzeczowego dołączonego do protokołu, że nie miałem okazji go przeczytać, zatem nie mogę powiedzieć, czy są do niego jakieś zastrzeżenia.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Aby oddać sprawiedliwość panu Korthowi, należy to odnotować w protokole.

**Ray J. Madden**: Tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Ale w tym kontekście chciałbym zadać jeszcze jedno pytanie.

**Fred Korth**: Tak?

**Thaddeus M. Machrowicz**: Kiedy otrzymaliśmy raport pułkownika Van Vlieta, dostaliśmy razem z nim również kopię pisma o przekazaniu go do Departamentu Stanu.

**Fred Korth**: Tak jest.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy do któregoś z tych raportów dołączone jest pismo o przekazaniu ich do Departamentu Stanu? Czy mam rozumieć, że raporty te nie zostały, o ile panu wiadomo, przekazane do Departamentu Stanu?

**Fred Korth**: Zgadza się.

**John J. Mitchell**: Cytuje pan do protokołu?

**Timothy P. Sheehan**: Cytuję do protokołu, ponieważ, jeśli wolno mi wygłosić krótkie oświadczenie, praca komisji po części polega na uwydatnieniu rozmaitych rzeczy zawartych w protokole i ich właściwego znaczenia, czego naturalnie nie sposób ocenić teraz, ale w późniejszym terminie zostanie to wszystko powiązane przez komisję, kiedy będzie przygotowywała swój raport. Czytam z raportu. Jest to fragment raportu podpisanego przez pułkownika Szymanskiego i jedynie zwracam na to uwagę komisji. Myślę, że wolałbym, aby sam pułkownik odczytał ostatnie trzy akapity.

**John J. Mitchell**: Jaką datą opatrzony jest ten raport, ten konkretny raport, do którego kolega nawiązuje?

**Henry I. Szymanski**: 23 listopada 1942 r.

**John J. Mitchell**: Proszę odczytać to do protokołu. Jak sądzę, kongresmen Sheehan prosił o ostatnie trzy akapity.

**Henry I. Szymanski** (*czyta*):

„Niewielu wierzy, by Stany Zjednoczone były w stanie kontrolować **zwycięską** Rosję przy jakimkolwiek stole negocjacji pokojowych.

Jeden z sekretarzy pana Willkiego powiedział mi w Teheranie, że Rosja i Stany Zjednoczone będą dyktować pokój w Europie. Kiedy powtórzyłem to (bez podawania źródła) pewnemu bardzo prominentnemu Polakowi w Teheranie, najpierw poprosił

do niewoli tureckiej w 1918 r.; uciekł z niej, a po przedostaniu się do Gruzji pełnił do 1920 r. funkcję brytyjskiego łącznika przy rządzie Gruzji w Tyflisie. W trakcie II wojny światowej, służąc jako oficer wywiadu w 51 Dywizji Górskiej, dostał się w 1940 r. do niewoli niemieckiej we Francji, uciekł z niej i 25 VI 1940 r. dotarł do Wielkiej Brytanii. Od lipca 1941 r. do kwietnia 1943 r. był oficerem w Brytyjskiej Misji Wojskowej w Rosji, zajmującym się sprawami polskimi, a od kwietnia do sierpnia 1943 r. pełnił funkcję asystenta wojskowego głównodowodzącego AP na Wschodzie gen. Andersa. Do zadań Hullsa należało informowanie zwierzchników w Londynie o stanie organizacji i morale polskiej armii oraz o uwarunkowaniach mających wpływ na jej perspektywy rozwoju, w tym możliwości rekrutacyjne. Jego działania służyły brytyjskiemu wywiadowi, ale jego rola wybiegała poza zadania wywiadowcze, ocierając się o politykę. Wypełniając swoje zadania, płk Hulls sporządził 18 VI 1942 r. kilkustronicowy raport *Armia Polska w Rosji*, w którym opisał dotychczasową politykę sowiecką wobec Polaków jako ludobójczą.

mnie, abym sobie nie żartował, a potem z wielkim smutkiem powiedział: »W takim razie Polska przegrała wojnę i alianci przegrali wojnę«.

W Europie alternatywą nie jest jedynie wybór między demokracją a Hitlerem, jak to się wydaje tak wielu Amerykanom".

**Timothy P. Sheehan**: Takie były pańskie opinie w owym czasie?

**Henry I. Szymanski**: Tak.

**Timothy P. Sheehan**: Zasugerowałbym, że gdyby pan pułkownik był sekretarzem stanu, bylibyśmy w znacznie lepszej sytuacji, niż się znajdujemy dzisiaj.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Pozwolę sobie znowu zapytać pana Kortha, w świetle tego, że znalazły się tam ważne wnioski nie tylko o charakterze wojskowym, ale i politycznym, oraz w świetle tego, że raport ten zawiera tak ważne rozmowy jak te między generałem Sikorskim, generałem Andersem, Stalinem, Mołotowem. Dlaczego raporty te nie zostały nigdy przekazane do Departamentu Stanu? Czy pan to wie?

**Fred Korth**: Nie, nie wiem.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Powiedziałbym, że gdyby zostały i gdyby zwrócono tam na nie uwagę, to prawdopodobnie nie byłoby Jałty ani Teheranu.

**Timothy P. Sheehan**: Panie przewodniczący, następna kwestia.

**Ray J. Madden**: Pozwoli pan, że panu przerwę. [Panie Korth] czy chce pan powiedzieć, że raporty te zatrzymano w G-2?

**Fred Korth**: Nie. Wydaje mi się, iż poprawnie odpowiedziałem na pytanie, że nie wiem, czy raporty te zostały, czy też nie zostały przekazane do Departamentu Stanu albo gdziekolwiek indziej.



**Thaddeus M. Machrowicz**: Pozwolę sobie powiedzieć, co następuje. Poprzednie raporty, które nam przysyłaliście, takie jak raport Van Vlieta, miały adnotację, że zostały przekazane do Departamentu Stanu.

**Fred Korth**: Zgadza się.

**Thaddeus M. Machrowicz**: W tym raporcie nie ma takiej adnotacji o przekazaniu.

**Fred Korth**: I nie mam na ten temat informacji.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Że tak było. Czy zrobi to pan dla komisji?

**Fred Korth**: Tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Jeżeli znajdzie pan gdziekolwiek, w Departamencie Obrony lub w Departamencie Wojny, jakieś pismo lub wzmiankę, że cenne informacje zawarte w tych raportach, w tym dotyczące rozmów między Stalinem, Mołotowem, generałem Sikorskim i generałem Andersem, zostały przekazane do wiadomości Departamentu Stanu, to czy zechciałby pan powiadomić o tym naszą komisję?

**Fred Korth**: Z pewnością tak zrobię.

**Daniel J. Flood**: Warto byłoby w tym miejscu zauważyć – czy kolega odda mi głos?

**Timothy P. Sheehan**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Warto byłoby w tym miejscu zauważyć, że jeżeli te obserwacje są faktycznie prawdziwe i jeżeli te raporty pozostały w G-2 w armii i nigdy nie dotarły do sekretarza stanu, to trudno było sekretarzowi stanu podejmować działania na podstawie czegoś, o czym nie wiedział.

**Fred Korth**: Zgadza się.

**Timothy P. Sheehan**: Jakie są cele działalności G-2? Może powinniśmy zaoszczędzić tam trochę pieniędzy.

Panie pułkowniku, czy przyjeżdżał pan do Stanów Zjednoczonych kiedykolwiek między rokiem 1943 a 1944, 1945, gdy wykonywał pan późniejsze zadania?

**Henry I. Szymanski**: Nie.

**Timothy P. Sheehan**: Innymi słowy, przez cały czas pozostawał pan za oceanem.

**Henry I. Szymanski**: Tak.

**Timothy P. Sheehan**: Czy w tym okresie, między początkiem przygotowania pańskich raportów a końcem wojny, rozmawiał pan z jakimś wyższym funkcjonariuszem armii lub Departamentu Stanu w Europie o raporcie katyńskim?

**Henry I. Szymanski**: Nie.

**Timothy P. Sheehan**: Albo o sposobie, w jaki Rosjanie traktują Polaków?

**Henry I. Szymanski**: Nie.

**Timothy P. Sheehan**: Czy to są wszystkie raporty dotyczące sprawy Katynia, te, które pan teraz ma?

**Henry I. Szymanski**: Tak.

**Timothy P. Sheehan**: Są też jakieś depesze, nieprawdaż? Czy otrzymał pan depesze z odpowiedzią armii?

**Henry I. Szymanski**: Odróżniamy raporty i depesze, zatem mogły być i były depesze na temat zaginięcia tych oficerów, kiedy zaczynałem pracę i nawiązałem kontakt z Polakami w kwietniu 1942 r.

**John J. Mitchell**: Według mojej wiedzy depesze, o których wspomina świadek, nie zostały udostępnione naszej komisji.

**Timothy P. Sheehan**: Panie przewodniczący, czy w naszym piśmie do armii nie prosiliśmy wówczas, jak pamiętam, o udostępnienie wszystkich informacji?

**John J. Mitchell**: Nigdy nie wysyłaliśmy pisma do armii. Oni nam to [wszystko] zaproponowali. Mieli duże trudności w odszukaniu tych wszystkich raportów różnego rodzaju dotyczących Polski. Jeżeli pan pamięta, takie było polecenie prezydenta, w czasie spotkania z całą naszą komisją, aby udostępnić komisji wszystkie raporty znajdujące się we wszelkich agendach rządu Stanów Zjednoczonych. W rezultacie raporty te zaczęły nadchodzić dopiero w ciągu ostatnich sześciu tygodni, może dwóch miesięcy. Personel komisji nie miał dosyć czasu, aby posegregować wszystkie przysłane wtedy raporty, ale z tego, co wiem, nie otrzymaliśmy niczego w rodzaju depesz podpisanych przez pułkownika Szymanskiego lub w jakikolwiek sposób o nim wspominających.

**Timothy P. Sheehan**: Panie przewodniczący, proponuję, aby polecił pan radcy napisanie odpowiedniego pisma w celu uzyskania niezbędnych depesz i wszelkich innych istotnych informacji.

**Ray J. Madden**: Polecę, aby uruchomiono taką procedurę.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Dla wyjaśnienia, abyśmy znowu nie popadli w taki impas, jaki mamy tu dzisiaj – będę musiał zadać jedno pytanie, jeżeli pan pozwoli – zapytam pułkownika: miał pan również inne zadania oprócz ustalenia miejsca pobytu zaginionych oficerów, nieprawdaż?

**Henry I. Szymanski**: Tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Kiedy odpowiadał pan na pytanie kongresmena Sheehana, że to wyczerpuje wszystkie raporty przekazane przez pana do G-2 w owym czasie, miał pan na myśli tylko wszystkie raporty sporządzone przez pana w związku z mordem katyńskim?

**Henry I. Szymanski**: Takie było pytanie, tak je zrozumiałem.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Zastanawiałem się tylko, czy kongresmen Sheehan zwrócił na to uwagę. Są jeszcze inne raporty, które przekazywał pan mniej więcej w tym czasie, dotyczące sytuacji rosyjsko-polskiej, czy tak?

**Henry I. Szymanski**: Tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy znajdują się one wśród raportów, które mamy?

**Henry I. Szymanski**: Nie widziałem ich tam.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Innymi słowy, akta, które otrzymaliśmy z Departamentu Obrony, nie jest to komplet akt zawierających pańskie wszystkie raporty na temat sytuacji rosyjsko-polskiej, czy tak?

**Henry I. Szymanski**: Nie.

**Fred Korth**: Panie przewodniczący, nie wiem, czy komisja zdaje sobie sprawę z zakresu informacji i pomocy, jakich udzielił Departament Armii. Posiadam wykaz materiałów, które dostarczyliśmy, jeżeli chciałby pan się z tym zapoznać szczegółowo.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Pozwolę sobie powiedzieć w obronie naszego departamentu, że nasze pismo prawdopodobnie nie obejmowało wystarczająco szerokiego pola. Raporty, które nie dotyczą bezpośrednio incydentu katyńskiego, choć pośrednio mają związek z tą sprawą, nie zostały prawdopodobnie przez was dostarczone komisji, ponieważ nie zwracaliśmy się konkretnie o nie.

**Fred Korth**: Jak już zauważono wcześniej, otrzymaliśmy polecenie od prezydenta, aby udostępnić komisji wszystkie informacje, jakie komisja pragnie otrzymać w związku z tymi przesłuchaniami.



**Thaddeus M. Machrowicz**: Myślę, że skrupulatnie zastosowaliście się do tego polecenia, dostarczając nam tylko te raporty, które miały bezpośredni związek ze sprawą katyńską.

**Fred Korth**: To prawda.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Poproszę teraz przewodniczącego, abyśmy w naszym wniosku do departamentu zwrócili się o dostarczenie nam nie tylko raportów, które bezpośrednio dotyczą sprawy katyńskiej, ale i innych raportów, których, jak rozumiem, jest kilka. Czy mam rację?

**John J. Mitchell**: Czyich raportów?

**Thaddeus M. Machrowicz**: Raportów pułkownika Szymanskiego na temat sytuacji rosyjsko-polskiej, które pośrednio mają związek ze sprawą katyńską.

**Ray J. Madden**: Myślę, że kongresmen Machrowicz przedstawił tu słuszną uwagę, ponieważ zwróciliśmy się, jeżeli pamięć mnie nie myli, o wszystkie raporty dotyczące mordu katyńskiego. Sądzę, że raporty pośrednio odnoszące się do niej lub z nią związane mają kluczowe znaczenie dla komisji. Kiedy odwiedziliśmy prezydenta, jeżeli dobrze pamiętam, poprosiliśmy go o wszystkie raporty dotyczące sprawy katyńskiej. Sądzę, że wszystkie raporty pośrednio dotyczące mordu katyńskiego mają kluczowe znaczenie, i wierzę, że komisja zgodzi się ze mną, iż powinniśmy zwrócić się o wszystkie raporty, które pośrednio dotykają tej sprawy.

**Fred Korth**: Chętnie dostarczymy komisji wszystko, czego sobie zażyczy.

**John J. Mitchell**: Pozwolę sobie stwierdzić, mówiąc w imieniu Departamentu Wojny, że jest bardzo dużo innych raportów, które nam przedłożyli, w języku niemieckim, francuskim i polskim, a które nie mają zupełnie nic wspólnego z pułkownikiem Szymanskim. Zawierają dane statystyczne.

**Ray J. Madden**: Mówimy teraz jedynie o raportach pułkownika Szymanskiego.

**John J. Mitchell**: Chciałbym, aby odnotowano w protokole, że chodzi nam o te raporty.

**Ray J. Madden**: Bez wątpienia pułkownik przygotowywał raporty, które prawdopodobnie bezpośrednio nie dotyczą mordu katyńskiego ani tak się z nim nie wiążą, pośrednio natomiast mają z nim związek, i myślę, że powinniśmy dostać te raporty.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Skoro już o tym mówimy, pozwolę sobie stwierdzić, że ja prosiłbym konkretnie, jeżeli nic nie stoi na przeszkodzie, o raport z dnia około 8 grudnia 1943 r.

**Fred Korth**: Mamy go tutaj. Przepraszam.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Mogę go zobaczyć?

**John J. Mitchell**: Tego raportu nigdy nie otrzymałem.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Nie otrzymaliśmy [wcześniej] tego raportu. Czy ma pan coś przeciwko temu, aby raport ten został teraz włączony do materiału dowodowego?

**Fred Korth**: Właśnie wręczył mi go pułkownik Szymanski.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy chce pan mu się przyjrzeć?

**John J. Mitchell**: Pozwolę sobie wyjaśnić pozycję obecnego tu radcy Departamentu Wojny. Pan Korth nie jest specjalistą od odtajniania dokumentów w ramach naszych struktur rządowych. Jest przedstawicielem biura radcy Departamentu Wojny. Nie jest w żaden sposób związany z G-2. Chciałbym, aby odnotowano to w protokole.

**Fred Korth**: Zgadza się.

**Ray J. Madden**: Pozwolę sobie stwierdzić, co następuje: myślę, że…

**John J. Mitchell**: Wybaczy pan. Ten raport, o którym teraz mówi pan Korth, został mu wręczony w mojej obecności przez pułkownika Szymanskiego tuż przed tym, jak pan pułkownik zaczął zeznawać. Ani ja, ani żaden inny z członków naszej komisji nie widzieliśmy tego raportu.

**Ray J. Madden**: Myślę, że wszyscy członkowie naszej komisji chcą współpracować z Departamentem Obrony, jeśli chodzi o tajne raporty, ale mimo to komisja będzie stanowczo prosić o przedstawienie wszystkich raportów. Nie wyobrażam sobie, aby jakieś raporty sprzed siedmiu czy ośmiu lat pozostawały tajne. Mam na myśli raporty dotyczące bezpośrednio lub pośrednio mordu katyńskiego, które teraz nie powinny już być klasyfikowane jako tajne. Jeżeli są uznawane za tajne, należy je odtajnić.

**Foster Furcolo**: Panie przewodniczący, czy mogę coś powiedzieć w tym miejscu? Myślę, że zostało to dobitnie wyrażone, ale na wszelki wypadek: sądzę, że każdy członek naszej komisji jest zdeterminowany, by zrobić wszystko, co w jego mocy, aby ustalić prawdę o tym mordzie.

Po drugie, myślę, że jesteśmy zdecydowani ujawnić wszelkie akta i dokumenty, dowolnego rodzaju, niezależnie od tego, czy pomaga to, czy szkodzi Departamentowi Stanu, Departamentowi Obrony lub Kongresowi, demokratom, republikanom, bez wyjątku.

**Fred Korth**: Zgadza się.

**Foster Furcolo**: Zamierzamy to pokazać. W związku z tym wydaje mi się, że jeżeli są w ogóle jakieś raporty, dowolnego rodzaju, które z tego czy innego powodu zdaniem Departamentu Armii powinny pozostać tajne lub nie powinny zostać przekazane naszej komisji, wydaje mi się, że przy okazji raportów, które przysłaliście, powinniście podnieść tę sprawę – może nieformalnie, ale w jakiś sposób – z przewodniczącym komisji lub

z dowolną osobą wyznaczoną przez przewodniczącego i powiedzieć: „Mamy pewne raporty, które naszym zdaniem mogą mieć znaczenie. Uważamy, że powinny pozostać tajne", a następnie działać na tej podstawie.

Innymi słowy, nie ma sensu doprowadzanie znowu do sytuacji takiej jak ta, tak uważam.

**Fred Korth**: Rozumiem, o co panu chodzi.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Kwestia, którą chcę wyjaśnić, dotyczy tego, dlaczego te raporty zawierające tak żywotnie ważne materiały, odnoszące się do stosunków dyplomatycznych pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Rosją Sowiecką, zostały odłożone gdzieś do szafy i odnalazły się dopiero wtedy, gdy w końcu zrobiliśmy w tej sprawie trochę hałasu, i dlaczego nigdy nie przekazano ich do wiadomości Departamentu Stanu. Mam nadzieję, że jeszcze przed zakończeniem prac naszej komisji departament udzieli nam zadowalającej odpowiedzi na to pytanie.

**Fred Korth**: Proszę pana, odnotowałem wniosek w tej sprawie i sprawdzę, czy uda mi się dowiedzieć, czy te raporty lub ich streszczenia przesłano do Departamentu Stanu.

**Daniel J. Flood**: Zanim mój kolega z Illinois będzie kontynuował przesłuchanie w sprawie tych dokumentów i kompetencji, zadam pytanie: kto był szefem G-2 Stanów Zjednoczonych po generale Strongu?

**Fred Korth**: Myślę, że był to generał Bissell. Czy tak?

**Henry I. Szymanski**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Rzeczywiście był to generał Bissell.



**Fred Korth**: Jestem prawie pewien, że nie było nikogo innego w tym czasie.

**John J. Mitchell**: Gdzie przebywa obecnie generał Bissell?

**Fred Korth**: Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie.

**Henry I. Szymanski**: Przeszedł na emeryturę, ale nie wiem, gdzie teraz jest.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Przebywa w kraju, prawda?

**Daniel J. Flood**: Wiem gdzie.

**Alvin E. O'Konski**: Pracuje w Fundacji Forda.

**John J. Mitchell**: To ten Bissell, o którym mowa.

**Timothy P. Sheehan**: Czy mogę kontynuować, panie przewodniczący?

**John J. Mitchell**: Skoro pan Korth dał do zrozumienia panu przewodniczącemu, że jak najbardziej gotów jest przekazać komisji ten raport, sądzę, że pan pułkownik Szymanski powinien wręczyć go przewodniczącemu.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Nie ma pan zastrzeżeń do tego raportu?

**Fred Korth**: Nie. To jest ten z 6 listopada 1942 r. Tak sądzę.

**Ray J. Madden**: Czy raport ten jest pańskiego autorstwa, panie pułkowniku?

**Henry I. Szymanski**: Tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Dla jasności przy włączaniu do protokołu tego dowodu rzeczowego: nie jest to kopia dostarczona nam przez departament. Jest to egzemplarz dostarczony przez pułkownika, a oryginał tego dokumentu nie został jeszcze przesłany przez departament, ale mam nadzieję, że spróbujecie go odnaleźć, czy tak?

**Fred Korth**: Tak jest.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Chciałbym się dowiedzieć, czy uda się wam odnaleźć również ten raport.

**Henry I. Szymanski**: Pozwolę sobie dodać, że armia powiedziała, iż jeśli znajdę jakieś dokumenty, mam je udostępnić komisji.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Rozumiem. Jest pan bardzo pomocny.

**Daniel J. Flood**: Panie sekretarzu, proszę oznaczyć to jako „Dowód rzeczowy numer 12".

(*Dokument ten oznaczono jako „Dowód rzeczowy nr 12" i włączono do protokołu*).

**Daniel J. Flood**: Protokolant wręczył mi dokument oznaczony jako „Dowód rzeczowy numer 12", który ma być dodatkiem do tak zwanego raportu Szymanskiego. Pokażę go teraz świadkowi, pułkownikowi Szymanskiemu, i zapytam, czy tak faktycznie jest.

**Henry I. Szymanski**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Włączamy to do materiału dowodowego, panie przewodniczący.

**Ray J. Madden**: Dokument ten został przyjęty.

(*Dokument oznaczono jako „Dowód rzeczowy nr 12" i ma on następujące brzmienie*).

**Dowód rzeczowy nr 12**

Wydział Wywiadu Wojskowego, Sztab Generalny Departamentu Wojny

Raport attaché wojskowego – Polska

Temat: Armia Polska w Anglii i na Bliskim Wschodzie
Od: oficera łącznikowego attaché wojskowego Data: 6 listopada 1942 r.
Źródło i stopień wiarygodności: generał Władysław Sikorski, generał Władysław Anders

Armia Polska

1. Armia Polska w Anglii.
2. Armia Polska na Bliskim Wschodzie.

Armia Polska w Anglii

Armia Polska w Anglii, licząca około 20 tys. żołnierzy z wyłączeniem jednostek lotniczych, została utworzona z jednostek ewakuowanych z Francji oraz z grup przybywających z Rosji. Powierzono jej zadanie obrony terenów na północ i południe od Firth of Forth w Szkocji, odcinka wybrzeża o długości około 60 mil [ok. 100 km]. Jest dobrze wyposażona (z wyjątkiem środków transportu; w tym zakresie ma około połowy stanu kompletnego) i stale otrzymuje najnowsze wyposażenie (czołgi). Nie ma dostatecznej ilości amunicji do ćwiczeń w strzelaniu. Wszyscy oficerowie mają doświadczenie bojowe. Głównymi generałami są tam: Boruta, dowodzący korpusem, [Bronisław] Duch, dowodzący brygadą strzelców, i [Stanisław] Maczek, dowodzący Pierwszą Dywizją Pancerną.

Armia ta jest w następujący sposób zorganizowana:

a. Pierwsza Dywizja Pancerna,

b. Pierwsza Samodzielna Brygada Strzelców (pułk według standardów amerykańskich),

c. Pierwszy Pułk Ciężkiej Artylerii,

d. Bateria Ciężkiej Artylerii Przeciwlotniczej,

e. Brygada (pułk według standardów amerykańskich) spadochronowa (2 baony po 2 komp[anie] każdy),

f. 309 Dywizjon lotniczy współdziałający z armią,

g. wojska korpusu.

Oprócz wyżej opisanego korpusu Polacy mają w Anglii 13 dywizjonów lotniczych, z których 7 jest myśliwskich, 4 bombowe, 1 nocnych myśliwców, a 1 to wspomniany wyżej dywizjon wspomagający.

Do dnia 30 października zestrzeliły one w walce 498 niemieckich samolotów. Dywizjony myśliwskie są wyposażone w samoloty najnowszego typu.

Armia Polska na Bliskim Wschodzie

Armia Polska na Bliskim Wschodzie, licząca około 70 tys. żołnierzy, jest skoncentrowana w okolicy Chanakin w Iraku, około 125 mil [ok. 200 km] na północ od Bagdadu. Dowództwo mieści się w Qizil Ribat, około 35 kilometrów na południe od Chanakin. Kiedy zakończy się koncentracja sił polskich w Chanakin, a powinno to następować już teraz, nie będzie **żadnych** sił polskich w Egipcie, Syrii i Palestynie i pozostanie tylko mała baza ewakuacyjna w Teheranie w Iranie pod dowództwem ppłk. Antoniego Szymańskiego, którego mianowano również attaché wojskowym w Iranie.

Siły te w większości składają się z ludzi i jednostek ewakuowanych z Rosji w kwietniu i sierpniu[112]. Trzecią Dywizję uformowano z Brygady Strzelców Karpackich słynnej z Tobruku oraz z osób ewakuowanych z Rosji (pierwsza ewakuacja). Dywizja ta ma niemal pełne wyposażenie (karabiny i karabiny maszynowe). Potrzebuje środków transportu i znaczącej ilości artylerii.



Pozostała część tych sił, zorganizowanych w sposób przedstawiony w załączonej tabeli organizacyjnej, nie ma wyposażenia. Miano dostarczyć sprzęt szkoleniowy, ale na dzień 5 października jeszcze nie dotarł. Reszta wyposażenia jest rzekomo w drodze. Tak przynajmniej obiecywali generałowi Andersowi Churchill i sir [Alan] Brooke. Moim zdaniem pomimo obietnic Brytyjczycy **nie zapewnią** sprzętu dla tych oddziałów. Opinia ta opiera się na wcześniejszym postępowaniu Brytyjczyków jeszcze od kwietnia, które uważnie śledziłem, oraz na pewnych gorączkowych prośbach niektórych członków Brytyjskiej Misji Wojskowej o pomoc amerykańską, a także prośbach ze strony Polaków.

Siły te można powiększyć przez dalszą ewakuację z Rosji co najmniej 60 tys. byłych żołnierzy zorganizowanych w bataliony pracy i obecnie służących w armii rosyjskiej [Armii Czerwonej]. Są oni na tyle skoncentrowani, że można ich ewakuować do Persji w ciągu kilku tygodni. Jest również co najmniej 80 tys. byłych żołnierzy, których Rosjanie nie chcą zwolnić, ponieważ choć są obywatelami polskimi, wywodzą się z tak zwanych mniejszości: Białorusini, Ukraińcy i Żydzi.

[112] W armii jest ok. tysiąca kobiet, które zgłosiły się na ochotnika, zorganizowanych w kompanie; zajmują się one różnymi pracami biurowymi, pracują jako pielęgniarki i pomoc pielęgniarska w szpitalach polowych oraz jako kierowcy samochodów osobowych. Poważnie rozważa się zastąpienie nimi mężczyzn w kuchniach. Żyją w obozie podobnie jak mężczyźni, mają mundury, nie wolno im używać kosmetyków i są zdyscyplinowane (przypis w oryginale dokumentu).

Polacy uważają podobnie jak ja, że naciski wywierane na Stalina przez naszego prezydenta i pana Churchilla doprowadzą do ewakuacji tych potencjalnych sił oraz tysięcy polskich oficerów, którzy wciąż są w niewoli, głównie na Syberii. Łączna liczba może dochodzić nawet do 250 tys. ludzi z doświadczeniem bojowym. Obecnie są oni stopniowo unicestwiani przez nadmierne obciążenie pracą i niedożywienie, nieznośne warunki życia i klimatu. **Wszelkie wysiłki zmierzające do odnalezienia jednej grupy 8,3 tys. oficerów, którzy rzekomo zostali deportowani na Ziemię Franciszka Józefa, były jak dotąd bezskuteczne. W kwestii tej Rosjanie udzielają Polakom bardzo znikomej pomocy**.

Jednak ludzie przebywający w Chanakin w większości doszli już do siebie pod względem fizycznym po przejściach w Rosji i jeżeli zapewni się im sprzęt, mogą być gotowi do walki w ciągu sześćdziesięciu dni od jego otrzymania. Są oni świetnie zdyscyplinowani, mają twardych ludzi, są to bowiem najsprawniejsi, którzy przetrwali dwa lata życia w więzieniach oraz w obozach koncentracyjnych i obozach pracy w Rosji.

Siły te mają dobrą kadrę oficerską złożoną z oficerów armii zawodowej, przy czym pozbawioną starszych kadr. Dowódcą jest generał Władysław Anders, jego zastępcą generał Józef Zając. Obydwaj tworzą idealny zespół. Anders jest śmiałym, pełnym wyobraźni i odważnym przywódcą, Zając zaś jest starannym, metodycznym planistą i wykonawcą. Szefem sztabu jest generał Rakowski, o którym mówią, że zna zadania każdego żołnierza. Pozostali generałowie to Tokarzewski, [Stanisław] Kopański, [Zygmunt] Szyszko-Bohusz. Odnoszę wrażenie, że polscy oficerowie są dobrze wykształceni w kwestiach wojskowych i mają dobre kwalifikacje. Po uzyskaniu niezbędnego sprzętu dla żołnierzy będą im dobrze przewodzić.

Henry I. Szymanski
podpułkownik piechoty
oficer łącznikowy przy Armii Polskiej





**Timothy P. Sheehan**: Panie pułkowniku Szymanski, w swoim piśmie przewodnim z 29 maja 1943 r. skierowanym do generała majora Stronga wylicza pan dokumenty, jakie pan mu wysyła, i jako załącznik numer 4 wymienia pan wyjątki z rozmów między generałem Sikorskim, generałem Andersem oraz Stalinem i Mołotowem. Czy rozmowy te stanowią część tych akt, które mamy tutaj?

**Henry I. Szymanski**: Tak.

**John J. Mitchell**: Panie kongresmenie, znajdują się one w dowodzie rzeczowym 10(a).

**Timothy P. Sheehan**: Czy są tam oryginały, czy kopie?

**John J. Mitchell**: Fotokopie.

**Timothy P. Sheehan**: Panie radco, czy powiadomiono nas, co stało się z oryginałami?

**John J. Mitchell**: Leżą po pana lewej stronie, odtajnione. Nie wymazano z nich nazwisk. Oryginał jest tam [*wskazuje*].

**Timothy P. Sheehan**: Rozumiem również, dla pełnego obrazu w protokole, że te wyjątki przesłano na procesy norymberskie jako część naszej dokumentacji dowodowej przy prowadzeniu tych procesów. Czy wie pan cokolwiek na ten temat, panie pułkowniku?

**Henry I. Szymanski**: Nie.

**Timothy P. Sheehan**: Czy przekazywano panu jakieś informacje na ten temat, panie radco?

**John J. Mitchell**: Oficjalnie nie, mogę mówić jedynie na podstawie notatki poczynionej ołówkiem na oryginale, która znajdowała się na tym piśmie, kiedy je otrzymaliśmy z Departamentu Wojny.

**Timothy P. Sheehan**: Jakiej treści?

**John J. Mitchell**: „Dokumenty przesłane na proces norymberski", ze strzałką wskazującą na załącznik numer 4 na oryginale listu pułkownika Szymanskiego z dnia 29 maja 1943 r., którego fotokopia zawarta jest w dowodzie rzeczowym 10(a).

**Timothy P. Sheehan**: Zatem oryginały są tutaj, prawda?

**John J. Mitchell**: W żaden sposób nie dotykałem tych raportów jako części tego dowodu rzeczowego, ponieważ komisja poinstruowała mnie, że mają one pozostać w nienaruszonym stanie. Jeśli chodzi o wszelkie znajdujące się tam notatki, odręczne notatki poczynione ołówkiem, chciałbym, aby zdecydowanie odnotowano w protokole, że nikt z personelu komisji w żaden sposób nie dotykał żadnego z tych raportów. Nie wiem, kto zrobił te notatki ołówkiem na oryginale, ale był to prawdopodobnie ktoś z Departamentu Wojny.

**Timothy P. Sheehan**: Panie radco, nie wnikając w dowód rzeczowy 10(a), czy znajduje się tam załącznik numer 4, oryginały?

**John J. Mitchell**: Sprawdzę.

**Timothy P. Sheehan**: Dla porządku w protokole proszę sprawdzić, czy jest tam załącznik numer 4, panie pułkowniku.



**Foster Furcolo**: To będzie strona dwudziesta fotokopii, jeżeli to prawidłowa numeracja.

**John J. Mitchell**: Panie kongresmenie Sheehan, pułkownik mówi, że nie może znaleźć tego załącznika w oryginałach raportów. Jednak mamy go w naszych fotokopiach. Ale te fotokopie zostały sporządzone na podstawie kopii kalkowej oryginału załącznika numer 4, należącej do pułkownika Szymanskiego. Mamy tę kopię kalkową załącznika numer 4, ale wygląda na to, że nie ma tu oryginału.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Fotokopię sporządzono na podstawie tych dokumentów?

**John J. Mitchell**: Tak, na podstawie kopii kalkowych oryginałów.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Co się stało z oryginałem załącznika numer 4?

**John J. Mitchell**: Nie wiem.

**Thaddeus M. Machrowicz**: W czyim posiadaniu był oryginał raportu?

**John J. Mitchell**: G-2.

**Timothy P. Sheehan**: Najwyraźniej G-2 przesłało nam to bez załącznika numer 4.

**John J. Mitchell**: Przesłali również fotokopie.

**Timothy P. Sheehan**: Czy do protokołu włączamy fotokopie?

**John J. Mitchell**: Tak, one stanowią teraz dowód rzeczowy numer 10(a).

**Timothy P. Sheehan**: Najwyraźniej nie ma tu oryginału załącznika numer 4. Dano mi do zrozumienia, że wysłano go razem z oryginałami dokumentów na procesy norymberskie. Mogę się co do tego mylić. Ale zmierzam teraz do kwestii, czy kiedykolwiek Departament Armii, Departament Stanu lub Międzynarodowy Trybunał Wojskowy

konsultowały się z panem albo pytały pana o te konkretne rozmowy, które pierwotnie opisał pan w swoim raporcie?

**Henry I. Szymanski**: Nie.

**Timothy P. Sheehan**: Dziękuję.

**Foster Furcolo**: Czy kolega odda mi głos?

**Timothy P. Sheehan**: Z przyjemnością oddam na chwilę głos panu Furcolo.

**Foster Furcolo**: Chcę zapytać pana [panie pułkowniku] o te rozmowy na stronach od dwudziestej do dwudziestej piątej dowodu rzeczowego numer 10(a). Jak rozumiem, mają to być literalne transkrypcje rozmów między Stalinem, Mołotowem, generałem Andersem i generałem Sikorskim, czy tak?

**Henry I. Szymanski**: Tak.

**Foster Furcolo**: Jeżeli z jakiegoś powodu nie powinien pan tego robić, proszę nie ujawniać mi nazwiska, ale interesuje mnie to, skąd pochodzi ta relacja z rozmów. Czy pochodzi od kogoś, kto osobiście był obecny podczas tych rozmów?

**Henry I. Szymanski**: Tak.

**Foster Furcolo**: Czy pochodzi od generała Sikorskiego, jeżeli panu wiadomo?

**Henry I. Szymanski**: Pochodziły one od generała Andersa, ale rozmawiałem o tym z generałem Sikorskim.

**Foster Furcolo**: Do tego właśnie zmierzam. Rozmowy te są przytaczane w książce za książką i w dokumencie za dokumentem. Jak dotąd nie potrafiłem znaleźć żadnego świadka, który faktycznie rozmawiał z kimś, kto był obecny przy tych rozmowach. Czy dobrze rozumiem, że jeden z uczestników tych rozmów, przytoczonych na stronach od dwudziestej do dwudziestej piątej, jest źródłem tej transkrypcji?

**Henry I. Szymanski**: Tak.

**Foster Furcolo**: Po drugie, czy również dobrze rozumiem, że jeszcze jeden z uczestników tych rozmów, generał Anders w tym przypadku, rozmawiał o nich z panem?

**Henry I. Szymanski**: Tak.

**Foster Furcolo**: Innymi słowy, mówi pan naszej komisji, że te opisane rozmowy ze Stalinem i Mołotowem odbyły się zgodnie z informacjami, przekazanymi panu przez tych dwóch ludzi, którzy uczestniczyli w rozmowach?

**Henry I. Szymanski**: Tak.

**Foster Furcolo**: To wszystko z mojej strony.

**Ray J. Madden**: Kongresmenie Sheehan.

**Timothy P. Sheehan**: Panie pułkowniku, wygląda na to, że na razie jestem głównym inkwizytorem, ale niebawem dam panu spokój.

Panie pułkowniku, dla porządku w protokole chcę, aby odczytał pan pewne rzeczy, o ile stanowią część pańskich raportów.

**John J. Mitchell**: Pan kongresmen czyta teraz z dowodu rzeczowego numer 11.

**Timothy P. Sheehan**: Czy to już zostało włączone do protokołu?

**John J. Mitchell**: Tak.

**Timothy P. Sheehan**: Zaznaczyłem pierwszy fragment. Gdyby zechciał pan odczytać punkt numer 4, a odnotowane to zostanie w tym miejscu w protokole.

**Henry I. Szymanski** (*czyta*):

„Wkroczenie wojsk bolszewickich było wyraźnym zaskoczeniem dla ludności oraz władz cywilnych i wojskowych. Z prowadzonych rozmów dowiedziałem się, że dowódcy

bolszewiccy mieli dwa zestawy rozkazów – pierwszy, zalecenie, aby wkroczyć pokojowo jako rzekomy sojusznik Polaków, oraz drugi zawierający rozkazy, które miały być otwarte po osiągnięciu określonych pozycji, o całkiem odmiennej wymowie".

**Timothy P. Sheehan**: Dla porządku w protokole, panie pułkowniku: zgadza się to z zeznaniami, które przekazano nam wcześniej, że Rosjanie rzekomo wkroczyli do Polski jako sojusznicy, a kiedy osiągnęli pewne pozycje, zabrali się do przejmowania tych terenów. To były pańskie uwagi sformułowane na podstawie przekazanych panu relacji, czy tak?

**Henry I. Szymanski**: Tak.

**Timothy P. Sheehan**: Jest jeszcze jedna rzecz interesująca dla ludzi w Ameryce.

**John J. Mitchell**: Kto przekazał panu te relacje?

**Henry I. Szymanski**: Generał Anders i różni przedstawiciele polskiego rządu.

**Timothy P. Sheehan**: Gdyby pan zechciał odczytać punkt 4 na stronie drugiej, dotyczący związków.

**Henry I. Szymanski** (*czyta*):

„Zakazano działania wszelkim związkom zawodowym. Płace pracowników pozostawały na niskim poziomie pomimo rosnących cen. Problem bezrobocia rozwiązano za pomocą dobrowolnych deportacji do Rosji. Chłopów i drobnych rolników zmuszano do wstępowania do kołchozów, rodzaju kolektywnych gospodarstw rolnych, gdzie szybko przekonali się, że nie mogą swobodnie wymieniać swoich plonów na produkty przemysłowe".

**Timothy P. Sheehan**: Dziękuję. I znowu zgadza się to z zeznaniami świadków, z których wielu wywieziono do Rosji.



Punkt drugi, tutaj, panie pułkowniku, to kolejny fragment, [interesujący] jak sądzę. Czy byłby pan łaskaw odczytać to do protokołu?

**John J. Mitchell**: Ten sam dowód rzeczowy.

**Henry I. Szymanski** (*czyta*):

„Po inwazji z 17 września 1939 r. Sowieci przeprowadzili plebiscyt w okupowanej Polsce. Wszyscy kandydaci zaproponowani przez Sowietów zostali wybrani. Nie było innych kandydatów. Wschodnia Polska została zatem przyłączona do Republiki Sowieckiej. Wszystkim mieszkańcom okupowanej przez Sowietów części Polski wydano dokumenty poświadczające sowieckie obywatelstwo. Wszyscy stali się obywatelami Republiki Sowieckiej. Deportowanym zabierano wszystkie dokumenty tożsamości, a w ich miejsce wydawano dokumenty poświadczające sowieckie obywatelstwo. Wzmianki na temat daty 1 listopada 1939 r. w dalszych częściach i w załączonych tłumaczeniach polskich raportów dotyczą tego plebiscytu i wydania dokumentów poświadczających obywatelstwo".

**Timothy P. Sheehan**: Dziękuję, panie pułkowniku. Sądzę, że nie wymaga to komentarza.

Ostatni fragment, który chciałbym, aby pan odczytał, dotyczy przyszłych stosunków z Sowietami. Zobaczmy, czy uda mi się to znaleźć. Strona czwarta. To są najwyraźniej pańskie własne obserwacje, prawda? Proszę rzucić na nie okiem, zanim pan odpowie.

**Henry I. Szymanski**: Tak.

**Timothy P. Sheehan**: Czy byłby pan łaskaw odczytać do protokołu pańskie własne, osobiste obserwacje, oparte na świadectwach, które panu przekazano?

**Henry I. Szymanski** (*czyta*):

„1. Stosunki polsko-sowieckie naznaczone są rozbieżnościami, które moim skromnym zdaniem są nie do przezwyciężenia.

2. Rozbieżności te są obecnie nie do przezwyciężenia, ponieważ: a. Sowieci nie wypełnili swoich zobowiązań wynikających z polsko-sowieckiego paktu o nieagresji; b. Sowieci nie wypełniają postanowień porozumienia polsko-sowieckiego z 30 lipca 1941 r.; c. obietnice Stalina składane Sikorskiemu i Rooseveltowi nie są dotrzymywane; d. w Rosji nadal przebywa jakieś 900 tys. deportowanych polskich obywateli, którzy są powoli eksterminowani przez pracę nad siły i niedożywienie; e. jest tam nadal około 50 tys. polskich dzieci umierających powoli z głodu.

3. Jeżeli Sowieci zrezygnują ze swoich komunistycznych i imperialistycznych aspiracji, jest duża szansa, że we wschodniej części Polski zapanuje pokój.

4. Rząd polski i władze armii podejmują zdecydowane wysiłki, aby przezwyciężyć te różnice. Rząd przyjmuje realistyczną postawę.

5. Tysiące rozbitych rodzin, deportowani, torturowani i głodzeni nie tak łatwo zapomną niedawną przeszłość – młodzi ludzie, którzy dopiero co wydostali się z Rosji, młodzi ludzie, którzy pół roku wcześniej wydostali się z Rosji, proszą nie o chleb, ale o karabiny – gotowi umrzeć, pod warunkiem że odpłacą się nazistom, a potem bolszewikom".

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy zechciałby pan dowieść profetycznych zdolności naszego świadka, podając datę tego raportu?

**Timothy P. Sheehan**: Jaka jest data tego raportu, panie pułkowniku Szymanski?

**Henry I. Szymanski**: 22 listopada 1942 r.

**Daniel J. Flood**: Te ostatnie konkluzje, które pan sformułował, były wszystkie bardzo przejrzyste. Pierwsze dwie dotyczą traktatów faktycznie zawartych między Polakami a Sowietami. Gdyby pan tylko w jednym lub dwóch zdaniach przedstawił nam treść traktatu z 1932 r. między Polską a Sowietami oraz porozumienia o amnestii z 1941 r., aby widoczne było w protokole, o co panu chodziło w tych pierwszych dwóch punktach.

**Henry I. Szymanski**: Pierwszy to był traktat o nieagresji, najważniejszym jego elementem było to, że żaden z krajów nie zaatakuje drugiego. Porozumienie z 1941 r., z 30 lipca 1941 r., było umową, na mocy której wszystkie osoby narodowości polskiej przebywające wówczas w Rosji miały zostać natychmiast uwolnione i na mocy której utworzona miała być Armia Polska.

**Daniel J. Flood**: A to porozumienie z 1932 r. między Polską a Sowietami, pierwsze porozumienie, które pan przytaczał, zostało w 1934 r. przedłużone i miało obowiązywać, jak sądzę, do 1939 r.[113], czy tak?





[113] 25 VII 1932 r. II RP i ZSRS zawarły w Moskwie umowę międzynarodową (określaną często jako pakt) o nieagresji, gwarantując sobie wzajemnie wstrzymanie się od stosowania przemocy przy rozwiązywaniu sporów. Umowę zawarto na trzy lata, czyli do 1935 r., z klauzulą automatycznego przedłużenia o dalsze dwa lata w wypadku niewypowiedzenia jej przez żadną ze stron wraz z upływem pierwszego okresu. 5 V 1934 r. strony przedłużyły obowiązywanie umowy do końca 1945 r., pozostawiając zasadę automatycznego przedłużenia, rozszerzoną tym razem na nieograniczoną liczbę razy. We wrześniu 1939 r. ZSRS, atakując Polskę, złamał: 1. wspomniany pakt o nieagresji; 2. traktat o pokoju (tzw. ryski) między II RP a Rosyjską FSRS i Ukraińską SRS z 18 III 1921 r.; 3. protokół moskiewski (Litwinowa) z 9 II 1929 r. o natychmiastowym regionalnym wprowadzeniu w życie paktu Brianda–Kellogga; 4. konwencję o definicji agresji (londyńską) z 3 VII 1933 r.; 5. zobowiązania zawarte w notach

**Henry I. Szymanski**: Dwadzieścia lat [miało obowiązywać], panie kongresmenie, i zostało złamane przez rosyjską inwazję.

**Daniel J. Flood**: Ale to pierwotne, dwuletnie porozumienie z 1932 r. faktycznie obowiązywało, kiedy zostało naruszone.

**Henry I. Szymanski**: Tak.

**John J. Mitchell**: W 1934 r. zostało ono, jak sądzę, przedłużone do 1945 r.

**Daniel J. Flood**: Chciałem tylko, aby pan pułkownik powiedział do protokołu, co miał na myśli. Doskonale to wyszło.

**Timothy P. Sheehan**: Celem tych tajnych raportów i wyznaczenia pana na funkcję łącznika przy rządzie polskim było dostarczenie naszemu G-2, naszemu wywiadowi, informacji na temat rzeczywistego stanu rzeczy. Mam rację czy nie?

**Henry I. Szymanski**: Zgadza się.

**Timothy P. Sheehan**: Nie jestem wojskowym. Czy mogę zakładać, że kiedy odpowiednie czynniki w G-2 otrzymują informacje na temat pewnych faktów, ich zadaniem jest dokonanie oceny tych faktów, ich znaczenia i tak dalej, i przekazanie ich na wyższy szczebel?

**Henry I. Szymanski**: Tak. Taki jest cel działalności wywiadowczej.

**Timothy P. Sheehan**: Czy możemy zatem z czystym sumieniem przyjąć, że raporty, takie, jakie pan przekazał, które, jak wiem, znajdują potwierdzenie w innych raportach, ponieważ wiem, że jest pewien angielski raport, który przekazuje rządowi angielskiemu w zasadzie pewne ustalenia zawarte tutaj przez pana – [zatem] czy możemy zasadnie przypuszczać, że wyższy szczebel, taki jak generał Marshall, który był naszym głównodowodzącym, powinien się dowiedzieć o nich, jeżeli miały one odpowiednią wagę?



**Henry I. Szymanski**: Tak.

**Alvin E. O'Konski**: Czy to nie generał Marshall w rzeczywistości zlecił panu sporządzenie tego raportu?

**Henry I. Szymanski**: Tylko w jednej fazie całej sprawy.

Powinienem wyjaśnić, że gdy na depeszy znajduje się jakiś podpis, nie musi to wcale oznaczać, że ta depesza czy ta wiadomość została napisana przez daną osobę. Przyjęte było, że wiadomości kierowane do dowódcy na polu walki, którym był generał Brereton, podpisywał po prostu szef sztabu. Czy faktycznie generał Marshall to napisał, czy też nie, tego nie wiem.

**Thaddeus M. Machrowicz**: O której depeszy panowie teraz mówią?

**Henry I. Szymanski**: O depeszy, w której polecono mi przeprowadzenie dochodzenia w sprawie katyńskiej, z kwietnia 1943 r.

**Timothy P. Sheehan**: Panie pułkowniku, chciałbym wygłosić w tym miejscu kilka zdań, żeby jakoś powiązać razem te kwestie. Przyjmując, że to była „wybuchowa sprawa", jak pan powiedział – a wiedział pan, że tak jest. Mówiłem już, że znamy pewien angielski raport skierowany do rządu angielskiego, który przesłano rządowi Stanów Zjednoczonych, a w którym twierdzi się w zasadzie to samo, co pan twierdził, na temat wielkiej wagi mordu katyńskiego i stosunków z Sowietami. Wiem również, co jak dotąd nie zostało tutaj odnotowane, że istnieje raport innego attaché wojskowego

---

wymienionych 10 IX 1934 r. w związku z przystąpieniem ZSRS do Ligi Narodów; 6. zobowiązania wynikające z komunikatu o podstawach pokojowych stosunków z 26 XI 1938 r.

z neutralnego kraju[114], który poznał fakty i dane liczbowe dotyczące Katynia i stosunków polsko-sowieckich. W tymże raporcie wskazuje on na wielkie znaczenie tej sprawy. Jak wiemy, niedawno [przed komisją] zeznawał pułkownik Van Vliet (on był tym żołnierzem amerykańskim, którego Niemcy zabrali do Katynia) i, jak sądzę, pięć lub sześć dni po jego uwolnieniu z niemieckiego obozu jenieckiego [Amerykanie] zabrali go samolotem do Waszyngtonu. Powiedział, że generał Joseph Lawton Collins stwierdził, iż jego zeznania są tak kluczowe, że tylko najwyżsi oficerowie powinni się nimi zająć. Czy pamięta pan to, panie przewodniczący Madden?

**Ray J. Madden**: Tak, zgadza się.

**Timothy P. Sheehan**: Przy tych wszystkich pańskich wspaniałych raportach i wspaniałych diagnozach, oraz wszystkich innych relacjach, wydaje mi się, że albo generał Marshall, o którym wiemy z historii, że miał dużo do powiedzenia przy podejmowaniu wielu decyzji dotyczących Rosji, albo też ktoś w G-2 dopuścił się, by tak rzec, zaniedbania, nie zwracając uwagi na te raporty odpowiednim władzom, takim jak Departament Stanu lub prezydent. Czy jest to trafna, czy nietrafna konkluzja?

**Henry I. Szymanski**: Powiedziałbym, że jest to prawidłowa konkluzja.

**Timothy P. Sheehan**: Myślę, panie przewodniczący, że to wyczerpuje moje pytania do świadka.

**Ray J. Madden**: Czy wiadomo panu cokolwiek na temat tego, by generał Marshall kiedykolwiek słyszał o tych raportach?

**Henry I. Szymanski**: Nie.

**Ray J. Madden**: Czy wiadomo panu cokolwiek na temat tego, jak daleko zawędrował pański raport po tym, jak dotarł do biura G-2?

**Henry I. Szymanski**: Nie.

**Ray J. Madden**: To wszystko. Aha, chwileczkę. Kto wtedy kierował G-2?

**Henry I. Szymanski**: Generał Strong.

**Ray J. Madden**: Kiedy przyszedł generał Bissell?

**Henry I. Szymanski**: Nie było mnie już tam. Nie wiem.

**Ray J. Madden**: Ale generał Strong był szefem G-2 przez cały czas, gdy pan tam był?

**Henry I. Szymanski**: Tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Panie pułkowniku Szymanski, jednym z zadań, jakie przed panem postawiono, było wysłuchanie relacji różnych polskich oficerów w celu ustalenia losu polskich oficerów zaginionych w Rosji, dobrze mówię?

**Henry I. Szymanski**: Tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Rozmawiał pan z wieloma spośród nich, czy tak?

**Henry I. Szymanski**: Tak, z dosyć dużą liczbą.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy potrafi pan podać nam przybliżony szacunek, z iloma z nich pan rozmawiał?

**Henry I. Szymanski**: Kilkuset.

**Thaddeus M. Machrowicz**: W tych obszernych przesłanych przez pana raportach zamieścił pan relacje niewielu z nich, prawda?

**Henry I. Szymanski**: Nie, proszę pana, nie ma tam zeznań oficerów.

[114] Prawdopodobnie kongresmen miał na myśli raport dyplomaty neutralnej Szwajcarii; kwestia powstania i losu takiego dokumentu nie została dotąd definitywnie wyjaśniona.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Są tam jakieś zeznania.

**Henry I. Szymanski**: Ale to są zeznania podoficerów.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Spośród oficerów, z którymi pan rozmawiał…

**Henry I. Szymanski**: Są tam dwie relacje oficerów, którzy byli wtedy w Rosji i rozmawiali z Berią, szefem tajnych służb w Rosji.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Wiem, że nie mamy tyle czasu ani prawdopodobnie nie pamięta pan dokładnie, czego dowiedział się pan od nich wszystkich. Chciałbym się jednak dowiedzieć, czy potrafi pan dać nam ogólne pojęcie, streszczenie tego, czego się pan dowiedział, przesłuchując różnych oficerów, odnośnie do losu polskich oficerów w Rosji.

**Henry I. Szymanski**: Większość z nich opisywała w skrócie, jak ich traktowano w obozach jenieckich, że oficerów w ogólności nie traktowano jak jeńców wojennych, ale jak więźniów politycznych, i przekazano w ręce rosyjskiej tajnej policji. Wszystkie przesłuchania prowadziła tajna policja. Chodziło głównie o poznanie powiązań politycznych polskich oficerów. Kiedy mówię o oficerach, powinienem uwzględnić także inne, jak można by to określić, wykształcone warstwy. Była tam znaczna liczba księży. Byli i lekarze.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Nie wchodząc w szczegóły dotyczące tego, jak ich traktowano w obozach jenieckich, a co jest opisane w raportach: czy potrafi pan nam powiedzieć, ogólnie rzecz biorąc, jakie wnioski formułowali ci oficerowie w kwestii tego, kto był odpowiedzialny za sprawę katyńską?

**Henry I. Szymanski**: Nie ma żadnych wątpliwości w tej kwestii, jeżeli weźmiemy pod uwagę ich opinię.



**Thaddeus M. Machrowicz**: Jaka była ich opinia?

**Henry I. Szymanski**: Że zrobili to Rosjanie.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy w gronie tych kilkuset [Polaków], z którymi pan rozmawiał, znalazł się jeden, który wyrażałby odmienną opinię?

**Henry I. Szymanski**: Nie.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Do swojego raportu dołączył pan załącznik numer 4. Czy ma pan go przed sobą?

**Henry I. Szymanski**: Tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Są to fragmenty rozmów między Sikorskim, Andersem, Stalinem i Mołotowem. Czy dobrze zrozumiałem z jednego z poprzednich pytań, od kogo otrzymał pan te fragmenty?

**Henry I. Szymanski**: Dostałem je od generała Andersa.

**Thaddeus M. Machrowicz**: I generał Anders był tam obecny i pełnił również funkcję tłumacza przy tych rozmowach, tak?

**Henry I. Szymanski**: Tak jest.

**Timothy P. Sheehan**: Relacja z pierwszej ręki.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Był obecny podczas tej rozmowy, pełnił funkcję tłumacza i przekazał panu dokładną, dosłowną relację z tego, co tam się działo?

**Henry I. Szymanski**: Tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy wie pan, skąd miał taką dosłowną relację?

**Henry I. Szymanski**: Zwykle bezpośrednio po każdym spotkaniu sporządzano z niego notatkę, a w przypadku ważnego spotkania, takiego jak to, generał Sikorski

i generał Anders naturalnie siedli i dopilnowali, aby była ona rzetelna i zawierała ściśle to, co mówiono. Mówił mi o tym również generał Sikorski.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Innymi słowy, bezpośrednio po tej rozmowie spotkali się i spisali z pamięci pełny przebieg rozmów, które dopiero co odbyli, najlepiej jak pamiętali?

**Henry I. Szymanski**: Tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Ponieważ jestem przekonany, że to ważny dokument, poproszę pana o zajrzenie do dowodu rzeczowego, poczynając od strony ósmej, i odczytanie nam tekstu tej rozmowy, który nie jest zbyt długi.

**Henry I. Szymanski**: Zaczynając od „Generał Sikorski"?

**Thaddeus M. Machrowicz**: Tak.

**Henry I. Szymanski** (*czyta*):

„**Generał Sikorski:** Wracam jednak…

**Thaddeus M. Machrowicz**: To, co pan teraz czyta, jest *de facto* treścią rozmowy pomiędzy tymi osobami, czy tak?

**Henry I. Szymanski**: Tak.

„**Generał Sikorski**: Wracam jednak do naszej sprawy. Stwierdzam wobec Pana Prezydenta, iż jego oświadczenie o amnestii nie jest wykonywane. Dużo i to najcenniejszych naszych ludzi znajduje się jeszcze w obozach pracy i w więzieniach.

**Stalin** (notując): To jest niemożliwe, gdyż amnestia dotyczyła wszystkich i wszyscy Polacy są zwolnieni (ostatnie słowa kieruje do Mołotowa – Mołotow potakuje).

**Generał Anders** (podaje szczegóły na żądanie gen. Sikorskiego): Nie jest to zgodne z istotnym stanem rzeczy, gdyż mamy najzupełniej ścisłe dane, że w obozach zwalniano najpierw słabszy fizycznie materiał roboczy, zwłaszcza miejski element żydowski, a potem dopiero silniejszy nieco element chłopski ukraiński i polski. Silnych zatrzymywano, tylko niewielką część z nich zwalniając. Posiadam w wojsku ludzi, których zwolniono zaledwie przed paru tygodniami z takich obozów i którzy stwierdzają, że w poszczególnych obozach zostały jeszcze setki, a nawet tysiące naszych rodaków. Rozkazy rządu nie są tam wykonywane, gdyż komendanci poszczególnych obozów mają obowiązek wykonania planu produkcyjnego, nie chcą pozbywać się najlepszego materiału roboczego, bez którego wykonanie planu byłoby czasem niemożliwe.

**Mołotow** (uśmiecha się, potakując głową).

**Generał Anders**: Ludzie ci zupełnie nie rozumieją całej wagi naszej wspólnej sprawy, która w ten sposób ponosi niezmiernie wielki uszczerbek.

**Stalin**: Ci ludzie powinni iść pod sąd.

**Generał Anders**: Tak jest.

**Generał Sikorski**: Nie naszą rzeczą jest dostarczać Rządowi Radzieckiemu dokładne spisy naszych ludzi, ale pełne listy mają komendanci obozów. Mam ze sobą listę około 4 tysięcy oficerów, których wywieziono siłą i którzy znajdują się jeszcze obecnie w więzieniach i obozach pracy, i nawet ten spis nie jest pełny, zawiera bowiem tylko nazwiska, które się dało zestawić z pamięci. Poleciłem sprawdzić, czy nie ma ich w Kraju, z którym mamy stałą łączność. Okazało się, że nie ma tam żadnego z nich, podobnie jak w obozach naszych jeńców wojennych w Niemczech. Ci ludzie znajdują się tutaj. Nikt z nich nie wrócił.

**Stalin**: To jest niemożliwe. Oni uciekli.

**Generał Anders**: Dokądżeż mogli uciec?

**Stalin**: No, choćby do Mandżurii.

**Generał Anders**: To jest niemożliwe, żeby mogli wszyscy uciec, tym bardziej że z chwilą wywiezienia ich z obozów jeńców do obozów pracy i więzień ustała zupełnie korespondencja ich z rodzinami. Wiem zupełnie dokładnie od oficerów, którzy już wrócili nawet z Kołymy, że tam znajduje się dużo naszych oficerów, wymienianych nawet imiennie. Wiem, że były nawet transporty Polaków przygotowanych już do zwolnienia i wyjazdu, które w ostatniej chwili zostały wstrzymane. Mam wiadomości, że nasi ludzie znajdują się nawet na Nowej Ziemi. Większą część oficerów, wymienionych w tym spisie, znam osobiście. Są wśród nich moi oficerowie sztabu i dowódcy. Ludzie ci giną tam i mrą w straszliwych warunkach.

**Stalin**: Na pewno zwolniono ich, tylko jeszcze nie przybyli.

**Generał Sikorski**: Rosja jest wielka i trudności również duże. Może władze lokalne nie wykonały rozkazów. Ci, co przychodzą zwolnieni, stwierdzają, że tamci wegetują i pracują. Gdyby ktokolwiek wydostał się poza granice Rosji, ten na pewno zameldowałby się u mnie.

**Stalin**: Wiedzcie, że Rząd Radziecki nie ma najmniejszych powodów, żeby zatrzymywać choćby jednego Polaka; wypuściłem nawet agentów Sosnkowskiego, którzy urządzali na nas napady i mordowali naszych ludzi.

**Generał Anders**: Jednak wpływają zeznania o ludziach dokładnie nam znanych, z nazwami więzień i numerami cel, w których są zamknięci. Znam nazwy dużej liczby obozów, w których olbrzymia ilość Polaków została zatrzymana i nadal musi pracować".



**Thaddeus M. Machrowicz**: Rozmowa ta jest z dnia 3 grudnia 1941 r., czy tak?

**Henry I. Szymanski**: Tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: I odbyła się na Kremlu?

**Henry I. Szymanski**: Tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Jest tu jeszcze jedna bardzo krótka rozmowa, którą pan zrelacjonował i co do której chciałbym, aby pan ją odczytał do protokołu, a jest to rozmowa na Kremlu z 18 marca 1942 r., przy której obecni byli Stalin, generał Anders, pułkownik Okulicki i Mołotow.

**Henry I. Szymanski** (*czyta*):

„**Generał Anders**: Prócz tego dużo jeszcze naszych ludzi znajduje się w więzieniach i obozach pracy. Stale zgłaszają się wypuszczeni w ostatnich czasach. Do tego czasu nie zjawili się oficerowie wywiezieni z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa. Powinni być na pewno u was. Zebraliśmy o nich dodatkowe dane (wręcza dwie listy, które zabiera Mołotow). Gdzie oni mogli się podziać? Mamy ślady ich pobytu nad Kołymą.

**Stalin**: Wydałem już wszystkie rozkazy, by ich zwolnić. Mówią nawet, że są na Ziemi Franciszka Józefa, a tam przecież nie ma nikogo. Nie wiem, gdzie są. Na co mam ich trzymać? Być może, że znajdując się w obozach na terenach, które zajęli Niemcy, rozbiegli się.

**Pułkownik Okulicki**: Niemożliwe, o tym byśmy wiedzieli.

**Stalin**: Myśmy zatrzymali tych tylko Polaków, którzy są szpiegami na służbie niemieckiej. Wypuściliśmy nawet takich, którzy potem przeszli do Niemców, jak np. Kozłowski".

**Thaddeus M. Machrowicz**: A teraz trzecia. Nie mogę jej teraz znaleźć, ale pan prawdopodobnie potrafi odnaleźć relację z rozmów z Berią, który był szefem NKWD.

**John J. Mitchell**: Załącznik V w dowodzie rzeczowym numer 10(a) zawiera rozmowy, o których pan mówi. Znajdują się we fragmencie raportu z dnia 6 maja 1943 r.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy ma pan rozmowę z generałem Berią, w której wspomina on o błędzie, jaki popełnili?

**Henry I. Szymanski**: Tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Chciałbym, aby pan ją odczytał. Do celów identyfikacji tego raportu: generał Beria był szefem NKWD, czy tak?

**Henry I. Szymanski**: Tak jest.

**Thaddeus M. Machrowicz**: W jakim czasie odbyła się ta rozmowa?

**Henry I. Szymanski**: Przed październikiem 1940 r.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Kto był podczas niej obecny?

**Henry I. Szymanski**: Podczas tej rozmowy obecni byli Gorczyński, ówczesny podpułkownik Bukojemski oraz ówczesny podpułkownik Zygmunt Berling.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Kto przekazał panu treść tej rozmowy?

**Henry I. Szymanski**: Zaczerpnąłem ją z oryginalnego dokumentu, a generał Anders dał mi jego poświadczoną kopię.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Generał Anders sporządził ten dokument?

**Henry I. Szymanski**: Albo jego personel.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Proszę odczytać treść wypowiedzi generała Berii, jaka wtedy padła.

**Henry I. Szymanski** (*czyta*):

„Według znajdujących się w naszym posiadaniu pisemnych oświadczeń pułkownika Gorczyńskiego [i byłego podpułkownika Bukojemskiego] Beria, kiedy zapytano go o los polskich oficerów będących jeńcami wojennymi, wyraził się jak następuje: [*My sdiełali bolszuju oszybku*] »Popełniliśmy wielki błąd«".

**Thaddeus M. Machrowicz**: To była wypowiedź generała Berii, kiedy zapytano go o los polskich oficerów?

**Henry I. Szymanski**: Tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Powiedział „Popełniliśmy wielki błąd"?

**Henry I. Szymanski**: Tak.

„Tę opinię Berii potwierdził ludowy komisarz bezpieczeństwa publicznego Mierkułow. Z dalszych słów Berii, że wspomnianych oficerów »już nie ma«, wynikało, iż coś się stało z oficerami internowanymi w Kozielsku [Ostaszkowie] i Starobielsku – jeszcze przed październikiem 1940 r."

**Thaddeus M. Machrowicz**: To też znajduje się w raporcie, który złożył pan w G-2?

**Henry I. Szymanski**: Tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Kiedy przekazał pan ten raport?

**Henry I. Szymanski**: W maju 1943 r.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy zna pan pułkownika Hullsa?

**Henry I. Szymanski**: Tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Kim on jest?

**Henry I. Szymanski**: Podpułkownik Hulls jest oficerem brytyjskim, który był moim brytyjskim odpowiednikiem przy Polskich Siłach Zbrojnych.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Gdzie?

**Henry I. Szymanski**: Był w Rosji. Spotkałem go, gdy z Polakami przybył do Iranu.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy wiadomo panu, aby Hullsowi zlecono przeprowadzenie jakiegoś śledztwa dotyczącego incydentu katyńskiego?

**Henry I. Szymanski**: Nie widziałem go po ujawnieniu mordu katyńskiego.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy wiadomo panu, aby pułkownik Hulls sporządził – lub nie – jakiś raport, o którym powiadomiono pana, odnośnie do tego incydentu katyńskiego?

**Henry I. Szymanski**: Dotyczący zaginięcia oficerów, tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Dotyczący zaginięcia polskich oficerów w Rosji.

**Henry I. Szymanski**: Tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Jak pan się dowiedział o raporcie, który mógł sporządzić?

**Henry I. Szymanski**: Przekazał mi jego kopię.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Co się stało z tą kopią?

**Henry I. Szymanski**: Kopia ta znajduje się w posiadaniu G-2 w armii. Jest to ściśle tajny brytyjski dokument, niedostępny dla nas – w tym sensie, że nie możemy go przekazać przed uprzednim jego odtajnieniem przez rząd brytyjski.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Zadam panu pytanie. Zanim pan odpowie, proszę naradzić się z panem Korthem, czy może pan na nie swobodnie odpowiedzieć.

Czy czytał pan ten [brytyjski] raport?

**Henry I. Szymanski**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Pozwolę się wtrącić, aby zauważyć, co następuje. Myślę, że należy odnotować w protokole, iż cała komisja ma świadomość istnienia tak zwanego raportu Hullsa, powiadomiliśmy o naszej wiedzy Departament Armii i zwróciliśmy się do tego departamentu, aby natychmiast skontaktował się z rządem brytyjskim w sprawie odtajnienia tego dokumentu i udostępnienia go bezzwłocznie naszej komisji jako dowodu rzeczowego. Zgadza się?



**Fred Korth**: Jak rozumiem, tak.

**John J. Mitchell**: Chciałbym, aby odnotowano w protokole, że wniosek taki zostaje skierowany z dzisiejszą datą.

**Fred Korth**: Dobrze.

**Thaddeus M. Machrowicz**: W porządku. Skierowaliśmy ten wniosek i otrzymaliśmy zapewnienie, któremu całkowicie ufam, że podjęte zostaną działania, aby dokument ten został odtajniony.

**Fred Korth**: Zgadza się.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Poprosiłem świadka o naradzenie się z panem, czy może swobodnie odpowiedzieć na zadane przeze mnie pytanie. Pytanie brzmi: czy czytał pan ten raport?

**Henry I. Szymanski**: Tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy wie pan, co napisano w tym raporcie na temat zaginięcia polskich oficerów? Proszę lepiej naradzić się z panem Korthem, zanim pan odpowie.

(*Świadek naradza się z radcą Departamentu Armii*).

**Henry I. Szymanski**: Wiem ogólnie, co jest w tym raporcie.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy zna pan datę [sporządzenia] tego raportu? Dla pańskiej wiedzy mogę powiedzieć, że jest to 18 czerwca 1942 r.

**Henry I. Szymanski**: 18 czerwca 1942 r. Jest on zatytułowany *Armia Polska w Rosji*. Przekazałem go do G-2 19 listopada 1942 r.

**Thaddeus M. Machrowicz**: O ile panu wiadomo, pułkownik Hulls przekazał oryginał swoim przełożonym w Londynie?

**Henry I. Szymanski**: Ja dostałem jeden z pięciu egzemplarzy. Jeden przekazano rządowi brytyjskiemu, jeden armii brytyjskiej, jeden rządowi polskiemu, jeden był jego osobistą kopią, a ostatni dostałem ja.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Chcę zapytać pana, czy wie pan lub czy pan pamięta, aby stwierdzał on [Hulls] w tym raporcie, że aresztowania i deportacje milionów Polaków nie były przypadkiem, lecz przemyślnym planem Rosji Sowieckiej?

**Fred Korth**: Panie przewodniczący, co do tego raportu. Sądzę, że na kolejnym spotkaniu, po odtajnieniu go, będziemy mogli przedłożyć komisji cały dokument.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy ma pan coś przeciwko temu, aby świadek teraz odpowiedział na to pytanie?

**Fred Korth**: Wolałbym, aby nie odpowiadał na nie w tym momencie. Nie ma woli ukrywania informacji przed komisją.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Dobrze.

**Daniel J. Flood**: Czy kolega odda mi głos? Może uda nam się załatwić sprawę dla porządku w protokole w tym momencie – chociaż wszyscy zgadzamy się, co trzeba zrobić – przez tego rodzaju pytanie. Panie pułkowniku, zna pan sens nowego określenia: „ludobójstwo"?

**Henry I. Szymanski**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Najlepiej jak pan pamięta treść tak zwanego raportu Hullsa, bez skupiania się na jakiejś konkretnej jego części, ale ogólnie komentując ten dokument, czy powiedziałby pan, że istota raportu Hullsa dotyczyła tak zwanej zbrodni ludobójstwa?

**Henry I. Szymanski**: Bez cienia wątpliwości.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Jeszcze jedno pytanie, aby wyjaśnić tę kwestię. Czy powiedziałby pan, że ogólnie rzecz biorąc, jego ustalenia były w bardzo dużej mierze takie same jak pańskie?

**Henry I. Szymanski**: Tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Na podstawie pańskich rozmów z tymi różnymi ludźmi i na podstawie pańskich własnych dociekań: czy osobiście doszedł pan do jakiegoś wniosku w kwestii tego, kto był winny zbrodni w Katyniu?

**Henry I. Szymanski**: To moja osobista opinia.

**Thaddeus M. Machrowicz**: W porządku. Czy doszedł pan do takiego wniosku? Wszyscy mamy tylko opinie. Nikt z nas nie ma całkowitego przekonania.

**Henry I. Szymanski**: Na podstawie rozmów i na podstawie odczuć Polaków nie ma wątpliwości, moim zdaniem, że dopuścili się tego Rosjanie.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy zechciałby pan podać powody, które doprowadziły pana do takiego wniosku?

(*Świadek naradza się z radcą Departamentu Armii*).

**John J. Mitchell**: Proszę powtórzyć pytanie.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Proszę podać nam powody wyciągnięcia tego wniosku.

**Henry I. Szymanski**: Dobrze.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Jakie to powody?

**Henry I. Szymanski**: W raporcie, który został włączony jako dowód rzeczowy numer 11 i opisuje stan uchodźców ewakuowanych z Rosji do Iranu w 1942 r., specjalnie wybrałem zrobione przez siebie zdjęcia dzieci ukazujące ich stan, ponieważ jeśli dzieci wyszły z tego w takim stanie, to jest pewne, że dorośli prawdopodobnie ucierpieli jeszcze bardziej. Po drugie, nigdy w rozmowach dotyczących zaginięcia oficerów Rosjanie nie tłumaczyli się, że zostali oni pojmani przez napierających nazistów. Po trzecie, dlaczego Rosjanie nie wyjaśnili faktu, że brakuje piętnastu tysięcy oficerów, którzy zaginęli w Rosji?

Po czwarte, polskie źródła podziemne przeprowadziły poszukiwania w Polsce i nie zdołały odnaleźć choćby jednego [z grona zaginionych oficerów], który by tam powrócił, a mieli wyjątkowo dobry kontakt z wszystkimi z nich. Rodziny nie otrzymywały żadnych listów po maju 1940 r.

Na koniec [dodam, że] odwiedzałem obozy jenieckie, polskie obozy jenieckie w Niemczech.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Ile obozów jenieckich w Niemczech, gdzie przetrzymywano polskich oficerów, pan odwiedził?

**Henry I. Szymanski**: Byłem w dwóch takich obozach.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy miał pan szerokie możliwości obserwowania, w jaki sposób traktowano tych oficerów?

**Henry I. Szymanski**: Nie tyle sposób ich traktowania, ponieważ nie byłem w obozach, kiedy ich tam trzymano, widziałem natomiast warunki, kiedy tam dotarłem.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Jakie one były?

**Henry I. Szymanski**: Nie byli niedożywieni, byli całkiem dobrze ubrani. Psychicznie przygnębieni, ponieważ przebywali tam przez ponad pięć lat, ale niewątpliwie byli przy życiu.



**Thaddeus M. Machrowicz**: To jest ważne pytanie. Czy oni zaginęli?

**Henry I. Szymanski**: Pieczę nad nimi przejął rząd polski na uchodźstwie.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Innymi słowy, ci polscy oficerowie w niemieckich obozach jenieckich nie zaginęli?

**Henry I. Szymanski**: Nie.

**Thaddeus M. Machrowicz**: A oficerowie, którzy przebywali w rosyjskich obozach, zaginęli, zgadza się?

**Henry I. Szymanski**: Tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy mogę prosić o raport z 8 grudnia?

**Fred Korth**: Tak. Jest tutaj.

**Henry I. Szymanski**: Chciałbym w tym miejscu wyjaśnić jedną kwestię. Może to wyglądać, jak gdybym w ten czy inny sposób bronił nazistów. Na pewno nie chcę, aby ktoś pomyślał, że w jakikolwiek sposób jestem zwolennikiem nazistów, ponieważ byłem również w Buchenwaldzie i w Dachau i widziałem, jak tam traktowano ludzi. Oni [natomiast] przynajmniej przestrzegali pewnych zasad prawa w odniesieniu do jeńców wojennych.

**John J. Mitchell**: Czy zna pan jakiś przypadek, kiedy Niemcy naruszyli międzynarodowe porozumienie z Hagi dotyczące pracy oficerów, którzy byli jeńcami wojennymi?

**Henry I. Szymanski**: Nie, nie znam takiego przypadku.

**Thaddeus M. Machrowicz**: To nie jest raport, który chciałem dostać. Prosiłem o raport z 8 grudnia.

**Fred Korth**: Przepraszam pana. Myślałem, że chodziło panu o dowód rzeczowy numer 12.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Chcę dostać ten, który pan Szymanski dostarczył dzisiaj.

**Fred Korth**: To ten.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Ten nie jest z 8 grudnia.

**Fred Korth**: To jest ten, który świadek przyniósł dzisiaj, czy nie tak?

**John J. Mitchell**: Na drugiej stronie.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy jest jakiś inny raport oprócz tego, który jest w pańskim posiadaniu i nie został jeszcze przedstawiony?

**Henry I. Szymanski**: Nie.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Pozwolę sobie zapytać, czy składał pan kiedykolwiek jakiś raport zawierający zalecenie utworzenia agencji wywiadu wojskowego?

(*Świadek naradza się z radcą Departamentu Armii*).

**Fred Korth**: Panie przewodniczący, z całym szacunkiem, myślę, że świadek musi odmówić odpowiedzi na to pytanie, biorąc pod uwagę to, co właśnie mi powiedział. Nie miałem świadomości charakteru tego pytania, zanim zostało zadane.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Prosiłem o raport z 8 grudnia, a pan daje mi raport z któregoś tam listopada.

**Fred Korth**: Panie kongresmenie, raport ten wręczył mi pułkownik Szymanski. Myślałem, że o to właśnie panu chodziło.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy oprócz tego jest jakiś inny raport lub jakieś pismo? Zapytam pułkownika [o raport] taki, którego nam jeszcze nie przedstawiono.

**Fred Korth**: To nie jest raport, [to nie jest] to, o czym pan mówi. To zalecenie dla G-2. O to panu chodziło? Nie ma innego raportu.

**Thaddeus M. Machrowicz**: W każdym raporcie są zalecenia.

**Fred Korth**: Jak rozumiem z wypowiedzi pułkownika Szymanskiego, nie ma żadnego dodatkowego raportu. Jest zalecenie.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Nieważne, jak pan to nazwie.

**Fred Korth**: Sformułował pewne zalecenie, jak rozumiem.

**Henry I. Szymanski**: Tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy mamy to?

**Fred Korth**: [Panie pułkowniku Szymanski] czy ma pan to przy sobie?

Prosiłbym o półminutową przerwę, panie przewodniczący.

(*Świadek naradza się z radcą Departamentu Armii*).

**Thaddeus M. Machrowicz**: Sądzę, że komisja chciałaby poznać treść tego raportu czy też zalecenia.

**Fred Korth**: Nie mam nic przeciwko temu, aby panowie obejrzeli to na sesji zamkniętej. Nie próbuję niczego ukrywać.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Pozwolę sobie zadać jeszcze jedno pytanie, a potem przejrzymy to na sesji zamkniętej.

Panie pułkowniku, czy – nie poruszając kwestii treści tego zalecenia – istniało zalecenie sformułowane przez pana z dnia lub około dnia 8 grudnia 1943 r. i skierowane do G-2?

**Henry I. Szymanski**: Tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Jeszcze jedno pytanie. Czy jedenaście dni po nim wysłana została depesza, której treść mamy omawiać zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami?

**Fred Korth**: To było dwudziestego trzeciego, jak sądzę.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Ustalmy tę datę. Sformułował pan zalecenie dla G-2 w dniu lub około dnia 8 grudnia, czy tak?

**Henry I. Szymanski**: Tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: 1943 r.?

**Henry I. Szymanski**: 1943 r.

**Thaddeus M. Machrowicz**: A po nim – z jaką datą?

**Henry I. Szymanski**: 19 grudnia.

**Fred Korth**: A tak, ma pan rację.

**Thaddeus M. Machrowicz**: A po tym zaleceniu przesłano depeszę z datą 19 grudnia?

**Henry I. Szymanski**: Tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Jak rozumiem, nie będziemy teraz omawiać tej depeszy, ale chcę się dowiedzieć, czy ta depesza została przesłana po raporcie i zaleceniu z 8 grudnia 1943 r.?

**Henry I. Szymanski**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Sądzę, że należałoby w tym miejscu odnotować w protokole, iż cała komisja wie o istnieniu tej depeszy i widziała tę depeszę. Armia nie miała jeszcze okazji zbadania oryginalnego mikrofilmu wspomnianej depeszy. Jej kopia znajduje się obecnie w posiadaniu pułkownika i armia spotka się z komisją na specjalnym otwartym posiedzeniu o godzinie dziesiątej rano w następną środę w Waszyngtonie w tym właśnie celu, aby zbadać tę sprawę na podstawie odtajnionej depeszy, czy tak?



**Fred Korth**: Tak jest.

Rozumiemy to i podporządkujemy się życzeniu komisji.

**Thaddeus M. Machrowicz**: To wszystko.

**Daniel J. Flood**: Panie pułkowniku, lubię precyzję, jeśli chodzi o protokół. Chciałbym uporządkować protokół w tej kwestii. Czytam teraz z dowodu rzeczowego numer 11 fragment pańskiego raportu, tę jego część zatytułowaną: „Stosunki polsko-rosyjskie: Stosunki w okresie od 30 lipca 1941 r. do 30 października 1942 r." Cytuję:

„22 czerwca 1941 r. Niemcy zaatakowały Rosję. 30 lipca 1941 r. zawarto polsko-rosyjskie porozumienie. Jego tekst brzmi następująco":

Teraz będzie cytat zamieszczony w przytaczanym fragmencie tekstu, w cudzysłowie:

„Rząd Związku Socjalistycznych Republik Rad uznaje, że traktaty sowiecko-niemieckie z roku 1939, dotyczące zmian terytorialnych w Polsce, utraciły swą moc. Rząd Polski oświadcza, że Polska nie jest związana żadnym układem z jakimkolwiek trzecim państwem, zwróconym przeciwko ZSRR".

Teraz przejdę do tego fragmentu na tej samej stronie, punkt 5, który brzmi jak następuje, cytuję:

„Układ niniejszy wchodzi w życie natychmiast po jego podpisaniu i nie podlega ratyfikacji".

A teraz protokół, przytaczam cytowany tam tekst:

„Z chwilą przywrócenia stosunków dyplomatycznych Rząd Sowiecki udzieli amnestii wszystkim obywatelom polskim, którzy są obecnie pozbawieni swobody na terytorium

Związku Socjalistycznych Republik Rad, bądź jako jeńcy wojenni, bądź na innych dostatecznych podstawach".

A teraz przejdę do strony tego samego dowodu rzeczowego, wspomnianego pańskiego raportu, zatytułowanej: „Stosunki polsko-rosyjskie: Stosunki przed inwazją bolszewicką (17 września 1939 r.)", i zacytuję z niej punkt 3, który ma następujące brzmienie:

„17 września 1939 r. polskiemu ambasadorowi w ZSRR odczytano na Kremlu notę stwierdzającą, że: a. Sowieci uważają, iż rząd polski rozpadł się, a państwo polskie faktycznie przestało istnieć; b. w konsekwencji wszystkie porozumienia między tymi dwoma krajami straciły ważność; c. Polska bez przywództwa stanowi zagrożenie dla ZSRR; d. rząd sowiecki nie może pozostać obojętny na los Ukraińców i Białorusinów mieszkających na terytorium Polski; e. w związku z tym rząd sowiecki rozkazał swoim wojskom, aby przekroczyły granicę Polski w celu zapewnienia im ochrony; f. rząd sowiecki proponuje ochronę ludności polskiej przed niefortunną wojną, w którą wciągnęli ją nieroztropni przywódcy, i umożliwienie jej życia w pokoju".

Czy rozpoznaje pan te sformułowania?

**Henry I. Szymanski**: Tak.

**Daniel J. Flood**: A teraz chciałbym przejść na chwilę może na wyższy poziom rozważań, jest pan bowiem bardzo inteligentnym oficerem wywiadu – a tak nie zawsze bywa – zobaczmy więc, co możemy powiedzieć na temat motywów.

Misja ta przyniosła panu niezwykłe doświadczenia. Miał pan mnóstwo okazji do rozmów z wojskowymi i cywilnymi przywódcami narodów sprzymierzonych, ze szczególnym uwzględnieniem Polaków i ich sprzymierzeńców. Kierując pańską uwagę na rok 1939, staram się ustalić, dlaczego Rosjanie w latach 1939–1941, jeżeli popełnili tę zbrodnię, dlaczego – biorąc pod uwagę motywy – mieliby to zrobić?

**Henry I. Szymanski**: Ludobójstwo.

**Daniel J. Flood**: Czy oprócz ludobójstwa przychodzą panu do głowy powody polityczne wynikające szczególnie z historycznej i kulturowej sytuacji w Rosji? Dlaczego – z militarnego punktu widzenia – Rosjanie chcieli zamordować piętnaście tysięcy oficerów, niezależnie od faktu, że była to inteligencja, i abstrahując od tego ugruntowanego pojęcia ludobójstwa?

**Henry I. Szymanski**: Nie byli w stanie przeciągnąć tych oficerów na swoją stronę czy też na swoją ideologię. Nie mogli kontrolować tych oficerów. Było ich piętnaście tysięcy, a tylko dwudziestu zdradziło, co mówi samo za siebie.

**Daniel J. Flood**: Wielu godnych zaufania świadków, polskich oficerów z Kozielska i Starobielska, którzy zeznawali przed naszą komisją, wskazywało, że pozostawali pod nieustannym ostrzałem propagandowym, którego celem było nawrócenie ich na komunizm. Bez powodzenia. Czy pańska konkluzja opiera się na tego rodzaju faktach?

**Henry I. Szymanski**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Czy na podstawie swoich doświadczeń zgodzi się pan [z obserwacją], że w owym czasie istniała poważna sytuacja kontrrewolucyjna na rosyjskich tyłach wśród mieszkańców Rosji, różnych elementów składowych narodu rosyjskiego?

**Henry I. Szymanski**: Nie na podstawie relacji uzyskanych od Polaków, a to było dla mnie jedyne źródło.

**Daniel J. Flood**: Czy nigdy nie zwracano panu uwagi na potencjalnie rewolucyjną sytuację panującą na Ukrainie?

**Henry I. Szymanski**: Nie.

**Daniel J. Flood**: Czy do pomyślenia jest, aby Rosjanie chcieli zlikwidować korpus oficerski, który po zwolnieniu z obozów jenieckich mógłby stanąć na czele rewolucji na tyłach Rosjan?

**Henry I. Szymanski**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Jeżeli jest to do pomyślenia, to czy byłby to sensowny motyw dla Rosjan, aby wyeliminować przywódców rewolucyjnych?

**Henry I. Szymanski**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Czy wykracza to w tym przypadku poza granice zdrowego rozsądku?

**Henry I. Szymanski**: Nie.

**Daniel J. Flood**: A więc można pomyśleć, że taki był motyw?

**Henry I. Szymanski**: Tak jest.

**Daniel J. Flood**: A teraz przeskoczmy na drugą stronę linii frontu. Albo nie, nie przeskakujmy tak szybko. Wróćmy jeszcze do Rosjan.

Pewien rosyjski pułkownik mówił dzisiaj, a nie jest to rzecz nieznana sensownym historykom, że masowe egzekucje, masowe migracje, masowe mordy nie są niczym nowym w rosyjskich realiach politycznych, począwszy jeszcze od czasów cesarstwa być może po dzień dzisiejszy. Czy nie jest tak?

**Henry I. Szymanski**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Nie był pan albo też nie byłby pan zaskoczony, zadziwiony czy zszokowany, gdyby się okazało, że to Rosjanie dopuścili się tej zbrodni?



**Henry I. Szymanski**: Nie, nie byłbym.

**Daniel J. Flood**: Pewien rosyjski pułkownik mówił dzisiaj, że mord katyński nie był specjalnym tematem rozmów wśród rosyjskich oficerów, ponieważ z ich punktu widzenia lub rozumowania był to tak naprawdę pomniejszy incydent.

**Henry I. Szymanski**: Zgadza się.

**Daniel J. Flood**: Jeżeli to wszystko jest prawdą i jeżeli Rosjanie są swego rodzaju ekspertami w tego typu postępowaniu, dlaczego pańskim zdaniem popełniliby taki błąd [że egzekucji dokonywano raptem] trzy kroki od polskiej granicy, w Lesie Katyńskim, gdzie ktoś, kto ma oczy otwarte, mógł natknąć się na to wszystko?

**Henry I. Szymanski**: Rosyjska tajna policja działa w taki sposób, że jest niemal całkowicie niemożliwe, by cokolwiek wydostało się z tego kraju.

**Daniel J. Flood**: Czy ma pan jakąś opinię na temat tego, dlaczego tak wprawni mordercy na masową skalę mieliby przeprowadzić takie masowe egzekucje na tym terenie, w takich okolicznościach?

**Henry I. Szymanski**: Nie.

**Daniel J. Flood**: Jestem pewien, że zna pan położenie geograficzne Smoleńska.

**Henry I. Szymanski**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Kieruję teraz pańską uwagę ku datom zarzucanego przestępstwa. Czy do pomyślenia jest, aby Rosjanie, pamiętając, gdzie znajdują się niemieckie linie i gdzie znajdują się rosyjskie linie, nie mieli powodu wierzyć, spodziewać się lub sądzić, że Smoleńsk wpadnie w niemieckie ręce, a zbrodnia ta zostanie wykryta? Czy nie jest to rozsądny sposób rozumowania?

**Henry I. Szymanski**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Czy nie byłoby nierozsądne ze strony Rosjan tak sądzić w świetle sytuacji taktycznej, jaka istniała w czasie zarzucanej zbrodni?

**Henry I. Szymanski**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Ta sytuacja taktyczna była wtedy i jest dzisiaj powszechnie znana?

**Henry I. Szymanski**: Tak jest.

**Daniel J. Flood**: Jedną z odpowiedzi, dlaczego wybrali miejsce, które można by uznać za ryzykowne, może być to, że zapewne czuli się bezpieczni?

**Henry I. Szymanski**: Tak.

**Daniel J. Flood**: A teraz przyjrzyjmy się Niemcom. Jeśli skieruję pana uwagę ku latom, kiedy dopuszczono się tych zbrodni, niezależnie, czyją [Rosjan czy Niemców] datę się przyjmie, czy zgodzi się pan – a jestem pewien, że zna pan fakty – że Hitler znajdował się w raczej niepewnej sytuacji w tym czasie?

**Henry I. Szymanski**: Nie, nie znajdował się.

**Daniel J. Flood**: Stosunkowo [niepewnej], w trzydziestym dziewiątym. Czy nie sądzi pan, że napotykał pewne problemy z niemieckim sztabem generalnym, jeśli chodzi o zaatakowanie Rosji?

To znaczy, w 1941 r. Co powiedziałem – że w 1939 r.? Mam na myśli lato 1941.

**Henry I. Szymanski**: Prawdopodobnie były tam dyskusje i rozbieżności sztabowe, które zostały ostatecznie rozstrzygnięte, i chyba zrobili dokładnie to, co im kazał Hitler.

**Daniel J. Flood**: Nie „chyba". Zrobili dokładnie to, co im kazał Hitler, nieprawdaż?

**Henry I. Szymanski**: Nie było mnie tam, nie potrafię więc powiedzieć.

**Daniel J. Flood**: Czy kiedykolwiek słyszał pan wzmianki, że niemiecki sztab generalny gwałtownie przeciwstawiał się atakowi na Rosję i tylko na skutek rozkazów Hitlera doszło do tak niepożądanej sytuacji jak prowadzenie wojny na dwóch frontach?

**Henry I. Szymanski**: Nie.

**Daniel J. Flood**: Nigdy pan o tym nie słyszał. Tak naprawdę nie ma to nic wspólnego z pańskimi zeznaniami. Jeżeli nie ma pan nic przeciwko takim rozważaniom…

**Henry I. Szymanski**: Może nie mam wystarczającej wiedzy w tej kwestii.

**Daniel J. Flood**: Myślę, że ma pan. Staram się ocenić sytuację z punktu widzenia obu stron i wysondować, o ile potrafię, co działo się w głowach tych ludzi, a wtedy nałożymy fakty na ustalone przez nas motywy, rozumie pan.

Słyszał pan o panslawizmie?

**Henry I. Szymanski**: Tak.

**Daniel J. Flood**: I że wedle niego mniejsze narody słowiańskie postrzegają Rosję jako „Matuszkę", czołowego obrońcę Słowian?

**Henry I. Szymanski**: Z wyjątkiem Polaków.

**Daniel J. Flood**: Z wyjątkiem Polaków.

Niemcy zapewne znali określenie geopolityczne: panslawizm?

**Henry I. Szymanski**: Tak jest.

**Daniel J. Flood**: Byłoby z korzyścią dla Niemców, gdyby udało im się wcisnąć klin pomiędzy jakieś narody słowiańskie?

**Henry I. Szymanski**: Tak.

**Daniel J. Flood**: A jeśli Niemców gnębiło przekonanie, że Polacy i Słowianie są szczęśliwie pożenieni, mogli podejmować takie działania jak w Katyniu [przy grobach] w celu obrócenia Polaków przeciwko Rosjanom?

**Henry I. Szymanski**: Tak.

**Daniel J. Flood**: To nie jest fantazjowanie, to, w co teraz wchodzę, prawda?

**Henry I. Szymanski**: Nie.

**Daniel J. Flood**: Czy podczas wszystkich swoich kontaktów i podczas wszystkich rozmów kiedykolwiek odkrył pan choćby cień dowodu, który uzasadniałby tego rodzaju niemiecki tok myślenia lub działania?

**Henry I. Szymanski**: Nie.

**Daniel J. Flood**: [Dziękuję.] Chciałem się tylko dowiedzieć, co pan myśli o tym wszystkim.

**Ray J. Madden**: Są jeszcze jakieś pytania?

**John J. Mitchell**: Czy kiedykolwiek podczas swoich rozmów z polskim korpusem, generałem Andersem, Czapskim i innymi ludźmi, o których nam pan tu dzisiaj opowiadał, uzyskał pan wyjaśnienie, dlaczego Niemcy, skoro zajęli okolice Smoleńska w sierpniu 1941 r. i utrzymywali je do sierpnia 1943 r., opóźnili ogłoszenie swojego raportu aż do 13 kwietnia 1943 r., kiedy zaszokowali nim cały świat? Czy otrzymał pan jakieś informacje, które mógłby pan przekazać naszej komisji, w odniesieniu do kwestii tej zwłoki?

**Henry I. Szymanski**: Nie widziałem niczego, co wskazywałoby, że znaleźli te groby przed mniej więcej, powiedzmy, kwietniem, kiedy po raz pierwszy to ogłosili.

**John J. Mitchell**: Czy Polacy, z którymi pan rozmawiał, mieli jakieś informacje?

**Henry I. Szymanski**: Nie wiadomo mi [nic] o tym.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Na przykład na jaki temat, panie radco?



**John J. Mitchell**: Na temat tego, dlaczego wystąpiła ta zwłoka od sierpnia 1941 r., kiedy Niemcy zajęli okolice Smoleńska, do kwietnia 1943 r.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy ustalił pan, kiedy Niemcy zlokalizowali te groby?

**John J. Mitchell**: W kwietniu 1943 r. Wtedy to ogłosili.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy wie pan, kiedy je znaleźli?

**John J. Mitchell**: W kwietniu 1943 r., ale kontrolowali te tereny od sierpnia 1941 r. do kwietnia 1943 r. Dlaczego nie odkryli tych grobów wcześniej?

**Henry I. Szymanski**: To prawdopodobnie kwestia techniczna.

**John J. Mitchell**: Chciałem się tylko dowiedzieć, czy świadek słyszał coś od polskich oficerów lub kogoś innego, kto mógł przebywać w Rosji w tym czasie.

**Henry I. Szymanski**: Nie.

**John J. Mitchell**: Świadek był przecież amerykańskim oficerem łącznikowym, któremu specjalnie zlecono to zadanie.

**Ray J. Madden**: Nie mogli tego ogłosić, dopóki nie znaleźli grobów, a nie ma dowodów, że odnaleźli groby dużo wcześniej, zanim to ogłosili.

**John J. Mitchell**: Tego nie wiemy.

**Timothy P. Sheehan**: Czy jeden z wczorajszych świadków nie mówił czegoś w tym rodzaju?

**John J. Mitchell**: Tak. W Norymberdze [Niemcy] twierdzili, że odnaleźli je znacznie wcześniej. Doktor Miloslavić mówił wczoraj coś w tym duchu. Chciałem jedynie sprawdzić, czy świadek ma jakieś informacje albo czy kiedykolwiek przekazywał takie informacje rządowi Stanów Zjednoczonych.

**Henry I. Szymanski**: Nie.

**Alvin E. O'Konski**: Panie pułkowniku, jestem z pana dumny, jak może być dumny Amerykanin ze swojego rodaka, niezwykle dumny ze sposobu, w jaki pan postępował, i z tego, czego pan dokonał wbrew wielkim przeciwnościom losu. Zanim zadam panu pytanie, opowiem panu trochę o moich doświadczeniach, aby potwierdzić znaczenie pańskich zeznań.

Jedno z najbardziej przejmujących doświadczeń, odkąd wybrano mnie do Kongresu i zaprzysiężono w 1943 r., przeżyłem, gdy zaproszono mnie do ambasady polskiej w Waszyngtonie, gdzie gościem honorowym był generał Sikorski. Dopiero co przybył z Europy po wielu spotkaniach ze Stalinem podczas tej misji, którą opisał pan w swoim raporcie. Bardzo cieszyłem się, że go spotkam. Ale zauważyłem, że kiedy zadawaliśmy mu pytania, generał Sikorski ani razu nie powiedział niczego, co mogłoby pozostawić choćby cień wrażenia, że chce przez to, co mówi, wesprzeć w jakiś propagandowy lub militarny sposób Niemców. Uważał, aby nie powiedzieć niczego, co byłoby korzystne dla Niemców, politycznie, militarnie lub w jakikolwiek inny sposób.

Wspominam o tym dlatego, że chcę zadać następujące pytanie. Czy kontaktując się z tymi polskimi oficerami jako łącznik Armii Stanów Zjednoczonych, nie zauważył pan również tego samego u wszystkich polskich oficerów i u całego polskiego personelu wojskowego oraz w rządzie polskim, do najniższych szczebli? Cały czas nie chcieli dawać Niemcom żadnych argumentów propagandowych ani niczego [co przemawiałoby] na ich korzyść w tym sporze z Rosjanami. Czy nie zauważył pan, że mniej więcej tak właśnie było?

**Henry I. Szymanski**: Tak.

**Alvin E. O'Konski**: Innymi słowy, oni w rzeczywistości przechylali się na drugą stronę w wielu sytuacjach, aby faktycznie wybielać Rosjan i nie dawać Niemcom żadnych atutów propagandowych.

**Henry I. Szymanski**: Tak.

**Alvin E. O'Konski**: Ponieważ w głębi serca nienawidzili Niemców równie mocno, jak nienawidzili Rosjan, czy nie tak?

**Henry I. Szymanski**: Tak jest.

**Alvin E. O'Konski**: Zatem wszelkie relacje pochodzące od Polaków, od rządu polskiego, od polskiego personelu wojskowego czy od generała Sikorskiego nie były relacjami stronniczymi. Opierały się zwyczajnie na poczuciu ludzkiej sprawiedliwości.

**Henry I. Szymanski**: Tak jest.

**Alvin E. O'Konski**: Wspominam o tym, ponieważ przypomniało mi to tamte doświadczenia bardzo, bardzo dobitnie, pamiętam bowiem jedno ze zdjęć, które będę przechowywał przez całe moje życie, zdjęcie z osobistym autografem samego generała Sikorskiego. Niedługo potem stracił życie ku naszemu wielkiemu ubolewaniu.

Wspominam o tym, ponieważ przez cały czas w tej sprawie Polacy byli niezwykle ostrożni – w istocie jedynym zarzutem, jaki mogę im postawić, byłoby to, że zbytnio chronili Rosjan. Nie chcieli dawać Hitlerowi żadnych argumentów propagandowych przy okazji różnych sporów toczonych z Rosjanami. Dlatego też ich świadectwa nie były świadectwami stronniczymi.

Na podstawie tego i tych niewielu informacji, jakie uzyskaliśmy od generała Sikorskiego – innymi słowy, zadaliśmy mu pytanie: „Jakie są warunki w Rosji, jeśli chodzi o Polaków?", a on odpowiedział tylko: „Złe, trudne".

A potem znowu kiedy go wypytywaliśmy: „Jakie są warunki? Czy znajdują się w obozach jenieckich? Czy macie jakieś problemy ze Stalinem w kwestii traktowania ich przez Rosjan?", on odpowiadał: „Nie chcę o tym mówić. Nie chcę o tym mówić". Innymi słowy, można było dostrzec, że chodziło o to, aby nie ujawniać żadnych informacji, które Niemcy mogliby podchwycić i wykorzystać propagandowo przeciwko Rosjanom. Rozumie pan, co mam na myśli?

**Henry I. Szymanski**: Tak.

**Alvin E. O'Konski**: Po takiej rozmowie uznaliśmy jakoś, że sprawy nie mają się dobrze. W tamtym czasie było dziewięciu członków Kongresu, Amerykanów polskiego pochodzenia, którzy wielokrotnie spotykali się w tej sprawie, i zaczęliśmy trochę w tym grzebać. Wiedzieliśmy w 1944 r., że nadszedł pański raport. Wiedzieliśmy, że nadsyłane są inne raporty. Próbowaliśmy przekonać Departament Wojny, aby przekazał nam ich treść, ale od razu sprawę ucięto stwierdzeniem, że jest to tajne.

Dowiedzieliśmy się tego w rozmowie telefonicznej i dostaliśmy odpowiedzi na piśmie, że pański raport, jak i inne raporty, jest tajny.

A potem oczywiście, kiedy wybuchła ta sprawa, nie mogli go odnaleźć, ale na początku był ściśle tajny. W rzeczywistości był tak bardzo tajny, że kiedy go potrzebowali, sami nie mogli go znaleźć. Nie ma co, utajnili go na dobre.

Tak się złożyło, że nie chcieliśmy robić nic szczególnego w tej sprawie, ale chcę jedynie dać panu pojęcie, jak trudno było zdobyć pańskie raporty. A tak się złożyło, że wybuchło to powstanie w Warszawie w 1944 r. i polskie podziemie błagało i upraszało: „Na miłość boską, miejcie dla nas litość. Ratujcie nas. Pomóżcie". Myślę, że było to w lipcu 1944 r.[115], kiedy umówiliśmy się na spotkanie – próbowaliśmy spotkać się z prezydentem Stanów Zjednoczonych, aby przekazać apel w obronie sprawiedliwości dla narodu polskiego w Warszawie i na całym świecie. Nie udało nam się wtedy spotkać z prezydentem, ale spotkaliśmy się z sekretarzem stanu. Łaskawie nas przyjął i powiedzieliśmy mu wtedy, że w Departamencie Wojny dostępne są raporty i że w innych instytucjach rządowych dostępne są raporty wskazujące, że sprawy przybierają zły obrót dla Polaków. Wyglądało na to, że nasze argumenty puszczane są mimo uszu, ponieważ jeśli nawet sekretarz stanu cokolwiek słyszał, to bardziej interesowały go chyba pigułki porozstawiane na biurku.



Kiedy zrozumieliśmy, że nic z tego nie będzie, to myślę, że każdemu z nas cisnęły się łzy do oczu. Zatem powiedzieliśmy: „Na miłość boską, panie sekretarzu stanu, proszę przekazać nasz apel prezydentowi Stanów Zjednoczonych, aby zainterweniował przynajmniej na tyle, by Rosjanie okazali choćby odrobinę zmiłowania Polakom w tych ciężkich chwilach". Powiedział, że przekaże tę wiadomość. A potem oczywiście dowiedzieliśmy się o porozumieniu w Jałcie, co oznaczało, że nasz apel puszczono mimo uszu.

Innymi słowy, panie pułkowniku, nasza osobista interwencja skierowana wprost do sekretarza stanu, ze wskazaniem, że dostępne są te raporty, nasza osobista interwencja w imieniu członków Kongresu, zdała się wówczas na nic. Zatem proszę nie być rozczarowanym, że pańskie raporty nic wtedy nie zdziałały.

To wszystko.

**Daniel J. Flood**: Panie pułkowniku, jestem pewien, że sam fakt, iż jako wybitny wychowanek naszej Akademii Wojskowej i wybitny pułkownik piechoty ma pan to

[115] Pomyłka kongresmena. Musiał to być najwcześniej sierpień 1944 r., po wybuchu Powstania Warszawskiego.

szczęście, że w pana żyłach płynie dumna krew polskich przodków, nie powoduje, iżby był pan stronniczym świadkiem, czy to przeciwko Rosjanom, czy przeciwko Niemcom. Czy tak?

**Henry I. Szymanski**: Tak jest.

**Daniel J. Flood**: Jest pan zaprzysiężonym oficerem wojskowym, wykonującym swoje obowiązki wynikające z tej przysięgi.

**Henry I. Szymanski**: Tak jest.

**Daniel J. Flood**: Niewątpliwie żadnego pułkownika Armii Stanów Zjednoczonych po I wojnie światowej lub po II wojnie światowej nie można jakkolwiek uważać za przyjaciela Niemców.

**Henry I. Szymanski**: Nie.

**Daniel J. Flood**: Panie pułkowniku, czy podczas swoich podróży w trakcie pańskiej misji kiedykolwiek spotkał się pan z tą sytuacją? Przez wiele dni wysłuchiwaliśmy zeznań świadków i wszystkich nas intrygowało, że Sowieci nie odpowiadali na kierowane do ich rządu przez Polaków, przez inne rządy i przez inne narody, zapytania dotyczące losu tych jeńców, polskich oficerów. Intrygowało nas to, że Rosjanie nie chcieli się przyłączyć do formułowanych przez Niemców i innych wniosków o międzynarodowe śledztwo.

Informowano nas, że co jakiś czas do rządu sowieckiego z różnych stron, od osób prywatnych, organizacji i rządów, kierowane były pytania, by uzyskać informację o zaginionych oficerach. Słyszał pan o tym?

**Henry I. Szymanski**: Tak.

**Daniel J. Flood**: Czy kiedykolwiek słyszał pan, że Watykan skierował zapytanie w tej samej sprawie do sowieckiego ambasadora w Stambule?

**Henry I. Szymanski**: Nie.

**Daniel J. Flood**: To wszystko.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Chcę jedynie zadać pytanie w celu wyjaśnienia wszelkich wątpliwości, jakie mogły powstać w protokole w wyniku zadawanych przeze mnie lub innych pytań, a mianowicie czy otrzymał pan od swoich przełożonych jakieś instrukcje dotyczące pańskiego dzisiejszego zachowania przed naszą komisją?

**Henry I. Szymanski**: Pełna współpraca, proszę pana.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Chcę powiedzieć, że sądzę, iż zalecenia te wydano panu w dobrej wierze.

**Henry I. Szymanski**: Tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Nie chciałbym, aby jakieś pytania, które kierowałem do pana, mogły świadczyć o moim braku zaufania do kierownictwa Departamentu Wojny w jego dzisiejszym kształcie.

**Henry I. Szymanski**: Nie, proszę pana. Mam głębokie poczucie, że zapewniona została pełna współpraca.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Ze względu na pytania, jakie mogą się pojawić później, zapytam pana, czy kiedy przygotowywał pan swoje raporty w 1942 i w 1943 r., kiedykolwiek kierowały panem uprzedzenia wobec tej czy innej strony?

**Henry I. Szymanski**: Nie.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy wtedy żywił pan jakieś uprzedzenia?

**Henry I. Szymanski**: Nie.

**Thaddeus M. Machrowicz**: I były to bezstronne raporty?

**Henry I. Szymanski**: Tak.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Chcę przyłączyć się do pana O'Konskiego i powiedzieć, że jestem bardzo dumny z tego, iż mieliśmy okazję przesłuchiwać pana jako świadka, i powiedziałbym, że gdybyśmy mieli więcej ludzi tak przewidujących jak pan w 1942 r., nasz kraj być może nie znalazłby się w tak trudnej sytuacji, w jakiej jest dziś. Łatwo nam dzisiaj spoglądać wstecz i mówić, co należało zrobić, ale wykazanie się wówczas umiejętnością i roztropnością w przewidywaniu biegu wypadków, taką jak pańska, niezwykle dobrze o panu świadczy, jak sądzę, i mam nadzieję, że armia to doceni.

**Alvin E. O'Konski**: Gdyby w swoim życiu nic innego pan nie zrobił, panie pułkowniku: „W takim razie Polska przegrała wojnę i alianci przegrali wojnę. W Europie alternatywą nie jest jedynie wybór między demokracją a Hitlerem, jak to wydaje się tak wielu Amerykanom". Gdyby w swoim życiu nic innego pan nie zrobił, panie pułkowniku, to i tak tym zasłużyłby pan na to, aby uważać się za prawdziwego Amerykanina.

**Ray J. Madden**: Czy są jeszcze jakieś pytania?

Panie pułkowniku Szymanski, ma pan rozległe doświadczenie wojskowe. Ukończył pan West Point. Z oddaniem wykonywał pan wiele zadań jako żołnierz Armii Stanów Zjednoczonych. Bez wątpienia może być pan dumny ze swoich dokonań i z lojalnego, patriotycznego i rzetelnego wykonywania powierzonych panu obowiązków. Pańskie dzisiejsze zeznania, pomimo pewnych opinii sprzed dziesięciu lat, pokazują, że pańska analiza była słuszna. Wiem, że wypowiadam się w imieniu całej naszej komisji, kiedy mówię, że gdyby armia, marynarka wojenna i piechota morska złożone były z samych pułkowników Szymanskich, wówczas nikt by nie powstrzymał naszego kraju w tej bitwie z komunizmem.



W imieniu komisji i Kongresu pragnę panu podziękować.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Czy mógłbym zadać pytanie panu Korthowi, zanim nastąpi przerwa w obradach?

Czy dobrze rozumiem, że na spotkanie w środę spróbujecie przygotować dla nas pełną informację na temat tego, jakim departamentom, jeżeli w ogóle, udostępniono te raporty?

**Fred Korth**: Tak jest, chociaż termin, który pan wyznaczył, to dla mnie coś nowego.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Proszę, abyście się rzetelnie postarali.

**Fred Korth**: Zrobię to.

**Thaddeus M. Machrowicz**: Aby dostarczyć nam te informacje do środy, a jeśli nie do środy, to jak najszybciej po tym terminie.

**Daniel J. Flood**: Jeszcze jedna rzecz. Przyłączam się do tych pochwalnych uwag formułowanych w odniesieniu do pułkownika Szymanskiego, ale czy mógłbym zaproponować, aby fragment protokołu zawierający te pochwały pułkownika Szymanskiego został przekazany przez komisję do biura adiutanta generalnego i włączony do akt personalnych pułkownika?

**Fred Korth**: Myślę, że można to także zrobić w ten sposób, że sekretarz zostanie o tym poinformowany waszymi oficjalnymi kanałami.

**Daniel J. Flood**: Wie pan, o co mi chodzi.

**Ray J. Madden**: Polecam radcy wykonanie tych czynności.

Ogłaszam przerwę w obradach komisji.

(*Po czym o godzinie 17.45 nastąpiła przerwa w przesłuchaniach*).

UWAGA – Dnia 19 marca odbyło się posiedzenie zamknięte komisji w Waszyngtonie, jak zarządził przewodniczący podczas przesłuchania z 14 marca, które odbywało się w Chicago. Na waszyngtońskim posiedzeniu rzecznik Departamentu Armii poinformował komisję, że pismo sporządzone przez pułkownika Szymanskiego dnia 8 grudnia 1943 r. do G-2 oraz depesza z odpowiedzią przesłana pułkownikowi Szymanskiemu przez G-2 dnia 19 grudnia 1943 r. nie mogą w tym momencie zostać odtajnione. W rezultacie nie zostaną one włączone do niniejszego protokołu.

W amerykańskiej edycji protokołów przesłuchań z 1952 r. poniżej zamieszczono opracowane przez Adama Moszyńskiego zestawienie pt. *Lista Katyńska. Jeńcy obozów Kozielsk, Ostaszków, Starobielsk zaginieni w Rosji Sowieckiej*, będące przedrukiem publikacji londyńskiego wydawnictwa Gryf z 1949 r. Zrezygnowaliśmy jednak z załączania tego znanego polskim czytelnikom zestawienia, zajmującego w oryginale 317 stron.

# Biogramy członków Specjalnej Komisji Śledczej do Zbadania Faktów, Dowodów i Okoliczności Mordu w Lesie Katyńskim



**Ray John Madden** – członek Izby Reprezentantów z Indiany. Urodzony 25 lutego 1892 r. w Waseca w hrabstwie Waseca w stanie Minnesota. Uczęszczał do szkoły publicznej, a następnie Akademii Świętego Serca w rodzinnym mieście. Ukończył Wydział Prawa Uniwersytetu Creighton w Omaha w stanie Nebraska w 1913 r. W tym samym roku został wpisany na listę adwokatów i zaczął prowadzić praktykę w Omaha w Nebrasce. W 1916 r., czyli jeszcze przed przystąpieniem kraju do I wojny światowej, objął pierwszą funkcję pochodzącą z wyboru – sędziego miejskiego w Omaha. Złożył urząd po przystąpieniu Stanów Zjednoczonych do wojny, aby służyć w marynarce wojennej.

Po zakończeniu wojny i demobilizacji otworzył praktykę prawną (czyli adwokacką, ale w rozumieniu europejskim zarazem radcowską) w Gary w stanie Indiana, trwale wiążąc dalszą karierę zawodową i polityczną z tym położonym w strefie Wielkich Jezior stanem. Od 1935 r. do 1938 r. pełnił funkcję rewidenta finansowego (comptrollera) miasta Gary, a w latach 1938–1942 skarbnika hrabstwa Lake w Indianie. Od 1936 r. do 1968 r. był delegatem na wszystkie konwencje stanowe Partii Demokratycznej, a od 1940 r. do 1968 r. na wszystkie ogólnokrajowe Narodowe Konwencje Demokratów. Po raz pierwszy został wybrany do Izby Reprezentantów w wieku 50 lat w listopadzie 1942 r., w okresie sprawowania urzędu prezydenta Stanów Zjednoczonych przez Franklina D. Roosevelta i politycznej dominacji demokratów.

Karierę kongresmena rozpoczął, jak na warunki amerykańskie, w dojrzałym wieku, ale dzięki kolejnym reelekcjom należał do grupy osób bardzo długo nieprzerwanie sprawujących mandat. Zasiadał w Izbie Reprezentantów Kongresu Stanów Zjednoczonych 78. i kolejnych szesnastu kadencji – od 3 stycznia 1943 r. do 3 stycznia 1977 r. Za każdym razem wybierano go po otrzymaniu nominacji demokratów ze stanu Indiana. Pracowitość i rosnące z kadencji na kadencję doświadczenie parlamentarne zapewniło mu silną pozycję wśród demokratycznych parlamentarzystów i przyczyniło się do powierzania ważnych funkcji w Izbie Reprezentantów. W Izbie Reprezentantów Kongresu 82. kadencji sprawował funkcję przewodniczącego Specjalnej Komisji Śledczej do Zbadania Faktów, Dowodów i Okoliczności Mordu w Lesie Katyńskim.

W kolejnych kadencjach amerykańskiej legislatywy pełnił m.in. funkcję współprzewodniczącego Połączonej Komisji Organizacyjnej Kongresu 89. i 90. kadencji oraz Przewodniczącego Komisji Prawnej Kongresu 93. i 94. kadencji. W 1976 r. bez powodzenia starał się o kolejną nominację demokratów w wyborach do Kongresu; po przegranej walce o nominację i inauguracji prac nowego Kongresu 3 stycznia 1977 r., niespełna dwa miesiące przed ukończeniem 85 lat, zakończył pełną sukcesów kilkudziesięcioletnią karierę polityczną. W ostatnich latach życia mieszkał w dystrykcie stołecznym Waszyngton, gdzie zmarł 28 września 1987 r. w wieku 95 lat. Ray J. Madden został pochowany z honorami wojskowymi na Cmentarzu Narodowym w Arlington.

**George Anthony Dondero** – kongresmen z Michigan. Urodzony 16 grudnia 1883 r. w Greenfield Township w hrabstwie Wayne w stanie Michigan Był najstarszym członkiem komisji katyńskiej Izby Reprezentantów. Uczęszczał do szkoły publicznej, której nazwy, co jest rzeczą wyjątkową, nie sposób ustalić na podstawie ogólnodostępnych źródeł. Pełnił służbę publiczną z wyboru lokalnej wspólnoty jako urzędnik miasta Royal Oak w latach 1905–1906, skarbnik miejski w latach 1907–1908 oraz asesor wiejski w 1909 r. Ukończył College of Law w Detroit w stanie Michigan w 1910 r. W tym samym roku został wpisany na listę prawników i podjął praktykę w Royal Oak w Michigan. W latach 1911–1921 był prokuratorem lokalnym, a w 1918 i 1919 r. także zastępcą prokuratora hrabstwa Oakland w stanie Michigan. W latach 1921–1922 był burmistrzem miasta Royal Oak, a w latach 1910–1928 członkiem rady oświatowej.

Został wybrany jako republikanin do izby niższej Kongresu Stanów Zjednoczonych 73. kadencji, a następnie kolejnych jedenastu kadencji, co oznaczało, że zasiadał w Izbie Reprezentantów od 4 marca 1933 r. do 3 stycznia 1957 r. W zdominowanym przez republikanów Kongresie 80. i 83. kadencji pełnił ważną funkcję przewodniczącego Komisji Robót Publicznych. Równocześnie w Kongresie 82. kadencji w latach 1951––1952, jako już bardzo doświadczony, należący do republikańskiej mniejszości w izbie kongresmen, został członkiem specjalnej komisji ds. Katynia. W komisji kierowanej przez demokratę Maddena był najbardziej prominentnym republikaninem. Wielokrotny wybór do Kongresu w tradycyjnie bardzo podzielonym w swoich sympatiach politycznych stanie Michigan był wielkim osobistym sukcesem George'a Dondero i republikanów.



Nie ubiegał się o kolejną, trzynastą nominację i tym samym nie startował w wyborach do Kongresu w 1956 r. W 1957 r. powrócił do wykonywania praktyki prawniczej. Zmarł 29 stycznia 1968 r. w wieku 85 lat w Royal Oak w rodzinnym stanie Michigan, z którym był związany przez całe życie. Spoczął na miejscowym cmentarzu Oakview.

**Daniel John Flood** – kongresmen z Pensylwanii. Urodzony 26 listopada 1903 r. w Hazelton w hrabstwie Luzerne w stanie Pensylwania. Uczęszczał do szkoły publicznej w pobliskim Wilkes-Barre w Pensylwanii oraz w Saint Augustine na Florydzie. Ukończył college Uniwersytetu Syracuse (w stanie Nowy Jork) w 1924 r., studiował na Wydziale Prawa Uniwersytetu Harvarda, absolwent Wydziału Prawa Uniwersytetu Dickinson w Carlisle w Pensylwanii z 1929 r. W 1930 r. został wpisany na listę adwokatów i podjął praktykę prawniczą w Wilkes-Barre w rodzinnej Pensylwanii. Tamże w 1934 r. i w 1935 r. pełnił funkcję radcy prawnego Związku Właścicieli Domów Ku-

pionych na Kredyt. W latach 1935–1939 był zastępcą prokuratora generalnego stanu Pensylwania i radcą Rady Kontroli Trzeźwości (alkoholu). W latach 1941–1944 był dyrektorem stanowego Biura Płatności Publicznych, zajmującego się m.in. dystrybucją pomocy społecznej i funduszy stymulujących gospodarkę, a także dyrektorem wykonawczym stanowego skarbu.

W 1944 r. został wybrany jako kongresmen z Pensylwanii do Kongresu 79. kadencji (trwała od 3 stycznia 1945 r. do 3 stycznia 1947 r.); startował w okresie prezydentury Roosevelta jako kandydat demokratów i tych barw partyjnych trzymał się do końca politycznej kariery. Po przegranych przez Flooda i demokratów wyborach do Kongresu w 1946 r. powrócił do wykonywania praktyki adwokackiej. Wybrany jako kongresmen z Pensylwanii do Kongresu 81. i 82. kadencji, które trwały od 3 stycznia 1949 r. do 3 stycznia 1953 r. W Kongresie 82. kadencji był m.in. członkiem komisji Izby Reprezentantów prowadzącej dochodzenie w sprawie Katynia. Jesienią 1952 r. przegrał wybory do mającego zainaugurować kadencję w styczniu następnego roku Kongresu i po raz drugi powrócił do wykonywania zawodu prawnika. W praktyce nie brał już udziału w pracach komisji i ostatniej serii przesłuchań w listopadzie 1952 r., w związku ze zbliżającą się koniecznością rozstania z fotelem kongresmena. Dwukrotną przegraną Flooda w wyborach mimo ułatwiającego reelekcję startu z pozycji aktualnego kongresmena tłumaczyć należy w dużej mierze specyfiką Pensylwanii, jako jednego z tych amerykańskich stanów, w których wyborcy tradycyjnie stosunkowo równo dzielą swoje sympatie pomiędzy republikanów a demokratów i dość łatwo zmieniają preferencje wyborcze. Skutkuje to przemiennym obejmowaniem mandatów przez przedstawicieli głównych amerykańskich partii, zwykle w rytm ogólnokrajowego sukcesu bądź porażki danego ugrupowania, o którym z kolei z reguły przesądza decyzja wyborców kilku stanów, w tym Pensylwanii. Relatywna, z góry wliczona w każdą kampanię łatwość porażki w Pensylwanii powodowała, że o ile doszło do niej w momencie ogólnokrajowego odpływu sympatii do rekomendującej partii, a tak było w wypadku obu porażek Flooda, zdejmowało to z przegrywającego bardzo ciężkie odium nieużyteczności wyborczej, ułatwiając ponowne uzyskanie nominacji własnej partii i kolejną walkę o mandat.



Flood skorzystał z tej możliwości i po raz drugi, tym razem na długo, powrócił do wielkiej polityki, zwyciężając najpierw jesienią 1954 r. w wyborach do Kongresu 84. kadencji, który zainaugurował pracę 3 stycznia 1955 r., a następnie w kolejnych dwunastu elekcjach parlamentarnych. Utrzymanie długiej passy reelekcji w Pensylwanii było wielkim osobistym sukcesem kongresmena, ułatwionym na pewno długimi, choć nieciągłymi – poczynając od połowy lat pięćdziesiątych i w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX w. – latami dominacji demokratów, możliwej z kolei m.in. za sprawą skutecznych kongresmenów, takich jak Flood, pochodzących z najbardziej chwiejnych politycznie stanów, czyli tzw. *swing states*. Flood zrezygnował ze sprawowania mandatu reprezentanta 31 stycznia 1980 r., w trakcie 97. kadencji Kongresu, w siedemdziesiątym siódmym roku życia, z powodów zdrowotnych i osobistych oraz świeżego wyborczego sukcesu Ronalda Reagana w wyborach prezydenckich i przełamania przez republikanów przewagi politycznej demokratów w Pensylwanii oraz w skali całego kraju. Na emeryturze mieszkał w bliskim jego miejscu urodzenia Wilkes-Barre w Pensylwanii, gdzie zmarł 28 maja 1994 r. w wieku 90 lat.

**John Foster Furcolo** – kongresmen z Massachusetts. Urodzony 29 lipca 1911 r. w New Haven w stanie Connecticut. Absolwent szkoły średniej w New Haven. W 1933 r. ukończył Uniwersytet Yale w New Haven, na którym też w 1936 r. uzyskał licencjat w dziedzinie prawa [stopień LLB]. Następnie pracował jako prawnik, prowadząc prywatną praktykę. W czasie wojny służył w marynarce Stanów Zjednoczonych, ale nie udało się dotrzeć do opisu szczegółów tej służby.

Jako demokrata został wybrany do Izby Reprezentantów Kongresu Stanów Zjednoczonych 81. kadencji z Massachusetts jesienią 1948 r. i 3 stycznia 1949 r. zaczął sprawować mandat. Uzyskał z tego samego stanu reelekcję do Kongresu 82. kadencji. W 1951 r. i 1952 r. m.in. w specjalnej komisji Izby Reprezentantów ds. Katynia, ale nie należał do jej najaktywniejszych członków. Nie wszedł do kolejnego, wybranego jesienią 1952 r. Kongresu 83. kadencji, który tradycyjnie miał zainaugurować swoją pierwszą sesję 3 stycznia 1953 r. W związku z tym, podobnie jak inny demokratyczny kongresmen Flood, nie uczestniczył już w sposób czynny w prowadzonej pod koniec drugiej sesji Kongresu 82. kadencji w listopadzie 1952 r. serii przesłuchań komisji. Na podstawie wiedzy zdobytej podczas prac komisji napisał powieść *Rendez-vous at Katyn*.

W latach 1952–1954 pracował jako skarbnik stanowy Massachusetts. Bez powodzenia starał się o powrót do Kongresu, kandydując tym razem do jego izby wyższej, czyli Senatu, w 1954 r. Przegrana nie przekreśliła jego kariery, Furcolo od 3 stycznia 1957 r. do 5 stycznia 1961 r. pełnił urząd gubernatora stanu Massachusetts, co należy uznać za szczyt jego kariery politycznej. W 1967 r. objął funkcję zastępcy prokuratora okręgowego hrabstwa Middlesex w Massachusetts, a w 1969 r. przewodniczącego Komitetu Doradczego ds. Narkotyków Prokuratora Generalnego Stanów Zjednoczonych. W latach 1975–1989 był sędzią prawa administracyjnego w Komisji Bezpieczeństwa Zawodowego Pracy i Inspekcji Zdrowia Stanów Zjednoczonych. Zmarł 5 lipca 1995 r. w wieku 84 lat w Cambridge w stanie Massachusetts, z którym związał swoją karierę polityczną. Pochowany na cmentarzu Holyhood w Brooklynie w Massachusetts.



**Thaddeus Michael Machrowicz** – kongresmen z Michigan. Urodzony 21 sierpnia 1899 r. w Gostyniu na ziemiach polskich znajdujących pod zaborem rosyjskim. Pochodził z rodziny polskiej wyznania rzymskokatolickiego, ochrzczony jako Tadeusz Michał Machrowicz, mimo formalnego urodzenia w guberni płockiej Imperium Rosyjskiego rejestrowany w oficjalnych biogramach kongresowych jako urodzony w Polsce.

W 1902 r., kiedy miał trzy lata, jego rodzice wyemigrowali zwykłą drogą przez Atlantyk do Stanów Zjednoczonych, najpierw rodzina osiedliła się w najbardziej wówczas polskim mieście Ameryki – Chicago w stanie Illinois, a następnie przeniosła do Milwaukee w stanie Wisconsin. Machrowicz został naturalizowany i uzyskał obywatelstwo amerykańskie w 1910 r. Naukę rozpoczął w szkole parafialnej w Milwaukee w Wisconsin, następnie w latach 1912–1916 uczęszczał do Alliance College w Cambridge Springs w stanie Pensylwania, a w 1917 r. rozpoczął studia na Uniwersytecie Chicago w Illinois. W trakcie I wojny światowej, po przystąpieniu Stanów Zjednoczonych do konfliktu, w latach 1917–1920 służył jako porucznik w Armii Polskiej Amerykańskich Ochotników w Kanadzie, Francji oraz Polsce. Służył w 1920 i 1921 r. w Amerykańskiej Komisji Doradczej przy Rządzie Polskim, której głównym zadaniem była pomoc nowo powstałemu państwu w jego konflikcie zbrojnym z bolszewicką Rosją Sowiecką. Współ-

pracował również jako korespondent wojenny z Floydem Gibbonsem w Polsce w trakcie wojny polsko-bolszewickiej w latach 1919–1921. Po powrocie do Stanów Zjednoczonych w 1921 r. rozpoczął studia na Uniwersytecie DePaul, w 1924 r. został absolwentem College of Law (Prawa) w Detroit w stanie Michigan, tego samego, który kilkanaście lat wcześniej ukończył inny późniejszy członek komisji katyńskiej George Dondero. W tym samym 1924 r. został wpisany na listę adwokatów w Michigan i zaczął prowadzić praktykę w Detroit. Następnie pracował jako prokurator miejski w Hamtramck w stanie Michigan oraz dyrektor prawny Komisji Instytucji Użyteczności Publicznej Michigan. W latach 1942–1950 był sędzią miejskim w Hamtramck.

Jako już dojrzały 51-letni prawnik i polityk, kandydując z nominacji demokratów, w listopadzie 1950 r. został wybrany do Izby Reprezentantów Kongresu Stanów Zjednoczonych 82. kadencji i zaczął pełnić mandat od inauguracji tego Kongresu 3 stycznia 1951 r. W Kongresie 82. kadencji był m.in. członkiem specjalnej komisji katyńskiej Raya Maddena. Następnie uzyskiwał reelekcję do kolejnych pięciu Kongresów, pełniąc funkcję kongresmena przeszło dziesięć lat. W Izbie Reprezentantów zasiadał do dnia 18 września 1961 r., kiedy przed bliskim upływem 87. kadencji Kongresu zrezygnował z pełnienia mandatu i walki o kolejną reelekcję, aby objąć urząd sędziego Sądu Okręgowego Stanów Zjednoczonych dla dystryktu wschodniego stanu Michigan. Urząd ten pełnił do śmierci w wieku 71 lat. Zmarł 17 lutego 1970 r. w Bloomfield Township w stanie Michigan, z którym związał swoją karierę polityczną. Pochowany na cmentarzu Mount Olivet w Detroit w Michigan.



**Alvin Edward O'Konski** – kongresmen z Wisconsin. Urodzony 26 maja 1904 r. na farmie koło Kewaunee w hrabstwie Kewaunee w stanie Wisconsin. Uczęszczał do szkoły publicznej i na Uniwersytet Iowa w Iowa City w stanie Iowa. Absolwent State Teachers College (szkoły nauczycielskiej) w Oshkosh w Wisconsin z 1927 r. oraz w tymże stanie Uniwersytetu Wisconsin w Madison z 1932 r. Ukończył studia pedagogiczne, jako jeden z dwóch członków komisji katyńskiej Kongresu USA 82. kadencji nie był – podobnie jak Timothy Sheehan – prawnikiem. W latach 1926–1929 był instruktorem w gimnazjach w Omro i Oconto w Wisconsin, a w latach 1929–1931 pracownikiem wydziału Oregon State College (szkoła wyższa stanu Oregonu) w Cornwallis na zachodnim, pacyficznym wybrzeżu USA. W latach 1932–1935 pełnił funkcję superintendenta szkół w Pulaski w stanie Wisconsin. W 1936 r. był przez kilka miesięcy instruktorem w Junior College (liceum) w Coleraine w stanie Minnesota. W latach 1936–1938 był pracownikiem na Uniwersytecie Detroit w stanie Michigan. W latach 1940–1942 pracował dla różnych gazet i szkół oraz na własny rachunek jako dziennikarz, wykładowca, redaktor i wydawca w Hurley w rodzinnym stanie Wisconsin.

W okresie II wojny światowej silnie zaangażował się w działalność polityczną, rozpoczynając udaną trzydziestoletnią karierę kongresmena. Startował jako republikanin ze stanu Wisconsin, został jesienią 1942 r. wybrany – jak się zdaje, sprawiając dużą niespodziankę – do Izby Reprezentantów Kongresu USA 78. kadencji, który zainaugurował pierwszą sesję 3 stycznia 1943 r. Następnie w tym samych barwach partyjnych i z tego samego stanu dostał się do kolejnych czternastu Kongresów USA, co zapewniło mu nieprzerwane sprawowanie mandatu do 3 stycznia 1973 r. W Kongresie 82. kadencji wszedł w skład komisji powołanej w celu zbadania okoliczności mordu w Lesie Katyńskim, ale

nie należał do jej najaktywniejszych członków. Propaganda w Polsce Ludowej drwiła z nazwiska „O'Konski", sugerując jako pierwotną formę „Okoński" i polskie pochodzenie kongresmena oraz zmianę nazwiska, mającą być jakoby świadectwem jego renegactwa narodowego. W rzeczywistości O'Konski posiadał zapewne korzenie polskie, ale w przeciwieństwie do innego członka komisji katyńskiej – urodzonego w Polsce Thaddeusa Machrowicza – nie był imigrantem z Polski i być może nie należał nawet do drugiego pokolenia imigrantów (szczegółów nie udało się ustalić); pochodzenia polskiego nie wypierał się ani go nie eksponował. W 1957 r. O'Konski bez powodzenia ubiegał się o nominację w wyborach na wakujące miejsce w Senacie Stanów Zjednoczonych, co nie przeszkodziło mu z powodzeniem kontynuować karierę w Izbie Reprezentantów. Zakończyło ją dopiero niepowodzenie – po serii piętnastu elekcji do Izby Reprezentantów – w wyborach do Kongresu 93. kadencji w listopadzie 1972 r.

Po inauguracji nowego Kongresu 3 stycznia 1973 r. osiadł na stałe w Rhinelander w rodzinnym stanie Wisconsin i zrezygnował z działalności politycznej w związku z dominacją demokratów w stanie i na Kapitolu, nie wrócił już do uprawiania czynnej polityki w okresie sukcesów Ronalda Reagana i republikanów w latach osiemdziesiątych XX w. Zmarł w miejscu urodzenia w Kewaunee w Wisconsin 8 lipca 1987 r. w wieku 83 lat. Został pochowany na Cmentarzu Świętej Jadwigi.

**Timothy Patrick Sheehan** – kongresmen z Illinois. Urodzony 21 lutego 1909 r. w Chicago w stanie Illinois. Miasto i stan stanowiły wówczas procentowo i w liczbach bezwzględnych największe skupiska osób polskiego pochodzenia w USA. Uczęszczał do St. Pius Grammar School (szkoły podstawowej Świętego Piusa) i Joseph Medill High School (szkoła średnia) oraz na Uniwersytet Northwestern, gdzie uzyskał licencjat z nauk przyrodniczych w 1931 r. Jako jeden z dwóch członków komisji katyńskiej Kongresu USA 82. kadencji nie był – podobnie jak Alvin O'Konski – prawnikiem. W 1932 r. zajął się działalnością gospodarczą, głównie importem żywności oraz handlem hurtowym i jako przedsiębiorca pracował przez kolejne osiemnaście lat.



W 1950 r. wbrew oporom części działaczy republikańskich stanu Illinois otrzymał nominację republikanów w wyborach do Kongresu, a następnie nieoczekiwanie dla demokratycznej konkurencji wygrał wybory do Izby Reprezentantów. 3 stycznia 1951 r. rozpoczął pracę w izbie niższej w Kongresie USA 82. kadencji. Po dotyczącej Katynia rezolucji Izby Reprezentantów we wrześniu 1951 r., po kilku miesiącach zapoznawania się z obowiązkami kongresmena, wszedł w skład komisji katyńskiej. Mimo że był najmniej doświadczonym kongresmenem powołanym w skład komisji katyńskiej, a także najmłodszym stażem i wiekiem kongresmenem w trzyosobowej grupie jej republikańskich członków, brał aktywny udział w jej pracach. Szczególnie dużą rolę odegrał w ich końcowej fazie jesienią 1952 r., kiedy wysunął się na czoło wchodzących w jej skład republikanów, przejmując od George'a Dondero nieformalną rolę lidera republikańskiej mniejszości w komisji. Zajął najbardziej pryncypialne stanowisko w kwestii odpowiedzialności administracji Roosevelta za błędy w prowadzeniu sprawy katyńskiej i w kontekście Katynia najostrzej postrzegał problem infiltracji komunizmu w USA podczas II wojny światowej i po niej, czemu dał wyraz w sformułowanym przez siebie zdaniu odrębnym załączonym do raportu końcowego komisji. Wszedł ze stanu Illinois do kolejnych trzech Kongresów: 83., 84. i 85. kadencji, sprawując mandat do 3 stycznia

1959 r. W 1958 r. już bez powodzenia ubiegał się o reelekcję do Kongresu 86. kadencji. Jako kongresmen bezskutecznie zabiegał o wcielenie przez kolejne administracje w życie rekomendacji zawartych w raporcie końcowym komisji katyńskiej.

W 1959 r. przegrał wybory jako kandydat republikanów na burmistrza Chicago, nie udało mu się także powrócić do Izby Reprezentantów w wyborach do Kongresu 87. kadencji w 1960 r. Po tych porażkach powrócił do biznesu jako importer i hurtownik, ale nie zaprzestał działalności publicznej. W latach 1964–1984 pełnił funkcję przewodniczącego komitetu republikanów hrabstwa Cook oraz był delegatem na wszystkie Krajowe Konwencje Republikanów. W latach 1964–1969 był prezesem, a w latach 1984–2000 przewodniczącym Rady Federal Savings and Loan Association, czyli Federalnego Stowarzyszenia Oszczędności i Pożyczek. Był jedynym członkiem komisji Maddena, który dożył 2000 r., już po upadku bloku sowieckiego był bohaterem filmu dokumentalnego poświęconego działalności komisji katyńskiej. Zmarł 8 października 2000 r. w rodzinnym Chicago w stanie Illinois w wieku 91 lat, został pochowany na miejscowym Starym Cmentarzu Luterańskim.

# Wykaz skrótów

| | |
|---|---|
| AAN | Archiwum Akt Nowych |
| AIPN | Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej |
| AMSZ | Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych |
| AP | Armia Polska (na Wschodzie; w ZSRS) |
| AP | Associated Press (amerykańska agencja prasowa) |
| BBC | British Broadcasting Corporation (brytyjska stacja radiowo-telewizyjna) |
| BPK | Bułgarska Partia Komunistyczna |
| CAW | Centralne Archiwum Wojskowe w Warszawie |
| CBC | Canadian Broadcasting Corporation (kanadyjska stacja radiowo-telewizyjna) |
| CBS | Columbia Broadcasting System (amerykańska stacja radiowo-telewizyjna) |
| CIA | Central Intelligence Agency (Centralna Agencja Wywiadowcza) |
| CIC | Counter Intelligence Corps (Korpus Kontrwywiadu) |
| CK | Centralnyj komitiet (Komitet Centralny) |
| CWS | Centrum Wyszkolenia Saperów |
| Czeka | Wsierossijskaja Czriezwyczajnaja Komissija po bor'bie s kontrriewolucyjej i sabotażem (Ogólnorosyjska Komisja Nadzwyczajna do Walki z Kontrrewolucją i Sabotażem) |
| d. | dieło (akta, teczka, wolumen) |
| DNB | Deutsches Nachrichtenbüro (niemiecka agencja prasowa) |
| DP | Dywizja Piechoty |
| f. | fond (zespół archiwalny) |
| FBI | Federal Bureau of Investigation (Federalne Biuro Śledcze) |
| FCC | Federalna Komisja Łączności |
| FO | Foreign Office |
| FSB | Fiedieralnaja służba biezopasnosti (Federalna Służba Bezpieczeństwa) |
| FSRS | Federacyjna Socjalistyczna Republika Sowiecka |
| G-2 | kryptonim amerykańskiego wywiadu wojskowego |
| GARF | Gosudarstwiennyj Archiw Rossijskoj Fiedieracyi (Państwowe Archiwum Federacji Rosyjskiej) |

| | |
|---|---|
| GFP | Geheime Feldpolizei (Tajna Policja Polowa) |
| GOP | Grand Old Party (potoczna nazwa Partii Republikańskiej w USA) |
| GSC | General Service Corps (Korpus Służby Ogólnej) |
| GUGB | Gławnoje uprawlenije gosudarstwiennoj biezopasnosti (Zarząd Główny Bezpieczeństwa Państwowego) |
| IPMS | Instytut Polski i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie |
| IPN | Instytut Pamięci Narodowej |
| JKM | Jego/Jej Królewskiej Mości |
| KG | Komenda Główna |
| KGB | Komitiet gosudarstwiennoj biezopasnosti (Komitet Bezpieczeństwa Państwowego) |
| KGF | Kriegsgefangener (jeniec wojenny) |
| KOP | Korpus Ochrony Pogranicza |
| KPJ | Komunistyczna Partia Jugosławii |
| KPR | Komunistyczna Partia Rumunii |
| KPUSA | Komunistyczna Partia USA |
| LKO | Ludowy Komisariat Obrony (Narodnyj komissariat oborony) |
| LLB | Legislative Law Bachelor (licencjat z prawa) |
| MBP | Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego |
| MCK | Międzynarodowy Czerwony Krzyż |
| MGB | Ministierstwo gosudarstwiennoj biezopasnosti (Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwowego) |
| MKCK | Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża |
| MKL | Międzynarodowa Komisja Lekarska |
| MOB | mobilizacyjno-obronny (mobilizacja) |
| MON | Ministerstwo Obrony Narodowej |
| MSZ | Ministerstwo Spraw Zagranicznych |
| MTW | Międzynarodowy Trybunał Wojskowy |
| MWD | Ministierstwo wnutriennich dieł (Ministerstwo Spraw Wewnętrznych) |
| NARA | National Archives and Records Administration of the United States (Narodowy Zarząd Archiwów i Dokumentacji) |
| NBC | National Broadcasting Company (amerykańska sieć radiowo-telewizyjna) |
| NKGB | Narodnyj komissariat gosudarstwiennoj biezopasnosti (Ludowy Komisariat Bezpieczeństwa Państwowego) |
| NKWD | Narodnyj komissariat wnutriennich dieł (Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych) |
| NW | Naczelny Wódz |
| Oflag | Offizierlager (obóz dla oficerów) |
| OGPU | Objedinionnoje gosudarstwiennoje politiczeskoje uprawlenije (Zjednoczony Państwowy Zarząd Polityczny) |
| OKŚZpNP IPN | Okręgowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu IPN |

| | |
|---|---|
| op. | opiś (inwentarz zespołu archiwalnego) |
| OWI | Office of War Information (Biuro Informacji Wojennej) |
| PCK | Polski Czerwony Krzyż |
| Politbiuro | Biuro Polityczne |
| PRL | Polska Rzeczpospolita Ludowa |
| PSZ | Polskie Siły Zbrojne |
| PUBP | Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego |
| RAF | Royal Air Force (Królewskie Siły Powietrzne) |
| RFN | Republika Federalna Niemiec |
| RFSRS | Rosyjska Federacyjna Socjalistyczna Republika Sowiecka |
| RKL | Rada Komisarzy Ludowych (Sowiet narodnych komissarow) |
| RGASPI | Rossijskij Gosudarstwiennyj Archiw Socyalno-Politiczeskoj Istorii (Rosyjskie Państwowe Archiwum Historii Społeczno-Politycznej w Moskwie) |
| RP | Rzeczpospolita Polska |
| SRS | Socjalistyczna Republika Sowiecka |
| SS | Schutzstaffeln (Sztafety Ochronne) |
| t. | teczka |
| TASS | Tielegrafnoje Agientstwo Sowietskogo Sojuza (Agencja Telegraficzna Związku Sowieckiego) |
| TNA | The National Archives (Archiwum Narodowe w Londynie) |
| TUEL | Trade Union Educational League (Liga Edukacji Związkowej) |
| UJ | Uniwersytet Jagielloński |
| UP | United Press (amerykańska agencja prasowa) |
| USA | United States of America (Stany Zjednoczone) |
| UW | Uniwersytet Warszawski |
| w. | wiązka |
| WAP | Wydział Ameryki Północnej (MSZ) |
| WHOM | amerykańska stacja radiowa, Nowy Jork |
| WJBK | amerykańska stacja radiowa, Detroit |
| WKP(b) | Wsiesojuznaja Kommunisticzeskaja partija (bolszewikow) – Wszechzwiązkowa Partia Komunistyczna (bolszewików) |
| WNBY | amerykańska stacja radiowa, Buffalo |
| WP | Wojsko Polskie |
| WPK | Włoska Partia Komunistyczna |
| WUBP | Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego |
| z. | zespół archiwalny |
| ZG | Zarząd Główny |
| ZSRR | Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich |
| ZSRS | Związek Socjalistycznych Republik Sowieckich |
| ZSS | zastępca szefa sztabu |
| ŻW | Żandarmeria Wojskowa |

# Indeks osób*


Abernethy Thomas 45, 46
Acheson Dean G. 43, 82, 147, 395
Adamczyk Arkadiusz 145
Adamski Konstanty 536
Ahrens Friedrich 53, 403, 405, 425, 520
Aleksandrow 413
Aleksandrowicz Antoni 565
Aleksiejew A. 402
Aleksiejew Michaił 406, 419
Aleksiejewa A. 402–406, 420
Ałfierczik Nikołaj 413
Anders Władysław 47, 51, 66, 69, 70, 152, 239, 242, 271, 272, 274, 275, 281, 282, 284, 286–288, 290, 299–301, 307, 309, 319, 325, 327, 329, 330, 348, 360, 364, 372, 454, 455, 460, 461, 474–477, 482, 490, 491, 549, 551, 552, 555, 556, 562, 563, 565–568, 576, 577, 587, 592, 595,
Andrew Christopher 19, 597, 603, 620, 627, 628, 633–635, 637, 638, 642–645, 654
Andriejew Iwan 413
Andriejewa Jelena 241
Angly Edward 358, 377, 378
Antonow Aleksiej 360
Araszkiewicz Włodzimierz 425
Armstrong Orlando K. 45
Arndt von 520
Attlee Clement 12
Baranowa Marija 416
Barker Ray W. 209, 222, 237
Baziekina A. 402
Bazylewski Boris 406, 407, 420
Beck Józef 598
Beneš Edvard 552
Bentmann, kpt. 197
Beria Ławrientij 43, 68, 75, 291, 306, 366, 369, 484, 504, 509, 555, 562, 563, 567–571, 582, 583, 642, 644, 645
Berling Zygmunt 68, 274, 275, 278, 291, 306, 307, 350, 351, 369, 570, 582, 583, 645
Biddle Anthony Joseph Drexler 124, 125
Bierut Bolesław 370, 371
Billewicz Leon 574
Birkle Alexandru 431, 446
Bissell Clayton L. 31, 57, 59, 97–102, 104, 105, 108, 118, 128, 131, 132, 142, 193, 210–217, 222–225, 227, 229, 230, 232, 238, 553, 632, 641
Bluhm Raymond K. 185
Bogomołow Aleksander 294–296, 298
Bohatyrewicz (Bohaterewicz) Bronisław 439, 464, 522, 569, 574
Boland Edward 78
Bolesławicz Marian 588
Bondariew G. 415
Book Barbara 28




* Czcionką wytłuszczoną wyróżniono strony, na których zostało zamieszczone zeznanie danego świadka.

Borczowski Karol 564
Borisow, kpt. 505, 506, 508, 509
Boruta-Spiechowicz Mieczysław 325, 603, 633
Bór-Komorowski Tadeusz 51
**Braun Léopold (Marie-Léopold)**, ks. 305, 326, 356, **357–375**, 378, 386, 390
Braung, oberleutnant 420
Brereton Lewis Hyde 552, 553, 640
Brooke Alan 634
Browder Earl Russell 371, 372
Brown Ben H. 93
Broz-Tito Josip 372, 373, 427
Brystygierowa Julia 153
Buczak Władysław 538
Buhtz Gerhard 73, 173, 181, 219, 236, 432, 437, 449, 452, 453, 524, 543, 544
Bukojemski Leon (Lew) 570, 582, 583, 645
Burdenko Nikołaj 10, 12, 25, 36, 37, 42, 44, 60–63, 73, 86, 92, 375, 398, 399, 408, 426
Burlet Herman Maximillien de 432
Busbey Fred 390
Bush Prescott Sheldon 151
Busojedow 421
Byczkow I. 415

Canfield Gordon 37, 390
Capone Al 427
Carrigg Joseph 284
**Cassidy Henry Clarence** 36, 37, 326, 358, 375, **376–390**, 448
Champenois Jean 358, 378
Chęciński Tomasz 565
Chmyrow W. 415
Chruszczow Nikita 151
Churchill Winston 12, 13, 124, 299, 567, 634, 635
Clemente L. Gary 37, 321, 354, 390
Collins James 208
Collins Joseph Lawton 55, 56, 208, 209, 216, 222, 641
Collins Michael 208
Connor Thomas F. 216
Costedoat André 432
Cupryjak Stefan 538, 540, 542
Cylkowski Stanisław 536
Cyrankiewicz Józef 151
Cytowska-Siegrist Ewa 39
Czang Kaj-szek 327
Czapski Józef 14, 53, 58, 70, 155, 287, 288, 306, 307, 360, 375, 460, 461, 476, 549, 552, 555, 563, 564, 569, 573, 654
Czernicki Xawery 574
Czerniow Aleksander 572, 580
Czyżow A. 415

Dadej Kazimierz 565
Danilenkow N. 401, 402
Davies Raymond Arthur 358
Davis Elmer 129
Dąbrowski 572, 580
Deane John R. 362
Denton Winfield 37, 390
Dingell John 533
Dmowski Roman 285
Dobrosierdowa E. 415
Domański 572, 580
Dondero George Anthony 15, 28, 30, 49, 52, 54, 76, 84, 90, 93, 95, 102, 108, 110, 114, 117, 118, 136, 139, 151, 160–163, 171, 174, 184, 186, 188, 189, 191, 193, 230–234, 238, 277, 280, 284, 289, 294, 299, 300, 305, 308, 312, 313, 316, 318, 319, 323, 326, 327, 335, 341, 342, 348, 391, 392, 561, 661, 664, 665
Donovan William 15
Dowbor-Muśnicki Józef 347
Drake Thomas D. 221, 222, 237, 238
Dreyfus Louis G. 606
Duch Bronisław 633
Dulles Allen 147
Dymitrow Georgi 373

Earle George Howard 94, 100, 104, 125
Eastman Max 15

Eden Anthony 13, 49, 605
Eichborn Reinhardt von 53
Eiger Antoni 565, 569
Eisenhower Dwight, „Ike" 55–57, 80–83, 111, 146–148, 209, 551
Epstein Julius 15–17, 20, 32, 95, 96, 141, 152, 227
Erlichson Icek 34

Facher Jerome 58
Fatkow T. 402
Feret 615
Fiedotow Piotr 567
Fitzgerald 42
Fleming James 358, 377
Flood Daniel John 28, 38, 49, 52, 61, 76, 83, 113, 114, 136, 139, 151, 160, 161, 191, 192, 202, 205–215, 217, 223–227, 236, 239, 240, 254, 259–261, 263–267, 270–272, 274–280, 282, 283, 308, 313, 314, 317, 318, 327–332, 341–348, 350, 354, 355, 365–369, 391, 392, 430–433, 435–445, 451, 453, 454, 462–469, 472–477, 482–488, 498, 499, 501, 505–509, 513–523, 525, 526, 528–531, 535, 536, 544, 546, 547, 553, 554, 556, 559–561, 598, 599, 628, 632, 633, 639, 640, 646, 647, 650–654, 656–658, 661–663
Ford Gerald 150
Fortune Victor Moren 166, 218, 221
Foster William Z. 371, 372
Frankowski Adolf 572
Frankowski Eugeniusz 572, 580
Franks Olivier 49, 50
Furcolo John Foster 28, 30, 38, 76–80, 83, 112, 136, 160, 161, 177, 189–192, 224, 225, 227, 228, 232–236, 239, 252, 255, 258, 259, 267–269, 272, 273, 305–308, 317, 318, 327, 338–341, 349, 352–355, 362–364, 369, 370, 372, 379, 385, 386, 388, 389, 391, 392, 448–451, 460, 469, 479, 489–492, 498, 499, 501, 509, 510, 524, 532–535, 544, 554, 558–561, 631, 636, 637, 663
Furtek Józef 272
Furtek Władysław Jan 51, 272, 340, 479, 489, 490

Gallagher Thomas 550
Gargiulio, tłumacz 54
Gawiak Jan 242
**Gawiak Marian (Mike)** 32, 238, 239, **240–285**, 291, 341, 353, 479, 482, 490
Gawiak Marian, senior 239, 242, 243, 245–250, 252, 253, 255, 258, 262, 263, 267, 268, 272, 280, 282
Gawiakowie 241–243, 245
Gawlina Józef Feliks, bp 364, 624
Genschow 73
„Georges", adiutant Ałfierczika 413
Gersdorff Rudolf von 53, 71, 524
Gifford Walter 50
Gilder Stanley Stuart 167–169, 172, 174, 175, 177–182, 197, 198, 200, 206
Gilmore Eddie 358, 377
Głodkowie 615
Godiezow (Godunow) 413
Godłowski Włodzimierz 564
Godzik Adam 537
Goebbels Joseph 49, 54, 71, 230, 293, 294, 302, 303, 361, 390, 517, 532, 597
Goetel Ferdynand 51, 52, 72, 157, 494, 518
Goethe Johann Wolfgang von 52
Gołowniew Kuźma Diemianowicz 418
Gomułka Władysław 151, 152
Gorajówna Aniela 615
Gorczycki Władysław 513–517
Gorczyński Eustachy 570, 582, 645
Göring Hermann 74, 85
Gorodecki W. 402
Gostkowski Stanisław 536
Gottwald Klement 371, 372
Green Montgomery M. 216, 223, 225, 227
Green William J., jr 318
Grenewski 403, 405

Grew Joseph 198
**Grobicki Jerzy (George)** 319, 326, **327–356**, 477, 481, 482, 490, 588
Gromyko Andriej 43
Gron 615
Grubert Wiktor 494, 495, 497–500
Grundmann Karl 518, 528, 529
Grzybowski Edmund 276
Grzybowski K. 542
Grzybowski Wacław 359
Grzybowski Zbigniew Sylwan 276
Gsovski Vladimir 538, 542
Gundorow Aleksander 399, 426
Gustaw, kucharz 403
Guzowie 615

Hahn von, tłumacz 52
Hajduk, brat Ireny 455
Hajduk Janina 455, 456, 458–460
**Hajduk Metelica Irena 454–460**, 463, 470
Hajduk Paweł 455–460
Hájek František 432
Haller Stanisław 574
Hamburg Gary M. 357
Handler Myer 358
Harriman Mortimer Kathleen 55, 57, 90, 92, 104, 106, 358, 373, 374, 376, 378
Harriman William Averell 55, 57, 90, 92, 122–124, 138, 373, 376
Haynes John Earl 19
Heinrich, dr 528, 529
„Herbert" zob. Zarubin Wasilij
Heyl Prosper 165, 195, 218, 221
Hirschfeld 407
Hiss Alger 19
Hitler Adolf 98, 124, 295, 297, 375, 507, 508, 516, 625, 626, 628, 653, 655, 658
Holloman Frank 229
Holmes Julius 97, 128, 232
Hooper Duncan 358
Hott, leutnant 403, 425
Hull Cordell 92
Hulls Leslie R. 40–42, 626, 627, 645–647

Ignatiuk E. 412
Iljasow, płk 508
Isike, pomocnik Rosego 403
Iwanow, st. sierż. 572, 578, 579
Iwanow Siergiej 400, 401, 406, 411, 420

Jackson Robert H. 26, 85–89, 103, 104
Jadwinia 425
Jagoda Gienrich 366
Jagodowski 401
Jakowlew-Sokołow Froł Maksimowicz 418, 420
Janczurowicz-Czaplic 572, 580
Janek 615
Jankowski Stanisław M. 157
„Jaroslav Kocek" zob. Zarubin Wasilij
Jaworowski Gracjan 536, 540
Jefimow Iłłarion 407, 420
Jegorow Nikołaj 416–419
Jegorow Władimir 418
**Jerszow Wasilij** 39, 501, **502–511**
Jeżow Nikołaj 366
Johann (Iwan), tłumacz 403
„John Doe" zob. świadek N.N., świadek N.N. nr 2
Johnson Louis Arthur 15
Johnson Lyndon B. 150
Johnston J. Edward 59
Jurak Ljudevit 427

K.B. 571
K.G. 571
Kabanowska Jekatierina 416
Kaczkowski Jan 50, 70
Kadell Franz 13, 15, 35, 52
Kalaur, kpt. 596
Kalinin Michaił 288
Kamieniecki 572, 580
Kamiński Antonin 330
Kartoszkin I. 402
Kassur Hugon 536, 537, 541, 542
Kawecki Władysław 53
Kawierzniew Nikołaj 414
Kean William B. 208, 209
Kempner Robert 53

Kennan George 18
Kennedy John Fitzgerald 79, 150
Kersten Charles J. 152
Kiesariew P. 419
King Harold A. 358, 378
Kisielow Parfion 182, 406, 408–411, 413, 420, 524
Kisielow Wasilij 411
Kisielowa Aksinja 411
Kisielowa Marija 411
Kleban Eugeniusz 536
Klehr Harvey 19
Kluczynski John 30, 38, 163, 311, 354, 392, 501
Koczetkow W. 415
Kolesnikow S. 399, 426
Kołaczew A. 402
Kołodziejski Stefan 536
Konachowska Z. 402, 404–406, 420
Kopański Stanisław 635
Korboński Stefan 15, 152, 511, 529–531
Korth Fred 39, 41, 42, 550, 553–556, 558–561, 599, 627, 628, 630–632, 646–650, 658
Kot 615
Kot Stanisław 51, 69, 286–300, 304, 359–361, 364, 566–568, 576, 605, 607
Kotarba Ryszard 157
Kowalewski Aleksander 574
Kowalow W. 414
Kozłowa W. 419
Kozłowski Leon 537, 578, 644
Kreutz Jan M. 89
Kriwoziercew Grigorij 494
Kriwoziercew Iwan (Łoboda Michał) 50, 413, 494, 495
Kriwoziercew M. 406, 419
Król Franciszek 538
Krugłow Siergiej 12, 63
Kucew I. 402, 419
Kuczyńska Irena 425
Kuczyński Stanisław 425
Kukiel Marian 304, 337
Kułakowski Tadeusz 572, 580
Künstler Stanisław 588
Kutyba Jan 353
Kutyba Józef 353, 490, 588
Kwieciński Jerzy 572, 580

Langner Władysław 585
Lantaff William C. 57, 59
Lauterbach Dick 358, 378
Lawrence William (Bill) H. 358, 377
Lebiediewa Natalia 157
Lednicki Aleksander 537
Legere Mary A. 207
Lejman Gans (Hans) 505
Leńkowska O. 415
Leszczyński 595, 596
Lewandowska Janina z d. Dowbor-Muśnicka 261, 347
Lewandowski Edward 424, 425
Lewicki Kazimierz 494
Lis Józef („pan A.") 51
Lisowski (albo Lesowski) 572, 580
Litwinow Maksim 357, 370, 639
Lodge Henry G. 145
Lodge John Davis 15
Lovett Robert A. 161
Lubomirski Eugeniusz 70
Lubomirski Hubert 478
Lubomirski Jan 478, 479
Luciński 572, 580
Luehmert, wachmistrz 403
Lyon Frederick B. 128

Łoboda Michał zob. Kriwoziercew Iwan
Łojek Józef 401
Łojek Zofia 401
Łukoski Kazimierz 574
Łunkiewicz Jerzy 50, 51, 494
Łuszczyńska 614
Łuszczyński Zygmunt 68
Łysakowski Piotr 38, 50, 52

Macedoński Adam 157
Machrowicz Thaddeus Michael (Tadeusz Michał) 20, 28–30, 36, 38, 40, 49, 52, 54, 56, 76, 83, 84, 90, 93, 95, 101, 107–110, 112–114,

117, 118, 136, 139, 149, 151, 152, 160, 161, 170, 171, 174, 182–184, 186–192, 204, 205, 211, 215, 228, 234, 239, 244–247, 255, 256, 258, 262, 265, 279, 280, 283, 289, 293, 294, 300–302, 304, 308, 311–316, 318–323, 325–327, 333, 336, 337, 349–352, 358, 364, 373, 374, 378, 381–383, 386, 387, 390–392, 426, 429, 431, 433, 436, 437, 439, 445–448, 451, 452, 456–461, 464, 469, 473, 474, 477–479, 485, 486, 501, 502, 506, 523, 524, 526, 531, 533, 536, 543, 545, 546, 550, 551, 553, 555–561, 599, 626–633, 636, 639–650, 654, 657, 658, 663–665
Mackiewicz Józef 51, 73, 494
Maczek Stanisław 633
Madden Ray J. 7–10, 15–17, 19–23, 25, 27–38, 40–57, 60, 63–67, 69, 70, 72, 73, 75–81, 83, 84, 87, 90, 92, 93, 95, 96, 100–120, 125, 126, 129–137, 139–157, 160–166, 168–178, 180, 181, 184–186, 188–194, 196–198, 200, 205, 221, 226, 230, 238–240, 243, 247, 254–260, 262–264, 267, 274, 276–278, 280–285, 289, 292–296, 298, 299, 302, 306–311, 316–319, 321, 323, 325–327, 331–336, 341, 343, 354–357, 359, 361, 372, 375–379, 383, 384, 386–397, 427–431, 434, 437–439, 448, 449, 451, 454–456, 460, 462, 463, 468, 470, 472, 473, 479, 481, 482, 484, 485, 490, 493, 498–502, 508–511, 516–518, 520–522, 526, 527, 530, 532, 533, 543, 545, 548–550, 553, 556, 558–561, 563, 583, 598, 599, 627–633, 637, 641, 654, 658, 660, 661, 664, 666
Magidoff Robert 358
Majewski Bronisław 572, 580
Majewski Stanisław 572, 580
„Maksim" zob. Zarubin Wasilij
Malanowski 572, 580
Maloney J.J. 216
Mara-Meÿer Józef 588
Maresch Eugenia 13, 49
Markow Marko 431, 445–447, 452
Marks Karol 616
Marshall George C. 549, 553, 640, 641
Materski Wojciech 34, 67, 157
Matusiński Jerzy 301
McCarthy Joseph 23
McCormack John William 45
McFall Jack K. 142, 147, 396
Meeres Mildred 57, 59, 229
Melby John 92, 378
Metelica Edward 454
Michajłowa O. 402–406
Mielnikow Roman 399, 426
Mieńszagin Boris 406, 407
Mierkułow Wsiewołod 12, 63, 68, 291, 306, 307, 369, 509, 567, 568, 570, 571, 582, 583, 645
Mikołaj, metropolita 399, 426
Mikołajczyk Jan 538, 540
Mikołajczyk Stanisław 95, 285, 299, 363
**Miloslavić** (Miloslavich) **Eduard L. 39, 427–454, 464, 546, 654**
Minkiewicz Henryk 574
Mitchell John J. 28, 38, 40, 49, 52, 84, 87, 95, 150, 161, 164, 166, 168, 170, 180, 183, 192–204, 207–209, 211–213, 215, 216, 226, 227, 229, 232–235, 237–258, 261, 262, 265–267, 269, 270, 273–277, 280–282, 284–290, 292, 296, 303, 304, 308, 310–332, 334, 335, 337, 338, 346, 348, 357–362, 375–380, 392, 394–396, 427–432, 434–437, 444, 447, 454–456, 458–462, 465, 466, 469, 477, 479–482, 484–487, 490, 491, 493, 494, 499–506, 509–512, 523, 524, 532, 536, 543, 544, 547, 550, 552–561, 598, 599, 626, 627, 629–632, 635–638, 640, 645–649, 654
Mitera Zygmunt 565
Mitrochin Wasilij 19

**Młynarski Bronisław** 39, **461–481**, 482, 501–511, 549, 552, 573
Młynarski Emil 461
Mołodynowski (Mozołowski Stefan?) 572, 580
Mołotow Wiaczesław 31, 32, 43, 62, 69, 70, 75, 239, 288, 292–300, 305, 359–361, 363, 366, 389, 510, 521, 556, 563, 576, 577, 586, 587, 592, 607, 628, 635, 637, 642–644
Monteskiusz 22
Moore William S. 549, 600
Morowski (Morawski Adolf Jan?) 489
Moskowska Aleksandra 402, 415–417
Mossor Stefan 536
Mostini, tłumacz 52
Moszyński Adam 8, 42, 69
Myszakowski 572, 580

Nasiedkin Wiktor 567
Naville François 53, 431
Nelken Edward 489
Nelken Jan Władysław 489, 564
Nicholson Claude 164, 194, 195, 218
Nikolski, mjr 421
Nixon Richard 23

O'Konski Alvin Edward 28, 29, 37, 38, 49, 50, 53, 55–57, 76, 84, 90, 91, 93, 95, 100–102, 108, 109, 114, 117, 118, 136, 139, 151, 160, 161, 191, 192, 205, 209, 210, 228, 229, 236, 239, 243, 244, 248, 254, 255, 257, 261, 262, 265, 267, 272–275, 280, 283, 284, 302, 303, 308, 318, 325–327, 347, 348, 355, 365, 369–375, 383, 387, 391, 392, 430, 433, 453, 486, 487, 501, 509, 552, 553, 559, 561, 632, 640, 655, 656, 658, 664, 665
Ogłoblin, mjr 421
Ogłoblin Aleksander, ks. 402, 406, 408
Okulicki Leopold 70, 577, 578, 644
Olbrycht Jan 544
Olszanski Boris 60–64, 72
Orłowa P. 415
Orsós Ferenc 53, 73, 431, 442, 443, 447, 506
Ostrogscy 463

Pace Frank 161
Palmieri Vincenzo Mario 54, 431, 442
„pan A" zob. Lis Józef
„pan B" zob. Swianiewicz Stanisław
„pan C" zob. świadek N.N. („pan C")
„pan W" zob. świadek N.N. („pan W")
Panfiłow Aleksiej 587, 592, 595, 620
Paniuszkin Aleksander 43, 44
Parker Ralph 358, 377
Parks Floyd L. 215–217, 223, 225, 226, 234
Pasternak 615
Pastusiak Longin 106
Pauker Ana (Rabinsohn Hannah) 77
Pauker Marcel 77
Peszkowski Zdzisław, ks. 120, 149, 157, 239
Petrulis Vytautas 611
Pieńkowski Stefan Kazimierz 489, 564
Pieńkowski Walenty 489
Pietkiewicz 572, 580
Piotrowski, prof. 565
Piórkowska Krystyna 164
Piwowar Lech 565
Plisowski Konstanty 574
Płonka Ferdynand 538
Pokrowski Jurij 86
Polechoński Krzysztof 72
Potiomkin Grigorij 381
Potiomkin Władimir 399, 426
Potocki Jan Józefat 565
Price Charles Melvin 318
Prokop Ignacy 490
Prokop Jan 273, 340, 353, 490
Prozorowski Wiktor 399, 420, 424
Pucinski Roman C. 28, 29, 33, 49, 50, 52, 54, 84, 95, 239, 240, 244, 245, 251, 253, 254, 256, 261, 264, 267, 281, 309–311, 317, 319–321, 323, 392, 451, 455, 493, 498, 500, 501, 526
Pukas 595, 596

Puszczina E. 415, 419
Puszkariewa, st. lejtnant 421

Raczkiewicz Władysław 549, 551
Raczyński Edward 70, 568
Radwan Edmund P. 285, 318, 354
Radziwiłł Edmund Ferdynand 478
Radziwiłł Janusz Franciszek 478
Rajchman Leonid 567, 568
Rakowski Bronisław 603
Ralski Edward 603, 635
Rapacki Adam 152
Reagan Ronald 106, 153, 662, 665
Rekst (właśc. Rechst), oberleutnant 403, 425
Ribbentrop Joachim von 295, 359, 363, 366, 521
Rogut Dariusz 145
Rojkiewicz Ludwik 524, 536, 540
Rokossowski Konstanty 509
Romek 615
**Romer Tadeusz** 31, 32, 198, 238, **285–308**, 361, 534, 543
Roosevelt Franklin Delano 12, 13, 19, 20, 23, 41, 57, 82, 83, 88–94, 96, 97, 99–102, 104–107, 110, 111, 113, 114, 118, 123, 125, 126, 130, 137, 139, 140, 143, 148, 357, 370, 551, 607, 623, 639, 660, 662, 665
Rose, podoficer 403–405
Rose Maksymilian 565
Rowiński Zbigniew 72, 536
Rudenko Roman 86
Rudnicki Klemens Stanisław 494, 495
Ruggenthaler Peter 19

Sabath Adolph Joachim 501, 533
Sadlak Antoni 30, 190, 198
Sadykow, st. lejtnant 421
Salisbury Harrison 358, 377
Saszniewa Maria 401
Savory Douglas 13
Sawicki Kazimierz 570
Sawwatiejew Iwan 402, 406, 411, 412, 419, 420
Saxén Arno 432
Schmelzer John F. 42, 555–558
Schultz Harry Thomas 227, 238
Schwetz von 406, 407
Scott Stanley 551
Semple Malcolm M. 215, 216, 223
Shackelford Francis 32, 40, 57, 58, 108, 142, 161, 193, 196, 557, 558
Shapiro Henry 358, 377
Sheehan Timothy Patrick 20, 28, 29, 35, 37, 38, 40, 76, 84, 90–93, 95, 100, 101, 107–110, 113, 114, 117–119, 136–140, 145, 151, 156, 160, 161, 191–193, 203, 224, 229, 230, 232, 234, 236, 239, 244, 265–267, 275–277, 304, 305, 307, 308, 314, 315, 318, 327, 334, 335, 337, 348–350, 370, 373, 384, 385, 387, 388, 391, 392, 431–434, 438, 448, 449, 453, 466, 486, 488, 491, 492, 501, 506, 522, 546, 553, 554, 557, 559–561, 598, 599, 627–629, 632, 635–642, 654, 664–666
Sidoruk T. 419
Siekanowicz Peter 528, 538
Siemienowski Piotr 399, 421, 424
Sieminski Alfred 30, 190
Siergiejew Konstantin 402
Siergiejew Timofiej 402, 411
Sikorski Franciszek 574
Sikorski Władysław 33, 53, 68–70, 239, 242, 274, 285, 286, 288, 289, 301, 307, 334, 364, 365, 549, 551, 556, 563, 566, 570, 576, 577, 595, 597, 598, 601, 605–607, 617, 625, 628, 633, 635, 637, 639, 642–644, 655
Silwierstow Grigorij 413
Simon Arthur 84
Sirocki 343
Sittler Edward L. 45, 46
**Skarżyński Kazimierz** 39, 72, **511–548**
Skierski Leonard 574
Skuratowicz Piotr 574
Skwarczyński, dr 565

Slowenzik (Slovenzik, Sloventchik) Gregor 72, 520, 521, 523, 524, 536, 537, 541, 542, 546
Smiriagin P. 402
Smirnow Jefim 399, 426
Smirnow Lew 447, 452
Smith Bromley K. 19
Smoljaninow Władimir 399, 420, 424
Smorawiński Mieczysław 439, 522, 569, 574, 588
Sokołowa O. 415
Solski Adam 68, 340, 341, 352, 492
Sołdatienkow W. 402
Sołtan Adam 565, 566
Soprunienko Paweł 68
Speleers Reimond 431
Springer William L. 318
Srokowski Kazimierz 481
**Srokowski Mieczysław** 476, 481, **482–493**
Stalin Józef 11, 12, 43, 51, 62, 69, 70, 75, 88–90, 98, 100, 101, 123, 125, 140, 147, 151, 152, 275, 289, 290, 292, 294, 299, 301, 307, 363–365, 369, 371–373, 375, 376, 389, 419, 459, 460, 504, 507, 510, 556, 562, 563, 566, 567, 576–578, 590, 604, 606, 607, 623, 625, 628, 635, 637, 639, 642–644, 655, 656
Standley William Harrison 90, 123, 125, 304, 361, 373, 549
Stankiewicz 572, 580
Statham Norman 49
Stefanowski Adam 489
Stefanowski Antoni 489, 564
Steinberg Baruch 565
Steinhardt Lawrence A. 361
Stevens Edward 359, 378
Stevenson Adlai Ewing 80, 81
Stevenson Frank Parker 165–169, 172, 177–182, 195, 197–200, 206, 218, 219, 221
**Stewart Donald Boyl** 28, 30–32, 64, 72, 161, 162, **163–190**, 192, 195–198, 200, 206, 218, 221, 222, 226, 230, 231, 233, 235, 237, 238, 265, 319, 323, 381, 385, 389
Strang William 50
Strong George Veazey 58, 549, 553, 555, 556, 560, 562, 563, 632, 635, 641
Subbotin, mjr 421
Šubik František 432
Suchaczew P. 417, 418
Swianiewicz Stanisław („pan B") 51, 69
Szczedrowa N. 419
Szczerbakow Aleksander 618, 620
Szekspir William 52
Szwajkowa Marija 399, 421, 424
**Szymanski Henry I.** 39–42, 58, 96, 232, 461, 476, 477, 549, **550–658**, 659
Szymański 572, 580
Szymański Antoni 634
Szyszko-Bohusz Zygmunt 51, 635

Śmigły-Rydz Edward 598
Śnieżyński 572, 580
świadek N.N. („pan C") 51
**świadek N.N.** (**„John Doe"**) 33–36, 155, 308, **309–326**
**świadek N.N. nr 2** (**„John Doe"**), ks. 39, 155, **493–500**
świadek N.N. („pan W") 51

Tarczyński Marek 33
Tarnowski Adam 495
Taussig William, „Bill" 166, 218
Thomson Dorothy 15
Timofiejewa A. 415
Timoszenko Siemion 584, 623
Togliatti Palmiro 371, 372
Tokarzewski-Karaszewicz Michał 603, 635
Tołstoj Aleksy 399, 426
Tramsen Helge 53, 431
Truman Harry 12, 13, 18–20, 30, 31, 41, 78, 80, 82, 83, 94, 97–102, 104–107, 110, 114, 118, 139, 146–148, 185, 192
Trznadel Jacek 518
Tucholski Jędrzej 239
Tucholski Tadeusz 565

Turczyński Bronisław 572, 580
Tyszyński Leon 582, 588

Umnow 408
Urbanowicz, płk 343
Ustinow E. 415

**Van Vliet John Huff, jr** 15, 16, 30, 55, 57, 59, 72, 97–99, 102, 103, 118, 127, 128, 131, 162, 164–166, 168, 169, 177–180, 182, 184, 185, 188, 189, 192, **193–238**, 265, 318, 319, 381, 385, 386, 389, 627, 628, 641
Von Johnson 168, 178, 179, 197, 219, 220
Voss Ludwik 414, 524, 541

W. Antoni, podoficer 571
W.P., kpt. 572
Walz Gustaw Adolf 430
Wasilewska Wanda 597
Wasilewski Witold 33, 62, 146, 153, 157
„Wasilij Zubilin" zob. Zarubin Wasilij
Welles Sumner 90, 122, 126, 127
Wicherkiewicz Tadeusz 274, 278
Wietlec 572, 580
Wietrowa E. 402, 419
Willkie Wendell Lewis 123, 551, 598, 599, 607, 626, 627
Winant John Gilbert 125
Wodzinowski Jerzy 536, 540, 541
Wodziński Marian 538, 542
Wojtek (z żoną) 615
Wojtyła Karol, kard. (papież Jan Paweł II) 153
Wolski Andrzej 53
Wolsza Tadeusz 52, 149
Wołkowicki Jerzy 588
Worth Alexander 358, 378
Wójcicki Bolesław 47
Wroczyński Czesław 489, 564
Wroczyński Czesław, senior 489
Wyropajew Dmitrij 399, 420, 424
Wyszynski Andriej 69, 292, 562, 568

Yeaton Ivan (John) Downs 57, 58, 96, 97

Zacharow Matwiej 402, 413, 420
Zagajnow 419
Zagorulko Maksim 67
Zając Józef 635
Zakirow Oleg 34
Zaleski August 327
Zaleski Sobiesław 470
Zamoyska Zofia 511
Zamoyski Maurycy 511
Zarubin Gieorgij 336
Zarubin Wasilij („Herbert", „Jaroslav Kocek", „Maksim", „Wasilij Zubilin") 336, 337
Zawodny Janusz K. 14, 15, 92, 94, 104, 106, 145, 155, 157
Zdrojewski Stanisław Z. 120, 157
Zemla Mateusz 119
Zenzinger Walther 519
Zieliński Jan 489
Zieliński Marcin 489, 564
Zubariewa M. 419
Zubkow Konstantin 418
Zygoń Tomasz 424
Zygoń Zofia 424

Żaryn Małgorzata 38, 50, 52
Żelazko Joanna 145
Żygliński 406
Żygulow Michaił 413